



This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at <http://books.google.com/>



Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana była na bibliotecznych półkach, zanim została troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyły już wygasnąć i książka stała się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasły. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszłości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródło cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając długą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczeni się współpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materiałów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią własność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszłych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materiały, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
Google Book Search to usługa przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
Prosimy o niewysyłanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tłumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materiałów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
Znak wodny "Google" w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ułatwiania znajdowania dodatkowych materiałów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka została uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzieło to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiegokolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby stały się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ułatwia czytelnikom znajdowanie książek z całego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Cały tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem <http://books.google.com/>

B

863,764

L. 1390. 1-11.
2 Biblioteki Prof.
Michała Smolnickiego.

The
University of
Michigan
Library

1817
1818-1819

A.

SKIEJ

1622.

f Wolff.



DZIEŁA

JULJANA BARTOSZEWICZA.

TOM PIERWSZY.



HISTORJA LITERATURY POLSKIEJ

potocznym sposobem opowiedziana.

Wydanie drugie powiększone.

TOM I.



KRAKÓW.

Nakładem Kazimierza Bartoszewicza.

Drukiem W. Kordeckiego.

1877.

Skład główny w Warszawie u Gebethnera i Wolffa.

HISTORJA LITERATURY.



JULJAN BARTOSZEWICZ.

HISTORIA LITERATURY POLSKIEJ

potocznym sposobem opowiedziana.

WYDANIE DRUGIE POWIĘKSZONE.

TOM I.

Displiceam an placeam minus curo,
sat si prosim.

KRAKÓW
Nakładem Kazimierza Bartoszewicza.
Drukiem W. Korneckiego.
1877.

891.859
B294 hi
1877

SŁOWO OD WYDAWCY.



Siedm lat ubiega od chwili, kiedy śmierć wytrąciła pióro z rąk Ojca naszego. Przeciąg to czasu niemały, a przy sprzyjających okolicznościach dostateczny do wydania wszystkich dzieł jego, a tem samem do wywiązania się z obowiązku synowskiego i obywatelskiego. O ile bowiem droga nam pamięć Ojca zniewalała nas do wydania pozostałej po nim spuścizny duchowej, o tyle również staraniami naszemi w tym celu kierowała chęć przysłużenia się literaturze ojczystej, dając jej zbiorowe wydawnictwo dzieł znanego pisarza, którego większa część prac już to zostająca w rękopiśmie, już to rozproszona po wszystkich prawie czasopismach naukowych, nie dozwalała ani ocenić dokładnie jego pisarskiej działalności, ani też z niej korzystać tym, których sercu nie są obojętne dzieje narodowego żywota.

Przyczyn tego mimowolnego naszego opóźnienia się nie trzeba szukać daleko. Przy śmierci Ojca byliśmy w wieku niedozwalającym nam zamienić w czyn nasze

VIII

najdroższe pragnienia, brak nam było bowiem do tego i prawa i potrzebnego doświadczenia. Za dojściem do pełnoletności pierwszą myślą naszą było spłacenie długu pamięci Ojca i natychmiast przystąpiliśmy tak do wyszukania odpowiedniego funduszu, jak też i do uporządkowania dzieł pozostałych w rękopiśmie. Zaraz na samym wstępie napotkaliśmy trudność, której usunięcie blisko trzech lat czasu wymagało. Mówimy tu o nieczytelnym charakterze pisma ś. p. Ojca, które weszło prawie w przyśowie u drukarzy warszawskich. Podobnego nie zdarzyło nam się spotkać nigdy w życiu, tak jak i nie znaleźliśmy nikogo, coby potrafił je dobrze odcyfrować. Pomędzy zecerami warszawskimi było dwóch zaledwie, umiejących jako tako rozpoznawać wyrazy w tym szeregu drobniutkich, niewyraźnych i powiązanych liter, rozdzielonych tylko gdzie niegdzie znakami pisarskimi. Jeden z nich podjął się zmudnej pracy przepisywania i wywiązał się z niej o ile mógł zadawalniająco. Przepisanie to wymagało jednak znacznych kosztów i tylko dzięki zacnym mecenasom literatury w tak prędkim czasie zostało dokonane. Niech wolno nam będzie na tem miejscu wynurzyć najszczerze podziękowanie pp. Konstantemu Górskiemu, hr. Ludwikowi Krasińskiemu, hr. Wandalinowi Pusłowskiemu, Feliksowi Sobańskiemu i Janowi Zawiszy, których szlachetna obywatelska pomoc przyczyniła się do prędszego spełnienia naszych zamiarów.

Usunąwszy przeszkody i otrzymawszy od rodziny upoważnienie do wydawnictwa, przystępujemy doń z całym zapałem i z całą świadomością ciężaru, jaki na barki swoje przyjęliśmy. Ciężar ten jednak wyda nam się lekki, jeżeli spotkamy się z poparciem ludzi dobrej woli, a je-

dyną nagrodą za nasze starania będzie pewność, że cie-
nie Ojca naszego im pobłogosławia.

Ponieważ ostateczne przygotowanie do druku rękopismów wymagało jeszcze paru miesięcy czasu, nie chcąc przeto opóźniać wydawnictwa, postanowiliśmy zacząć je od przedruku „Literatury“, dzieła od lat kilkunastu już wyczerpanego.

„Literatura“ pojawiła się z końcem roku 1860. Pierwszą wiadomość o niej, wraz z krótką, przychylną oceną, podał w „Gazecie Codziennéj“ J. I. Kraszewski. W ślad za Kraszewskim wystąpiło całe grono krytyków. Mniejsze i większe oceny posypały się jak z rogu obfitości. Najpierwsi pisarze i krytycy chwycili za pióra i wszczęła się walka wielka, niebywała podówczas w dziejach naszej literatury, w której nie brał udziału ten tylko, co ją wywołał. W samej „Bibliotece Warszawskiej“ pojawiło się pięć krytyk, a autorami ich byli: Aleksander Tyszyński, Józef Łukaszewicz, Michał Baliński, Gustaw Ehrenberg i Antoni Marcinkowski (Nowosielski). Trudno byłoby nam wyliczyć imiona wszystkich krytyków, zaznamy tylko, że w gronie ich znajdowali: się Józef Korzeniowski, Edward Siwiński, Fr. S. Dmóchowski, Michał Gliszczyński i t. d. August Mosbach wydał osobną broszurę, p. t.: Serdeczna przemowa do p. Juljana Bartoszewicza. Całą walkę zakończył „Kurjer Wileński“ obszerną, bo kilka arkuszy zawierającą recenzją Rożniatowskiego, który stając w obronie autora nadzwyczaj wysoko podnosił wartość jego dzieła.

X

Gromy rzucone na autora były różnorodne i często wręcz sobie przeciwne. Ciekawą byłoby rzeczą bezstronne ich porównanie. Tyszyński zarzucał autorowi pewną niechęć do katolicyzmu, kiedy znów Łukaszewicz gniewał się za poniewieranie protestantów, za jawną obronę jezuitów i wiejący z każdej strony duch ultramontański. Balińskiego krytyka w dwóch trzecich była obroną jakoby spotwarzanego Jana Śniadeckiego, z którym jak wiadomo łączyły go związki krwi. Dmóchowski nie mógł darować sponiewierania „złotoustego mówcy Osińskiego” i kruszył wraz z innymi kopje za Karpińskim. Ocena działalności naukowej i literackiej Czackiego, Potockiego, Konarskiego, a z nowszych Grozy, Pola, Magnuszewskiego itd., wywoływała namiętne wystąpienia. Dziś po latach kilkunastu widzimy jak dalece wiele z tych zdań napiętnowanych zupełnie się przyjęło. Kompilatorzy dziejów naszej literatury żywcem przepisują całe stronnice „Literatury” i to te właśnie, które krytycy indexem swoim objęli, a nikt się już na nie nie oburza. Z Dmóchowskim znikli już wielbicieli Osińskiego. O Magnuszewskim toż zdanie co autor, wypowiedzieli w ostatnich czasach Tarnowski, Chmielowski. Karpiński pozostał „ckliwym” i „świętoszkiem” w literaturze i na katedrze, rzadko gdzie znajdzie się jeszcze jego obrońca. W „wieszczym natchnieniu” Grozy kto dzisiaj wierzy? Pol stał się otwartym przeciwnikiem autora za to, że tenże wystąpił przeciw jego „rozgawędzeniu się”, a któż dziś nie przyzna, że Pol rzeczywiście „rozgawędził się” tak w „Pacholeciu hetmańskim” jak i w „Stryjance”, jak i później w „panu staroście kiślackim”.... O Śniadeckiego, o Konarskiego dziś jeszcze pisarze walczą, a różne są ich zdania, wielu zgadza się poglądami autora. Najciekawszą stroną tej walki było milczenie

autora,— o ile nam się zdaje, miał on zamiar w przedmowie do drugiego wydania obszernie krytykom swoim odpowiedzieć. A może tylko byłby położył jako motto zdanie: *displiceam an placeam, minus curo, sat si prosim* (czy się podobam, czy niepodobam, mało o to dbam, dość, jeżeli będę pożyteczny). Zdanie to w lat parę po wyjściu książki wypisał przy tytule na swoim egzemplarzu i dlatego też je umieściliśmy.

Nie naszą jest rzeczą oceniać „Literaturę“, albo stawiać w jej obronie, zauważymy tylko, że cały jej nakład w krótkim przeciągu czasu został rozkupiony i że książka ta jest już dziś po części białym krukiem, rzadko bowiem z nią spotkać się można.

Przystępując do drugiego wydania pragnęliśmy przede wszystkim, aby dzieło to ukazało się tak, jak wyszło z pod pióra autora. W tym celu nie poprzestaliśmy na przedruku pierwszego wydania, lecz wydrukowaliśmy to wszystko, co znajdowało się w rękopiśmie, a z przyczyn niezależnych od autora opuszczonem zostało. Nietylko zatem przybyły pojedyncze ustępy, ale ukazały się nawet niektóre rozdziały w zupełnie inną, parę razy powiększoną formie. Tak więc to drugie wydanie śmiało można by nazwać pierwszym zupełnem, nic bowiem w niem nie uroniono.

Przez lat kilkanaście przybyło jednak wiele faktów do dziejów naszej literatury. Uczzone prace bibliografów i historyków literatury wiele szczegółów do skarbnicy jej dziejów dorzuciły, wiele sprostowały lub uzupełniły. Dzięki trudom Estreichera inaczej przedstawiła się bibliografia XVI wieku, liczba druków wzrosła w dwójnasób, książki uważane za najpierwsze druki polskie, ustąpiły miejsca innym, wcześniejszym. Małecki wyrzucił z literatury Zbi-

XII

gniewa Morsztyna, Przeździecki wynalazł autora hymnu św. Kazimierza, Wisłocki rozdzielił Zimorowiczów, wyszukano Gorais Klonowicza i t. d. Trudno byłoby to wszystko pominąć, zwłaszcza, że „Literatura“ jako podręcznik służyć powinna przede wszystkim nie dla znawców literatury, lecz dla uczących się. Zachodziła zatem potrzeba dopełnień i sprostowań, autor sam w niektórych miejscach dopełnienia i sprostowania te poczynił. Tam jednak gdzie ich nie było, musieliśmy je sami dorzucić. Czyniliśmy to jednak w osobnych przypiskach chcąc, aby pierwotny tekst „Literatury“ w niczem nie został zmieniony.

Najwięcej przypisków, rzecz naturalna, wymagała ostatnia epoka naszego piśmiennictwa. Głównie nam w nich szło o daty bio- i bibliograficzne, pragnęliśmy bowiem o ile możliwości ograniczać nasze sądy z obawy, aby te nie były sprzeczne z przekonaniem autora. Zresztą niektóre przypiski są prostymi wypisami opinij w innych miejscach przez autora wyrażonych. W końcu kilkanaście lat ostatnich dziejów rozwoju naszej literatury, podaliśmy w krótkim bibliograficznem dopełnieniu, na końcu dzieła zamieszczonem.

Radzono nam, a doradcami byli często ludzie wybitne stanowisko w literaturze naszej zajmujący, abyśmy osłabili niektóre „zbyt ostre“ wyrażenia autora o pisarzach z okresu stanisławowskiego i mickiewiczowskiego. Rad tych nie usłuchaliśmy, a to dla tej prostej przyczyny, iż wogóle uważamy za świętokradztwo podobnie lekceważące obchodzenie się z pracami zmarłych autorów. Gdybyśmy nawet inne mieli przekonanie, zapytalibyśmy się, co właściwie należałoby usunąć lub co zmienić? Pod kategorię zdań wyrokiem owym skazanych na całopalenie, mogłyby podpaść chyba niczem nieusprawiedliwione zarzuty czynione niektórym pisarzom. Czy takie jednakże w „Literaturze“ się znajdują? Weźmy na-

przykład „zniesławionego“ niby przez autora Jana Śniadeckiego. „Bartoszewicz go zbezczęścił“ — wołali i wołają egzaltowani wielbiciel wielkiego matematyka, a Bartoszewicz tymczasem oddał mu sprawiedliwość jako uczonemu, nazwał go „jedynym uczonym podówczas w akademii jagiellońskiej na sposób europejski, a więc gruntowny“, przyznał, że „był potęgą wielką“, lecz w dziejach literatury nie mówiąc o nim jako o uczonym matematyku, bo to do literatury nie należy, lecz rozbierając wpływ jego na postęp oświaty i na rozwój literatury, zaznaczył ujemność tegoż, powstałą przez uprzedzenia, upór, pychę i zarozumiałość Śniadeckiego. Może być, że autor się mylił, osądzi to więcej chłodno, bo z oddalenia patrząca potomność. Nam idzie tylko o wykazanie, że autor miał podstawy, na których się opierał, że zarzutów swoich nie wyssał z palca, lecz z faktów i świadectw społecznych. Wiadomym jest przedewszystkiem opór Śniadeckiego przeciw powołaniu na katedrę Lelewela, a także niechęć przeciw młodzieży, której wyobrazicielem był Zan. „Nie lubił ich Śniadecki, pisze Mochnacki, bo czyż mógł matematyk i nic więcej jak matematyk, pojąć takiego jak Zan człowieka“ (Pow. N. P. str. 221). Wymowne świadectwo na poparcie zdania autora, że „dla Śniadeckiego tylko nauki realne miały prawo w uniwersytecie“, daje również Mochnacki: „Śniadecki dawał przewagę materii nad duchem, matematyce i fizyce nad moralnością i filozofią“ (str. 211), dalej: „w wydziale moralnym wakowały od lat wielu najważniejsze katedry historyi i filozofii.... Ustawy społeczne w Europie, polityka, prawodawstwo, dawna Polska, wszystko to było za obrębem planu starca. Młodzież majątniejsza wracała do domów z zrujnowaném zdrowiem, złemi nałogami i zarozumiałością, niczego się nie nauczywszy, coby jej w obywatelskiem życiu mogło być potrzebne“...

XIV

(str. 217), i jeszcze dalcj: „Właśnie około tego czasu pomimo wpływy i silny opór Śniadeckiego, postanowił był uniwersytet wileński zapłacić wakujące od lat wielu katedry w wydziale moralnym“ (str. 221). Tu Mochnacki wspomina o Lelewelu, którego „opinia publiczna wskazywała na profesora historii, ale Śniadecki nie chciał... odpychał Lelewela od katedry historii“ (str. 224—5). Dodajmy do tego sprawę Krzemieńca i Czackiego, w której Śniadecki, jak się sam Czacki skarża, szkodził mu na każdym kroku i usiłował powstrzymać wzrost tak świetnie rozwijającej się instytucji, a będziemy mieli sporą wiązaną faktów wskazujących, że autor może się i nie pomylił pisząc, że Śniadecki był człowiekiem szkodliwym dla postępu literatury i światła obywatelskiego w narodzie. W każdym razie choćby się pomylił, miał do tego prawo, bo przed jego oczami stała sprawa Lelewela, stał ze świadectwem znakomity Mochnacki i ze skargą na ustach „nieskazitelny“ Czacki.

To cośmy przytoczyli ściągając się do uporu i uprzedzeń Śniadeckiego, weźmy z kolei dwie drugie wady: pychę i zarozumiałość. „Muszę kochać nauki, pisze Czacki w liście do Czartoryskiego, a bardziej dobro pokoleń, kiedy znoszę dotkliwą władzę Śniadeckiego.... Śniadecki klóci się ze wszystkimi, ja z nikim“. Gdy jednakże to świadectwo mogłoby być poczytanem za stronne, za niewystarczające, niechaj sam Śniadecki mówi za siebie. Przejrzyjmy jego listy wydane w „Pamiętnikach o Janie Śniadeckim“ Balińskiego w tom. 2. Ks. Sierakowski, kustosz koronny, prezydent trybunału krakowskiego, senator, trzykrotny rektor akademii krakowskiej, matematyk i architekt z powołania, zamierzył wydać dzieło o architekturze. Śniadecki pisze list do niego, w którym go uczy, jak ma pisać to dzieło, radzi, aby w tekście było „wyłożenie prawideł jasne, proste i dokładne“, o wreszcie

zwraca uwagę, aby w terminologii nie tworzył dziwolągów i pojęć niepomocnych, a język kaleczących“, w końcu dodaje uwagi nad rządzeniem akademią (str. 376). Na str. 377 uczy Śniadecki gramatyki sławnego w swoim czasie nauczyciela literatury polskiej w Krzemieńcu ks. Osińskiego. Księdzu metropolicie Siestrzeńcewiczowi udziela swoich wskazówek jak powinien prowadzić duchowieństwo i żałuje, że „niema czasu jak hetman Wiśniowiecki do pisania kazań zakonnych“ (str. 379). Feliksa Bentkowskiego uczy pisać po polsku, robi mu ostre uwagi, gani nawet dedykację „Historii literatury polskiej“ i przysyła mu jakąś mowę swoją, w której rzucone myśli „zdadzą się“ autorowi (str. 385—6). Ignacemu Brodowskiemu, nauczycielowi wymowy i pomocnikowi dyrektora gimnazjum mińskiego, czyni w liście wyrzuty za należenie do towarzystwa dobroczynności; przyłącza do tego formalną paragrafowaną instrukcję wychowania młodych Tyszkiewiczów, w której naucza Brodowskiego co to jest religia, wskazuje czas spowiedzi, mówi o myciu się i czesaniu, a w końcu żąda przesyłania co miesiąc „raportu“ o nauce i obyczajach pupilów (str. 399 i t. d.). Hr. Filipowi Platerowi, wizytatorowi szkół daje ostrą naukę postępowania na urzędzie, wyrażając się przytem majestatycznie: „umiem szanować gorliwość młodego obywatela“ (str. 404). Również „szanuje“ i „widzi pracowitość“ Lelewela, „jest to piękny przymiot młodego człowieka“, ale dzieła jego mu się nie podobają. Czy może mało w nich wiedzy, brak loiki i sądu, może wiele fałszów lub uprzedzenia? — nie, lecz Lelewel pisze „Egyptian“, „oznaczoność“, „krajobraz“ itd., a więc dzieło słabe, nieszczególne, choć sam Śniadecki w tymże liście, mówiąc o katedrze historii pragnie, „aby ten plac posiadał Polak“. Dość tych przykładów. Śniadecki historyka uczy jak pisać historję, pedagoga jak wychowywać dzieci,

historyków języka i literatury jak pisać po polsku, architekta jak pracować nad dziełem o architekturze, arcybiskupów jak rządzić duchowieństwem. Sądzymy, że tu już o pomyłce w sądzie autora mowy być nie może. Śniadeckiemu ujmmy to nie czyni, bo trzeba zawsze odróżniać naukę od człowieka, — jako uczony, pozostanie zawsze Śniadecki wielkim, jako człowiek mógł mieć wady, a nawet je mieć musiał.

Zastrześliśmy się z góry, że chcemy dać tylko przykład o ile zdania autora „Literatury“ nie były nigdy pisane bezpodstawnie, ztąd choćby się mylił, to myliłby się z dobrą wiarą, oparty na pewnych danych, nie kierował się zaś swoim „widzimisie“, jak to mu niektórzy krytycy zarzucali. A wynikiem tego cośmy powiedzieli jest to, że choćbyśmy byli usłuchali rady łagodzenia „zbyt ostrych“ sądów i wyrażań autora, to i tak musielibyśmy cofnąć swój zamiar, bo „zarzutów niektórym pisarzom niczem nieusprawiedliwionych“ w „Literaturze“ znaleźć byłoby nam rzeczą niepodobną.

Na tem kończąc nasze słowa, wydajemy w imię Boże pierwszy tom dzieł naszego ojca. Niech idą w świat i opowiadają smutne i radosne dzieje naszego politycznego i duchowego żywota.

Kraków dnia 3 marca 1877 roku.

KAZIMIERZ BARTOSZEWICZ.

PRZYGOTOWANIA.



1. Duch ludzki nieśmiertelny, z Boga biorący początek, tworzy, wyobraża sobie światy idealne. Dla tego niéma na świecie tak dzikiego narodu, któryby nie myślał i nie zastanawiał się chociaż czasami nad sobą, któryby nie miał n. p. własnych powiastek o Bogu, o stworzeniu świata, o przeznaczeniu ludzi i o życiu przyszlém, któryby nie posiadał własnego kodexu moralności i praw społecznych. Takie rzeczy się nie dają, ale tworzą, rodzą się w duszy i rozwijają; jedni tylko chrześciance mają objawienie o Bogu, nikt inny.

2. Duch ludzki tworzy na rozmaite sposoby. Wznosi gmachy, buduje drogi, odkrywa prawa Boskie podług których rządzi się natura, znajduje siły uśpione w świecie, umie je zastosować do potrzeb ludzkich i rządzić niemi, *umie wreszcie tworzyć w słowie*. Wszystko, co duch utworzy w słowie, nazywa się *literaturą*.

3. Literaturę tedy ma każdy uaród, chociażby stał na ostatnim szczeblu cywilizacji. Wszelakoż jest wielka różnica pomiędzy jedną a drugą literaturą, bo rozmaite jej stopnie, rozmaity jej rozwój u każdego narodu. Narodu dzikiego literatura cała przechowuje się w pamięci, wszyscy tam umieją wszystko, co wiedzieć im wypada i potrzeba, i opowiadają, kiedy ich się o to spytać. Wyższy już jest stopień narodu, który żyje wpośród pe-

wnych warunków cywilizacji, który ma prawo swoje, chociażby tylko zwyczajowe, który posiada już nawet historję, czego wszystkiego oczywiście dzicy ludzie niemają. Naród taki częstokroć żyjąc w stanie patryarchalności, nie wie nawet co to jest literaturę swoją uwiecznić drukiem, a mimo to śpiewa bohaterskie pieśni o czasach dawnych, o krwawych zapasach z nieprzyjacielem. Rzecz dziwna, że literatura u narodów ucywilizowanych rozpoczyna się najczęściej od pieśni, od poezji. Serbowie dopiero dzisiaj budzić się zaczynają do rozleglejszego życia literackiego, a przecież w podaniu swoim przechowali pamięcią od pokolenia do pokolenia jedną z najbogatszych literatur ludowych, to jest najcudniejszą poezją. To albowiem co lud pamięta, co przekazuje ustami tylko ale nie pismem czci i sercu jednego po drugim żyjących pokoleń, nazywają pospolicie literaturą *ludową*. Przez taką literaturę każdy naród przejść musi, dążąc ku wyższemu jeszcze sił swoich umysłowych rozwojowi. Taka już kolej rzeczy. Z początku, lud małego życia historycznego tworzy bez własnego zeznania, śpiewa jak słowik, niewiedząc dla czego i po co, wylewa się w pieśni, w uczuciach swoich, bo tak musi, bo tak z natury robić i rozwijać mu się wypadało. Ale nareszcie są narody zupełnie już ucywilizowane, które tworzą z wiedzą, które chcą i umieją tworzyć; plody swoje umysłowe uwieczniały dawniej tylko pismem, a dzisiaj już i pismem i drukiem. Stopień oświaty narodu można wtedy poznać po tej literaturze; im bogatsza tem naród uczeńszy, oświeceńszy. Bo tutaj już nie o samą pieśń idzie, jak u ludów patryarchalnych, nie o samo uczucie; nie koniecznie już, a przynajmniej nie wyłącznie prawi tam literatura o dawnych lepszych czasach, obejmuje już szerszy zakres; nietylko pieśnią, ale i nauką i wiedzą podnosi swój naród. A zakres nauki i wiedzy daleko jeszcze obszerniejszy jak zakres fantazji, rozum w literaturze więcej tworzy jak serce, owszem w narodzie najwięcej umysłowo rozwiniętym, rozum przoduje uczuciu; przy miłości, nauka i zdolność idą obok siebie razem, wspierają się i tworzą wszelkiego rodzaju arcydzieła. Na tym trzecim stopniu rozwoju, jest już oprócz *ludowej wszechstronna* literatura.

4. Mamy jeszcze inny wyraz *piśmiennictwo* na oznaczenie bogactw umysłowych narodu. Pospolicie piśmiennictwo biorą za

jedno z literaturą, a szkoda plątanina tego dwóch wyrazów, gdy każdy służyć może doskonale dla oznaczenia całkiem innego pojęcia. *Piśmiennictwem* nazywa się wszystko cokolwiek utworzył jakikolwiek naród w słowie, drukowaniem, czy pisanem, bez żadnego względu na wartość i na treść tego co utworzył. *Literatura* zaś jest już wyborem z piśmiennictwa, jest tylko jego częścią piękniejszą, szlachetniejszą, więcej idealną. W piśmiennictwie może się zawrzeć, i zawiera się w istocie cały ogrom wiadomości ludzkich; dla piśmiennictwa pracuje i fizyk i matematyk i filolog i prawnik i historyk i gramatyk i ekonomista i filozof i teolog i lekarz, pierwszy lepszy co drukuje i pisze i jakkolwiek pisze; w dziedzinie zaś *literatury* działa tylko duch wybrańszy, który się obraca w sferach idealnych, nie materialnych i który tworzy to co ma wartość mniej więcej dłuższą, a nawet wiecznie trwałą. Piśmiennictwo jest częstokroć rodzajem rzemiosła; książki nieraz bywają wyrobami potrzeb czasowych, bywają środkiem za pomocą którego w massy płynie pewna praktyczna teoria lub nauka, co się rozwija i ciągle nowych prac piśmiennych potrzebuje; stąd i wartość książek stosunkowa, dzisiaj dzieło dobre, jutro może być przestarzałe i potem nikt o takich książkach nie pamięta, oprócz kilku specjalnych ludzi, którzy się wyłącznie tem zajmują. Do tego w piśmiennictwie zawsze uchodzi kompilacja, w literaturze zaś odbywa się właściwe tworzenie, tworzenie w sferach idealnych, *filozofia*; tworzenie w sferach uczucia, *poezja*; tworzenie w sferach historycznej przeszłości, a raczej odtwarzanie tego co było, *dzieje*. Stąd niektórzy tak określają literaturę, że jest to uznanie się narodu w jestestwie swoim.

Mogą mieć narody piśmiennictwo, a jednak nie mieć mimo to literatury, zdarzają się i chwile takie w życiu jakiego narodu, że mnoży się w nim czasem bez żadnej korzyści i potrzeby piśmiennictwo a spoczywa odłogiem literatura, kiedy zabrakło mu nagle na wielkich przedstawicielach myśli. Zresztą literatura niekoniecznie jak powiedzieliśmy podnosi się wartością dzieł, ale ich treścią. Gienialne dzieła *n. p.* chemiczne będą zawsze ozdobą tylko piśmiennictwa, ozdobą dziejów nauki, ale nigdy literatury, wziętej w szlachetniejszym znaczeniu, w jakim my ją tutaj bierzemy. W naukach albowiem, których celem jest głównie rozwój przemysłu, które głównie wiedzę ludzką rozszerzają w sferach ma-

terajnych, słowo jest tylko narzędziem materji i książka chociażby najgenialniejsza jest tylko wyrobem, jak pierwsza lepsza machina rolnicza. Przeciwnie *n. p.* utwory poezji i historji do literatury przeważnie już należą, tutaj albowiem pewnej stałej granicy pomiędzy całością i częścią postawić nie można, i tak materiały historyczne liczyć by się powinny do piśmiennictwa, do literatury zaś rzeczy już obrobione. Ale i obrobienie obrobieniu nie jest równe, pomiędzy ladajaką kompilacją a utworem wyższym nacechowanym podniosłością ducha, ogromna zachodzić może różnica; więc i tutaj nawet granicy niemożna ściśle oznaczyć pomiędzy literaturą a piśmiennictwem.

Każdy naród nietylko sam pisze, ale przyswaja sobie także i plody obce, to jest tłómaczy je na swój język. Przekłady chociażby najgenialniejszych dzieł nie stanowią bogactwa literatury narodu, ale raczej bogactwo jego piśmiennictwa. Bo do dziejów literatury jakiego narodu wchodzić to jedynie powinno, co ten naród sam utworzył, to czem się sam odznaczył w ogólnej rodzinie ludzkości. Stąd piśmiennictwo może być oznaką mniejszej albo większej działalności jakiego narodu w sferze umysłowej, może być miarą jego usposobienia i ciekawości, ale dopiero literatura właściwa stanowi jego bogactwo, jego prawo do mniejszego lub większego szacunku innych narodów, literatura dopiero pokazuje gieniusz narodowy w całej jego świetności. Przyswajając sobie cudze ważniejsze plody, naród pokazuje to jedynie, że nie chce być obcy rodzinie, że go obchodzą sprawy współbraci, że chce korzystać z ich doświadczenia i nauki, ale tworząc sam pokazuje do czego zdolny, jakie ma posłannictwo wśród innych. To co piękne, zawsze piękne i do wszystkich należy. I na téj to zasadzie mówią że Homer, Dante, Szekspir, Szyller, Mickiewicz są geniuszami świata, chociaż mimo to chlubę przynoszą Grecyi, Włochom, Anglii, Niemcom i Polsce.

5. Jak są rozmaite pojęcia względem piśmiennictwa i literatury, tak i rozmaite sposoby obrabiania ich historji. Niektórzy odrzucają całkiem literaturę ludową, o ile nie jest spisana, i za literaturę mają li to jedynie, co się zawiera w książkach drukowanych, opisują tedy książki, przytaczają ich treść, robią z nich wyciągi, jednym słowem zajmują się *bibliografią*. Inniby chcieli wysledzić ducha panującego w literaturze jakiego narodu, chcie-

liby wszystkie jego płody związać w jakąś całość organiczną, w którejby odbijało się jego życie polityczne, religijne, społeczne, jego dążenie ku ideałom. To przedmiot dziejów filozoficznych, *filozofii* literatury. Są to dwie sprzeczności, pomiędzy którymi znajduje się odcieni wiele, a zatem wiele innych sposobów obrabiania historii. Są i tacy, co łączyłby chcieli bibliografią z filozofią, fakta że tak powiemy materialne z idealnymi, bo tam gdzie wyłącznie o myśl narodu i o tę całość organiczną życia jego idzie, oczywiście znikają jednostki, to jest pisarze, a tylko o płodach ich może być mowa i tam ogrom narodu literacki zlewa się w jedno bezdenne nieograniczone morze, wiedzy, uczucia i myśli.

6. Dla tego tutaj wspominamy o tem wszystkim, żebyśmy mogli oznaczyć lepiej nasze stanowisko, jakiego trzymając się opowiadać chcemy w potoczny sposób dzieje umysłowości naszego narodu. Naprzód będziemy tutaj szkicować dzieje literatury nie zaś piśmiennictwa, dla tego nie myślimy wyliczać wszystkiego bo i ram zabrakłoby nam na tak wspaniały obraz, ale zajmemy się tém jedynie, co jest celniejsze, i to właśnie będziemy się starali oceniać podług wartości.

Zajmiemy się przedewszystkiem płodami literackimi w przedmiocie wiary, filozofii, wymowy, poezji i prawa. Oczywista rzecz, nie mogą tutaj do dziejów literatury wchodzić w ogóle działy nauk praktycznych, jakimi są nauki przyrodzone, matematyka, ani też filologia; trudno będzie jednakże opuścić to i owo, z czego chluba i zasługa rośnie albo już urosła narodowi polskiemu, to czém przyłożyliśmy się do skarbnicy wiedzy ogólnej. Tylko ta strona przedmiotu będzie zawsze w opowiadaniu naszym podrzędną, ani bowiem jest to rzecz dziejów literatury właściwej, ani też zasługi znowu nasze na tém polu tak wielkie, żeby się długo o nich można było rozpisywać, uprzedziliśmy w czém inném Europę, ale w naukach wyprzedziła nas daleko Europa. Chociaż grammatyka i słownictwo niepowinnyby należeć do dziejów literatury, wszelako że tutaj idzie o język narodowy, o jego historję jak się rozwijał aż doszedł do dzisiejszej piękności, wyrobienia i siły, że tutaj idzie o narzędzie główne naszej literatury, wspomnimy o zacnych pracach, które w różnych czasach rozjaśniały jego naturę i bogactwa. Nie będziemy szukać jedynie idei, organizmu,

całości, jak to pospolicie robią filozofowie dziejów, ale obok faktów postawimy i ludzi, którzy działali, poznamy ich życie i usposobienia. Wywierało zresztą wiele powodów wpływ swój przeważny na rozwój literatury polskiej, będziemy się starali te wpływy ocenić, wystawić rozmaite fazy tutaj działające życia narodowego, napomkniemy o wartości szkół polskich, o drukarniach i o sektach religijnych, o ile wpływały na rozwój literatury.

Nie będziemy i od tego, żeby nie wejść czasami w pewne szczegóły bibliograficzne, skoro te rozjaśnić będą mogły jakiekolwiek ważniejsze zagadnienie życia umysłowego narodu. Tak więc chcemy tutaj połączyć razem wszystko, chociaż w drobnym zakresie, to jest bibliografię, biografię, literaturę ludową i piśmiennictwo i fakta z dziejów cywilizacji narodu, czemu wszystkiemu damy za podstawę dzieje właściwej literatury, gdy na nią szczególną naszą zwrócim uwagę: podamy same pewniki, gdy nie miejsce w potocznej historii dla wywodów szerokich i rozumowań.

7. Długi czas literatura ludowa szła u wszystkich narodów odrębnie od literatury uczonej, od piśmiennictwa; jedna o drugiej niewiedziała, obiedwie nie miały żadnego punktu zetknięcia się z sobą. Literatura ludowa przemawiała zawsze w języku ludowym, a więc tak jest wszędzie dawna, jako są dawne narody. Literatura ludowa u ludów europejskich, które się rozwinęły na gruzach cywilizacji, i Państwa Rzymskiego, była zawsze łacińska gdy długie wieki mowa ta klassycznych mówców i poetów, była nie tylko językiem kościoła, ale i wszelkiej uczoności. Języki nowocześnie europejskie grube, niewykształcone, wyrabiać się dopiero musiały, a potem rozwijać się i kształcić pod piórem już niekoniecznie ludowych pisarzy, a łacina wspaniale już się rozwinęła w literaturze rzymskiej. Niema narodu w Europie, któryby nie posiadał jakich zabytków swojej ludowej literatury dzisiaj już spisanej, któryby nie miał ludzi, co usiłowałiby już z wiedzą pewną, z zamiarem wyrabiać język narodowy do piśmiennictwa. Jednocześnie prawie z upadkiem Konstantynopola w r. 1453, daje się spostrzegać w Europie ten powszechny ruch umysłowy, który groził łacinie tém, że ją uczeni z czasem opuszczą. Grecy uciekający przed Turkami przywieźli z sobą mniej znane Europie arcydzieła swojej literatury, odkryto druk, powstałi mecenasowie oświaty, piśmiennictwo narodowe wszędzie zawięzywać się po-

częło. Od tego czasu literatury narodowe śmielej się rozwijały, potrzeba tylko było wielkiego wypadku, któryby je do życia samodzielniejszego ocucił. Otóż epoka szczególnego ich wzrostu nastąpiła spólcześnie z reformacją sprawioną przez Lutera w kościele. Oczywiście nowym herezjarchom chodziło o to, żeby pociągnąć za sobą tłumy zwolenników. Stąd owe wszędzie przekłady biblij na języki narodowe, żeby ją wszyscy mogli czytać i sądzić o rzeczy. Stąd literatura polemiczna, żeby przekonywać wszystkich w obec i każdego po szczególe, o prawdzie. Pisano oczywiście w językach narodowych, bo tam gdzie szło o wpływ na masy, tam łacina widokom religijnych szermierzy służyć niemogła, łacinę albowiem rozumieli tylko uczeni. Przez te właśnie przekłady pisma świętego, przez tę literaturę polemiczną, wszędzie wzięła wielki popęd literatura narodowa, i od tego to głównie czasu datuje się byt jej już nie przedhistoryczny i legendowy, ale pewny. Literatury narodowe do czasów reformacji są tylko, że tak powiemy przedwstępem, przedsionkiem do literatur i dzisiaj właściwie możemy mówić więcej o zabytkach z owych czasów jak o pisarzach i dziełach. Inna rzecz literatura łacińska, ta ma wszędzie pomniki i wszędzie się wiąże w jakąś organiczną całość, tak, że o nią rozpowiadać można.

W Polsce była takąż sama kolej wypadków. Przyjąwszy wiarę chrześcijańską z Rzymu, weszliśmy do rodziny narodów zachodnio-europejskich, które się długo kształciły na literaturze rzymskiej, i długo nawet pisały po łacinie. Otóż i u nas z początku zaraz obok literatury ludowej rozwija się swobodnie literatura łacińska i jedna nic nie wie o drugiej. Im później tém więcej już zabytków piśmiennych języka i literatury ludowej, i tém uczeński, rozległej na świat i jego sprawy spoglądający ludzie, co piszą po łacinie. Łacina albowiem jest dowodem większej nauki, daje śmiałość. Dopiero za czasów zygmontowskich, razem z reformacją następuje wspaniały rozkwit literatury ojczystej, i panowanie samowładne łaciny upada, jednakże mimo to aż do ostatnich chwil prawie są u nas i dzieła i pisarze łacińscy. Wejście więc do dziejów naszych i literatura polsko-łacińska, bo wejść musi. Wszakżeśmy nietylko historyków i teologów ale i poetów mieli łacińskich. Nim się język polski urobił do literatury, cała umysłowość wyższych społeczeństw narodu spoczywała w ję-

zyku łacińskim. Pominąć tę stronę dziejów, znaczyłoby pominąć rzecz główną. U nas albowiem pierwszy zaraz krok literatury narodowej, jagiellońskiej, jest krokiem olbrzymim, zawiązała się literatura, a już jest złotą, już prowadzi swój okres świetny. W naturze nic się tak nagle nie rodzi, nie wiąże. Otóż dzieje naszej literatury łacińskiej wskazać muszą na ten fakt niezawodny, że były w narodzie żywioły, urobione już przez naukę i światło, że byli ludzie którzy kiedy zwyczaj nastał pisać po polsku, pisali po polsku pięknie i odrazu utworzyli literaturę złotą. Tylko tej jedynie okoliczności, że połączeni z Europą zachodnią nie obcy byliśmy jej sprawom duchowym, że pisaliśmy po łacinie, żeśmy się ciągle kształcili i postępowali w oświacie na równi z wiekiem, czasami nawet wyprzedzając sąsiadów, tylko tej jedynie okoliczności winniśmy, że odrazu literatura polska świetnie stanęła. Przetłómaczyliśmy się tylko. Gdyby nie idea wolności sumienia, która podówczas wstrząsała Europą, wszyscy nasi pisarze polscy jagiellońscy pisaliby po łacinie, przetłómaczyliśmy się więc tylko na polskie. Serbowie *n. p.* nie mają dzisiaj uczonej literatury, bo się nie uczyli i nie szli na równi z Europą; nie szli zaś dla tego że nie mieli jak my narzędzia, ogniwa, któreby ich powięzało ze światem, cywilizacja grecka zawiodła ich na inne pole. Ogniwem tem była zawsze łacina, i jest nią do pewnego stopnia i dziś jeszcze, gdy język łaciński jest zawsze językiem powszechnym uczonych całego świata. Dlatego błędzi wiele ten, kto z obrazu literatury polskiej, wyłącza historję jej połowy łacińskiej.

8. Wytlómaczymy tedy sobie łatwo, dla czego jawi się łacina w początkach historii literatury każdego narodu, pociągniętego do cywilizacji rzymskiej: widzimy że była koniecznością. Ale nie tak łatwo wytłómaczyć, innym językiem oprócz łaciny, pisane wpośród narodu naszego dzieła. Polacy pisali jednak w bardzo różnych językach. Pisali najwięcej po francuzku, mniej wprawdzie, ale pisali także po niemiecku, po angielsku i t. d. Tłómaczy się to w pewnym względzie. Na drugiej półkóli świata, pisali nawet po hiszpańsku i portugalsku, osiadłszy nazawsze wśród obcych, cóż dziwnego że przyswoili sobie ich język, że pisali o nich i dla nich? Wiemy o szwedzkich pisarzach polskich, po rosyjsku wielu dzisiaj pisze ziomków naszych. Toż i u nas niejednen cudzoziemiec wyuczywszy się języka narodowego pisał po polsku.

Wpływ tutaj czasowych okoliczności i wyjątek tylko od powszechnej reguły. Pisali nasi i po starogrecku, gdy formy akademickie tego nieraz wymagały i dzisiaj pospolicie wszystkie rozprawy na stopnie uczone piszą się po łacinie. Pisali nasi po litewsku i po rusku i tutaj nic dziwnego; języki te były mową znacznych części ludu wiejskiego w dawniej Polsce, więc nieraz dla oświaty tego ludu, dla jego potrzeb duchowych zniżali się uczeni i zacniejsi sercem, uczyli lub bawili prostotę wspomnieniami przeszłości. To wszystko jeszcze się tłómaczy. Ale co trudno już pojąć, to literatury wśród nas nie z przypadku, ale z naśladownictwa, z mody, francuzkiej. Choroba francuzka przyszła do nas z królowemi, z M. Ludwiką, z M. Kazimirą Sobieską i odtąd swobodnie się rozwijała, aż nastały i czasy w których trapiła ciało narodowe, jakby plaga egipska. Dziś się to złe zmniejsza cokolwiek, ale dla tego piszemy ciągle po francuzku. Czasami i tu jest konieczność język francuzki poniekąd dzisiaj zastępuje łacinę. Mało nas znają inne ludy w Europie, chociaż starych sąsiadów i przyjaciół, języka naszego się nie uczą, ztąd wypada nam czasami sprawę swoją przedstawić, upomnieć się o nasze stanowisko narodowe, potwarze i błędy odeprzeć. Gdybyć się to już na tém skończyło!

Mało niesłychanie z tych piśmideł obcych wejdzie do dziejów literatury polskiej, dla której rzeczy te zupełnie są obce, ale znajdują się przecież dzieła, są pisarze polscy, których wspomnieć koniecznie potrzeba, lubo nie po polsku pisali, dzieła te albowiem czasami wywierały wpływ na postęp, na rozwój naszej literatury czysto narodowej. Tak *n. p.* prace archeologiczne Jana Potockiego o pierwotnych dziejach Słowiańszczyzny, miały u nas echo i znaczenie, pominąć ich nie można w obrazie dziejów literatury historycznej. Tak znowu *n. p.* powieści niemieckie Bronikowskiego budziły u nas ducha walterskotyzmu, który się tak nawet świetnie w późniejszych czasach rozwinął. Niemożna też nie wspomnieć i o wielu innych dziełach przez polaków pisanych, które chociaż w obcym języku, zbogaciły przecież ogólną wiedzę europejską i naszą i częstokroć nawet dla nas wyłącznie były pisane, chociaż nie po polsku, i nas tylko wyłącznie interesują.

9. Materiałów do spisывania dziejów literatury polskiej jest dosyć. Niemamy wprowadzić ani dokładnej, zupełnej bibliografii,

ani dokładnego filozoficznego a wyczerpującego poglądu na sprawy umysłowości naszej. Ale usiłowań pojedynczych dużo i o nich tutaj z kolei wspomnieć wypada.

Zabierali się polacy dopiero w zeszłym XVIII wieku do spisywania, do katalogowania swoich bogactw literackich. Popęd główny ku temu dała sławna biblioteka Załuskich, z niemałym trudem przez lat wiele zbierana, wreszcie otwarta dla publiczności w Warszawie, a obfitująca w rzadkości literackie wszelkiego rodzaju nieznane w narodzie. Jeden z uczonych bibliotekarzy tych skarbów ks. Jan Daniel *Janocki*, zaczął je opisywać w wielu książkach łacińskich i niemieckich; najslawniejsze zaś dzieło jego jest tak nazwane „*Janociana*,” którego dwa tomy wydał za życia (w Warszawie 1776—1779), tom zaś trzeci wyszedł dopiero w lat kilkadziesiąt później za staraniem Lindego, (w Warszawie 1819). Obok Janockiego sam twórca biblioteki, niepospolity znawca rzeczy bibliograficznej Ks. *Józef Jędrzej Załuski* w miarowych wierszach spisywał katalogowo dzieje literatury polskiej, które ogłoszone są drukiem w jednym tylko dotąd urywku. Pierwszy więc nasz po tej drodze kierunek był czysto bibliograficzny i zwrot ten w opisywaniu dziejów literatury trwa aż do dziś dnia, rozwijając się jednocześnie obok innych kierunków. Prace uczonych we właściwym miejscu wyliczymy, tutaj tylko to dodamy, że epokę w tym kierunku stanowi dzieło *Felixa Bentkowskiego* pod tytułem: „*Historia literatury polskiej*” wydawane w r. 1814 w Warszawie i w Wilnie. Bentkowski dał nowy popęd bibliografom, którzy go długo dopełniali. Ostatnim wreszcie owocem usiłowań naszych na tej drodze jest niezmiernie ważny, o wiele od wszystkich poprzednich dokładniejszy i zupełniejszy *Adama Jochera*: „*Obraz bibliograficzno-historyczny literatury i nauk w Polsce*,” którego dotąd zaledwie jedną część mamy wydaną w Wilnie, w trzech grubych tomach, 1840—1858. ¹⁾

¹⁾ Już po wyjściu pierwszego wydania „*Literatury*” pojawiły się prace Karola Estreichera: *Bibliografia XVI i XIX w.* Są to pierwsze dopiero pełne, w całym tego słowa znaczeniu, prace bibliograficzne, będące owocem długoletnich i z zapalem prowadzonych trudów.

Filozoficznego poglądu na dzieje literatury naszej nie mamy, i nic dziwnego. Pierwój bibliografia musi zliczyć wszystkie bogactwa, potem monografie wystawią dokładny rysunek części składających ogrom, a dopiero przyjdzie mistrz i dzieje literatury rozpowie w organicznej ich całości. Zupełnie tak samo dzieje się i z historią narodową. Wszystkie tu co ważniejsze przynajmniej materiały muszą być wydane, krytycznie ocenione i dopiero wtenczas organiczna całość dziejów narodowych przedstawi się w całym swoim majestacie. Dotąd są usiłowania, są próbki mniej więcej szczęśliwe. Niebrak nawet prac podnioslejszych, rozleglejszych celem i myślą, ale zawsze to piękne raczej marzenia na zadany temat, niż sama rzeczywistość. O literaturze obecnej zaś mamy już znakomite rozprawy. Na pogląd filozoficzny całej przeszłości umysłowej zdobył się jedynie *Jan Majorkiewicz*, młody człowiek pełny zdolności i silnej w siebie wiary, ale niewytrawiony jeszcze i bardzo zuchwały, bo młody. Rzec o literaturze słowiańskiej *Adama Mickiewicza* wykładana w Kollegium francuzkiem w Paryżu, jeszcze rozleglejszy ma zakres, bo rzuca pogląd wyższy na cały świat oddzielny, wschodnio-europejski.

Bibliografię z poglądem i biografią chciał łączyć na szerszą skalę jeden tylko *Michał Wiszniowski*, który ogromne wydał dzieło w Krakowie w r. 1840—5, aż w siedmiu tomach. Później *Teofil Żebrawski* wydał dwa tomy następne z samą bibliografią i z dziesiątym tomem katalogowym.¹⁾ Dotąd to największe dzieło, które poświęcono dziejom literatury naszej. Wyglądała nawet z początku ta Historia na dzieło o cywilizacji polskiej. Niedociągnięte jednak zostało przez autora nawet do połowy zakresu.

Z tych dzieł wszystkich wiele nauczyć się można.²⁾

¹⁾ Żebrawski wydał także ważny spis dzieł matematycznych polskich.

Przyp. wyd.

²⁾ Dzieje literatury polskiej pisali także: Wójcicki, Rycharski, Nehring, Rogalski, Lewestam, Kulickowski, Dembowski, Łukaszewicz, Mecherzyński — wszystkie te prace jednak pozbawione są rzeczywistej wartości. Dzieło Wójcickiego ułożone bez żadnego systematu możnaby nazwać wypisami. Rycharski, Rogalski i Kulickowski kompilatorzy, szczególnie pierwszy żywcem wypisywał nie tylko cudze zdania ale także artykułiki i doniesienia dziennikarskie. Najlepszy z nich Kulickowski. Lewestam poszedł jeszcze dalej, bo całe stronnice brał z innych autorów, a z literaturą Bartoszewicza obchodził się jak ze swoją własnością, przepisywał z niej całe życiorysy i charakterystyki pisarzy, nie zacytowawszy nawet autora. Mecherzyński wydał słaby podręcznik dla szkół, w którym często o pierwszorzędnej osobistości

10. Pospolicie historję literatury, jak każdą historję, dzielić na okresy czyli *epoki*. W ostatnich czasach ukazały się u nas próby dzielenia historii literatury na *zwroty*; podział ten nie może być zastosowany do dziejów powszechnych.

Ważne wypadki, które dają popęd nowy w literaturze, rozwijając w niej jakie nieznane dotąd strony, dzieła i sprawy, które wpływają wiele na zmianę wyobrażeń, a nawet częstokroć na sam sposób pisania, stanowią *epoki*. Są to więc stanowiska, podług których reguluje się historyk w prowadzeniu wątku dziejowego. Literatura podnosi się lub upada, stosownie do pewnych przyjaznych lub nieprzyjaznych okoliczności. Tam zaś gdzie podział nauki przyjęty na *zwroty*, niema upadku, ni wzrostu literatury; są tylko kierunki, które rozpoznać potrzeba, a kierunki te egzystują obok siebie, mniej lub silniej stosownie do czasu reprezentowane w tej albo w drugiej chwili, ale są. Tak *n. p.* była u nas epoka poezji naśladowczej łacińskiej, a potem francuskiej. Dzisiaj chociaż się wielce zmieniły wyobrażenia i poezja naśladowcza zwykle przezwana klassyczną, straciła wartość swoją w epoce poezji narodowej, jeszcze do dziś dnia wychodzą całe poemata w duchu dawniej starożytnej szkoły, nawet co do samej formy niewolnicze i podług wzoru danego pisane; wychodzą też tragedye w guście Kornela i Rasyna. Fakta te pojawiają się ale już w epoce Mickiewicza, nie Konarskiego *n. p.* w której byłoby im stosowniej, otóż historyk literatury podług epok, ma z niemi kłopot, bo widzi u nich anachronizm wtenczas, kiedy historyk który dzieli swój przedmiot na *zwroty*, podciągnie i takie utwory, bez względu na czas w jakim się pojawiły, pod jedną rubrykę. Podział na *zwroty* mimo to wszystko, nie jest tyle praktyczny dla naszego przedmiotu, co dawniejszy podział na *epoki*, owszem historyk w epokach pojedynczych może ukazać na rozmaite *zwroty* literatury, nie przyczepiając się koniecznie do jednej

znajduje się zaledwie słów kilka, wówczas kiedy mierności zajmują stosunkowo obszerne miejsca. Nehring po macoszemu traktuje całą literaturę aż do Mickiewicza. O Dembowskim i Łukaszewiczu jest w tekście.

Obecnie wychodzi 4ro-tomowa literatura Zdanowicza wydawana przez I. Sowińskiego. Pierwsze dwa tomy są słabą kompilacją, trzeci pióra wydawcy daje piękny obraz poezji polskiej od powstania romantyzmu do dni dzisiejszych.

Przyp. wyd.

myśli z góry (a priori) powziętej, która służyła za zasadę do przyjęcia tych a nie innych zwrotów. Możliwość najprędzej dzielić historję literatury na zwroty, przy filozoficznym na rzecz poglądzie. W każdym innym razie opowiadać historję literatury zwrotami byłoby zupełnie to samo co *n. p.* rozpowiadać ją przedmiotami, prowadzić jedną nić bez przestanku od początku do końca, ale w takim razie będą to pojedyncze monografie, pojedyncze historie literatury prawnej, historycznej, ale nie dzieje w całości. Sam Maciejowski, który u nas pierwszy wymyślił zwroty, podzielił literaturę polską na dwie epoki dotąd wielce nierówne znaczeniem i przeciągiem czasu, w których się rozwijały. Rok 1650 wziął za normę i do tego czasu rozpowiedział nam historję piśmiennictwa polskiego od czasów najdawniejszych. Następne dzieło obejmujące dalszy ciąg historii, jeżeli ją autor kiedy napisze, będzie rozpowiadało o czasach piśmiennictwa od roku 1650, więc te zwroty są w dwóch epokach, a rok 1650 za zasadę wzięty, niczém dotąd nieusprawiedliwiony.

Podział na zwroty, jest zawsze mniej więcej dowolny. Maciejowski zwrócił na to uwagę, że żadna epoka nie zaczyna się i nie kończy się jakimbądź danym wypadkiem. Na świecie nic nagle nie robi się; po nocy nie nagle nastaje dzień, ale jest jakaś chwila półcieniów, gdzie połowa już dnia, a połowa nocy jeszcze. Podziały takie na epoki dobre są dla nauki, dobre dla konwencjonalnego świata, ale niema ich w naturze. Maciejowski wolał zatém zwroty jak epoki. Te zwroty w literaturze oczywiście niemają i niemogą mieć oznaczonych ram czasu i zachodzą za siebie, spływając jak barwy światła, jak bałwany wód, albo fale obłoków. ¹⁾ Dobrze to jest, ale jak pokazaliśmy, że Maciejowski pomimo podziału na zwroty przyjął dwie epoki, tak i tutaj dodamy, że pogląd musi być mniej więcej przy zwrotach dowolny na literaturę. I tak Maciejowski ma trzy zwroty, jeden literatury ludowej, która sięga początkiem swoim oczywiście jeszcze w bałwochwalskie czasy, i drugi literatury narodowej, którą tworzył naród wydzielony od ludu, czyli jak się wyraża autor, „wszystkie inne klasy polskiego obywatelstwa, oprócz wiosek i ich mieszkańców,” wreszcie trzeci zwrót, stanowi syntezę dwóch poprzednich zwrotów, to jest wszechstronny rozwój literatury już ludowo-narodowej.

) Nasza recenzja piśmiennictwa polskiego w Bibl. Warsz. 1852 I. 151.

Majorkiewicz przyjął téż systemat zwrotów, ale już bez podziału na epoki i u niego zwrot pierwszy rozwija literaturę wiary czyli uczucia, drugi literaturę rozumu, który zapiera się wiary, trzeci znowu jest spójnią dwóch pierwszych kierunków i wskazuje także na wszechstronny rozwój literatury, w której dzisiaj wiara z rozumem się sprzęga.

Niéma co już wspominać o jeszcze jednym systemacie zwrotów w naszej literaturze. Są historycy, którzy mają uwagę na postęp i na wsteczność. Dwa więc zwroty wynaleźli, połowę literatury odrzucają jako niepotrzebną i szkodliwą, w drugiej zaś połowie, którą przyjmują, szukają pojęć nie spółczesnych dawnym wiekom i ludziom, nie czasowych, ale dzisiejszych, postępowych, i oczywiście znaleźć ich nie mogą, chociaż nakręcają wszystko do ulubionych sobie przywidzeń. Stąd jeden n. p. gniewa się na całą literaturę historyczną i poniewiera nią, że mówi wciąż o szlachcie, o przywileju (Dembowski); drugi za szczyt, za koronę literatury uważa dzieła matematyczne, lekarskie i t. d. bo li tylko materializm jest realnością (Szulc) i t. d. Właśnie powiedzieliśmy że szkic nasz dziejów literatury najmniej zajmuje się naukami praktycznymi, goniąc za tém jedynie co razem stanowi piękno, dobro i prawdę.

II. Podział na epoki ma wprowadzić swoje niedogodności, ale daleko właściwszy, bo lepiej pokazuje kolejne wzrastanie i upadanie literatury i daje ją widzieć niejako skupioną w pewnych obrazach. Idzie tylko o to, jak rozdzielić najtrafniej te epoki.

Otóż różni pisarze różne fakta brali za zasadę i przyjmowali mniej lub więcej epok stosownie do swojego widzenia rzeczy.

Bentkowski, co najdawniej spisywał systematycznie historję literatury, oznaczył dla niej pięć okresów. Pierwszy od wprowadzenia chrześcijaństwa do Kazimierza W. czyli od r. 964 do 1333, w okresie tym ciemnota. Drugi od 1333 do 1506, t. j. do objęcia rządów przez Zygmunta Starego, jest jutrzenką oświecenia. Trzeci od r. 1506 aż do 1622, t. j. do utworzenia szkół jezuickich w Krakowie, obejmuje wiek złoty. Czwarty do Stanisława Konarskiego t. j. do r. 1760 mniej więcej, jest to wiek teologiczno-panegiryczny. Piąty okres do r. 1807 t. j. do utworzenia księstwa warszawskiego ma to być wiek ożywienia się nauk i odrodzenia się dobrego smaku. Przypominamy, że *Bentkowski* pisał swoją historję w r. 1814, więc o dalszych losach literatury prawie spółczesnych nam, i mowy

być u niego nie może. Podział to zresztą najdowolniejszy idzie częścią panowaniami, a potem za epokę stanowi fakta małej wagi.

Królowie mogą stanowić epokę w dziejach narodu, ale nie w literaturze, królowie najwięcej co mogą wpływem swoim popierać nauki i piśmiennictwo. Założenie szkoły jezuickiej nie jest i nie może być ważnym wypadkiem pod żadnym względem, a tembardziej niemoże stanowić epoki. Szkoła jezuitów krakowska nie wywarła żadnego na literaturę wpływu, a oprócz niej ileż to jezuickich szkół było w Polsce? Toć już więcej miałyby prawa zaważyć coś na szali oświaty i literatury narodowej nie prosta szkoła, ale akademia jezuicka w Wilnie. Ale tutaj w grze jest prosta namietność. Dotychczasowi albowiem historycy literatury polskiej, nie lubią wpływu jezuickiego na oświatę, któremu przypisują nawet upadek samego narodu. Stąd potrzeba im oznaczyć jaką epokę ważną tego wpływu, od której niby liczy się przewaga w kraju oświaty jezuickiej, i tą epoką właśnie ma być otwarcie szkół w Krakowie. Broniła się długo akademia i przywłaszczała sobie monopol uczenia w Krakowie; kiedy jezuita przewyciężyli ją i szkoły swoje otwarli, ma to więc być dowód upadku dawnego systematu uczenia, a przewaga jezuickiego. Akademia tymczasem jak i przedtem tak i potem chybiała swojego przeznaczenia i mało wpływała na oświatę, tem mniej na literaturę; przewaga tedy jakiegokolwiek innego pierwiastku nad akademickim, mogła owszem wyjść na dobre sprawie ogólnej, obudzała przynajmniej spółzawodnictwo. Tak samo błędnie scharakteryzowane i drugie okresy w Bentkowskim. Pierwszy okres n. p. niebył wiekiem ciemnoty w Polsce, bo to nie dowód, że płodów piśmiennych z tego czasu posiadamy mało; nie staliśmy w tyle za Europą, a jutrzienka oświecenia błyskała i za Piastów; że zaś za Jagiellów rozpromieniło się jaśniej, to także nie skutek miejscowych wpływów, ale skutek ogólnego pochodzenia dziejów (§ 7). Księstwo Warszawskie także na literaturę niema wpływu i t. d. Zresztą i sam podział Bentkowskiego był więcej dla parady, gdy pozostał tylko na czele książki, i autor w wykładzie historii swój nic się do niego niestosował.

Lesław Łukasiewicz napisał i wydał w r. 1836 tylko mały wprawdzie „rys dziejów piśmiennictwa polskiego“ ale i tem dziełem swoim pewny wpływ wywarł. Siedem czy osiem wydań tego rysu wyszło już nawet po śmierci autora; wiele osób dopełniało go,

rozwijało i dzisiaj dziełko to można powiedzieć jest najdoreczniejszą książką o dziejach literatury polskiej. Łukaszewicz tedy aż siedm oznaczył okresów. Pierwszy, którego niema Bentkowski, obejmuje dobę starosławiańską; jest wstępem, początkiem, ciągnie się albowiem od niepamiętnych patryarchalnych czasów aż do ustalenia się stosunków z Rzymem, przez zaprowadzenie biskupstw t. j. do roku 1,000. Drugi okres piastowski jak u Bentkowskiego, ale się ciągnie aż do założenia akademji w Krakowie, co nastąpiło 1347—1364 r. Trzeci okres jagielloński, ale nie rokiem 1506 zawarł się, tylko datą wydania pierwszej książki polskiej t. j. rokiem 1521. Następne też okresy mało się różnią od Bentkowskiego, jeden kończy się założeniem szkół jezuickich w Krakowie, drugi ciągnie się aż do Konarskiego, ale aż po rok 1750 i zowie się jezuickim. Następny idzie aż do założenia Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie, ostatni do bieżącej chwili. W następnych wydaniach usunięto rok 1800, jako epokę i okres Konarskiego przeciągniono aż po r. 1822. Poczem następuje obecny okres Mickiewicza. I ten podział nie wytrzyma krytyki. Okres słowiański o czemże będzie mówił w dziejach literatury polskiej? Rok założenia akademji i rok wydania pierwszej książki polskiej tak mało ważny jak i rok szkół jezuickich w Krakowie, a potem ruchoma to zbyt skala, bo gdy wykryje się książka jaka dawniejsza polska od dziś znaniej, maż się z nią zaraz zmienić i graniczna linia jednej epoki od drugiej? Towarzystwo Przyjaciół nauk, ma także samo prawo co i księstwo Warszawskie stanowić epokę.

Ostatni podział, o którym wspominamy, jest podział Wiszniewskiego, który przyjął aż dziewięć epok. Pierwsza przedchrześcijańska, druga od r. 960 aż do 1400, t. j. do założenia akademji krakowskiej, statutu wiślickiego, i końca XIV wieku. Trzecia obejmuje cały wiek piętnasty i ciągnie się aż do r. 1500. Czwarta aż do kłótni jezuitów z akademją krakowską i przewagi ich, ale jednakże nie rok 1621 wzięty tutaj za podstawę tylko jak u Maciejowskiego rok 1650, widać dla czasów w których przewaga jezuicka rozwinięła się, lat kilkanaście przydano. Piąta epoka idzie aż do naprawy nauk przez ks. Konarskiego i upadku scholastycyzmu w r. 1750. Szósta epoka Konarskiego i Stanisława Augusta ciągnie się do r. 1795. Siódma epoka Czackiego do 1814 r. Ósma od roku 1815—30, epoka walki klasyków z romantykami. Dzie-

wiąta od roku 1830, jest czasem rozwijania się literatury rodzinnéj.

Zawiele tu okresów, szczególnież autor pod koniec już, bardzo dzieje literatury podrobił. Niemożna jednak nieprzyznać jego systematowi pewnych zalet, lubo się w głównych zasadach wszystkie te podziały mało co różnią od siebie. Literaturę stanisławowską dobrze jest, że Wiszniewski odróżnił i zamknął ją samą w sobie: w ogóle systemat ten oryginalny jest tylko w tych ostatnich podziałach.

Nie przyjmujemy żadnego z tych podziałów, ale swój własny postawim, który z małemi odcieniami będzie taki sam jak wszystkie poprzednie. Głównie, o ile się to da, chcielibyśmy okresy literatury zastosować do historii narodu, do panowań dynastji, wskazać na literaturę polską jak się rozwijała za Piastów, za Jagiellonów, za Wazów, za czasów saskich, za króla Stanisława Augusta. To wzgląd najważniejszy w naszym podziale i nie będzie do tego zastosowania wielkich trudności. Literatura łacińska idzie u nas od czasów prawie przyjęcia chrześcijaństwa, i dopiero za panowania Zygmunatów jagiellońskich zaczyna się literatura polska, która przed tą epoką może liczyć jedynie zabytki języka, dzieł zaś niema żadnych; cały ten okres możnaby w jedno połączyć opowiadanie. Ale że to przeciąg czasu za wielki, i że przez sam jego środek przesuwają się wypadki polityczny niezmiernéj wagi dla nas, to jest połączenie Litwy z Polską, które dla naszego języka i literatury nowe szerokie otwarło krainy na wschód i północ, trzeba to koniecznie wziąć na uwagę i przepołowić ten okres na dwa, według dynastji panujących. Nie weźmie się też za podstawę ani rok statutów, ani rok założenia akademji, bardzo zresztą rozmaicie podawany, ale oddzieli się epoka Piastów od epoki Jagiellonów, bo zmiana stosunków wyraźnie się w literaturze rozróżnić daje. Te dwa okresy są właściwym wstępem do dziejów literatury polskiéj, która się rozpoczyna jeszcze za Jagiellonów i odtąd różne przechodzi koleje.

Będziem tedy mieli:

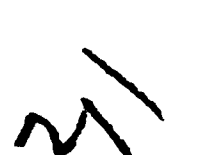
Okres 1-szy *piastowski* czyli okres *kronik łacińskich*, ciągnący się od pierwszego brzasku literackiéj jutrzeńki, aż po r. 1386, to jest po rok połączenia się Polski z Litwą.

Okres 2-gi *jagielloński*, który nazwiemy okresem *Długosza* i który ciągnie się aż do zawiązania się literatury czysto polskiej za Zygmunta Starego. Okresu tego nie zamykamy żadną liczbą, nie idzie więc okres ten do r. 1500, jak u Wiszniewskiego, nie do 1506, jak u Bentkowskiego, ani do 1521 jak u Łukaszewicza, ale w ogóle aż do Reja z Nagłowic i do Kochanowskiego. Nie panowanie tu winno, ale ludzie, że stary okres się zamyka, a nowy się od nich rozpoczyna.

Okres 3-ci *złotego wieku*, *zygmuntowski*, który nazwiemy też okresem *Reja z Nagłowic* i *Kochanowskiego*, bo od nich się ciągnie, to jest od zawiązania się literatury czysto polskiej, aż do upadku smaku, za panowania królów z domu szwedzkiego Wazów. I tutaj więc nie położymy żadnej liczby za kres stanowczy, bo zepsucie smaku, nie nastąpiło skutkiem założenia szkoły jezuickiej ani wojen kozackich. Początek swój wzięło jeszcze w poprzedniej epoce przez napuszoną manierę i styl, jakiej i ci i owi niechcący dali przykład, więc tutaj właściwie zwrotu tego śledzić będziemy wprzód, a potem ukażemy już i całą literaturę zwichniętą i upadającą coraz więcej przez upadek światła w narodzie.

Okres 4-ty *panegiryczny*, *makaroniczny*, ciągnie się aż do Stanisława Konarskiego. Liczbą także go nie zamykamy, lubo właściwie mówiąc, możnaby znaleźć datę daleko stósowniejszą do zamknięcia tej epoki nad rok 1750 i 1773, to jest rok wstąpienia na tron Stanisława Augusta 1764. Na charakter tego okresu głównie składały się panegiryki, lubo są i tutaj pisarze podnioslejszego ducha, wyższej wartości, jak n. p. Pasek i Wacław Potocki. Nazwalibyśmy ten okres okresem Paska, gdyby Pasek więcej pisał, i gdyby wpływ jaki wywarł na literaturę, ale dzieło jego nie miało pretensji, chociaż może jest najcelniejsze ze wszystkich w tym czasie i z przypadku było napisane, nie jako dzieło, ale jako proste notaty. Błędnie zaś okres ten nazywać jezuickim.

Okres 5-ty *stanisławowski*, nazwany tak od Stanisława Augusta, nie zaś od Konarskiego, bo jeżeli Konarski był pierwszym pisarzem, co się otrząsł z przesądów, dopiero literatura świetnie za króla Stanisława zajaśniała i król ten wiele na nią wpływał. Owszem, o Stanisławie Augustie powiedzieć można że to był król literat; jego jednego albowiem stanowisko w literaturze i wpływ na pisarzy da się określić, gdy dawniej zawsze na postęp jej lub



upadek nie królowie ale pisarze wpływali. Okres ten ciągnie się od połowy panowania Augusta III a właściwiej od r. 1764 aż do epoki Mickiewicza, bo lubo Stanisław August przestał żyć w połowie tego czasu, ale popęd przez niego dany rozwijał dalej literaturę w tym samym kierunku i później przez lat kilkanaście; wszyscy nawet pisarze co w początkach XIX wieku działali, wyszli ze szkoły, z tradycji literackich Stanisława Augusta, jeżeli już nawet sami nie należeli do stanisławowskich czasów.

Okres 6-ty *Mickiewicza*, ciągnie się od r. 1821 mniej więcej aż do dziś dnia. Z początku wre w nim walka wyobrażeń i następuje rozwój wspaniały narodowej poezji, a potem już wszechstronny rozwój literatury we wszelkich kierunkach. Dopiero dzisiaj, tak samo jak i za czasów jagiellońskich, mamy literaturę.



OKRES PIERWSZY

PIASTOWSKI,

CZYLI

okres kronik łacińskich.



12. *Pogląd ogólny na oświatę.* Przyjęciem chrześcijaństwa, cała przeszłość nasza dawno słowiańska skazana została na zapomnienie, przynajmniej długie. Z duchowieństwem łacińskim i biskupami przyszła do nas oświata całkiem obca, łacińska. Pierwsi naczelnicy kościoła chrześcijańskiego w Polsce przez długi czas byli cudzoziemcami i dopiero za Bolesława Śmiałego na katedrach zaczęli ich miejsce zajmować krajowcy. Oczywista rzecz, że biskupi niemając nic wspólnego z narodem, tembardziej szczepili obcą oświatę. Biskupom pomagali królowie, a im kto z królów był większy w dziejach, ten usilniej popierał kierunek nadany przez chrześcijaństwo narodowi. Bolesław Chrobry sprowadza do Polski benedyktynów, dla których buduje wspaniałe klasztory w Tyńcu, w Sieciechowie i na Łysiej górze, i w ogóle wszystkie inne zakony, jakie w tych czasach zjawić się mogły w Polsce, mają na celu li tylko oświatę narodu w duchu chrześcijańskim. Kazimierz Odnowiciel i Bolesław Krzywousty są wielkimi przyjaciółmi duchowieństwa w ogóle i sami utrzymują lub nawet rozszerzają chrześcijaństwo. Z podziałem państwa całego na drobniejsze księstwa, gdy na wiele ognisk życia narodowego rozłożyło się życie ogólne, wpływ duchowieństwa i oświaty łacińskiej rosł, a nowe kościoły wciąż zakładali i klasztory wciąż uposażali drobni

książęta. Doszło do tego, że nawet podanie o władzy jednej królewskiej, wiążącej różne narodowości polskie w jeden naród upadło, i wzniosła się nowa władza jedyna arcybiskupa gnieźnieńskiego po nad całym krajem, gdy więc najpotężniejszego z książąt nie wszędzie słuchano, arcybiskupa owszem słuchano wszędzie.

Oczywiście biskupi przy swoich katedrach, opaci przy swoich klasztorach zakładali szkoły, w których uczono łaciny i śpiewu kościelnego, w których sposobiono kapłanów do przyszłego zawodu, w których wreszcie wykładano pewne nauki n. p. historję i prawo kanoniczne. Ślady szkół takich znajdujemy już w XI i w XII wieku w Gnieźnie, w Smogorzewie na Szlasku i w Poznaniu, w Tyńcu, w Krakowie i w tylu innych miejscach. Z postępem czasu, szkoły te zstępowały coraz więcej ku niższym słojom społeczeństwa narodowego, zakładano je nawet po parafiach. Musiały wszystkie kwitnąć, kiedy zawiązywało się u nas spólcześnie kronikarstwo łacińskie, kiedy nawet są ślady dziejów spisanych po polsku. Musiały być dobre, powtarzamy, kiedy Wawrzyniec syn wieśniaka został biskupem poznańskim w r. 1106, a Jakób ze Znina także syn kmiecy, arcybiskupem gnieźnieńskim w r. 1118. Wspominają dzieje o sławniej szkole w Polsce już za Władysława Hermana, którą założył i w której uczył się Otton niemiec, ten sam co później zostawszy biskupem bamberskim ochrzcił Pomorze zaodrzańskie. Od XII też wieku, zdolniejsi z naszych duchownych, a więcej nauk chciwi, zaczęli jeździć do Włoch, w których słynęły już akademie, a potem do Paryża. Św. Stanisław późniejszy biskup krakowski i jeden z jego następców Iwon Odrowąż, oprócz wielu innych, za granicę jeździli dla nauk. O św. Stanisławie jest nawet wzmianka, że przywiózł z sobą z Paryża niemały zbiór rękopismów. Bywali też polacy owemi czasy nawet rektorami akademii we Włoszech n. p. Mikołaj archidyakon krakowski w Padwie r. 1271. Skutkiem najazdów tatarskich i wyłudnienia nadzwyczajnego kraju w XIII wieku, nastał pewien upadek oświaty i napływ skutkiem tego osadników niemieckich, co groziło znowu wynarodowieniem się kraju. Niemcy przynosili albowiem z sobą już nie oświatę chrześcijańską, która zaszczerpiła się w pośród nas na dobre, i niepotrzebowała zasilenia od obcych pierwiastków, ale niemiecką, to jest prawo i zwyczaje niemieckie. Od tego czasu nastają u nas miasta, których przedtem nie było.

bo grody dawno słowiańskie podobne zupełnie były wsiom i różniły się od nich jedynie kasztelem, t. j. zamkiem, bronionym rowami i okopami. Odtąd po miastach kupi się ludność niemiecka, rządzi się, sądzi i mówi po niemiecku. Przeciw téj powodzi cudzoziemczyzny powstaje kościół polski i ocala narodowość, i tutaj to dopiero pokazuje się w całej świetności dobroczynny wpływ arcybiskupa gnieźnieńskiego, którego głos przenika całe państwo rozerwane na części. Pelka arcybiskup stanowi w roku 1257, żeby lud umiał Ojcie nasz, Zdrowaś Marja, Wierzę w Boga i modlitwę: „kaję się.“ Dalej każe wszystkim proboszczom zakładać szkoły parafialne. Zakazywał zaś do szkół tych brać nauczycieli, którzyby nie umieli dobrze języka ojczystego, kazał wyklądać po polsku z łaciny historję narodową Wincentego zwanego Kadłubkiem i t. d. Dalej poszedł synod Jakóba Swinki w r. 1285, albowiem w obec całego duchowieństwa narodowego rozkazał, żeby odtąd beneficjów kościelnych nie rozdawano cudzoziemcom i ponowił zalecenie, żeby nie miano wano na magistrów szkół tych, co języka polskiego nie umieli. Potrzeba oświaty o tyle wzrosła, że Andrzej biskup poznański w roku 1303, usamowalnia niejako szkoły z pod dozoru rektora, kiedy pozwala mieszczanom swojej stolicy mieć własną szkołę, oddzielną od kościelnych. Są już wtedy szkoły katedralne i klasztorne; szkoła zaś przy katedrze poznańskiej, w XIV wieku nazywa się nawet wyższą, tak samo jak krakowska przy kościele Panny Marji.

13. *Akademia krakowska.* Nareszcie ład w kraju silną władzą zbudowany i co zatem idzie, oświata, wzmogła się do tego stopnia że Kazimierz W. pomyślał o założeniu na wzór zagranicznych akademij, własnej w Krakowie. O początkach jęj wszelako same niepewne do nas doszły wiadomości, niemożna oznaczyć nawet stanowczo roku, w którym stanęła. Józef Muczkowski w dziełku swoim pod tytułem „wiadomość o założeniu uniwersytetu krakowskiego“ (w Krak. 1849, w 8-ce str. 103) postanowił rozjaśnić ten sporny przedmiot. Jedenaście wylicza różnych epok, do których różne podania odnoszą sam fakt założenia akademji, daty idą chronologicznym porządkiem od r. 1335 aż do 1401, ale jest i dwunasta u Sołtykowicza z r. 1358. Najpospolitsza powieść o tem jest następna. Arcybiskup Jarosław Bogorja ze Skotnik namawiał króla Kazimierza do założenia akademji. Jan Grot ze Słupcy biskup krakowski posłany do Rzymu głównie w sprawie z krzyżakami, jednocześnie

otrzymał rozkaz przepatrzenia akademij francuzkich, a przedewszystkiem paryzkiej, skąd miał z sobą przywieść za powrotem kilku professorów prawa i filozofji, po zapewnieniu im łaski królewskiej i stosownego na przyszłość uposażenia. Biskup w samej rzeczy sprowadził kilku professorów do Krakowa, i wtedy Kazimierz W. zaczął wznosić gmachy akademickie. Podróż Grota wypadła na rok 1337 a w r. 1347 zaś Kazimierz już miał ukończyć fundację szkoły głównej. Przed światłem krytyki Muczkowskiego ostać się te podania nie mogły. U niego, za rok założenia akademji stanowczo oznacza się 1364. Wtedy albowiem wydaną była erekcja Kazimierza W. dla akademji i w tymże zaraz roku nastąpiła submissja magistratu krakowskiego uczyniona królowi względem utrzymywania i szanowania praw akademickich. Dalej w tymże samym roku Urban V. papież wydał bullę, w której zatwierdzał erekcją i submissją, jest i list papieski w tejże treści do króla pisany. Skończyło się jednak tą razą najprędzej na przywilejach i listach. Wydział filozoficzny po krótkiem kwitnieniu może z czasem zupełnie upadł, a ten wydział jedynie podobno otworzono i wykładano na nim także pomiędzy innemi naukami i prawo kanoniczne, gdy Urban V. niepozwoilił na wydział teologiczny. Kazimierz W. miał więc szczere chęci, pragnął rozwinąć swój zakład, ale nie sprzyjały mu do tego okoliczności, król wielki łamać się musiał z wielu przeszkodami, z których najcelniejszą był zapewne brak professorów. Umarł zostawwszy akademię w zawiązku bez sławy i bez znaczenia, a śmierć jego musiała rozwiązać zupełnie ów pierwszy zakład naukowy w Polsce, na wielką skalę przedsiębrany. Ślady akademji kazimierzowskiej w tej pamiątce zostały, że pięciu akademikom udzielono w Krakowie za czasów króla założyciela stopnie uczone na bakalarstwo w wydziale filozoficznym, z nich później trzech w Pradze Czeskiej kończyło nauki, albowiem po zwichnięciu się akademii, młodzież nasza całym tłumem zaczęła się przenosić do Czech, i odtąd w Pradze uniwersytet zaczął dzielić się na cztery narody, a między innemi i na polski. Od r. 1367 do 1400 przeszło stu polaków, a samych krakowian 23, nie rachując w to szlżaków, ubiegało się w Pradze o stopnie bakałarskie i mistrzowskie w wydziale filozoficznym; stąd wypada że przez ten czas najmniej do tysiąca polaków uczęszczać musiało na uniwersytet pragski. Rozszerzało to wszystko niezawodnie po kraju oświatę, lubo sama akademia krakowska za-

dnego jeszcze w tym okresie wpływu nie mogła wywierać na postęp światła narodowego.

Wydziału prawnego nie było także w akademji naszej, chociaż prawo kanoniczne na niej wykładano. Dowodem ta okoliczność, że Piotr Wysz później biskup krakowski i sławny professor akademji już za króla Jagiełły, uczył się prawa za granicą.

14. *Wpływ oświaty zachodniej na literaturę czysto polską i jej pomniki.* Są domysły, że słowianie w ogólności, będąc jeszcze w pogaństwie umieli pisać runami t. j. alfabetem narodowym odmiennym całkiem od innych. Aczkolwiek w naszych czasach starano się dowieść tego faktami, gdy uczony Kollar słowak na lwach kamiennych stojących przed kościołem w Bambergu (w Bawaryi) czytał napis polski runiczny: Czerni Bug (w r. 1835), gdy Jędrzej Kucharski wyczytał w Styryi słowiańskie wyrazy na hełmach wykopanych z ziemi (w r. 1828), gdy dawniej jeszcze na posągach bóstw pomorskich znalezionych w XVIII wieku odkryto napisy słowiańskie, zdrowsza jednak rozwaga kazała te runy i napisy po hełmach i posągach poczytywać za plód czysty imaginacji. W miarę szerzenia się chrześcijaństwa u słowian, i używanie pisma zaczęło się pomiędzy niemi szerzyć, nastał wtedy oryginalny alfabet słowiański przerabiany z liter starożytnych oświeconych narodów. Powstała naprzód na Zachodzie nad morzem Adryatyckiem *glagolica*, a na Wschodzie później, za Metodego i Kiryła, pierwszych apostołów bułgarskiej i morawskiej słowiańszczyzny *kirylica*. Są tedy poszlaki, że i polacy dawni ochrzciwszy się, zanim stanowczo język swój zastosowali do alfabetu łacińskiego, który później przyjęli, pisali kirylicą przynajmniej te książki, które do służby bożej należały; poganami będąc mogli nie znać pisma, chrześcianami znać je musieli i nawet obejść się bez niego nie mogli. Są głuche wieści, że Bolesław Chrobry kazał zniszczyć mnóstwo ksiąg z czasów pogańskich, że dalej po nim Bolesław Śmiały miał nawet pisać pamiętniki swego panowania. Wieści te zapewne są bez żadnej zasady i niewarto się nad niemi zastanawiać. Wszelako gdy się przypuści, że piśmienność w narodzie oświeconym jest potrzebą, czego i w tem dowód, że polacy mieli znakomitą już literaturę łacińską w okresie piastowskim, gdy zwróci się uwagę na to, że Ruś i Czechy posiadają bardzo dawne pomniki swego języka znakomitej nawet wartości, trudnoby stanowczo było twierdzić, żeśmy niemieli własnej

literatury, t. j. polskiej. Że zaś w dawnych bardzo czasach żadnych pomników nie wykryło się dotąd, oprócz religijnych, to nic nie znaczy.

Owszem są ślady, że płody owój literatury były pisane kirylicą. Wspomina się np. w dawnych pismach, o kronice Jarosława kanonika plockiego, pochodzącej z początków XIII wieku, która miała zawierać najdawniejsze podania Pruss i Mazowsza, a pisana była w języku ruskim greckimi głoskami. Są ślady, że sławny Piotr Włast ze Skrzynna Dunin, co to miał w Polsce 70 kościołów zbudować za Krzywoustego i syna jego Władysława, pisał też kronikę swojego czasu, w której rozszerzał się mianowicie nad dobrodziejstwami, jakie otrzymał od króla Krzywoustego; byłby to pierwszy przykład historii przez świeckiego człowieka pisaniej, otóż kronika ta podobno jeszcze na początku XVI wieku znajdowała się we Wrocławiu, jako „ruskie pismo.“ Wreszcie w zamku szubińskim w Wielkiej Polsce chowano księgę, wielkiej starożytności dokument, w której, to słowiańskim, to łacińskim językiem znajdowały się opisane herby i familie dawne. Otóż z tego wszystkiego uczeni następne wyprowadzili wnioski, że wiara chrześcijańska nie tępiła nigdzie u słowian narodowości, gdy Kyrył i Metody z Rzymu wynieśli swą dostojność, dalej że pierwsi nauczyciele nasi benedyktyni z powołania swego znali kirylicę, i pielęgnowali ją obok łaciny w swoich klasztorach, i owszem wzięli ją za organ, za pośrednictwem którego porozumiewali się z narodem, ale kiedy później mianowicie od XIII wieku Piastowie zaczęli sprowadzać z Zachodu do Polski i upowszechniać u siebie nowe zakony, obce nam dotąd a nieprzyjazne tak dalece narodowości polskiej, że nawet do nowicjatu przez długie lata nie przyjmowały krajowców, wtedy zakon benedyktyński niejako unarodowiony w Polsce, wyrzucany ze swych siedzib przez cudzoziemców podupadł i ustąpił miejsca nowym pośród nas zapaśnikom oświaty, zostawiając w ich ręku stare po polsku a słowiańskimi literami pisane książki, których cystersi, premonstratenśi i dominikanie czytać nie umieli; niszczały więc dawne zabytki języka narodowego i przez złą wolę nowych właścicieli i przez ich obojętność. Nim więc z upływem czasu i te nowe zakony przerażać się zaczęły przez przypuszczanie do nowicjatu krajowców, dużo wody upłynęło, i ślad już tylko po nich został, pamiątka, aż nareszcie wszczęte z początkiem XV wieku sekciarstwa religijne

w Czechach i w Polsce, że pospolicie szerzyły się przez pisma narodowe, ostateczną sprowadziły zagładę wspomnieniom dawniej literatury, gdy sprawiedliwie obawiało się duchowieństwo katolickie, żeby te słowiańskie pisma nie przyczyniały się w czem na szkodę religji.

Podług tego sądząc uważamy, że literatura w języku narodowym mogła się swobodnie rozwijać mniej więcej do końca XII wieku i że od tego czasu wpływ nowego duchowieństwa zakonnego zaczął alfabet łaciński naginać do dźwięków polszczyzny. Epokę walki wewnętrznej, epokę przejścia stanowiłby koniec wieku XII i początek XIII. Stąd kiedy pod koniec XIII wieku mamy ślady tłumaczeń pisma świętego na polskie, mamy je już nie w kirylicy tylko w alfabecie łacińskim (§ 21). Rozwinięte silnie kronikarstwo łacińskie musiało wywrzeć wpływ stanowczy i kiedy ostatni w Polsce panowali Piastowie, alfabet dawny uważał się już za rzecz starą, zbutwiałą, niepotrzebną. Akademia krakowska naturalnie powagą swoją wsparła alfabet łaciński i ztąd taka rozmaitość w ortografii; każde pokolenie inaczej prawie pisze, autor każdy trzyma się innych zasad, i zamęt ten do niczego niepodobny trwa aż do czasów złotych zygmuntofskich literatury.

ZABYTKE JĘZYKA I ŚLADY LITERATURY CZYSTO POLSKIEJ.

P O E Z J A.

15. *Bogarodzica*. Literatura nasza narodowa rozpoczyna się świętą uroczystą pieśnią, na cześć Bogarodzicy. Podanie jest, że wyśpiewał ją św. Wojciech biskup pragski, który wygnany ze swój ojczyzny, długo apostołował wśród chrobatów i miewał kazania w Krakowie w tém samem miejscu, gdzie dotąd ma stać kościółek św. Wojciecha. Udał się potem na północ żeby nawracać pomorzan i z Krakowa idąc po drodze do Gniezna, miewał też po wsiach i miasteczkach kazania w języku dla wszystkich zrozumiałym. Podania nasze kładą go nawet w liczbę arcybiskupów gnieźnieńskich, ale mylnie, gdy pierwszym arcybiskupem był św. Radzyn albo

Gaudenty, jeżeli nie brat, to przynajmniej jeden z towarzyszków św. Wojciecha, który pod nożem pogan nad ujściem Pregli zabity został 23 kwietnia 997 r. Jeden to z najznakomitszych mężów, jakich w X wieku ziemia słowiańska wydała, święty przed Panem, wielki przed narodem. Pieśń o Bogarodzicy miał złożyć św. Wojciech z czeska po polsku. Śpiewano ją od niepamiętnych czasów w Gnieźnie. Tekstu jej pierwotnego dzisiaj odszukać niepodobna, i są też ślady, że doszła do nas z przerobieniami i dodatkami. Pięć jest celniejszych wydań tej pieśni, a wszystkie oparte na dwóch rzeczywście i to bardzo późnych z wieku XV już pochodzących tekstach, z których dawniejszy to jest z r. 1408 znalazł się w bibliotece akademji krakowskiej, drugi zaś pochodzi z r. 1456. Pierwszy ogłoszono przed kilkunastu laty w „Kwartalniku krakowskim“ drugi wydał Maciejowski w „Pamiętnikach o dziejach i prawodawstwie słowian,“ obadwa teksta dla porównania wydrukował w „Historji literatury polskiej“ Wiszniewski (t. 384). Maciejowski dowodzi że św. Wojciech ułożył tylko dwie zwrotki, w tekście zaś z roku 1408 jest ich już dwanaście, a z r. 1456 dziewiętnaście. W każdym razie pieśni tej, w postaci jakiej do nas doszła, za pomnik mowy polskiej z czasów Bolesława Chrobrego uważać nie można, przerabiała się ciągle wraz z językiem i mamy ją dzisiaj już czysto polską, gdy język nasz z wieku Xgo musiał być wielce do czeskiego zbliżony. Jednak ślicznie się stało, że dzieje literatury naszej zaczynać możemy od świętej pieśni, która stała się z czasem narodową i rycerską pieśnią. Od epoki albowiem Bolesława Chrobrego w późne czasy śpiewało ją ciągle rycerstwo idąc do boju. Naród do niej przywykł, przywiązał się, pieśń ta święta towarzyszyła mu prawie od kolebki aż do grobu. Drukowano ją w księgach praw, na czele dzieł, przy żywotach świętych. Wujek nazwał ją katechizmem polskim, Sarbiewski przełożył ją wierszem safickim na język łaciński. Naród wtenczas dopiero zapomniał tej pieśni świętej, kiedy się już wyradzał z dawnych ojczystych pojęć. W jednym tylko arcypolskim miejscu, aż do dziś dnia rozlega się pieśń Bogarodzicy wśród murów starożytnej katedry, nucona uroczyście przez kapłanów. Chociaż tekst jej pochodzi z późniejszych lat, ale wspominać się godzi pieśń św. Wojciecha na czele, na początku wszelkich dziejów narodu; za tem mówi podanie samo i chlu-

ba, że literatura nasza zaczyna się od modlitwy, od tego szlachetnego zabytku pierwotnej naszej poezji.

16. *Ślady innych ale już świątomych pieśni.* Po kronikarzach społecznych znajdujemy częste wzmianki o pieśniach, jakie naród śpiewał w różnych czasach i z różnych okoliczności. Mamy nawet pojedyncze urywane z nich wiersze, częstokroć nawet w języku łacińskim, nie polskim przytoczone. Nieoceniona szkoda że te zabytki zaginęły, a mielibyśmy się czem doprawdy pochwalić przed pobratymcami słowiańskimi, bogatszymi od nas pod względem dawiejszych pomników literatury.

I tak wspomina Gall w kronice swojej o pieśni żałobnej z powodu śmierci Bolesława Chrobrego, której tekst nawet całkowity, acz po łacinie zachował. W pieśni tej uważano nawet koloryt, ton, miarę naszych ludowych pieśni. Naród wysoce czczył pamięć tego znakomitego króla, za którego kmiecie nócili różne także pieśni, strzegąc zamków pogranicznych n. p. o Popielu. Inne znowu pieśni nóciły dziewczęta. Witał później naród wracającego do kraju Kazimierza Odnowiciela pieśnią: „a witajże nam, witaj miły hospodynie“ z której ten jedyny wiersz przechował nam Bielski. U Galla znowu jest przekład innej pieśni o wojowniku, który ocalił tego samego Kazimierza w wojnie z mazurami. Z czasów Bolesława Krzywoustego jest wiele śladów wojennych, narodowych pieśni. Przedmiotów najwięcej do nich dostarczało Pomorze, z którym król uporne podówczas zwodził walki. To szczęśliwa wyprawa na kołobrzeżan (w r. 1104), to zgoda króla z pomorzanami pod Białogrodem (z r. 1107 u Maciejowskiego w Piśmiennictwie I. 165), to nowe szczytne tryumfy w tamtej stronie (z r. 1118) opiewał naród. Była także pieśń na cześć Bolesława Krzywoustego śpiewana w obozie Cesarza Henryka V. w czasie wojny niemieckiej. Była pieśń o klęsce polaków w Prussiech pod Bolesławem Kędzierzawym zawiedzionym zdradziecko na moczary, o tej klęsce, w której zginął brat jego Henryk książę sandomierski. Na Szląsku były także pieśni z czasów Krzywoustego lub z czasów napadu tatarów n. p. śpiew o Wojsławie ze złotą ręką, o zamordowaniu w Srodzie księżniczki tatarskiej, o dzwonach w jeziorze i t. d. Uwieczniano natychmiast pieśnią społeczne znamienite wypadki. Tak jeszcze za życia króla Przemysława śpiewano po polsku pieśń o nieszczęśliwej żonie Ludgardzie, jak prosiła męża o darowanie życia, jak za-

klinała aby ją chociaż w koszulce odesłał do domu rodzicielskiego. Z późniejszych już czasów pochodzi pieśń o Albercie wójcie krakowskim, niemcu, który się zbuntował z mieszczanami przeciw Władysławowi Łokietkowi. Śladów tych pieśni najwięcej przechowało się w kronikarzu Gallu, który widać ze wszystkiego, był wielce poetycznego usposobienia. Posądzają go nawet o to, że pieśni te sam tworzył, co byłoby może obojętne, gdyby przez takie przypuszczenie literatura czysto polska nie szkodowała na rzecz łacińskiej. Ale w każdym czasie pozostałyby nam chociaż religijne, kościelne pieśni, które być musiały. Tak n. p. są ślady, że były pieśni biczowników śpiewane przez nich w czasie processji w XIII wieku. Niektóre z pieśni Galla przetłómaczył w tych czasach pięknie po polsku Ludwik Kondratowicz, a jedną pieśń żalospną na śmierć Chrobrego Karol Szajnocha.

Nareszcie pomiędzy pieśniami, co do dziś dnia przetrwały w ustach ludu, wiele jest takich, które mogły pochodzić z czasów piastowskich, gdy znajdujemy w niektórych ślady nawet wyobrażeń pogańskich. Najdawniejsza pieśń obrzędowa z czasów przedchrześcijańskich jest: „Śmierć się wije po płotu, szukając kłopotu;“ podaje ją nam w tym jedynie wierszu Bielski historyk z XVI wieku. Właśnie w naszych czasach zwrócono na te pieśni szczególniejszą uwagę i wielu badaczy je zbierało po różnych częściach kraju.

17. *Ślady teatru*, napotykamy już za czasów Leszka Białego, wtedy bowiem po śmierci króla; panowie wyprawiali sobie dyalog, w którym uosobione „wesołość, smutek, wolność, sprawiedliwość“ występowały i uwielbiały cnoty zmarłego. Za tegoż Leszka widowiska podobne bardzo się widać upowszechniały, skoro Innocenty III w liście do Henryka z Brenu, arcybiskupa gnieźnieńskiego i drugih podwładnych mu biskupów, strofował mocno duchowieństwo polskie o to, że nietylko brało udział w takich przedstawieniach, ale że pozwalało na to swoich kościołów. Różne osoby stroiły się w maski i ztąd widowiska z siebie robiły ciekawym. Jest list ten papieski cały w historii kościelnej Bzowskiego.

18. *Porównanie polskiej ówczesnej literatury poetycznej z pobratymczymi a sąsiednimi* wyjdzie bardzo na niekorzyść naszą. Czesi mają z owego czasu „rękopism króloworski,“ Ruś ma pieśń o pułku Igora.

Rękopism tak nazwany krółodworskim dla tego że wynaleziony był w początkach tego stulecia przez Hankę w Królowym dworze w Czechach (w r. 1819) jest to zbiór rapsodów, które malują czyny pełne życia dawnych bohaterów narodowych jeszcze za czasów pogańskich; rapsody te mają podobieństwo do pieśni Homera i Ossyana. Wprawdzie w dniach dzisiejszych powstała ostra przeciw rękopismowi temu krytyka uczonych czeskich niemców. Büdinger dowodził, że rękopism podrobiony w naszym wieku i że autor korzystał niekiedy dosłownie z kroniki Hajeka, pisarza XVI wieku, nie z wydania wszakże po łacinie przez Dobnera, znanego powszechnie, ale ze starego zupełniejszego tłumaczenia niemieckiego; dalej że zawiera w sobie rzeczy takie, jakie dopiero po XVI wieku znanemi być zaczęły, a nawet że znajduje się w nim fakt wyjęty ze źródła o najeździe Mongołów na Szląsk, wydane pierwszy raz w r. 1781. Jak się ta sprawa stanowczo rozstrzygnie, łatwo przewidzieć; uczony czech Palacky, ostatni raz z powodu tych zarzutów głos podnosił w obronie rękopismu (Bohemia, listopad 1858). Hanka zaś wygrał process, oskarżywszy niemców przed sądem za oszczerstwo, że rękopism sfałszował (w maju 1859). Bądź co bądź, rękopism krółodworski dzisiaj na wszystkie języki europejskie tłumaczony, stanowi istotne bogactwo Czechów. U nas wybornie go przełożył Lucjan Siemieński (dwa wydania, w Krakowie 1836, w Pradze 1852 r.).

19. *Słowo o pułku Igora*, jest to poemat ruski, opiewa zaś wojnę kniazia nowogrodzkiego na Siewierzu, Igora Światosławicza przeciw Połowcom z r. 1185. Wiszniewski liczy poemat ten na pół do polskiej literatury, z powodu, że pieśń jest ułożona w narzeczu polsko-ruskim w ciągu wieku XII—XIII, kiedy wpływ nasz na Ruś kijowską coraz mocniej działał. W samej rzeczy krytycy rosyjscy, dostrzegając w pieśni wiele polonizmów, sądzili z początku, że to jest utwór z późniejszych czasów jakiego spolszczonego rusina. Tymczasem w samej pieśni są ślady, że spólcześnie prawie opisywanym wypadkom. Poemat pisany prozą, a podział na pieśni i wiersze dla dogodności czytających, przez wydawców dopiero był zrobiony. Pisał go wieszcz genialny, niema też w pieśni ani śladu klassycyzmu, ani żadnego naśladowania greckich i łacińskich poetów, o których autor pewno nigdy nie słyszał. Jak w pieśniach ludu tak i w tej pieśni spotykamy poezję rodzinną,

czystą jak samorodne drzewa i kwiaty. Żyją jeszcze w pamięci poety starożytne bogi słowiańskie, stąd domysł trafny, że to jest dzieło świeckiego człowieka, gdy duchowny nie opiewałby wyobrażeń pogańskiej religji i obyczajów. Bojan inny wieszcz do którego poeta się odzywa, jest wnukiem Welesa boga pasterstwa, wiatry są wnukami Stryboga, Wszesław wyprzedza w biegu Chorsa boga prędkości, Diw (duch nieszczęścia) nawiedza ziemię albo jęczy na wierzchołku drzewa. Ruś jest krainą Dadźboga, a nad nią białym łabędziem unosi się dziewczica złej doli. Chrześcijanina potem jedynie znać że wspomniał Bogarodzicę Pirogoszczę, groby książąt w cerkwi św. Zofii w Kijowie, dzwony i jutrznię u św. Zofii w Połocku. Zresztą wieszcz poganinem jest mową i uczuciami.

W całej pieśni widzi się lud wojenny, rolniczy i myśliwski, lud zamożny w złoto i srebro, spokrewniony z naturą, pełen serca i miłości ojczyzny. Ciągłych bojów pasmo stanowi wyłączny charakter pieśni, słysząc w niej raz wraz chrzęst zbroi rycerskiej; w najdrobniejszych nawet ustępach koloryt ten zachowany. Wieszcz wyjął pieśń swoją z serca ludu prostego, ale wielce poetycznego. U niego nawet sama natura ma życie, drzewa albowiem kołyszą się myślą Bojana, trawy więdną od żalu, drzewa schylają głowę od smutku, Igor rozmawia z rzeką Dońcem, a żona jego Jarosławna po stracie męża tak płacze rzewnie u Putywła:

O wietrze, wietrze, czemu silnem wianiem
Hanowi w pomoc idą skrzydła twoje?
Czem miotasz strzały na lube mi woje?
Małoż ci jeszcze po gór bujać szczycie
I chwiać korable po morza błękiecie,
Czemuż wesele rozwiałeś mi dawne?

Historja odkrycia tego poematu była następna. W Moskwie w starym rękopiśmie pergaminowym w r. 1795 odszukał go przypadkiem Musin Puszkina i wydał po raz pierwszy w r. 1800, wraz z przekładem rosyjskim. Oryginał zaginął w r. 1812 w czasie pożaru Moskwy i odtąd go wszyscy znamy li-tylko z drugiej ręki. Wydań i przekładów zaczęło się zaraz pokazywać mnóstwo, wielu też uczonych objaśniało text oryginału. Dzisiaj słowo Igora znajduje się nawet w języku francuzkim i niemieckim. U nas pierwszy

Cyprian Godebski dał poznać ten poemat starosławiański w początkach naszego stulecia, ale nie udało mu się zwrócić na Słowo to żadnej uwagi, ile że nie był czas potemu; Godebski przekładu swego dokonał z przekładu francuzkiego, nareszcie pobrał w tém, że poemat wziął za utwór samego Musina. Później Rakowiecki w Prawdzie Ruskiej i Linde w historii literatury rosyjskiej Grecza, dali poemat poznać w wyjątkach. Nakoniec August Bielowski przełożył go wierszem prześlicznym; i wydał we Lwowie w r. 1833. Drugie zupełne tłumaczenie także wierszem, otrzymaliśmy z pod pióra Adama Stan. Krasieńskiego, dzisiejszego biskupa wileńskiego. Wyszło w ślicznem wydaniu w Petersburgu 1856 r. Bielowskiego przekład jest w ciągu, Krasieńskiego zaś rozłożony na pieśni według podziału Sacharowa; Bielowskiego przekład jest równiejszy, więcej potoczysty i poetyczny, Krasieńskiego więcej domysłony, wierniejszy, lubo poetycznej szaty wcale nie pozbawiony. Obadwa te przekłady porównywał Jan Papłoński, i późniejszemu przekładowi ks. Krasieńskiego oddał nawet zupełne pierwszeństwo przed tłumaczeniem Bielowskiego.

Mimochodem wspomnieć tu musimy, że już po wyjściu przekładu ks. Krasieńskiego Michał Maksimowicz wydał pieśń tę w Kijowie w roku 1857, z pierwszym dopiero jej tłumaczeniem na język małopolski.

Dziwna rzecz, że tak późno przyswoił sobie Słowo Igorowe naród, który najwięcej miał prawa do niego, gdy i wieszcz, i nawet książę bohater pieśni, byli synami tej bujnej ziemi ukraińskiej, ojczyzny wielkich poetów.

Przekład Maksimowicza śliczny i podrobiony jest pod ton piosnek ludowych ukraińskich.

20. *Autorowie pieśni.* Dotąd wskazywaliśmy jedynie na ślady literatury poetycznej; pieśni te leżały się wśród narodu, były odgłosem mimowolnie wyrwanym z serca, natchnienie chwilowe je dyktowało i autorowie nieznani byli ogółowi, tworzyli niechcący, sami niewiedząc czemu śpiewali i czy ten śpiew ich ma jaką wartość; własne wylewając uczucia w pieśni, narodu radości i żaloby słowiczym głosem śpiewali. Ale z postępeni czasu powstają i autorowie, którzy układają, sami piszą pieśni, a zatem i więcej już do literatury mają pretensji. Chociaż prace ich nie-

doszły do nas, mimo to autorów z pamięci wypuszczać nie możemy.

Pisali wtedy w czasach piastowskich:

a) *Jan opat witoński* (Witów pod Piotrkowem w dawnym województwie sieradzkim). Był nieodstępnym towarzyszem Władysława Łokietka. Ułożył pieśń o męce pańskiej, którą śpiewano w poście po naszych kościołach.

b) *Jan z Kępy herbu Łodzia*, zowią go też jedni dobrze Janem z *Bnina*, ale drudzy źle i niewłaściwie Opalińskim, gdyż nazwisk jeszcze wtenczas nieznano w Polsce: był zaś niezawodnie ten Jan jednym z przodków domu Opalińskich i Bnińskich, gdyż to jedna rodzina. Obrany biskupem poznańskim w r. 1335. Człowiek to był wesoły, zartobliwy i zbyt gonił za uciechami życia, rozpustny, nawet płochoy i niestały, ale znakomicie jak na swój czas uczony. Miał pomimo swego nieporządnego życia, szczególne nabożeństwo do Najświętszej Panny, tego dowodem są różne pieśni, które na cześć Jój składał, a które wylicza podług Długosza Treter w żywotach biskupów poznańskich, wprowadzie z tytułami łacińskimi. Była tedy pieśń o wniebowstąpieniu Najświętszej Panny: „Salve salutis janua t. j. Witajcie podwoje zbawienia“, i druga na oczyszczenie Jój: „Benedicta“. Inna piękna tejże treści antyfona zaczyna się od słów: „Lux clarescit in via, jasność na drodze świeci“. Pisał biskup Jan pieśni na cześć świętych. Pieśń św. Wojciechowi poświęcona zaczyna się od słów: „In laudem summi praesulis;“ że pieśń to była polska, dowód w tém, że pierwsze litery wszystkich wierszy złożyły się w akrostych: Jan prałat poznański. Pieśń na cześć św. Piotra zaczynała się od słów: „Tu es Petrus, ty jesteś opoką“. Była jeszcze pieśń o św. Pawle. Kronikarz Janek z Czarnkowa powiada, że pieśni biskupa śpiewały bractwa polskie w Poznaniu i po innych miejscach, i że z tego powodu pamiętano tam i wspominano zawsze z wdzięcznością imie autora. Toż samo za Janem z Czarnkowa powtarza Długosz. Maciejowski jednak (w Piśmiennictwie 1. 305) domyśla się, że Jan pisał po łacinie na téj zasadzie, że kapłani według Długosza nócili po prymie owe pieśni, że ilekroć o pieśniach śpiewanych w kościele mówią kronikarze, zawsze przez to rozumieją pieśni łacińskie nóczone od duchowieństwa. Stąd wniosek, że istotnie żadnego zabytku z wieku XIII, po-

znane dotąd pieśniarstwo polskie nie przedstawia, dopiero koniec XIV wieku rozpoczyna się szeregiem poezji polsko religijnej, i ukazuje nam wielki poczet hymnów.

Umarł Jan biskup w r. 1346, pochowany w katedrze poznańskiej.

21. Dla osobliwości wspomnieć tutaj należy, że jeden ze zniemczonych piastów szląskich w tymże czasie pisał wiersze uczuciowe, (Minnelieder), po niemiecku. Domyślają się uczeni, że tutaj mowa o Henryku IV wrocławskim, zwanym z łacińska *probus*, o tym samym który po śmierci Leszka Czarnego wezwany przez Niemców mieszczan krakowskich, opanował wbrew Bolesławowi księciu mazowieckiemu najstarszą stolicę piastów t. j. Kraków, który potem prawa swoje jakie miał do tej ziemi, przekazał na księcia Przemysława polskiego, co to został później królem polskim i pierwszy się koronował. Henryk umarł 24 czerwca 1290. Dwie piosnki tego księcia należą do najpiękniejszych w zbiorze Bodmera wydanym w Zurich 1758, wytłómaczył je rymem polskim Paweł Czajkowski professor uniwersytetu krakowskiego, niedawno zmarły.

PROZA POLSKA.

22. *Ślady tłómaczeń Pisma Świętego.* Najdawniejszym tutaj pomnikiem będzie urywek przekładu psalmów, który Maciejowski (w Piśmiennictwie T. 1. str. 280) do r. 1290 mniej więcej, to jest do końca wieku XIII odnosi, lubo dodaje że to być może zabytek jeszcze dawniejszy. Jest to właściwie przekład jednego tylko psalmu 50 go; znalazł się zaś jednocześnie prawie w dwóch oddzielnych zabytkach, pierwszy znalazł Swidziński w Krakowie w r. 1832, drugi zaś był u Gwalberta Pawlikowskiego w Medyce. Obadwa wydał Maciejowski w dodatkach do swego piśmiennictwa polskiego. Domyśla się ten uczony, że pomnik wynaleziony jest ułamkiem dawnego tłómaczenia wszystkich psalmów Dawida, które zaginęło, lub przerobione na nowszy przekład, przechowane nam zostało w tak zwanym *Psałterzu Małgorzaty*.

Są ślady nawet nierzadkie takich tłómaczeń, przerabiań; za Piastów mniej, za Jagiellów częściej około tej pracy zabiegają

uczeni polacy. Czacki miał rękopism który nazwał *psalterzem królowej Jadwigi*, z niego dwa początkowe psalmy wydrukował Rakowiecki w Prawdzie ruskiej. Nie zaprzecza Maciejowski temu, że psalterz ów mógł należeć do królowej Jadwigi, ale redakcją tłumaczenia, to jest wysłowienie odnosi do nierównie późniejszych czasów. Nie ulega albowiem wątpliwości że pismo święte tłumaczono dla Jadwigi na polskie, są na to prawie współczesne królowej świadectwa. Długosz n. p. opowiada że Jadwiga posiadała po polsku, stary i nowy zakon, kazania czterech doktorów, mowy, męczeństwa świętych, rozmyślania, modlitwy błogosławionego Bernarda i św. Ambrożego, objawienie św. Brygity, oraz wiele innych ksiąg z łacińskiego na polskie wyłożonych: ¹⁾ rzeczy to wszystko dla nas stracone, lubo trafiają się odkrycia, które pewne na ten przedmiot rzucają światło. Tak oto wykrył się nawet niedawno w Szarosz-Pataku na Węgrzech w kościele helweckim rękopism jeden takiego tłumaczenia, który dziś nazywamy powszechnie Biblią szaroszpatacką. Dziwne losy tego rękopismu, którego luźne a powydzierane z księgi oprawnéj karty wałęsały się długo po świecie, bo je w naszych czasach aż w Hamburgu i Królewcu znajdowano; opowiada o nich obszerniej Maciejowski (w Piśmiennictwie T. 1. str. 290).

Ale najważniejszym bodaj zabytkiem języka z owych czasów jest tak nazwany *Psalterz królowej Małgorzaty*. Znalazł go w klasztorze św. Florjana w wyższej Austryi pod Lincem *Stanisław Dunin Borkowski* i ogłosił drukiem w Wiedniu r. 1834. Pomimo nazwiska, jakie mu odkrywca nadał i pod którym zabytek ten słynie w dziejach naszej literatury, nie można powiedzieć z pewnością, do kogo psalterz ów należał. Borkowski domyśla się, że mógł być pisany dla Małgorzaty pierwszej żony Ludwika króla naprzód węgierskiego a potem polskiego a córki Karola IV cesarza i króla czeskiego. Kopitar zaś, uczony słowianin, przypuszcza, że psalterz pisany był dla Marji starszej córki Ludwika, téj saméj która tylko co zamiast siostry swojej Jadwigi nie zasiadła po śmierci ojca na tronie Polskim. Powodem do takich

¹⁾ Zachodzi tu jednakże pewna wątpliwość, w Biblii bowiem Wujka czytamy, że królowa Jadwiga miała Biblię słowieńską i wykłady ojców świętych w słowieńskim języku (Biblia Wujka. Kraków 1599 karta nieł. 13—15). Wujek zaś jak wiadomo pisał z rozwagą i sumiennnością. Przyp. wyd.

wniosków jest głoska *M* z herbem andegawskim (lilją) w rękopismie malowana, a wiadomo że pochodzenie ówczesnej dynastji węgierskiej szło pierwiastkowo z domu panującego we Francyi z linii Anjou. Ale podobne cechy rękopismu mogłyby tak samo służyć Małgorzacie jak Marji, gdyż Małgorzata zostawszy żoną Ludwika tem samem mogła używać lilij w herbie. Wszelako prawdopodobniejszy nam się zdaje w każdym razie domysł Kopitara, gdyż Ludwik następcą na tron polski był wybrany dopiero w r. 1339, a w r. 1349 już umarła Małgorzata, prędzej tedy daleko rękopism był dla córki jego przysposobiony jako dla téj, która mogła zostać królową polską.

23. *Wymowa.* Jak wskazaliśmy na ślady poezji czysto polskiej w kronikach, tak również w kronikach wskazać możemy na ślady, ale tylko na ślady wymowy czysto polskiej. Być może, nie są to zabytki spółczesne i wiarogodne i może te różne mowy, które podają w dziełach swych, sami kronikarze układali, ale rzucimy tutaj uwagę, która by stosowną była i przy wyliczaniu śladów poezji (§ 16), że bądź co bądź, niechaj i kronikarze sami układają mowy i pieśni, a nie biorą ich z gotowej ręki, dowodzi to zawsze pewnego rozwinięcia się literackiego, artystycznego w narodzie. Naturalnie bardzo, że mowa n. p. jednej z żon Popiela, którą ma w kronice swój Mateusz Cholewa, jest podrobioną i niesłusznie przypisywaną owój księżnie. Zawsze jednak ktokolwiek ją układał chociażby i w XII wieku, miał pewne wyobrażenie o kunszcie i zajmował się wymową. Znajdujemy też w kronice Mateusza inną mowę Piotra Dunina ze Skrzynna, jaką miał niby w senacie. Tutaj znowu Gall dostarczy nam kilku faktów, jak na pieśni tak i mowy swoje, które albo sam zmyśla na karb Kazimierza I. i drugich, albo jeżeli były rzeczywiście, o czem śmiało można wątpić, zρέcznie je parafrazuje w leoninach. Wincenty zwany synem Kadłubka także był mówcą, opowiadając albowiem panowanie Władysława Hermana pozmyślał mowy Sieciecha przeciw Zbigniewowi i obronę Zbigniewa, które byłyby pięknym wzorem wymowy sądowej XII wieku, gdyby można było z pewnością na tem polegać, że pierwotnej kanwy mów tych nie przerabiano kilkakrotnie w późniejszych jagiellońskich czasach kiedy z historii Kadłubka uczono się retoryki i języka łacińskiego.

LITERATURA ŁACIŃSKA.

24. *Pogląd.* U narodu który ze stanu patryarchalnego wychodzi w zakres szerszych narodowych stosunków społecznych, najprzód rodzi się pragnienie zapisywania czynów swoich i przekazywania ich odległej potomności. Potem już dalszy postęp światła wpływa na to, że się rozwijają inne gałęzie literatury, ale początek jej zawsze kładą dzieje, kronikarstwo. Polska więc w epoce piastowskiej miała swoich historyków i tutaj jedynie zdobyła się już na prawdziwe pomniki dawnej swojej cywilizacji, które posiadamy; nie brakuje też śladów, że nie wszystko jeszcze nas doszło z tych pomników i że kiedyś przed wiekami posiadaliśmy ich daleko więcej. Uważaliśmy już, że kronikarzy posądzać można o układ wielu pieśni i tych mów kilku lub kilkunastu, których znajomością się popisują; gdyby to dowieść się dało, że pieśni te i mowy rzeczywiście wszystkie wyszły z imaginacji i z pod pióra kronikarzy, tem większy udział i zasługa dostałaby się im w literaturze piastowskiej. Samo kronikarstwo, liczbą i treścią daje im przewagę. Jeżeli czysto polska literatura żyje głównie w ustach ludu, a piśmiennictwa zupełnie brak, bo czasy jeszcze nie przyszły, naród przynajmniej w wybrańcach swoich, w duchownych wyższego stopnia znajduje uczonych, co już z piórem w rękę, z pewną nauką pracują nad spisywaniem dziejów sobie współczesnych. Gdy zaś język żaden prawie z języków zachodnich Europy nie wyrobił się dotychczas, by już mógł starczyć takim nawet potrzebom, stąd niedziw że całe kronikarstwo nasze z tego czasu jest łacińskie. Jedna tylko Ruś z nowych narodów europejskich, Polsce sąsiednia i pokrewna, zdobyła się na kronikarstwo własne w rodzinnym języku z konieczności, gdy nie umiała po łacinie, a nie kształciła się na wzorach zachodnich, ale na greckich, narody zaś wiary greckiej nie miały wspólnego ogniwa swojej cywilizacji i dla tego każdy w swoim języku modlił się i pisał kroniki. Ruś więc miała kościół swój narodowy słowiański, i widzieliśmy jakim nawet wyrobionym językiem wtedy władała, kiedy zdobyć się mogła na poemat, na pieśń o pułku Igora.

Nim jednakże Polska zdobyła się na własne kronikarstwo, obcy długo o jej dziejach pisali. Musimy o nich wspomnieć, bo historia narodowa wiele im winna. Bez Dytmara nie mielibyśmy prawie pierwotnej naszej historii z czasów chrześcijańskich i nie-moglibyśmy przyjrzeć się zblizka jednej z najznakomitszych postaci naszych dziejowych, to jest królowi Bolesławowi Chrobremu. Dalej Kozmas czech z Polski był rodem, Nestor mnich ruski o Polsce wiele pisał. Dytmar otwiera podwoje naszej historii. Dwaj zaś następni pobratymcy nasi nie tylko że nas zainteresowali treścią dzieł swoich, ale i własną osobą. Postawimy ich tutaj w szeregu wraz z innymi kronikarzami naszymi, nie tylko dla samego porównania, jak które z plemion słowiańskich dzielnie wystąpiło w szranki kronikarstwa.

Ten wybitny charakter literatury naszej z owych czasów, że się zawarł w historii, był nam powodem do nazwania samego okresu: Okresem kronik łacińskich.

DZIEJE. KRONIKARSTWO.

25. *Dytmar, Lietmar, Lietmarus* urodził się w dawniej Saxonji r. 976 to jest w lat kilka po przyjęciu chrześcijaństwa przez naszego Mieczysława. Był synem hrabiego Sygfryda von Walbecka znakomitego i bogatego pana w Saxonji. Upośledzonym był od natury, miał albowiem krzywe usta i wrzód w nich ciągle ciekący, nos też przetrącony w dzieciństwie, i z tego powodu nie-mógł się poświęcić rycerskiemu stanowi, ale wybrał sobie duchowny. Uczył się naprzód w Kwedlinburgu, potem zaś w Magdeburgu gdzie mało co przed nim pobierał nauki św. Wojciech. Z kanonika magdeburskiego został opatem w Walbecku, to jest w klasztorze, który przodek jego założył i uposażył. Po śmierci Wigberta został wreszcie biskupem merseburgskim w r. 1009, mając lat 30. Usunąwszy się na bok od świata, Dytmar w roku 1016 rozpoczął pisać kronikę pięciu królów z domu saskiego, naśladując w tém zwyczaj, jaki powstał niedawno u Niemców. Pierwotnie zamyslał tylko o historii swojego biskupstwa, ale potem rozszerzył się mu znacznie pod piórem zakres pracy. Rzeczą zaś swoją dociągnął do r. 1018. Dzieło jego składa się

z ośmiu ksiąg i każda od leoninów się zaczyna t. j. od wierszy łacińskich rymowanych, każdą także kończy narzekaniem na swoją ułomność. Opisuje naprzód kraj głomacki czystosłowiański, ujarzmiony już wtedy przez Niemców, wśród którego mieszkać mu przyszło i apostołować, potem zaczyna krótkie opowiadanie o Henryku Ptaszniku, pierwszym królu niemieckim w Saxonji, i spieszy zaraz do jego następców; w drugiej dopiero księdze spotykamy pierwszą wzmiankę o Polsce, o której teraz Dytmar bez ustanku już prawi. Opisuje wojny Mieczysława z Niemcami, wspomina o Czechach, o św. Wojciechu, do którego grobowca w Gnieźnie cesarz Otton III przybywa. Odtąd ciągle naszym wielkim Bolesławem zajęty. Niemiec zabity, nienawidzi Słowiańszczyzny a najwięcej znakomitego króla, którego lży przy każdej sposobności, mszcząc się tem za klęski ojczyzny niemieckiej. Z radością znowu nietajoną opisuje klęski jakie Bolesław ponosił, sławę jego z lubością szarpie, nazywa go niższym od ojca, robi Bolesława wiarołomcą. Ale im więcej tej nienawiści biskupa, tem więcej postać znakomitego króla olbrzymieje przed nami na tle czasów. Dytmar, jak najznakomitszy z historyków rzymskich Tacyt, odkrywa nam głębię duszy i politykę pierwszego, można powiedzieć założyciela Polski i największego z Piastów. Nie ukrywa niczego, nawet przekupstw, jakimi hojnie Bolesław wojował na dworze cesarskim; najbliższych krewnych swoich zdradza, wymienia ich z nazwiska i urzędu jeżeli się usiłać dali, nawet o sobie zapomina i opowiada jak raz od króla w Merseburgu będącego brał pieniądze; cesarzowi nareszcie nie przepuszcza. W całej więc kronice Dytmara, nie biskupstwo merseburgskie, nie dzieje Niemców oglądamy; ale wszystkie te postaci i fakta w niej przedstawione, zakrywa jedna tylko historyczna, olbrzymia postać, którą autor niechcący na czele postawił i oblał morzem światła, a to hold niezawodnie dla Bolesława naszego największy, ile że dziełem jest nienawistnego mu wroga. Jakby naumyślnie Dytmar kronikę swoją zakończył na Polsce, to jest na wyprawie kijowskiej Bolesława.

Był Dytmar przesądnym, wierzył w sny, które poczytywał za objawienia przyszłości. Skromny jest, ostrą prawdę i sobie samemu jak widzieliśmy w dziele swem wypowiada i wad swoich wcale nie zamilcza, ale przy tem wszystkim jest wiarogodnym

Później ks. Łętowski wydał również rocznik jeden i dwa kalendarze krakowskie w dziele swem: Katalog biskupów i t. d. Rocznik jest plątaniną starych bardzo roczników doprowadzonych aż po rok 1291. Kalendarze są późniejsze. Zwyczaj w ogóle spisywania tych katalogów ustał dopiero w połowie XVI wieku, lubo Bielowski za okres ostatni, w którym zbieraniem pomników pilnie się zajmowano, oznacza koniec XIV wieku, a mianowicie czasy Janka z Czarnkowa, przy którego krónice bezładnie wszystkie roczniki w jedną księgę zgarniono. Odkrycia tych zabytków historii nietylko w Polsce się mnożą. Uczony niemiec Pertz znalazł n. p. kawałek rocznika lubińskiego t. j. klasztoru benedyktynów w Wielko Polsce, obejmujący zdarzenia z lat 1143 — 1175. Dzięki tym świeżym poszukiwaniom uczonych naszych i obcych, odkryto nawet kilka nazwisk dawnych autorów, co spisywali takie katalogi, roczniki i kalendarze.

Wyliczymy ich:

a) *Marein Gallicus* którego cytuje Długosz, był może biskupem plockim zmarłym w r. 1024. Rocznik jego w rękopiśmie z wieku XVIII znajduje się w bibliotece kórnickiej u Tytusa Działyńskiego.

b) *Dobiesław de Pedriruno* (nazwisko zepsute jakiejś wsi polskiej) kleryk z dyecezji kujawskiej. Rękopism jego na pergaminie nazywany miechowskim, bo widać był własnością kiedyś klasztoru Bożogrobców w Miechowie, zawiera naprzód kazania pisane z r. 1359 i dla tego nawet w cesarskiej bibliotece w Petersburgu, gdzie się obecnie znajduje, zapisany jest w oddziale teologicznym. Po stu kilkudziesięciu kartach zaczynają się właściwe roczniki, których część pierwsza od roku 947 do 1388 jedną ręką pisana jest prostą zbieraniną, ale druga zawiera następstwem lat roczniki oryginalne, współcześnie zapisywane, w których 16 odmiennych charakterów rozróżnić można, po tym szczególnie widzimy jak prowadziły się w ogóle roczniki. Te urywają się na roku 1434.

c) *Traska* albo *Tratka* jest takimże samym dopełniaczem i autorem rocznika, który zwykle towarzyszy kronice Galla.

Właściwi kronikarze.

27. *Gallus, Gall.* Był mnichem uczonym i cudzoziemcem w Polsce; domyślają się że pochodził z Francji i ztąd jego nazwi-

sko pod którym powszechnie jest znany. Wziął się do spisywania historii czasów, na które patrzył, nie dla wychwalenia własnego kraju i rodziny, ale dla odniesienia jakiej nagrody za swoją pracę, przez wdzięczność dla miejsca, na którym złożył śluby zakonne. Zresztą niechciał być próżniakiem i jeść darmo chleb polski. Żył na dworze Bolesława Krzywoustego, był też do osoby króla bardzo zbliżony, może nawet należał do liczby jego kapelanów, których nazywa najmilszą bracią swoją. Posiadał dokładnie język polski i pisał tak, że w zwrotach jego łaciny uderzają widocznie polonizmy i nie mówić już o tem, że ma nawet Gall wiele patryotyzmu polskiego. ¹⁾ Dla króla niemoże znaleźć dosyć słów uwielbienia. Naukę cenił wysoko i wszędzie ją dostrzegłszy uszanował, nawet w nieprzyjacielu. Sam erudyta niepospolity, szuka światła po dziełach autorów starożytnych, których znał wielu: n. p. Horacego, Sallustjusza. Widać zaraz, że oprócz biblijczyczy czytał historyków i poetów rzymskich, a nawet opowiadając dzieje polskie lubi brać z nich różne fakta i porównywać je z rzymskimi. Nieobcy też jest i późniejszej literaturze, zna kronikarzy saskich a szczególnie Adama bremeńskiego, zna księgi klasztoru sangalleńskiego w Helwecji, które się rozchodziły podówczas po klasztorach tejże samej reguły w Europie. Te nawet pomniki stanowiły podstawę zakonnego wychowania Galla; napojony albowiem nauką i wzorami literatury mnichów, wniósł w kronikarstwo polskie formę odrębną, jakiej przed nim u nas nie było i jakiej nikt po nim nienaśladował, to jest łacinę swoją rubaszną rymami przeplata i widocznie sili się na styl wyszukany; pojedyncze rozdziały zaczyna od poezji, opowiada potem potocznie, kończy zaś modlitwą lub elegją, nibyto wiersz niby proza. Gallus jest kronikarzem wznioślejszego polotu od innych, oddycha zaś na wskrós duchem narodowym, słowiańska pieśń gra mu w piersiach mimowoli. Kreśli obrazy pełne prawdy poetycznej, a najwięcej lubi opowiadać o biesiadach, łowach, obozowaniach, wypadkach wojennych, hojności królewskiej, o skarbcach pełnych złota i srebra. Surowo ocenia wszystkich nawet biskupów i królów, co w nim pokazuje człowieka niepodległego umysłu,

¹⁾ Że po polsku lepiej umie jak po łacinie dowody uderzające w Czas. Ossol. 1842. I. 165.

przejętego świętością i miłością dla prawdy, co dowodem jest także bardzo rozwiniętego uczucia moralnego w narodzie polskim, a przynajmniej w rycerskiej klasie narodu. Szczególnym przykładem wyjątkiem w pismach księży, strofuje Gallus św. Stanisława biskupa, że nie umiał sobie stosownie postąpić z królem Bolesławem Śmiałym. Głównie poświęcił się opowiadaniu czynów znakomitego króla, któremu serdecznie służył, ztąd ma wstręt do czasów bałwochwalskich, a jeżeli w czemkolwiek ich dotyka, jeżeli się pamięcią przeniesie cokolwiek w przeszłość względem czasów, które opisuje, czyni to z pośpiechem i sam wyznaje, że opuszcza mnóstwo wypadków. Do pogaństwa ma wstręt jako kapłan. Ale wywodząc ród swojego bohatera musiał chociaż pobieżnie zawadzić o przeszłość. Z trzech ksiąg jedną tylko jej poświęcił, w drugiej zaś powiedziawszy słów kilka o Władysławie Hermanie prosto do Krzywoustego przystępuje i tutaj jest nieocenionym pisarzem, umiającym zajrzeć w najważniejsze szczegóły życia domowego i publicznego narodu. Gall w kilku miejscach swojej kroniki opowiada, ile był winien wdzięczności jednemu ze znakomitych duchownych polskich, który mu głównie pomagał w pracy. Oczywiście cudzoziemiec i nieznany, o niejedynej rzeczy nie słyszał, niejedynej nie rozumiał i potrzebował zasięgać rady ludzi starych a mianowicie uczonych. Szczęściem znalazł jednego z nich w osobie Michała kanclerza kruświckiego i pomocnika Pawła biskupa na Kujawach. Michał był księdzem świeckim, nie zakonnikiem. Michał ten zażywał u Bolesława Krzywoustego niemałej powagi, towarzyszył jego wyprawom wojennym i wśród bojów podawał nieraz królowi rady znaczne a zbawienne. Gallus miał wprawę pisarską i czas, ale zbywało na wiadomościach, na dokładnej znajomości Polski; z pokorą przyznaje się tedy, że szukał i zasięgał rady. Z chlubą opowiada o sobie, że pozyskał przychylną życzliwych opiekunów, którymi byli biskupi polscy i za to ofiaruje im swoje dzieło, najwięcej przecież wysławia Michała i biskupa Pawła. Ztąd Gallus ma nawet ponieważ cechę urzędową, dyplomatyczną, dzieło jego jest kroniką państwa, w której nietylko jest dzień bitwy, ale niemal godzina, w której bitwa nastawała lub kończyła się, są napomknienia stosunków z ościennymi państwami i t. d. Ma Gallus traktaty urzędowe, ma listy królów polskich, ma nawet pod ręką jakiś rodzaj wykazów poborów wojskowych za Chrobrego, bo wylicza ile które

z miast dostarczało piechoty lub jazdy na wojnę. Skromny jest przy tem wszystkim do wysokiego stopnia i ztąd nie odkrył nawet swojego nazwiska, chce by dzieło jego znane było tylko pod imieniem biskupów polskich i Michała kanclerza, zastrzegając jedynie klasztorowi swojemu względy królewskie, to jest materialny pożytek, o który się kilkakrotnie przymawia.

Puszczał w świat Gall pojedynczo księgi swojej kroniki, które zaczął spisywać w roku 1109. Pierwsze dwie księgi gotowe były już w początkach, trzecia zaś w końcu 1110 roku, wszystko to wiadać z samego textu kroniki. Pisał najwięcej półtora roku; skąd wniosek oczywisty że uprzedził o lat kilka kronikę Nestora; a o lat kilkanaście Kosmę Pragskiego.

O śmierci Galla niemamy żadnego wyraźnego świadectwa, ale gdy kronika jego, którą potem dopełniał, urywa się nagle na roku 1119 stąd wniosek naturalny, że wkrótce po tym roku musiał umrzeć.

Historja dzieła i jego wydania. Najdawniejsza ta kronika z polskich przez sześć wieków leżała w zapomnieniu. Kromer w XVI wieku jej nie widział, później w lat kilkanaście Herburt chciał ją wydać w Dobromilu. Ale dopiero w roku 1749, ogłosił ją drukiem Lengnich w Gdańsku, z rękopismu heilsbergskiego, który był własnością naprzód Grabowskiego, księcia biskupa warmińskiego, a potem biblioteki Załuskich w Warszawie, wreszcie znalazł się w Puławach. Przedrukował wydanie Lengnicha spółczesny mu Mizler w trzecim tomie swojego zbioru dziejopisów polskich 1769 r. Dalej trzecie wydanie sporządził Jan Wincenty Bandtkie professor uniwersytetu warszawskiego z polecenia Towarzystwa przyjaciół nauk w roku 1824. Czwarte wydanie wygotował do zbioru historyków niemieckich Pertza, Szlachtowski professor uniwersytetu lwowskiego, któremu pomagał Köpke z Berlina. Są trzy znajome tylko rękopisma Galla, szamotulski (dzisiaj zatracony), Zamojski, który posiada biblioteka ordynacyi zamojskiej w Warszawie i trzeci Sędziwoja z Czechela czyli gnieźnieński, który także znajdował się w Puławach. Rękopism zamojski znaleziony dopiero w roku 1847 i Szlachtowski z niego korzystał, jest albowiem najdawniejszy i z XIV wieku pochodzi. Piąte wydanie gotuje się do Bielowskiego: *Monumenta Poloniae historica*.

Historja samego Galla wielce ciekawa. Płątano go naprzód z rocznikarzem Marcinem Gallikiem (§ 26) i nazywano Marcinem; dzisiaj wykazuje się, że błędnie dwie te osoby zbijają w jedną. Potem spierano się o narodowość jego, jedni go mieli za polaka n. p. Bandtkie i Kownacki, który kronikę Galla wytłómaczył na polskie i wydał ją w Warszawie w roku 1821 pod tytułem: „Historja Bolesława III króla polskiego.“ Kownacki zapomniał się nawet tak dalece, że nazwisko, pod którem kronikarz jedynie znany, tłómacząc na polskie, z Gallusa zrobił Kurka i dowodził że Gall nazywał się Kurek. Szlachetowski ma go za włocha, inni za belgijczyka, ale najwięcej zdań za tem, że to był francuz z za Renu, może z Prowancji. Ostatni co o nim pisał Bielowski dowodzi, że Gallusem kronikarz nazywał się dla tego, iż był po prostu mnichem św. Galla czyli Gawła po polsku, stąd nawet domyśla się że mógł nosić imię patrona, Bielowski zatem nazywa go Gawłem lubo nie zapiera jego obcej rodowitości. Na chlubę Galla to jeszcze dodać trzeba, że kronikę jego tłómaczono na polskie za życia autora dla króla Bolesława i czytano ją na dworze; nie był to jednakże przekład zapewne pisany, ale ustny.

28. *Nestor* kronikarz ruski z Kijowa urodził się w roku 1056 za panowania u nas Kazimierza I.: siedemnastoletnim będąc, wstąpił do monasteru nad pieczarami w Kijowie, który świeżo urządził igumen czyli przełożony owego klasztoru, mnich Teodozy. W kilku miejscach swojej kroniki wspomina o różnych przygodach swojego spokojnego życia, z czego widać jak był łatwowierny i zabobonny. W czasie napadu połowców na Kijów, w roku 1096, gdy kilku zakonników ubito, Nestor ratował się ucieczką. Lubił słuchać starych, kiedy mu opowiadali i zaraz sobie notował różne szczegóły, z których potem złożył kronikę, czyli jak ją nazywa „powieść lat dawnych;“ ubolewa szczególnie nad śmiercią Jana Wiszatycza 90-cio letniego starca. Pisarz to bez żadnej myśli i wyższej dążności, bez żadnego planu i widoku. Nieukształcony, suchy i ciemny, wznieść się nie może do sądu i swobody myśli, jak Gallus. Po większej części krąży w murach klasztornych; o mnichach i cerkwiach tylko ma co opowiadać, i opowiada to wszystko z rozkoszą i z przywiązaniem, ale o bitwach, o zajściach politycznych mimochodem i z niechęcią natrąca. Swobody niema w Nestorze jak w ogóle i w historykach bizantyńskich, którzy mu za wzór służyli, równie jak

w całej z owego czasu ponurą literaturze greckiej, która splątała się w formach, ścisnęła w okowach niewoli. Kiedy Gallus poetyzuje, sady się na styl, Nestor odlewa wciąż jednakowo swoje ciężkie periody, jak gdyby nie miały z sobą żadnego związku. Czas, w którym zaczął Nestor pisać nie daje się bliżej oznaczyć, ale wziął pióro już pod starość lat, wtenczas kiedy u nas panował Bolesław Krzywousty. Można wnosić, że to było jeszcze za życia Galla, ale już w lat kilka potem jak tenże napisał swoją kronikę, to jest, mniej więcej w roku 1113. Są ślady, że pisał Nestor jeszcze po śmierci Włodzimierza Monomacha wielkiego księcia kijowskiego, która nastąpiła w roku 1125. Umarł starcem jakoś około tego czasu. Zaczął od podziału ziemi pomiędzy synów Noego. Potem następuje opis plemion i ziem słowiańskich. Wzmianka o ujściu Dniepra naprowadza go na legendę o św. Jędrzeju apostołe, który przybył niby Dnieprem od Korsunia i pobłogosławiwszy góry kijowskie przepowiadał uczniom swoim w I wieku po Chrystusie, że tutaj stanie z czasem gród wielki, i mnóstwo się wzniesie cerkwi na chwałę Bożą. Obszerniej nieco rozpowiada Nestor o polanach i o ich rozgałęzieniach się na północ. Domyślają się, że sam pochodził z tego plemienia, bo mówi o tém wszystkiem z dziwną miłością, której śladów tak trudno zresztą u niego napotkać. Wstęp ten drobny co do objętości, ale ważny co do treści i różnorodny w szczegółach, jest jednym z najważniejszych dokumentów do pierwotnej historii wszystkich w ogóle narodów słowiańskich. Poczem latopis właściwy zaczyna chronologią. I tutaj początkowe jego zapiski o Rusi są niezmiernie ważne, ale Nestorowi zwykle nie rozwiązują się usta, wspomina tylko o głównych wypadkach nie gubiąc się w szczegółach; wygląda to jak gdyby obawiał się być cokolwiek gadatliwszym. Pląta tylko raz wraz do wypadków światowych, jak powiedzieliśmy, monastyr, cuda i pobożne legendy. Dla nas ma Nestor nie z jednego względu wielkie znaczenie. Panowanie lachów szeroko zatacza, wiele mówi o Bolesławie Chrobrym i między innemi ten ważny fakt podaje, że ziemie czerwieńskie kiedyś należały do Lachów, na których je zdobył Włodzimierz św. ale Bolesław wracając z wojny Kijowskiej, ziemie te znowu zabierał i przyłączył do Polski.

Żaden może z kronikarzy na świecie, nie miał tyle co Nestor dopełniaczów. Jeden za drugim ciągnął dalej niż jego przerwana aż

do XVII wieku. Ostatni zawsze wszystkich poprzedników swoich przepisywał, skracał i dopełniał. W Polsce kronikę tę oddawna znano i ceniono, jako jedno z głównych źródeł historii narodowej. Długosz, acz w późnym wieku, uczył się umyślnie po rusku, aby mógł czytać Nestora i mnóstwo wiadomości przytacza z niego w swoim wiekopomnem dziele. Użytkowali z Nestora: Bielski, Strykowski i Kulczyński. Ilość też jego rękopismów jest niezmiernie wielka. Wydanie pierwsze w Petersburgu 1767 r. z błędnego rękopismu. Drugie krytyczne doskonałe wydanie sporządził August Ludwik Szlecer, i wydał w pięciu tomach w Getyndze w r. 1802—9, pod tytułem: „Nestor, Russische Annalen.“ Wydanie to nieskończone, doszło tylko do czasów Włodzimierza św. Szlecer z nienawiścią pisze dla Polski, którą na każdym kroku jak może obmawia. Ostatnie wydanie najkompletniejsze i najlepsze wyszło w roku 1846 w Petersburgu w zbiorze zupełnym kronik ruskich. ¹⁾

Są dwa przekłady kroniki Nestora na język polski, jeden niecały ks. Jana Ławrowskiego prałata dziekana przemyskiego ruskiego obrządku (umarł 25 czerwca 1846 r.) przekład ten ciągnie się tylko do roku 989. Drugie tłumaczenie wygotował ks. Jan Dablibor Wagilewicz także kapłan ruski w Galicji, uczony wielce, który u nas jedynie może zająć się krytycznem wydaniem i objaśnieniem Nestora. Wieści też dochodzą nas z gazet, że w Kijowie Julian Kotkowski przełożył Nestora, i że wydaniem tego rękopismu zajmuje się tameczny księgarz Idzikowski. ²⁾

29. *Kosmas pragski* urodził się w roku 1045 w Czechach wprawdzie, ale z zamożnych niegdyś podobno rodziców polskich, bo książę Brzetysław korzystając z okoliczności i zamieszania, jakie u nas panowało po ucieczce Ryxy odbył z Czech wyprawę do Gniezna z mieczem i ogniem i wrócił do siebie z niezmiernemi bogactwami i łupami z kościołów, mnóstwo ludu polskiego uprowadzając z sobą w niewolę. Gdeczanie z Polski przepędzeni całkiem do Czech dostali spory obszar ziemi od księcia około Cirmina, i długo jeszcze zarządzili się, jakby wyspa jaka na morzu czeskiem prawami

¹⁾ Полное собрание русских летописей изданное по Высочайшему повелению Археологическою Комиссией. Санктпетербург. 1846. Przep. wyd.

²⁾ Kotkowski wydał tłumaczenie części krytycznie przez Schlözera wypracowanej p. t.: *Latopis Nestora, starytekst mnicha Ławrentego z XIV wieku*. Kijów 1860. Przep. wyd.

polskimi. Z owych to wychodźców poniewolnych miał pochodzić Kosmas. Posiadał względy jakieś u Brzetysława, znał blisko syna jego księcia Jaromira z którym podobno razem chodził na nauki; stąd zwykle sumienny i umiarkowany, w pochwałach tych książąt obudwu, posuwa się aż do śmieszności. W roku 1074 jest już podobno nauczycielem w szkole pragskiej przy kościele św. Wita, w roku 1084 towarzyszył Jaromirowi, który zostawszy biskupem przezwiał się Gebhardem, na synod moguncki. Miał też po śmierci jego wziętość u innych biskupów pragskich, zapewne dla swojej nauki. Raz wraz z nimi odbywał podróże to do Włoch, to do Niemiec, to do Węgier. W czasie jednej z tych podróży w Strzygoniu wyświęcony został na kapłana (11 czerwca 1099 r.). Następnie kanonik przy kościele św. Wita na zamku pragskim, ożenił się, gdy jeszcze podówczas kapłanom katolickim wolno było mieć żony, i doczekał się dzieci, umarł zaś 21 października 1125 roku.

Kronikę swoją na trzy podzielił księgi, pisał ją zaś w ostatnich sześciu latach życia swojego (1119 — 1125). Początek dziejów czeskich opowiada zupełnie idealnie i zaczyna od opadnięcia wód potopowych i obalenia wieży babilońskiej. Praojciec narodu czeskiego Bohemus wszedł tutaj pierwszy na ziemię, której jeszcze dotąd stopa ludzka nietknęła; pyta się tedy ojciec drużyny jak nazywać tę ziemię? „Bohemią, po twojem imieniu ojczyzna“, zawołali wszyscy. Wypada ztąd, że czesi są najdawniejszym i najpierwszym w ziemi swój narodem, co widoczna nieprawda: w podobnym tonie wiele innych Kosmas rozpowiada bajek, a nawet sam te podania które zasłyszał u drugich upiększa i rozwija, niemając jasnego o historii pojęcia. Od czasu chrztu księcia Borzywoja, który zaczyna pewniejsze dzieje czeskie, jest wiarogodniejszy. Co do Polski ma wiele ciekawych wiadomości, których gdzie indziej nie napotkać, lubo płała jeszcze Mieczysława I, z Bolesławem Chrobrym, nawet nie wie że Władysław polski był przez jakiś czas panującym księciem w Czechach. W tej mierze pokazuje się autor niedość pilnym zbieraczem podań dawniejszych.

Tonem, formą zbliża się Kosmas wiele do Galla, ale niema wszelako jego talentu, spisuje wydarzenia bez ładu i bez celu jak Nestor, nieunoszą się, jest zimny i obojętny. Oczytany znakomicie w klasykach rzymskich, pisze łaciną przecież barbarzyńską jak Gallus i rym z prozą przeplata. Umie trafiać do źródeł: są ślady

Remigian Koniecpolski biskup chełmski a opat jędrzejowski, otworzył jego grób (19 sierpnia 1633 r.) a następnie synod warszawski i stany koronne upraszały Ojca św. o kanonizację Wincentego, aż wreszcie w XVIII wieku, gdy process przeprowadził w Rzymie Rogaliński opat beldzowski, Wincenty ogłoszony na dniu 11 lutego 1764 r. błogosławionym, był nim pierwszy z zakonu, który zabraniał starać się o beatyfikację swoich członków. W ostatnich jeszcze czasach część relikwii jego przeniesiono z Jędrzejowa do Sandomierza (12 października 1845 r.).

Polska już za czasów Wincentego miała u cudzoziemców sławę kraju, w którym kwitną nauki, oprócz albowiem krajowców, mnóstwo uczonych ludzi obcych znajdowało wśród nas na dworze książąt uprzejme przyjęcie. Tak i Wincentemu, który miał nie pospolitą na wiek swój naukę, zlecił Kazimierz Sprawiedliwy pisanie dziejów spółczesnych. Posłuchał księcia, o którym się zawsze odzywał z pewną poufałością, i został najpierwszym historykiem pragmatycznym w chrześcijaństwie. Następni albowiem mogli talentem go przewyższać, ale Wincenty nasz, uprzedzał wszystkich w rozległym, wzniosłym pojmowaniu dziejów. Znać w nim także pociąg do poezji i krasomówstwa, gdy na wzorach starożytnych i pisarzach kościelnych zaprawiał się do pióra. Najwięcej podobał sobie w Cyceronie, którego naśladowując zdradza się, że znał pisma jego, które dzisiaj może są niepowrotnie stracone. Trzy księgi Mateusza przerobił i wcielił do swjej kroniki, jedną tylko czwartą księgę napisał. W Mateuszowych forma dyalogu zachowana, siebie tylko wprowadził niby obecnego rozmowie i ciekawie jej przysłuchującego się, niby na uczcie pacholęciem. Te pierwsze jego prace były powiedzieć można niejako przygotowaniem się do historycznego zawodu. We własnem dziele już odrzucił dyalog i opowiada, chociaż i tutaj często szpecą go wady stylu od Mateusza przejęte; pochopny jest do przenośni i gadatliwy cokolwiek. Największą część panowania Kazimierzowskiego skreślił jeszcze za panowania tego króla przed r. 1194, gdyż odzywa się po dwa razy do niego w ciągu textu. Wszędzie pocziwy, przywiązany mocno do króla i do jego dzieci, sprawę ich ciągle broni i zalety ich wysławia, nieubliżając jednak w niczem zapaśnikowi młodych królewiczów, Mieczysławowi staremu, gdyż prawdą zawsze się powoduje, nie

zaś jakimi bądź względami. Najwyższa ztąd pochwała, jaka się Wincentemu oddać może jest, że w Kromera wieku byłby wyrównał Tacytowi (Wiszniewski Hist. lit. pols. T. 2 str. 89), bo nie zimny to kronikarz ale dobrze obeznany z krętami ścieszkami polityki, wielki znawca serca ludzkiego, dziejopis. Są w nim nawet obrazy pełne malowniczej poezji, nie jeden ustęp wygląda jako wyjątek z powieści historycznej, stąd należy Wincentego dzieło do najpiękniejszych pomników kronikarstwa polskiego, stąd i wziętość jego w narodzie gdy na kronice tej uczono się historii narodowej i po dworach królów, gdy objaśniaczów nigdy mu nie zhywało, a rękopismów starych tej kroniki przechowało się najwięcej.

Rzecz dziwna jednak, że w XV wieku Piotr z Bnina, biskup kujawski surowo osądził Wincentego i odmówił kronice jego wyższego stanowiska, jakie jej powszechnie przyznawano. Piotr z Bnina słusznie uważał, że znajomości spraw publicznych nie tyle nauczyć się można z przepisu mędrków, ile z długiego doświadczenia w rzeczach rządowych. Wincenty lubo w szlacheckim ale ubogim domu wychowany, duszą i rozumem nie mógł się podnieść nad rzeczy zwyczajne, ztąd go zajmują drobnostki, faktów większego znaczenia pojąć i wysławić nie umie. Jeżeli w przodkach naszych nie było więcej mądrości w radzie, statku w niebezpieczeństwie, stałości w pracy, przezorności w rozpoczęciu i dokonaniu rzeczy, jakby to z Wincentego wnosić należało, „toć zaiste wstyd mnie jest naszego narodu“ mówi Piotr z Bnina (Wiszn. Hist. lit. pol. T. 4 str. 12—15). Nie Wincentego tutaj wychowanie winno, bo urodził się w domu nawet dostatnim, nie brak związków z możnemi, bo był poufnym przyjacielem książąt, biskupem, widział też sprawy narodowe, ale może charakter jego spokojny, życie zakonne świętobliwości oddane, jeżeli jeszcze zdanie to Piotra z Bnina wyłącznie się odnosi do Wincentego nie zaś do Mateusza, z którym go poplątano. To głównie potrzeba mieć na uwadze.

32. *Poplątanie Mateusza z Wincentym, rękopisma i wydania.* Przechowało się podanie jeszcze od czasów Jana Dąbrowski objaśniająca Wincentego z XV wieku, potem zatwierdzone przez Nakielskiego w XVI wieku, że Mateusz był autorem kroniki znanej pod imieniem kroniki Wincentego. Kronikę tę Wincentego

centy Porajem. O Mateuszu dwojakie wieści; jedni wynoszą jego naukę i autorstwo, drudzy mówią że tylko myślał jakby jeść i pić dobrze. Co zaś do Wincentego, ten różne koleje przechodził. Nazywano go naprzód Wincentym Kadłubkiem, potem Wincentym synem Kadłubka. Dzisiaj trzecia jest zmiana pod tym względem. Bielowski nazywa go Wincentym Bogusławicem, to jest synem Bogusława, tłumaczy zaś że nazwisko Kadłubka dostało się mu od zepsutego wyrazu „Vincentius Gotlobonis“ ma się rozumieć „filius, syn,“ jakim go zapisali do swoich spisów mnisi niemieccy w Jędrzejowie. Bogusław jest po niemiecku Gotlieb, Gotlob, z czego się potem wyrodził Kadłubek, syn Kadłubka, jak Wincentego pierwszy raz przezwał Lelewel; Kadłubek tedy wychodzi na toż samo co Bogusławic u Bielowskiego. Jednakże Helcel temu nie wierzy i woli, żeby Wincenty był nie synem Kadłubka ale Kadłubkiem po prostu, jak dawniej przed Lelewelem, domysławiając się że Wincenty miał nadany sobie ten przydomek z powodu jakiejś naturalnej przywary n. p. garbu i t. d.

33. *Bogufał z Rożyców* herbu Poraj z kantora poznańskiego, i kanonika krakowskiego obrany w r. 1242 i wyświęcony przez arcybiskupa Pełkę na biskupa poznańskiego. Słynął z uczoności i cnot chrześcijańskich, godził zwaśnionych książąt, obstawał mocno za prawami kościoła, nie mało dobrodziejstw świadczył mu z własnych dochodów. Dnie i nocy trawił na czytaniu ksiąg, i zostawił po śmierci zbiór piękny który testamentem przekazał katedrze poznańskiej, umarł po jedenastu leciech biskupich rządów we wsi Solcu 9 lutego 1253 r.

Pisał też kronikę swoich czasów i książąt właściwie polskich pomiędzy r. 1245—1253, jak Wincenty pisał o książętach głównie krakowskich i sandomierskich: Bogufał był osobiście dla swoich zobowiązany za obszerne nadania i przywileje. Wyciągał wiele z Wincentego ale też zaglądał i do źródeł, do roczników, których już wiele znajdował po kościołach. W ogóle więcej sam wygląda na rocznikarza, aniżeli na kronikarza, opowiada albowiem po krótkce zdarzenia i kładzie obok nich rok, w którym zaszły. Kronika jego nie wielka objętością, ztąd nie podzielona wcale na księgi. Doprowadził zaś opowiadanie swoje do r. 1250. Dziełko Bogufała nie wydane dotąd, rękopism jedyny zaginął w ostatnich latach XVIII wieku, był zaś własnością Jana

z Hodiejowa Hodiejowskiego, podsędka królestwa czeskiego, który żył w XVI wieku i był mężem wielce światłym.

34. *Baszko* czyli *Godysław Pasek*, przerabiał i zepsuł tak samo czysty tekst Boguśała, jak Wincenty zepsuł tekst Mateusza. Syn Mikołaja z Zawichostu był kustoszem poznańskim jednocześnie prawie, jak Boguśał był biskupem, ztąd ich związek. Po jego już śmierci posłował w r. 1265 od kapituły poznańskiej do Rzymu, z powodu zajścia, jakie było pomiędzy Piotrkiem a Falentą o biskupstwo poznańskie, umarł 23 listopada roku nie wiadomo którego, ale gdy kronikę swoją dociągnął do 1272, umrzeć musiał później cokolwiek. Boguśał mu zlecał pisanie kroniki, wziął zatem rzecz jego, dopełniał ją i rozwijał blahemi często-kroć i na samych etymologicznych wywodach opartemi szczegółami. Ma jednakże wiele rzeczy nieznanymi innym kronikarzom. Wydań łacińskich jest dwa, jedno Sommersberga z r. 1730, drugie Załuskiego w Warszawie w r. 1752. Kownacki wydał kronikę tę po polsku w Warszawie 1822 roku.

35. *Dzierswa*, którego Bielowski nazywa niefortunnie Mior-szem ¹⁾ i stawia go na czele wszystkich kronikarzy Polskich z powodu, że był niby najdawniejszym patrzył na czasy królowej Ryxy, jest nędznym przepisywaczem kronik Wincentego i Baszka. Nowość ta w nim jedynie, że rodowód słowian i polaków wywiódł od Jafeta, co tak się podobało późniejszym po nim krcnikarzom, że wywód ten powtarzali i rozszerzali. Długo nie-wiedzano nazwiska tego pisarza, aż wykrył je dopiero Hipolit Kownacki, który wydał go w Warszawie 1824 r. z czyściejszego tekstu, jak poprzednio Legnich w r. 1749. Przypomniano sobie wtedy, że i Warszewicki z XVI wieku znał go, nazywając Mierz-wą. Kronika ta ciągnie się aż do r. 1288, pisana pod koniec XIII wieku.

36. *Janko* z *Czarnkoma*, Nałęcz, wielkopolanin, potomek znakomitego rodu, zwany też anonimem, lub archidyakonem gnieźnieńskim. Zamyka okres kronik piastowskich, żył też za ostatniego króla Kazimierza W. i jego następcy Ludwika. Zajmował znakomite stanowisko u dworu, gdyż był podkanclerzym

¹⁾ O Dzierswie artykuł autora w Encyklopedji Powszechnej Orgelbranda.

nadwornym nie na jedno księstwo ale już na całą Polskę w r. 1367, zostawał też w stosunkach blizkiej przyjaźni z arcybiskupem Jarosławem ze Skotnik. Ale po śmierci Kazimierza W. niechętni mu biskup krakowski i poznański oskarżyli go przed Elżbietą królową, która zastępczo za syna Ludwika sprawowała rządy w Krakowie, że skradł skarby koronne, w skutku czego utracił pieczęć. Brał odtąd udział w sprawach kapituły gnieźnieńskiej, od której raz posłował do Władysława księcia polskiego, aby poprzestał wybierania podatków z dóbr duchownych. Wreszcie po śmierci Zbiluta w r. 1383 w bezkrólewiu po Ludwiku był jednym z kandydatów na biskupa kujawskiego, ale się nie utrzymał. Umarł przed r. 1389, gdyż wtedy jest już archidyakonem gnieźnieńskim Bronisław Lipski.

Pominąwszy to co skrócił z poprzedników, widzimy w Janku znakomitego na swój czas historyka, albowiem bezwątpienia jest to najlepszy kronikarz polski tego okresu. Przed nim w ogóle wszyscy wszystkich chwałą, wyjąwszy Bolesława śmiałego. Janko pisze piórem w zółci maczanem, nie zataił słabości swego ukochanego pana Kazimierza, chociaż błędy jego przypisuje, to bujnej naturze, to poduszczeniom djabła. Mści się na swoich nieprzyjaciółach i czarno ich bardzo wystawia, ale bo też i czasy Elżbiety, co stanowią główny wątek jego historii, były to smutne czasy wojen domowych, w których łupieże i zajazdy, zepsucie panów duchownych i świeckich grają o lepsze, w których słyhać tylko o samych klęskach ludu t. j. o podatkach, głodzie i pożarach. Janko nie opisuje tych zdarzeń z oziębłością latopisca, ale z przepełnionego serca, które go boli. Że zaś Wielkopolska jest ojczyzną Janka, stąd na tle ogólnej historii kraju, najwięcej tu wspomnień wielkopolskich. Jedno tylko jest wydanie Janka przez Sommersberga w r. 1730, drugie zaś u Mizlera; Lelewel myślał kronikę tę już przed czterdziestą laty wydać po raz trzeci wespół z licznymi odmianami, jakie ma w różnych rękopismach. Odróżnił aż ośm składowych części.

37. *Inne pomniejsze dzieła historyczne i kroniki.* Wyliczyliśmy głównych kronikarzy narodowych, teraz kolej na mniej znanych i w dziejach literatury skromniejsze zajmujących stanowisko. Pisali tedy:

a) *Jan* kronikarz, pisał około końca XIV wieku, dzieje książąt szląskich, szczególnie od czasu podziału państwa między synów Krzywoustego, był podobno Niemcem.

b) *Kleryk z Brzegu* (stolica książęca, miasto na Śląsku) współczesnym był Janowi kronikarzowi, pisał z namowy biskupa wrocławskiego Władysława, który pochodził z Piastów dzielnicy lignickiej; jest to prosty wyciąg z kronik polskich, zbieranina z coraz mniej czystych źródeł. Fakta wypisane ozdabiał potwornymi zmyśleniami. Najwięcej przecież zajmuje się dziejami książąt szląskich aż do czasów króla Ludwika. Wydany razem z Janem kronikarzem u Sommersberga.

c) *Brat Wincenty* dominikan, z polecenia Frandoty biskupa krakowskiego i kapituły, pisał około r. 1260 żywot św. Stanisława wtenczas, kiedy się krzątano w Rzymie około jego kanonizacji. Pomagał mu do tego magister Piotr, obadwaj zaś zbierali wiadomości od starca Gietka, który żył przeszło lat sto i wiele im cudów o św. Stanisławie rozpowiadał. Niewytworna tutaj łacina, ale przedmiot w dosyć zajmujący sposób traktowany. Głównie z tego źródła czerpali wszyscy następni żywociarze św. Stanisława. Dzieło to wydał Jan Wincenty Bandkie, wraz z kroniką Galla w Warszawie 1824 roku.

38. *Ślady zaginionych dzieł*. Były w tymże czasie żywoty różnych świętych narodowych n. p. św. Jadwigi i św. Salomei, nieznajomych autorów.

Stanisław z Krakowa dominikan napisał jedną księgę o żywocie św. Jacka, drugą zaś o jego cudach. Inny *Stanisław* teolog franciszkański ułożył życie św. Kunegundy. Dzieła te nie wydane są dotąd.

Pierwszy biskup pruski *Chrystyan* rodem pomorzanin, a więc polak, ten sam co poradził księciu mazowieckiemu Konradowi, ażeby sprowadził krzyżaków przeciwko prusakom, pożyczył od Jarosława kanonika plockiego starą kronikę kirylicką (§ 14), przełożył ją na język łaciński i wiele swego dodawszy, utworzył dzieło pod tytułem: *Liber filiorum Belial*, księgę synów Beljalowych t. j. pogańskich, dzikich. Dzieło to z wielką stratą dla historji zatraczone dzisiaj, znane było jeszcze dwom kronikarzom XVI wieku t. j. Szymonowi Grunau i Łukaszowi Dawidowi. Sta-

nowiłoby nietylko klucz do historii prusaków, ale i zakonu niemieckiego w Polsce. Chrystyan pisał około r. 1238.

Była nieodżałowana historia polska jakiegoś *Jędrzeja z Żarnowa*, którą jeszcze w końcu XVI wieku widziano i czytano.

Była „historja scholastyczna“ *Piotra Szyrzyka* pochodząca z r. 1337, a w rękopiśmie pergaminowym przechowywana jeszcze w połowie zeszłego wieku w bibliotece Załuskich w Warszawie. Z tytułu domyslić się trudno, co zawierała w sobie. Ale gdy Michał Wiszniewski (Hist. lit. pol. T. II str. 160) nie pewny jest, czy się tutaj nie pomylił czasem w dacie Janocki i onego Piotra Szyrzyka gotów przenieść do XV wieku i do r. 1437 mianowicie, musimy tutaj zatrzymać się nad nim chwilkę i pokazać, że Piotr Szyrzyk (nie Szyrzykon, jak go z łacińska piszą), był nietylko kanonikiem krakowskim i proboszczem św. Florjana, ale znakomitym dostojnikiem koronnym za królów Władysława Łokietka i Kazimierza Wielkiego. Pisał się z Fałkowa i należał do herbu Doliwa. Ważne o nim wzmianki i daty znajdujemy po dyplomatach, z tych najpierwszą dotąd pod r. 1324 gdzie już nazwany kanonikiem i podkanclerzem nadwornym krakowskim, w r. 1327 jest już proboszczem sandomierskim, dalej kanonikiem wrocławskim i w końcu dopiero proboszczem św. Florjana w Krakowie, podkanclerzem był jeszcze w r. 1347; nie wiadomo zaś kiedy umarł.

Było też dzieło, które do literatury historycznej zaliczyć można. Mówimy o liście św. Wita polaka, pierwszego biskupa Litwy za Mendoga. Wyświęcił go w r. 1253 na to dostojństwo arcybiskup gnieźnieński, ale kiedy Mendog porzucił chrześcijaństwo, Wit niebezpiecznie zraniony i wygnany przez Litwę, schronił się do Krakowa, gdzie był obecny kanonizacji i podniesieniu zwłok św. Stanisława w r. 1254 nie długo tamże umarł. Św. Wit pisał „o stanie opłakanym chrześcijaństwa w Litwie“. Był to rodzaj raportu złożonego Innocentemu IV papieżowi. Rękopism pergaminowy był w bibliotece dominikanów w Krakowie, musiał się spalić w r. 1850.

39. *Pisarze postronni o rzeczach polskich*. Biskup węgierski *Chartmit*, który napisał żywot św. Stefana króla, zajmował się dziejami, i ułożył około r. 1220 kronikę węgierską i polską, którą Hipolit Kownacki wydał pierwszy raz w Warszawie 1823 r.

Autor chociaż nienawidzi polaków, ale wielkie światło rzuca na ówczesne stosunki nasze z Węgry. ¹⁾

Henryk Lotysz z narodu dzikiego i światłem wiary nieoświeconego, przez jednego z niemieckich biskupów na opiekę wzięty i wyświęcony na księdza, pierwszy z ziomków swoich pisał historję Inflant. Należy do nas z wielu powodów, naprzód że Litwa której jedne plemie zamieszkiwało dawne Inflanty, była później częścią Polski, a potem, że i same Inflanty przeszły pod panowanie polskie. Pisał na żądanie kawalerów mieczowych, wiernych spółbraci, jak ich nazywa „stylem jak sam także wyznaje nędznym“ (humili). To tylko umieścił w swojej kronice co sam widział, albo o czem słyszał od widzów. Pisał prawdę nieoglądając się na nic. Podał tedy najdokładniejsze wiadomości względem pierwszego wylądowania Niemców do Inflant na brzegach Dzwiny. Opisał jak nawracali te ziemie, wspomniał o pier-

¹⁾ Helmold współczesny księciu saskiemu Henrykowi Lwu, którego czyny opowiada, doprowadza swoją historję do r. 1170. Rok urodzenia jego niewiadomy, jako też i rok śmierci, z dyplomu tylko biskupa stargardzkiego Henryka widać że żył jeszcze w r. 1177. Urodzony prawdopodobnie w Brunświku poświęcił się stanowi duchownemu i otrzymał ubogie probostwo bozowskie nad jeziorem Płońskim w Wagryi (dzisiejsza Holsztynja). Helmold czerpał swe wiadomości z archiwów biskupstw stargardzkiego i lubeckiego, znał także kronikę Ekkiharda i Adama Bremeńskiego, z którego wiele rzeczy tyczących się słowiańszczyzny dosłownie wypisuje. Jest on dziejopisarzem Słowian nadbałtyckich i kreśli ich walkę z germanizmem z rzadką bezstronnością. Przedstawiając ich ucisk i żądę wyzwolenia się z pod obcej władzy, opisuje także zwyczaje i religję Słowian podając ważne często szczegóły. Tak jak Dytmar nie jest wolnym od zabobonów: sny, wizje grają czasem u niego rolę. Język jego jest prosty, opowiadanie nacechowane prawdą i sumiennością. Bolesława Chrobrego nazywa królem wielce chrześcijańskim (christianissimus Rex). Kronika jego specjalnie dla dziejów polskich małą ma wartość, ale nadzwyczaj wysoką dla dziejów pogranicznej nam słowiańszczyzny, nie jeden przeto fakt w związku z naszymi dziejami stojący objaśnia i uzupełnia. Kronikę jego kontynuował Arnold (do r. 1209). Pierwsze wydanie Helmolda przez Zygmunta Schorkeliusa wyszło w r. 1556. Potem jeszcze było parę jej wydań z których najlepsze uskutecznił Henryk Bangert (1659). Lappenberg przetłomaczył ją na język niemiecki i wydał w zbiorze „historyków niemieckiej przeszłości“. U nas Jan Papłowski wydał ją w Warszawie w r. 1862 w tłumaczeniu polskim. Wydanie staranne, oczyszczone z wielu błędów językowych i fałszywych nazw miejscowości, zyskało na wartości przez dodanie mapy słowiańszczyzny „lechickiej“ jak Papłowski nazywa całą północną słowiańszczyznę.

wszych biskupach i o zjawieniu się zakonu mieczowego; kończy opowiadanie swoje na roku 1226.

Piotr Duisburg ksiądz krzyżacki, Niemiec rodem z nad Renu, napisał dzieje krwawe swego zakonu w Prusiech i zaczął swego opowiadania wątek od samego początku, t. j. od chwili, kiedy zakon walczył jeszcze w ziemi świętej. Człowiek uczeńszy od innych kronikarzy, umiał nietylko przepisywać poprzedników, wypytywać się starców o różne szczegóły, ale czytał nawet w archiwach. Z tem wszystkiem stronny do wysokiego stopnia i zaślepiony przesadami, pisze tak jak mu radzi interes i namietność. Dociągnął rzecz swoją do roku 1326.

Wigand z Marburga krzyżak także od Duisburga późniejszy, pisał rymowaną kronikę, którą skończył w r. 1394. Wydał ją w oryginale wraz z tłumaczeniem polskim Edward Raczyński w Poznaniu 184*.

40. *Dyplomatarjusze*. Niezmiernie ważnem źródłem starożytniej naszej jak w ogóle i każdej historii są dyplomata i przywileje książąt, biskupów i różnych znakomitych osób w oryginalach pergaminowych zachowane do naszych czasów. Od niepamiętnych lat, ludzie czynności swoje utrwalali pismem dla tego, żeby nie ginęły w pamięci. Służyły do tego równie kroniki, jak roczniki i dyplomata. Kronikom i rocznikom nie zawsze można wierzyć, gdyż pisane częstokroć po znacznym lat upływie, przez ludzi łatwowiernych, nie zawsze uczonych i ostrożnych, podają wypadki nieraz w szczegółach błędnie i dopiero krytyka historyczna musi z pomocą porównań, wniosków i domysłów postawionych na zasadzie pewnych już znanych dostatecznie i ocenionych faktów, oczyszczać tekst owych kronik i roczników, i wykrywać co w nich jest prawdą a co nie prawdą. Nie mają nic w sobie z tego fałszu dyplomata, które nic nie opowiadają i nie są żadną historją, ale pewien fakt za świeża pismem utrwalają dla pamięci następnych pokoleń, to też nieraz książęta wydający dyplomata wspominają o tem na początku, że wydają akt swój dla pamięci. W dyplomatach tych wszystko się mieści: fundacje kościołów, nadanie gruntów lub wolności, postanowienie jakiego prawa, zapis dobroczynny, układy o dobru, traktaty pokoju, zaręczenia, podnoszenie wiosek na miasta, wyroki sądowe, zaświadczenia pożyczki i długi, hołdy książąt,

królów i t. d. Jednem słowem niema żadnego objawu publicznego i prywatnego życia z lat dawnych, żeby go zaraz dyplomata nie uświęciły. Spisywali je u królów i książąt na pergaminach kanclerze i pisarze umyślnie li tylko do tego wyznaczeni, obeznani dostatecznie z formą pisania aktów i z łaciną. Nie trzeba tedy mówić, jak to są ważne pomniki historii. Jednocześnie zaś obok roczników i kronik piszą się dyplomata i dla tego mogą nieraz wybornie służyć do ocenienia krytycznego wszelkich innych zabytków przeszłości, gdy każde słowo w nich zawarte, jest spółczesne a urzędowe. Bez dyplomatów nie byłoby nawet w dawnych czasach żadnego prawa ani publicznego ani prywatnego, nie byłoby żadnego porządku i własności, kiedy później tysiące już było sposobów utrwalania pamiątki praw swoich: przed wynalezieniem zaś druku spokojność wszystkich leżała w dyplomatach. U narodów młodych, które nie zdobyły się nawet na kronikę dzieł swoich, dyplomata zaczynają historję.

Do nas zwyczaj utrwalania podobnego wypadków musiał przyjść razem z wiarą chrześcijańską, gdyż to był obyczaj ucywilizowanych społeczeństw. Jednakże nie mamy długo żadnych śladów zabytków dyplomatycznych w Polsce; najdawniejsze nasze pergaminy musiały zaginąć skutkiem wojen domowych i postronnych, oraz skutkiem częstych pożarów w kraju. Był zwyczaj, że książęta częstokroć zatwierdzali nadania i przywileje poprzedników i że te nadania i przywileje słowo w słowo w swoich zatwierdzeniach przepisywali. Dyplomał taki, który mieścił w sobie drugi, a czasem kilka jeszcze innych przywilejów nazywał się z łacińskiego *transumptem*. Otóż w jednym z takich transumptów Bolesława Wstydliwego przechował się ślad uposażenia klasztoru tynieckiego pod Krakowem, który nadawał dobrami bogatemi król Bolesław Chrobry i potem królowa Judyta żona Władysława Hermana. To służy za dowód, że dyplomata nastały u nas razem z chrześcijaństwem. Trzeci z kolei ślad nadań temuż samemu klasztorowi tynieckiemu mamy w r. 1125, kiedy Bolesław Krzywousty i biskup krakowski Radost znowu od siebie wsie i dziesięciny różne nadawali, co kardynał Idzi poseł papieski w Polsce zatwierdzał powagą kościoła. Ale pomijamy te transumpty, które tylko świadczą o najdawniejszych naszych bogactwach dyplomatycznych. Dopiero za rozpadnięciem się pań-

stwa na dzielnice pomiędzy synów Krzywoustego, dyplomata nasze znakomicie się mnożą, co rzecz bardzo naturalna. Dotąd najdawniejsze posiadamy z r. 1145, to jest Mieczysława Starego z czasu, kiedy był jeszcze tylko księżciem polskim i nie zasiadał na tronie krakowskim. Książę ten założył i uposażył u siebie w Polsce dwa klasztory cystersów, w Trzemesznie jeden ¹⁾ i w Łędzie drugi, w jednym i tymże samym roku, te dyplomata jego pierwsze przechowały się do naszych czasów w oryginałach. Za nimi idzie zaraz obce pismo, ale bezpośrednio nas dotyczące; jest to bulla Eugeniusza III papieża z r. 1148 oznaczająca kanonicznie granice dyecezy kujawskiej według tego, jak ją poprzednio Bolesław Krzywousty i kardynał Idzi odkreślili na ziemi. Pomimo to dyplomatów z XII wieku jeszcze mało posiadamy, zapewne dla tejże samej przyczyny, dla której i pierwotne nasze pargaminy przepadły. W XII wieku jest już ich wiele, w XIV mnóstwo i nic dziwnego. Dawniej był król lub książę jeden na całą Polskę, więc mało wydawał dyplomatów; później zaś za większego rozdrobnienia się kraju, kiedy książąt wielu nastało, a ci w codziennych zostawali stosunkach z poddanymi swymi, z których nie jeden znowu był zapewne większym panem od Piastów, książąt udzielnych, za rozlaniem się życia narodowego po wszystkich siedzibach i stronach, przywilejów wydawało się mnóstwo. W tém też leży niezmierne bogactwo naszej historii, którego dzisiaj jeszcze nawet przez przybliżenie ocenić niepodobna, gdy wiele przywilejów jest nieznanych, wiele się kryje w bibliotekach i po rękach prywatnych. Dobry był zwyczaj, że klasztory dawne, kapituły i t. d., wszystkie przywileje swoje z oryginałów przepisywały w jedną księgę w chronologicznym porządku, stąd później kiedy oryginały zaginęły, zostały się przynajmniej odpisy jako świadectwa życia dawnych wieków. Tak powstawały dyplomatarjusze, to jest zbiory dyplomatów.

Dawniej zbierano dyplomatarjusze dla własnej potrzeby, dla interesu; były to niejako dowody własności, akta gruntowe. Od połowy XVIII wieku jednocześnie z potrzebą zbierania w je-

¹⁾ Omyłka. W Trzemesznie był klasztor kanoników regularnych św. Augustyna. Przep. wyd.

dnocześnie z potrzebą zbierania w jedność roczników i kronik, nastaje chęć zbierania dyplomatarjuszów, ale już dla celów wyłącznie naukowych. U nas pierwszy ku temu popęd dał uczony pijar litewski ks. Maciej Dogiel, który zaczął zbierać źródła dyplomatyczne, wyłącznie politycznego znaczenia, to jest objaśniające stosunek Polski do innych sąsiednich i dalszych narodów. Plan jego był zakresłony na sześć tomów, z których każdy innym stosunkom, innej narodowości był poświęcony, ale trzy tylko tomy ogłosił Dogiel w Wilnie, 1szy w r. 1758, Vty w r. 1759 i 4ty w 1764 już wyszedł po jego śmierci pod tytułem: „Codex diplomaticus regni Poloniae et magni Ducatus Lithuaniae.” Następne tomy nie wyszły z powodów politycznych, złożone były w bibliotece królewskiej.

W XIX wieku wiele już wydano dyplomatarjuszów, Edward Raczyński wydał wielkopolski i litewski.

Daléj Leon Rzyszczewski od r. 1847 zaczął ogłaszać w Warszawie nowy Codex diplomaticus Poloniae, tego wyszło już dotąd cztery grube księgi, drugi tom jest o dwóch księgach, trzeci wyszedł niedawno w roku 1858. W pierwszym tomie dyplomata się drukowały pomieszczane bez względu żadnego na prowincje, drugi jest wyłącznie kujawski, trzeci wyłącznie małopolski, następny ma być mazowiecki. Oprócz tego mamy dyplomatarjusz halicki Zubrzyckiego. W Niemczech nam pogranicznych także na różnych miejscach spotykają się nowo wydawane prowincjonalne dyplomatarjusze, które mieszczą w sobie wiele rzeczy polskich, bo poświęcone są częstokroć miejscowościom dawno słowiańskim i nawet niegdyś czysto-polskim, dzisiaj zaś zniemczonym, tak n. p. są osobne dyplomatarjusze, szląski, pruski, inflancki, pomorski, łużycki i t. d. W dyplomatarjuszach też pobratymców naszych n. p. czechów, morawian, węgrov nie jedna rzecz żywo nas obchodzi. Litewskie dyplomata z tego okresu są łacińskie, często ruskie, ale ich jeszcze mało, gdy litwini niepiśmiennym, nieucywilizowanym byli narodem; dopiero w następnym okresie jagiellońskim źródeł dyplomatycznych u nich znajduje się więcej. Wszystkie te dyplomatarjusze granic sobie żadnych nie zatknęły, jeden tylko Rzyszczewskiego rok 1506 wziął za kres stanowczy, po za który daléj nie posuwa się.

Prac dzisiaj niezmiernie wiele na tém polu. Lada chwila dowiadujemy się o nowych usiłowanich i zabiegach. ¹⁾

DZIEJE POWSZECHNE.

31. Polska ma tę jeszcze wielką zasługę przed Europą, że pierwsza wydała z pomiędzy dzieci swoich człowieka rozleglejszych pojęć, rozleglejszych widoków naukowych, który wyszedłszy po za granice rodzinnej ziemi, zaczął spisywać dzieje powszechne. Był to sławny swojego czasu kronikarz, prawnik i teolog, znany w dziejach najwięcej pod imieniem *Marcina Polaka*, Martinus Polonus, lubo go zresztą bardzo rozmaicie i dziwnie nazywano (Scotus, Carsulanus, Cartulanus, Corsulana, Bohemus, Boduła, Streptus, Strepori, Marcin Strempa i t. d. Ostatnie nazwiska są zepsuciem wyrazu Opawa).

Marcin był szlachcicem herbu Boduła. Urodził się w Opawie na Szląsku, wstąpił do zakonu dominikanów w Pradze Czeskiej, bawił też czas jakiś podobno we Wrocławiu. Wreszcie za panowania Innocentego IV przybył do Rzymu (1243—54) i od tam już ciągle mieszkał w stolicy tej świata chrześcijańskiego. Odznaczywszy się zdolnościami i pracą, miał wielkie łaski u kilku z kolei papieży, u Mikołaja III. był nawet spowiednikiem. Naukę też posiadał ogromną, zdolności wielkie. Literaturę starożytną znał dokładnie i pilnie wertował po archiwach rzymskich dla własnej ciekawości, i dla pożytku drugich. Stąd poprzednik jeszcze Mikołaja Klemensa IV polecił mu, żeby napisał kronikę, papieży i cesarzy rzymskich. Marcin napisał ale potem przerobił

¹⁾ W r. 1860 wydał Sidorowicz kodex dyplomatyczny Litwy znany pod nazwą „Skarbca Daniłowicza.” Kodex mazowiecki wydał X. J. T. Lubomirski, znakomity pracownik na niwie dziejów ojczystych. Prócz tych kodexów głównych służących za materiał do dziejów ogólnych polskich znamy jeszcze pomniejsze dyplomatarjusze jak Żegoty Paulego (Uniwersytetu krakowskiego), Batowskiego i Maciejowskiego (tyniecki), Wolańskiego (Galicji i Wieliczki) i t. d. „Źródła do dziejów polskich” Malinowskiego i Grabowskiego także tu zaliczyć wypada.

ją i połączył z inném swoim dziełem o czterech monarchiach, babilońskiej, kartagińskiej, macedońskiej i rzymskiej, kronikę tę dociągnął aż do ostatnich czasów, w których żył. Jemu więc chluba, że pierwszy w Europie układał dzieje powszechne w systematyczny zarys. Forma jeszcze biedna, nie ustalona, ciągle kronikarska; znać że autor sił swoich próbuje, ale przy tém wszystkiém jest tam porządný układ, pewien smak w wyborze faktów i przyzwoitość, wiadomości naukowych skąd inąd nieznanych wiele. Styl ma prosty, piękny, zwięzły, łacina w nim dobra. Już to w ogóle Marcin krytycznym pisarzem nie był i dużo ladajakim baśniom wierzył. Pomiedzy innemi znajduje się w dziele jego sławna owa powieść o Joannie papieżnicy, która aczkolwiek tego sam nie zmyślił i wziął ją nieostroźnie z innych podań, z kroniki jego raczej wyleciała na świat i zbudziła potem wiele zgorszenia zwłaszcza pomiedzy nieprzyjaciółmi kościoła katolickiego. Opowiadają albowiem o Janie VIII papieżu, że był rzeczywiście kobietą przebraną za mężczyznę i że się to późno wykryło wtenczas, kiedy zasiadł już na tronie; uwierzyli temu nieprzyjaciele kościoła i Jana VIII przezwali Joanną. Prócz tych dzieł, pisał Marcin wiele innych rzeczy historycznych, jak o zbiorze cudów i nadzwyczajnych zdarzeń, o ziemi świętej. Nawet układał niby rodzaj pamiętników, to jest poświęcał się spisywaniu historii swoich czasów. W ojczyźnie naszej jedna to z najznakomitszych osób XIII wieku. Umiał to w nim ocenić Mikołaj III. Stąd kiedy umarł Filip arcybiskup gnieźnieński, papież chcąc wynagrodzić naukę i zasługi Marcina, nie czekał wyboru kapituły i mianował go zaraz w miejsce Filipa. Mało znał wprowadzić kraj ojczysty Marcina, który od lat trzydziestu przynajmniej bawił w Rzymie; nic to nie szkodziło, wyświęcony w Viterbo przez samego papieża 23 maja 1278, udał się arcybiskup zaraz w drogę do Polski, ale nie przekroczył nawet granic włoskich i umarł niespodzianie w drodze, w Bononji r. 1279.

Nie tylko w Polsce, lecz w całym świecie katolickim, nie tylko w XIIIym ale i w dwóch następnych wiekach, Marcin Polak stanowił powagę w chronologii, wszyscy się do niego odwoływali, zwłaszcza w chronologii papieżów i cesarzów, jako jedyne go źródła, na którego rachubie polegać było można. (M. Wiszniewski hist. lit. pols. II. 172).

PODRÓŻE.

42. Z historją ma związek jeografia, opisanie ziemi. Opisują wprawdzie ziemię polską z owego czasu narodowi kronikarze, ale pobieżnie; opisują i obcy, którzy kraj nasz zwiedzali, a to także niezbyt obszernie, nikt albowiem podówczas nie pisał wyłącznie jeografii i nauka ta była w poniewierce po starożytnych grekach i rzymianach. *Ortlib* cysters szwabski z Zwifalten odwiedzał w Polsce około r. 1140—8. Salomeę hrabiankę z Bergu, wdowę po Bolesławie Krzywoustym i pisał o téj swojej podróży. Opis to nie wielki Polski ale ciekawy i ważny z tego względu, że najdawniejszy jest jako opis podróży w kraju naszym. *Ortlib* ów umarł w r. 1164 opatem w Neresheimie.

Podróżowali wiele i polacy, ale nie opisywali zwiedzanych przez siebie krajów. Najpierwsza podróż polska opisana pochodzi z r. 1246 i jest więcej poselstwem, dyplomatyczną podróżą, jak przejażdżką po nieznanym kraju. Powodem do niej było najście mongołów na Europę, które postrachem i wstrętem dla tych nowych barbarzyńców przejęło Zachód; cesarz, król francuzki i papież chcieli zakłąć tę burzę, która już ogromnie huczała nad Europą, a potokami krwi i ognia zalewała Ruś, Polskę i Węgry. Papież sądził z początku że mongołów nawróci, stąd poselstwa wyprawiał w stepy azjatyckie, jedno po drugim. Z niespokojnością świat patrzył skutku tych poselstw, które widoczniej jak co bądź innego pokazywały, że świat ówczesny rozpadł się na dwie połowy, w których panowali papież i han, to jest chrześcijańską i mongolską. Drugim z kolei poselstwem była podróż w stepy *Jana de Plano Carpino* i *Benedykta Polaka*, obydwu franciszkanów polskich. Jechali z Włoch na Czechy, Polskę, Ruś; za Kijowem jechali już stepami aż do samej złotej hordy i dopiero za Wołgą po nad brzegami Bajkału dostali się do hana wielkiego, Gajuka. Opisują zwyczaje, prawa, religję mongołów i ziemie, które przebywali dosyć szczegółowo; byli to zaraz widać z ich opisów ludzie zdolni i uważni na wszystko. Nie powtarzają ślepo tego co im powiedziano, ale dodają że słyszeli; inna rzecz z tém, na co sami patrzali. Było to zapewne poświęcenie się wielkie z ich strony puszczać się w tak odległe kraje wśród barbarzyń-

ców, ale wiodła ich tam nie tylko sama ciekawość; było tam wiele z ich strony poczucia powinności i chęci, żeby pracować, działać dla cywilizacyi i wiary. Bawili się na tém poselstwie ze dwa lata i powrócili tą samą drogą z listami do papieża. Michał Wiszniewski podróż tę przełożył na język ojczysty i wydał w Historji literatury. Czyta się to opowiadanie ich z przyjemnością nawet dzisiaj, a cóż dopiero dawniej? Czytano w istocie tę podróż z wielkiem zajęciem w całej Europie przez kilka następnych wieków; jakoż na zaletę naszych franciszkanów opowiadają np. że Kolumb wyczytał w niej wiadomość o bogatém państwie wielkiego hana, że zachęcony tém chciał popłynąć na zachód, i odkrył Amerykę. Są ślady, że dwaj podróżni nasi jeszcze raz później odbywali drogę w stepy wschodnie, ale już z wyraźnym celem apostołowania wśród niewiernych persów i mongołów; jest nawet podanie, że byli umęczeni, dla tego kościół zaliczył obudwu w poczet błogosławionych.

TEOLOGIA I KANONIŚCI.

43. Kościół katolicki wszędzie nauczał i zawsze prawem się rządził, które stanowiły *kanony*, to jest niezmiennie przepisy, stąd i samo prawo nazywało się kanoniczném. Przepisy te szły jeszcze od apostołów, później je mnożyli papieże i sobory (synody), czyli wielkie sejmy duchowieństwa, na których stanowiono częstokroć względem dogmatu lub karności kościelnej. Stąd już w średnich wiekach, kiedy się wiele kanonów namnożyło, pokazała się potrzeba zebrania i uporządkowania ich w jedno. Zbierał prawa jeden i drugi zakonnik za upoważnieniem kościoła. Stąd w końcu powstały sławne dekretalia, które na rozkaz papieża Grzegorza IX krytycznie przejrział i uporządkował dominikanin św. Rajmund de Pennaforte w r. 1334. Prawa tego kanonicznego uczyli się wszędzie po akademiach zagranicznych młodzi księża polacy i obeznawszy się należycie z nauką, sami pisali rozprawy i dzieła o prawie kanoniczném lub w materji dogmatycznej, które w swoim czasie miały swoje znaczenie.

Mikołaj Polak, archidjakon krakowski (§ 12) i rektor w Padwie zbierał w treści decretalia. *Marcin Polak* (§ 41), który oprócz historji pisywał kazania świętalne i przygodne, ułożył także dzieło,

które nazwał „Perłą dekretów,” a które zyskało niezmierną w swoim czasie wziętość, gdy w tysiącnych kopiach pod rozmaitemi tytułami krążyło po Europie tak dalece, że i dzisiaj się znajduje w rękopismach po bibliotekach niderlandzkich, francuzkich, włoskich i niemieckich. *Peregryn*, dominikan, rodem ze Szląska, przeor we Wrocławiu i Raciborzu, wreszcie prowincjał swego zakonu w Polsce, mąż powszechnie szanowany dla charakteru i nauki, miewał sławne w swoim czasie kazania o różnych świętych, które później często przedrukowywano. *Stanisław Stojkon*, z Xiąża, doktor prawa kanonicznego, czyli jak wtedy nazywano dekretów, zmarły w r. 1395, jako proboszcz miechowski u bożogrobców, zostawił kazania o ewangelji. Dwóch biskupów wrocławskich odznaczyło się także pracami teologicznymi, to jest *Franciszek* herbu *Prandzic*, zmarły w r. 1198 zostawił krótkie lecz wyborne pismo „o małżeństwie świeckich kapłanów,” było to w tym czasie kiedy do Polski przyjechał legat rzymski Celestyn zaprowadzać wszędzie bezżeństwo księży, czemu nasz biskup był przeciwny. W lat sto po nim *Jan Romka* (umarł r. 1301) pisywał listy pasterskie do duchowieństwa szląskiego.

Sławnym w swym czasie kanonistą lubo nie wiele pism po nim zostało, był *Mateusz z Krakowa*: uczył się podobno naprzód w akademji Kazimierza W., ale magistrem został w Pradze już w r. 1367. Z Pragi przeniósł się do Paryża, tutaj publicznie dawał naukę teologii, której nawet cały wykład napisał. Żył i urósł do wielkich dostojności za granicą. Wezwał go albowiem do siebie na teologa nadwornego Rupert król rzymski i posyłał potem do Tamerlana, nowego zdobywcy wśród mongołów, wreszcie mianował go swoim kanclerzem i rektorem akademji w Pradze. Później dostał biskupstwo wormacjeńskie, wormskie, nad Renem i pierwszy z polaków otrzymał kardynałstwo, jeżeli się na bok odrzuci Wacława księcia lignickiego z Piastów, biskupa wrocławskiego a spółczesnego Mateuszowi; książę ten albowiem mianowany kardynałem, nie przyjął tego najwyższego stopnia w hierarchji duchownej w r. 1381. Spór był długi o to pomiędzy uczonemi, czy Mateusza uważać można za polaka, wywodzono albowiem ród jego z innego Krakowa leżącego na głębokim Pomorzu zaodrzańskim, ale znalazły się na to wyraźne dowody, że Mateusz był polakiem. Umarł w r. 1410. Pisał Mateusz dzieło o sztuce umierania, o częstym użytku eucharystji i t. d. Pierwsze dzieło jego, zaraz po wynalezieniu druku, jeszcze w roku 1440

było wydane przez Kostera w Harlemie w Niderlandach; książeczka ta z dwunastu kart po jednej stronie drukowanych, była tak wielką bibliograficzną rzadkością, że książę de la Valiere dał za nią w lat dwieście później 1070 liwrów. Drugie wydanie dziełka tego wyszło w Krakowie 1533 r. u Macieja Szarfenbergera. ¹⁾

PRAWO NARODOWE.

43. *Synody*. Z kolei trzeba wspomnieć i o synodach polskich. Pierwszy o ile wiemy, lubo są i dawniejszych ślady, odbył się w Łęczycy za Kazimierza Sprawiedliwego w r. 1180 i był tyle sejmem co synodem. Później zaś już często bardzo zwoływał synody arcybiskup gnieźnieński, któremu jednemu wyłącznie służyło to prawo, na nich duchowieństwo niższe stanowiło sobie przepisy i prawa, które znowu uzupełniając ogólne przepisy prawa kanonicznego wspólne dla wszystkich narodów katolickich, powoli tworzyć zaczęły prawo kanoniczne krajowe czysto polskie. Nie mamy dotąd spisanej historii synodów naszych, ani nawet chronologicznego ich porządku, też tembardziej nie posiadamy dokładnego zbioru praw duchownych, na nich stanowionych. Historję synodów li-tylko łęczyckich spisywał ks. Józef Mętlewicz, ale nieskończył ich i umarł z niezmierną szkodą dla nauki (w Łęczycy 20 września 1857 r.). Same zaś texta uchwał synodalnych z czasów piastowskich ogłosili u nas ostatniemi czasy Romuald Hube w Petersburgu w osobnem dziele „Antiquissimae constitutiones synodales i t. d. 1856,” i Antoni Zygmunt Helcel w swoich „starodawnych prawa polskiego pomnikach” w Krakowie 1856 r. Najdawniejsze tutaj konstytucje synodalne są Pełki arcybiskupa gnieźnieńskiego z roku 1233, ostatnie zaś Mikołaja

¹⁾ Znany uczony bibliograf Żegota Pauli badając sprawę narodowości Mateusza doszedł do wyniku, że Mateusz był polakiem, czego dowodzi współczesny Mateuszowi rękopism zachowany w Bibliotece Jagiellońskiej, gdzie wymieniony jest jako Matthaeus de Cracovia a nie de Krakow, a także i historia Uniwersytetu Pragskiego wydana przez Tomka, w której przytoczone są metryki uniwersyteckie, a w nich pod r. 1378 i dalszych własnoręcznie zapisał się Mateusz kilkakrotnie jako professor kładąc obok swego nazwiska dodatek: „narodu polskeho.” O dziele Mateusza „Ars moriendi” wydał rozprawę Z. Celichowski, bibliotekarz w Kórniku.

z Kurowa w Kaliszu postanowione w roku 1406. Jest konstytucji wiele aż z 18-stu synodów. Zbiór Helcla lepszy od zbioru Hubego, bogatszy w nim nierównie zapas treści i większa autentyczność pierwotnych źródeł. Helcel brał albowiem tekst swój głównie z autentyku Jarosława Bogorji ze Skotnik arcybiskupa, który złożywszy synod w r. 1357 w Kaliszu, zestawiał na nim razem statuta prowincjonalne kilku ze swoich poprzedników i ogłosił je jako prawo obowiązujące w kościele. Nieznajdował się na tym synodzie Przecław z Pogorzela biskup wrocławski, więc Jarosław kazał dla niego wygotować autentyk zwodu, który pieczęcią swoją utwierdziwszy posłał biskupowi do Wrocławia, gdy Szląsk ulegał ciągle władzy metropolitalnej gnieźnieńskiej; pomimo odszczepieństwa swego politycznego bo zerwał z ojczyzną, z całą Polską stanowił zawsze jeden kościół i teraz i w lat jeszcze trzysta później. Z autentyku tego we Wrocławiu do dziś dnia zachowanego tekst ustaw synodalnych wydał Helcel, gdy Hube zbiór swój wydawał na zasadzie kodexów biblioteki petersburskiej, oczywiście już z drugiej ręki.

45. *Prawodawstwo nasze świeckie* czasów piastowskich, także dzisiaj się doczekało krytycznego wydania. Wielu o niem pisało, ale pomniki wszystkie pozbierał i ogłosił Helcel w temże samem dziele, w którym wydał i synodalne ustawy. Jest tam całe prawodawstwo Kazimierza Wielkiego, a naprzód wiekopomny jego statut Wiślicki z r. 1347. Potem są ustawy tego króla o sądach wyższych prawa niemieckiego, które obowiązywało w miastach polskich po większej części zamieszkałych przez Niemców po wyludnieniu się ogromnem Polski wskutek napadów tatarskich. Są dalej postanowienia tego króla względem akademji krakowskiej, urządzenie żup krakowskich soli, ustawa o starostach, monecie, rajcach krakowskich. Przed Kazimierzem Wielkim niema Polska pisanego prawodawstwa a tylko ułamki jego, przepisy, zasady tu i owdzie rozwinięte lub napomknięte w dyplomatach. Pierwszy ten król, jak współczesny jego arcybiskup Jarosław ze Skotnik, pomyślał o zbiorze praw dawnych. Król poprzedził Jarosława o lat dziesięć w uporządkowaniu prawa świeckiego, poczem arcybiskup pomyślał o zwodzie praw duchownych. Są nawet poszlaki, że Jarosław też głównie nastawał na króla, żeby statut jeden z praw dawnych postanowił i ogłosił. Są poszlaki, że siostrzeniec arcybiskupa a potem jego na katedrze gnieźnieńskiej bezpośredni następca Janusz ze Strzelec Suchywilk

był redaktorem ustaw wiślickich, które już wtedy obowiązywały nie tylko właściwą Polskę, to jest Poznańskie, ale i Chrobację, więc dwie połowy zjednoczonego na nowo kraju: kraj ten już stale odtąd nazywa się Polską i dzieli się na Wielką to jest na starą, prawdziwą Polskę i nową t. j. Małą (Krakowskie, Chrobacja).

Żadna z prowincji polskich nie zajmowała się tyle prawodawstwem i tyle pomników prawodawczych nie zachowała, co Mazowsze. Wszystkie inne miejscowe prawodawstwa były zwyczajowe, a później kiedy się państwo wiązało w całość za silnem współdziałaniem i pracą wielkich królów, jakimi byli Przemysław, Władysław Łokietek, Kazimierz Wielki, wszystkie te prawodawstwa przeniknęły się wspólnym duchem i o tyle o ile służyć mogły dla odrodzonego państwa Bolesławów, o ile nietrąciły zgrzybiałością, przełały się w statuta prowincjonalne małopolski i wielkopolski, z których powstał jeden statut wspólny dla wszystkich ziem koronnych, to jest wiślicki. Jedno tylko Mazowsze zachowało swoją udzielność i żyło według starodawnego zwyczaju. Stąd prawodawstwo mazowieckie płynie odmiennem korytem, ale zawsze popęd mu dany jest z Polski i od Kazimierza Wielkiego. Nietrzeba mówić, że to tylko się stosuje do prawa świeckiego i cywilnego, gdy kanoniczne i synodalne wszędzie po wszystkich ziemiach polskich było jedno a biskup jedyny mazowiecki w Płocku tak podlegał władzy metropolitalnej arcybiskupa gnieźnieńskiego, jak wszyscy inni biskupi po innych stronach kraju. W Mazowszu krząta się głównie około prawodawstwa Ziemowit III książę całej ziemi (umarł 1381 r.) i po nim syn jego Ziemowit IV książę płocki (umarł 1426 r.). Helcel pozbierał ich prawa i razem ogłosił ze statutem wiślickim z późniejszymi cokolwiek prawami polskimi i mazowieckimi czasów Jagiellońskich. ¹⁾ Statuta Ziemowita III są w r. 1377, Ziemowita IV zaś ciągną się od r. 1387 do 1397.

NAUKI PRZYRODZONE.

46. Że Polacy zajmowali się naukami w ogóle przyrodzonymi, są na to następujące dowody:

¹⁾ Helcel wydał za życia dwa tomy „Starodawnych prawa polskiego pomników;” tom trzeci wyszedł po jego śmierci staraniem Akademji Umiejętności.

W Podaniach przechowało się nazwisko *Jana Smery*, który miał być lekarzem u księcia Włodzimierza kijowskiego, tego samego co uderował Ruś światłem wiary chrześcijańskiej. Po nim kroniki wspominają lekarzy, ale *Jan z Radlic*, wielkopolanin herbu Korab, miał już nawet sławę europejską ze znajomości medycyny. Uczył się jęj we Francyi w Montpellier i tam tyle nabył rozgłosu, że Karol V król francuzki, przysłał go choremu Ludwikowi królowi węgierskiemu i polskiemu. Ludwik odzyskawszy zdrowie mianował tego Jana kanonikiem krakowskim a potem kanclerzem koronnym w Polsce, z czego przesiadł się Jan na biskupstwo krakowskie, na którem umarł w r. 1392.

Ale te wszystkie ślady zajmowania się naukami ścisłemi, którychby jeszcze więcej naliczyć było można, nie przyniosły żadnych owoców, żadnej dla nas zasługi. Polska za Piastów wydała jednak wielką znakomitość, która nawet w dziejach całej oświaty europejskiej wysokie zajmuje stanowisko. *Ciołek, Witellionem* zwany z łacińska, był jeżeli nie prawodawcą, to niezawodnie odtworzycielem optyki.

Ojciec jego podobno był z Turyngii, rodem niemiec i osiadł w Polsce za Bolesława Wstydlwego, ale matka była polką i sam Witellio rodził się nawet podobno w Krakowie, żył zaś za czasów Baszka, Marcina Boduły i t. d. Uczył się matematyki w Rzymie i w Padwie. Używany tam do urządzenia bibliotek publicznych, poznał i czytał książę wiele, nauczył się nawet podobno po arabsku. Słynęli w matematyce i w naukach przyrodzonych najwięcej arabowie, którzy szeroko podówczas panowali na Wschodzie, w Azji i Egipcie, na całym północnem pobrzeżu Afryki i w Europie, gdzie nawet w Hiszpanji posiadali swoje potężne kalifaty. Cały świat ówczesny brał światło od arabów, więc nie dziw, że Witellio znalazł w dziełach wschodnich wiele nowych dla siebie rzeczy, ogrom nauki. Znalazł pomiędzy innemi skarbami optykę uczonego araba Alhazena: przedmiot ten szczególnie go zajął, więc się poświęcił mu całkiem i przeczytał greckich autorów, porobił sobie z nich wypisy, sam zastanawiał się i badał i tak z kolejną czasu powstało znakomite w swoim czasie jego dzieło, w którym nietylko że wszystkie spostrzeżenia zebrał względem optyki, że je uporządkował, ale przydał do nich wiele własnych twierdzeń i odkryć. Rzecz to pewna, że uczeni europejscy ocenili zasługi oddane na tem polu nauce

przez naszego rodaka, który pokazał także wielką na swoje czasy biegłość w jeometriji. W Europie chrześcijańskiej pierwszy przynajmniej Ciołek zajmował się swoim przedmiotem. Z tego powodu jeden z uczonych niemców, który wydawał później optykę naszego Ciołka, pisze: „jeżeli się ma uważać za twórcę i mistrza, kto nauce nadał kształt i duszę, Witellion najśluszniej nazwać się może twórcą optyki,” na jego albowiem podstawach oparci, inni już uczeni cały systemat nauki zbudowali.

Oto główne zasługi Ciołka: objaśnił skutki światła, malowanie się obrazów przez jego odbicie, formowanie się i kształty cienia, opisał skład oka i zmysł widzenia, wytłómaczył perspektywę i złudzenia optyczne, grę i łamanie się światła, przyczyny widzialne zjawisk meteorologicznych, rozkład siedmiu kolorów w tęczy i t. d. Dzieło jego, nie zrozumiałe dla wszystkich, doszło do nas w pierwotnej czystości i wydane dopiero było w XVI wieku, po kilka razy w Norymberdze i Bazylei.



OKRES DRUGI

JA GIELLOŃSKI,

CZYLI

okres Długosza.



47. *Pogląd.* Wieki XIV i XV były epoką powszechnego dźwignięcia się w Europie światła. Wiele na to wpływało okoliczności, najgłówniejsze zaś były: upadek Konstantynopola i wynalezienie druku (§. 7). Europa zachodnia rozwijała się do nowego życia wtenczas, kiedy grecka padała pod ciosami turków. Kosztem światła na Wschodzie, podnosi się na Zachodzie zorza nauk. Położenie to ogólne rzeczy znakomicie wpływało na Polskę, która już pod koniec zeszłego okresu zaczęła się z rozerwanych części skupiać w jedną całość, dla najświetniejszej przyszłości jagiellońskiej, jaka a teraz czekała. Kazimierz Wielki z drewnianej Polski utworzył murowaną i nadał jej prawa; Niemców którzy ziemię naszą zamieszkiwali unarodowił przez to, że zakazał im odwoływać się w sądach swoich do Magdeburga, wreszcie ustanowił akademię. Przeszła wprawdzie Polska jeszcze ciężkie chwile za panowania króla Ludwika, który nic o nią nie dbał, a wziął dla tego tylko koronę polską, że miał dwie córki i każdej z nich chciał w posagu zostawić osobne królestwo. Przez dwanaście lat tylko trwało, a dało się dobrze Polsce uczuć to twarde panowanie. Węgrzyni w kraju przewodniczyli a z niemi wynarodowieni polacy, książęta szlęscy, którzy gotowi byli sprzedać Polskę nawet Niemcom, aby im tylko zapłacili, Ruś oderwano zdradą od Polski. Ratowała nas Opatrzność przez to, że po śmierci Ludwika ani zięć jego Zygmunt luxemburg-

ski, ani Wilhelm rakuski z Jadwigą nie zasiedli na tronie. Jadwiga owszem rękę oddała Władysławowi Jagielle, a ten związek, jedyny w historii ludzkości, podniósł Polskę do najwyższej potęgi, wpływowi naszemu poddał rozległe kraje aż za Dniepr i za Dźwinę. Z drugiej strony odebrano z orężem w ręku Ruś Czerwoną od Węgier, wpływ Polski przez Podole i naddunajskie księstwa, oparł się aż na morzu Czarnem. Wszystkie te kraje na nowo zdobyte wpływem li-tylko cywilizacji, aczkolwiek z początku odmiennéj natury, innéj całkowicie przeszłości a nawet wiary i języka, prędkiej później stanę się polskie, będą mówić po polsku, szczepić oświatę polską i bogacić naszą literaturę. I zaraz też powstają w Polsce wielcy ludzie, których wpływ przeważny w radzie narodowej stanowi już o wypadkach nie wyłącznie polskich, ale europejskich. Ziomkowie nasi zasiadają po synodach powszechnych kościoła, na dworach monarchów i zdumiewają swoją nauką. Mikołaj Trąba arcybiskup gnieźnieński i pierwszy prymas polski tylko co nie był wybrany papieżem, od jego przynajmniej woli zależało wziąć klucze św. Piotra. Kardynał Zbigniew Oleśnicki jest wielką postacią europejską, chociażby tylko w jednéj Polsce głos jego był słyszany, gdy Polska stanowiła już wtedy prawie połowę Europy, a wrzała życiem pełnem wewnętrznój siły.

48. *Akademia krakowska.* Królowa Jadwiga, która bez oręża zdobyła Polskę Litwę, nie pod jednym względem położyła wielkie zasługi dla naszego narodu. Jój także głównie staraniom winniśmy odnowienie akademji Kazimierza W. od wielu lat podupadłej. Bonifacy IX papież, u którego królowa miała nadzwyczajne względy, zatwierdził na jój prośby w r. 1397, dawną akademię i pozwolił nawet otworzyć w Krakowie wydział teologiczny; nadto przyszłych licencjatów, bakałarzów i doktorów teologii porównał z paryskimi. Po śmierci jednak dopiero królowej, jój zacny zamiar przyszedł do skutku. Król zajął się tą sprawą gorąco, wraz z wykonawcami testamentu Jadwigi, Piotrem Wyszem biskupem krakowskim i wojewodą Janem z Tęczyna. W lipcu 1400 r. nastąpiło uroczyste otwarcie akademji, której pierwszym rektorem został Stanisław ze Skarbimierza. Biskupi krakowscy piastowali w akademji godność jej kanclerzy, to jest najbliższych zwierzchników i opiekunów. Lekcję pierwszą z prawa kanonicznego miał ów Piotr Wysz biskup od roku 1392, dawniejszy zaś professor akademji kazimierzowskiej.

Wkrótce szkoła ta główna kraju polskiego wyrobiła się, wzmogła się przez fundusze i tłumy młodzieży ku sobie przyciągać poczęła ze wszech stron świata, to jest nie tylko z krajów polskich i z Litwy, ale z Niemiec, z Węgier, nawet z oddalonej Szwecji i Danji. Liczyła zaś cztery wydziały: teologiczny, filozoficzny, prawny i lekarski. W okresie jagiellońskim najświetniejsze dla niej były czasy. Akademia szła równo z postępem wieku w oświacie i żadnemu narodowi oprócz włosków wyprzedzić się nie dała. Szczególniej zakwitnęła matematyka i astrologia, zaczęła się też krzewić na dobre literatura starożytna. Akademii krakowskiej sława wiekopomna, że potrafiła wtenczas wykształcić jednego z największych gieniuszów świata, to jest Mikołaja Kopernika prawodawcę astronomji. Professorów krakowskich cenili wielce papieże i królowie swoi i obcy, nie jeden z nich grał wielką rolę w dyplomacji, przemieszczał na dworach monarszych, dochodził do wysokich dostojności w kościele i w państwie, nie jeden wychowywał dzieci królewskie. Powiadano później o akademii, że komu nie matką to pewnie była macochą, to się znaczy, że całe pokolenia polskie kształciła, usposabiała do życia. Rzeczywiście posiadała akademia wielkie fundusze dla tego, żeby biedną młodzież o własnym koszcie podnosiła nauką i zjawilo się wielu dobroczyńców, którzy zakładali w niej bursy t. j. schronienia dla ubogich studentów, gdzie znajdowali gościnny dach i pożywienie darmo, aby się mogli poświęcić pracy naukowej. Nawet i z owych pauprów jak ich nazywano wychodzili znakomici mężowie narodu, którzy potem zasługami swojemi i fundacjami nowemi oddawali to ojczyźnie, co od niej wzięli za lat młodych.

49. *Szkoły mniejsze.* Jak w poprzednim okresie mamy tylko wzmianki o szkołach, tak w jagiellońskim pełno o nich wiadomości. W samym Krakowie było w XV wieku sześć szkół niższych obok akademii. Szkoła poznańska przy katedrze sławna już w zeszłym okresie, kształciła młodzież wyłącznie do stanu duchownego, a potem, celujących uczniów słała albo do akademii krakowskiej, albo nawet do uniwersytetów włoskich. Były też wszędzie szkoły katedralne i niekatedralne. Znakomici potem uczeni polscy z takich szkół prowincjonalnych wychodzili, w nich pobierali pierwiastkowe nauki. Grzegorz z Sanoka uczył się w jakimś miasteczku na Podgórzu, nim przybył do Krakowa; Długosz po wielu miejscach a w końcu w Korczynie pobierał nauki. Król Jagiełło sam dla siebie

w umowie z Gdańskiem zastrzegł opiekę nad szkołą tameczną Panny Marji. Tak samo zaprowadzono za tego króla kolonię akademicką w Chełmnie, to jest w téj części Mazowsza, która już dawno odeszła do krzyżaków i znajdowała się jeszcze pod panowaniem wielkiego mistrza. Były szkoły w Toruniu, w Łowiczu, Pułtusk, Elblągu, w Warszawie, w Płocku, i t. d. Grzegorz z Sanoka założył szkołę w Komarnie; sławny zdolnościami i ambicją Erazm Ciołek, biskup płocki, ulubieniec króla Alexandra Jagiellończyka, pilnie się starał o pomnożenie szkółek. Krakowskich największym dobroczyńcą był Maciej z Miechowa, nie raz rektor akademji i historyk narodu; jedną murował, drugą opatrywał funduszem, sam zaś założył szkołę w rodzinném swoim miejscu w Miechowie. Także słynęli gorliwą opieką około swéj szkoły kanonicy. poznańscy. Wykładano zaś w nich już nauki wyższe, nie same początkowe. W krakowskiej szkole św. Anny professor tłumaczył i objaśniał dzieje Wincentego Kadłubka, w Poznaniu uczono łaciny na jednym z cenniejszych poetów rzymskich, to jest na Owidjuszu, wykładano téż rachunki, liturgię i uczono pisać poprawnie.

50. *Pierwsze druki w Polsce.* W pierwszych latach po swoim cudowném odkryciu, wynalazcy w tajemnicy trzymali kunszt drukarski, ale skutkiem wojny domowej w Niemczech, uczniowie ich rozbiegli się po Europie i wtedy wydała się tajemnica. Byli drukarze, co z obawy niebezpieczeństwa przenosili się ciągle z miejsca na miejsce, otóż jeden z nich Ginter Zajner w r. 1465 zabłądził do Krakowa, dokąd go zwabiła sławna kwitnąca akademia. Był pomiędzy nami lat dwa, trzy najwięcej, i dzieł kilka wydrukował po łacinie. Z tych jedno było: „Wykład psalterza,” sławnego podówczas uczonego hiszpana zakonu dominikańskiego Jana de Turrecremata, który od papieża Piusa II był nazwany obrońcą wiary i za to właśnie został kardynałem i biskupem Sabiny w państwie rzymskiém, Turrecremata żył podówczas i umarł w r. 1468. Drugie dzieło, było to wydanie wszystkich pism św. Augustyna. Zajner przeniósł się następnie do Augsburga i tam drukował księgi. ¹⁾

¹⁾ Za pierwszy druk w Polsce z r. 1474 podaje Estreicher: *Calendarium* (tablica) Crac. typ. Zainerianis. Wykład psalterza („*Explanatio in Psalterium*“) wyszedł w Krakowie w r. 1475. Był więc Zajner dłużej niż lat dwa lub trzy; Sobieszczański twierdzi, że w r. 1468 przeniósł się do Augsburga — trudno to pogodzić.

Pierwszą miejscową w Krakowie drukarnię założył *Świętopelk Fiol*, którego mają niektórzy za Niemca, a przecież samo imię słowiańskie świadczy, że był Polakiem, być może jednak, że pochodził z rodziców niemieckich osiadłych w Polsce, są zaś pewne ślady, że urodził się w Lublinie; z powołania haftkarz, ocierając się o Ruś w Lublinie i w Krakowie powziął zamiar drukowania książek słowiańskich religijnych, w istocie wydał w latach 1490—1 *Ośmiogłównik* i *Czasosłowiec*. Tak więc druki ruskie uprzedziły w Krakowie polskie i najpierw na świecie u nas były drukowane. Miał z tego powodu później Fiol zmartwienia nie mało, a nawet siedział czas jakiś w więzieniu, gdy posądzono go o sprzyjanie kościołowi odszczepionemu od rzymskiego, ale się usprawiedliwił. Nic w tym nie było zresztą dziwnego, że podejrzliwy umysł naszego duchowieństwa w czasach zwłaszcza, w których niedawno jeszcze toczyły się długie a krwawe wojny hussyckie, niebezpieczeństwami przerażony, szukał jakiejś religijnej spokojności. Bądź co bądź, Fiol zrażony wyniósł się prędko na Węgry do miasta Lewoczy, skąd do Krakowa przyjeżdżał tylko w sprawach majątkowych żony i w Lewoczy umarł już za Zygmunta Starego w r. 1525.

W dziejach drukarni spotykamy wtenczas Polaków na różnych miejscach Europy rozszerzających światło za pośrednictwem druku. Władysław i Stanisław Polacy drukowali w Hiszpanji, Adam w Neapolu pod koniec XV wieku. Gdy Kraków nie zdobywał się po Fiolu na własną drukarnię, rzeczy polskie drukowano tedy za granicą, jakoż w Lipsku wyszły statuta Kazimierza Jagiellończyka, nie wiadomo zaś w jakim mieście dwa kalendarze krakowskie Michała z Wrocławia w roku 1493—4.

Jan Haller. Teraz na plac wychodzi bogaty mieszczanin krakowski i czynny kupiec, który miał w stolicy polskiej główny skład wina i handlował cyną, a lubił niezmiernie księgi. Haller stanowi epokę w drukarstwie polskim. Naprzód występuje jako nakładca, to jest wydaje dzieła własnym kosztem na sprzedaż. W Norymberdze wydał w r. 1494—5 dwa mszały krakowskie za przywilejem Fryderyka Jagiellończyka królewicza i kardynała. Dalej w Lipsku drukował dzieło filozoficzne Jana z Głogowy. Aż wreszcie sprowadził do Krakowa drukarnię Kacpra Hochfeldera z Metzu, w której też dla niego poprzednio książki drukowano i to był pierwszy zakład stały sztuki typograficznej nie tylko w Krakowie ale i w Pol-

sce. Stało się to w r. 1503 za panowania króla Alexandra. Po niejakiem czasie Hochfelder powrócił do Metzu, a wtedy około r. 1505 Haller założył własną drukarnię, na której jednak nie przestał, bo robotami swojemi wciąż zarzucał inne jeszcze drukarnie zagraniczne; umiejac zaś wyrabiać dla siebie przywileje biskupów i królów, trzymał wszystkie księgarnie krakowskie w wielkiej dla siebie zależności. Miał nawet własną papiernię na Prądniku pod Krakowem. Na wszystkich dziełach Hallera, po czém odróżnić je łatwo, znajduje się drzeworyt wystawiający herby narodowe, to jest: orła polskiego, pogoń litewską i godło miasta Krakowa. Wydania swoje niezmiernie chwali, ale pomimo tego są niedbałe i pełne pomyłek: zdaje się, że więcej miał korzyści jak literaturę na widoku. Zbogaciwszy się i spanoszywszy umarł w r. 1525, lubo druki wychodziły aż do r. 1528 pod jego imieniem, czem głównie kierowała wdowa po nim Hallerowa. Felix Bentkowski w r. 1812 wydał w Warszawie dziełko ważne dla tych dziejów drukarstwa pod tytułem: „o najdawniejszych książkach drukowanych w Polsce, a w szczególności tych, które już Haller w Krakowie wydał.“

51. *Druki polskie.* Polskich druków nie było długo, nie tyle może z religijnych powodów, gdy duchowieństwo zawsze lękało się o herezję, jak z powodu że język polski trudno było nakreślić do łacińskiego abecadła, co widać po nie pewnej bardzo pisowni ówczesnych zabytków mowy ojczystej, a prawodawcy pisowni, oprócz Parkosza, żadnego jeszcze nie było. Jednakże zdarzały się tu i owdzie po książkach obcych drukowane różne ułamki polskie. W Norymberdze w r. 1475 wyszło dzieło teologicznej treści łacińskie Rudolfa, biskupa wrocławskiego, i w niém znajduje się tekst polski modlitwy pańskiej, pozdrowienia anielskiego i składu apostolskiego; najdawniejszy to druk polski, drugi za nim idzie w księdze wydanej w Wenecji w r. 1480. Dalej w agendach, czyli książkach kościelnych, w których spisane są formuły chrztu, ślubów i t. d. znajdują się całe polskie ustępy, co nic dziwnego; znane są zaś agendy Hallera z r. 1505 i 1514. Jan Łaski też wydając swój statut wydrukował w nim na czele pieśń „Boga Rodzica Dziewica“, później wprowadzie redakcji, ale to zawsze druk polski z roku 1506. Jest urywek kalendarza polskiego wydanego w r. 1516. Nie trzeba wcale się dziwić, że te zabytki języka, uprzedzające druk całych książek polskich, dla tego, że niezmiernie są rzadkie, ściągają na siebie

uwagę uczonych. Nietylko druki ale i piśmienne zabytki języka z przed tego czasu, są wielką dla dziejów języka literatury zdobyczą. Uczeni je przepisują i wydają z dyplomatyczną ścisłością. Pod tym względem zasługi nie małe położył Wacław Alex. Maciejowski wydaniem wielu rzadkich zabytków języka z epoki piastowskiej i jagiellońskiej, w swoim dziele: „Piśmiennictwo Polskie.“¹⁾

52. *Najpierwsze trzy książki polskie.* Są ślady, że pierwsze całkowite książki polskie drukowały się także u Hallera w r. 1508 i w 1514. Znajdować się zaś miały w bogatej bibliotece Konstantego Świdzińskiego i spaliły się podobno w Krakowie, w czasie wielkiego pożaru jaki dotknął to miasto w r. 1850.²⁾

Długo za pierwszą całkowitą książkę miano: „Żywot Pana Jezusów“ przez św. Bonawenturę, wytłómaczony na polskie przez *Baltazara Opecia*; książka ta wyszła w Krakowie w roku 1522 u Hier. Wietora, następcy Hallera, w formacie arkusza i jest nadzwyczajną bibliograficzną rzadkością.³⁾ Wyjściem tej pierwszej niby książki oznaczano nawet epokę literatury; od niej zaczynały złote czasy zygmunto-wskie. Tak było w r. 1836, i tak jeszcze te rzeczy uważał Lesław Łukaszewicz. Ale wykryto w lat kilka później, że dawniejszą jeszcze książką, bo z r. 1521 są: „Rozmowy, które miał król Salomon mądry z Marchołem, grubym a sprośnym, a wszakże jak o nim powiadają, bardzo wymownym z figurami i gadkami śmiesznymi“. Dzieło to wytłumaczył i drukował w Krakowie także u Hieronima Wietora Jan bakałarz z *Koszyczek*. Oczywiście „rozmowy“ te są czytaniem dla gminu, nie zaś dla ludzi światlejszych; autor chciał oryginalną powiastką zająć umysł prosty, a nauki chciwy.

¹⁾ Do zabytków tego rodzaju należy odkryty przez Bielowskiego a rozpoznany i objaśniony przez Małeckiego żywot św. Błażeja z pierwszych lat XV w.; spisany na dwóch odrzynkach pergaminowych, znajdujący się w Bibl. Ossol. we Lwowie.

Przyp. wyd.

²⁾ Wiadomość o tem wyczytano w notatach Świdzińskiego, który pomiędzy posiadanymi przez siebie drukami polskimi z oficyny Hallera przytacza dziełko: „O przykazaniach i grzechach“ z r. 1508, oraz „powieść o papieżu Urbanie“ z roku 1514. Tak tytuły te podaje Sobieszczański.

Przyp. wyd.

³⁾ Estreicher pierwsze wydanie *Opecia* kładzie pod rokiem 1518, uważając to jednak za rzecz niepewną.

Przyp. wyd.

Pomieszczano te „rozmowy“ z inném dziełem polskiém, którego dotąd uczeni nasi nie znali, w błąd zaś ich wprowadziła przedmowa Wietora drukarza, do Żywota Chrystusa Pana, wydane go przez Opecia. W przedmowie téj albowiem drukarz opowiada o trudnościach, jakich zażył, kiedy mu przyszło drukować dzieła polskie, gdy litery nowe, nadobne, niedawno w niemieckiej krainie wynalezione z wielkim nakładem i pracą, narażając fortunę sprowadzał, gdy kazał odlewać litery i znaki pisarskie językowi tylko polskiemu właściwe i t. d. Ale wszystko to robił „ku okrasie języka tego sławetnego“ „jakiem (dodaje) to szerzej przy księgach Salomonowych rozwodził.“ Otóż w tych słowach upatrywano jakieś podobieństwo, to jest wzmiankę ściągającą się do dzieła zawierającego w sobie rozmowy Salomona z Marcholtem, i sądzono znowu przez lat kilkanaście, że w przedmowie swój, Wietor o rozmowach właśnie wspomina, lubo bystry rozum Lelewela zaraz się domyślał, że tutaj może być mowa o czemś inném, i domyślał się, że księgi salomonowe mogły wyjść po polsku. Wiszniewski zaś stanowczo wziął słowa Wietora za napomknienie odnoszące się do „Rozmów“. Ale jak na nieszczęście oprócz śladów, że rozmowy osobno wyszły w r. 1521, nie było żadnego więcej na to dowodu, z pierwszego albowiem wydania „Rozmów“ (gdy były i późniejsze) ocalało i doszło do nas kilka zaledwie wyrwanych kartek bez tytułu i przedmowy, zatem nie było można sprawdzić podań Wietora i przekonać się, czy to w istocie w przedmowie do rozmów salomonowych narzekał na trudność drukowania dzieł polskich.

Przypadek w nowych czasach wykrył, jak się mylono. Włodzimierz Dzieduszycki odkrył w końcu roku 1858 w Stanisławowie i nabył na własność do swojej biblioteki dziełko pod tytułem: „Ecclesiastes, księgi salomonowe, które polskim wykładem kaznodziejstwo mianujemy“. Jest to najdawniejszy z ogłoszonych drukiem przekład jednej części Pisma Świętego. Metryka zaś téj książki na przedostatniej stronnicy wydrukowana, tak brzmi: „wybijano w Krakowie przez Jeronima Wietora, tego własnym nakładem ku czci i chwale Boga Wszechmogącego a wiernym chrześcianom ku mądrości mnożeniu. Lata narodzenia Bożego MDXXII“ (to jest 1522). Otóż nasze „Księgi Salomonowe“ są wcześniejszym drukiem polskim, niżeli książka Opecia, skoro w przedmowie do Żywota Chrystusa, Wietor na nie się już powołuje. Obadwa te dzieła, widać

z tego, wyszły w jednym roku, ale księgi poprzedziły żywot. Gdy zaś Marchołta chociaż dawniejszego nikt nie ma w całości, stąd „Ecclesiastes“ wynaleziony trafem przez Dzieduszyckiego jest najdawniejszą książką polską, która w całości do naszych czasów doszła. Dzieło to poświęcone Mikołajowi Wolskiemu, kasztelanowi sochaczewskiemu, a ochmistrzowi królowej Bony, wyszło w formie dużej ćwiartki, składa się zaś z kart po jednej stronie liczbowanych, czyli z listów szesnastu, druk gocki, bujny, jakim zwykle pierwsze książki polskie wiek cały drukowano przez naśladownictwo niemieczyny; wydanie ozdobione jest trzema drzeworytami, z tych dwa przedstawiają herb Wolskiego Półkozic, trzeci zaś św. Stanisława z pastorałem w lewej ręce, prawą opartego na klęczącym baranku, którego głowa otoczona mirtem. Tłómaczem tych ksiąg Salomonowych był *Hieronim z Wielunia*.

Tak więc *Baltazar Opec*, *Jan z Koszyczek*, i *Hieronim z Wielunia*, byli najpierwszemi pisarzami polskimi, których dzieła wyszły z druku. ¹⁾ Baltazar i Hieronim nic więcej nie pisali, ale Jan z Koszyczek ułożył jeszcze wierszem treść żywota Pana Jezusa, który wyszedł przy Opeciu i oprócz tego przełożył najdawniejszą powieść, jaka wyszła po polsku: „*Historja piękna i śmieszna o Poncjanie cesarzu rzymskim, jako syna swego jedyne go Dyokleciana dał w naukę i wychowanie siedmiu mędrcom*.“ Szczegółów życia Jana i Hieronima nie znamy także.

O Baltazarze Opeciu więcej sły chać. Pochodził z rodziny miejskiej osiadłej w Krakowie, matka jego była piekarką, siostra za garbarzem; poświęciwszy się stanowi duchownemu, w akademji

¹⁾ Według Bibliografji Estreichera pierwszą książką polską była: *Historya umęczenia pana naszego Jezusa Chrystusa na pień polskie* wydana. Estreicher kładzie ją pod r. 1515 lubo data wybicia na niej się nie znajduje. To pewna tylko że wyszła przed r. 1516 gdyż opatrzona jest znakami Hallera i Hochfedera jakich przed r. 1516 używali.

Za drugą książkę polską podaje Estreicher wspomniany przez autora (§ 51) *Kalendarz* z r. 1516. Trzecią książką byłby *Żywot Chrystusa świętego Bonawentury* tłumaczenie Opecia, gdyby sam Estreicher nie podał w wątpliwość daty jej wydania (r. 1518). Potem dopiero idzie *Koszyczek* (1521). „*Zwierciadło umęczenia Pańskiego*“ (1521), zapewne drugie wydanie „*Historji umęczenia*“, a wreszcie „*Ecclesiastes*“ Salomona.

krakowskiej został mistrzem. Otrzymał probostwo w Siennie, w województwie krakowskim, w gnieździe rodzinném Oleśnickich i Siemieńskich, wyprzedawał się zaś w Krakowie z różnych gruntów miejskich, jakie po rodzicach posiadał i spłacał siostrę, jeszcze w r. 1531. Dzieło jego kilkanaście razy było przedrukowywane, najczęściej w Krakowie i w Częstochowie. Ostatnie z kolei już dwunaste wydanie wyszło w r. 1846 w Mikołowie na Szląsku pruskim, blisko granic królestwa polskiego. Język w niém śliczny, który dowodzi jak już na początku XVI wieku wyrobioną była polszczyzna do użycia piśmiennego. Nawet i Wietor ślicznie pisze po polsku, jeżeli nie sam Opeć pisał mu przedmowę: „niemniej bych téż podarował, mówi Wietor zalecając swoją książkę, starego i młodego (żywotem Pana Jezusa) jedno że się pisanie tęskliwego wstydam. Dał bych iście staremu kościeniek (laskę) ku podpieraniu jego, którym by się podpierał w padole tego świata, bowiem kto się podpira laską żywota miłego Jezusa, nie obrazi na wieki kolana swojego.... Dałbych za się młodemu wieniec zielony z kwitnącego dęba, aby się upodobał nabożném rozmyślaniem żywota Panu swemu.“

53. *Inne książki polskie po tamtych najdawniejsze aż do rozwinięcia się literatury*, czyli inkunabuły, to jest pierwotne druki były następujące:

Dzielko bezimiennego: *Fortuny i cnoty różność* w historii o którym młodzieńcu ukazana, w której jest wpisany żywot świecki, a zwłaszcza żywot dworski.“ Dziełko napisane w r. 1522, wyszło u Wietora w Krakowie 1524, poświęcone jest Krzysztofowi Szydłowieckiemu, wojewodzie krakowskiemu. Treść dziełka następująca. Młodzieniec pewny przybywa do miasta należącego do pana, który się nazywa Szczęście. Stał się gospodą u mieszczanina Prawdy. Burmistrz Dozwala rządził owem miastem, Pan zaś miał dworzan dwojakich, to jest: pocziwych, których nazwiska: Mądry, Roztropny, Sprawiedliwy i Miłosierny; niepocziwych: Pychę i Swawolę. Był w tém mieście człowiek Śmierć, który wszystkich dworzan zarówno kochał, wszystkich zapraszał do siebie, ale zaproszony, już nikogo nie wypuścił ze swój opieki. Młodzieniec ów wdał się w przyjaźń z Pychą i Swawolą, a chociaż gospodarz przestrzegał go, że źle się zadaje i do pocziwych dworzan odciągał, mło-

dzieniec nie słuchał i dostał się za to w ręce Śmierci. Autor z tego w końcu wywodzi sens moralny. ¹⁾

Psalterz albo kościelne śpiewanie króla Dawida wyszedł w roku 1532 u Wietora. Dziełko to zawiera pierwsze przerobienie dawniejszego przekładu psalmów na język nowszy. Psalterz ten dosyć często pojawia się w druku, wyszedł w r. 1535 aż dwa razy. Pracował nad nim *Jędrzej Glaber z Kobylina*, mistrz akademii krakowskiej, a który bardzo wiele podówczas przyczyniał się do ruchu literackiego; to swoje dzieła oryginalne, przerabiane i tłómaczone wydawał, to innym wydawać pomagał. Ostatni zaś przekład psalterza prozą wykonał podówczas *Walenty Wróbel*, syn bardzo ubożego rzemieślnika poznańskiego. Skończywszy nauki w Krakowie przeniósł się na kaznodzieję do rodzinnego miasta; na prośbę zaś Anny z Górków Kmitowej wojewodziny krakowskiej, wziął się do psalterza, prawil też kazania i drukował je podobno. Umarł doznając powszechnego szacunku od ziomeków, a psalterz jego, który raz wraz mnożył się coraz nowszymi wydaniem, wpłynął przeważnie na wygładę mowy polskiej.

W roku 1534 wyszło pierwsze ²⁾ dzieło lekarskie w języku polskim u Florjana Unglera w Krakowie; nie znamy dobrze jego tytułu, gdyż nie zachował się do naszych czasów żaden jego egzemplarz całkowity z kartką początkową. ³⁾ Autorem był *Szczepan Falimierz*, nazywany też żartobliwie Stefankiem, rusin podobno, wytłómaczył je z łacińskiego. Opisuje rośliny i wódki z ziół rozmaitych o nasionach, o kamieniach drogich, o pulsie, o ludzkich niemocach, o puszczaniu krwi i bańkach, o morowem powietrzu i lekarstwa rozmaite podaje na choroby. Jest także porozumienie, że

¹⁾ Estreicher podaje pod r. 1527 Mikołaja z Sadku: *Wyslowyenie znaków niebieskich* na r. 1529 złożone. Kraków. Vietor; pod r. 1528 „*Osadzenie znaków niebieskich*”; pod r. 1529. „*Żywot błog. Alexego spowiednika Krak. M. Scharff*” i „*Żywot św. Anny*. Kraków (czy 1529—32?); pod r. 1530: „*Istoria o św. Józefie Patriarsze Krak. Vietor*”; pod r. 1531: „*Dawid. Psalmów (parafraza) Krak. Vietor*.” i „*David. Psalm 50 od J. Sadoleta wyłożony. Krak. Ungler*”.

Przyp. wyd.

²⁾ Przedtem jeszcze w r. 1532 wyszło: „*Regimen sanitatis. Dobrego zdrowia rządzenie*” z tekstem polskim, łacińskim i niemieckim. Kraków u Scharffenbergera.

Przyp. wyd.

³⁾ Estreicher podaje tytuł następujący: „*Falimierz Stefanek (Phalimirus St.): O ziołach i mocy ich*. Crac. Ungler.”

Przyp. wyd.

Hieronim Spiczyński, rajca krakowski i lekarz Zygmunta Augusta układał to dzieło: Spiczyński albowiem wiele się także zajmował botaniką i drukował różne dzieła o ziołach, do czego mu w następstwie pomagał jeszcze *Marcin Siennicki*.

Piotr Poznańczyk wytłómaczył i wydał w r. 1535 „Księgi Jezusa syna Syrachowego Ekleziastycus rzeczony, które wszystkich cnót naukę zamykają w sobie.”

Tomasz Kłos, ksiądz, pierwszy wydał arytmetykę po polsku w roku 1537 pod tytułem: „Algorithmus: to jest nauka liczby i t. d.

Następnych dzieł, które wychodziły już nie ma co liczyć, mnoży się albowiem ich niezmiernie wiele, zwłaszcza że z myślą reformy kościoła wpadają do Polski nowinki wittenbergskie i geneueńskie. Od tych pisemek i dziełek różnej wartości i treści rozwija się wspaniale polskie piśmiennictwo przyszłego okresu.

Statystyka bibliograficzna wykazuje następujące fakty: od r. 1501 do 1536 wyszło w samym Krakowie 294 książek.¹⁾ Przewyższył nas pod tym względem jedynie Rzym, w którym wydano dzieł 327, i Anglia, w której razem w kilku miejscach wyszło książek 306, za to Kraków dwa razy więcej wydrukował jak razem wzięte Hiszpania i Portugalia, w których wyszło tylko przez te lat 30 książek 147.

Większe zabytki języka w prozie i w poezji dzisiaj poznane.

54. *Biblia saroszpatacka*. Najwięcej mamy pobożnych zabytków języka i w tym okresie, to jest: najwięcej tłumaczeń biblij co naturalna zresztą, gdy księga która mówiła ludziom o Bogu, która podawała pierwsze zasady i historję wiary chrześcijańskiej, najpierwszą, najpotrzebniejszą była księgą i najlepiej trafiała do przekonania. Biblia tak nazwana saroszpatacka (§ 22) pochodzi już z okresu jagiellońskiego. Może była powtórzeniem, może przerozieniem na język nowszy biblij tłumaczonej dla królowej Jadwigi, ale to pewna że należała już do Zofji czwartej żony Władysława Jagiełły i że ją przetłómaczył na żądanie królowej, *Jędrzej z Jaszwic* kapelan około roku 1455. Zofia była rusinką córką Andrzeja księcia kijowskiego, greckiej wiary, ale matką dwóch królewiczów, którzy później panowali. Nazywano ją zdrobniale z rus-

¹⁾ W bibliografji Estreichera naliczyliśmy pomiędzy r. 1501 do 1536 do 900 dzieł wydanych w Krakowie.

nowe nazwisko książeczki nie zda się na nic, bo nie rozjaśni sporu, nie odkryje właściciela czy autora rękopismu i będzie po prostu znaczyło książeczkę grzesznicy. Gdyby i tak było w istocie, zawsze byłaby wygrana dla literatury, boć tutaj nie szło o dojście nazwiska autora i właściciela rękopismu, czego dojść po upływie całych wieków było rzeczą i niezmiernie trudną i prawie nie podobną, ale szło o usunięcie błędu, jaki mimowolnie się wcisnął do dziejów literatury. Nazwisko nic nie wyrażające zawsze tu było lepsze jak nazwisko błędne; ale i na to znalazł się sposób. Badania w tym przedmiocie podejmowane dowiodły, że „Nawojka“ nie oznaczała bynajmniej grzesznicy, że nie było to wcale imię pospolite, ale własne, bo w Polsce dawniej byli Nawojowie mężczyźni i Nawojki kobiety. Otóż słuszną rzecz, żeby imię Nawojki utrzymało się dla tak nazwanej książeczki św. Jadwigi. Wspominamy tutaj dla tego o tej całej polemice, że Aloizy Kalixt Kozłowski dowodził w ciągu sporu że „Nawojka“ po słowiańsku, a Jadwiga po skandynawsku, (skandynawskie to ma być imię Jadwiga), znaczy jedno i toż samo.

Maciejowski nie tylko dowodził, że książeczka pochodzi z drugiej połowy XV wieku, ale że nadto przepisała ją osoba nie znająca dokładnie języka polskiego, co znać po częstych zmyłkach. Książeczka ta wydana była drugi raz w Krakowie 1849 r. bardzo niestarannie, trzeci raz zaś w Wilnie przez ks. Augustyna Lipnickiego w r. 1856, który napisał piękny żywot św. Jadwigi i książeczkę tę wydał w nowym spółczesnym języku polskim, to jest zmienił pisownię i usunął archaizmy t. j. starożytne wyrażenia wyszłe już z użycia. Wszyscy ci jednak tłumacze i wydawcy uznają naszą książeczkę za rękopism św. Jadwigi; tak wielki ma wpływ na ludzi przyzwyczajenie dawne i przesąd.

56. *Statut wiślicki* i jagiellońskie ustawy, oraz prawa mazowieckie posiadamy w tłumaczeniu polskim, dokonaniem około połowy XV wieku. Na te niesłychanie ważne pod względem historycznym i językowym prace zdobywało się kilku uczonych ludzi, to jest:

Świętosław z Wojcieszyna rodem zapewne mazur, był doktorem dekretów w akademji krakowskiej, później zaś zasługiwał się książętom mazowieckim na dworze warszawskim. Został ku-

stoszem kapituły św. Jana w Warszawie i za życia jeszcze księżny Anny starszej wdowy po Januszu był w stolicy tej oficjałem i wikarjuszem, czyli zastępcą biskupa poznańskiego, którego władza dyecezyjna aż w te strony sięgała (mogło to być w r. 1447). Później zaś już za rządów księcia Bolesława IV syna Janusza i Anny, złożyłwszy oficjalstwo, był dziekanem kapituły warszawskiej. Ostatni raz znajdujemy o nim wiadomość w aktach urzędowych pod r. 1454, kiedy wspólnie z oficjałem Mikołajem z Raszyńca i proboszczem warszawskim Janem z Drzewicy, godził spory o dziesięciny z dóbr Wrociszewa i Jasieńca.

Maciej z Rożana kanonik warszawski i pleban czerski był pisarzem skarbowym u książąt mazowieckich, i zajmował mniej ważne jak Świętosław stanowisko, przynajmniej w kościele.

Książęta mazowieccy linii warszawskiej, rządili się mądrze, a w ogóle jakieśmy to już uważali lubili prawodawstwo, czego znakomite dowody zostawili w historii (§ 45). Stanowiąc prawa dla księstw swoich, jednocześnie książęta ci wielce interessowali się prawodawstwem polskim koronnem, które jał-kolwiek ich nie obowiązywało na Mazowszu, ale zawsze było prawem narodowym i do tego stosunek zależności od królów polskich, z pod którego uwolnić się już nie mogli, kazał im pilną zwracać uwagę na prawodawstwo koronne. Otóż najpewniej za naleganiem książąt, a mianowicie za rozkazaniem Bolesława IV syna Janusza, tego samego co to był nawet królem polskim obrany wbrew Kazimierzowi Jagiellończykowi, Świętosław zajął się przekładem prawodawstwa wiślickiego na język polski, a jednocześnie Maciej z Rożana wziął się do tłumaczenia ustaw mazowieckich. Pracę Świętosława przepisał na pergaminie według zwyczaju wieku Mikołaj Suleda pisarz, burmistrz warecki. Tłumaczenie musiało być jeszcze przed rokiem 1448 dokonane, bo niema w niem przywileju księcia Bolesława z tegoż samego roku, a byłoby w każdym innym razie, rękopism zaś Suledy z r. 1450 pochodzi. Że z poręki księcia Bolesława Świętosław tłumaczył, tego jest dowodem zeznanie Suledy w rękopiśmie, że składa go dla użytku kancelarii księcia i Macieja z Rożana w archiwum.

Historja tych zabytków i wydania.

Zabytki te znalazły się w początkach naszego wieku, w bibliotece poryckiej Tadeusza Czackiego i potem przewiezione

były do Puław. Tutaj je widział i przepisał a potem wydrukował w Wilnie w r. 1824 Joachim Lelewel w dziele: „Historyczne pomniki języka i uchwał polskich i mazowieckich z wieku XV i XVI.“ Oprócz kronikarzy piastowskich, nie posiadamy żadnego pomnika piśmiennego ważniejszej treści i razem tak dawnego. W Warszawie w archiwum głównem królestwa polskiego znalazło się jeszcze jedno tłumaczenie polskie nieco późniejsze praw wiślickich, z początku już XVI wieku (1503—1510). Zaczawszy od statutów Kazimierzowych, tłumacz przeszedł potem kolejną do praw Władysława Jagiełły i Kazimierza Jagiellończyka i księgę swoją której nadano imię Wiślicji statuta Jagiełły krakowskie z r. 1420 i wareckie z r. 1423, są tłumaczone przez Świętosława, tylko w języku niezmierna różnica tych tekstów drugiej ręki, kiedy się je porówna z tekstem oryginalnym wydanym przez Lelewela. Z tego by można zrobić wniosek, że autor rękopismu Wiślicji miał pod ręką przekład Świętosława i tak przerabiał w nim język na ład nowszy jak przerabiali go późniejsi tłumacze biblij, kiedy mieli na zawołanie rękopisma poprzedników, jak w ogóle wszyscy co przepisywali dawne książki. Wiślicję wydał w podobiznie w roku 1847 Kazimierz Stronczyński, ale dzieło to dzisiaj jest wielką rzadkością, gdy wyszło zaledwie w kilkudziesięciu egzemplarzach.

Nadchodziła w r. 1847 pięćsetletnia rocznica, złoty jubileusz prawodawstwa wiślickiego. Powzięto zamiar uczczenia tego świętego w dziejach naszych wypadku przepysznem wydaniem statutów, do czego wiele zawczasu robiono przygotowań. Ale gdy skutek nie nastąpił, praca się odwlekła. Kaz. Wład. Wojcicki wydał w roku jubileuszowym w Warszawie całą księgę Wiślicji pod tytułem: „Statuta polskie króla Kazimierza“. Później zaś Helcel ogłosił w Krakowie 1836 r. „Starodawne prawa polskiego pomniki“ i w nich wydał teksta przekładów Świętosława z Wojcieszyna i Macieja z Różana. Dzisiaj jeszcze tu i owdzie poznajdywały się nowe kodeksa statutów. Odkryto nawet dwa ich przekłady ruskie z początku XV wieku, z tych jeden wydrukowany w Petersburgu r. 1846.

57. *Ortyle*. Miasta niemieckie, których tak dużo było w dawniej Polsce, miały własne sądy, ale w wyższej instancji odwoływały się do Magdeburga leżącego za granicą kraju w Saxonji,

czego dopiero im zakazał król Kazimierz Wielki. Wyroki magdeburgskie od niemieckiego wyrazu *urtheil*, *sąd*, nazywano po polsku ortylami. Pomimo zakazów albowiem, ustanowienia wyższego sądu prawa magdeburgskiego w stolicy, miasta nasze pokryjomu, a Kraków najwięcej podobno, odwoływały się wciąż do Magdeburga, na co powstawał jeden z najznakomitszych w Polsce uczonych XV wieku, Ostroróg. Później kiedy i zwyczaj ten ustał, w Polsce pisywano ortyle swoje własne. Stąd po bibliotekach znajdują się dosyć często po różnych księgach owe ortyle, które pisane zwykle przez prywatnego człowieka, i nie potwierdzone przez króla, lub wyższych sędziów prawa magdeburgskiego, nie miały zapewne mocy prawnej, ale są niezmiernie ważne jako pomnik językowy. Były nawet całe zbiory ortylów. Ten i ów gromadził co znalazł, i łączył w jedno z różnych epok i z różnych miejsc wyroki. Taki zbiór ortylów n. p. zrobił *Wojciech z Poniecza Szurkowski* w miasteczku Skale w dawnym województwie krakowskiem. Po języku wnosząc, znajdujemy tutaj ortyle nawet z XIV wieku. Najcelniejszy ten zbiór ortylów wydał w roku 1858, Wacław Alex. Maciejowski (w *Historji prawodawstw słowiańskich* T. VI). Po psalterzu Małgorzaty, najobszerniejszy to pomnik języka. Zbiór inny ortylów, z rękopismów biblioteki i uniwersytetu krakowskiego i lwowskiej, wydał Michał Wiszniewski (w *Hist. lit. pol.* T. V). Niemożna tylko być pewnym czy wydane ortyle te są tłumaczeniem polskiem wyroków z Magdeburga przesyłanych, czy tłumaczeniem już wyroków w kraju zapadłych, po zakazie odwoływania się do Magdeburga, czy też są utworem oryginalnym jakiego prawnika polskiego, aby służyły na wzór i światło pewne dla tych, którzy mieli w Polsce z urzędu rozstrzygać sprawy według prawa magdeburgskiego.

58. *Drobniejszych zabytków języka polskiego z XV wieku z prozy i poezji* w ostatnich czasach namnożyło się wiele w skutku różnych odkryć naukowych. Wspomnieliśmy już o tem mówiąc o drukach polskich (§ 51). Maciejowski wydał różne dawne pieśni, jako to: o św. Krzyżu, o św. Stanisławie, o Najświętszej Pannie, pieśń na kwietnią niedzielę i t. d. Starą pieśń o bitwie pod Grünwaldem wynalazł niedawno Leon Ryzyszczewski. Sarnicki w księgach hetmańskich wspomina dwa tylko pierwsze

wiersze pieśni o Witoldzie: „Witold idzie po ulicy, za nim niosą dwie szablidy“. Wreszcie w Kronice Bielskiego są także dwa wiersze pieśni o klęsce bukowińskiej „za króla Olbrachta poginęła szlachta“. Wielka szkoda tych pieśni, mianowicie dwóch ostatnich, po których zakroju widać, że byłyby nie tylko zabytkami języka, ale i klejnotami poezji. Na Rusi śpiewano dumę o dwóch Strusiach braciach poległych na Wołoszczyźnie. Z końca XV wieku pochodzą tak nazywane przez Maciejowskiego *pieśni sandomierzanina* razem religijne i światowe, które znalazł na starzej okładce pewnej książki. Sandomierzaninem dla tego przeważał autora tych pieśni Maciejowski, że w jednym wierszu opowiada wypadki jakie zaszły w Sandomierzu w 1241 roku w skutku wielkiego napadu tatarów za Bolesława Wstydliviego. Autor był księdzem, śpiewał zaś sobie o Chrystusie na krzyżu, o kosterach i innych złych ludziach, o strasznym wypadku, który się graczowi pewnemu wydarzył w Budzie na Węgrach, potem zajmuje się Jerozolimą, Rzymem i Troją. Kochał ojczyznę, bo modlił się zawsze do Boga, aby odwrócił nieszczęścia od Polski, i spuścił je na tatarów, Turków, Wołochów i pogan.

Niewydany jest dotąd i niewiadomo nawet gdzie się znajduje kancjonał *Jana Przeworszczyka*, czyli mieszczanina z Przeworska w Rusi Czerwonej. Był to zbiór wyłącznie religijnych pieśni polskich, które Przeworszczyk zebrał jeszcze w roku 1435. Posiadał ten rękopism przed czterdziestu laty ks. Hieronim Juszyński, który dykcjonarz poetów polskich spisywał. Co też wiemy o tym kancjonale, wiemy jedynie z Juszyńskiego. Były tam oryginalne i tłómaczone pieśni z łacińskiego, niektóre nawet z czeskiego.

59. *Badania językowe*. Ważny zabytek zostawił nam także pierwszy prawodawca mowy polskiej Jakób Parkosz, czy syn Parkosza rodem z Żurawicy, nazywany też po aktach owoczesnych Żurawskim, doktor prawa i kanonik krakowski, niegdyś rektor szkoły parafjalnej i pleban na Skałce pod Krakowem, a w r. 1439—40 nawet rektor akademii krakowskiej. Żurawica owa z której się pisał, leży blisko Secemina w Sandomierskiem. Żył jeszcze w r. 1449, kiedy znajdował się na kapitule w Krakowie i w roku 1451, kiedy w jej imieniu spisywał ugodę o dziesięcinę ze wsi kapitulnej Tonie. Sam podpisywał się Parchosch, Parkosy. Lubił go kardynał Zbigniew Oleśnicki.

Po czechu Janie Hussie, który na stosie spłonął w czasie soboru konstancjeńskiego, nasz Parkosz był pierwszy, co pomiędzy słowianami postawił krok stanowczy w badaniu natury języka. Torował drogę następnym gramatykom, którzy w stosunku do niego mniej daleko zrobili przez cztery wieki, Parkosz albowiem w swoim czasie był gienjalnym człowiekiem. Najpierwszą potrzebą wyrabiającego się języka, było ustalenie pisowni. Języki słowiańskie mają najwięcej dźwięków i dlatego nie starczy im abecadło łacińskie, które wszystkiego wyrazić niezdolne. Jedno tedy z dwojga, albo należało stworzyć sobie nowy zupełnie alfabet, albo łaciński wyłamać, rozwinąć, zastosować do potrzeb naszych. Piewsze było już niepodobne, kiedy Polska stanowczo weszła w krąg cywilizowanych narodów Zachodu i w czasach Parkosza już nawet pamięć zaginęła o tém, że kiedyś w Polsce kirylicią pisano (§ 14), owszem pomników języka w mowie narodowej i alfabecie łacińskim wiele już było. Kiedy zatem zawrócić do tego, co zamarło dawno, było już czystém niepodobieństwem, zostawało drugie, głoski łacińskie do naszych zastosować dźwięków. Parkosz zajął się tylko pisownią, ale gdy dla ustalenia jej potrzeba było znać doskonale język, sprawiedliwie mieści się dzisiaj na czele gramatyków i prawodawców narodowych. Parkosz tedy pierwszy przypomniał narodowi i stanowczo wyrzekł, że nosowe *g*, *ę*, pisać się powinny odmiennie i dlatego samogłoskom *a* i *e* poprzydawał ogonki, tak jak dzisiaj piszemy. Dalej uważał, że jest różnica pomiędzy *i* i *y*, wtedy zamiast joty używali polacy głoski *g* i pisali np. *gych* zamiast jak dzisiaj piszemy *ich*. Otóż Parkosz radził, żeby tam, gdzie *g* brzmi jak jota, usunąć tę głoskę i pisać jotę lub *i* jak wypadnie. Dalej wykazał, że są u nas spółgłoski miękkie lub twarde w wymawianiu, które odróżnić w pisowni potrzeba, np. *n* od *ń*, *s* od *ś* i t. d. W tym celu kazał według potrzeby spółgłoski te przekreślać, kreskować i kropkować. Spółgłoskę *l* Parkosz przekreślił dla wyrażenia dźwięku *ł*, inne kreskował. Zostawały jeszcze dźwięki syczące *cz*, *sz*, *szcz*, i tutaj zgubił się Parkosz, bo dwojaką podał zasadę, raz dla wyrażenia *cz*, dawał pod *c* ogonek, drugi raz głoskę podwajał, nawet potrajał i pisał *cc* i t. d. Myśmy do gotowego dzisiaj przyszli i główne zasady pisowni Parkosza do dzisiaj pozostały niezmiennie, niektóre zaś myśli, jak np. względem joty, dopiero w XIX wieku powszechnie zrozumiane i przyjęte zostały, ale już z tego wszystkiego, cośmy tutaj powiedzieli, wnosić

można, czem była pisownia polska przed Parkoszem. Dowodów nie brak po dawnych dyplomatach, kanclerze albowiem pisząc nazwisko jakie polskie wsi lub miasta, w nadaniu np. książęcóm, nie mając pewnych zasad, dziwnie wykręcali alfabet, tak dalece, że nieraz niepodobieństwem jest domyśleć się, o jakiej nam prawią miejscowości. Jedną wieś ci tak, drudzy inaczej piszą. Ztąd łatwo pojąć, jaki zamęt z tego w historycznej nauce dzisiaj, która zbiera dyplomata, drukuje i chce je objaśniać. Wieś *Miedzne* piszą w dyplomatach *Meduna*, miasto *Żgierz*, *Sguyr*, *Sądecz* jest *Sudech* albo *Sadech*, *Czerwińsk*, *Cyrventzk* i t. d. Trudność ta była jedynie dla tych nazwisk i wyrazów polskich, które z łacińska wyrazić się nie dały. *Lublin* np. pisano mniej więcej dobrze, a były i miasta, których nazwisko łatwo złączyć się dało, np. *Kraków* był *Cracovia*.

Historja dziełka parkoszonego. Spółcześni znali i cenili pomysły Parkosza, ktoś bezimienny napisał przedmowę do jego dzieła przed rokiem 1486, ale kiedy druki się pojawiły, wystąpił z innym projektem pisowni ks. *Stanisław Zaborowski*, o którym w następnym będzie okresie; zastąpiwszy Parkosza, zasługę jego zmniejszył, a sprawę pisowni powikłał. Dopiero w XIX wieku podniesiono tę zasługę, jak na to sprawiedliwie zasługuje. Jerzy Samuel Bandtkie znalazłszy dziełko Parkosza w rękopiśmie, wydał je pierwszy raz w Pamiętniku warszawskim w r. 1816. Przedrukował to zaraz Rakowiecki w Prawdzie Ruskiej. Wreszcie jeszcze raz tenże sam Bandtkie, kosztem Edwarda Raczyńskiego wydał dziełko w Poznaniu 1830 r. ze stosownemi objaśnieniami pod tytułem: „*Jacobi Parcossii de Żorawice antiquissimus de ortograhie polonica libellus*“. O wartości Parkosza rozwiódł się także Maciejowski w Piśmiennictwie polskim. Dziwna rzecz, że w obecnej oto chwili znaleźli się w literaturze polskiej ludzie, którzy wnosili także potrzebę zmiany alfabetu, i wyszło w Warszawie kilka podobnych projektów, ale co możebne jeszcze było w czasach Parkosza, niemożebne już jest dzisiaj. Wtenczas nie było wcale drukowanych książek polskich, a rękopisma rzadsze, dzisiaj już tak zrywać z przeszłością nie możemy, mając bogatą bardzo literaturę, jak Parkoszowi trudno było nawrócić się do źródła i pisać kirylicą.

POEZJA CZYSTO - POLSKA.

60. Autorowie, którzy słynęli w tym czasie jako poeci, są:

a) *Stanisław Ciołek z Żelechowa*, syn wojewody z Mazowsza, zdolny, młody, ruchliwy, stąd przypadł bardzo do serca królowi Jagielle. Miał posady duchowne po wielu kapitułach, w Gnieźnie, w Krakowie i w Sandomierzu, na dworze zaś był naprzód pisarzem, potem podkanclerzym koronnym, to jest ministrem trzymającym pieczęć, bez której żaden podpis królewski nie był ważny. Władysław Jagiełło często go używał do różnych poselstw i spraw, do których trzeba było zdolności. Jeździł do szwagra królewskiego Zygmunta Luxemburgczyka w poselstwie na Węgry, jeździł z królem na sejm do Horodła w roku 1413. Ale żartobliwy, umiając się dopatrzeć wszędzie ludzkiej ułomności, a będąc języka niepowściągliwego, raz nawet mocny gniew króla Władysława ściągnął na siebie, gdy napisał, wierszem zapewne, paszkwil na jego wesele z trzecią żoną Elżbietą Granowską, starą i bez żadnych w oczy bijących zalet niewiastą, w czém zresztą szedł za opinią całego narodu, który się gniewał na podobne związki. Nie było nic w tym paszkwilu dowcipnego, owszem żarty w nim pospolite, grube, i to najwięcej może króla obraziło. Wypędził tedy Ciołka z dworu, ale po jakimś czasie zatęsknił się do niego tak bardzo, zwłaszcza że nikt tak doskonale nie umiał dyktować pisarzom jak Ciołek, że go przywołał, dał mu pieczęć i nawet biskupem poznańskim zrobił w roku 1427. Miał i z tém biskupstwem dużo kłopotu nasz Ciołek, gdy papież nie chciał go zatwierdzić, a bez tego niktby go nie poświęcił na biskupstwo. Więc złośliwie zasłaniając się królem, ułożył pismo niegrzeczne do Rzymu, i tem sobie sprawę o wiele pogorszył. Papież albowiem rozgniewany pisał list do księcia litewskiego Witolda ze skargami w którym ostro powstawał na Ciołka.

Nazywał go synem złości, który jedynie żyje ambicją i pychą, któryby wszystko poświęcił, aby się tylko wynieść; pisze, że gotów siać ciągle niesnaski, pomiędzy królem a Rzymem, kościół znieważać, a sam rosnać w zaszczytach i chwale, i jest to, mówi wreszcie papież, człowiek przewrotny i ladaco. Zdaje się, że głównym powodem do tych ciężkich oskarżeń było hulaszczę życie, jakie Ciołek prowadził, a o jakim, widzimy, aż do Rzymu dolatywały wieści.

Bądź co bądź, były to przesadzone, zdaje się, obwinienia, a głównie stąd płynęły, że papież mianował biskupem Mierosława z Brudzewa, którego król znowu dopuścić nie chciał, gdy Ciołkowi zasłużonemu sobie obiecał biskupstwo. Skończyło się na tém, że gdy Mierosław umarł, Ciołek utrzymał się przy łasce królewskiej na katedrze i pogodził się z Rzymem. Były podówczas wielkie zaburzenia religijne w sąsiedztwie Polski, w Czechach. Hussyci zrywali z kościołem i burzyli w Polsce, Zygmunta Korybuta, księcia litewskiego królem obrali swoim i wypowiedzieli wojnę na śmierć Zygmuntowi luxemburskiemu i niemcom; nasz biskup, zdaje się, sprzyjał tym sekciarzom i pod tym względem miał w duchowieństwie polskiem dosyć sprzymierzeńców. Nie przestawał i dalej być prawą ręką królewską, odbywał poselstwa do Litwy, do Świdrygajły po śmierci Witolda. Był potem, żeby pokój zachować, z utrakwistami, to jest z tymi hussytami, którzy brali kommunję pod jedną postacią i w tym celu naradzał się z prymasem Wojciechem Jastrzębcem, jeździł w świetnym orszaku na sobor bazylejski, i kiedy tam bawił, król umarł, więc wyprawił świetne exekwie za niego w Bazylei, i powróciwszy do ojczyzny, łamał się to z krzyżakami, to prześladował heretyków poznańskich, umarł wreszcie 18 listopada 1437 r.; ksiąg i klejnotów siła po nim dostało się kościołowi poznańskiemu.

Ciołek opisywał wierszami waleczne, mądre i szczęśliwe polaków dzieła. Przerabiał dawniejsze, nowe tworzył, ale nic się z tych jego poezji do naszych czasów nie dostało. Domysł jest trafny, że pisał po polsku nie po łacinie, bo jeżeli podobał się z poezji królowi Jagielle, który po łacinie nic nie umiał, który nawet czytać nie nauczył się panując narodowi polskiemu, poezje te musiały być koniecznie w języku narodowym, nie obcym. Chwalono wdzięki jego mowy.

b) *Jędrzej Gałka z Dobczyna*, mistrz akademji krakowskiej, kanonik u św. Florjana na Kleparzu, należał już do najgorliwszych stronników hussytyzmu w Polsce. Zerwawszy milczenie, zaczął publicznie występować przeciw duchowieństwu, chociaż sam był księdzem i chociaż wiedział, że go to pozbawi stanowiska i utrzymania, jakie posiadał. Skazany przez biskupa krakowskiego, kardynała Zbigniewa, a najsilniejszego wroga hussytów, na pokutę do klasztoru cystersów w Mogile pod Krakowem, obawiając się gorszych skutków, potrafił się wymknąć z pod straży i uciekł do Głogówka na

Szląsk, gdzie panował Bolesław V, książę oleśnicki, o którym powiadano, że ani w niebo, ani w piekło nie wierzył. Zbigniew prześladował go i na Szląsku, zgłosił się albowiem do biskupa wrocławskiego, Piotra Nowaka, męża zacnego i nalegał mocno, żeby albo sam ukarał Gałkę, albo żeby odesłał go do Krakowa po ukaranie, o toż samo dopominała się listownie i akademja krakowska w 1449 roku. Gałka jednak umiał sobie radzić. W ustroniu swoim nie przedstawiał burzyć i stąd pisywał listy do Polski do dawnych przyjaciół i znajomych swoich, bronił sposobu myślenia Wiklefa, jednego z herezjarchów angielskich, z którego rozumowań wiele korzystali husyci, i dowodził, że z pism jego tylko nauczyć się można gruntnie logiki, i że o nic mu więcej nie chodziło. Pisywał też i piosnki, któremi chciał rozszerzać w Polsce nowości religijne. Śladów tej jego pisaniny po różnych stronach mamy dosyć. Utrzymywał ciągle, że dobrym jest chrześcijaninem, ale da się chętnie naprowadzić na lepszą drogę, aby go przekonano, że błądził. Wybierał się nawet z powrotem do Polski, żądał tylko listu żelaznego od króla, żeby mógł być bezpiecznym od Zbigniewa, chciał bronić sam sprawy swojej przeciw biskupowi i akademji, i dowodzić przed sądem, że go nie słusznie pomawiali o kacerstwo. Koniec Gałki jest niewiadomy. Sławny rym jego, opiewający pochwały Wiklefa, jedyny, jaki się do nas dostał z jego poezji, jest drugim zabytkiem czysto-polskiej literatury z wieku XV, co wyszedł z pod pióra akademików krakowskich; pierwszym jest książeczka Parkosza. Jerzy Samuel Bandtkie wynalazł go i ogłosił drukiem w Pamiętniku warszawskim z r. 1816. Składa się ze 14tu strof, pierwsza zaś zaczyna się tak:

„Lachowie, niemcowie, wątpieciele w mowie,
Wszyscy jazykowie i wszego pisma słowie,
Wiklef prawdę powie“ i t. d.

c) *Andrzej ze Słupia* lub *Słopuchowski*, z dwóch może osób zrobiono jedną. Andrzej ze Słupia był benedyktynem u św. Krzyża na Łysěj-Górze, skąd posłany przez starszych na proboszcza do Wąwolnicy w biskupstwie krakowskiem w r. 1470, po dwóch latach wrócił do klasztoru, który go znowu posłał na proboszcza do Słupi, miasteczka leżącego u stóp Łysěj-Góry. I Wąwolnica i Słupie były to dobra klasztorne. W r. 1481 Andrzej był już przeorem święto-

krzyżkim i za to, że klasztor jego dostarczył posiłków pieniężnych zakonowi maltańskiemu na wojnę turecką, uzyskał pozwolenie do udzielania odpustów. Był to człowiek uczony, przepisywał bowiem dzieła, co wówczas stanowiło niepoślednią zaletę wszystkich zakonów. W roku 1497 jeszcze był przeorem i niewiadomo kiedy umarł.

Znaleziono przed czterdziestą laty pięcioro pieśni, które Andrzejowi temu uczeni przypisują. Przedmiot ich religijny i poważny; są to albo uczucia żałosne Matki Boskiej w Wielki Piątek, albo pieśń o Królowej Niebios, hymn do Najświętszej Panny, do Jezusa Chrystusa, wreszcie pieśń o nawiedzeniu Panny Marji. Nie może nic iść w porównanie, żaden z dotychczasowych zabytków języka, z pięknością tych pięciorga pieśni. Widać zaraz, że poeta nie pisał tylko wierszy, ale szedł za natchnieniem wysoko nastrojoném religijnego uczucia. Stąd wyrażenia w nich nie proste, nie zwyczajne, ale przyodziane w piękną szatę poetycką. Najświętsza Panna jest tutaj „Matuchną Bożą, ze wszystkich róż rajskich najkraśniejszą“, jest cesarzówną niebieską, z którą nie zrówna się:

„Ani lilia białością,
Ni kraśna róża pięknością,
Kwiat zamorski swą drogością,
Ni szpikander swą wonnością“.

Wszystkie te przymiotniki, jakimi pobożny naród polski czci od niepamiętnych czasów Boga Rodzicę, znajdują się już tutaj, Marja jest albowiem „gwiazdą zamorską, kwiatem pomiędzy kwiatami, zorzą jasną, słońcem wiecznej światłości, orędowniczką, nadzieją, żywotem słodkości, panną miłościwą i rumieni się jako róża“.

Poeta w zapale uniesienia woła:

„Śpiewajmy wesoło, boć w pieśni dobrego wiele,
I w każdej duszy
Serce się na Boga wzruszy.“

Nie potrzeba dodawać, że wiersz tutaj nie wszędzie równy, często chropawy, nawet na dzisiejszą polszczyznę przełożony tu i owdzie pozostanie bez rymu, ale bo też zaczątki to dopiero były poezji,

zaczątki już znakomite, chociaż się język nie urobił jeszcze do tego, żeby polot fantazji poetyckiej wcale go nie krępował.

Pieśni te wydał wszystkie Maciejowski w Piśmiennictwie polskiém.

61. *Ślady teatru.* Poezja dramatyczna w XV wieku nie zrobiła żadnego naprzód kroku, i została w tém samém dzieciństwie co i za Piastów. Zresztą nietylko w Polsce tak było ale i w całej Europie. Szopki czyli jasełka, z jakimi chłopcy dzisiaj po domach biegają w karnawał, były zawiązkami poezji dramatycznej, gdyż występowały w nich osoby i opowiadały to narodzenie się Bożego dziecka, to przybycie mędrców Wschodu, to rzeź dzieci w Betlehem nakazaną przez króla Heroda i t. d. Kończy się tém zawsze, że pokazuje się djabeł, ucina głowę Herodowi, a jego samego porywa z sobą do piekła. Z takich szopek zawiązały się djalogi, to jest pobożne przedstawienia męki Pańskiej. Później djalogi rozwinęły się, zaczęły przedstawiać inne obrazy i sceny, ale zawsze treść ich była jak wprzód religijna. Klasztory, nawet akademja krakowska, robiła takie przedstawienia, z czego nawet żaki miewały znaczne dochody. Nazywano takie djalogi powszechnie mięsopustnemi komedjami, bo téż jedynie na karnawał raz do roku brano się do podobnych przedstawień. Kościół nie sprzyjał z początku tym komedjom i synod z roku 1420 zakazał księżom na widowiska mięsopustne uczęszczać. Trudno jednakże było co na to poradzić, kiedy np. taki gorliwy biskup, jakim był kardynał Zbigniew Oleśnicki, częściej bywał na nich, jakby to dostojęństwu jego przystawało. Król Kazimierz Jagiellończyk dla gości swoich nawet w post wyprawiał komedje w Krakowie. Mamy nawet ślad zupełnie świeckich widowisk. Długosz albowiem powiada, że za jego czasów pokazywano na scenie morderstwo Ludgardy, którą kazał podobno udusić mąż, pierwszy król polski po wznowieniu królestwa, Przemysław. Po Długoszu już przez naśladownictwo polszczyzny pisano i po łacinie djalogi; przedstawiano w nich np. przygody Ulissesa albo inne przedmioty z historii greckiej, nawet przedmioty moralne oderwane, i grywano te sztuki na dworze. Grzegorz z Sanoka pisywał komedje na wzór Plauta, zapewne po łacinie.

Oprócz wspomnień jednak, nic nam z tych wszystkich płodów literackich nie pozostało. Ksiądz Juszyński miał dIALOG o ścięciu św. Jana w kopji z r. 1513, który już wtedy nazywano starym. Pieśń

Herodiady płasającej należy zapewne do najdawniejszych zabytków poezji polskiej, ale dyalog ten nie wydrukowany, i nie wiadomo nawet gdzie się dzisiaj znajduje.

62. *Poezję i literaturę łacińską* zajmowali się też polacy za Jagiellonów. Wpływem to się działo akademji krakowskiej, na której profesorowie tłumaczyli i wykładali uczniom rzymskich poetów starożytnych. W ogólności zapal do nauk klassycznych rosnał, młodzież czytała wzory i sama próbowała sił swoich. Nie było to już puste naśladownictwo, ale potrzeba wylania się, wypowiedzenia swojej myśli i uczuć. Znakomity Grzegorz z Sano-ka, który wykładał w Krakowie sielanki Wirgiljusza, opowiadał uczniom, że czytanie poetów jest tak potrzebne dla młodego, jak pokarm co zasila duszę, i że ci co pomijają poezję, a chcą zostać uczonymi, podobni są do tych, co mają otwartą bramę a włączą przez mur do miasta. Nowość rzeczy ściągala tłumy ciekawych, którym professor zaczął otwierać oczy na światło. Zabierał się Grzegorz do wykładania georgik, czyli poematu o rolnictwie Wirgiljusza, gdy go wziął Tarnowski na nauczyciela do swoich synów. Ale wrażenie, wpływ pozostał. Stąd oczywista rzecz, wierszowanie już nie bywało czężą formą, ale tworzeniem, mniej lub więcej doskonałym, była to zresztą mniejsza rzecz, gdyby nie pokazywała pewnego gustu wykształconego i ducha wiedzącego o sobie. Na zamięłowanie literatury łacińskiej wiele wpłynął *Jan Ursinus*, który bywał we Włoszech, uczył się tam prawa i słuchał wykładu autorów starożytnych u znakomitych mistrzów. Powróciwszy z zagranicy bawił na Litwie przez czas jakiś, ale potem osiadł w Krakowie, w rodzinném mieście swo-jém, w którym teraz zasłynął jako lekarz, prawnik i humanista, to jest znawca literatury. Zostawał tutaj w stosunkach z najzna-komitszymi ludźmi onego czasu, miał względy u kardynała Fryd. Jagiellończyka; Erazm Ciołek, biskup płocki, zdolność także owego czasu niepospolita, był bliskim żony jego krewnym. Ur-sinus wykładał autorów w Krakowie i dowodził, że nierozumni są ludzie, którzy ich zakazują, co mówiąc, za przykład dawał papieżów. Wykładał nawet teorię wymowy i poezji. *Jan z Oświe-cimia*, sławny *Sacranus*, wykładał w Krakowie Cyserona, był kano-nikiem krakowskim, i spółcześni o nim powiadali, że był „w wier-szu przedni, w prozie doskonały, tłumacz pisma św. wyborny.“

Sakran nie zostawił wiele śladów literackich po sobie, ale i z tego względu godzien pamięci, że znakomitą był swojego czasu osobliwością. Rzadkiej poczciwości, w obronie praw akademji gorliwy, płynny mówca, miły królom, prawie nigdy nie odstępował od nich, bo też i królowie obejść się bez Sakrana nie mogli.

Poetami łacińskimi z owego czasu byli: kanonik krakowski *Adam Swinka*, *Wawrzyniec Korwin*, rodem szlązak, professor akademji *Mikołaj Kotwic*, *Grzegorz z Sanoka* i t. d. Wpływ wielki wywarł poezjami swojemi *Konrad Celtes*, który był wprawdzie Niemcem z Austrii, ale dwa lata bawił w Krakowie, dokąd przyjechał jedynie na wykład astronomji Wojciecha z Brudzewa; było to pod koniec już panowania Kazimierza Jagiellończyka. Poezje, które wtedy pisał, głównie za przedmiot mają Polskę; opisuje swój przyjazd do Krakowa, chwali uczonych polskich Wojciecha z Brudzewa i Ursina, opisuje bieg Wisły i kopalnie soli w Wieliczce, wysławia piękność pewnej krakowianki, którą Hasiłną nazywa, a dla której uczył się wymawiać „barbarzyńskie“, wyrazy polskie od jakiegoś rusina Bernarda Wiliska. Celtes był prawdziwym Niemcem, nie lubił Polski i przy każdej sposobności jej przymawiał. Widzieliśmy że mowę naszą zwał barbarzyńską, ale i ziemia polska była u niego nie płodna i niebo mroźne i lud nieokrzesany. Odbił podróż umyślnie nad Bałtyk do Gdańska i opisał znowu tę podróż, ale dalej nie mógł się wstrzymać od utyskiwań, że miasta pruskie ulegają „złej wiary sarmackiemu tyranowi, znienawidziwszy swojego pana niemieckiego.“ Korwin słuchał wykładu Celtesa, a potem sam uczył w Toruniu i Wrocławiu.

Nie dlatego, że układał poezje łacińskie, ale więcej dla osobliwości, że miał je pisać, wspomnimy tutaj o *śm. Kazimierzu*. Młody ten królewicz polski, narodzony w Krakowie 3 Października 1458 r. z Elżbiety cesarzówny rakuszanek, syn Kazimierza Jagiellończyka, młodzieniec nadzwyczajnej życia świątobliwości i czystości, miał szczególne nabożeństwo do Najświętszej Panny. Umarł na suchoty w Wilnie we wstępny czwartek postu dnia 4 Marca 1483 r. Kanonizowany przez Papieża Leona X w r. 1521. Później w lat 120 po śmierci w grobie tego „anielskiego księcia“ znaleziono hymn łaciński do Najświętszej Panny, który się zaczyna od słów:

„Omni die
Dic Mariae
Mea laudes anima,
Ejus gesta,
Ejus festa i t. d.

to jest: „Co dzień śpiewaj duchu mój pochwały Marji, jój prace, jój uroczystości i t. d. Stąd autorstwo tego pięknego hymnu dzisiaj pospolicie przypisują św. Kazimierzowi. Znają zaś pieśń tę w całym katolickim świecie i śpiewają po kościołach. Na wszystkie prawie języki ją przetłómaczono. Niedawno jeszcze ks. Mettenleiter, kanonik ratysboński w Bawarji, wydał w r. 1856 ów hymn po łacinie, po włosku, po hiszpańsku, francuzku, polsku, węgiersku, po grecku i po niemiecku. Zdaje się że teraz stanowczo rozstrzygnie się rzecz o autorstwie téj pieśni przypisywaném królewiczowi. Przypadek albowiem zdarzył, że w bibliotece monachijskiej odkrył niedawno Alexander Przeździecki, poemat łaciński leoninami pisany, o kilkanaście razy obszerniejszy od hymnu św. Kazimierza i po bliżkiem rozpatrzeniu się w tym poemacie zobaczył, że pojedyncze wiersze hymnu są dosłownie wyjęte z owego poematu i to z różnych jego miejsc, mniemany hymn więc św. Kazimierza powstał mozajką z różnych wyrażen nieznanego bezimiennego poety. Pokrój wiersza w poemacie ten sam co w hymnie, duch i forma też same. Język prześliczny, harmonijny, autor umyślnie widać tak dobierał wyrażen, że złożyły się w pełną wdzięku harmonię, tak cudną, że cała dźwięczność tak sławionój powszechnie mowy włoskiej zblednąć musi przed kolorytem harmonji łacińskiej. Czytając ów poemat, serce napęlnia się pobożnością i tkliwém uczuciem, prostota myśli i wyrażenia przechodzi wszystko cokolwiek znane jest w tym rodzaju. Teraz poemat monachijski dobrze jest dawniejszy od narodzin królewicza. Przeździecki robił poszukiwania względem tego w Rzymie ostatniej zimy, i poemat ten chciał nawet wydać osobno ze stosowném objaśnieniem w Rzymie. ¹⁾

¹⁾ Przeździecki w swoim wydaniu hymnu przypisuje stanowczo jego autorstwo św. Bernardowi Klarawalleńskiemu. Tytuł dziełka Przeździeckiego: Modlitwa św. Kazimierza do Najświętszej Panuy z rękopismu i ze źródeł archiwalnych krytycznie wyjaśniona. Kraków 1867. Przyp. wyd.

Układali także poezje na cześć Najświętszej Panny, zapewne łacińskie *Szymon z Lipnicy* i *Władysław z Gielniowa*, obadwaj bernardyni, i uznani za błogosławionych. Szymon umarł w klasztorze na Stradomiu r. 1482, Władysław zaś w Warszawie 4 maja 1505 r., gdzie był gwardjanem. Jego to układu ma być pieśń polska: „Jezusa Judasz sprzedał“.

PROZA.

KRASOMÓWSTWO.

63. Wymowa jagiellońska nie zostawiła po sobie żadnych zabytków i śladów oprócz wspomnień po kronikach. Była oczywiście polską i łacińską. Po polsku przemawiali księża z ambon do ludu, senatorowie po sejmach, po łacinie zaś mówili posłowie polscy za granicą na soborach całego chrześcijaństwa i do różnych monarchów. Rzecz dziwna, iż był zwyczaj spisywać po łacinie kazania aczkolwiek mówione po polsku w kościele, chociaż nie brak znowu śladów, że i po polsku czasami je spisywano, tak dalece nie mogli się światli skąd inąd kapłani przyzwyczaić do myśli, że język ojczysty, zdolny jest do wyrażenia rzeczy poważnych, uczonych, że mową narodową można i wypada pisać. Przesąd to wreszcie wspólny był wszystkim narodom i wszystkim uczonym.

Kaznodzieje nie byli szczególni, bo prawili ze zwyczaju, bez wstępnego przygotowania się i bez nauki, stąd chyba nie treść kazań, ale postawa mówcy, głos jego donośny i dosadne gesta robiły wrażenie na słuchaczach. Grzegorz z Sanoka mówi, że kaznodzieje powtarzali na oślep cudze zdania i wywiązać się nie umieli. Ale bo też jak poezję wysoko cenił Grzegorz, tak i wymowę, dlatego kazał wprzód mówcom czytać n. p. św. Augustyna i Hieronima, przeglądać wzory, uczyć się i kształcić, poznać wprzód dobrze świeckie nauki, a potem brać się do wzru-

szania serc, do przekonywania rozumu. Sam Grzegorz miał być najcelniejszym mówcą ówczesnej Polski i często wywoływał w słuchaczach swoich łzy rozrzewnienia lub żalu. Najdawniejszym wszelako zabytkiem wymowy kazalnej jest rzecz, którą miał na pogrzebie Jadwigi *Stanisław ze Skarbinierza*, pierwszy rektor akademji, który kosztem królowej kończył nauki w Pradze. Pisał i wiele innych kazań, które znajdują się w bibliotece akademji krakowskiej, wszystkie są po łacinie. Na pogrzebie Jadwigi mówił po polsku, bo do króla, panów i ludu, ale rzecz swoją spisał po łacinie i dopiero ją w naszych czasach przełożył Wiszniewski na polskie. Sławny był kazaniami *Mikołaj z Błonia* (z pod Warszawy), uczeń akademji a kapelan Stanisława Ciołka biskupa (§ 60), wreszcie kaznodzieja w katedrze poznańskiej; miewał swoje przemowy do duchowieństwa jedynie i stąd nie po polsku prawil; kazania te na wiek swój wyborne, zawierały wykład całej teologii i męczeństw. *Bernard z Nissy* szlązak, *Mateusz z Krakowa*, inny od kardynała biskupa wormskiego (§ 43) i *Benedykt Hesse*, zostawili kazania po łacinie, miewane wśród nowych okoliczności, i te kryją się dzisiaj jeszcze po bibliotekach. Św. *Jan Kanty*, *Jan Dąbrówka*, *Paweł z Zatora*, który miał kazanie na pogrzebie Władysława Jagiełły, słynęli z wymowy. Za granicami kraju po soborach prawili: *Jan Elgot*, *Mikołaj z Kozłowa* i t. d. Byli to wszystko akademicy i po większej części nawet kanonicy krakowscy, otóż jak wszędzie, tak i tutaj znać zaraz dobroczynny wpływ akademji.

Mówcy świeccy także nie próżnowali, ale tutaj już mniej po nich śladów piśmiennych zostało, jeżeli zaś są jakie to łacińskie. W kronikach znajdujemy wspomnienia, że pięknie mówili w różnych zdarzeniach publicznych ojczystego kraju, z duchowieństwa prymas *Wincenty Kot z Dębna* (umarł 14 sierpnia 1448 roku), biskup poznański *Jędrzej Łaskary z Gostawic* (umarł 1426 r.), *Mikołaj Łasocki* biskup kujawski, który wielki wpływ wywierał w Rzymie na sprawy kościoła i miał już zostać kardynałem, kiedy umarł w r. 1450 i t. d. Mąż dzielny, *Zbigniew Oleśnicki* kardynał, także posiadał wielki dar wymowy, ale gwałtowny był, piorunujący, nacierał z góry, druzgotał wszystko po drodze. Zdziwiająca była czynność tego potężnego umysłu; działał i pisał listy na wszystkie strony, do papieżów, do królów, do książąt,

do osób prywatnych. Sławny Eneaszy Sylwiusz Piccolomini, którego król Kazimierz nie dopuścił do biskupstwa warmińskiego, a który potem zostawszy papieżem Piusem II mścił się za to na Polsce, bo jej sprawiedliwości odmawiał, jednak o listach kardynała Zbigniewa, które sam otrzymywał, acz surowy bardzo sędzia wyrzekł, że wiele w nich dowcipu, rozumu i wytworności rzymskiej. *Maciej z Łabiszyna* rektor akademii, słynął też wymową za jego czasów w Krakowie. Z Litwy *Wojciech Tabor* biskup wileński (umarł r. 1507) przemawiał do króla Alexandra w obronie praw i wolności swojego narodu.

Ze świeckich mówców słynął szeroko *Jan z Rytwian*, wnuk Wojciecha Jastrzębca prymasa; był mężem znakomitym i wymownym, ostro na sejmach jako poseł gromił króla Kazimierza Jagiellończyka za to, że nie postępował w duchu wolności narodowych, czego wszyscy słuchali zawsze w milczeniu głębokim a z radością; został później wojewodą krakowskim i umarł r. 1480.

FILOZOFIA.

64. W Europie całej kwitnęła wtenczas filozofia, której służy w dziejach nazwisko *scholastycznej*. Nazwisko to poszło od wyrazu łacińskiego *schola*, *szkoła*, dla tego, że wszyscy uczeni, co się tą filozofią zajmowali, naśladowali siebie, jeden szedł za drugim tą samą drogą, jak gdyby z jednej szkoły pochodzili. Rozumując o przedmiotach najwięcej subtelnych, oderwanych, filozofowie ci nie wnikali w treść, w ducha, ale w formę, spierali się o wyrazy i nie rozjaśniali rzeczy, ale ją bardziej wikłali; spierali się o rzeczy małej wagi i postronne, których rozwiązanie było obojętne i dla nauki i dla ludzkości. Wywiązała się zaś ta filozofia scholastyczna z naśladowania dawnych. Za Grecji i Rzymu, ludzkość zbłąkana objaśnieniami i wierzeniami pogańskich religii, nie jasno pojmowała Boga, stosunek jego do ludzi, naturę rzeczy, cel człowieka i t. d. Stąd kiedy mitologia im nie wystarczała, brali się do tłumaczenia samym sobie oczywiście dowolnego, najwyższych zagadnień ludzkości. Stąd liczne systemata i

szkoły w Grecji, stąd rozkwit wspaniałej filozofji, która posilko-
wała, podnosiła religię namiętą, doczesną, do celów niskich na-
wykłą i wreszcie rozbrat z nią wzięła, bo koniec końcem nikt
z filozofów w Bogów z namiętnościami i odartych z wszelkiego
majestatu i powagi nie wierzył. Chrześcijaństwo zakwitnąwszy
miało podania o filozofji greckiej, a że oświatę i literaturę dawną
naśladować zaczęło, przyszła kolej na filozofię. Tylko chrześcijań-
stwo łączyło już pojęcia objawionej religii z wyobrażeniami sta-
rożytnych. Przed odrodzeniem się nauk w Europie, rzecz ta była
tem trudniejsza, że nikt naprawdę nie rozumiał filozofów grec-
kich, wiadomości o nich brano z okruszyn literatury rzymskiej,
ze złych tłumaczeń łacińskich dokonywanych przez zapirenejskich
arabów, a więc z mętnego źródła, z drugiej ręki. Później zja-
wiły się już nieco lepsze przekłady Arystotelesa, które się poplą-
tały ostatecznie w umysłach. Rozum ludzki nie przetarty jeszcze,
niedoświadczony, piał się od razu do poznania rzeczy najwznio-
ślejszych, to jest do poznania Boga, którego gdy Objawienie
ukazało w całej prawdzie, scholastycy rozumowaniem do niego
dość sobie zamierzili, sądząc, że przekonać potrafią i że rozum
pogodzą z wiarą. Stąd silenie się na koncept, który wreszcie
zstał do śmieszności. Wywiązały się dysputy, spory uczone,
czem się najwięcej zajmowało niby uczone duchowieństwo, a po-
między duchowieństwem klasztory. Wykształciła się nowa nauka
dyalektyką nazwana, która uczyła spierania się, w sporze często-
kroć już nie chodziło tyle o rzecz, ile o to, żeby mieć ostatnie
słowo za sobą. Znudzony ustępował a wytrzymałszy otrzymywał
zwycięstwo, chociaż obadwaj sami nie wiedzieli o co się kłócili.

Akademikom krakowskim cały wiek XV głównie na tej
filozofii upłynął i księgi ich scholastyczne, wielką zjednały w swo-
im czasie wziętość naszej szkole głównej i sławę jej szeroko
rozniosły po świecie. Uczni krakowscy długo sądzą, że dyalek-
tyka jest twierdzą i tarczą kościoła, umysły skąd inąd jasne i
światłe uwodziły się n. p. Jan Sakran z Oświęcimia (§ 62) był
najgorliwszym scholastykiem. We Włoszech już od niejakiego
czasu zaczęło odrodzenie się, a chociaż nasi uczeni często jeździli
do Włoch, filozofia nie zmieniała się w niczem. Szczęściem, że
Kraków nie wywarł szkodliwego wpływu na rozsądek narodowy
i że scholastykizm popłacał tylko w stolicy. Szlachta a szczegó-

niej z dostojnych domów, uczyć się filozofii téj nie śmiała, sądząc że ubliża to jéj urodzeniu, stąd dzieje wspominają jednego tylko księcia Pawła Holszańskiego z Litwy, tego co później został biskupem wileńskim, i dzielnyin był nieprzyjacielem różnowierców, że zajmował się filozofią. Zajęcie to powszechne opóźniało jednakże znakomicie postęp światła w narodzie, gdy nawet spory scholastyczne stłumiły w samym zarodku stałe zaczątki literatury klassycznej, które się poczęły pokazywać w akademji krakowskiej. Ponad wiek swój podnieśli się wtenczas w Polsce dwaj mężowie *Grzegorz z Sanoka* i *Jan z Głogowy*, którzy lubo niezbudowali własnych systematów, lubo wpływ ich nie przeciągnął się długo, mieli rozumu, nauki i bystrości w sądach daleko więcej od innych, śmiało uderzali na przesady. Spółcześni jednakże za nisko stali, żeby sprostac mogli ich pojęciom i wyobrażeniom.

65. *Grzegorz z Sanoka* (§ 61, 62) nie z książek ale z natury, z postrzegania własnego brał naukę. Człowiek znakomitych zdolności, poznał od razu całą czczość sporów scholastycznych, dla tego mówił z pogardą o filozofach, że cała ich mądrość jest tylko marzeniem czuwających: dlatego umysły skłaniał ku praktyce i ku naturze, ukazywał na rzeczywistą piękność w poezji, tworzył nową niesłychaną w Polsce teorię wymowy. Ze wszystkich nauk, najwięcej medycynę cenił, bo około zdrowia ludzkiego chodziła. O teologii rozumować nie kazał, gdy wiara w Boga sama wystarczy. Astrologią na bok odrzucił. Mówił, że prawa nie opierają się na sprawiedliwości ale na pożytku, i wskazywał na to dowody, że nieraz jedno prawodawstwo to chwali, co drugie potępia. Dla utrzymania i ocalenia rzeczypospolitej więcej sił znajduje się w rozumie niż w ciele, stąd najpilniej kazał się uczyć tych umiejętności, co zachowują królestwo. Wielka szkoda, że Grzegorz sam nic nie pisał w tym przedmiocie, bo aczkolwiek wiele czytał, wiele zajmował się historją i poezją, zdania te swoje, które tak uprzedzały wiek, rozwijał tylko przed przyjaciółmi, a najwięcej przed jednym z nich Kallimachem (§ 73), bez którego nicbyśmy nawet nie wiedzieli dzisiaj o znakomitym rozumie i zdolnościach Grzegorza. Nikt go z ziomków w swoim czasie nie pojął, bo wpływu żadnego po nim nie zostało, a w lat dopiero sto kilkadziesiąt wydała Europa Bakona, który z tegoż

stanowiska wyszedłszy co nasz Grzegorz, oznaczył sobą epokę w dziejach oświaty. Chlubę to zawsze niepoślednią Polski ówczesnej stanowi, że miała pomiędzy dziećmi swemi męża, który o wielu rzeczach tak zdrowo sądził, jak najświatlejsi ludzie XVIII wieku. Kallimach, który opisał obszernie jego życie, zachował nam także pamiątki trafnego dowcipu Grzegorza, w różnych odezwaniach się i anegdotkach.

Mąż ten znakomity rodził się zapewne w Sanoku i stąd jego nazwisko. Pochodził nie ze szlachty lecz z mieszczan; ale były to jeszcze czasy, w których i mieszczanie mogli dostępować znakomitych w ojczyźnie dostojności. Lat dwanaście mając, niemogąc znieść dziwactwa ojca, puścił się w świat samopas i blakając się po różnych miejscach przybył wreszcie do Krakowa. Tutaj w stolicy słysząc na każdym kroku mowę niemiecką, wolał się przenieść do samych Niemiec; bawił się nad Elbą, i wędrował znowu tak z kraju do kraju przez lat piętnaście, uczył się, księgi przepisywał, a pisał ślicznie, uprawiał się w śpiew i w muzykę, do których miał nadzwyczajny pociąg, to nawet pomogło mu wielce do utrzymania się w ojczyźnie za powrotem. Kraków albowiem wrzał od sporów scholastycznych, ale nie znał się na muzyce, której jednak potrzebował do wspaniałości i ozdoby obrządków kościelnych. Po niejakiem czasie zaczął wyklądać Grzegorz w akademji sielanki Wirgiljusza i ściągał tłumy młodzieży goniącej chciwie za nowością i prawdą. Stąd bystre jego wzniesienie się naukowe. Został bakałarzem a potem mistrzem, chociaż na scholastyce się nie znał. Z wielką stratą dla akademji pan z Tarnowa wziął go następnie do wychowania synów swoich, i tam u niego na dworze Grzegorz wstawiał się pisanem nagrobków łacińskich. Stąd po śmierci króla Jagiełły, panowie chcąc napisu na grobowiec Jagiełły, do niego się zgłosili. Grzegorz z wychowañcami swojemi często bawił w Krakowie, w gronie uczonych i na dworze, tam poznał się rychło z królewicami i pozyskał ich przyjaźń. Był Grzegorz jakiś czas wyrocznią uczonych w Krakowie. Dawali mu do przejrzenia swoje prace, radzili się w niejednej wątpliwości. Mając nadzieję otrzymania probostwa w Wieliczce, odbył podróż do Bononji i do Florencji, żeby się tam wyświęcić na księdza i o mało co nie zatrzymali go włosi w orkiestrze papieżkiej. Ale powróci-

wszy osiadł na probostwie nie nadługo wprawdzie, gdy go ztamtąd wziął do boku swojego za spowiednika i kapelana młodziutki król Władysław, wybierający się do Węgier. Wpływem swoim przeszkodził tam naprzód wojnie domowej, a potem znajdował się na wyprawie tureckiej, po której kiedy do pokoju przyszło a sławny kardynał Julian Cesarini wymagał, aby król na eucharystję przysięgę składał, Grzegorz za zbrodnię to poczytując, aby tajemnice wiary odbywać się miały w obec niewiernych, miał odwagę sprzeciwiać się kardynałowi, dowodząc, że samo słowo królewskie powinno by turkom wystarczyć. Przyszło do większych jeszcze zejść Grzegorza z Julianem, skoro kardynał namawiać zaczął króla do zerwania przysięgi i rozpoczęcia wojny na nowo. Grzegorz najmocniej przeciw temu powstawał, czem rozgniewany kardynał nazwał raz go fanatykiem i grubianinem, wrogiem religii, nieświadomym praw boskich i ludzkich, groził mu nawet więzieniem. Stało się jak chciał Julian, Grzegorz dobrowolnie ustąpił z obozu, ale wkrótce do niego powrócił za naleganiami króla i przyjaciół. Znajdowali się obadwaj przeciwnicy razem w sławnej klęsce warneńskiej, Julian poległ, Grzegorz zaś ocalił się ucieczką pod opieką Huniada wodza węgierskiego. Bał się już powracać do Polski, po stracie króla, metryk koronnych i kwiatu rycerstwa, lękał się królowej matki, która mu zdrowie syna poruciła. Huniad powierzył mu wtedy wychowanie synów swoich, z których jeden Maciej był potem królem węgierskim; od Huniada wziął go Jan Gara biskup waradyński, polubił Grzegorza albowiem dla nauki i zdolności, mianował go kanonikiem katedralnym i razem z nim mieszkał. Biskup ten był wielkim przyjacielem uczonych, i wielu ich z różnych stron świata zbiegłych do Węgier chował na swoim dworze. Dowiedziawszy się, że król probostwo jego w Wieliczce komu innemu oddał, Grzegorz zalem zdjęty postanowił powrócić do ojczyzny, lubo Gara zatrzymywał go w Węgrzech i obiecywał nadać bogato, a gdy to nie pomogło wyrobił u stanów węgierskich, że zlecono niby Grzegorzowi poselstwo do Polski: sądził biskup, że gdy się Grzegorz rozpatrzy bliżej w ojczyźnie, powróci do Węgier. Zjawił się tedy nagle w Krakowie, gdy go za umarłego wszyscy mieli. Musiał jako naoczny świadek opowiadać na dworze o szczegółach klęski warneńskiej. Ale kiedy chodzi około pozyskania

probostwa, tymczasem umarł Jan Odrowąż arcybiskup lwowski w r. 1450; Zofja matka królewska do czterech kandydatów na opróżnioną stolicę, piątym Grzegorza przydała. Sprzeciwiał się temu kardynał Zbigniew, gdyż go dla obyczajów cudzoziemskich nie lubił i Grzegorz sam się wzbraniał długo, wreszcie ustąpił królowi i został arcybiskupem; wyświęcał go ten sam kardynał Zbigniew. Przekonał się Grzegorz nie długo, że miał urząd świetny, ale bez utrzymania, dochody były szczupłe a kapituła rozpędzona; myślał z początku porzucić Lwów i szukać chleba na Węgrzech, ale wkrótce rozmyślił się i z całym ogniem młodości wziął się do naprawy kościoła i urządzenia dyecezyi. Położył w istocie na tej drodze wielkie zasługi. Sam do ludu miewał kazania, a pięknym głosem, wspaniałą powagą, płynną wymową, zawsze naokoło siebie tłumy zgromadzał. W czasach najazdów tatarskich, sam mieszcza-
nom ducha dodawał, mury obchodził, oręża dosyłał na zagrożone miejsca. Pod koniec życia wsie arcybiskupie oddał w zarząd włodarzom i sam osiadł na ustroniu w Dunajewie, a chociaż był bardzo oszczędny i gospodarny, nigdy nie żądał liczby od włodarzów. Nie przyjął dostojniejszego arcybiskupstwa pragskiego w Czechach, nawet do dworu nie jeździł, tylko w razie potrzeby do króla pisywał, i tylko z uczonymi nie przerywał swoich serdecznych stosunków, i owszem chętnie ich zawsze podejmował w Dunajewie. Miał nieprzyjaciół pomiędzy panami, bo nie chciał królewica Władysława do Czech wyprawiać na panowanie, nie chciał pomagać Prussom przeciw mistrzowi krzyżackiemu, ale domagał się aby panowie powrócili królowi rozszarpane pierwój dobra koronne. Umarł 29 stycznia 1477 roku.

66. *Jan z Głogowy, Głogomczyk* szlązak rodem, ale w młodości przybywszy na nauki do akademji krakowskiej, całe życie strawił w Polsce. Szląsk już nie był wtedy prowincją polską ale ceską, od czasów Kazimierza Wielkiego. Przecież szlązacy polakami byli, do Polski lgnęli przez cały ten wiek XV i w XVI jeszcze, póki do szczeru nie zczeszczeli nawet, ale zniemczeli i dla wspólnej ojczyzny stali się obcymi. Stąd taka moc profesorów i akademików krakowskich ze Szląska, nad którymi wszelako góruje Jan z Głogowy, który podobno najwięcej się przyczynił do rozslawienia akademji u postronnych, zajmując się albowiem filozofią scho-
larską, wszystkie jej części wyłożył w różnych dziełach. Mąż

biegły w naukach swojego wieku, czuł jednakże czczość przedmiotu, chciał wyjść na pole swobodniejsze myśli, ale się coraz mocniej plątał w scholastycznych zawilościach, gdy nie miał śmiałego poglądu Grzegorza z Sanoka. I nie miałby Głogowczyk zasług w naszej literaturze, chyba w bibliografji tylko, gdyby nie fizjonomika i kranologia, której się także poświęcał. Z rysów, cery twarzy, z budowy czaszki z głosu i z ruchów, Głogowczyk chciał czytać usposobienia, naturę i zdolności człowieka. Nauka była stara, ale ją wznowił pierwszy i rozwinął w Europie Głogowczyk, jak przed dwustu laty Ciołek stworzył optykę (§ 46). Odrysował głowę ludzką i na niej kółkami oznaczył różne miejsca, w których miały niby siedlisko różne władze duszy. Dzieło główne w tym przedmiocie, a kilka ich wydał, wyszło w Krakowie dopiero w roku 1518, w lat kilkanaście po jego śmierci, która nastąpiła w początkach panowania Zygmunta Starego, to jest w roku 1507.

TEOLOGIA I KANONIŚCI.

67. Niedaleko od filozofji do teologii, bo obiedwie nauki mają cel jeden, tylko filozofia wychodzi sama z siebie, teologia zaś z objawienia. Filozofia zapuszcza się w nieprzebrane obszary myśli, teologia zaś mówi tylko wyłącznie o Bogu, religii, objaśnia pismo święte i ojców kościoła. Teologia kwitnęła również w akademji krakowskiej, i nic dziwnego; czasy jagiellońskie były czasami wybuchającego hussytyzmu w Czechach, który się do nas przeciskał, więc oczywista, duchowieństwo pisało i tamowało postęp nowinkom religijnym. Dalej w kościele była wielka schizma; po dwóch, po trzech papieżów panowało razem, sobory powszechne zgromadzały się i radziły, nowy powód do zajęcia umysłowego. Podniesiono wtedy myśl, około której zwawe staczał wiek cały boje, czy sobor wyższy jest od papieża, czyli też nie, czy papież jest nieomylny, i czy złożony być może z tronu? Takie ważne pytania zajmowały naturalnie żywo cały świat katolicki, zajmowały i Polskę, która posiadała wtenczas poważne w kościele stanowisko, bo na wszystkich soborach miewała swoich posłów i biskupów, a na jednym z nich

Mikołaj Trąba arcybiskup gnieźnieński ledwie nie był obrany na stolicę papieżką po Janie XXIII.

Teologią samą zajmowali się u nas podówczas i pisali rozprawy św. *Jan Kanty*, czyli *Jan z Kąt*, rodem szlęzak z Oświęcimskiego, dziekan wydziału w akademji. Urodził się w roku 1397, umarł zaś w roku 1473, za świętego uznany przez kościół w r. 1775. Utrzymywał podobno, że sobór wyższy jest w kościele od papieża. Zdania tegoż samego bronił i *Benedykt Hesse* (§ 63), potomek rodziny niemieckiej, ale rodził się w Krakowie, gdzie był dziekanem u św. Florjana, doktorem teologii i prawa oraz rektorem akademji po kilka razy. Tak samo myślał i *Jan Elgot* professor, doktor i scholastyk krakowski który bronił Jagiełły przed soborem bazylejskim, że hussytom nie sprzyja, miał zaś tak wielkie zachowanie u świata dla wielkiej nauki swojej, wymowy i roztropności, że go nazywano uchem papieskiem za Felixa V, który nieprawnie na tron obrany, czas jakiś rządził kościołem, a przynajmniej jego częstką znakomitą. Z Długoszem Hesse zwiedził ziemię świętą, i umarł w Krakowie za powrotem z morowej zarazy w roku 1452.

Inny błogosławiony *Jzajasz Boner* augustjanin stawał do dysputy przeciw hussytom na soborze konstancjeńskim (um. 1471 r.). *Andrzej z Kokorzyna* archidyakon krakowski i professor, odznaczał się także w walce z hussytami z którymi wtenczas wielu spierało się n. p. sławna była dysputa w r. 1431 z nimi na zamku krakowskim, w której oprócz Andrzeja sześciu akademików udział wzięło, hussytów zaś było trzech i spierali się wszyscy po polsku przez dni kilka. *Wojciech h. Jastrzębiec* prymas (um. 1436) pisał o sakramentach, o dziesięciu przykazaniach, o grzechach głównych, o karności kościelnej. *Jan z Oświęcimia Sakran* (§ 62) pisał o błędach Rusi religijnych i wyliczył aż 42 głównych okoliczności, którymi się różni kościół rzymski od ruskiego pod względem czy to dogmatów, czy obyczajów: rzadkie to dzisiaj piśmko, chociaż niewielkiej jest wartości, wyszło zaś z druku 1501 r. *Tomasz ze Strzempna* sławny świętobliwością, biskup krakowski, pisał o władzy kościoła i soboru powszechnego (umarł r. 1460). Kiedy sprawy i spory soborowe ustały, w Polsce zawiązał się nowy bój około praw królewskich, co do obsadzenia biskupstw; stąd nieraz zaciętsze walki, gdy w rzecz wplątał się i papież. Jak tedy niegdyś o tron św. Piotra spierało się z sobą po dwóch, po trzech razem współzawodni-

ków, tak teraz po dwóch, po trzech naraz szło do biskupstw osieroconych w Polsce: kapituły obierały jednego, król nominował drugiego pospolicie z zasłużonych sobie ale nie kościółowi księży, wreszcie papież godząc strony wyznaczył trzeciego, a zdarzało się że i cudzoziemców, co obrażało naród. Nowy powód do sporów i pisaniny, w której się odznaczył szczególnie *Sędziwoj z Czechela herbu Korab* mistrz teologii z akademji paryzkiej, profesor krakowski, i kanonik gnieźnieński, który potem wszedł do zakonu augustjanów i był ich przełożonym w Kłodawie na Kujawach. Człowiek jeden z najuczeńszych w ówczesnej Polsce; pisywał listy do Długosza, do Jana Lutka z Brzezia i t. d. o tem co serce bolało. Napróżno król chciał go ująć biskupstwem wileńskim, Sędziwoj dostojnością pogardził, króla ostro skarcił w obliczu narodu, a pisał mocno za prawami kościoła, które złamał naprzód sam król w niedopuszczeniu Tomasza ze Strzempna do biskupstwa krakowskiego. Długosz, Tomasz i Sędziwoj, byli to serdeczni od lat dziecinnych przyjaciele.

Do sławnych owego czasu kanonistów należał jeszcze *Paweł herbu Dołęga z Brudzewa, syn Włodzimierza*, dyplomata i poseł do soborów i na sejmy w sprawach religijnych i krzyżackich. Zowią go Paweł Vladimiri, to jest Włodzimierzowicz. Doktor prawa, rektor akademji i kustosz krakowski, był to mąż rzadkiej cnoty i miłości ojczyzny, pracował dla niej nieustannie w różnych zawodach. Głównem zadaniem jego życia było pokonać prawem krzyżaków i odebrać im ziemie polskie, które nieprawnie od wieków posiadli. W tym celu narażał się panom ziemi, n. p. cesarzowi Zygmuntowi luxemburskiemu, który jako Niemiec w Polsce nieprzychylny, trzymał stronę zakonu. Pisał niezmiernie wiele o prawach kościelnych i narodowych, wreszcie nawet dzieje wojen z krzyżakami stoczonych układał. W najdawniejszej z prac swoich na sobor konstancjeński podanej w r. 1416 dowodzi, że krzyżacy nie mieli prawa nawracać na wiarę chrześcijańską pogan pruskich, że kraje przez nich zajęte nie są zdobyczą ale prostym rabunkiem, że teraz już zakony rycerskie żadnego nie mają celu i nie na to były założone, aby sobie cudze kraje bezkarnie i bezwstydnie przywłaszczały, i t. d. Jego to posłuchawszy, król Władysław Jagiełło, założył klasztor augustjanów w Kłodawie. Umarł Paweł w Krakowie w r. 1435.

68. *Synody*. Zwyczajem starodawnym arcybiskupi gnieźnieńscy zwoływali ciągle na synody biskupów polskich za królów jagiellońskich. Zyskali nawet obszerniejsze pod tym względem prawo, kiedy Mikołaj Trąba wyjednał dla siebie i następców swoich tytuł prymasa na Koronę i Litwę, to jest władzę nad wszystkimi biskupstwami, daleko już rozleglejszój teraz ojczyzny. Dotąd do prowincji kościelnej arcybiskupa gnieźnieńskiego należeli biskupi: krakowski, wrocławski, kujawski, poznański, płocki i lubuski, teraz i cała prowincya lwowska z arcybiskupem na czele od czasów Ludwika węgierskiego nastąpiła, i dyecezje litewskie uznawać nad sobą musiały władzę jedyne go prymasa. Jak dawniej arcybiskup gnieźnieński był po nad całą Polską rozdzieloną na książąt, tak teraz prymas był już nie po nad całą Polską, ale po nad całą Rzeczpospolitą złożoną z kilku kościelnych prowincji, z wielu oddzielnych narodowości, to jest polskiej, litewskiej i ruskiej.

Mikołaj Trąba był jednym z najznakomitszych biskupów ówczesnego kościoła polskiego, jeździł z cesarzem Zygmuntem na sobór do Konstancji, potem zawsze z cesarzem do Paryża dla pogodzenia Francji z Anglią, wreszcie do Hiszpanji, aby Benedykta XIII nakłonić do złożenia korony papieżkiej. Zwołał synod do Wielunia, który ukończył się w Kaliszu w roku 1420, umarł zaś 4 grudnia 1422 roku.

Dał Trąba tylko hasło, bo i po nim zgromadzali synody prowincjonalne prymas Wojciech Jastrzębiec, Wincenty Kot z Dębna (§ 63). Zbigniew Oleśnicki, a nawet biskupi zgromadzali dyecezjalne synody, na których już nie było biskupów, ale zasiadali księża z kapituł, z klasztorów i probostw, w Krakowie, w Płocku, w Wilnie, w Heilsbergu i w Warmji. Ustawy synodalne, jedne są drukowane, drugie przechowywały się aż do nas w rękopismach.

Sławnym stąd był na soborze piotrkowskim Oleśnickiego *Mikołaj Kotwicz*, który poprawiał i spisywał dawne i nowe statuta synodalne, jak gdyby jeden kodex z nich układał. Szczególniej zaś zajmował się zebraniem praw względem wykorzenia herezji i poprawienia ogólnej moralności ludzi świeckich i duchowieństwa.

PRAWO NARODOWE.

68. Sejmy odbywały się ciągle i prawa nowe pisały się, stąd potrzeba nowych zbiorów uczonych. Prawników też liczba mnożyła się w Polsce, gdy na wszystkie strony trzeba było narodowi działać, oznaczać swój stosunek do króla i do kościoła, walczyć z krzyżakami i z cesarzem spierać się na synodach. Dodajmy, że rodziła się wtedy powaga izby poselskiej, która z czasem zaczęła stanowić całą potęgę Rzeczypospolitej. Mazowsze zawsze tutaj góruje, gromadzi skrzętnie swoje prawa i ciągle o nich pamięta. Korona tylko naśladuje książąt.

Pomiędzy zbieraczami praw odznaczyli się szczególnie na Mazowszu *Stefan z Mniszewa Wodzyński*, w Koronie zaś *Jan Łaski*. To byli pierwsi zbieracze.

Stefan był proboszczem warszawskim u św. Jana i kanclerzem nadwornym księcia Bolesława IV. Pod koniec już swojego życia mając w tem wzory od swoich poprzedników, zebrał statuta mazowieckie w roku 1483.

Jan Łaski, potomek jednej z najznakomitszych rodzin w ojczyźnie, miał wielkie łaski u króla Alexandra Jagiellończyka, i za niego jeszcze został kanclerzem koronnym. Światły, wyrozumiały, pilnował króla, który nawykłszy w Litwie do samowoli, nie raz w zapomnieniu wykraczał przeciwko prawu. Nie zapomni historia ojczysta nigdy Łaskiemu zasługi, że odwiódł króla od gwałtowności, kiedy uwiedziony przez prywatę kniazia Glińskiego, chciał niesprawiedliwie na sejmie w Brześciu ścinać głowy panom litewskim, czemby naturalnie wielką wywołał burzę. Alexander Jagiellończyk zlecił Łaskiemu zbierać prawa koronne, była tego albowiem gwałtowna już potrzeba, gdy praw się namnożyło a mało kto o nich wiedział. Łaski zebrał je i wydrukował księgę, którą nazwano Statutem radomskim dlatego, że w r. 1505 na sejmie radomskim była złożona w darze królowi, senatorom i posłom. Na początku swego zbioru Łaski wydrukował „Bogarodnicę.” Sławny ten w swoim czasie i później zbiór praw ojczystych, był wzorem dla następnych. Książdz kanclerz tak wielką sobie zjednał nim sławę, że należy od-
tąd do najznakomitszych postaci w dziejach narodowych. Książdz

prymas Jędrzej z Boryszewic, wziął go wtedy sobie za koadjutora i następcę, i w istocie, kiedy umarł nie długo potem, Łaski został prymasem w roku 1510. Ale źle się spisał na tym urzędzie. Był łakomy, dumny, popędliwy. I królowi naraził się i kościołowi. Zakochany nadzwyczaj w świetności domu swego, chciał go podnieść wszelkimi sposobami, dla tego pozwalał synowcom łupić majątki duchowne, dla tego sprzyjał wyprawom Łaskich do Węgier, gdzie z turkami byli za jedno przeciw Austrii w nadziei obłowy i zdobyczy. Były te wyprawy powodem, że aż klątwa papieżka dotknęła dom Łaskich, mianowicie prymasa, który wszakże osobiście był znany w Rzymie, bo zasiadał na soborze laterańskim za Leona X i reprezentował tam powagę majestatu polskiego. Na tym soborze w r. 1515, Łaski wyrobił sobie i arcybiskupom gnieźnieńskim godność legata (*Legatus natus*), to jest posła papieżkiego z urzędu w Polsce, z najobszerniejszą władzą nad kościołem narodowym. Miałaby ta godność wielkie znaczenie, gdyby za Zygmunta Augusta nie zaczęli do nas nasyłać papieżów stałych nuncjuszów. Umarł Łaski 19 maja 1531 roku.

70. *Jan Ostroróg* jest nie tylko zbieraczem, ale znakomitym autorem i myślącym prawnikiem, który jak starożytny mędrzec zastanawia się już nad istotą rzeczy, nad zasadami praw, i który podaje sposoby reformy rzeczypospolitej. Po kronice Długosza nie masz w całej literaturze polsko-łacińskiej XV wieku dzieła ważniejszego i ciekawszego, nad dzieło Ostroroga. Taki Ostrorog jest wyraźnym dowodem, jak wysoko za czasów króla Kazimierza stała oświata i rozumna wolność polska. W naukach starożytnych, w miłości i zrozumieniu literatury klassycznej uprzedzili nas włosi, ale nikt nas nie wyprzedził w rozwinięciu się narodowem, w pojmowaniu zasad dobrej wolności, w nauce urządzenia rzeczypospolitej. Nie znaczy to, żeby Polska miała już w epoce jagiellońskiej najlepszy rząd, któremuby nic zarzucić nie było podobnem, w którym nicby się nie znalazło do poprawy, ale znaczy to, że Polska była na najpiękniejszej drodze rozwoju swego wewnętrznego życia, i że postępującą wytrwale na tej drodze odwracać mogli od wszelkich zboczeń ludzie znakomici rozumem, których ukształciła narodowa oświata i wolność, jakiej podówczas nie miało żadne z europejskich państw, rzeczypospolitych nawet nie wyjąwszy. Ostroróg jeden może

być dowodem, żeśmy wtenczas stali na czele cywilizacji chrześcijańskiej obok innych narodów.

Jan Ostroróg, syn wojewody poznańskiego Stanisława, który pod niebytność w ojczyźnie Władysława warneńskiego sprawował namiestniczą władzę w Polsce, był potomkiem rodziny bardzo potężnej i historycznej. W Bononji został doktorem prawa. Stopień ten uczony tak wysoko cenił, że wróciwszy do ojczyzny, zasiadłszy nawet w senacie, zawsze się podpisywał doktorem prawa. Kładł owszem tytuł akademicki wyżej jak tytuł i krzesło senatorskie. Był zżs kasztelanem międzyrzeckim. Podpisał potem pokój z krzyżakami, sławny ów pokój toruński z r. 1466, mocą którego wróciła do nas połowa Pruss, a właściwie Pomorza, bo niesprawiedliwie Prussami krzyżacy nazwali zawojowany przez siebie kraj polskolitewski, którego połowa ta co do nas wróciła, składała się właśnie z ziem czysto-polskich; ziemie te dawniej stanowiły część narodową, a zdradą oderwane były od jedności. Posłując do Rzymu, miał mowę, którą potem często przedrukowywano na dowód, jak można było pogodzić godność niezawisłego króla ze względnością i posłuszeństwem należnym głowie kościoła. Ostroróg żył w najważniejszej chwili przeobrażenia się narodowego; widział świetny wzrost Polski ku północy i wschodowi, widział upadający zakon krzyżowy i przekonywał się coraz więcej, że nowe jeszcze ziemie i nowe narodowości staną Polsce otworem, powiększą siłę i potęgę narodu. Widział, jak stan szlachecki wychodził już z pieluch i przeważnie obok senatu zajmował stanowisko w narodzie. Jednocześnie Ostroróg widział wady narodowe i błędy szlacheckiego rządu, jaki się rozwijał. Kochając z całych sił ojczyznę, chciał by się rozrastała i nadal w potęgę i w sławie, dlatego opisał i wskazywał jej drogę do urządzenia się jeszcze lepszego i poprawy, przestrzegał, że to i owo było do zrobienia, że to i owo grozi z czasem boleścią i upadkiem. Ale na nieszczęście głos Ostroroga był głosem wołającego na puszczy, nikt mędrca nie rozumiał w Polsce XV wieku, co dowodzi, że wielki nasz obywatel był na prawdę geniuszem, który wiek swój uprzedził. Pismo jego znał tylko ze współczesnych Górski, zbieracz aktów tak nazwanych Tomiciana; później przez całe dwa wieki leżało w zapomnieniu. Jednak Ostroróg robił z siebie wszystko co mógł, by sprawić dobro i pismo swoje złożył sam

na jednym z sejmów kazimierzowskich w Piotrkowie r. 1459 nawołując naród do poprawy.

Nie był Ostroróg wielkim przyjacielem praw takich kościoła, jakie sobie przywłaszczało duchowieństwo w XV wieku. Dlatego radby był ograniczyć ten wpływ duchowieństwa na sprawy rzeczypospolitej wewnątrz, a wpływ papieżki na zewnątrz. Narzekał szczególnie na wielość i różnorodność praw, u nas tak się albowiem od nich zagaściło, że nawet młynarze mieli swoje osobne prawa. Nie były to kodeksa spisywane, ale trzymały się zwyczajem, co u narodu, który szedł chętnie za podaniami ojców, miało wszelką powagę i dostojność. Obfitość ta sprawiała, że nic się swobodnie w Polsce rozwijać nie mogło okrom swawoli, gdy jedno prawo wciąż zawadzało o drugie, a raczej przywilój o przywilój, to jest o swawolę innego prawa; potworzyły się tedy korporacje, cechy nieruchome, wiecznie też same i niezmiennie, forma zastąpiła życie. Ostroróg po kolei przechodzi w piśmie swoim wszystkie strony narodowego życia, zastanawia się nad niemi zimno i ocenia, kreśli obraz dobrego rządu, państwa walnego, idealnego, o tyle, o ile ludziom do ideału na ziemi zbliżyć się wolno.

Tadeusz Czacki wydobył na jaw pismo Ostroroga dopiero na początku XIX wieku z aktów biskupa Tomickiego, a Hipolit Kownacki przełożył je na polskie i wydał w roku 1818 w Pamiętniku Bentkowskiego. Lepsze, dokładniejsze wydanie oryginału i tłómaczenie wygotował Jan Wincenty Bantkie w Warszawie w r. 1831.

HISTORIA.

71. *Pogląd.* Od Janka z Czarnkowa aż do Długosza długi przeciąg czasu wypełniają kronikarze mniejszej wagi, pospolicie bez nazwiska, a to samo już dowodzi ich znaczenia i niewielkiej wartości prac historycznych. Za Piastów nie przerywała się wcale nic znakomitych kronikarzy, ledwie jeden umarł, a już miał w drugim swojego następcę. Pomiedzy Jankiem jednak a Długoszem następuje długoletnia przerwa. Janko umarł pod koniec XIV wieku, Długosz zaś pod koniec XV wieku. A tutaj właśnie zdawałoby się, że nowe położenie narodu, że świetne wypadki dokonane na polu dyploma-

tyczném, że sam sojusz Korony z Litwą powinnyby były natchnąć historyków i rozplomienić w nich ogień miłości ojczyzny. Stało się zaś przeciwnie. Nie brak wprowadzić śladów, że wielu pisało dzieje, ale cóż z tego, kiedy ledwie co z pomników doszło z owych czasów aż do naszej chwili? Jeżeli mamy historję z epoki jagiellońskiej obszerniejszą i wspanialszą od piastowskiej, tośmy winni po większej części obcym, którzy już coraz częściej i obszerniej o nas pisali; to winniśmy téj wreszcie okoliczności, że na złomie czasów jagiellońskich przed samą złotą epoką literatury staje jak olbrzym jak, pierwszy historyk narodowy, nie kronikarz już, ale obywatel, człowiek wielkiego serca i wielkiego rozumu, *Jan Długosz*.

Żałować niezmiernie potrzeba, że zaginęły pamiętniki kardynała *Zbigniewa Oleśnickiego* i *Jana z Opatowic*, biskupa chełmskiego (umarł r. 1440), wielkiego ulubieńca króla Jagielly, któreby rzuciły wielkie światło na pierwsze czasy jagiellońskie. *Tomasz ze Strzempna*, biskup krakowski, opisywał sprawy panowania Kazimierza Jagiellończyka. Dzieje częstych wojen z krzyżakami opisywali *Paweł Włodzimierzowicz* (§ 67) i później *Henryk*, syn Zbigniewa z Góry. Dzieje kościelne swojego czasu spisywali: *Jędrzej z Kokorzyna*, *Benedykt z Poznania* i *Michał z Nissy*, szlachak. *Jan Streifrok* i następca jego, *Henryk Sorbohm* (Zorenbaum), biskupi warmińscy, spisywali dzieje swoich klasztorów i biskupstw. Dziekan warmiński, *Jan Plastrig*, pisał również o témże biskupstwie. *Mikołaj z Czerska*, układał kronikę mazowiecką pod koniec XV wieku. Była jakaś historja *Jędrzeja z Żarnowa*, którą jeszcze czytano w Polsce za czasów Stefana Batorego. *Grzegorz z Sanoka*, spisywał dzieje wypraw Władysława, króla warszawskiego i t. d. Sam ten spis dzieł dowodzi, że mieliśmy już nie tylko kronikarzy, ale ludzi, którzy do widoków wyższych podnieść się umieli i spisywali historję, nie jak słowik co noci, ale z wiedzą, z zamiarem, ażeby podać pamięci następnych pokoleń czyny przodków, że mieliśmy ludzi, którzy wiedzieli, o czém i jak mają pisać, którzy mieli przed sobą wzory i na nie się zapatrywali. Dla literatury nieoceniona szkoda, że te rzeczy zaginęły. Że zaś historycy nasi z XV wieku, pojmowali inaczej dzieje od poprzedników swoich i kronikarzy piastowskich, na to można ukazać wiele dowodów. Czego dawniej nie było, zjawiała się u nas krytyka w historji. Stąd dawniej kronikarze nasi pisali co chcieli, powtarzali nie- stworzone baśnie, np. o królu Popielu, co go myszy zjadły, o smoku

pod zamkiem krakowskim, o Leszkach, co się ubiegali do mety za koronę, o wojnach Polskich z Alexandrem macedońskim. Teraz ze wzrostem światła nastaje już potrzeba odróżnienia fałszu od prawdy. Długosz nie przepisuje poprzedników jak to dawniejsi robili kronikarze okradając jeden drugiego, ale gromadzi w rękę swoim wszystkie materiały historyczne jakie się znalazły po klasztorach, kapitułach, i z nich układa swoją pragmatyczną historję, która ma w sobie jednoczyć wszystko co tylko było gdzie indziej o dziejach narodu zapisane. Długosz już ostrożny, przebiera w podaniach; jedne wciela do swojego dzieła, drugie odrzuca, zastanawia się i rozumuje. To samo inni, ostro wecują piastowskich kronikarzy. Cierpi na tém wprawdzie najwięcej, chociaż niewinnie, Wincenty biskup krakowski, ale wtedy nie wiedzano jeszcze, że w kronice Wincen- tego utonęła dawniejsza jeszcze kronika Mateusza Cholewy, pełna baśni; więc ile razy uczeni XV wieku śmieją się z podań Wincen- tego, trzeba to właśnie kłaść na karb Mateusza. Grzegorz z Sanoka, jak na wszystko miał trafny rzut oka, jak o wszystkiém wydawał sąd swój oryginalny, tak i tutaj nie mógł przenieść tego na siebie, żeby zmiłknął i nie przypadkiem, ale umyślnie zawadził o Wincen- tego. Powiedział o jego kronice, że jest nie pełna już bajek, ale po prostu smalonych dubów. I starał się to wywieść zaraz trafném ro- zumowaniem. Dziwić się wszędzie należy temu wielkiemu rozumowi, który o początku Polski i o wędrówce praojców naszych słowian, miał tak jasne, tak prawdziwe wyobrażenie, do jakiegośmy dopiero teraz doszli, po tylu mozolnych pracach, i po odkryciu tylu ma- terjałów historycznych. Dalej *Piotr z Bnina herbu Łodzia*, biskup naprzód przemyski, a potem poznański, zmarły w r. 1493, napisał ostrą krytykę zawsze na Wincentego (§ 31). Wreszcie *Jan Dąbrówka*, który żył za Władysława Warneńczyka i brata jego Kazimierza, napisał obszerne objaśnienia do Wincentego, które wydał Herburt z Dobromila w lat dwieście potem, przy najpierwszém wydaniu jego kroniki. Jak wszyscy prawie ówcześni uczeni, był i Dąbrówka pro- fessorem i doktorem, wreszcie rektorem dwa razy akademji, oraz piastował różne dostojności w kapitułach. Przyjaciół Długosza i Grze- gorza z Sanoka, jeździł w poselstwie do krzyżaków. Mąż na wiek swój bardzo uczony i wielki dobrodziej akademji, umarł w r. 1472. Gdy z Kadłubka uczono wtedy łaciny w Polsce, prace Dąbrówki nie były bez celu, gdyż tutaj szło o zrównanie, oczyszczenie tekstu

od niepotrzebnych wtretów. Przygotował się zaś do téj pracy znakomicie; zebrał wiele książek, moc rękopismów kilkunastu kronikarzy i autorów obcych, a wszystko ze średnich wieków; zgromadził ojców kościoła, filozofów, dzieł klasycznych rzymskich, nawet takich, którzy pojąć nie można w czém mogli mu przynieść światło i wybranemi z tego ogromu wiadomościami usiłował objaśnić narodowego i najdawniejszego, jak dla owych czasów kronikarza, gdy Galla dopiero w lat trzysta później odkryto. Ale nie dopiął Dąbrówka swojego celu. Miał naczytanie się i ogromną naukę, ale zresztą nic więcej oprócz pocziwych chęci; na zdolnościach zaś mu widocznie brakowało. Nie podniósł się tedy nigdzie po nad rozum swojego wieku, po nad metodę scholastyczną. Objaśnienia jego są ciemniejsze, jak sam tekst kronikarza. Zamiast wdawać się w historję, filozofuje, zbija zdania autorów filozoficznych, tworzy wnioski, wiąże to z sobą, co się wiązać nie daje na żaden sposób. Grzegorz z Sanoka jeszcze był wtedy u Tarnowskich, gdy poprawił jedno objaśnienie Dąbrówki i takiej przez to u niego nabył powagi, że uczony akademik całe swoje dzieło oddał pod jego cenzurę. Dowodzi to również zacności charakteru Dąbrówki, który uszanował zdolność i naukę nawet w młodych. Oprócz Dąbrówki pisali i drudzy akademicy objaśnienia do Wincentego, np. Jan z Szadka i t. d.

72. *Jan Długosz*, pisał się z Niedzielska, szlachcic h. Wieniawa, był synem Jana starosty z Nowego miasta Korczyna, męża rycerskiego, który stawał na wojnie pruskiej. Narodzony w Brzeźnicy w roku 1415 w Piotrkowskiem. Nazywano tego Jana w rodzinie starszym, senior, gdyż miał młodszego od siebie brata i także Jana i także kanonikiem krakowskim, jakim sam był. Stary to zwyczaj u nas w Polsce dzisiaj zatracony, jedno imię nadawać dzieciom. Długosz uczył się nadzwyczaj gorąco, lat siedemnaście mając skończył już akademię krakowską; pod koniec źle mu tam było, bo kiedy matka Beatryca umarła, a ojciec drugą pojął żonę, opuszczony przez wszystkich troskać się musiał sierota o chleb powszedni i wtenczas to wybierając sobie stan, wszedł do domu Zbigniewa Oleśnickiego, który miał wyborną u siebie szkołę dla zacnej, chciwój nauki, a rozmiłowanój w ojczyźnie młodzieży. Tutaj zaraz pokazał, czém dusza jego była pełna. Spisał w porządku w jedną księgę wszystkie dokumenta, przywileje, prawa i fundacye biskupów krakowskich, zagrzebane wyszukał, przepisał i objaśnił. Kardynał Zbi-

gniew coraz więcej przekonywając się do Długosza, zaczął mu poruczać różne zaległe i zawile sprawy do odrabiania, a to jak jednej stronie otwierało pole do szerszej zasługi, tak drugiej do coraz większej względności. Stąd zawiść ludzi złych, którzy milczeli jeszcze za życia kardynała. Długosz tymczasem wyrobić się mógł na wielkiego męża w rzeczypospolitej, zasłynął szeroko w całym świecie polskim i służył najserdeczniej ojczyźnie. Wszystko w nim zacne, niepospolite było: rozum, nauka, charakter, poświęcenie się, praca. Ten człowiek zapominał się, że żyje na świecie, że ma rodzinę i krewnych, że ma stosunki przyjaźni, a ciągle pamiętał na to, że jest kapłanem i obywatelem wolnego kraju. W istocie też ojczyzna tyle miała prawa do jego miłości, co kościół. Nie idąc nigdy krzywemi drogami, zawsze patrzył sprawiedliwości, zawsze dobra ogólnego, tryumfu kościoła i ojczyzny. Wszyscy go znali z téj strony i wszyscy hołd mu oddawali. I stało się, że w Polsce jagiellońskiej, że nawet w téj całej Słowiańszczyźnie, która się wtedy będzie kupiła około Polski i znajdowała w niej ognisko swojego życia i z niej brała siły ku skrzepieniu ducha w krwawej walce z żywiołami obcymi, że w Polsce, że w Słowiańszczyźnie, Długosz był przez lat kilkanaście aż do śmierci znakomitością pierwszego rzędu, już nie naszą wyłącznie, ale wszystkim wspólną. Znały go Litwa, Czechy i Węgry, a po za granicami tych krajów głos Długosza przeważnie się nieraz rozlegał i wśród soborów chrześcijaństwa, i wśród rzeszy niemieckiej, u tronu cesarzów i papieży, do których także posłował kilka razy od ojczyzny w różnych okolicznościach. Długosz godził Huniada, gubernatora Węgier z Iskrą gubernatorem Czech, pośredniczył pomiędzy wodzami, godził stronnictwa religijne w Czechach, w Rzymie przemawiał za wypędzeniem Turków z Europy, po zdobyciu przez nich Carogrodu. Przez Długosza głównie namówiony, kupił Oleśnicki księstwo siewierskie na Szląsku; łakomi ubolewali wprowadzić nad wypróżnieniem szkatuły biskupiej, ale Długosz nie kupował ziem dla czyjéjś świetności, owszem w tym nabytku kawałek ziemi polskiej upatrywał przyrost ojczyzny, ratował chociaż tą drogą jedną część całości narodowej odszczepioną, któraby mogła łatwo przejąć się duchem obcym, jako już dobrze nim nasiąkła i rozpuścić się w niemce. Gorliwy o chwałę Bożą, dał Długosz pokaźne naczynia srebrne na relikwie świętych Pańskich, do czego za jego staraniem nie odmówili nakładu kardynał i ka-

pitula krakowska, a swego własnego grosza sam na to nie szczędził. Król Kazimierz Jagiellończyk, matka jego Zofia, kardynał Zbigniew, obejść się bez niego nie mogli. Kiedy po śmierci Zbigniewa zawiść chciała pozbawić Długosza zacnie zapracowanego stanowiska w ojczyźnie, kiedy nawet wielcy ludzie usadzili się na niego, „przetrzymał wszystko łagodnością i cierpliwością przy prawdzie i pokorze i rozbroił w końcu rozstrojone na siebie umysły“. Przyszła na niego cięższa jeszcze burza, owszem najcięższa ze wszystkich, bo od króla, wtenczas kiedy po śmierci Jana ze Strzempna, król swego utrzymywał biskupa do stolicy krakowskiej, a obok niego dwóch innych o ten tron dostojny zabiegało. Długosz jako zwolennik wolności kościoła, ani jednej chwili się nie wahał, stanął po stronie kapituły i sprawiedliwości naprzeciw samowoli i pretensjom królewskim. Kazimierz Jagiellończyk dobrym, zacnym był królem, ale za bardzo litwin, nie mógł tak łatwo przyzwyczaić się do wolności, których wiele spotykał w Polsce na każdym kroku; nie panował z prawem, ale chciał panować po nad prawo. Stąd tysiączne zajścia i całe to panowanie wspaniałe, a wielkie zewnątrz rzeczypospolitej, wewnątrz targa się w bezustannych nieporozumieniach i walkach sejmowych. Król gdzie nie mógł, tam ustępował, np. w sporze ze szlachtą o wolności, ale gdzie mógł wziąć górę, nie zważał tam na nic, a ostry był i mściwy. Kapitułę oporną porozganiał, dobra jej i domy jej pozabierał, rozproszonych prześladował i ścigał. Długosz mógł się ukorzyć, starać się dalej o względy królewskie, które mu były potrzebne, gdyby ambicji tylko patrzył, gdyby mu szło o widoki światowe, nie zaś o powinność. Ale ta wielka dusza nie ugięła się ani przed łaską, ani przed ciężkim prześladowaniem, kiedy inni kanonicy z niedostatku, ze strachu lub z innych przyczyn nawracali się do dworu, Długosz jeden wytrwał do ostatka, lubo przez to narażał się nawet na utratę wolności i życia, gdy przed zawistnikami ukrywać się musiał na zamku w Mielsztynie. Ma to cnota do siebie, że budzi mimowolny szacunek nawet w nieprzyjaciółach. Królowi żał się zrobiło Długosza, wspomniał na jego zasługi i poświęcenie się, a następnie ufnością i łaskami starał się mu zagłuszyć dwa lata okropnych cierpień, jakie mu zadał. Przywołał go do boku swego, powierzył wychowanie królewiców i odtąd żadnej ważniejszej sprawy mimo nie puścił, żeby się zaraz nie poradził o nią Długosza. Był zaś król tak zazdrosny o swego doradcę i przyjaciela, że gdy po-

przednio przywróciwszy do łaski Długosza, używał go w różnych poselstwach, do krzyżaków i do Jerzego z Podjebradu, króla czeskiego, odtąd na krok jeden nie chciał go puścić od królewiców, owszem dał Długoszowi zupełną nad dziećmi władzę i powiadał przed ludźmi dworskiemi i pany, że najmiłsza mu jest muzyka, kiedy słyzy płaczących synów, których karcie Długosz. Zaszczytne to było bardzo położenie i dla nauczyciela i dla króla, dla nauczyciela że śmiał karać, dla króla, że tak ufał cnocie i sprawiedliwości Długosza. W istocie synowie królewscy wszystko to bardzo zacni ludzie byli; o zdolności tutaj nie chodzi, bo zdolność to podarunek Boski, ale o charakter, o zasady; wszyscy zaś królewicowie mieli zamiłowanie dobra ojczyzny i podwładnych sobie narodów, wszyscy byli prawi, szlachetni, pracowali ile mogli dla szczęścia państwa i niezbaczali na krok z drogi powinności. A byli i tacy, jak Zygmunt Stary, którzy dla Polski zwiastowali złote czasy potęgi i sławy pod wszelkim względem nie tylko politycznym ale i literackim. Długosz poprzednio już posłem był do króla Jerzego, którego papież wykłął za sprzyjanie hussytom. Czesi wzywali wtedy na tron jednego z królewiców polskich, ale Kazimierz nie przyjmując ofiary, chciał Jerzego z Rzymem pogodzić. Pięknie. Długosz prowadził te sprawy aż stany czeskie ujęte wdzięcznością, ofiarowały mu arcybiskupstwo pragskie. Ale nasz zacny kanonik dał tutaj nowy dowód zaparcia się cnotliwego i zacnego, bo za warunek swojej zgody na przyjęcie pasterstwa położył, żeby Czechy rzuciły naukę Husa, i odpowiedział proszącym, że nie może pobierać ogromnych dochodów, jakie mu obiecuje arcybiskupstwo za samą godność, bo żąda pracy i chce mieć posłuszną trzodę, żeby go rozumiała. Wreszcie ofiarę stanowczo odrzucił, „bo mu bez swoich żyć było trudno“. Kiedy umarł król Jerzy, entuzjazm całego czeskiego narodu najstarszego królewica polskiego, 15-toletniego Władysława, powoływał na tron. Kazimierz Jagiellończyk chciał, żeby Władysława odprowadził Długosz do Pragi, który znowu się wahał mając wstręt do Czechów, odszczepnych od kościoła, ale król rzekł mu szlachetnie: „syn mój ma dwóch ojców, mnie i ciebie, jam go zrodził, a tyś wychował, byłoby to więc okrutnie, gdyby miał postradać obydwu na raz jeden“. Pojechał tedy drugi ów ojciec z królewicem i długo tą razą bawił się w Czechach, uczył albowiem młodego króla, jak ma sobie postępować i co robić, a kiedy go już przy władzy utrzymał i spo-

kój mu zabezpieczył w nowém królestwie, dopiero wtenczas, jako dobry opiekun, powrócił do Polski. W sprawie przywrócenia Pomorza dla ojczyzny długo i czynnie pracował; był naprzód wbrew zdaniu wszystkich panów i radnych i nie chciał długo przyjmować poddania się miast pruskich, ale wzięwszy się do pracy, pilnie zgłębiał sprawy krzyżackie i przekonał się, że Polska miała prawo i słuszość za sobą. A przekonany o tém, serce i duszę sprawie uciśnionej narodowości poświęcił. Kiedy potem w lat kilkanaście król węgierski Maciej, największy szalbierz i jeden z najzaciętszych wrogów Polski, znosił się z mistrzami i do wojny ich przeciwko rzeczypospolitej podburzał, Długosz i tutaj jeszcze usłużył ojczyźnie, gdy korzystając z okoliczności, zawarł ugodę z Maciejem w Wyszogrodzie i tem samém zapobiegł nowėj wojnie, któraby mogła znowu dobre słowo Polski dla Pomorza na sztych wystawić. Ziemie więc powróciły do Polski, a Długosz tak w jedném miejscu dziejów swoich, uczucia serca z tego powodu maluje: „jestem pełen radości opowiadając koniec téj długiej wojny z zakonem, co nam przywróciła ziemie niegdyś Polsce wydarte. Nie mogłem patrzeć bez żalu na krzywdy wyrządzone ojczyźnie naszej od obcych. Byłbym już zupełnie szczęśliwy, gdyby jeszcze podobało się Opatrzności, za życia mego oddać nam Szląsk i resztę Pomorza. Wtedy umarłbym bardziej zadowolony, a spoczynek mój wieczny, byłby słodszy i głębszy“.

Król częstował Długosza świetnemi urzędami, podskarbstwem, podkanclerstwem, nie przyjął nic, chociaż szacunek całego narodu i głos powszechny żądał, żeby postawić go na świeczniku w rzeczypospolitej; nie przyjął, bo był za sumienny, miał już inne obowiązki z powołania i z serca, a nowych nie mógł brać na siebie, bo by nie wydołał wszystkiemu. Długosz chciał spokojności, bo nie wiele mu już zostawało życia skołatanemu pracą i męczeństwem, a chciał jeszcze jedną położyć niepożytą zasługę dla ojczyzny. Chciał zostawić dzieje narodu. Otoż na schyłku już lat pracował i uczył się po rusku dlatego, żeby mógł czytać pisma i kroniki ruskie Nestora i latopisów litewskich, z których naturalnie mógł wiele czerpać treści dla swojego przedmiotu. Wszystko co polskie żywo go obchodziło, szukał wszędzie nauki, sam się oświecał i fakta dla potonności starannie spisywał, a kiedy mu

już i ojczystych brakowało źródeł, kiedy przebrał kroniki ruskie, niemieckie roczniki kazał dla siebie tłumaczyć.

Królowi jednakże leżało na sumieniu, żeby dać Długoszowi stanowisko; dlatego po śmierci Grzegorza z Sanoka, mianował go arcybiskupem lwowskim, ale nim bulle przyszły z Rzymu Długoszowi na tę dostojność, umarł mąż wielki nominatem tylko dnia 10 maja (czy 29-go?) 1480 roku. Miał lat przeszło 70. Na pogrzebie za trumną jego szli królewicze, cała akademja, prałaci i wielki tłum ludu. Mąż to był poważny, skąpy na zbytki, szczery i stały przyjaciel, zawsze umiarkowany i cierpliwy; książki z niezmierną chciwością kupował, wielu nieznanych lub dotąd mało znanych autorów łacińskich z Włoch przywiózł, np. Sallustjusza, Liwiusza, Cyserona. Serce miał wdzięczne, tak więc do ostatniej chwili Zbigniewa Oleśnickiego nie opuszczał i później woli jego sumiennym był wykonawcą. Dostatków swoich, a miał je w ciągu żywota znaczne z rozmaitych źródeł, najzacniej używał. Nawet pojąć trudno, jak prosty kanonik krakowski mógł takim nakładom wystarczyć, jakim nie zawsze wystarczy wielki nawet majątek, ale było już widać nad Długoszem jawne błogosławieństwo Boskie, że mu dało tak wielkie serce. W Chotlu pod Wislicą wystawił kościół św. Stefana, murowany a piękny, który do dziś dnia tam stoi, w Wislicy zbudował dom dla wikariuszów. Na cześć znowu Matki Boskiej postawił kościół w Odanchowie, na cześć zaś św. Stanisława postawił drugi w Szczepanowicach, w rodzinnej podobno wiosce świętego biskupa. Wielkim był Długosz dobrodziejem ubogiej młodzie akademickiej. Bursy jerozolimskiej, którą założył kardynał Zbigniew, dokończył, a gdy spłonęła, na nowo wybudował, potem ją opatrzył funduszami. Najuboższym uczniom wieczystym funduszem zapewnił pożywienie i odzież. Domy Boże w sprzęt kościelny zaopatrywał, w monstrancje, kielichy i ornaty. Na Skałce w Krakowie osadził Paulinów, w Kłobucku kanoników regularnych, w Krakowie place różne podarował Cystersom, w Sandomierzu ośmiu wikarych przy kolegiacie fundował i t. d. Trudno wyliczać te wszystkie zakłady i pobożne sprawy Długosza, sam spis ich byłby za długi. Zacność jego widać i z tej okoliczności, że upatrzywszy stosowną potem chwilę, jeździł aż do ziemi świętej, pokłonić się grobowi Zbawiciela.

Jak byłoby długo rozprawiać o życiu Długosza, bo życie to jest całą epoką, ustępem dziejów narodowych, jak wyliczać prace jego obywatelskie i pobożne, byłoby niepodobieństwem, bo się z tém rozszerzyłoby należało nad wszelki zakres, tak znowu umysł dumieje, kiedy mu przychodzi zastanawiać się nad mnogością dzieł naukowych Długosza i jego prac historycznych pierwszego znaczenia w literaturze. Znakomity ten człowiek wszystko w ojczyźnie poruszył do gruntu; nie było przedmiotu, którymby się nie zajął, którego by nie rozjaśnił, nie było sprawy narodowej, którejby nie był obrońcą i przed społecznymi i przed potomnością. Niezmiernie wiele dzieł jego znamy, a odkrywają się ciągle jeszcze nowe skarby, nowe dowody prac obywatelskich Długosza. Historyk nie wie gdzie go postawić właściwiej, czy w rzędzie wielkich mężów narodu, co pracowali dla przyszłości i majestatu ojczyzny, czy w rzędzie wielkich pisarzy narodowych, którzy stanowią epokę w dziejach literatury i którzy z ciemności stworzyli światło. Miłość dla ojczyzny i zajęć swoich w testamencie jeszcze Długosz odległemu przekazał potomstwu. W końcu albowiem wielkiego dzieła historycznego, tak przemawiał do społecznych: „proszę i błagam duchowieństwo zakonne i świeckie, doktorów, profesorów, mistrzów i studentów, pisarzy każdego wydziału matki naszej akademii krakowskiej, aby po moim zgonie ile zdołają, te roczniki dalej pisali i nie dopuszczali tego, żeby w nich przerwa, lub zgola zaniechanie nastąpiło. Dlatego też błagam i zaklinam doktorów, mistrzów, profesorów i kollegiatów, aby jedną z najlepszych kollegiatur wybrawszy, dali ją mistrzowi w naukach i literaturze biegłemu, któryby wolen wszelakiej pracy, zatrudnień i obowiązków, wyłącznie zajmował się dziejami, rozpamiętywał je, w nich miał szczególne upodobanie, w nich się kochał, o nich dzień i noc myślał, z drugimi rozmawiał, i dla pożytku, oraz zaszczytu ojczyzny, a więcej jeszcze dla chwały Boga pracował.“ I niema w piśmiennictwie naszym poważniejszej postaci nad Długosza. W narodzie polskim, który przez całe życie swoje więcej działał i mówił jak pisał, niepospolitým zjawiskiem jest mąż, który wiek swój przepędził na służbie publicznej, a pomimo to pozostawił po sobie więcej prac piśmiennych, niż którykolwiek z pisarzy, oddanych zupełnie literaturze; niepospolitým jest zjawiskiem mąż, który w czasach mądrości średniowiecznej, nie

zajmował się ani na chwilę ani filozofią scholastyczną, ani astrologją, ale i w dziełach swoich kochał ojczyznę, o Polsce tylko myślał.

Dzieła Długosza są następujące :

a) Historia narodowa, którą rozpoczął w r. 1455 na żądanie kardynała Zbigniewa i którą ciągle dopisywał, aż ją dopiero w roku śmierci swojej 1480 dokończył. Pracę tę rozdzielił na dwanaście ksiąg: w pierwszej zawarł dzieje narodu przedchrześcijańskie, w ośmiu następnych dzieje od Mieczysława do Jagielly, w trzech ostatnich historję czasów jagiellońskich. Do pierwszych ksiąg użył wszystkich znanych, a dzisiaj już zatraconych źródeł, ale niedość jeszcze krytyczny, plątał osoby i fakta, a nawet są dowody, że niejeden obraz rozwijał własnym domysłem, kiedy chęć żywego opowiadania wzięła w nim górę, a materiałów nie starczyło. Ma jednak i z tych części dzieła wielką Długosz przed potomnością zasługę, bo przynajmniej wiele się w nim takich wiadomości znajduje, jakich dzisiaj gdzie indziej nie napotkać, gdy pierwotnych źródeł historii wiele przepadło. Niezmierna zaś jego zasługa w opisanu historii czasów jagiellońskich, na które sam patrzył; żaden też z późniejszych dziejopisów tak obszernie nie rozpisał się o swoich czasach, jak Długosz. Od r. 1386 prowadzi dalej nić zerwaną przez Janka z Czarnkowa, rozpowiada obszernie i zajmuje tak dalece, że w całym wieku XV niema może w całej Europie drugiego historyka, któryby pod względem talentu i treści z nim sprostał, oprócz francuza Filipa de Commines. W ostatku dopiero gadatliwszy, rozwlekleszy, grzeszy pewną ckliwością. Długosz, to jeszcze o nim zanotować potrzeba, lubo widział świetny wzrost Polski za Jagiellonów i całe życie im służył, był arcypatryotą czysto polskim; żałował tedy napływu tej litewszczyzny na kraj, płakał nad upadkiem dynastji Piastów, która chciał, aby dalej szła na czele przeznaczeń narodowych, a ponieważ szląskie książęta już do szczytu zniemczały i nic prawie z ojczyzną nie miały wspólnego, stąd całe jego współczucie miała dynastja mazowiecka. Długosz zanadto był rozumnym człowiekiem, żeby dla marzeń chciał poświęcić rzeczywistość; czuł to, że Piastowie zejść z pola musieli i że ustąpili miejsca innym ludziom, bez nadziei powstania dla siebie, wiedział, że Litwa w Polsce nową robotę zaczęła, gdy stara dynastja Piastów przeżyła

się i musi iść na zatracenie. Dlatego, gdyby od niego wybór zależał, wątpić bardzo należy, czyby Piastów na Jagiellów zmienił, ale mimo to Piastów mazowieckich niezmiennie miłował i kochanie to rozlał wszędzie w gorącym spólczuciu za nimi po całym dziele. *Polska przez Jagiellonów i Litwę torowała sobie drogę ku wschodowi i północy, ku krańcom Europy, przyciągała do siebie ludy obce cywilizacji wyrobionej zachodu, krzyż chrześcijaństwa rzymskiego zanosila daleko po za Dniepr i po za Dźwinę i językiem swoim narodowym polskim, który naturalnie w nowych krainach przyjmować się musiał jako język narodu swobodnego a niosącego światło, spajała w jedno wiele odmiennych litewskich i słowiańskich narodowości, z polskiej ojczyzny budowała gmach olbrzymi, a najprzód rzeczpospolitą polską, która potem i ojczyznę polską miała zostać. Piastowie zaś mazowieccy tego rozwoju potęgi, tej przyszłości obiecywać nie mogli Polsce. Długosz wahać się nie mógł w wyborze, ale ta miłość dla swoich jest pomimo to szlachetną i szlachetniejszą u Długosza tem więcej, że ją w sobie zwalczał i że cały się poświęcił na usługi Jagiellonom. Jakież przytem ten król Kazimierz zacny, że kochał Długosza, nieprzyjaciela swojej dynastji!

Długosza nie posłuchano. Nietylko nie wyznaczyła akademia stałego historyka, któryby po nim dalej rozpowiadał dzieje, ale nawet sama historia jego przez długi lat przeciąg w rękopismach się walała i nikt drukować jej nie śmiał, podobno najwięcej dla tego, że Długosz bezstronny i sumienny nie lubił ukrywać niczych błędów; otóż panowie których przodkowie nie zbyt pochlebnie wyglądali w historii, sami jej drukować nie chcieli, nakładcy zaś i księgarze bali się znowu narazić sobie panów. Ale Jan Herburt kasztelan sanocki za Zygmunta cenił wielce tę pracę narodową i przekazał ją jako skarb drogi synowi swemu Janowi Felixowi chorążemu lwowskiemu, który założywszy u siebie w Dobromilu drukarnię, wydał w r. 1615 z niej pierwsze sześć ksiąg historii Długosza, to jest dzieje do r. 1240 i umarł wprędce. Panowie wtedy rzucili klątwę na Długosza i jest rozkaz Zygmunta III, który surowo zakazuje drukować dzieła, a wydane egzemplarze niszczyć.

W sto lat później, baron Henryk ab Huyssen, nauczyciel Alexego syna Piotra W., mąż uczony i biegły w literaturze pol-

skiej, znalazłszy inny rękopism Długosza w bibliotece Wojciecha Dembińskiego, chorążego oświęcimskiego, wydrukował całe dzieło w Lipsku 1711—12 roku w jednym grubym tomie. Później Huyssen dostał i trzynastą, nieznana dotąd księgę z biblioteki akademji krakowskiej i tę wydrukował w tomie 2-gim, w którym też wiele innych rzeczy polskich pomieścił. Dotąd więc mamy to jedno wydanie historii Długosza i to z wielce niedokładnego i popsutego rękopismu. Tłómaczeń zaś jój na polskie nie mamy żadnego, Matys Strykowski przekład rozpoczął, ale go nie dokończył. Dopiero w naszych czasach tłumaczył podobno Długosza zmarły przed kilką laty Kłodziński, niegdyś dyrektor zakładu Ossolińskich we Lwowie, ale w rękopiśmie przekład ten spoczywa. Inny tłómacz nawet już czynem dobrą chęć pokazał: Gustaw Borneman (zmarły w r. 1855 na cholere), zaczął już historję Długosza wydawać zeszytami po polsku w Lesznie (w Poznańskiem), ale gdy w ciągu druku przekonał się, że praca jego będzie skażona wielu błędami, bo tekstu czystego Długosza niema jeszcze wydanego nigdzie, ale owszem tekst ten dopiero oczyszczać potrzeba, przerwał pracę po kilku zeszytach.

b) Żywoty wszystkich arcybiskupów i biskupów korony polskiej, rozdzielone podług różnych dyecezyj. Kromer biskup warmiński miał ten rękopism i polecił go wydać kanonikowi swemu Tomaszowi Treterowi, ale Treter wydał jedynie tylko żywoty biskupów poznańskich i w r. 1604 umarł. Wrocławskich zaś w lat sto po nim wydał Sommersberg (*Scriptores* i t. d.). Inne dzieła Długosza téj treści, doznały smutnego losu, że dotąd niewydrukowane są w oryginalnym tekście, a owszem bywały przerabiane i psute przez innych. Tak żywoty jego arcybiskupów gnieźnieńskich i biskupów kujawskich przerobił w XVII wieku Damalewicz, żywoty biskupów płockich Stanisław Łubieński w tymże czasie. Dzieje biskupów krakowskich nawet w przerobieniu niewydane, dotąd kryją się w rękopismach. Zasługi Długosza byłyby tutaj niezmierne dla historii kościoła polskiego, gdyby nie przyszło wątpić o jego wcale niezbytnej sumienności. Tak np. całe pierwotne dzieje kościoła u Długosza, zdaje się, czystym są wymysłem. Już za czasów Mieczysława każe Długosz wznosić się katedrom biskupim, erylguje różne biskupstwa i kapituły i wykazuje szereg nieprzerwany wszech biskupów, jacy

dopiero już potem nastali. Faktem jednakże dotąd jest niezaprzeczonym, że w całym państwie Mieczysława był tylko jeden biskup poznański i to przez Niemców postanowiony, zależny od arcybiskupa magdeburgskiego. Dalej dopiero Bolesław Chrobry dźwignął osobno hierarchię narodową kościelną, gdy podnosił arcybiskupstwa gnieźnieńskie i krakowskie, a już następcy jego wykończali tę budowę katolicką, Mieczysław Gnuśny postanowił biskupstwo kujawskie i t. d. A Długosz tak dalece uwiódł się miłością narodu swojego, że od pierwszego zaraz początku chrześcijaństwa, całe żywoty kręśli i wylicza następstwo kanoniczne biskupów.

Tymczasem krytyka historyczna po wszystkich katedrach pierwszych biskupów odrzuca, a nawet z dyplomatów teraz wydanych przekonywamy się, że porządek i późniejszych już z XII do XIII wieków biskupów u Długosza częstokroć jest dowolny i z prawdą niezgodny. Wogólności cała historia pierwotna kościoła jest tutaj dziwnie w żywotach poplątana, późniejsza już lepiej służy nauce. Długosz fałszywe tu obrał sobie stanowisko, chciał uświetnić naród kosztem prawdy i nie czuł, że prawda dopiero stanowi prawdziwą świetność, nic innego.

e) *Żywot św. Stanisława biskupa krakowskiego*, napisał Długosz na wyraźny rozkaz kardynała Zbigniewa. Pod piórem jego żywotów zmienił się zupełnie w legendę pełną opowieści o cudach. Jest to najdawniejsze ze wszystkich dzieł Długosza, najdawniej też wyszło w r. 1511 w Krakowie u Hallera.

d) *Żywot św. Kunegundy*, czyli jak ją nazywano św. Kingi, królewny węgierskiej, a żony Bolesława Wstydliwego. Dzieło to pisał Długosz dla Jakóba z Sienna biskupa krakowskiego, którego sprawy tak mocno bronił, że się królowi naraził; chciał przez to biskupa cwego zachęcić, żeby w Rzymie starał się o kanonizację świętej księżny. Dzieło to w oryginale dotąd nie wyszło, ale wyszło w roku 1617 w Krakowie w tłumaczeniu polskim ks. Przecława Mojeckiego.

c) *Liber beneficiorum*, t. j. księgi fundacji duchownych w diecezji krakowskiej. Nad tem dziełem pracował długo. Początek zaś wzięło od owej chwili, kiedy to dostawszy się na dwór Zbigniewa, zaczął Długosz spisywać fundacje biskupów krakowskich. Rozszerzył później tę myśl i zastosował do całej diecezji, zbierał

erekcje, wszelkie urzędowe akta i nadania kapituł i kollegiat, parafji, prebend, zapisy, dochody i prawa. Proszonym mu służyło do téj pracy pozwolenie Mikołaja V papieża, do wybierania dziesiątej części z kościelnych dochodów, na wojnę krzyżową przeciw turkom i tatarom; liber beneficiorum, spisując fundusze, tem samem ułatwiło dokładne wyrachowanie i oznaczenie tych dochodów. Robota dla celu praktycznego przedsięwzięta, wkrótce zmieniła postać i już widokom naukowym służyła. Dzieło to niezmiernie jest ważne, bo w niem się kryje najdawniejsza historia naszych kościołów i fundacji religijnych, prawda że tylko w jednej części ziemi polskiej. Nietylko zaś dzieło to nigdy wydane w całości lub w części, ale nawet i przepisywane nie było i leży w rękopiśmie oryginalnym w aktach kapituły krakowskiej. Nawet prawdę powiedziawszy, nie jest to dzieło skończone i wypełnione, nietylko albowiem i charakter pisma w niem różny i odmienny, ale są tam luki, miejsca nie zapisane, karteczki różnej wielkości tylko pozszywane z sobą, na wielu tylko położony tytuł, a rzeczy niema i możnaby powiedzieć, że to nie dzieło, ale więcej materiały historyczne i notaty do wielkiego dzieła.

f) *Opis ziemi polskiej*. Chorographia regni Poloniae wydana była przy historii Długosza dwa razy w Dobromilu i Lipsku. Pierwszym był Długosz co Polskę dokładnie opisał; zaczął od rzek, opisywał naprzód ich źródło i ujście, wykazał mniejsze rzeki do większych wpadające i tak wzdłuż idąc od góry do dołu wymieniał prowincje, miasta i t. d. Wytlómaczył to dzieło Borneman i wydał w Lesznie w r. 1810.

g) *Banderia Cruciferorum in Prussia* t. j. opis chorągwi krzyżackich ziem i powiatów, które znajdowały się w bitwie grunwaldzkiej przeciw Jagielle w roku 1410. Król zabrane chorągwie kazał zawiesić na wieczną pamiątkę w katedrze krakowskiej u św. Wacława. Długosz zebrał rysunki chorągwi i objaśnił herby na nich wymalowane. Oryginał dzieła tego był własnością akademii krakowskiej, potem się znalazł w zbiorach Zygmunta Augusta i wreszcie przez jego siostrę Annę Jagiellonkę, wraz z innemi książkami brata dostał się do akademii wileńskiej, dzisiaj zaś nie wiadomo, jakimi losami znajduje się w posiadaniu kapituły krakowskiej (wydał to Józef Muczkowski w Krakowie 1851 r.).

h) *Liber et regestrum Regni et Regis Poloniae* i t. d. Jest to księga, w której pomieszczone są akta i świadectwa znakomitych a wiarogodnych osób, zeznających, że ziemie pomorska, chełmińska i michałowska, należały i należeć powinny do prawa i państwa polskiego. Zawiera również ta księga wyrok ostateczny, wydany przez sędziego apostolskiego Galharda, proboszcza z diecezji kołockiej w Węgrzech i Piotra syna Gerwazego kanonika anickiego, mianowanych z prawem wyrokowania bez apelacji, przyznający, że do ziem pomienionych mistrz i zakon pruski nie ma żadnych praw ani mieć może, wcielający i przysądżający ziemie te królestwu polskiemu. Była to sławna sprawa sądzona jeszcze za panowania Kazimierza Wielkiego w Warszawie w r. 1339. Księga ta po dziś dzień nikomu nie była znana i świeżo dopiero wydał ją w Poznaniu w r. 1855 Tytus Działyński ze skarbów swojej biblioteki w Kórniku. Dopełnienia tego dzieła stanowią „Privilegia cruciferorum super terras Prussiae i t. d.“, to jest przywileje, jakimi wywodzili krzyżacy prawa swoje do Prus, Inflant, Rusi i Żmudzi, które Działyński wyda w dalszym ciągu wielkiego dzieła: „Lites ac res gestae inter Polonos ordinemque Cruciferorum“. Dzieła tego mamy dotąd dwa tomy, w pierwszym wydane dzieło Długosza, w trzecim zaś wyjdą owe przywileje krzyżaków i razem odparcie praw ich przez króla polskiego. Całe zaś dzieło wydane przez Działyńskiego jest zbiorem materiałów mających głównie na celu objaśnienie całego przebiegu tej długiej a żywotnej dla Polski sprawy z krzyżakami, gdy nawet osadzeniu się Niemców na północy Mazowsza można przypisać jeden z ważnych powodów późniejszego upadku Polski.

i) *O domach szlacheckich i herbach w Polsce, o ich początku i przyczynach* pisał także Długosz i był w istocie pierwszym u nas dziejopisem szlachty. Dzieła tego ślad został tylko.

Ostatniemi czasy myśl najszlachetniejsza zrodziła się w narodzie, żeby Długoszowi za te prace, któremi załynał w historii i za te dzieła, które do dziś dnia są chlubą i pamiątką przeszłości sławnej jagiellońskiej, wystawić pomnik godzien i znakomitego męża i wdzięczności narodu. Dawno to już, dawno się godziło. Ale pierwszy popęd dał ku temu dziś Alexander Przeździecki jako członek Towarzystwa naukowego krakowskiego. Towarzystwo na siebie trud przyjęło i pod dniem 10 listopada 1858 r.

wezwało wszystkich uczonych polskich, zajmujących się historją do wspólnej pracy. Mają wyjść wszystkie dzieła Długosza wydane dotąd i niewydane, z najlepszych rękopismów, oczyszczone krytyką. Owszem, więcej redakcja chce zrobić, pragnie albowiem zebrać wszystkie ślady piśmienne samego żywota, listy Długosza do różnych osób, których jest tyle, objaśnić i uporządkować wszystko. Obok tekstu oryginalnego łacińskiego ma wyjść tłumaczenie polskie wszystkich dzieł, co wszystko pomieścić się ma w czterech dużych tomach arkuszowych obejmujących 900 do 1000 arkuszy druku. Będzie portret, będą widoki domów i kościołów fundacji Długosza, wzór jego pisma i wizerunek przyszłego grobowca. Z pomnikiem tym albowiem, który ma się dźwignąć znakomitemu mężowi w literaturze, wiąże się i sprawa pomnika monumentalnego, jaki stanie w katedrze krakowskiej, w której prochy jego spoczywają. Uwieńczy całe przedsięwzięcie medal pamiątkowy, który ma zaświadczyć najdalszym nawet pokoleniom, że wiek XIX umiał najlepiej uczuć i uszanować pamięć wielkiego męża. W istocie, myśli zacniejszej już dawno naród nie podejmował. Godna też spółczucia powszechnego. ¹⁾

Żywota tego znakomitego człowieka obszernie spisanego, któryby objaśnił nie tylko zacne jego serce, najszlachetniejsze myśli i jego pracę gorliwą dla dobra ojczyzny, dotąd jeszcze żadnego nie posiadamy, to albowiem co jest, za ledwie na wzmiankę zasługuje i nie odpowiada w żadnym razie wielkości przedmiotu. W nowym wydaniu pomnikowym dzieł Długosza ta próżnia w literaturze i w dziejach ma być zapełnioną. Przy tej okoliczności zwraca się powszechna uwaga na żywot Długosza spisany jeszcze w XV wieku przez bezimiennego autora. Wydrukowany jest w dobromilskim i w lipskim wydaniu kroniki. Ponieważ niema

¹⁾ Wydawnictwo dzieł Długosza wziął na siebie sam Przeździecki. Po śmierci jego synowie Konstanty i Gustaw podjęli kosztą wydawnictwa, prowadzonego pod kierunkiem prof. J. Łepkowskiego. Dzięki Przeździeckim ukazało się dotąd 5 tomów przekładu „Dziejów“, 4 tomy tekstu łacińskiego i 3 tomy Libri beneficiorum. Obecnie jest na ukończeniu tom ostatni zawierający dokończenie łacińskiego tekstu „Dziejów“ oraz indexa. Tak więc pozostanie tylko do wydania tom 1szy dzieł Długosza, mający zawierać pomniejsze prace wielkiego historyka, jak żywoty, mowy i t. d. i wreszcie biografię Długosza, opracowywaną, o ile wiemy, przez prof. Małeckiego z pomocą ks. Kalinki. (Przypisek wydawcy).

w tym żywocie wzmianki ani o śmierci Długosza, ani nawet o jego nominacji na arcybiskupstwo, stąd wniosek łatwy, że autor opisywał czyny i prace Długosza jeszcze za jego życia. Nowy dowód, że nawet wiek współczesny czuł potrzebę utrwalenia pamięci znakomitego człowieka. Nie dziwić się nam też, że staramy się wszelkie po Długoszu gromadzić pamiątki, kiedy postać jego samem oddaleniem się czasów wyolbrzymiała potężnie w naszych oczach. Domyślano się po piękności stylu łacińskiego, że Kallimach pisał ten żywot, ale rzecz wiadoma znowu, że Kallimach nie był przyjacielem Długosza, może mu zazdrościł powagi i znaczenia. Są inne poszlaki, które naprowadzają na myśl, że autor był księdzem, a może nawet cudzoziemcem; pewniejsza znowu to, że nie był akademikiem krakowskim, jakimi byli podówczas prawie wszyscy uczeni polacy. To dało powód Wiszniewskiemu do wniosku, że autorem tym mógł być *Marek Bonfilio*, włos, bawiący na dworze polskim lub może kardynała Zbigniewa. Znać po wszystkiém, że blisko znał Długosza, z większą jednakże gadatliwością rozprawia o pracach jego w kościele i o pobożnych fundacjach, aniżeli o dyplomatycznych czynnościach, któremi tyle się Długosz wsławił. Umiarkowany jest autor żywota w zdaniu, wstrzemięźliwy w naganie, bezstronny w pochwałach. Opowiadanie jego nie jest bez wdzięku a zajmujące wiele, autor wiedział jak pisać i umiał pisać, ujmuje nie tylko treścią ale i formą. Stąd chluba ta mu urosła, że po żywocie Grzegorza z Sanoka (§ 73), żywot ten Długosza pierwsze miejsce zajmuje w ówczesnej literaturze polsko-łacińskiej. Gustaw Borneman przetłómaczył na polskie ten żywot i wydał go przy swojej kronice Długosza.

73. *Kallimach*, nazywał się rzeczywiście Filip Buonacorsi, ale gdy zwyczajem było ówczesnym przybierać nazwiska od uczonych greckich i rzymskich, Filip przezwał się Kallimachem i więcej nawet pod tém imieniem znany jest w historii. Człowiek bardzo uczony, rodem włos z Toskanii, burzą losów był zagnany daleko od ojczyzny, pod niebo polskie. Zanim się do nas dostał, długo się jeszcze tułał po świecie, był w Egipcie i w Grecji, na wyspach archipelagu, w Węgrzech i w Azji. Kallimach w Polsce znalazł wielu ziomków swoich i co rzecz główna, wielkiego opiekuna uczonych ludzi w Grzegorzu z Sanoka. Przez panów dostał się i do dworu, został nawet nauczycielem młodszych królewiców po Długoszu. Jeszcze

Kazimierz Jagiellończyk obejść się nie mógł bez niego i do różnych go posług używał, nawet do poselstw za granicę, ale Jan Olbracht najszczególniej zmiłował Kallimacha. Na wszelkie urzędy i dostojęstwa król tylko za poradą nauczyciela mianował, wreszcie obdarzył go samego starostwem gostyńskim na Mazowszu. Co większa Kallimach tak ważny wywierał wpływ na rządy, że mu przypisywano wyłącznie wszystkie plany reformy wewnętrznej, o jakiej król myślał; szło o to, żeby podnieść władzę tronu, a szlachtę wziąć w kluby i ograniczyć wolność. Wyprawa bukowińska, w której tyle tysięcy rycerstwa polskiego zginęło, miała być wstępem do rozpoczęcia tych reform i stąd z goryczą długo potem śpiewano w Polsce, że „za króla Olbrachta, wyginęła szlachta”. W istocie zamiary Kallimacha zmierzały ku obaleniu rządu takiego, jaki był w ówczesnej Polsce, ale ten człowiek zamało znał widać naród, bo podawał królowi środki niepraktyczne, które tylko we Włoszech udać się mogły, zdradzieckie i gwałtowne, więc przerachował się. Król aczkolwiek go słuchał, do próby nawet nie przystąpił przez obawę. Nie przeszkadzało to nieszlachcie i panom nienawidzić Kallimacha; nienawiść ta owszem przeżyła go i w dobrze późniejszych nawet historykach z goryczą o Kallimachu wspominała. Umarł w r. 1496. Jan Olbracht dźwignął mu pomnik w kościele św. Trójcy w Krakowie, należący do cudów sztuki polskiej. Majątek rozpiisał Kallimach pomiędzy królewiców uczniów swych i pomiędzy synowców. Ale księgi wszystkie swoje i rękopisma, których dotąd nie ogłosił, nakazał spalić wykonawcom testamentu, bał się może dostarczać nowych dowodów narodowi do pozagrobowej względem siebie nienawiści. Pogrzeb miał wszelako jak najświetniejszy; byli na nim wszyscy księża z całego Krakowa, wszystkie zakony, czternastu biskupów, dygnitarze koronni, akademja, uczniów 15,000 i niezliczone mnóstwo pospólstwa.

Kallimach ożenił się w Polsce, mieszkał długo w Polsce i przywiązał się do Polski, dużo nawet o niej i dla niej pisał. Pierwsza praca jego literacka dotyczyła wschodu, niebezpieczeństwo grożące Europie od Turcji przestraszało go, równie jak i wszystkich podówczas. Kallimach był kilka razy w poselstwie od Polski w Carogrodzie i naocznie się przekonawszy o sile fanatyzmu osmańskiego, nabył mocnego przekonania, że temu wcześniej zaradzić potrzeba. Szło o to, żeby Turków pokłócić z tatarami, w tym celu przybyło

nawet do Polski z Wenecji poselstwo Contariniego. Kallimach tedy odpisał dziełem na to poselstwo i wykazując wielkie zasługi królów polskich, położone w sprawie cywilizacji, tym wnioskiem zakończył, że Rzeczpospolita wdawać się nie może na ślepo i lekkomyślnie w traktaty z tatarami przeciwko turkom, bo najprzód mogłaby doznać zawodu, a powtóre hańbą było uciekać się chrześcijaństwu do takich środków i brać z pogaństwem sojusz przeciwko pogaństwu. Pokazał w tém dziele Kallimach tak wielką biegłość dyplomatyczną, że Piotr z Bnina, biskup kujawski (§ 31), jeden z najznakomitszych ludzi ówczesnej Polski, miał myśl prosić Kallimacha o pisanie historii narodu polskiego. Owocem starań tych jest znakomite dzieło po łacinie napisane „o sprawach Władysława króla polskiego i węgierskiego“, w którym autor opisuje krótkie panowanie naszego Warneńczyka, wojny jego z turkami i śmierć bohatyrską. Rzeczywiście dzieło to stanowi chlubę literatury polsko-łacińskiej XV wieku. Długosz więcej ogromem przedsięwzięcia, Kallimach więcej zdolnością celuje. Nie kronikarska w nim gadanina, ale obrazy jasne wieku i ludzi. Materiału głównie szukał Kallimach we wspomnieniach Grzegorza z Sanoka, który jak wiemy znajdował się na wojnie warneńskiej i który lubił starość śliczną rozrywać w gronie przyjaciół opowiadaniem przygód swojej młodości i czynów bohaterskich, które widział. Wiemy nawet skąd inąd, że Grzegorz nawet opisywał sam dzieje téj wojny i króla Władysława. Są więc poszlaki, że Kallimach przepisywał, a nawet, że przepisał całkiem Grzegorza, co się niezdaje, bo jeżeli materiał wziął, układ jego jest własny, a talentu pisarskiego dał już dowody poprzednio. Przyznał się nawet Kallimach w inném miejscu, że miał pod ręką dzieło Grzegorza. List jego do Innocentego VIII papieża z r. 1490 pełny jest także miłości dla Polski. Wykazuje w nim Rzymowi, że kościół może i powinien pokładać największą nadzieję w Polsce i w królu Kazimierzu względem rozszerzenia granic chrześcijaństwa, dowodzi, że jedynie Polacy tylko złamią potęgę turecką. Pisał też Kallimach żywota kardynała Zbigniewa i Grzegorza z Sanoka. Pierwsze dzieło suche, zimne, zajęte więcej postronnemi rzeczami, za to drugie pełne treści i zajmujące do najwyższego stopnia; nietylko to obraz doskonały i malowidło czasów, ale i dokument dla ogólnej cywilizacji narodu. Bez Kallimacha nie znalibyśmy Grzegorza, ani jego rozumu nad wiek, ani jego zasług, ani nawet nie widzielibyśmy całej jego

postaci tak sympatycznej w dziejach. Sama ta biografia świadczy, że i dzieło o panowaniu Warneńczyka przypisać można Kallimachowi. Jest wiele innych dzieł jego, listów razem niezebranych i niewydanych. W ogólności nawet trzeba to powiedzieć, że jeżeli Długosz znalazł późno czcicieli, co jemu wymierzali sprawiedliwość, Kallimach nigdy ich nie miał; mówimy tutaj naturalnie o zasługach jego li tylko literackich. Prawda, że dzieło jego o królu Władysławie osiem razy w różnych czasach drukowane, ale to jedno i znane było, w ostatnich dopiero czasach wytłómaczył je na polskie Michał Glińczyński; wyszło w Warszawie w r. 1854. Zresztą jeden tylko żywot Kallimacha wydał w oryginale Michał Wiszniewski w 4tym tomie „Pomników historii i literatury polskiej“ w Krakowie roku 1834—5.

74. *Dziełko królowej Elżbiety*. Nie dla samej tylko osobliwości, ale dla rzeczywistej wartości, jaką ma dziełko królowej Elżbiety, należy się o nim powiedzieć słów kilka. Królowa ta była żoną Kazimierza Jagiellończyka, matką zaś trzech królów polskich, jednego króla węgierskiego i czeskiego, dalej matką jednego kardynała, jednego świętego (Kazimierza) i siedmiu księżniczek. Z domu córka cesarska, rakuszanica, była jak sama mówi o sobie, żoną i córką, wnuczką i siostrą królów. Kiedy miało się jej najstarszemu synowi Władysławowi, królowi węgierskiemu, narodzić najstarsze dziecko, a myślała, że to syn będzie niezawodnie, królowa postanowiła napisać dla ojca stosowne przestrogi o „wychowaniu królewskiego dziecka“. Chciała ojcu dać rady praktyczne a zdrowe, bo sama już tyle wychowała dzieci, jak ma prowadzić w życie tę młodą latorośl, żeby urosła na chlubę rodziny i dla błogosławieństwa poddanych. Była już wtedy królowa od lat 10-ciu wdową i świeżo nawet płakała po królu Olbrachcie. Nie pisała jednak sama, ale zleciła komuś ze swoich dworskich, żeby ułożył i spisał jej macierzyńskie przestrogi i uwagi, bo naturalnie bardzo nie tyle była uczoną, żeby się brała do pracy piśmienniej, która do tego w owym czasie uważała się za rzecz zupełnie męską. W każdym razie rzecz o wychowaniu królewicza w formie listu, pisała się pod jej okiem, za jej wskazaniem i poprawą. Znajdowało się wtedy wielu uczonych włochów na dworze polskim, jeden z nich niezawodnie pisał, a musiał to być człowiek uczony, obeznany z literaturą łacińską, bo pisał pięknie i poprawnie, co także jest niemałą sztuką. Zupełnie to rzecz inna pisać jakim-

kolwiekby sobie obcym językiem a łacińskim; żeby się z tego dobrze wywiązać, potrzeba naśladować język najpiękniejszej epoki, kto zaś tego nie umie, pismo jego wiele stracić musi, jeżeli może nie na rzeczy, to na formie. Rzec o wychowaniu królewskiego dziecka pisana jest najpiękniejszą łaciną; nowy zatem dowód, że tu nie kobieta, ale uczony ktoś pisał. Rady Elżbiety zawierają zbiór przepisów tyczących się moralności i polityki dworskiej, objaśnionych przykładami z dziejów starożytnych, i co dla nas nierównie ciekawsze, z domowego życia rodziny jagiellońskiej. Królowa chce, żeby wnuk jej wychował się w podaniach rodziny i pod tym względem, chociaż Niemka, jest patriotką i najzacniejszą Polką. Rzeczywiście też była niewiastą pobożną, przywiązaną do męża i do dzieci, kochała Polskę. Co krok rozumowania swoje przeplata przykładami z historii męża i synów swoich, widocznie, że w nich wszystkich rozkochana serdecznie, a lubo niema już całej rodziny obok siebie, lubo wdowieńskie nosi szaty, przecież wraca wspomnieniem do chwil błogich, lubi się otaczać pamiątkami, oddycha przeszłością. Każe cnoty wpajać w dziecko, a ochraniać je od występków, każe przysposabiać syna do sztuki wojennej i do myślistwa, zaleca umiarkowanie w jedzeniu i we wszystkim. Prawda powinna mu być prawidłem postępowania. Unikać każe rozpusty, swawoli i złych doradców. Pochwala wesołość, łagodność i przystępność, zaleca najmocniej hojność, cnotę zresztą w rodzie jagiellońskim dziedziczną, a najwięcej hojność względem uczonych. Królewicz ma zachowywać zawsze powagę, ma szukać towarzystwa zacnego, powinien więcej słuchać niż mówić. Strzedz się ma lenistwa i ociężałości, niedbać o wygody. Orężem musi władać, nie dla zadawania ran, ale dla unikania ich i dla obrony ojczyzny. Gramatyka, poetów, dziejopisarzy ma słuchać. Bogu Odkupicielowi i Najświętszej Pannie ma cześć najzyczliwszą oddawać, a bez książeczki, w której zapisane pochwały Matki Niepokalanej, wychodzić niema z domu. Na mszy powinien bywać co dzień i mieć umysł zajęty pracą ustawiczną. Łakomstwo i skąpstwo są to rzeczy fatalne. Królewicz pośrednikiem wszystkich być powinien, miłość siać i zgodę, a sam ani w radości ani w boleści niema przebierać miary, bo jego rzeczą jest czuwać i brać światło zewsząd, skądkolwiek je tylko zaczerpać można. Sumienie winno być ciągłym stróżem jego czynności. Stąd ma królewicz panować nad sobą, wszystko znosić cierpliwie i ze stałością.

Królowa nie doczekała się pożądanój pociechy. Pierworodnego wnuka swego już z pociechą Kazimierzem po mężu swym nazywała, tymczasem urodziła się Władysławowi córka Anna, nie syn, który kiedy potém w trzy lata przyszedł na świat, babka już wtedy nie żyła. Nowonarodzona ta królewna Anna, jest znakomitością historyczną, bo stała się niewinną przyczyną klęsk wielkich Słowiańszczyzny; przez zameęcie swoje z Ferdynandem rakuskim, przeniosła z domu jagiellońskiego Węgry i Czechy w dom rakuski, ze szkodą Polski i wielu pobratymczych nam narodowości.

Była mimowolną ofiarą dyplomacji.

75. *Pisarze obcy o rzeczach polskich.* Wielu cudzoziemców zajmowało się naszymi sprawami, a najwięcej stosunkiem Polski do krzyżaków i wogóle do zagranicy, w czém mianowicie nie mogliśmy się opędzić niemcom i zniemczonym szlązakom. Pisał o zajęciach Witolda z zakonem *Jan de Milis*, włosz z Kremony i *Jan Lindau*, sekretarz miasta Gdańska o téj wojnie polskiej z krzyżakami, która skończyła się na traktacie toruńskim i zhołdowaniu zakonu w r. 1466. Sekretarz znowu miasta Wrocławia, *Piotr Eschenloer*, rodem z Norymbergi, opisał wojny Kazimierza Jagiellończyka i jego syna Władysława, króla czeskiego przeciw krzyżakom i Maciejowi Korwinow z Węgier. Eschenloer chciał właściwie napisać dzieje Wrocławia który podtenczas leżąc niemal w pośrodku świata słowiańskiego, gdy o posiadanie Szląska wielkie się potęgi dobijały, wywierał wpływ przeważny na sprawy społeczne. Nie przestawał jednak na samych dziejach miasta, ale wyszedłszy po za granice swojej treści, zostawił dzieło ze wszech miar godne przekładu na język polski. Umarł Eschenloer w r. 1481.

Jak stosunek do krzyżaków, tak i stosunek nasz do Czech i Szląska wiele zajmował obcych.

Na hussytów gniewał się pisząc historję swoich czasów, ksiądz zakonny *Teodor Strigtzen*.

Jerzy z Podjebradu był solą w oku u wszystkich prawowiernych katolików, Eschenloer mówi o nim ze zgrozą. *Mikołaj Tympefeld*, który był professorem w Krakowie, a kanonikiem we Wrocławiu, pisał także dzieło przeciw Jerzemu.

Herman Cornerus, dominikanin, pisał także historję swoich czasów. Oprócz przecież Eschenloera, którego dzieje zachowały się, ślady tylko pozostały, że były takie pisma.

Więcej z tego czasu mamy o Polsce pism tych cudzoziemców, którzy podróżowali po ziemi naszej. Nie pisząc historii, tylko napomykając o tém, co widzieli i słyszeli, częstokroć ważne bardzo wiadomości zapisywali dla potomstwa. Różne okoliczności ściągały do nas cudzoziemców, najczęściej przyjeżdżali w poselstwach od różnych królów z zachodu. Szereg tych znanych podróżników za czasów jagiellońskich rozpoczyna *Gilbert de Lannoy*, który przyjeżdżał do Jagiełły i Witolda od księcia burgundzkiego. Zwiedził Litwę, Ruś i Mazowsze. Podróż jego w starym francuzkim języku spisana, co do nazwisk własnych bardzo błędna, wydał niedawno w przekładzie polskim Joachim Lelewel. Sławne w Polsce było późniejsze poselstwo z Wenecji do Persji *Contariniego*, który jechał tam i wracał napowrót przez Polskę, odwiedzał króla Kazimierza i czterech jego młodszych synów, był w Trokach i w Lublinie, widział Długosza. Późniejszy jeszcze od niego jest *Zygmunt Herberstejn*, który posłował od cesarza niemieckiego w r. 1517 do Polski i Moskwy; był w Wilnie, opisał bunt Glińskiego, wiele szczegółów o ziemi zanotował, a mianowicie o dzikich zwierzętach i lasach w Litwie. Jest to pisarz już na większą skalę, znakomitszy, rozumniejszy, zdolniejszy od innych. Jego pamiętniki (*Commentarii*) wiele objaśniają położenie rzeczy ówczesnych i stosunki polityczne. Wszyscy pisali krótkie a urzędowe niemal sprawozdania o swój podróży, Herberstejn zaś sam jeden napisał dzieło naukowe.

W połowie XV wieku żył jeszcze sławny *Eneas Sylwiusz Piccolomini*, znakomity zdolnościami i nauką. Dyplomata ten ciągle przebywał po największych dworach Europy i z najslawniejszymi ludźmi swego czasu miał stosunki. Pisywał moc listów na rozmaite strony, pomiędzy innemi do wielu panów i biskupów polskich, do kardynała Zbigniewa i t. d. Listy jego niezmiernie są ważnym źródłem do historii narodowej. Był nawet czas, że Eneas Sylwiusz ledwo co nie osiadł w Polsce. Wybrany albowiem został przez kapitułę na biskupa warmińskiego w r. 1457, ale go jednak król Kazimierz nie dopuścił, na czém lepiej może wyszedł Eneas gdyż został kardynałem i wreszcie papieżem (Pius II). W człowieku skądinąd zacnym, przeważyla chęć odwetu i z tronu rzymskiego mścił się na Polsce. Oprócz listów, znajduje się jego opis Polski i Litwy z powieści Hieronima z Pragi, jednego z naczelników hussyckich. Umarł Pius II w r. 1464.

PISARZE NARODOWI HISTORYCZNI.

76. Mamy już w tym okresie dwa zabytki czysto polskie i na jednego nawet autora oryginalnego wskazać możemy.

Są to pamiętniki Janczara i kronika Chwalczewskiego.

Kronikę Janczara Polaka pierwszy raz odkryto i z rękopismu berdyczowskiego wydano w Warszawie w r. 1828 w „Zbiorze pisarzy polskich Gałęzowskiego”. Niezmiernie się uczeni uradowali tem odkryciem. Autor dzieckiem wzięty w niewolę przez turków, zbisurmanił się i został janczarem, a następnie wojował w wojskach pogańskich przeciw chrześcianom w Bośni. Dosłużył się tego wreszcie, że mu sułtan Mahomet poruczył straż jednego zamku, który kiedy zdobył Maciej Korwin, Janczar tam dostał się w chrześciańską niewolę, przyjąwszy służbę zwycięzcy, powrócił do wiary ojców; wtenczas to przyszła mu chęć pamiętniki swoje napisać. Przekonanie, że Janczar ten był polakiem, było powszechne przez lat kilkanaście, dopiero później jeden z profesorów warszawskich (Ludwik Kopytowski), odczytując wypisy czeskie, znalazł w nich ustęp pewien do jednego z ustępów w Pamiętnikach Janczara zupełnie podobny. Skąd się ta rzecz mogła wziąć po czesku? zrobił sobie zapytanie i ślad ten mały z czasem doprowadził do ciekawych odkryć; przekonano się, że pamiętniki Janczara jeszcze w XVI wieku dwa razy w całości wyszły po czesku. Wykryły się dalej w Polsce inne rękopisma tych pamiętników, daleko zupełniejsze i dokładniejsze od wydrukowanego i dobadano się wątku prawdy, że autorem nie był żaden polak ale serb Konstanty, syn Michała Konstantynowicza z Ostrowicy, że oryginał jego spisany był po serbsku, że wyszedł w tłumaczeniu czeskim i że ktoś widać z blisko współczesnych Konstantemu przerobił dzieło na język polski. Polakiem zaś dlatego nazywano autora, że znalazłszy dzieło jego po polsku, wzięto je za oryginał i nieomyślano się w nim wcale przekładu. Bądź jak bądź, lubo ubył literaturze polskiej jeden ze starodawnych pisarzy, zawsze przybył przez to odkrycie ważny nabytek nietylko dla języka, ale i dla historii, gdy w Pamiętnikach opowiadają się nam pierwsze prawie zdobycze potęgi muzułmańskiej wśród ludów chrześciańskich i sło-

wiańskich na południu. Autor ma wiele spółczucia dla Polski. Zwraca się do niej ilekroć tylko razy choćby najmniejsza do tego przydarza się mu okoliczność. Wspomina o Warneńczyku i królu Kazimierzu, wreszcie o Janie Olbrachcie i kłęsce jego na Bukowinie. Chwali tego ostatniego Jagiellończyka, że jeden tylko ze spółczesnych królów chrześciańskich wojuje przeciw muzułmanom. Janczar obdarzony bystrością rozumu, chociaż niedokładnie obeznany z dziejami świata, ubolewa, że królowie chrześciańscy bawią się zamiast myśleć szczerze o przyszłości i o wypędzeniu turków z Europy. Pisał dzieje te Janczar najpóźniej roku 1497, to jest za panowania u nas Jana Olbrachta. Dzieło jego tak niezmiernie widać zajmowało spółczesnych, że oprócz kilkukrotnych tłómaczeń polskich i czeskich, ktoś przedsięwziął zapoznać z treścią pamiętników całą Europę i przełożył je na łacińskie. Znalaziono albowiem nie tekst tego tłómaczenia, ale inny egzemplarz polski i nie cały pamiętników, przełożony na polskie już z łacińskiego. Są też domysły, że tłómacz polski tu i owdzie koloryt oryginału cokolwiek zmienił w duchu katolickim, przez co dzieło zyskało na oryginalności¹⁾.

Stanisław Chwalczewski a raczej *Falczewski*, herbu Trąby, pochodził z rodziny zasłużonej osobiście Zygmuntowi Augustowi na rozmaitych bardzo stanowiskach, a szczególnie w zarządzie dóbr ekonomicznych. Pomimo to nie znamy bliżej stosunków tego Stanisława. Wiemy tylko, że był starostą kobryńskim w województwie brzeskiem na Litwie, to jest dzierżawcą dóbr także ekonomicznych, z których szło utrzymanie stołu królewskiego. Miał zaś własne dziedzictwo, to jest Raszków, może to być dziśjsze miasteczko nad Dnieprem, leżałoby więc jak podówczas na samém pograniczu stepów. Podania genealogistów naszych wymieniają Chwalczewskiego, starostę kobryńskiego i pińskiego za tych czasów. Gdy Pińsk także leżał w województwie brzeskiem, chociaż więc genealogisci nie wymieniają imienia tego starosty, o tym samym musi u nich być mowa, który historję pisał.

Rękopism dzieła Chwalczewskiego wygotowany na czysto w Raszkowie w r. 1549, dopiero w XIX wieku znaleziony był w Puławach i przez Łukasza Gołębiowskiego drukiem ogłoszony

¹⁾ Jireczek dowiódł, że był to Michał Konstantynowicz, że pamiętniki pisał w Polsce i że je z polskiego na czeskie przetłumaczono. Prz. wyd.

w r. 1829 w Warszawie w Zbiorze pisarzy polskich Gałęzowskiego. Rękopism ten zawiera dzieje Polski od początku państwa aż do śmierci Bolesława Wstydliwego; było tego 51 rozdziałów, ale nie wszystkie nas doszły, brak samego początku, to jest dziejów bajecznych, panowania Mieczysława I i wstępu do historii Bolesława Chrobrego. Jest też druga próżnia w opisie rządów innego króla Bolesława, to jest Śmiałego. Dzieło to niemające prawie żadnej historycznej wartości, może interessować tylko pod względem języka. Autor nie znał źródeł i czerpać z nich niepotrafił, nie miał zaś nawet żadnego wyobrażenia o aktach urzędowych i starych kronikach. Przepisywał wypadki głównie z roczników, jacy mu wpadli przypadkowo pop rękę i z Długosza. Dla tego tam gdzie się różni w czémkolwiek od źródeł współczesnych, wierzyć mu nie bardzo można. O Rusi więcej pisze jak o Litwie. Niewykształcona jego polszczyzna ma dużo miejscowych litewsko-ruskich prowincjonalizmów.

Historycy literatury naszej odnoszą czas napisania tej kroniki do roku 1506 na tej jedynie zasadzie, że kronika była już przepisana w r. 1549, więc mówią, egzystowała dawniej, Chwalczewski zaś wspomina o pożarze, jaki w r. 1505 nastąpił w Miechowie (Maciejowski „Piśmiennictwo“ I, 372). Że pisana była kronika po roku 1505, to nie ulega wątpliwości, ale że ją prędzejby odnieść należało pod r. 1549, także niezawodna. Mógł ją autor wtedy właśnie tylko co ukończyć i pod jego okiem bez wątpienia przepisywana była w Raszkowie. Bo że Stanisław Chwalczewski dożył do tych chwil późniejszych, w których się zaczynało panowanie Zygmunta Augusta, widzimy to po zbliżeniu lat. Zasłużony dzierżawca w Kobryniu pokierował dziećmi, pewnie to albowiem synami jego byli Piotr, którego król użył do prac ekonomicznych i który sobie przez to nawet znakomite imię wyrobił w historii ludu polskiego, oraz Jerzy, biskup łucki; córka też starosty kobryńskiego i pińskiego była za Miłaszewskim herbu Kościesza. Miłaszewski ten, jak pisze Paprocki: „na dworze króla Zygmunta Augusta z młodości będąc, naprzód listy komorne pisał, zatem przyszedł do znacznej łaski, miał opatrzenie w Żmudzi, Jasy, niedaleko od Kowna, człowiek cnotliwy i rzeczypospolitej pilny stróż i sługa“. Te zasługi Miłaszewskiego na dworze i opatrzenie jego w ekonomji królewskiej, a później ożenienie się

z córką starosty kobryńskiego, wreszcie stosunek do króla i Stanisława i Piotra, przywodzą nas do wniosku, że to jedna była rodzina.

KRONIKI LITEWSKIE.

77. Litwa zaledwie w XII wieku wychodzić zaczęła z kryjowisk i lasów swoich, a w końcu XIV wieku była jeszcze pogańską. Stąd cywilizacja jej bardzo świeża, niewyrobiona, długo zaś była żadna, pogańska. Kiedy Polska brała oświatę swoją z zachodu, kiedy Ruś zapatrywała się na Carogród, Litwa nie miała nigdzie wzorów za granicą i patrzała chyba jedynie na bogów swoich. Ale od czasu kiedy zaczęła robić zdobycze na Rusi i kiedy już naturalnie miała własnych poddanych ruskich, zbliżyła się ku cywilizacji chrześcijańskiej. Dwa wtedy prądy pojęć działały na Litwę; jeden od Polski i od krzyżaków zachodni i rzymski, drugi zaś od Rusi wschodni i grecki. Prędzej później Litwa musiała przerodzić się i uleść jednemu lub drugiemu wpływowi, bo wytrzymać nie mogła przeciw zbyt silnemu chrześcijaństwu. Zdawało się, że daleko prędzej ulegnie przed oświatą wschodu, który był dla niej bliższy, a nawet swój po części, gdy tak się już Litwa rozlała na Rusi, że ledwie małą część stanowiła w ogromnym państwie, które postawiła głównie na zdobyczach ruskich; można było nawet uważać Ruś nie za prowincją Litwy, ale za państwo udzielne, siłą trzymane w jedność, bo rzeczywiście Litwa panowała tylko swoją dynastją na Rusi. Stąd język litewski, ludu całkiem nieoświeconego, nie wyrabiał się ku potrzebom rządu, był zawsze językiem tylko ludu mieszkańców właściwej Litwy, książęta zaś litewscy na Rusi pospolicie mieszkając, z Rusią wojując, na Rusi żeniąc się, przyzwyczajali się powoli do języka ruskiego i do cywilizacji ruskiej, wyższej już tem samem nad litewską, że była chrześcijańska. Stąd to właśnie powód, że pierwsze akta władzy prawodawczej, do jakich przyzwyczaili się na Rusi litwini, dyplomata, nadania, przywileje, pisane były nie po łacinie, jak na całym zachodzie, nie po litewsku, bo ten język nie wyrobił się jeszcze na język siły,

prawa i dyplomacji, ale po rusku, to jest w języku, w jakim już układała Ruś od dawna swoje kroniki, swoje dyplomata, w którym nawet składała pieśni. Zwyczaj ten, który miał czas zadawnić się już przed Jagiełłą, przetrwał naturalnie aż do XV i XVI wieku, dopiero wtenczas ustąpiła Litwa parciu silniejszej a zdrowszej cywilizacji i sama zmieniwszy się w Polskę, zaczęła pisać po polsku. Mimo to pomniki literatury litwinów z tego okresu mamy ruskie po największej części. Chociaż ruskie, interessują dzieje literatury polskiej, bo pisane były przez ludzi, którzy mieszkali już w Polsce, w rzeczypospolitej i mieli jeden po nad sobą rząd z koroną, przez ludzi, którzy byli wprawdzie litwinami, ale coraz więcej polszczyli się i mieli niezadługo zostać polakami; wreszcie pomniki te dotyczą prowincji, która później należała zupełnie do Polski, piszą o dziejach tej prowincji. A jak nie mamy prawa wyrzucić z dziejów naszej literatury kronik łacińskich, kiedy je polacy pisali o Polsce i dla Polski, tak nie mamy prawa znów wyłączać z dziejów literatury kronik litewskich, chociaż pisanych po rusku, bo Polska z Litwą stanowiły jedność, bo język ruski ludowy był ciągle jeszcze w znacznej części dawniej rzeczypospolitej, językiem ludu prostego, chociaż już przestał być językiem wyższego społeczeństwa.

Potrzeba jednakże odróżnić zabytki literatury litewsko-ruskiej przed ślubem Jagiełły z Jadwigą i po tym ślubie. W pierwszej epoce niema tak wyraźnego wpływu, w drugiej znać już w pomnikach wpływ polski. W pierwszej epoce może nawet w istocie nikt z właściwej Litwy nie notował zdarzeń w kroniki, Ruś je tylko litewska ciągnęła za popędem danym już przez Nestora. Kroniki te ruskie głównie pisały się na Wołyniu; ale później już i litwini piszą.

Niemiec Szlecer, który objaśniał Nestora (§ 28), nie wierzył wcale w kronikarzy litewskich, chociaż były o nich zeznania i świadectwa w XVI i XVII wieku. Ale nie tylko, że znaleziono ich w naszych czasach, ale nawet kilku wydano. Najdawniejszy z tych kronikarzy, o ile się z treści domysleć można, pisał po sejmie horodelskim, na którym Litwa przyjmowała herby i szlachectwo polskie (w r. 1413). Po nim jest innych kilkunastu, a było ich daleko więcej jeszcze za Strykowskiego, który pierwszy z tych źródeł układał dzieje Litwy za króla Stefana Batorego.

Jedną kronikę odkrył Ignacy Daniłowicz i wydał w Wilnie w r. 1828; pisana była w r. 1520 z rozkazu księcia Siemiona Odyńcewicza. Drugą kronikę wydał świeżo w r. 1846 w Wilnie Teodor Narbutt i nazwał ją kroniką Bychowca. Oprócz tych jedna suprańska kronika wydana w Moskwie 1836 r. przez księcia Oboleńskiego. Najwięcej się względem dawnej historii litewskiej zasłużyła zbieraniem tych pamiątek, przed Strykowskiem jeszcze, znakomita rodzina Chodkiewiczów. W naszych czasach dla wyrozumienia ich i spisania, najwięcej zasług położył Ignacy Daniłowicz.

Względem języka tych kronik trzeba głównie to zauważyć, że samą formą tylko jest ruski, ale w istocie polski i nieraz tylko do samych głosek ruskich zacieśniony. Wogólności z latopisców piszących po rusku, nowogrodzcy jedynie jako najmniej wpływowi Polski podlegli, mają czystą ruszczyznę; kijowscy na język cerkiewny zapatrując się już nie są wolni od polskich wyrazów i wyrażeń; wołyńscy jeszcze więcej zbliżają się ku formom polskim; lwowscy już wyraźnie mowę polską przywdziewają w formy i litery ruskie. To dowodzi różności wpływu polskiego na Ruś; na bliższe jej ziemie większy był, na oddalęnsze mniej silny. Nareszcie do zupełnego spolszczenia się kronik rusko-litewskich, przyczyniał się postęp czasu i wpływ działań rządowych. Za Litwy niepodległej przywileje i prawa pisano po rusku, za polskich już czasów z polska po rusku i wreszcie czysto po polsku. Język ruski w Polsce i w Litwie nie był też wyrobiony, stały, niezmienny; co miejscowość miał swoje różnice i do dziś dnia nawet narzecza na Białej Rusi, nietylko są prowincjonalne, ale że tak powiemy i wioskowe, jedna wieś mówi inaczej od drugiej, lubo wszystkie po rusku. Otóż i język dawny nie był tak samo ustalony i wyrobiony stanowczo na język piśmienny tak, żeby się stał wzorem jedynym dla wszystkich piszących i stąd każdy pisał tak jak umiał i jak mu było najdogodniej. Tak samo i język prawodawczej Litwy z czasów jagiellońskich, ruskim jest wprowadzie, ale się w nim wszelako żadne narzecze ruskie nie rozpozna. Akta urzędowe spisywane były nietylko na dworach książąt udzielnych w Wilnie, w Łucku, w Nowogrodku, ale i w Polsce, w Krakowie, gdy naturalnie król polski, jako najwyższy książę litewski, a więc pan wyższy od wielkiego księcia,

który w jego imieniu rządził i panował na Litwie, mógł także wydawać rozmaite rozporządzenia rządowe. Rozporządzenia te do Litwy, nienawykłej do łaciny, nie mogły się pisać po łacinie, więc się pisały po polsku i potem dopiero z polskiego przerabiały się na ruszczyznę. Nie trzeba tutaj jednak płać języka ruskiego z językiem, jakiego używał car i wyższe społeczeństwo w państwie moskiewskiem; szedł i tamten język z Rusi, wylęgał się z pnia słowiańskiego, ale się wyróżnił zaraz od innych języków ruskich i nasiąkł obcemi pierwiastkami; był jeden, kiedy na Rusi polskiej i litewskiej wiele było narzeczy, kiedy sam język urzędowy u nas przepełniał się wyrazami polskimi i pisarze tylko się trzymali zakończeń ruskich.

Że tak było, jak mówiliśmy, z językiem urzędowym ruskim na Litwie, mamy wyraźne dowody. Tak np. statut litewski pierwszy nadany przez Zygmunta Starego Litwie w r. 1529, był w języku ruskim, a już dał się odkryć nie jeden z owego czasu kodeks polski tego statutu. Co większa nawet dyplomata jeden Witolda odkryto czysto polski. Wreszcie u jednego z obywateli powiatu oszmiańskiego na Litwie, Stanisława Chomińskiego w Olszewie, wynaleziono nieznaną kronikę o sprawach litewskich, pisaną czysto po polsku, pochodzącą z czasów Władysława Warneńczyka. Ten znakomity pomnik języka historii, jeszcze dotąd niewydany.

DZIEJE POWSZECHNE I ETNOGRAFIA.

78. Dziejami powszechnemi mało się zajmowali polacy, bo właściwie czas jeszcze na takie dzieje nie przyszedł. Pierwsza miłość od siebie, a kiedy naród jaki niema jeszcze historyków, którzyby umieli pisać i spoglądali z wyższego stanowiska na własne sprawy polityczne, czemu tu się dziwić, że historia obca mało interesuje? Kiedy zna się swoją dokładnie, chce się wtedy znać obcą. Marcin Polak był wyjątkiem nie tylko w literaturze polskiej, ale i w powszechnej ogólnie-europejskiej.

Dotąd dało się wyszukać jedno tylko dziełko po polsku napisane w tym przedmiocie, pochodzące z r. 1510. Jest to żywot

Alexandra, króla macedońskiego, który był postacią bardzo popularną w naszych kronikach i podaniach, nietylko polskich ale i wogóle łacińskich. Pisał ów żywot *Leonard z Banicy*, Maciejowski czyta z Balicy, a inni go już nazywają z polska Lenartem z Balic. Dzieło to niewydane jest w rękopiśmie.

Anzelm Polak, bernardyn, bawił dwa lata u grobu pańskiego w Jerozolimie, zapewne powróciwszy już do Polski, opisał i podróż swoją i ziemię świętą. Nie wydaje nigdzie swojego pochodzenia, ale z treści tej podróży łatwo się domysleć narodowości autora, ciągle albowiem robi porównanie tego co widzi do rzeczy polskich, do miast, rzek i t. d. Oryginalnie pisał po łacinie w początkach panowania Zygmunta Starego, ale potem kilka razy to dziełko wyszło już w tłumaczeniu polskim.¹⁾

Anzelm znał się z *Janem ze Stobnicy*, professorem krakowskim i darował mu swój rękopism o ziemi świętej. Użył go bardzo stosownie Jan ze Stobnicy, gdy wydając kosmografią, t. j. opis świata całego i jeografią Europy, Azji (opis Azji mniejszej i Syrii więcej jest szczegółowy), w końcu wydrukował i dziełko Anzelma, przekonany, że dla zrozumienia pisma świętego, znajomość Palestyny koniecznie jest potrzebna²⁾. Nie ten jeden dowód mamy, że w owym czasie zajmowano się u nas jeografią starożytną i kosmografią. Polacy albowiem działali nietylko na drodze ściśle naukowej. Puszczali się w dalekie podróże, już nietylko do znanych i świętych krain, ale do ziem nieznanych zupełnie, pod biegun północny, w strefy lodowate. Sławnym był podówczas podróżnikiem *Jan z Kolna*, to jest z małego miasteczka w Mazowszu od pogranicza pruskiego. Będąc w służbie duńskiej, puścił się z flotą na morze północne i odkrył brzegi Grenlandji, to jest ląd stały Ameryki, ten sam, który w innej stronie w lat kilkanaście dopiero potem odkrył sławny Krzysztof Kolumb genueńczyk³⁾

¹⁾ Tłomaczem był Rymsza Andrzej. Pierwsze wydanie w Wilnie w r. 1595, nosi tytuł: *Chorografia albo topografia ziemi świętej z łacińskiego języka przetłomaczona*.
Przyp. wyd.

²⁾ Jan ze Stobnicy nie wydał własne dzieło, lecz kosmografię Klaudjusza Ptolemeusza.
Przyp. wyd.

³⁾ Grenlandja była już znana. Jan z Kolna pierwszy odkrył cieśninę Anjan i brzegi amerykańskie ziemi Labrador.
Przyp. wyd.

N A U K I.

79. Był z r. 1423 Zielnik polski, to jest opisanie roślin. Mistrzowie rzymscy, jak stoi na tytule, przełożyli zielnik ten dla Stanisława Gastolda, wojewody trockiego. Ślad o nim pozostał tylko w tłumaczeniu dokonanem w półtora wieku później na język moskiewski, które w rękopiśmie w roku 1812 spaliło się w Moskwie. Teraz więc ani oryginału ani przekładu nie mamy. Ta księga jednak była więcej lekarską i oprócz roślin zajmowała się jeszcze zwierzętami, rybami i t. d., mówiła o różnych dolegliwościach ludzkich. Już to wogóle lekarzy mieliśmy dosyć sławnych, ale ci nic nie pisali. Jeden tylko lekarz rodziny Pileckich, ułożył jak powiada, z ksiąg słowiańskich dzieło oryginalne o lekarstwach doświadczonych, ale w języku prostym ludowym „grubomazowieckim“. Wydane było później przez Marcina Siennika w r. 1564, ale należy do tego okresu, gdy napisane było przed koronacją jeszcze króla Alexandra.

Najświetniej przecież z nauk ścisłych zabłysnęła w Krakowie matematyka, z matematyki zaś astronomja. Sławnym był astronomem *Michał z Włocławia*, kustosz św. Florjana w Krakowie, mąż biegły także w astrologii, filozofii i teologii, sława akademii. Był to czas gdy jeszcze wiercono pospolitym baśniom, otóż i Michał w dziele swoim skończywszy o świecie fizycznym i o gwiazdach, pisze o dniach feralnych i odmianach powietrza, jednem słowem wyklada całą mądrość kalendarzową.

Wojciech Blar z Brudzema znanym jest i z tego względu człowiekiem, że był Kopernika professorem astronomii. Wielkopolanin rodził się w r. 1445, początki nauk pobierał w Opocznie, a kończył edukację w akademii krakowskiej, później był dziekanem, przed samą zaś śmiercią uczył teologii. Królewic prymas Fryderyk Jagiellończyk posłał go do Litwy na sekretarza do brata Alexandra, który się o męża uczonego dopominał, ale akademja tak była o Wojciecha zazdrosna, że ledwie mu na rok pozwoliła jechać do Litwy. Pomimo to zatrzymał go przemocą Alexander i hojnie opatrzył w kapitule wileńskiej, ale Wojciech niedługo

umarł w r. 1497. Zostawił dzieł kilka. Uczniami jego byli astronomowie *Jakób z Kobylina* i *Mateusz z Szamotuł*. Obok nich głośniejsze nieco miał imię *Marcin z Olkusza*, który znakomitym był również lekarzem i stąd bawił czas jakiś na dworze króla węgierskiego Macieja Korwina. Marcin miał stosunki z uczonym na świat cały astronomem Regiomontanem, tak nazwanym dlatego, że mieszkał w Królewcu czyli w Regiomoncie i z nim wspólnie pracował ¹⁾. Obok astronomii świetnie też stała w akademii krakowskiej astrologja, której celem głównym było przepowiadanie z gwiazd przyszłości dla ludzi. Był wiek po temu, że wszyscy w takie przepowiednie wierzyli. *Marcin z Przemyśla* był za Kazimierza Jagiellończyka zdaje się najpierwszym professorem astrologii w Krakowie.

¹⁾ Według Enc. Powsz. (II 328), pierwszym professorem astronomji w Krakowie był Jan z Głogowa (§ 66). Najznakomitszem dziełem jego jest: „Computus chirometralis“.


Co do Jana z Głogowa musimy zaznaczyć, że powszechnemu twierdzeniu o jego zasługach na polu frenologii, o których wspomina także autor, zaprzeczył znany frenolog Dr Kopernicki w Roczniku Tow. Nauk. krak. z r. 1870. Według Dra K. Głogowczyk mógł być dobrym filozofem i astronomem, ale frenologiem nie był i systemu Galla przed Gallem nie wynajdywał. Przyp. wyd.

OKRES TRZECI

MIKOŁAJA REJA I KOCHANOWSKIEGO

CZYLI

złota epoka Jagiellońska.



80. *Pogląd na dzieje względnie do literatury.* Wielką i wspaniałą była Polska za Jagiełłów, a mianowicie za trzeciego króla téj dynastji Kazimierza. Ale prawdziwy majestat sławy, znaczenia i potęgi rozwinęła Polska dopiero za dwóch ostatnich królów jagiellońskich, i stąd może najświetniejsza jój epoka w historii, była razem najświetniejszą epoką w literaturze. Poprzedni królowie gromadzili skrzętnie ku téj wielkości narodu żywioły, aż wreszcie urosła Polska na ogromne państwo, gdy stanowić zaczęła w Europie świat oddzielny od świata rzymskiego, w którym jak chciał gospodarował cesarz. Skarby téj wewnętrznej siły wpłynęły przeważnie i na umysłowe siły narodu. Kazimierzowi Jagiellończykowi, który granice Litwy i Rusi opierał gdzieś daleko po za Dnieprem, za Dźwiną, w tatarskich i fińskich siedzibach, przyszły pokłonić się i hołdować ziemie pomorskie i naddunajskie, graniczące z Turcją; wyciągały także do niego ręce drugie ziemie słowiańskie, bo Czechy i Węgry szły w podział pomiędzy jego synów, a poprzednio jeszcze brat królewski Władysław Warneńczyk dotykał Serbji i Bułgarji i dał się pod bramy Carogrodu. Słowiańszczyzna cała poddawała się Polsce, kupiła się naokoło plemienia jagiellońskiego; Polska była ogniskiem, życiem świata słowiańskiego, niby słońce, a Litwa i Ruś podzielona w tysiące odrębności, już w jedność narodową spojone, Czechy, Węgry, Pomorze gdańskie i szczecińskie, Multany, Woło-

szczyzna były planetami, co krążyły około tego słońca. Polska i Litwa na łonie swoim żywiła mnóstwo hołdowych książąt. Za Zygmunta Augusta do tych obszernych dzierżaw przymknęła jeszcze Kurlandja, w której był także udzielny hołdowny książę, i szerokie aż po odnogę fińską sięgające ziemie inflanckie. I światowładny cesarz rzymski w największej swojej chwale, nie miał takiego naokoło siebie orszaku książąt dostojnych, co król polski i wielki książę litewski. Na tę potęgę nadchodzi król Zygmunt Stary, mąż poważny i umiarkowany, głębokiego rozumu i zacnego serca, prawdziwy miłośnik ojczyzny. Spółczesny jeden historyk powiedział o naszym Zigmuncie, że byłby największym królem XVI wieku, gdyby nie żyli z nim jednocześnie Karol V i Franciszek I, którzy także najwięksi byli według jego zdania; są to słowa bez żadnego znaczenia. Król francuzki był tylko walecznym i rycerskim mężem, a zubożył swoją ojczyznę; cesarz Karol zaś dążył do panowania samowładnego w Europie, do utworzenia powszechnej monarchji. Obadwaj sławni klęskami i wojnami, ani równać się nie mogą z naszym Zigmuntem, który odrzucał obce korony dla miłości ojczyzny, który nigdy nie pożądał cudzego, a nawet był tak szlachetny, że nie przywłaszczał sobie królestw węgierskiego i czeskiego, chociaż miał do nich prawa więcej jak kto bądź inny, który całe Prussy przywrócił Koronie, nadał statut Litwie, dobierał do rządu zacnych i rozumnych ludzi, nie wpuszczał do Polski nowostek religijnych, a panował wśród tryumfów oręża, wśród błogosławieństw narodu wyrozumiale, energicznie i mądrze. Po znakomitym ojcu, nastąpił syn także wielkiego serca i rozumu, ale nie takiej już energii i woli, czemu był zresztą nie winien, bo wychowanie miękkie, jakie odebrał od matki włoszki, sławnej Bony, zniewieściło w nim zacny jagielloński charakter. Polska za panowania Zygmunta Augusta dziwny ukazuje widok. Reforma Lutra wtargnęła wtedy do nas z całą siłą, bo chociaż jej pochód w kraju wstrzymywał wszelkimi siłami Zygmunt Stary, tak, iż ledwie co nieco zaszczepiła się w Prusiech, syn jego nie mógł już wstrzymywać nacisku i postępu nowych pojęć religijnych, gdyżby naraził ojczyznę na ciężkie klęski i domowe wojny. Europa cała pławiła się we krwi z tego powodu; Niemcy, Anglja, Francja, drgały w konwulsjach, a miecz stronnictw nigdy tam nie spoczywał ani na chwilę. Tolerancja religijna schroniła się jedynie do Polski. To też zaludniła się

ziemia nasza tłumem przybyszów z całego świata, którzy wszędzie prześladowani u siebie, do nas się chronili z pewnością, że znajdą spoczynek wśród ludu gościnnego i wyrozumiałego. Ogromne nie-szczęścia sprowadzają dla kraju wszelkie prześladowania religijne. Człowiekowi nie można w żaden sposób nakazać przekonania, gdy każdy ma swoje własne; jakże tu nakazywać przekonanie religijne? Ale nie każdy rząd w XVI wieku zrozumiał tę prawdę. Polska nie prześladowała nikogo za wiarę. Stąd były u nas już nie sekty, ale małe sekteczki, już nie znakomitsi reformatorowie wiary, ale i pod-rzędni; w Polsce Zygmunta Augusta wiar było tysiące, włoskich, francuzkich, niemieckich, holenderskich, angielskich, chrześcijańskich niechrześcijańskich, które się przecież wywiązywały z jednego ko-ścioła, bo kiedy wolno tłómaczyć sobie było biblię, każdy ją do-wolnie tłómaczył, i coraz nowsze u nas nawet tworzyły się sekty.

Polacy obok włochoń stali wtenczas na czele cywilizacji euro-pejskiej; w polorze, oświeceniu i ludzkości obyczajów nikt podów-czas nam i włochoom nie sprostał. Zorza odrodzenia się naukowego przeszedłszy Alpy, naprzód się u nas rozwidniła i zaświeciła sze-roko na całej północy; z zakątków klasztornych wyszła na świat i wezwała wszystkich do wspólnej pracy, nietylko jak dotąd du-chowieństwo. Wojewodowie i hetmani nie ustępowali w nauce bi-skupom. Jeden z większych pisarzy dziękował Bogu, że dał mu się narodzić za panowania króla Zygmunta Starego.

Jednakże nauka ta i ogłada, chociaż szersze zaległa koło, cho-ciaż większą moc ludzi zainteresowała jak w dawniejszych wiekach piastowskich, była nawet i w początkach tej epoki udziałem ludzi tylko wybranych, akademików, profesorów, duchownych, wielkich mężów w narodzie, senatorów i t. d. Druk ją wydarł wprawdzie jednej klassie i rozrzucił na większe massy, jednakże nie zrobił je-szcze wszystkiego, nie poruszył narodu do głębi. Nic dziwnego, były to dopiero początki i wielki wynalazek druku jeszcze się nie dał tak uczuć swoim przeważnym wpływem. Z potrzebą rozpo-wszechnienia nowych pojęć religijnych rozwijała się i działalność druku. Dla nas ta epoka nastąpiła dopiero za Zygmunta Augu-sta, tego króla, który szczególnie tolerował wszelkie wyznania re-ligijne.

„Nowinki genewskie,” jak u nas nazywano powszechnie te nowe zasady religijne, które głównie do Polski płynęły z Francji

i ze Szwajcarji, to jest z Genewy od Kalwina, nie zaś z Niemiec od Lutra, nowinki te genewskie, jak wszędzie tak i nas upopularyzowały literaturę nawet w najniższych słojach narodu; teraz już każdy, jeżeli nie pisał, to przynajmniej czytał, zastanawiał się, chciał wiedzieć co się dzieje na świecie, brał udział w życiu powszechném gorączkowém. Dyssydenci (tak u nas nazywano wszystkich w ogóle, którzy się podówczas odszczepili od kościoła rzymskiego), dowodzili na piśmie i drukiem, że sami tylko dobrze pojmują pismo święte, i chcieli dowodzić katolikom, że mylą się co do nauki Chrystusa i jego urządzeń, jedném słowem reformowali kościół; dalej zaczęli nawzajem przekonywać siebie, jedni drugich, gdy sami podzielili się na sekty, a pozmieniali i podstawy władzy i same nawet dogmaty. Katolicy wreszcie bronić się musieli i dowodzić dyssydentom, że wywracają rząd kościoła i hierarchię, że nakręcają pismo święte do swoich ambitnych i światowych widoków. Oczywiście taki stan rzeczy wywołał konieczną potrzebą rozleglejszój i gruntowniejszój nauki. Kapłani katoliccy postanowili wziąć się usilniej do pracy; a byli to już nie sami tylko wybrani jak dawniej, ale wszyscy, którym na sercu leżało dobro kościoła. Znakomity nasz Skarga sam to przyznawał. „Przed Lutrem powiada, bardzo byli w nauce i powinności swój stępieli nasi kapłani, zbroje ich, księgi, biblje i szkoły zardzewiały leżały; gdy powstanie nieprzyjaciół, wszystko się ma polerować, i do wojny, a szczęśliwego zwycięztwa sposabiać.“ Napróżno uczeni starój daty, a wierni kościołowi, wyzywali dyssydentów do walki po łacinie i wołali, że kto pisze po polsku, zrywa braterski związek ludów europejskich, nie zdało się to na nic, dyssydenci w interesie własnym pisali po polsku i tém samém zmuszali przeciwników do walki także w języku narodowym, bo katolicy nie chcieli przegrywać sprawy przed ludźmi, którzy nie umieli po łacinie. Narody wszystkie do tego dojrzały, nie tylko polski, żeby mogły mieć własną literaturę w języku ojczystym.

Literatura łacińska więc, która wyłącznie zajmowała uczonych w narodzie, ustąpiła polskiej, która zajęła wszystkich. Nic podań dawnych wszelako nie przerwała się, pisali polacy i dalej po łacinie, chociaż i najcelniejsze talenta narodowe rozwijały język polski. Ziomków naszych zawsze dużo było po wszystkich akademiach zagranicznych, a najwięcej jak przedtém po włoskich. Zwolennicy nowinek genewskich zwykle do Niemiec jechali, katolicy zaś w ogóle

do Włoch, a szczególnie do Rzymu. Europa znała i czytała uczonych, którzy pisali po łacinie, tych zaś co pisali po polsku znała chociaż ze sławy. Literatura ojczysta wszelako już dobrze przeważa w narodzie i liczba dzieł po polsku wydanych ani już nawet równać się nie może z liczbą dzieł łacińskich. Z początku książki nasze rzadko dosyć wychodziły i nie zwiastowały przyszłego naszego bogactwa (§ 51—52), ale około połowy XVI wieku, gdy zjawił się jeden i drugi potężny talent, nagle prawie wytrysła jakby z pod ziemi świetna, wspaniała literatura narodowa, właściwie dopiero za Zygmunta Augusta.

Epoka świetna jagiellońska w literaturze zaczęła się ledwie, więc się przedłuża po za kres jagielloński i obejmuje epokę Stefana Batorego i Zygmunta III-go, za którego panowania jeszcze znakomici i zdolni ludzie piszą i drukują dzieła, ale zaczyna się właśnie podówczas z upadkiem światła psuć smak i po kolei pokazują się cechy nowego okresu, nowego zwrotu w piśmiennictwie. Zresztą choroba ta nie tylko wyłącznie polska, ale wspólna wszystkim narodom Europy; wszędzie kazi się smak i zamiast wielkości i twórczości wchodzi do literatury nienaturalność i wymuszoność, błyskotki stylowe, ubieganie się za formą jakąś dziwną i karykaturalną, nie za treścią. Literatura przechodzi powoli na rzemiosło ze wspaniałej przedstawicielki ducha ludzkiego, chociaż światło do szczytu nie gaśnie i są zawsze ludzie zdrowszych pojęć literackich, wyżsi nad wiek i przesady. Cechy tego nowego zwrotu wskazujemy w następnej epoce. Tutaj to jedynie dodać jeszcze potrzeba, że skutkiem druku i rozpowszechnienia się literatury, pisarzy i dzieł tak się wiele namnożyło, że już celniejsze tylko utwory wyliczać przyjdzie i tylko bibliografia może przedstawić cały ogół piśmiennictwa. W istocie też, to co jest celniejsze w literaturze, co się odznacza myślą i uczuciem wyższem, co stanowi jej bogactwo, należy do jej dziejów. Dawniej w epoce ubóstwa naukowego musieliśmy skrzętnie liczyć ślady zatraconych pieśni i dzieł, musieliśmy wskazywać na to co było, a czego już nie ma; tutaj zaś sama obfitość faktów każe opuścić wiele rzeczy, brać to co głośnie i wielkie, a oczywista rzecz, rachować śladów tego co było kiedyś w swoim czasie, już nie możemy. W epokach dawniejszych potrzeba było dowodu, że naród myślał, zastanawiał się; dzisiaj gdy już dowodów tych nie potrzeba, wyliczanie śladów za dalekoby zaniósł historyka, gdy nawet nie

mógłby wydolać przedmiotowi, którego zbadać należycie nikt nie jest w stanie. I w téj i w następnej epoce mnóstwo drukowano, a może więcej jeszcze pisano. Stąd aż po dziś dzień odkrywają uczeni rozmaite dzieła, a mianowicie historyczne i co chwila z bogacają niemi, jeżeli nie literaturę, to piśmiennictwo, to skarbnicę dziejów narodowych. Co większa, znaleziono w czasach ostatnich dzieła tak znakomite, a dotąd nieznane, nie tylko w historii, ale nawet w filozofji, wymowie i poezji, że wydanie ich podniosło o wiele bogactwo naszej literatury; odkrycia te zmieniły same wyobrażenia, jakie uczeni mieli o pewnych okresach naszych dziejów piśmiennych. Sądziłi np. że w epoce panegiryków, która nastąpiła po jagiellońskiej, były same cikliwe parady literackie, a teraz przekonują się, że były i dzieła i pisarze wznioślejszego polotu.

81. *Mecenas*. Mecenasami nazywają ludzi światłych a bogatych, którzy sami nie mogąc pisać, dają za to wszelką pomoc i opiekę literaturze i autorom. Mecenas tacy bywali po wsze czasy i wszędzie, co nic dziwnego. U nas np. Bolesław Krzywousty i Kazimierz Wielki, Jadwiga i Jagiełło, podawali też rękę oświacie i literaturze zakładając akademię. Zwyczaj królowie i wielcy panowie, zwłaszcza duchowni, jak np. biskupi, byli wtenczas opiekunami literatury.

Nie znał się nic na piśmie król Władysław Jagiełło, bo nawet nie umiał czytać, ale akademia za niego mówi. W XV wieku namnożyło się u nas mecenasów tylu co i uczonych, a w XVI za czasów jagiellońskich i później mieliśmy już tak wielu i tak znakomych opiekunów nauki, że to wyrzec musiało konieczny wpływ na postęp samej literatury i w istocie wywierało wielki. Stąd mecenasom polskim należy się pochlebna wzmianka w obrazie losów literatury ojczystej.

Na czele naturalnie mecenasów tego okresu stoją królowie, syn i ojciec, Zygmunt Stary i Zygmunt August, którzy zrobili wiele w ogóle i dla oświaty i dla literatury. Zygmunt August tak dalece słynął z opieki dawanéj naukom, że go z téj strony znano powszechnie nawet za granicą, stąd musiał przyjmować dedykacje dzieł różnych od cudzoziemców, zwłaszcza od różnowierców, którzy starali się nawrócić go ku swoim wyobrażeniom religijnym. Na dworze jego i w kancelarji koronnej wielu było uczonych, którzy zajmowali w ojczyźnie najznakomitsze z kolei dostojności i stanowiska.

Już poprzednio za króla Olbrachta, stało prawo wyłączające nieszlachtę od urzędów świeckich i duchownych, król więc Zygmunt Stary postanowił po niektórych katedrach biskupich kanonje, tak nazwane doktoralne, które dostawały się nieszlachcie za naukę i zdolność. Owszem znakomitych i zasłużonych sobie uczonych z nieszlachty i syn i ojciec i następca po nich król Stefan Batory podnosili nawet na biskupstwa w ziemiach pomorskich, to jest w Prusiech i Inflantach, gdy w samej Polsce tego zrobić nie mogli, w Prusiech albowiem miasta wiele znaczyły obok szlachty, a w Inflantach król nie był tak ograniczony, jak w innych prowincjach rzeczypospolitej. Stąd Dantyszek, Hozjusz, Kromer i Nidecki byli biskupami i zasiadali w senacie koronnym. Sam Zygmunt August będąc już królem, zajmował się nauką i wiele czytał. Już ojciec jego skupował książki do Wilna, ale syn zbiór ich znakomicie pomnożył i umierając zapisał bogatą bibliotekę swoją w części dla kolegium jezuitów, w części dla kościoła św. Anny. Następni królowie mniej już dawali wsparcia literaturze, która się sama dźwigała, ale za to znalazło się wielu mecenasów pomiędzy panami. Szczególniej biskupi krakowscy, jako to: Piotr Tomicki, Samuel Maciejowski, Filip Padniewski, Piotr Myszkowski, popierali uczonych. Tomicki skrzętnie każdą młodą zdolność wyszukiwał i słał ją o koszcie swoim do akademji włoskich, dwór zaś jego był szkołą młodzieży, która wzrastała ku cnocie i zasłudze w ojczyźnie. Tak samo burzliwy Piotr Kmita, marszałek koronny i wojewoda krakowski, który tak ostro dopominał się u Zygmunta Augusta, ażeby odrzucił Barbarę Radziwiłłównę, położył wielkie zasługi co do opieki nad młodymi ludźmi a zdolnymi i za jego to staraniem wielu się wykształciło za granicą na chlubę ojczyzny. Zamojski kanclerz i hetman, jako i sam człowiek gruntownie uczony, był potężnym również mecenasem. Świetność rodu, jaką się odznacжали panowie polscy, kazała im jeszcze na téj drodze szukać odznaczenia się chlubnego. Były tedy całe rodziny mecenasów, jak np. Łascy, Oleśniccy i Górkowie. Prymas Jan Łaski skupował starożytne pieniądze, medale i napisy od Erazma z Rotterdamu, jednego z największych pod owe czasy uczonych w Europie; Jędrzej Krzycki, także prymas, siostrzeniec Tomickiego, sprowadzał księgi z Włoch; inni biskupi drogo przepłacali rękopisma. Nie jeden z owych panów los swój tak związał z losem jakiego uczonego, że często rozłączyć niepo-

dobna dwóch osobistości; prymas Uchański np. chował na swoim dworze *Andrzeja Fryzeza Modrzemskiego*, którego potępiał kościół za zdania cokolwiek wolne względem wiary i obrzędów religijnych. Jan Tarnowski hetman opiekował się uczonymi i sam dzieła pisał. Czasami prawda, wpływają na te opiekowania się literaturą i nauką względy materialne, praktyczne. Dyssydenci zwłaszcza mają na celu rozszerzanie swoich wyobrażeń, tak np. w Litwie Radziwiłłowie działają przez literaturę w swoich osobistych widokach, chociaż z drugiej strony nie można im zaprzeczyć najlepszych także chęci dla podniesienia oświaty i nauki w ojczyźnie, żeby zaś na tej drodze znakomicie się odznaczyć, mieli dosyć na to majątku i dumy, dosyć pańskości i serca. Mikołaj Radziwiłł Czarny i syn jego Mikołaj Sierotka, stają tutaj na czele. Pierwszy wszelkiemi siłami rozwijał przez literaturę na Litwie nowinki genewskie, drugi znowu gorliwy katolik starał się niszczyć wszystkie pamiątki religijno-literackie po ojcu naprzód dlatego, żeby nie wywierały złego wpływu, a potem że się ich wstydził. Kiedy się tedy zważy na zasługi panów polskich w literaturze, łatwo się przyjdzie do wniosku, że w żadnym może narodzie nie było tylu mecenasów, co w naszej Rzeczypospolitej. Postęp światła wymagał po nich tej ofiary na skalę największą, jak tylko można było. I tak popęd raz dany mecenasostwu w Polsce, nie słabiał już przez całe wieki, był mniejszy cokolwiek w następnej epoce, ale zawsze robił swoje; dzisiaj tylko literatura już dźwiga się więcej pojedynczemi usiłowaniami, pracą wewnętrzną narodu, jak wsparciem mecenasów, których wprawdzie nie brakuje, ale nie to już znaczą w literaturze, co znaczyli za czasów Zygmuntowskich. Wtenczas albowiem wszyscy prawie pracowali i stanowili ogół chciwy oświaty, rozumieli obowiązki pańskości swojej i godnie temu odpowiadali, bo wielkiemu i wolnemu narodowi przystało, żeby miał ludzi światłych i wielkich. Stanowisko polityczne narodu wywarło tutaj swój wpływ dobroczynny.

Po za granicami Rzeczypospolitej, ale zawsze w obrębach Polski, jeden tylko z hołdownych książąt staje się mecenasem literatury narodowej. Jest to książę pruski Albert starszy, mieszkający w Królewcu. Dostawszy w zarząd ziemię w większej części czysto polską mazurską, w małej zaś części litewską, a jedną i drugą cokolwiek ziemczoną, najwięcej w szlachcie, która tutaj napłynęła razem z krzyżakami, i załumila starożytne rody polskie i litewskie, książę

Albert niedomyślał się nawet, żeby następcy jego z małego księstwa potrafili z czasem utworzyć potężne królestwo pruskie zupełnie już obce dla polski, a duszą i sercem niemieckie. Będąc siostrzeńcem jednego a bratem ciotecznym drugiego króla polskiego, książę Albert acz sam Niemiec rodem, unikał skrzątnie stosunków politycznych z Niemcami, i nie słuchał cesarza rzymskiego, który go uważał za hołdownika swego. Albert dobrodziejstwami narodu ugłaskany, owszem sprzyjał Polsce i nawet może sam z początku nie wiedział za kogo się właściwie mieć powinien, za Polaka z powinności czy za Niemca z pochodzenia. W cesarstwie w pośród tłumy mniej więcej potężnych hołdowników byłby ginął, w Polsce zaś błyszczał mocno i należał do rad koronnych, co rzucało blask niepośledni na jego niewielki majestat. Otóż ten książę Albert wspierał także uczonych i pisarzy polskich i mecenasował literaturze narodowej. Zakładał drukarnie polskie i sprowadzał do siebie zdolnych ludzi z Polski, urzędy pomiędzy nich rozdawał, pisać lub tłómaczyć na polskie różne dzieła polecał. Sam nawet napisał jedną książkę po niemiecku, którą także kazawszy wyłożyć na polskie, królowi Zygmunto wi Augustowi przekład dedykował w roku 1555. Była to rzecz „o sztuce prowadzenia wojny.“ Tłómacz polski nazywał się *Maciej Strubicz*. Śliczny jego rękopism, który książę w darze złożył królowi nigdy dotąd nie był drukowany i z rąk do rąk przechodził po różnych bibliotekach. Dopiero w r. 1857 ogłoszono go w małej części drukiem w najpyszniejszym wydaniu, gdy opuszczono z niego te mianowicie ustępy, które dzisiaj mniej mogą interesować, co wielka zresztą szkoda, bo jeżeli sama rzecz zestarała się cokolwiek, zawsze w pracy Strubicza został ważny bardzo zabytek językowy czasów jagiellońskich. Na dworze księcia Alberta przebywali również *Jan Seklucjan*, *Stanisław Sarnicki* dwaj *Małeccy*, ojciec i syn, obadwaj proboszczowie, a potem pastrowie w Elku. Usiłowania Alberta byłyby na dobre wyszły literaturze polskiej, gdyby nie tak gorąco chciał książę szczepić wyznanie luterskie wśród Polaków pruskich, całemu narodowi bynajmniej nie w uciechę. Zrywając braterski węzeł ludu sobie poddanego z ludem mazowieckim, w koronie, w czem pobłażali mu niebacznie królowie polscy, książę siał rozdwojenie pomiędzy dziećmi jednego języka i ojczyzny. Następcy księcia umieli z tego korzystać na zgubę naszą, zwłaszcza gdy Stefan Batory do dziedzictwa Prus zawsze pod

opieką i prawem polskiem przypuścił inną gałąź rodziny pruskiej, panującej w Brandenburgu, to jest w ziemiach także słowiańskich, ale już przed wiekami niemczonych i wreszcie zupełnie zniemczonych.

82. *Akademie.* Akademia krakowska z początku tego okresu ciągle kwitnie, mianowicie zaś odznacza się w naukach teologicznych, w prawie, w matematyce, poezyi i filologii. Cudzoziemcy za zaszczyt sobie poczytują brać w tej akademii stopnie uczone lub katedry. Kraków zawsze jest ogniskiem uczonych europejskich i do tego pierwszém słońcem na północy. Erazm Rotterdamczyk, niepospolitość pierwszego stopnia, w przyjacielskich zostaje stosunkach z wielu akademikami, pisuje do nich, uczeni polscy pisują do niego. Ze wzrostem reformacji w Polsce, blask akademii zaczyna kłonić się bardzo ku upadkowi. Akademia albowiem zachowała czystą prawowierność i dlatego bojąc się zarazy, ścieśnia coraz więcej stosunki swoje z zagranicą, nie przypuszcza tak łatwo do siebie Niemców, sama też nie chce znać Lipska, Pragi i Wittenberga. Niebezpieczeństwo grożące religii sprawia, że akademia głównie działa na tém polu i słabiej pod wszelkim względem. Fundusze jej nikną, gdy dyssydenci rwą na wszystkie strony posag akademicki, gdy naród nie dba wcale o swoją główną szkołę. Nastąpiło głębokie rozdwojenie pomiędzy urzędową nauką a życiem to jest narodem. Dawniej akademia sama i wyłącznie stanowiła literaturę, ale kiedy i po za nią znaleźli się ludzie znakomici, co oświatę naprzód pchnęli, a pisali ślicznie po polsku, akademia starowierna, trzymająca się dawnych zasad, zawsze przeważnie łacińska, traciła znacznie wpływ i stawała się korporacją, ciałem naukowém bez życia, zasklepiała się sama w sobie, myślała tylko o sobie. Bystry był bardzo ten jej pochód ku wsteczności, gdy nie umiała zatrzymać berła nauki literackiej. Jeszcze za Zygmunatów powierzano akademikom wychowywanie paniczów i książąt, jeszcze za Batorego spowiednikami królewskimi byli akademicy krakowscy. Ale jednocześnie już kładł naród zobowiązanie na obcych książąt, których powoływał do tronu, żeby dźwigali akademię. Byli jej wszyscy obowiązani, akademia błyszczała jako świetny szczątek, pozostałość z czasów jagiellońskich, zygmuntofskich, więc budziła pewne spólczucie dla losów swoich, ale naród nic dla niej już nie chciał czynić. Alfons książę Ferrary, który starał

się o koronę po Henryku Walezym, obiecywał ozdobić akademię uczonymi ludźmi. Miał tę myśl i Stefan Batory, może przez wdzięczność, bo kilku Batorych pobierało w Krakowie wyższe nauki, wielki ten król rozpoczął nawet w tym celu stosowne kroki, namawiał uczonych a między nimi Mureta, znakomitość swojego czasu, chciał ściągnąć ich do Krakowa i szczególnie rozwijać smak ku literaturze pięknej i wymowie, ku wzorom greckim i rzymskim, na których już dawniej kształcili się polacy, ale nie udały się te szlachetne starania królowi. Mureta papież nie chciał puścić do Polski, zazdrosny o sławę, którą Rzym miała oświecać, Grzegorza de Valentia zatrzymał książę bawarski na teologa w Ingolsztadzie, prawnik Papius musiał zostać w Hiszpanii, Zabarelli nie puściła rzeczpospolita wenecka, inni także nie przyjechali i akademia do szczytu upadła, tak dalece, że się już nie dźwignęła aż dopiero w XVII wieku. Miejsce prawdziwej nauki zajęło mędrkowanie. Akademia wygórowała w sztukach czarno-księżkich, zasmakowała w panegirykach, profesorowie stali się mnichami, niczem się albowiem od nich nie różnili, nawet strojem i sposobem życia, nawet zajęciem, bo odtąd żyli wyłącznie dla Boga i ołtarza. „Niegdyś do szkół naszych — płakał tak nad losem akademii Kochanowski — jeździli cudzoziemcy, dziś zdają się nam mistrzowie prostacy, bo będą z nich po chwili gregorjankowie (t. j. prości śpiewacy po kościołach)“. Smutny ten upadek był już za Zygmunta Augusta. Akademia więc nie przyłożyła się w niczem do ruchu literackiego za czasów jagiellońskich i nie ukształciła ani jednego pisarza.

Stefan Batory założył tedy drugą akademię w Wilnie w r. 1578, kiedy chybiła naprawa krakowskiej i oddał ją Jezuitom, ale najlepsze chęci królewskie nie wyszły na dobre i tutaj oświacie narodowej. Zgromadzenie jezuickie chociaż bardzo uczone, niewiele pracowało dla nauki, dla literatury, bo w owym wieku, wszystko co tylko było katolickie, oddychało gorliwością religijną, walczyło przeciw różnowiercom, a więc i akademia krakowska, chociaż składali ją świeccy profesorowie, tak samo jak biskupi. Tem bardziej walką tą wyłącznie zająć się musiało zgromadzenie, które założono w czasach zaburzeń religijnych i które za cel główny miało nawracanie i przepowiadanie, które się tedy zajmowało wykładem nauk wyłącznie teologicznych. Król Stefan popierał

Jezuitów, bo mogli doskonale służyć jego widokom religijnym dążącym ku zjednoczeniu Rzeczypospolitej na tej drodze, ale nie przewidział, że cała gorliwość tych nauczycieli zostanie jednostronna. Z początku przynajmniej sprowadzono do Wilna z zagranicy Niemców, Francuzów, Włochów, a nawet Hiszpanów, ale z postępem czasu filozofia upadła, literatura starożytna była w zarzuceniu największemu i w zaniedbaniu, miejsce jej zaś zastąpił alwar, retoryka, to jest gramatyka łacińska, sztuka robienia wierszy, pisanie mów na obśtalunki, jednym słowem rzemiosło. Nie widać wcale przez cały ten okres dzieł wydanych przez profesorów wileńskich, co by na szczególną uwagę zasługiwały, stopnie nawet akademickie rzadko tam udzielano i nawet dosyć późno wzięto się do nich. Tak więc i ta nowa akademia wileńska nie wywarła żadnego wpływu na literaturę.

Jan Zamojski chciał naprawić błąd Batorego i założył własnym kosztem trzecią akademię w dobrach swoich w Zamościu roku 1595. Nikt przed nim i po nim na taką rzecz wielką się nie odważył, nikt nie przyniósł w ofierze ojczyźnie tak wielkiego daru monarchicznego. Porwał się też może kanclerz nad siły, chociaż był wielce bogatym panem; trzeba było albowiem uposażyć samą akademię, utrzymywać kilkadziesiąt osób, budować gmachy, zakładać drukarnie i szkoły przygotowawcze, nareszcie potrzeba było stosunki utrzymywać z zagranicą i posyłać tam do różnych akademii o swoim koszcie zdolną młodzież, żeby się kształciła do katedr professorskich. Stąd od samego już zawiązku kulała akademia zamojska, która nazywała się dobrowolnie córką krakowskiej; jakoż później brała z niej nauczycieli i zupełnie na wzór jej się urabiała. Radzili kanclerzowi przyjaciele, żeby otworzył jeden tylko wydział literacki, ale Zamojski nie posłuchał dobrej rady i ze zbytku gorliwości otworzył od samego początku aż trzy wydziały, to jest literacki, prawny i lekarski, potem przydał nawet teologiczny. Sam żył zaledwie lat dziesięć po tej fundacji, więc nie widział upadku szkoły, którą tyle się szczylił, z której tyle obiecywał sobie i ojczyźnie. Zbывało akademii zamojskiej na pierwszych potrzebach do życia, stąd nie wywierała wpływu żadnego na ogół. Była w Zamościu uosobiona nędza, profesorowie nie mieli gdzie mieszkać i co jeść. Same gmachy stanęły już pod koniec panowania Władysława IV. Wydział teologiczny

dał wpływ duchowieństwu, więc zawsze też sama potrzeba walki przeciw dyssydentom pociągnęła akademią ku innym celom jak kanclerz zamierzył. Od roku 1595 do 1630 trwa najświetniejsza jej epoka. Filozofią wykładano tutaj z większym smakiem i głębszą nauką, niż w Krakowie; matematyki także uczono z pewną korzyścią. Ale największe zasługi położyli prawnicy. Kanclerz gniewał się na uniwersytet krakowski, że był stronnym w wykładzie prawa polskiego i że kierując się wyłącznie interesem szlachty nie dbał nic o prawo miejskie. W tem się pokazuje obywatelska, zacna myśl kanclerza i myśl nawet reformy politycznej kraju, o której myślał szczerze Stefan Batory; w najgorszym razie była to myśl wpływania stosownego przez naukę na opinię. Zygmunt III dbał też o podniesienie miast i z jego to polecenia *Adam Burski*, zawsze professor zamojski, zajmował się nowem wydaniem prawa miejskiego polskiego, które wyszło w Zamościu w r. 1602 jeszcze za życia kanclerza. Najznakomitszym professorem prawa w Zamościu był *Tomasz Drezner*, który wykładał swój przedmiot z wielkim zasobem nauki i z wszechstronnością o ile mógł na nią się wówczas zdobyć. Sprowadzał Zamojski i lekarzy uczonych do swego miasta, ale sława wydziału medycznego krótko trwała w nowej akademii. Następcy kanclerza w ordynacji nie mieli tej co założyciel gorliwości i dlatego wpływ znowu tej szkoły na oświatę ogólną narodu był żaden.

Najwyższymi tych trzech akademij dyrektorami byli miejscowi biskupi: krakowski, wileński i chełmski, co dawało pewność duchowieństwu, że akademie będą katolickie, ale też razem świadczyło o jednostronności kierunku wykładu nauk. W Zamościu nawet seminarjum djecezyalne, z którego wychodzili księża, składało jedną całość z wydziałem teologicznym akademii.

W stolicy Prus książęcych w Królewcu stanęła za Zygmunta Augusta nowa jeszczeademia ale już nie katolicka, co nowym jest świetnym dowodem tolerancji religijnej znakomitego króla. Akademia ta albowiem mogła odpowiadać życzeniom dyssydentów pruskich, ale siała rozdzielenie na łonie katolickiego narodu. Inne akademie jeżeli nie podnosiły literatury i nauki, przynajmniej zatrzymywały naród przy wierze praojców, przy dawnych podaniach. Królewiecka zaś odciągała od katolicyzmu, zarażała nas niemczyzną, bo acz panowali książęta pruscy wśród narodu

litewsko-mazurskiego, nie trzeba zapominać, że książęta ci, sami będąc Niemcami, radzi byli Niemczyć swoje księstwo. Ale dlatego znowu akademii królewiecka najmniejszego u nas nie miała wpływu na postęp literatury czysto-polskiej. Początek jej dał książę Albert na prośbę żony swojej Doroty, królowny duńskiej, która jako gorliwa dyssydentka chciała działać na korzyść swoich przekonań religijnych. Stąd *Jan Seklucyan* porównywa mniej szczęśliwie księżnę Dorotę z naszą królową Jadwigą. Chciał książę otworzyć szkołę w kraju dla dyssydentów polskich, żeby nie potrzebowali jeździć za granicę dla kształcenia swoich teologów. Stąd kierunek nauk w akademii był z początku czysto-polski, co się dopiero zmieniło za następców księcia. Tak więc doszedł do skutku zamiar, jak był powzięty jeszcze w r. 1387 mistrz wielki krzyżacki Konrad Zolner von Rotenstein, który chciał dla Prus założyć uniwersytet osobny w Chełmnie.

Podnosiła się też u nowa akademii w Kijowie także nieprzyjazna dla katolicyzmu, bo wśród Rusi niezjednoczonej z Rzymem, ale dopiero w następnym okresie rozwinęła się lepiej.

83. *Hozjusz i Jezuici*. Szkoły mniejsze tego okresu, nie były też lepsze od akademii, co łatwo się zresztą tłumaczy. Nie było prawdziwej, gruntownej nauki, bo nie było ludzi u głównych ognisk oświaty, po stolicach, skądże znaleźć się mogli ludzie w gronie profesorów na prowincjach? Akademia krakowska zaczęła tedy spółzawodniczyć z jezuitami, których do Polski sprowadził pierwszy kardynał Hozjusz i założył dla nich kollegium w Brum-berdze w r. 1564. Bystro z tego głównego zakładu rozeszli się jezuici po całej Polsce, sam Hozjusz gdzie mógł otwierał im wstęp i serca fundatorów. Znakomity był to człowiek nie tylko na świecie polskim, ale w kościele, stąd szanowali go wszyscy, zaczawszy od króla, aż do najniższego szlachcica, biskupi szczególnie zabiegali o jego względy, gdyż Hozjusz mieszkał lat kilka w Rzymie, był osobiście znany papieżowi i z ramienia jego prezydował na ostatnim powszechnym synodzie trydenckim, który nowe prawa przepisał dla kościoła. Hozjusz gorliwy apostoł, biskup najzacieplejszy, ubolewał najserdeczniej nad stanem religii w Polsce i wszystko robił, żeby uratować, podnieść katolicyzm w Polsce. Podobno nawet głównie się do tego przyczynił, że ten i ów biskup nie zerwał z kościołem i że nie wywołał przez to okropnego

zgorszenia lub domowej wojny religijnej. Pilnem okiem patrzył Hozjusz na postępowanie biskupów, a potrafił pomódz i szkodzić każdemu. W najlepszej myśli sprowadził jezuitów do Polski, żeby działali i przekonywali. Biskupi jedni przez gorliwość religijną, drudzy obojętniejsi w wierze przez pochlebstwo, mnożyli kollegia jezuickie. Tak w przeciągu kilkudziesięciu lat po Brumberdze powstało wiele innych w Polsce szkół jezuickich: najpierwszą w Pułtusku założył Jędrzej Noskowski, biskup płocki, drugą w Wilnie biskup wileński Walerjan Protaszewicz. Świeccy razem z duchowieństwem, nawet kobiety poszły za tym popędem, za duchem czasu. Zofia ze Sprowy Odrowążowa, córka ostatniej księżniczki mazowieckiej, żona Stanisława Kostki wojewody sandomierskiego, którego szlachta tak kochała, że dawała mu koronę po ucieczce Henryka Walezego i córka jej Anna księżna Ostrogska, założyły kollegium jezuitom w Jarosławiu na Rusi Czerwonej. Adam Konarski, biskup poznański sprowadził ich do Poznania, Karnkowski biskup kujawski do Kalisza i t. d. Potem rozeszli się jezuici po wszystkich miejscach, byli w Rydze, w Lublinie, we Lwowie, w Dorpacie, w Nieświeżu, Gdańsku, Warszawie itd. Stefan Batory założył znakomite kollegium dla nich w Połocku. Akademia krakowska z początku z radością witała tych uczonych a dzielnych bojowników za wiarę. Miała po kraju liczne osady, czyli szkoły mniejsze, które zakładała, lub które inni panowie dla niej zakładali i w istocie akademii rząd sprawowała, szkoły te wizytowała i dosyłała do nich z Krakowa profesorów. Cóż szkodzić jej mogło inne zgromadzenie uczone. Było czem podzielić się w Polsce z jezuitami, oświaty nigdy nie jest zawiele. Co większa zapal dla jezuitów był tak ogólny, że akademia dostarczała im z początku najznakomitszych uczniów i profesorów swoich; Stanisław Warszewicki, Piotr Skarga, Benedykt Herbest i wielu innych akademików wstępowało do jezuitów. Obok cudzoziemców, jakimi byli oczywiście pierwsi jezuici w Polsce, zaczęli się rychło odznaczać ziomkowie nasi znakomitą nauką i sercem.

Dwie były sławniejsze z osad krakowskich, które się zresztą dumnie prawie wszystkie akademiami nazywając, świeciły po kraju niby gwiazdki jasne. W Poznaniu znakomitą szkołę kiedyś utrzymywał biskup Lubrański za Zygmunta Starego, stąd szkoła długo

się nazywała lubrańską; wyszli z niej podówczas uczony europejski lekarz *Józef Struś* i poeta łaciński *Klemens Janicki*. Po Lubrańskim opiekował się wielce tą szkołą jeden z jego następców na biskupstwie Łatański, który aczkolwiek lichym był pasterzem, ale za to bogatym i zacnym mecenasem. Gdy szkoła ta podupadła, podnieśli ją biskup Andrzej Czarnkowski, który sprowadził do niej Benedykta Herbesta i Jan Rozrażewski, suffragan, brat Hieronima, gorliwego bardzo biskupa na Kujawach. Późniejsza od niej była szkoła krakowska, którą sama akademja postanowiła założyć w ostatnim roku panowania króla Stefana, żeby zapobiedz utworzeniu kollegium jezuickiego w stolicy. Było tutaj już wiele zazdrości względem zakonu ze strony akademii, wzięła się do rzeczy także najniezręczniejszy i najniedbalący, więc gdyby nie uposażenie, które téj szkole nadał sławny w swoim czasie kawaler maltański Bartłomiej Nowodworski, ten co petardą rozłamał mury Smoleńskie za Zygmunta III, wielkie pytanie czyby ta szkoła nie upadła zaraz przy narodzinach swoich; fundusz jęj wsparł później Gabryel Władysławski, nauczyciel królewicza Władysława i jego braci. Ta szkoła jako tako kwitnęła. Wszystkich osad akademickich, które rozmaitemi czasami powstawały, było coś więcej nad 40. Wartość ich i stopień naukowy bywały różne, niektóre ledwie uczyły początków, chociaż znajdowały się po celniejszych miastach, jak np. w Warszawie, w Piotrkowie, w Gnieźnie, w Kielcach, w Łowiczu i t. d. Po największej części były to dawne szkoły katedralne, dlatego szczególniejszy w miastach, w których mieszkali biskupi, zostawały pod ich władzą i opieką.

Jezuici zakładali kollegia swoje wszędzie tam, gdzie bywały już poprzednio szkoły akademickie i nic dziwnego. Ogniska oświaty chcą się zawsze osadowić po miejscach głównych kraju, żeby stąd rozrzucać na wszystkie strony promienie, wszystkie te zaś miejsca były już zajęte przez akademię. Kollegja jezuickie stawały za dobrą wolą założycieli i dobrodziejów, więc wszędzie stawać mogły, tém bardziej w Polsce przy wolności ówczesnej. Akademja z początku obojętna, gniewać się wreszcie zaczęła, chociaż nie miała do tego, Bogiem a prawdą powiedziawszy, żadnego a żadnego prawa. Zazdrość do niczego dobrego nie wiecie. Niema się czego bać nieprzyjaciół, od których wyżsi jesteśmy. Obawa pokazuje tylko słabą stronę, dowodzi, że nie poczuwamy się na siłach. W istocie zaś nieprzyjacielem strasznym byli jezuici. Kiedy akademja coraz więcej

przechodziła w nicość i miała coraz lichszych professorów, naraz zjawia się przed nią, niby widmo groźne, zastęp dzielnych mężów nauki i rozumowania. Jedyny sposób, żeby wyjść zwycięsko z walki, było zaimponować jezuitom nauką, témbardziej, że zakon tak mocno się rozszerzał w Polsce i odrazu zjednał sobie tak wielkie zaufanie narodu, który biegł za prądem czasu. Akademia winna się była poprawić, a widząc, że traci coraz więcej wpływ, winna się była podnieść nauką, zaimponować jezuitom. Ale z trudnością jój to przyszło, bo spadła bardzo nisko jeszcze przed ich nastaniem. Kiedy więc potrzeba było szlachetnego spółzawodniczenia na jednej drodze z zakonem dla dobra oświaty i literatury narodowej, akademja znalazła na swoją obronę tylko najnędzniejszą z ludzkich namiętności, to jest zazdrość i chciała zasłonić się przywilejem. Stąd spory akademii z jezuitami, stąd drugi cel piśmiennictwa urzędowego; już nie tylko walka o wiarę, ale i walka o szkoły, o to kto ma uczyć. Chociaż uczyć mógł każdy, kto miał potrzebną w tym względzie naukę. Akademia dowodziła, że w tém i w owém miejscu do niej wyłącznie należy to prawo. Długo więc broniła jezuitom otwierać szkół w Krakowie. Wreszcie przy protekcji panów, jezuici złamali upór akademii i pod koniec panowania Zygmunta III otwarli swoje szkoły w stolicy. Pospolicie powiadają, że odtąd przeważa już wpływ jezuicki w kraju, jednostronny. Aleć akademja chociaż pobita w Krakowie, nie ustępowała, spierała się dalej z jezuitami, nie pozwalała im otwierać wyższych kursów w Poznaniu i we Lwowie i wychodziła nieraz zwycięsko z zapasów. Działo się to wszystko jednocześnie z upadkiem oświaty w całej Europie. Nie jezuici byli winni temu wypadkowi, ale dziwny skład okoliczności. Jednostronność i wyłączność zakonu była zapewne niedobra dla oświaty polskiej, ale tysiąc razy winniejsza była akademja, która jako świeckie zgromadzenie uczonych, miała rozleglejsze pole działania, jak zakonnicy. Akademia winna była ostrzegać naród i strzedz go od jednostronnego kierunku w wychowaniu młodzieży, ale akademja pod względem rozległości widoków, stała daleko niżej od jezuitów, przynajmniej pod koniec XVI wieku.

Światłe bardzo głosy wołały o reformę nauk i szkół za Batoiego. Głosy te właśnie wychodziły od jezuitów. Stanisław Warszawicki wielkim głosem wołał do Stefana w roku 1580: „ustanowiłeś już trybunał sprawiedliwości, będziesz teraz królem sędziego,

nie sędzią. Postanów więc jeszcze trybunał oświaty narodowej. Rzeczpospolita żywi, niechaj więc i uczy rzeczpospolita, a kiedy z tego dobrze się wywiążesz narodowi, będziesz jeszcze i królem naszych prawnuków, bo późne pokolenia imie twoje wdzięcznością otoczą". Kacper Siemek w roku 1632 wołał też do Zygmunta III, żeby postanowił magistraturę oświecenia i pod jej zarząd oddał wszystkie szkoły publiczne. Głosu tego wołającego na puszczy, nie tylko Polska, ale i cała Europa wtedy jeszcze nie rozumiała. A więc szkoły krzewiły się same i nauczały bez dozoru, nędzne strawiły się walkami i popadły w zupełną bezwładność, która nietylko, że nie oświecała narodu, ale owszem zarażała i psuła zdrowy jego rozsądek.

84. *Szymon Marycki*. Niebezpieczeństwo grożące oświacie narodowej ze złych szkół, natchnęło jednego z samodzielniejszych pisarzy, że napisał dzieło, w którym śmiało zapowiadał potrzebę reformy nauk i szkół jeszcze przed Warszewickim i Siemkiem. Marycki wydał w r. 1551 po łacinie rzecz, której tytuł następny: „o szkołach czyli akademiach dwie księgi“.

Widział Marycki wszędzie za granicą dobry byt nauczycieli i młodzież liczną po szkołach, widział uczonych na znakomitych stopniach, bo tam od usposobienia lub woli każdego zależało błyszczeć na świecie i w radach monarszych, lub spokojnym żyć na ustroniu. Tam zdolności i zasługa stanowiły wartość człowieka, nie zaś urodzenie szlachetne i stosunki, jak było w Polsce. Tam wszystko co żyło interessowało się postępem nauki; społeczeństwo całe w niej udział brało, starało się ją pojmować. U nas zaś rozum i nauka zeszły na rzemiosło, na środek do harców o wiarę i przepadły zupełnie w scholastycznych extazjach. Żal ścisnął serce zacne. Oprócz mecenasów i kłócących się z sobą pismaków, kto na gorąco brał u nas sprawę literatury do serca? Nauczyciele bez utrzymania, bez stosownej nauki i bez gorliwości, byli jako rzemieślnicy w narodzie; nie ducha pokoleń kształcili, ale sami pracowali na życie. Zostawiali w pogardzie, nikt ze szlachty, a zwłaszcza wysoko urodzonej nie szedł na profesora. Szlachta nawet w XVI—XVII wieku mało co uczęszczała do szkół i akademij, panicze w domu od metrów i jezuitów pobierali edukację. Stąd nauczyciele zdolniejsi starali się rychło o insze miejsce i gardzili także swoim stanem, który im przynosił upokorzenie, zamiast nagrody i zaszczytów. Walenty Her-

burt, biskup przemyski, uczeń Maryckiego, poseł polski na soborze trydenckim, ubolewał nad tym smutnym stanem rzeczy, bo przewidywał skutki takiego zubożenia narodu dla literatury. Z jego zachęty pisał tedy Marycki piękne swoje dzieło o szkołach, które jeżeli nie wywarło szczęśliwego wpływu na epokę, zostanie przecież pomnikiem obywatelskich chęci.

Rzecz swoją podzielił na dwie części: W pierwszej dowodzi, że szczęście, całość i sława narodu, wypływa z nauk czyli edukacji; szkoły i akademie dobrze urządzone, są jedynym środkiem, co prowadzi do tego. W drugiej części rozprawia Marycki o gatunkach i urządzeniu szkół. Przystępując już do rzeczy, mówi, że polacy mają dużo wrodzonych zdolności, ale ubolewa nad tem, że więcej łożą starania około uprawy ciała, jak umysłu; w tem jednym niżsi są od innych narodów. Rzeczpospolita tymczasem dwoma tylko sposobami zakwitnąć może, przez podzielenie się pracą i przez rozradzanie się familij. Praca żadna niema hańbić nikogo, owszem jedyne prawo powinna stanowić do zasługi. Musi więc być osobny stan nauczycielski, zacny i święty. Z pod jego opieki wychodzić ma cały naród, kapłani i biskupi, mądrzy sędziowie, dzielni hetmani, posłuszni żołnierze, poczciwi obywatele. Na dostojne urzędy nie powinni wychodzić ludzie z domów swych, ale ze szkół. Marycki dalej przechodzi powinności króla, biskupa, senatora i pokazuje, że powinni mieć naukę. Przechodzi następnie do ludu i dowodzi, że i lud równie bez edukacji obejść się nie może, bo musi wiedzieć, że słuchać potrzeba i powinien poznać cały obszar obowiązków społecznych. Żołnierz chętniej poświęci życie dla dobra ojczyzny, kiedy wie, że to jego powinność i że śmierć jest początkiem lepszego życia. Przekona się sam, że lepiej poledz w obronie rzeczy najświętszych, jak żyć w niesławie. Wielkie nadzieje pokładał Marycki w Zygmuncie Auguście, że nie dopuści zostawać w niedoli naukom. Zaradzi temu skutecznie król, skoro nie pozwoli, żeby jedni tracili majątki na wychowywanie dzieci swoich za granicą, a drudzy żeby nie zostawiali przez skąpstwo dzieci nieokrzesanych obyczajów i w niewiadomości. Król, stróż szczęścia narodu, niechętnych i opieszałych ma napomnieć, lub ukarać surowo. Z senatem wzięwszy się za jedno, biskupów ma nakłonić do wzniesienia i urządzenia szkół, gdy do tych panów duchownych głównie należy zajmować się pracą około oświecania owieczek, w kapłanów też

ręku po wszech czasach zostawały nauki. Przeszedłszy pokrótce historję szkół od pierwotnych czasów aż do obecnej chwili, Marycki pisze obszerniej nieco o akademii krakowskiej. Niedawno jeszcze przewyższała inne, ale dzisiaj przez nieszczęście czy opieszałość, schyliła się do upadku, jak gdyby obca była sławie ojczyzny. Król podźwignąć ją winien, bo inaczej naród utraci i tę małą nauk świątynię. Nie może król ostatni z rodu opuszczać tego, co podnosił założyciel dynastji, a nawet nie większa jest zasługa nabyć i przygotować, jak nabyte zachować w całości. Trudno dzisiaj polakom dla obojętności królewskiej wracać do dawniej dzikości scytów. Następują przepisy, po których poznać można szkoły dobre; wszystko to złote są uwagi. O nauczycielu ślicznie mówi. Nie wysoka postawa, i siwy włos ma stanowić o jego wartości. Serce nauczyciela winno być mieszkaniem cnót wszelkich, pamięć składem ogromnych wiadomości, umysł jego ma być wielki i przenikliwy; płynna męzka wymowa, jasne tłumaczenie się, miłość ojczyzny, zamiłowanie nauk, żądza ich rozkrzewiania, oto przymioty nauczyciela. Każdy z nich jednej umiejętności wyłącznie poświęcić się powinien, o reszcie trzeba, żeby miał tylko jasne i zdrowe pojęcie. Umysł młodzieży ma ciągle utrzymywać w zajęciu. Stąd lepszy nauczyciel pilny a gorliwy, chociaż mniej zdolny, od geniuszu, który jest opieszałym.

Kończy Marycki rzecz swą ważnem pytaniem o uposażeniu nauczycieli. Jeżeli odpowiedzieć mają swojemu powołaniu, jeżeli mają się wyłącznie poświęcić nauce młodzieży, winni wieść spokojne życie, wolne od trosk doczesnych, od zabiegów materialnych. Otóż narody światłe znakomicie płacą swoich nauczycieli, gdy na nich budują podstawy i prawa swojej potęgi. We Włoszech płaca jednego nauczyciela przechodzi 1,000 czer. zł., gdy u nas w Krakowie razem 40tu nauczycieli daleko mniej ma dochodu. Najstarsi emeryci pobierają pensji po 30 czer. zł. co rok, średnie posiadający posady po 12 do 16, najmłodszy po 6 do 7. Przy tak lichém jednak uposażeniu obowiązki ich większe są i różnorodniejsze, jak gdziekolwiek indziej. Jako kapłani muszą pacierze odmawiać, mszę prawić i w szkole uczyć, a gdzie czas na ukształcenie się własne? Jeżeli tedy przy największym niedostatku szkół nie opuszczają, robi to w nich albo zamiłowanie pracy nauczycielskiej, albo wstręt od dworów pańskich, na których często przychodzi im być świadkami zepsucia. Potem jest obojętność pewna w polakach dla swoich.

Samuel Maciejowski, biskup krakowski, wielu nauczycieli, a szczególnie włochoń, zachęcał przez hojne nagrody do wytrwałości i pracy, a jednak ziomków swoich nie popierał, na tej drodze zdolności ich nie rozwijał i przez to osłabił gorliwość wielu. Przy-
mawia zatem Marycki następcy jego biskupowi Zebrzydowskiemu, żeby się tak nie opuszczał.

Między nauczycielami zaś bodźcem do pracy i poświęceń ma być emulacja. Marycki nie chce, by dla obudzenia jej, dwóch było w szkole nauczycieli do jednego przedmiotu, ale życzy sobie tego, aby władza wynagradzała pilnych, gorliwych i zdolnych, karać zaś ma opieszałych zmniejszeniem zapłaty, lub nawet oddaleniem z urzędu.

Młodzieży ma być jak najwięcej po szkołach. Stąd ją wciągać, zachęcać potrzeba. Pod tym względem lepiej u włochoń jak u nas, tam nauka, w Polsce urodzenie nadają prawo do wszelkich urzędów duchownych i świeckich. Jeżeli naród pragnie mieć liczne szkoły, powinien odnowić dawne swobody uczniów, nadać do wszystkiego prawo li tylko cnocie i nauce. Oprócz tego co uczeń w szkole posłyszy, ma wiele czytać, ale zawsze nad tem czytaniem czuwać powinno troskliwie serce nauczyciela. Wywołać ze szkół należy rozwiązłych poetów, wyrzucić dziką i barbarzyńską naukę dawnych, a nierozumnych szkół filozoficznych. Plato, Arystoteles, Demostenes i Cyceon, najlepiej ukształcą rozum i serce. Nie dosyć czytać, potrzeba sił własnych doświadczać, stąd dla wzmocnienia i wprawienia umysłu stosowne są dysputy, deklamacje i ćwiczenia w stylu. Kończy rzecz swoją Marycki tem zapewnieniem, że obadwaj zrobili z Herburtem co mogli; jeżeli więc pomimo tego co napisali i co uradzili wspólnie, akademia nie dźwignie się, spadnie za to przed potomnością ciężka odpowiedzialność nie na profesorów, ale na rząd kraju.

Marycki, jak widzimy, nie był to człowiek zimnych formuł bez serca, jakich wtedy wielu miała akademia krakowska. Nie był to filozof scholastyczny, gotowy kłócić się do ostatka o lada co, w sporze dziecinny bez myśli i treści. Był to uczony prawnik i antykwaryusz, obywatel potężnej Rzeczypospolitej i filozof. W nauce nie zamknął życia, które przeczuwało przyszłość, rozumiało stan swojego społeczeństwa. Nie marzył, ale owszem umiał żyć dla Rzeczypospolitej, jak żył dla nauki. Tylko myśl dumna zasiadła mu na

wyniosłem czołe i mgłą zwątpienia pomroczyła jego szlachetne oblicze. Nie bił czołem szlachcie, bo w czém inném nie w herbach widział wartość osobistą człowieka i dla tego mówił śmiało prawdę bez ogródki i podnosił wysoko w mniemaniu ogółu stan nauczycielski, godzien lepszego losu w rzeczypospolitéj, ale sam wiedział, że słowa jego są głosem wołającego na puszczy. Rzeczywiście oprócz kilku uczniów i rozumniejszych ludzi, nikt go nie pojął w Polsce zygmuntofskiej.

Długo u nas nie znano żywota znakomitego człowieka. Niedawne jeszcze czasy, a niewiedzano jeszcze nawet, czy był świeckim czy księdzem, szlachcicem czy mieszczaninem? Wiedzano tylko cokolwiek o jego stosunkach z kilku panami duchownymi i świeckimi. Jednakże skutkiem bardzo nowych już badań, okazało się, że rodził się w miasteczku Pilźnie, to jest w dawném województwie sandomierskiem (dzisiaj w Galicji), około roku 1515. Był zaś miejskiego rodu. Uczył się początkowo w akademii krakowskiej. Zwano go tam Szymonem z Pilzna, bo nasi mieszczanie polskiej krwi nie mieli jeszcze wtedy własnych nazwisk. W roku 1535 został bakałarzem, w roku 1539 zaś doktorem i mistrzem. Odznaczywszy się wyższymi zdolnościami, uzyskał łaskę u Piotra Kmity, wojewody krakowskiego, który go posłał zaraz do Padwy. Tutaj pod znakomitymi nauczycielami literatury, przywiązał się do nauk filozoficznych, którym się odtąd wyłącznie poświęcił. Jednocześnie badał filozofję i prawo. Nareszcie pojechał do Rzymu i pracując długo w bogatych bibliotekach, zgłębił teologję, poznał uczonych. Uzyskawszy w Rzymie stopień doktora prawa i teologii, powrócił do ojczyzny. Za staraniem Kmity otrzymał naprzód w Krakowie katedrę wymowy, którą potem zmienił na katedrę prawa. Wreszcie może już po śmierci Kmity, rzucił stan nauczycielski, jako niewdzięczny i przeniósł się na Pomorze, gdzie został kanclerzem świeckim przy Janie Lubdziejskim, biskupie chełmińskim. Wtedy ożenił się w Toruniu. Zdaje się, że potem za wsparciem zacnego biskupa i w skutek zasług swoich, w tamtej stronie położonych, uzyskał od stanów pruskich indygenat. I wtedy to dopiero głośnieję zasłynął u rzeczypospolitéj nazwiskiem Maryckiego, więcej szlacheckiem, lubo i w Krakowie jeszcze się tak nazywał i po książkach swoich tak się pisał; źródłosłów jednak tego wyrazu niewytłómaczony. Wybrany był wreszcie posłem od stanów pruskich na sejm lubelski w r. 1569, na którym

Zygmunt August zaprowadzając ostateczną unję Litwy i Polski zlewał w jedno braterstwo sojusz kilku odmiennych narodowości połączonych z sobą wspólnymi a szlachebnymi instytucjami. Prusacy na ten sejm przyjechali z protestacją, nie chcieli albowiem unji, pragnęli żyć w pewnym odosobnieniu od rzeczypospolitej, w urojonej samodzielności. Dla tego i Marycki protestował przeciw unji i tutaj można się na prawdę dziwić jego roli; czy nie rozumiał patriotyzmu narodowego na szerszy zakres? po co go ścisła w dumie prowincjonalnej? Gościnnie przyjęty przez narodowość, która w nim nie pogardzała urodzeniem, nic dziwnego, że się do niej przywiązał, ale po cóż chciał działać w duchu jej natchnień, w duchu interesów tak odrębnych od Polski? Maryckiego na tym sejmie w r. 1569 nazywają także: „Czystochlebem“, może to jego jaki szlachecki już przydomek. Kiedy umarł, niewiadomo.

85. *Spór Jakóba Górskiego z Benedyktem Herbestem* jest pomie-
dzy innymi dowodem, jak nisko u nas stały szkoły, to jest mądrość
urzędowa. Górski i Herbest, obaj byli to akademicy krakowscy
a słynni bardzo w swoim czasie ze zdolności i nauki. Górski był
szlachcicem, rodem mazur, bawił przed laty we Włoszech i został
doktorem prawa; znali go osobiście królowie Zygmunt August
i Stefan Batory; przebywał na dworach biskupów i był kilkakrotnie
rektorem akademii. Miał wziętość niemałą pośród szlachty, powsta-
wał śmiało na opieszałość duchowieństwa w nauce, a na wzmagają-
jącą się swawolę w ojczyźnie patrzył z oburzeniem. Powiadają nawet
że wyrzucając panom zdrożności, naraził los akademii o tyle, że ją
wszyscy opuścili. Za lat młodych dużo czasu stracił na próżnych
spórach scholastycznych, później poznawszy czczość dysput bez
celu, przyczynił się wiele do rozkrzewienia w akademii krakowskiej
czyściejszych pojęć o literaturze, ale już wtedy opór znajdował
w professorach. Herbest zaś tak nazywany z łacińska, bo zwyczajem
wieku był już taki, że uczeni tłómaczyli swoje nazwiska z języka
narodowego na grecki lub łaciński, miejski synek, pochodził rodem
z Rusi Czerwonej, a mianowicie z Nowego Miasta pod Przemyślem
bywał rektorem różnych szkół na prowincji, wreszcie dostał się do
akademii, w której wykładał listy Cyserona. Wtém Górski dał się
raz słyszeć, że okres zawsze całe zdanie zawierać powinien. Herbest
sądził przeciwnie i twierdził, że to często się zdarza, ale nie stanowi
prawidła. Górski dobrze wiedział, że sama retoryka chociażby naj-

lepiej wyłożona, nie robi nikogo wymownym, że potrzeba jeszcze na to zdolności i rozumu, aby mówca potrafił poruszać i kierować namietnościami. Herbest zaś przeciwnie, człowiek nie bez pewnych zdolności, ale dosyć miałkiego rozumu, wierzył, że dosyć jest badać, czytać i naśladować Cyserona, aby zostać mówcą, dosyć umieć tworzyć jego okrągłe perjody, aby wzruszać i zaraz jakby na dowód wysypał z rogu obfitości całą teorię tworzenia się perjodów cyserońskich. Nauka widocznie schodziła do rzemiosła, stawała się zabawką, łamigłówką. Herbest uradowany swojemi odkryciami, wziął drobnostkę za rzecz wielką i głosił publicznie chwałę własną, nastając na dzieła Górskiego, jako ciemne i niezrozumiałe. Przyszło do wyzywania się na dysputy i do ogromnego wreszcie zgorszenia, w którym osobistości grały rolę. Uczni nasi, którzy dotąd szermowali tylko na słowa, zaczęli pisać dzieła i wymyślać na siebie. Z jednej i drugiej strony kilka książek ogłoszono drukiem. Wmieszano w tę smutną sprawę innych uczonych ludzi, jak Skargę, Orzechowskiego, Nideckiego. Orzechowski także napisał książkę, w której żartował sobie z Herbesta, chociaż Herbest mu kadził i chętnie na jego zdanie się powoływał. Biskup Padniewski chcąc spór ten zakończyć, Kochanowskiego poetę mianował na rozjemcę i sędziego tej sprawy. Niewiele to pomogło. Obaj przeciwnicy klócili się tedy długo a namietnie o nic, o to co nie warte było sporu. Walka ta zabawna, bez celu, zajmująca jedynie dla głów ograniczonych, w historii literatury tém jedynie godna jest pamięci, że się do niej mieszała znakomici ze wszech względów uczeni i że wreszcie jedyną była z tego okresu piśmienną walką, w której nie chodziło o dogmata religijne. Herbest zmartwiony tém, że wszyscy Górskiemu więcej sprzyjali, usunął się zupełnie z Krakowa i udał się do Poznania, gdzie za biskupa Czarnkowskiego został rektorem szkoły, kanonikiem katedralnym i ulubionym kaznodzieją. Ale ścigała go i tam nienawiść Górskiego, obrażonego o to mianowicie, że kiedyś Herbestowi ułatwiał pierwsze kroki w zawodzie naukowym, a doznał takiej niewdzięczności. Później już został Herbest jezuitą i gorliwie nawracał różnowierców, osobliwie koło Elbląga w dyecezi Hozjusza. Jednakże był to czasu swego jeden z najgorliwszych nauczycieli, pracował całe życie w różnych zawodach, ale nim został jezuitą jedynie szkolne zajmowały go rzeczy. Miał odwagę i charakter, gdy ostro przy-

mawiał biskupom co opuszczali się w edukacji młodzieży, ale też po nad szkoły umysł jego nie wyniósł się i zmałał przy Cyceronie, którego miał za jedynego mistrza wymowy i języka łacińskiego. Obadwaj zapaśnicy w blizkich sobie czasach pomarli, Górski albowiem umarł w roku 1585, Herbest zaś w Jarosławiu na Rusi Czerwonej w r. 1593.

86. *Różnowierstwo rozpijało się u nas obok szkół dyssydenckich.* Szkoły te powstawały wszystkie w XVI wieku a w XVII już zgasły. Dyssydenci musieli szukać sobie nowych ognisk nauki, bo starym a katolickim nie dowierzali, nie tak jak Ruś, niepołączona nawet z Rzymem, która uczęszczała do szkół łacińskich, gdy nie miała swoich, bo szło jej o naukę, nie zaś o ducha stronnictwa, który się wypierał wszelkiego stosunku z katolikami; uczyć się u innowierców, nie było to zmieniać religję. Szkoły dyssydenckie, które potrzeba chwilowa zabitych niedowiarków powołała do życia, poszły dalej, bo tchnęły zawiścią ku katolicyzmowi i były tym niebezpieczniejsze dla czystości narodowej, że z początku podnosiły w istocie wysoko naukę. Byłyby zaś prawdziwą usługę położyły dla ojczyzny, gdyby tak samo jak szkoły jezuickie nie uderzały jednostronnością, to jest gdyby nie stały się ogniskami dysput religijnych. Najślawniejsze z tych szkół były: najprzód pińczowska, potem rakowska; pierwszą utrzymywali Oleśnicy, drugą Sienińscy, którzy z jednego rodu szli co i Oleśnicy. Były tam główne siedliska socynianów polskich, to jest ludzi, którzy odnowili w XII wieku starą naukę Arjusza i Jezusa Chrystusa nie uznawali za Boga, tylko za człowieka. Szkołą rakowską chwalili się tak socynianie polscy, że nawet Raków przezwali Atenami polskimi. Najszkodliwszy jednak brała tu młodzież kierunek, gdy starszyźnie wyznania nie tyle chodziło o naukę, co o usposobienie uczniów do przyszłej szermierki religijnej. Co większa, wpajano tam w młodzież zasady niebezpieczne dla spokojności kraju, jako to, że grzechem jest służyć ojczyźnie bronią lub na urzędzie; wyrokiem też sejmowym szkoła rakowska zniesioną została za Władysława IV. Oprócz tych główniejszych bywały i po innych miejscach szkoły różnych wyznań dyssydenckich, jako to socyniańskie w Lubartowie i w Luławicach; kalwini głównie usadowili się na Litwie i mieli szkoły w Wilnie, w Kiejdanach i w Słucku, bracia czescy w Wielkopolsce, to jest w Po-

znaniu i w Lesznie. Kalwinów wspierali Radziwiłłowie, braci czeskich Leszczyńscy. Luteranizm rozwinął się najwięcej w Prusiech, w Kurlandji i w Inflantach, lubo i w Wielkopolsce było go dosyć. Szkoły pruskie dobrze przewyższały inne, a to z tego mianowicie powodu, że w prowincji téj miasta nie panowie rozciągnęli bliższą a nieustanną opiekę po nad oświatą narodową. Sławne było gimnazjum w Toruniu i Gdańsku, nawet w Elblągu. Lecz cóż z tego, kiedy te szkoły wychowywały młodzież głównie po niemiecku? Miasta pruskie były albowiem zupełnie zniemczone, a jeżeli kto z uczniów polskich przypadkiem do gimnazjów pruskich się zabłąkał, musiał iść za większością. Szkoły pruskie dostarczały krajowi gruntownych uczonych, ale ci uczeni chociaż pisali o rzeczach wyłącznie polskich, o prawie i o historii narodowej, pisali po niemiecku i nie mieli żadnego wpływu na literaturę narodową. Szkoły kalwińskie i braci czeskich dostały się później pod władzę synodów, to jest zgromadzeń, które stały niby rząd i władza na czele swojego wyznania, a więc témbardziej stać się musiały wyłączne, jednostronne i głównie dostarczały swoim gminom pastorów; celniejsi uczniowie kosztem gmin posyłani bywali na akademię do Królewca; stary to zwyczaj, który aż do naszych prawie przetrwał czasów.

Różnowierstwo polskie, jak prędko powstało i rozwinęło się, tak i prędko przepadło; dowód oczywisty, że pochodziło więcej z mody i że szlachta nasza rzucając katolicyzm, szła chwilowo za duchem, za popędem czusu. Jedno panowanie Zygmunta Augusta wystarczyło na to, żeby różnowierstwo się wytrawiło, żeby straciło w Polsce nawet samą nadzieję na przyszłość. Już mnogość wyznań, jaka się schroniła do Polski, przyprawiała dyssydentów o klęskę. Kiedy za Zygmunta Augusta robiono wniosek, żeby oddalić z Polski arjanów, Hozjusz na to nie pozwolił i powiedział, że lepiej jest dla rzeczypospolitej pozwolić wszystkim sektem, żeby się kłóciły i zabijały pomiędzy sobą; przez wypędzenie jednej herezji przywróciłoby się chociaż trochę pomiędzy niemi spokojności i zgody. Zgadł wielki człowiek. Za króla Stefana podnosi się widocznie kościół katolicki, coraz więcej nawracają się panowie i szlachta do wiary; ujrzawszy czczość rozumowań i brak serca w różnych sektach, jeden za drugim godzi się z kościołem. Prawda, że do tych wszystkich znakomitych

wypadków, które przeważnie wpłynęły na los różnowierstwa polskiego, przyczynili się wpływem swoim jezuici. Król Stefan dobrze rozumiał, do czego dąży taki stan rzeczy w ojczyźnie, wahający się, niepewny, pełen niepokoju na przyszłość, domyślał się, że do nieomyślnéj zguby powiedzie Polskę to rozerwanie się jej synów pomiędzy tysiączne stronnictwa religijne. Zygmunt August mądrą tolerancją, nieobudzając wojny domowéj, pozwolił działać swobodnie wielkiemu królowi. Tolerancja została jak dawniej zasadą naszego prawodawstwa i rządu, król nie chciał panować, jak sam mówił, nad sumieniami, ale gdy nastąpiła epoka czynu, potrzeba było obalić taki stan rzeczy niepokojący. Stefan, sam człowiek wątpliwéj wiary, dopóki był niewielkim księciem na Siedmiogrodzie, nagle wstąpiwszy na znakomity, sławny tron polski, staje się bardzo gorliwym katolikiem. Nie ulegał tu cudzym wpływom bez myśli i woli. Jezuitów owszem sam wybrał na narzędzie swych widoków, dojrzał albowiem, że ten zakon przepowiadający bezwarunkowe posłuszeństwo kościołowi, może być ogromną z czasem podporą władzy, może jej znakomicie ułatwić pracę, która przychodziła z ciężkością. Król myślał o reformie rządu, który był porzucony na samowolę szlachty i to jeszcze w czasach burzliwych elekcij, kiedy obce zagraniczne wpływy podstępem i przekupstwem zaczynały już uwodzić na pokusę nieskazitelną dotąd cnotę narodu. Nieład i różnowierstwo mogły łatwo zgubić Polskę. Król tedy jednemu i drugiemu wydał wojnę. Chciał naród cały stopić w jedności katolickiej, chciał po nad narodem silny rząd postawić, bo zresztą oprócz celu uratowania Polski, miał jeszcze inne szlachetne powody do zaklęcia nieładu narodowego na wieki; wielki ten król roił plany wysokiego znaczenia politycznego dla Europy. Jezuici w rękach jego byli tym karnym legionem, który w czasach, kiedy się społeczeństwo polskie wyrabiało z chaosu różnowierczego i prawodawczego, mógł prowadzić naród ku najświetniejszém przeznaczeniom. Król nie pozwalał na gwałt, nie przewodził nad sumieniami, ale chciał, żeby się w narodzie zaczęła praca około nawracania ku prawdzie katolickiej ludzi zbłąkanych w bezdroża. Król działał drogą najzacniejszą, to jest wpływał dowodami na rozum. Rzeczywiście różnowierstwo za niego stanowczy cios poniosło, przesiliło się i odtąd upadło.

Owszem pokazało się, że sam katolicyzm pod pewnym względem wiele zyskał na tém krótkotrwałém panowaniu różnowierstwa w Polsce. Nowinki genewskie albowiem przeniknęły na Ruś, która miała swój odrębny obrządek i podlegała patryarsze konstantynopolitańskiemu; panowie ruscy, porwani tak samo jak szlachta polska i litewska chwilowym obłędem, zaczęli przechodzić do nowego wyznania, a kiedy potem reakcja nastąpiła, nawracali się ku kościołowi i przechodzili już na łaciński obrządek, zerwawszy stanowczo ze swoją przeszłością. Jednocześnie Ruś rozdzieliła się; znaczna jej część przyjęła unję, to jest zachowując obrządek, poddała się pod wpływ i władzę papieża, jedną całość utworzywszy z kościołem rzymskim, druga zaś została przy swoich dawniejszych wyobrażeniach religijnych.

Skutkiem upadku ogólnego różnowierstwa w Polsce, marnieją szkoły dyssydenckie, odpada od sekt wielu wyznawców, zbyt zacięci pomiędzy nimi w gorliwości religijnej krzyczą na ucisk i przeradzają się w cudzoziemców, interes ojczyzny już nie zapala ich serca. Natomiast kiedy szmer namiętności obcych, naleciałych z Niemiec ucicha, rozwija się spór namiętności czysto miejscowych, zaczyna się z sobą spierać rodzina, to jest kościół zjednoczony ruski z niezjednoczonym. Walka trwa cały wiek XVII i tworzy znowu bogatą literaturę polemiczną. W końcu na wszystkich punktach kraju, katolicyzm bierze górę. Był to bieg konieczny wypadków i dziwić się temu nie potrzeba, nie można.

87. *Drukarnie.* Ożywionemu ruchowi umysłowemu odpowiada dostatecznie ogromna liczba drukarni rozrzuconych po kraju. Od czasów Hallera zrobiono już na téj drodze krok olbrzymi. W Krakowie zawsze najcelniejszy ruch literacki i najwięcej drukuje się książek. Sławne są prassy Unglera, Wietora, Macieja, Marka i Hieronima Szarsenbergerów, Siebenajcherów, Wierzbiety, Łazarza Andrysowicza, Cezarego, Januszowskiego, Piotrkowczyka i t. d. Długo Kraków był ogniskiem wyłączném prawie naszego drukarstwa. Ale spory religijne niemałym stają się powodem do znacznego ożywienia działalności umysłowej, więc ze wzrostem pism i książek powiększać się musi liczba drukarni już po za Krakowem, to jest w kraju. Wszakże po największej części najpierw i najczęściej drukują się wszędzie księgi łacińskie, później idzie kolój na książki polskie i słowiańskie, kiedy się Ruś zbudziła

do sporów religijno-polemicznych, wreszcie hebrajskie, greckie, nawet węgierskie i t. d. Po Krakowie najpierw zaczęło w Polsce drukować książki Wilno, które tak samo jak Kraków zaczęło od słowiańskich, potem Pułtusk i Poznań, wszystkie jeszcze za Zygmunta Starego; za Zygmunta Augusta sławna była drukarnia w Brześciu litewskim, którą założył i utrzymywał wielki opiekun nowinek genewskich Mikołaj Czarny Radziwiłł, śmiertelny wróg ostatecznej unji Litwy z Polską, z gwałtownością szczepił w swojej ojczyźnie te nowinki, chciał albowiem pomiędzy Koroną a Litwą zaszczerpić wiele różnic, żeby do porozumienia się nie przyszło; postępował zupełnie tak samo, jak książę Albrecht pruski u siebie i sądził w dumie swojej olbrzymiej, że zostanie udzielnym księciem Litwy po śmierci Zygmunta Augusta. Miał też Radziwiłł drukarnię drugą w Nieświeżu, ale głównie drukował w Brześciu. Lublin, Kowno, Łowicz, Płock, Kalisz miały swoje osobne drukarnie, nawet miał ją chwilowo Knyszyn, sławny śmiercią Zygmunta Augusta. W Rakowie, jako w Atenach polskich, drukowało się wiele książek. W Zamościu także, bo tam była akademia. Warszawa później cokolwiek od wielu innych miast pożyła własną drukarnię, to jest dopiero za Stefana Batorego. Z miast pruskich wiele i ciągle drukowały: Gdańsk, Chełmno, Elbląg, Brunsberga i Oliwa.

Niepodobna wyrazić, jak ożywienie się to drukarstwa zasilalo kiedyś działalność umysłową narodu. Małe i nieznane dziś miasteczka, za Stefana i Zygmunta III mnóstwo na świat polski rzucały dzieł i dziełek o najważniejszych zadaniach życia. Panowie jedni przez dumę rodową, drudzy przez chęć dobrze zrozumianej zasługi, swoim kosztem utrzymywali drukarnie i robotników, nie troszcząc się o jakikolwiek z nich dochód, a sądzili słusznie, że mają przez to prawo do wdzięczności i do pamięci ojczyzny. Rzadko która jednakże z prywatnych drukarni służyła wyłącznie naukowemu, a więc bezinteresownym celom; taka była np. dobro-milska, własność Herbutów, w której pierwszy raz wydano Długosza. Żebyć przynajmniej wszyscy panowie oddychali taką zacną bezinteresownością! Ale niektóre drukarnie służyły im tylko za narzędzie do butnych, niespokojnych zamiarów, więc zamiast leczyć naród, rozdrażniały go, lały olej na płonący ogień. Taka była np. Radziwiłłów drukarnia brzeska. W Ostrogu od r. 1580

dziedzic tego miejsca, książę Konstanty Wasil, syn bohatera z pod Orszy, założył drukarnię słowiańską, która rychło się stała główną kuźnią grotów, przeznaczonych ku rozszerzaniu namiętności religijnych. Łosk, mała miejscina powiatu oszmiańskiego na Litwie, miał także drukarnię, którą założył Jan z Ciechanowca Kiszka, starosta żmudzki, pan siedmdziesięciu miast i czterystu wsi, dla drukowania wyłącznie dzieł arjańskich, chociaż wychodziły tam i kalwińskie. Drukarnia ta egzystowała krótko, ale niezmiernie była czynną. Miasteczka dyssydenckie i niedyssydenckie: Łucławice, Łaszców, Nowy Wereszczyn, Stratyn, Paniowce na Podolu, miały swoje drukarnie.

Ogromny ruch piśmienny na Rusi wywołał głównie książę Ostrogski. Dla drukowania książek słowiańskich założył osobną drukarnię w Żabludowie w Grodzieńskim Grzegorz Chodkiewicz, hetman wielki litewski, kasztelan wileński, chociaż katolik; tutaj drukarzami byli Iwan Fiedorów i Piotr Mściśławiec zbiegli z Moskwy, skąd naród ich wypędził z obawy czarów, gdy druk wziął za czarodziejstwo. Niedaleko od Kowna w Jewiu, Ogińscy drukowali księgi słowiańskie. Nie mówimy już o główniejszych grodach, np. o Kijowie i Lwowie, o Dermaniu i Supraślu, gdzie sławne były cerkwie, o Poczajowie na Wołyniu, gdzie znajdował się obraz cudowny Najświętszej Panny i t. d. Wszystkie te drukarnie wydawały potem wiele dzieł polskich, zwłaszcza polemicznych, w których jedna część Rusi z drugą prowadziły wojnę literacką. Epoka najpiękniejszego ożywienia się naszego drukarstwa ciągnie się od połowy panowania Zygmunta Starego, aż do czasów Jana Kazimierza, to jest zamyka się właśnie całym złotym okresem literatury zygmunto-wskiej. Odtąd upada wiele drukarni, których byt wywołały czasowe okoliczności, przypadek, interes lub namiętność; bogatsze utrzymują się zaledwie w głównych ogniskach życia narodowego, to jest w miastach większych, jakoto: w Krakowie, Wilnie, Warszawie, Poznaniu i we Lwowie.

Niepodobieństwo jest w krótkich wyrazach dać wyobrażenie o tej rzeczy. Historia drukarni stanowi zupełnie oddzielny przedmiot, ustęp w dziejach literatury polskiej. W ostatnich też czasach wiele dla tej historii zrobiono, lubo daleko to jeszcze do zupełności, do wszystkiego. Przed stu laty zaczął pisać o drukarniach polskich *Jan Daniel Hoffmann* i wydał szczupłe ale ciekawe dziełko

swoje w Gdańsku w roku 1740. Później *Jerzy Samuel Bandtkie*, napisał jedną „historję drukarni krakowskich“ w roku 1815 i drugą „historję drukarni w Królestwie Polskiem i Wielkiem księstwie Litewskiem jak i w krajach zagranicznych, w których polskie dzieła wychodziły“ w roku 1826 w trzech tomach. Statystyka, o ile przedmiot ten dzisiaj zbadany, następne wskazuje nam fakta. Miejsc, w których się drukowały dzieła różne w całej przestrzeni Polski, było blisko do stu, naturalnie gdy porachuje się wszystkie w ciągu czterechset lat ostatnich. Za granicami zaś ojczyzny, dzieła polskie i uczonych polskich, już w okresie zygmunto-wskim drukowały się we Wrocławiu, Pradze Czeskiej, Augsburgu, Kolonii, Antwerpii, Paryżu i t. d. Różni uczeni zajmowali się też i historją tych drukarzy, którzy przez ciągłą pracę zasłużyli sobie na pamięć w dziejach bibliografii. Oprócz najslawniejszych zawsze krakowskich, słynęli szczególnie w Wilnie Jan Karcan z Wieliczki i bracia Mamonicze. W Warszawie drukować stale zaczął Jan Rossowski, ale najslawniejszym był Piotr Elert, dobrze zasłużony na dworze Zygmunta III; był z Janem Kazimierzem we Francji, wtedy kiedy go uwięzić kazał kardynał Richelieu w podróży do Hiszpanii.

88. *Mikołaj Kopernik* jest chlubą nauki polskiej tego czasu, ale wszystko prawie geniuszowi swojemu był winien. Stanowi epokę w astronomii, odgadłszy, że ziemia się obraca około słońca nie zaś słońce około ziemi, jak wierzyli wszyscy po całych wiekach. Skutkiem tego wielkiego naukowego odkrycia, bystro poszedł dalej postęp astronomii. Największa to może gwiazda wśród gwiazd naukowych dawniej Polski. Rodzina Koperników była miejska, krakowska i dopiero ojciec Mikołaja przeniósł się do Torunia, gdzie zawarł związki małżeńskie z Barbarą Wajselrodową, siostrą rodzoną Łukasza, biskupa warmińskiego. Mikołaj urodził się w Toruniu 19 lutego 1473 r. Sierotę po śmierci ojca wziął wuj biskup na swoją opiekę i wyprawił do Krakowa na akademię w roku 1491, żeby słuchał medycyny. Kopernik jednak poznawszy Wojciecha z Brudzewa, pokochał astronomię. Powrócił w roku 1493 na Pomorze, gdyż wuj chciał go posłać do Włoch, zawsze na medycynę. Mikołaj pojechał ze starszym bratem Jędrzejem, obadwaj mieli się poświęcić z czasem stanowi duchownemu. W Padwie zapisali się do album polskiego. Pobyt czte-

roletni we Włoszech, w czasie którego Kopernik zajrzał i do Bononii, wywarł wpływ stanowczy na całe jego życie, medycyny uczył się dla chleba, ale poznał dobrze literaturę starożytną i poświęcił się zupełnie astronomii. Doktoryzował się w Padwie 1499 roku z medycyny i filozofii ¹⁾. Wajselrod obu siostrzeńców zrobił wtedy kanonikami warmińskimi i opatrzył funduszami już kapituły. W roku 1500 był krótko Kopernik w Rzymie professorem astronomii. Do ojczyzny wrócił 1503 roku i mieszkał czas jakiś w Krakowie, gdzie zaczął pisać wiekopomne dzieło swoje. Od roku 1510 jest już w Warmii aż do końca życia. Występował nieraz publicznie wśród zawikłań politycznych, a zawsze mocno obstawał za sprawą Polski. Bywał nieraz deputatem na sejmy pruskie, ostro powstawał na krzyżaków. Pisał o potrzebie zaprowadzenia jedności monety w ojczyźnie, za co rozgniewał na siebie miasta pruskie. Po śmierci Fabiana Luzjańskiego został administratorem biskupstwa warmińskiego w roku 1523—5 i opierał się dzielnie krzyżakom. 4-go września 1537 roku polecił go król kapitule na kandydata do biskupstwa warmińskiego. Umarł w maju 1543 r. we Frauenburgu.

Przyjaciele Kopernika, Tydeman Gize i Retyk, wzięli w szczególną opiekę jego odkrycia astronomiczne. Retyk w tym celu odwiedził Kopernika w Warmii r. 1539 i pierwszą wiadomość o tych odkryciach wydał w Gdańsku w r. 1540. Samo dzieło wyszło dopiero w Norymberdze r. 1543.

W Polsce postawiono Kopernikowi kilka pomników po kościołach i jeden na placu publicznym w Warszawie w r. 1830. Wybito na cześć jego medal. Nareszcie w roku 1854 dźwignięto mu pomnik w literaturze, o jakim teraz myślą dla Długosza. Wydano albowiem zupełny zbiór dzieł i pism jego po łacinie, obok z przekładem polskim i z portretem. Wydanie to przepyszne wyszło w Warszawie. Trudnił się niem głównie Jan Baranowski, dyrektor obserwatorium astronomicznego w Warszawie ²⁾.

¹⁾ Hipler twierdzi, że Kopernik przebywał stale nie w Padwie lecz w Bononii, gdzie został doktorem prawa. X. Polkowski powątpiewa o studjach medycznych Kopernika. Przyp. wyd.

²⁾ Przy wydaniu tém znajduje się życiorys Kopernika pióra autora.

W roku 1873 obchodzono w całym ucywilizowanym świecie 400-setną rocznicę urodzin Kopernika. Utworzyła się z tego powodu cała literatura kopernikowa, po-

89. *Wniosek ze wszystkich poprzednich uwag* ten będzie, że jeżeli dźwignęła się znakomicie w Polsce w okresie złotym zygmun-towskim literatura polska i wogóle wszelkie piśmiennictwo, naród nie winien był tego dobrodziejstwa i blasku szkołom, które miał najędzniejsze, ale wysokięj oświacie, która w nim była już na pograniczu wieków średnich od nowęj historii i tęg przedewszyst-kięm okoliczności, że znalazł w sobie samym znakomite talenta, gorliwe serca, które potrafiły władać językiem cudownym w bo-gactwach swoich, sprężystym, giętkim i zdolnym do wszechstron-nego rozwoju swójęj potęgi. Owszem literatura narodowa czysto-polska powstała nagle i odrazu znakomite zajęła stanowisko, tak, że dzisiaj wspomnienie epoki zygmunto-wskięj część budzi, powstała nagle nie zachęta ludzi z urzędu uczonych, mających powinność czuwania nad oświatą, ale owszem rozwinęła się wbrew tym ludziom, którzy już nie rozumieli życia i pozostali w tyle po za narodem. Owcześnie literatura czysto-polska starczyła za dowód, żeśmy się poczuli i uznali w swójęj godności i żeśmy chcieli ujrzeć w ojczystęj mowie skarby swójęgo rozumu. Cóżby to byłę gdyby akademie i szkoły, które w poprzednim okresie stały rze-czywiście na czele oświaty i ruchu umysłowego w narodzie, gdyby te powiadamy, urzędowe zastępy krzewienia oświaty, po-zostały w zgodzie z narodem i wśród złotęj epoki zygmunto-wskięj? Polska, która w XVI wieku zaimprovizowała świetną literaturę, byłaby się mogła i nadal utrzymać na tęg wspaniałęj wysokości. Ale Opatrzność narodom nie zawsze daje ludzi. To tęg gdy się talentów przebrało, gdy różnowierstwo osłabło, gdy jedno-stronny kicrunek zaczęła brać literatura, gdy mecenasami zamilkli, a drukarnie poupadały, interes dla literatury słabiał a smak zginął,

między którą wybitne miejsce zajmują dzieła X. Hiplera i X. Polkowskiego. Ten ostatni oprócz wydanego w Gnieźnie w wielkim tomie życiorysu Kopernika, wydał tamże 3-tomowy zbiór p. t.: „Kopernikijana“, w którym zebrał prace pomniejsze i literackie Kopernika, jego listy i wreszcie wszystkie życiorysy wielkiego astronoma.

X. Polkowski matkę Kopernika nazywa Watzelrodówną. Rodzina ta zapewne niegdyś niemiecka, spolszczoną już była zupełnie przez łączenie się stosunkami krwi z rodzinami polskimi.

Przyp. wyd.

bo szkoły nie dostarczały narodowi ludzi, którzy choćby nie mieli talentu, mogliby następnym pokoleniom przynajmniej przekazać wielkie tradycje złotej literatury zygmunto夫斯基.

W zeszłych epokach literatura łacińska i treścią, a nawet ilością szła przed czysto-polską, która właściwie składała się jak mówiliśmy z samych zabytków. W epoce zygmunto夫斯基 stosunek ten zmienia się zupełnie. Literatura polska daleko przechodzi łacińską, ilością dzieł i treścią, więc od niej zacząć musimy, łacińską zostawiwszy na potem. Dawniej przez grzeczność, teraz przez szacunek prawo to pierwszeństwa jej się należy.

PIŚMIENNICTWO.

90. *Język polski.* Literaturze ojczystej, zanim się pojawiła i rozwinęła, trzeba było wprzód wyrobić, stworzyć język piśmienny, literacki, którego dotąd nie było. Mówił lud po polsku od wieków, znalazł się więc bogaty materiał, ale z tego materiału musiał ktoś wprzód urobić narzędzie, żeby służyło dla wyrażenia wszystkich potrzeb ducha. Zabytki języka, które się z dawnych wieków znalazły, nie prowadziły do tego celu; w każdej mowie chwałą Boga, śpiewają pieśni. Zresztą w dawnej Polsce rozległe były obszary ziemi, lud jednej okolicy mógł różnić się w wymawianiu od ludu z innej okolicy, co większa, niezawodnie musiały się trafiać wyrazy i całe wyrażenia tu i owdzie czysto miejscowe i niezrozumiałe gdzieindziej. Trzeba i to wziąć na uwagę, że Polska powstała z dwóch wielkich plemion słowiańskich: z lechickiego i chrobackiego; różnice tych plemion widoczne są w historii, dwie połowy kraju odróżniały się ciągle przez kilka wieków prawodawstwem, wreszcie przez zjednoczenie się stałe księstw rozerwanych w jedność narodową, za Łokietka i za Kazimierza Wielkiego, różnice te zaczęły powoli niknąć, lubo i tak dwie połowy Rzeczypospolitej nie zatracaly prawie nigdy cech oddzielnej swojej prowincjonalności. Potem się język polski znacznie rozszerzył na Litwę i Ruś tak dalece, że przekroczył nawet za

Dniepr i Dźwinę. Litwini i rusini ukształceńszego społeczeństwa, zaczęli mówić po polsku i do tylu odrębności językowych przybyły nowe. Na Rusi mianowicie zaczęły wyrazy ruskie mieszać się do mowy naszej i spływać się w nią tak, że spolszczały; na Litwie też samo. Otóż gdy fakt jest, że w czasie kiedy okoliczności i ludzie, wywołały literaturę polską do życia, język był jeszcze w stanie pierwotnej swojej niedoskonałości, gdy rozpadał się na prowincjonalne osobliwości i odłamki, chodziło głównie piszącym o to, czy wypada i czy można jaki język miejscowy, jaką prowincjonalność, powiatowszczyznę wybrać i zrobić ją piśmiennym, ogólnym językiem uczonej Polski, czy też z różnych tych odrębności wyrobić jeden wspólny dla wszystkich ziem i okolic? Nareszcie kto miał prawo do tego wyboru i do tej pracy? Kto potrafi rudę przetopić na złoto?

Nim zjawili się potężni władcy języka, zaraz za nastaniem piśmiennictwa w epoce zygmunto夫斯基, ozwały się różne powiatowszczyzny i walczyły z sobą w drukach. Każdy pisał po swojemu i na innych się nie oglądał, każdy chciał mowę własną zrobić piśmiennym językiem całego narodu. Oczywista rzecz, że te druki i pisma rozumiano wszędzie w Polsce, boć różnice nie mogły być tak wielkie pomiędzy jedną a drugą powiatowszczyzną, żeby wszystkich naród nie rozumiał. Wielkopolskie, szląskie, mazowieckie, polabskie, łżyckie i kaszubskie odcienia mowy naszej, chciały się ukształtować na język, ale wkrótce małopolska mowa przeważała z krakowskimi drukami. Język stołecznego grodu stał się językiem całego plemienia i były po temu bardzo ważne przyczyny. Najznakomitsze talenta pisarskie tej epoki, najpierwsi, według chronologicznego porządku, autorowie, wyszli właśnie z tej Małej Polski, która już od trzech przynajmniej wieków rej wodziła w braterstwie narodowem; mowa małopolska była językiem dworu, Kraków zaś największym ogniskiem literatury i oświaty. Później język małopolski wyrobili prześlicznie pisarze rodem z Rusi, którzy po większej części byli pochodzenia małopolskiego, lub jeżeli ruskiego, zawsze szli z prowincji, która najbliższą była Małopolski. Na Rusi nawet dziwnie zlagodniał i wypieścił się nasz język i dzisiaj podobno po włoskim jest najdelikatniejszym co do brzmienia ze wszystkich języków europejskich, a zawsze, ze słowiańskich nawet, najbogatszym.

Uczeni nasi dobrze umieli po łacinie, więc nieraz formy języka i wyrażenia narodowe urabiali na sposób łaciński i stosowali do składni rzymskiej, stąd poszło, że mamy nieraz rząd słów i przymiotników ten sam w polszczyźnie co i w łacinie, co dawniej tedy nie było w języku, to się teraz utarło, unarodowiło, zostało polskiem. Znakomity mówca *Skarga*, którego dla złotopłynnej wymowy nazywano „przemożnym panem i cudotwórcą języka“, najwięcej może nagiął polszczyznę do form łacińskich i w duchu łaciny natworzył wyrazów polskich. Złotousty Skarga unikał makaronizmów, ale zaokrąglął perjody na sposób cyceroński, co nie bardzo się nadawało językowi polskiemu, który lubi płynąć wolno i spokojnie, nie w dowolnych ścieśnieniach i formułkach, ale w Skardze i to nawet jest ozdobą. Kiedy znakomity kaznodzieja ten występować zaczął w literaturze, sprawa przewagi języka małopolskiego, była już stanowczo rostrzygniętą.

Przed Skargą jeszcze *Rej* wesoły, rubaszny, pełen przypowieści i porównań, igrał często wyrazami miejscowemi, zrozumiałemi tylko w pewnej stronie i rozrzucał je po całej Polsce, był męzki, jędrny, malowniczy a staroświecki i stąd szlachcie musiał się podobać. Dzieła Reja rozrywano, czytali je wszyscy. *Górnicki* po nim, człowiek już wyższego ukształcenia i dworak, polszczyznę chrobacką wymuskał, wygładził i nastroił do wyższego tonu pańskiego. Nie ubliżał nikomu, chociaż pisał satyrę na wszystko, co widział zdrożnego w panach, tylko swoje satyry umiał tak barwić w grzeczności, tak ustroić, że mógł śmiało mówić w oczy prawdę, nie gniewając nikogo; jednakże *Górnicki* naród i cnotę szczerze kochał i nie dworował tam wcale, gdzie należało mówić prawdę. Nareszcie trzeci z małopolanów *Kochanowski*, językowi swemu nadał poetyczność formy i użył go nadobnie do wyrażenia najserdeczniejszych uczuć, najwznioślejszych myśli, dał mu szatę aniołów. W późniejszych czasach jeden tylko *Jakób Górski*, bruździł cokolwiek i powstawał przeciw temu, co się już niepowrotnie stało. Nie był to jednak ten sam Górski, który się kłócił z Herbestem o perjody okrągłe (§ 85). Polszczyzna mazowiecka długo miała pretensje do pierwszeństwa i nieustępując krakowskiej pisała po swojemu, ale ostatnim takim prowincjonalnym patryotą był nasz Górski. Znaleziono i na niego sposób. Gdy albowiem autor dziełko swoje z hiszpańskiego przerobione pod tytułem: „Kada

pańska“, oddał przyjacielowi swojemu Janowi Januszowskiemu do druku w Krakowie, księgarz ten, człowiek uczony i zany wygładził w niej polszczyznę, „że była trochę nie wedle wieku“. Mamy w tém dowód, że patryotyzm miejscowy małopolski działał w podobny sposób na utrzymanie jedności piśmiennéj mowy, co w istocie było rzeczą szlachetną i narodową.

Jednocześnie z językiem piśmiennym wyrabiać się musiało abecadło, pisownia i gramatyka, aby posłużyć mogły do potrzeb rozleglejszych, jak dawniej. Uczni umyślili dalej prowadzić dzieło zaczęte przez Parkosza. I prowadzili je w istocie:

Ks. Stanisław Zaborowski h. Ostoja, za młodu służył wojskowo, za króla Alexandra został pisarzem skarbu koronnego, a później cokolwiek kustoszem skarbu, to jest strażnikiem majątku narodowego. Nie był zaś, jak błędnie tytułują go niektórzy podskarbin koronnym. W dojrzałym wieku został księdzem i dziekanem kolegiaty w Uniejowie. Miał niepospolitą na swój wiek naukę, biegłość w prawie kanoniczném i przywiązanie do ojczyzny wielkie, czego dał dowód w tém mianowicie, że pisał kiedyś o naturze praw i dóbr królewskich z powodu marnotrawstwa Aleksandra Jagiellończyka ¹⁾. Wydał w roku 1518 dziełko łacińskie o naszej ortografii, które miało potem kilka wydań, póki się nie zesta- rzało. Zaborowski pousuwał podwójne i potrójne samogłoski i spółgłoski, a natomiast je pokropkował i poakcentował tak, że pismo wnie polską zbliżył do dzisiejszój czeskiej.

Jan Seklucjan, o którym jużemy wspominali (§ 82), po- gmatwał jeszcze więcej pisownię. Domysł jest, że nazywał się Siekluckim i że nazwisko swoje przerobił na łacińskie. Rodził się w Bydgoszczy, ale uczył się w Lipsku, stąd za młodu już przesiał luterskimi zdaniem tak dalece, że wróciwszy do ojczyzny był kaznodzieją niemieckim w kościele u św. Maryi Magdaleny w Po- znaniu. Tu jako gorliwy zwolennik Lutra nie wytrzymał i zaczął nową religię w kazaniach swoich rozpowiadać; za to wydalony przez Zygmunta Starego z Poznania, udał się do Królewca, gdzie na dworze księcia Alberta w czci i chwale przetrwał aż do

¹⁾ Zaborowski pisał także o celibacie, o mszy świętój. Wspomniane dziełko nosi tytuł: *Tractatus de natura iurium et bonorum*.

śmierci. W Królewcu był znowu kaznodzieją Polskim w kościele katedralnym i farnym. Wiele książek polskich drukował szczególnie do nabożeństwa i sam je sprzedawał. Człowiek nie tak wielkich zdolności, ale niezmiernie rzutki. Wyrodziwszy się, zostawszy obcym dla kraju jeszcze w młodości, w Królewcu zaraził się jeszcze lichą polszczyzną, jaką tam zastał. Niesłusznie tedy przywłaszczył sobie prawo stanowienia zasad pisowni języka, którym mało potrafił władać, gdy sam zwłaszcza wahał się w prawidłach, i raz tak drugi raz inaczej drukował własne książki. Seklucjan utrzymywał, „że wiele punktów nad literami kładzionych, bynajmniej druku nie chędoży,” stąd poodejmował kropki i znaki z wielu głosek i nową literę *z* wymyślił na oznaczenie dźwięku *dz*. Pisownię tę ogłosił drukiem Seklucjan w roku 1551, ale wydał też i dawniejsze jakieś w tym względzie przepisy, których nie znamy. Umarł starcem w Królewcu w r. 1578.

Piotr Statorjusz napisał pierwszy całą gramatykę polską. Był to francuz, rodem z Luxemburskiego, przybył do Polski za panowania Zygmunta Augusta, jako wychodźca z powodu religii i został u nas rektorem szkoły arjańskiej w Pińczowie. Otrzymał indygenat polski i wtedy przczwał się *Stojeńskim*. Miał synów, którzy jak ojciec byli pastorami arjańskimi w Polsce. W roku 1568 ogłosił drukiem swoją gramatykę u Wierzbicy w Krakowie. Wielki jest wagi to dzieło. Cudzoziemiec, doskonale widać obeznany z naszym językiem, napisał jego historję, w gramatyce albowiem Statorjusza oglądamy w jakim był kształcie nasz język w połowie XVIgo wieku i widzimy co z niego uczeni zrobić pragnęli. Cała budowa tej gramatyki zastosowana jest do języka łacińskiego, i jeżeli Skarga tworzył wyrażenia łacińskie, Statorjusz chciał uprawnić taki nienaturalny stan rzeczy, czem prawie zabijała się oryginalność języka. Umarł Statorjusz nie długo potem, to jest około roku 1568.

Jan Kochanowski, Łukasz Górnicki, Stanisław Orzechowski i Jan Januszowski, drukarz krakowski, zajmowali się też pisownią, i podawali swoje wnioski, *Januszowski* mianowicie w dziełku z r. 1594 pod tytułem: „nowy charakter polski,” ale nie zgłębił dobrze swojej rzeczy. Pierwsze słowniki, to jest: systematyczne zbiory bogactw słowa polskiego gromadzili: *Jan Młieczyński* i *Grzegorz Knapski*, pierwszy szlachcic i z księdza katolickiego dyssydent, drugi mie-

szczanin i pobożny jezuita. ¹⁾ Pierwszy wiele zwiedził świata, był na dworze Zygmunta Augusta i Radziwiłła Czarnego; Stefan Batory pensję mu roczną wyznaczył. Drugi w cichości zakonnej, nieznany na świecie wielkim, pracował wiele. Miączyński prześladowany o wiarę, sam sobie odebrał życie, starcem już będąc około roku 1587. Knapski zaś umarł w Krakowie w podeszłym także wieku w roku 1638. Knapskiego słowniki dzisiaj jeszcze mają wziętość, ogromem zaś przechodzą wiele prac podobnych. Obadwaj autorowie jednakiemi wyłącznie się zajmowali bogactwami mowy polskiej i mieszała ją razem z łacińską.

PISMIENNICTWO RELIGIJNE.

91. *Główny charakter literatury tego okresu.* Zanim się literatura polska rozwinęła w różnych a wielostronnych kierunkach, w łonie jej staczały się, jak powiedzieliśmy walki religijne katolików z różnowiercami i różnowierców pomiędzy sobą. Główny więc charakter tego okresu literackiego stanowi polemika, to jest spór, walka. Wszystkie wyznania, żadnego nie wyłączając, starają się naprzód o posiadanie biblij w języku ojczystym. Każde sili się mieć ją zastosowaną do swoich widoków; jedni tylko katolicy wiedzą czego trzymać się mają, bo tekstu nie tłómaczą dowolnie, tłómaczenie daje im kościół. Potém wyłożywszy na polskie pismo święte częściowo lub w całości, spierały się wszystkie wyznania z sobą o dogmata, o pojmowanie tego albo drugiego wiersza biblij. Stąd naturalnie mnoży się już nie literatura, ale piśmiennictwo. Piszą wszyscy i nauczyciele i uczniowie, starszyzna sekt i zwolennicy nowości. Nie wszędzie tam w tych pismach szukać rozumu i zdolności, ale gdy uwaga powszechna zwrócona jest na przedmioty religijne, gdy właśnie polemika stanowi główny téj literatury charakter, jeżeli nie treścią, to przynajmniej ilością, musimy właśnie naprzód

¹⁾ Był już przedtém słownik łacińsko-niemiecko-polski Murmeliusza wydany w Krakowie w r. 1526 u Vietora.

zwrócić uwagę na tę stronę piśmiennictwa. Wśród chaosu odzywa się srebrnym dźwiękiem czysty i harmonijny śpiew poety, poważny rylec historyka, silny i porywający głos mówcy, moralizujący talent filozofa. Literatura rozwija się na wszech drogach, we wszystkich kierunkach, ale jeżeli świetna i bogata jest uważana w całości, gałąź jęj każda oddzielnie wzięta, nie tak się hojnie rozrasta, jakby należało, gdyż rozkwit jęj swobodny tamuje owo piśmiennictwo religijno-polemiczne, jak kąkol, jak trawsko niepożyteczne w zbożu.

92. *Przekłady pisma świętego*. Żadne może piśmiennictwo nie posiada tyle różnorodnych tłumaczeń biblij i co polskie, dlatego że w żadnym narodzie nie było tyle sekt i tyle życia religijnego a skłonności ku polemice.

Katolicy nie pośpieszyli z wydaniem pisma świętego, chociaż przekład mieli gotowy. Upředzili ich jeszcze przed samém pojawieniem się Lutra rusini litewscy. Doktor *Jerzy Franciszek Skoryna*, mieszczanin z Połocka, przekład swój ruski biblij i wydał w r. 1519 w Pradze czeskiej. Rzadka to niezmiernie książka. Stąd uczeni do dziś dnia nie wiedzą czy przekład ten jest całkowity. Skoryna był przychylny wielce katolicyzmowi, jakoż w podziale ksiąg i rozdziałów trzymał się kościelnego przekładu Wulgaty. Skoryna miał też jakieś względy u Zygmunta Starego. Posiadamy dwa przywileje, obadwa z r. 1532, w pierwszym król uwalnia go od poszukiwań sądowych za długi brata rodzzonego Jana, mieszczanina wileńskiego, w drugim zaś uwalnia go od wszelkich sądów nawet wojewódzkich i kasztelańskich, gdyż król sobie samemu sąd ten zostawił. Dokuczali zaś bardzo Skorynie wierzyciele pod tym pozorem, że wziął spadek po bracie, co nie było prawdą. Skoryna ten miał być bardzo uczonym człowiekiem, podróżował wiele po Niemczech i znał się osobiście z Marcinem Lutrem.

Wyznawcy augsburscy naprzód wystąpili ze swoim przekładem biblij i, którym się zajął *Jan Seklucjan*, (§ 90), i tłumaczenie swoje wydał w Królewcu w r. 1551. W lat kilka potem, *Wawrzyniec Krzyszkowski*, wielkopolanin, naprzód pastor kalwiński w Nieświeżu u Radziwiłłów, potem arjanin, wystąpił przeciwko wszystkim w ogóle przekładom pisma św. i nawet przyganiał dawniejszym greckim; dowodził zaś, że są niepotrzebne, bo dają nieustanny powód do coraz nowszych wykładów, do złego zrozumienia pisma

i mnożą sekty, zamiast objaśniać i uczyć. Odtąd rozpoczęły się spory ogólne o dobroć przekładów pisma świętego.

Katolicy w r. 1561 dopiero wydali całkowity swój przekład. Chodził już i dawniej po rękach, ale teraz zanim poszedł do druku, poprawił go pod względem języka *Jan Leopolda Niesz*, stąd biblia ta raz nazywa się u bibliografów szarfenbergerowską, że drukował ją u siebie w Krakowie księgarz Mikołaj Szarfenberg, drugi raz biblią Leopolda, od nazwiska niby głównego jej tłumacza. Wychodził kilka razy ten przekład, aż go zastąpił późniejszy i dokładniejszy przekład *ks. Jakóba Wujka* jezuitę, rodem z Węgrowa. Biblia Leopolda albowiem miała język nieczysty; pełno w nim np. było zwrotów mowy czeskich, pełno wyrazów starosłowiańskich, do tego znajdowano w niej ślady niekatolickiego wierzenia. Przekład Wujka zapobiegł tym wszystkim niedogodnościom; jest wyborny, i do dziś dnia używają go po naszych kościołach. Wysokie w nim piętno natchnienia i cała uroczystość, powaga, majestat mowy świętej, niebiańskiej, proroczej. Wujek umarł w r. 1597. Nowy testament wydał za życia, stary już wyszedł po jego śmierci. Tłumaczenie to podług Wulgaty pochwalił papież Klemens VIII i stąd jego powaga u nas.

Biblię kalwińską wydał w r. 1563 w Brześciu litewskim kanclerz *Mikołaj Czarny Radziwiłł*. Pracowało nad tym przekładem wielu różnowierców naprzód w Pińczowie u Mikołaja Oleśnickiego, a pomiędzy nimi Jan Łaski, synowiec rodzony prymasa i arcybiskupa gnieźnieńskiego (§ 69), człowiek bardzo zdolny, ale niespokojny i zuchwały. Rzucił Łaski biskupstwo wesprymskie, które miał w Węgrzech i przeszedł do różnowierców, tułał się dość po świecie, był nawet w Anglii jednym z dostojników nowego kościoła, wreszcie po długiej tułaczce wrócił do Polski. Przekład ten był dziwny, bo siedzieli nad nim ludzie bardzo różnych pojęć religijnych. Było ich około 20tu, jedni świeccy, drudzy duchowni, dawni księża katoliccy, pastrowie, lutrzy, kalwini i arjanie, włosi, francuzi, polacy, Niemcy, nawet żyd jeden portugalski pilnował dobrego rozumienia hebrajszczyzny, z której głównie robiono przekład, chociaż radzono się jednocześnie tłumaczenia greckiego i łacińskiego. Czystości polszczyzny przestrzegali głównie *Jędrzej Trzeciński*, nie teolog ale znakomity znawca języków starożytnych, oraz *Jakób Lubelczyk* i *Marcin Kromicki*, dawniej proboszcz katolicki z miasteczka

Wiśni pode Lwowem, później jeden z najzaciętszych arjanów i pastor w Piaskach pod Lublinem. Był tedy jakby synod jaki w Pińczowie, gospodarz podejmował swych gości, którzy przez lat sześć ciągle pracowali, Radziwiłłłożył na ich utrzymanie, a kiedy rzecz już była gotowa, założył osobną na ten cel drukarnię w Brześciu i sprowadził do niej z Krakowa umyślnie uczonego drukarza Bernarda Wojewódkę. Nakład kosztował Radziwiłła przeszło 4,000 dukatów. Stąd i nazwiska tego wydania u bibliografów, wszystkie jednoznaczające, biblij brzeskiej, radziwiłłowskiej i pińczowskiej. Kiedy wreszcie wyszła na świat, kalwini w niej dostrzegli tu i owdzie arjańskie błędy, stąd podejrzenia i niechęć do dzieła przygotowywanego z tak wielkim trudem, wyczekiwanego z tak wielkim utęsknieniem, znakomitego w każdym razie pod względem języka. Arjanie znowu, którzy się wtenczas coraz silniej zaczęli wykluwać z pomiędzy chaosu sekt różnowierczych narzekali, że biblja brzeska mało posiada wyłożonych jasno ich zasad. I pokazało się, że nikt z biblij brzeskiej nie był kontent, Radziwiłł nie przeżył jej upadku, albowiem umarł w r. 1565. Potem czterej synowie jego, nawróceni przez Skargę, wszystko gorliwi katolicy, starali się zniszczyć ten główny dowód nienawiści ojca ku kościołowi katolickiemu, śpiesznie więc biblję tę z rąk właścicieli wykupywali i palili ją, stąd pochodzi nadzwyczajna rzadkość u nas tej książki, i stąd jej ogromna dzisiejsza cena, gdy ludzie chciwi skarbów literackich, poszukują jej dla pamiątki, dla osobliwości.

Szymon Budny, pastor w dobrach radziwiłłowskich na Litwie w Klecku, najwięcej gniewał się na biblję brzeską. Był to jeden z najgorliwszych arjanów. Więc Maciej Kawieczynski, sługa domu Radziwiłłowskiego, rządca w Nieświeżu, razem z braćmi swoimi założył papiernię, wsparł drukarza Daniela Łęczycanina i zaprosił Budnego, żeby wygotował nowy przekład, ale już arjański. Pomagał Budnemu w tém *Wawrzyniec Krzyżkowski*, pastor nieświeżski. Tak powstała nowa biblja arjańska, czyli socyniańska, zwana biblją nieświeżską albo Budnego, która wyszła w r. 1572, to jest w roku śmierci Zygmunta Augusta. ¹⁾ *Budny* urodził się w ruskiem wyzna-

¹⁾ Biblia Budnego wyszła w roku 1570, wydanie zatem z r. 1572 o którym wspomina autor było drugim z rzędu.

niu, dlatego znał doskonale język swój narodowy, co zaraz widać z tego przekładu. Pomiedzy socynianami polskimi, był to człowiek najzuchwalszy w pismach swoich, których kilka zostawił; często powstaje w nich na Lutra. Jest to czciciel czystego rozumu, wiary nic w sobie nie ma. Tacy ludzie jak Budny wyrozumują sobie Boga, gonią a objawienia żadnego nie przyjmują, odrzucają cudy. Budny wierzył mocno swoim zasadom, ale chociaż mocno obstawał przy swoim, nie poszedłby dobrowolnie na męczeństwo z przekonaniem; gwałtowność jego i upór tylko do pewnego sięgały kresu. Język polski wiele mu jednak winien; Budny potworzył wiele pięknych wyrazów, które dzisiaj są prawdziwem naszym bogactwem. Przekład Budnego nie był ostatni u arjanów. Wielka to była choroba, że powagi żadnej nie uznawano, stąd przyjaciele tylko bliżsi i zwolennicy Budnego mogli poprzestać na jego tłumaczeniu. Żarliwy arjanin, a człowiek namiętny, *Marcin Czechowicz*, wystąpił z inną biblją, którą drukował w Rakowie w r. 1577. Czechowicz już bez ceremonji kręcił pismem św. stosownie do swoich widoków, *kościół* nazywał po lutersku *zborem*, *chrzest* *ponurzeniem*, i stąd św. Jan Chrzciel był u niego *ponurzycielem*. Gdy zaś arjanie powstawali przeciw chrztowi małych dzieci, dowodząc, że chrzest taki jest grzechem, i dopiero dorosłych chrzcili przez zanurzenie w wodzie, stąd katolicy przez żart zaczęli odtąd nazywać arjanów *nurkami*. Doskonale przyjęło się w narodzie to pogardliwe nazwisko. Czechowicz był rodem z Wielkopolski, z miasteczka Zbąszyna, gdzie miał ojca dzwonnikiem przy farze. Zostawszy księdzem katolickim, dostał probostwo w Kórniku u Górków, którzy przeszedłszy do wyznania luterskiego, łatwo się go pozbyli. Wtedy Mikołaj Czarny Radziwiłł powołał go do siebie na Litwę, gdzie Czechowicz pokryjomo wyznając zasady arjańskie, dopiero po śmierci możnego swojego opiekuna, jawnie przeszedł do obozu arjanów. Czechowicz, jak i wszyscy ci przekładacze biblji, pisał wiele.

Był to czas modny religijnęj szermierki; im kto głośniej krzyczał, tém więcej zyskiwał sławy, tém większej doznawał wziętości wśród swoich. Pisali prawda szlachta, ale do téj polemiki głównie mieszała się nieszlachta, która najgłośniej dowodziła. Fakt ten wskazuje na wewnętrzne powody długoletniej walki. Za panowania w Polsce nowinek genewęskich odżyły w znacznej części podania pierwotnego kościoła o braterstwie i równości wszystkich przed Bogiem,

które u nas szlachta potłumiła. Szlachcie w Polsce był¹ wszystkiem, nieszlachcie niczem i dosłużyć się niczego nie mógł ani w kościele ani w państwie. Różnowiercy zaś składali gminy, w których nie patrzono na urodzenie; najbiedniejszego, bez urodzenia herbowego, ale zdolnego człowieka, sadzał obok siebie Oleśnicki, Herburt, Radziwiłł i wyposażał go, dostojności mu podawał i prosił jeszcze, żeby przyjmował. Więc nic dziwnego, że lgnęli do różnowierstwa młodzieńcy a zdolni księża z nieszlachty; oprócz gorliwości religijnej, czasem udanej, pchał ich ku nowym wyobrażeniom potok rewolucyjny i chęć zreformowania szlacheckiego społeczeństwa. Nawet szlachta chorobą wieku owiana podawała ręce reformie. Stąd owa mnogość pism i autorów.

93. *Polemika niekatolicka*. Mnożyło się w druku wiele wyznań, gdy każda sekta musiała powiedzieć w co wierzy i jaki sobie buduje kościół. Właśnie około tych wyznań wiary największa wiązała się polemika. Grzegorz Pauli dowodził, że nie ma w piśmie dogmatu o Trójcy świętej i że ten dogmat wymyślił dopiero później kościół katolicki. Zaprzeczał też nieśmiertelności duszy. Piotr z Goniądza podlasianin, raz zaprzeczał bóstwa Chrystusowi, drugi raz nazywał go niższego rzędu Bogiem. Za młodszych lat powstawszy przeciw Stankarowi, że obelgi miewał na Świętych pańskich, podobał się tak bardzo Pawłowi Alchimuntowi, księciu Holszańskiemu, który był biskupem wileńskim, że go do Włoch wysłał o swoim koszcie; nie przewidywał, jaką żmiję rozgrzewa na swoim ionic. Aż wróciwszy do ojczyzny, Piotr pierwszy raz wystąpił ze swoją nauką na zjeździe różnowierców w Secyminie roku 1556. Był ministrem w Węgrowie i tam drukował swoje książki. Rozumując ciągle, zaszedł wreszcie tak daleko, że współcześni nazywali go „zlewkiem wszelkiego odszczepieństwa”. Piotr był jednym z najpierwszych, co powstał przeciw chrztowi małych dzieci, w czym go silnie poparli Czechowicz i Socyn. Różnowiercy obalali też sakramenta, a szczególnie Marcin Krowicki i Wamrzyniec z Prasnyża. Krowicki wychowywał się na dworze Piotra Kmity, zostawszy księdzem wdał się w rozpustę, stąd strofowany przez biskupa przemyskiego, Dziaduskiego, był najpierwszym z księży, co pojął żonę. Dzieła jego wyborną, prześliczną pisaną polszczyzną, są szeregiem błędów przeciw kościołowi. Krzyczał najwięcej na duchowieństwo, że nieprzychylnie jest tronowi i oświacie, że stoi na zawadzie dobru powszechnemu, że opływa w dostatki, a lekce

waży sobie ludzkość. Przeciw kapłaństwu i małżeństwu mocno powstawali i dowodzili, że nie są sakramentami *Seklucjan* i *Andrzej Prażmowski*. *Erazm Gliczner* śmiał się z jałmyżn dawanych za umarłych i utrzymywał, że czyściec wymyślili księża katoliccy, nie wierzył zatem, żeby modlitwy co pomagały przed sprawiedliwością Bożą. Przeciw władzy papieskiej oświadczała się zarówno dyssydenci z wyznawcami kościoła wschodniego; z początku różnowiercy wszyscy razem ostro nastawiali na kościół katolicki, ale przyszedł wreszcie czas, że zaczęli kłócić się mocno pomiędzy sobą. Głównego zasilku do sporów dostarczyła sekta arjańska z początku ukrywająca się, ale która wkrótce mocno się rozwinęła. Zapalali umysły szczególnie *Stanisław Sarnicki*, *Parceł Gilowski* i *Andrzej Chrzastowski*, który dowodził, że i w kościele ewangelickim zbawionym być można. *Gilowski* był kaznodzieją domowym u Piotra Zborowskiego, wojewody krakowskiego. Pomiedzy innemi to zarzucał katolikom, że w jednego Boga nie wierzą, skoro oddają cześć Najświętszej Pannie i Świętym.

Odznaczyli się też w polemice dwaj bracia rodzeni *Niemojewscy Jan* i *Jakób*, z których każdy bronił innych pojęć. Jan był sędzią, Jakób zaś chorążym inowrocławskim, obadwaj więc nawet oprócz krwi wiązali się z sobą sąsiedztwem i służbą ojczyzny. Jan był katolikiem, ale przez Czechowicza pociągnięty przyjął arjaństwo, Jakób zaś skończył tylko na nowinkach genewskich i był w Wielkopolsce najzawołanyszim obrońcą kalwinizmu, a wrogiem śmiertelnym jezuitów i arjanów. Jakób uniesiony chwilową gorliwością religijną, ogłosił dziełko: „o jedności Bożej nierozdzielnej“ i zbijał w niem arjanów. Sądził, że na tém skończy swoje literackie wyprawy, ale stało się inaczej, gdy go dalej w pole wyprowadzili jezuita, których w swoim dziele nie zaczepiał. Jezuita chcieli go przekonać i nawrócić, stąd walka na pióra, w której szczególnie brali udział *Benedykt Herbest* i *Wujek*, Jan Niemojewski zaś nie był uczonym człowiekiem, nie umiał po łacinie i po grecku, ale doskonale rozmawiał i nie łatwo dał się zbić z toru, tak dalece, że sam brat o nim powiedział: „w gębę knebel wprowadzićby mu potrzeba“. *Szczęśny Żebrowski* zaś katolik, rzekł rubasznie o nim: „że czém jest u francuzów on smród Beza i Kalwin, czém u niemców ów wszeźtecznik Luter, tem u nurków polskich jest ów gregorjanek (żak szkolny), który gdyby prawdę chciał zeznać, jak to na dobrego przystoi szlachcica, oświadczyłby pewno, że nie dba o niego“.

Stanisław Sudrowski z Ostrołęki, starszy zborów powiatu wileńskiego tłumaczył po swojemu pacierz, układał katechizm i opisywał porządek sprawowania świętości pańskich.

Wogóle przyznać to potrzeba, że dyssydenci nasi nie lubili arjanów. Kłócili się pomiędzy sobą, ale jednozgodnie powstawali przeciw tej niezbożności, najgorszej ze wszystkich. Rozżarzył ją najwięcej w Polsce *Faust Socyn*, potomek zacnej rodziny włoskiej, która w gronie swoim liczyła kilku znakomitych prawników. Kiedy się pojawił w Polsce, zgaśli przed nim wszyscy dotychczasowi zwolennicy arjanizmu: Blandrata, Piotr z Goniądza, Budny, Pauli, Czechowicz. Socyn coś genialnego miał w sobie, odrazu pokazał się i zhołdował tłumy. W skromnej postawie, w szarej sukni z biblją pod pachą, kijem się podpierając, chodzili by cienie panowie polscy za wymownym i głęboko uczonym mistrzem, który tak trafiał im do przekonania. Wszedł nawet Socyn w bliższe krwi związki ze szlachtą, ożenił się albowiem z Morsztynówną, córkę zaś z niej wydał za Wiszowatego. Sławny Jędrzej Dudycz należał do tej rodziny; był to kiedyś biskup pięciokościelski (Fünfkirchen) w Węgrzech i pisał w Polsce, ale został z katolika kalwinem, potem arjaninem, ożenił się ze Straszówną, osiadł w Polsce i kupił sobie dobra szmigielskie niedaleko od Poznania. Przez córkę Dudycz pociągnął za sobą do arjaństwa *Jarosza Moskorzemskiego*, który z tego powodu wzięwszy za pióro, został jednym z najcelniejszych pisarzy dyssydenckich w Polsce. Pisał Socyn niezmiernie wiele, ale po łacinie, dziełka jego przecież wychodziły zaraz w tłumaczeniu polskim i przedrukowywano je potem często, jako pisma święte u arjanów. Do najzawołanych Socyna popleczników należał *Walenty Smalcjusz*, wychodziec niemiecki z Goty, minister zboru rakowskiego. Pisał wiele po łacinie i po niemiecku, gdyż sam po polsku nie umiał, ale dzieła jego wychodziły w przekładach polskich. Wielkie posiadał znaczenie u nas i za granicą, kazania jego tłumaczono nawet na język polski. Ale w Anglii nie był tak szczęśliwy, gdyż nadesłany tam katechizm Smalcjusza, król Jakób I odrzucił ze wzgardą, a protektor rzeczypospolitej Kromwell, kazał go publicznie spalić w r. 1653.

Najznakomitszym pod względem talentu pisarzem dyssydencim był właśnie zięć Dudycza ów *Jarosz Moskorzemiński*. Potomek znakomitej rodziny, która piastowała w ojczyźnie przed wieki wysokie

dostojności i z której następnie wyszedł dom Potockich, Jarosz razem poeta i mówca, władał doskonale językiem, umiał rzecz przedstawić z najlepszej strony, myślał głęboko. Pisał po polsku i po łacinie, ale daleko lepiej po polsku. Żywot prowadził przykładny, niepodległy był pod względem majątku, o urzędy się więc nie ubiegał i całkiem się mógł poświęcić badaniom religijnym i literaturze. Przysłał odrazu do sekty Fausta Socyna i rej wodził wśród arjanów przez całe swoje życie. Blisko też mieszkał samego ogniska arjanów, gdy wieś jego ojczysta Moskorzów leżała pod Wiślicą niedaleko od Pińczowa i Rakowa. Moskorzowski wojował z jezuitami i z różnymi sektami dyssydentów, najwięcej zaś spierał się ze Skargą, który pisał aż dwa: „zawstydzenia arjanów“. Moskorzowski więc odpowiadał mu podwójnym „zniesieniem zawstydzenia“ i raz „wtórem zawstydzeniem ks. Skargi“. Dowodził zaś, że pierwój był kościół apostolski niż katolicki, potem zaś dopiero nastał rzymski, który wyznają jezuici. Skarga sam mu przyznawał znakomitą zdolność i z tego powodu odzywał się o Smalcjuszu, „że może za swym mistrzem p. Moskorzowskim księgi Socyna nosić“. Moskorzowski znowu mało sobie poważał Skargę, przymawiał nauce i twierdził, że wszystko to co mówi przeciw arjanom, pożyczą od jezuitów włoskich i tłómaczy tylko ich dowodzenia na polskie. Moskorzowski sektę arjańską nazywał „odnowionym w Polsce kościołem“. Po śmierci Jarosza, która nastąpiła około roku 1625, Piotr, syn jego, prowadził dalej rozpoczęte religijne kłótnie, ale już był mniej biegły w naukach i nie tyle posiadał wymowy. Piotr doczekał podobno klęski, która z nóg ścięła całe jego wyznanie w Polsce. Ruszyli wtenczas arjanie na emigrację za granicę, a na ich czele *Jędrzej Wiśnomaty*, wnuk Socyna i *Samuel Przypkowski*, który napisał po łacinie żywot patryarchy swojej sekty. Na wygnaniu spisywali jakby swój testament. W Amsterdamie, który z grecka nazywali „miastem pokoju (Irenopolis)“, wydali kilkutomowe dzieło, kształtu arkuszowego, które nazwali: „biblioteką braci polskich (Biblioteca fratrum polonorum)“, w którym objęli wszystkie pisma łacińskie swoich głównych przewodników: *Jonasza Szlichtinga*, *Socyna*, *Przypkowskiego* i drugih. Nie wyszedł im na dobre ten upór. W kraju nikt ich nie naglił do zmiany wyznania. Zamknięto im tylko za wykroczenia zbór rakowski i szkoły. Na obczyźnie musieli zmienić wiarę i zapomnieli nawet, że byli kiedyś polakami.

94. *Andrzej Wolan*, należał też do liczby najwaleczniejszych i najgorliwszych zapaśników religijnych. Pisał tylko po łacinie. Pochodził ze szlachty wielkopolskiej i wychowywał się w domach znakomitych. W dzieciństwie już posłany za granicę do Frankfurtu nad Odrą, przesiąkł zawczasu nowemi wyobrażeniami religijnemi. Wuj Hieronim Kwilecki wziął go następnie do Litwy, gdzie sam rządził ogromnemi dobrami królowej Bony i zalecił na sekretarza Mikołajowi Radziwiłłowi Rudemu, podczaszemu litewskiemu, który był rodzonym bratem królowej Barbary. Wyprosił się jednak księciu na lat trzy do akademii królewieckiej, chcąc się wydoskonalić w języku łacińskim. Radziwiłł polecił go królowi i stąd nowe łaski u dworu. Wolan kupił sobie wieś Bijuciszki, które niedługo stały się sławném miejscem w dziejach różnowierstwa polskiego. Król w okolicy Bijuciszek nadał Wolanowi inne dobra Czereszczenięta i Gierbienięta; nie kontent z tych chropowatych wyrazów, przezwiał nowy dziedzic te wioski Wolanowem. Obrany raz posłem na sejm i deputatem na trybunał, już nigdy prawie nie zdejmował z siebie tego podwójnego charakteru. Jeździł nawet do cesarza Maksymiljana od stanów koronnych po ucieczce Henryka. Brał udział w układach będzińskich.

Wolan kłócił się naprzód z Orzechowskim, potem ze Skargą, ale najzapamiętałęj pod koniec życia z *Aleksandrem Jurgiewiczem*, kanonikiem wileńskim. Człowiek gwałtowny szukał na wsze strony zaczepki. Skarga, który z nim dysputował kilka razy w domu uczonego wójta wileńskiego Rotunda Milezjusza, miał nadzieję, że go nawróci, ale prędko poznał, jak ciężko się pomylił i kiedy wreszcie doszła rzecz do energicznych wyrażen, wołał Skarga na jego systemat religijny: „toż ośła i wołowa wiara Wolanie“. Inni katolicy nazywali zuchwałego nowowiercę „norymberskim rzemieślnikiem artykułów zwinglijańskich“. Nieoceniona szkoda tych zdolności Wolana, które się trawiły w niepożytecznych sporach, nieoceniona szkoda, że wiary nie mając, rozumem chciał pojmować Boga. Po wszystkiém albowiem znać, że to był człowiek opętany jakimś widmem, namiętnością, i że go unosił zapał ciągle podniecany na świeżo. Ten człowiek przez całe życie swoje nie miał ani jednej chwili zimnej rozwagi, uderzał na prawo i na lewo, wszystkim dał się we znaki. Dzieł napisał więcej jak całe gminy, nieustająca albowiem była czynność tego ciągle płonącego umysłu. Ostatni wyskok, którym się wielkiego

kłopotu nabawił, było dzieło, w którym dowodził, że lojolici są bałwochwalcami. Nazywał zaś lojolitami jezuitów od imienia założyciela przez pogardę. Jurgiewicz, młody kapłan, mający łaski u kardynała Radziwiłła, z którym jeździł razem do Rzymu, powstał przeciw tym szalonym krzykom. Wolan wtedy gniewał się mocno na socynianów, którzy coraz więcej znajdowali zwolenników na Litwie, sam zaś był kalwinem. Głównie też i zawsze powstawał na władzę stolicy apostolskiej. Odkąd się Jurgiewicz pokazał w szrankach polemiki, ustali pisać jezuici, a tylko dwaj ci sami zapaśnicy pozostali na placu, Jurgiewicz wszystkie książki Wolana przebrał, wszystkie jego zasady nicował. Nie spierano się wtenczas bardzo delikatnie. Wdawano się w osobistości, w najpospolitsze wymysły. Jurgiewicz np. rozebrał nazwisko Wolana, znalazł w nim dwa wyrazy, jeden polski, *wół*, drugi łaciński, *anus*, który znaczy babę, wyszło więc z tego, że Wolan jest wół i baba. Na odwrót Wolan Jurgiewicza godność kanonika wywodził od wyrazu łacińskiego *canis*, znaczącego *pies* i napomykał tém niby, że Jurgiewicz szczeka. Nietylko jednakże etymologicznemi wywodami, ale miał czém inném srodze Jurgiewicz dopiekać Wolanowi. Zmyślił może zarzut, że Wolan nie jest szlachcicem i że pochodzi od piwowarów z miasteczka Lwówka pod Poznaniem, ale miał prawo żartować z tego, że sobie Wolan przywłaszczał tytuł sekretarza wielkiego księcia litewskiego, kiedy był tylko prostym sekretarzem królewskim; pierwszy urząd stanowił dygnitarstwo rzeczypospolitej, drugi zaś tylko był czczym tytułem, a co najwięcej dostojnością dworską. Umarł Wolan 6 stycznia 1610 w Bijuciszkach, miał lat 80. Nie darowali mu jezuici nawet po śmierci i ostro go sądzili, na co prawdę powiedziawszy Wolan zasłużył. Miotał się przeciw temu, czego nie rozumiał, zamiast godzić namiętności, rozdrażniał je w najgorszy sposób. W swoim czasie jednakże doznawał pomiędzy wyznawcami powszechnego szacunku. Synowie jego w Oszmiańskim zachowali stanowisko, jakie ojciec zajął i długo po najznakomitszych urzędach ziemskich zasiadali. Pieczętowali się herbem zwanym Lis.

95. *Piśmiennictwo polemiczne katolickie*. Na czele zastępu ludzi, co walczyli za kościół, stoi wielki *Hozjusz*, który chociaż dosyć pisał i po polsku, wszystkie przecież jego polemiczne dzieła są łacińskie. Rozpoczął ich szereg od „wyznania wiary”; książkę tę napisał na polecenie synodu w Piotrkowie, który się ze wszystkich biskupów

polskich zebrał w roku 1551 pod przewodnictwem księdza prymasa Mikołaja Dzierzgowskiego. Zdał potem pracę polemiczną Hozjusz na młodszą bracią, gdy do posług wielkich w chrześcijaństwie użyty nie miał już tyle wolnego czasu i nadzór tylko rozciągając nad kościołem katolickim w Polsce, nie spuścił ani na krok z uwagi tego, co się u nas działo.

Odznaczył się na tej drodze szczególnie w piśmiennictwie polskiem ze świeckiego duchowieństwa ks. *Hieronim Powodowski* jeden z najumiarkowańszych a razem i najuczeńszych kapłanów. Rozpoczął „katechizmem kościoła powszechnego”, niby wyznaniem uroczystem wiary katolickiej, a potem już wdał się w walkę z różnowiercami, lubo z góry oświadczył, że spierać się z nimi zupełnie toż samo, co wodę mierzyć, albo siano młócić. Z czasem zmienił Powodowski ton swój, w drugim albowiem z kolei dziele zaczął sobie żartować, wojować ironią, dyktatoryjkami pociesznemi, przyczem wiele podaje anegdotek ciekawych dla historii zborów polskich. W trzecim już gromi dyssydentów z namietnością, nawet ojczyźnie wyrzuca, że tak łatwo na łono swoje ich przyjmuje. Z gorliwości katolickiej po dwa razy odwiedził Szmigiel, miasteczko wielkopolskie, główne siedlisko arjanów w tej stronie i aż z dwoma pastorami tamecznymi odbywał dysputy piśmienne. Nazywano też pospolicie Powodowskiego młotem kacerzy. Gorliwy kapłan nie tylko sam pisał, ale podejmował także za innych koszta druku. Tak gdy ks. *Andrzej Wargocki* napisał: „Apologię przeciwko luteranom, zwingljanom, kalwinistom, nowokrzęćcom”, długo czekać musiał z wydaniem, bo żył w wieku, sam tak narzeka, w którym łatwiej książkę było napisać, jak ją wydrukować, po latach kilku wydał Apologię jego Powodowski. Jezuita *Stanisław Grodzicki*, człowiek nader obczytany, tak dalece, że go nazywano „żarłokiem książek”, był pobożnym i gorliwym kapłanem. Słynął w swoim czasie jako „apostoł litewski”. Pisał przeciw Grzegorzowi z Żarnowca i zastępował w sporach Wujka, zajętego czemś ważniejszem. W jednym z polemicznych dziełek swoich obrał formę rozmowy. Ewangelik pytał się swojego ministra, skąd im to nazwisko ewangelików, kiedy katolicy uznają ewangelję? To daje powód do dysputy spokojnej i umiarkowanej, w końcu której pokazują się twierdzenia, że katolicy jedynie mają prawo nazywać się ewangelikami; wyraża przytém nadzieję, że tak nazwani ewangelicy uznawszy to, nawrócą się do wiary. Jezuitą był

też *Marcin Smiglecki*, co zwodził częste dysputy z mistrzami dyssydentów i potem je opisywał. Ale wogóle i w tej jak i w innych dysputach, więcej się powodowali katolicy uczuciem, aniżeli rozumem, nauki mało mieli, żeby walczyć potężnie z przeciwnikami, a że i ci nie znali się pospolicie na rzeczy, stąd spory ich wyglądały na walki ślepych z jednookimi. Czasami jaka przypadkowa okoliczność, nie chcący wywoływała spory, gdy ludzie wcale o nich nie myśleli. *Wojciech Słupski*, archidjakon kujawski raz np. w kazaniu pogrzebowém powiedział, że wiara luterska jest niedawna; nie darował mu tego chociaż w lat cztery *Maciej Rozentreter* i zaczepiając o kazanie dowodził, że martwe są i fałszywe ustawy kościoła papieskiego; był to jeden z pastorów Prus książęcych, rzecz swoją drukował w Królewcu w roku 1606. Na to ogłosił ks. Słupski: „summarjusz prawdy katolickiej“ w Krakowie, a znaleźli się zaraz przeciw Słupskiemu gotowi do walki pastrowie: *Daniel Mikołajowski* i *Jan Biskupski*, który najobelżywszemi powstał na katolików obelgami. Niepodobieństwo jest dotknąć tutaj mnóstwa szczegółów. Już nie rozumowania, ale paszkwile wychodziły, np. „Anatomia Martynusa Lutra“ jest zbiorem wymysłów różnego rodzaju. Niekatolicy więcej pod tym względem zawinili. Sam Luter rozpoczął od wymyślań, a dyssydenci polscy przebrali już w nich miarę. Katolicy zawsze mieli cokolwiek więcej przyzwoitości. Później już dopiero zaczęto myśleć o polemice mniej więcej rozumowej. Duch większego umiarkowania powstaje u katolickich pisarzy w miarę tego, jak słabieje siła wewnętrzna dyssydentów. W drugiej połowie XVII wieku zwrot ten widoczny, katolicy już nie mają z kim walczyć, a ze strony różnowierców nie widać znakomitszych, głośniejszych pisarzy. W czasach Batorego i Zygmunta III tu i owdzie podnosi się głos z obydwu stron więcej uroczysty, są nawet i nazwiska głośne, które przechodzą do dziejów literatury, ale coraz ich mniej i wreszcie zupełnie się ich przebrało.

Do liczby pisarzy polskich polemicznych, należał też poniekąd i *Stanisław Orzechowski*. Nie kłócił się tyle z dyssydentami co inni, ale za to budował oryginalne swoje teorie rządu dobrego dla ojczyzny, a kościół pod niebiosa wynosząc, tem samem uderzał na dyssydentów. Kierunek jaki przyjął Orzechowski w swojej polemice, zupełnie ultramontański. Dokazywał kiedyś dużo w kościele ten „warchół“, jak go nazywa Ossoliński, ale też gdy się opamiętał

wpadł w drugą ostateczność i katolików oburzał. W dziele swojem „Policja królestwa Polskiego“ dowodził np., że kapłan jest słońcem tego świata i że co stąd idzie, prymas najpierwszym zwierzchnikiem w Polsce; podległością władzy kapłańskiej stała Polska, a zginie skoro ją zmniejszy. Król jest niczém, a prymas wszystkiém. Prymas zaś czerpie swoją władzę i znaczenie stąd, że jest, że winien być najniższym podnóżkiem papieża. Nie sam Orzechowski tak myślał. Jan Krasinski, który wydał dla Europy po łacinie opis Polski w czasie elekcji Henryka Waleczusza, twierdził toż samo, że król polski bierze całą swoją świetność i władzę od prymasa, jako zastępcy papieża. Oczywiście pojmując tak sprawy ludzkie, Orzechowski i Krasinski zabijali od razu wszelkie rozumowania dyssydenckie, z któremi żadnego nie było im zetknięcia się.

96. *Polemika w kościele ruskim.* Przyjęcie unii przez Ruś wywołało inne a bardzo zwawe spory religijne. Zawodzili piśmienne dysputy naprzód katolicy z tą Rusią, która opierała się unii, a potem Ruś sama na dwa obozy rozdzielona, kłóciła się sama z sobą. Polemika ta jest już wyłącznie polska nie zaś mieszana polskolacińska, jak polemika kościoła rzymskiego z różnowiercami. Ruś albowiem niezależna dawniej od kościoła rzymskiego, nie uznając nad sobą władzy papieża, nabożeństwo odprawiając w narodowej mowie, nie uczyła się łaciny, i nie miała żadnej potrzeby ćwiczyć się w języku, który był powszechną mową całego kościoła na zachodzie. Ruś dzielając wspólne losy z Polską od kilku wieków, coraz więcej się polszczyła, tak samo jak Litwa. Stąd poszło, że gdy lud prosty zawsze mówił po swojemu, po rusku, cała część oświećsza narodu ruskiego, szlachta, duchowieństwo, nietylko już mówili doskonale po polsku, ale nawet języka polskiego używali z sobą w potocznej rozmowie, w domowych, rodzinnych stosunkach; szlachta mianowicie, która jeździła na sejmy, zносиła się z wielkorządcami rzeczypospolitej i z samym królem, nieźmiernie prędko się wynarodowiła i stała się nawet czysto polską szlachtą, ze wszystkiemi jej narowami, z butą herbową. Ta światła część ruskiego narodu, musiała także znaleźć dla siebie język wspólny, literacki, którymby tłumaczyła swoje pojęcia o rzeczy i uczuciu. Wybór nie był trudny, namyślać nikt się tu nie potrzebował. Dla dawniej Rusi i nawet Litwy, był wprawdzie język staro ruski językiem prawa i dyplomacji, ale koniec końcem nie był naukowo wykształcony

i nie miał literatury, oprócz kronik. Polska zaś już oddawna pracowała nad swoim językiem i cudnie go urobiła; język polski już przekroczył po za dawne swoje granice i rozlał się wspaniałą rzeką po za Dniepr i Dźwinę. Zresztą, kiedy się spór religijny na dobre w Rusi rozwinął i unicy i dyzunicy mieli w tém interes, żeby Polaków wszystkich przekonywali o swojej prawdzie. Ta więc sama przyczyna, która uwolniła piśmiennictwo polskie w XVI wieku z pieluch łaciny, była powodem, że Ruś także w znacznej części przyczyniała się do rozwoju naszego piśmiennictwa. Polacy się rzadko do polemik ruskich mieszcili i wyglądali więc na bezstronnych świadków. Zresztą katolicy byli oczywiście za unją, dyssydenci przeciwko unii.

Prawdę powiedzieć Ruś litewska nie wiedziała sama do jakiego należy kościoła: rzymskiego czy greckiego i w co ma wierzyć. Za dawnych jeszcze czasów swojej udzielności znosiła się z Rzymem, później uznawała sobór florencki, na którym stanęła unja całkowita obydwu kościołów, za Kazimierza Jagiellończyka w poselstwie wyprawiała do Rzymu Józeta Sołtana, podskarbiego litewskiego, który za króla Zygmunta Starego został metropolitą kijowskim. Upadek Carogrodu i upodlenie tronu patryarchy, który teraz zależał od łaski, od chimery Turków był powodem, że Ruś zaczęła się skłaniać ku jedności wiary i że chciała pogodzenia się z Rzymem. Chciał tego i sam książę Konstanty Wasil Ostrogski, wojewoda kijowski, największy patryota ruski. Antoni Possewin, poseł papieżki, który przyczynił się stanowczo do rozejmu dziesięcioletniego zawartego pomiędzy Polską a Rosją za Stefana Batorego w Kiwerowej Horce, rozpoczął o to rokowania. Ale w literaturze pierwszy do tegoż samego zmierzając przed Possewinem, wystąpił Skarga. Ogłosił albowiem w roku 1577 w Wilnie dzieło: „o jedności kościoła Bożego pod jednym pasterzem i o greckim od téj jedności odstąpieniu“. Powtórzył drugim wydaniem toż samo dzieło w Krakowie w r. 1590 pod tytułem: „o rządzie i jedności kościoła Bożego pod jednym pasterzem“. Potém kiedy już unja stanęła, ogłosił inne dzieło: „Synod brzeski i jego obrona“ w roku 1597. Od tego właśnie rozpoczęły się spory religijne na Rusi, które podsycił książę Ostrogski śmiertelnie obrażony, że nie radzono się go przy stanowczym wypadku. Polemika, która szła o sobór, szła o fakt już dokonany, ale potrzeba było głębszej poruszyć kwestji i tutaj zdaje się, że pierwszy dał hasło do sporów Zyzani.

Stefan Żyzani, czyli jak go wżgardliwie nazywali nieprzyjaciele Stefanek, był didaskalem, t. j. nauczycielem ruskim w Litwie i nie przyjął unii. Sławny to autor gramatyki słowiańskiej i katechizmu. Dowodził w osobnej książce, że katolicy źle pojmują dogmat o pochodzeniu Ducha Świętego i że Ruś nieunicka pojmowała go lepiej. Stąd pokłócił się ze *Szczęsnym Żebrowskim*, teologiem akademii, który napisał: „kąkol, który rozsiewa Stefanek Żyzani w cerkwiach ruskich w Litwie“. Ale burzliwy, zuchwały Stefanek nie przestając na druku, wywołał spory uliczne. Za druk i za sposób myślenia nikogo nie prześladowano w Polsce, każdy co chciał pisał i co chciał mówił, ale wylewanie krwi niewinnej nie mogło Stefankowi ująć na sucho, król go skazał na banicję i wtedy uspokoił się cokolwiek. Po Żyzanym wystąpił *Krzysztof Broński*, arjanin, którego zapłacił książę Ostrogski, ażeby pisał przeciw unii. Dostał za to od księcia miasteczko Wołsk i kilka wsi na Ukrainie. Broński jednak nie mógł się wydać, boby przez to popsuł swoją sprawę, gdyby się dowiedziano, że arjanin, który w Bóstwo Chrystusowe nie wierzy, broni cerkwi ruskiej. Stąd dzieło swoje pod tytułem: „Apokryzja“ wydał bezimiennie w roku 1597, nazwawszy się Filaletem Orthodoxem. To trzeba głównie uważać w dziejach polemiki ruskiej, że wszyscy pisarze dziełom swoim nadawali greckie tytuły i jeżeli sami wydać się ze swoim nazwiskiem nie chcieli, greckie nadawali sobie imiona; był to jedyny ślad tradycji, które ich z kościołem carogrodzkim niegdyś wiązały. Zresztą tylko pierwszy wyraz na tytule był grecki, ale zawierał w sobie całą treść i koloryt dzieła. Filalet tedy z grecka znaczy po polsku przyjaciel „prawdy“, orthodox znaczy „prawowiernego“. Apokrysis była „odповідzią na książki o synodzie brzeskim imieniem ludzi starożytnej religii greckiej“. Przeciw Brońskiemu pisał *Piotr Arkadiusz*, grek, rodem z Korcyry, którego papież Klemens VIII przysłał do Polski w skutku dojścia unii, ale to mniej nas obchodzi, gdy pisał po większej części po łacinie. Są poszlaki, że główne dzieło przeciw Brońskiemu „Antirresis“ nie Arkadiusz pisał, ale *Григорій Покій*, jeden ze sprawców unii. Antirresis wyszło po polsku w Wilnie w roku 1600. Pocij ten wiele pisał, niezmordowany w pracy ciągle kolatał za unją. Był synem podskarbiego litewskiego, pochodził więc z najznakomitszej szlachty ruskiej, nawet wiódł ród swój prosto od św. Włodzimierza przez książąt litewskich i ruskich. Urodził się w religii greckiej, na dworze Zygmunta Augusta zachwycił

nowinek genewskich, a nawet podobno i cokolwiek arjaństwa, wreszcie w epoce nawracania powrócił do obrządku naddziadów, ale pragnął gorąco pogodzenia się z Rzymem. Różne urzędy sprawując w województwie brzeskim, które kolebką jego było, został wreszcie kasztelanem brzeskim. Gdy mu żona umarła wszedł do zakonu św. Bazylego, skąd go łaska królewska wyniosła na biskupstwo włodzimirskie. Odtąd Pociąg jeszcze w porozumieniu się z księciem Ostrogskim marzył ciągle o zaprowadzeniu unii na Rusi. Posłował następnie do Rzymu, kiedy unję przyjęto na soborze brzeskim. Po śmierci Michała Rahozy został metropolitą kijowskim, to jest pierwszym w cerkwi biskupem, niby prymasem Rusi w roku 1600; kazaniami, wywodami prawnymi i wynajdywaniem starożytnych praw i przywilejów, oraz pismami religijnymi, Pociąg co krok znaczył prace swoje apostolskie. Umarł w zamku przy katedrze włodzimierskiej 18 lipca 1613 r. Żył lat 72.

Obok Pociąga w polemice ruskiej odznacza się *Smotrzycki*, którego dzieła na dwie epoki podzielić można. W pierwszej epoce Smotrzycki był arcygorliwym przeciwnikiem unii, w drugiej zaś arcygorliwym unitą. Szlachcic, syn Gerasyma, podskarbiego kamienieckiego, przebywał w młodości na dworze książąt Sołomereckich i Ostrogskich. Najprzód z młodymi Sołomereckimi jako nauczyciel jeździł po Niemczech, potem Konstanty Wasil Ostrogski powierzył mu także wychowanie trzech synów swoich: Konstantego, Janusza i Alexandra, którzy potem wbrew woli ojca zostali katolikami. Gdy książę pomiarkował, że Smotrzycki chce wstąpić do zakonu, obdarzył go szczodrze i odesłał z Ostroga do Wilna. Wtedy Smotrzycki wystąpił jawnie w szranki polemiki z ogniem i zawziętością. Rósł prędko w poszanowaniu u swoich, aż i książę kontent z niego dał mu archimandryję dermańską (opactwo) w dobrach swoich wołyńskich, przejeżdżający zaś przez Kijów patriarcha grecki Teofan wyświęcił go na arcybiskupa połockiego. Pojechał Smotrzycki do swojej owczarni, ale tam już zastał arcybiskupem unitę Józefatą Koncewicza, stąd zajścia krwawe, które się smutnie skończyły śmiercią Józefata w Witebsku (13 listopada 1623 r.). Wtedy Smotrzycki tknięty zgryzotami sumienia, wyjechał w podróż do ziemi św. przez Carogród, gdzie ówczesny patriarcha carogrodzki Cyryll Lukar, znany w Polsce, oddychał zasadami kalwina, co zgorszyło Smotrzyckiego. W Jerozolimie podróżny nasz bawił przez rok cały,

zwiedzał miejsca święte, a wszędzie modlitwą błagał Boga o prawdę, oświecenie, o jedność religijną w narodzie ruskim. Smotrzycki przed wyjazdem z Polski ułożył swój katechizm, jako wyznanie wiary, gdy powrócił do Dermania dyzunicy wielkie upatrując sobie nadzieje w mądrości i zdolnościach jego, dopominali się ciągle o ten katechizm. Ale Smotrzycki już co innego myślał, nie wyznawał otwarcie unii, ale sercem ją poślubił w ziemi św. Wydało się to na soborze, który Job Borecki metropolita dyzunicki zwołał do Kijowa. Skończyło się na tém, że sobór wyklął Smotrzyckiego, jako odstępcę od wiary. Smotrzycki zaś przeciw soborowi zaniósł uroczystą protestacją. Wielkie to wszystko miało skutki na losy cerkwi ruskiej. Przykład albowiem Smotrzyckiego pociągnął szlachtę i pany. Nowy zwolennik jedności udał się do Rzymu i wyznał przed papieżem posłuszeństwo. Urban VIII nie tylko go rozgrzeszył od klątwy za śmierć Józefata, ale jeszcze mianował arcybiskupem hieropolitańskim w r. 1629. Powrócił wtenczas Smotrzycki do Dermania i jeszcze lat cztery żył tam, pisząc ciągle za unią, wreszcie umarł 17 grudnia 1633 roku jak domyslały się z trucizny. Z powodu téj śmierci powtarzają pobożną legendę. Smotrzycki miał prosić swoich braci w zakonie, żeby po śmierci włożyli mu w rękę pargamin z owém rozgrzeszeniem Urbana VIII, dopełniono życzeń, a wtedy zmarły rękę tak mocno miał ścisnąć, że niepodobna było odebrać już breve papieskiego, pomimo kilkakrotnych usiłowań. Kiedy chciano mu w drugą rękę podać pismo patryarchy carogrodzkiego, ścisnął rękę, palce w pięść zwinął i nie przyjął tego podarunku. Dowiedziawszy się o tém metropolita unicki Rutski w 14 niedziel po śmierci nawiedził ciało w Dermaniu i na znak posłuszeństwa kościołowi rozkazał mu, żeby puścił breve. Smotrzycki wtedy palce i rękę rozwinął i list apostolski wolno puścił. Rutski przeczytał wtedy list przy tłumach świadków i oddał go napowrót właścicielowi. Z tym tedy listem Smotrzycki został pochowany. Pisarze wspominając o téj legendzie dodają zwykle, że prędzejby można było wywlec z trumny księdza, jak zmusić go do oddania breve.

Smotrzycki naprzód pod nazwiskiem Teofila Ortologa napisał książkę: „Trenes albo Lament wschodniej cerkwie“, w której narzekał, że krzywda się dzieje Rusi, dowodził, że król polski

nie ma prawa rozdawać władcyw czyli biskupstw ruskich, ale że to należy do samej cerkwi. Nie darował tego Skarga i wydał „na treny i lament Teofila Ortologa do Rusi greckiego nabożeństwa przestroge“, nie darował i *Joachim Marochowski*, prawa ręka Pocieja, biskup włodzimirski unicki, pisarz gorliwy i zasłużony kościołowi. Nie-miłosiernie Skarga robiąc alluzję do zmyślonego nazwiska, wszędzie przezywa Smotrzyckiego „krzywologiem i heretykiem“. Jednocześnie *Leon Kreuza Rzemuski*, arcybiskup smoleński z polecenia Rutskiego bronił unii przeciw nastawaniom nieprzyjaciół. Smotrzycki wydał: „weryfikację niewinności“, w której dowodził powody jasne jak słońce, że królowie polscy i wielcy książęta litewscy dawali opiekę wielką starożytniej religii ruskiej. Za „weryfikacją“ poszła „obrona weryfikacji“. *Józef Welamin Rutski*, metropolita unicki po śmierci Pocieja i jeden z najznakomitszych biskupów ruskich w Polsce, postanowił wreszcie sam wystąpić. Dziwne było życie Rutskiego: ojciec jego dostał się niegdyś do niewoli księcia Romana Sanguszki pod Ułą. Za Zygmunta Augusta upadł wielce, następnie osiadł na Litwie, chociaż pochodził z krajów moskiewskich zaraził się nowinkami z Genewy. Był kalwinem i syn jego wreszcie jak wszystkie znakomitości ówczesne, przechodząc z wyznania na wyznanie, przeszedł do katolicyzmu na obrządek łaciński, wreszcie na ruski unicki. Uczył się przy Pocieju jak Marochowski i otrzymawszy biskupstwo halickie, został zastępcą metropolity. Człowiek poważany powszechnie i uczony, biskup zabiegły i gorliwy. Pociej stworzył, Rutski utrzymał niezawodnie unję przy życiu. Uorganizował na sposób katolicki jedyny zakon, jaki posiadała Ruś, nadał ustawy i wielki mu wpływ zapewnił na przyszłość w kościele unickim; tak więc z mnichów św. Bazylego powstał po raz pierwszy bazylianie, zakon czysto-polski na ziemi ruskiej. Za przykładem Rutskiego, który w zakonie tym widział całą siłę i przyszłość unii, wybierano odtąd jedynie z bazylianów biskupów ruskich. Rutski znalazł czas i na piśmiennictwo. Powstał przeciw „obronie weryfikacji“, potem wydrukował „Sowitą unję“. Tutaj się zaczyna w życiu literackim Smotrzyckiego druga epoka. Uważali wszyscy, że powróciwszy z podróży, wielce się zmienił, zaczęli więc robić różne domysły, a wreszcie i piśmiennie jeli się go spotwarzać. Pomiarkowawszy to Smotrzycki, postanowił bronić swęj sprawy „przed przezacnym narodem ruskim“. Chciał prze-

konać niewiernych, że powstając na kościół zachodni, tem samem naruszają i wschodni, bo te obadwa kościoły są jedno i to samo i w świętych obrządkach i w obchodach tajemnic wiary. Zwoływał jedność, nie zdradzając jednak przed czasem swojego usposobienia stanu duszy. Ale ta jedność nie przyjdzie do skutku, póki bruździć będą tacy pisarze, jak Zyzani, jak Filalet, jak Ortolog i t. d. A tutaj dotykając już dawniejszych pism własnych, wypowiedział jawną wojnę dawniejszym swoim pojęciom religijnym. Taki miała początek jego „apologia“, za którą nastąpiła „paraenesis albo napominanie uczynione do narodu ruskiego“. W apologii opisywał, jako szukał sposobu dojścia prawdy i zaspokojenia serca, ale gdy nic nie znalazł, udał się na wschód. Rozważywszy, że Filalet jest arjaninem czy kalwinem, że Zyzani jest nieukiem i że sam Ortolog był przez jakiś czas zwolennikiem nauki Lutera, w jedności religijnej widział zbawienie. Zarzucano mu, że rozdwójony już i tak naród ruski, chce na trzy części rozdzielić, gdy obok unitów i dyzunitów pragnie tworzyć stronnictwo niepodległe względem patriarchy carogrodzkiego i papieża, z własnym i osobnym patriarchą na Rusi. Stąd „paraenesis“, w której już się nie tai, mówi, że apologią napisał na prośbę starszych swoich, którzy pragnęli jedności, ale gdy się usunęli potem od niej, dali mu przez to samowolność robienia tego, co się podoba. Ostatnie dzieło jego „Exetesis“, jeszcze raz rozbierało zdania i sądy przeciwników. Smotrzycki należał bez żadnej wątpliwości do najuczeńszych pisarzy polskich z XVII wieku. Miał akademickie stopnie, był doktorem medycyny. Występował naraz w piśmiennictwie polskiem, ruskiem i łacińskiem; gramatykę grecką pierwszy z rusinów napisał po łacinie i wydał ją za granicą. Wydał też pierwszy w Jewiu gdzie przez jakiś czas u Ogińskich był w szkole nauczycielem oddaliwszy się z Ostroga, gramatykę słowiańską, która sławę jego utrwaliła silniej, jak wszystkie pisma polemiczne, gdy jednocześnie uczono się z niej starosłowiańskiej mowy na dwóch krańcach słowiańszczyzny, to jest w Moskwie i w Dalmacyi. Piśmiennictwo polskie zbogacił w dzieła historyczne, teologiczne i krytyczne, które są dzisiaj prawdziwemi dokumentami przeszłości, ale które pod względem stylu niewielką mają wartość.

Z przeciwników Smotrzyckiego, kiedy był jeszcze dyzunitą, pomierali: *Morochowski* w r. 1631, *Rutski* w r. 1637, *Lew Kreuza* *Rzewuski* w r. 1639.

97. *Dzieje kościelne*. Spory religijne wywołały potrzebę badań historycznych, każdy albowiem chcąc przekonać przeciwnika, że prawdę ma za sobą, starał się mu dowieść tego praktyką lat dawnych, podaniami, postanowieniami dawnego kościoła, świadectwem pisarzy i synodów. Każda zaś z sekt miała tę zarozumiałość, że uważała się za oczyszczoną religję i dowodziła, że kościół katolicki sam z upływem czasów nabrał w siebie dużo pojęć i obrzędów przeciwnych dawniejszemu chrześcijaństwu; każda sekta rodowód swój wywodziła od najdawniejszej starożytności. Ale badania te nie doprowadziły do celu, powstało albowiem tyle odmiennych dziejów z barwą, ile było wyznań, ile stronnictw religijnych. Pisarze katoliccy jednak ważnością i liczbą dzieł i nareszcie prawdą, szli górą, bo w istocie sami jedni pracowali nad dziejami kościoła, gdy dyssydenci pracowali więcej nad historją sekt i zboczeń od kościoła.

W dawniejszych epokach cała robota około historii kościoła zamykała się tylko w spisywaniu żywotów świętych. Spisywały je u nas różne wyznania zaczynając zwykle od Najświętszej Panny, którą sławiono wierszami i prozą. Święci narodowi w stosunku daleko więcej zajmowali pisarzy, i nic dziwnego; opisy żywotów ludzi, którzy na ziemi polskiej ponieśli palmę zwyciężką, którzy byli wzorem dla ziomków, cnót najwyższych, miały w sobie coś pociągającego dla narodu. Na arcydzieło zdobył się dopiero *Skarga*, który w zamiarze nauczania młodych pokoleń przykładami wiary, nadziei i miłości, postanowił na ogromną skalę spisać „żywoty świętych“. W tym celu przeglądał kroniki narodowe, zbierał legendy i ustne podania, szukał rękopismów po różnych bibliotekach klasztornych, rozczytywał się w dziełach, jakie o tym przedmiocie obcy napisali. Chciał jednak, aby dzieci nie czytały same bez dozoru żywotów świętych, bo wielu rzeczy pojąćby nie mogły; potrzebna im była nauka, nie proste tylko zaspokojenie ciekawości. Nie wszystkie żywoty *Skargi* są jednakowo opracowane, niektórym wiele brakuje i zaraz widać, gdzie materiałów miał obfitość. Tak np. dobre są żywoty: św. *Kazimierza*, *Stanisława Kostki* i *Jana Kantego*. Innych polaków żywoty, jak

np. św. Jacka, tłómaczył z łacińskiego i stąd opuścił wiele szczegółów, chociaż przed nim jeszcze dużo w Polsce pisano o tym świętym. W żywotach Skarga jest malowniczy i wymowny, opisuje stan kraju, zalety i wady szlachty, cnoty narodowe i grzechy; nawet kiedy maluje obce wieki i ziemie, zawsze znajdzie jakiś powód do przypomnień narodowych, do porównań z ojczyzną. Cel jego wielki, szlachetny. Historji nie pojmował na serjo jako nauczycielki życia i prawdy, ale gdy mu chodziło przedewszystkiem o ukształcenie rozumu, o nastrój serca ku poświęceniu się i cnocie, gdy w nim odzywa się zawsze kapłan, który buduje na ziemi kościół Boży, Skarga w historji znajduje tylko skarbnicę zacnych przykładów i nic więcej. Stąd nie troszczy się nawet o krytykę podań swoich; bierze żywcem legendy, jakie znajduje w drugich i powtarza je obok cudów i pobożnych zmyśleń, których tak pełno mamy wokoło siebie, a których daleko więcej umieli na pamięć ojcowie nasi, spółcześni Skargi. Bierze nasz pobożny kapłan wszystko, co mu podała przeszłość, co stworzyła fantazja ludzka. Dlatego wpływ tych żywotów świętych na młode umysły bywał zawsze ogromny. Pominąwszy już język cudowny, którym włada, w żywotach Skargi mieści się ogromnie wiele zalet pierwszego rzędu i stąd nie uważa ich nikt za prostą zbieranię, ale za arcydzieło. Naród na tém już oddawna się poznał, czego dowodem jest kilkadziesiąt wydań żywotów. Pierwsze wyszło w Krakowie u Piotrkowczyka w r. 1602.

Obok Skargi jeden tylko posiadamy zbiór żywotów, ale już nie katolicki. Jest to tak nazwany „Paterikon” *Sylwestra Kossowa*, metropolity kijowskiego, nieunity. W tym samym roku, w którym został włądką mścisławskim, to jest w roku 1635, wydał Kossow w Kijowie żywoty ojców pieczarskich, to jest świętych kościoła ruskiego, którzy spoczywają w grobach, czyli pieczarach najstarożytniejszej cerkwi na Rusi w Ławrze kijowskiej. Kossow zbierał tak samo jak Skarga. Nestor dostarczył mu głównego wątku, ale że od tego czasu już upływało lat pięćset i materiałów przybyło, Kossow postanowił rozszerzyć pracę pobożnego mnicha i w tym celu przeglądał kroniki, jak sam powiada, greckie, łacińskie, słowiańskie i polskie; pozbierawszy wiadomości, pospajał je razem, objaśnił i utworzył *Paterikon* (właściwie być powinno *patrikon*, to jest: ojczysty opowiadacz sławy ojczystej, opowiadacz

żywotów świętych). Dzieło to miało również drugie wydanie w r. 1661. Kossow był to umysł czynny, a jednak spokojny; mało obok niego postaci tak ujmujących i tak szczerych w historii kościoła ruskiego w Polsce. Kochał ojczyznę, nie wywoływał na nią zemsty kozackiej, pragnął tylko, aby szanowała rzeczpospolita jego wyznanie. Doszedł najwyższych godności. Metropolitą został po Piotrze Mohile, umarł 13 kwietnia 1657 roku. Mohiła już myślał o tém spisaniu żywotów wszystkich świętych, ale zamiar jego nie przyszedł do skutku.

Ważniejsze przecież otwierało się pole dla badań około dziejów kościoła, jak w żywotach świętych. Pierwszy podobno *Szymon Turnowski*, kaznodzieja braci czeskich i dozorca zborów wielkopolskich w roku 1590 wystąpił z dziełkiem, w którem dowodził, że jego wyznanie nie jest nową jaką wiarą, ale starodawną, prawdziwie katolicką, staropolską, taką samą, jaką wyznawali polacy przed pojawieniem się u nich św. Wojciecha. Rzecz oczywiście była niepodobna do prawdy i dowieść jej Turnowski nie mógł, ale namiętność i fanatyzm zawsze zaślepia. Oczywiście związał się z tego powodu spór, który poruszył rzecz o władzę papieża. Pisano najwięcej po łacinie, jeden tylko ks. *Marcin Michajłowicz Żagiel* wystąpił po polsku.

Rozpoznawano dalej dzieje bractw, kościołów i obrazów cudownych. Bractw szczególnie wtenczas wiele namnożyło się w Polsce, główny popęd wyszedł od Skargi, który w Krakowie u św. Barbary założył bractwo miłosierdzia dla wspierania ubogich. Drugie bractwo, które podówczas bardzo rozszerzało się po kościołach w różnych stronach kraju, było bractwo świętej Anny. Gdy dyssydenci zaprzeczyli legendzie, że obraz cudowny Najświętszej Panny w Częstochowie jest malowany przez św. Łukasza, katolicy musieli bronić starożytności obrazu i stąd nowe badania naukowe i prace około historii kościoła; pierwszy tu z obroną katolicyzmu wystąpił ks. *Powodowski*. Nie znamy zaczepki i li tylko z odpowiedzi możemy się poczęści domyślać o jej treści. Jakis „Behemot, kanclerz lucypera książęcia piekielnego“ (tak go albowiem nazywa Powodowski), napisał niby to list od Najświętszej Panny do „mnichów częstochowskich“ w którym żali się Najświętsza Panna, że księża lud uwodzą pobożnemi legendami i zmyśleniami. Nie darował Behemotowi tego Powodowski, po

którym jeszcze kilku pisało dzieje Częstochowy. Ale nie ten jedynie kościół znalazł historyków, opisywano swoje i zagraniczne. Potém poszły dzieje zakonów.

Wracamy znów do Skargi. Wszędzie znać ducha, rękę tego zapaśnika dla sprawy kościoła. Wydawał wtenczas w Rzymie znakomity uczony swego wieku kardynał Cezar Baroniusz tak nazwane roczniki kościelne, które ciągnął od narodzenia Jezusa Chrystusa. Dzieło to przedsiębrane na wielką skalę niezmordowany Skarga postanowił skrócić dla czytelników polskich. Naprzód robił z niego wyciągi po łacinie dla własnego użytku i nauki, ale wpadło to pismo w ręce prymasa Stanisława Karnkowskiego, rozpałił się zacny starzec, przyjaciel Hozjusza i zaczął prosić Skargę, żeby skracał roczniki po polsku i drukiem ogłosił. Zgodził się na to Skarga, ale skromny i potulny chciał naprzód mieć do tego stosowne pozwolenie od autora, które w istocie wyrobił mu Karnkowski i potémłożył na kosztą druku. Wydał Skarga swoje „Roczne dzieje kościelne“, dwa razy w Krakowie u Andrzeja Piotrkowczyka to jest 1603 i 1607 r. Do roboty téj wziął się już dobrze pod starość ale rączo, gdyż ją uważał za dopełnienie żywotów świętych, do których także bardzo wiele brał materiału z Baroniusza. Miał tutaj Skarga oprócz celu naukowego inne jeszcze wyrachowanie; tłómacząc z łaciny bogacił polszczyznę w słowa i wyrażenia techniczne o tajemnicach wiary katolickiej, jakich jeszcze językowi brakowało. Radził się nawet mędrszych, jak powiada, od siebie ludzi, gdyż pilnie o to zabiegał, żeby przez niedobraną jaki wyraz nie uchybił dogmatom, prawdzie i nauce kościoła.

Pracę kardynała Baroniusza doprowadzoną tylko do roku 1198, na rozkaz papieża Pawła V i jego następców, prowadził dalej polak *Abraham Bzowski*, Bzovius, z kaznodziejskiego zakonu św. Dominika, szlachcic herbu Ostoja. Pisał po łacinie dla całego świata katolickiego. Był to człowiek bardzo uczony, pochodził pierwotnie z klasztoru krakowskiego. Za jego to głównie staraniem stanął kościół dominikanów w Warszawie, w którym był Bzowski pierwszym przeorem (1603—4 r.). W ciągu budowy kościoła pojechał do Rzymu i tam otrzymał wieniec doktorski z teologii. Wrócił potém do Warszawy na krótko, bo przeniósł się zupełnie na mieszkanie do Rzymu, dokąd był wezwany od

starszyny kościelnej. W Polsce miał wpływy u panów koronnych, we Włoszech względy u dostojników kościoła. Pamięć miał Bzowski nadzwyczajną, umiał wszystkie mowy Cyncerona i poezje Wirgiljusza, kazanie raz posłyszane dosłownie powtarzał. Paweł V tak się w nim rozkochał, że chciał go zrobić biskupem we Włoszech, a gdy tego zaszczytu Bzowski nie przyjął, papież później umyślał go zrobić kardynałem, ale umarł niedługo w r. 1621 i nie mógł spełnić gorących swoich życzeń. Dalszej promocji przeszkodził Władysław IV, gdy prosił, ażeby mu nie zabierano męża miłego csobiście, a użytecznego ojczyźnie. Inaczć Bzowski byłby może na zawsze pozostał we Włoszech. Miał Bzowski wiele zmartwień z tego powodu, że dostał pracę około roczników Baroniusza, gdy albowiem po śmierci kardynała przedstawiono papieżowi trzech kandydatów, a wybór padł na niego, zazdrość włoska życie mu zatrula. Wszystkie prześladowania znosił Bzowski z cierpliwością i miłością chrześcijańską. Pisał dzieł niezmiernie wiele, wszystkie prawie po łacinie, ztąd powiedziano o nim, że więć dzieł napisał, aniżeli inni ich przeczytali. Prace jego były po więcszej części historyczne i krytyczne, dzieje oczyszczał z baśni, ale pisał także kazania, legendy i dzieła teologiczne. Po polsku wydał tylko „Różaniec Panny Maryi“ w Krakowie w r. 1600. Bzowski rodził się w r. 1567, umarł zaś mając lat 70 dnia 31 stycznia 1637 roku.

98. *Spór o kalendarz*. Do powodów dogmatycznych przyłączyły się jeszcze inne przyczyny, które znakomicie rozogniły spory religijne na Rusi i pomiędzy katolikami. Spostrzeżono dawno pomyłkę w rachowaniu czasu według kalendarza juljańskiego, gdy przyjęty czas rocznego obiegu ziemi około słońca nie zgadzał się z rzeczywistością. Z różnicy kilku minut co rok, przez ciąg wieków utworzyły się tygodnie. Chciał to naprawić papież Leon X, bo niedokładny rachunek psuł porządek świąt, trudno było mianowicie oznaczyć czas wielkiej nocy; kościół miał więc interes w poprawie dotychczasowego kalendarza. Wezwano wszystkie cenniejsze akademje do pracy. W roku 1515 była wezwana także krakowska, ale gdy uczeni doktorowie przez dwa lata na nic się zgodzić nie mogli, zaproszony był w r. 1517 w ostatku przez akademią Marcin z Olkusza, zwany młodszym, dla różnicy od starszego, uczeń Wojciecha z Brudzewa. Marcin skrytykował

projektu rzymskie i dał swój własny, który na tém zależał, żeby porównanie wiosenne dnia z nocą przenieść na 24 marca i w tym celu dni 14 wyrzucić w roku 1519, to jest po 17 marca zaraz rachować 1 kwietnia. Ale umarł Leon X i sprawa poszła w odwołkę. Dopiero idąc za natchnieniem soboru trydenckiego papież Grzegorz XIII, znakomity prawnik, w pół wieku później wziął się gorąco do rzeczy i zgromadził najslawniejszych matematyków do Rzymu w roku śmierci Zygmunta Augusta. Był między nimi nasz akademik *Piotr Słowacki*. Przyjęto tam ostatecznie pewien projekt astronoma włoskiego, który znowu rozesłano do wszystkich akademij, krakowska akademia między innemi projekt ten pochwaliła. Jednakże *Jan Łatosz*, astrolog, biegły w sztuce lekarskiej, protestował przeciw nowej poprawie, która wielce się zbliżała do projektu Marcina z Olkusza, ale zatrzymywała na dniu 21 marca wiosenne porównanie dnia z nocą, bo tak przed wieki postanowił sobór nicejski.

Życie tego Łatosza niezmiernie było burzliwe. Miał może najniewinniej dużo nieprzyjaciół. Żartowano nawet z jego pięknej męskiej postawy, mówiono np., że miał dosyć ciała, urodę z potrzeby, brodę jak u czapnika, że wreszcie siłę posiadał wielką, zdolną powalić nie tylko niedźwiedzia ale i wielbłąda. Powiadano, że w okazałym ciele nie dużo było rozumu. Stąd kiedy przyszło do składania egzaminów w akademii, Łatosz nie mógł otrzymać nawet stopnia magistra; uprzedzenie było przeciw niemu tak silne, że zarzucano mu także nieznajomość gramatyki. Nic tedy dziwnego, że akademia odrzuciła projekt Łatosza względem poprawy kalendarza pod pozorem, że był bardzo zawikłany. Prawdę powiedziawszy, akademia zamykała dobrowolnie oczy na światło i bała się wykroczyć przeciw soborowi nicejskiemu, sądząc, że popełni świętokradztwo, jeżeli się wzniesie nauką ponad przesady i gminne umysły. Tak samo walczyć długo musiała nauka Kopernika z kościołem. Łatosz nie ustawał jednak, bo miał wiele odwagi i projekt swój poprawy kalendarza posłał do Rzymu na ręce kardynała Alberta Bologneta, który był poprzednio nuncjuszem w Polsce za Batorego. Ale przepadł tam, gdy powiedziano, że projekt jego nie zgadza się z wyrokami soboru. Tymczasem papież na dniu 13 lutego 1582 r. ogłosił poprawę kalendarza, kazał wyrzucić dni dziesięć i następującego października zamiast

5 dnia, rachować od razu 15ty. Tak powstał kalendarz gregoriański. Nowa ta reforma wywołała rozmaite wrażenie w Europie, przyjęły ją jednomyślnie wszystkie katolickie państwa Europy, a pomiędzy niemi i Polska. Kalendarz gregoriański był daleko więcej zbliżony do rzeczywistości, jak juljański, należało go zawsze przyjąć. Tymczasem opór stawiały państwa, które zerwały z kościołem, przesąd zastarzały bronił im widzieć prawdy, że podawał ją kościół. Pomieszano wyznanie z rzeczą, która do wyznania nie należała. Przyjmować reformę kalendarza, było to w pojęciu nieprzyjaciół Rzymu przyjmować prawo papieżkie i władzę papieża. Reforma ta nie raziłaby tyle protestantów, gdyby wyszła z rąk cesarza, z rąk pierwszej lepszej władzy świeckiej, ale pochodząc z Rzymu wydawała się im czémś katolickiem. W Europie tedy dwa jednocześnie ukazały się systematy rachowania czasu, katolicy liczyli po nowemu, protestanci po staremu, ale bądź jak bądź mniej więcej w każdym państwie ten lub drugi, ale zawsze jeden systemat rachowania był przyjęty. W Polsce zaś obadwa zbiegły się systemata. Kościół, król i akademia, to jest wszystko co katolickie, rachowało po gregoriańsku, dyssydenci zaś i Ruś trzymali się stariej rachuby. A gdy król Stefan chciał zaprowadzić nowy kalendarz do stosunków życia prywatnego, nic nie tykając kościoła niekatolickiego, tu i owdzie wybuchały bunty np. w Rydze i we Lwowie. Do Rygi jeszcze Zygmunt III musiał śłać komisją z senatorów złożoną dla uspokojenia i ukarania miasta.

Latosz nie powstawał przeciwko reformie tylko wykazywał, że nie była jeszcze całkowitą. Pomimo gniewów akademii panowie lubili go przecież za naukę, a mianowicie ksiązę Konstanty Wasil Ostrogski, wojewoda kijowski i Mikołaj Zebrzydowski, marszałek wielki koronny. Może ich szczególnemu poparciu Latosz był to winien, że wszedł w grono professorów akademii. Wtedy ufny w księcia Ostrońskiego wystąpił śmiało do walki z arjanami i z nowym kalendarzem. Z początku nieźle mu się jeszcze powodziło w boju z odszczepieństwem, ale kiedy zaczął o kalendarz, wywołał wielką burzę, gdyż w całej sile trwał przesąd. Ruś ta nawet, co przyjęła unię, nie chciała przystać na kalendarz gregoriański, sądząc, że przez to samo zerwałaby z tradycją, ze zdaniem ojców świętych i z przeszłością kościoła. Ksiązę Ostrogski zaś rad już wtedy na każdym kroku zaczepiać kościół katolicki, pod-

trzymywał w sporze Latosza. Akademik nasz tedy jedną po drugiej ogłaszał drukiem swoje „Minucje“, w których dowodził, że kościół katolicki nie mając na uwadze kilku minut, zamiast poprawić zepsuł rachubę czasu. Akademia obraziła się tém z wielu względów. Naprzód Latosz ją samą nicował, powtórę obawiała się o to, żeby ją w Rzymie nie posądzono o nieprawowierność, gdyby dłużej znosiła w łonie swoim Latosza. Biskup krakowski Bernard Maciejowski wezwał akademię, ażeby pozbyła się niespokojnego astrologa. Stało się jak chciał biskup, a Latosz przeniósł się do Ostroga na Wołyń; wielce tam go poważali Ruś, Litwa a nawet Moskwa, jako także nieprzyjaciółka nowego kalendarza. Ale z drugiej strony upadek Latosza wywołał przeciw niemu całe piśmiennictwo katolickie. Podobno *Wojciech Róściszewski*, jezuita, napisał: „Latosie ciele albo dialog o kalendarzu latosowym“. Ktoś inny wydał: „Respons Zimnosa Latosowi na jego dyskursy“. *Szczęśny Żebrowski* wydał: „Pychę minucyj Latosowych“ i t. d. Nazywano go w tych broszurach kozim doktorem i synem nieposłusznym kościołowi. Wzięto i księcia Ostrońskiego na fundusz i stąd Zimnos przymawia z ruska Latoszowi: „sobaka bresze, kniaź jedzie, a kalendarz kalendarzem budzie“. Zresztą jeszcze przed unią brzeską ks. *Stanisław Grodzicki*, jezuita, prawił kazanie za nowym kalendarzem, stosując głównie swoje mowy i napominania do Rusi. Bronili kalendarza także po łacinie akademicy i duchowieństwo katolickie. Spór się przeciągnął długo, nawet po śmierci Latosza. Ostatnie echo od niego załata nas z czasów Władysława IV. Wtedy przeciw uporowi Rusi za kalendarzem głos podniósł ks. *Kassjan Sakowicz*, który był nauczycielem domowym na dworze Adama Kisiela, jednego z najznakomitszych panów dyzunickich i przyjąwszy wreszcie unią, został archimandrytą dubieńskim na Wołyniu. Wkrótce naraził się Sakowicz i unii, gdy zachęcał ją do pewnych reform w cerkwi, a wytykał wszędzie Rusi zabobony i błędy. Sam się zgorszył niekarnością i zuchwalstwem biskupów unickich, którzy go prześladowali. Doszło do tego, że przeszedł na obrządek łaciński, na co miał pozwolenie osobne od papieża, trzeba albowiem wiedzieć, że metropolita Welamin Rutski wyrobił w Rzymie zakaz, żeby Ruś unicka nie przechodziła na obrządek łaciński. Sakowicz nie na to nie zważał, ile że jak mówił, rzeczpospolita polska nie

potwierdziła wyroku rzymskiego, zostawując każdemu wolność rządzić się wedle sumienia. Wstąpił wtedy do zakonu augustjanów w Krakowie r. 1644 i z tego powodu miał sprawę z następcą Rutskiego, Antonim Sielawą, który nie wiedząc o dyspensie rzymskiej, czy też nie chcąc uważać na nią, chciał prawem przekonać Sakowicza. Papież na rozpoznanie tej sprawy przeznaczył Jerzego Tyszkiewicza, biskupa wileńskiego. Na terminie biskup się nie stawił, więc Sakowicz zaprotestował w konsystorzu warszawskim przeciw temu niedbalstwu i oświadczył uroczyście, że nie może wracać na obrządek ruski (r. 1644). I dotrzymał słowa, umarł jako kanonik regularny i proboszcz w Krakowie. Był to człowiek uczony i pracowity a pełen gorliwości religijnej, w latach młodszych chciał się wyuczyć języka tureckiego i puścić się na apostołstwo do ziem mahometańskich. Sakowicz napisał dzieł kilka, ale ze wszystkich najważniejsze są polemiczne jego prace za kalendarzem nowym; chciał serdecznie, żeby go Ruś przyjęła. W tym celu odzywał się do niej po kilka razy będąc już zakonikiem łacińskim i pisał: „Okulary kalendarzowi staremu“, żeby przejrzał na światło i t. d.

99. *Postylle dyssydentów*. Różnowiercy nasi powstawali wreszcie przeciwko wierze katolickiej z ambon i mówili postylle, to jest po swojemu objaśniali ewangelję; był to rodzaj kazań. Odrzucający albowiem wszelką powagę w kościele i na ewangelii opierając się, mogli ją tylko jedną tłómaczyć i rozbierać. Postylle te z greckiego nazywają homiljami. Kościół katolicki dawno już wykladał ewangelję z kazalnicy. Dyssydenci przejąwszy od niego ten zwyczaj, już nie tylko mówili ale pisali postylle i najpierwsi w druku z niemi wystąpili. Był to więc nowy sposób polemiki przeciw podaniom i powadze kościoła. Dwóch jakichś *Kmitów*, starszy i młodszy, dali hasło, za nimi poszedł *Seklucjan*, ale zdaje się, że wydał tylko cudzą pracę, gdy w „postylli“ jego, która wyszła w Królewcu, język jest czysty, a niekiedy piękniejszy nawet od najpiękniejszego żywota Skargi, gdy sam Seklucjan nie celuje swoją polszczyzną. Są tutaj wykłady ewangelii według Melanchtona i innych teologów luterskich, Seklucjan co najwięcej mógł przydać kazania na kilka świąt kościelnych. Po nim był *Eustachy Treпка*, herbu Topor, z rodziny Nekandów, jeden z najgorliwszych u nas krzewicieli różnowierstwa; z domu Górków

przeszedłszy pod opiekę księcia Alberta Pruskiego, osiadł w Królewcu i brał pensję za to, żeby dzieła protestanckie tłómaczył na język polski, lub żeby sam pisał oryginalnie przeciw katolicyzmowi. W istocie krzątał się wiele Trepka około ważnych rzeczy, poprawiał wykład Seklucjana czterech ewangelistów i sam gotował wydanie nowego testamentu, wytłómaczył też niewiadomo z jakiego języka i drukował dziełko: „książki o tém skąd wzięło początek słowo Boże“. Dyssydenci polscy tak podrosli wtedy na siłach i w zuchwalstwie, że Pan Bóg wie już o czém nie marzyli. Śniło im się, że zwołają synod narodowy, to jest duchownych i świeckich katolików i wszystkich różnowierców, że się od kościoła katolickiego odszczepią, zmieniają karność duchowną i dogmata, że prymasa zrobią patriarchą narodowym. Sprzyjał tym marzeniom czas jakiś Jakób Uchański, arcybiskup gnieźnieński i ciągle marzył o soborze narodowym, który byłby może przyszedł do skutku, gdyby nie Commendoni, nuncjusz papieski w Polsce. Trepka „książki o tém skąd się wzięło słowo Boże“ gotował właśnie dla przyszłego synodu, dla tego jak się wyraża „concilium narodu polskiego, którego dla zjednoczenia niektórych różnic potrzebujemy między sobą i dla poprawienia popów, a złożenia nauki ich“. Trepka nie układał swoich postylli, ale je także tłómaczył razem z Sebastem Wołyńcem z Korwina i z Arsacjusza, który był podobno kaznodzieją na dworze Stanisława Ostroroga. Około roku 1558 tracimy wszelki ślad o Trepce, niewiadomo czy umarł, czy opuścił Prussy i wywędrował gdzie daleko. Hieronim Maleski tłómaczył postyllę Lutra, ale nie mając poddostatkiem słów teologicznych, zepsuł swój przekład czeszczyną. Grzegorz z Żarnowca, właściwie Koszerski, pisał postyllę przez nienawiść dla jezuitów, których nazywa jezubejtami; było to dzieło ogromne aż w trzech tomach, a mocno gwałtowne. Miało taką cenę u różnowierców, że wyszło w tłómaczeniu niemieckim; samego Grzegorza nazywano Skargą kalwińskim. Pomagał mu przy tej pracy Paweł Gilowski, który był niegdyś domowym kaznodzieją u Piotra Zborowskiego, wojewody krakowskiego, później zaś mieszkał w Wilnie pod opieką Wołłowiczów. Gilowski potem do postylli Grzegorza dodał jeszcze własną część czwartą. Krzysztof Krański, kaznodzieja wyznania helweckiego wymyślał nie tylko na katolików ale i na greków ile się zmieściło w swoich po-

styllach, które są zbiorem jadu i zółci. Gniewał się na to, że sami zwa się katolikami i nie pozwalają nazywać się tak ewangelikom; dowodził, że wadzą się o sukcesję Jezusa Chrystusa, a nie mają jej, że wszyscy biskupi są namiestnikami apostołskimi. Nie przepuścił Skardze i historii, którą sam wykręca na wszystkie strony. Rozległej nauki człowiekiem był *Samuel Dambrowski*, litwin, urodził się w Pogorzelu w roku 1577, uczył się w Toruniu i akademiach niemieckich, był następnie kaznodzieją luterskim w Poznaniu od roku 1600. Na synodzie w Miłosławiu jednomyślnie obrany superintendentem zborów wielkopolskich w roku 1607. Kiedy tutaj później obalono zbory, przeniósł się do Litwy i tam umarł w roku 1625 dnia 5 lipca. Oprócz nauki był to człowiek nieskazitelných obyczajów i dosyć miał wymowy. Kazania jego, czyli wykłady ewangelii, są to rozprawy teologiczne na zimno, bez ozdób stylu, ale język w nich gładki, czysty i płynny.

Brali się i świeccy ludzie do objaśniania ewangelii, do postyll. Wystąpił z najpierwszą sławny autor *Mikołaj Rej*. Dzieło jego miało kilka wydań. Podobalo się widać ówczesnej publiczności. Ale teologowie surowo je osądzili. Rej się nie znał na rzeczy, łapał więc co było z brzega, co tylko znalazł w pisarzach dyssydenckich polskich i niemieckich i wykladał to po polsku jak umiał. Dlatego dużo w nim namiętności i nienawiści ku kościołowi rzymskiemu, ale nic zresztą. *Jan Zrzeczycki* powiedział, że Rej brał do swojej postylli objaśnienia od czarta. Stąd kalwini wstydzili się jej, katolicy i lutrzy wytępiali tę książkę. Rej plótł np. takie baśnie, że posty i święta w kościele są to wymysły księży, że kapłan jako sam ułomny nie powinien odpuszczać grzechów, że może się obejść i bez modlitwy ten, kto pełni swoje obowiązki; pacierz długi nazywał niedźwiedziem mruczeniem, różaniec kołataniem i wielomówstwem, dowodził, że w święta Bóg nie zakazywał pracować, tylko się upijać. Bluźnił także, bo nie przypuszczał, żeby przyczynienie się świętych pomagało nam co do zbawienia, twierdził, że nie przemienia się chleb w ciało Chrystusa Pana przy świętej ofierze ołtarza, że Bóg może wymagać od nas tyle miłości i poświęcenia się, ile mu dać możemy, że Chrystusa cuda nic nie znaczą i nie po nich go ludziom poznawać, gdy i czarownice wyprawiają dziwy czasami trudne do pojęcia i t. d. Dalej jak wszyscy różnowiercy powstawał Rej

przeciw bezżeństwu kapłanów. Katolicy głównie mu to mieli do zarzucenia, że nie ucząc się pisma świętego, wykładał zasady Zbawiciela. Rej zacięty tak był na kościół, że w postylli swój oprócz obelg pomieścił szyderskie karykatury i rysunki dla zhańbienia duchowieństwa rzymskiego. Mimo to wszystko, skutkiem ciemnoty, niektórzy księża katoliccy brali postylle dyssydenckie, a najwięcej rejową dla gładkości i dworności mowy i żywili się niemi, każąc do ludu, na co gniewał się bardzo ks. Wujek, który pierwszy zaczął pisać postylle polskie katolickie, żeby zapobiedz temu zgorszeniu.

99. *Himnologja polska, to jest literatura pieśni nabożnych kościelnych*. Różnowierstwo najwięcej się przyczyniło do tego, że pieśni namnożyło się w Polsce. Za przykładem dyssydentów zaczęli księża katoliccy układać pieśni i śpiewać je z ludem po kościołach. Wkrótce już pokazała się potrzeba zbierania ich w oddzielne księgi, stąd urosły kancjonały, czyli zbiory pieśni tak nazwane od łacińskiego wyrazu *cantus* śpiew, *cantionale*. W pieśni, która wyrażała ogólne uczucia serca ludzkiego ku Stwórcy, trudno było tak dalece odznaczyć się pod względem dogmatycznym, żeby treść sama zdradzała swoje pochodzenie, lubo się i o to starano. Stąd pieśni katolickie z dyssydenckimi mieszały się i nieraz zdarzało się, że katolicka przechodziła do kancjonałów dyssydenckich i nawzajem. Wreszcie pieśni te dogadzając chwilowej potrzebie i służąc do nabożeństwa, niekoniecznie były wysokiej wartości. Po największej części kancjonały mnożyły tylko spisy bibliograficzne, w niczem nie przyczyniając się ani do postępu języka, ani do rozkrycia jego wewnętrznych bogactw, siły poetycznej, harmonii i wdzięku. Wydawali je nawet księgarze w luźnych zeszytach, np. Łazarz Andrysowicz w Krakowie.

Zofia Oleśnicka z Pieskowej Skały najpierwszą była z polek piszących. Ułożyła wierszem „pieśń nową“, w której dziękowała „Panu Bogu wszechmogącemu, że maluczkiemu a prostakom raczył objawić tajemnice królestwa swojego“. Łazarz Andrysowicz również tę pieśń wybijał bardzo dawno w roku 1506. Nóty muzyczne do pieśni dorabiał Mikołaj Gomółka. Nie znamy zresztą żadnych szczegółów życia Zofii i nie wiemy, czy co więcej oprócz tej pieśni napisała. Nie wiedzielibyśmy nawet, że pisała kiedykolwiek i cokolwiek, gdyby nie początkowe litery tej pieśni, z których złożyło się całe jej nazwisko „Zofia Oleśnicka z Pieskowej Skały“. Jest w tej

pieśni prostota i pobożność. Stąd przeszła do luterskich, a potem nawet do kalwińskich kancjonałów, drukowanych w Gdańsku, Toruniu i Wrocławiu na Szląsku.

W podobny sposób co i Oleśnicka układał pieśni *Mikołaj Rej* i przyjaciel jego *Jędrzej Trzeciecki*; nazwiska autorów także dojść można z pierwszych głosek strof pojedynczych. Pieśni swoje Rej nazywał czasem hejnałami. Jedną tak zaczyna:

Hejnał! Świta już dzień biały
Każdy człowiek w wierze stały
Powstań do Pańskiej chwały.

Około środka XVI wieku zaczęto już tłumaczyć i wydawać osobno pojedyncze psalmy. Przekładali je wierszem lub prozą zawsze ciż sami trzej poeci: *Seklucjan*, *Rej* i *Trzeciecki*. Z katolików pierwszy prozą tłumaczył w tym okresie psalmy *Bernard Wapowski*, ale była to wszystko robota naprędce i przekład Walentego Wróbla starczył czasowej potrzebie, dopóki nie zjawił się *Kochanowski*. Są ślady, że Rej cały psalterz wyłożył na polskie, egzemplarz jedyny tego tłumaczenia znajdował się niedawno w bibliotece toruńskiej i przepadł gdzieś między 1838—44 r. Stąd *Jan Turnowski* napisał:

Rej zaczął sauromatom wykrzykać psalm Boski,
Który w tak foremny rym ujął Kochanowski.

Kancjonał Seklucjana pojawił się w druku roku 1548 jak wszystkie dzieła tego dyssydenta w Królewcu. Za ośnowę zbioru posłużyły mu pieśni, które sam przełożył z niemieckiego lub z łaciny. Seklucjan nie miał zdolności poetycznych, stąd zdobywając się na rymy, pisał prawie prozą, tylko podzieloną na wiersze. Oprócz swoich pieśni brał poezje *Reja*, *Trzecieckiego*, *Jana Zaremby*, *Jakóba Lubelczyka* i t. d. Obok wymysłów na kościół katolicki, jakie ciska pieśń „o dniu sądnym“, znajdują się tu i obywatelskie pieśni. Jedna za rzeczpospolitą i króla oddycha miłością ojczyzny, napisał ją po łacinie Trzeciecki, a na polskie dosyć niezgrabnie wyłożył Lubelczyk. Zaczyna się tak:

Racz Panie Chryste z miłosierdzia Twego
Być sprawcą Polski i księstwa litewskiego

Króla Augusta z jego poddanymi
Chowaj w łasce Twój miłościwie z nimi.
Aby szczęśliwie ta Rzeczpospolita
Kwitnęła zawždy wszem dobrem obfita
Byśmy w pokoju tu z Twój łaski trwali
Wolę Twą świętą prawdziwie poznali i t. d.

Po Seklucjanie *Walenty z Brzozowa* wytłómaczył kancjonał z czeskiego i wydał w Królewcu. Walenty był starszym w sekcie braci czeskich, umarł około roku 1570.

Łubelczyk Jakób pomagał do tłómaczenia biblij radziwiłłowskiej, potem pierwszy wydał kancjonał oryginalny polski. Skromnie trzymał o sobie, stąd mówi, że będąc zaledwie dworzaninem i prostakiem, podjął się pracy, któraby przystała ledwie siedzącemu na katedrze, ale uczynił to dla chwały Bożej. Psalmi jego z początku osobno wychodziły, aż je potem sam wszystkie wytłómaczył i wydał w Krakowie w roku 1558 i ofiarował Łukaszowi z Górki wojewodzie knjawskiemu, jako „mały i mały służebniczek“. Polszczyzna w nim bardzo piękna, czysta, a w kilku miejscach nawet poetyczna.

Piotr Krzesichleb, Artomiuszem z grecka się przezywał, napisał inny kancjonał dla lutrów toruńskich. Był to domowy nauczyciel Ostrorogów, odwiedzał Wittenberg, wreszcie dostał pastorstwo w Węgrowie na Podlasiu, skąd się przeniósł do Kryłowa, a wreszcie do Torunia, gdzie przez lat 23 mieszkał. Umarł nagle w Toruniu roku 1609. Mieszał się także do polemiki religijnej. Toruń za niego i później przez cały wiek XVII słynął z tego, że dostarczał kancjonałów wszystkim zborom Rzeczypospolitej, to jest polskim, litewskim, pruskim i szląskim. Wszystkie wyłącznie były luterskie.

Kochanowskiego przekład psalmów jedyny tu stanowi wyjątek. Jest to już utwór wysokiej wartości literackiej. Czasami tłómacz nie trzymał się dosłownie oryginału, czasami wtrącał różne swoje do niego dodatki, ale w każdym razie utworzył arcydzieło, nietylko pod względem języka, ale i pod względem stylu i wysokiego natchnienia. Stąd psalmy Kochanowskiego kilkanaście razy były przedrukowywane. Nietylko katolicy, ale wszyscy wogóle dyssydenci z radością przyjęli i pieśni jego śpiewali po zborach, co do dziś dnia przetrwało. To było powodem, że po Kochanowskim nikt się już nie wziął do tłómaczenia psalmów. W lat dwieście później

Karpiński w nowém tłumaczeniu pieśni Dawida nie tknął wielu psalmów Kochanowskiego. Ale bo i dziwić się trudno powszechnemu poklaskowi narodu, kiedy ujrzał przed sobą nagle wiersz wspaniały, majestatyczny, taki np., w którym Kochanowski daje wzniosłe pojęcie Boga ;

„Kościół Cię nie ogarnie, wszędy pełno Ciebie,
I w otchłaniach i w morzu, na ziemi i w niebie“.

Było wielu innych poetów co składali pobożne pieśni, *Krzysztof Krasiński*, *Stanisław Sudrowski*. Wyżej nad innych wzniosł się *Jakób Gębicki* i *Maciej Rybiński*, syn wychodźcy czeskiego *Jana*, który się nazywał w ojczyźnie Rybą i dopiero do Polski przybywszy, ochrzcił się po szlachecku. Ojciec i syn byli poetami i ministrami przy różnych zborach. Jan pisał poezje świeckie, które nazywał „gęśłami różnorymnemi“, opiewał tryumfy Jana Zamojskiego i pochwały Lwa Sapichy, ale muza jego nie unosiła się zbyt wysoko. Za to sprzyjała muza więcej Maciejowi, który został seniorem zborów wielkopolskich w roku 1608 i umarł 20 maja 1612 roku w Poznaniu ¹⁾. W swoim tłumaczeniu psalmów, Maciej nieraz dorównał Kochanowskiemu czystością języka i poezii, lubo się tą pracą zajmował w późnej starości. Śliczny jest i gładki, jakby dziś napisany, wiersz jego o ludziach:

„Jako sen marny, mijają ich lata ;
Podobni trawie, która kwitnąć rano
Podcięta, wieczór obraca się w siano“.

Jakób Gębicki zaś był również ministrem helweckim w Dębnicy pod Kaliszem. Uczony, niezmiernie pracowity, dnie i noce trawił na czytaniu ksiąg i pisaniu dzieł polemiczno-religijnych. Układał „hymny starego i nowego testamentu“. Gębicki, który z łacińska

¹⁾ Wielu bibliografów, a za nimi i autor, mylnie nazywa Macieja Rybińskiego synem autora „gęśli różnorodnych“. Omyłka ta nastąpiła z powodu trzech Janów Rybińskich, Jan bowiem, wychodźca czeski, miał dwóch synów: Macieja i Jana, a pierwszego z nich syn również był Janem. Autor „gęśli różnorodnych“ (nie różnorymnych), był bratem Macieja, professorem w Gdańsku, sekretarzem miasta Torunia.

Gębicjuszem się nazywał, w istocie posiadał dosyć siły i potęgi słowa. Izajasz prorok np. tak śpiewa u niego pocieszając się:

Tak, tak! pysznych posiadłości
Starte będą bez litości,
A czeka podłego noga
Po nich ukaże gdzie droga.
Boże nasz! wszak my do Ciebie
W każdej biegali potrzebie,
Wtenczas gdyśmy ledwie żyli
Kiedyśmy jarzma włożyli....
Cóż Ty na to mówisz Panie!
Trup wasz, mój trup jest i wstanie
Teraz równiecie trupowi
Wnet was zrównam człowiekowi.
A kiedy groby otworzę
Was wkrzeszę, żywych pomorzę.

Gębicki rodził się w roku 1569, umarł w Dębnicy dnia 13 maja 1633 roku.

Do psalmów tych i pieśni układano muzykę. Oprócz Mikołaja Gomółki nuty pisał Wacław Szamotulski i praca jego mieści się w wielu społecznych wydaniach.

Uwaga. Historję himnologii polskiej pisał *Efraim Olof*, syn Marcina, kaznodzici luterskiego w Grudziądzu, Węgrowie i w Toruniu. Efraim urodził się w okolicach Warszawy, był też jak ojciec kaznodzieją w Toruniu i w Elblągu. Urodził się w roku 1685, umarł 1735. Niemiec polski, pisał więc po niemiecku. Spisał całą literaturę kościelnych pieśni polskich, katolickich i dyssydenckich, zebrał życiorysy autorów i ponotował wydania dzieł polskich; umarł niewydawszy dzieła, dopióro ktoś później pracę jego uzupełnił i ogłosił w Gdańsku 1744 roku. Gdy i tak w świat nie szło, wydawca w lat dwadzieścia potem zmienił tytuł i udał dzieło Oloffa za dodatek do dziejów politycznych kościelnych i literackich narodu. Dzieło zacne i dzisiaj jeszcze swoją mając wartość.

Początki właściwej literatury czysto-polskiej.

TRZEJ NACZELNI PISARZE.

100. *Mikołaj Rej* rozpoczyna właściwą literaturę polską, złotą epokę zygmuntofską. Pierwszy wypływa na wierzch z chaosu piśmiennictwa i jest chlubą narodową.

Rej wyszedł ze starożytnego domu, który gnieździł się w Nagłowicach niedaleko od Nidy w ziemi krakowskiej. „Był to naród tych Rejów zawždy cichy, skromny, pocziwy, nie bawiący się nigdy świeckimi sprawami, tylko zawždy spokojnego a pocziwego żywota swego szlacheckiego używali“. Jeden z nich, starosta na Rowie, który później przezwano Barem, było to na Podolu, poświęcił się za ojczyznę za Kazimierza Jagiellończyka i poszedł z żoną w ciężką niewolę bisurmańską do tatarów. Około tegoż czasu dwóch braci rodzonych gospodarowało w Nagłowicach, jeden był Piotr, drugi Stanisław. Pierwszy, a musiał być starszym, osiadł w ojczystej wiosce, Stanisław zaś udał się na rycerski chleb do ziem ruskich, dokąd dzielna młodzież pospieszała zawsze tłumami z całej rzeczypospolitej, żeby się w stepach łamać z pohaństwem i głosić sławę krzyża świętego. Stanisław miał herbowych swoich na Rusi i na nich właśnie rachował, że mu podadzą rękę. Był albowiem wtedy arcybiskupem we Lwowie Jan ze Strzelce Wątróbka, ani krewny, ani znajomy Rejów, ale pieczętował się Okszą, tym samym herbem co oni, pod owe zaś czasy powinowactwo z herbu cenilo się na równi prawie z powinowactwem krwi. Za wpływem tego arcybiskupa ożenił się Stanisław na Rusi z Buczaczą, podolanką znakomitego rodu, a po jej śmierci pojął drugą bardzo bogatą Barbarę Herburtofnę, kasztelanę biecką, wdowę po Żórawińskim, którego pojмали turcy do niewoli podobno na Bukowinie za króla Alexandra; może to było wtenczas, kiedy Stefan hospodar wołoski wojował Pokucie (1503 r.). Żórawiński umarł tam w niewoli po kilku latach, już nie ujrawszy więcej ojczyzny. Stanisławowi i Barbarze urodził się ten syn Mikołaj w miasteczku Żórawnie, które dzierżali oboje nad Dniestrem, ale niepewna data tych urodzin. Trzecieski wprowadzie,

który napisał żywot Reja, twierdzi, że było to we wtorek mięso-pustny w roku 1515, ale są pewne poszlaki, które wskazują, że Trzeciecki się pomylił i wskazał zapóźną datę. Rej albowiem mógł się rodzić 1505—7 roku. Stanisław rzadko bywał w krakowskiem, chociaż posiadał tam osobny dział swój w dobrach ojczystych, bo zbyt się już przywiązał do Rusi. Człowiek to był skromny i pobożny, całe życie przepędził na wsi przy gospodarstwie, dlatego nawet nie umiał się zajmować sprawami doczesnemi żywota, np. dbał mało o wychowanie jedynaka syna, chociaż był wcale dostatnim obywatelem. Kochał dziwnie, bo do późnych lat chował wyrostka przy sobie, na krok go z domu nie puszczając. Wreszcie ledwie ustąpił naleganiom i oddał syna do szkoły parafialnej w Skarmierzu pod Krakowem.

Mikołaj dwa lata w szkole przepędziwszy, niczego się nie nauczył, bo ojciec już się stęsknił, odebrał go i posłał do Lwowa. Tutaj znowu dwa lata zeszło młodziankowi na zabawie z przyjaciół. Ojciec nie widząc żadnej dla syna korzyści, znowu posłał go do Krakowa na rok do bursy jerozolimskiej, ale już wtedy młody Rej ani myślał o nauce; towarzystwa dawne, wśród których rad się bawił, zepsuły go do szczeru, odebrały mu wstyd i bojaźń przed Bogiem i ojcem. Stary cieszył się serdecznie z jedynaka, sądził, że rozumny jak rzadko, bo co do zdrowia, wcale się o to nie należało obawiać. Nie mając roboty, Mikołaj baki zbijał po świecie, latał z rusznicą i wędką około Dniestru. Kiedy bywało przyniesie pełne zanadrze płócic lub pełne kieszenie laskowych orzechów, kaczkę dziką, albo wiewiórkę za pasem, ojciec aż się rozpływał z radości, że ma tak mądrego syna, a wszyscy za starym powtarzali, że pan Mikołaj nie zaśpi gruszek w popiele. Inną razą znowu ojciec wyprawiał syna do Topoli blisko Nagłowic do brata bezżennego, po którym później wziął cały spadek w krakowskiem. Chciał przecie zrobić co z synem, więc stryj miał go oddać do służby gdzie na dwór pański. Kupiono tedy kitajki na kabat do wyprawy w świat paniczowi, który tymczasem nałapawszy wron, pokrajał ową kitajkę na proporczyki i poprzywieżywał z temi proporczykami drzewca wronom do szyi, do ogona, pod skrzydło i potem je puszczał bujać po świecie. Wrony latając odstręczały inne żarłoczne ptastwo od gumien. Takie to było dzieciństwo młodego Reja. Miał już lat około dwadzieścia, kiedy go oddano na dwór Jędrzeja Tęczyńskiego, wo-

jewody sandomierskiego, pana małego wprawdzie wzrostu, ale głowy wielkiej. Pan ten mądry i zacny zaczął Reja „wprawować w listy polskie“, bo nasz dworzanin prawie nic nie umiał po łacinie. Na dworze dopiero Rej wszedł troszkę w siebie i zaczął nawykać do poważniejszych rzeczy; uczył się z listów, z rozmów pomiędzy dworzany, z czytania a najwięcej z natury, bo w tym zaniedbanym przez ojca chłopcu, było wiele zdolności. Pomiarkowszy się, że wstyd tak mało umieć, zaczął sam pracować nad sobą, czytał i pisał a czego nie rozumiał, o to się rozpytywał drugich. Praca to była ciężka i mało na nią mógł poświęcić czasu na dworze, témbardziej, że jednocześnie rozrywało go również towarzystwo i muzyka, miejsca więc nigdzie długo nie zagrzał i raz wraz latał ze strzelbą po polach, gdy trudno się zbyć zadawnionego zwyczaju. Wreszcie począł rozumieć po troszce co czytał, a gdy Bóg i natura ostatka dodały, doszedł Rej do tego, że pojmował co czarno a co biało, tak o nim przynajmniej opowiada Trzeciecki. Bystro się rozwinęły wtedy zdolności. „Teksty dziwne a wiersze rozmaite, tak nic się nie rozmyślając czynił“. Opuściwszy Tęczyńskiego poszedł pomiędzy przyjaciół na Ruś, ale zasmakowawszy w wolności nie chciał służyć nikomu, nawet Rzeczypospolitej. „Wszakóż był zawždy pilen“, hetmana Mikołaja Sieniawskiego. Mawiał, „że w zatrudnionym żywocie“, to jest, kiedy się przyjmie jakie obowiązki, „dwa co najszlachetniejsze klejnoty ocieżone być muszą: niezależność a sumienie“. Nietylko więc nie pragnął urzędu przez samą chęć swobody, ale i dlatego, żeby mógł zawsze postępować według sumienia, nie według ludzkiego rozkazu. A mimo to jednak powinności swój ku ojczyźnie nie zaniechał, jako syn dobry. Owszem lubił dwór królewski i stąd często bardzo przemieszkował w ziemi krakowskiej, lubo miał dobra porzucane po całej Rusi, gdyż i za żoną wziął w posagu ziemie pod Chełmem. Żona jego krakowianka Kosnówna z Sędziszowa, była siostrzenicą prymasa Jędrzeja Róży z Boryszowic, który dobrze pamiętał o swoich krewnych i powinowatych. Rej w krakowskim bliżej był króla i stolicy, sama natura ciągnęła go tam, a bez hałasu i ruchu żyć nie mógł. Stąd nie opuścił żadnego sejmku i zjazdu ani żadnej sprawy koronnej, stąd bywał często posłem i bardzo rad służył na tém stanowisku Rzeczypospolitej, bo już ze zwyczaju rozumiał i sprawy koronne i prawo pospolite. Kochał tak ziemię rodzinną, że nawet nie wyjechał nigdy za granicę, chyba w Litwie bywał



czasami, a i to bardzo mało. Wiodła go zwykle za Niemen przyjaźń, jaką miał z Mikołajem Naruszewiczem, sekretarzem i rejentem kancelaryi Wielkiego Księstwa Litewskiego. Sam o tém świadczy, że podróżować nie lubił:

Bom ja też prosty człowiek nigdzie nie jeżdżając,
Tum się pał na dziedzinie, jako w lesie zając.

O swojej dalszej nauce i zawsze wstręcie do podróży, tak mówi w inném miejscu:

Z granicy polskiej mili nigdy nie wyjechał,
Lecz co wiedzieć przystoi, przedsiem nie zaniechał,
A czém był nieuczony, przecie jednak czytał,
A czego nie rozumiał, innym się pytał.
A tak część ze zwyczaju, część też z wiadomości,
Z dalekam się dziwował świeckiej przypałości.

Rej w trzecim miejscu opowiada o sobie, „że przecie nie zaniechał wiedzieć, co wiedzieć przystoi“.

Stąd był na niego wielce miłościw stary król Zygmunt, a nawet i królowa Bona, przywiązali go do dworu, dali mu wieś i jurgielt. Oprócz królestwa wszyscy mile widywali Reja i obsypywali grzecznościami. Arcybiskup Gamrat oddał mu w dzierżawę dobra swoje Kurzelów i Biskupice. Po śmierci ojca był też na Reja łaskaw i Zygmunt August. Przeznaczył naprzód dla niego jurgielt na mycie chełmskiem, dał mu potem dziedzictwem wieś Dziewiąciele w ziemi krakowskiej po Mikołaju Herburcie Odnowskim (na sejmie piotrkowskim w roku 1552). Paweł Bystram, brat jakiś Reja, dał mu jeszcze za swego żywota dwie wioski w ziemi lubelskiej, Popkowice i Skórzyce. Miał więc majątek nielada. Sam założył w Chełmskiem miasteczko Rejowiec (1547 r.). Nad Nidą przy Nagłowicach wiele inienia skupiwszy, założył miasteczko Okszę. Ale miał gdzie Rej rozpraszać wielkie dochody. Panięta a ludzie młodzi zawsze się około niego bawili, ludzi poważnych ciągle podejmował u siebie. Nikomu się nie naprzykrzył, dlatego nikt się na niego nie krzywił, a owszem wszyscy do niego lgnęli, a jeżeli co wypadło niemiłego, jak to bywa czasem w sąsiedztwie i przyjaźni, zaraz się z tego

szczęśliwe przesilenie. Chociaż mu bardzo świątek smakował, znudził się wreszcie na nim i uciekł od przesytu, „ochynął się we wszystko“, jak powiada Trzeciecki. Rzucił hulanki, zabawy i przyjaciół, a zamknął się do poważniejszej, do pomnikowej pracy. Rej uczuciem polak, zaczął rozprawiać o tém, co dobrze pojmował, w czém żył; został tedy znakomitym przedstawicielem natury ludzkiej w warunkach polskich, w szacie narodowej. Raz wciągnięty do pisania, nie przestał wprzód, aż dopóki nie wymówił wszystkiego, co widział. A na żartach, na fraszkach, na przygodnych pracach skończyć się już nie mogło. Gdy tedy nadszedł ów wiek myślenia, we własnych dziełach znalazł poddostatkiem zasobu do zbudowania arcydzieła, które imię jego poda najpóźniejszej potomności. Tém arcydziełem jest: „Zwierciadło, albo żywot pocziwego człowieka“. Napisał też narzekania „na nierząd polski“, przytém „apostegmata“ rozmaite, przemowę do „pocziwego polaka stanu rycerskiego“, dalej „zbroję rycerza chrześcijańskiego“, naostatek „żegnanie ze światem“. Pismom ostatnim odpowiadało życie zacne i więcej bogobojne. Już się nawracał do wiary ojców, skoro poznał, że nowinki genewskie nie zaspokoją zupełnie serca, skoro przypomniał sobie, że naród, dla którego miał miłość, że ojczyzna u katolickiej wychowana jest kołębki. Z uwielbieniem wspominał o cnotach obywatelskich biskupów polskich i nie przebaczał dawnym spółwiercom. W Okszy zbudował kościół i tam chciał złożyć swoje kości, Panu Bogu wszystko poruczywszy, tak jako nadobnie o tém sam ze światem się rozmawiając, napisał. Jednakże umarł helwetą w roku 1569 podczas wielkopomnego sejmu lubelskiego. Trzeciecki, ów sławny zwolennik nowinek genewskich, także pisarz znamienity, jeszcze za życia Reja napisał ślicznym językiem swój krótki ale malowniczy „żywot i sprawy pocziwego szlachcica polskiego Mikołaja Reja z Nagłowic“. Sam się na tytule tego żywota przezwał: „jego (to jest Reja) dobrym towarzyszem, który wiedział wszystkie sprawy jego“. Na wstępie położył wiersz do Reja, w sposób akrostychu, w którym pomiędzy innemi to o przyjacielu swym napisał:

„Rej bowiem, jako mówią, ty sam w Polsce wodzisz,
W naszym polskim języku ty sam przodkiem chodzisz;
Znają cię wszelkie stany i na pieczy mają,
Tak wielcy, jak i mali w tobie się kochają.

Głośna jest sława w Polsce rozumu twojego,
Wszakże to jest największa, iż znasz pana swego,
Wiele błędów dzisiajszych imo się spuszczaając,
Prawdziwój, wiecznej skały mocno się trzymając,
Co Pan Bóg niechaj zdarzy, żebyś na téj skale
Dom swój mocno zbudował, a mieszkał w nim trwale“.

Te ostatnie wiersze ściągają się do tego, że Rej powstawał przeciw katolicyzmowi. Ta jedyna szkoda w żywocie „pocziwego szlachcica polskiego“, że się nie pogodził z kościołem do śmierci. Oprócz Trzecieckiego, zwali go wszyscy księżęciem poetów. Wpływ jego na epokę był ogromny, z niczem nie można go porównać.

Był wszelako Rej mocno religijnym tylko na swój sposób. Wszyscy prawie naczelnicy sekt religijnych w Polsce chcieli na prawdę chwały Bożej, gdy u wielu podrzędnych zmiana religii, zacietność fanatyczna więcej była pokrywką innych zamiarów. Wszyscy chcieli, żeby było lepiej na świecie, podpisywali się „kaznodziejami słowa Bożego prawdziwego“, jednem słowem rzuciwszy kościół, który mógł ich oświecić i z manowców na dobrą drogę naprowadzić, szukali namiętne prawdy. Oczywiście nie znajdowali jej nigdzie, bo prawda była jedyna w kościele. Stąd pobożność ich i religijność miała cechy zupełnie odrębne i swoje. Była to pobożność nie uczucia, nie serca, ale rozumu i przekonania, pobożność pomimo wszelkich pozorów zapału, zimna i sztywna. Wśród różnowierstwa polskiego więcej panowała teoria filozoficzna, jak objawienie, zawierano tam więcej kontraktu z Bogiem i korzono się przed Jego wielkością, jak miłowano Go szczerze i serdecznie, jak spuszczano się na Jego Opatrzność i miłosierdzie bez granic. Taka tedy religijność była i w Reju, kiedy do pierwszych prac swoich brał same przedmioty biblijne, ewangeliczne. Ale obok tego Rej był satyrykiem. Widział złe i nie umiał ukryć swego oburzenia na ten widok. Polska rozwijała się; zacne i patryarchalne obyczaje narodu na szwank były wystawione. Bona nasiała kłokół, który wschodził i groził zepsuciem rządu, swawolą szlachty, do czego głównie różnowierstwo dawało szalony popęd. Było więc pole obszerne dla satyry, dla żartu, dla wyśmiewania wad społecznych. Rej mówił, że i przyrodzenie i cnota pocziwa nie ścierpi milczeć, gdy o prawdę chodzi. Około satyry edy głównie krąży jego „Zwierciadło albo kształt, w którym każdy

stan snadnie się może swym sprawom, jako we zwierciadle przypatrzeć“. Wyszło to dzieło tylko co przed samą śmiercią Reja w r. 1567. Zwierciadło maluje wszystko, co swoje, zaczawszy od Boga, aż do najdrobniejszych szczegółów życia wszędzie sieje ziarno praktycznej moralności. Było podówczas w modzie pisanie dzieł takich, jak „Zwierciadło“. Stany wyższe w Europie zrywając z kościołem, przychodząc do poczucia potrzeby oświaty rozleglejszej, rade były pójść odrazu, wyuczyć się całej mądrości starożytnej. Że zaś bez poświęcenia się wyłącznego nauce, nie można było dojść do pewnych na tej drodze postępów, gdy ogrom ksiąg odstraszał, a w nich ogrom wiadomości, znaleźli się pisarze, którzy w dostępnej formie pogawędki i rozumowania, wykładali ludziom chciwym nauki filozofię grecką z powinności obywatelskiej, a stosując się do pojęć wieku, starali się im wytłómaczyć wielkie zadania religijne i polityczne. Każda literatura narodowa zdobyła się podówczas na dzieła pod tym względem więcej lub mniej zastosowane do swoich potrzeb. Z poczucia téjże samej potrzeby pisał Rej w Polsce swoje zwierciadło, albo „żywot pocziwego człowieka“. Chciał upowszechnić w mowie polskiej nowe, biegające wtedy po świecie pojęcia polityczne i religijne; gdy myśl ludzka wyzwalała się z więzów, w jakich ją dotąd krępowano i sama chciała pobujać, chciał wyrzucić na świat polski to, co serce przepelniało. A pochopny był do pogadania o wszystkiém. Zaczepawszy nie wiele nauki w podejrzanych źródłach, to jest w skróceniach, w zbiorach podręcznych, w wyciągach u filozofów, zasiliwszy to wszystko niewielką erudycją historyczną, zaczerpał więcej treści w sobie samym i żywocie społecznym narodu. Pomimo zerwania pozornego z kościołem, Rej nie może zerwać z podaniami ojców, cytuje nieraz powagę katolicką, nie rozdziela pojęć obywatelskich od religijnych, ale owszem, wszystko co widział, co słyszał, co kochał i pojmował, chce spoić w jedną całość, jak Rzeczpospolita polska spoila w sobie w jedną całość i stopiła w ojczyznę wielką wszystkie rozliczne swoje narodowości. Rej jest też szlachcicem polskim i wyłącznie pisze dla szlachty; stany, o których wspomina w „Zwierciadle“, nie oznaczają u niego, jak gdzieindziej, podziału społeczeństwa na pewne klasy: pańską, szlachecką, mieszczańską i włościańską, ale oznaczają zawód, zatrudnienie życia, jakiemu się oddaje ten lub ów, ale zawsze szlachcic. Powtarza sobie ciągle sakramentalne wyrazy: „pocziwy staniczek“, marzy i myśli



o „pocziwym ślaniczku“, to jest o życiu szlacheckim i zacnym, w jakiegokolwiek bądź kolei. Stąd Rej jest zawsze typem szlachcica polskiego XVI wieku, wszystkie ma jego wady i zalety. Rubaszny, gotów poświęcić wszystko dla ojczyzny i przyjaciół, serdeczny, odważny, dobry był, jak to mówimy, do wybitki i do wypitki. Niestety to jedynie, że dla ludu, to jest dla nieszlachty, nie umiał być sprawiedliwym, ale grzeszył tutaj w dobrej wierze, nie wiedząc o tem, że grzeszy. Co do Reja i ta okoliczność uderza, że jak powiada o nim Trzeciecki, nigdy korda swego nie dobył, chyba w rozwadaniu, co pewno się nikomu innemu ze szlachty nie zdarzało.

Rej swój żywot pocziwego człowieka zaczyna od stworzenia świata, prawi dalej o różności stanów niebieskich, a stąd i ludzkich, więc i o konieczności stanów. Jedne planety np. opowiada, są dobrotliwe, a drugie sroższe, gwiazdy dostojniejsze rządzą podlęszymi i wogóle, według pojęcia Reja, świat powszechny, czego jednakże nie powiedział wyraźnie, bardzo jest podobny do rzeczypospolitej polskiej, w której zakresie krążą też większe i mniejsze planety. Potem zastanawia się Rej nad różnicami charakterów, z czego wypływa, że każdy człowiek ma już w górze zapisane swoje przeznaczenie, które mniej więcej odgadnąć można z temperamentu jaki otrzymał, „bo snadnie koleryka poznasz i po sierści (tak opowiada), bo się urodził czarno, melancholik lisowato, flegmatyk blado, krewnik z białą rumiano“. Można to i z natury dziecka rychło poznać, jakiego które temperamentu, „bo się będzie krewnik wnet wszystko śmiał a igrał, flegmatyk spał a drzemał, koleryk się gniewał, melancholik się frasował, a wszystko mu się niewczas będzie miało“. Człowiek się rodzi tak, jak z góry napisano, rodzi się pod planetą, a stosownie do tego pod jaką, złe lub dobre ma skłonności z natury. Z wpływu także planet wynikają rozmaite przypadki i zdarzenia, obroty spraw ludzkich i skłonności zwierzące człowieka; wypadnie więc z tego, że jesteśmy tutaj na świecie machinami i narzędziami woli Bożej, które same nie wiedzą co czynią. Wszakże jest na to sposób. Naturę można w dziecku złagodzić wychowaniem, nawet pokarmem. „Bo jeśli koleryk, nie dajże mu pokarmów gorących, także i melancholikowi, bobys jeszcze bardziej podpałił onego gorącego przyrodzenia jego. Jeśli że też flegmatyk, nie dajże mu też rzeczy

z przyrodzenia zaziębłych, bobyś także jeszcze więcej poprawił tępości i gnuśności jego, a nie pieść też na zbyt przyrodzenia jego, nie żufeczkami, nie temi wymyślonemi pieścidełki, nie winki też“ i t. d. „Patrz na te kraje, gdzie cebrem piwo piją, a pani matka i w sześciu niedzielach donice z grzankami czasem nachyli jacy się chłopci by żubrowie rodzą, bo utyje jako prosie, urodzi się jako ciele, a urośnie jak wół“. Przytaczamy te wyrażenia dla ich malowniczości, a jest ich tak pełno, że cały żywot możnaby przepisać na same przykłady. Ku pokonaniu wszakże żywiołów jest dany duch rozumny człowiekowi i przykazania Boże. Rozum jest na to, aby oświecał, prawo, aby powściągało, Rej tedy aczkolwiek prostak i nieuczony, chce zrobić to dla ziomków swoich, co dla starożytnych zrobili filozofowie greccy, to jest pragnie oświecać drogi ludzkie i hamować złe skłonności.

Po tych ustępach Rej schodzi do zastosowań, do Polski. Podług niego, co nie dziwi naturalnie, szlachcic polski jest najdoskonalszem stworzeniem, jakie istniało kiedykolwiek wśród całej ludzkości. Po za szlachtą Rej nic nie widzi, a choćby i widział, trudu to jego i uwagi nie warte. Bierze tedy typ szlachcica i prowadzi go od urodzenia, wskazuje mu drogę, jaką ma postępować, żeby spełnił najchlubniejsze swoje przeznaczenie, to jest, żeby się pokazał nietylko z urodzenia, ale i z rzeczy szlachcicem. Daje matkom rady, jak mają dzieci wychowywać; o dziewczynkach tak mówi między innemi: „także też i panie matki około dziewczynek swych powinny także pilność mieć, gdyż to jest naród mdły, a na wszystko snadnie nałomny“. Długo rozprawia o Bogu, o Jego istocie, o nauce Boga i rozumuje czyście po katolicku. Kiedy przychodzi do dalszego wychowania szlachcica, rzecz dziwna, Rej chociaż sam nieraz żałował, że mało posiadał nauki, tutaj właśnie od niej odstrasza. Dosyć szlachcicowi umieć czytać i pisać, a nic mu po gramatyce i logice, arytmetyki nawet nie chce i zawikłanych poetyckich fabuł „toć to i na stare przytrudniejszym“. Pod temi fabułami rozumie Rej mitologję. „Bo co mu potem jako Circes ludziom głowy odmieniała, albo jak Ulisses pływał, albo co Helenka broiła, albo co Penelope czyniła, acz to potem powoli, gdy się już czego innego poduczy, nie wadzi sobie dla kretosili czytać“. Dzieje przecież zaleca Rej. „Ale niech czyta, powiada, historję owych zacnych pierwszych ludzi, jako się onemi

dziwnymi rozumy sprawowali, jako niczego inszego nie patrzali, jedno sławy, cnoty, a pocziwości“. Szlachcic niech jeździ konno, ciska dzidą, goni do pierścienia, strzela z rusznicy. Potém już Rej wyprawia swego szlachcica na wędrowkę po świecie. Wysokie miał wyobrażenie o krajach obcych, ale mało cenił wynalazki i sztuki, to jest, zupełnie widział te rzeczy po szlachecku, po polsku. Obok rycerstwa i dworskości nie idzie nauka, niechaj sobie uczone niemcy nad pracami siedzą. Szlachcic ma przywiązać się do jakiego pana zagranicznego a statecznego i służyć mu; ma przywykać do życia publicznego i ma się uczyć z jego rozmowy. Doszedłszy do wieku męzkiego szlachcic ma sobie wybierać stan, to jest zawód; przechodzi więc Rej różne stany, ale jako dyssydent pominął kapłaństwo. O rycerskim zawodzie naturalnie rozpisuje się długo i z miłością. Szlachcic oddawszy co winien ojczyźnie, to jest krew swoją, jeżeli mu udało się ocalić głowę, ma osiąść na wsi, żenić się, a tu już trzeba dobrze się zastanowić nad wyborem, gdy „nie o rękaw idzie, ale o całą suknię“. Małżeństwo jest u Reja po katolicku ustanowieniem Bożem; nie masz zresztą szczęśliwszego życia nad domowe, rodzinne, wiejskie. Żony każe Rej szlachcicom szukać „stanika sobie równego, wychowania i ćwiczenia roztropnego, obyczajów nadobnych a wstydliwych, a posagu wždy jak może być, bo powiadają, iż to są przysmaki dobrego ożenienia uroda, obyczaje, przyjaciele a posag“. Każe dalej mieć Pana Boga za dziewosłęba i anioły Jego za swaty, a nie tracić nic na bębny i surmy, lepiej tym wydatkiem gospodarstwo podpomódz. Ślicznie maluje Rej małżeństwo zgodne, jak sobie po sadkach, po ogródkach chodzą, jak wspólnie grzebią, ochędożają, uprawują, szczepią, jak u nich obrazek biały, miseczka nadobnie ochędożona, łyżeczka, chleb nadobny, jarzynki pięknie przyprawione, krupeczki bieluchne, a drobniczko usiane, kureczki tłusciuchne. „Owóz gdy jeszcze owi przyrodzeni błazenkowie, a owe dziateczki wdzięczne przypadną, gdy jako ptaszątka około stołu biegając świerkocą, a około nich kuglują, jaka to jest rozkosz, a jaka pociecha! Już jedno weźmie, drugiemu poda, tedy się to sobie uroskoszują, to się tu im, jako najlepszym błaznikom uśmieją. A ono gdy już umie mówić, tedy ładaco belkoce, a przedsię mu nadobnie przystoi“. Żona dobra jest darem Bożym, więc każe ją Rej szlachcicowi szanować, a strzedz się by naj-

mniejszej rozterki. „Snać lepszego świata wilk z wilczycą w lesie używa, niżli tam, gdzie się ten wrzód nieszlachetny zamnoży“. Potem idą obowiązki obywatelskie, którym Rej poświęca najwięcej miejsca w księdze swojej, tak mocno kocha ojczyznę. Poselstwo na sejm pojmuje jak kapłaństwo. Człowiekowi na urzędzie poselskim tylko nieskazitelny być, precz od niego wszelka prywata. Rej wszelako, jak powiadamy, pisze tylko wzór dobrego szlachcica, ale ogląda się naokoło siebie i z żalem nigdzie go nie spotyka. „Niestetyż, woła, wieleż dziś takich Sokratesów na świecie znajdzie! A śnać dziś nie trzeba wiele złota, ani wiele klejnotów na to ważyć, uwiedzie nas snadnie lada cacko, albo lada jaka lekka obietnica, iż sobie dla niej lekce poważamy co najszlachetniejsze, one klejnoty swoje, cnotę a długą sławę swoją, a nic nie dbamy, jako Sokrates, aby z nami wstąpiła do grobu“. Potem o urzędzie senatorskim Rej rozprawia. Nie ma ten, kogo Bóg pozwie do Rady a do spraw koronnych, dbać jedynie o to, „aby go miłościwym panem zwano, a żonę miłościwą panią, jako panią Sierpską albo Spicymierską“ (w Sierpsku i Spicymierzu byli kasztelanowie, Rej więc tutaj żartuje sobie z pań kasztelanowych, co jeno dumą się puszą). Król „wielkie to jest sacrosanctum na ziemi, bo jest człowiek Boży, przejrzenie, powołanie i pomazanie Jego“. Umysł królewski „jest jako płomień, który się zawždy ku górze ciągnie, kiedy do niego dobrych dREW przykładają, ale jeśliże mu też mokrych, a sapiących przyłożą, tedy się też wlecze po ziemi z dymem pospołu. Także też dobra rada panu każdemu, albo z nim ku górze leci, alko się z dymem po ziemi włóczy“. Strach wejrzeć prawemu pomazańcowi Bożemu w oczy, bo niechaj będzie najdobrotliwszym „przedsięma coś Bożego a straszego w sobie, a pewno, jak ono powiadają, iż musi mieć wilcze włosy między oczyma, jako się on pokusi, jako go strofować albo upominać, a on jednem wejrzeniem srogiem, snadnie każdemu umysł iście odmienić może“. Ale te wszystkie względy nie dla poczciwego senatora, poczciwość ma być przedewszystkiem. Tak w urzędzie Rej widzi kapłaństwo, w senatorze równie jak w królu, gdy i temu każe być wyrozumiałym i sprawiedliwym, a wolnym od najmniejszej skazy, bo każdy słaby jest bez miłości poddanych, która jest to samo co mocne mury.

Rej utrzymuje, że liczba złych skłonności w człowieku odpowiada liczbie grzechów głównych. Przestrogi więc swoje rozdrabnia i wskazuje, jako to szlachcic pocziwy wezwany do krzesła senatorskiego, to jest zaszczycony na ziemi dostojenstwem, ma strzedz się pychy, łakomstwa i t. d. Przestrogi te czysto są polskie, jedynie wolności polskiej przystoją. Bo zresztą na całym świecie podówczas nie było króla takiego, któryby mógł słuchać pocziwem sercem a bez gniewu wyluszczenia wad swoich, nie było też na całym świecie senatora, któryby się odważył na to wyluszczenie. Król i senator i wolność taka była w Polsce za Reja. I konstytucja narodowa stosownie się urobiła; najzacieklejsi dwaj ostatni królowie jagiellońscy ojciec i syn, byli to ludzie pocziwi, tacy, jakich chciał widzieć Rej, bez złości i bez miłości własnej, byli to pocziwi i najwierniejsi słudzy szlacheckiej Rzeczypospolitej, którzy ją tak umiłowali, że nie chcieli blasku koron obcych, że nie umieli myśleć o własnej rodzinie, a wszakże jest to najpospolitsza namiętność, która się trafia i u największych ludzi. Obydwaj królowie całe życie myśleli o dobru ojczyzny, o potędze jej i chwale, o doprowadzeniu unii stanowej wewnątrz kraju, Zygmunt August zrzekał się nawet dziedzictwa Litwy dla dobra Polski. Stąd zwierciadło Reja nieocenione jest, niedosyć albowiem, że cudnym, uroczystym językiem maluje nam pomyslenia zacne pocziwego szlachcica, ale pozwala nam jeszcze zajrzeć we wnętrze życia narodowego, objaśnia historję polską. Oskarżają nas nieprzyjaciele o nierząd. Nierząd był później ale nie w złotych czasach jagiellońskich, nierząd dopiero może wtedy się rodzić. Owszem państwo było silne, potężne, wielkie, coraz nowe ziemie naokoło siebie kupiło, a kiedy kupić przestało, zaczął się rozkład i upadek. Król spokojnie spał na łonie każdego szlachcica, bo nie przywłaszczonem prawem, ale stał, jak to Rej mówi, miłością poddanych, tak jak miłością skupiały się różne narodowości około Polski. „Żywot pocziwego człowieka“ Reja, jest złotą księgą starożytności polskich.

W poezji jest Rej daleko niższy. Wszędzie prozaiczny, rozwlekły, powtarzający się do unudzenia, jedną myśl wciąż przerabia na rozmaity sposób. Najobszerniejszy jego poemat jest „Wizerunek własny żywota człowieka pocziwego, w którym jako we zwierciadle snadnie każdy swe sprawy oglądać może“. Na lat siedm

starszy ten „Wizerunek“ od „Żywota“ ale i tam widzimy jedną myśl; zawsze to samo „Zwierciadło“. Tylko tutaj autor wizerunek zbierał „z filozofów i z różnych obyczajów świata tego“. Jest to niby walka młodzieńca z namiętnościami. Rej oprowadza go po ziemi i po niebie. Nastreca mu złe i dobre jestestwa, rozum i rozpustę, daje mu wszetecznych i zacnych towarzyszków podróży, którzy namawiają; młodzian wybiera. Po długiej walce poszedł za tchnieniem drogiem mądrości, poradził się tych i owych i greckich i rzymskich poetów i filozofów, Zoroastra i Solona, Dyo- genesa, Hippokrata, Epikura, nawet Owidjusza, którego Rej nie lubił i Horacego, aż wreszcie po tak długiej podróży ów młodzian został zacnym i cnotliwym człowiekiem. Poemat to dzisiaj niezmiernie rzadki, albowiem gdy grzeszył przeciw katolicyzmowi, skrzętnie go wygubiano ¹⁾.

„Zwierzyniec“ jest też poematem, w którym są opisane rozmaitych stanów ludzi, zwierząt i ptaków kształty, przypadki i obyczaje. Chciał tutaj Rej przedstawić Polskę społeczną w obrazach. Pełno tu w istocie różnorożności i życia. Mówi Rej o przeszłości polskiej, o dawnych królach narodu, o panach i ludziach odznaczających się, o powinnościach każdego stanu, wytyka nadużycia, nie szczędzi żadnego stanu ani kasty, ani szlachty, ani duchowieństwa. Szło mu o przekonanie narodu, że Rzeczpospolita potrzebuje naprawy, stąd brał piękne charaktery z dziejów i zalecał je jako wzór pobożności, cnoty i rozumu. Obok względu historycznego, panuje tutaj wzgląd moralny, religijny i polityczny, a w przypowieściach pełno humoru i żartu. Osobliwy tytuł dzieła tłumaczy tak drukarz Wierzbęta w przedmowie: „albowiem jako w zwierzyńcu bywa zwierz rozmaity, jeden pożyteczny ku jedzeniu, a drugi szkodliwy, tak też w tych księgach są rzeczy, których tu

¹⁾ Kochanowski w elegii do Myszkowskiego wspomina o „wizerunku“, w którym Rej „Palingenii exemplum musamque secutus quid deceat caneret, dedeceatque viros“. I rzeczywiście „wizerunek“ jest naśladowaniem Zodyaku Palingena. Składa się również z 12 rozdziałów, przeprowadza też same zasady moralne, niektóre ustępy żywcem bierze z Palingena, pełen jest tych samych anachronizmów i apostrof przeciw duchowieństwu. Pomimo to różni się od wzoru swego układem, wielu myślami, wyrażeniami, nie mówiąc już o różnicy w tytułach poematu i rozdziałów. Szczegółowy rozbiór „Wizerunku“ podał Al. Tyszyński.

w tym żywocie naśladować i których się wystrzegać mamy. I nie wiem czego by w nich niedostawało, gdyż się tu zamykają stateczne przykłady rozlicznych historyków krótko zebrane, domowe przypadki, podobieństwa i figury rozmaite, różne żartowne a krotofilne dworskie powieści, nie inaczej, jako więc owa w zwierzyńcu ziemia pełna bywa rozmaitego a ślicznego kwiecia i ziela takiego i owakiego“.

Pomniejsze pisma Reja stanowią *Figliki* i *apoftegmata*. Jedne i drugie są to krótkie anegdoty wierszowane, uwagi, przestrogi i żarty, ale „Figliki“ rażą nieprzyzwoitością treści i tonu, powstają przeciw powadze, bujają swawolnie, rzucają się na wszystko; apoftegmata zaś późniejsze od figlików, są to „krótkie a roztropne powieści, człowiekowi pocziwemu słuszenie należące“. Figliki Rej pisał w chwilach swobody umysłu, dla języka, jak sam o tém mówi:

A niechaj narodowie wždy postronni znają,
Że Polacy nie gęsi, iż swój język mają....

dlatego też stały z początku w swawolnym zwierzyńcu i dopiero je później osobno z druku wydawano.

W „żegnaniu ze światem“ powiada wreszcie Rej o sobie:

„Dosyćem się już nabył na tym nędznym świecie,
Dosyćem się przypatrzył, co się na nim plecie....
Jako się świat kołysze w swoich obłądnościach,
Jako się ludzie broją w dziwnych omylnościach, i t. d.

potém czekał już śmierci dokonawszy na świecie wszystkiego, co miał w przeznaczeniu dokonać. Cóż to za wpływ być musiał tego człowieka, kiedy już z tego i owego co o nim wiemy, widzimy jak ogromne w swoim czasie zajmował stanowisko wśród narodu!

Wogóle styl Reja pełen jest przypowieści i porównań; pieszczony, malowniczy i ozdobny, a przytém mężki i jędrny i prawdziwie staropolski. Lubi sadzić Rej wyrazami zdrobniałemi, rokoszuje się samém wysłowieniem, nie tylko treścią. Język w nim człowieka bywałego, dowcipnego, z żartami na ustach, język wieśniaka, który chociaż z rozkoszą opisuje słodcze życia do-

mowego, przecież umie w potrzebie i szablą brzęknąć po rycersku. Rej nuci raz wraz piosenki gminne; wymykają się mu z ust wiejskie koncepta, sielanką czuć go z daleka. Lubi i drzewa w ogrodzie ubrane kwieciem i deszcz, co łany jego skrapia i bydełko, które idzie z obory; lubi się przyglądać wszechmocności Bożej w cudach natury. Rej odmalował się w owym języku. Gdybyśmy nie wiedzieli nic o sprawach jego żywota, domyśliłby się łatwo było po samym jego języku i po stylu, jakim był w życiu i co robił. Język ten pod piórem tylko jego, że płynął z natchnienia, piękny jest i uroczysty; ci co go później naśladować chcieli, nie mając ducha rejowskiego, wykrzywiali styl w karykaturę. Bo też chcieli iść za wzorem, a Rej wzoru żadnego przed sobą nie miał, na arcydziełach starożytnych nie zaprawił się; czerpając tedy sam z siebie, wylał z duszy własnej skarby, stylem swoim posiał brylanty. To cc nas w staropolszczyźnie najwięcej ujmuje, ten poważny ton i uroczysty, ta, że tak wyrazim, świętość, niepokalaność, cudowność języka, znajduje się wprawdzie i w innych pisarzach, ale pełną miarą jest u Reja. Owszem następcy Reja wygładzili cokolwiek styl swój na obcych wzorach, ale za to pozbawili go rejowskiej prostoty, rejowskiego wdzięku. W stylu, w dziełach swych, w uczuciu, we wszystkim, Rej był arcy-polakiem.

Rodzina Rejów dawną była w Polsce i dziwaczne są rozumowania uczonych, którzy ją koniecznie chcą wywodzić ze Szląska. Ze Szląska czy nie ze Szląska, zawsze to była rodzina polska a nie czeska, jak znowu inni błędnie domyślają się, bo nie poszła z Werszowców, którzy jeszcze w XII wieku osiedli w Polsce. Jednakże oprócz owego starosty na Podolu, co to się w niewolę dostał do Turków, aż do Mikołaja dzieje wspominają o dwóch tylko Rejach. Jeden z nich Jan, który pisał się raz z Bolechowiec, drugi raz z Szumska, był kanonikiem krakowskim. Ten posłował w roku 1434 z obediencją do Rzymu do papieża Eugeniusza IV od królowej Sonki i młodziutkiego Władysława Warneńczyka. Został później proboszczem krakowskim świętego Michała w latach 1445—57 i podpisał list królewski dla Lwowa w roku 1444. Zasiadał na kapitule w roku 1445. Był też i proboszczem kaplicy królewskiej (1454 r.) i umarł w roku 1468. Drugi, także Jan, bił się w roku 1410 pod Grunwaldem, a potem

był sędzią ziemskim sandomierskim w roku 1434. Ten się także pisał z Szumska. Ale pierwszy z rodziny wielce zasłynął nasz Mikołaj z Nagłowic, co poświadcza Paprocki: „ten szeroko i nad insze przodki swe znacznie okazał familję swą z przyrodzonego dowcipu więcej niż z nauki“. Dalej wylicza kilka dzieł jego Paprocki i nie daje o nich żadnego zdania, tylko o „postylli“ dodaje: „ta przeciwko kościołowi powszechnemu, nie mego rozsądku, jeśli zła albo dobra“. Mikołaj zostawił trzech synów, z tych dwóch tylko znamy: Mikołaja i Jędrzeja, o którym piszą współcześni, „że nad inną bracią otrzymał ingenium ojcowskie, do którego przystąpiła nauka“. Obadwaj synowie znakomicie się poženili i weszli w stosunki rodzinne z najpierwszemi domami Polski, to dowód między innemi zacności dawniej naszej szlachty, bo aczkolwiek sam Mikołaj z Nagłowic był dosyć bogaty i miał stosunki na świecie, wszelako z panami się nie parał, do panów nie należał. Ale za dawnych czasów zasługa podnosiła człowieka i nie pytano się o świetne przodki, ale o wartość osobistą. Rej sławą piśmienną sprostął hetmanom i kanclerzom. Stąd panowie radzi byli sławę wielką domów swych poženić ze sławą znakomitego pisarza, ozdobić blask swój rycerski blaskiem zdolności i pióra; cała szlachta tchnęła równem uczuciem i była jedną rodziną, tylko ogromną. Mikołaj, starszy syn poety, ożenił się z Dorotą Hlebowiczówną, wojewodzianką wileńską, córką jednego z największych panów litewskich. Jędrzej zaś dostał za żonę Katarzynę Dębińską, kasztelanę krakowską. Ze starszego Mikołaja potomstwo trwa aż do dziś dnia, z tej linii dwóch nawet było senatorów w rzeczypospolitej: jeden prawnuk, Władysław, wojewoda lubelski, marszałek królowej Eleonory, żony Michała Korybuta Wiśniowieckiego, mąż sławny bardzo w swoim czasie, zmarł w roku wyprawy wiedeńskiej (1683); drugi zaś Jan Michał, prawnuk rodzonego brata wojewody, był kasztelanem zawichostskim za Stanisława Augusta i umarł 1786 roku. Wielu z tej linii Rejów było starostami w Nowém mieście Korczynie pod Krakowem. O Jędrzeju zaś to jedynie słyszeć, że był sędzią kapturowym krakowskim po śmierci Stefana Batorego. Czy Rej córki jakie zostawił? niewiadomo.

Trzeciński Jędrzej, przyjaciel i biograf Reja, uczył się naprzód pod dozorem ojca biegłego w starożytnych językach, nawet w he-

brajskim, potem był w akademii krakowskiej. W młodym wieku przebudziła się w nim muza, pisywał wiersze łacińskie, a potem je czytał przed uczonymi profesorami. Poezja na śmierć Zygmunta I dała go poznać dworowi. Jost Decjusz wyprawił go o koszcze swoim za granicę. Zwiedził więc Trzeciecki całą zachodnią Europę, a nawet później już dobrze dla ciekawości zwiedził i Turcję. Wrócił mężem uczonym, ale szalonym wrogiem kościoła. Odtąd bierze głos przeważny w sprawach dyssydenckich, przemawia po synodach, pomaga w Pińczowie do tłumaczenia biblii. Z Rejem zbliżyło go podobieństwo sposobu myślenia i obyczajów. Zresztą z najznakomitszymi ludźmi ówczesnej Polski Trzeciecki miał stosunki, nawet z katolikami i z księżmi, jak np. z Solikowskim, arcybiskupem lwowskim. Młodziuchnym był, a już ocalił Stankara przed zemstą biskupa krakowskiego i uwięził go do Pińczowa; rozmógłszy się w wielmożności, jeździł do Królewca, do kuźni dyssydentów i sam się tam rządził sprawami wyznania, nie pytając o zdanie nikogo. Siał nierząd wśród swoich, którzy zwierzali się mu z różnych tajemnic, chlebem spokojnym opatrzyli go na to, aby pracował, ale Trzeciecki poeta „pijanica“, jak go zowią, wszystko po swą woli czynił, przykład z siebie zły dawał, co chciał żywnie to pisał bez sądu i rady. Pod względem charakteru niższy dobrze od Reja, sam naprawdę nie wiedział czy ma nad sobą jaką władzę i czy ma w co wierzyć; to jedynie wiedział, że nienawidził kościoła całą mocą swą duszy. Na wszystkie strony rzucał się dla jurgieltu, służył księciu Mikołajowi Czarnemu Radziwiłłowi, Janowi Firlejowi, wojewodzie krakowskiemu i marszałkowi, który także stał na czele dyssydentów i wymyślił ową sławną konfederację, warującą wolność dla wszech wyznań w bezkrólewiu po Zygmuncie Auguście. Służył księciu pruskiemu. Hulaszczy, rozrzucony, zuchwały, zmarnował piękne zdolności. Firlej wyrobił mu sekretarstwo królewskie, a Stefan Batory na prośbę panów nadał mu roczną pensję z dochodów składu soli w Toruniu, to jest 60 złp. za pracę; miał pobierać tę pensję co rok przed Bożym Narodzeniem. (Przywilej we Lwowie 14 lipca 1578 roku. Metr. 117, 124). Umarł Trzeciecki w 1583 roku.

Pisał Trzeciecki oprócz żywota Reja wiele po polsku i po łacinie. Żywot prześliczny jest, pełen obrazów i treści, aczkolwiek za krótki i są w nim błędy historyczne. Żaden z naszych pisarzy

nie zasłużył sobie na taki pomnik, jaki Rejowi postawił Trzecieski tym życiorysem. Niesłychanie mało możemy dziś co dodać do tego, co o Reju powiedziano wtenczas przed trzystu laty. Rymy polskie Trzecieskiego gładze są od rejowskich, chociaż język jego więcej wykształcony. W każdym razie życiorysem swoim takie stanowisko zajął Trzecieski w dziejach literatury, że go obok Reja zaraz stawić potrzeba, a pomijać nie można.

101. *Najcelniejszy poeta Jan Kochanowski.* Rodzina szlachecka Kochanowskich, h. Korwin, osiadła była oddawna w Sandomierskiem, około Radomia i Sieciechowa. Dopiero jednakże za Jana Olbrachta i Alexandra Jagiellończyka spotykamy po aktach pierwszych Kochanowskich. Pominąwszy innych, widzimy jako mało co później, około Zwolenia, we wsiach Czarnym lesie, Baryczy, Grodku, Zawadzie, Piastkowie i Wsiole, mieszka wielkie rodzeństwo złożone z sześciu braci i trzech sióstr Kochanowskich. Najstarszy z nich Piotr rodził się 1485 roku. Miał za żonę Annę, córkę Andrzeja Odrowąża z Białaczewa, pojął ją z dobrego szlacheckiego i świętobliwego gniazda, gdy przed wielu jeszcze błogosławiony Prandota, biskup krakowski, pochodził z tego samego domu Odrowążów w Białaczewie. Piotr sam dziedziczył na Konarach, Czarny las zaś dostał się mu dopiero przy powtórnym podziale dóbr pomiędzy rodzeństwo. Po żonie wziął w posagu Sycynę i Policzną, w której niegdyś jej rodzice mieszkali. Piotr był naprzód Komornikiem radomskim w roku 1541, potem został sędzią jeneralnym ziemi sandomierskiej. Była to bardzo pobożna dusza. Odkąd w rozkosznej Policznie znalazł sobie dozgonną towarzyszkę życia, już téj wioski nie opuścił ani na chwilę i całe w niej przemieszkał życie. Pamiętał o służbie Bożej i głosił kochaną wioskę. Jeszcze teść jego podniósł w Policznie kościół i ustanowił tam za pozwoleniem biskupa probostwo, zapisawszy na nie w jednym miejscu 7 łąnów, w drugim 4 i pół; Piotr na tenże sam cel ofiarował 400 zł. (dzisiejszych 26 tysięcy złp.) i zapisał na kościół część gruntów wiecznym funduszem. Obadwaj też, teść i zięć przy zabudowaniach plebańskich wystawili wspólnym kosztem szkołkę i prawo patronatu zeznali dla Białaczewskich i Kochanowskich z Policzny i Czarnego lasu. Działo się to w roku 1531. Umarł Piotr w r. 1547, na rok przed Zygmuntem Starym, mając iat 62 wieku, żona przeżyła go o lat dziesięć, umarła

albowiem w roku 1557, mając lat 60. Zostawili oboje sześciu synów i cztery córki.

Jan, poeta, syn tego Piotra i Odrowążówny, urodził się w Sy-cynie roku 1530 w powiecie radomskim; wychowała go matka, niewiasta cnót staropolskich. Dwudziestoletnim już będąc młodzianem z poręki matki i Kacpra, najstarszego z braci, wysłany za granicę, zabawił czas niejaki w Niemczech i zaraz do Włoch się udał, gdzie w roku 1552 zapisał się do liczby akademików w Padwie. Odwiedził także Wenecję, Rzym i Kampanię. Z ziomków spotkał podówczas w Padwie Andrzeja Patrycego Nideckiego i Jana Januszowskiego. Obeznawszy się we Włoszech z literaturą starożytną, Kochanowski udał się do Francyi. Zwiedził Marsylję, Akwitanję i Paryż, gdzie poznał się z Ronsardem, pierwszym poetą francuzkim, który był tém we Francyi, czém u nas był np. Rej. W Paryżu jeszcze napisał ową piękną wzniosłą pieśń:

„Czego chcesz od nas Panie za twe hojne dary?”

Pieśń ta dostała się do Polski. W towarzystwie pewném w ziemi sandomierskiej przeczytano ją młodziuchną jeszcze, świeżo narodzoną. Był tam młody Jan Zamojski, późniejszy sławny hetman i kanclerz, był i Mikołaj Rej. Miłe zdziwienie przejęło wszystkich, bo nic jeszcze takiego nie słyszeli w języku ojczystym; Rej wtedy, niech to będzie na jego większą pochwałę i zaszczyt, chociaż trzymał berło poezyi polskiej, zaimprovizował wiersz:

Temu w nauce dank przed sobą dawam
I pieśń bogini słowieńskiej oddawam.

O tym szczególe rozповідаł w kilkadziesiąt lat później Zamojski Szczęsnemu Herburtowi, temu samemu co Długosza pierwszy drukował w Dobromilu.

Sławą tedy poprzedzany powrócił Jan do ojczyzny w r. 1557 na osieroccne dziedzictwo, bo właśnie umarła mu matka. Musiał powracać dla ocalenia ojczystej chudoby, gdy rodzeństwo, jak się zdaje, niezgodne było z sobą i kłóciło się o spadek. Spory te ukończyły się dopiero w roku 1560 przez dział pomiędzy rodzeństwem, Janowi przypadł na dołę Czarnylas. Przypasał wtedy na

jakiś czas miecz do boku i chciał iść wojować na Moskwę, ale gdy rychło pokój nastąpił i Padniewski podkanclerzy koronny ciągnął go do dworu, poeta ustąpił naleganiom i został sekretarzem królewskim. Był na wjeździe podkanclerzego na biskupstwo krakowskie w roku 1560. Wtedy to pierwszy raz ujrzał stolicę narodu. Dotąd dużo pisał po łacinie, teraz coraz częściej na dworze zaczął nucić i żartować po polsku. Opowiadał ciekawym przyjaciółom przygody swoje za granicą, a gdy się tych opowiadań już przebrało, rozweselał ich fraszkami, które zapewne wtedy obiegały kraj cały, gdy godziły tak prosto w ówczesne stosunki, w ówczesne życie. Na dworze jednego tylko znalazł Kochanowski szczerego przyjaciela w Piotrze Myszkowskim, który wpędce po Padniewskim wziął podkanclerstwo. Myszkowski chciał poetę zbogacić chlebem, a że jako duchowny żył w kościele, stąd częstował go różnemi beneficjami; ustąpił mu np. probostwa w katedrze poznańskiej (1564), potem wpływał na to, że ledwie co mnichy sieciechowskie nie obrały poety opatem; probostwo parafialne w Zwoleniu dostał zapewne Kochanowski od braci. Nie znaczy to wcale, żeby poeta nasz poświęcił się stanowi duchownemu, ale wtenczas był taki zwyczaj, że ludzi świeckich, których chciano opatrzyć chlebem z jakiegobądź względu, posuwano na urzędy duchowne, póki żon nie mieli, świeccy ci albo-wiem mogli się namyśleć i przyjąć suknie kapłańskie, ożeniwszy się zaś tracili swoje prawo. Służba kościelna nic zatem nie traciła, chociaż to w każdym razie zabawny był zwyczaj: ci świeccy albo-wiem trzymali w beneficjach swoich księży, którzy za nich wypełniali obowiązki duchowne i sami tylko pobierali część dochodów, gdy większą ich część obracać musieli na podwładnych. Tak Kochanowski, acz człowiek świecki, był razem prałatem i proboszczem, a ledwie co nie został opatem. Miał wszelako niechęć do tego sposobu życia; wiedział, że to rzecz niewłaściwa i że wstępuje drugim w drogę. Nie lubił także dworu. Bawił więc na nim aż do chwili, dopóki bawił na nim i Myszkowski, który kiedy się oddalił na biskupstwo płockie, pojechał zaraz i Kochanowski na wieś do Czarnego lasu, nie przestając być mimo to dworzaninem królewskim, bo dworzaninstwo w dawniej Polsce nie był to urząd rzeczywisty, ale tytuł, stopień, ranga; można było nie postać nogą na dworze, a być dworzaninem, jak można było być i sekretarzem królewskim, a nie widzieć kancelarji. Na wsi już siedząc, ożenił się z Dorotą Hanną

Podludowską z Przytyka pod Radomiem. Odtąd prowadził życie spokojne i pracował około ojczystej grzędy, śpiewał pochwały Bogu i sławę narodową, przyjmował zacnych gości, bo i najwięksi wstępowali do dworku poety, cieszył się swoją Ursulką i o dostojnościach nie marzył. Tak przywyknał do wsi, że nie lubił nawet pokazywać się wśród wielkiej publiki; złożył naturalnie swoje urzędy duchowne, bo nie pogodziły się z żoną, w której znalazł skarb prawdziwy, gdy była do niego serdecznie przywiązana, słodką w pożyciu i dobrą matką. Dworzaninem być przestał razem ze śmiercią Zygmunta Augusta. Raz tylko po ucieczce Henryka Walezego ożywił się nieco i był na zjeździe stężyckim, na którym detronizowano króla, potem na sejmie warszawskim elekcyjnym, na którym nawet głos z innymi podnosił. Ale polityka nie udała się poecie, chciał obierać, jak inni, króla z pośrodku braci, brat zaś znaczył u niego wogóle chrześcijanina, którym znowu w jego pojęciu był ktokolwiekby, pierwszy lepszy arcyksiążę z rakuskiego domu. Wybór najniepopularniejszy podówczas. Ale Kochanowski pomimo tego, że z niego ci i owi żartowali, upierał się koniecznie przy swoim; mówił np., że po ucieczce jednego króla, wstyd będzie polakom obierać Piasta, boby to dowodziło, że nikt z obcych nie chce korony polskiej. Przyparty powiedział, że chciałby widzieć na tronie albo najmłodszego cesarzewicza, albo syna wielkiego kniazia z Moskwy, ale tego ostatniego stawiał li tylko dla pozoru, bo zawsze myślał o Niemcu. Dlatego zaś Kochanowski chciał obierać młode książętko, żeby od młodu przywykło kochać senat, który znowu byłby tutaj na miejscu biegłego jeźdźcy ujeżdżającego młode żrebce. Odparto mu, że nasi panowie są to jeźdźcy bardzo odmienną fantazyi i humoru. Kochanowski nie zrobił tedy wrażenia w kole sejmowém. Słuchano go powolnym uchem przez uszanowanie dla jego zasług w literaturze, jako „człeka niegłupiego“, ale dziwiono się, że taki jest nicrozgarnięty w polityce.

Stefan Batory chciał przywiązać do siebie Kochanowskiego. Dawał mu pensyi 1,200 złp., aby tylko wrócił do dworu. Nic mógł jednakże skusić poety. Więc Zamojski, już wtedy wielka osoba przy królu, starosta belzki i podkanclerzy koronny, chciał Kochanowskiego pomieścić w senacie i wyrobił mu u króla kasztelanią połaniecką (Połaniec, miasteczko w województwie sandomierskim niedaleko od Wisły). Nie przyjął daru poeta i zbył przyjaciela cierpką

odpowiedzią, że nie chce wpuścić do domu swego dumnego kasztelana, któryby to roztrwonil, co Kochanowski zarobił. Kasztelanem został najpewniej w roku 1576. W lat trzy później mianował go król przywilejem podpisanym w Wilnie dnia 9 października 1579 roku wojskim sandomierskim po Jędrzeju Gołuchowskim, wybranym na podkomorzego sandomierskiego. Wojski był to na spokojnym urzędzie ziemskim gospodarz w powiecie i województwie. Kiedy wszystka szlachta szła na pospolite ruszenie, wojski jeden zostawał na miejscu i był opiekunem niewiast i dzieci wtenczas, kiedy tych mężowie gdzieś daleko walczyli za ojczyznę. Patryarchalny ten staropolski urząd przystawał doskonale Kochanowskiemu, który ostatki życia swojego przepędzał już w cichym smutku, naprzód z powodu śmierci Urszulki, nadobnej dziewczyny, która całą jego była rozkoszą i szczęściem, a potem z powodu śmierci Jakóba Podlódowskiego, zdaje się, że brata żony, którego zabito w Turcyi, gdy dla króla skupował konie. Tryumfy króla Stefana nieraz rozpałiły muzę poety, ale pokój zawarty z Moskwą, za staraniem nuncjusza Possewina, zmartwił wieszczą, który stąd przewidywał wielkie nieszczęścia dla ojczyzny. Śmierć Podlódowskiego szczególnie wielką mu sprawiła boleść; pobiegł do Lublina, gdzie król Stefan Zborowski sądził, aby wołać o sprawiedliwość i o zemstę chrześcian nad półksiężycem. Ale nim otrzymał posłuchanie tknięty apoplexią umarł w Lublinie 22 sierpnia 1584 roku. Zwłoki jego złożono w Zwoleniu w grobie familijnym, pokrył je nagrobek do dziś dnia dochowany. Miał Kochanowski sześć córek, ale dwie z nich zmarły jeszcze za życia ojca, syn zaś jedynak urodził się dopiero po śmierci, ale lat dwóch nawet nie przeżył. Dorota Kochanowska wdowa poety żyła jeszcze w roku 1604.

Kochanowski jest znakomitym poetą. Więcej wykształcony od Reja a wszechstronnie, życie prowadząc skromniejsze, pomimo pewnych uprzedzeń względem duchowieństwa i wolniejszych nieco myśli pod względem religijnym, prawdziwy katolik, większy daleko od Reja filozof, trzeźwiejszy rozum i talentem i życiem swoim i wpływem na społeczność, stanął na czele pisarzy zygmunto-wskich i zasłonił sobą Reja. Niechęć jego do duchowieństwa była więcej wesołością spokojnego sumienia, które znieść nie mogło małych błędów i wykroczeń, zresztą poszedł w tém Kochanowski za po-pędem wicku i żartował z ludzi, ale poważał kościół i dlatego nie

zerwał z wiarą naddziadów. Jak Rej tak i Kochanowski wyjął z narodu jego uczucia i myśli i umiał przemówić do serca tak, że go wszyscy na raz zrozumieli. Skromny i czuły, opiewał religję, miłość i smutek. Wiara i sława narodowa ciągle były przedmiotem muzy jego, w końcu już miłość wsi i przywiązanie rodzicielskie. Nawet tłómacząc obcych poetów, był sobą, to jest śpiewakiem narodowym, pisywał dla narodu, bo kto w nim upatruje zresztą wyłączną polskość, czystą narodowość, jak np. jest mickiewiczowska w poezyi, ten dobrowolnie się zwodzi. Żart i satyra wszędzie także widoczne są w Kochanowskim.

Chronologiczny porządek prac Kochanowskiego, tak się da ułożyć. Zdaje się, że dwie poezye „Satyr“ i „Zgoda“ naprzód wyszły, jeszcze może nawet w roku 1563. „Satyra“ dedykował Zygmuntowi Augustowi; wychodzi tutaj na plac bożek leśny starożytnych i przemawiając do polaków, wytyka im wady narodowe, które mogą spowodować kiedyś wielkie nieszczęścia, jakoto: naśladownictwo cudzoziemczyzny, płochość w traktowaniu najważniejszych zasad politycznych i religijnych, wreszcie rzucanie się do przemysłu tak niewłaściwe dla geniuszu narodowego. Potem przyszła kolej na „Szachy“, ofiarowane synowi hetmana Tarnowskiego, kasztelanowi wojnickiemu. Dalej śpiewał w „Proporcu“ hołd złożony królowi Zygmuntowi w Lublinie przez drugiego księcia pruskiego Albrechta Fryderyka. Kochanowskiego uderzyła tu wielkość, majestat narodowy. Z dumą tedy w natchnionym wierszu śpiewa o potędze Polski, przed którą panujące książęta zginają kolana. Teraz dopiero idzie „Psałterz Dawidów“ (§ 99), który w ciągu lat kilkunastu miał 20 różnych wydań. Na wesele Zamojskiego z Krystyną Radziwiłłówną próbował sił swoich w dramacie i napisał wtedy „Odprawę posłów greckich“ w roku 1578. Dramat ten grano w Ujazdowie przy obecności króla Stefana. „Dryas Zamechską“ napisał na powitanie Stefana Batorego w Zamchu w roku 1578. Następnie wyszły „Treny“ pisane na śmierć córeczki Urszuli, którą poeta unieśmiertelnił; miała to być dziewczynka rzadkich zdolności i przymiotów serca. „Jazda do Moskwy“ opisuje wojnę Krzysztofa Radziwiłła, wyszła zaś pierwszy raz w roku 1581. Ostatniemi wreszcie dziełami Kochanowskiego, które ogłosił za życia, są „Fraszki“, wydane w roku 1584.

Kochanowski jeszcze za życia myślał o zebraniu w jedno i wydaniu zupełném wszystkich dzieł swoich. Ale nie zdążył zamiarów tych przyprowadzić do skutku, dopiero po śmierci męża, wdowa zebrawszy pisma jego wszystkie wydane i niewydane, odesłała je do druku Janowi Januszowskiemu do Krakowa. Był to przyjaciel stary poety jeszcze z Włoch, a miał sławną w stolicy drukarnię łazarzową i wiele dzieł ogłaszał. Tak tedy wyszedł u niego naprzód zbiór pomniejszych poezyj i dawniejszych i nieznanych, pod prostym tytułem: „Jan Kochanowski“ w roku 1585. Zbiór ten miał także kilka wydań. Oprócz tego osobno wychodziły: „Wróżki“ prozą; tu wprowadza Kochanowski rozmowę ziemianina z plebanem, przepowiada przyszłe nieszczęścia ojczyzny dla zagęszczonych zbyt ków i pogardy religii. Inne dzieło: „*O Czechu i Lechu historia naganiona, ktemu o enocie i o sprośności pijaństwa*“. Tu się Kochanowski wdał już w historję i krytykował podanie o Lechu i Czechu, w które już dzisiaj nikt nie wierzy. W pięć lat dopiero po zjawieniu się zbiorowego wydania pism Kochanowskiego, ogłosił Januszowski ostatni oddział jego utworów, obejmujący rzeczy pozostałe w rękopiśmie lub niewykończone pod tytułem: „Fragmenta“. Oddział ten obejmuje apotegmata, pieśni, wiersze różne, epigramata, urywki, wreszcie sławny ów wiersz makaroniczny, pisany na pół po łacinie na pół po polsku, naszpikowany gęsto wyrazami polskimi z końcówkami łacińskimi, plód wesołego humoru poety, który może chciał w sposób prawdziwie oryginalny wyśmiać nadętość stylu.

Zupełne wydanie pieśni poety wygotował po wielkiej przerwie za Stanisława Augusta ks. Franciszek Bohomolec, jezuita w Warszawie 1767 roku. Potém wydał je Mostowski w Warszawie 1803 roku. Korn we Wrocławiu 1825 roku. Bobrowicz w Lipsku 1835 r. i Turowski w Bibliotece polskiej w Przemyśle przed kilką laty.

Kochanowski częstokroć naśladuje zagraniczne wzory, co nie dziwnego, bo naprzód znał je, a powtóre w Polsce wszystko wydawało się podówczas nowe i oryginalne, nawet i samo naśladowanie, gdy literatury ojczystej, narodowej nie było. Forma w nim często przejęta, nie swoja własna. Miał obeznać Polskę z literaturami Europy, miał nas wprowadzić w świat piśmienny, europejski, dlatego stwarzał wszystko odrazu; pisał dramat, pieśń, psalmy, ody, treny, elegje, tłómaczył Homera i mógłby podobno stworzyć narodową epopeję, gdy w pieśniach historycznych dowiódł, żeby

sprostał swojemu przedmiotowi. Ale zbyt przesiąkły wzorami, jak powiada Maciejowski, miał poezję starożytną po nad okiem, po nad czołem, po nad twarzą i o niej tylko myślał. Posiadał Kochanowski bardzo wiele zdolności, mógł stworzyć krytykę historyczną, ale za bardzo długo bawił się obcymi wzorami, żeby na oryginalności nic nie stracił. Stąd różnica jego od Reja. Rej bez nauki nie zaszedł daleko, a więcej był przecieć oryginalnym, że śpiewał jako słowik z natury; Kochanowski wyższy od niego poczuciem siły własnej i umiejętnością, stracił samodzielność polotu. Pojedyncze ustępy w nim ładne, pełne życia, mickiewiczowskie, ale to wszystuo psuje całość, bo obok Zygmunatów i Padnieńskich, których wysławia, trafiają się postacie mitologiczne greckie, erudycja wszędzie obok uczucia. W trenach dopiero i w niektórych fraszkach jest oryginalny, chociaż i tam jeszcze nie mógł odpędzić rzymskiej elegii od żalobnej pieśni i dokazał tego, jak pięknie powiedziano o nim, żeby nie osiadła na słowiańskiej dumie, niby owad na krasnym kwiecie. Musiała być wielką boleść ojcowskiego serca, kiedy wydała takie arcydzieło, takie kwiaty poezyi. Ojciec marzy o postanowieniu, jakie miało być córki:

„Nie do takiego łoża, moja dziewczko droga
Miała cię mać uboga,
Doprowadzić: nietaką dać obiecowala
Wyprawę jakąć dała
Gieźleczko tylko dała i lichą tkaneczkę
Ojciec ziemi brylęczkę
W główki włożył: niestetyż i posag i ona
W jednej skrzynce zamkniona“.

W inném miejscu pyta się ojciec Urszuli, gdzie jest? I tutaj snuje się w imaginacji jego szereg bolesny obrazów: pyta córki, w której bawi krainie, czy między aniołami w raju, czy na szczęśliwe wyspy jest zawiedziona:

Czy człowieka rzuciwszy i myśli dziewicze
Wzięłaś na się postawę i piórka słowicze!
Czyli się w czyscu czyścisz, jeśli z strony ciała
Jakakolwiek zmazeczka na tobie została!

Czyś po śmierci tam poszła, kędyś pierwój była
Niżes się na mą ciężką żalność urodziła?

Wolałby poeta pisać nawet dla dzieci, jak oplakiwać śmierć
córkę.

Jeślim kiedy nad dziećmi piórko miał zabawić
I kwoli temu wieku lekkie rymy sławić:
Bodajżebych był raczej kolebkę kolysał
I z drugimi nieważne mamkom pieśni pisał.

Kilka wierszy, a jak dużo myśli, jak dużo serca w tém znowu
ubolewaniu:

Wielkieś mi uczyniła pustki w domu moim,
Moja droga Urszulko tem zniknięciem twojem,
Pełno nas a jakoby nikogo nie było,
Jedną maluczką duszą tak wiele ubyło!

Zaczął poeta treny od żalu, a skończył je modlitwą.

„Fraszki“ Kochanowskiego składają się z krótkich opisów, zabawnych zajęć życia, wspomnień ludzi sławnych, przycinków wymierzonych przeciw słabościom i wadom, są tam i rady i nagrobki i myśli, jest to rodzaj figlików Reja. Rozbiór szczegółowy wykazał, że wiele korzystał tu Kochanowski z wzorów greckich, które tłómaczył lub przerabiał, stosując myśl do swojego narodu. Nawet ów sławny wiersz z fraszek:

Szlachetne zdrowie, nikt się nie dowie,
Jako smakujesz, aż się zepsujesz....

nawet i ten wiersz naśladowany z greckiego. A jednak „Fraszki“ mają wielką swoją wartość, bo stanowią obrazy wieku i sam Kochanowski wysoko je cenił; oto jak sam przemawiał do nich:

Fraszki nie przepłacone, wdzięczne fraszki moje,
W które ja wszystkie kładę tajemnice swoje
Bądź łaskawie fortuna ze mną postępuje,

Bądź inaczej, czego snadź więcej się znajduje.
Obralliby się kiedy kto tak pracowity,
Żeby z was chciał wyczerpać umysł mój zakryty,
Powiedźcie mu, niech próżno nie frasuje głowy]
Bo się w dziwny labirynt i w błąd wda takowy,
Skąd żadna Arjadna, żadne kłębki tylne
Wywieść go módz nie będą, tak tam ścieżki mylne.

W pieśniach historycznych Kochanowski rozwija częstokroć znakomitą siłę poetycką. Dwa, trzy wiersze zajmują częstokroć myśl silną, pięknie i malowniczo wyrażoną, np. o bitwie pod Obertynem powiada:

„Ten dzień prawdy zapisał, że w boju nie tłumy,
Lecz serce wojsk zwycięża i wodzów rozumy.“

O Tarnowskim hetmanie precudnie się wyraża:

„Jak Atlas gwiaździstemu dał wsparcio sklepieniu
Tak błyszcząc Polska na twem ciężała ramieniu“

Zwracając mowę swoją do syna, tak pięknie wyrażał się o zasługach i śmierci hetmana:

Czego nie dostawało, hrabio, ojcu twemu
Ku szczęściu (jeżeli tu jest które) najwyższemu?
Urodził się w Tarnowskim zasłużonym domu;
W zachowaniu nie dał się uprzedzić nikomu.

Znaczne posługi czynił Rzeczypospolitój,
Z cnotliwych spraw swych dostał sławy znamienitój
Był wziętym u wszech ludzi, niósł pierwsze urzędy
A według przystojenstwa zachował się wszędy.

W téj sławie i mniemaniu, przyszedł ku starości,
Którą on snadnie nosił, krom żadnej przykrości:
Nakoniec, pełen wieku i przystojnej chwały,
Sam się prawie położył, jako kłós dostały.

Albo ów napis dla króla Warneńczyka:

Grób jego — słup — i śnieżne Bałkany,
Napis — wieczna pamiątka między chrześciany.

Wpływ Kochanowskiego wielki był na język, piśmiennictwo i naród. W pierwszych utworach nie zawsze z równą swobodą władał językiem, ale później wznosi się do niepospolitej jędrności i siły; w drobiazgach, jak np. we „Fraszkach“ jest mistrzem językowym. Potem na przekładach z greckiego, z łaciny, wyrabia coraz więcej swoje mistrzostwo, a do olbrzymiej już potęgi wznosi się w epoce, w której napisał *odprawę posłów*, *treny* i przełożył *pienia Dawidowe*. Niema wątpliwości, że Kochanowski wykształcił nasz język poetyczny i odrazu postawił go na szczycie wyobrażenia i majestatu. Stąd spółcześni zachwyceni wielkim poetą, opowiadali z tryunfem, że widzieli największego mistrza pomiędzy sobą i sądzili w prostocie swojej, że Polska nie miała więcej narodowego poety i nigdy już takiego mieć nie będzie. Że w owym czasie nie miała takiego, to rzecz pewna. Najznakomitsi poeci czasów Zygmuntowskich opłakiwali czule śmierć jego i nie śmieli się z nim porównywać. Owszem, jeżeli Reja stawiali spółcześni obok najwyższych poetów starożytności, dla Kochanowskiego nie mieli już nawet żadnej miary porównania. Najwięksi ludzie w kraju mieli sobie za honor znosić się z Kochanowskim i listy do niego pisywali. Widzieliśmy, jak na sejmie elekcyjnym Batorego przyjęła nawet szlachta mniej może oświecona, bo skupiona w miastach wyborczych, niepopularne zdanie Kochanowskiego, jedynie przez uszanowanie dla poety. Rodzina Kochanowskich stała się historyczną i chociaż Jan nie chciał zasiąść w senacie, za to potomkowie jego często bardzo zajmowali krzesła i byli ulubieńcami królów. Naród nadał poecie nazwisko „wieszcz z Czarnolesia, wieszcz czarnoleskiego“, pod którym do dziś dnia Kochanowski słynie. Lipę, pod którą siadywał poeta, odwiedzały całe pokolenia. Książę Jabłonowski, wojewoda nowogrodzki, nabywszy Czarność, ostatki domu wieszcz ujął w kształtne mieszkanie i postawił je niby w murach narodowego muzeum. Przed kilkunastą laty grono literatów w Galicyi myślało wystawić Kochanowskiemu pomnik narodowej wdzięczności w pamiętniku,

który gotowali na cześć jego. Miało tam być opisane życie poety, miała być historia rodziny, studia nad nim, nad jego pracami i wpływem, ale do tego nie przyszło. Swoją wielką potęgę po śmierci przeczuł i wieszcz, który raz błagał:

Proszę, niech ze mną zaraz me rymy nie giną
Ale kiedy ja umrę, one niechaj słyną.

Wreszcie jawnie zapowiada, co będzie z jego poezjami:

Jednak mam tę nadzieję, że przed się za laty
Nie będą moje czułe noce bez zapłaty:
A co mi za żywota ujmie wiek dzisiejszy
To po śmierci nagrodzi z lichwą wiek późniejszy
I opatrzył to dawno syn pięknej Latony
Że moich kości popiół nie będzie wzgardzony.

W oddźwięk temu jeden z wieszczów polskich dzisiejszych tak upomina pisarzy narodowych, by uczcili pamięć wieszczą czarnoleskiego:

W cieniu ludu jak w dąbrowie
A więc w głosy śpiewakowie
Nieście waszą dań!
I praszczura polskiej pieśni
Czcijcie śpiewem, bracia cześni!
Jak przystało nań!

Pomimo zapału, jaki Kochanowski po wsze wieki budził dla swojej liry, nie znamy dobrze szczegółów jego życia, np. jakie miał dzieci i jaki był los ich, bo to co wiemy o tém, nie zaspakaja nawet najskromniejszych żądań. Najlepszą do dziś dnia „wiadomość o życiu i pismach Jana Kochanowskiego“ napisał Józef Przyborski i wydał w Poznaniu 1857 roku. Od tego czasu już kilka nowych szczegółów przybyło do jego życiorysu.

102. *Najcelniejszy mówca polski Piotr Skarga*, nazywał się właściwie Pawęzki, szlachcic herbu Pawęża, urodził się na Mazowszu w roku 1536 w Grójcu, miasteczku o siedm mil od

Warszawy. W 17 roku życia pojechał do Krakowa do akademii. Następnie Jędrzej Tęczyński, kasztelan krakowski, wziął go za nauczyciela do syna swego Jana, stąd Skarga towarzyszył uczniowi swemu do Wiednia. Powróciwszy, wybrał sobie stan kapłański, na który go wyświęcał bogobojny Paweł Tarło, arcybiskup lwowski. Wprędce poznał ten pasterz żarliwość młodego kapłana i niepospolite jego zdolności do krasomówstwa, więc dał mu kanonię lwowską, probostwo rohatyńskie, pod warunkiem opowiadania słowa Bożego w kościele katedralnym. Ale Skarga rzucił zawód, w którym tak świetne przed nim otwierały się widoki na przyszłość, bo serce zapalało chęcią poświęcenia się dla sprawy kościoła. Bolał wiele nad ślepotą różnowierców, działał wszelkimi na nich sposobami, nawracał przekonaniem, kaznodziejstwem. Zakon jezuicki mógł więcej dać mu czasu do prac apostolskich. Otóż pobiegł co prędzej z kilku innymi rodakami do Rzymu i tam przywdział sukienkę tego zakonu w roku 1568. Na żniwo Boskie odesłany jest do Polski w roku 1571, przed samą śmiercią Zygmunta Augusta. Naprzód w Pułtusku i w Wilnie pracował, a zawsze na gorące jego kazania cisnęły się gromady pobożnego ludu. W roku 1575 dopiero wykonał ostatnie śluby. Przez kilka lat bawił jako missjonarz, prowincjał i rektor to w Inflantach, to na Białej Rusi przy kardynale Radziwille, którego nawrócił razem z bracią, synami owego straszego wroga kościoła Mikołaja Czarnego. Bawił i przy samym królu Stefanie, bo dźwigał wiarę katolicką upadłą w owych stronach, zakładał wszędzie kollegja jezuickie: w Wilnie, Rydze, Dorpacie, w Połocku, w Jarosławiu. W Wilnie był pierwszym rektorem akademii. W roku 1584 przybył do Krakowa, i tam założył dom professów przy świętej Barbarze i nowicjat przy św. Szczepanie, dalej założył bractwo miłosierdzia, spisał ustawy i pierwszy fundusze znalazł na wsparcie nieszczęśliwych bliźnich; bractwo to potem rozniósł po kraju, bo przytułki mu pobudował w Wilnie, w Lublinie i w Warszawie. Inne bractwo św. Łazarza na zbieranie i opatrowanie leżących po ulicach ubogich, założył w Warszawie i szpital dla bractwa w Krakowie wystawił. Zygmunt III za wstąpieniem swoim na tron, wezwał Skargę do siebie na kaznodzieję nadwornego, stąd wielki wpływ ciągle wywierał na umysł królewski. Przez lat 24, Zygmunt, sam katolik gorliwy, pod okiem takiego nauczyciela

duchownego, ukrzepiał się w miłości dla kościoła. Na tém stanowisku siła dobrego sprawił dla wiary; panów był wyrocznią. Wywołał pierwszy swojemi pismami unję religijną; szczęśliwy był, że widział ją w rzeczywistości i sam naoczny świadek opisał jej dzieje pierwotne. Z królem był wszędzie przez czas kaznodziejstwa nadwornego, jeździł z nim nawet do Szwecyi. Całą Polskę wszcz i wzdłuż przebiegł, znał ziemię i naród. Wreszcie pracą wielką a ciągłą skołatany, umarł 27 września 1612 roku w Krakowie. Miał lat wieku 76. Pochowany w Krakowie.

Był Skarga z rzędu tych ludzi, których czasami daje ludom Opatrzność, aby strzegli dróg pańskich, aby prostowali błędne ścieżki, prowadzili do pokuty, a ostrzegali przed smutną i tak już nieodległą przyszłością. Skarga był to prorok narodu swojego. Zdolności miał ogromne, serce ogromniejsze. Skarga kochał ojczyznę całym gorącym swojej duszy, bo w ojczyźnie widział obraz tego, czemu mogło być królestwo Boże na ziemi. Stąd Polskę nazywa nową Jerozolimą i wierzy, że Bóg zlał na nią wielkie obietnice. W Polsce stopiły się w jedno wszystkie narodowości i wyznania, naród swobodą równał wszystkie nierówności i jeżeli gdzie to w dawniej Polsce była miłość podstawą rządu, prawda, że tylko w stanie szlacheckim. Ależ nigdzie na świecie nie było takiej masy wolnych ludzi i takiej znacznej swobody, jak w Polsce. Skarga bolał nad tém, że stan szlachecki w sobie samym tylko widział ojczyznę, bolał i nad tém, że skutkiem różnowierstwa zbyt się rozbujał i zaczął już swawolę rozwijać z wolności. Za Zygmunta III widocznie już były ślady rozkładu narodowego, niedaleka przyszłość mogła już stanowić o losach Polski, która powinna była stanąć na czele ludzkości, u bram prawdy katolickiej, zbawić siebie i wszystko swoje. Skargi serce zasmuciło się i serdecznie rozplakało się we łzy. Zrozumiał doskonale politykę Batorego, który nawracać chciał wszystkich ku kościołowi drogą przekonania; ale Zygmunt III nie był Batorym, pomimo przywiązania swego do kościoła, nie miał charakteru i żelaznej woli, stąd prace apostolskie króla obrażały dyssydentów i Ruś, stąd nowy bodziec stronnictwom nierozumnym i ślepym do rozwijania samowoli, bez oglądania się na droższy interes ojczyzny. Widział Skarga nieszczęście i zdawało się mu, że przekonaniem i siłą swojej wymowy, że malowaniem obrazów przyszłości potrafi coś

zrobić, że zmusi senatorów i szlachtę do myślenia o sobie. Stąd stanął w roli posłańca Boskiego do narodu. Jako niegdyś przed cesarzami noszono latarnie zapalone, tak u nas w Polsce nosił ją ks. Skarga przed królem i narodem. Na 18 sejmach wciąż prawił i sam mówił o tém poselstwie swoim. Uderzał na złe teorie i namiętności, nie zaś na osoby. Nie było stanu i powołania, do którego by nie przemawiał z kolei. Napominał senatory, by na godność swą i przysięgę pamiętali, napominał bracią młodszą, by słuchali starszych, to jest senatorów. Napominał wszystkich, aby swe serca poprawiali i krew swą oddawali dla Rzeczypospolitej. Ważył każde swoje słowo zupełnie jak ojciec do synów, jak mistrz do uczniów. Żadne względy światowe nie miały dla niego znaczenia. Sam święty człowiek za życia, narażał się na potwarze, na lżenia, na obelgi. Mówią o nim spółcześni, że do kazania gotując się trzech rzeczy zażywał, to jest modlitwy, umartwienia i pilności. Ubogi sam, a rozrzucał tysiące swojemi rękami. Serdecznie pragnął męczeńskiej korony, bo gotów był wszędzie głową nałożyć za prawdę. Pod starość głos jego drżący, złamany, osrebrzona głowa, szczególnie uspasabiała dla niego umysły i chociaż brak mu nieraz bywało już natchnienia, serce nigdy się nie starzało. Przebiegł zawód tak świetny jak rzadko. Zaczął go wysławiając zwycięstwo pod Byczyną, skończył chwałą oręża ojczystego w wojnach postronnych. Najświetniejsze w swém życiu widział tryumfy: Maxymiljana w Krasnymstawie, wzięcie Smoleńska, unie, bój kirholmski, Żółkiewskiego cudowne wyprawy...

Po Reju pierwszy to pisarz tak rozległego wpływu. Polityk, historyk kościelny, mówca, wszystko w nim znajduje się. Mówią przeciwnicy Skargi, bo dzisiaj szczególnie znalazł ich wielu, że miał dobre chęci, ale że pomimo woli zaszkodził wiele Rzeczypospolitej, jako polityk, albowiem podłożył ogień pod namiętności i Koronę pogniewał z Rusią. Mówią dalej, że gdyby ze stanowiska prawdy Skarga rozważył dzieje i nie uwodził się namiętnościami, nie przyszłoby do boju, w którym bracia wzajemnie nie nastawiliby na swoje życie. Aleć sam książę Konstanty wywołał ono wezwanie Rusi do jedności i potem przez pychę bez granic zepsuł sprawę. Mówią dalej nieprzyjaciele Skargi, że był z niego nieprzyjaciel szlacheckiego rządu, ale że nie poświęcał się dla swojej idei, że rozpoczynał harce zwykle bez zasady, bo mało

posiadał światła; mówią. że zbyt przesadnie wyraża się o nim Woronicz, kiedy mówi, że kto chce być historykiem, ma czytać Skargę. Owszem, wielki kaznodzieja poświęcał się dla swojej idei na każdym kroku, jeżeli nie przez uczucie kapłańskie, to przez uczucie obywatelskie, jako dobry polak z góry już oplakujący przyszłe klęski ojczyzny. Śmiało w oczy mówił prawdę i nie zachwiał się ani razu. Najślawniejsze tego dowody złożył w czasie rokoszu Zebrzydowskiego. Rokosz złożony z dyssydentów różnej wartości i różnych widoków, skonfederował się cały przeciw królowi i burzył rzeczpospolitą dla tego, że przypomniał sobie zastarzałe jakieś urazy prawa. Rokoszanie chcieli króla pozbawić tronu dla czystej prywaty, wymyślali na niego różne rzeczy, niby zbrodnie, np. i to między innemi, że zbyt się daje powodować jezuitom, niby jest na świecie sposób jaki zapobiedz temu, żeby nie mieć przyjaciół, których mniej lub więcej się słucha. Żądali dlatego usunięcia jezuitów z kraju. Rokosz przywalił do Sandomierza, królewscy zaś byli niedaleko w Wiślicy. Z Sandomierza przysyłali królowi obwinienia i skargi na zakon, Nieprzygotowany wstępował wtedy cudowny kaznodzieja na ambonę i zbijając baśnie improwizował arcydzieła wymowy. Była w nim szczerść i otwartość. Najgorszego obwinienia nie zamilczał, ale prostemi słowy, dobitnemi faktami dowodzenia rokoszan wywraçał na nice. O! było taran potężny, który gruchotał mury nieprawdy jednym skinieniem czarodziejskiego słowa. Zarzucano np. Skardze, że osobiście wpływał do rządu, wyrabiając u króla urzędy i starostwa dla osób wiernych kościołowi, ale bez osobistej wartości i niczem nie zasłużonych dla ojczyzny. Rokosz chciał tém dowieść, że król nie patrzy spraw kraju jak przynależy, że zostaje w złém towarzystwie i że mu idzie o własne widzimi się i osobiste względy. Co na to Skarga? W prostych wyrazach tak się serdecznie, szlachetnie tłómaczy: „Dowieść na mię niemoga, abym co komu uprosił, bo się za tak u króla jegomości pana mego, wdzięcznego i udatnego nie mam, anim jest, ani być chcę. Jeden jednak na się grzech powiem: woźnicy króla jegomości, który mię kilkanaście lat wozi i ze mną u dworu zstarzał, a nigdy mię nie przewrócił, uprosilem wielką wakancję w żupach, groszy 20 na tydzień, aby w starości głodem nie umarł. Jeślim tedy zgrzeszył, proszę odpuszczenia“. Z równą szlachetnością podał twarz drugą

zapaleńcowi w Wilnie, który go w jedną uderzył. Czysty obraz niewinności chrześcijańskiej i tej pokory, co przebija niebiosą.

Jako dziejopisarz, Piotr Złotousty, tak nazywają Skargę, być może małe położył zasługi, skrócił tylko Baronjusza i napisał Żywoty świętych (§ 97). Aleć Skarga nie był z powołania historykiem; że umysł miał niesłychanie czynny, że sam był pracowitym, że umiał dobrze używać czasu, stąd dla wiadomości swojej i innych zajmował się historją. I znowu nieprawdą jest, co o nim powiadają nieprzyjaciele, że w pracach historycznych chodziło Skardze głównie o to, żeby podnosił pewne cele; posądzają go albowiem o chęć skrytą i używanie historii za narzędzie. Owszem w dziełach swoich czysto historycznych (Synod Brzeski) jest Skarga rzeczywistym dziejopisarzem i dużo może nauczyć; w dziełach polemicznych naturalnie dowodzi, ale nie celów skrytych tylko prawdy, w każdym dziele polemicznem cel być jakiś musi, u Skargi był nie stronniczy ale święty. W dziełach nareszcie, które zbierał ze źródeł, celem miał nauczyć, nic więcej. Jakież to jednak Skargi widoki być miały, do jakich to celów się tajnych kierował? Oto powiadają nam dzisiaj, że Skarga ogólnemi rozumowaniami podnosił nieśmiało rząd teokratyczny wśród narodu, a na czele jego chciał widzieć jezuitów i sam miał być narzędziem w ręku jezuitów na dworze Zygmunta III, o czém nie wiedział. Mówią, że nie po obywatelsku, ale po jezuicku kochał Polskę, gdy chciał wytępić wszystkich ziomków, co myśleli nie po rzymsku. Miał to być pełen cnót człowiek, ale nie miał dość charakteru i zdolności, żeby postępował samodzielnie, działał bez wiedzy i nie umiał ocenić skutków. Są to gawędy bez dowodów. Jezuitów nie chciał widzieć na czele narodu i nie namawiał do teokratycznego rządu, bo widział, że to nie miałoby żadnego sensu. Skarga chciał tylko naród swój widzieć cały w jedności katolickiej. Nie było to złe życzenie i co tu Skardze zarzucać? wszakże każdyby chciał, żeby wszyscy jednakowo myśleli, byłaby wtenczas święta zgoda na świecie. Skardze zarzut, że chciał widzieć wszystkich katolikami, a nibyto dyssydenci polscy nie chcieli, żeby wszyscy katolicy przeszli na dyssydentów? Nie życzenie więc samo winno, ale środki, jakimi się dąży do upragnionego celu. Otóż Skarga działał przekonaniem, nie gwałtem, nie przemocą, działał tak, jak król Batory, a ilu polaków prawdą rozu-

mowania, siłą swojej wymowy nawrócił, tyle zasług miał nie tylko przed Bogiem, ale i przed narodem i warto było wszystkie siły dzielnego umysłu na to poświęcić. Powiedzieć można owszem, że charakter główny prac Skargi jest polemiczny, nie tylko albowiem w sporach z różnowiercami, ale i w kazaniach ciągle się spiera, ciągle dowodzi i przekonywa o prawdzie katolickiej. Człowiek był uczony, chociaż to być może, co powiadają o nim, że uczonym nie był z powołania, ale z natchnienia, co tutaj na jedno wychodzi. Różnowiercy mówili, że jezuici włoscy pisali ważniejsze rozprawy w sporach, jakie z niemi zawodził, Skarga je miał dopiero tłómaczyć, chociaż znowu utrzymują, że nie znał języków i że nawet niewiele umiał po łacinie. A jednak Ruś dyzunicka paliła dzieło jego o jedności, a różnowiercy kazania, więc się bali. Rzeczywiście nie Skarga do nich przemawiał, ale w Skardze coś Boskiego ustami jego mówiło. Przekonanie wszystkich było, że Skarga należał do największych ludzi, jakich kiedykolwiek wydała Polska.

Nie Skargi nawracanie i nie jezuici, ale upadek światła zgubił sprawę rzeczypospolitą. Upadek zaś światła sprawił nikczemny stan szkół (§ 82 i t. d.), swawola szlachty i wiele innych okoliczności, które sprowadzały rozkład narodowy.

Kaznodzieją był ognistym, stąd Birkowski jeszcze nazywał go Piotrem Żłotoustym. Kazań Skargi jest niezmiernie wiele. Pisał jedno kazanie na święta i niedziele całego roku, pisał inne o siedmiu sakramentach, przygodne, o rozmaitych nabożeństwach wedle czasu, potem wspaniałe kazania sejmowe, i że tak je nazwiemy, tryumfalne o zwycięstwach i podbojach narodu; to dziękował Bogu za pogrom kirholmski, za boje inflanckie i moskiewskie, za zwycięstwo nad Michałem multańskim, to trąbił w róg bojowy, gdy pisał „wsiadanie na wojnę“, to gdy wzywał „do pokuty obywateli korony polskiej i wielkiego księstwa litewskiego“. Sam mówi o sobie, że się nie pał dymami, że nie szukał czci próżnej i mniemania u ludzi, ale pożytku zbawiennego swych owiec, „nie stał, aby go uczeni za uczonego w kazaniu mieli“. A mimo to wszystko, raz wielkie wypadki, drugi raz dar prorocstwa były powodem, że wysypywał jak z rogu obfitości majestat słów i myśli. Dosyć przeczytać kilka wierszy Skargi, żeby się zaraz dusza na jego ton nastroiła; wszędzie ta dziwna

potęga, której się człowiek mimowolnie poddaje. Porusza jak chce Skarga namiętnościami; język i styl swój zastosował do przedmiotu. Raz słodkiem poi uczuciem, drugi raz natarczywy i wszechwładny, wezbrana razi mocą, a pełen jest słów strzelistych, zwrotów gwałtownych, jakie się nie układają piórem, tylko nagle jak płomień rzucają się z serca i w serce słuchaczów godzą, a o których stary nasz Rej tak przedziwnie wyrzekł, że idą z ust, „jakby piorun trzaskał”. Co to za siła być musiała téj porywającej wymowy, kiedy grzmiał słowem kaznodzieja wobec króla, w kościele pełnym, wśród senatu, który był najwspanialszém zapewne gronem na świecie, świetniejszém daleko nawet od zgromadzenia rzymskiego. Z jaką wspaniałą np. powagą rozpoczął Skarga pierwsze kazanie sejmowe słowy: „Zjechaliście się w imie Pańskie na opatrowanie niebezpieczności koronnych, abyście to, co się do upadku nachyliło, podparli, co się skaziło, naprawiali, co się zraniło, zleczyli, co się rozwiązało, spoli, jako głowy ludu, braci i członków waszych, jako stróżowie śpiących, wodzowie nieumiejętnych, świece ciemnych i ojcowie dzieci prostych, o ich dobrem i spokojnem obmyślali”. Albo jak kończy toż kazanie, przedstawiając senat modlący się do Boga: „Uczyń Panie, daj nam mądrość, nie tak dla nas jako dla ludu swego, o którym obmyślamy i dla wielu sług Twoich świętych i niewinnych w tém królestwie, dla chwały Twojej, która jest w téj ziemi Twojej szczepiona i która z łaski i obrony Twój od tyła set lat kwitnęła, aby nieustawała, a ziemia ta nie traciła chwalców Twoich i uczniów zakonu Twego świętego; uczyń dla chrześcijaństwa wszelkiego, które tak bardzo zdrobniało i osłabiało i w tém się królestwie na północy kończy”.

Skarga był za wolnością, którą złotą nazywał, jako polak; chciał tylko ukrócić swawolę, a wrogowie jego spółcześni utrzymywali, że królowi doradza absolutum dominium, to jest, ażeby chwycił za rząd samowładny. Sam Skarga z tego zarzutu tłómaczył się przed królem w Wiślicy w czasie rokoszu Zebrzydowskiego. Oskarżenie dziecinne, bo to być w Polsce nie mogło i Skarga dobrze o tém wiedział i kochał, jak powiadamy, wolność narodową. Ale widząc rozpasanie się swawoli, tak ubolewał w drugim kazaniu sejmowem nad biedną ojczyzną: „Tureckiego państwa obywatele, woła, patrzcie jakie uciśnienie i tyranią cierpią. Nie taka to ojczyzna wasza! matką wam jest, a nie macochą! Na rękę was swoich nosi, a krzywdy żadnej cierpieć niedopusci. Sami sobie szkodzicie i jeden nad drugim tyranią podnosicie, praw nie

egzekwując, a moc Pańską tam, gdzie nie potrzeba króćć. Z strony matki nie masz nic, w czembyscie się żałować na nią mieli — chyba sami na się!

„Patrzcie do jakich dostatków i bogactw i wczasów ta was matka przywiodła, a jako was ozłociła i nadała, iż pieniędzy macie dosyć, dostatek żywności, szaty tak kosztowne, sług takie gromady, koni, wozów, takie koszty, dochody pieniężne wszędzie pomnożone. Sama tylko matka mało ma. Pierwój rzadki miał piwo w domu, a teraz winem piwnice wasze wonieją. Pierwój samodziałki boki nasze pokrywały, a teraz aksamity i jedwabie. Pierwój proste rydwany i rzadkie, częste siodła miasto poduszek, a teraz złote kołebki i karety. Pierwój proste potrawy, a teraz ptaki i kapłony. Pierwój jedna misa wszystkiem, a teraz półmisków kilkadziesiąt. O najmilsza matko! już zbytkują dzieci twoje! źle tych dostatków używają, na grzechy, na utraty, na próżności. A ja co winna? mówi, mają rozum, mogą tych darów Bożych używać na kościoły i chwałę Bożą, na obrony i zamki i inne na zły czas gotowości i do zbawienia przysługi; ja niewinna iżem w dawaniu matką, oni winni, bo mię nie słuchają, a dobroci mojej i Boskich darów źle używają.

„Taż miła matka dała wam taki pokój, jakiego wiele królestw nie mają, za którym napelniły się komory wasze i rozszerzyły się pożytki wasze. *„Potwierdził, jak psalm mówi, zamki wrót granic twoich, i błogosławił Pan Bóg synom twoim. Dał granicy twój pokój i tłustością zboża, to jest obfitością wszystkiego nakarmił cię“*. Boże! abyście dobrze tego pokoju użyli, a zwłaszcza tak, jako on król Aza, o którym mówi pismo: *„Pobudował mocne miasta, bo za czasów jego wojny nie powstawały, gdy Pan Bóg pokój dawał — i mówił do poddanych: Budujmy miasta i obtoczmy je murami, utwierdzajmy wieże i bramy, póki mamy odpocznienie od wojen“*. A u was pokój i dostatki, które z niego rosna, w próżne się utraty obraca, w zbytki i w gnoje, a zamki puste, wieże próżne, drugie się obalają i gniją — na na przyszłe wojny i niepokoje oka nie macie. Dosyć wam ta matka pokojem takim ukazuje, do czego byście się pokwapić mieli, póki czas jest. Bo zda mi się, iż się już od niewdzięcznych ten tak bogaty pokój oddali i przerwie.

„Macie od téjże ojczyzny do tego czasu sławę wojenną, która się tych wieków najwięcej za szczęśliwem panów i królów waszych panowaniem podniosła. Rodzi wam ta matka mężne, mądre i szczę-

śliwe hetmany, mocne i nieustraszone rycerstwo i lud taki, na który się nieprzyjaciele oglądają.

„Taż matka najmiłsza uczyniła wam sławę u wszystkiego chrześcijaństwa i pogaństwa, iż od zachodu i wschodu zacnemi poselstwy uczczony król i pan wasz wielką wam u postronnych powagę i mniemanie czyni.

„Cóż wam więcej uczynić mogła? czemuż jój serdecznie miłować i onę w całości zatrzymywać i dla zdrowia jój wszystkiego tracić gdy tego jest potrzeba, nie macie? Onę miłując, sami siebie miłujecie, a nie utracicie, onę nie życząc i wiary nie dochowując, sami siebie zdradzicie. Miłujecie pożytki swoje pojedynkowe, a pospolite burzycie i mniemacie, abyście dobrze sobie czynili i życzyli. Nie tak jest, ale jako Pan rzekł: *„Kto zdrowie swoje miłuje traci je. A kto je utraci, najduje je“*. Gdy okręt tonie, a wiatry go przewracają, głupi tłumoczki i skrzynki swoje opatruje i na nich leży, a do obrony okrętu nie idzie — i mniema, że się sam miłuje, a on się sam gubi. Bo gdy okręt obrony niema, i on ze wszystkiem, co zebrał, utonąć musi. A gdy swemi skrzynkami i majątnością, którą ma w okręcie, pogardzi, a z innemi się do obrony okrętu uda, swego wszystkiego zapomniawszy, dopiero swe wszystko pozyskał i sam zdrowie swoje zachował. Ten najmiłszy okręt ojczyzny naszej wszystkich nas niesie, wszystko w nim mamy, co mamy. Gdy się z okrętem źle dzieje, gdy dziur jego nie zatykamy, gdy wody z niego nie wylewamy, gdy się o zatrzymanie jego nie staramy, gdy dla bezpieczeństwa jego wszystkiem, co co w domu jest nie pogardzamy — zatonie i z nim my sami poginiemy“.

Skarga głośno wołał: „Poselstwo do was mam od Pana Boga“. Wołał: „kto głowie mojej doda wody i źródła łez oczom moim, abym opłakał podbicie ojczyzny i narodu mego. Gdybym był Izajaszem chodziłbym boso i na poły nagi, wołając na was: rozkoszniki i rozkosznice, przestępniki i przestępnice zakonu Bożego.... Ustawicznie się mury Rzeczypospolitej naszej rysują, a wy mówicie: nic, nic, nierządem stoi Polska... „Gdybym był Jeremiaszem, wziąłbym pęta na nogi i okowy i wołałbym na was grzeszne, jako on wołał: *Tak spętają pany i popędzą jako owce w cudze strony* i ukazałbym zbutwiałą i zgnojona suknię, którą trząsnawszy, skoroby się w perzyny rozleciała, mówiłbym do was:

Tak się popsuje i mniwecz obróci, i w dym a w perzynę pójdzie chwała wasza i wszystkie dostatki i majętności nasze. I wzięwszy garnek gliniany, a zwoławszy was wszystkich, uderzyłbym go mocno o ścianę w oczach waszych, mówiąc: Tak was pogruchoczę, mówi Pan Bóg, jako ten garnek, którego skorupki spoić się i naprawić nie mogą.

Wołał zalem przejęty do Polski: „o jakoś owdowiało ludne i pełne królestwo! Płacząc, bo ty płaczesz i łzy twoje na jagodach twoich. Nie masz ktoby cię ucieszył, z onych miłych przyjaciół twoich; wszyscy tobą pogardzili, stali się nieprzyjaciółmi twemi. Wojewody twoje pędzą w niewolę jako barany słabe, które i paszy nie najdują. Lud wszystek stęka chleba szukając. Ołtarzami swemi pogardził Pan Bóg i kościoły podał w ręce nieprzyjacielskie. Dziedzictwa wasze wpadły w ręce cudzoziemców i domy nasze do obcych. Słudzy nasi panują nad nami: nie masz ktoby wyba wił nas z ręki ich. Stoją nad szyją naszą i spracowanym odpocząć nie dają. Niewiasty nasze i panienki posromocili, pany na szubienicy zawiesili, starych się nie wstydzili i młodych na nieczystość użyli. Ustało wesele serc naszych, obróciło się w płacz i śpiewanie nasze. Spadła korona z głowy naszej, biada nam żeśmy pogrzeszyli. Przyszedł koniec nasz, spełniły się dni nasze. I rzekł Pan Bóg do proroka swego: „*Wyrzuć je, patrzeć na nie nie chcę, niech idą.* I spytaliśmy: *Gdzież pójdziem?* Powiedziano: *Kto na śmierć, ten na śmierć; kto na miecz, ten na miecz; kto w niewolę, ten w niewolę....*”

Skreśliwszy taki obraz słowami branemi z proroctwa o zniszczeniu Jerozolimy, dodaje:

„Gdybym był Ezechielem, ogoliwszy głowę i brodę, włosybym na trzy części rozdzielił. I spaliłbym jedną część, a drugąbym posiekał, a trzeciąbym na wiatr puścił, i wołałbym na was: *Jedni poginiecie głodem, drudzy mieczem, a trzeci się po świecie rozproszycie....* Inną znów razą wołał: „z żalością i z płaczem wielkiego bólu serdecznego opowiadamy wam upadek nasz”. Nic wszystko nie pomagało.

Skarga był wielkim obywatelem, wielkim prorokiem. W czasie największych zwycięstw narodu wróżył polakom upadek, jeżeli się nie poprawią. Nie prorok to starego zakonu, który zagadkowo i pod figurami zwiastuje po wiekach przyjście Zbawiciela. Skarga czytał w przyszłości, widział ją, wołał na ukochany naród i płakał.

Wołał na różnowierców, że gubią ojczyznę dla mrzonek swoich i pychy, rozdzielając naród na części, wołał na Ruś, że jedność ją zbawi w kościele, wołał na szlachtę, że gubi złotą wolność, że przez nią pot i krew poddanych i kmiotków bezkarnie ciecze i że tutaj jedynie jest „absolutum dominium“ nie zaś wszędzie, wołał na rokosze i zabiegi stronnictw, wołał na wszystkich.... Nic nie pomogło. Jeżeli Skarga nic nie wskórał, spełnił przynajmniej powinność swoją, dla której był na świat polski posłany i pozostawił na wieczną po sobie pamiątkę narodowi dzieła swoje, które dzisiaj odczytując widzimy, jak wielkiego męża miały czasy Zygmunta III. Cudotwórca to języka i jego pan przemożny ¹⁾).

POEZJA CZYSTO POLSKA.

103. Celniejsi wieku Zygmuntońskiego poeci, co w ślad poszli za Kochanowskim, byli:

Mikołaj Sęp Szarzyński, szlachcic herbu Junosza, pisał bardzo mało, ale ma dosyć wysoki polot poetyczny. Więcej głośni od niego byli: Klonowicz, Miaskowski, Grochowski i Szymonowicz, ale mimo to Sępowi należy się pierwszeństwo, że umarł bardzo młodo jeszcze za Kochanowskiego, gdy inni poeci życiem swoim i pismami sięgnęli epoki Zygmunta III. Zresztą to, co nam zostawił Sęp, jest dosyć wielkiej wagi i stąd oczywista pewność, że gdyby dłużej pożył, byłby zostawił większe dzieło i był sławnym poetą pomiędzy sławnymi. Sęp miał nawet pewną wyższość nad Janem z Czarnolesia; tylko po zewnętrznym kształcie wiersza, przypominał zagraniczne wzory, ale zresztą w rozwinięciu poematu jest twórcą oryginalnym i artystą. Sęp do naszej literatury wprowadził sonety i lubo miał wzór przed sobą u Petrarki, nie naśladował go jednak, ale sam z siebie wydobywał serdeczne tony uczucia. Niższym jest Sęp od Kochanowskiego w czułości i delikatności, ale przewyższa go wyrażeniem poetycznym. W młodym

¹⁾ Obszerny życiorys Skargi pióra autora znajduje się przy petersburskiem wydaniu „żywotów świętych“.

wieku strawił go ogień poezji, a jednak Kochanowskiemu dorównał potęgą w literaturze, kiedy zaraz stanął pierwszy za nim. Stąd niektórzy autorowie gotowi kłaść Sępa przed Kochanowskim kiedy zważają, że mało śladów talentu po pierwszym zostało a po drugim tak wiele. Gdy obadwaj wydali owoc równie znamienity, sama ta już okoliczność daje poznać różnicę kwiatu ich poezji, nawet przed posmakowaniem jego owocu. Spółcześni wysoko też cenili Sępa. Bartosz Paprocki to np. pisał o nim: „Był wieku mego Joachim Sęp, podstolim lwowskim, człowiek cnotliwy i bogobojny, zostawił dwóch synów: Mikołaja, człowieka uczonego i poetę, po Janie Kochanowskim przedniejszego w polskim wierszu. Ten umarł w roku 1581“. Kiedy to pisał Paprocki, rzeczywiście innego poety znakomitego jeszcze nie było. Znał Sępa i Bielski, bo w kronice swej opowiada o nim: „żeby był doszedł lat swych, byłby z niego poeta znakomity polski“. Oto wszystkie szczegóły, które mamy o Sępie. Mało nawet brakło, byśmy zupełnie o nim nie zapomnieli. Pisma albowiem tego poety długo leżały utopione przed światem, zbierał je naprzód po śmierci Sępa Stanisław Starzechowski, podkomorzy lwowski i chował u siebie w domu; znalazły się potem inne czy też same rękopisma w bibliotece Jakóba z Gawron Pretlicza, wojewody podolskiego, ale dom wojewody i z nim rękopisma zgorzały. Zebrał co pozostało rodzony brat poety Jakób, po ojcu podstoli lwowski i wydał w roku 1601 niewiadomo gdzie. Upominano się u niego o pozostałość literacką, nalegano, żeby dbał o sławę brata, ale gdy Starzechowski umarł, biegał Jakób po uczonych, chcąc zbiór swój jako tako uzupełnić, wszelako na nic się to wszystko nie zdało. Wydał więc szczupłą książeczkę, gdyż się obawiał patrząc także na niesposobne zdrowie swoje, żeby i ta trocha poezji, co przy nim była, nie zaginęła marnie. To dowody, że Sępa talent miał uznanie wśród swoich. Mało widać drukował egzemplarzy, skoro ich najcelniejsze biblioteki nie miały i najuczeńsi historycy literatury nie czytali Sępa. Dopiero Józef Muczkowski odszukawszy prawie cudem egzemplarz, wydał w Poznaniu „rytmy Sępa“ w wiernym przedruku w roku 1827. (Trzeci raz przedrukował je Kazimierz Turowski w Bibliotece polskiej w Krakowie w roku 1858). Teraz więc rytmy Sępa już nie zginą.

Sęp, wiemy to skądinąd o nim, był wielkim służką i gorącym miłośnikiem Boga Rodzicy, Jęj łasce przypisywał swój dowcip do poezji. Stąd dominikanin Antoni z Przemyśla, który był jego spowiednikiem, namawiał młodziutkiego poetę do przekładania na język polski różnych pism teologicznych. Chociaż Sęp głównie jest poetą religijnym, jednak próbował i bohatyrskich pieśni. Sławił Fryd. Herburta, który zginął w boju z tatarami pod Sokalem w roku 1519 i Stanisława Strusia, który legł za ojczyznę nad Rastawicą w Kijowskiem. Sławił i tryumfy króla Stefana.

104. *Sebastian Fabjan Klonowicz*, z łacińska przezwiał się *Acernus*, urodził się około roku 1551 w Sulmierzycach w miasteczku nad granicą szlaską, w którem ojciec jego miał być wójtem. Uczył się w akademii krakowskiej; w r. 1584, w którym umarł Kochanowski, przeniósł się do Lublina i odtąd tu mieszkał ciągle przez lat kilkadziesiąt. Biedny w Polsce człowiek, bo nie szlachcic, nieszczęśliwy był przez całe życie i w pismach ślad nieszczęść swoich zostawił. Był rajcą miejskim w Lublinie, pisarzem, a do tego wójtem w Psarach u benedyktynów sieciechowskich, w roku 1600 został burmistrzem, następnie w roku 1603 powrócił znów do pisarstwa i radzieństwa, przyczem powierzono mu sądenie spraw żydowskich. Żona strwożyła mu majątek i zatruliła życie, zresztą sam sobie był winien te liczne zmartwienia i kłopoty, które go spotykały; prawdę mówił każdemu, ostro, bez ogródk, co szlachcie nie zawsze się podobało i stąd poniewierała nim jako plebejuszem. Szanowali wprawdzie panowie Klonowicza, jak np. Stanisław Gostomski, wojewoda rawski, drugim sam się nastroczał, jak np. Księżciu Januszowi Ostrogskiemu, kasztelanowi krakowskiemu, ale że po większej części te osoby z wyższego świata, z którymi Klonowicz miał stosunki, należały do dyssydentów, posądzono go o sprzyjanie reformie. Nie było tak jednakże, boby nie utrzymał długo przyjaźni mnichów sieciechowskich, którzy rzeczywiście bardzo się nim opiekowali, razem z opatem swym Wereszczyńskim, biskupem kijowskim, zresztą w pismach jego nie można się dopatrzeć żadnej skłonności ku nowinkom. Ale obraził przez to na siebie potężny zakon jezuitów; pisał przeciwko nim i drukował broszury łacińskie, które potem wychodziły i w tłumaczeniu polskim, np. „konterfekt jezuitów”. Zresztą prześladowania, jakich doznawał, rozciągały się

i do dzieł jego. Palono je i niszczone na różny sposób i dlatego pierwsze ich wydania są dzisiaj tak rzadkie.

Klonowicz dużo pisał po polsku i po łacinie. Z polskich dzieł najwięcej upowszechniony *Flis*, czyli jak sam poeta mówi „spuszczanie statków Wisłą i inszemi rzekami do niej przypadającemi”. Klonowicz zaczął od początku świata historję flisów czyli pływaczy po wielkich wodach i na zaletę treści dzieła opowiada, że Odysseja, Enejda, Homer i Wirgili, śpiewali o flisach czyli żeglarzach. Wśród różnych potocznych opisów i nawet teorii budowy statków i okrętów, pełno tu bajek gminnych i podań i jest cały język narodowy flisów; mgłę zwali mamką wiatru, który znowu jest stryjem siodlatej wrony, wrona sama zwie się ciotuchą, bocian księdzem Wojciechem. Potem autor opisuje podróż Wisłą od mostu warszawskiego aż do Gdańska, na którą raz się sam puszczał. Kiedy w podróży zbliżał się do Nogatu, opowiedział ciekawą powiastkę, wiadomo, że Wisła tutaj na dwa rozdziela się koryta:

Dwaj bracia z siostrą w drogę się wybrali
Z Litwy Niemen, Bug z Wołynia zuchwały
I Narew bystra jako siostra starsza
Przyszła z Podlasza.

Tutaj Narew z Wisłą pospierały się o piękność, Narew pozwała Wisłę przed sąd, a kiedy nie przyznano jęj pierwszeństwa, odwróciła się nagle i w inną popłynęło stronę. Miejsce sądu nazwane *Gniewem* a rozdziału *Nogatem* (Gniew miasto w Prusiech polskich).

Drugi poemat Klonowicza jest *Worek Judaszów*. Tutaj poeta głównie wchodzi na pole satyry i spisuje różne złe sposoby nabywania majątności. Naturalnie najpierwszym złodziejem był Judasz, który uszył sobie kilka worków, jeden z wilczej skóry, drugi z lisięj, trzeci z rysięj, czwarty ze lwięj; z tych worków już sam poeta sypie opisy różnych sposobów nabywania. Przechodzi wszystkie z kolei złodziejstwa, które naprzód z góry wyliczył. A pod nazwisko złodziejstw poeta podciągnął każdą obludę, która spekulowała na ludzką łatwowierność. Stąd jest tutaj o nabożnisiach,

o żebrakach, o tych co nowe stwarzają cuda, jest o wyludzaniu jałmużny, o pieniaczach i t. d. O lwiej skórze tylko osiem wierszy, bo poeta dodaje:

Strach o tej skórze pisać....

Chciał tutaj oczywiście poeta pisać o panach przemożnych tego świata, którzy nie radzą się prawa, ale swojej mocy i nagle urwał.

Dosyć żywo opowiedziana jest następująca scena bardzo na swój czas i charakterystyczna i dowcipna:

Kupiec testament czynił przy pisarzu jawnym,
Będąc człowiekiem prostym, człowiekiem nie prawnym,
Stali tam koło niego dorośli synowie,
A ojciec już na zmysłach szwankował i w mowie.
Co kto rzekł, zawsze mówił: *Tak jest*, on schorzał.
Jako gdy kto ma pamięć i rozum niestały,
Mnich dyalektyk jakiś postrzegł tego słysząc,
A iż testator bredzi, w głowie sobie krysząc;
Więc sobie twarz nabożną sformował i mówkę,
I na onę odpowiedź uprzął samolówkę.
Poszedł *per quaestiones*: — „Wszak ty naszój braci
Legujesz tysiąc złotych? Bóg ci to zapłaci! —
— *Tak jest*, rzecze on chory. Mnich do protokółu
Każe sobie zapisać; przyszedłszy do stołu
Rzecze dalej: — „Wszak ty nam sto grzywien na dzwony
Odkazujesz?“ Odpowie chorobą złożony:
— *Tak jest*. A mnich nieskontent, pyta jeszcze więcej:
— Wszak nam na budowanie dajesz pięć tysięcy?
— *Tak jest*, mówi testator; a synom niemiło,
Bo bali się prawda rzec, — czas już przestać było.
Więc starszy syn pochwycił przeora za barki,
Zaczęli komedią i dziwne szarwarki.
Pyta ojca, jeśli ma ująć za kapię
Mnicha, i wyrzucić go oknem na ulicę?
Ojciec odpowie: *Tak jest*, — a syn dał pamiętne,
Ale zakonnikowi nie do końca chętnie,
— „Zapisz mi to pisarzu, on młodzieniec rzecze;

Zatem porwawszy mnicha do okna go wlecze.
Mnich widząc nierzęd, krzyknie: — „Postój panie bracie;
Nie chcę cię i twój braci przywiesić ku utracie;
Odstąp swojej klauzuli, ja swoje legatą
Odstępuję na wieki, bo mi *sunt ingrata*.
Puść mię drzwiami do domu, a ja z swojej strony,
Niechaj w starym kościele dzwonię w stare dzwony“. —
Rzecz on starszy dziedzic: — „Odpuść mi kapłanie,
Żem cię nie uszanował w twym kapłańskim stanie,
Bo mi się gniew przyrzucił, gdy ojciec pozwala
Na wszystko co ty mówisz, nas od dóbr oddala.
Odkazał wam sto grzywien, potem sześć tysięcy,
Gdyż i wszystka majątność nie wyniesie więcej;
Co czyni bez baczenia. Wszystko jego sprawa,
Mówić: *Tak jest*, chociaż źle, choć też nie do prawa“. —
Odpuścił mu zakonnik. I autor też prosi,
Niech za to od kapłanów gniewu nie odnosi.
Pisze się *specifice*, o jednej osobie,
Nie o wszystkich: Każali, łatwie to wyskrobie.

Pisał jeszcze Klonowicz poemata: „pożar wojny tureckiej, upomnienie do gaszenia i wróżka o upadku mocy tureckiej“. Pisał „żale nagrobne“ na śmierć Kochanowskiego i „pamiętnik książąt i królów polskich“. Pamiętnik ten jest zbiorem czterowierszów na każdego króla; wartości poetyckiej ani historycznej tu niema żadnej, ale autor poszedł za zwyczajem wieku, który lubił układać takie napisy i w czterowierszach zamykać charakterystykę ludzi historycznych. Wszyscy np. biskupi polscy mieli takich pochwalnych poetów, pospolicie łacińskich. „Pożar wojny tureckiej“ i t. d. jest wstępem, który Klonowicz wytłómaczył z łacińskiego swojego poematu: „Zwycięstwo Boga“ (§ 117). Wreszcie „Żale nagrobne“ dowodem są, jak naród uczuł śmierć wieszczą z Czarnolesia. Żalów tych jest trzynaście. Naśladować chciał tutaj poeta Treny. Porównywując się z Kochanowskim, Klonowicz nisko trzyma o sobie:

Przetoż szczęśliwa duszo, te wiersze na grobie
Przyjmij z wdzięcznością odemnie, albo wstań, pisz sobie!

We „Flisie” i w „Roxolanii”, którą napisał po łacinie, jest to poeta narodowy według nowych pojęć, według zdrowych literackich wyobrażeń. W „zwycięstwie Boga” (poemat także łaciński), jest to obywatel polityk, który bije na wyuzdaną swawolę szlachty. Prawda, że Klonowicz niewiele wpływał na swój wiek, ale nie była to i chwila stosowna po temu. Szlachta znajdowała się właśnie w całej potęgze rozkwitu i stąd nie rozumiała poety, owszem, jak powiedzieliśmy, pogardzała nim, bo miał na swoją obronę li prawność charakteru, nie herby. Szlachta uciskała lud, co jej Klonowicz wymawiał, bo gniewy jego przypisywała temu jedynie, że był nie-szlachcicem. Zaczny człowiek nie obrachował zawczasu sił swoich i nie wymiarkował szlachty; pisarz na wiek swój arcypostępowy, wziął się do rzeczy z zapalem a zimno, bo nie ogrzewał go ogień sztuki. Przy małej sile poetyckiej dużo w nim wymowy i daru rozumowania. Narodowością, głębokością swoich uczuć, Klonowicz wyższy jest od Kochanowskiego, stąd dzieła jego przeszły do narodu, bo wątek ich z narodowości wzięty, wyraża charakter i uczucia narodu. Gdyby nie język i nie nazwisko polskie, nie dojrzelibyśmy w Kochanowskim miejscowości polskiej, a tymczasem obrazy Klonowicza tam nawet, gdzie niczem nie zachwycają, pozwalają nam spoglądać na też same co dziś twarze mieszkańców Polski i Rusi.

Nieszczęśliwy poeta ledwie co nie był wygnany z kraju i z czasem przyszedł do takiej nędzy, lubo kiedyś był dosyć majątnym, iż musiał umierać w szpitalu św. Łazarza u jezuitów w Lublinie. Nie wiemy nawet nic o czasie jego śmierci, która mniej więcej nastąpiła około roku 1608.

Ostatnie najlepsze wydanie dzieł Klonowicza, sporządził Kazimierz Turowski w Bibliotece polskiej w Krakowie w 1858 roku. Ksiądz Siwicki, proboszcz w Sulmierzycach, w naszych już czasach, pomyślał o pomniku Klonowiczowi w jego rodzinném miasteczku, jako wielkiemu pogromcy zepsutych obyczajów swojego czasu. Kraśzewski napisał ciekawe studjum o pracach Klonowicza, Władysław Syrokomla zaś poemat na jego cześć pod tytułem: „Zgon Acema”. Tak więc dziś dopiero pamięć Klonowicza należycie uczczona po upływie półtrzecia wieku. Wart był w istocie spółczucia narodu, człowiek znakomity nauką, zdolnością i charakterem, ofiara jego przesądów.

107. *Kacper Miaskowski*, szlachcic herbu Leliwa, wielkopolanin, urodził się w roku 1549 w Smogorzewie pomiędzy miastami Gostyniem a Dolskiem, niedaleko od granic Szląska (dziś w wielkiem księstwie poznańskim); ojciec niewiadomego imienia, matka Zofia Kęblanówna. Miał trzech braci, z tych jeden Baltazar czyli Balcer archidyakon pomorski, był biskupem i suffraganem kujawskim. Były i siostry. Majątek szczupły nie wystarczał, rodzice oboje dawno pomarli. Stąd wykształcenie Kacpra nie było świetne, nie czuć na nim było wcale zagranicznej oglady, owszem znać klasztorne wychowanie, Przecierał się jak mógł po świecie szlacheckim, podróżował dosyć po ojczyźnie. Wreszcie upatrzył sobie w sąsiedztwie brata Balcera dzierżawę we Włoszczonowie pod Gąbinem w województwie rawskiém, niedaleko od Kutna i osiadł tutaj wśród skromnej fortunki szlacheckiej. Cudy natury natchnęły go chęcią pisarską. Przeniósłszy się do Smogorzewa, dziedzicznej włości, ożenił się z Zofią ze Szczodrowa, niewiastą zacną i urodziwą, ale dręczoną chorobami. Nie wiodło mu się tedy i w małżeństwie. Stracił małego synaczka Jana, potem żonę. Umysł poety dziwnie się naklonił ku melancholii. Przyszły na niego inne jeszcze straty, mniej wprawdzie dotkliwe, ale mimo to zawsze bolesne. Spoważniał więc i sposepniał, pisał same nagrobki. Miał pociechę jedynie w tém, że go wielcy ludzie i głośni w ojczyźnie poważali, jakoto: Szczęsny Herburt z Fulsztyna, ks. Hieronim Powodowski (§ 95). Umarł 22 kwietnia 1622 roku. Pochowany w kościele parafialnym w Wielkim Strzelczu, do którego należała wieś Smogorzew. (Kwoli naleganiom przyjaciół zebrał swoje poezje i posłał do Krakowa do druku Bazylowi Skalskiemu w roku 1612. Drugie wydanie wyszło w roku 1622, to jest w dziesięć lat później w Poznaniu u Rossowskiego poprawniejsze i powiększone. Odtąd ustał wszelki ślad poety. Dwa te wydania stały się rzadkościami, najznakomitsi uczeni polscy ich nie znali. Ocalił przecie od zagłady pisma i wznowił pamięć Miaskowskiego Jan Konstanty Żupański, księgarz, który nowe trzecie wydanie świeżo ogłosił w Poznaniu w roku 1855, ku czemu pracy zacnej przyłożył Jan Ry-markiewicz).

Miaskowski był to sobie prosty, zacny ziemianin, majątku miernego, polak wychowaniem i podaniami, katolik gorliwy. Całą swą duszę obrócił ku religii, naukom i poezji i w nich szukał ulgi dla cierpień, które spotykał w życiu. Mimo to nie stępiał sercem

na sprawy kraju ani kościoła, owszem jeżeli kto, to najwięcej Miaskowski zwać się może poetą swojego czasu. Chce postępu ogólnego w narodzie, ale na drodze prawa, stąd nieprzyjacielem jest zaciętym rokoszu Zebrzydowskiego i pisze przeciw knowanym na króla zamachom; trudno tylko zrozumieć dobrze stosunek jego do Herburta jednego z głównych przywódców rokoszu. Chce, by sejm, jedyna i najwyższa w Polsce władza, rozstrzygał spory króla z narodem, w rzeczach wiary popiera jedność Chrystusowej owczarni. Nie było jednego zdarzenia większej wagi w ojczyźnie, o którymby Miaskowski nie pisał rymów, któregoby nie ocenił, nie pobłogosławił, albo nie przeklął. Jeżeli to nie był Skarga, bo nie miał ducha proroczego, posiadał zawsze za to wiele serca i rozumu Skargi. Nenie, treny, ody, epigramata, sarkazmy, puszcza w obieg, wszelkimi siłami chce działać dla dobra ojczyzny. Rokoszanie, o których pisał:

Że pod płaszczem to wolności
Genewskie nam miecą kości....

bardzo go nie cierpieli. Miaskowski jak Skarga sławi wielkie zwycięstwa narodowe, opłakuje klęski i śmierć mężów znakomitych. Przecież najrozleglejszym i najwznioślejszym był dla niego zakres religijny, któremu poświęcił większą część rymów swoich. Tutaj rozczuła się na każdym kroku, razem z pastuszkami i królami wschodu, na Golgocie i na grobowcu zmartwychwstałego Chrystusa. Jeżeli Miaskowski ujmuje wielkością obrazów, jeżeli oburza miotając gniewy na wrogów szczęścia ojczyzny, jeżeli pobudza do płaczu, kiedy pokazuje na wielkie straty w narodzie, jest najtkliwszym, najrzewniejszym, a może nawet i najszczytniejszym zygmuntofskim poetą w pieśniach swych religijnych. To uderza nietylko w naturze jego talentu, ale i same przedmioty, które poeta wybierał, kierując jego duszę na ten strój dziwny. Bo co jest tym przedmiotem? tylko Bóg, natura, rodzina, stosunki przyjacielskie i sprawy kościelne. Religijne pieśni Kacpra śliczne są, prawdziwe to perłki uczucia i wiary i godzą się zupełnie dla książek polskich do nabożeństwa. Pacierz, pozdrowienie anielskie, wierzę i dekalog, są to rzeczy prawdziwie ładne, gotowe pieśni do muzyki, byle je tylko pod muzykę podłożyć. A poeta wyśpiewał jeszcze cały poemat: antyfony adwen-

towe, jaseczki, hymny na różne uroczystości i święta stanowią jakby ciąg jeden, jakby pojedyncze pieśni wielkiego, cudnego poematu wiary. Herburt z Dobromila przesadzał uwielbieniem dla Miaskowskiego, kiedy go przekładał nad Homera, kiedy Cyцерon, Maron, Nazo i Kato szli w ką u niego przed Miaskowskim, przesadzał nawet jego wartość względem Jana z Czarnolesia, gdy porównując obydwu poetów pisał do przyjaciela: „pisma jego i twoje kto weźmie, jeśli nabożne, rzecze, że tamte Dawid a twoje anioł pisał“, a mimo to wiele tu prawdy chociaż w tém przesadném wyrażeniu się. Mówi dalej Herburt, że gdyby Kochanowski znał poezję Miaskowskiego, byłby mu wzorem Reja dank oddał i w ręce jego złożył pieśń bogini słowiańskiej. Sam wreszcie go nazywa „ozdobą języka i sławy słowiańskiej“.

Miaskowski stoi na pograniczu między klassycyzmem, to jest czystością i wyrobieniem złotego wieku zygmuntońskiego a panegiryzmem, który cechuje następną epokę. Nisko się stawia sam w porównaniu z Kochanowskim:

Pierwój do Pontu Dunaj dnem uciecze
I wiślnym biegiem ustana komięgi
Pierwój w gorącym Lwie upadną śniegi,
Niżli kto nadeń w me strony łagodniěj
Uderzy, i wiersz na świat poda godniěj
A woskiem skrzydła ten przylepi, który
Chce bystrém piórem donieść jego góry!

Nisko także stawia się Miaskowski w porównaniu z Szymonowiczem. A mimo to znawcy przyznają, że Miaskowski wyższy jest nawet od Kochanowskiego natchnieniem, niższy zaś tkliwością serca, uczuciem i prostotą. Najbliższy talentem Miaskowskiego jest Grochowski, obadwaj nie mają jeszcze tego zepsucia smaku, zimna i dziwactwa, jakie razi w epoce następnej, ale ulotniła się też z ich wierszy owa złota klasyczność, którą poeci nasi z Włoch zaczerpali. Słaba strona Miaskowskiego w zbyt śmiałych przekładach, jakich ma poddostatkiem, ale które czasami zdumiewają oryginalnością i są piękne, dalej w łatwych rymach, wreszcie w erudycji, z którą występuje. Poeta dzielnie włada językiem, stąd te jego przekładnie, o ile nie są z bogaceniem form językowych, rażą, bo napomykają

jakby na ubóstwo talentu, niemogącego się łamać swobodnie z myślą, co nie jest, i Miaskowski uchybia sobie samemu tym brakiem po-prawności. Ale erudycja daleko gorsze robi wrażenie. Czasem nie-podobna jest poe'tę rozumieć dla tych dzikich mitologicznych nazwisk i obrazów, któremi niepotrzebnie raz wraz wstrzymywał lot swojego na-technienia. Trzeba gotować się do czytania tych ustępów. Nieraz wiersz leje się poecie tak potoczyćcie, tak swobodnie, że aż żal się robi, kiedy nagle te niesforne wtřęty, niby jakie tamy na rzece wstrzy-mują wylew rozbujalego uczucia. Był zwyczaj zapychania poezyi tą erudycją, wieszczę nasi wzięli go z naśladowania wzorów łacińskich, na których się sami kształcili. W dobrej wierze przy-swoili sobie mitologię i gęsto jęj używają w swoich poezjach. Ale dawniejszym pokoleniom, bliżej obeznanym z mitologją, bo na ka-żdym kroku ją spotykały, łatwiej było rozumieć te porównania i po-dobieństwa. W Miaskowskim śliczną nawet sielankę, w której żegnał włosć ukochaną w Gostyńskim, szpecą jak akord fałszywy mito-logiczne wtřęty:

Żegnam was pola włoszczonowskićj knieł,
Gdzie się mnie wrócić nie masz i nadziei;
Żegnam cię błotny z twymi dworku ściany,

Snopkiem odziany!

Żegnam was żyzne dwa pobocz ogrody,
I oba stawki hojnej pełne wody....

Żegnam was sadki na wiosnę zielone

A w lesie wiosną dojrzałą rumione;

Daj i ty rękę wirydarzu lichy,

Palladzie cichy!

Żegnam i ciebie gąbiński kościele,

Kędy nabożnych widział ludzi wiele

I slysział w niebo przy ofierze drąący

Głos ich gorący!

Żegnam was niemiłej Pomarańcy Boży i t. d.

Talent Miaskowskiego przejawia się w rozmaitej bardzo formie wiersza. Nikt z poetów polskich przed nim nie rozumiał muzyki słowa, wyrobiona jest tam ona do wysokiego stopnia, chociaż rym cza-sami niedbały. Miara wierszy i zwrotek ileż się razy zmienia w Mia-

skowskim? Wszyscy inni poeci jego epoki są pod tym względem bardzo jednostajni. Zaczawszy od wiersza czterozgłoskowego, ma Miaskowski wszystkie rodzaje miary aż do trzynastozgłoskowego, trzyma się średniówki i miar przyjętych, ale mimowoli uderza w nim muzykalność naszego wiersza, już wyrobionego przez nową poezję mickiewiczowską, tak dalece to prawda, że język pod piórem zdolnych ludzi brzmiał muzyką, chociaż długo poeci nie odgadli tajemnicy wiersza polskiego i więcej natrafiali na nią instynktem, po omacku. Wiersze są tak śliczne, miarowostopowe w Miaskowskim, że prawie nie chce się wierzyć, aby na nich leżała pieczęć stara XVII wieku. Poeta nie wszędzie jednak dochowuje muzykalności, znać, że nie ze sztuki ale z natchnienia wiersz jego w strofy się układa, np.:

Wołowiczu, od którego
Nie zna słońce tu wtórego
W rozum, w ludzkość i w wymowę,
I coć wlała Pallas w głowę!
Jeśli cię ja tak prostymi
Bawię rytmy, ty i tymi
Nie gardź; ale (o co stoją)
Ogarnij je łaską twoją!
Podaj chętną rękę onym,
Choć nie w stroju drogo tknionym.
Niż kto twoje zdolnień potym
Zabrzmi sprawy piórem złotem.
A też wolą wniść w żalobie,
W tak niestwornéj zwłaszcza dobie,
Do pańskiego twego gmachu,
Nie bez żalu i postrachu!
Wnuku dawnych w Polsce dziadów,
Bierz z pobrzeżnych wzór sąsiadów:
Bo gdzie swobód nie zgubili,
Skoro Rzymu odstąpili?
On nas Temu wprzód sam splodził,
Co w krwi swojej nas odrodził;
Czemuż wrota mu z Genewą
Zawieramy ręką lewą.

Oby Duch Twój, mocny Boże,
Który to sam utrzyć może,
Jako pierwój to pogładził
A rząd polski w rezę wsadził!
Wyleciałby orzeł w górę,
Scelowawszy białym skórę,
Tak podarta pierzem znówu,
Wabiąc dzieci do obłownu.

Inny prześliczny wiersz także miarą i formą:

Nie djament niosęć rytmy,
Który pierścień zdołi lity,
Ani z sztucznej ja roboty,
Do twój rączki dam klejnoty!
Bo nie Tagus brzeg mój liże,
Gdzie po kruszczu grają śliże;
Ani z łodów okręt płynie,
Niosąc pełne pereł skrzynie.
Ale przyjmij ten dar mały,
Który przez mię dziś posłały
W polskim panny Holikonie,
Wieniec na twe piękne skronie!

Przy zdolności poetycznej miał Kacper i dar niepospolitej wymowy. Pieśń żałobną na klęskę ukraińską i niebezpieczeństwo Kamieńca od Tatarów, tak zaczyna:

Na jaki godzisz hak, ojczyzno moja?
Do czego wiedzie nieszczerość cię twoja,
Do czego bunt domowe tak długie
I zbrodnie drugie?
Oto pohaniec ruskieć umiotł włości,
Wygnawszy z pasiek żyznych gdzie naprości
Obfitą korzyść i dobytki one,
Niepoliczono!

Poczem poeta porównawszy męstwo dawnych polaków ze
zniewieściałością, na którą patrzył, mówi:

A gdy my wołać będziemy o swobody,
A oni wtenczas brać nam będą grody!
I już podolski myślą nam snadź wieniec
Wydrzeć, Kamieniec....

i kończy prześlicznym wymownym ustępem:

Oby ich męstwa zasięgli wnukowie!
A więcej sławę ważyli niż zdrowie:
Nie puściłby Niestr tak okrutnych gości
Do polskich włości.
Piłaby ziemia ich posokę płową,
Wtargnienie gęstą płaciliby głową;
Siadłby i więzień po obudwu boku,
W słowieńskim troku!
A miedź wesola, wiodąc swe do domu,
Komu lez ciepłych niełałaby? komu
Nieupadłyby do ziemi kolana,
Wielbiąc w głos Pana?
I teraz Boże zastępów, w twych tropy
Przybądź, a dzicz tę, by po polu snopy,
Daj szabli polskiej gromić, a w pogoni
Walić ją z koni!
Nie daj pociechy obrzezańcom, ani
Dopuść, by od nich byli zaś zagnani
Synowie, córki tutecznej Korony,
Tak bez obrony!
Połóż gniew, prosim, połóż sprawiedliwy!
Hamując groźby i list ich dotkliwy;
A twoich modłą zwyciężony, Panie
Spraw, że ustanie
Przekopska burza, a słońce nastąpi!
Aza w tym w strzemię znowu dziadów wstąpi
Bohater Lechów, broniąc dzielnie brzegów
Od psich szeregów!

Innym razem prowadzą u Miaskowskiego rozmowę przyjacielską o zjeździe jędrzejowskim, gospodarz z gościem. Cóż piękniejszego nad ten wspaniały koniec rozmowy?

GOŚĆ

Oby kto powstał z wnuków Lechowych,
Bogaty w rozum i słów gotowych,
Coby ten wewnętrzny leczył wrzód śmieło,
W tak bujnym tego narodu ciele!

GOSPODARZ

Nie masz dziś Zbyszków, milczą kapłani;
Nie dziw, bo szczery język tu tani,
I różne od nich rady przekłete,
A przed tym usta ich były święte.
Gdzie on Tarnowski, wielki mąż sprawy?
Po nim Zamojski tejsze buławy?
Śmierć z nimi wszystko zawarła w grobie,
Godne łez mokrych te głowy obie.

GOŚĆ

Zarzućmy rowy, dość łąki piły,
I wóz słoneczny konie spuściły;
A mnie mrok w lesie zastanie ciemny,
Niż mię przywita próg mój przyjemny.

GOSPODARZ

Odmierzę wstęp twój, gdy mię z czym nowszym
Nawiedzi Echo, aza i zdrowszym;
Tak opłakaną naszą Koronę,
Złoty krąg wchodzi po nocy wrony!

Jak prostą patryotyczną myśl poeta umie oblekać w prześliczne formy, oto dowód. Przytaczamy jego nagrobek dla Jana Kazimierza „niemowlątka w pieluszkach zmarłego“ (królewicza):

Gród mię przywitał naprzód słoneczny
A jam zapłakał na niebezpieczny,

I wnet obmyty zbawiennym zdrojem,
Wzgardziłem wielkich królów podwojem,
Spiesząc do wiecznej, za tę, korony,
Którą mi dał Bóg błogosławiony!
Gdzie na kolanka padłszy ja liche,
Proszę o wiatry w Polsce Go ciche;
Aż poda Ojciec, w zgodzie domowej,
Prawicy berło Władysławowej.

Sobie następny nagrobek ułożył:

Kasper Miaskowski, co miał śmiertelnego,
W tym zawarł grobie, aż do dnia onego,
Gdy głuche ciała trąba budzić będzie,
A ogniem z nieba spłonie ziemia wszędzie;
Ale co dowcip dał mu był niepodły,
Słowiańskim bluszczem Muzy to obwiodły.

105. *Stanisław Grochowski*, mazur z rodu, szlachcic, uczył się około roku 1554, w szkołach pultuskich, gdzie miał nauczycielem Wujka i tam już kolegów oraz starszych swoich chłostał uszczypliwymi wierszami. Z począ łącińską pierwszy raz wystąpił do prymasa Karnkowskiego w roku 1582 i winszował mu arcybiskupstwa; w sześć lat potem wydał po polsku „pieśni Kalliopy słowiańskiej” w roku 1588. Był prałatem kantorem w kapitule włocławskiej i kustoszem kruświckim. Większą część życia spędził w Kujawach we wsi, która do jego kantorii należała, to jest w Pieckach. Wesóło sobie żartował w tej wiosce oblaną wodą, którą przyrównywał do Cypru, wyspy poświęconej Wenerze, bogini piękności u starożytnych. Stał także na tej wyspie domek poety, liche, źle pokryty, wiatrem kołysany, który nieraz i do izby zaglądał, a trudno go było wypędzić, gdy wioska nie miała lasu i na opał musiała używać słomy. Rozweselał się tam pocta rymem i żartował sobie, że wdziękiem swojej liry podobny jest Orfeuszowi, bo gdy na głos greckiego wieszczki zbiegały się zwierzęta, zdarzyło się coś i jemu podobnego w Pieckach, gdy kury i kurczęta zlatywały się zewsząd do jego domu. Poecie chętną pomoc nieśli Działyńscy i Maciejowscy, oraz biskupi Szyszkowski, Tylicki i Pstrokoński, którzy

placili mu jurgielt. I szlachta zawadzała często o dom wesołego księdza Stanisława, wtedy była w Pieckach pijatyka i hulanka. Nieraz ksiądz Stanisław wymykał się do pobliskiego Torunia, naprzód, jak mówił, z obawy, żeby go myszy nie zagryzły jak króla Popieła, gdy właśnie około Piecek rozlewało się szeroko jezioro Gopło, a potem, że w Toruniu mieszkał ksiądz Piotr Fabrycy, jezuita, który za rymy i modlitwy odpłacał się poecie względami i polecał go jencralowi zakonu, co na rękę było hulaszczemu pralatowi, gdy jenerał znowu wstawiał się za nim do panów polskich duchownych i świeckich. Samego Torunia nie lubił, bo gdy w tém mieście handlarskiem więcej popłacało zboże, niż wiersze samego Homera, poeta, który świat cały mógł ujmować rymanii a Torunia nie potrafił, bo nie wziąć go było pochlebstwem. Rzeczywiście umiał sobie ze wszystkimi radzić ksiądz Grochowski, dla gości w Pieckach miał zawsze w zapasie kurę i gęś w kojcu, a owies w sąsiek, dla panów zaś miał na zawołanie rymy. Umiał się zawsze zgrabnie przymówić nawet na dworze królowi i królowym, bo miał wszędzie pełno przyjaciół w klasztorach męzkich i żeńskich, gdy aż dwóm żonom Zygmunta III, Annie i Konstancji, posyłał swoje rymy. Ksiądz Stanisław to podobno, nie inny jaki dworzanin Grochowski, dowcipnie przypominał się o łaski Zygmunтови III. Król raz się przechwalał, że w gospodarstwie nie ustąpi i najbieglejszemu szlachcicowi, na to rozśmiał się Grochowski i rzekł:

— „Miłościwy Panie, cóż to za gospodarstwo? Jeszcze u Waszej Królewskiej Mości *groch* nie zakwitł, a już czas przechodzi“.

Przymówka ta nic wszakże nie pomogła. Prawda, że nie umiejąc powstrzymać języka, narażał się czasami wielkim u tego świata. Tak np. kiedy w roku 1600 po śmierci kardynała Radziwiłła, wielu biskupów ubiegało się o bogate po nim biskupstwo krakowskie, Grochowski napisał przeciw wszystkim satyrę dod tytułem „Babie koło“. Przekupki krakowskie niby to sobie radzą, kto będzie biskupem, a każda zachwala swego kandydata. Dotknął w tym wierszu najwięcej Wojciecha Baranowskiego, biskupa płockiego, który tak go zaczął zawzięcie prześladować za to, że księdzu Stanisławowi przyszło ponosić aż nędzę i więzienie. Wtenczas to podobno żądano od niego przysięgi, że tylko będzie pisał o pobożnych rzeczach, z czego się cieszyli nieczniernie lutrzy, którym Grochowski porządnie dokuczał. Żołności nie zawsze już wtenczas wynosiły

ludzi, i stąd Grochowski nie dosłużył się niczego. Prawda, że zresztą była to zdolność walająca się w błocie, skażona pochlebstwem, gonila za stanowiskiem; zdolność miał, ale nie było w Grochowskim charakteru, nie zasługiwał wcale na spólcucie ludzi rozumnych i zacnych.

Mało znamy szczegółów życia tego poety. Ale nie są bez pewnej wartości poszlaki o nim, któreśmy znaleźli w starych pismach, a które ukazują go z bardzo niepochlebnej strony. Dotąd żalowali Grochowskiego nasi historycy, że zmarnował czas i zdolności i że się na nim ludzie nie poznali, ale wyrzut ten niesprawiedliwy. Grochowski był kanonikiem uniejowskim, i czego nikt dotąd nie wiedział, był kanonikiem łowickim i plebanem w Czersku na Mazurach, w stolicy dawnych książąt. Probstwa tego ustąpił mu Walenty Wróblewski w konsystorzu warszawskim w roku 1595 (16 lutego), nie sam jednakże stawał do tego aktu, ale w jego imieniu Andrzej Wargocki, mansjonarz i kaznodzieja od św. Jana w Warszawie. Ksiądz i pleban zresztą z Grochowskiego, jakkolwiek żartobliwy, nie był osobliwy. Pieniał się i kłócił na wszystkie strony, brał beneficja, ale nie pełnił obowiązków. Tak poróżnił się na ostro z mieszczanami z Warty o jakieś osepę, które musieli składać do kanonii jego w Uniejowie, zamiast wytycznych dziesięcin. Gdy od dawna bardzo zalegały te osepę, aresztował je przez pośrednictwo prymasa, ale nuncjusz zwolnił wyrok ujawnszy się za mieszczanami, więc nastąpiła przez Grochowskiego kolizja wysokich władz duchownych. Sprawa ta weszła na drogę sądową i poeta musiał stanąć w konsystorzu warszawskim dwóch prokuratorów do prowadzenia jej (20 lipca 1600 roku). W lat kilka spotykamy Grochowskiego już kustoszem kruświckim, którą to dostojność widać że wziął późno i widzimy go razem altarystą w Warszawie u Panny Maryi na funduszu samborskim; o to ostatnie beneficjum prowadził znowu proces, ale go przegrał. Wreszcie w roku 1609 zapozwał go pleban czerski o to do konsystorza, że zaniedbuje prebendę, którą ma w kościele św. Piotra; nie dosyć na tém oskarżeniu, pleban stawał przeciw Grochowskiemu i o to, że zaniedbał praw boskich i ludzkich, że spokojnego człowieka ciągle nicuje jakiemiś zapozwaniami o urojone pretensje, że go dawniej i teraz skarży do nuncjuszów, do króla i biskupa. Widać, że już wtenczas Grochowski zrzucił się z plebanii, a wziął w Czersku ową prebendę u św. Piotra. Cały stan sprawy

bardzo brzydkie rzuca światło na poetę. Umarł dnia 30 stycznia 1612 roku.

Grochowski pisał dużo i na wszystkie strony rozrzucał się; można powiedzieć, że nie było w Polsce za jego czasów ani jednej znakomitej osoby, o którejby nie pisał i którejby czegośkolwiek z pism swoich nie ofiarował. Stąd bardzo jest rozmaity. Przymilał się ciągle dworowi królewskiemu i pierwsze swoje wystąpienie w zawodzie pisarskim, poświęcił Zygmuntowi III; wystawił boginię powstającą z łona morskiego i wróżącą królowi wielką przyszłość. Śmierć królowej Anny rakuskiej trzy razy oplakiwał, toż samo ubolewał wierszami nad śmiercią Jana Kazimierza, młodego królewicza, syna Konstancji rakuskiej, nad którego stratą płakał także Miaskowski. Opiewał dzieła rycerskie Hohubka, który poległ pod Byczyną. Bronił wierszem Zygmunta Augusta przeciw dotkliwym przesądzeniom Krzysztofa Warszewickiego. Oplakiwał wielu przyjaciół swoich i znakomitych ludzi polskich, tłómaczył hymny kościelne z brewiarza rzymskiego, hymny o męce Pańskiej dla Kalwaryi, którą pod Krakowem założył Mikołaj Zebrzydowski, układał poemata na cześć św. Cecylii i św. Stanisława Kostki i t. d. Sławił cara Dymitra i ślub jego z Maryną Mniszchówną i t. d. Li dla języka, którym dzielnie władał, stanął w rzędzie pisarzy wzorowych. Jest to częstokroć rozogniony tylko asceta (bogomyślna), który potrafił przedmioty świeckie natchnąć religijnym duchem, a myślom płochym o marnościach świata zręcznie odejmował pokusę i wiedział jak je zapalić na ołtarzu świętym w miejsce wonnego kadzidła. Prostota jego czasami przechodzi wszystko naiwnością swoją, a wdzięczna jest i miła. Dziewiczy to rymotwórca. Oto na wzór piosenka jego o „szczygiełku ptaszku”.

Zbываши прѣлныхъ мысли зъ головы
Сзедлемъ въ гай блискы липовы,
Гды тамъ рымы творзю собѣ
О твоей матце и о тобѣ,
Тенъ ащыгилъ до мнѣ прылечалъ
Вѣкъ гды ми на рамя влечалъ
Почне спѣваѣ, втемъ до него
Такъ рзекнѣ спѣвающаго:
— „Чего чхечашъ пташку писану

Płaszczykiem pstrych piór odziany?
— On tak powie: — „proszę panie
Niech to mam zawsze śpiewanie:
Weź mię a zanieś do swego
Jezusa i Matki Jego.
Zanieś małego szczyglika
A oddaj mię za muzyka
Niechaj słucha obu naju
Lepiej nam tam niż tu w gaju
Sam od Jezusowej ręki
Będę latał i przecz dzięki,
Pod stołeczkiem téj dziecinki
Będę zbierał odrobinki
I pić z kieliszeczka Jego;
Będę się uczył u Niego
A nie chcę służyć inszemu
Do méj śmierci, tylko Jemu.
Choćby też w czym urażony
Kazał mi lecieć w swe strony
Wolę go raczej przeprosić
Niżli się indziej wynosić“.
A tak Jezu ptaszka tego
Dajęć dziwnie powolnego:
Gdy chcesz, miej go za muzyka
Gdy chcesz miej za służebnika.

106. *Szymon Szymonowicz*, ormianin, albo rusin, co niepewna, syn Szymona, rajcy miejskiego we Lwowie, który od miejsca swego pochodzenia zwał się Brzezińskim, a był człowiekiem uczonym, mistrzem nauk wyzwolonych i stąd jako znawca literatury starożytnéj, dom swój zawsze otwierał dla wszystkich znakomitości, już nietylko polskich, ale nawet i cudzoziemskich. Młody Szymon od dzieciństwa przejęty zapalem dla wzorów greckich, przewzał się Symonidesem; jest to żywcem przetłómaczenie nie nazwiska rodzinnego, bo jako nieszlachcic widać go nie miał, ale nazwiska, jakie urobił sobie od imienia ojca, co właśnie dowodzi, że nie pochodził ojciec jego z Mazowsza ale z Rusi. Urodził się we Lwowie w r. 1557. Uczył się zaś w Krakowie i tam zaczął literacki zawód od poematu, który



po łacinie napisał o św. Stanisławie. Magistrem zostawszy udał się do Włoch, potem umyślnie do Francyi, żeby poznać Józefa Skalligera jednego z największych uczonych wieku. Ukształcony jak najpiękniej powrócił do ojczyzny. Literatura, filozofia, prawo, matematyka, nawet nauka lekarska nie były mu obce. Przez Jakóba Górskiego poznał się ze Stanisławem Sokołowskim, kaznodzieją króla Stefana, przez Sokołowskiego z Zamojskim. Kanclerz postanowił nie rozstawać się z młodzieńcem. Zrobił go swoim sekretarzem, dał mu dożywocieni wieś Czarnięcin pod Krasnymstawem i porучzył wychowanie swojego jedynaka Tomasza. Tu w ciszy wiejskiej Szymonowicz zstąpił od wzorów klasycznych do gminu i zaczął nucić sielanki. Wsławił się tak prędko i rozgłośnie, że król Zygmunt na wniosek posłów ziemskich obdarzył go szlachectwem i herbem Kościeszą, którą Szymonowicz zmienił cokolwiek na to, żeby podobniejszą była do Jelity, herbu Zamojskich. Wtedy przezwano go Bendońskim. Mianował go także Zygmunt dyplomatem wydanym w Warszawie dnia 23 grudnia 1590 roku poetą królewskim i pozwolił przyjąć obywatelstwo w jakiejś prowincji lub mieście, bez żadnych jednak obowiązków i ciężarów tak w czasie pokoju jak i wojny. Dom poety jako święty przybytek muz, król uwolnił od prawa gościnności, to jest od obowiązku dawania gospód urzędnikom rzeczypospolitej. Poeta przecież siedział sobie na wsi w prostym szlacheckim dworku w Czarnięcinie. Tutaj znaleźli go posłowie papieża Klementa VII, któremu Symonides poświęcił poemat swój „Joela“ i przywieźli mu również wieniec poetycki i bogate upominki. Powiedzieli mu grzeczność przy tej okoliczności, że w tak miłym ustroniu filozofa, bogowie sami radziby mieszkali. Brał Szymonowicz udział w sprawach narodowych, towarzyszył Zamojskiemu na wojnach, kanclerz zwierzał się przed nim z najskrytszych swoich tajemnic. Stąd Zamojskiego najszczerzy zawsze przyjaciel Szymonowicz pomagał mu w założeniu akademii i sławił go w poezji. Piękny to wzór wielkiego człowieka i wielkiego pisarza, popierających się tak nawzajem, że obie te sławy i zasługi zdaje się spływać w jedno. Szymonowicz pisał dużo i po łacinie.

W sielance polskiej naśladował i tłómaczył wzory greckie i łacińskie, stąd poplątał mitologiczne rzeczy z obrazami, w których występują nasi kmiotkowie. Oprócz Klonowicza nikt krom

niego do poezji polskiej nie wprowadził mieszkańców Rusi i nie zbratał ich z Polską. Śpiewał pocta pieśń wesołą o urodzie ziem ruskich, ale smutną o ludziach, którzy ją zamieszkiwali, bo opisywał same nieszczęścia, zabobony i cierpienia. Jest troszkę przesady w jego malowaniu ludu, dlatego i obraz nie zawsze trafia się prawdziwy, lubo wszyscy mu to przyznawali, że największy z niego pisarz idylliczny po Teokrycie. Kilka mamy sielanek jego czysto narodowych, pełnych prawdy i wdzięku. Najpiękniejsze są: „Zalotnicy, Żeńcy i Pomarlica, czyli zaraza na bydło“. Choć Szymonowicz brał żywcem piosnki greckie i nawodził je kolorytem miejscowym, jednak nie pamiętał na rzecz wprowadzić małą, ale niezmiernie rażącą i pasterzom swoim nadawał dziko brzmiące dla nas imiona Licydasów, Amyntasów, pasterki zaś były u niego zawsze Neery, Likory i t. d. Talent dramatyczny miał dosyć znakomity.

Z serca płynie zwrotka, którą jedna ze żniwiarek „Pietrucha“ niby pół żartem a pół na prawdę zawodzi:

Słoneczko śliczne oko, oko dnia pięknego!
Nie jesteś ty zwyczajów starosty naszego:
Ty wstajesz kiedy twój czas, jemu się zda mało,
Chciałby on, żebyś ty o północy wstawało.
Ty bieżysz do południa zawsze swoim torem,
A onby chciał ożenić południe z wieczorem.
Starosto! nie będziesz ty słoneczkiem na niebie,
Inakszy upominek chowamy dla ciebie!

Słoneczko śliczne oko, oko dnia pięknego!
Nie jesteś ty zwyczajów starosty naszego:
Ty dzień po dniu prowadzisz aż długi rok minie,
A on wszystko porobić chce w jednej godzinie.
Ty czasem pieczesz, czasem wionąć wietrzykowi
Pozwolisz, i naszemu dogadzasz znojowi,
A on zawaze: pożyń! nie postawaj! woła,
Nie pomnąc, że przy sierpnie trójpot idzie z czola:
Starosto! nie będziesz ty słoneczkiem na niebie,
Inakszy upominek chowamy dla ciebie!

Słoneczko śliczne oko, oko dnia pięknego!
Nie jesteś ty zwyczajów starosty naszego.
Ciebie czasem pochmurne obłoki zasłonią,
Ale ich prędko wiatry pogodne rozgonią
A naszemu staroście nie patrz w oczy śmiecie,
Zawaze u niego chmura i kozieł na czele.
Ty rosę hojną dajesz po-rann wstawając,
I drugą także dajesz w wieczór zapadając;
U nas post do wieczora zawaze od zarania,
Nie pytaj podwieczorku, nie pytaj śniadania.
Starosto! nie będziesz ty słoneczkiem na niebie,
Inakszy upominek chowamy dla ciebie!

O sobie raz tylko ale ślicznie napisał:

Będzie pamiątka moja na wieczny czas tłala!
Bo nie żył, po kim piękna pamięć nie została!

Umarł we Lwowie dnia 5 maja 1629 roku. Miał lat 71. Nie wchodził w związki małżeńskie, jak mistrz jego Skaligier, na co się przyjaciele użalali. Zebrawszy cokolwiek majątku cały zapisał na zacne uczynki, złp. 12,000 przeznaczył na utrzymanie profesora teologii w Zamościu, zapisał też akademii tamecznej swoją bibliotekę. Osobny był zapis dla kolegiaty w Zamościu. Tak wszystko co wziął pracą od Zamojskich, wrócił Szymonowicz Zamojskim.

107. *Jędrzej i Piotr Zbylitomscy*, bracia stryjeczno rodzeni, herbu Strzemię, w Krakowskiem.

Jędrzej był synem Stanisława, męża pobożnego, dziedzica na Górze Zbylitowskiej i Zagórzycach oraz Rożnowny Gryfiowny z Bruśnika. Życie swoje przepędził na dworach Stefana Batorego i Zygmunta III. Jeździł do Szwecyi z Zygmuntem, kiedy ten król obejmował koronę szwedzką. Pisał się truckczaszym królewskim. Sprzykrzywszy sobie życie dworskie, udał się na wieś pod Karpaty, gdyż wolał patrzeć „na bronę i na plugi; a niżeli na działa straszliwe albo nawet zbrojną“. Nauczony doświadczeniem, odradzał młodym ludziom czepiać się kłamki dworskiej i owszem zachęcał ich, żeby postanowiwszy się pilnowali raczej zagona i zabiegali od lat wczesnych około gospodarstwa, żeby sobie przy-

spasabiali spokojny kąt na stare lata. Jakoż sam się ożenił z Anną Trzcinską Rawiczanką, którą wziął z Mazowsza i zaczął na wiejskiej przygrywać lutni, bo dawniej kiedy piórem się bawił, więcej się zabawiał dworskimi stosunkami. Pisał wierszami „witanie króla nowego Zygmunta III“, „Drogę do Szwecyi“ i różne okolicznościowe poezje. Annie, siostrze Zygmunta, gorliwej luterce, ofiarował „pisanie satyrów puszczy litewskich“. Opisał wierszem historję św. Genowefy dla żony i wydał poemat o Akteonie. Ale arcydziełami jego są dwa poemata, które na wsi napisał: „Wieśniak“ i „Żywot szlachcica na wsi“, a raczej jest to jedno dzieło tylko w podwójném przerobieniu. Miał dwóch synów, z tych jeden Stanisław młodo poległ za ojczyznę. Rok śmierci poety niewiadomy.

Piotr zaś, syn Jana, dworzanina i rotmistrza hussarskiego, który był mężem uczonym, szczodrym i kochającym ojczyznę, oraz Barbary Ujejskiej, niewiasty pobożnej i matki sierot. Duże miał rodzeństwo, bo składało się z dziewięciorga sióstr i braci. Podróżował w młodym wieku po Włoszech i po Afryce, był na Etnie, na rozwalinach Kartaginy, potem służył ojczyźnie w bojach toczonych z Nalewajką i Łobodą. Zasługiwał się wielkim domom Górków i Czarnkowskich, z którymi nie zrywał stosunków nawet wtenczas, kiedy osiadł na wsi i ożenił się. Miał tam dziewięcioro dzieci, z tych dwaj synowie pomarli w obozach, trzeci ogromnej siły, 16-toletni przepadł gdzieś w Kolonii nad Renem, czwarty był księdzem. Ogromnie musiał być stary, kiedy przeżył Władysława IV. Był wtedy naprzód podsędkiem, a potem sędzią ziemskim krakowskim. Piotr napisał „przyganę wymyślnym strojom białogłowskim“, dalej „Rozmowę szlachcica polskiego z cudzoziemcem“ i „schadzkę ziemiańską“. Mąż nauki niepośledniej i prędkiej rady, stąd miły panom.

Obadwaj Zbylitowscy, pisarze sielankowi, mają nie jedną stronę wyższą nawet od Szymonowicza. Talentem wyższy jest Piotr od Jędrzeja, który częstokroć rymował historję, tak np. jego „Droga do Szwecyi“ wybornie służyć może za materiał dziejowy, lubo niezmiernie jest tam wiele przyboru poetycznego z mitologii. W poemacie tym gra rolę Jowisz, Mars, Bellona, Juno, Dryady, Najady, Nimfy i tyle innych podobnych niedoręczności. W „Drodze do Szwecyi“ więcej niezawodnie jest tych

bóstw greckich i rzymskich, jak samego opisu. Przy najpoważniejszych rzeczach wtrąca poeta swoje cudowne bogi i boginie, a to nieraz wygląda tak śmiesznie, że gasi całą zasługę poematu pod względem historycznym. Zbylitowski wszędzie widzi bóstwa, i w rzece Wiśle, i w morzu, i w skałach nadbrzeżnych, i w drzewach, i w kamieniach, i w lasach. Za dotknięciem czarodziejskiego pióra naszego poety, z pod wody wychodzą Najady i przyglądają się w niemém milczeniu flotyli królewskiej. Kiedy Zygmunt przyjechał do Gdańska, w mieście wybuchnął rozruch, który w samej rzeczy wielkie przyjął rozmiary. Poeta, żeby wytłómaczyć powody tego rozruchu, opowiada, że orszak królewski stanąwszy w Gdańsku „palił wszystkim bogom ofiary spokojne i czynił im wszystkim, prócz Marsowi, dzięki nabożne”. Rozgniewana Bellona pobiegła zaraz z gniewem do Gradywa i podbudzała gniew Boga wojny. Mówiła, że Cytherea i Bachus więcej doznają czci w Gdańsku, jak on „co nosi żelazny szyszak i miecz w ręku krwawy”. Ale Mars, rozsądniejszy jak siostra, odpowiedział Bellonie: „Pozwól niech dogodzę cnemu królowi, a podróży mu nie zepsuję, a nastąpi przecież czas inszy, kiedy mi w tém mieście będą czynić zwykłe ofiary”. Bellona rozgniewana z takiej odmowy, chciała się pomścić za brata i z obłoku spuściła się do miasta gdańskiego. Z jej przybyciem stał się rozruch wielki, nikt nie wie dlaczego, ani swój, ani cudzoziemiec. Bachus wartogłowy i Cypryda wchodzą w związek Bellony przeciw królowi. Skutkiem téj konfederacyi bóstw Olimpu, następuje w mieście strzelanie z rusznic, w bębny biją, świecą się w ulicach dobyte miecze, szpady, oszczepy i szable. To polacy biją się z Niemcami. Wszystko to w naszym czasie i śmieszne i zabawne.

Wstęp, wierny pojęciom klasycznym, głosi: „Niechaj Meonides śpiewa o wyprawach dawnych, jako grekowie ze Sparty w nawach żeglowali do Trojan, jak zdobyli Illion, jak Antenor zdradził swoją drugą ojczyznę, Achilles zabił Hektora i Memnora poraził i t. d.

A ja nieco wspomnę teraz piórem mojem,
Jakośmy żeglowali niegdy z królem swoim
Do jego państw dziedzicznych z sarmackiego brzegu,
Jakieśmy użyli strachów w morskim biegu,

W który czas kazał maszty podnosić wysokie
I liny długie wiązać i żagle szerokie
Wiatrolotnych okrętów....

Potém zaklina poeta muzę, żeby mu przypomniała wszystkie nieszczęścia, jakie im w podróży zrządził Neptun i prosi Kalliopy, żeby za jej staraniem ludzie z chęcią słuchali jego pieśni.

Kiedy na drodze do Gdańska, na Wiśle jeszcze przed Zakroczymem, burza zaskoczyła królestwo, Zygmunt modlił się do Boga, a żona jego Anna rakuzka z pannami do bogiń i do Wandy:

Wando, śliczna bogini wiślnój bystrój wody,
Coś swój wiek wiecznym bogom poświęciła młody,
Któraś niegdy rządziła toż królestwo dawne,
W którym cnoty twe i dziś wspominają sławne;
Jakoś nieprzyjaciele mężnie poraziła,
I wolności dzielnością swoją obroniła,
Za co dziś siedzisz między boginiami w niebie?
Śliczna Nimfo słowieńska, pilno proszę ciebie —
Ucisz Wisłę, ucisz wiatr, daj szczęśliwą drogę;
Ty sprawuj nasze łodzie, a odpędź tę trwogę!
A ja, gdy da Bóg stanę u twojej mogiły,
(Gdzie lechijskie Dryady twe ciało włożyły),
Pachniące tobie każę zapalić ofiary
I położę na ołtarz twój przystojne dary.
Śliczna Wisło sarmacka, która swe potoki
I źródła bystre lejesz w ocean głęboki,
Nie bądź nam tak przeciwną, stań się nam życzliwą:
Twój to król, twój pan jedzie, daj drogę szczęśliwą!

Po téj modlitwie „wiatr wstąpił w swoje podziemne komnaty“ i królestwo zawinęli do Zakroczymia. Poeta nasz tak lubił zmyślenia dawne, że do każdego swego obrazu wcielać musiał i postaci mitologiczne: wiślnie boginie, Feronja, Pegaz, Dryady, Glaukus z Palemonem, Proteusz, Hyperjon, jak nanizane na jeden łańcuch postaci przesuwają się ciągle przed naszymi oczyma; ale najwięcej lubił przemiany i porównania i nie jeden ustęp w swoim

poemacie poświęcił tym przemianom i porównaniom, ukutym także podług wszelkich przepisów klassycznej sztuki.

Pod względem historycznym, poemat ten nabył prawa do nieszczipłej zasługi.

„Schadzka ziemiańska“ jest to poemat „najprzedniejszej i najchwalebniejszej cnocie trzeźwości świętej ofiarowany od towarzysza wiecznego“.

Poemat ten do historii obyczajów w Polsce wiele dorzuci światła. Piotr Zbylitowski, człowiek zacny i uczony, zdolnościami nierównie wyższy od Andrzeja, żył w czasie kiedy to już ginęły szlachetne staropolskie obyczaje, a na ich miejsce nastawała moda i przyzwyczajenia zamorskie. Serce też jego przepełnione było boleścią na ten widok i dlatego z głębi duszy snuł obrazy, czasami niepróżne woni poetyckiej, obrazy, w których albo przyganiał strojom białogłowskim wymyślnym, albo narzekał na zbytki, zniewieściałość i zaparcie się podań przodków. W „Schadzce ziemiańskiej“ znowu, tenże sam poemat, też same ciemne obrazy, to zawsze mocne spólczucie dla zwyczajów i praw narodowych. Z samej dedykacyi widać, że Piotr chciał napisać satyrę przeciw pijaństwu, które już za jego czasów wkraδαło się, nareszcie za królów saskich zupełnie zbezecniło i panów przodkujących narodowi i szlachcie. Od pijaństwa przeszedł Zbylitowski do wady sadzenia się nad możność. Razi piorunami gniewu zbytek i pokazuje go w rządzie i w wojsku, w obywatelstwie i w całym życiu Rzeczypospolitej. Nastaly złote rotty, powiada, i dlatego żelazne zniszczały. Żołnierz strojny szedł na bój, jak na zabawę, a ztąd upadek wojennego ducha w narodzie, bo rotmistrz nie mógł już wystawić rotty, a towarzysz tysięcy potrzebował.

Jeśliby też nieborak wedle swojej miary,
Wyprawił się, jako był on obyczaj stary:
Nie kosztowno, nie srebro, ale proste rzędy,
Alie wnet w lekkiej cenie będzie w rocie wszędy.
A nawet i rotmistrze takimi brakuja,
Kto turskich koni niema, do rot nie przyjmują.

Wymowne są także bardzo narzekania na zbytki po dworach pańskich :

U każdego panięcia, prawie, patrzeć miło,
Na odziane dworzany, co pierwój nie było:
Ten delją barwianą ma w skrzyni z rysiami,
Ten złotogłów, ten z welpią, a ten zaś z kunami.
Lepiej było w żupanie jeszcze chodzić szarym,
Lepiej i w skórze łosiej i w kaftanie starym,
Bo wtenczas, gdy panowie tak dwory nosili,
Każdego sługę prawie dobrze opatrzyli — i t. d.

Dla właściwej historii nie ma tu wcale faktów, ale nieocena to książka dla poetów, powieściopisarzy i historyków. Piotr Zbylitowski cały zbytek społeczny w wierszach swoich uwięził.

Dopełnieniem „Schadzki“ jest „rozmowa szlachcica z cudzoziemcem“. Szlachcic opowiada gościowi, jakie to zwyczaje, jakie to czasy nastały w Polsce. Stąd „rozmowa“ Piotra stanowi całość z „żywotem“ szlachcica Jędrzeja Zbylitowskiego. Nie jest to satyra ale obraz żartobliwie skreślony domowego życia przodków. Poeta wyrzuca społecznym miękkość i zniewieściałość, która przypro-wadziła do upadku wojenne zapaly szlachty.

Nie sadzili się nasi przodkowie na stroje,
Ale raczej na pancierz i na mocne zbroje;
Półmisków hucznej strawy sobie nie stroili,
Ani też drogiem winem gości nie poili....

W „Przyganie“ opisuje poeta, jako zaproszony od sąsiada na gody, ni stąd ni zowąd znalazł się nagle w gronie cudzoziemskich niewiast. Były to polki, ale ze strojów wziął je Zbylitowski za cudzoziemki, gdyż znalazł tam wenecjanki, hiszpanki, niderlandki, florentki i t. d. Gospodarz wyprowadził go z błędu, objaśniwszy, że nietylko są to polki ale i pokrewne mu niewiasty, które strój narodowy rzuciły dla mody i dla wygody. Poeta tedy nagniewawszy się, przepisuje strój dla niewiast polskich, a tak jest względny, że nie zapomniał o żadnym wieku, o żadnym położeniu. Stąd obraz jego jest historją. Zbylitowski nie był poetą, ale mimo to miał naśladowców.

108. *Szymon Żimorowicz*, ormianin, współrodak Szymonowicza, bo pochodzi ze Lwowa, wziął go też sobie za wzór i pisał sielanki.

Rodzice jego zamieszkując szczupły domek, utrzymywali się z własnej pracy: ojciec był murarzem. Umarł bardzo młodo dnia 21 czerwca 1629 roku, mając tylko lat 24. Dobrze później po jego śmierci ogłoszono drukiem poezje Zimorowicza. Pisał je zaś chcąc uczcić wesele brata swojego Bartłomieja, który jako rajca lwowski był deputowanym na elekcję Jana Kazimierza pod Wolą i który zostawił wierszami i prozą dzieł kilka po łacinie. Bartłomiej ten zbierał także wiadomości o uczonych lwowianinach i opisywał oblężenie Lwowa przez Turków w roku 1772 i t. d.

Szymon wygotował trzy dzieła, naprzód: „Sielanki nowe ruskie“, potem: „Roxolanki, czyli ruskie panny“ i przetłumaczył na polskie greckiego poetę Moscha. Zimorowicz rozlał po swoich poczytach coś miłego i posępnego, chociaż płacze mitologją starożytną z obrządkami chrześcijańskimi, które sięgały prostotą swoją czasów jeszcze pogańskich; zdawałoby się na pozór, że umiał na pamięć wiele z tych pieśni i że się nasłuchiwał o tych obrzędach pogańskich, które czasów naszych nie doszły. Wystawia np. śmierć młodego śpiewaka; drużyna tedy u niego starostłowińskim obyczajem nasypuje wielką mogilę, nasadza ją jałowcem i zdobi wieńcami z barwinku, a zamiast chrześcijańskiego napisu na grobie śpiewa piosnkę. Same tytuły sielanek Zimorowicza są narodowe, ruskie i odnoszą się do miejscowych gusiel i zabobonów, np. „Trużenicy, Pomarlica“. Poeta to smutny, który czuł piękności i nieszczęścia ziemi ojczystej, rozplomieniał się ogniem dla obrazów cudnych natury, a kochał swobodę ludu i bolał okropnie nad nieustającą klęską Rusi, nad napadami tatarów. Tak się unarodowiły te jego pieśni, mianowicie weselne, że lud je do dziś dnia podobno z małemi odmianami śpiewa na Rusi umiejącej po polsku ¹⁾).

¹⁾ Bibliografowie i historycy literatury pomieszali z sobą obu Zimorowiczów; nie wolnym jest od tego i autor. „Sielanki“ są pióra nie Szymona lecz Bartłomieja, autora „pamiętka wojny tureckiej“, „testamentu luterskiego żartownie napisanego“, „żywotów kozaków lwowskich“, „mowy o męce Chrystusa“, „hymnów na uroczyste święta panny nad matkami“ oraz napisanych po łacinie „żywotów sławnych mężów Lwowa“ i „historii klasztoru Bernardynów we Lwowie“. Wprawdzie ks. Henryk Felszyński i F. M. Sobieszczański autorstwo niektórych prac Bartłomieja przypisywali Maciejowi Zimorowiczowi rajcy lwowskiemu, ale znany bibliograf p. Władysław Wisłocki przy wydaniu przedruku „hymnów“ stanowczo przyznaje autorstwo tych prac

POECI MNIEJ GŁOŚNI.

109. *Tomasz Wisznioński*, pisał treny wzorem Kochanowskiego na śmierć matki; był to arjanin i stąd poezje jego niszczone, dlatego dziś niezmiernie są rzadkie w dawném wydaniu z roku 1585, co było powodem Turowskiemu, że poezje te przedrukował w „Bibliotece polskiej“ w roku 1858. Język ładny, ale w treści same tam pięknobrzmiące słowa bez żadnej wartości. Tego autora podobno są też i „Prawdy chrześcijańskie“, w których tenże dowodzi, że brat z siostrą mogą się żenić, tylko nie wypada tego robić rodzicom z dziećmi. Moralność czysto-arjańska.

Jan Bojanowski, pisał sonety i gdyby nie zwiódł go z prostej drogi panujący podówczas smak skażony, wyrównałby może Szarzyńskiemu. Opisywał wojnę chocimską w ośmiowerszowych zwrotkach pod tytułem: „Naumachia chocimska“, dziełko to wyszło w roku 1622.

Jan Łabczyca, dużo pisał wierszem i prozą, ale już znać na nim epokę psującego się smaku. Obowiązany Mniszchom, a mianowicie wojewodzie sandomierskiemu, ojcu carowej Maryny, głosił na rozmaite sposoby chwałę wszystkich członków tej rodziny, nawet i cara Dymitra w poematach: „Mars moskiewski“, „Poseł moskiewski“, „Żegnanie ojczyzny“. Inne jego poezje wyrażają miłość poety dla rodzinnej ziemi i religii. Szumno zaczął o Dymitrze na wzór Enejdy:

Dzieje męża opowiem, który z cudzej strony
Przyjechał i zasięgnął od lachów obrony —
Igrzyska powtarzając marsowe, a zdroje
Ze krwią zmieszał, farbując posoką podwoje i t. d.

Bartłomiejowi (właściwie Józefowi Bartłomiejowi), twierdząc nawet, że żadnego Macieja Zimorowicza poety ani też rajcy lwowskiego nie było.

Autor także widocznie miał zmienić ustęp o Zimorowiczach, zakreslił go bowiem na egzemplarzu swoim jako potrzebujący uzupełnienia czy też poprawienia.

Przyp. wyd.

Poemat to akrostychami pisany i więcej jest dokumentem historycznym. Był Zabczyc wogóle złym, a jednak bardzo popularnym i bardzo czytany w swoim czasie pisarzem. Najwięcej zasługują na uwagę jego „Symfonie anielskie“, które i dzisiaj lud z ochotą powtarza, naprzykład:

Przybieżeli do Betleem pasterze,
Grając skoczno dziecięcym na linie — i t. d.

Inna symfonia:

Wstaważy pasterz bardzo rano,
Wyzwodzi z budki, własne na siano — i t. d.

Inna:

Ach! zła Ewa nabroiła,
Kłopotu nas nabawiła — i t. d.

Kilka innych zdań Zabczyca weszło do słownika przypowieści narodowych. Kradli go wierszokleci, na co się sam uskarżał, ale było to oddane tylko wet za wet, bo i Zabczyc nie robił sobie dużo kłopotu z cudzą własnością.

Piotr Gorczyn, był niezłym poetą; opisywał wierszami niedolę i klęski książąt Koreckich, jako to: ucieczkę Samuela ze Stambułu i śmierć księżny Katarzyny, wysławiał żywot kozaków lisowczyków, lży ronił nad nieszczęściami Podola. Wymowny kreśli obraz napadów tatarskich na tę ziemię, narzeka, że szlachta zwodzi pomiędzy sobą bójki, że ubiera żony i że językiem ale nie ręką walczy bisurmany. Okradał Reja, Kochanowskiego, Miaskowskiego, a nawet Paprockiego.

Pisali jeszcze poezje *Adam Czachronski*, wojak serdeczny, stronnik Maxymiliana arcyksięcia przeciw Zygmuntovi III. Przewywał się „żołnierskim pacholkiem“, a nucił to, na co mu pozwoliła nieuczona muza. Dalej pisali: *Jan Daniecki*, *Stanisław Witkowski* i t. d.

Szeręg kleconych umyślnie śpiewów historycznych po polsku, zaczyna się z *Janem Głuchowskim*, który był proboszczem plockim,

a napisał „Ikones książąt i królów polskich“ w r. 1605. Przed nim po łacinie brał się do takiej poezji historycznej znakomity poeta Klemens Janicki, którego wielu naśladowało (§ 116). Głuchowski zaczął od Lecha, a skończył na Stefanie Batorym.

110. *Przekłady na polskie*. Polacy obznajmiali się także ze wzorami zagranicznymi, jednakże w stosunku do oryginalnych pisarzy, tłumaczy nie było u nas wielu. Dotkniemy naprzód plodów literatury starożytnej. *Piotr Ciekliński* przerobił na język polski jedną z komedji Plauta (*Trinumus*). Dzieło to spólcześni wynosili pod niebiosą; niewiele w tém sprawiedliwości, bo ani to tłumaczenie, ani naśladowanie, i Cieklińskiemu z tego najwięcej względu pochwała się należy, że pierwszy u nas puścił się na pole komedji rzymskiej, które dotąd leżało odłogiem. Trajedyje Seneki tłumaczył *Łukasz Górnicki*. Najdawniej brali się polacy do Horacjusza. Po Janie Kochanowskim, który kilka od jego tłumaczył, przekład różnych tego poety pieśni wygotował *Sebastjan Petrycy*. Owidjusza *Przemiany* szczególnie były w modzie. Przekładał je w urywkach lichym wierszem *Andrzej Jelita Dębowski*, kasztelan brzeziński (w r. 1564), potem sieradzki (w r. 1567), starosta łęczycki, zmarły w r. 1577. Później cokolwiek, dwóch poetów całkowite tego poematu Owidjusza przekłady nam zostawiło; pierwszym był *Walerjan Otwinowski* podczaszy sandomierski, deputat na trybunały, a w r. 1632 sędzia kapturowy. Jego „Księgi metamorphoseon“ wyszły w Krakowie 1638 r. Lepsze jednakże jest tłumaczenie *Jakóba Żebrowskiego*, które wyszło w Krakowie 1636 roku. Otwinowski próbował przed Owidjuszem sił swoich na Wirgilim; wytłumaczył poemat jego o ziemiaństwie czyli georgiki i wydał w r. 1614. Jako tłumaczy, trzeba jeszcze wymienić *Jana Achacego Kmitę* i *Melchiora Pudłowskiego*.

Greckich poetów tłumaczyli: *Walenty Jakóbowski*, który wydał poemat Mateusza „Leander i Hero“ i brał się do przekładu „Antygony“, trajedji Sofoklesa. Jakóbowski był to syn Jędrzeja, poborcy sandomierskiego, wychował się na dworze radziwiłłowskim i był pisarzem grodzkim krakowskim. *Paweł Zaborowski* wytłumaczył z Homera „Wojnę żab z myszami“, *Stanisław Kołakowski* i *Stanisław Witkowski* tłumaczyli także.

Wszystkie te tłumaczenia były więcj przerabianiem, dowolném przeinaczaniem oryginałów. Tłumacze brali tylko myśl i wykładali ją jak sami chcieli. Z czego poszło, że nie dawali żadnego wyobra-

żenia o autorach starożytnych, i co najwięcej, obznajmiali naród z treścią. Ogół czytelników oswajał się przynajmniej z nazwiskami autorów starożytnych. Nie dziwić się zresztą tłumaczom; inne było wtenczas wyobrażenie o wartości przekładów, inne pojęcie o sposobie, w jaki się tłumaczenie dokonywać powinno. Przekłady mnożyły tylko liczbę ksiąg, a w istocie nie bogaciły literatury, do tego było ich za bardzo mało. Nawet najlepszy tłumacz Żebrowski jest zupełnie dowolny.

III. *Kochanomsey*. W literaturze tego okresu słyną jeszcze trzej Kochanowscy, bardzo bliscy krewni znakomitego Jana z Czarnolesia, to jest *Mikołaj*, *Piotr* i *Jędrzej*. Wszyscy odznaczyli się tłumaczeniami, trzeci naśladowcą był Jana. Miano ich długo za braci jego rodzonych, a przynajmniej dwóch z nich, i dopiero nowsze badania wyświeciły, że tak nie jest.

Najstarszy z nich będzie według wieku, *Mikołaj* syn Filipa, stryjeczny brat Jana z Czarnolesia, bo i ojciec Jana Piotr i ojciec Mikołaja Filip, byli pomiędzy sobą rodzonymi braćmi. W działach uczynionych w roku 1560, wziął Mikołaj Sycynę, dziedziczył też czas jakiś i na Czarnolesie. W roku 1574 był podstarościm radomskim, wreszcie dostał stolnikostwo sandomierskie i tytuł sekretarza królewskiego. Kochał spokojność, więc ugodą polubowną pokoił wszystkie spory, jakie wziął w spadku po ojcu, który znowu lubił bardzo ciąganiny sądowe. Pożyczał pieniędzy Andrzejowi Firlejowi kasztelanowi lubelskiemu, staroście sandomierskiemu; kasztelan mu za to wypuszczał w dzierżawę wieś Przylęg i dwa inne folwarki w Radomskim. Osobno dzierżawił wieś Kunicze; była to własność kapituły sandomierskiej, która dożywociem należała do ks. Nideckiego, sławnego filologa. Ożenił się Kochanowski z Katarzyną z Jasieńca Tymińską i miał z nią dziesięcioro dzieci, ale wszystkie młodo poumieraly, oprócz dwóch synów. Wystawił kaplicę familijną Kochanowskich w kościele parafialnym w Zwoleniu; pogrzebało się tam wielu potomków rodziny i z nimi Jan z Czarnolesia, co podziśdzień zaświadczają nagrobki; sam tylko założyciel pozostał bez żadnej pamiątki wdzięczności czy hołdu. Umarł w tym jakoś czasie co i Jan z Czarnolesia, to jest około r. 1584. Żona przeżyła go o lat kilkanaście i umarła dopiero 1603 roku, pochowana w kaplicy zwoleńskiej. Mikołaj dużo rymował. Pisał „Rotuły do synów swoich“, które dopiero po śmierci męża posłała Januszowskiemu do Kra-

kowa, ażeby je wydał w zbiorze poezji Jana z Czarnolesia. Odtąd weszło w zwyczaj rotuły te drukować przy dziejach Jana. Byłyto wiersze liryczne i napisowe, przypominały zaś głównejsze myśli, zawarte w pismach Jana. Mikołaj brał zwykle rzecz gotową i przerabiał ją po swojemu. Naturalnie poezji tam nie ma, tylko same pospolitości, czasem dość zgrabnie, częściej niezgrabnie wyrażone. W swobodniejszych chwilach Kochanowski zajmował się przekładem na polskie dzieł greckiego historyka Plutarcha, ale ten przekład nie był drukowany.

Piotr, syn Mikołaja tego i Katarzyny z Jasieńca, z owych trzech Kochanowskich był najslawniejszym. Urodził się w roku 1566. Był tedy synowcem Jana z Czarnolesia. Jak wszyscy prawie Kochanowsy, był i Piotr sekretarzem królewskim, nie sądzimy jednak, żeby pracował w kancelarji, było albowiem prosty tytuł. Umarł zdaje się w Krakowie, bo tam pochowany u św. Franciszka, ale ma nagrobek w Zwoleniu, w kaplicy Kochanowskich, i z tego nagrobku dowiadujemy się, że był dobrodziejem kaplicy: sprawiał jęj ochędóstwo srebrne, malowidła, ornaty, wreszcie przeznaczył fundusz wieczysty na jęj utrzymanie. Żył lat 54, umarł zaś w roku 1620. Nagrobek postawił mu jedyny z pozostałych braci Adam, sędzia ziemski lubelski, z którym na wspólnkę stawiał matce pomnik w Zwoleniu. Był także Piotr kawalerem maltańskim, a więc rycerskim mężem. Bawił widać długo we Włoszech i ztąd obeznawszy się z nową literaturą, już nie brał się do tłómaczeń starożytnych arcydzieł, ale chciał poznać ziomków z płodami chrześcijańskiej muzy. Wtedy włosi mieli znakomitych poetów, Kochanowski postanowił ich tłómaczyć i robił to nawet z celem patriotycznym, „aby się pokazało, że język nasz nie jest nad inszy uboższy“. Wytlómaczył naprzód epopeję Tassa „Gotfryd albo Jerozolimę wyzwoloną“, potem poemat żartobliwy Arjosta „Orland szalony“. Pierwszy poemat opisuje wyprawę chrześcijan do ziemi świętej, celem zdobycia grobu Zbawiciela świata, drugi przygody rycerskie. „Jerozolimę“ wydał Piotr w Krakowie u Cezarego w r. 1618. Odtąd były nowe cztery wydania, ostatnie jest w Sanoku w Bibliotece polskiej Turowskiego. Tłómaczenie to wysoko ceniono pod względem poezji i pod względem języka. Może dla téj przyczyny nikt nie śmiał po Kochanowskim drugi raz tłómaczyć „Jerozolimy“; dopiero w naszych czasach wykonał tę pracę Ludwik Kamiński, a jednakże nie sprostął wszystkim

trudnościom i nie zastąpił Kochanowskiego. Drugi zaś poemat Arjosta dziwne przechodził losy. Przez blisko dwa wieki walał się w rękopiśmie i dopiero w r. 1799 Jacek Przybylski, profesor, wydał go w Krakowie w połowie tylko. Poemat albowiem ma 46 pieśni, a wydanych jest 23, lubo i tak dwóch ogromnych tomów na druk potrzeba było. Praca to niezmiernie słabsza od przekładu Tassa. W ogóle trzeba to przyznać, że Tass miał rzadkie u nas szczęście. Ktoś spółczesny Kochanowskiemu przełożył z niego dramat pasterski „Amyntas“, który teraz dopiero z rękopismu ogłoszono drukiem w Berlinie 1840 roku. *Jan Smolik* przekładał inne dramata pasterskie i tragedje włoskie. Oczywiście było już wpływ Kochanowskiego.

Jędrzej najprędzej był bratem rodzonym Jana z Czarnolesia, lubo i to niepewna, gdy trudno jest dociec prawdy pomiędzy dwoma Jędrzejami, z których jeden był dziedzicem Gródka, drugi Baryczy; ten ostatni podobno jest bratem poety. Miał ciągle stosunki z Zamojskim. Ze zlecenia jego wziął się do tłumaczenia Enejdy Wirgiljusza jeszcze w r. 1574, później na jego prośbę obiecał tłumaczyć dzieje rzymskie Liwjusza. Miał jednego syna i tego chował na dworze Anny Jagiellonki, wreszcie odebrał go zamtąd w r. 1591 i oddał Zamojskiemu, żeby się zajął jego losem. Kiedy umarł Jędrzej, niewiadomo. Był podobno stolnikiem sandomierskim. Enejda jego tłumaczenia wyszła po raz pierwszy w Krakowie u Łazarza w r. 1590, ale nie zaspakaja oczekiwań. Domyślają się, że synem był Jędrzeja tłumacza Enejdy *Krzysztof*, który także miał chęć do poezji, ale dał się poznać narodowi tylko przypisaniem Proporca Jana Kochanowskiego; musiał jednakże więcej pisać, bo lubił literaturę, czego dowodem są następujące wiersze z przedmowy do Proporca:

....mnie mój Febus złotowłosy

Cudzą natenczas pracą zalecać się radzi

Dotąd, póki mię na tę górę nie wprowadził,

Kędy wdzięczno-laskawe boginie mieszkają,

Co z nich piso-rymowie sławni wszystko mają.

U których aza ja też téj łaski nabędę,

Żeć się na co własnego za czasem zdobędę...

112. *Dramat*, który najszczytniejszym jest utworem sztuki, nie miał u nas w Polsce powodzenia w tym okresie, ale to nic zresztą

dziwnego, bo i w całej ówczesnej Europie nie było żadnego dramatu. Po szkołach i zgromadzeniach publicznych grano dIALOGI, to jest historie opowiadane o ludziach lub rozprawy o cnotach i występkach, które dzielono, rozcinano znowu na rozmowy, to jest na pojedyncze sceny i akty. DIALOGI te były dalszym ciągiem dawniejszych, w widowiskach narodowych nic się więc nie zmieniło. Ożywili taką scenę najwięcej jezuita, którzy chcąc młodzież swoją zachęcić do naśladowania wielkich wzorów cnoty, poświęcenia się i przywiązania mianowicie do wiary, po licznych swoich kolegiach, co roku w pewnych czasach i na pewne uroczystości wyprawiali po polsku lub po łacinie widowiska dramatyczne. Zachowało się aż do naszych czasów dosyć takich sztuk; spisywano je po klasztorach dla pamiątki, a może i dla użytku potomnych. Najpiękniejszy zbiór dialogów miało kolegium pultuskie. Znalazły się tam rozliczne muzy, komedje i tragedje, pieśni i mowy. Najdawniejszy dialog z tego zbioru, sięga czasów biskupa Erazma Ciołka roku 1521, to jest panowania Zygmunta Starego; ostatni zaś dramat jest z r. 1623, grany na zakończenie uroczystości Bożego Ciała „o skrzyni przymierza“. Najwięcej tych zabytków poezji z czasów biskupa Piotra Wolskiego i Wojciecha Baranowskiego, to jest od r. 1577 do 1606. Obadwaj ci biskupi bywali na uroczystościach rozpoczęcia i zakończenia rocznego biegu nauk. Z tego powodu jezuita wyprawiali im dialogi. Zresztą powodem do widowisk jest np. przyjęcie jakiego dostojnika kościoła przejeżdżającego lub odwiedzającego umyślnie Pultusk; powodem są uroczystości religijne i narodowe. Treść dialogów po większej części wzięta z dziejów starego testamentu lub kościoła: najwięcej lubiono przedstawiać na scenie męczenników. Studenci pultuscy grali sztuki o św. Janie Damasceńskim, o św. Aleksym, o wężu miedzianym; przedstawiali oblężenie Samarii, przeniesienie arki i t. d. Ale wybierali czasem świeckie przedmioty, grali np. komedję o młodzieńcu ubiegającym się za honorami, o człowieku wahającym się w wyborze stanu dla siebie i t. d. Wieleby nowych nazwisk autorów zupełnie literaturze nieznanych przybyło do bibliografji polskiej, gdyby przejrzeć skrzętnie te katalogi sztuk dramatycznych. Naturalnie bardzo utwory te nie z bogacają literatury, ale piśmiennictwo.

Rej pierwszy poruszył u nas literaturę dramatyczną, pojętą w znaczeniu wyższém, szlachetniejszém. Pod tym względem uważać go nawet można za poprzednika i zwiastuna sztuki dramatycznej,

jak Grzegorza z Sanoka za zwiastuna filozofji. Wspominaliśmy już (§ 100), że napisał „Żywot Józefa z pokolenia żydowskiego, syna Jakóbowego, rozdzielony w rozmowach person“. Była to jedna z pierwszych prac literackich Reja.

Rzeczywiście, jestto żywot i historia Józefa w rozmowach, nie zaś dramat na sposób dzisiejszy. Rej na dwanaście aktów, czyli jak nazywa spraw, podzielił życie św. patrjarchy. Jestto raczej dwanaście oddzielnych sztuk, dwanaście ustępów, każdy sam w sobie. W pierwszej sprawie Jakób dziękuje Panu Bogu za różne błogosławieństwa, które nad nim okazał; jestto po prostu pieśń dziękczynna. Tak samo później opiewają swoje uczucia Rachel i sam Józef i potem inne osoby. Rozmaitość w tém jedynie, że miara wiersza w mowie Racheli, Zefiry żony Putyfarowej, Achizy jój służebnicy i t. d. jest inna. Nie ma nigdzie dramatu, ale uczucie, liryzm, prostota nigdzie nie-naśladowana. Korobon np. żyd kupujący Józefa, wyraża się zbyt oryginalnie i tak jakby dzisiaj żaden autor nie napisał:

Ale mu anać żal od was, bo się w głowę skrobie...

Intryga dramatyczna zawiązuje się dopiero w sprawie trzeciej. Putyfar dobroduszny i ociężały, jak go Rej nazywa, hetman króla Faraona, kupuje Józefa. Sumienie odzywa się w braciach sprzedających Józefa i w Zefirze, która polubiła dorodnego a cnotliwego młodzieńca. Rej tutaj żywszy, widać że ma serce ludzkie, ale zawsze rubaszny. Józef do Zefiry prawi morałami dość suchemi. Ale Zefira odpowiada mu po prostu:

Miły Józef! oto nie pleć,
Gdy od szczęścia możesz co mieć...

Magon, sługa Putyfara, handknecht, jak go nazywa Rej, tak charakter kobiet przy téj okoliczności opisuje:

A snadź nie jest żadne zwierze,
Tak uporne, waśniwe;
Jako słyszę białogłowy,
A gdy k'temu pletliwe.
Wszystko chce mieć, wszystko wiedzieć,
Co się na świecie toczy;

Pilniej słucha, dziwniej myśli,
Wszędy żbiegają oczy.
A inaczej im jest prawda,
Każda rzecz chce rozeznąć;
A snadźby się tego stanu
By mogło być odżegnać — i t. d.

Rej chciał wystawić walkę obowiązku z zapomnieniem się, te dwie zasady, które w sercu ludzkim wiecznie z sobą wojują. Uczucia, które ożywiają jego bohaterów, są to uczucia wieku, myśli tam wielkie wypowiedziane z prostotą. Reja wszędzie znać, wszędzie był jeden, tak w „zwierciadle“ nie każe się „unosić od pocziwój powinności, a świętym rozumem wszystko hamować i stanowić“. Rej wszystko stosuje do praktyki, do potrzeb narodowych, ztąd nie kazał się „łamać twardemi a wichrowatemi naukami“, każe wiedzieć co potrzeba i dosyć. Nasi dawniejsi pisarze nie mogli nawet fantazją poetycką wznieść się ponad sprawę, ponad interes ojczyzny. Malując obce rzeczy i stosunki, myśleli o Polsce; pojęcia ich, uczucia nawet są czysto-narodowe. Zapominali się w tym względzie. Zefira nawet w pewnym miejscu woła po polsku: „Matko Boża!“ — chociaż o Matce Bożej ani mogła coś wiedzieć, ani wiedziała.

Jan Kochanowski wyżej się daleko podniósł od Reja, w „Odprawie posłów greckich“. Zamojski odbywał wesele z Gryzeldą Batorówną i z téj okoliczności była wielka uroczystość u dworu króla Stefana. Miał być teatr w Ujazdowie pod Warszawą. Uproszony Kochanowski, żeby napisał jaką sztukę, pierwszy w Europie utworzył dramat i uprzedził w tem Cervantesa, Lopeza i Szekspira. Oczywiście rzecz, nie użył przedmiotu z historii świętej, ani z dziejów kościoła, ani z abstrakcji, z niczego co trąciło jasełkami. Jasełka, na których przedstawiano sceny z historii świętej, widowiska narodzenia Bożego i męki Pańskiej, dobre były dla ludu pobożnego, ale nie dla publiczności licznej i oświeconej, która słusznie żądała czegoś więcej nad te utwory dziecinnéj sztuki. Szlachta nasza znając zagraniczne kraje, widząc teatra po miastach włoskich i hiszpańskich, miała inne wyobrażenie o dramacie. Kochanowski musiał tedy wziąć przedmiot z dziejów świeckich, a mianowicie ze starożytnych, bo wtedy cała literatura krążyła głównie około wzorów klasycznych i ludzie oświeceni wszech stron lepiej znali dzieje Troi, Rzymu, ani-

żeli własną historję. Zresztą przedmiotu narodowego nigdzie z początku nie tykano; Kochanowski wziął do swojego dramatu treść z Iljady, z tego właśnie miejsca, kiedy Menelaj z Antenorem przybyli do Troi upominać się o wydanie Heleny. Niema w tem żadnego zawiązania dramatu, posłowie przyjeżdżają z Grecyi, przedstawiają cel swojego przybycia, otrzymują odmowę i wypowiadając wojnę dobrowolnie się usuwają, a Kassandra wieszczem przeczuciem opowiada wtedy nieszczęścia i przyszłe zburzenie Troi. Myśl główna ta sama co w „Żywocie Józefa“ Reja, to jest walka obowiązku i dobra powszechnego z namiętnością. W Kochanowskim jak w Reju, na głównym planie jest Polska, chociaż skryta w nazwiskach greckich. Osoby występujące w dramacie mówią o rzeczypospolitój, o starostach. Ale mimo to wszystko jest w całej odprawie majestat i wdzięk, prostota dawnych trajedyj greckich. Odprawa posłów jest to zdaje się piękny pomnik odległej starożytności, z marmuru wykuty i doskonale aż do naszych czasów dochowany. Krótka jest scena pomiędzy Antenorem, starcem trojańskim, mądrym i przezornym doradcą, a pomiędzy Parysem czyli Aleksandrem. Dzisiejszy nasz język rozwlekły i obrazujący, nie jest w stanie wyrazić wiele myśli i uczuć w tak niewielu wyrazach, sposobem tak poważnym, jak język Kochanowskiego. W krótkim jego słowie znajduje się energja, jest siła i swojego czasu obrazowość; z krótkiego słowa znać, że tutaj nie bohaterowie niedołęztwa, ale mężowie czynu występują.

ALEKSANDER.

Jako mi niemal wszyscy obiecali,
Cny Antenorze! proszę i ty w sprawie
Mój bądź przychylnym przeciw posłom greckim.

ANTENOR.

A ja z chęcią rad, zacny królewiczu,
Cokolwiek będzie sprawiedliwość niosła,
I dobro rzeczypospolitój naszej.

ALEKSANDER.

Wymówki nie masz, gdy przyjaciel prosi.

ANTENOR.

Przyzwalam, kiedy o słuszną rzecz prosi.

ALEKSANDER.

Obcemu więcej życzyć, niżli swemu
Coś niedaleko zda się od zazdrości.

ANTENOR.

Przyjacielowi więcej niżli prawdzie
Chcieć służyć, zda się przeciw przystojności.

ALEKSANDER.

W potrzebie, mówią, doznać przyjaciela,

ANTENOR.

I toć potrzeba gdzie sumienie płaci.

ALEKSANDER.

Piękne sumienie stać przy przyjaciołu.

ANTENOR.

Jeszcze piękniejsze zostawać przy prawdzie.

ALEKSANDER.

Grekom pomagać, to u ciebie prawda.

ANTENOR.

Greki u mnie każdy, kto ma sprawiedliwą.

ALEKSANDER.

Znać, że u ciebie gospodą posłowie.

ANTENOR.

Wszystkim uczciwym dom mój otworzony.

ALEKSANDER.

A zwłaszcza kto nie z próżnemi rękoma.

ANTENOR.

I żon, i cudzych darów nie rad biorę.
Ty, jako żyjesz, tak widzę i mówisz
Niepowściągliwie, nie mam z tobą sprawy.

Proroctwo Kassandry jest jednym z najpiękniejszych ustępów poezyi, już nie tylko polskiej, ale słowiańskiej, pod względem treści i pod względem stylu.

„Odprawa“ Kochanowskiego tém uderza, że poeta pierwszy raz w Polsce użył wiersza miarowego, nierymowanego, który pod piórem znakomitego poety rzeczywiście pięknie się wydaje, pomimo tego, że poezja nasza tak do rymu nawykła. Dramat tedy Kochanowskiego pod każdym względem był osobliwością i pozostał w literaturze, jakby jakimś zjawiskiem jedynym, bez wzorów i bez naśladowań. Wprawdzie sam Kochanowski chciał się naśladować, jakoż zaczął drugi dramat grecki, któremu dał tytuł: „Alcestis męża od śmierci zastąpiła“, ale zaledwo ją rozpoczął, zaraz porzucił rzecz niedokończoną.

Jan Zawicki wreszcie napisał trajedję „Jeftes“ z podania pisma świętego. Król izraelski wojując z nieprzyjacielem, ślubuje Bogu za zwycięztwo poświęcić rzecz najdroższą, jaką spotka za powrotem w swoim domu. Zwyciężył, a w domu pierwsza mu drogę zasłała jedyna, ukochana córka. Wierny ślubowi ojciec, z sercem zbolełym postanowił ją poświęcić. Napróżno kapłani utrzymywali, że taki ślub i ofiara nie mogą być mile Bogu, zwłaszcza gdy córka wzdryga się na samą śmierć z ręki ojca. Jeftes przekonany postanowił sam się oddać na ofiarę, ale Ifida córka, zdjęta na tę myśl rozpaczą, czując, że ojca życie potrzebniejsze jest dla ojczyzny niż jej własne, chętnie przyjmuje śmierć i tak spełnia śluby ojcowskie. Naśladowanie tu doskonałej formy greckiej, zresztą jak w Reju i Kochanowskim stosunki polskie, wyobrażenia społeczne chrześcijańskie, przeniesione w świat starożytny. Jeftes przedstawia nam poświęcenie się dla dobra powszechnego, ofiary najczystszej. Język piękny, poezyi wiele, Zawicki miał zdolności znakomite. Oprócz dramatu tego, wydał jeszcze nieszczególnie poezyje na pochwałę Jana Zamojskiego. Ale Jeftes jedynie daje mu prawo do pamięci w literaturze. (Dramat ten niedawno odkryty, już dwa razy przedrukowany został w nowszych czasach,

w Bibliotece starożytnej pisarzy polskich Wójcickiego w Warszawie i w Bibliotece polskiej Turowskiego w Sanoku, wielu zaś pisarzy rozbierało ten dramat).

Trzy to są arcydzieła dramatyczne, na jakie zdobyliśmy się w tym okresie, choć uczucia w nim i myśli narodowe, obce są nam zresztą i duchem i treścią. Nie było żadnych usiłowań, żeby dalej rozwijać sztukę w tym kierunku, owszem naród nie pojmował bóstw i bohaterów greckich na deskach teatralnych. Jednocześnie mógł się wyrobić w Polsce dramat czysto narodowy, byliśmy albowiem na dobrej drodze i okoliczności sprzyjały temu, tylko talentu wielkiego nie było — i nie rozwinął się dramat narodowy. Dramat ten zaczynając się przed wieki od religijnych przedstawień i misterii, przeszedł prędko za granice przyzwoitości. Misterje płynęły do Polski z zagranicy; było tu więc ze strony naszej naśladownictwo, ale powoli zaczął się do nich plątać i pierwiastek narodowy, zaleciały nawet od czasów pogańskich. Lud nasz przedstawiał sobie zabawy sceniczne, zapusty i nie troszczył się o dyalogi jezuickie i o poetów, którzy pisywali sztuki na dworach królów i możniejszej szlachty. Żeby je rozumieć, potrzeba było cokolwiek na to nauki i stąd lud miał swoje odrębne widowiska, misterje zastosowane do własnych pojęć i potrzeb, wolał patrzeć na sztuki, w których autorowie wprowadzali znane mu blisko postaci, duchy i czarownice, bo w nie wierzył, bo ich się obawiał. Są dwa dramata drukowane z tego czasu, pełne baśni i wierzeń ludowych; jedna tragedia „Pamela“ wyszła jeszcze za Zygmunta Starego, druga „Sofrone“, dzieło *Sebastjana z Łęczycy*, wyszła w początkach panowania Zygmunta Augusta. Książki te są niezmiernie rzadkie i stąd ich prawie nikt nie zna; z opisów tylko wiemy, że tam na plac wychodzą czary. Gdy ukształcąca klasa narodu tęskniła za czémś lepszym, zaczął się nasz dramat rozwijać pod naśladowaniem obczyzny. DIALOGI z XVI wieku są dzieciństwem sztuki dramatycznej; lepsze, gorsze, zawsze były dialogami. Talent rzeczywisty wyższego polotu, mógł zadosyć uczynić tęsknocie klasy oświeconej narodu, gdyby się oparł na tych postaciach ludowych, jakie coraz więcej pokazywały się na scenie. Ale i pisarze ludowi i literaci chybili celu: tamci mieli treść a wynieść się nie mogli ponad powszedniość formy, ci znowu nie mieli o tém żadnego pojęcia, że postaci ludowe mogą być

podstawą czysto narodowego dramatu. Naśladownictwo tedy zabiło usiłowania poetów, bo oderwało ich od źródła rodzinnej poezji, na jakie wszyscy natrafiali.

Jakież to były owe postaci ludowe oprócz duchów i czarownic? Wystąpiły naprzód w „Komedyi o mięsopuście“ z roku 1530, a potem w naśladowaniu tej komedyi w roku 1553. *Wit Korczewski* wydał albowiem wtedy w Krakowie dziełko, któremu dał tytuł następujący: „Rozmowy polskie, łacińskim językiem przeplatane, rytmy ośmiorzecznemi złożone“. Dalszy tytuł objaśnia, że pierwsza rozmowa jest o pospolitszych ceremonjach kościelnych jako to: o poście, o popielcu, święconej wodzie, paleniu świec, dzwonieniu umarłym, o czyscu i o Lutrze nieboszczyku. Druga rozmowa jest o klątwie i dziesięcinie. Z obudwu tych dyalogów widać, że je grywano na scenach ludowych. Wychodzą tutaj Jan kmieć, student niemiecki, pleban, klecha, pan, baba. Przypomnijmy sobie, że czas, w którym Korczewski pisał, był czasem największego rozbujania się nowych wyobrażeń religijnych, że na kościół katolicki i na obrzędy jego powstawano. Stąd w dyalogach Korczewskiego rozmowa o tém, co najwięcej interesuje; kmieć powstaje przeciw naukom i trzyma się mocno wiary naddziadów, dziwi się synowi, że nigdy nie bywa w kościele, że siedzi i próżnuje, a nie stara się o zbawienie, ubolewa nad dzisiejszą obojętnością religijną i t. d. Synek jego student niemiecki schwycił już wiele z wyobrażeń nowych, nie darmo też bywał za granicą, spiera się z ojcem i takimi np. zbija go argumentami:

Co mi dobrego da kościół,
Albo ten święcony popiół?
Wolałbym ja śniadanie,
Niż tam to popiołowanie i t. d.

Postaci to dramatyczne, bo prawdziwe, wzięte z życia, które wrzało namiętnościami. Kościół tryumfuje tutaj, ale jednocześnie zaczepiano o konstytucję narodową; klechę wybili włościanie za to, że był w karczmie nie w kościele. Ale pleban broniąc przywilejów kościelnych, dziesięcin, dotykał nieraz szlachty.

Korczewski znalazł naśladowców. Za daném przez niego hasłem, zaczęło coraz więcej wychodzić na scenę ludowych postaci,

rybałty, kantory, żaki, witrykusy, albertuśy, dzwonniki i tak dalej.

Śpiewaka kościelnego, czyli organistę, już w XIV wieku z włoska zwano u nas rybałtem. Zanim wszedł na ten poważny u ludu stopień w kościele, naprzód bywał mendykiem, to jest dziadem zebraczym, potem dyszkancistą, wreszcie klechą, podwładnym organiście, z którym chodził na wesela i kiermasze, zbierając od parafian pobożnych sery, jaja i gomółki. Czasem od razu dostawał się na ten stopień, zwłaszcza jeżeli był księdzem, wtedy śmiał się już nazywać kantorem, ale zawsze był z ludu i herbu nie miał. Bywało po niektórych kościołach po piętnastu takich kantorów. Ojczyzną ich Wielkopolska, ztąd głównie przechodzili na Podgórze krakowskie, na Ruś i na Podole, gdzie się im najlepiej powodziło. Kantorowie często tedy podróżowali po kraju, a popisywali się tak zwaną łaciną kuchenną, bo po łacinie mało bardzo umieli, a przecież chciało się im czém od ludu i nauką i powagą odróżnić. Pocieszenie było patrzeć, jak się dwóch takich podróżnych kantorów razem zeszło i jak jeden chciał drugiego przewyższyc nauką i znajomością łaciny. Czasem kantor, który obiegił całą Polskę, a nie znalazł sobie miejsca, puszczał się na pielgrzymkę do Rzymu, w nadziei, że tam ocenią rzadkie jego talenta, ale gdy i to oczywiście zawodziło, wracał do kraju i zostawał na starość pospolicie dziadem kościelnym. Robił się z niego wtedy pijak, nie pilnował ani kościoła, ani szkoły parafialnej, która zwykle bywała pod jego dozorem. Później nazwisko rybałtów stało się obraźliwe i jeżeli już nie kantorem, przynajmniej rybałt chciał, żeby go nazywano żakiem lub dominusem. Wszyscy zazdrościli szczęścia, jak to bywa u ludzi jednego powołania, kantorowi krakowskiemu, z tych albowiem jeden u św. Anny, jako akademicki, górował rozumem ponad wszystkich kantorów, drugi u wszystkich Świętych, jako ksiądz z powołania, miał powszechny szacunek w stolicy. Przymawiali mu też jak mogli.

Klecha był zakrystjanem, zastępował jego miejsce witrykus. Klecha był nietylko na usłudze księdzu plebanowi, ale i kolatorowi. Gdy na plebana wypadło z prawa rycerskiego stawieć jeźdźca do boju, klecha wychodził na wojnę, kolatorowi zaś listy pisywał. Ztąd poufale żył nieraz klecha z plebanem, który go

bratem, fratrem z łacińska nazywał. Czasami nawet otrzymywał święcenie i zostawał plebanem. Dochody miał wielkie z parafii, bo jako najuczeńszy w niej człowiek, na wszystko poradził, chodził nawet po wsi z kropidłem i wyganiał z chat djabłów, a co już na czarownice, to był z niego bicz Boży. Klechę z niemiecka nazywano Albertem, Albertusem, a własna jego żona zwała go zwykle Wojtusem, lubo miał inne chrzestne imiona. Dziadów i bab kościelnych także różne były gatunki, jest to pospolicie sztab niższy obok rybałów, kantorów i albertusów.

Wit Korczewski te wszystkie postaci pierwszy wprowadził do literatury. Potém wiele się dzielek w druku zjawilo, poświęconych im wyłącznie, jakoto:

1. Albertus z wojny.
2. Peregrynacja dziadowska, zwłaszcza owych jarmarczników, trącielowów, w który sposób zwykli bywać na miejscach świętych.
3. Zwrócenie Matyjasza z Podola, napisane przez Maćka Po-chlebcę.
4. Potkanie Jonasa z Gregorjasem klechą.
5. Rozmowa Gregorjasa z Bartosem.
6. Rybał stary wędrowny.
7. Synod klechów podgórskich.
8. Poselstwo z dzikich pól od Sowizrała do mało cnotliwój drużyny i t. d. i t. d.

Nie wszyscy się domyślali w swoim czasie wartości tych broszurek i dyalogów i dopiero dzisiaj uczeni śledzą, wyszukują ich po bibliotekach, z nich albowiem czerpią wiele objaśnień, nietylko historycznych, ale obyczajowych o dawnój Polsce. Stąd przedrukowano w ostatnich czasach wiele takich broszur, nie dla języka i poczci, ale dla ich treści. Zastanowimy się nieco nad Albertusem z wojny i nad Peregrynacją dziadowską.

W „Albertusie“ niema akcyi, prosty dyalog tylko. Ksiądz wychodzi z domu i prawi sam do siebie o słudze swoim, co go był wyprawił na wojnę. Wtém nadjeżdża Albertus, ksiądz go wita, pyta się naprzód o konia, o przyłbicę, bo Albertus wrócił na jakiejś nędznej marsze i z czapką na głowie. Wojak wykręca się jak może, kłamie nieznosnie; ksiądz się dziwi, robi coraz nowe pytania i coraz więcej płacze się Albertus: ale zmyślenie jedno wywołuje drugie zmyślenie i ksiądz nareszcie przekonał się, o co chodzi i zaprasza

na nowo Alberta do służby przy kościele. Dyalog wlecze się ciężko, niema w nim poezyi, wiersz słaby, kulejący, ale jest bardzo często dowcip, ślady humoru polskiego i wyborny rys epoki. Ksiądz pocziwosz sobie, największym krętarstwom uwierzył. Albertus zabawnie opowiada przed nim swoje waleczne czyny i zdobycze, a proboszcz się dziwi. Jest tu i trzeci Wojtas wplątany do rozinowy.

„Peregrynacja dziadowska” ma nierównie więcej pod względem literackim od Albertusa wartości. Pod względem dziejowym niema znowu sobie nic podobnego, tak dosadnie przedstawia starych dziadów naszych, oszustów pobożnych z rzemiosła. Kraszewski mówi, że „Peregrynacja” dostarczyć może kolorytu na wyborny rozdział romansu. Kraszewski się myli: w „Peregrynacyi” cały romans, cała strona charakterystyczna jednej klasy ludu. W „Zygmuntowskich czasach”, czy gdzieindziej, pamiętamy, czytaliśmy zajmujący rozdział, poświęcony charakterystyce dawnych dziadów; rozdział napisany z wielkim talentem, który najprzedziwniej wydaje zdolności Kraszewskiego do malowania takich małych obrazków. Znakomity nasz powieściopisarz niema dość cierpliwości w naturze swojej, żeby wielką stworzył historyczną powieść, chociaż ma siły potemu; za to nienaśladowany w tych małych obrazkach, których nam tyle przedstawia. Obrazek dziadów, o którym mówimy, wzięty jest żywcem z „Peregrynacyi”. W niej opisany cały sposób ich życia, wykręty, sposoby, czary bab starych. Nazwiska dziadów dla nas będą zupełnie nowe, a jednak charakterystyczne; zdają się być dźwiękami jakiegoś tajemniczego, zakłętego języka. Chelpa, Lagus, Wyrwant, Taboła, Dygubcy, Łupa, Kałwica, Marek, Bałabasz, Ku-brak, Choroba, Chrapek, Kula, Labaj, Chmielasz, Drabant, Kuźma, Lech, Stypuła, Kropiński, Sztyła, Wicholek, Lepiarz, Korman, Pędziwiatr i t. d.

Otóż pisarze ówczcześni nie rozumieli, ile poezyi mieści się w tych postaciach ludowych i jak doskonałą z nich można było wykroić komedję. Dowodem jest między innemi *Piotr Gorczyń* (§ 109), który napisawszy „Wizerunek księżny Katarzyny Koreckiej dyalogiem wystawiony”, szczególnie sobie poradził. Są w tym wizerunku, który ma być trajedją, trzy rozprawy czyli akty. Bogowie umawiają się naprzód z Parkami i proszą, aby życie darowały księżnie. Następnie chóry śpiewają na wzór grecki. Występuje księżna i rozmawia ze śmiercią, która tłumaczy jej powody, dla których

przyszła; pokazuje się, że księżna umierać musi, więc nie czekając dalej, usprawiedliwszy się, śmierć ścina ją kosą. Dzieło kończy się na trenach, które niby mają być naśladowaniem Kochanowskiego. Koncept nieosobliwy i nie mógł żadnego na postęp sztuki dramatycznej wywrzeć wpływu.

POEZJA ŁACIŃSKA.

113. *Parceł z Krośni i jego szkoła.* Literatura polsko-łacińska wiązała nas z Europą wtenczas, kiedy literatura czysto-narodowa przeznaczoną była dla ściśle domowego koła, dla swoich. Jednakże nasi poeci łacińscy pisali o Polsce, o stosunkach polskich, pisali o tém co serce radowało lub bolało. Europa z nich dowiadywała się o potęgę, oświeceniu i sławie rzeczypospolitej, ale rozumieli tych poetów tylko uczeni tak w Polsce jak i za granicą. Jeżeli nie rodzinne tam słowo, zawsze myśl i rozum są polskie. Literatura łacińsko-polska z owego czasu nie jest już bez pewnej wartości; do pióra brali się ludzie już nowszych pojęć, ukształceni na wzorach, którzy rzecz swoją pojmowali nieco szlachetniej, jak dawniejsi prości rzemieślnicy, kronikarze i wierszokleci. Jeżeli w dawniejszych okresach głównie wartość literatury stanowiła treść, a nigdy forma; w okresie zygmunto-wskim i forma już jest na równiej wysokości z treścią. Co większa i poetów i historyków łacińskich mieliśmy takich, którzy posiadali sławę europejską, jako ludzie zdolności wyższych i jako autorowie dzieł znakomitych, które zbogaciły dzieje literatury ogólnej. Pojmuje się więc, dla czego dzisiejsi poeci wzięli się do tłumaczenia naszych łacińskich wieszczów na język narodowy. Sprawiedliwa bowiem, żebyśmy tych niegdyś reprezentantów myśli swojskiej, posiadali w szacie polskiej. Wielkie tu zasługi położył Syrokomla (Ludwik Kondratowicz) który ślicznymi przekładami poetów łacińskich unarodowił ich w naszej literaturze.

Parceł z Krośna rozpoczął jeszcze dawniej szereg długi rymopisów łacińskich, pomiędzy którymi rzadko poeta jaki się zdarzył. Każdy z nich tak układał wiersze, jak rzemieślnik pracował przy swoim warsztacie, podług prawideł. Zdobywali się na koncepta, na pochlebstwa, dziwactwa, igraszki, pisali wiersze polskie na pół z ła-

cińskimi, naśladować może Kochanowskiego, który przez jakiś niewinny wyskok dowcipu, żartem w chwili niewymuszonej wesołości, napisał swój sławny wiersz makaroniczny i w nim tak pomieszał wyrazy polskie z łacińskimi, tak ponadawał polskim końcówki łacińskie, że inni wierszokleci mogli wziąć to za coś poważnego.

Est prope wysokum celeberrima silva Krakowum
Quercubus insignis, multo miranda żołądzio....
Żółtos trzewikos habebat....

Paweł z Krośna stanowi epokę w historii rymotwórstwa polsko-łacińskiego, nie tylko albowiem ukształcił wielu znakomitych wierszo-pisarzy przez swój wykład w akademii krakowskiej, ale i sam tworzył wdzięczne elegje, dowcipne i żartobliwe epigrammata, oraz pieśni poważne. Ze szkoły jego wyszli mianowicie *Jan z Wiślicy* i *Dantyszek*.

Jan z Wiślicy napisał poemat we trzech księgach o wojnie pruskiej i zwycięstwie pod Grunwaldem. Naśladuje wszędzie Enejdę Wirgiljusza, ale poezji nie ma tu żadnej, owszem jestto historia, skrócenie kronik wierszowane, a napchane obrazami z mitologii greckiej.

Hussowian Mikołaj, młodzieniec bardzo ubogich rodziców z okolicy Krakowa, ale pięknie ukształcony, bawił w Rzymie jako domownik Erazma Ciołka biskupa plockiego, który posłował od króla Zygmunta do Leona X. Zajęły bardzo papieża opowiadania biskupie o żubrze w lasach Białowieży, prosił więc, żeby mu przysłano z Litwy chociaż skórę żubra. Biskup zgłosił się o to do Radziwiłła wojewody wileńskiego od siebie sam z prośbą, żeby kazał zabić i przysłać, osobno zaś Mikołajowi polecił napisać coś o tym rzadkim już wówczas zwierzu i o łowach na niego. Mikołaj napisał poemat „de bisonte”, ale gdy tymczasem papież umarł, poemat ogłosił w Krakowie drukiem u Wietora roku 1523. Wspominamy tutaj dlatego o tym poemacie, że naprzód jest osobliwością w swoim rodzaju, a powtóre dlatego, że przedrukowano go świeżo w Petersburgu r. 1854 kosztem biblioteki cesarskiej. Pisał Hussowian także wierszem elegję o zwycięstwie Zygmunta Starego nad turkami w roku 1524 i żywot św. Jacka. Łacina niezła, pobożności tam du-

zo, ale poezji niema. Pisał ten poemat Hussowian w ostatniej już chorobie.

114. *Jędrzej Krzycki*. h. Kotwicz, siostrzeniec biskupa Tomickiego, brał wychowanie jego kosztem. Jeździł do Paryża i do Bononii, gdzie został doktorem prawa. Szczęśliwą miał pamięć i bystry dowcip. Zasmakowawszy w literaturze, dzielnie władając językiem łacińskim, głównie się zajmował piórem, a nie urzędem pasterskim, gdy dla świetnych stosunków, bystry robił postęp w godnościach. Żywy, kąsał często dowcipem, dokuczał wierszykiem. Króla Zygmunta Starego łaskę zjednał sobie naprzód wierszem na wesele jego z Barbarą Zapolską, kiedy w tym celu z biskupem Lubrańskim jeździł na Węgry. Miał potem względy u królowej Barbary i Bony. Biskupem przemyskim został w roku 1524, plockim w roku 1527, wreszcie gdy po śmierci Macieja Drzewickiego, Tomicki odmówił prymasostwa, wziął w r. 1537 Krzycki arcybiskupstwo gnieźnieńskie. Ambitny, chciwy dostojęństw, kilka razy zawodził się w nadziei, czego pamięć zostawił w poezjach swoich, nawet Bonę, która mu szkodzić mogła, prześladowając dowcipem. Ciągłe jeździł na wsze strony w interesach ojczyzny, był na zjazdach dyplomatycznych i kongresach w Prezburgu i w Ołomuńcu. Życie prowadził wesołe, hulaszczę, lubił towarzystwo z kobietami i obyczajów nie był zbyt surowych. Biskup nieszczególny, ale mimo to utrzymywał karność i nie dopuszczał nowości religijnych, na kościoły także dosyć był hojny. Przepadł za literaturą i uczonymi ludźmi, przyjmował ich u siebie, wspierał młodzież uboższą a zdolną, w dojrzałych latach żałował już będąc biskupem, że dużo nadrukował figlów. Nieoceniona szkoda, że pisał po łacinie, ale też umarł przed tą jeszcze chwilą, kiedy się literatura narodowa u nas rozwinęła. Luźnych jego wierszy jest wiele; oprócz dowcipu i często wyższego polotu poetyckiego, wiersze te są doskonałym materiałem historycznym, dlatego może, rozproszone te jego pisma zebrał Stanisław Górski, uporządkował, podzielił na księgi, objaśnił przypiskami, ale szkoda, że ich nie wydał. Stąd też nawet i do Tomicianów Górski zaciągnął wiele tych wierszy. O uszczypliwości ich już z tego samego można sądzić, że Zygmunt Stary zbierał je i zamykał pod klucz w osobnej skrzynce, żeby się nie tak rozchodziły po świecie. Dzisiaj są to w istocie wielkie rzadkości. Kilka poezji jego wierszem polskim przełożył Syrokomla.

115. *Jan Dantyszek* miał kilka nazwisk. Pochodził z rodziny niemieckiej Hoefenów, zdawna już osiadłej w Prusiech polskich; dziad jego w skutku wojen tak zbiedniał, że musiał opuścić rodzinną wioskę i przeniósł się na mieszkanie do Gdańska, gdzie utrzymując się z pracy rąk własnych, został powroźnikiem i stąd Niemcy gdańscy przewali go od rzemiosła tego Flachsbindere*m* i nazwisko Hoefena poszło w niepamięć; wnuk dorósłszy, zwyczajem wieku, nazwisko to nowe wytłómaczył na greckie i przezwiał się Linodesmon, w późniejszych czasach i to nazwisko zarzucił, a pisał się ciągle Dantyszkiem od miejsca urodzenia to jest Gdańska: Dantyszek oznacza po prostu Gdańszczanina. Później jeszcze przesiadując na dworach królów, zwał się po łacinie „a Curiis“. Miał więc wszystkie nazwiska niemieckie, łacińskie, greckie, a nie miał tylko polskiego.

Syn ubogich rodziców, nieszlachcic, od dzieciństwa wielkie zwiastował zdolności. Gdy ojciec Szymon dostrzegł w synu, że nie ma ochoty do powroźnictwa, wysłał go do Krakowa około r. 1497—8. Dantyszek urodzony w roku 1485, miał wtedy lat 12—13. Pracując na sobie, pisał wiersze. Lat 17 miał, kiedy wojna wybuchła na Wołoszczyźnie z tatarami, było to w początkach panowania króla Alexandra. Rzucił naówczas szkoły dla żołnierki, za to po wojnie powrócił do nauk z większą ochotą. Zasłynął wkrótce pomiędzy spółuczniami tak znajomością łaciny i zdolnością poetycką, że zjednał sobie serce Pawła z Krośna. Zdaje się, że to mu już wtedy zrobiło wstęp do dworu, ale gorący młodzian rzucił widoki świetne, które się przed nim otwierały i myślał tylko o tem, jakby do Włoch się dostać dla dalszych nauk. Jakiś przypadek zmienił to usposobienie. Widać, że pobiegł do ojca z pożegnaniem, bo z Gdańska puścił się na morze do Danji, ztąd przez Saksonię i południowe Niemcy po Alpach dostał się do Włoch i puścił się w podróż po wyspach greckich, do Krety, Rodu, Cypru; stąd płynąc do ziemi świętej, ledwie podczas burzy morskiej uniknął śmierci. Z Jaffy gdzie wylądował, dojechał do Jerozolimy, gdzie go żydzi wybili i znieważyli, potem do Arabji. Zatęskniwszy do ojczyzny, przez morze Śródziemne płynął do Sycylji, odwiedzał Etnę, Neapol, potem przez Kampanję przybył do Rzymu i pospieszył do ojczyzny. Podróż ta zdolnemu jego umysłowi dała doświadczenie i naukę nad lata, a do tego znajomość kilku języków. Dantyszkowi dawniej łatwo było zostać Niemcem; dzisiaj po tylu przygodach, po tylu wspomnieniach

został gorącym patriotą polskim. Chciał poświęcić się zupełnie poezji i naukom i w tym celu osiadł w Krakowie, gdzie w akademii zajmował się teologią, poezją i prawem. Ale król wkrótce go pociągnął do dworu i powierzył jakieś obowiązki sędziowskie, na co głównie wpływał ks. Tomicki, który niedługo zaczął używać Dantyszka w kancelarii do prac dyplomatycznych. Dantyszek przejmował się coraz silniej patriotyzmem polskim i został najwierniejszym sługą rodziny jagiellońskiej. Wszędzie za interesami Polski obstawał, czy to na jenerałach pruskich, na które go król posyłał (1508—1511), czy też w Gdańsku, gdzie nawet z tego powodu ściągnął na siebie nienawiść współziomków (1512). Wyświęciwszy się na księdza, został proboszczem w Gołębiu niedaleko od Krakowa, ale tam jednak nie osiadł, bo królowi był potrzebny, pobierał tylko dochody. Jeździł wszędzie z Zygmuntem, raz do Wilna, drugi raz na wojnę moskiewską zakończoną zwycięstwem pod Orszą, potem towarzyszył panu swemu na ów sławny zjazd monarchów do Prezburga i Wiednia w r. 1515. Stąd posłem wybiegł na chwilę do Wenecji, żeby nakłonić tę rzeczpospolitą do wojny z Turkami, ale gdy to się nie udało zrobić, powrócił do Wiednia, gdzie go król zostawił posłem przy cesarzu Maksymiljanie. Wtedy swoją wymową i zręcznością sprawił pokój cesarza z Wenecją, stąd Maxymiljan udarował go wieńcem poetyckim i szlacheństwem, oraz przydomkiem „a’Curius“, wreszcie postarał się o to, że akademja wiedeńska nadała Dantyszkowi stopień doktora prawa. Jak wprzód królowi, tak teraz cesarzowi stał się miłym nasz poseł młody, jeździł z nim po Niemczech, do Belgji. Zostawszy kanonikiem warmińskim, kręty dworak umiał szczególnie zjednać sobie przychyłność Bony i od niej to naprzód był użyty w sprawie o dziedzictwo księstwa barskiego w Neapolitańskiem, które następca Maxymiljana Karol V cesarz i król hiszpański chciał zająć na skarb po śmierci Izabelli z Arragonji matki królowej. Sto listów z czasów tego poselstwa pisywanych do Dantyszka z kancelarii Bony znalazło się niedawno. Karol V, monarcha bardzo światły, szczególnie polubił Dantyszka, więcej nawet jak Zygmunt i Maxymiljan i długo nie mógł się z nim rozstać. Wszędzie jak tamci brał go z sobą, kiedy tylko jeździł, np. na swoją koronację do Bononii, na sejm augsburgski, na którym dano wolność lutrom i t. d. Chciał go owszem zatrzymać u siebie na zawsze. Dla tej łaski, jaką miał u cesarza, wiele Dantyszek zrobił w sprawach

barskich, chociaż były tam nadzwyczajne do zwalczenia trudności. Karol wziął go z sobą nawet do Hiszpanji, chociaż wszystkim posłom zakazał tam za sobą jechać. Za Pirenejami już, zrobił go cesarz hidalgiem, to jest szlachcicem, nadał mu herb i całej jego rodzinie.

Jak cała młodzież owego czasu tak i Dantyszek był hulaszczy i po za obowiązkami z urzędu, prowadził niezbyt porządne życie, w towarzystwie nieprzyzwoitóm; pożyczał pieniędzy, bawił się z kobietami. W Hiszpanii miał córkę, którą pozostawił z matką w nędzy i stąd potém połykał często wstyd gdy już został biskupem. Sławny zdobywca w Ameryce, Korteż, już z drugiego świata, z wyspy Hiszpanioli, pisał do niego do Polski, upominając się o wypłatę długu. I pod względem pojęć religijnych nie był Dantyszek zupełnie czysty. Trzymał się wiary katolickiej dlatego, że mu jednała względy królewskie i dawała stanowisko, zwłaszcza, gdy został biskupem i senatorem, ale nie z przekonania; gdyby przy dochodach i przy stanowisku mógł się utrzymać, Dantyszek z największą ochotą zmieniłby wiarę. Gdy zaś to być nie mogło, był dosyć gorliwym biskupem, tamował postęp nowinkom genewęńskim, ostro przyciskał niesforne duchowieństwo, protegował Hozjusza. Po 12tu latach poselstw zagranicznych, powrócił do ojczyzny wziąć biskupstwo chełmińskie, na które był mianowany w r. 1530. Po nominacji téj jednakże dwa lata jeszcze bawił w Niemczech dla sprawy o Prussy, gdy Niemcy chcieli ziemię tę uważać za lenność cesarstwa, z powodu, że król, jako własność polską, wcielił ją do rzeczypospolitej. Na biskupstwie chełmińskim Dantyszek zawsze występował jako dobry polak, témbardziej, że prusacy raz wraz znajdowali jakieś powody do opierania się woli króla i zadzierania ze wspólną ojczyzną. Doszło stąd wreszcie do wielkich nieporozumień z podskarbis ziem pruskich Stanisławem Kostką i z prymasem Drzewickim. Kostka musiał przeproszać Dantyszka, który jednak tak się zaciął względem prymasa, że chciał wyłączyć z pod jego metropolii biskupstwo chełmińskie i poddać się arcybiskupowi rygskiemu, co się jednak nie udało. Wreszcie po śmierci Ferbera obrany przez kapitułę biskupem warmińskim dnia 20 września 1537 roku, a przez papieża potwierdzony 11 stycznia 1538 roku został Dantyszek udziałnym księciem i prezydentem, to jest niby prymasem ziem pruskich. Wtedy i z oddali spotykała go jeszcze łaska cesarska Karola, który chciał przedstawić go papieżowi na kardynała. Ale zdaje się, że

Dantyszek nie pragnął tego zaszczytu, mógł albowiem prawo narodowe obrazić, które zakazywało biskupom polskim zabiegać o purpurę rzymską. Umarł dnia 27 października 1548 roku w Heilsbergu.

Pisał wiersze łacińskie. Język w nich czysty, dobry i jasny styl, ale niema poezji. Luźno puszczał na świat swoje wiersze, potem je przysyłał Hozjuszowi, a ten dopiero drukował w Krakowie. Hozjusz wydał jego wiersz do *Knobelsdorffa*, który z grecka przezwał się Alliopagiem, wydał też hymny. Knobelsdorff Dantyszka, kiedy szedł na biskupstwo warmińskie, powitał elegją. Zawdzięczając to biskup, wysłał go swoim kosztem za granicę, żeby w Lowanium i w Paryżu poduczył się; nadto podziękował mu wierszem, którego nie chciał drukować, że pisał w podeszłym wieku; unosił się tam nad świętością wiary prawdziwej i mówi o swoim wyniesieniu się, które nie przyszło mu bez wielkich trudności i zmartwień. Kiedy Knobelsdorff wrócił, opiekował się nim biskup, kochał jak syna i zrobił kanonikiem warmińskim. Znalazł się potem w bibliotece Załuskich zbiór mniej więcej zupełny poezyj Dantyszka; wydaniem ich zajął się w roku 1764 Jan Bogumił Boehm, professor uniwersytetu lipskiego. Jest w tém wydaniu kilkadziesiąt wierszy różnych, listów, pochwał, epigramatów, wiersz na ślub króla z Zapolską, na jego zwycięstwa i podróże, pochwała Pawła z Krośna, wiersz o nieszczęściach czasu, pochwała wina, pochwała dworaków cesarza Maksymiliana i t. d. Silniejszy był Dantyszek w satyrze, jak w poezjach bohatyrskich. Widać to szczególnie z jego „Jonasza proroka“, w którym ostro bardzo powstaje przeciw pysze, zbytkom i ubieganiu się za nowościami religijnymi Gdańszczan, są nawet tacy, którzy go za tę poezję przyrównywają do Juwenalisa. Przepowiadał tam poeta upadek Gdańska, stąd pismo jest bardzo rzadkie, gdy miasto obrażone wykupywało je i niszczyło. Hymny Dantyszka są to pieśni o męce i zmartwychwstaniu Chrystusa, jest w nich wiele o dobrodziejstwach Boskich względem ludzi i nienawiści dla żydów. Wszędzie jednak poeta szuka sposobności, żeby modlić się i prosić o przebaczenie błędów młodości. Pokazuje się ciągle gorliwym czcicielem Najświętszej Panny. Najlepszą pracą, jaką mamy o Dantyszku i jego poezjach, przysłużył się literaturze narodowej

Leon Czaplicki. Jest to rozprawa łacińska, wyszła we Wrocławiu 1855 r. ¹⁾

116. *Klemens Janicki*, syn rolnika zpod Gniezna w Wielkiej Polsce, urodził się dnia 17 listopada 1516 roku we wsi Januszkowie pod Żninem. Uczył się naprzód w Gnieźnie, a potem w kolegium Lubrańskiego w Poznaniu i tam już zaczął być poetą; sam to wyznaje, skreślając dzieje swojej młodości i pierwszych młodocianych wrażeń:

O! pomnę, ponnę z jakim mozołem
I dni i noce dałem na prace! —
Za nic mi praca! cóż ona znaczy
Przed młodocianym moim zapałem?
Pomnę, gdy pierwszy trud mój czytałem
W sali popisów, w gronie słuchaczy.
W cześć Lubrańskiego złożyłem pieśnię
Bom mu był winien pierwszą ofiarę,
Lud mię z oklaskiem przyjął nad miarę,
Dobrze o dziecku mówiąc za wczesnie. —
Odtąd przodkując nad uczniów trzodką
Skarbiłem serce mistrza nieznacznie!
I rosłem w chlubę — o jak to słodko
Kiedy bywało chwalić kto zaczuie! —
Lubiłem sławę, pragnąłem sławy,
Badałem drogi co do niej wiodą,
Przełóg! ubóstwo, los niełaskawy,
Ciężką mym chęcią bywał przeszkodą. —

Ubogi ojciec swoje ostatki
Wywłókł już dla mnie z rolniczej chatki —
Ślubować muzom nie było zaczém,
Miałem je żegnać wolą, nie wolą,
Gdy wielki Krzycki tknięty mym płaczem
Czule pomyślał nad moją dolą,

¹⁾ O poemacie Dantyszka o Gdańsku jest rozprawa autora w „Przeglądzie naukowym“ H. Skimborowicza.

Dom swój otworzył — sercem łaskawém
Przyrzekł mym muzom bywać pomocą,
Spełnił co przyrzekł — lecz zmarł niebawem
I znów widziałem przyszłość sierocą.
Lecz dobre losy mego żywota
Były wrócone prawicą Boską
Przyjął mię Kmita nie szczędząc złota
Słał mię po światło na ziemię włoską —

We Włoszech, w Padwie, cały z namiętnością oddał się naukom i poezji, a tęsknił do ojczyzny. Dowiedział się o śmierci ojca, potem o śmierci jedyne go brata, wreszcie zachorował na febrę i wodną puchlinę i musiał rzucić nauki a wracać do ojczyzny pod własne niebo. Nie miał pieniędzy na drogę, wsparł go uczony professor Łazarz Bonamicus, światło ówczesnej Italii, wielki przyjaciel młodzieży polskiej. Przed samym wyjazdem Jerzy Contarini, patrycjusz wenecki, z upoważnienia cesarzów rzymskich, wydał mu przywilej na uwiecznionego poetę i doktora filozofii. Akt ten jest z daty 22 lipca 1540 roku. Wrócił niezdolnym do zawodu publicznego, do jakiego ciągnął go Kmita, lekarze już tylko poetę utrzymywali przy życiu. Umarł na rodzinnej ziemi w roku 1543, mając lat 27. Niepospolity poeta elegiczny, ceniony był wielce przez społecznych, którzy nie pamiętali w nim pochodzenia włościańskiego, ale były to jeszcze czasy jagiellońskie. Napisał dwie księgi elegij, dyalog o niestałej odzieży u polaków, księgę epigrammatów, wiersz na wesele Zygmunta Augusta z Elżbietą rakuską (pisał to przed samą śmiercią); w tych utworach jest cała wartość, cała zasługa poety. Żywoty królów polskich i arcybiskupów gnieźnieńskich już wcale niepotrzebne, poezyi tam niema, są wiersze tylko. Żywoty królów jednak miały aż dziesięć wydań i mnóstwo dopełnień. Nawet na polskie przełożył te żywoty *Marcin Paszkowski*, tłumacz kroniki Gwagnina, domownik Lubomirskich z Wisznicza, lichego poeta, ale kronikarz rymowy niepospolitej pracowitości, bo wszystkie dzieje, które tylko złapał, zaraz przerabiał na wiersze. Boehm, ten sam professor, który wydał Dantyszka, wydał zbiór całej poezyi Janickiego w Lipsku w roku 1755. Na język polski tłumaczył niektóre elegje tego poety Józef Sygiert, młody człowiek a biegły znawca piękności literatury starożytnej (urodził się w ziemi sanockiej w roku 1780,

umarł 1804 roku). Ale stokroć piękniejszy jest przekład Syrokomli, a do tego zupełny, lubo czasami zdarzają się tu i owdzie pewne niewierności. Syrokomla przełożył to jedynie, co było warto, to jest wszystkie elegje i epigrammata, co przyzwoitsze (z 76-ciu opuścił tylko 12-cie). Janickiego tedy możemy dzisiaj czytać po polsku. W krótkim czasie dwa były wydania przekładu Syrokomli, 1848 i 1851 w Wilnie.

Janicki miał niepospolite zdolności, ale za zbyt się przejął swoimi wzorami, nic w nim nie było oryginalności; gdyby nie nazwiska polskie, Rzymianie mogliby go wziąć dobrze za swego poetę, spółczesnego Horacjuszowi lub Katullowi. Błędy i zalety kopjował tych wzorów, przejął się ich manierą i sposobem pisania. Idąc więc za podaniami starego Rzymu, Janicki dużo pisał o sobie. Kiedy sztuka była w kolebce, wieszczowie dawni mało się zajmowali swoim społeczeństwem, tworzyli owszem dla siebie świat nowy, pozajmowali w nim pierwsze miejsca, robili się ogniskiem życia powszechnego, a przynajmniej zdawało się im, że wszystko około nich krążyć powinno. Stąd poezja, która każe poetom mówić tylko o sobie, błąd ich, duma i próżność. Każdy z nich wierzy w swoją wielkość i szeroko rozpowiada o niej, a pochwały, jakie sypią jedni dla drugich, nieraz rażą brakiem wszelkiego umiarkowania, tak są przesadzone. Dawni poeci własne uczucia i myśli malowali wszędzie przy każdym zdarzeniu. Horacego prawie każda oda jest o nim samym. Owidjusz napisał listy i smutnianki (*tristia*), to jest ogromny poemat w tysiącu wierszy o swoich zasługach, tęsknocie, mądrości, którą się popisывał pomiędzy getami. Katullus i Propercjusz o swoich tylko przywiązaniach rozprawiali. Wiersz gładki, uczucie tkliwe i rozkoszne, w tych wszystkich poezjach, sielankach, odach, satyrach, elegjach, ale oprócz gładkości, pieszczotliwości, harmonii wyrazów, niema poezji, my przynajmniej nie widzieliśmy jej. Forma, to jest rym i miara, nie stanowią wszystkiego, a do tego oda do pokoju, oda do włosów albo do oczów, kazi uczucie, które się ma odbić w poezji. Co literaturze do westchnień jakiegoś pana Piotra, albo pana Michała?

Janicki jest właśnie tym egoistycznym poetą, który sobą tylko zajęty, myśli, że świat cały nim jedynie interesować się powinien. Żył lat 27, a już sobie prawo rości do wiekopomnój sławy za swoje pieśni. Całą pamiątką po nim są dla nas jego elegje, a mamy ich

około 20; w tych elegjach największe rzeczywiście ale małe prawo Janickiego do sławy literackiej. Czemże tak bardzo zajmować mógł poeta swoich spółziomków, żeby im wciąż tylko pisał o sobie? Nie był ani bohatyrem, ani męczennikiem, zdolności miał tylko wielkie, ale to nie dosyć. Złożony raz ciężką chorobą i bliski śmierci, nie waha się ani chwili i pisze:

Jeśli ktokolwiek, gdy będę w grobie,
Zapragnie o nas zasięgnąć wieści;
Niech przejrzy kartę, com sam o sobie,
Napisał w chwilach ciężkiej boleści....

a po tych wierszach opowiada życie swoje od urodzenia aż do słabości, która go wówczas dręczyła. Co myśleć o takiej jego zarozumiałości?

Zalecał się z kolei Samuelowi Maciejowskiemu, potem Hozjuszowi, potem Krzyckiemu i Kmicie. Najświętszą Pannę błagał, żeby mu dała wytrwałość i dar męznego znoszenia febry, na którą chorował w Padwie. Potem dziękował Montanowi, że go ocalił przed śmiercią, a Bonamicowi, że mu dał pieniędzy na drogę do ojczyzny. Myszkowskiemu znowu opisywał niewygody tej podróży. Pisał też panegiryki, elegje z powinszowaniem urodzin, żale nad śmiercią jakiego pana albo dobroczyńcy,— jedném słowem, zawsze i wszędzie pisał o sobie.

Jest w tych wszystkich jego elegjach wiele wdzięku, piękności, ozdóbek poetycznych, są wszystkie ślady ognia wielkiego poety, ale niema jeszcze poezji. Wielkie zdolności zabił w Janickim fałszywy kierunek, wpływ bezpośredni cudzych pojęć i powagi. Gdy wtenczas jeszcze poezję wszyscy widzieli w formie ale nie w treści, forma pozwalała pisać młokosom o sobie, wynosić się nad innych, aby tylko wiersz gładko szedł i potoczył się, aby łacina miała krój cyzerońsko-owidowy, aby wszędzie była miara, nie pytano o uczucie. Takim sposobem tworzą poetów, takim sposobem wierzą, że nauka mogła wieszczów ukształcić, a wieńce i laury gęsto spadały. Za gładkość też odlewania łacińskich wierszy, był uwieńczony Janicki.

Są śliczne błyski w Janickim, są miejsca rozrzucające tęsknotę uczucia, ale niema siły twórczej obrazowania. Najpię-

kniejsze w nim ustępy wyglądają prędkiej na wymowę, jak na poezję. Oto np. skarga węgierskiej Budy, zajętej przez Turków:

O! Istrze! Istrze! o królewska rzeko!
Co płyniesz w morze siedmiorakim zdrojem,
Widzisz-li Istrze te łzy, co mi cieką —
Możesz-li pomódz w uciśnieniu mojem?
Pochłoń mnie w siebie, bo mi umrzeć pora....
Ja żyję jeszcze, choć łzy mym żywiołem,
Które wylewam w okropnej godzinie;
Pienisty Istrze! już nie z takim czołem
I woda twoja po łożysku płynie.

A dalej wzywa Janicki cień wielkiego króla, zwycięzcy Turków:

Powstań Kórwinie! spojrz na twoją niwę,
Rozerwij grob twój, pomścij się twój rzeszy!
O! próżno wołam i zmarłe i żywe, —
Nikt z odpowiedzią, z ratunkiem nie spieszy;
Karol? Wenety? wielki kapłan Boży?
Wszyscy o własnej troskliwi rachubie, —
Ferdynand może jaki trud położy,
Co tyle zdziałał ku naszej zagubie....

I jeszcze potem:

Chrystusa niestety!

Z twojego miasta bezbożnie wygnano;
Jego kościoły dano na meczety,
I umęczono i ukrzyżowano. —
Jako się nad nim solimscy setnicy,
Tak Solimana żołdactwo się znęca,
Gdzie był przybytek dla Bogarodzicy,
Tam dzisiaj pustki lub stajnia bydłęca. —
I tysiąc Bogu zrzadzają niecześci,
Których wstydliva mowa nie wyluszczy.

O króle! króle! zapłaczcie z boleści
I dajcie odpór barbarzyńskiej tłuszazy!

To śliczne jest zapewne, aleć to przecie wymowa nie poezja.
Wszystkie także elegje Janickiego, w których maluje tęsknotę
swoją do rodzinnej ziemi, wymowne są uczuciem:

Jest... lecz daleko kraina wesola,
Gdzie oko, serce zachwycić się może:
Jest lud poczciwy, co krąży dokoła, —
Miejsce sądowe i świątynie Boże.
Tu mnóstwo ludu codziennie się mieści,
Idą pielgrzymi w rozmaitym celu:
Tu mętna Wisła wodami szeleści,
Tu sterczą góry i baszty Wawelu — i t. d.

Włochy nadzwyczaj się podobały naszemu poecie; w elegii
do Stanisława ze Sprowy opisuje ziemię, w której ciągle wiosna,
opisuje lud na tej ziemi, swobodny i szczęśliwy; wyrwało mu się
z piersi raz nawet życzenie:

Bogdajby przyszło tu mi się urodzić!

ale zaraz dodaje:

Nie iżbym bolał, żem sarmackie dziecię;
Owszem ja rodem sarmackim się szczycę,
Świat ten szeroki i pięknie na świecie,
Lecz nie ma ziemi nad moją ziemię.
Dziwię się Włochom, Polskę wielbię szczerze,
Tutaj podziwem, tam miłością stoję;
Do mojej Polski prawnie przynależę, —
Tu mam gościnę, a tam bogi moje.

To wszystko świadczy, że Janicki miał serce do ziemi ojczy-
stej, ale to nie dowodziło jeszcze, że szedł za własnym na-
tchnieniem.

Wszystkie jego elegje każą obrazy i powieści wzięte z mitologii rzymskiej. Jak idąc za podaniami Horacego, za nauką mędrców, którzy wykrzywiali jego rodzinny talent, pisał o sobie, tak gdzie tylko wątku mu brakowało, gdzie rwała się nić wymownych uwag i opisów, tam Janicki zaraz sztukował elegje swoje pożyczaną erudycją. Ten pokost mitologiczny w oczach dawnych znawców, poetyczną wonią naprowadzał wiersze Janickiego, a dzisiaj ujmuje im wartości. W kim innym ta okrasa mitologiczna jest tylko dla podniesienia utworu, w Janickim spotykamy ją wszędzie, w odzie do Krzyckiego i do Kmity, w opisie choroby i powrotu do kraju. Nieraz żal, kiedy znajdzie się piękne miejsce, wiersz płynie harmonijny i szczeropolski, w tłumaczeniu naturalnie Syrokomli, aż ten fałszywy dźwięk, ten przybór jakiś mitologiczny psuje wrażenie, niby akord jaki muzyki fałszywy. W skardze Budy, którąśmy wyżej przytoczyli, jest także Numitora córka i etruska rzeka, Dydo i auzońskie nurty.

Janicki był bez wątpienia najzdolniejszym z poetów łacińskopolskich zygmunrowskiego okresu. Inni pisali przez nawyknięcie, dlatego, że nauczyli się pisać, Janicki pisał z potrzeby, z wylania serca. Nieoceniona szkoda, że zmarniał ten młody talent, który byłby nam niezawodnie arcydzieło utworzył. Wiersze innych poetów, których tu przytoczyliśmy, są dzisiaj żywym materiałem historycznym, Janicki zaś ma i miejsca precudowne.

117. *Kochanowski, Szymonowicz i Klonowicz* odznaczyli się także jako poeci łacīńscy.

Kochanowski pisał elegje, pieśni liryczne, czyli ody i fraszki, które nazwał „wieczerzami w gościnie“. Najobszerniejszy jego poemat łaciński jest „pieśń zwycięstw (Epinicion)“ do Stefana Batorego po odzyskaniu Inflant. Za Stanisława Augusta, ksiądz *Xawery Zubowski*, później zaś *Kazimierz Brodziński* i nareszcie za naszych czasów Syrokomla dobrze tłumaczyli Kochanowskiego. Wieszczy z Czarnolesia, jak poprzednik jego Janicki, idzie tu wszędzie za wzorami, naśladuje wiernie poetów rzymskich, ma dużo mitologii, ale nie pisze już tyle o sobie, więcej go zajmują sprawy ojczyzny. Czasami pozwala sobie błysnąć dowcipem i wesołością, czasem udaje się za gorszego, jakim jest w istocie, bo chwali wino, jakby pragnął się upić, ale jednakże we wszystkim, kiedy umysł trzeźwiejszy, znać w Kochanowskim dobrego polaka

i dobrego syna kościoła. W każdym razie więcej zyska na nim historia, jak poezja, lubo jak i w Janickim znajdują się i u niego wcale ładne ustępy.

Do Henryka Walezjusza, który bawił długo we Francji nim przyjechał do Polski, tak pisze stęskniony poeta:

Czy cię los trzyma? czy Bóg iść zabrania?
Wielki Henryku! czyć droga daleka?
Tyś od nas wybran gwoli królowania,
Kiedyż cię Polska doczeka?

Tu słychać niewiast i pacholąt krzyki,
Tu senat polski, tu pany i starsze,
Tu wszystek naród, wszystkie urzędniki,
Chcą widzieć lice monarsze.

Pospiesz się królu, choć ci żal zapewne
Rzucać na zawsze ojczystą krainę,
Rzuć pański dworzec, żegnaj twe pokrewne
Znieś mężko płacze siostrzyne.

Jasna korona oprawna w klejnoty,
Tęskliwie czeka póki król ją włoży,
I nasze berło kunsztownej roboty,
Czeka — pomazańcze Boży!

Berło, któremu każdy po kolei,
Polak i litwin ukorzyć się gotów,
I cała ziemia od Hyperborei,
Aż do sadyby Meotów.

Samo twe imie, sam widok twój twarzy,
Złęknie rusina na wojenném polu,
I ciężkie wrogi, drapieżni tatarzy,
Przestaną harców w Podolu.

Zepnij rumaka srebrnemi ostrogi,
I idź hetmanić nad rycerstwem naszym,

Ogień jak lawę rzuć bystro na wrogi,
Druzgocz ich szyje pałaszem.

Bogdajbym dożył widzieć cię w tym czasie,
Gdy po zwycięztwach na czele orszaków
Z wieńcem na czole, zajedziesz w kolasie,
Jak tryumfator na Kraków.

Gdy za rydwanem iść będą książęta,
I wodze wrogów zakowane społem,
Gdy godła zwycięstw i chorągiew święta,
Staną przed pańskim kościołem.

Wtedy ozywion przez dzieła tak piękne,
W cześć mego króla piąć będę szczęśliwie,
Lepiej niż Orfej, niż Linus zabrząknę,
Skały i lasy ożywię.

Dobrze charakteryzuje poetę oda do Mikołaja Firleja, wojewodzica krakowskiego :

Firleju! już słońce ogniste, lipcowe,
Garzącym płomieniem naciska nam głowę,
A szparkich i bystrych wód fale,
Zmęczyły się płynąc w upale.
I cicho, i głucho, i pola, i knieje,
Stały jak martwe, wiatr po nich nie wieje,
Zaledwo gdzieś w cieniu na rosie,
Strzekocą koniki w przekosie,
Gdzie jawor szeroko rozwiesił swe cienie,
Tam znajdziem zielone i chłodne schronienie,
Nie będziem się troszyć skwarami,
Gdy dach gęsto-liści nad nami.
Namaścim czupryny ku większej ozdobie,
I w chłodku na trawie położym się sobie,
Przy różach szkarłatnych dojrzałych,
Przy liljach wonnych i białych.

Pachołcy! hej wina! niepróżno wam gwarzę
Odbijcie gwóźdź stary w smolonym ankarze,
I lejcie do szklenic, do czarek,
Dymiący, niebieski nektarek.
Gdy krąży po rękach szklenica dosłojna,
Nie będziem się troskać, czy pokój czy wojna,
Niezgoda, czy zgoda w narodzie
Niewiele nas wtedy ubodzie.
Któż wtedy się zmarszczył? kto tanka nie utnie?
Kto wtedy odrzuci piosenki i lutnie,
Kto zręczność wyborną ominie,
Zaśpiewać o lubój dziewczynie?
Bogdajby dzień cały upłynął nam żywo,
I smutek przepędził i myśl frasobliwą,
A jutro na bój się powleczem,
Z pawężą, pancerzem i mieczem.

W pieśni zwycięskiej Batojemu nuconej, są ładne miejsca, ale rzecz rozwlekła, niema zapału i obrazu, jak i np. w skardze Budy u Janickiego. Jest to historia poetyczna elekcji i panowania króla Stefana. Batory widział nierząd w Polsce, ale i wielką przyszłość narodu, gdyby ręka dzielna a bohatyrska zawładnęła jego losami. Więc poświęcił się. Król tam mówi do poety:

Będę pracował i ręką i głową
Nie gwoli biesiad — nie na taniec zową,
Widzę w tym kraju niesnasek tak wiele
Widzę rozruchy, ale się nie trwożę,
One do czynu wołają cne męztwo
Bo gdzie się snadniej laur zaszcześcić może
Jako na polu, gdzie krew, a zwycięstwo?

Król poszedł na wojnę:

Szerokie rzeki, nieuhamowane
Musiałeś pętać mostami i promy,
Przechodzić góry, zamglone, zawiane,
Darc się na opok urwiste ogromy

A jeszcze zimny Akwilon szturmowy
Mszcząc się za swoje rodaki północne,
Wiał ostrem zimnem na sarmackie głowy
I ziębił dreszczem twe zastępy mocne
I darł proporce...

Po tem Kochanowski wylicza wszystkie miasta, które król zdobywał, jednego prawie nieopuściwszy. Kończy przepowiedniami wielkości ojczyzny, jeżeli Bóg pozwoli królowi życia:

Niech jeno Parka przysporzy ci wieku
Niech młodość z liców rycerskich nie schodzi
Ojczysta ziemio! ach po takim człeku
Czegoż się sobie spodziewać nie godzi?

Pieśń zwycięzka jest dużym poematem, pisana w strofach dwunastowierszowych, a strof tych jest kilkadziesiąt.

Szymonowicza poezje łacińskie szacowali spółcześni mu uczeni europejscy. Przedmiotem ich były zawsze rzeczy ojczyste, a najwięcej Jan Zamojski, do którego życiorysu wiele szczegółów się mieści w poezjach Szymonowicza. Opłakiwał śmierć ks. Sokołowskiego, kaznodziei króla Stefana (§ 120). Pisał i większe poemata, jakoto: „Józef czysty“ (tu spotkał się z Rejem), „Joel, prorok starozakonny“, którego ofiarował Klemensowi VIII, jest tam innemi słowami to samo, co w piśmie świętym. W innym poemacie o Herkulesie, daje rady młodemu, jak ma się na świecie znajdować, gdy przeznaczony jest wysokie zająć stanowisko; po większej części te rady są wzięte z pisarza greckiego Xenofonta i tylko wierszem oddane. „Pentesilea“ jest dramatem z czasów wojny trojańskiej, tłómaczył ją ks. *Zubowski* wierszem nierymowym (Warszawa 1778), jak Joela *Minasowicz* także wierszem nierymowym (Warszawa 1771). Wszystkie poezje łacińskie Szymonowicza zebrał i wydał w Warszawie w roku 1772 nuncjusz papieski w Polsce ks. Anioł Marja Durini, arcybiskup ancyrński, który sam napisał kilkadziesiąt od i epigramatów na pochwałę Szymonowicza, w uwielbieniu zaś swoim zaszedł tak daleko, że nazwał go Pindarem polskim i przenosił nad Sarbiewskiego.

Klonowicz słynie tutaj szczególnie jako autor *Roxolanii*, czyli jak *Syrokomla* przełożył „*Ziem Czerwonéj Rusi*“ i wielkiego poematu „*zwycięztwo Boga, Victoria Deorum*“.

Klonowicz kochał rodowitą ziemię, pysznił się nią, a jeszcze we *Flisie* przechwalał się:

„*Że miła Polska na żyznym zagonie*
Usiadła jakoby u Boga na łonie“....

Kochał lud i lubował się jego prostem patryarchalnem życiem, tém więcej, że miał nienawiść do klas uprzywilejowanych narodu, do szlachty. Ta miłość była mu powodem, że w poezyi opiewał piękności rodzinnej ziemi, ale nie całej, tylko jednego brzegu, jednego jéj koloru, jednej tylko narodowości. *Klonowicz* długo mieszkał i podróżował widać po Rusi i w Lublinie ciągle ocierał się o Ruś, najlepiej ją też znał i kochał, gdy nie chwalił rodzinnych stron swoich wielkopolskich, lub ziem chrobackich; w istocie Ruś nietylko odrębnym kolorytem swoim mocno się odbijała w ogólnym obrazie Rzeczypospolitej, ale najpiękniejszą była ziemią z powierzchowności, ze wspomnień swoich, z poetyczności ludu. Poeta wie jednak, że skrzepłe od mrozu kraje sarmackie nie mogą się co do bogactwa porównywać z innemi krajami, postanowił przecież opisać ziemię, miasta, obyczaje i bogactwa Czerwonéj Rusi, żeby pokazać obcym, że i Polsce mają czego pozazdrościć. Pisze więc dla obcych, pisze dlatego po łacinie, pisze jednym ciągiem bez żadnej przerwy. Wzywa naprzód muzy na sposób starożytny, bez tego nie obeszłoby się wtedy; osadza je na górze lwowskiej, a sam idzie w podróż. Najpiękniejsza to część poematu. Ziemia halicka, wśród której stanął Lwów, stolica Czerwonéj Rusi, była za jego czasów bardzo lasami zarosła, więc poeta udaje się do lasu i po kolei przesuwa przed czytelnikiem poetyckie obrazki. Słowik co śpiewa, drzewo co rośnie, narzędzia gospodarskie, rolnictwo, trzody mleczne, zwierzęta leśne, ciągle mu się jedne po drugich uwijają. Rozmaitości tu wiele, przypowieść ludowa obok opisu, ironiczna sielanka, lub skarga na oszczerców ojczyzny, nad zaniedbaniem oświaty ludu. Opisuje dalej zamożność Lublina, który szeroki prowadził handel, bo stał na drodze stosunków kupieckich Europy ze wschodem. Potem przebiega miasta

czernonoruskie, od Lwowa aż do Kijowa i Kamieńca. Wreszcie opis obyczajów ludu kończy poemat. Roxolania ta wyszła w r. 1584 w Krakowie u Piotrkowczyka i odtąd nie miała w oryginale drugiego wydania aż do Syrokomli, który wytłómaczywszy ją na polskie pięknym wierszem i wydrukowawszy oryginał łaciński, rzecz nadzwyczaj rzadką zrobił dla wszystkich zrozumiałą i dostępną. Poemat swój autor przypisał senatowi miasta Lwowa:

Orszaku mężów dostojny i drogi
Godny w senacie ławicy i tegi!...
Przyjmij z obliczem jawném a wyniosłém
Pokorną pracę, co dla cie przyniosłem....
Oto zostały przedmiotem méj pieśni
Ludzie i lasy i niedźwiedzie leśni;
Mieszkania człeka i ozdoba miasta
Wieża kończasta.

Najpiękniej poeta, przenosząc się do miast, mówi o dwóch arcyruskich grodach, to jest o Lwowie i Kijowie:

Dotąd wam lasy snulem przed oczyma,
Teraz do miasta zabłądzić się musi;
Tutaj Lwów święty przodkowanie trzyma
A wieża jego to ojcowie Rusi.
Witaj nam grodzie poważny a stary!...

Chwaląc Lwów za to, że wierny został religijnym podaniem nadziadów, dodaje:

Lwowie kamienny! nowość cię nie mam,
Nie daj się zachwiać jako wątłe ziele;
Wiekować tobie z twojemi basztami,
Z twymi kościoły i z krzyżem na czele
I z twoją górą, co ku niebu idzie....

A o Kijowie i o pieczarach tak śpiewa:

Stary Kijowie! starych kniaziów dworze,
Co masz pamiątek z upłynionej chwili!...
Na Czarniej Rusi Kijów dla pielgrzyma,
Jako Rzym dla nas, bo świętym się zowie.
Myślisz, na Rusi swoich cudów niéma?
O! są tu cuda we starym Kijowie!
Są tu pod miastem głębokie pieczary,
Gdzie dawnych książąt drużyna spoczywa!
Proch wielkich mężów, szacowny i stary....

Żydów srogi nieprzyjaciół, bo mu wiele dokuczyli, oto jak
ich maluje we Lwowie:

Tu na przedmiejskich kałużach się wiodą
Chałupy żydów, odartych nędzarzy,
Każdy, jak kozioł oszpecony brodą
Z wieczną bladością na ustach i twarzy,
Niesfornym krzykiem wre ich synagoga
Wrzeszczą w sto głosów modlitwę szabatu
Jak ślepa ciżba uraga się z Boga
I prosi o to, co już dano światu.
Spytasz? przecz wilka wpuszczać do owczarni?

Obrazek tatarów i klęsk Rusi także jest historycznie prawdziwy:

Nie darmo oracz i na pole bierze
Pałasz do boku, a kołczan przez plecy
Krwia już przesiąkła skiba na poparze
Krew się rumieni na kłosach ze żniwa.
Nieraz gdy siędą południać żniwiarze
Wróg uzbrojony obiad im przerywa
Przebrzydły tatar we zbójckim tłumie....
I Dnieprem przebrnąć i przepłynąć umie
Choć Dniepru fala, jakby morska fala....
Wiąże na trzcinę, krępuje do łyka
Bezbronnych jeńców, a strzegąc swój głowy
Przed zbrojnym mężem na koniu umyka,

Gdzie niesie noga i wicher stepowy ;
Goloną głowę kosmykiem oszpeca,
Golona szyja czerwienieje sprośnie,
Okrom czupryny wygolonej nieco
Na całej twarzy żaden włos nierosnie.
Niekiedy broda na ich twarzy dzikiój
Sterczy obrzydłe, lecz częściej twarz naga
Jeno się z głowy wiją dwa kosmyki....

Drugi poemat „Zwycięstwo Boga“, stanowi dzieło osobliwsze w swoim rodzaju; jest to wierszowana filipika na szlachtę, studamienna satyra, jak nazwał ją Kraszewski, który pierwój obeznał obszerniej czytającą publiczność z treścią tego poematu. Wszystko to, co Klonowicz w dawnych w polskich poezjach swoich rozrucił, skupił w Zwycięstwie; poemat więc ten zamknął w treści całe jego życie, wszystkie myśli, uczucia, wszystko czem bolał i czem się radował. Dlatego przez lat dziesięć pracował nad wyrobieniem tego poematu, dlatego niejeden ustęp swój własny dawniej po polsku napisany, przerabiał po łacinie do swego poematu, dlatego znowu ustępy ze „Zwycięstwa“ przerabiał po polsku i wcielał je do „worka Judaszowego“ i t. d. „Pożar, upominanie do gaszenia“, było własném Klonowicza tłumaczeniem niektórych ustępów ze „zwycięstwa“. Poemat ten nie jest dziełem natchnienia, niema w nim jednej treści i ciągu jakiejs powieści, niema obrazów, ale jest filozoficzna w szacie poetycznej rozprawa o tem, co stanowi prawdziwe szlachectwo. Jestto dzieło pomyślane na zimno i na zimno napisane, pełne przykładów i dowodzeń, które mogą ukazać nam tylko na pewne pojęcia wieku, w którym żył Klonowicz i dostarczyć rysów do jego charakterystyki. Kołuje głównie poeta około tego, co zresztą jest prawdą, że nie urodzenie i herby, ale cnota i praca stanowią rzeczywistą wartość człowieka. Ależ ludzie wiedzieli o tem dawno, nauczył ich tego Zbawiciel i wiara chrześcijańska. Klonowicz nie mógł mieć celu, żeby o tej prawdzie przekonywać naród, bo za cóżby go uważał? Miał więc co innego na celu, oto powstawał na przywileje szlacheckie i na to, co było za jego życia w Polsce, gniewał się na to, że szlachta przywłaszczyła sobie wszystko bezkarnie, że urodzeniem mierzyła ludzi, że nie patrzyła na zdolność, ale na herby. Ale znowu de-

likatna rzecz była jawnie wypowiedzieć to, co się myślało w téj mierze; groziło to niebezpieczeństwem. Klonowicz tedy nie śmie przystąpić do rzeczy po prostu, szczerze, otwarcie, zachodzi do niej zdaleka, pląta domowe i obce przykłady, zaczepia o szlachectwo Adama i Ewy i grubą warstwą starożytności pokrywa swoje dowodzenia. Słusznie wtedy powiedziano o nim, że miał pełną garść prawdy, ale jęj nie śmiał otworzyć. I chybił naturalnie celu, bo w podobny sposób, jak Klonowicz, mogli tylko uczyć naród kaznodzieje, nie zaś poeci, którzy inną drogą, jak wykładem słowa Bożego, pragnęli wpływać na usposobienie i pojęcie przesądne narodu. Kościół zakazał nawet czytać to dzieło z powodu, że było w niem pełno przypomnień z czasów pogańskich, chociaż pobożny autor bardzo często przywodzi pismo święte i przykłady biblijne; za często może zbliżał i stawiał obok pisma dowody z bajecznej starożytności i bogów, co się właśnie mogło nie podobać, bo zdawało się, że Klonowicz wierzył w mitologję tak samo jak w historję Mojżesza; nieostrożny był, boć mu nie o te lub owe przykłady, ale o rzecz chodziło. Zresztą duchowieństwo mogło się stąd na niego oburzać, że często mu przymawiał w poemacie, bijąc szczególnie na ród wysoki, przez który mieli prawo prałaci do bogatych prebend wtenczas, kiedy ubodzy żyli w niedostatku. Pod koniec dopiero poematu dojść można, jaki związek miał z nim dziwaczny tytuł. Klonowicz przywodzi bajkę starożytną o tytanach, którzy szturmowali do nieba, żeby stamtąd wypędzić Jowisza. Tytanów stawia Klonowicz jako przykład złych ludzi, złego użycia sił i z téj okoliczności szeroko wywodzi dowód ich i dzieje. Tytani są to widocznie szlachta polska, panowie, którzy wartość swoją zasadzają na prawie przywłaszczoném, ale nie na zasłudze i dlatego źle używając siły swój, wiążą rokosze przeciw królowi. Dobitniej to autor wypowiada w ustępach o swobodzie i swawoli, o rozpuszcie żołnierzy, o ucisku ludu i t. d. Widoczne to z poematu, że za jego czasów przywiązywano już do szlachectwa z urodzenia ideę piękności fizycznej, wspaniałej postawy i męskiej urody, bo poeta szczerze dowodzi, jako nie zawsze ludzie wielkiego rodu, odzuaczają się twarzą i postacią, jako nie zawsze ludzie bez urodzenia mają i dusze potworne.

Reforma społeczeństwa nie udała się poecie, a w narodzie do dzisiaj powtarzano na jego „Zwycięstwo Boga“ wiersz następny:

Quid premii versibus tam dignis?

Nisi carnifex et ignis.

Godna tych wierszy zapłata,

Stos ognia i ręka kata. ¹⁾

118. *Reszta poetów łacińskich mniejszej wagi.* O Jędrzeja Trzecieckiego poezjach pisał tak w swoich łacińskich epigramatach Kochanowski w tłumaczeniu Syrokomli:

Trzecieski! twoje rymy, upominek drogi!

Wyżej je nad klejnoty, nad złoto cenimy,

Lecz dom mój niedostatni, mój sprzęt za ubogi,

Więc ci chyba rymami zapłacę za rymy,

Niższe wprowadzie od twoich, bo z natury szykiem

Niebyć gęsi łabędziem, jaskółce słowikiem.

Pochwała wielka, dla samej łatwości wierszowania. Treści wszystkim poetom owego czasu dostarczyły wiara, tryumfy narodowe i wypadki okolicznościowe.

Grzegorz z Samborza, rusin, zwał się też Wigilancjuszem, był professorem akademii w Krakowie. Zapalony wierszokleta, miał ten dzień za stracony, w którym nie napisał chociaż aby jednego wiersza. Był ubogi, bo co miał pod duszą oddawał na drukowanie swoich poezyj; prawda, że i ubogich wspierał, bo zresztą był to człowiek świętobliwy, czuły, przyjacielski, wielce przywiązany do rodzinnego Sambora, czego dowody dał i przed śmiercią, gdy spisywał testament. Pisał eklogi, elegie, wiersze z okoliczności, nawet całą biblię ułożył wierszami; zaczął tę pracę jeszcze w młodości i zaklinał wszystkich, żeby to dzieło wydali i płakał gdy nie znalazł mecenasa. Umarł w roku 1573.

Jerzy z Tyczyna, stąd Tyczyńskim zwany, uczeń Pawła z Krośna; za młodszych lat, kiedy uczył się retoryki w akademii krakowskiej, pisywał elegie, dzisiaj niezmiernie rzadkie, do których

¹⁾ Przed dwoma laty odkryto nieznany utwór Klonowicza Goraidę (Gorais), Jest to poemat łaciński na cześć Adama Gorajskiego, do którego list umieścił Klonowicz przed „Zwycięstwem bogów”. Goraida nie dodała blasku poecie.

treści dostarczyło mu wesele Zygmunta Augusta z Elżbietą rakuską, pogrzeb tej młodej królowej lub śmierć Zygmunta Starego; opisywał wierszem Kraków, nawet i żywoty świętej Barbary oraz Salomei. Było to jednak bardzo dawno, bo kiedy potem wstępując na tron król młody, użył go w poselstwie do Rzymu w sprawie sławnych sum neapolitańskich i spadków barskich po Bonie, ksiądz Tyczyn (tak go nazywają powszechnie w pismach z onego czasu), oddał się całkiem pracy dyplomatycznej. Na tej drodze wiele zasług położył względem swojego zacnego króla, którego kochał. Rozwinał albowiem rzeczywiście na tym urzędzie niepospolite zdolności i nadzwyczajną zręczność umysłu, bo czemże z kolei nie był, jakiejże pracy we Włoszech nie podejmował, szukając wszędzie dobra pańskiego? Był kassjerem i płatnikiem w stosunkach do ziomków i do Włochów, których Zygmunt August dla spraw swoich utrzymywał przy różnych dworach włoskich, hiszpańskich, a najwięcej w Neapolu i w Rzymie; był korrespondentem całego dworu polskiego, króla i królewien; był dyplomata, ajentem, bo z monarchami i z ministrami się znosił. Gdzie nie bywał Tyczyn w tych sprawach? Całe Włochy zjeździł: bywał często w Neapolu i w Rzymie (tutaj główną miał siedzibę), pisywał do Hiszpanii, bywał u wszystkich kardynałów. Przerobił się wreszcie zupełnie na Włocha i prawie już zapomniał ojczyzny. Król hojnie go wynagradzał i królewny. Miał więc Tyczyn pensję z dochodów barskich, posiadał nagrody i beneficja w Polsce, a kiedy Hozjusz przyjechał do Rzymu na stałe poselstwo (było to pod koniec już panowania Zygmunta Augusta), zastał jeszcze we Włoszech Tyczyna, który odtąd stał się prawą jego ręką. Niewiadomo kiedy umarł. Życie tego człowieka warte rozleglejszych badań. Z poezyi niema sławy Tyczyn, ale został w historyi narodu. Urodził się w okolicach Rzeszowa.

Po tych główniejszych rymotwórcach, bibliografia polska może wyliczać jeszcze całe tłumy wierszopisów łacińskich, bo kto wówczas nie próbował pisywać wierszy, kiedy prawie cechą literata było popisywać się w wiązanej mowie przy każdym zdarzeniu, każdej okoliczności? Jeżeli wierszokleci, których wymieniliśmy, oddawali się wyłącznie poezyi, jak rozumieli, kto z uczonych, kto z professorów, dyplomatów, biskupów, księży nawet, lekarzy, nie ściągnął wtenczas ręki do napisania choćby kilku

wierszy w życiu? Pisali zatem mową wiązaną po łacinie, kardynał *Hozjusz*, *Solikowski*, *Reszka*, *Jan Zamojski*, dalej *Birkowski Fabjan* i *Melchjor z Mościsk* kaznodzieje; *Tomasz Treter* pisał wiersze o papieżach i cesarzach, wreszcie o życiu świętego Benedykta, o cnotach kardynała Hozjusza. Pisało wielu jezuitów i szlżaków, którzy jeszcze podówczas liczyli się do polskich; pisał *Stanisław z Łowicza*, miechowita, kaznodzieja marjacki w Krakowie i *Skalmierczyk* bernardyn. Najwięcej wierszopisów rymowało i wydawało dziewosłęby, układało wiersze na pogrzeb, wyjazd i przyjazd królów polskich, biskupów, panów i meenasów. Wierszowano panegiryki na lada co, żeby się przypoehlebiać, tak, że niedługo wierszowanie to stało się zwyczajem, modą i w następnym okresie całkiem już zastąpiło poezję.

Dla osobliwości wspominamy i o tém, że wielki *Kopernik* był także poetą łacińskim, napisał albowiem siedm od, w każdej znowu po siedm strof się zawierało. Nie była to zaś ta siódemka bez celu. Starożytni znali 48 konstelacyj, Kopernik do nich przydał jedną, a trzeba wiedzieć, że liczba 49 była podług pojęć ówczesnych doskonałą, gdy powstawała z pomnożenia siedmiu przez siedm. Tytuł poematu Kopernika jest więc: „Siedm gwiazd — Septem Sidera“, treść zaś jego religijna i zawiera dzieje Zbawiciela. W pierwszej odzie Kopernik mówi o Chrystusie obiecanym od proroków, w drugiej o pożądanym od patryarchów, w trzeciej o narodzonym z Panny, dalej o trzech mędrkach, o uczeniu Zbawiciela w kościele i t. d. Osobliwsze to dziełko wynalazł w rękopiśmie w akademii krakowskiej *Jan Broszjusz* lub *Broski*, doktor medycyny i professor teologii i wydał je zaraz w Krakowie u Cezarego w roku 1629 i poświęcił papieżowi Urbanowi VIII. W naszych czasach poemat ten na polskie przełożył Ignacy Badeni i wydrukował go przy wydaniu zupełném dzieł Kopernika.

W Y M O W A.

119. *Wymona świecka sejmowa* niewiele w złotych czasach potęgi i sławy narodu zajmowała naszych pisarzy. Naród polski przywykły oddawna do radzenia o sobie samym, miał mówców,

co nic dziwnego, ale nikt z senatorów i posłów nie mówił wten-
czas z karty, każdy dawał z kolei prawem ustanowionej zdanie
swoje o tych sprawach publicznych, dla których sejm był zwołany,
nie było więc pola wdawać się w szerokie wywody, bo każdy
prędko szedł do rzeczy, nie dbał o piękność wyrażania się, o gu-
stowność. Nikt więc mów swoich nie układał, a każdy owszem
nieuczenie prawił o tém, co mu dyktowały powinności i serce ku
ojczyźnie. Jeżeli tedy zdarzy się coś, zażytek jaki z czasów ja-
giellońskich świeckiej wymowy, więcej to przypadek i stąd dzieje
literatury polskiej nie mogą nic pisać o mówcach sejmowych.
Historycy opisując zgromadzenia i obrady narodowe, pokrótce
rzecz tę zbywają, nie wdawając się albowiem w szczegóły, bo na
to nie byłoby miejsca, wogóle mówią, że to a to na sejmach
stało; nieraz zatem nie wiemy, czy ta lub owa sprawa wywo-
ływała nawet jakiegokolwiek rozprawy. Wreszcie sejmy nasze były
prędzej pogadankami synów o matce, sąsiadów o wspólnej spra-
wie i do tego szlachta porozumiewała się wprzód, zanim prawo
jakie uchwałała na sejmach, powiatami i województwami, a czę-
stokroć stanowiła co robić wypada przed wyjazdem na sejm, na
miejscu na którym u siebie sama wybierała posłów; naturalnie
tak bardzo nie potrzeba było wymowy, gdy radziło się w małym
zebraniu, gdy powaga senatorska znaczyła wiele w powiatach
i ziemiach. Senator na sejmiku wnosił projekt, a szlachta go
przyjmowała częstokroć bez żadnych rozpraw i na sejm przycho-
dziły już rzeczy gotowe; zresztą prawo u nas stawało od najda-
wniejszych czasów jednomyślnością, więc porozumiewanie się mu-
siało wprzód następować i mówców, którzyby z przekonania
czegoś mówili, nie było potrzeba. Nieraz na sejmie za całe wo-
jewództwa i prowincje jeden się poseł odzywał, senatorowie zaś,
którzy z urzędu oddawali co sejm vota swoje czyli zdania, wy-
rażali się prosto, szli odrazu do rzeczy i nie ubierali głosów
swoich w poważny strój deklamatorski. Rzeczywiście więc nie-
mamy z tego okresu mówców sejmowych, bo nie było dla nich
miejsca w organizmie żywota narodowego, ojczyzna nie potrze-
bowała ich posług. Co większa, nawet w dyarjuszach sejmowych,
które się wykrywają z tego czasu, a które z natury rzeczy ob-
szerniej wzmiankują o pracach sejmowych, nie znajdujemy mów
żadnych. Tak np. w dyarjusz sejm unii lubelskiej z roku 1569,

który poruszył najważniejsze zadania życia narodowego, na którym szczególniejszemu spodziewać się można było mów namiętnych, ognistych, palących, nawet w tym dyarjuszku mów niema; wszystko odrabiało się na gorąco, po dojrzałej poprzednio rozwadze, która tutaj zastępowała siłę wymowy. Nawet tedy największy wypadek unji politycznej dwojga narodów, nie natchnął mówców. W następnym dopiero okresie znaleźli się mówcy sejmowi, bo kiedy forma rządowa zepsuła się, kiedy przebrało się ludzi czynu, nastać musiał czas dla gawędy, dla popisywania się z szermierką słów, z próżną wymową. Ale ci mówcy, jak gubili ojczyznę, co źle gadali, a zawsze stronniczo, dla pewnych widoków, tak nawet nie bogacili krasomowy polskiej, gdyż w epoce makaronicznej rzadko, bardzo rzadko, umiał kto mówić, a rzeczywiste nawet talenta poszły za manierą, za formą. Wtedy gadano bez treści, bez rozumu, niesmacznie, mdło, na pół po łacinie na pół po polsku, bo jakoś wszyscy przywykli gadać. Dobrzy mówcy sejmowi świeccy, prawdziwi rajcy ojczyzny, nie słowem, ale czynem pojawili się u nas dopiero w czasach dobrze późniejszych, to jest w epoce Stanisława Augusta, ale nastąpiła na nich kolej; mówić wtedy dobrze i pocziwie, było to czynem pracować dla odrodzenia ojczyzny. Sam się zwodzi, kto w dziejach literatury polskiej prawi o mówcach świeckich. Mówili prawda wszyscy i na sejmach i na soborach i na dysputach religijnych, ale mimo to mówców nie było. Jeżeli dysputy religijne, gdzie o przekonanie, o szermierkę słów chodziło, nie wyrobiły mówców, cóż tu się dziwić sejmom koronnym, bo o litewskich nie może być nawet mowy! Sejmy te za dawniejszych czasów trwały przez dni kilka, długo już jak tydzień, jak dziesięć dni. Kromer, że jest historykiem narodu, zna dobrze dzieje i wie, jak to dawniej bywało, a Kromer opowiada z oburzeniem, że sejmy za jego czasów tracą się tylko na gawędzie, bo trwają po dwa i po trzy tygodnie. Pierwszy dopiero sejm lubelski unji trwał blisko przez dziewięć miesięcy; był to jeden z najdłuższych sejmów polskich. Gdzież sejmy, które tak mało posiadały czasu na obrady mogły wyrobić i ukształcić mówców?

Nie będziem tutaj więc mówili o dziejach wymowy świeckiej, bo wymowy jeszcze niema, ale powiemy o kilku zabytkach, jakie w tej gałęzi literatury wynieśliśmy z czasów jagiellońskich. Daleko tam do dziejów, gdy nic się z sobą w całości nie wiąże. Zabytki te rzeczywiście już były dla literatury; autorowie sami pisali, żeby

ślad został ich myśli dla narodu, słów nikt nie spisywał na prędcie do dyarjusza sejmowego. A i tak nawet nie można autorów tych uważać za mówców, gdy użyli raczej tylko formy krasomówczej, żeby w sprawach większej wagi wyłożyć zdanie swoje przed narodem.

Pierwszym z kolei chronologicznej takim mówcą miał być *Krzysztof Warszewicki*, kanonik krakowski, syn kasztelana wyszogrodzkiego, brat rodzony Stanisława jezuity. Pisał wiele i dobrze, a wiele po łacinie, po polsku zaś ogłosił tylko mowę po śmierci króla Stefana, którą miał na pierwszym i głównym zjeździe mazowieckim. Nie była to mowa zastosowana do okoliczności bieżących, do wypadku, ale ogólnie tylko napominała rycerstwu o niebezpieczeństwach bezkrólewia, o wolności polskiej, „która przednia jest“, a naostatku dotykała rzeczy o skażeniu obyczajów. Drugie pismo polskie Warszewickiego jest o Wenecyi, które wydał w roku 1572. I tego dziełka celem jest, wskazać niebezpieczeństwo grożące chrześcijaństwu od Turków, autor chciałby zachęcić królów do wojny krzyżowej. Wiele też innych łacińskich dzieł Warszewickiego w to mierzy. Uczony nasz spisywał nawet mowy, których nigdy nie miał: o wytepieniu turków; ta właśnie okoliczność, silniej, jak cobądź innego dowodzi, że mówców rzeczywistych nie było, że ci, co pisali mowy, tylko formę sobie wybierali. Warszewicki zresztą, czynny dyplomata polski owego czasu, znał wszystkie znakomitości europejskie i pamięć lub czyny ich czczył w pismach łacińskich, które nazywał także mowami; prawda, że niektóre z nich mówił. Taka była np. mowa w r. 1576 w Ratysbonie, powiedział ją na śmierć cesarza Maxymiliana. W ojczyźnie pisał mowę na pochwałę hetmana Jana Tarnowskiego, na śmierć króla Stefana, wreszcie na śmierć Anny rakuszanek pierwszej żony Zygmunta III. Ostatnią tę mowę przetłumaczył X. *Jan Bogusławski* pleban w Michocinie (dzisiaj Dzików), z rozkazu swojego kollatora Stanisława z Tarnowa kasztelana sandomierskiego i wydał ją w Krakowie 1599 r. (I ta mowa i pierwsza, jaką Warszewicki miał do stanów mazowieckich, obiedwie drukowane są w Bibliotece polskiej Turowskiego w r. 1858 w Krakowie). Inną mowę, jaką miał Warszewicki do króla Stefana po wojnie moskiewskiej w roku 1582, przełożono na język niemiecki i na dyalekt kaszubski; wyszły te przekłady jednocześnie z oryginałem łacińskim. Dowiadujemy się przy tej okoliczności, że tłumaczeniem kaszubskim

przysłużył się swym spółziomkom *Jerzy Lubelski z Wresznic*, kaznodzieja katolicki u św. Wawrzyńca w Toruniu ¹⁾.

Wawrzyniec Goślicki, w końcu biskup poznański, miał także mów kilka.

Stanisław Orzechowski pisał mowy ale po łacinie przeciw turkom, jak *Warszewicki*, zaraz je na język polski wytłómaczono aż dwa razy. Drugie tłómaczenie jest *Januszowskiego* i ma tytuł: „Oksza na turki“, to jest niby tam powiedziano: „Orzechowski na turki“, bo Oksza jestto rodzinny herb Orzechowskich; autor w jednej mowie zachęca króla, w drugiej zaś rycerstwo do wojny z ottomaństwem.

Ci ludzie pospolicie odlewali na formę krasomówczą swoje nadzieje, obawy i widoki. Ale znalazł się u nas pewien zimny pisarz, który idąc za wzorem Rzymian, co to lubili w dziełach historycznych wkładać mowy własnego dowcipu w usta swoim bohaterom, sam wzięwszy się do spisywania dziejów ojczyzny, zmyślał mowy dla ożywienia, jak rozumiał pewnie, suchej treści. Jest to znakomity zresztą pisarz *Łukasz Górnicki*. Opisując sprawę, jaką miała przed królem księżna Beata z Kościeleckich Ostrogska przeciw Dymitrowi Sanguszcze o porwanie córki, nieszczęśliwej Halszki, sam Górnicki ułożył dwie mowy, to jest jedną od obrońcy niby księżny, drugą od obrońcy sanguszkowego i wcielił obiedwie do swych dziejów. Zaczynało się więc powoli szermierstwo językowe już za Jagiellonów. Górnicki zacny pisarz i miłujący ojczyznę, dawał zły przykład, bo pokazywał przykładem, że tak i tak dowodzić można przeciw prawdzie i za prawdą. Zresztą te Górnickiego mowy, chociaż nie autentyczne, są w każdym razie pięknym bardzo zabytkiem ślicznego języka zygmuntońskiego, a to nic im nie ubliża, że napisane były przez osobę postronną i nie służyły do właściwego użytku.

120. *Wymowa kaznodziejska* więcéj kwitnęła od świeckiej, co nic dziwnego, bo kościół zawsze uczył i przekonywał maluczkich.

¹⁾ Do najlepszych pism *Warszewickiego* należą: „de optimo libertatis statu“ i „de legato et legatione“. W pierwszém z tych dzieł wkłada w usta prowadzących rozmowę *Ocieskiego*, *Orzechowskiego* i *Padniewskiego* poglądy na dzieje ostatnich Jagiellonów i wskazuje na niebezpieczeństwa wypływające z bezkrólewia, rozpasanej wolności i nierzędu. *Łukaszewicz* oba te dziełka *Warszewickiego* zalicza do najlepszych pism politycznych z końca XVI wieku.

Mieliśmy w czasach jagiellońskich świetnych mówców, po których pamięć jedynie nam pozostała, gdy nic zresztą nie pisali. Chwałą bardzo np. spółcześni *Melchiora z Mościsk*, dominikanina, który umiał mówić tak obrazowo, że przerażał słuchaczy. Chwałą *Łukasza Leopolię*, którego nieraz zagłuszały jęki i szlochania pobożnych; gdy raz w Przeworsku przepowiadał o przyszłych klęskach Polski, słuchaczom się zdało, że już za chwilę rozpoczyna się nad nimi sąd ostateczny. *Hieronima Pomodowskiego* nazywano młotem kacerzy. *Stanisław Sokołowski*, kanonik krakowski, spowiednik i kaznodzieja Stefana Batorego, tak dzielnie w dwóch językach, to jest po polsku i po łacinie rozprawiał z kazalnicy, że aż nuncjusz papieski Albert Bologneti powiedział wobec Europy: „trzy rzeczy widziałem w Poisce godne podziwienia: Stefana, mądrego króla, Zamojskiego, roztropnego kanclerza i Sokołowskiego, kaznodzieję prawie Boskiego“, a nuncjusz mógł dokładnie o tém sądzić, jako człowiek światły, który tylu już słyszał kaznodziejów. Sokołowski przynajmniej pisał, chociaż po łacinie, i mamy kilka jego kazań w przekładach polskich, które wydali Januszowski, ów zacny przyjaciel Kochanowskich i ks. Jan Bogusławski, tenże sam, który tłómaczył mowę Warszewickiego o królowej Annie. Sokołowski i z tego względu godzien wiecznej pamięci u narodu, że zachował dla siebie aż do ostatnich chwil życzliwość wielkiego króla Stefana; obadwaj dobrze się rozumieli i wspólnie pracowali dla ojczyzny. Kiedy Sokołowski jedno z kazań swoich, już po zawojowaniu Inflant i pokoju zapolskim oddawał Stefanowi, król do niego rzecze:

— „Ojczyźnie kaznodziejo! Obadwaj walczymy, ty przeciwko nieprzyjaciółom wiary, a ja przeciwko nieprzyjaciółom koronnym“.

— „Prawda, miłościwy królu, odpowiedział na to Sokołowski, tylko tyś swoich już zwalczył orężem, a ja nie władam tak piórem, abym zwalczył swoich“.

Przeżył kaznodzieja króla i umarł dopiero w roku 1592 za Zygmunta III. Przed samą śmiercią wyszedł w Krakowie cały zbiór pism jego teologicznych i kazań.

Postyllami wsławili się szczególnie *Marcin Białobrzęski* i *Jakób Wujek* z Wągrowca; ten ostatni mianowicie, sławny tłómacz pisma św. na polskie, jezuita, człowiek niezmiernie uczony (bo co niedostępne mu było?), był człowiekiem ogromnego serca, bo

kochał nad wszystko kościół i ojczyznę. Język Wujka cudowny, majestatyczny, pełen jest tego nieopisanego wdzięku, tej wzniosłości, poezyi i siły, które tak cudnie przystoją księgom świętym. Postylle Wujka właśnie dla piękności swego języka i dla prawdy, którą w sobie zawierały, wytrąciły z rąk polskich postylle heretyckie, lubo podobno wiele na ten sam wypadek wpływał i duch czasu, gdy nawracań się mnożyło i nie pomogło to nic, że nieprzyjaciele kościoła zręczniejsi układali swoje postylle. Zresztą Wujek, podobny nauką Skardze, nie sprostął mu w wymowie. *Marcin Białobrzegi* zaś, suchy i niższy pod względem zdolności i wymowy od Wujka, nie jest przecież bez jakiegoś wdzięku, chociaż trąci rubaszością; był też cokolwiek mistykiem. Raz np. w kazaniu swoim wprowadził rozmowę zmarłych pomiędzy sobą. Wujka zwano Hieronimem polskim na pamiątkę św. Hieronima, który w III wieku tłómaczył pismo św. na język łaciński z mocą i siłą. Urodził się Wujek z różnowierców w Poznańskim, a rozpałał pomimo tego tak gorącą wiarą, że wszystko dla swojej ulubionej idei poświęcał i został ozdobą kościoła. Białobrzegi zaś zimniejszy, a skąpy, chociaż miał grosza dosyć, nic darmo zrobić nie chciał nawet dla rzeczy świętej, dla ojczyzny, jak to o nim zanotowali spółcześni historycy. Doszedł do wysokich dostojności w kościele, został naprzód suffraganem krakowskim, potem wziął bogate opactwo mogiłskie pod Krakowem, wreszcie już za króla Stefana został biskupem kamienieckim na Podolu. Chciał posiadać blisko Warszawy włość jaką, ztąd kilka wiosek katedralnych zamienił na połowę Pragi, ze sławnym kanclerzem Janem Zamojskim. Umarł roku 1586. Był szlachcicem herbu Abdank. Wujek zaś umarł w roku 1597 w Krakowie. Obadwaj dużo pisali. Biskup czasami układał wiersze i stąd przyjaźń jego z Trzecieskim, chociaż zabitym niedowiarkiem.

Biskup kijowski *Józef Wereszczyński*, o którego życiu później obszerniej się powie, należał także do najznakomitszych kaznodziejów polskich XVI wieku. Był to prawdziwy nauczyciel i pasterz swojego ludu, dlatego głównie jego oświatę ma na celu, mówi do niego językiem prostym, serdecznym, zrozumiałym dla maluczkich, bo chce, żeby wszyscy słuchacze jego dobrze pojęli tajemnice świętej wiary. Uderza tem więcej to rozkochanie się Wereszczyńskiego w kościele, że był z rodu rusinem, pochodził

z chełmskiego i wszyscy krewni jego byli rusinami; matka ojca z domu Nałęczówna Sosnowska miała brata rodzzonego władkę, to jest biskupem chełmskim, a był to człowiek przez próżny patriotyzm prowincjonalny, niezmiernie przywiązany do swojego obrzędu i spolszczałych rusinów przezywał pogardliwie: łachami. Działo się to jeszcze przed unją brzeską; ojciec Józefa i drugi brat rodzony władki, pogodzili się z kościołem katolickim, stąd Józef nawet wiedział już tylko z podania o dawnych obrządkach naddziadów. Głównym celem kazań Wereszczyńskiego jest podać pobożnym parafianom wszystko, w co mają wierzyć i czynić, aby z wykładu ewangelii stosowali sprawy swe ku nauce zbawienną i stali się przez to nieprzystępnymi dla wszelkich nowinek religijnych. Gruntowne tedy daje biskup nauki, pełne świętego namaszczenia i gorliwości o zbawienie bliźnich. Nie unosi się, nie wpada w zapał, ale jest zawsze spokojny, głęboko pobożny i mocno przeknany o prawdzie swojej. Stosownie do czasowej potrzeby, raz objaśniał słuchaczom swoim ewangeliją, drugi raz obrządki kościoła, trzeci raz myśl, jaka przewodniczyła w przeznaczeniu tej lub owej ewangelii na każdą niedzielę i święta. Przy takim pojęciu rzeczy, biskup zostawił literaturze wzory prawdziwe. Tak kazanie jego o Trójcy świętej służyć może za przykład, jak można porządnie i gruntownie w jasnych a niedługich słowach tłumaczyć owe tajemnice wiary, co przechodzą pojęcie ludzkie. Tak samo w zbijaniu błędów panuje u Wereszczyńskiego duch wielkiej łagodności, wielkiego oszczędzania ludzi, chociaż pomimo tego, mocno zawsze powstaje biskup przeciwko fałszom. Stąd Wereszczyński ma zupełnie odmienną od wszystkich cechę pomiędzy naszymi kaznodziejami; każdy go czemś przewyższa: wprawą, zapałem lub czystością stylu, ale Wereszczyński wszystkich przewyższa jednak zacnością, prostotą i spokojnością swojego wykładu.

Dzieła tego znakomitego pisarza wychodziły luźnie w swoim czasie; stąd były niezmiernie rzadkie i pospolicie nie znali ich nawet uczeni. Dopiero w nowszych czasach arcybiskup mohilewski, ksiądz Hołowiński (w 1853 roku), zebrał razem te dzieła przeczytał i obeznał z niemi naród. Wereszczyński pisał wiele innych rzeczy politycznych, nie tylko same kazania, bo serdecznym był Polakiem. Ksiądz Hołowiński chciał z początku zebrać

wszystkie jego dzieła i w dwóch tomach ogłosić je drukiem. Skończyło się jednak na tém, że wydał same kazania w Petersburgu u Wolffa 1854 roku.

121. *Fabjan Birkowski*, który kończył ten okres kaznodziejów jest bardzo wybitną postacią. Rodził się podobno we Lwowie. Po ukończeniu nauk w akademii krakowskiej, w której „wystąpił się na poetę, oratora, filozofa, łacinnika i greczyzna doskonałego“, jak mówią o nim spólcześni, został najprzód księdzem świeckim. W młodym już wieku objął w akademii katedrę wymowy i filozofii, ale gdy mu raz akademia odmówiła kanonji, porzucił świat i wstąpił do zakonu dominikanów; było to już za panowania Zygmunta III. Szymonowicz daremnie go zachęcał, żeby przyjechał do Zamościa na profesora. Birkowski niezachwiany w swoim przedsięwzięciu, zamienił katedrę na ambonę, którą ozdobił przez lat czternaście, poczem odwiedził Rzym i powróciwszy do ojczyzny, przeniósł się z Krakowa na mieszkanie do Warszawy. W stolicy poznał go Zygmunt III, powołał do dworu i mianował kaznodzieją nadwornym królewicza Władysława. Stąd Birkowski, nieodstępny od boku młodego pana, towarzyszył mu w jednej wyprawie przeciw Moskwie, w której królewiczowi chodziło o zdobycie tronu i w drugiej na Wołoszczyznę, w której Chodkiewicz z chmarą Turków ubijał się o pokój chocimski. Wtedy Birkowski budował pobożnością i cnotami swojemi rycerstwo. W skromnej sukni zakonnika, dopiero w celi klasztornej poznał ksiądz Fabian całą wartość znikomych urzędów i wtedy to serce rozpałił miłością ku wszystkiemu, co bierze początek z Boga. Bezinteresowność miał bez granic i dziewiczą czystość obyczajów. Co dzień oprócz pacierzy kapłańskich, odprawiał mszę, różaniec i litanie; wstać o północy na jutrznię i modlitwą się zabawić, a potem z pisma świętego coś przeczytawszy, spocząć o drugiej na chwil kilka, dlatego tylko, żeby znowu wstać przed prymą, mszę rano odprawić, a o dziewiątej wieczorem sumienie przejrzawszy Bogu je oddać, „to jego święty a jednaki był rząd żywota“. Abraham Bzowski Birkowskiego nazywał samowładcą, który umysły hołduje i prawie przymusem na co chce zniewala. W istocie był to człowiek prawdziwie namaszczonej od Boga; był to kaznodzieja obozowy, wielki, natchniony i poetyczny. Skarga nie ukrywał się wcale ze swoim zamiarem nawracania różnowierców; Birkowski

spokojny, budził tylko miłość ku kościołowi w duchu nauki Chrystusowej. Stąd Skarga nieraz umysły rozpalał, do gniewu budził, różnił sprawy rzeczypospolitej, Birkowski nie obrażał nikogo, powstawał tylko na zepsucie, na bezrząd, na nieczyste zabiegi reformatorów religijnych. Kiedy Skarga więcej się zajmował polemiką, Birkowski w kazaniach swoich wskazywał rzeczypospolitej na nowe niebezpieczeństwo grożące od islamizmu i Ruś zagrzewał do jedności wiary. Polska w istocie miała posłannictwo chrześcijańskie zasłonienia zachodu od barbarzyństwa: stała na wyłomie cywilizacji, poświęcając się za obcych, widziała w tém przeznaczenie swoje, żeby się ofiarować ciągle za braci w Chrystusie. Otóż téj Polski stojącej na wyłomie, reprezentantem najcelniejszym na kazalnicy, był Fabian Birkowski. Tutaj wielkimi przykładami poświęcenia się dla sprawy ogólnej, wielkimi wzorami dzielności i męstwa, które rozwijać było także powinnością Polski na wszystkich polach bitw, budził Birkowski zapał, podnosił duch narodowy. Mają tedy u niego osobne wspomnienia swoje zacni wojownicy narodowi, jakoto: hetman Jan Karol Chodkiewicz i Stefan Chmielecki, wojewoda kijowski, „położny, rycerski i szczęśliwy“ i Bartłomiej Nowodworski, kawaler maltański, który petardą za Zygmunta III wysadzał bramy smoleńskie, a był dobroczyńcą oświaty narodowej i dzielny Krzysztof, Zbarażskie książę, poseł wielki a świetny do Turek po wojnie chocimskiej, na swoje wspomnienie i błogosławiony Józefat, który dał życie swoje za owce swoje. W kazaniach pogrzebowych śmierć tych wielkich ludzi oplakiwał, a nie zapomniał też o Skardze i Zamojskim. Inną razą na wzór Skargi grzmiał wymową tryumfalną. Sławił np. zwycięstwo Koniecpolskiego nad Kantymirem paszą i pisał w kazaniu nagrobek, niby „kwiat opadający“ dla Gustawa Adelfa, króla szwedzkiego, który Zygmunтови III wydarłszy tron dziedziczny, wziął jeszcze Polsce Inflanty, krwią zlał ziemie pruskie, a potem do Niemiec poszedł podnosić protestantów przeciw kościołowi, aż śmierć znalazł na polu bitwy w Saksonii. Píše Birkowski także nagrobek dla Osmana, którego duma stargała się pod Chocinem. Kazania jego obozowe o Bogarodzicy, są tak arcypolskie i narodowe, tak dobrze wyrażają uczucia nasze dla królowej nieba i ziemi, że inożna się odrodzić na duchu, kiedy się czyta ten wylew uczuć serdecznych, w cudny obrazowy język

przystrojonych. Takie arcydzieła, jak te kazania, stanowią skarbnicę narodową; w nich to się mieści całe morze rodzinnych podań, wiecznie żywe, w nich to historia narodowa zaklęta, którą mistrz odtworzy kiedyś czarodziejskiem skinieniem. Patryotyzm Birkowskiego znać w kazaniach, które nazywał „exorbitancjami“, a w których powstaje na odszczepieńców, heretyków i konfederatów.

Birkowski jest natchniony w rodzaju Skargi. Prorok to narodowy równie jak i sam Skarga. Birkowski stanowi ogniwo, które wiąże Skargę z tymi kaznodziejami następnej epoki, którzy to przede wszystkim ukochali ojczyznę. Jest też przejściem z epoki jednej do drugiej pod względem stylu.

W myśli mu zawsze i wszędzie Polska, jój jagiellońska świetność, jój groźna przyszłość. Ubolewa, że teraz nie tak jako kiedyś w ojczyźnie, dawniej wśród nas była wiara katolicka rzymska, z „Rzymu do Polski przez Wojciecha św. zanesiona, cudami wślawiona, rosą błogosławieństwa z nieba pokropiona“. Dzisiaj Birkowski znaleźć nie może, „obyczajów staropolskich“, ale wszędzie widzi tatarskie i mahometańskie. Oto np. wymowny obraz żołnierstwa polskiego: „Służy żołnierz wojnę, idzie na wojnę, drze, łupi ubogie ludzie, bracią swoją, z wojny się wraca, pieniądze bierze, ani wie, jak mu owe talary z garści wyleciały; ledwie przyszły, a już ich nie masz. Idzie tedy jako zmyty od pisarzów skarbowych, i że nie ma nic w trzosie, patrzy kędyby szablą znowu chleba dostawał; nie śmie do Tatar, ani do Turek, więc się puści do swoich; ci u niego są miasto pogańskich synów, miasto Tatar. I nad tymi się pastwi, te zabija, gwałci, odziera, plądruje. Nie wybiega się po miasteczkach wstyd, od tych dobrych ludzi; w skrzynkach cudzych, tatarów albo talarów szukają, jakby napuścił owych liszek samsonowych między zboża filistyńskie z pochodniami. Więc nabrawszy, złupiwszy, siędą do stołu, i zbiory swe krwawe na kostki rzucają i razem abo panami, abo chudzinami będą. Panosza ich nietrwała, ubóstwo dłuższe i to ich wygania i za granicę, bo nie mogą już więcej znieść ojczyzny, która ich jako hańbę, obecnością swoją trapi. Nie dziwuję się tedy, iż na kilku wojnach będąc, nigdy nie słyszał tych polaków, gdy do potrzeby idą, aby Bogarodzice śpiewali, raczej więc jako wilcy hukali na nieprzyjaciela, bo nie ludźmi im było być, ale wilkami, którzy tak i na swoje okrutni. Boga-rodzica matką jest miłosierdzia, a oni jakby się nie z téj matki, ale z wilczycy jakiej porodzili, tak byli

i są okrutnemi. Byli wprawdzie tacy niektórzy, którzy zawołani od kapłanów, pod namioty chodzili i Bogarodzącę wespół z niemi śpiewali; ale mało takich bywało, więcej tych, którzy ani wiedzieli co to jest, ani wiedzieć chcieli“. — Stąd Birkowski zwraca uwagę na słuchaczów, pokazuje im jako z chorągwią wiary polskiej starodawną występuje „chorąży nasz“ — to jest św. Wojciech. Osmana tureckiego tak maluje obrazowo: „Latał wysoko ten ptak, na samo miasto chciał wlecieć, Krakowa mu się chciało i kościoła na zamku, Stanisława i Wacława świętych.... Czemu ja nie mam stołecznego miasta Krakowa niebem nazwać, z którego jako z gór niebieskich, wszelkie influzy poszły na wszystką koronę i wielkie księstwo litewskie? Ma swoje słońce, ma księżyc, gwiazdy i niebo. Wiara św. katolicka rzymska prawdziwe słońce jest, ta nikędy foremniej ani jaśniej stanęła, gdyśmy były niedawno uderzyły po wszystkiej Polsce, jako w Krakowie. Mądrość tu księżycem jest, nocne chmury głupstwa, które się przy młodzi wieszają, rozbija i tu sobie gniazdo w Krakowie postanowiła. Gwiazdy świętych pamięci i kości są, których kościoły krakowskie pełne. Są i święte zakony Dominika, Franciszka, Ignacego, Teresy świętych; nad te, a które proszę znaczniejsze gwiazdy świecić mogą?

„Na takie niebo chciał wjechać na koniu swoim Osman sultan turecki, chciał jako naddziad jego Mahomet anno D. 1457 w kościół św. Zofji, tak on w kościół św. Stanisława wjechać i z łuku na podniebienie strzelać, chciał deptać po mądrości chrześcijańskiej, kościoły nasze myślił w swoje meczety, to w bóżnice mahometańskie rakowskim synagogom podobne obrócić, chciał po kościach św. męczenników, wyznawców, szkapami swojemi tańcować, chciał nań obrazy i ołtarze z kościołów brzydki ten poganin wyrzucić i kwoli kalwinistom bezecnym, ofiarę przenajświętszą do szczętu znieść“.....

DZIEJE I POLITYKA.

122. *Bielscy*. Zawód historyków narodowych, co pisali po polsku dzieje ojczyste, rozpoczęli dwaj *Bielscy*, ojciec i syn, *Marcin* i *Joachim*, szlachta sieradzka, herbu Prawdzic; rodzili się w Białym, wiosce niedaleko od Piotrkowa trybunalskiego, w parafji należący

Dzieło to było szczególne i rzadkie w swoim rodzaju, bo pod tytułem różnych państw, zawarto zbiór najróżnorodniejszych wiadomości, jak naówczas arcy-ciekawych i zajmujących: mówiono np. o nowych odkryciach obszernego lądu w Ameryce, ale obok tego mówiło także o piekle, o czarciech, lucyferze i antychryście, o szaleństwie żydowskiem i t. d. Kronika ta przedrukowana była kilka razy po polsku za życia autora; widać że podobala się i wywierała wielki wpływ nawet poza granicami Rzeczypospolitej, kiedy wytłumaczono ją wtedy na węgierskie i na ruskie. Nasi biskupi jednak za czasów Zygmunta III zakazywali „Kronikę świata“, jako dzieło niekatolickie. Po tem dziele wystąpił Bielski ze „Sprawą rycerską“. Opisuje tutaj sposób wojowania dawnych narodów zaczawszy od rzymian i greków, potem przechodząc do Turków, Niemców, Węgrów, Rusinów, Tatarów, Wołochów, w końcu robi wycieczkę i do Polski. Ostatnie te zwłaszcza rozdziały, jak dla nas, co nic naturalniejszego, są nadzwyczaj zajmujące. Bielski spisując „sprawę rycerską“ występuje jako patryota, który wszystko, co tylko uważał za zgodne wiadomości narodu rycerskiego, zgromadził w jedno i przedstawił mu dla nauki. Szyk w polu, obrona zamków, fortele wojenne, sztuka puszkarska, fabrykacja kul i prochu, wszystko się tutaj znajduje; nie-nawiść jego do zakonników katolickich w tém szczególniej znać, że każe ich używać na posługi do artylerzystów, każe im robić proch po klasztorach i t. d. gdy, jak domyślać się z niego trzeba, próżniackie prowadzili niby życie. Inne dzieła Bielskiego są satyryczne i godzą na kościół, jako to: „Rozmowa nowych proroków, dwu baranów o jednej głowie“, dalej „Sen majowy pod gajem zielonym jednego pustelnika“, wreszcie „Sejm niewieści“. W Sejmie radzą białogłowy o panującym w kraju nieładzie i nieopatrznem życiu swych mężów, postanawiają tedy usunąć ich od steru spraw ojczy-stych a same wszystkiem chcą rządzić i t. d. Te satyryczne pisma Bielskiego są to poemata nie wysokiej wprawdzie wartości literackiej, ale zajmujące treścią. Miał także Bielski pisać poemat z dziejów narodowych o kokoszej wojnie.

Wszystkie zasługi literackie Bielskiego nikną przed jego zasługą dziejową. Historję widział w żywotach wielkich ludzi, których nazywał filozofami i dlatego pisał ją etnograficznie, to jest żywotami narodów. Nic wprawdzie nowego przeto nie utworzył, ale mimo to nikt ze współczesnych nie wyrównał Bielskiemu w sposobie pojmo-

wania dziejów. Pod tym względem zrobił krok wielki. Po Jan-czarze i Chwalczewskim, pierwszy to historyk w naszej literaturze godzien tego nazwiska. Pobratał dzieje z jeografią fizyczną, zjawiska historii poddał warunkom fizjologii, a dzieje wysnuwał z czynów społeczeństwa, oparłszy wszystko na faktach. Mało obeznany z krytyką, widział przecież, że historia polityczna bez wewnętrznej na mało się przyda i dlatego pojmował nawet dzieje organicznie, czyli w związku z życiem narodów. Wskazał powinowactwo pomiędzy podaniami ludów, dał poznać stosunek teraźniejszości do przyszłości, a zakończywszy trzecie wydanie swojej kroniki na sądzie ostatecznym i zmartwychwstaniu ciał, dzieje swoje chciał, jak słusznie powiedziano o nim, oprzeć o krawędź świata i czasu. Nie jest to artysta, nie jest to Tacyt, ale zawsze jest to człowiek z pewnym poglądem na świat i życie, z zamiłowaniem swojego kraju, z miłością dla ludzkości, język ma jędrny, pełny życia, lubo nieco prostaczy bo gminny.

Joachim Bielski zaczął od poezyj łacińskich. Pisał ostre i uszczypliwe satyry, mianowicie przeciw gdańszczanom, więcej jednak chwalił wierszami znakomitych panów, którym przypisywał swoje poezje. Zajmował się także i poezją polską. Ale mimo to, najważniejszą jego pracą jest, jak już powiedzieliśmy, „Kronika Polska“, którą pierwszy raz wydał w Krakowie u Siebenejchera 1597 roku. Jest to właściwie wyjątek z kroniki świata, z tych mianowicie kroniki tej ustępów, które traktują o Polsce. Syn rzecz ojca przerobił, powiększył i uzupełnił. Marcin albowiem dosięgnął opowiadanie dziejów polskich tylko do roku 1553, odtąd już snuł dalszy wątek pracy Joachim i w owym pierwszym wydaniu krakowskiem rzecz swoją zamknął na śmierci króla Stefana. Kronika zyskała niezmiernie wiele na tém przerobieniu, razem pod względem treści, stylu i języka; układ tutaj inny, zupełnie inny jak w kronice świata i. więcej także baczenia na wiarę. Ojciec głównie czerpał z Wapowskiego, później dopełniał się z Kromera, ale syn wyższy zdaje się zdolnościami od ojca, a niezawodnie nauką, zabrał się do rzeczy z większym przygotowaniem; przejrział wszystkie historyczne źródła i z nich wypisywał, stąd daleko więcej jest treści w kronice polskiej, aniżeli w dawnej kronice świata. Poznał nawet Joachim Bielski obcych historyków, którzy pisali dzieje ościennych narodów. Co większa, ojciec gdy wypisywał

szedł ślepo wszędzie za swoim autorem i wierzył mu zupełnie. Joachim zaś jest pisarzem krytycznym i umie nieraz poprawić, choćby błędy samego Długosza. Jednem słowem możnaby uważać kronikę polską za pracę wyłącznie pióra Joachima i są nawet dzisiaj pisarze, którzy stanowczo tę sprawę tak uważają; w takim razie, wyznanie Joachima, że był wydawcą tylko kroniki, dzieła, które ojciec napisał, w pięknym stawia świetle jego charakter i byłby to niepośledni dowód przywiązania i czci synowskiej po za grobem, gdyby Joachim własną zasługę poświęcał na to, aby oczyścić pamięć ojca od zarzutów, jakimi go katolicy może i słuszenie okładali. Szczęśliwy los zdarzył, że w naszych czasach odkryto dalszy jeszcze ciąg tej kroniki Bielskiego, który widać pisał ciągle i snuł na ustroniu wątek dziejów polskich aż do samej śmierci, ale ktoś dzieło jego tak przerobił, że zatarł wszelkie ślady oryginalnego autora i jako swoje własne zabierał się drukiem ogłosić. Złe to bardzo było wyrachowanie, bo chociażby nawet swojemi słowami opowiedział to, coby znalazł w Bielskim, łatwoby się ludzie na tym z czasem poznali, cóż dopiero wtenczas, gdy zamiast przerabiania zupełnych, stanowczych, przywłaszczytel pozmieniał tylko pewne wyrażenia i poodrzucał pewne ustępy, które były mu nie na rękę? Potrzeba jednakże nieszczęścia, że w tem przerabianiu kronika aż do dziś dnia nikomu nawet z uczonych nie była znana, bo spoczywając w rękopiśmie, nie widziała nigdy druku. Kazimierz Stronczyński z Franciszkiem Sobieszczańskim dostrzegli przywłaszczytelę i stąd dalszy ciąg kroniki Bielskiego ogłosił drukiem Sobieszczański w Warszawie 1851 roku. Są tam opowiadane dzieje rzeczypospolitej aż do 1599 roku. Bądź co bądź, mała tam zachodzi zapewne w przerobieniu różnica od oryginalnego tekstu. Ten dalszy ciąg kroniki Bielskiego zbogacił rzeczywiście nasze dzieje.

- 173. *Maciej Strykowski, Osostaniec, Prekonides*, jak się sam przezywał, był szczególniejszą postacią. Miał się za potomka bardzo dawnego, znakomitego rodu na Mazurach, lubił się przechwalać z lada czego. Był szlachcicem herbu Leliwa. Przodkowie jego posiadali kiedyś rzeczywiście miasteczko Stryków na Mazurach, nazywali się Osostami i siadywali po krzesłach senatorskich, ale potomkowie ich już zbiednieli i podupadli, a Stryków poszedł w cudze władanie, wszelako na pamiątkę przodków sławnych,

przeżywał się i nasz Maciej Osostowiczuszem. Imię zaś Prekonides, jakie sobie z greckiego nadawał, miało oznaczać człowieka chwały, to jest niby historyka, bo Strykowski rzeczywiście poświęcił się całkiem nauce i zaczął spisywać po polsku dzieje Litwy. Rzecz to była niezmiernie nowa dla naszej szlachty. O Polsce dosyć u nas pisano, ale o Litwie nic dotąd, jednakże od ślubu Jadwigi z Jagiellą Litwa była krajem polskim, jedną częścią ojczyzny i dzieje téj ziemi, która dała Polsce dynastję, musiały interessować. Wiemy już, że od czasów, jak Litwa zaczęła się cywilizować, spisywała po rusku swoje kroniki (§ 77), ale to latopisowe notowanie wypadków już nie wystarczało dla wzrosłych, dojrzałych pokoleń zygmunto-wskich. Nadszedł czas i potrzeba pragmatycznego spisania dziejów Litwy, stosownie do światła wieku i do godności narodu. Tego właśnie zadania podjął się nasz Maciej Strykowski. Była to rzeczywiście praca nad jego siły, bo nie miał ku temu ani potrzebnej nauki, ani zdolności, ale gdy najpierwszy z pisarzy wziął się do téj rzeczy, gdy pod ręką posiadał kroniki i latopisy, jakich my już dzisiaj nie mamy, stąd zostawił nam dzieło, które dzisiaj jedyném i najgłówniejszem jest źródłem do poznania dziejów litewskich. Strykowski wiedział o tém i stąd wysoko się cenił. Nadęty mniemaną swoją wielkością, szeroko się o sobie rozpisywał w kronice litewskiej. Opowiadał, przypinając niby kwiatek do kożucha, sam dzieje swojego dzieciństwa i późniejsze przygody, tak jakby się lękał, żeby nie zginał najmniejszy szczegół o jego życiu, jakby chciał potomności zostawić gotowy materiał, z któregooby wiedzieć o nim wszystko mogła, jako o wielkim mężu i o znakomitym autorze. Stąd przez pychę dzieło swoje podzielił na wiele ksiąg, a każdą z nich jakiemuś tam litewskiemu panu ofiarował, jak gdyby chciał się zalecić przed całym narodem, jakie to ma stosunki na świecie i jakich możliwych przyjaciół. Dziełu swojemu oryginalną nadawał formę, bo jedne księgi układał prozą, drugie wierszem pisał; styl wszędzie niepoprawny, nieczysto polski, a wiersz nieznośny, bez poetyckiej szaty i woni.

Do Litwy się Strykowski przywiązał, tam albowiem bawił od lat bardzo młodych; zagnała go na Litwę chętka do podróżowania, dla której prowadził żywot niespokojny, zresztą ochota spróbowania twardego żołnierskiego chleba, którego szczególnież w Litwie mógł zaznać, gdy wojna nie ustawała tam nigdy na pograniczu. Otóż lat

kilka służył Strykowski na zamku witebskim, pod włochem Aleksandrem Gwagninem z Werony. Obeznał się tutaj z pismem i językiem ruskim, latopisy gęste jeszcze po domach litewsko-ruskich, obudziły jego ciekawość. Odtąd myśl cała Strykowskiego zwróciła się ku poznaniu i spisaniu dziejów Litwy, a ta żelazna wytrwałość, jaką w tém przedsięwzięciu naukowém pokazał, jest może największą pochwałą i zasługą Strykowskiego przed potomnością. Nauczył się umyślnie po litewsku, żeby mógł rozmawiać z ludem, a wtedy słuchał pieśni i zbierał podania gminne dlatego, żeby z nich powziąć mógł jakie takie przynajmniej wyobrażenie o Litwie pogańskiej, której obrazu nie znalazł w latopisach. Objężdżał kraje ruskie w Litwie, zajrzał do Inflant, oglądał pola bitew i zbrojownie po grodach, rozkopywał dawne mogiły i znajdował w nich stare oręż, badał ważniejsze horodyszczka, zamki i cerkwie, szukał grobowych kamieni i wizerunków książąt. Zmartwienie narodowe przerwało na czas ten szereg prac nieustannych Strykowskiego. Na odgłos albowiem śmierci Zygmunta Augusta, powrócił nasz uczony do Polski, umyślnie dlatego, żeby widzieć i opisać potem obrzędy elekcyjne. Jakoż musiał się znajdować w Krakowie na koronacyi Henryka Walezego, skoro ogłosił drukiem opis „przesławnego wjazdu do Krakowa tego króla i pamięci godnej koronacyi“. Po ucieczce Henryka, gdy stany koronne wyprawiały do Turcyi Tarnowskiego w sprawach wołoskich, Strykowskiemu udało się wejść w orszak poselski, co spełniało najgorętsze jego życzenia, bo marzył już dawno o tém, jakby mógł przy zdarzonej sposobności zwiedzić krainy stariej cywilizacyi, opiewane przez tylu sławnych poetów. Widział tedy po kolei Maltany, Wołoszczyznę, Bułgarję i Carogród, pływał po archipelagu greckim, przez ciekawość, która w nim górującą była zaletą, czy wadą. Narażał się nieraz Strykowski na oczywiste niebezpieczeństwo, a może tylko się tak chwalił z tego swoim zwyczajem, opowiada albowiem, jak raz w nocy płynąc z Galaty do Carogrodu o mało co przez zdradę dwóch przewoźników tureckich, nie dostał się do Skutari, gdzieby niezawodnie był sprzedany w niewolę, ale chociaż bezbronny nie stracił przytomności umysłu i porwawszy za wiosło zmusił przewoźników, że go na ląd wysadzili. Powrócił wreszcie do ojczyzny i powalęsawszy się jeszcze długo po Bożym świecie, tutaj napastowany przez zbójców, tam bijąc się po miasteczkach, straciwszy jeden palec u ręki i okropnie porąbany, zajrzał znowu do

ukochanej Litwy, gdzie znalazł przytułek w gościnnym zamku u ks. Jerzego Olelkowicza, jednego z największych panów litewskich; osiadłszy w Słucku, przejeżdżając się do Siemiatycz, oddał się całkiem już historycznej pracy. Książę, potomek krwi oligierdowej, okazywał Strykowskiemu naturalnie wszelkie współczucie, toż i żona jego, polka z domu, księżna Katarzyna z Tęczyńskich. Puścił wtedy przodem na świat rodowody wielkich książąt i niektórych znakomitych domów litewskich. Druga to już była praca Strykowskiego w tym rodzaju, bo razem z opisem „wjazdu przesławnego“ wydał dzieło „Goniec cnoty do prawych szlachciców“, w którym opisywał „Sprawy mężów zacnych, postęпки sarmatów i królów polskich, książąt litewskich i ich narodu sławnego wywód“. Rodowody tedy Strykowskiego, były przerobieniem jednego tylko rozdziału z „Gońca cnoty“, tego mianowicie, który się odnosił do Litwy. Gdy umarł książę Jerzy Olelkowicz, Strykowski udał się pod opiekę Melchiora Gedrojcia, biskupa żmudzkiego, który, chociaż świeckiego człowieka, zrobił go najprzód kanonikiem, a potem archidjakonem, to jest pierwszym prałatem na Żmudzi. Był więc Strykowski tak archidjakonem, jak był przed nim proboszczem i plebanem Kochanowski. Nie zrzucił jednak sukien świeckich i nigdy nie był księdzem, owszem do kroniki, która już gotową była do druku, kazał się na portrecie wystawić w sukni wzorzystej i z szablą w ręku. Biskup Giedrojć był do takiego stopnia zabitym litwinem, że nawet po unii lubelskiej nie pozwalał koroniarzom osiadać po urzędach i krzesłach senatorskich na Litwie, głośną była np. sprawa jego z Bernardem Maciejowskim, biskupem luckim, którego król Zygmunt po kardynale Radziwille mianował na biskupstwo wileńskie: otóż przez lat dziewięć stojąc na czele kapituły wileńskiej, książę opierał się królowi i bulłom papieżkim, wreszcie odniósł zwycięstwo, Maciejowskiego nie dopuścił. Tém jaśniej przeto wykazuje się przychylność biskupa do Strykowskiego, który dostał pierwszą od niego prelaturę, chociaż był polakiem, mazurem i do tego świeckim, ale biskup wynagradzając w podobny sposób Strykowskiego, spełniał tylko prosty czyn patriotyzmu. Ukończywszy wreszcie pracę swą, uczony wybrał się w podróż do Królewca, tam albowiem chciał ją wydrukować. I tutaj jeszcze po drodze pieścił się myślą, że odwiedzi brzegi morza bałtyckiego, na których podług jego mniemania, wylądował sławny Palemon, wychodziec rzymski, pierwszy jak Lech polski, bajeczny

bohater starożytnej Litwy. Dwa lata swoje dzieło drukował w Królewcu Strykowski i wreszcie w 1582 roku wyszła na świat owa tyle razy zapowiadana „Kronika polska, litewska, żmudzka i wszytskiej Rusi kijowskiej, moskiewskiej, siewierskiej, wołyńskiej, podolskiej, podgórskiej, i podlaskiej *„która przed tém nigdy świata nie widziała.“* — Strykowski na tę ostatnią okoliczność kładł największy nacisk; uważał się albowiem, że kronika jego nigdy świata nie widziała, za pierwszego twórcę wielkiego pomysłu, wielkiego dzieła. Owszem, nietylko tutaj w kronice, ale i na pracach pojedynczych, mniejszych, które ją przygotowały, ciągle wspominał o tém swoim pierwszeństwie. Nie znamy szczegółów życia Strykowskiego po wydaniu kroniki. Wiemy, że umarł niedługo potem i to podobno w młodym jeszcze wieku, urodzony albowiem 1547 roku, mógł żyć najwięcej lat czterdzieści; umarł w latach, w których prawdziwie uczeni zaczynają dopiero stawiać wspaniałe a wielkie kroki w swoim zawodzie, bo do téj chwili mogli tracić czas tylko na przygotowaniach: Strykowski zaś rzutki a zapalony młodzian, zdobył się już w młodych latach na arcydzieło, które imię jego przekaże najdalszej potomności.

Samochwalstwo i gadatliwość, te arcy śmieszne strony charakteru Strykowskiego, nikną tutaj przed szczytnym czynem jego, przed pracą! Ale oprócz tego ma jeszcze Strykowski wiele za sobą. Urodzony w ubóstwie, bez opieki i troskliwego wychowania sam się dźwignął, sam o własnych siłach stanął na tym stopniu ukształcenia, że pojął rozkosz zacnej pracy, że rozkochał się w pamiątkach i wielkich wspomnieniach narodowych. Szedł poomacku w swoim zawodzie; nikt mu żadnej rady nie podał jak zbierać wiadomości, jak brać się do badań, bo ludzie co najwięcej dawali mu chleb powszedni, utrzymanie życia. Zarozumiałość musiała się w nim rozwinąć sama z siebie. Widząc albowiem do jakich rezultatów doprowadził pracę swoją, uważając, że go ludzie szacują, sam się osądził za człeka wysoce mądrego i doskonałego, a kiedy jeszcze udało się mu poprawić błąd jaki w Długoszu lub w drugim jakim autorze historycznym, już się nie posiadał z radości, już sądził w prostocie ducha, że posiadał wszystkie rozумы na świecie. Jednakże wielka to jego pochwała, że nie skaził ust swoich najmniejszym pochlebstwem, a dedykacje ksiąg kroniki, które licznie pomiędzy panów rozrzucał, są tylko dowodem jego próżności, nie zaś hołdowania próżności i du-

mie. Przystawał całe życie na małym, więc nie potrzebował pochlebiać. Co większa, wyrozumował sobie, że Opatrzność czuwa wyłącznie nad nim, że go sobie wybrała za narzędzie, przyszedł zaś do tego przekonania na skutek szczęścia, jakie miał w istocie, gdy wybrnął pomyślnie z tylu przygód ruchliwego i niespokojnego życia. Niepodobna nie skłonić głowy z poszanowaniem na widok tylu zalet niepoślednich, na widok téj wiary w siebie, téj potęgi ducha, zapалу i poświęcenia się.

Był to w każdym razie człowiek zacny i sumienny, z małą nauką, ale nacytaniem się ogromném. Lubo wierzył wszystkiemu, lada kronice, lada jakimukolwiek podaniu, przecież zawsze dla swojego opowiadania szukał jakiejś wiarogodności i powagi, a czasami zdobywał się nawet na krytykę, która u niego naturalnie musiała być dziecinna. Odtworzył tedy, o ile potrafił, cały dawny świat litewski, jak to sam opowiadał „częstem ruszaniem z mózgu i z głębokich historyków“. Więc w zapale oskarżał nawet zacnych pisarzy. Robił im np. wyrzuty za plątanie wypadków, chociaż nie potrafił zwięzać w jedno pięknej i ogromnej całości, chociaż sam nie odszukał początków Litwy i zamącił tylko podania, których prawdę wyjaśnićby mogła dzisiejsza krytyka historyczna, gdyby tylko te źródła, co niegdyś Strykowski, posiadała pod ręką. W jego kronice, która świata nigdy nie widziała, jest też wiele tajemnic i opuszczeń, nie ma np. nic tam o społeczności, o prawach, rządzie, o zwyczajach i przesądach narodowych Litwy, jest tylko prosta kronikarska opowieść. O pragmatyzmie dziejów nie miał Strykowski żadnego wyobrażenia; w jego pojęciu Polska, Ruś i Litwa spletały się przypadkiem w jakąś dziwną całość, więc mógł ktoś z tego wyprowadzić wnioski, gdyby chciał, że przypadek drugi łatwo rozerwie te stosunki. Nie widział Strykowski w politycznej jedności trzech narodów wyższych celów Opatrzności, co dziwniejsza mazar tak się przejął miejscowym patryotyzmem litewskim, że ubolewał nad Litwą, nad jęj przeszłością i żał mu było, że zachodziła mgła polską i zazdrościł poniekąd rodzinnej ziemi swojej, że tak daleko wpływ cywilizacji zachodniej na wschód posunęła, pomiędzy kunigasów i potomków gedyminowych.

Ileż teraz dostatniej siły zawiera w sobie to dzieło Strykowskiego, chociaż słabe ale zawsze znakomite! Uczucie rodzinne powiewa swobodnie w kronice. Matys Osostowicz przesadza, wszędzie

widzi słowian, nawet w najodleglejszej przedchrześcijańskiej przeszłości. Za wiele tu było uprzedzenia, ale za to mniej dziwactwa, gdy wszyscy spółcześni Strykowskiego pisarze polscy wywodzili ród słowian od wszystkich z kolei narodów starożytności, jakie im się tylko nawinęły na pamięć i pod pióro. Litwinów za to połączył Matys ze wszystkimi prawie narodami średnich wieków. Względem Niemców oddychał prawdziwie słowiańskim uczuciem. Był dla nich surowy, często za gwałtowny a jednak zawsze sprawiedliwy. I ta zacność jego charakteru, ta pocziwa myśl wszędzie widoczna: zajęty wielkością dawnych ludzi, których kreślił dzieje, porównywał przeszłość z obecnym czasem i z goryczą opowiadał to głośno narodowi, że za niego wszystko jakoś dziwnie maleje. Strykowski nie lękał się, jeżeli nie głową, to sercem przeczuwał jasno przyszłe niebezpieczeństwo Rzeczypospolitej; już za jego czasów zbytek kaził czyste obyczaje staropolskie, panowie stroili się w wymyślne ubiory, wydzielali sobie nawzajem królewszczyzny i godności, na urzędy wyznosiła już nie zasługa ale łaska królewska i stosunki rodzinne. Stąd Strykowski smutny, bo acz sam biedny, nie unia się, nie podli i bardzo mu to przykro, gdy widzi, jak bogaci się uniają i podlą. Stąd i samą wiarę przymawia, katolicyzm pozwalał także na podobne nadużycia, na łowienie urzędów duchownych. Przywiązany mocno do wiary ojców, nie zabraniał tedy sobie Strykowski szlachetnej niepodległości względem Rzymu. Był też człowiekiem śmiałym i otwartym, a przeto w oczy mówił prawdę możliwą u tego świata: prawdziwy typ dawnego szlachcica niezepsutego jeszcze cudzoziemskim duchem i krojem.

Miał Strykowski w życiu swoim jedno bardzo wielkie zmartwienie. Służył wojskowo za młodych lat, jak powiedzieliśmy na Witebsku; tam najbliższym jego zwierzchnikiem był rotmistrz Alexander Gwagnin włoski, rodem z Werony, dowódca polski na zamku. Rotmistrz zobaczył raz u Strykowskiego opis Sarmacji europejskiej, to jest niby krain polskich, od tego albowiem opisu zaczynał historyk swoje naukowe prace. Jedyne to było dzieło, które napisał po łacinie. Strykowski dał widać Gwagninowi opis swój do czytania a rotmistrz bardzo nadużywał grzeczności, skoro przerobiwszy dzieło po swojemu w roku 1578, bez wyrażenia jednakże miejsca i czasu wydał w Krakowie ten opis Strykowskiego, bez wiedzy prawdziwego autora, za którego zaczął się udawać. Strykowski

podniósł krzyk o tę zdradę w niebogłosy, było to jeszcze przed wydaniem kroniki. Świadczył się Bogiem i rycerstwem, które z nim służyło na Witebsku, wreszcie wojewodą Stanisławem Pacem, że to właśnie jest dzieło jego i że skradł mu je tylko włoch niegodziwy. Wołał do narodu, że sprawdzić to łatwo można, bo Gwagnin niepotrafi zdać sprawy ze swojej niby pracy, tak mu treść dzieła obcą jest i niezrozumiałą. Wszyscy uwierzyli Strykowskiemu. Król Stefan wydał mu nawet przywilej na wyłączne prawo wydawania opisu Sarmacji. Gwagnin praw autorstwa Strykowskiemu nie zaprzeczył. Gdy uwierzyli współcześni, uwierzyło łatwiej potomstwo. Dotąd nikt z uczonych polskich nie stanął w obronie Gwagnina, broniło go tylko kilku włochów, ale bez najmniejszej zasady. Opis Sarmacji miał przecież daleko więcej szczęścia od innych dzieł Strykowskiego już jednocześnie z kroniką wychodziło trzecie jego wydanie, prawda że wszystkie rozchodziły się za granicą—potem jeszcze wyszły trzy nowe wydania, tak, że wszystkich jest dotąd sześć, co dowodem jest niemałym i wielkiej wartości dzieła i tego, że szczególnie cenią zagranicą opis Sarmacji. Gwagnin na swoją rękę sam się starał i zabiegał o przekład na polskie opisu Sarmacji. Jakoż bawiąc w Krakowie (było to już w lat 30 kilka po rozgłoszeniu kradzieży, uprosił Marcina Paszkowskiego, że wziął się do pracy. W istocie dokonał jęj Paszkowski i przekład swój ogłosił w Krakowie 1611. Ma to jednakże do siebie nałóg dawny, że i dzisiaj chociaż dowody wszystkie mówią za Strykowskim, opis Sarmacji uważany jest za dzieło gwagninowskie i to nazwisko podobno już na zawsze tej książce pozostanie.

Strykowski był nadzwyczaj pracowitym, wydrukował dzieł osiem, w rękopiśmie zostawił ich jedenaście a oprócz tego uczeni wyliczają dzieł jego wątpliwych, nieodszukanych dotąd cztery, bo tylko niepewne, głuche zaleciały nas o nich wzmianki. Wiele z tych dzieł znanych uważa się za rzadkość, kilka niedawno dopiero odkryto, tak np. o Gońcu cnoty przed 40 laty prawie nic nie wiadano i żadnej niemiano pewności¹⁾. W naszych dopiero czasach zwrócono bliższą uwagę na pozostałość literacką po Matysie. Wydanie

¹⁾ Autor się myli, ponieważ Załuski wspomina o „Gońcu“ na 83-cięj str. dzieła swojego: Bibliotheca poetarum polonorum.

Warszawskie u Glücksberga z roku 1846 powtórzyło trzy jego dzieła, najprzód: „Kronikę” potem „Wjazd przesławny” i „Gońca cnoty”: Kronika jest dopiero w trzeciem wydaniu, Goniec w drugim, co zaś do „Wjazdu przesławnego” w roku 1843, Kraszewski wydał go także w Warszawie, więc wydanie Glücksbergowskie jest także trzecie z kolei. Niedosyć na tem, Daniłowicz napisał rozprawę w której wykazał źródła Strykowskiego, i jego zasługi na polu naukowém—Kraszewski napisał wyłącznie studjum nad jego kroniką, Malinowski zaś obszerny jego i ciekawy życiorys i wszystkie ślady dzieł zatraczonych ponotował. wreszcie Jozafat Bolesław Ostrowski wydrukował świetną improwizacją obejmującą nowy pogląd na Strykowskiego,—skutkiem tych prac, a tak rozlicznych, urosł nagle Strykowski jako mąż znamienity, w szacunku narodu.

124. *Bartosz Paprocki*: z Gogol, otworzył nową drogę literaturze przez swoje badania heraldyczne. Pierwszy to był według czasu historyk szlachty polskiej. Chciał wystawić wzrost i początek klejnotów herbowych w ojczyźnie i stąd sięgnął aż do potopu: śmieszna jest rzecz jak Noemu, synom jego i potem następcom, każdemu z nich, osobne wynajduje herby, ale co na to poradzić? Była to choroba wieku. Nie o to głównie jednak chodziło Paprockiemu, bo właściwie dla próżności wysokiej szlachty w kraju spisywał w dziele swoim szczegółową historią znakomitych rodzin. Wystawiał pospolicie u góry herb jakikolwiek, wyliczał z kolei rodziny, które tego herbu używały a potem o każdej rodzinie spisywał rozmaite wiadomości historyczne, ile ich tylko mógł razem w jedno zebrać. Oglądamy więc u niego szereg życiorysów już nie tylko osob., ale całych rodzin. —Jeżeli dogadzało to próżności, dogadzało razem i potrzebie narodu, stąd wielka jest wartość pracy naukowej Bartosza. W Polsce albowiem szlachta rządziła: żeby więc czemś zostać, coś znaczyć w Polsce, potrzeba się było wprzód urodzić szlachcicem, stąd historia rodzin stać się z czasem musiała u nas nauką najważniejszą, najinteresowniejszą i niemal główną w wychowaniu młodych pokoleń narodu. Potrzeba było, żeby się wszyscy szlachta znali pomiędzy sobą, bo wszyscy stanowili jakby jedną rodzinę, nie tylko wspólnością losu, ale nawet i związkami krwi, tak dalece, że nawet w późniejszych czasach, gdy rozbujała się wielce demokracja szlachecka, najbliżsi i najbliżej zapamiętany szlachcio, idąc w górę stopniami, jedno rodzinne ognisko mając z drugim, dochodził wresz-

cie do tego, że ujrzał się w bardzo wprawdzie oddaloném, ale zawsze w pewném powinowactwie krwi choćby z Radziwillem i sięgał nawet do tronu, co tém więcej prawdą się stało, że za czasów elekcyjnych, po zgonie Zygmunta Augusta, każdy szlachcic był kandydatem z urzędu do korony i przezywał się Piastem, a Wiśniowieccy, Sobiescy i Leszczyńscy nosili korony i spokrewniali się z cesarzami i monarchami Europy. Piast wtenczas oznaczał polaka i szlachcica, bo co nie szlachta, to nie mało w ojczyźnie swojej ani narodowości ani znaczenia.

Paprocki, szlachcic herbu Jastrzębiec, mazur z Paprockiej Woli, urodził się jeszcze w ostatnich latach panowania Zygmunta starego. Dużo podróżował po kraju i za granicą, a mianowicie po krajach słowiańskich. Bywały polityczne powody, nietylko domowe, tego wydalenia się dobrowolnego, a częstego z ojczyzny. Ożenił się najprzód dla poprawy losu z bogatą Jadwigą Kossobudzką kasztelanką sierpską, która mu życie zatrula, była mu albowiem rzeczywistą cierniową koroną na głowie. Chciał uciekać raz przed nią Paprocki nawet do Włoch, ale został się w kraju, na wiadomość pewną, że umarła (w 1572 r.). Doznawszy takiego zawodu w domowém pożyciu, radzi Paprocki w jednym dziele swoim: „złą żonę za nogi związawszy, w kominie miasto szynki powiesić, sadłem wysmarować i takową dobrze kijem ucierać”. Recepta grubiańska, żart za gruby, ale daje dobre wyobrażenie o rozkoszach małżeńskich, jakie miał Paprocki ze swoją kasztelanką. — Za bardzo poprzyjaźnił się Paprocki z domem rakuskim, który wtedy ujarzmił i wynarodowił Czechy, a pociągał mocno ku sobie panów polskich przez tytuły książęce i hrabiowskie, przez urzędy hojnie rozdawane, bez obowiązków i bez wynagrodzenia; odtąd już wyraźnie znać intrygujące w Polsce stronnictwo rakuskie, które przez długi czas ważyło szalę narodową i arcyksiążąt kandydatów prowadziło do tronu, to jest oddawało Polskę jak Czechy i Węgry na pastwę Niemcom i wynarodowianiu. Znalazł tedy Paprocki wiele względów u tych panów czeskich, którzy niewolę chętnie przyjmowali, zapominawszy o powinnościach względem ojczyzny. Gdy elekcje wolne otwały drogę dla wszystkich książąt europejskich, Paprocki był austryakiem i ciągle przed szlachtą wynosił święty dom rukuski, co naturalnie szlachcie się nie podobało, a mianowicie Zamojskiemu. Łatała się to jakoś przyjaźń kanclerza z Paprockim za króla Stefana, ale wkrótce

zerwali stanowczo z sobą. Bartosz wyjechał do Czech dla kanclerza i bawiąc w domu wielkim u Rosenbergów, szarpał na wszelkie sposoby Zamojskiego. Historia nie uwierzyła tym oszczerstwom, Paprocki jednak był tyle zacięty, że za panowania Zygmunta III powrócił do Polski, może sądząc, że przeszły już dla Zamojskiego szczęśliwe dni z królem Stefanem, ale nie wytrzymał jeszcze i puścił się w podróż do obcych. Skończył na pochlebstwach i brzydko się umizgał do duchowieństwa, ostatek albowiem życia przepędzał w klasztorach, zwłaszcza w bogatym opactwie wąchockim i lędzkim. Był podczaszym ziemi dobrzyńskiej. Wrócił ostatecznie do ojczyzny w roku 1613, a zaraz w następnym umarł we Lwowie.

Człowiek małej wziętosci, nie wywarł wpływu u społecznych: płytko i niesmacznie uczony, miał do tego styl niepoprawny. Zdolności posiadał nie dużo, ale namiętności wiele, żadnego charakteru, żadnego niemal zdania, kręcił się tylko wokoło jak chorągiewka na dachu i jak mu kazały okoliczności. Do tego wszystkiego był Paprocki pieczeniarem panów, lizusem, pochlebcą; ciskał się, sam nie wiedział na co, bo na ludzi zasłużonych; więcej daleko sam błędził od tych, których obrzucał błotem. Kiedyś Zamojskiemu dziękował za pomoc przy wydawaniu dzieł swoich, a rozgniewawszy się na niego napisał: „Pamięć nierządu w Polsce“ i tam nazywał kanclerza Saruszkim, panem szarym, Janem, rektorem, poprawcą praw dla własnego zysku i t. d. Nazwisko Saruszek były to żarty z przydomku rodzinnego kanclerza, który pochodził z Jelitczyków szarych; poprawca praw, sądzymy, że tutaj znaczy wywróciiciela, niszczyciela praw, od starodawnego wyrazu słowiańskiego *poprat'*, który oznacza zdeptać coś nogami, obalić. Miał Paprocki pretensje i do poezyi, pisał też dużo wierszydeł. Wreszcie rozgniewał się nawet na samą ojczyznę i rzucił na jakiś czas pióro polskie, jakoż pisał po czesku dla Czechów, ale nie opuszczał i tu nigdy swojej ulubionej materii genealogicznej. Miało to niby dobrą swoją stronę, bo zapoznawał nas bliżej z pobratymcami i było może na czasie, gdy epoka Jagiellów starych już minęła, w której Polska z Czechami szła ciągle prawie ręka pod rękę ku swojej przyszłości; za Batorego zaś już dusiła dobrze Czechy nienawiść niemiecka. Nędzny charakterem, Paprocki dokuczał Zamojskiemu, ale ostrym żądłem nicował jeszcze króla Stefana, chociaż przypisał mu najglówniejsze swoje dzieło, potem bił na króla Zygmunta i na wiele innych osób. Są

domysły, że Zborowscy opłacali nienawiść Paprockiego ku kancle-rzowi, a nasz podczaszny dobrzyński nie był wielkim skrupulatem, wszędzie zabiegał o pieniądze. Umarł przecież w ubóstwie.

Najważniejsze dzieło Paprockiego stanowią „herby rycerstwa polskiego“, które wydał w Krakowie w 1584 roku.

Pominąwszy tę okoliczność, że Paprocki pochlebiać tutaj chciał panom, tym zwłaszcza, którzy mu za to płacili, pominąwszy to, że pewno niektóre podania sam dorabiał i fałszował dzieje domowe dla podniesienia znakomitości rodzin, przyznać zawsze potrzeba, że zostawił dzieło pełne wysokiej wartości dla historyków. Uczony pozna się tam łatwo na zmyśleniu i może śmiało odrzucić to, co mu się nie podoba, ale za to w drugiej części dzieła, które jest owocem sumiennych badań i nieustannych zabiegów Paprockiego o dokładność wskazówek i szczegółów, leży skarb nieprzebrany, morze faktów arcyciekawych. Paprocki tam, gdzie wiąże go interes, jest mniemanym historykiem szlachty. Jeździł po kraju, przeglądał akta kościelne i sądowe, rodowody układał z oryginałów, czytał metryki kościelne, przepisywał nagrobki, przywodził w dzieło swoim całe strony pergaminowych przywilejów i pod tym względem więcej był obeznany z rzeczą i lepiej pojmował to, co do nauki potrzeba, jak wszyscy prawie społeczni mu historycy w Polsce, oczywiście wyjmujemy tutaj ludzi europejskiego znaczenia, jakim np. był Kromer. „Herby“ jednakowoż napisał nie od jednego zamachu pióra, kilka razy Paprocki przerabiał swoje dzieło, zanim je w ostatecznej już formie zostawił. Najprzód te dzieje szlachty wyszły na świat, jako „Gniazdo cnoty“, potem, kiedy się Herby pojawiły, wywołały wielkie, ale potajemne burze, skrzywdzeni niby gniewali się na autora. Były np. pomiędzy szlachtą rodziny, które szły z mieszczan krakowskich, te gniewały się za to na Paprockiego, że odsłonił ich pochodzenie (np. Szembekowie), bo znarowione pojęcia narodu gonity tylko za czystsza sławą klejnotu, inni gniewali się za niedokładny rysunek herbów, gdy np. piór w herbie było za mało, albo pole błękitne zamiast czerwonego; księża za to, że duchownych szamerował, nawet Radziwiłłowie gniewali się za to, że powiedział o ich księstwie, jako o dostojności nie z rodu, ale dopiero nabytej za zasługi. Stąd wszyscy obrażeni, wydzielali pojedyncze karty z „Herbów“, a inne przedrukowane na to miejsce wklejali. Dzisiaj ani jednego egzemplarza (prawda, że są rzadkie), nie można znaleźć

w takiej formie, w jakiej kiedyś z pod prassy wyszły. Nie było także przez lat przeszło 270 drugiego wydania „Herbów”. Stąd łatwo pojąć, jak ważną przysługę zrobił dla literatury Kazimierz Turowski, skoro przedrukował „Herby” Paprockiego w drugim wydaniu w swojej bibliotece polskiej w Krakowie w r. 1858—9.

Inne dzieła Paprockiego mniej głośnie są: „Panosza to jest wysławienie panów, paniąt ziem ruskich i podolskich, z męstwa, z obyczajów i z innych spraw pocziwych” i t. d. Wyszło w roku 1575 w Krakowie. Dzisiaj jest niezmiernie rzadkie, a jeszcze przed stu laty jeden z największych znawców dzieł narodowych, biskup kijowski Załuski, nazywał je „fenixem ksiąg polskich”. Są to wiersze historyczne, ułożone na cześć znakomitej szlachty ziem ruskich, którą po kolei autor przechodzi powiatami i wysławia w rymach; zacząwszy od Lwowa długim kołem zachodzi aż do Podola. Paprocki tłómaczył także z łacińskiego jedno dziełko „Król” i drugie o „senatorze” niewiadomo z jakiego języka, ale dziełko oryginalnie było napisane po hiszpańsku. Było i trzecie pismo tego rodzaju, które wydał pod tytułem: „Hetman”. Kreślił w nich Paprocki, co łatwo się domysleć, ideały dobrego króla, senatora i hetmana. Z czeskiego tłómaczył bajki pod tytułem: „Koło rycerskie”. I znowu „w ogrodzie królewskim” w listach dawał treściwy obraz dziejów rzymskich. Pisał też „Naukę obierania żony” i t. d. O tatarskich napadach na Ruś, o sprawach wołoskich, zostawił także osobne dziełko. „W gwałcie na pogany” pobudzał naród do wspólnej obrony przeciwko turkom i tatarom.

W historyi literatury czeskiej tak samo znakomite zajmuje Paprocki stanowisko, jak i w polskiej. Oprócz albowiem dzieł rodowodowych, któremi osobno zbogacił Szląsk, Morawę i Czechy, pisał także wiele moralnych rozpraw, satyr, bajek i uwag, wreszcie historycznych wywodów.

125. *Dzieła mniejsze, polityka, pamiętniki.* W czasach Zygmunta III ożywia się nadzwyczaj literatura historyczna polska. Szlachta pisze o wszystkim co się dzieje w kraju, pisze nietylko o wypadkach, ale o przyszłości, pełna albowiem jest trwogi o siebie i ojczyznę. Zewsząd grożą Polsce niebezpieczeństwa, od Moskwy, od ścian północnych ze Szwecyi, od Krymu, nawet od Niemiec. Największe niebezpieczeństwo grozi od Turek, gdzie wyznawca Mahometa, pyszny z powodzeń, dyszy fanatyzmem i radby

zawojował cały świat europejski; na Polskę zaś i Węgry naprzód skierowane są jego pioruny. Wspólne sprawy na Multanach i Wołoszczyźnie rozdymują jeszcze pożar. I wewnątrz są niebezpieczeństwa, wielkie bunty kozackie, nierząd szlachecki. Nie Skarga już tylko i Birkowski, ale wielu światłych, przewidujących obywateli, zgaduje smutną przyszłość narodu, jeżeli się nie poprawi z wad, jeżeli nie wzmoże się w siłę duchową i materialną. Nie tylko z ambon, ale i z różnych miejsc kraju, wołają natchnione głosy i ostrzegają o niebezpieczeństwie. Poza sejmem narodu, który lub nieczynny jest lub burzliwy i sieje nierząd, zamiast go powstrzymywać, obraduje sejm drugi, ogół zacnych, myślących ludzi, a obraduje w literaturze.

Nie znamy całego bogactwa naszego w tym względzie, co chwila robią się na tém polu odkrycia w nieznanach drukach albo w rękopismach, które uczeni na świat teraz wydają. Z czasem kiedy się plon cały wyczerpie, pięknie się zazieleni ta żyzna niwa naszój literatury. Dzisiaj wogóle pojedyncze kłosa możemy zbierać, a jak jeszcze tutaj w naszym obrazie literatury, wspominać tylko o ważniejszych.

Jeden tylko książdź *Marcin Murinius* zdobyć się chciał tak samo jak Strykowski na dzieje całej prowincji i napisał „kronikę sławnój pruskiej ziemi“. Książeczka wprawdzie niewielka, ale też i niewiele ma wartości, autor zebrał wszystkie baśni i plotki o Prusiech i powtórzył je bez krytyki. Wierzy np. szczerze w to, że on sławny Prussjasz, król Bitynji, którego to jeszcze Hannibal namówił do wojny z Rzymianami, zwyciężony i z państwa swego przez nich wyzuty, puścił się na morze i przybył do Ulmigerji, to jest na brzegi Bałtyku do Pruss, która odtąd na cześć jego nazwała się Prussami. Romowe siedlisko pogańskiego arcykapłana Litwy, znaczy u Muriniusza Rzym nowy. Potém płacze się Murinius bez ustanku. Sympatyczna to jednak książka polska; autor ubolewa nad nieszczęściami ziemi pruskiej i wogóle ojczyzny a szczerze nienawidzi krzyżaków. Kończy kronikę swoją na królu Batorym. Pobożny katolik, nie był dziejopisarzem, pisze czysto po polsku, a nawet czasami pięknie, ma zaś taką obfitość wysłowienia się, że tém właśnie znakomicie celuje nad wielu swoich współbraci kronikarzy.

Wiele posiadamy opisów wojen moskiewskich prowadzonych z powodu samozwańców, na czele tutaj położymy znakomite dzieło hetmana Żółkiewskiego „początek i progres wojny moskiewskiej”. Sam główny działacz w tych zapasach, opisał je hetman stylem tacytowskim, poważnie, zwięźle i malowniczo: żadne tutaj słowo nie jest nadto, hetmańskie życie przegląda się w tém dziele jak w zwierciadle. Pamiętnik ten długo leżał w rękopiśmie i dopiero w roku 1835 wydany został w Moskwie w oryginale polskim obok przekładu rosyjskiego. Opowiada tutaj hetman historję swoją od czasu pierwszego ukazania się Dymitra w Polsce aż do zdobycia Smoleńska przez króla.

Mikołaj Ścibor Marchocki, który pod znamionami Romana księcia Rożyńskiego służył razem z rodzonym swoim synowcem w téj wojnie, opisał ją i zaszedł dalej jak hetman Żółkiewski, bo doprowadził opowiadanie aż do obrania na tron Michała Romanowa. Dziełko to świeżo także odkryto i wydano pierwszy raz w Poznaniu 1841 r. — *Samuela Bielskiego* pismo o téjże wojnie, wydał książkę Oboleński w Moskwie 1848 r.

Pamiętniki swoje pisali w tymże czasie *Samuel Maskiewicz*, który zaczyna wprawdzie od buntu Nalewajki, ale dopiero około czasów pojawienia się samozwańca jest rozmowniejszy. Dosyć szeroko i malowniczo opisuje te wyprawy moskiewskie, a kończy prawie na klęsce pod Cccorą. Poprzedza go *Krzysztof Pieniążek*, który w „zwierciadle żywota” kreśli swoje sprawy tym ślicznym językiem, temi poetycznemi obrazami, co to w dziele skądinąd pełném treści, stanowi prawdziwy klejnot literacki. Pieniążek był rotmistrzem, a pisał w starości lat po wielu wojnach, które już odbył, w dziedzicznej wiosce swojej Lasochowie, dla nauki młodych pokoleń. Jest to pisanie jego w rodzaju Reja „żywota człowieka poczciwego”, tylko że Rej kreśli wizerunek idealnego szlachcica, jakimby być powinien, a Pieniążek spisuje swój własny portret z natury i dlatego ciekawszy jest, a dla nauki ważniejszy. Żywot jego, to rzeczywiście żywot ówczesnego szlachcica polskiego, co to za ojczyznę walczył długo, a chleba jednak nie dostał, bo go brali szczęśliwsi a nie zasłużeni, brali dla łaski pańskiej. Szlachcic ów sam potomek staroświeckiego rodu, nie płacze jednak i nie złorzeczy ojczyźnie, bo wie, że temu niewinna, ale nie może znaleźć dosyć słów ironii i skarg na tych, co gubią

rzeczpospolitą. Nazwał Pieniązek dzieło swoje „Etyką“, jest to w samą rzecz piękny wykład szlacheckiej, praktycznej moralności.

Pieniązek stanowi przejście do tych pisarzy, co to się często myślą swoją zwracali ku przyszłości. *Parceł Palczowski* w „kołędzie moskiewskiej“ opisawszy wojnę samozwańców, rozwodzi się wiele nad bogactwami krajów wschodnich i północnych, które przebiegał w różnych kierunkach, wreszcie podaje sposoby zaprowadzenia na tej przestrzeni urządzeń zachodnio-europejskich. Miasta większe jak Nowogród, Psków, Kazań, Jarosław, ogłasza wolnemi miastami na udzielnym prawach na wzór Gdańska i Torunia (rodzaj rzeczpospolitych hołdowniczych) zaprowadza osady, rozdziela szerokie granice na pewne dobra i dzierżawy i rozdaje je prawem lennem nowym właścicielom na przywilejach szlacheckich w Polsce. *Mikołaj Chabiński*, który nie z jednego pieca chleba jadł, bo bywał w Niderlandach, Węgrzech, a skończył na niewoli tureckiej, podał „sposób rządu koronnego i gotowości“, tudzież o tém, jaka być powinna obrona rzeczypospolitej. Powróciwszy do kraju podawał sposoby urządzenia artylerji po województwach dla pospolitego ruszenia. *Marcin Paszkowski* ten sam, co tłómaczył Gwagnina (§ 123), wytykał mocno ziomkom swoim wady polityczne i przepowiadał także niebezpieczeństwo grożące od Turek. *Szymon Starowolski*, zacny człowiek, ciągle ma oczy zwrócone na Turcję, naciera ostro na wady narodu, a ukazuje na wroga w Carogrodzie. Ale zanim do stanowczego starcia się przyjdzie, myśli wprzód Starowolski o wyrzuceniu tatarów z Krymu i osadzeniu kraju tego przez wychodźców polskich.

Wreszcie pomiędzy wszystkimi temi patryotycznymi pisarzami, którzy wołali ciągle o jedno i toż samo, a których głos rozlegał się jak w pustyni, pierwszeństwo trzyma ksiądz *Piotr Grabowski*, proboszcz parnawski w Inflantach, patriota zacny. Znamy dwa tylko jego pisemka, które teraz przedrukował Turowski w Bibliotece polskiej. Jedno jest to: „zdanie szlachcica koronnego o pięciu rzeczach rzeczypospolitej polskiej należących“, drugie jest to: „Polska niżna“. Jedno i drugie pisemko pełnemi siły obrazami i rozumowaniami najtrafniejszemi dziś przekonywa, a w swoim czasie nikogo przekonać nie zdołało. Autor pisze w początkach panowania Zygmunta III. Każę koniecznie Polsce zakładać sojusz

chrześcijański do wypędzania Turków z Europy, wskazuje sposoby prowadzenia wojny, obmyśla fundusze, jedném słowem autor trafia w myśl wielkiego Stefana, który marzył o wypędzeniu Turków i byłby dokonał olbrzymiego zamiaru, gdyby nie śmierć za prędką. Co za świetna byłaby przyszłość Polski, gdyby po wojnie przyszło urządzić chrześcijańskie i słowiańskie królestwa na wschodzie! Co za przyszłość znowu okropna, jeżeli naród pory stosownej zaniedba! „Polska niżna“ trafiała także w tę samą myśl, ale tutaj już głównie chodziło o Tatarów. Autor tak samo jak współczesny mu Wereszczyński, biskup kijowski, chciał ponad brzegami Dniepru postawić z Kozaków straż ciągłą, rodzaj zakonu rycerskiego, któryby ciągle walcząc przeciw Krymowi zasłaniał Ruś i niósł pohańcom zagładę.

Wogóle potrzeba to powiedzieć, że literatura polska polityczno historyczna, ta drobna, broszurowa, że tak się wyrazimy, literatura, najszlachetniejszym tchnęła duchem, najżywszym i najgorętszym patryotyzmem. Kiedyś jak dużo pomników jej przedrukujem i jak pomniki te w bieg pójdą, łatwo przekonają się wszyscy, że pisarze nasi nie milczeli i nie spoczywali, ale owszem pracowali i zawsze myśleli o dobru i o przyszłości ojczyzny. Jeżeli gdzie literatura była sama dla siebie, u nas była dla celów praktycznych, dla narodu. Niebezpieczeństwo grożące od Turków, niby jakieś widmo złowrogie przerażało wszystkich. Musiało to niebezpieczeństwo w swoim czasie wydawać się szlachcie niby zawieszony piorun w obłokach, gdy burza wielkim zbliżała się krokiem. Literatura ta broszurowa jest też wyłącznie treścią swoją turecka. Nie miano oka na klęski, które spaść mogły ze stron innych na Polskę, bo strach przed fanatyzmem półksiężycą pochłonał w siebie wszystkie obawy. Minęły już bezpowrotnie czasy starych Zygmuntów Jagiellońskich, którzy to umieli w przyjaźni żyć z Portą otomańską; od świeżego rozdrażnienia się ogromu, lada chwila mogła spaść burza i pogruchotać wszystko po drodze. Henryka Walezego obrała Polska za wiedzą, Stefana Batorego za jawném zaleceniem Porty. Otóż wojownicy, szlachta ziemska, księża nawet biskupi, marzą o Turcyi, myślą o tém, jakby przed nią ocalić ojczyznę, jak zbawić ludzkość i chrześcijaństwo. Ksiądz Grabowski osiadł w Inflantach, do muzułmaństwa mu tedy daleko, przedzielają strony nad Bałtykiem od Porty całe lądy i ogromne

przestrzenie, a przecie, chociaż kapłan, chociaż ma dla kogo pracować w owczarni prawie tylko co nawróconej do wiary, zapomina o rzeczach zbawienia, a myśli jego wyłącznie zajęte losem braci na Podolu i Rusi, którzy mogą cierpieć, przeczuwa klęski i nieszczęścia ojczyzny. Ta śliczna strona literatury polskiej uderza w oczy każdego, kto tylko zechce chociaż na chwilę spojrzeć i przyjrzeć się ruchliwemu obrazowi, jaki społeczeństwo narodowe przedstawiało pod koniec XVI i początek XVII wieku. Nie zgadli jednakże ci wszyscy prorocy niebezpieczeństwa, które nie z Turcyi przyszło; fanatyzm się wyszeptał, strawił się sam w sobie i skonał, więc szkodzić nie mógł nikomu. Ale przewidzieć to było trudno w czasie Batorego i za panowania Wazów.

126. *Józef Wereszczyński* (§ 120 i 125), jest owym biskupem, o którym dopiero co wspominaliśmy; przesłiczna to postać właściwa jednej tylko rycerskiej Polsce. Rusin zpod Zbaraża, potomek znakomitego zresztą rodu, świeży katolik rzymski, bo drugim był po ojcu, co się jednością wiary związał z Rzymem. Matka jego polka Rawiczanka Jarocka. Rzucił oficjalstwo u władzyki chełmskiego i przeszedł na obrządek łaciński. Za Stefana Batorego został opatem sieciechowskim u benedyktynów w województwie sandomierskiem, za Zygmunta III zasiadł w senacie, jako biskup kijowski. Z biskupstwa tego, które bardzo było ubogie, a leżało wpośród Rusi nieprzyjajnej katolicyzmowi, nie byłby się Wereszczyński utrzymał, gdyby nie bogate dochody z opactwa. Biskup ten nie miał nawet prawie swojej diecezji i wiele czasu przebywał w Sieciechowie, więc możnaby było go posądzić o to, że się nudził na świecie, gdyby zresztą nie był z niego gorliwy katolik. Zagrała w Wereszczyńskim nagle dusza kozacza, która się wprzód kryła wpośród starań o chleb doczesny, o krzesło w senacie. Pragnął tryumfu wiary na Ukrainie, chciał znaleźć skuteczne sposoby ku zasłonięciu od pogaństwa ziem ruskich, płynących mlekiem i miodem, a tak nie ludnych i tak pustych, pragnął tego, żeby zakwitnęły w dostatku, sławie i spokoju. Szło tutaj nie o utrzymanie przy życiu samego biskupstwa, ale o zabezpieczenie w tej stronie ojczyzny, o zapewnienie na stepach rozlegających się ku morzu Czarnemu, przewagi krzyża nad półksiężycem. Że miał za szczupłe siły sam jeden na tak wielkie przedsięwzięcie, postanowił biskup ku swoim widokom zainteresować cały naród.

Otóż występuje publicznie i przemawia do szlachty, ze swojego miasta biskupiego, które miał na Ukrainie, to jest z Chwastowa; robi z téj nieznanéj dotąd osady gród wielki i nazywa go od swojego imienia nowym Wereszczynem, bo stary Wereszczyn, który był gniazdem jego rodzinném, leżał daleko od Ukrainy pod Chełmem ruskim, zakłada w grodzie tym drukarnię, pisze i potem odbija w niej swoje rozległe projekta i rozrzuca je po rzeczypospolitéj, żeby przygotować umysły, sejm poruszyć. Chciał na Ukrainie założyć zakon krzyżowy, któryby walczył na śmierć barbarzyństwo mahometańskie, dalej chciał założyć tam szkołę rycerską, któraby wciąż dostarczała dzielnych wodzów chrześcijańskiemu żołnierstwu, chciał rozciągnąć kordon pograniczny na Niżu, któryby wspólnie z kozakami miał stanowisko obronne przeciw tatarom. Napisał także projekt wojny przeciw turkom, których chciał wygnać z Europy. Podawał sposoby zaludnienia stepów Ukrainy. Nie miał nic osobistego na celu, chociaż ofiarował się sam za atamana temu rycerstwu. Nie szło mu albowiem ani o władzę doczesną, ani o zebranie dochodów, które owszem hojnie rozrzucał z dóbr swoich na potrzeby ogólnego interesu. Zbudował np. kościół w nowym Wereszczynie, uposażył tam parafię. Nieraz sam w chwilach rycerskiego usposobienia na czele własnych najemnych wojsk i kozaków nadwornych ścierał się i zamyślał stepy w licznych pogoniach za tatarami. Pokazywał sposoby wzmocnienia Kijowa tak, żeby ozdobą był i granitem rzeczypospolitéj od wschodu. Wereszczyński był to fantastyk, ale zawsze mąż dzielnego ducha, krwi gorącej, wielki miłośnik kraju. Dziwny człowiek, bo biskup i razem hetman, biskup zakuty w hełm i pancerz, hetman z insułą na głowie i z pastorałem w ręku. Fantastyk, więc miał też i sposoby swoje na to, żeby rzecz po przyjacielsku ukończyć z bisurmaństwem. Pisał np. do sułtana Mahometa list, w którym mu radził, żeby przyjął wiarę świętą. Żydów sam nawracał i listy do nich drukował w Krakowie z dowodzeniami, że już przyszedł Messjasz. W pismach swoich jest tak bezstronnym, że odwołuje się nawet do zdań Lutra, kiedy widzi, że zgodne są z duchem kościoła katolickiego, a posłużyć mogą do przekonania upartych. W każdym razie postać to oryginalna, pełna wysokiego interesu i wielce poetyczna.

Biskup Wereszczyński tak samo godnym był i dobrym pasterzem, jak zacnym i dobrym synem ojczyzny. Ksiądz Hołowiński, który miał wszystkie pisma jego drukować, nie wydał jednak pism politycznych. Pracy tej podjęła się Biblioteka polska Turowskiego, która po blisko trzystu latach uradowała serdecznie literaturę ogłoszeniem powtórne kilku pism Wereszczyńskiego, dotąd prawie nikomu nie znanych.

Pisma te są:

a) Publika księdza Józefa Wereszczyńskiego z Wereszczyna etc., rzeczypospolitej na sejmik przez list objaśniona, tak ze strony fundowania szkoły rycerskiej synom koronnym na Ukrainie, jako też krzyżaków według reguły maltańskiej, w sąsiedztwie z pogany i z Moskwą, na wszystkiem zadnieprzu, dla snadniejszego ochronienia koronnego od niebezpieczeństwa wszelakiego. Kraków, u Andrzeja Piotrkowczyka 1594 r.

b) Sposób osady nowego Kijowa i ochrony niegdy stolicy księstwa kijowskiego od niebezpieczeństwa wszelakiego, bez nakładu J. K. Mości i kosztu koronnego.

c) Wotum z strony podniesienia wojny potężnej przeciwko cesarzowi tureckiemu bez ruszenia pospolitego, a iżby każdy gospodarz zostawszy w domu swoim, mógł bezpiecznie zażywać gospodarstwa swego.

d) Reguła, to jest nauka albo początek dobrego życia króla każdego chrześcijańskiego. — Jest to wizerunek dobrego króla, w tym rodzaju, w jakim Rej skreślił wizerunek poczciwego człowieka.

Innych dzieł Wereszczyńskiego nie przedrukowano w Bibliotece polskiej, a szkoda, może ich dopiero szukać potrzeba. Zresztą te wszystkie inne pisma ciągle powtarzały i przerabiały bezustanku myśl jedną i tę samą. I tak wydał Wereszczyński „Excytarz“, kilka „pobudek“, „Drogę perną“, które zawierały w sobie toż samo co jego „Publika“. Dzielka swoje zawsze odsyłał na sejmy, ale sejmy milczały. Spotkał go więc zawód ogromny w życiu, które zmarniało bez owocu: naród nie uważał na to, że miał na łonie swoim wielką zdolność, że wychował serce najzacniejsze. Zawód ten wreszcie musiał być bardzo bolesny.

Wartoby szczególnie przedrukować:

e) Gościniec pewny niepomiernym moczygębom a obmierzłym widmykuflom świata tego, do prawdziwego obaczenia a zbytków swych pohamowania. — Wereszczyński przerobił tutaj swoje kazanie na rozprawę moralną, którą wymierzył głównie przeciwko pijaństwu i obżarstwu. Pełno tutaj ciekawych wydarzeń i charakterystycznych anegdot, są też i wzorki z Reja, który jadł i pił doskonale. W opisach swoich autor nie ustępuje ani na krok Rejowi, którego widać znał zbliska i osobiście.

f) Wizerunek nakształt kazania uczyniony o wzgardzie śmierci, świata tego nędznego, a o chwale onego wdzięcznego, a wiecznego królestwa niebieskiego. — „Gościniec“ zyskał na tém że autor przerobił go z kazania, „Wizerunek“ zaś stracił; było to albowiem kazanie, które miał Wereszczyński na pogrzebie własnego ojca, kiedy więc usunął z kazania całą jego stronę biograficzną, która zapewne doskonalyby nam dzisiaj zakreśliła obraz społeczeństwa zygmuntońskiego na Rusi, zostały się same zimne formułki i cikliwe rozumowania.

Wogóle to jeszcze potrzeba zanotować o Wereszczyńskim, że był to pisarz, co słicznie władał językiem. Bliski jest pod tym względem Reja, którego jednak przewyższa wykształceniem naukowym. Są w nim miejsca słiczne, czarujące. Mamy kilka jego mów sejmowych, które, zdaje się, tylko napisane były, ale nie powiedziane w senacie. Mowy te pisał najprzód popierając wybór Zygmunta III, a potem zalecał rzeczypospolitą, to jest szlachcie zgodę i jedność przed przystąpieniem do elekcyi. Klonowicz obiedwie te mowy wytłómaczył na język łaciński, ale ani oryginału, ani przekładu dotąd nie można było odszukać.

127. *Łukasz Górnicki* jest razem historykiem, filozofem i politykiem. Urodził się w Krakowskiem, w połowie panowania Zygmunta starego, uczył się zaś najprzód w Krakowie, a potem w Padwie. Powróciwszy do Polski, jako dworzanin, bawił ciągle po dworach znakomitych biskupów, najprzód u krakowskich, u kanclerza Samuela Maciejowskiego, potem u Zebrzydowskiego jego następcy. Przeżył i tego: udał się wtenczas na dwór księdza Jana Przerebskiego, który był podkanclerzem koronnym, a rychło potem został prymasem; następnie bawił u Padniewskiego, który go zalecił królowi. Został tedy Górnicki sekretarzem i bibliotekarzem królewskim i pełnił te obowiązki na dworze aż do 1565 r.,

kiedy go łaska pańska wyniosła na starowstwo wasilkowskie i tykocińskie na podlasiu. — Osiadł tedy na wsi w Lipnikach, w starostwie swoim i tam już w późnej starości umarł za Zygmunta III, niewiadomo jednakże kiedy. Dobrze wprzód stracił żonę Barbarę z Biezdzieża Broniewską.

Górnicki dużo się zajmował literaturą, ale nie wydawał sam wszystkiego co napisał: dopiero w lat kilkadziesiąt po jego śmierci synowie ogłaszali drukiem najważniejsze pisma ojcowskie. Jednak arcydzieło swoje „Dworzanin polski“ sam jeszcze drukował w 1566 r. Inne prace za życia autora wydane małej są wartości. Najwięcej tłumaczył i naśladował. Z Seneki przełożył tragedję „Troas“ potem z tegoż samego filozofa dzieło „o dobrodziejstwach“, które jednakże zwyczajem wieku zastosował do obyczajów polskich, przez co zapewne nie dał poznać ziomkom oryginału Seneki, ale dostarczył im za to pokarmu posilniejszego i zdrowszego, bo więcej narodowego.

„Dworzanin polski“ jest to także dzieło przerobione z włoskiego. Wziąwszy sobie za wzór i główną podstawę rzecz hrabiego Balcera Castiglione, który napisał dzieło o dworzaninie włoskim, Górnicki postanowił wystawić obraz, jakim być powinien dworzanin polski. Widzimy tutaj jedną i tę samą myśl, co i w Reju, wszyscy wzory pisali, ten szlachcica, tamten dworzanina. Paprocki chciał tworzyć, jak widzieliśmy, także ideały króla, senatora i hetmana. — Była to, jak widzieliśmy, choroba wieku, wszystkie ówczesne literatury filozofowały w podobny sposób i mądrość praktycznego życia wcielały w obrazy mniej więcej świetne i żywe. Wracając do naszego „dworzanina“ powiemy, że jeżeli gdzie, to u nas dwory panów bywały prawdziwą szkołą dla młodzieży. Z dworów to pańskich wychodzili na świat rzeczypospolitęj późniejsi senatorowie, biskupi i hetmani. Stąd ważna rzecz była powiedzieć narodowi, co to jest i jak ma się kształcić dworzanin polski, żeby się wychował pod okiem starszych na chlubę ojczyzny. Górnicki sam nie rozumuje, ale rzecz swoją rozprowadził w gwarliwej wymowie dworzan. Oto, u biskupa Samuela we wsi na Prądniku, zebrali się w jedno poufne grono dworzanie, potomkowie rodzin zacnych kraju i na wezwanie biskupa miłą się zabawiają rozmową, bo jeden sili się nad drugiego i opowiada swoje widzenie w rzeczy, co jest i czém ma być dworzanin. Nic cudniejszego nad ten język, nad ten humor staropolski, nad te

obrazy narodowego życia, narodowego obyczaju, jaki tu wszędzie widać w „dworzaninie“ Górnickiego. Nie jest to dzieło historyczne, a przecież żywą stanowi historją i więcej się z niego nauczyć można o wyobrażeniach i stosunkach dawnych, o dworach panów i o szlachcie polskiej, jak z niejednego dzieła historycznego, które się wyłącznie zajmuje tym przedmiotem.... „Dworzanin“ taki jest ozdobą literatury jagiellońskiej, bo dla kilku dzieł takiej jak on wartości nazywamy tę epokę złotą w literaturze. Dlatego też wszędzie służy „Dworzanin“ jako wzór stylu. Do dziś dnia miał cztery wydania, ostatnie w Bibliotece polskiej Turowskiego. Arcy-dzieło to w naszych czasach przetłomaczone zostało na język niemiecki i wyszło w 1856 roku w Sztutgardzie, pod tytułem „Der polnische Demokrit als Hofmann“. Tłomaczenie wierne pokazuje, że tłumacz doskonale umiał po polsku.

Z dzieł pośmiertnych Górnickiego, kolejną czasu wychodziły (nie wyliczamy wszystkich):

a) Rozmowa polaka z włochem o wolnościach i prawach polskich; najprzód wydana bez oznaczenia miejsca i roku, potem pojawiła się w drugim wydaniu z roku 1616. Toż samo dzieło nazywa się jeszcze inaczej i jest „Rozmową o elekcji, wolności, prawie, obyczajach polskich“. Autor pisał tę rzecz podczas elekcji Zygmunta III. Napisawszy dał dzieło swoje do odczytania kilku poważniejszym panom w rzeczypospolitej, jako to Zamojskiemu, Radziwiłłowi, Markowi Sobieskiemu i t. d. Ci panowie pochwalili to pismo, ale radzili autorowi, aby się nieco wstrzymał z ogłoszeniem jego w druku, twierdzili albowiem, że naród jeszcze nie dojrzał do przyjęcia wniosków, jakie w nim autor stawiał dla dobra powszechnego. Za śmiałe tam np. były jego uwagi o rządzie polskim i nie mogły iść w smak szlachcie. Aż dopiero jakiś Jędrzej Szuski, szlachcic z ziemi przemyskiej, przywłaszczył sobie to dzieło bez autora za swoje i wydrukował po wielu latach zwłoki, co powodem było synom Górnickiego, że upominali się o sławę rodzinną i zaraz tegoż roku ogłosili drugie wydanie „Rozmowy“ ale już z nazwiskiem ojca na tytule. I to dzieło przełożone było na język niemiecki, a nawet miało kilka wydań (dwa podobno) w XVIII wieku po niemiecku. (Nowe wydanie polskie u Turowskiego, w Sanoku, w Bibliotece polskiej.)

b) „Droga do zupełnej wolności,” wydał ją syn Łukasza, także Łukasz, starzec, dziekan warmiński, w Elblągu, w 1650 r. I tutaj także myśl reformy rządu w duchu szlacheckim, jak w „Rozmowie polaka z włochem.” Gdy Zamojski głównie przeszkodził, że pisma te nie ujrzały światła w swoim czasie, Górnicki namyślił się i napisał nową „Drogę do szczęścia.” W trzecim tém już z kolei dziele jednej treści, podniósł głos Górnicki za wnioskiem, aby w Polsce rząd prowadziła arystokracja zupełnie tak samo, jak to się działo za jego czasów w Wenecji, gdyż dowodził, że rządy średniego stanu, to jest całego ogromu szlachty polskiej mogą prowadzić tylko do bezrządu; król w takim systemacie miał zostać jako doża w Wenecji, jedynie przy władzy nadzorczej ponad wszystkimi innemi władzami i urzędami w kraju. („Drogę do zupełnej wolności” dwa razy w tych czasach wydano, raz w Bibliotece polskiej i osobno w ślicznym przedruku ogłosił ją Tytus Działyński w Poznaniu, na zalecenie posłów polskich zasiadających na sejmie pruskim).

c) „Dzieje w koronie polskiej” wyszły dopiero w 1637 roku w Krakowie, wydał je również syn autora Łukasz, dziekan warmiński. Dzieje te są rodzajem pamiętników osobistych Górnickiego, który mając przystęp do ludzi znakomitych i do króla, był w stanie objaśnić wiele tajemnic życia narodowego. Jednakże powszechne oczekiwania zawiódł, bo lubo dzieje te z wielką czytają się przyjemnością, lubo język jak wszędzie u Górnickiego, jest śliczny, nie ma w nich takiej obfitości faktów, jakiej się spodziewano po człowieku publicznym. Pamiętniki na większą skalę o dworze królewskim, o królewnach, siostrach Zygmunta-Augusta, o ludziach znakomitych wielkiej epoki, jakże byłyby ciekawe! Górnicki mógł niemal djarjusze pisać o rzeczach ważnych, o sejmach prawodawczych, o postanowieniach rady królewskiej, o wojnach postronnych, o wyrabianiu się Litwy do większego politycznego życia, zwłaszcza że wśród niej długo przebywał, a tymczasem pisał jakby od niechcenia. „Dzieje w koronie polskiej” jest to właściwe opowiadanie chronologiczne wypadków, które miały miejsce za panowania Zygmunta Augusta, lubo autor zachwycił jeszcze i lat ostatnich Zygmunta starego; opowiadanie to kończy się na śmierci ostatniego Jagiellończyka w Knyszynie w 1572 roku, więc się urywa w środku tych czasów jakich Górnicki był naocznym świadkiem. W owych

to „dziejach“ są te sławne mowy za księżną Beatą i za księciem Dymitem Sanguszką w sprawie Halszki z Ostroga.

Inne dziełka Górnickiego mniejszej są wagi, np. „Demon Sokrates, albo rozmowa złodzieja z czartem,“ poezja to niesłychanie licha i niesmaczna. Pisał także Górnicki rozprawę w przedmiocie ortografji polskiej, a nareszcie świeżo odkryto małe jego dziełko nieznane zupełnie uczonym, którego całkowity tytuł jest następujący: „Raczył Łukasza Górnickiego w Krakowie, w drukarni Łazarzowej, roku pańskiego 1598.“ Niewielka to książeczka, bo zawiera tylko siedm stronnic w 8-ce. Autor skarży się tutaj na jedno słówko „raczył“; tak bardzo za jego czasów wyrażenie się to w używanie wchodziło, że nawet mówiono: „pan mój w wielkiej trwodze teraz być raczy, gniewać się raczy, obrazić się, jeść raczy“ i t. d. Piśmko to, dla osobliwości w 1859 roku odbito na nowo w Paryżu, ale w takim naśladowaniu pierwotnego wydania i tak dokładnie, żeby tego najbystrzejsze oko nie dostrzegło, że wydanie jest tylko najwierniejszym przerysem.

128. *Stanisław Orzechowski* może stanowić przejście od literatury historycznej czysto polskiej do łacińskiej, dlatego, że wiele pisał w dwóch językach po łacinie i po polsku, mniej wprawdzie po polsku, wszystkie przecież łacińskie jego dzieła, albo zaraz jednocześnie z oryginałem pojawiały się w tłumaczeniu polskim, albo nieco później.

Postać to bardzo smutnej sławy. Człowiek celujących zdolności, ale miałkiego rozsądku, a bez charakteru, zarozumiały i burzliwy, jak nie miał spokoju za życia, tak nie znajdzie nigdy współczucia po za grobem. Rusin herbu Oksza, rodem z przemyskiego. Jego ojciec Stanisław był pisarzem ziemskim. Przeznaczony do stanu duchownego jeszcze się sam uczył w szkołach i nie mógł być proboszczem, a już dostał przez stosunki dwie plebanie: jedną w Żurawicy, drugą w Pobiedniku na Rusi. Potem Orzechowski w Wiedniu uczył się łaciny i greczyzny, nareszcie w Wittenbergu się bawił, gdzie poznał osobiście Lutra i najglówniejszych jego zwolenników; stosunek ten z reformatorami może go później głównie zgubił w ojczyźnie. Z Niemiec pojechał do Włoch i uczył się tam znowu przez lat wiele filozofji i krasomówstwa. Wziął więc najświetniejszą edukację, jakiej tylko mógł ktokolwiek i kiedykolwiek pożądać, ale nie ukształcił mimo to Orzechowski nigdzie swojego serca, nie podniósł wyobrażeń swoich do wyższego polotu, nie nauczył

się słuchać głosu powinności i sumienia. Głowę tylko zdolną a przemyślną ozdobił w bogate zasoby nauk. Zachwycali się wszyscy Orzechowskim. W Rzymie zbliżył się do kilku kardynałów, którzy o nim pamiętali i stąd kiedy przyszło wrócić do ojczyzny, sam papież przed drogą opatrywał go w beneficja w ojczyźnie, które dla zasłużonych mogły być nagrodą pracy i cnoty. Zdawałoby się, że te wielkie zdolności, wykształcone wysoką a gruntowną nauką, powinny były wydać w Orzechowskim znakomitego męża dla Rzeczypospolitej, a tymczasem wydały warchołę, jak go słusznie, chociaż za rubasznie, Ossoliński nazywa. Zamiast pełnić przykładnie obowiązki kapłańskie i pasterskie, zamiast słuchać starszych, Orzechowski zaczyna sam uczyć i rozkazywać, mieszać się we wszystko. Nie chciał wprowadzić źle robić, ale sądził, że ma rozum za wszystkich, wyobrażał więc sobie, że przyszedł reformować świat i kościół i to właśnie co mu smutną sprawiło sławę, bo w czasach, w których wielkie pioruny biły na wiarę, każdy człowiek burzliwy, który w jakikolwiekby sposób kłócił namiętności, nie naprawiał budowy, ale ją psuł, rozwalał i niszczył. Wydało mu się najprzód to błędem w kościele katolickim, że księża nie mieli żon, a gdy widział, że na Rusi kapłaństwo godzi się z małżeństwem, nie wiele myśląc, sam własną wolą się ożenił, wbrew przysiędze kapłańskiej, raz z Anną Zaparcianką, drugi raz z Magdaleną Chelmską; było to już za czasów Zygmunta Augusta, kiedy się wrota otwarły wszelkiej rozpuszczenia i reformie. Biskup przemyski Dziaduski pozywał go za te bezprawia przed kratki sądowe. Orzechowski znalazł możnych przyjaciół w kraju, którzy myśleli o zaszczepieniu nowinek w Polsce, a wybrali go sobie za narzędzie, burzył synody i sejmy swoją sprawą. Padła tedy na niego sprawiedliwa klątwa, ale Orzechowski tyle był zuchwały, że nie upokorzył się, a owszem śmiał zmuszać kościół do tego, żeby klątwę odwołał i ogłosił, że małżeństwo kapłana niema nic przeciwko prawowierności. Żenili się wtenczas inni księża katoliccy, ale ci przynajmniej zrywali z kościołem i przechodzili w rząd herezjarchów, przewodzili wyznawcom nowej wiary; wyklęci, naturalnie, nic sobie nie robili z klątwy, bo nie wierzyli w jej siłę. Orzechowski przeciwnie, był katolikiem i chciał być katolikiem, miał ostatek sumienia, a serce mówiło mu przeczuciem, że ciężko wykroczył przeciwko władzy i kościołowi. Gdy w Polsce z uporem

mu szło to przekonywanie, napisał sławny swój list do Juliusza III papieża, w którym zelżył najokropniej wszystkich z kolei twórców postanowień o bezżeństwie księży, zaczawszy od Grzegorza VII, wystawiał ich jako najgorszych złoczyńców rodu ludzkiego. W Polsce poszedł jednak górą po długich zapasach, bo stała za nim wielkiem gronem niesforna szlachta; Rzymu przecie nie przekonał. Pozbawiony urzędów kościelnych, żył na łasce dobroczyńców, która mu potem dała się dobrze we znaki, przemarnował wreszcie życie, które tak piękne mogło wydać owoce, bo żeby znaleźć sobie jakieś zajęcie, pisał wiele ale bez celu, pochlebiał jednym, spotwarzał drugich, stosownie do tego, jak uwodziła go chwilowa namiętność. Kłócił się z różnowiercami, żeby mieć jakąś przecie zasługę przed kościołem, który go odpychał, ale tymczasem obrażał bez potrzeby i świeckich ludzi i skończył bardzo smutnie. Ten człowiek, który niegdyś znany był w całej Rzeczypospolitej, na którego skinienie po sejmach i dworach biskupich stawali, świadcząc za nieprawdą i złością, wojewodowie Oleśnicy, Tarnowscy, Kmitowie, umarł zapomniany w pogardzie i niedostatku. Wiemy tylko, że stracił żonę w kwietniu 1566 roku, z którą miał pięcioro dzieci, ale nie wiemy kiedy sam umarł, zapewne niedługo po tej stracie, która go może jedynie wiązała do życia. Straszny to upadek! Orzechowski czyścicowe męki przeszedł jeszcze za życia. Urodzony dnia 11 listopada 1513 roku, żył lat najmniej 53.

Dzieła jego są tak różnorodne i taką tchną swobodą wyobrażeń, jak samo życie bez zasad i tej należytej bojaźni Bożej. Jest w nich wszystko, co tylko można pomyśleć.

Historyczne dzieła Orzechowskiego są następujące: „Roczniki polskie“, ciągną się od śmierci Zygmunta I, a w oryginale łacińskim nazywają się „annales“. Zawierają dzieje lat tylko czterech 1548—52. Autor zapaliwszy się opowiadaniem własnych przygód, w nich głównie zawarł swoje roczniki, co także jest dowodem niemałej pychy. Cały świat nie miał słuszności, jeden tylko Orzechowski miał prawo po sobie. Napisał kroniki w roku 1554, podobno na zalecenie Zygmunta Augusta, któremu je dedykował z dziedzicznej wioski Żurowic. Dodał do roczników zbiór mów mianych na wojnie kokoszej pod Lwowem. Dzieło to jednakże wyszło dopiero po śmierci autora w Dobromilu 1611 roku, prze-

drukowane niedawno w prześliczném wydaniu Działyńskiego w Poznaniu 1850 roku. Po polsku wyłożył Roczniki ksiądz Aleksander Włyński już za czasów Stanisława Augusta i tego tłómaczenia jest kilka wydań. Dalej następuje „żywot i śmierć Jana Tarnowskiego“, który należy do rzadkiej liczby dzieł Orzechowskiego napisanych oryginalnie po polsku. Nietyle to żywot, co raczej rozprawa moralna o cnotach i powinnościach dobrego obywatela, poparta gęstemi przykładami z żywota wielkiego hetmana. Orzechowski znajdował się właśnie w Tarnowie na pogrzebie zwycięzcy pod Obertynem i tam napisał swoje dzieło o hetmanie na prośbę przyjaciela Jakóba Górskiego, zaczawszy opowiadanie od końca, to jest od smutnego pogrzebu, który mu daje powód do snucia wspomnień o przeszłości świetnej Tarnowskich. Dziełko to z rękopismu wydane zostało pierwszy raz dopiero przez Bohomolca za Stanisława Augusta.

Pisma zaś polityczne Orzechowskiego, w których przebija się znakomicie polemiczny odcień na każdym miejscu, są: „Dyalog albo rozmowa około egzekucji polskiej korony“, dalej „Quincunx to jest wzór korony polskiej“, nareszcie „Policja królestwa polskiego nakształt Arystotelesowych polityk wypisana“. Jedna myśl porodziła wszystkie te dzieła, z których Quincunx podobno napisany jest oryginalnie po polsku, Dyalog po łacinie, ale wyszedł zaraz w przekładzie polskim, Policja zaś ma być razem przez Orzechowskiego napisana po polsku i po łacinie. Pogodził się tu już zupełnie Orzechowski z kościołem i jak wprzód nastawał na jego prawo stanowienia ustaw, tak tutaj znowu wpadł w drugą ostateczność; kościołowi daje władzę rozstrzygania wszystkiego na ziemi, nawet rzeczy niekościelnych. Kapłan rzymski według niego jest początkiem królestwa polskiego, jest słońcem tego świata, upadek kapłana jest upadkiem królestwa. Prymas jest z prawa, z rzeczy największą osobą w Polsce, ogłasza i koronuje królów, bez prymasa tedy król jest niczém, owszem król winien być podnóżkiem prymasa, jak prymas znowu nic nie znaczy bez papieża i jest podnóżkiem następcy Chrystusowego. Orzechowski dalej po łacinie pisał rzecz „o wiernym poddanym i nauce królewskiej, jak poczciwie rządzić poddanymi“. Jedna to z jego najdawniejszych prac literackich. Pisał „sen na jawie“, w którym wystawiał obraz zamieszanej i uciśnionej Rzeczypospolitej i wska-

zywał sposoby, jak zaradzić złemu. Pismo to również tłómaczył ksiądz Włyński na polskie. Pisał o chrzcie rusinów i za małżeństwem księży, wydał wyznanie wiary, które czynił na synodzie piotrkowskim za prymasa Dzierzgowskiego w 1552 roku. Inne dzieło „Chimera“ zwrócone jest głównie przeciw sekcie Stankara. Orzechowski wydał mów wiele przeciwko turkom (§ 119); miał jedną z nich także na pogrzebie Zygmunta Starego, chwalił w drugiej małżeństwo Zygmunt Augusta. Jest też wiele drukowanych luźnych jego listów do wielu różnych osób w materji religijnej i politycznej.

Orzechowski zostawał w stosunkach przyjaźni z Jakóbem Górskim, bo często do niego zwraca mowę. Rzecz jest uderzająca, że wiele dzieł swoich dedykował królowi Zygmunтови Augustowi, uderzająca dlatego mianowicie, że króla nieraz i to zażarcie szarpał sam nie wiedział za co i po co. Zyskał w swoim czasie wiele sławy nawet po za granicami kraju i nazwisko Demostenesa prowincyj ruskich (Demostenes Roxolanus).

DZIEJOPISARZE ŁACIŃSCY.

Celniejsi są:

129. *Maciej z Miechowa*, pospolicie zwany Miechowitą, rozpoczyna szereg naszych dziejopisarzy łacińskich po Długoszu. Urodzeniem sięgał jeszcze czasów Kazimierza Jagiellończyka. Bawił długo po różnych włoskich i niemieckich akademiach, był lekarzem nadwornym Zygmunta starego i Władysława brata jego zwanego Rex bene, który był królem czeskim i węgierskim. Nie-szlachcic, ale pomimo tego kanonik krakowski, dorobiwszy się majątku był opatrznnością akademii i wogóle Krakowa. Rektorem był kilka razy, uposażał katedry i szpitale, wspierał młodzież. Umarł dnia 8 września 1523 roku, a lud krakowski opłakiwał go serdecznie. Dzieje narodu pisał przez patryotyzm, chciał je albowiem rozpowszechnić pomiędzy młodzieżą. Póki mu starczyło materiału, skracał Długosza, lecz odtąd aż po śmierci króla Aleksandra, opisywał to co sam widział, czego się dotykał. Astrolog zawołany, wszystkie zdarzenia odnosił do pewnych astrologicznych

zjawisk na niebie. Szczegółów i dat u niego jest niezmiernie wiele z téj ostatniej epoki. Pierwszym był, co ulegał naciskowi możnych, bo skończywszy dzieło swoje, wprzód zanim je ogłosił drukiem, wymazał z niego pewne ustępy z polecenia senatorów. Łacina lepsza od Długoszowej. Krytyki ma niewiele, ale wpływ na dziejopisarstwo od Długosza miał większy, bo dzieło jego o wiek cały wprzód wyszło, jak urywek dobromilski Długosza: wyszło zaś naprzód w Krakowie w 1519 roku. Zostawił także opis tak nazwanych dwóch Sarmacyj, europejskiej i azjatyckiej, dzieło wyborne na swoje czasy, które zaraz przełożono na język niemiecki i włoski. Po polsku zaś wydał je *Jędrzej Glaber z Kobyłina*, współczesny Miechowicie. Zasluga dzieła w tem, że pierwszy pisał jeografię naszych ziem bez baśni.

Justus Ludwik Decjusz, Niemiec z Alzacji, losami rzucony na ziemię polską, naprzód był domownikiem u Jana Bonara, tego samego, co oczyścił z długów dobra stołowe Zygmunta starego, potem zostawszy sekretarzem królewskim, przyzwyczaił się do Polski, pokochał ją, wziął indygenat. Jako polak uzyskał wiele razem urzędów, został naprzód wójtem piotrkowskim, spółcześnie był karbarzem w Wieliczce, rajcą w Krakowie i dyrektorem mennicy królewskiej w Toruniu. Z różnemi poselstwami polskimi jeździł do Wenecji, do Wiednia. Cesarz zrobił go hrabią państwa rzymskiego. Nauczył się po polsku, kupił sobie pod Krakowem wieś Wolę chelmską i zbudowawszy tam pałacyk wyszedł sobie na pana i wielkorządcę krakowskiego, to jest administratora dóbr królewskich, położonych około stolicy, żył nierównie dłużej, jak sądzą, bo jeszcze chorym będąc, głosował na elekcyi Stefana Batorego i Anny Jagiellonki w 1576 r., jak to poświadcza Orzelski w swoich pamiętnikach. Pisał trzy dzieła historyczne, w jednym z nich o starożytnościach polskich, doprowadził dzieje narodowe do Jadwigi, dwa inne dzieła były o rodzinie jagiellońskiej i o panowaniu Zygmunta I. Skracał Miechowitę lub dopełniał go, dzieje Zygmunta sam pisał, naoczny świadek czynów tego króla. Niemcy ganią Decjusza za przychylność do Polski, jaką wszędzie dla niej pokazywał. Ma krom tego Decjusz wiele prostoty pocziwój kronikarskiej i żywe moralne uczucie. Z polska zwano go Dejcza,

Dijecz; syn jego był budowniczym kościoła Najśw. Panny Maryi w Krakowie ¹⁾).

Bernard z Rachtamowic Wapowski herbu Nieczuja. Był do tego stopnia uczonym astronomem, że Kopernik nawet radził się go w pewnych wątpliwościach nauki. Z akademika krakowskiego został księdzem i odwiedził Rzym za Juliusza II. Wtedy to po Tomickim wyniesionym na biskupstwo przemyskie, starał się, bawiąc jeszcze w Rzymie, o kantorją gnieźnieńską, co króla niezmiernie rozgniewało, bo chciał zostawić wszelkie inne dochody Tomickiemu, zwłaszcza przy ubogiem biskupstwie. Ludzi takich, którzy starali się o urzędy duchowne w Rzymie bez wiedzy króla, nazywano u nas kortezanami, szlachta ostre przeciw nim na sejmach pisała konstytucje. Prymas Jan Łaski pogodził Wapowskiego z królem, więc wróciwszy niefortunny kortezan do ojczyzny, został sekretarzem królewskim i doczekał się sam kantoryi krakowskiej. Z polecenia Zygmunta pisał dzieje narodu. Zaczął od Lecha, a dociągnął je aż do dni swoich. Dziwny był los tego dzieła. Z początku gdzieś przepadło i ledwie pierwsze lata panowania Zygmunta ocalały, gdy je wydrukowano przy wydaniu kolońskiego historyi Kromera. Sądzone z początku tedy, że Kromer wiele z dziejów Wapowskiego korzystał i że je przepisał do swojej księgi, a potem, że wszelki ślad o nich umyślnie zniszczył. Ale w naszych czasach w Warszawie odkryto znakomity bardzo ze względu na rozciągłość ułamek tej kroniki, ciągnący się od opowiadania zająć Jagiełły z Kiejstutem, to jest od 1382 r. Zostaje do odszukania część poprzednia. I ta co odkryta, stanowić ma w druku cztery grube tomy, trzy wyszły w Wilnie w latach 1846—9. Przekładem arcyznakomitym tego dzieła przysłużył się literaturze *Mikołaj Mbalinowski* jeden z najuczeńszych mężów polskich. Tekst oryginalny łaciński miał wyjść także po skończeniu

¹⁾ W artykule autora o Decjuszu, umieszczonym w „Encyklopedyi powszechnej” znajduje się kilka faktów zmienionych. Podany jest rok śmierci Decjusza (1567), do pism jego doliczonym jest opis wesela Zygmunta Starego z Boną. Inaczej są również podane imiona Decjusza, Ludwikiem Justem był bowiem syn jego, on sam zaś nosił imiona: Jodocus Jost Ludwik. Podobieństwo to imion wpłynęło na mylne podanie faktu głosowania na elekcji Batorego, gdyż głosującym był syn, nie zaś ojciec.

przekładu polskiego, ale nie mamy od téj chwili nawet polskiego całkowitego tekstu, na tom czwarty czekamy od lat dziesięciu. Wapowski umarł 1535 roku.

Marcin Kromer, syn mieszczanina z Biecza. Chłuba to dziejów narodowych i Polski z XVI wieku. Urodził się w 1512 roku. Odznaczył się tak zdolnościami, że go używali kanclerze do pióra. Z tych pierwszy Jan Chojeński wysłał go o koszcie swoim do Włoch, potem opiekował się nim sławny Piotr Gamrat, aż wreszcie i król Zygmunt, który go synowi w Litwie polecił. Odtąd datuje się świetny zawód polityczny Kromera. Posłował na wsze strony, do Rzymu, do cesarza, do Niemiec. W Wiedniu bawił przez lat kilkanaście dla spraw narodowych, załatwiał z kolei rzeczy inflanckie, węgierskie, pruskie, szląskie; pracował wiele około wydobycia sum neapolitańskich. Niepospolity roznem, żywe zdolności, charakter jednostajny a prawy, zalecały go wszystkim. Wysoko cenił polską godność. Papieżowi dziękował za urzędy, gdy mu, jak powiadał, sama nagroda od króla wystarczała. Miał jednakże wielką próżność, której mu nie można darować, ile człowiekowi podniosłego i niepodległego umysłu. Chorował na szlachectwo, wstydził się więc swego miejskiego pochodzenia. Ale otrzymawszy od cesarza herby, zaczął serjo dowodzić, że był starym szlachcicem od pradziadów. W rozmaitych miejscach dzieł swoich przy lada sposobności napomyka o tém, nawet herby swoje szeroko opisuje. Na stare lata osiadł w ojczyźnie. Tutaj dla przyjaźni, jaką miał z wielkim Hozjuszem, gdy kardynał wyjechał do Rzymu na stały pobyt, został koadjutorem warmińskim, na co Rzym chętnie przystał i zawarował mu zaraz prawo przyszłego następstwa po kardynale (22 lipca 1570 roku). Kromer z tego powodu miał dużo zmartwienia ze stanami pruskiemi, które go nie chciały przyjąć na biskupstwo, ile że nie posiadał indygenatu miejscowego. Sprawa ta od roku 1569 zajmowała wiele jenerałów i synodów pruskich, aż wreszcie ucichła przed wszechmocą Stefana Batorego. W roku 1579 został więc po śmierci Hozjusza biskupem warmińskim, umarł zaś w dziesięć lat potem dnia 23 marca 1589 roku, za koadjutora przybrawszy wprzód sobie Andrzeja Batorego, synowca króla Stefana. Zygmunt stary chciał, by Kromer po Wapowskim prowadził dalej zaczęte dzieło historyi narodowej. Nastawał o to naprzód na Hozjusza, ale gdy Hozjusz się wymawiał, praca spadła na Kromera, który przygotował się do tego jak należy,

przejrzawszy i uporządkowawszy archiwum koronne, co mu zlecił głównie Zygmunt August. Przygotowanie to ciągnęło się długo, bo Kromer ciągle był od téj roboty odrywany. Pisał więc dla sławy narodu, więc mu chodziło nietylko o treść, ale i o szatę, o język łaciński, z którego u poprzedników swoich nie był kontent. Doprowadził opowiadanie tylko do czasów Zygmunta starego. Naród tak był radosny z otrzymania téj księgi dziejów, że publicznie mu dziękował za pracę na sejmie w 1580 roku. Wolał ująć Kromer nienawiści ludzkich i dlatego nie opisywał swoich czasów, to mu największy wyrzut od potomności zjednało, lubo i to warto naganić, że pisał prędko, bo w ciągu lat czterech skończywszy swoją historję, temsamem już pokazał, o co mu głównie chodziło. Wziął tekst gotowy poprzednich kronik, porządkował go tylko i styl wygładzał i stanął na tém, na czém inni stanęli. Stąd bardzo mało w Kromerze poprawek odnoszących się do rzeczy, nietylko ich przynajmniej, ileby wymagać można było po znakomitym uczonym. Z języka cała mu zaleta. *Marcin Błażowski*, prawie spółczesny Kromerowi, tłómaczył jego dzieje na język polski. Opisywał także Kromer Polskę w osobnem dziełku wtenczas, kiedy po śmierci Zygmunta Augusta nowość widoku, że naród cały króla sobie wolnie wybierał, zwróciła uwagę świata na ojczyznę naszą. Każdy w Europie chciał dokładnie wiedzieć, co to jest Polska i skąd jej to wielkie, majestatyczne prawo? Kromer więc wystawił obraz Polski dla przyszłego króla, ale pełno w tym obrazie znajduje się opuszczeń i błędów (Biblioteka warszawska 1855. T. I. strona 176 i t. d.). Nie był więc Kromer sumiennym. Znakomitość polityczna i kościelna pierwszego rzędu, ma wprowadzić sławę i z literatury, ale widzimy, że na nią nie pracował tak szlachetnie i tak zacie, jak na co innego.

Jan Krasieński, kasztelan ciechanowski, synowiec rodzony biskupa krakowskiego, co to oczy zamknął w Knyszynie Zygmunтови Augustowi, kantor krakowski, z tejże saméj przyczyny, co Kromer, opisywał Polskę na prośbę swojego nauczyciela Sygoniusza z Bononii. Była to więc książka także dla Europy. Dokładniejszy daje nam dzisiaj obraz dawnéj Polski, aniżeli obraz Kromera, tego właśnie spodziewać się nie należało. Umarł Krasieński dopiero 13 kwietnia 1612 r. Dzieło jego wyłożył na polskie i wydał Stanisław Budziński w Warszawie 1852.

Stanisław Sarnicki jeden z różnowierców polskich, wspieranych przez Alberta księcia pruskiego, był pastorem w Niedźwiedziu ¹⁾ i umarł za Zygmunta III. Nędzny pisarz. Pozazdrościł sławy swoim poprzednikom i dlatego, gdy tamci od Lecha opowiadali dzieje, Sarnicki sięgnął aż do potopu i od Assarmota, wnuka czy prawnuka Noego i Jafeta, zaczął prowadzić pasmo dziejów narodowych. Gdy polaków dawniej niesprawiedliwie niewiedzieć skąd nazywano Sarmatami, Sarnicki w nazwisku Assarmota, niby praojca narodu, widział dowód, że polacy w istocie byli sarmatami. Bawić się zresztą w podobne wywody, było słabością wieku. Mówią, że król Batory polecił Sarnickiemu napisanie historii narodowej, co się nie zdaje, bo znalazłby pewno król zdolniejszych ludzi; nie przeszkadza to jednak Sarnickiemu chwalić się z tego zaufania pańskiego przed potomnością. Nakreślił nawet szkic zamówionych roczników, które miał później rozwinąć szeroko, ale zeszło mu życie na samych przygotowaniach.

Jan Dymitr Solikowski, sekretarz Zygmunta Augusta, poseł do Henryka Walezjusza po jego ucieczce z Polski, pomocnik Stefana Batorego przy urządzeniu Inflant pod względem duchownym, wreszcie arcybiskup lwowski zmarły w roku 1603. Zaczny polak i najgorliwszy pasterz, napisał swoje pamiętniki. Szczupła to książeczka i mało w niej dlatego wspomnień, więcej spodziewać się należało po jednym z najważniejszych w swoim czasie obywateli kraju. Treść pamiętnika krąży głównie około panowania króla Stefana, lubo autor zaczyna rozpowiadać dzieje pierwszego bezkrólewia. Solikowski nie lubi Batorego za jego samowolę i za władzę, którą dał się uczuć wszystkim. Stąd król Stefan ciemno wygląda w jego obrazie, lubo znać po wszystkim, że obraz wystawia człowieka wielkiego. Po królu na pierwszym planie stoi prymas Karnkowski, przedstawiony tu ze strony bardzo pochlebnej, był to wprawdzie dobroczyńca wielki Solikowskiego, ale autor jednak nie przesadził wcale w malowidle, samą prawdę powiedział. Bezstronność w Solikowskim zresztą wielka, tak samo w piórze, jak i w obywatelstwie. Nie podpisał konfederacyi warującej wolność wyznania różnowierców, a jednak miał odwagę bronić publicznie biskupa kamienieckiego, że

¹⁾ Omyłka. Pastorem w Niedźwiedziu był inny Stanisław Sarnicki, ten zaś był wojskim krakowskim.

ją podpisał. Zamojskiego niewielki przyjaciel, bo wszędzie z goryczą o nim wspomina, a jednak łagodził rozdąsane przeciwko kancle rzowi umysły. Zborowskich bronił wprzód i wierny swoim zasadom, nie chciał żeby im grożono, ale że do żadnego nie należał stronnictwa, hamował jednych i drugich i silnie bronił króla przeciw Zborowskim. Solikowski idzie zawsze za przekonaniem swoim śmiało, niewoli żadnej nie znoś. Jednem słowem, był to szlachcic polski w biskupiem odzieniu, szlachcic nieskalanej jeszcze cnoty, prawy i szlachetny. Na każdym stanowisku, na jakim go los postawił, sumiennie pełnił swoje opowizanki i pracy nigdy dla dobra ogólnego nie żałował. Wielka moc duszy, rozum polityczny i takt niezmierny był w tym człowieku. Jako senator doskonale rozumiał swoją rolę pośrednika, bo całym życiem jego kierowała zasada, że nie jest nikt panem siebie i swojej wolności, kiedy ojczyzna chce od niego posługi i kiedy mu urząd dała. Jak więc gdzieindziej zawsze o zgodę zabiegał, jak umiał wszystkie ostateczności pojednać, tak gorliwością dawał przykład innym.

130. *Orzelscy* odznaczyli się w tym okresie, szlachta herbu Dryja; ważniejszy jest *Świętosław*, mniej ważny ale zawsze bardzo ciekawy i obrazowy *Jan*, brat młodszy *Świętosława*.

Świętosław Orzelski wznosi się po nad wszystkich dziejopisarzy łacińskich rzeczypospolitej okresu zygmuntońskiego. Urodził się 25-go lipca 1549 roku. Był sędzią ziemskim kaliskim, potem starostą radziejowskim, bywał posłem na wszystkich prawie sejmach i sam marszałkował na jednym z nich za Batorego roku 1582. Gorliwy dyssydent, stąd znowu przewodniczył na sławnym zjeździe różnowierców w Toruniu z roku 1593. Zjazd to był polityczny i wielkiej wagi, miał albowiem zamiar uorganizować wszystkie wyznania dyssydenckie tak, żeby opór mogły razem stawić przeciw katolicyzmowi. *Świętosław* od brata swego *Andrzeja* nabył dziedziczne Orle, dobra rodziny, od których i nazwisko *Orzelskich* na ukrainie wielkopolskiej, po żonie zaś *Justynie* córce *Eremiana* z *Lubienia*, zasłużonego rotmistrza, który wzrósł na dworze *Zygmunta Augusta*, dostał pół miasteczka *Lubienia* na *Kujawach*, gdy drugą połowę wzięła w posagu rodzona siostra *Justyny* *Zofia*, która była za *Kryskim* kanclerzem wielkim koronnym. O tych stosunkach rodzinnych *Świętosława* nikomu nieznanych, znaleźliśmy ciekawe wiadomości w aktach należących do majątności *lubieńskiej*; zresztą dalby się

złożyć z tych akt daleko zupełniejszy życiorys Świętosława, jaki dzisiaj posiadamy. Niewiadomo jednak kiedy umarł.¹⁾ Dziwi nas to zapomnienie współczesnych o losach znakomitego człowieka, Orzelski był to albowiem szlachcic sławny na całą Polskę, odznaczył się nie w jednym zawodzie zdolnościami, poświęceniem się i pracą: jedynie rozrzucone a wszędzie bijące życie rzeczypospolitej wytłomaczyć zdoła głuche milczenie, jakie w naszych źródłach dotąd poznanych panuje o losach i śmierci Orzelskiego. Świętosław opisał w rodzaju pamiętników dzieje lat czterech w ciągu dwóch bezkrólewów. Dzieło to znakomite i pełne jest faktów nieocenionej wartości. Obraz w nich niesłychanie żywy, rozmaity, mieniający się co chwila, jak w kolorach tęczy. Żaden z dziejopisarzy naszych nie umiał tyle opowiedzieć o pierwszych chwilach żywota rzeczypospolitej po śmierci Zygmunta Augusta. Wszystkie zjazdy, na których bywał sam Orzelski, zanotowane są w pamiętnikach, a o ważniejszych nawet dzień za dniem autor spisuje ważne szczegóły. Nie wyczerpał jednak mimo to wszystko, bo wyczerpać nie mógł ogromu życia, na jakie patrzył Orzelski a jakie się swobodnie przed nim rozwijało. Świętosław głównie prawi o tem, co go bliżej dotykało, t. j. o zjazdach szlachty na wielko-Polsce, wreszcie o sejmach w Krakowie, i w Jędrzejowie. O wielu zjazdach wzmianka tylko, bo na nich nie był, o Litwie prawie zupełnie głucho. Zazieleni się ślicznie pole historii naszej z pierwszych bezkrólewów, skoro wynajdą się kiedykolwiek szczegółowe a miejscowe dyaryusze i wiadomości o różnych faktach ówczesnego żywota rzeczypospolitej. Orzelski do przyszłego dokładnego obrazu najlepszych zawsze dostarczy nam materiałów. Pomimo ogromnej ważności swojej, lat koło trzysta leżały w rękopiśmie te pamiątki Orzelskiego i ledwie niektórzy szczęśliwi uczeni je znali. Dopiero za naszej pamięci jednocześnie w trzech miejscach pomyślano o wydaniu przekładu tego dzieła, naprzód w Warszawie, potem w Paryżu, nareszcie w Petersburgu. Uprzedził wszystkich księgarz Wolff i wydał trzy tomy Orzelskiego w zbiorze swoich „Dziejopisów krajowych”; czwarty tom zawiera mowy Orzelskiego i pisma w sprawach publicznych. Przekład jest Włodzimierza Spasowicza.

¹⁾ Umarł Orzelski roku 1598.

Jan Orzelski, młodszy o dwa lata brat Świętosława, powróciwszy z podróży za granicę, bił się pod wodzą króla Stefana przeciw Gdańskowi, potem poniósł go zapal wojenny aż pod Psków daleko na północ, wreszcie walczył na Niżu pomiędzy kozakami. Król dał mu starostwo kościańskie, potem posadził go w senacie na kasztelanji rogozińskiej, zawsze w wielkiej Polsce, potem Jan po bracie Świętosławie został jeszcze starostą radziejowskim. Miał dwie żony, jedną wziął z domu Strykowski, Annę krewną daleką Macieja Osostowiusa. Przez drugą żonę Elżbietę Zebrzydowską kasztelanekę szremską był w bliskim pokrewieństwie z naczelnikiem rokoszu za Zygmunta III, to jest z Mikołajem wojewodą krakowskim, ale nie wiemy co myślał o téj robocie. Człowiek skromny, spokojny i zacny, musiał się gniewać na zbiegowiska szlachty, które do niczego nie doprowadziły a naraziły srodze rzecz publiczną. Pisał roczniki swojej rodziny, jestto historia dawna, prosta, zajmująca, prawdziwa powieść historyczna. Nie trzeba lepszego malowidła wewnętrznego życia szlachty — i literaturze ubolewać tylko, że obraz w tak szczupłych mieści się ramach. Katolik gorliwy umarł Jan Orzelski w roku 1612. Tytus Działyński pierwszy raz dopiero w roku 1854 wydał w Poznaniu jego roczniki, które wytłomaczył na polskie Stanisław Budziński w zbiorze pamiątek historycznych o dawnéj Polsce Włodzimierza Platera, Warszawa 1859 tom 4.

131. *Rejnhold Hajdensztajn* pochodził z rodziny frankońskiej osiadłej dawno w Polsce, urodził się w roku 1556 mniej więcej we włości rodzinnej Solcu, czyli Solencinie na Pomorzu, stąd i rodzina Hajdensztajnow przybierała nazwisko Soleckich. Nasz Rejnold był naprzód sekretarzem u księcia pruskiego Alberta, potem był sekretarzem u Zamojskiego kanclerza, wreszcie poznał go król Stefan i używał do spraw ważnych. Za Zygmunta III poleciły Hajdensztajnowi stany pruskie ważną robotę: szło o zebranie i zredagowanie praw prowincjonalnych tak, żeby stanowiły jeden kodex. Wywiązał się chlubnie z tego zadania wraz z pomocnikiem, którego mu stany przydały i kodex ów otrzymał sankcję narodu całego na sejmie; prawo to znane dzisiaj uczonym pod imieniem korektury pruskiej obowiązywało aż do samego upadku Rzeczypospolitej. Hajdensztajn znał w ogóle dokładnie sprawy pruskie i znajomością tą wiele dobrego sprawił ojczyźnie. Umarł w roku 1620. Opisywał wojnę moskiewską króla Stefana, i żywot Zamojskiego, napisał roz-

prawę o kanclerstwie polskim. Później syn jego Jan kasztelan gdański (żył jeszcze za czasów króla Jana Sobieskiego), do pamiętników o wojnie moskiewskiej dodał naprzód dzieje Polski od śmierci Zygmunta Augusta, a po nich dzieje narodu aż po rok 1602, jak znalazł te rzeczy wypracowane w rękopismach ojca i utworzył w taki sposób „Historję Polską,” którą wydał w roku 1672. Hajdensztajn był tak samo jak Orzelski znakomitym historykiem, to się znaczy, że umiał pisać. Zbliżony do największych ludzi w Polsce, to jest do króla Stefana i Zamojskiego, przyjrzał się Hajdensztajn zbliiska machinie rządowej i świetnym widokom, jakie się rozwijały przez Rzeczpospolitą. Kanclerz poznał w sekretarzu swym rzadkie zdolności i wybrał go nawet na historyka, stąd zwierzał się mu namiętnie z ważnych spraw, jakie w sercu nosił, a nie brak nawet poszlak, że pojedyncze ustępy swoich osobistych pamiętników dyktował mu wśród dymu bojowego, w zgiełku obozowym, pomiędzy jednym a drugim zwycięstwem. Ze słów Zamojskiego spisywał więc zaświeża Hajdensztajn wrażenia i fakta, które potem mu posłużyły za wątek główny do utkania w żywą, zajmującą opowieść żywota hetmańskiego. Pamiętniki Hajdensztajna zwłaszcza są arcydziełem. Żywot Zamojskiego źle że dotąd jest nie wydany; przerobił to dzieło później i zepsuł, bo wziął się do tego bez natchnienia i należytego przygotowania, nic o tem nie wspomniawszy, *Franciszek Bohomolec* za czasów stanisławowskich, to jest po prostu chciał sobie przywłaszczyć cudze dzieło. Dzieje polskie Hajdensztajna przełożył teraz Michał Gliszczyński, wydał zaś je Wolff w Petersburgu 1857 w dwóch tomach. Najdokładniejszą zaś pracę o żywocie Hajdensztajna, o jego zasługach i pismach jego wygotował *Władysław Nehring* po łacinie i wydrukował we Wrocławiu 1856 r. ¹⁾.

132. *Stanisław Pomian Łubieński* rodzony brat prymasa Macieja, Opat tyniecki, potem biskup płocki i podkanclerzy koronny, umarł 1640 na biskupstwie płockiem. Dworak to Zygmunta III; pisał nie całą historję narodu, ale wypracowywał z niej pojedyncze ustępy, układał także niby rodzaj pamiętników. Najważniejsze z dzieł Łubieńskiego: „Droga do Szwecji króla Zygmunta III,” ta sama

¹⁾ O Hajdensztajnie obszerny artykuł autora znajduje się w Encyklopedji powszechnj.

którą wierszem już (§. 107) opisywał Zbylitowski; tudzież „dzieje rokoshu Zebrzydowskiego“ na który sam patrzył. Wszędzie Łubieński zbyt stronnie obstawał za królem, który był wielkim jego dobrodziejem. Dwa te pisma historyczne wytłómaczył Adam Jocher i wydał u Wolffa „w dziejopisach krajowych“ w roku 1855 w Petersburgu. Sam Łubieński to przeczuwał, że jako stronny narazić się mógł w swych opowiadaniach ludziom, stąd za życia żadnych dzieł nie drukował, ale dopiero nakazał w testamencie, żeby je razem wydać, co w istocie w roku 1643 rodzina spełniła, zebrawszy pisma wszystkie biskupa i za granicą drukiem je ogłosiła w jednym sporym tomie. Ważny znajdujemy tam pomiędzy innemi pracami biskupa „Żywot Macieja Pstrokońskiego“, był to rodzony Łubieńskiego, kanclerz koronny i biskup kujawski: pokierował świetnie przyszłością młodzieńca i Łubieńscy wogóle Pstrokońskiemu winni byli wszystko, swoje godności i historyczne stanowisko. Biskup Stanisław, nawzajem sam uczony, kochał uczonych i wspierał ich, Sarbiewskiego szczerym był przyjacielem. Zostawił także żywoty biskupów płockich, ale krótkie i mniej krytyczne.

Jakób Sobieski, wojewodzie lubelski, syn Marka, sam zaś przedni statysta polski i mówca, marszałek sejmowy po kilka razy, w końcu kasztelan krakowski. Był to ojciec króla Jana III. Człowiek niezmiernie uczony i zacny, a dobry syn ojczyzny, zmarł w r. 1646 w Żółkwi. Opisał dzieje wojny chocimskiej prowadzonej w r. 1621 pod wodzą Chodkiewicza. Kunszt dziejopisarski rozwinął tutaj znakomity. Opisywał też podróże swoje i pod tym względem pierwszy to pisarz w Polsce, jeżeli się na chronologję obejrzymy. Raz za młodszych lat podróżował po Europie, a drugi raz już za Władysława IV jechał do wód badeńskich dla poratowania zdrowia. Obiedwie te podróże wynalazł Edward Raczyński i niedawno drukiem ogłosił w Poznaniu. Pamiętniki Sobieskiego o wojnie chocimskiej, chociaż mają swoje zalety z opowiadania i treści, przedstawiają w całej nagości niedołęstwo ówczesne rzeczypospolitęj i niezdolność czy upór Zygmunta III. Tłómaczył je Ludwik Kondratowicz i wydał w zbiorze „Dziejopisów krajowych“.

Dzieje różnych wojen z turkami wygotowali: *Jan Łasicki*, pisał o wojnie wołoskiej z roku 1573 z hospodarem Bohdanem. Opowiadanie jego dalej ciągnął *Leonard Gorecki*. Obadwaj byli wyznania helweckiego. Łasicki pisał jeszcze o bogach żmudzkich i t. d. *Jan*

Innocenty Patrycy, doktor medycyny, historjograf narodowy w akademii krakowskiej z funduszu, który ojciec na ten cel zostawił, opisywał dzieje wojny chocimskiej. Ojciec ten *Sebastjan* po imieniu, rodem z Pilzna, był w Moskwie razem z carową Maryną Mniszchówną i tłumaczył „Etykę“ oraz „Politykę“ Arystotelesa. *Jędrzej Świecicki*, pisarz ziemski nurski, zostawił opis Mazowsza, który dopiero syn jego *Zygmunt* ogłosił drukiem; ojciec wychowawcą był *Łubieńskiego*, biskupa płockiego.

133. *Acta Tomiciana*. Nadzwyczaj ważnym dla dziejów zygmunto-wskich materiałem, są tak nazwane akta kanclerza Tomickiego. Jest to jednak prosty zbiór wszelkiego rodzaju dokumentów historycznych, ale nie opowiadanie i nie właściwa historia. Ten kanclerz Tomicki był znakomitym mężem w ojczyźnie; mądry w radzie, czuwał nad wielkością Polski i póki jego starczyło, póty i król Zygmunt był spokojny; resztę panowania zakłóciła włoszka Bona. Pieczęć koronną trzymał przez lat kilkanaście z biskupstwem krakowskiem. Rozległa była korespondencja Tomickiego, jako kanclerza z krajem i zagranicą. Otóż jeden z ulubionych jego sekretarzy, postanowił ją całą zebrać, ile to podobna było, zasilając ją innemi dokumentami téj epoki, to jest listami rozmaitych osób historycznych i tak utworzył zbiór znakomity, który na cześć kanclerza przeważał po łacinie: „Acta Tomiciana“. Wszystko tu jest: uniwersały królewskie i pisma dyplomatyczne i listy różnych osób i sprawozdania urzędowe z poselstw, instrukcje na sejmiki i doniesienia z teatru wojny i t. d. Wszystkie akta są łacińskie, rzadko który jest po polsku. Zbieracz nazywał się *Stanisław Górski*, był kanonikiem krakowskim. Dokumenta swoje Górski na lata rozdzielił i przed każdym rokiem opisał krótko szkicując dzieje narodowe, a potem kładł już materiały, które nietylko służyły za dowody jego opowiadaniu, ale owszem znakomicie się przyczyniały do rozwijania w oczach czytelnika nierównie wspanialszego jeszcze obrazu dziejów zygmunto-wskich. Tomicianów tych zebrało się kilkadziesiąt tomów. Nieoceniony więc to materiał obszernością swoją i treścią. Lat trzysta drogie te zabytki wałęsały się po bibliotekach, niedostępne nawet dla uczonych, bo nigdzie ich w komplecie nie było; najpiękniejsze biblioteki miały tylko odpisy mniej więcej niezupełne kilku, czasem kilkunastu tomów. Dlatego nieocenioną dzisiaj robi zasługę *Tytus Działyński* w Poznańskim, kiedy nie żalując fadygi i kosztów, ol-

brzymie to dzieło ogłasza drukiem w piękném bardzo wydaniu. Wyszło już tomów osiem: tom I zaczyna akta od roku 1506. Tomicki umarł dnia 26 października 1535. Stanisław Górski zaś 12 marca 1572 roku ¹⁾).

P O D R Ó Ż E.

134. *Mikołaj Krzysztof Sierotka Radziwiłł*, syn Mikołaja Czarnego, tego, co całą siłą szczepił na Litwie nowe wyznanie wiary, dał się nawrócić ku prawdzie katolickiej, a rozgorzawszy nabożeństwem, postanowił odbyć pielgrzymkę do ziemi świętej: nie szło mu jednak z tém sporo. Trzy razy wyprawiał się na tę podróż i wracał zawsze z obawy zarazy lub niebezpieczeństwa, czasem zatrzymywała go wojna, w której brał udział pod wodzą Stefana, wreszcie za trzecią razą we wrześniu 1582 po zawartym pokoju z Moskwą, opuścił Nieśwież i w Wenecyi siadł na okręt. Mimo Istrii i Dalmacyi, wysp Krety i Cypru, płynął księżę i wylądował w Trypolis, stąd już lądem jechał do Jerozolimy. Zwiedził grób pański i wszystkie święte miejsca. W kościele Zbawiciela otrzymał godność kawalera i opiekuna świętego grobu i nawzajem wiele pobożnych fundacyj księżę poczynił w ziemi świętej. Z Tripolis znowu puścił się do Egiptu i zwiedził cały. Na Wenecją wrócił do Nieświeża w lipcu 1584 r. Wtedy to na podziękowanie Bogu za szczęśliwie odbytą pielgrzymkę i pod jej szczęśliwemi wrażeniami, zaczął budować jezuitom w Nieświeżu wspaniałe kolegium. Księżę opisał tę podróż swoją w formie dyaryusza po polsku. Tomasz Treter wy-

¹⁾ Szlachetne trudy wydawnicze Tytusa Działyńskiego podjął po jego śmierci syn Jan. Za jego staraniem wyszedł w r. 1876 dziewiąty tom Tomicianów, stanowiący ważny zwrot w tém wydawnictwie. Tom ten był już raz wydany, ale tak jak tomy poprzednie, to jest bez koniecznych przygotowań, bez krytycznego obrobienia i porównania rozproszonych tekstów. Powtórnie, stojącemu na wysokości wymagań naukowych wydaniem, zajęli się pp. W. Kętrzyński i Z. Celichowski. Pierwszy z nich przedsięwziął w tym celu naukowe podróże, których owocem była rozprawa: „o Stanisławie Górskim“ umieszczona w tomie VI Rocznika Tow. Nauk. Pozn.

tlómaczył ją na łacinę dlatego, żeby dostępną była całemu uczonemu światu, oryginał gdzieś tymczasem zaginął. Ulitował się téj „peregrynacyi“ i z łaciny treterowskiej przełożył ją znowu na polskie książd *Jędrzej Wargocki*, niegdyś wikary u św. Jana w Warszawie. Przekład swój ogłosił w roku 1607 w Krakowie. Los szczęśliwy dzisiaj dopiero zdarzył, że odszukano oryginał, który ze wszech miar godzien jest druku, naprzód dlatego, że podaje nam wrażenia z podróży samego księcia Sierotki, gdy z porównania tekstu i tlómaczeń się pokazuje, iż tlómacze zmieniali tu i owdzie myśl i wyrażenie oryginału i podług swojego rozumienia rzeczy zdobili styl Radziwiłła, a powtóre pobożny pątnik nasz pisał językiem téj złotój epoki, którym tlómaczyli się najzawołañsi nasi pisarze jagielloñscy. Wargocki zaś nie władał tak dobrze językiem polskim i osłabił przez to znacznie piękności oryginalnego dzieła.

Wargocki ten sławny jest w literaturze naszej z innych tlómaczeń łaciñskich. Przełożył Juljusza Cezara pamiętniki o Galii, Kwinta Kurcjusza o sprawach Aleksandra Macedoñskiego, Walerego Maxyma, Justyna i t. d. Jasny jest i prosty, ale maniera w nim fałszywa skutkiem choroby wieku. Cezar u niego np. wojuje we Francji, nie zaś w Galji, konsulowie rzymscy byli to nasi burmistrze prowincjonalnych miasteczek i t. d. To się znaczy, że wyobrażenia swoje spółczesne Wargocki przenosił do starożytności i plątał przez to pojęcia.

P R A W O

135. Nie mieliśmy uczonych prawników i stąd cała nasza literatura prawna z okresu jagielloñskiego zawiera się w zbiorach statutów i konstytucyj. Trzeba te dwa nazwiska odróżniać. Statuta są to prawa starodawne, pisane po łacinie, ale od czasu jak Zygmunt August, który wielce kochał język narodowy, kazał prawa uchwalone na sejmie spisywać po polsku, wynaleziono dla nich inne nazwisko, to jest konstytucyj. Dla Litwy zaś statuta pisały się jeszcze czas jakiś po rusku. Zygmunt stary wiele myślał o nadaniu praw stałych dla każdej z prowincyj polskich, póki prawodawstwo jednokowe być nie mogło we wszystkich. Stąd z jego rozkazu kanclerz

litewski Gastold spisywał statut litewski, który w roku 1529 wydał król i ogłosił książęcą samowładną wolą, jako obowiązujące prawo dla kraju. W Polsce szło Zygmuntowi daleko trudniej z ułożeniem zwodu praw i król wiedział, że tak będzie; woła możnowładców mogła zepsuć i w istocie zepsuła potem królowi dzieło wiekopomne i na pół już dokonane. Piotr Kmita je obalił i spółka; nie chcieli zaś panowie dlatego kodexów, żeby sprzeciwiać się mogli królowi i rzeczywiście później przez to swobodniejsi byli w swawoli. Został się przynajmniej jeden pomnik dobrych chęci królewskich w tak nazwanym statucie *Macieja Śliwnickiego*. Był to uczony doktor obojga prawa, naprzód archidyakon, potem dziekan gnieźnieński, umarł już za Zygmunta Augusta. Król polecił mu ułożyć prawo dla miast koronnych. Śliwnicki wykonał rozkaz, ale mimo to prawo nie weszło w życie, pamiątka tylko usiłowań tych pozostała w jego rękopiśmie, który Konstanty Świdziński odkrył dopiero przed 40 laty. Dzisiaj statut ten w roku 1859 wydany w Krakowie, pierwszy raz stoi dla powszechnego użytku uczonych.

Statut litewski poprawiano potem i zmieniono dwa razy: tak nazwany *drugi* ogłosił Zygmunt August w roku 1564 po rusku. *Trzeci* po nim ogłosił Zygmunt Waza, był już ten statut wydany po polsku w roku 1588. Odtąd kilka jego wydań.

Nie udało się ojcu, próbował więc syn, ażali nie będzie szczęśliwszy i nie przekona upartego narodu. Ale fatalność jakaś przeskadzała ciągle najszlachetniejszemu przedsięwzięciu, tą razą albowiem wina leżała już na zbieraczach zwodów, którzy do rzeczy swojej brać się nie umieli lub źle się brali, ale nie na sejmach i nie na panach burzliwych.

Statuta dawne kazał tedy Zygmunt August zebrać *Jakóbowi Przyluskiemu*, a wytłómaczyć na polskie *Janowi Herburtowi* z Fulsztyna, kasztelanowi sanockiemu. *Przyluski*, małopolanin, herbu Jeź, człowiek rozumny, prawnik, rymopis, mówca, biegły w językach starożytnych, był naprzód proboszczem katolickim, ale kiedy mu nowinki zasmakowały, został dyssydentem i już jako świecki był pisarzem ziemskim krakowskim. Przyluski chciał zbierać systematycznie, wziął więc wzór z kodeksu rzymskiego i porządkiem tam przyjętym przechodził prawa narodowe, ale naciągając je do swoich pojęć i widoków, ztąd stał się wielce nierzetelnym zbieraczem. Mieszał do tego wszystkiego filozofię, religję i poezję, wreszcie

obrzydlowie się chwalił. Praca jego nie podobala się tedy wogóle szlachcie, a w szczególe duchowieństwu. Stąd na sejmie odrzucono zbiór Przyłuskiego, chociaż już wydrukowany, a Herburtowi poleceno, żeby nietylko jak dawniej wytłómaczył prawo, ale żeby je sam zebrał i uporządkował. Herburt dokonał szczęśliwie jednej i drugiej pracy, ale zeszło jakoś i zbioru tego nie podano pod zatwierdzenia sejmowe.

Później drugi sławny zbiór polski praw koronnych wygotował z polecenia sejmowego Mikołaj Firlej, wojewoda krakowski, a raczej za jego poręką *Jan Januszowski Łazarzowicz*, o którego zasługach dla literatury już wspominaliśmy. Urodził się z Łazarza Andrysovicza, drukarza krakowskiego, stąd jego nazwisko Łazarzowicz. Objąwszy na siebie zakład ojca, dużo drukarz ten dzieł wydał. Zamojski wyrobił mu za to szlachectwo 1587 i odtąd przezwiał się Łazarzowicz Januszowskim. Po śmierci żony został księdzem, dostał plebanję w Solcu i kanonię sądecką. Umarł zaś 1617 r. Zbiór jego nie uzyskał także sankcyi prawa, bo odkryto, że był niezupełny i błędliwy. Polszczyzna jego prześliczna. Januszowskiego wszyscy mieli za wielkiego prawnika, zajmował się w istocie teorią i wydał nawet dzieło treści prawnej pod tytułem: „Wzór rzeczypospolitej rządnej do ciała człowieczego przystosowany“.

Zbierali też prawa *Stanisław Sarnicki*, *Paweł Szczerbicz*, ten ostatni po łacinie.

Z prawników uczonych, z teoretyków, można wspomnieć o *Bartłomieju Groickim*, który pierwszy u nas tłómaczył prawo magdeburskie obowiązujące w miastach polskich, o *Marcinie Smigleckim* jezuitcie, który powstawał na lichwę, a co głównie o *Jędrzeju Fryczu Modrzewskim*, który na sposób Ostroroga (§ 70), chciał być w swoim czasie reformatorem ojczyzny. Zacięty różnowierca, najwięcej miał podobno pomiędzy swymi spółwyznawcami rozumu i najrozleglejsze zakreślał plany, ale nic się mu nie udawało. Kierował głównie prymasem Uchańskim, kiedy Uchański był jeszcze biskupem kujawskim. Siedział u niego w Wolborzu pod Piotrkowem mając tam spokojność i utrzymanie. Modrzewski chciał reformy kościoła polskiego, małżeństwa księży, obcięcia dochodów duchowieństwu, nabożeństwa w języku narodowym i t. d. Chciał soboru narodowego i patriarchy, a więc i oderwania się od Rzymu. Pominąwszy te chorobliwe zachcianki, o których wtenczas wielu marzyło, musimy przy-

znać, że Modrzewski miał rozum niepospolity i był bardzo na swój wiek postępowym człowiekiem: był to, jeżeli tak wyrazić się można, socyalista polski XVI wieku. Stawał także w obronie ludu wiejskiego, w obronie ludzkości ¹⁾).

¹⁾ Niewiadomy dotychczas rok śmierci Modrzewskiego podał St. Tarnowski w rozprawie swojej w „Przeglądzie Polskim“, a to na podstawie wiadomości wyczytanej na egzemplarzu dzikowskim dzieła „de emendanda Republica“. Według téj wiadomości umarł Frycz w roku 1572.

Przyp. wyd.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.



DZIEŁA

JULJANA BARTOSZEWICZA.





DZIEŁA

JULJANA BARTOSZEWICZA.

TOM DRUGI.



HISTORJA LITERATURY POLSKIEJ

potocznym sposobem opowiedziana.

Wydanie drugie powiększone.

TOM II.



KRAKÓW.

Nakładem Kazimierza Bartoszewicza.

Drukiem W. Korneckiego.

1877.

Skład główny w Warszawie u Gebethnera i Wolffa.



HISTORJA LITERATURY.

JULJAN BARTOSZEWICZ.

HISTORIA LITERATURY POLSKIEJ

potocznym sposobem opowiedziana.

WYDANIE DRUGIE POWIĘKSZONE.

TOM II.

Displiceam an placeam minus curo
sat si prosim.

KRAKÓW
Nakładem Kazimierza Bartoszewicza.
Drukiem W. Korneckiego.
1877.

byle co, na lada pogrzeb, na lada wesele tworzą całe poemata i oracje. Wielkie zagadnienie życia narodowego, sława oręża, wielkość prawdziwa, mąż czynu, nie budzą już natchnienia poetyckiego. Prawda, że niema już w ojczyźnie sławy oręża, przebrało się wielkich ludzi, ale gdybyć i byli, literatura raz pchnięta na fałszywą drogę, zdobywałaby się tak samo tylko na liche oracje, na poemata, panegiryki i makaroniczne rozprawiania o niczym.

Taki jest charakter główny, wybitny literatury tego okresu. Pisarze wreszcie nawet tytułów ksiąg swych nie umieli układać, na wszystkiém nawet i tutaj panował niesmak i przesada.

Rodzi się kto, panegirysta pisze dzieło, które tak tytułuje: „Gość domowy, książęcej mitry potomek, w gościnę polskiego świata i światła przybyły, pożądaną ojczystych ekspektatyw nadzieją ukoronowany“ i t. d. Lub panegirysta pisze dzieło: „Książę księżyców, nowy maj na sarmackim niebie w nowym do książęcego domu gościu i t. d. jaśniejący w szczupłym genetliaku — spieszonym rymem przywitany i t. d.

Żeni się np. kto, aż panegirysta na cześć jego wydaje: „Traktat szczęśliwej drogi, traktatem wiecznej przyjaźni, opisany do wiekującego w dziedzicznej bramie domu JW. Jegomości pana Marjana z Kozielska Ogińskiego z herbowym bawołem dążącej JW. Jejności panny Teresy Tyzenhauzówny w szczupłym rytmie poetycką dymensją skreślony“ i t. d.

Umiero kto, aż panegirysta go chwali pismem, które ma tytuł: „Wschód nieśmiertelnej sławy na zachodzie życia śmiertelnego, za kres tryumfalny J. O. książęcej Sanguszków pogoni“ i t. d. Albo „Kancelarja książęca pryncypalnego żalu bezprześcannemi łzami wszystkich stanów rzeczypospolitej, pisząca wiekopomną kondolencję niezmiernym książęcym purpur żałobom“ i t. d.

Czasami panegirysta ni stąd ni zowąd chwalić przychodzi pisze wtedy dziełko: „Forteca wiekopomnej sławy Kruszyńskich i nieporównanych przymiotów JW. kasztelanowej sierpskiej, herbowym murem opasana, odważnego lwa strażą zmocniona, czasów wszystko rujnujących żadnym atakowaniem niedobyta, pracą Apolina Trojańskiego, niegdyś zamku budowniczego erygowana“ i t. d.

Wychodziły tedy „Wojska afektów zarekrutowanych i Pszczółki ziemskiego kwiecia do niebieskiego lecące ula, i Topory z prochu pogrzebowego przepolerowane, i Kwiaty zwiędłe Libanu, i Młoty na

czarownice, i Ścierka do utarcia gęby zakamienialemu grzesznikowi, i Podplomyk matki fary na poły z popiołem łzami jęj rozczyniony“ i inne tym podobne niedorzeczności i dziwactwa.

Od nastania epoki panegiryków aż do jęj końca, naród wciąż upajał się tą wonią nieznosnych kadzideł, przez całe półtora wieku. W powodzi wierszydeł i mów, które znaczyły każdy niemal krok życia szlacheckiego, utonęła literatura i nie podnosiła już ducha narodowego. Rozmیلowali się dziwnie wszyscy w rodowodach i herbach i najmniejszy szlachcic wywodził pokrewieństwo swoje z największymi senatorami, senatorowie za to początki rodzin swoich wywodzili od Popielów i Leszków. Pojawiały się często podrabiane wywody. Wstydem już było rodzić się w przodkach na ziemi polskiej, wszyscy szli z nad Renu, z Hiszpanii, nawet z Maurów, aby tylko nie z Polski, nawet ci mieszczenie krakowscy, którzy się wciśnęli pomiędzy szlachtę, tworzyli sobie cudzoziemskie wywody i herby, kłamali i przerabiali je, z księżycami i bez księżyców. Jeden wierzył drugiemu, zatem silili się wszyscy na erudycję historyczną i niedługo cała szlachta rzeczypospolitej ujrzała się jedną tylko ogromną rodziną, w rozmaitym tylko stopniu pokrewieństwa. Miały więc i panegiryki swoją dobrą stronę, ale polityczną, nie literacką. Prawdą jest, że naród szlachecki rozkochawszy się w sobie, coraz więcej się ściszał, zbliżał i skrewniał, że wszystko co się stało jednemu, by najmniejszemu, interesowało mocno wszystkich, ale tutaj w historii myśli narodowej, o co innego chodziło, jak o serdeczność. Duch spał i wśród ogólnego odrętwienia rzadkie są błyski samodzielniejszego talentu. Historia najwięcej błyszczy, bo historia, mistrzyni życia, nigdy nie może się zupełnie zmienić w panegiryk bez myśli.

Ruś spolszczyła się zupełnie przed Dnieprem i za Dnieprem. Stąd w literaturze w okresie tym Ruś jest polską. Historycy nasi mało na to zwracali uwagi, a w Kijowie, w Czernichowie, nad Dnieprem, żyje wciąż literatura panegiryczna duchem, językiem i treścią czysto-polsko: rusza się i długie jeszcze lata, bo zachodzi aż w środek XVIII wieku i potem dopiero gaśnie. Najsilniejszym tam reprezentantem literatury panegirycznej jest *Łazarz Baranowicz*, arcybiskup czerniechowski, naoczny świadek jeszcze bardzo starych czasów Zygmunta III, potem spółczesny czwartego już pokolenia, bo umarł 1694 r. za panowania Sobieskiego, którego już nie był

poddanym. Moc wierszy napisał teologicznych i filozoficznych, wydał i „Lutnię apollinową“. Pisał jednocześnie i po rusku. Za Baranowiczem wlecze się szereg nieznanych nam poetów, chyba z imienia tylko, gdy o jednym i drugim zasłyszeliśmy, aż do *Michała Kozaczyńskiego*, który w połowie panowania Augusta III, będąc archimandrytą pieczarskim, składał wiersze polskie. Taki był silny wtedy wpływ cywilizacji polskiej, że rusini kijowscy miewali nawet kazania po polsku.

Język w téj epoce ślicznie się wyrobił i tutaj główną zasługę położyło kaznodziejstwo.

N A U K I.

136. Szkoły były coraz nędzniejsze, więc mieliśmy coraz mniej nawet ludzi naukowych, a jeżeli znalazł się który, nie szkołom, ale sam sobie winien był wykształcenie. Astronoma jednego tylko mieliśmy i to na pół Niemca *Hewelke'go*, rodem z Gdańska; po łacinie przezwiał się ten uczony Heweljuszem. Żył za Jana Sobieskiego i umarł w 1687 roku. Zasługi jego w nauce są dosyć znaczne: opisał księżyc w *selenografii*, badał bieg komet, wreszcie odkrył konstellacje gwiazd na niebie, którą nazwał „tarczą Sobieskiego“. Obok Heweljusza z jednym się tylko można popisać matematykiem *Stanisławem Solskim*, który jednak zwyczajem wieku rymował o jeometriji ¹⁾. *Kazimierz Siemienowicz*, wysłany przez Władysława IV do Hollandji, dla uczenia się artylerji, wyszedł na jednego z najznakomitszych teoretyków; dzieło jego o artylerji przełożono na kilka języków europejskich, jako klassyczne. W historii naturalnej odznaczył się znowu *Gabriel Rzączyński*, jezuita, który umarł w 1737 r., opisywał wszystkie osobliwości na ziemi naszej, zwierzęta, rośliny, minerały, wody i t. d. Doktor *Jan Jonston* pochodził z rodziców szkockich, ale się rodził w Szamotułach: zasłużony w domu Le-

¹⁾ Solski nie tylko „rymował o jeomeryi“, ale napisał kilka dzieł matematycznych po polsku i po łacinie, z których ważniejsze są: „Geometra polski“ i „Architekt polski“.

szczyńskich, przebiegł z nimi całą Europę w rozmaitych kierunkach i umarł na Szląsku, gdzie sobie kupił wieś, za nieszczęśliwych wojen szwedzkich, było to za Jana Kazimierza. Biegle mówił piętnastu językami, a pisał wiele i o wszystkiem, pospolicie w przedmiotach odnoszących się do nauk przyrodzonych, lubo się czepiał nieraz i historii, za co go nazywano także polihistorem. Późniejsze czasy saskie przyniosły nam *Chrystjana Erndtela*, uczonego Niemca, również doktora, który opisywał Warszawę pod względem powietrza, wód i t. d., a w dziele swoim wiele także i historycznych zebrał szczegółów. Ci wszyscy oprócz Solskiego, pisali po łacinie. Jako celujący rolnik wsławił się *Jakób Kazimierz Haur*, ekonom wielkorządów królewskich, który wydał kilka dzieł gospodarskich po polsku, a że kochał Polskę, lubo pochodził z Niemców, porozrzucił po dziełach swoich mnóstwo wspomnień historycznych, oraz wielce ciekawych dykteryjek i bajek. To było właśnie powodem, że dzieło jego chętnie spółcześni czytali i że je dzisiaj jeszcze uczeni bardzo cenią.

P O E Z J A.

137. Na czele poetów tego okresu stoi bez wątpienia *Wacław Potocki*, herbu Szreniawa. Zasłużył na to głównie wielkim poematem swoim o „wojnie chocimskiej“, który ledwie w naszych czasach wynaleziono. Z początku była wątpliwość o autora, domyślano się z różnych okoliczności, że był nim Jędrzej Lipski, podwojewodzi sądecki, potem, że Abraham Pisarski, starosta wolbromski, wreszcie pokazało się, że Potocki napisał „wojnę chocimską“. Potocki ten, dawniej już znany był w literaturze, jako autor poematu oryginalnego: *Syloret*, w którym bohater ma do czynienia z Cyrusem, Kambizesem, Astjagiem, królową Zenobią i t. d. Potem Wacław przełożył drugi poemat z *Barklajusza*, to jest *Argenidę*. Wierszami opisywał herby szlacheckie; ułożył także wierszami dużo żartów i fra szek, które nazwał po łacinie *Jovialitates*, ale pełno tam rzeczy grubych, niesmacznych, chociaż nie brak dowcipu. Dziwna, że wszystkie te wierszydła wychodziły dopiero po śmierci autora, najpóźniej zaś wyszła „wojna chocimska“, bo w 1850 roku we Lwowie, za stara-

niem Stanisława Przyłęckiego. „Wojna“ ta uratowała poetycką sławę Potockiego, któryby inaczej słynął powszechnie jako nędzny wierszokleta: poemata jego albowiem są za długie i za jednostajne, nierządne, bez planu i treści, jedném słowem, nudne. Poznano zaś pióro jego w „wojnie“ stąd, że wiele znajduje się w niej ustępów, które autor później żywcem przenosił do innych dzieł swoich. „Wojna chocimska“ najdawniejszą była z prac Potockiego; jest to w całym znaczeniu tego wyrazu poemat bohaterski, jakiego nam dotąd nie dostawało. Potocki był podczaszym krakowskim, złożył ten urząd w 1685 roku na syna Jerzego, wtedy towarzysza hussarskiego króla Jana; umarł zaś w 1693 roku ¹⁾.

Samuel ze Skrzypny Twardowski poprzedził Potockiego pod względem chronologicznym. Pisarz płodny, który stoi na środku pomiędzy dwoma zwrotami literatury; znać już w nim wyraźne ślady psującego się smaku, rymuje bowiem lada co, nawet kroniki, jak Strykowski; że miał jednak zdolności, widać to z pojedynczych ustępów jego poezji. Opisywał wierszami wszystkie wojny, jakie Rzeczpospolita prowadziła za jego czasów, to jest z kozakami, tatarami, Moskwą, szwedem, węgrem, turkiem, nawet „przeważną legację księcia Krzysztofa do Turek“, w której miał udział. Największy poemat Twardowskiego jest „Władysław IV król polski i czeski“, w którym poświęcił do 4000 wierszy wspomnieniom wojny chocimskiej. Twardowski nie wytrzyma porównania z Potockim. Pełno także u niego opisów mitologicznych. Pochlebca bez granic, kiedy Potocki ma wiele słów na ostrą naganę ludziom.

Wespazjan Kochowski sławniejszy jest jako historyk, aniżeli jako poeta liryczny, lubo bardzo wiele rymował, zebrał wszystkie poezje

¹⁾ „Argenida“ właściwie jest tylko przerobiona, są w niej całe ustępy, których niema śladu w oryginale, mianowicie o rzeczach narodowych. Z niewymienionych w tekście mniejszych utworów najlepszy jest „Pełna“, serdeczny wiersz do Sobieskiego.

W rękopiśmie znajdują się „Perjody“, żale pisane na śmierć syna Stefana, jest ich ośmnaście. Niewydana jest także jedyna praca prozą Potockiego p. tyt.: „Zebranie przypowieści i przysłów polskich, przydane jest i łacińskich z przedniejszych autorów sentencji zebranych przetłómaczenie, dla zabawy próżnujących.“

(O ile nam wiadomo odszukano także przed kilku laty w kaliskiem daleko obszerniejszy tekst „wojny chocimskiej“. Niektóre z drobnych poezyj Potockiego drukowała Biblioteka Ossolińskich T. VI.

w „Nieporóżnującym próżnowaniu“. Znalezione niedawno jego rękopism także z poezjami, pod tytułem: „Ogród ale niepleniony, bróg ale co snop to innego zboża, kram rozlicznego gatunku“. Czasem ma prostotę Kochanowskiego, ale częściej zapada w nienaturalność i przesadę. (Wszystkie jego dzieła poetyczne wyszły w Bibliotece polskiej Turowskiego 1859 roku) ¹⁾.

¹⁾ Ponieważ sam autor, jak to z notat na jego egzemplarzu „Literatury“ widzieliśmy, miał zamiar obszerniej w drugim wydaniu napisać o Kochowskim jako poecie, pragniemy to zatem, zwłaszcza, że Kochowski bez zaprzeczenia wybitne stanowisko zajmuje pomiędzy poetami tego okresu.

Kochowski poezji oddawał się od najmłodszych lat swoich, uważając ją jednak więcej zdaje się jak zabawę w wolnych chwilach od zajęć, aniżeli jako poważne zatrudnienie. Dlatego też znaczny zbiór poezyj jego potocznych mieści przeważnie same drobne utwory, z wyjątkiem poezyj religijnych, w których opiewał mękę Chrystusową, przymioty Najświętszej Maryi Panny i t. d. Raz tylko wziął się w późnym już wieku do pisania poematu bohaterskiego, do którego muzę jego natchnęła wyprawa wiedeńska. Miał zamiar opisać bitwę pod Wiedniem i dalsze dzieje „tranzakcyi wojny tureckiej“, lecz stanęły mu na przeszkodzie prace historyczne, którym ostatnie lata życia swego zupełnie poświęcił. Pozostawił zatem tylko pieśń pierwszą, opisującą odsiecz Wiednia; jest ona sama w sobie całością, szkoda jednak, że zamiaru swego nie wykonał tak jak zamysłał, wiele bowiem tam pięknych ustępów, choć, jak sam mówi, na prędkie skreślonych. Oto jak się wyraża o hołdzie złożonym przez króla u stóp Najśw. Maryi Panny Częstochowskiej:

Ale król nie wprzód ruszy w swój osobie
Lud do igraszki ściągając marsowój,
Bogarodzico, aże pierwój Tobie
Uderzy czołem w jasnój Częstochowej
I odda śluby, abyś w każdej dobie
Królewskiej jego ochraniała głowy
Bo gdy dla wiary chorągiew rozwinie
Słusznie, że go Twa opieka nie minie.

Niech Rzym Fortunę wystawuje konną,
Marsowi swemu niech pali ofiary,
Ty miěj o królu nadzieję niepłonną
W téj Matce, zwłaszcza wojując dla wiary,
Że ciągnącemu w krainę postronną
Będzie zaszczytem warownym bez miary,
A tak walczywszy, da Bóg, naród gruby
Poznasz, nie próżne że były twe śluby.

Już to wogóle Kochowski jest poetą szczerze religijnym, a strona ta jego przebija nawet i we „Fraszkach“, które zwyczajem wieku często były nieskromne,

Satyrykiem w téj epoce był jeden *Krzysztof Opaliński*, wojewoda poznański, pan z panów, zmarły już w 1655 roku. Pisał

ale zawsze pisane pocziwie, z myślą poprawy ziomków. W „niepróżnującém próżnowaniu“ Kochowski występuje jako liryk pierwszej wody. Są tam pieśni różnorodne, w jednych opisuje wypadki krajowe, w drugich zgon zasłużonych ludzi, w innych opiewa cudowne miejsca, gani stroje białogłowskie, marnotrawstwo i zbytek, lub pisze pochwały na cześć poetów polskich, chwali myślistwo i t. d. W „żałosnej walecie“ za odjeżdżającym Janem Kazimierzem, prześlicznie żegna swego króla Kochowski:

Żal nam Polakom nietylko osohy,
Żywym żywego, kochając statecznie,
Ale i same przodków twoich groby
Nie chcą od siebie puścić cię koniecznie.
Ale gdy żadne nie idą sposoby,
Idźże już z Bogiem, nie oglądan wiecznie,
Idźże już z Bogiem panie ludziom miły
Gdyć się ojczyzny twój progi sprzykrzyły.

A którakolwiek mieć cię będzie strona,
W którejś sędziwe przyjdzie pędzić lata,
Niech ci w pamięci polska tkwi korona,
W którejś się w wielką wzbił sławę u świata,
Ani zapomni (wierz mi) ciebie ona
Póki pieć będzie swą Wisłę Sarmata,
I nieraz rzecze: zazdrosna Sekwana
Coś przywabiła dobrego nam pana.

W innéj znów pieśni oplakuje bardzo pięknie śmierć brata Seweryna, śliczny również ustęp poświęca pamięci Czarnieckiego. Ale nietylko poważne sprawy umysł jego zajmują, umie on być wesołym i w lekkiej powabnej formie użalać się np. na pana Szemeta:

Panie Szemecie, na twym bankiecie,
Chybaby anieli,
Co ani piją, nie jedząc żyją,
Mogli być weseli,
Ale to grono, co go proszono,
Na to nie pozwoli,
By złym porządkiem, ze czczym żołądkiem,
Słuchano wioli.
Djabel nie sprawa, muzyka wrzawa
Amfiona zwiedli,

wierszem białym, bez rymu, pierwszy podobno odważył się na to w Polsce. Zepsucie, jakie już podówczas swobodnie u nas panowało, zapewne obszerne dawało pole satyrze, ale i sam Opaliński, który wady ludzkie chłostał bez miłosierdzia, nie był aniołem i lepszym od innych. Źródła historyczne ukazują go nam z bardzo brzydkiej strony. Dumny, zadzierał przez pychę z królem, był łakomy i przekupny; wreszcie sprzedał ojczyznę szwedom pod Ujściem za Jana Kazimierza. Po satyrach atoli sądzić go, byłby to charakter wielki i niepokalany. Gniewa się na stroje, na zbytki, na kobiety intrygantki i swawolnice, na ucisk włościan, zrywa się na wszystko. Żal serce ściska, kiedy się czyta Opalińskiego. Wstyd już uleciał z czoła narodu i z oburzeniem woła raz poeta do swoich, to jest do panów:

Kat po was ojezyźnie,
Lepiej żebyście byli świata nie widzieli!

Nie widać poezji w Opalińskim, bo nie miał autor o niej jasnego wyobrażenia, ale jest u niego pełno wymowy, język silny, a obrazy pełne świeżości są znakomitym zawsze i wielkiej wartości dokumentem historycznym.

138. *Literatura obca*, mianowicie starożytna, mało nas obchodziła jak dawniej. Dla zwyczaju więc, bo do pióra przez nałóg ten i ów przywykał, brał się do tłumaczenia arcydzieł, ale i tutaj znać, że pisarze sami nie wiedzieli do czego się brać mają. Pominęli Wirgiliusza i Homera, a brali się do Lukana, Klaudjana i Stacjusza. Najzdolniejszymi tłumaczami byli: ksiądz *Jan Allan Bardziński* i *Stanisław Chrościński*; pierwszy potomek rodziny starej mazowieckiej herbu Habdank, był w zakonie dominikańskim

Damy nam w cieśni, śpiewają pieśni,
A myślny nie jedli i t. d.

Już to co do formy Kochowski był mistrzem skończonym. Takiej różności w budowie wierszy nie znajdzie u żadnego ze społecznych mu poetów. Wiersze jego potoczyskie, melodyjne, zapewniły mu wybitne miejsce w rzędzie naszych lyryków. Jego to, jeżeli się nie mylimy, porównywał Tyszyński z Bohdanem Zaleskim.

Przyp. wyd.

przeorem w Łęczycy, w Elblągu i w Warszawie, w której umarł z zarazy za czasów drugiej wojny szwedzkiej w 1705 r. Przeżył go Chrościński ostatni sługa domu Sobieskich, który umarł nawet podobno na łaskawym chlebie u zdetronizowanego królewicza Jakóba w późnej starości ¹⁾. Obadwaj tłumaczyli Farsalję Lukana. Chrościński jednak pisał i panegiryki. Inny poeta *Jędrzej Wincenty Ustrzycki*, proboszcz katedralny przemyski i opat mogilnicki, tłumaczył poemat łaciński Klaudjana o porwaniu Prozerpiny.

Bajki z Ezopa naśladowali i sami pisali oryginalnie rusin *Krzysztof Niemierzyc z Czerniechowa*, szwed, arjanin, kozak, wojak, awanturnik i zdrajca ojczyzny; oraz *Jan Stanisław Jabłonowski*, wojewoda ruski, syn hetmański, który ogłosił: „Sto bajek i jedna“.

139. *Morsztynowie*. Zasługuje na szczególną uwagę w tymże czasie poetycka rodzina Morsztynów, mieszczan krakowskich, którzy się z bogaciwszy łatwo, potem wsunęli się pomiędzy szlachtę pod herb Leliwę i pisali się po szlachecku dziedzicami na Raciborsku. Morsztynowie przedstawiają zwrot zupełnie już nowoczesny ku literaturze francuskiej, która szczególnie wtedy wybujała za świetnego panowania Ludwika XIV, pod przewodnictwem Kornelów, Moliere i Rasyna. Francja zerwała wtedy stosunki z literaturą starożytną i stworzyła sobie własną, napuszoną, deklamacyjną. Morsztynowie ciągnąc Polskę ku literaturze francuskiej, zrywali z przeszłością narodową, z podaniami. Odtąd stawiamy krok pierwszy na drodze, na którą stanowczo weszliśmy już za panowania Stanisława Augusta.

Najdawniejszy z tych Morsztynów był *Hieronim*, stolnik bielski, który urodził się pod koniec XVI wieku i kwitnął już w początkach panowania Zygmunta III. Był to człowiek bardzo uczony, znał doskonale literaturę starożytną, umiał po francusku i po włosku, długo bawił za granicą, stąd wykształcenie jego wzięło kierunek cudzoziemski; przyjął także obce przywary, zaraził się lekkością obyczajów i nadwerężył znacznie majątku. Sam o sobie powiada, że przebywając kraje francuskie, gdzieś u cypryjskiej jedwabnicy powietrza był zachwycił, a z tej choroby nie

¹⁾ Łukaszewicz podaje, że Chrościński umarł u żony swojej z domu Otwinowskiej.

może się nigdy wykaszlać. Styrał tedy życie i zmarnował zdolności, które ostatkami już goniąc, poświęcił literaturze i zarażał się smakiem fałszywym i zdrożnym, jaki już panował swobodnie na zachodzie. Poezja była dla niego chwilową rozrywką, zaprawiała wesołością zbytkowe biesiady, igraszki i rozpustę. Nie pisał dla sławy, lub dla dobra literatury, ale dla siebie, a gdy miał łatwość nadzwyczajną, wiele pisał rzeczy wolnych; w poezjach zaś większego zakroju naśladuje, ale wzory cudzoziemskie, często jednakże oddycha miłą prostotą, swojskością obrazów i nadobnem wystowieniem. Drobniejsze poezje jego nigdy drukowane nie były i aż do dziś dnia pozostają w rękopiśmie, ale większe poemata kilkakrotnie wychodziły na świat. W „antypastach małżeńskich“, które zaprawiał autor „trzema uciesznemi historjami, jako cukrem wdzięcznego smaku, prawdziwej a szczerzej miłości małżeńskiej“ jest „sławna historia wierszem o królownie Banialuce“, powiastka cudowna, jakby wypisana z „Tysiąca nocy“. Morsztyn lubił zbierać takie baśnie z mitologii, z historii starożytnej i układał z nich dziwnie uczuciowe powiastki. Inny jego poemat „Światowa rozkosz“ (drukowany w 1606 roku w Krakowie), często cytują pisarze nasi, gdy wystawiają obyczaje szlachty, bo rysy pochwycone przewybornie się nadają do obrazu. W poemacie tym występuje ochmistrz rokoszy, to jest dostatek, za nim dwanaście panien służebnych, to jest: pompa, asystencja, kompanja, dyeta (z dodatkiem: ale nie doktorska), pijatyka, podwika, muzyka, saltarella, krotochwila, gra, przejażdżka, uciecha. Na końcu wiersza występują: czas, nadzieja, cnota i złoto. Z samego już tytułu dziełka i nazwisk panien fraucymerowych, można się domyśleć o treści całego poematu. Zbiór to satyr, które mają na celu wskazać na społeczne zepsute obyczaje, kiedy się już zbytek wkradł w łono rzeczypospolitej. Umarł stolnik bielski za Jana Kazimierza.

Jędrzej Morsztyn był bratem stryjecznym Hieronima. Postać to wybitna i w dziejach naszych ogromna. Przechodząc różne urzędy, skończył na wielkiem podskarbstwie koronnem, pan wielki i wspaniały, roztaczał na około siebie przepych i rozkosz. Z ojczyzną miał już nie wiele wspólnego, wyrodził się albowiem od szlachty duchem i uczuciami. Francuz z przekonań i egzaltacji, przedstawiał u nas stronnictwo, które bądź co bądź chciało

się wiązać z Francją, szukało w niej długo króla, a potem wzoru dla swoich instytucyj i obyczajów. Morsztyn nie był teoretykiem, ale idee swoje chciał zamienić w rzeczywistość, stąd intrygował przeciw królom Michałowi i Janowi III, aż wreszcie złapany na gorącym uczynku i niemal na zdradzie ojczyzny, musiał rzucić Polskę w 1684 roku. Zrobił podobno majątek na urzędzie podskarbińskim. Ożeniwszy się na dworze Marji Ludwiki z francuską Gordonówną, margrabianką de Huntli, przeniósł się zupełnie na ostatek życia do Francji, tam kupił dobra i umarł; syn zaś jego, jedynek, generał wojsk francuskich, przybrał już nawet sobie nazwisko obce i od dóbr tytułował się hrabią de Chatainville; zginął pod Namur, a cały majątek morsztynowski przeszedł w dom Czartoryskich przez podskarbiankę koronną Izabellę, żonę księcia Kazimierza, kasztelana wileńskiego. Podskarbi miał znakomity dar do wymowy i poezji, znał doskonale literaturę włoską i francuską i językiem ojczystym władał po mistrzowsku, tak jako np. bohater włada mieczem. Styl jego świetny, w poezję bogaty, pełno w nim wybornych opisów, talent wszędzie. Napisał powieść mitologiczną „Psyche” i wytłómaczył trajedję Kornela „Cyd” takim językiem, że i dzisiaj niepodobna niczem zastąpić tego przekładu. Inne prace Morsztyna z lat późniejszych i owoce dojrzalszego talentu zostały w ukryciu.

Stanisław Morsztyn był synowcem podskarbiego. Za młodu zaprawiał się po rycersku przeciw turkom i tatarom po wielu obozach, pod starość był wojewodą mazowieckim, potem sandomierskim. Podskarbi bardzo wysoko cenił widać talent poetycki Stanisława, kiedy znalazł takie podobieństwo pomiędzy swemi a jego poezjami, jaki stosunek zachodzi tańca przy nieszpórach, to jego własne porównanie. Szczupłe jednak pozostały po Stanisławie zabytki i nie tyle ważne, ileby się po takiem wyznaniu zdawało, więc musiały być jakieś ważniejsze prace. Przekładał Senekę i Rasyna (z pierwszego trajedję „Hippolit”, z drugiego „Andromachę”). Wiersz w nim gładki, ale pospolity. Pisał również treny czyli smutne żale po utraconych dzieciach i tutaj naśladował Kochanowskiego. Miał też kogo żałować. Córka jego albowiem Teressa, którą opłakiwał, świętą jest panienką, aniołkiem.

Zbigniew Morsztyn, miecznik mozyrski, najmłodszy w rodzinie, podobny do Hieronima żywością umysłu i lekkością obyczajów,

zdolnością stanął obok Jędrzeja. Śpiewak uczuciowy w rodzaju lirycznym i niepospolitych zdolności. (Władysław Wężyk wydał poezje jego po raz pierwszy w Poznaniu w 1844 roku) ¹⁾.

Jak idee francuzkie wchodziły u nas w życie przez literaturę, dowodem jest najpierwszy z owych poetów Hieronim Morsztyn. Staropolskie pojęcia widocznie starzały się w narodzie, a na ich miejsce wchodziło fałszywe uczucie honoru i buta junacka.

Oto np. miejsce, które pokazuje, jak sobie Morsztyn wystawiał szlachcica:

Nie to szlachcic, co ma wieś i swoje dochody
Ziemiańskie z swych dochodów; nie to, kto z urody
Ma wspaniałość szlachecką, a z ozdobnej twarzy,
Jakaś mu się nie tajnie szlachecka myśl zarzy;
Nie ten, który się synem koronnym urodzi,
A w ojczystej swobodzie swoich przodków chodzi;
Nie ten, którego pradziad zasiadał w senacie,
Ani który w jedwabiu chodzi i szkarłacie;
Nie ten, który dostatek herbów z urodzenia
Mieć może i przyjaciół zacnego plemienia;
Nie ten, który się handlem, kupiectwem nie bawi,
Łokciem, kwartą nie mierzy, a wszędzie się stawia
Gdzie posług jego trzeba, ojczyźnie o zdrowie
Dla rzeczypospolitej nie folguje głowie;
Nie ten, który pogańską krew rozlewał mężnie,
I nieprzyjaciół gromił ojczystych potężnie;
Nie ten, który w szkatule szlactwo swe chowa;
Nie ten, któremu je też wysławia wymowa;
Nie ten, który szlachciankę za żonę pojął, ani
Nie ten, co go w rodzinie żaden nie nagani; —
Ale ten prawy szlachcic, co najmniejszą zmazę,
Krwia zmyć gotów, tego ja szlachcicem zwać każę.

¹⁾ Małecki w rozprawie swojej „o Morsztynach“ umieszczonej w „Piśmie zbiorowym“ Ohryzki (1859 str. 268—334) stanowczo zaprzeczył istnieniu poety tego imienia i wszystkie prace przypisywane Zbigniewowi zaliczył do prac Andrzeja.

140. *Maciej Kazimierz Sarbiewski* jeden pozostał pomiędzy poetami łacińskimi tego okresu, na wysokości stanowiska, które zajął, a byłby nawet świecił wśród wielu, gdyby wielu miał współczesnych. Siłą zdolności poetyckich i ukształceniem literackim żaden mu nie sprostął z poetów polskich; był to podniosły wieszcz z czasów złotej literatury zygmunto夫斯基. Sarbiewski ma nawet sławę europejską. Dzieła jego wykładają profesorowie po uniwersytetach zagranicznych i objaśniają, szczególnie podobno lubią go w Anglii. Poeta to liryczny, na wzór Horacjusza, pisał ody i epigramata. Jeżdżąc ciągle po łowach z Władysławem IV, pisał piosnki leśne (*silviludia*), nawet brał się do poematu na wielką skalę, którego przedmiotem miał być Lech i założenie Polski. Wyrównał najcelniejszym lirykom i w języku łacińskim. Po Horacjuszu nie było większego pieśniarza nad naszego poetę w języku łacińskim. Przedmiotem jego natchnienia są po większej części wypadki ojczyste. Sarbiewski opiewa sławę i zwycięstwa bohaterów narodowych; wyrzucają mu niektórzy, że tutaj jest pospolicie zimny i że nie dotykałby wcale tej treści, gdyby nie Łubieński, biskup płocki, a serdeczny jego przyjaciel. Dalej przedmiotem natchnienia Sarbiewskiego jest wiara i kościół. Wszędzie chce poeta tryumfu prawdy, wszędzie brzmi nienawiścią dla nieprzyjaciół krzyża. Gorącemi odami wołał na Europę, żeby skruszyła kajdany ziemi Hellenów, wystawiał ciągle niebezpieczeństwa grożące Polsce i ludzkości od wschodu; papieża Urbana budził zapalem swoim, gorącością, aby stawał na czele szyków chrześcijańskich i zagrzewał do krucjaty. Najświętszą Pannę często sławił. Wytlómaczył nawet na łacińskie Bogarodzicę św. Wojciecha. Poezje jego przelał ślicznie na polskie Ludwik Kondratowicz. Oto np. początek ody do Stefana Pacy na wytworne zbytki w stroju rycerstwa polskiego:

Złote brzękotki, płaszczy z purpury,
Nie doda hartu waszej zbroi.
Wdziewać brylanty, sute sznury,
Wojackim piersiom nie przystoi.

Głowa żelazem przyodziana,
Pocóż piórami jeszcze mży się?

Po co ta kita rozczochrana,
Na niedoleżnym drga kirysie?

Nie będą straszne dla nikogo,
Przyłbice ptasim pierzem wzdęte
Na jedno tylko służyć mogą:
Żarłocznym sępom na przynętę.

Kule z warkotem świszczą w dali,
Grzmocą rusznice — oto słyszę,
Gromem, piorunem działa pali,
Błyszczą się włócznie, berdysze.

Na nic ta kita nie wystarczy,
Na nic grzechotka brzękająca,
Na nic ten polor, lustr na tarczy
Po której biega połysk słońca.

Kołczanem wrogi się nie zgniotą,
Gdy tępą strzała, zła cięciwa;
Porzuć błyskotki, porzuć złoto,
Niechaj ci ramion nie skowywa.

Ty twarz wyżółkłą przez swywołę
Barwisz, rozkoszy wychowanek;
Piękniejsza kresa, co na czole,
Bo to wczorajszój bitwy wianek i t. d.

Sarbiewski urodził się za Zygmunta III i w 17 roku życia wstąpił do jezuitów. Dawszy się rychło poznać starszyźnie zakonnej z wysokich zdolności poetyckich, wysłany był do Rzymu, gdzie szczególnie polubił go Urban VIII i wyższe duchowieństwo. Papież uwieńczył w Rzymie poetę. Wróciwszy do ojczyzny, został profesorem w akademii wileńskiej. Władysław IV dał mu wtedy pierścień doktorski. Jako nadworny kaznodzieja królewski, był nieodstępny od boku pana, umarł w Warszawie w 1640 roku. Jedno miał tylko kazanie po polsku, ale niema

tam wysokięj wartości. Za to wydań zagranicznych jego poezji jest kilkadziesiąt.

W Y M O W A.

141. Głównie kaznodziejów mamy z tego okresu, nie zaś świeckich mówców. Świeccy mówili, ale nie pisali. Kto ciekawy szukać jednak wzorów wymowy świeckiej, może je przejrzeć w „Swadzie polskiej i łacińskiej” *Jana Ostrowskiego Danejkowicza*, który zebrał w kilku tomach ogromnego dzieła różne mowy sejmowe, kancelaryjne, weselne, a nawet pogrzebowe. Zbiór ten miał zgromadzić i wydać pod imieniem jednego z sekretarzy swoich *Jan Fryderyk Sapieha*, z kasztelana trockiego kanclerz litewski, jeden z najuczeńszych panów za czasów saskich, zmarły w 1752 r. ¹⁾.

Kaznodziejów za to posiadamy mnóstwo. Przejście od złotego okresu do epoki zepsucia wymowy, stanowi ksiądz *Jakób Olszowski*, jezuita, który już za Zygmunta III zdobywał się na przesadne obrazy. Mając kazanie nad ciałem biskupa wileńskiego Paca, Olszowski swoje „Mauzolea pacowskie” rozkłada już na piramidy i kolumny; wdaje się w astrologję i chiromancję. Jedno kazanie swoje dzieli na żałoby, w drugim cnoty sapieżyńskie przebiera jako pojedyncze grona. Ksiądz *Andrzej Skibicki*, także jezuita i spółczesny Olszewskiemu, do kazań swoich plątał już Jowisza i opowiadał bajkę, jako zdrowie od niego uproszone, zasadzali ludzie na osła. *Mateusz Bembus*, jeden z najdawniejszych mówców tego czasu, kaznodzieja królewski po Skardze, na pogrzebie pewnego biskupa poznańskiego, który za herb miał Łódź, opisuje

¹⁾ Wprawdzie Bentkowski twierdzi w *Historji Literatury*, że pierwsze wydanie „Swady” wyszło w Kaliszu w 1684 roku, co naturalnie przeczyłoby stanowczo udziałowi Sapiehy w jej wydawnictwie, ale że dotychczas nie znaleziono w żadnej bibliotece wydania, o którym wspomina Bentkowski, opierając się przeto na jednozgodnem świadectwie spółczesnych, autor tak jak inni „Swadę” przypisał Sapieżę. Umieszczamy tę uwagę, ponieważ któryś z krytyków, trzymając się Bentkowskiego, zarzucał autorowi mylne podanie tego szczegółu.

powodzenie łodzi na morzu i opowiada, jak biskup, pływając na niej, przybił do wysokich urzędów w koronie polskiej. *Jacynł Mijakowski*, dominikanin, „kokosz z pypciem na kolendę“ rozdaje stanom koronnym i stąd do każdego stosownie przy zabawnym swoim podarunku przymawia. Dalej *Tomasz Młodzianowski* roz-biera poważnie w kazaniu pytanie: jak matka Rebeka przeżywała Jakóba: Kubusiem czy kubkiem? i t. d. Zanotujemy jeszcze ks. *Alexandra a Jesu*, jak się nazywał po zakonnemu; był to *Jędrzej Kochanowski*, syn Mikołaja podstarosty sandomierskiego, kazania jego są jakby pamiętnikiem rodziny Fredrów. *Augustyn Witwiński* mienił się jak kolory; jasny i prosty, z postępem czasu robi się coraz więcej uczuciowy i ciemny i coraz więcej sadi makaroznizmami; lubo miał niepospolite wykształcenie naukowe i czytywał autorów greckich i łacińskich, lubo znał dziejopisarzy narodowych, przecież tak rażące prawi błędy, że aż dziwno się robi czasem, np. mówi o wojnie Bolesława Krzywoustego przeciwko krzyżakom.

Z tem wszystkim pomimo śmiesznej strony, jest i druga zacna, szlachetna w tych kazaniach. Głównie co w nich uderza, to narodowość. Rzeczywiście nigdy literatura nasza nie była tak szczeropolską, jak w płodach kaznodziejskich XVII wieku. Wyzwoliwszy się z form rzymskich, które ją krępowały za złotej epoki, chociaż nie rozkochała się we wzorach wielkich, porywających wymowy, ale za to na wskrós przejęła się miłością ku swojskim rzeczom. Dziwne tam doprawdy panuje wszędzie zaślepienie, ale jak pocziwe, jak zacne! Mówcom naszym kościelnym zdaje się, że wszędzie napotykają Polskę, po całym świecie spoglądają i widzą instytucje, zwyczaje polskie i nic więcej jak polskie. Zarówno w nowym jak i w starym świecie, w biblii i w chrześcijaństwie, w Turcji i w Jerozolimie, wszędzie jest rzeczpospolita, są starostowie, biskupi, sejmy, wszystko tam w żupan przybrane. Chrystus Pan, to król szlacheckiego narodu, a jego apostołowie to senat; lub izraelski, to szlachta, królowie Palestyny wojują z tatarami, bo tak się nazywają madjanici u naszych mówców kościelnych. Ironja, rubaszność staropolska weszła teraz na kazalnicę. Gdyby nie koncepta, gdyby nie sadzenie się na dowcip i wyszukane frazesy, które może były jeszcze zabytkiem

czasów scholastycznych, te kazania pisane z większym smakiem i przyzwoitością, byłyby arcydziełem wymowy. Ale wtenczas panowało to przekonanie, że mówiąc do ludzi wykształceńszych, potrzeba koniecznie zdobywać się na erudycją i na niedorzeczności krasomówcze. Podufali są także z Bogiem i ze świętymi nasi kaznodzieje tak dalece, że nieraz to ich dziecinne spoufalenie się dochodzi do krzyczącej nieprzyzwoitości. Zdaje się, że rozpasanie się wolności ówczesnej szlachty weszło i do piśmiennictwa. Ludzie ogromnej nauki, dziwnie trafego sądu i poważnego zapatrywania się na rzeczy, potrafili tu jednak ominąć wiele trudności. Osnowy, logicznego porządku tam niema, bezrząd panował tu, jak i we wszystkich stosunkach narodowych; zamiast związku myśli, trzymali się mówcy związku słów, ztąd nawet nie wiązali się nigdy do tekstu pisma świętego, ale rozprawiali o czem tylko żywnie chcieli, niepytając się nawet o prawdopodobieństwo. Dlatego ówczesnym mówcom dosyć było przywieść jedno słówko z pisma świętego, jak np. *szedł*, lub „*onego czasu*“, lub „*był*“ lub coś podobnego, żeby popuścić cugła wymowie i rozmaite wywoływać obrazy. Nie znamy wogóle tak blisko i tak dobrze treści całego ogromu zbioru kazań naszych, ale kiedy się z czasem bliżej w nich rozpatrzym, ujrzymy tam skarbnice wszelkiego rodzaju. Nietylko serce się nacieszy i umysł zbuduje, ale i głowa na tem skorzysta. Co tam anegdot, faktów, zdarzeń, uwag moralnych, ile tam nieraz w tych kazaniach błyszczy dowcipu! Czytać tylko je potrzeba, a pomiędzy śmieciem znajdzie się często niejeden diament, niejeden ustęp piękny treścią i natchnieniem. Dla poezji szczeropolskiej znajdziemy w kazaniach tych pewno niemniej obfite źródło, jak np. w pieśniach gminnych.

Nowa zaleta mówców kościelnych z tej epoki w tem leży, że piszą czysto po polsku, co rzeczywiście uderza w wieku panegiryków i makaronizmów. Od Władysława IV aż do Sasów, oprócz tych conceptów, które rażą, język kościelny niema w sobie nic tak zdrożnego i dopiero za Sasów więcej miesza się łaciny; księża tutaj wyżej stoją jak świeccy. Język kazań niewyszukany, nie książkowy, ale wzięty, przeniesiony żywcem z mowy potocznej. Dawniejsi jagiellońscy pisarze panują nad językiem, kształcą go i podnoszą, tutaj zaś każdy piszący ulega mimo woli i płynie z wodą narodowego zwyczaju; cała ich nauka w uchu,

piszą tak, jak słyszą, że wszyscy ludzie mówią, stąd nowe wyrabianie się i kształcenie języka. W poprzedniej epoce wyrabiały go wysokie talenta, tutaj zaś język sam się wyrabia i pod względem ducha i wyrażen, teraz dopiero tworzy się w nim misterstwo. Skarga w żywotach świętych tłómaczył żywcem z łaciny, więc naginał język do obcych mu zwrotów, tutaj już mowy o tłómaczeniu być nie może, rozwija się mowa polska z własnej siły, z własnego słowiańskiego pierwiastku. Wszystkie żywioły narodowe, które nie mogły się dostać do literatury XVI wieku, będącej pod wpływem ludzi wysoko ukształconych, wtargnęły teraz hurmem do piśmiennictwa; jest tu i rubaszność i dowcip i lekka ironia, jest męzka jakaś zamaszystość i dziwna dobitność. W żadnej epoce tyle co w tej nie zyskał język polski.

142. Za normę takiego kaznodziei służyć może ks. *Tomasz Młodzianowski*, mazur, urodzony pod koniec panowania Zygmunta III, jezuita, który na misji był aż w Persji i cały wschód zwiedził i ziemię świętą obejrzał w szczegółach, a wszędzie niósł wiernym chrześcijańską pomoc i posługę duchowną. Zwiedził też Francją i Włochy. Bogaty w doświadczenie i naukę, za powrotem do ojczyzny został professorem teologii w kollegium poznańskim, później przeniósł się na kaznodzieję trybunalskiego do Lublina i wtedy to bywał po dworach panów i w różnych miejscach. Władza duchowna wielce go sobie poważała, biskupi często go wzywali do rady i dawali mu ważne polecenia. Człowiek arcy-pobożny, natchniony, głęboki teolog i kanonista, miał szacunek nawet i za granicą, gdy dzieła jego teologiczne, które pisywał po łacinie, przedrukowywano w Moguncji. Kazań jego polskich mamy aż cztery ogromne tomy. Przeszedł najwyższe stopnie zakonne, był rektorem i wice prowincjałem, wreszcie umarł w Wolbromie 1686 roku, bawiąc na dworze Jana Małachowskiego, biskupa krakowskiego.

Cudny jest nasz Młodzianowski w natchnieniu! Prorok to w rodzaju wielkiego Skargi. Uważając za cud wyraźny miłosierdzia bożego istnienie kraju wśród bezrządu i niezgód domowych, Młodzianowski wylicza wszystkie narody i dowodzi, że żaden takich od Boga nie odebrał dobrodziejstw, jak naród polski. Broni śmiało poddanych i ubogich. Raz woła głośno: „Rządzie, który ma stan szlachecki nad swymi poddanymi, czyliś ty rząd ludzki?”

Oslabienie wiary i obyczajów, niemniej mocno przedstawia. Broni majestatu królewskiego, jak Skarga, ale już nikt na niego nie woła o sprzyjanie, o rozkrzewianie absolutum dominium. „Synowie koronni, piastunowie wolności, opiekunowie swolód, dziedzice zazdroszczonego od wszystkich klejnotu, to jest wolnego niepozwalani“, tak woła Młodzianowski, „czemuście się tak od majestatu królewskiego zrazili? Zygmunt I, pradziad teraźniejszego pana, tem się chelpił między innymi świata monarchami, że mógł się na łonie każdego szlachcica przespać bezpiecznie. A czybys teraz Janie Kazimierz w domu każdego mógł się przespać bezpiecznie? Krwie to jagiellońskiej perła, ten między wami ukoronowany rodzic. Nie było walnej bitwy, na którejby osobą własną nie był, nie jako król, ale jako towarzysz; w niebezpieczeństwach, niewygodach dobiegał życzliwości téj korony“ i t. d. Na wieść zdobycia Kamieńca przez Turków, umysł kaznodziei zdjęła tak głęboka boleść, że o czemkolwiekby mówi, zawsze jakby smutna do rzeczy przygrywka jaka, wraca mu na pamięć wieść ta straszna i mąci swobodę, odbiera mu spokojność. Młodzianowski widzi jak na dłoni, zupełnie tak samo jak Skarga, upadek ojczyzny. Strata Kamieńca jest mu zapowiedzią bliskiego rozwiązania bytu narodowego, więc woła o poprawę w niebogłosy, przechodzi kolejną błędą narodowe i wskazuje na nie lekarstwo. Tu znowu ucisk ludu prostego nawija się stroskaną o przyszłość wyobraźni natchnionego kaznodziei. „Rozumiem, tak powiada, że gdyby Pan Bóg nasz wszystkie łzy ludzi ubogich po Polsce dla uciemnienia i niesprawiedliwości wylane, razem zebrał, możnaby było w nich utonąć. Miła Ukraino, czemużeś utonęła łzami ubogich? Miły Kamieńcu, czemużeś przepadł? We łzach ubogich ludzi wpłynął do ciebie zawój turecki. Miła korono, czemuś obróciła się z królestwa w księstwo, co mówię w księstwo? W dziedzinę pustą i na pół dziką? Potop cię też ubogich zalał“. A potem rozplakawszy się sam we łzy, woła: „O Boże w Trójcy świętej jedyny, którego wyznawam imieniem całej korony, czczę i Tobie się kłaniam, racz wejrzeć na co innego u nas, jak na grzechy nasze, wejrzyj na Kamieniec, a kędyż święte ofiary, któreś tam miewał, kędy pieśń Ciebie Boże chwalimy, któż ci tam śpiewa: chwała Ojcu, Synowi i Duchowi świętemu? Bogarodzico panno, obejdz kościoły kamienieckie, były tam ołtarze twoje, już ich nie masz.

Obejdź kamienice, to i w tej i w tej był obraz Twój, już go niemasz! Święci łoscy, których tam kości położono, proście Boga o powrót do domów waszych, do grobów waszych, do kościołów waszych“. Za inną razą woła zazdroszcząc dawniej wielkości jagiellońskim czasom: „Kędyś domie książąt Ostrogskich, domie więcej miliona intraty? Kędyście książęta Zbaraskie, tak od stanów koronnych szanowane? Kędyście książęta Koreckie, kuszące się o turecką potencję? Jużeście zeszły. Z domów szlacheckich w krajach ruskich, kędy są Buczaccy, kędy Jazłowieccy, z krajów Małopolski gdzie są Tęczyńscy, Kmitowie, gdzie Szafrancowie, gdzie Pileccy? Zeszliście ze świata. Kędyście w Wielkiej Polsce panowie Górkowie, coście od Szczecina aż do Torunia i Szczepieszyna dziedziczyli? Kędyście panowie ze Sprowy przez Piastównę idący, kędyś domie Kostków, wezwaniem na królestwo polskie ozdobiony, błogosławionym Stanisławem poświęcony?“ i t. d. To nie kazanie, ale mowy sejmowe; naród tak już upadł, że nie z krzeseł senatorskich, nie z ławic poselskich, ale z kazalnicy, które słowo Boże wyłącznie głosić były powinny, słyszał przestrogi polityczne. „Niezgody nas gubią, trzeba się trzymać kupy oburącz, powiada Młodzianowski. Nie będę dawnych rzeczy wspominał, przywiode tylko to, co się stało za waszej już świeżej pamięci. Była niezgoda między Władysławem królem i stanami, spustoszało królestwo, bo pod Żółtymi Wodami zniesione wojsko, hetmanów żywo pobrano. Niechęciły się stany z Kazimierzem, szwedzi i inni przyszli. Temi czasy niemasz porozumienia między stanami, Kamieniec straciliśmy. Każde królestwo w sobie rozdzielone, spustoszeje. Ale Panie, ta korona jest zaszczytem chrześcijaństwa? Upadnie. Ale Panie jest rozumienie w całej Europie, że niemasz nad jazdę naszą? Upadnie. Ale nie wiemy Panie, który się naród oprze, jeśli my upadniemy i jeszcze męstwem naszym tureckie mocarstwo ukrzepczemy przeciwko chrześcijaństwu, gdy z turkami za Turków będziemy wojować? Upadnie“. Wyludnienia tatarskie w Polsce rozdzierają karności serce. Do miliona jeńców polskich liczą w jassyrze od Persji aż do Egiptu: „o mili więźniowie, wołał Młodzianowski, kto wam Jezusa i Marię wspomni?“ Wylicza straty koronne, zaczawszy od Inflant, które są trzecią częścią całej Polski wziętej razem z Litwą i Ukrainą. Przypomina okoliczność, że Tomasz Zamojski narzekał wtedy,

jako się znakomite pióro przez Inflanty uroniło ze skrzydeł orła naszego. Potem inne przysły straty. „I tak orzeł wielkich skrzydeł, powiada, coraz mniejszeje, z owego orła już tylko orlik. Już i nowinki latają, że pójdziem obcym na podział. Kiedyż się nam urodzić przyszło? Nie wtenczas, kiedy korona o nikogo nie dbając kwitnęła, lecz kiedy już usycha, lub wtenczas, kiedy jaśniała wielkimi ozdobami, ale kiedy już gaśnie“.

Cudne to są rzeczy, ale je trzeba czytać w oryginale. Żadne wyjątki a zwłaszcza tak szczupłe, jak tutaj, nie dadzą wyobrażenia o sile takiej piorunującej wymowy, o miłości takiego serca. Młodzianowski niema co zazdrościć nawet Woroniczom; u nich dużo zawsze sztuki, tu wymowa nie uczona serca. Mamy także kilka kazań żałobnych Młodzianowskiego, powiedzianych na pogrzebach znakomitych matron polskich.

DZIEJE PO POLSKU.

143. W języku narodowym nie mieliśmy w ciągu całego okresu panegiryków, żadnego historyka, żadnego nawet kronikarza, któryby się podniósł na wyższe stanowisko i chciał opowiadać dzieje na skalę nieco obszerniejszą. Za to mam; moc pamiętników, które są nieocenionem źródłem do historii, jako jej żywy, niczem niezastąpiony, a przenajciekawszy materiał. Jeżeli szereg pamiętników tworzyć się zaczyna dopiero za panowania Zygmunta III, można powiedzieć, że za panowania synów jego i dalszych królów, morze to pamiętników rozbijało się. Niedawno jeszcześmy o tem żadnego nie mieli wyobrażenia. Ale przy wzroście poszukiwań naukowych, gdy jeden i drugi pomnik tego rodzaju odkryto, gdy zewsząd gromadzą się materiały ku zrozumieniu przeszłości, zjawisko to nawet przestało nas dziwić; pojmujemy teraz, że w kraju tak mocno rozwiniętego życia, jakie było w dawniej Polsce, szlachta acz nieuczona, spisywała dzieje społeczne, każdy albowiem czując się za jedno ogniwo rządu, rad był własne pojmowanie rzeczy i własne czyny notować dla pamięci potomnych pokoleń. Cośmy więc stracili na powadze, na majestacie historii, tośmy zyskali na jej rozmaitości, rozciągłości

i na bogactwie cudném treści, bo to rzecz niezawodna, że współcześni tylko mogą pisać historję; następne pokolenia już tylko ją mniej lub więcej zgrabnie kompilują i zbierają. Nawet sama ta namiętność, która ożywia według ducha stronnictw, społeczne sprawozdania kronikarzy i pisarzy pamiętników, przyda się wiele dla badaczów, bo nadaje koloryt wypadkom i dla sądu dostarcza pewnych a niezawodnych świadectw. Łacińscy dziejopisarze nasi pojmowali po dawnemu, po kromerowsku historję, są zimni i marmurowi jak Tacyt, a w pisarzach polskich wszędzie jest ogień i barwność. Cały więc ten oddział dziejów literatury jest zupełnie świeży, bo traktuje o bardzo nowych odkryciach; więc nadzieja, że się z czasem znakomicie pomnoży. Trudno zaś liczyć wszystkich mniejszych i większych relacji, wspominamy o większych tylko jako o bogactwach literatury. Pomniki wszystkie prawie makaronizmami bardzo są popsute, stąd wydawcy dobrze robili, tłómacząc w nich wyrażenia łacińskie na polskie; nie uszkodziło się przez to nic historii, a oczyściło pomniki warte ze wszech miar szacunku.

144. *Jan Chryzostom Pasek* stoi tutaj na czele, nie w porządku chronologicznym, ale talentem znakomitym i humorem staropolskim. Ani się spodziewał pocziwy szlachcic, że te notaty, które za nic sobie ważył, a które dla ulżenia pamięci własnej spisywał na starsze lata, dla swojej wygody, tak wysoko postawią uczeni ludzie w lat 150 po jego śmierci. Pasek był to mazur, rodem z Rawskiego, herbu Doliwa; za młodu wszedł do wojska, pod Czarnieckim odbył wojnę szwedzką, potem duńską, potem litewską przeciw Chowańskiemu i Dołhorukowi. Był w konfederacjach wojskowych, przeprowadzał posłów moskiewskich od granicy do króla, poznał się na dworze Jana Kazimierza z Mazepą, sławnym później hetmanem Ukrainy i poswarzył się z nim; ze szlachtą uzbrojoną potem ostro na panów nastawał pod Gołębim. Wreszcie ożenił się z kobietą, bodaj co nie od siebie starszą, mającą dorosłe córki i osiadł na wsi w Krakowskim na własnem gospodarstwie. Zaczny człowiek, pracował teraz na cudze dzieci; cztery pasierbice jego zostały bernardynkami, piątą wydał za mąż, a piątemu pasierbowi oczyścił zadłużony majątek Smogorzew. Piastował urząd komornika ziemskiego krakowskiego i dzierżawił Ucieszków, dobra królewskie. Znany osobiście był

królom Janowi Kazimierzowi i Janowi Sobieskiemu, którzy go lubili dla wesołości i niezmiernego dowcipu. Pasek wszystko umiał, we wszystkim sobie poradził. Szlachcic czupurny, zuchowaty, a pokorny był jak dziecko, przed powagą i zasługą; w kaszę mu jednak sam król nie potrafił nadmuchać. Zdaje się, że ostatek lat przeżył samotnie, straciwszy żonę, ale sąsiadom dał się we znaki w sporach prawnych. Doczekał się jeszcze drugiej wojny szwedzkiej, ale musiał już być wtedy niezmiernie stary. Wesołość zachował do grobowej deski, o czem mamy świadectwo Krzysztofa Zawiszy, który wraz z wojskiem litewskim z powodu wojny, nawiedził okolice jego sandomierskie w 1702 roku. Pasek mieszkał wtedy w Cisowie. „Człowiek haniebnie pocziwy, opowiada Zawisza, który jako mi rad był, niepodobna opisać. W domu swoim szlachcic to porządny bardzo, wesoły i przystojny. Przez trzy dni nieznaliśmy co dzień co noc, piliśmy i hulali. Dam miał siła u siebie et quidem pięknych“ i t. d. Wśród ogólnego zepsucia, Pasek był czysty. To dowodzi piękności i mocy jego charakteru. Miał wady wspólne wiekowi, ale się mimo tego nie upodlił. Kiedy umarł nie wiadomo. Ostatnie nasze o nim wiadomości sięgają aż po rok 1702.

Pamiętniki jego posiadamy tylko jako resztki rękopismu Paska. Urywek wynaleziony albowiem jest bez początku i bez końca. Ciągną się te pamiętniki od 1656 do 1686 roku. Znalazł je Edward Raczyński i wydał pierwszy raz w Poznaniu w 1836 roku. Od téj chwili jest kilkanaście już wydań téj reszty rękopismu. Z kolei było to pierwsze w podobnym rodzaju odkrycie literackie i dlatego nie prędko mu uwierzono; uczeni z początku sądzili w prostocie, że jakiś zdolny człowiek napisawszy po prostu powieść historyczną, udał pamiętniki; później więcej odkryć i dowodów pokazało się na stronę Raczyńskiego i Pasek dzisiaj żyje w literaturze. Co najwięcej uderzało wszystkich, to czystość języka, ale wkrótce postrzeżono, że to jedyne było podrobienie Raczyńskiego; usunął makaronizmy i na tém rzecz sama znakomicie zyskała, chociaż i tak cudownie rozmaita i piękna. Pasek pisze stylem łatwym, lekkość jego nadzwyczajna, najprozaiczniejsze i najpoważniejsze rzeczy umie rozpowiedzieć z humorem i dowcipem. Nigdy mu nie brakowało ani słów ani treści. Pasek długo stanowić będzie przedmiot niewyczerpany dla poetów i historyków.

Bo chociaż nie kreśli historii narodu i tylko własne opowiada przygody, że wiele widział, że mieszał się do ważnych spraw ojczyzny, dużo ma szczegółów nieobojętnych dla historyka, a pojedyncze obrazy jego są najdoskonalszej i najwierniejszej piękności i powagi.

145. *Mikołaj Jemiołowski* odkryty został i wydany przez Augusta Bielowskiego we Lwowie w 1859 roku. Właściciel części Swaryczowa w Bełzkiem, służył wojskowo za Jana Kazimierza i był towarzyszem lekkiej chorągwi, sprawiał niższe urzędy ziemskie w powiecie grabowieckim, umarł około 1693 roku. Pamiętniki jego obejmują dzieje od 1648 do 1679 roku. Nie jest to artysta ani uczony człowiek. Nie zajmował się wcale sobą, ale wyłącznie tylko rzecząpospolitą. Notował wypadki krótko i nie rozwijał ich, tylko o wojnie szwedzkiej troszkę więcej coś gwarzy, a że wspomina często przy zdarzonej okoliczności szlachtę bełzką, widać że wiele jest winien ciekawej swojej treści pogadankom, które prowadził poufnie z braćmi powiatowymi. Pisał pamiętniki swoje, jak to widać z treści, w kilku pociągach pióra, jeżeli nie rok za rokiem. Człowiek pobożny, czego w Pasku nie widać, nawet zabobonny, gdyż wierzył w diabły i w czarownice i we wpływ cudowny na ludzi nadzwyczajnych zjawisk natury, nigdy np. nie zapomniał zanotować w pamiętnikach, choćby mimochodem, chociaż to niema żadnego związku z jego rzeczą, o zaćmieniu słońca, które widać za niego dosyć często się zdarzało; trzęsienia ziemi i zaraza miały iść za tem zaćmieniem. Rubaszny i jowialny żartuje sobie Jemiołowski, kiedy tylko może. Kochał ojczyznę i jej wolność, a jednak nie unosi się przeciwko Marji Ludwice za Lubomirskim. Zresztą nie zaleca się ani stylem, ani obrazowaniem. O powinnościach dziejopisarza nie miał żadnego wyobrażenia. Powtarza się często, pisze bez żadnego systematu i planu. Panom pochlebia. Pod względem treści tylko, nie można skarżyć się na Jemiołowskiego, bo jego pamiętniki zawierają wiele nieznanymi szczegółów. Polskich miejscowych bohaterów na Rusi w czasie wojen Chmielnickiego mocno zarysował. Widać z niego najlepiej ów nastrój religijny w Polsce, który nie chciał przypuścić do senatu biskupów niełacińskich. Dzieje wojny szwedzkiej również niezmiernie u niego ciekawe. Zawział się najstraszniej na Bogusława Leszczyńskiego, podskarbiego koronnego, którego obwinia o wiele nieszczęść rzeczypospolitej, za złą monetę, za zdzierstwa, zdradę

ojczyzny i t. d. Pod koniec zmęczył się Jemiołowski i nie jest już tak ciekawy.

146. *Joachim Jerlicz*, rusin, urodził się 19 maja 1598 roku pod Ostrogiem na Wołyniu. Bił się pod Buszą i Oryninem, czas jakiś potem służył na dworze do pism ruskich u podkanclerzego księdza Lipskiego i znowu poszedł na bój chocimski. Osiadł następnie na wsi, żenił się kilka razy. Rodzinę miał liczną własną i po ojcu. Pobożny, przywiązany wielce do ławry kijowskiej, skończył na tem, że przeszedł do unii. Człowiek moralności podejrzanéj, na starość pozwalał sobie rozpusty. Wojny Chmielnickiego wygnały go z domu, potem z Czarnieckim jeszcze hulał po Ukrainie. Napisał „latopisiec albo kroniczkę różnych spraw i dziejów dawnych i terażniejszego czasu z wieku i życia mego na tym padole płaczu“. Talentu niema tutaj żadnego. Autor notował sobie po prostu różne zdarzenia polityczne, których był świadkiem, a że Ukraina przeszła wiele rozmaitych przygód za jego czasów, stąd naturalnie i wartość jego notat, które zawierają w sobie wiele nieznanych szczegółów. Zaczyna opowiadanie od 1620 roku i od wyprawy chocimskiej, kończy je zaś w 1673 roku. Musiał niedługo potem umrzeć, ile że już liczył wtedy lat przeszło 70. Jerlicz był gorącym polakiem i szlachcicem. Widzimy w nim, jak cywilizacja polska zakorzeniła się mocno na Ukrainie, przynajmniej pomiędzy wyższem społeczeństwem i pomiędzy szlachtą, z której wychodzili Wiśniowieccy a potem Mazepowie. Podobieństwa w sympatjach swoich ma wiele Jerlicz do Paska, obadwaj kochają Czarnieckiego, nienawidzą zaś prymasa Prażmowskiego, który intrygował głównie pod królem Michałem. Kroniczkę tę jeden z potomków Jerlicza, brygadjer wojsk koronnych podarował królowi Stanisławowi Augustowi w czasie jego podróży kaniowskiej na Ukrainę w 1787 roku. Dzisiaj z innego rękopismu wydrukował ją w Petersburgu u Wolffa w 1853 roku Kazimierz Władysław Wójcicki.

147. *Erazm Otwinowski* pisał pamiętniki swoje za sasów. Zaczął od śmierci Jana III, którego wielce żałuje, a kończy na 1728 roku. Nie mamy żadnych szczegółów o jego życiu, nawet nazwisko jego niepewne. Edward Raczyński albowiem, który pierwszy wydrukował té pamiętniki w Poznaniu 1838 roku, znalazł na okładce rękopismu nazwisko Otwinowskiego i domyślał się, że musi należeć do autora. Z treści także pamiętników małe światło spada na osobistość autora. Był z Krakowskiego, to niezawodna, bo najdokładniej i najobszerniej

rozpowiada o cierpieniach tego województwa. Mieszkał gdzieś blisko Częstochowy, może miał nawet dworek w Częstochowie, gdy sam wspomina o dworku Otwinowskiego, leżącym naprzeciw św. Jakóba. Pisał rok za rokiem. Szlachcic to zawadjacki, czupurny, kordjaczny, ślepo przywiązany do swojej wolności złotej. Nienawidzi sasów i Augusta II mianowicie, radby ich wszystkich lada chwila pozbyć się z Polski. Ale też i panom nie wierzy i uczciwój nitki na żadnym z nich nie zostawił; jednych ma w podejrzeniu, drugich kreśli brzydkie czyny, nic nie obwijając w bawełnę, rysuje mocno ich wahanie się, obojętność dla kraju, brudne samolubstwo, swawolę, zdzierstwo ojczyzny. W obrazach jego pełnych życia, a niestety prawdziwych, widzimy okropny stan Polski za sasów; i swoi i obcy znęcają się nad biednym ludem, nad miastami, nad szlachtą, nawet nad instytucjami krajowemi. Kto mocniejszy ten lepszy. Żadnego względu na nic, na moralność, na Boga, na ludzi. Książka Otwinowskiego nieoceniona, bo dopełnia urzędowych źródeł historii, odkrywa jasno to, co się podówczas działo w łonie szlacheckiego narodu. Ten szlachcic więc już jest historykiem, jak Pasek, ma talent: Pasek zawadza jedynie o historję, Otwinowski pisze już dla nauki następnych pokoleń, bo serce mu się kraje, bo chce lepszego bytu ojczyzny, w Otwinowskim leży myśl polityczna, tylko głębiej nieco ukryta. Dlatego po Pasku najważniejsze to źródło historii, jakie dotąd znamy w tym okresie literatury. Byłby jeszcze Otwinowski miał więc zasługi, gdyby zimniej ważył rzeczy na szali sprawiedliwości, bo nieco przebrał miary w narzucaniu czarnych kolorów na tło przeszłości. Raczyński dla różnych względów towarzyskich obciął znakomicie Otwinowskiego i dopiero wydanie krakowskie Czecha, drugie z kolei z 1850 roku, jest dokładne i zupełne.

148. *Jan Stefan Wydźga*, opat sieciechowski, biskup łucki, potem warmiński, kanclerz koronny, wreszcie arcybiskup gnieźnieński i prymas, napisał dziełko historyczne pod tytułem: „Historja albo opisanie wielu poważniejszych rzeczy, które się działy podczas wojny szwedzkiej w królestwie polskiem od 1650 do 1660 roku“. Nie jest to jednak historia, ale panegiryk. Widać pisał z celem dlatego, żeby wychwalić, wynieść pod obłoki Marję Ludwikę, której głównie winien był swoje znakomite stanowisko w ojczyźnie. Gdy szlachta nie cierpiała Marji Ludwiki za intrygi elekcyjne, Wydźga chciał pamięć

jej oczyścić od wielu zarzutów, stąd chwali np. jej patryotyzm, jaki pokazała za wojny szwedzkiej. Chybił celu, bo jedno nie uniewinniło drugiego, a Marja Ludwika niesłychanie wiele złego wyrządziła Polsce przez swoje intrygi, któremi nietylko że gwałciła prawo narodowe, ale jeszcze nowych przydawała żywiołów do rozstroju wewnętrznego narodu i tak już bardzo wielkiego. Zresztą najwyraźniejsze bije pochlebstwo wszędzie z tej mniemanej historii, która jednakże ma w sobie wiele w istocie ważnych faktów, lubo wystawionych zbyt jednostronnie. Zresztą sam Wydźga dobrze wiedział, co puścił w naród, bo raz że się nie podpisał na tytule, a powtórę drukował dziełko swoje w bardzo małej liczbie egzemplarzy, tak dalece, że uważano długo książkę jego za białego kruka, aż dopiero w 1852 roku Kazimierz Władysław Wójcicki wydał ją powtórnie w Warszawie i przez to upowszechnił. Wydźga umarł nagłą śmiercią, zabił go wychrzta jakiś przez zemstę dnia 2 października 1686 za króla Jana III.

149. *Wojciech z Konojad Dembołęcki*, franciszkanin, sławny niemoralnością życia i rozpustą, rodem z Prus, kłócił się z całą starszyzną zakonną i nikogo nie słuchał, stąd nieraz napominany był przez kapitułę zakonną, przez prowincjałów i stolicę apostolską. Sam się nazywał jenerałem społeczności od wykupowania więźniów. Za lat młodszych był kapelanem lisowczyków i odbywał z nimi kampanję w wojnie trzydziestoletniej po stronie cesarza. Zostawił z tego powodu dziełko bardzo ciekawe: „Przewagi elearów polskich“ (to jest dzielnych, wybranych żołnierzy), w którym opisywał gonitwy lisowskie po Niemczech, aż do granic Francji. Dla tego jednego dziełka należy Dembołęcki do naszych pisarzy historycznych, lubo daleko więcej ma smutnej sławy za inne dziełko pod tytułem: „Wywód jedynowładnego państwa świata“. Tutaj wdał się w rozumowania filozoficzne i sprawdzania historyczne nigdy nie bywałych faktów. Cel pisma tego albowiem jest dowieść, że najdawniejszym językiem świata był polski, to jest, że Adam i Ewa w raju mówili do siebie po polsku, stąd szło, że i królestwo polskie prosto prawie wypłynęło z Arki Noego. Stąd wszystkie wyrazy biblij i historii wykręca Dembołęcki na wyrazy polskie: *Adam* jest to słowo *jadam*, *Babilon* jest to *babie łono*, *grek* *grzeczny*, *Gallus* *goły* i t. d. Azja nazywa się właściwie *Ozryja*, *Europa* winna się nazywać *Narodycą*, że się w niej wszystkie narody poczęły; *Ameryka* *Szynrodycą*, że

w niej synowie Narodocy osiedli, Australia *Zobodnieg*, że z obydwu części świata są tam mieszkańcy. Arystokracja pochodzi od parzysto kraczenia i t. d. Wdaje się Dembołęcki nawet w przepowiednie, wie np. z pisma świętego, że się tron polski przeniesie kiedyś na górę Libanu. Dziwactwo to umysłowe sprawiło, że Dembołęcki w Rzymie jeszcze bawiąc, pisał dzieje przedpotopowe, za co go uwolniono nawet od śpiewania godzinek w chórze. Wielu marzenia Dembołęckiego miało za niewinny żart, ale autor mimo to wierzył sam w swoje wywody.

150. Z innych djarjuszów i pamiętników tego okresu, następne jeszcze wydano:

Djarjusz *Jana Antoniego Chrapowickiego*, wojewody witebskiego. Tu dzień za dniem autor notuje wypadki, które widział, nie opuszcza nawet nigdy wzmianki o stanie powietrza tego miejsca, na którym się znajdował. Chrapowicki zostawił duże księgi swoich notat. Jedna zaledwie częśćka ich wydana od 1668 roku, w którym nastąpiła abdykacja Jana Kazimierza aż do 1672 roku, obejmuje całe prawie panowanie Króla Michała. Część ta dyarjusza wyjęta jest ze środka, bo Chrapowicki ma dawniejsze i późniejsze notaty. Ważne są bardzo te części dyarjusza, które obejmują traktaty andruszowskie; autor brał udział w tych rokowaniach i na nich osobiście poznał Paskę. Kunsztu niema oczywiście w dyarjuszu żadnego, ale rzecz sama jest ciekawa. Chrapowicki wielki przyjaciel króla Michała i Jana Sobieskiego, umarł w roku wyprawy pod Wiedeń, to jest 1683. (Część dyarjusza jego wydał z rękopismu w Warszawie 1844 roku Józef Rusiecki, który i dalsze części ma obowiązek dla nauki drukiem ogłosić).

Dyarjusz *Obuchowiczów*, na który się składali Filip Obuchowicz, wojewoda smoleński, ten sam, co miał nieszczęście poddać Smoleńsk Moskwie w roku 1654. Ciągnie się ten dyarjusz od roku 1640. Po śmierci ojca prowadzi go dalej syn starszy Michał Leon, strażnik wielki litewski, potem kasztelan nowogrodzki i młodszy syn Teodor Hieronim, także kasztelan nowogrodzki, który umarł za pierwszego sasa w roku 1707.

Mamy też dyarjusz *Jana Cedrowskiego*, dyssydenta, potomka rodziny polskiej ale osiadłej oddawna w Litwie, w województwie mińskim. Cedrowski ten położył zasługi u Radziwiłłów, a mianowicie w domu księcia Bogusława, zniemczonego litwina, który ze

pów krakowskich prawy i zacny doradca. Królewicz Olbracht spuszczał na niego rządy, toż Zadzik, a Piotr Gębicki, uchodząc z Krakowa przed szwedami, całą władzę zdał na niego. Wsławił się wtenczas Starowolski sławném swoim znalezieniem się przed zdobywcą. Gdy Karol Gustaw opanowawszy stolicę zwiedzał katedrę i groby królów, Starowolski naturalnie, jako gospodarz, oprowadzał go po tych podziemiach, po świętych relikwiach narodu: Jan Kazimierz był wtedy na wygnaniu i Polska cała ukłękła przed szwedami. Starowolski umyślnie zatrzymał się przed Łokietkiem, żeby zdobywcy szwedzkiemu dać uczuć, że zadzierać w górę głowy jeszcze niema żadnego powodu.

— „Ten król po trzykroć zbiegł z tronu, ale po trzykroć się wracał i umarł królem polskim“.

— „Wasz Jan Kazimierz już nie wróci“ — król szwedzki na to.

— „Bóg cudowny, a los odmienny“, odpowiedział nie ulękłszy się Starowolski i król szwedzki już dalej w głębokim milczeniu zwiedzał podziemia.

Umarł Starowolski w czasie tego najazdu szwedów dnia 27 kwietnia 1656 roku, gdy nieprzyjacieli nie zważając na umowę złupił miasto i nie przepuścił domom Bożym, a ciało św. Stanisława wyrzucił z trumny srebrnej grubo pozłacanej. Patryota prawy, przeżył wszystkie swoje nadzieje i umarł zraniony boleśnie świętokradztwem.

Nazywano Starowolskiego Warronem polskim, że dużo miał wiadomości. W istocie była to chodząca biblioteka. Prawość miał rycerską. Dzieł do 60 napisał.

Po polsku opisywał dwór sultana tureckiego i wykladał pobudkę do zniesienia tatarów krymskich, wystawiał obraz rycerza polskiego, jakim być powinien, dowodził potrzeby naprawy, czyli jak się wyraził reformacji obyczajów polskich. Narzekał na zgubę ojczyzny czyli innemi wyrazami na ucisk i swawolę rycerstwa po wioskach. W dwóch głównie myślach podejmował te prace literackie, to jest chciał wzmocnienia rządu i baczności na niebezpieczeństwo od Turek.

Po łacinie więcej dzieł jego i tutaj już same prawie prace historyczne. Napisał dzieje panowania Zygmunta starego; rzecz ta nie doszła do nas, bo z rozkazu Zygmunta III była zabierana

z księgarni; snąć czemś Starowolski obraził tam pana ¹⁾. Dzisiaj dopiero rzecz tę odkryto. Dalej napisał Starowolski żywoty stu trzydziestu bądź królów, bądź wojowników narodowych. Osobno wydał żywoty uczonych polskich, osobno książkę o mówcach. W dziełach tych więcej wszelako erudycji i sadzenia się na frazy, jak rzeczy. Brak było Starowolskiemu krytyki; czasem jest zbyt krótki, czasem znowu za zbyt niedbały. Przesadzał aż nadto pochwałami, wszyscy u niego są wielcy i znakomici. Za śladem Jana Krasieńskiego i Kromera, opisywał nasz uczone, stan Polski za swego życia. Dzieło to pomyślane nieco głębiej, więcej też warte jest od innych; poznali się zaraz na tem cudzoziemcy i jeszcze za życia autora przedrukowali jego „Polskę“ u siebie. Zebrał wreszcie Starowolski w jedną księgę nagrobki różne po kościołach polskich i wydał je pod tytułem „pomników sarmackich (Monumenta Sarmatarum)“. Zbiór to nieoceniony dla historii znakomitych osób w Polsce, niejednego z tych nagrobków dzisiaj ani śladu, stąd dzieło Starowolskiego pamiętkę wielu zdarzeń i dat i stosunków rodzinnych przechowało. Mów jego dużo znajduje się w druku, wszystkie prawie pochwalne; w nich niejednego z wielkich mężów polskich, oraz królów Zygmunta III i Władysława IV wysławia. Są też i kazania. Wogóle powiedzieć można, że w Starowolskim widać upadek historii, która nie jest już nauką, ale próżnym dymem kadzideł. W dziełach jego polskich przynajmniej dużo serca, w łacińskich sama forma czczy i bez wdzięku.

W każdym razie człowiek ten godzien był piękniejszego szacunku u narodu i u wielkich ludzi narodu, aniżeli tego, jakiego znalazł za życia. Stąd na pogrzebie jego Franciszek Wolski, reformat pięknie przymawia wszystkim wokoło: „O gdyby był zegarek śmiertelny tego prałata, trafił był dociekając, na inne czasów odmiany,

¹⁾ Dzieło „De rebus Sigismundi I Poloniarum Regis et gestis Libri IV“ (Kraków 1616) przez długi czas było nieznanem bibliografom i dlatego sądzono, że w całości zostało zniszczone. Znaleziono je jednak później, ale w tak małej liczbie egzemplarzy, że należy do najrzadszych druków. Przyczyny niszczenia dzieła trudno dziś odgadnąć, gdyż na treść jego bardzo niewinną składają się tłómaczone wyjątki z różnych autorów, a szczególnie z kroniki M. Bielskiego z dodaniem nieco szczegółów, spisanych z opowiadania ojca Starowolskiego.

jakby to ten katafalek ozdobiła liczna przytomność zacnych, prześwieatnych kolegów; jakby to akademia krakowska przygrywała panegirykami i uczonemi pieniarni; jakby to był się cały Kraków zbieżał, a grzmiały ambony godniejszym mówcą nademnie! Teraz odprawić nam taki pogrzeb należy, jaki rozporządził Sokrates, trzymając w ręku za śmiertelny puhar, teraz mnie prawi pochowanie tak, jak będziecie mogli najlepiej. Tak i my musimy, bo tych oplakanych czasów nie pozwalają na żadną pompę wojenne furje. Został po tym zmarłym dostatni zbiór i skarbiec wspaniały, nie majątku, bo polacy na i nie bardzo są hojnymi na bogate dowcipy. Męża tak godnego żywili załedwie, a nie spanoszyli; ale został po nim skarb, to jest stosy ksiąg wydanych od niego, z których, jako wiecznej pamięci, stroić mu będę katafalek“.

DZIEJOPISARZE ŁACIŃSCY,

KTÓRYCH DZIEŁA TLÓMACZONE SĄ NA JĘZYK POLSKI.

153. *Paweł Janina Piasecki* wzrósł łaską Zygmunta III, gdy przy jego synach, Olbrachcie biskupie krakowskim i Karolu Ferdynandzie biskupie wrocławskim, był jako doradzca do zarządzania rozległemi dyecezjami, warmińską i wrocławską. Ale dopiero Władysław IV wyniósł go na biskupstwo chełmskie w 1640 roku, potem na przemysłskie w 1644 r. Był Piasecki i opatem mogiłskim pod Krakowem. Umarł 1649 roku, mając lat 69. Biskup światły i uczony, dzieje powszechne swego czasu pisał po łacinie, ale poświęcił w nich dziejom narodowym także obszernie ustępy, które wsunął w historję Europy. Zaczął od elekcji Stefana i obszernie rozpowiedział panowanie następnych dwóch królów. Za życia spotkał wielu niechętnych, którzy mu nawet w Rzymie szkodzili: papież długo odmawiał mu wyższego biskupstwa, a to z powodu, że kiedy król Władysław IV chciał się żenić z córką protestantką Fryderyka Palatyna Renu, a wnuczką Jakóba Stuarta króla angielskiego, Piasecki jeden tylko z biskupów nie miał nic przeciwko temu, chociaż nawet świeccy senatorowie zgrozą się unosili, że król chce heretyczki. Drugi powód, jaki do niechęci względem Piaseckiego mieli

spółcześni jest ten, że nicuje ostro jezuitów. Księga historyczna Piaseckiego jednakże znakomitem jest dziełem, chociaż autor pokazuje się stronnym i często namiętnym, na tych wadach łapie go dzisiejsza krytyka, zresztą czasem tylko nalaży Piasecki do tego okresu, ale nie wyobrażeniami, które ma wyższe nad wiek. Sławne też jest drugie jego dzieło o powinnościach biskupich (*praxis episcopalis*). ¹⁾

154. *Vespazjan z Kochowa Kochowski* (§ 137), jest historykiem tak poważnym, jak Piasecki. Opisał panowanie Jana Kazimierza i Michała Korybuta w czterech księgach, które z powodu, że każda w sobie siedm lat obejmuje, nazwał z łacińskiego klimakterami. Ponad wszech ludzi i czasy strzela ta marmurowa twarz historyka bez rumieńca i zdaje się bez życia. A przecież życie w nim grało. Odmalował się Kochowski w klimakterach, ale najwięcej w ostatnim. O swojej rodzinie, a raczej o jej kilku członkach, raz tylko wspomniał pod koniec panowania Jana Kazimierza, nie wiadomo wcale gdzie sam się obracał w młodszych latach. Ale później już występuje pod chorągwią Lubomirskiego i broni prawa wolnej elekcji królów. W lat kilka znowu pod Wolą, na elekcji króla Michała był świadkiem entuzjazmu szlachty, która sama wbrew panom obierała króla. Widział sam ów słynny rój pszczół, który krążąc w powietrzu, zatrzymał się ponad województwem łęczyckim, zwiastując ziemi rodzinną króla Piasta. Kochowski był obywatelem województwa krakowskiego i w tamtych stronach głównie przesiadywał, miał nawet urząd w ziemi swej, to jest był podżupnikiem wielickim pod Janem Pieniążkiem, starostą oświęcimskim, a sławnym statystą Rzeczypospolitej, który był wtenczas żupnikiem. Znał więc osobiście tego męża znakomitego, który umarł wojewodą sieradzkim, a był z rozumu kandydatem do korony polskiej za czasów kardynała Radziejowskiego i Szwedów. Obywatel krakowski, więc zjeżdżał Kochowski na sejmiki

¹⁾ Zdanie swoje tak o Piaseckim, jak i o jego kronice autor zmienił później stanowczo, o czym łatwo się przekonać z monografii autora o Piaseckim i jego dziełach umieszczonej przy ostatnim wydaniu krakowskim tłumaczenia kroniki. Piasecki występuje tam jako chciwy intrygant, biskup wolnomyślny w rzeczach wiary i karjerowicz, kronika zaś schodzi do dzieł pisanych z talentem, ale tendencyjnych, pełnych rozmyślnych fałszowań faktów, niczem nieusprawiedliwionych zarzutów i uprzedzeń przeciw temu, co było w dziejach naszych dobre i piękne.

do Proszowic, był np. świadkiem owego burzliwego sejmiku, na który to panowie zjechali się zbrojnie i tłumno, knując zdrady przeciw królowi Korybutowi (w lipcu 1670 roku). Przywiązany jak cała szlachta do Michała, jeździł na sejmy do Warszawy, nie wiadomo tylko, czy jako poseł, czy też z prostej ciekawości dla wyrobienia w sobie tacytowskiego poglądu na sprawy rzeczypospolitej. Sam wspomina o tem wszystkim w swoim czwartym klimakterze. Zwiedzał król z królową żupy solne w 1671 roku. Kochowski leżał wtenczas słaby w Krakowie, bo cierpiał na kolki w boku, co groziło mu wielkiem niebezpieczeństwem. Panegirykiem jednak uczcił koronację króla Michała, a między tysiącem dowodów jego przywiązania do tronu i ten jako pamiątka pozostanie. Zdaje się, że potem już nie służył wojskowo rzeczypospolitej, siedział ciągle w Krakowie, drukował książki, pisał klimaktery i grzebał dwóch swoich przyjaciół, którzy polegli pod Chocimem. Raz tylko owładnął go szal religijny i poszedł z królem Janem pod Wiedeń. Starzec już, z Goleniowy wioski dziedzicznej dedykował klimakter trzeci Augustowi II w r. 1698. Ostatnią część wielkiego dzieła skończył tylko co przed swoją śmiercią, bo wspomina w niej jeszcze o powróceniu się Kamieńca do Polski w skutek traktatu karłowickiego, który nastąpił w styczniu 1699 roku, a w dzień świętej Trójcy tegoż roku już umarł w Krakowie. Pobożny i śmiały, pod koniec życia zmienił wiele z dawnych pojęć i przekonań swoich, został np. przeciwnikiem elekcji, jaka praktykowała się w Polsce i wolał gonitwy Przemysławów, jak namiętności elekcyjne. Człowiek ze wszech miar szanowny. Co się zaś tyczy urzędu wojskiego krakowskiego, nikt nie wspomina o dacie, kiedy go dostał. Zdaje się, że dopiero August II dał mu ten urząd, takim sposobem niedługoby Kochowski wojskostwo to sprawował. Był to historyk prawdziwy, wiedział co pisać i jak pisać. Wysokie miał wyobrażenie o swoich powinnościach, jako dziejopisarz i nie po kronikarsku rozumiał rzecz swoją. Talentem od wielu wyższy, słusznie zaliczony być winien do szeregu, w którym stoją Długosz, Kromer i Wapowski.

155. Znalazł się w czasach saskich pewien historyk, który postanowił dla narodu swojego wystawić po polsku dzieje ostatnich lat rzeczypospolitej. Miał do tego materiał gotowy w dziełach, które go poprzedziły, ale zdaje się zapragnął sławy literackiej. Więc zataiwszy się z tém co robi, przełożył na polskie z Piaseckiego te

ustępy, które mówiły o Polsce, a gdy mu tutaj wątku już nie stało, przekładał dalej Kochowskiego. Doskonale się złożyło, bo od tego właśnie Kochowski zaczął, na czym Piasecki skończył. Przypomnijmy sobie teraz, że i kronikę Joachima Bielskiego, te ostatnie mianowicie jej części, które świeżo odkryto w przerobieniu i wydano, ktoś bezimienny wziął także pod swoją opiekę. Bielskiego „dalszy ciąg” nie był wydany aż do téj chwili, więc tutaj znowu łatwiej się z kradzieżą literacką ukryć było. Wziąwszy Bielskiego w naturze na sam początek dzieła zamierzonego, ten ktoś sztukował się dalej Piaseckim i Kochowskim. Takim sposobem w języku polskim zebrały się dzieje narodu przynajmniej od 1587 do 1668 roku. Ślady aż trzech odkryć naukowych w różnych miejscach i w różnych czasach przez trzy osoby, naprowadzają na tę myśl, że jedna to była osoba, która umiała tak dobrze korzystać z cudzej własności. Naprzód tedy wystąpił Raczyński i drukował w Poznaniu 1841 roku w dwóch tomach „Panowanie Jana Kazimierza przez nieznanego autora”. Nie dostrzeżono tu zrazu Kochowskiego w przebraniu polskim. W lat kilka potem w Warszawie Wójcicki odkrył inny rękopism i wydrukował z niego „Pamiętniki do panowania Wazów”, jest tam koniec panowania Zygmunta III, panowanie całe Władysława IV i początek panowania Jana Kazimierza. Był to rękopism bez początku i bez końca, a więc urywkiem z czegoś. Nareszcie Sobieszczański wykrył „dalszy ciąg” Bielskiego, to jest dzieło o początku panowania Zygmunta III, aż po rok 1599. Po bliższém rozpatrzeniu się w owych pomnikach, jawnie się pokazało, że to, co w rękopiśmie Wójcickiego znajdowało się z historii Jana Kazimierza, było i w wydaniu poznańskim Raczyńskiego słowo w słowo, dalej, że wydanie poznańskie nic dziejom nowego nie przynosiło, bo było tłumaczeniem z Kochowskiego. Idąc za śladem przekonaliśmy się wreszcie, że cały początek pamiętników do panowania Wazów jest żywcem przetłumaczony z Piaseckiego. Otóż klucz zagadki, koniec kroniki Bielskiego służył za początek nowego dzieła. Są ślady, że jakiś Zabiello na Litwie przerabiał tych wszystkich trzech historyków na swój ład i jednego dowolnie zmieniał dla niepoznaki, dwóch zaś tłumaczył. Było to w czasach już późnych za Augusta III. Zabiellowie byli wtedy możną rodziną i rej wodzili w kowieńskim, a więc to któregoś z nich musi być sprawa; a idzie

teraz tylko o to, żebyśmy doszli, który to Zabiello, bo ich wielu było, a wszystko jedna rodzina.

Pominąwszy rzecz brzydką, jaką to jest przywłaszczenie sobie cudzej własności, przyznać musimy, że na tem przerobieniu naszych trzech dziejopisarzy zyskała niezmiennie nie tylko literatura historyczna ale i sam koloryt dziejów. Zabiello albowiem, jeżeli to był koniecznie Zabiello, nie przepisywał i nie tłómaczył dosłownie na ślepo, ale trzymając się oryginalnego tekstu, przerabiał jednak po swojemu te klasyczne dzieła, dodawał do nich nieco namiętności i krwi, uszlachcał je, że tak powiemy. Nasi dwaj historycy łacińscy i Bielski byli za poważni, rzecz swoją bardzo serjo pojmowali, pisali jak każde przepis starożytnych, bez gniewu i niechęci, sąd o wypadkach i ludziach zostawiali czytelnikowi, nie mógł być tak zinnym spostrzegaczem historyk-szlachcic taki Pasck, taki Erazm Otwinowski, brał więc gorąco do serca wszystko, co go bolało i zajmowało, a rąbiąc prawdę, o nic się więcej nie pytał na świecie. Otóż kiedy czytamy Bielskiego, a mianowicie Kochowskiego w oryginale, zimno na nas jakieś z nich wieje; czytając zaś przerobienie ich, unosimy się razem z pisarzem przesadami, wyobrażeniami wieku i stąd jesteśmy w stanie daleko lepiej rozumieć namiętności, jakie miotają ówczesną szlachtą. A przytem język w tem przerobieniu jest tak dalece rycerski i prawdziwie staropolski, że sam ten język przenieść nas może w inne czasy i pomiędzy tak odmiennych od nas ludzi. Gdyby oryginały dzieł poginęły i gdyby kradzież literacka nie wykryła się, możnaby przerobienie Zabielly uważać za arcydzieło historyczne. Talent tam w istocie rzadki tłómaczyć autora, prawie słowo w słowo, a jednak być samym sobą i nie zatrzeć swej oryginalności.

Nieobjęty jest w tem przerobieniu czwarty klimakter, który obejmuje panowanie króla Michała, przynajmniej nie odkryto jeszcze dotąd tego ustępu po polsku. Wprawdzie i sam ten klimakter czwarty dotąd nie był wydany po łacinie. Niedawno dopiero przełożono go na polskie i wydano w Lipsku u Bobrowicza w 1853 roku. Przekład ten w części dokonany przez Augusta Mosbacha z Wrocławia niedokładny i błędny.

156. *Warrzyniec Rudarski*, mieszczanin uszlachcony, herbu Kościesza. Urodził się w Warszawie, wychował się pod okiem jezuitów w Warmji, został księdzem i wziął kanonią warmińską, ale nie dostał krakowskiej, bo na to wywodu z wielu herbów było

potrzeba, a Rudawski ich nie miał. Zniechęcony tedy do ojczyzny, wyniósł się do Austrii i został tam kanonikiem ołomunieckim oraz rajcą cesarza Leopolda. Bo trzeba wiedzieć, że był to zabity austryak i nawet przez dziwną jakąś oryginalność, mocno się zaplątał w téj miłości, jak niegdyś Paprocki. U niego dom rakuski był święty, cesarz był prawie Bogiem. Rudawski z tego powodu zdradzał ojczyznę. Wierzył np. w to, że Niemcy, a mianowicie cesarz, mają prawo jakieś na Prussy i wierzył, że to prawo świętsze jest daleko od praw niby mniemanych Polski na te ziemie. Dlatego kiedy np. szwedzi zdobywali w roku 1655 Elbląg, obecny tam Rudawski upominał mieszczan, żeby się nie poddawali, bo nie tylko, że są winni wierność królowi polskiemu, ale nawet uznawać mają nad sobą zwierzchnicze prawo cesarza. I nieraz ubolewa w historii swej, wystawiając piękności ziem pruskich, że cesarz w rękach polskich zostawia te kraje: szczególne to było zaślepienie! Rudawski nie mógł tedy być miły w swoim czasie szlachcie i nie jest do dziś dnia sympatyczny narodowi, zwłaszcza gdy rozwijał i teorie polityczne; zbawienie narodu w tem właśnie widział, żeby Polskę przykroić, zreformować na sposób austriacki. Pisał dzieje Jana Kazimierza, ale nie doprowadził ich do końca, bo dosięgnął opowiadanie swoje tylko do pokoju oliwskiego, to jest do roku 1660, w którym polacy ostatecznie stracili Inflanty. Dzieło pisane bez głębszego poglądu, ale ważne jako materiał społeczny. Pod koniec już się widać autor zmęczył i dlatego wypełniał dzieło swoje stosami akt dyplomatycznych, odnoszących się do pokoju oliwskiego. Historia ta długo leżała w rękopiśmie, wydał ją dopiero w oryginale w roku 1755 Mizler a Koloff w Warszawie, a Włodzimierz Spasowicz po polsku w Petersburgu w 1855 roku. Niewiadomo dotąd gdzie i kiedy umarł Rudawski.

156. *Albrzych Stanisław Radziwiłł*, wielki pan litewski, jeden z założycieli ordynacji nieswiezkiej, ulubieniec aż trzech królów Zygmunta III i jego synów. Narodzony 1 lipca 1593 roku, umarł w Gdańsku dnia 12 listopada 1656 roku. Podkanclerzy naprzód od roku 1618, potem aż do śmierci kanclerz wielki litewski. Człowiek najpocziwszy, najzacniejszy, do rany go przyłożyć można było, gorliwy, czynny, kochał ojczyznę, ale przytem niezmiernie i dom radziwiłłowski. Wiek to był, wśród którego ujrzał się nasz kanclerz, bardzo pobożny, ależ trudno sobie wystawić nawet w tym wieku, żeby kto mógł być lepszym i świętobliwszym katolikiem od Ra-

dziwiła. Znał kanclerz wszystkie cudowne i święte miejsca, sławne kościoły, głośnie odpusty, jeździł do Rzymu, hojnie rozsypywał jałmużny. Na wszystkich sejmach najgorliwiej stawał zawsze za wiarą katolicką i nie pozwalał ani na włos przyczyniać wolności różnowiercom; jeżeli rzecz szła kiedy o to, a jakoś nie wiodło mu się, zżymał się srodze, gniewał i rzucał i dopóty pracował, aż zrobił swoje. Gryzło to niezmiernie kanclerza, że miał w bliskim krewnym Krzysztofie Radziwille, hetmanie wielkim litewskim, gorliwego bardzo kalwina. Ale i ta bolesna zgryzota ustępowała zawsze przed osobistym familijnym interesem. Otóż kiedy szło o samą wiarę ostro spierał się na sejmach z hetmanem i psuł mu szyki zawsze i wszędzie swojemi wpływami u króla Władysława. Ale jednak kiedy szło o honor domu Radziwiłłowskiego, wtedy kanclerz zapominał nienawiści i zajęć wzajemnych i biegł do króla prosić dla hetmana o krzesło, o starostwo, o pierwszą lepszą łaskę, o umizg pański; poniewierał wtedy kanclerz Tyszkiewiczami i Ilcbowiczami, za to jedynie, że współzawodnikami byli hetmanowi do wyższego urzędu. Radziwiłł zawsze u niego był Radziwiłłem, chociażby i szatan, nie tylko kalwin. Namiętności, jak widzimy, nie miały granic u niego. Stąd hetmana wszędzie nazywa kochanym bratem swoim, chociaż go czasami szameruje bez żadnej litości. Dziwna choroba wieku! Naród upadł już tak nisko, że najzacniejszy nawet człowiek, jako był nasz kanclerz Radziwiłł, nie mógł i nie umiał poświęcić nic z prywaty swój dla dobra ogólnego, dla spokojności rzeczypospolitej. Dlatego chociaż był niezmiernie sam z siebie bogaty, miał starostw bez liku po wszech ziemiach koronnych, a ciągle zabiegał i prosił o nowe i nie wiedział, nie czuł, że mu to ubliżało, bogatemu i potężnemu panu. Nikt tak nie kochał jezuitów, jak nasz Radziwiłł, nikt tak nie obruszył się na Piaseckiego, że doradzał królowi za żonę heretyczkę, nikt tak nie dokonywał praktyk religijnych, jak Radziwiłł. To nic, że obchodził najściślej posty, że mszy nie opuścił nigdy, że jadąc gdziekolwiek żadnego kościoła nie minął, ale co tam jeszcze umartwienia się i biczowania dobrowolnego było! Za lada występki, za lada grzech, książę kazał się bić dyscyplinami i smagać sługom bez litości. Ugodził wreszcie jednego dworzanina, któremu ufał i ten miał za główny obowiązek czuwać nad postępowaniem księcia; jeżeli tedy dostrzegł w nim co zdrożnego, bez ceremonii osądził prawem doraźnem, że grzech wart plag tyle

a tyle, kazał się natychmiast panu swemu rozbierać i bił co wlaźło, księżę nie skarżył się, płakał i prosił go o większą karę. Dziwak dobroczynny. Nie wierzą ludzie tym opowiadaniom historyków o Radziwille i komużby tutaj nie zdawało się, że to fałsze pozmyślano na karb księcia, a najrzeczywistsza to jednak prawda. Wiele fundacyj pobożnych zrobił ten Radziwiłł i budował kościoły, czemu już łatwo uwierzyć. Pisał wiele w materji religijnej i historycznej. Tłómaczył dzieło Drexeljusza, sławnego ascety; o najświętszej Pannie wydał kilka rzeczy, a wszystko po łacinie. Dzieł historycznych trzy zostawił, jedno o sprawach Zygmunta III, drugie zawiera jego ulotne pamiętniki, trzeciemu znowu treści dostarczyło panowanie trzech królów z domu Wazów, są to niby trzy listy pisane do przyjaciół. Pierwsze dzieło dotąd drukiem nie ogłoszone, drugie wydał Raczyński w przekładzie polskim w Poznaniu w 1839 roku. Z trzeciego pierwszy list wytłómaczył Edward Kotłubaj i drukował w *Athencum* Kraszewskiego z roku 1848,— jest to krótki obraz panowania Zygmunta III; dwóch ostatnich listów Kotłubaj nie tłómaczył, gdy obszerniej też same rzeczy znalazł traktowane w pamiętnikach. Pamiętniki Radziwiłła znowu nieocenionem są źródłem; nie jestto wprawdzie historia opowiadana, owszem jestto prosty dyarjusz, który latami, miesiącami, nawet dniami opowiada różne fakta i szczegóły z życia i z prac Radziwiłła. Nie historia to kraju, ale raczej materiały do życiorysu kanclerza, do historii samego kraju, bo autor wspomina tylko o tem co widzi, zamyka się ściślej w swojej atmosferze, w swoim własnym obrębie. Pamiętniki zaczynają się od śmierci Zygmunta III i ciągną prawie aż do śmierci kanclerza, to jest do roku 1653. Radziwiłł szkicuje, nie ma czasu na rozwijanie opowieści, dlatego żadne słowo nie jest u niego zanadto, wszystko potrzebne. Nie żadne arcydzieło literatury, pamiętniki są przecież znakomite swoją treścią; dla uczonych mieści się tutaj prawdziwie ruda złota, z której wiecznie kopać mogą i nigdy złota wszystkiego nie wykopią. Skazówek, napomnień, faktów, rysów do dziejów cywilizacji narodu, do charakterystyki znacznych osób w ojczyźnie jest tutaj tak niezmiernie wiele, że nawet z niczem nie można porównywać Radziwiłłowskiego bogactwa.

158. *Stanisław Pomian Kobierzycki* z podczaszego kaliskiego i starosty brodnickiego poseł do Belgii, kasztelan gdański od roku

1647, wojewoda pomorski od roku 1656, umarł w początkach roku 1665. Siostra jego rodzona była za Stefanem Czarnieckim, sławnym hetmanem. Senator mądry, mówca doskonały. Ukształcenie miał europejskie, naukowe, bo za lat młodszych napisał rozprawę o zbytku u Rzymian, wielce cenioną przez starożytników. Po łacinie pięknie pisał, wydał już za Jana Kazimierza historję Władysława IV. W niej zawarł dzieje lat młodszych, w których Władysław był jeszcze królewiczem, obiecywał w drugim tomie rozpowiedzieć dzieje Władysława już na tronie polskim, ale na nieszczęście nie wyszło dzieło to, które byłoby niezawodnie wielkiem z bogaceniem nauki. Kobierzycki rozleglejsze roił plany. Miało albowiem zdaje się dzieło to związek z innemi pracami historycznemi wojewody. Opis jego oblężenia Częstochowy przez szwedów, jest urywkiem z dziejów późniejszych, o których myślał. Dzieła swoje wydawał w Gdańsku. Jestto historyk w rodzaju Pia-seckiego i Kochowskiego, a więc ma wyższe znaczenie w literaturze. Historia Władysława ma wejść do wydania „Dziejopisów krajowych“ u Wolffa w Petersburgu.

159. *Jędrzej Maksymilian Fredro* z kasztelana lwowskiego wojewoda podolski, śmiały obrońca wolności szlacheckich i elekcyj przeciw Janowi Kazimierzowi i Marji Ludwice. Szlachcic staropolskiej daty. Występuje więcj w literaturze jako filozof. Napisał albowiem: „Przestrogi polityczno moralne“, „Upomnienie panującym“; zajmował się też wiele wojskowością. Najcelniejsze jego dzieło jest: „Przysłowia mów potocznych, albo przestrogi obyczajowe, radne, wojenne“ i t. d., które są nam dzisiaj jako pomnik mądrości narodowej. Do historii wziął się prawie na końcu życia i postanowił sobie napisać dzieje narodu od czasów śmierci Zygmunta Augusta. Nie dokończył zamierzonej pracy i wygotował tylko dzieje pierwszego bezkrólewia, oraz elekcji Henryka. Dziełko to jednak nie wielkiej wagi i nieobszerne, przy tylu innych pracach większego znaczenia, jakie mamy w tym przedmiocie, wygląda wcale lichy. Wyszedł ten urywek w Petersburgu w tłómaczeniu polskiém Ludwika Kondratowicza 1855 roku. Wszystkie dzieła swoje pisał Fredro po łacinie, nawet przysłowia, ale szczęśliwszy w filozofowaniu, znalazł tę sławę, że dzieła jego miały moc wydań i przekładane były na język nietylko polski, ale niemiecki i francuski. Fredro umarł 1679 roku.

160. *Augustyn Kordecki* nie powinienby nawet być liczonym do pisarzy, gdyż skromne pretensje jego nie sięgały nigdy aż do sławy literackiej. Ale wspomnieć należy o nim, bo zostawił opis cudownej obrony Częstochowy, której przywodził. Polska cała uległa pogromowi szwedzkiemu, jeden tylko zakonnik, ufny w opiekę Bogarodzicy nie poddał się, wytrzymał szturm straszliwe i doczekał się wreszcie chwili wielkiej i uroczystej wyzwolenia narodu. Mąż natchnienia i wiary, wysoki duchem wielkiego poświęcenia się, przykładów jakiego niewiele już było można szukać w ówczesnej Polsce. Kordecki nie przypisuje nic sobie, wszystko odnosi do opieki Najświętszej Panny i kreśli nową walkę olbrzymów (*Gigantomachia*) z tą cudowną wiarą, z jaką pierwsi męczennicy chrześcijańscy szli na stosy ofiarne. Kordecki po wsze wieki i czasy będzie świecił jako gwiazda na nieboskłonie przeszłości narodu; nikt go nie znał przed wypadkiem, nie widać go wcale i po tym wielkim wypadku; zabłysnął i zniknął nagle, jeden czyn unieśmiertelnił go na wieki. W roku 1661 osadził w Warszawie klasztor swego zakonu, bo paulinom przez pamięć obrony częstochowskiej podarowano wtedy w stolicy, w której dotąd nie mieli swojej osady, kościół św. Ducha, zniszczony straszliwie po wojnie szwedzkiej. Dzisiaj dopiero po 200 latach oceniają go ziomkowie tak, jak na to zasłużył. Wielki poeta Mickiewicz świetną o nim powiedział improwizację w Paryżu, w kursie swoim dziejów literatury polskiej. Samo dzieło jego w skróceniu dał poznać Kraszewski, przełożyło je zaś na język polski aż dwóch naraz pisarzy, to jest *Marian Galli* i *Józef Łepkowski*, ale tylko tłumaczenie Łepkowskiego wyszło w Warszawie u Orgelbranda 1858 r. Wreszcie świeżo postawiono Kordeckiemu pomnik na wałach Częstochowy.

PISARZE ŁACIŃSCY DZIEJÓW.

161. Jest ich dosyć. Celniejsi:

Wojciech Wijuk Kojalomicz, jezuita, rodem z Kowna, zmarły 1677 roku, pisał dzieje Litwy, a osobno dzieje Radziwiłłów i dzieje

szlachty litewskiej. Pisarz to wyższego polotu, krytyczny i madosyć życia.

Szymon Okolski, zakonnik dominikański i kaznodzieja obozowy, umarł prowincjałem swego zakonu. Zostawił herbarz szlachty polskiej w trzech tomach, dalej dzieje biskupów kijowskich, wreszcie opis prowincji ruskiej zakonu dominikańskiego. Nie brak tu wszędzie sadzenia się na kwiecistość stylu i na rozwlekłość. Ważne są też niezmiernie dwa jego dziełka napisane po polsku. Mówimy tutaj o „dyarjusz tranzakcyi między wojskiem koronném a zaporozkiem“ i o „kontynuacji“ tego djarjusza. Są to dzieje wojny, jaką z powstańcami kozackimi pod dowództwem Pawluka i Ostranicy prowadził w latach 1637—8 Mikołaj Potocki, hetman polny koronny. Dziełka te niezmiernie rzadkie teraz dopiero przedrukowano w Krakowie w 1859 roku (w Bibliotece polskiej Turrowskiego). Jestto źródło historii obfite a nieznane dostatecznie, bo przez żadnego z historyków, co dzieje tej epoki układali, nawet nie wspominane. Okolski był to człowiek niezmiernie pracowity, a wielce poważano go rycerstwo koronne, przy każdej więc sposobności wyrażało swoją serdeczną miłość do niego. Był herbu Rawicz.

Samuel Grądzki pisał dzieje wojen kozackich za Jana Kazimierza od 1648 do 1657 roku. Dyssydent, dawny sługa radziwiłłowskiego domu, a mianowicie owego księcia Krzysztofa, hetmana wielkiego litewskiego, wojewody wileńskiego, który to tak w niezgodzie i w zgodzie żył z bratem swoim kanclerzem Albrychtem Stanisławem Radziwiłłem. Umarł Grądzki 1676 roku.

Kazimierz Rogala Zaradzki, kasztelan chełmiński w Prusiech, pod bardzo dziwnemi tytułami napisał dwa dzieła, z których drugie jest dalszym ciągiem pierwszego. Pierwsze mówi o chwale narodu sarmackiego, drugie o tajemnicach polskich. Koniec końcem jest to historia panowania króla Michała, w której niema żadnych tajemnic i w której autor sarka tylko na bezprawia panujące w Polsce.

Paweł Potocki, syn Stefana wojewody bractawskiego, dostał się na Ukrainie do niewoli moskiewskiej w czasie wojen Chmielnickiego. Przesiedział jeńcem lat 13 w stolicy carskiej, pozyskał względy Aleksego Michajłowicza, a przyjaźń bojarów z dumy, to jest z rady carskiej. Stąd kiedy mu umarła żona, którą zostawił

w Polsce, z domu Jarmolińska, sam car swatał Potockiego z Eleonorą Sołtykowowną, która była bliską krewną panującego na Moskwie domu Romanowych. Rodziło się temu małżeństwu wiele dzieci w stolicy, wszystkie prawie do chrztu car trzymał, a patriarcha chrcił na prawosławne. Dopiero pokój andruszowski powrócił tę całą rodzinę ojczyźnie w roku 1668. Paweł powróciwszy został kasztelanem kamienieckim i posłował do Rzymu, ale niedługo umarł 1674 roku. Żona zaś o wiele go przeżyła, mieszkając ciągle z dziećmi w Polsce, doczekała się nawet panowania Augusta II; nie zmieniała wiary, lubo chodziła do kościołów łacińskich. Ta okoliczność i wypadek, że urodził się w Moskwie i że tam był ochrzczony, przeszkadzała później najstarszemu synowi kasztelana, z drugiego małżeństwa, Teodorowi, do biskupstwa, ale przecie przełamawszy lody, uprzedzenia i niechęci, Teodor Potocki był biskupem chełmińskim, potem warmińskim i umarł na prymasowsztwie 1738 roku. Jestto ów sławny arcybiskup gnieźnieński, którego zwano za życia i po śmierci „wielkim prymasem“, a który Leszczyńskiego drugi raz po śmierci pierwszego sasa ostro utrzymywał do korony. Stosunki rodzinne kasztelana błędnie opowiadają nasze źródła; podług nich sądząc, moglibyśmy wnosić, że druga żona Potockiego była z Sołtyków polskich, błąd ten poprawiamy dzisiaj z urzędowych źródeł. Za lat młodszych Paweł Potocki bawił się we Włoszech i popisywał się tam niefortunnie z erudycją i wymową. W starszych latach napisał dwa dzieła historyczne: jedno „Moscovia“ pokazywało na stan wewnętrzny narodu, który Potocki dobrze poznał na miejscu, drugie „Centuria“ czyli po polsku „Setnica“, opisywało żywoty stu znakomitych mężów narodu polskiego, po największej części wojowników. Dzieła wszystkie Potockiego w jedno zebrał i drukiem ogłosił Józef Jędrzej Załuski biskup kijowski w Warszawie 1747 roku. Ale więcej we wszystkich jest gadaniny, jak treści. Znać w Potockim po jego wzięciu się do rzeczy szkołę Starowolskiego.

162. *Jędrzej Chryzostom Załuski* wynosi się ponad tych wszystkich historyków łacińskich okresu. Syn Wawrzyńca kasztelana gostyńskiego, rodzony siostrzeniec księdza podkanclerzego Jędrzeja Olszowskiego, który był sławnym ministrem za Jana Kazimierza i Michała Korybuta, a którego Jan III wyniósł na prymasostwo.

Załuski za młodu już świetny bardzo przebiegł zawód dyplomatyczny, dzięki ogromnym wpływom swojego wuja. Do Hiszpanii odwoził order złotego runa po śmierci króla Michała. Potem za powrotem z podróży, kanclerz królowej Maryi Kazimiery Sobieskiej i z kolei biskup kijowski płocki i warmiński. Wielki przyjaciel rodziny Sobieskich, lubo się często różnił z królową i stąd przesiadywał w Białym u siostry królewskiej księżnej Radziwiłłowej. Porzucił nawet kanclerstwo. Jak wiek ten cały, tak i Załuski nie umiał poświęcić prywaty dobru ogólnemu; nie umiał już tego zrobić książę kanclerz Albrycht Stanisław Radziwiłł, a w pół wieku potem, kiedy się wszystko dziwnie luzowało w Rzeczypospolitej, więcej już było zepsucia i więcej zabiegów o własne dobro, jak za Radziwiłła. Stąd biskup Załuski grał rolę bardzo dwuznaczną w bezkrólewiu po Sobieskim, nibyto zwolennik Jakóba, przeniósł się do Kontego, a skończył na sasie. I z sasem żył nie dobrze; raz tak, drugi raz inaczej, a zawsze chodziło o jakieś targi, urząd, albo wyższe biskupstwo. Wreszcie król dał Załuskiemu kanclerstwo koronne, którego serdecznie i już oddawna biskup pożądał. Ale mimo to nie skończyły się jeszcze zabiegi i intrygi, tylko tą razą król już był winien: za małe podejrzenie kazał uwięzić Załuskiego i odstawić do Rzymu, gdzie jakiś czas był nasz biskup w niełasce, papież albowiem mocno popierał wśród owych okoliczności sprawę Augusta, jako nowonawróconego katolika. Mimo to, Leszczyński pozbawił Załuskiego pieczęci po zawarciu pokoju w Altransztadzie, bo wolał na kanclerstwie widzieć Jabłonowskiego, swojego wuja, ale wreszcie August II powrócił do korony i Załuski umarł kanclerzem w 1711 roku. Świetność historyczna Załuskich wiedzie początek od tego biskupa. Zabiegły o fortunę i o znaczenie na świecie wszystkich synowców swoich, Załuski pokierował ich i wyprowadził na ludzi, lubo kilku senatorów już i przedtem było w tej rodzinie. Sam zostawił dzieło pomnikowe. Z młodych lat zostając na dworze, uległ życzeniom ojca i opisywał to, na co patrzył, potem z zagranicy, gdzie bawił na naukach, pisywał do wuja Olszowskiego, wreszcie zamieniło mu się to w nałóg, pisać i notować. Są przerwy jakieś w jego listowaniu, ale od połowy panowania Jana III, aż do swojej śmierci, dosyć często pisuje do swoich znajomych o nowinach dworu, o swoich pracach, o wypadkach politycznych.

Sądziły, że pisywał po polsku. Ale kiedy pod starość spostrzegł, że listów tych się namnożyło, i że w nich spoczywa prawdziwy skarb historii, że wiele tam znajduje się szczegółów pamiętnikowych wysokości wagi, postanowił Żałuski listy te w jedno zebrać i ogłosić drukiem. Żeby zaś dokładniejszy był obraz epoki w zamierzonym dziele, biskup zbierał jednocześnie ważne dokumenta do historii swego czasu, jakoto: manifesty, postanowienia, uwagi, mowy i listy różnych osób, porządkował to wszystko, spisywał. Sądziły, że wtedy listy swoje przerabiał, że jedne z nich rzeczy wymazywał, innych wiele dodawał, że sam wtedy w formie listów spisywał wspomnienia swoje, o których dotąd wzmianki w jego korespondencjach nie było, i że to wszystko wtedy dopiero, listy jak i akta wszelkie, tłómaczył na łacinę, bo dzieło dla Europy było przeznaczone, nie tylko dla Polski, Żałuskiemu literackiej zachciało się sławy. Szkoda, że wziął się do pracy już za późno, pod koniec życia, wiele już wtedy listów oryginalnych zginęło. Dalej szkoda, że Żałuski wiele aktów spisywał bez należytej uwagi i nie pokładł na nich daty; szkoda wreszcie, że pomieszał wszystko nie według chronologicznego porządku, lub jakiegokolwiek systematu. Tak zrobił z dzieła swojego chaos, w którym trudno się nawet uczonym zupełnie zorientować. Ogłosił cztery ogromne tomy tego dzieła, pod tytułem: „Listów poufnych“ (*Epistolae historico-familiares*); piąty tom, który zawierał historję czasów około elekcji Leszczyńskiego, nie mógł wyjść w swoim czasie, gdy albowiem król August II żył jeszcze i panował, zbiór listów i aktów z tej smutnej epoki jego panowania byłby mu śmiertelną obrazą. Dlatego dopiero później gorliwi o naukę mężowie, wydali ten piąty tom środkowy, który jest niezmiernie rzadki. Dzieło samo jest nieocenionej wartości, ale jako surowy materiał, nie obraz wypełniony. Można z niego pisać, co kto zechce, panowania królów, żywoty sławnych mężów i t. d. Skazówek do wszystkich monografij tam pełno znajdzie. Żałuski nie miał talentu literackiego, pisał ciężko, łacina jego niełatwo zrozumiała i nie szczególna, ale zawsze to człowiek światły i pełen treści. Francuz ksiądz *Gabryel Franciszek Goyer* (narod. 1707; umarł 1782 roku) napisał trzy tomy dzieła: „Historja Jana Sobieskiego“ jedynie z podań listów Żałuskiego. Dzieło to nędzne, autor miał z czego kompilować fakta, ale nie znał ducha narodu, jego konstytucji

i jego wolności, stąd grzeszył wiele; jednakże ktoś nie mając coś lepszego do roboty przekładał Coyera na polskie i przekład ten wynalazłszy Ludwik Kondratowicz niepotrzebnie ogłosił drukiem, bo nauka nic na tem wydaniu nie zyskała, chyba kilka więcej błędów. Załuski nasz oprócz tego dużo pisał, najwięcej rzeczy treści duchownej, kazań, rozmyślań i t. d.

163. *Monografie biskupstw*. Dzieje kościoła zajmują wielu pisarzy w tym okresie, każda katedra ma swoich historyków. Poprzedników prace ciągną następni badacze: *Stefan Damalewicz*, pisze żywoty prymasów i biskupów kujawskich, po nim *Stanisław Bużeński* zajmuje się spisaniem żywotów prymasów i walczy z Damalewiczem, który i dyplomata przeglądał, na co Bużeński złośliwie się uśmiecha, bo dla niego słowo gołe Długosza więcej znaczy, jak całe stosy dyplomatów. Nie brak i monografij klasztornych. *Samuel Nakielski* napisał dzieje bożogrobców miechowskich, *Stanisław Szczygielski* dzieje opactwa tynieckiego. Obadwaj wiele drukowali dyplomatów. Nie zawsze krytyczni, ale porządni to są pisarze. Szczygielski był opatem trockim benedyktynów. Nakielski proboszczem na Stradomiu, umarł 12 czerwca 1652 roku. W XVIII wieku *Franciszek Rzepnicki* zebrał żywoty wszystkich biskupów polskich. *Adam Naramowski* dotykał z lekka wszystkich kościelnych rzeczy, ale mniej krytycznie i t. d.

164. *Uczni pruscy*. Miała historia polska jeszcze innych i bardzo znakomitych pracowników, którzy wprowadzie ani słówka po polsku i rzadko nawet pisywali po łacinie, ale mimo to należeli do naszej ojczyzny, a treścią do naszej nauki, bo dzieje narodowe znali i objaśniali. Byli to mieszkancy Prus naszych, tak samo królewskich, jak i książęcych, potomkowie osiadłych na Pomorzu Niemców. Praca ich około historii odrębną wcale miała cechę. Gdy dziejopisarze polacy spisywali wypadki, układali kroniki, myśleli o pragmatyzmie dziejów, gdy czasami tylko gotowali małe monografie i krytycznie zapatrywali się na swój przedmiot, Niemcy pruscy poruszyli rzecz głębiej ze strony zupełnie naukowej i wzięli się przedewszystkiem do obrabiania nie tak samej historii faktycznej jak dziejów naszych i prawa. Postępując w swoim zadaniu z gruntownością niemiecką przygotowali obszerne materiały do dziejów naszej cywilizacji. Po największej części Niemcom z Pomorza naszego winniśmy objaśnienie tego, co w historii zwykle bywa

najciemniejsze, t. j. objaśnienie wewnętrznych zasad życia narodowego. Wprawdzie i literatura czysto-polska przedstawia do tego materiał ogromny, cudowny, a nigdy nieprzebrany, ale materiał ten spoczywa dopiero w rudzie złotój, bo nie objaśniła go nauka, nie oczyścił ogień krytyki. Razi to jedynie w gruntownych pracach uczonych pruskich, że pisali językiem niemieckim, nie razi zaś w nich łacina, której jednakże nieraz używali. Najznakomitsi z nich są: *Krzysztof Hartknoch* (umarł 1687 roku), *Samuel Lauterbach* (umarł 1727 roku), *Jerzy Piotr Schultz* (umarł 1753 roku). Najślawniejszy atoli z nich i najwięcej względem dziejów narodowych zasłużony *Godfryd Lengnich*, gdańszczanin, za lat młodszych był nauczycielem historii polskiej Poniatowskich, wojewodzieńców mazowieckich, a mianowicie Stanisława Augusta (przyszłego króla). Wszyscy szanowali tego człowieka, niepotrzebnie jednak Lengnich w 1767 roku płał się do intryg dyssydenckich, prawda, że sam był dyssydentem. Przeszło czterdzieści znamy dzieł Lengnicha i jedno niedawno jeszcze wynaleziono, jestto historia Gdańska. Schultz objaśniał urzędy polskie, jak np. kanclerstwo, marszałkownictwo, podkomorostwo, Lengnich zaś konfederacje, unię Pruss z Polską, początki kościoła w narodzie, nakreślił krótko historję polską od Lecha do śmierci Augusta II. Napisał dzieła arcyszanowne o prawie politycznym Polski i Pruss, pracował wiele nad historją swojej prowincji, wydawał kronikarzy naszych, pisma periodyczne i t. d. Urodzony dnia 4 grudnia 1689 roku, umarł dnia 28 grudnia 1774 roku, przeżywszy lat 85.

David Braun, rodem z Prus książęcych, burgrabia malborski, później komisarz wojenny artylerji koronnej, gdy zabrali ją szwedzi. Przeszedł następnie do służby króla pruskiego i był intendentem Elbląga, zastawionego domowi brandenburgskiemu przez rzeczpospolitą, wreszcie uwolnił się od tego obowiązku i umarł na wsi, którą mu podarował August II w 1737 r. Żył lat 73. Napisał po łacinie dzieło, w którym zawarł sąd o wszystkich historykach, prawnikach, politykach polskich i pruskich. Sąd Brauna ostry, ale częstokroć sprawiedliwy; widać w nim tylko uprzedzenie jakieś do Polski, bo nieraz szarpie naród i wiarę. Pisał też o mynkarstwie polskim i pruskim, o prawodawstwie i t. d.

Wogóle powiedzieć można, że nietylko w pracach około historii naszej prusacy się odznaczali, ale wszystkiem co polskie,

zajmowali się z wielką ochotą: *Jan Daniel Hoffmann*, *Oloff*, *Ringeltaube* i t. d.

165. *Cudzoziemcy*, którzy albo napływali do Polski, albo mieli jakiegokolwiek bądź z nami stosunki, notowali również wrażenia swoje o tem, co godnego znaleźli w Polsce, a niektórzy nawet pisali historję. Oprócz *Coyera* (§ 162), *Jonsac* pisał dzieje hetmana Stanisława Jabłonowskiego, *Parthenay* i *Fassman* pisali dzieje Augusta II, mamy też żywot króla Leszczyńskiego; w kilku wyszedł językach, a między nimi i po polsku. *Solignac*, sekretarz Leszczyńskiego w Lotaryngii, odważył się na pragmatyczne dzieje narodu, które doprowadził aż do śmierci Zygmunta Augusta. *Bizardiere* pisał dzieje sejmów polskich i dzieje bezkrólewia po Sobieskim ¹⁾. *Daleryac* opisywał panowanie Jana III, a najdokładniej wyprawę jego wiedeńską i wojny tureckie na Wołoszczyźnie.

Beauplan, artylerzysta polski za Zygmunta III i Władysława, wystawił przeciw kozakom Kudak nad Dnieprem i odbywał z hetmanem Koniecpolskim wszystkie ukraińskie wyprawy; opisał po francuzku Ukrainę i przyległe do niej ziemie. *Laboureur* przyjechał do nas z marszałkową de Guebriant, która odwoziła Marję Ludwikę Władysławowi IV, opisywał Warszawę, dwór królewski i wszystko co w Polsce widział. Toż samo *Bernard Connor*, lekarz angielski, który za Jana Sobieskiego bawił w Polsce, opisywał dwór, rząd i ziemię. Zresztą nie brak także różnych podróży i sprawozdań. Odwiedzał nas i znakomity onego czasu poeta francuski *Regnard* i t. d. Materjałów tutaj w istocie nie brak ²⁾.

¹⁾ „Dzieje bezkrólewia“ autor „Literatury“ przetłómaczył, objaśnił przypiskami i wydał w Wilnie w roku 1853.

Przyp. wyd.

²⁾ Dr X. Liske wydał w r. 1876 dzieło pod tytułem: „Cudzoziemcy w Polsce“, w którym zebrał kilka wspomnień i pamiętników cudzoziemców z pobytu w naszym kraju. Najważniejszy z tych pamiętników należy do opisywanej epoki makaronizmu i panegiryków. Autorem jego jest Ulryk Werdum (1670—1672), który przybył do Polski jako towarzysz ajenta francuskiego Jana de Courthonne, pracującego z panami polskimi nad zrzuceniem Michała Wiśniowieckiego i osadzeniem na tronie księcia de Longueville.

Przyp. wyd.

PRZESILENIE.

166. Nareszcie zbliżało się dla literatury przesilenie. Wiele na to przyczyn wpływało, a głównie po dniach pewnego zmroku ogólne podniesienie się światła w Europie. Dla nas miały wielkie znaczenie stosunki serdeczne z Lotarynią, w której panował Stanisław Leszczyński. Upadek ogólny potęgi narodowej to sprawił, że wszyscy myśleli o poprawie rządu, nawet i ci, którzy zdawało się, że są przeciwni wszelkim reformom w kraju. Rad nie rad, nie wiedząc sam o tem, każdy wstępował na tę drogę reformy. Wskażemy na kilka odrębnych faktów, ogólnej myśli narodu jeszcze nam nie schwycić; mało albowiem opracowana jest ta epoka pod wszelkim względem, i literackim i historycznym.

Jan Stanisław Jabłonowski, wojewoda ruski, syn hetmański, wuj króla Leszczyńskiego, człowiek bardzo pobożny, który wydał wiele różnych dziełek religijnych, ogłosił bezimiennie małą, ale ważną pracę: „Skrupuł bez skrupułu”. Postanowił w niej wskazać na grzechy pospolite, jakie się w narodzie mimowolnie popełniają, bez wiedzy i bez uwagi nawet, że to są grzechy. Pisał samą prawdę i zaciękał tak niezmiernie szlachtę, że książeczkę w lot rozchwymano i wojewoda w jednymże roku drugie bić musiał wydanie. Nierząd polski tak straszliwie brzydko w „Skrupule” tym wyglądał, że szlachtą po zaspokojeniu ciekawości, oburzała się na autora, który nie mając odwagi, nie odchylił przyłbicy po rycersku, ale dziełko wykupywał i niszczył. Nie radził jednak tam Jabłonowski żadnej reformy, tylko na złe gorszące wskazywał i wywołał oburzenie; cóżby to było, gdyby zakresił szeroki plan reformy rządowej? Potem w lat kilka król Stanisław odważył się na to, na co nie odważył się wojewoda ruski, ale mógł to zrobić prędzej jak każdy inny, i czas sposobniejszy był, bo naród w nowém przesileniu losów swoich po śmierci Augusta II, zaszedł nie tam, gdzie chciał, ale gdzie go poprowadzono, Stan nieszczęśliwy kraju powinien był obudzić czujność szlachty. Król zresztą przemawiał do narodu z Lotaryngii, skąd mógł być spokojniejszy od Jabłonowskiego, a jednak zachował również bezimienność i nie zdradził się ani słówkiem. Wydał więc w Nancy małe

także dziełko, ale doniosłością swoją jeszcze od „skrupułu“ ważniejsze, t.j. „Głos wolny wolność zabezpieczający“. Król tutaj wychodził ze stanowiska tego samego co i Jabłonowski, że złe jest, ale zaraz wskazywał lekarstwo. Rzecz dziwna, kiedy powstawało w narodzie stronnictwo pełne siły i przyszłości, które dowodziło, że wszystko co dawne jest u nas nierządne i że z korzeniem je wyrwać potrzeba, król Leszczyński dowodził, że w rzeczypospolitej śliczną jest wolność, że polacy przechwalać się nią powinni przed innymi narodami i że zrywać z nią nie mogą, bo zginą. Mówił, że naród powinienby tylko urządzić lepiej ową dotąd nierządną wolność i że jeżeli się weźmie w kluby to, co się zepsuło, potęga narodu wróci i najpiękniejsze nastaną czasy. Uczniami Leszczyńskiego byli *Stanisław Konarski* i *Józef Jędrzej Załuski*, odmienną jednakże od króla poszli drogą. Nie chcieli rozumieć nauk Leszczyńskiego. Rwanie sejmów oburzało do żywego patryotyczne ich uczucia, ale szukali na to lekarstwa w zagranicznych sposobach, nie w narodowych. Główną tu postacią polityczną, jest *Konarski*, obok niego *Załuski* więcej jest literatem, niż reformatorem kraju, obadwaj tworzą jedną całość, rozdzielić ich niepodobna, w obrazie przynajmniej, za sasów; kochali się z sobą zawsze, później się roztrychnęli, ale w każdym razie obadwaj niezmiernie wiele pismami swemi wpłynęli na przyszłość, a z jednego zupełnie wychodzili stanowiska.

Konarski, syn kasztelana zawichostskiego, narodzony w 1700 roku, 17 lat mając wstąpił do pijarów w Podoleńcu na Spiżu, jeździł wiele po Europie, był w Rzymie, do czego mu pomogły znakomite stosunki rodzinne i majątek. Człowiek chciwy nauki, idąc za podaniami i duchem wieku, z początku brnął jak wszyscy po formułkach bez znaczenia. Niedługo to było, bo rozum bystry wkrótce przewidział, że niema co ubiegać za cieniem i że potrzeba rzeczywistości. *Załuski* wywarł wpływ znakomity na *Konarskiego*. Odtąd zbierali razem prawa narodowe i tak utworzyli sławne „*Volumina legum*“, które wydali w 6 tomach. *Konarski* doszedłszy władzy w zakonie, postanowił przez wychowanie publiczne zreformować pojęcia szlachty. Nie dosyć więc, że ład zaprowadził do szkół pijarskich, ale założył w Warszawie nową zupełnie szkołę, konwikt dla szlachty, to jest dla dzieci majątniejszych obywateli; brał ich na stół i stancję i uczył w zamkniętych murach. Skończyła się

edukacja jezuicka, nadętość stylu, wiek panegiryków przemijał. Starowiercy podnieśli głos rozpacz, a pomiędzy nimi *Szczęśny Czacki*, ojciec Tadeusza. Obywatel ten gniewał się i drukował pisemka przeciw konwiktowi; wychodził ze stanowiska równości szlacheckiej i ostrzegał naród, że pijarzy podnoszą arystokrację na sposób zagraniczny, bogatych oddzielając od ubogich, dzieląc szlachtę na dwie połowy: Czackich rodzina podnosiła się wtenczas ponad poziom spółbraci, *Szczęśny* był synem pierwszego w domu senatora i stąd zaciętym demokratą w duchu szlacheckim i staropolskim, z natury więc panom nie wierzył. Ale niedługo i starowiercy jezuici musieli przejść na stronę Konarskiego, zreformowali swoje szkoły, zakładali konwikta. Konarski wiele pisał i tłómaczył dla swoich celów, nową wprowadzał literaturę, jego tragedje francuzkie Kornela, Rasyna, Krebillona, grywali uczniowie pijarscy po domowych teatrach na cześć nowych ludzi i pojęć, pisał ody łacińskie i t. d. Na pierwszy stanowczy krok przeciw panegirykom, odważył się w dziele, które ogłosił w Warszawie 1741 roku po łacinie: „de emendandis eloquentiae vitiis“, to jest o poprawie wad wymowy. Poprzednio pisał wiele w materjach politycznych. Konarski używał lada sposobności, żeby zwracać uwagę narodu na potrzebę reformy rządu; to puszczał na świat w formie rozmowy pomiędzy ziemianinem a sąsiadem: „uwagi o nieszczęściach ojczyzny“, to popierał powtórnią elekcję Stanisława, to wydawał bezimiennie listy przyjacielskie, wreszcie gdy sądził, że naród już dorósł do wysłuchania rady dojrzałej, wydał w czterech tomach niezmiernie ważne dzieło pełne erudycji: „o skutecznym rad sposobie“, to jest o dochodzeniu sejmów. To był drugi krok, który Konarski, ale już nie na polu literackiem postawił. Ostrożnie teraz zalecał myśl swoją, która była, żeby naród złamał odwieczne swoje liberum veto i przyjął po angielsku zasadę, że na wszystkich zgromadzeniach politycznych jedynie rozstrzyga większość głosów, nie zaś jednomyślność. Rada ta była zupełnie przeciwna usposobieniu narodowemu, a i król Leszczyński niedawno twierdził, że piękne jest liberum veto, tylko wolność potrzeba urządzić. Potem jeszcze Konarski ogłosił rzecz „o religji poczciwych ludzi“. Tu przedmiot swój traktował ze zbyt filozoficznej strony i znowu nie podobało się to katolickiemu narodowi. Konarski kochał ojczyznę, chciał dla niej jak najlepiej, ale przejęty zgrozą dla jej poniżenia, prędko się

wynarodowił i dlatego nie mógł wywrzeć wielkiego wpływu na starowierców za Augusta III. Zaszczepiał u nas filozofię francuską, która Bogu wydała wojnę i która kazała wierzyć jedynie w radykalną reformę. Naród polski zaś nie był to dom i nie mógł się przebudować z gruntu, ale jak każdy naród z własnych zasad powinien był się rozwijać. Konarski przedstawiał ten sam zwrot u nas, który przedstawiali Morsztynowie. Stali za nim jednym murem reformatorem, którzy za nowego panowania przyszli do władzy. Niedługo tedy ubóstwianie wszystkiego, co francuskie, stało się zwyczajem, modą przeważnie panującą. Konarski nie tworzył tego wieku, tego usposobienia w narodzie; z wiekiem tym, z młodem pokoleniem, które drżało radością na samą myśl wszelkiej religijnej, politycznej, obyczajowej i literackiej reformy, razem na świat przyszedł. Nie posłuchawszy rad króla Leszczyńskiego, zamiast co miał uczyć naród, żeby swego patrzył, zamiast utrzymywać go przy wierze naddziadów, posiał w Polsce czysty deizm a wolnomyślność zupełną w przedmiotach wiary. Nie zmieniłby zapewne tego, co się już wyrabiało w narodzie, ale czemuż pomagał złemu? Tutaj Konarski pokazał rozum wcale niegłęboki i jeżeli czuł potrzebę reformy, brać się do niej nie umiał i stąd kiedy panowie zrzucali kontusze i żupany, kiedy panięta od urodzenia zaczęły mówić po francusku, a dopiero już potem uczyły się po polsku, jeździły do Francji, a po dworach duków i markizów wycierały się, kiedy na samym dworze Ludwika XV przyglądały się rozpuście, gdy wolterjanistów i encyklopedystów zaczęło się u nas mnożyć, zerwanie z przeszłością nastąpiło stanowcze, naród wypaczył się z kolei, po której szedł od wieków i sam nie wiedział gdzie dąży. Z panowaniem Stanisława Augusta wstąpiła na tron i owa nienarodowa francuzomania. Ludzie światli nowej epoki także złe robić nie chcieli, a złe jednak się stało.

167. *Józef Jędrzej Załuski* wszelkimi siłami pomagał do smutnej konieczności. Najszczerzy miłośnik ojczyzny, przywiązaniem do wiary górował nad Konarskim, był to jednak francuz w całym znaczeniu tego wyrazu. Zgubiła Załuskiego duma rodowa, która nie wiedzieć z czego się przyplątała do zacnego człowieka; już to wyobrażenia obce, nienarodowe, szły tak górami, że zgubił się w nich zupełnie Załuski. Miał się tedy za potomka

najczystszej, najwybrańszej arystokracji, już nietylko polskiej, ale i francuskiej. Stąd ciągle naprzód i częsty potem jego pobyt we Francji, gdzie miał opactwo i gdzie myślał nawet zostać prymasem Lotaryngii: w ojczyźnie tego nie widział, co widział we Francji, tam mu albowiem pochlebiały wszelkie stosunki z książętami, markizami, hrabiami, nawet z szambelanami książątek. Nikt więc tak w Polsce ówczesnej, jak Załuski, nie cenił pochodzenia, rodu, związków krwi, i rzecz dziwna, pobożny a gorliwy biskup katolicki szczerze wierzył w krew gorszą i lepszą. Znano go długo w kraju, jako referendarza koronnego, wreszcie w 1759 roku, wziął biskupstwo kijowskie. Został wtedy prawdziwym kapłanem wielkiego świata w stolicy Polski, bez niego nie odbył się żaden ślub, żadne chrzciny, pogrzeb, żadna rodzinna uroczystość. Do tego wszystkiego przyplątała się jeszcze pewna słabość. Załuski wierzył w potok swojej złotoustej wymowy i tutaj się łudził zupełnie; wszędzie jednak kazywał po kościołach warszawskich. Nareszcie, żeby to zawsze pokazywać się najwytworniej i najarystokratyczniej, prawić począł kazania po francusku, więc już nie dla motłochu, nawet nie dla szlachty szaraczkowej, ale dla panów. Śmieszne to bardzo strony szlachetnego żywota i Załuski dla nich byłby zginął w niepamięci narodu, gdyby nie rzeczywiście wielka jego nauka i prawdziwe poświęcenie się dla sprawy publicznej. Człowiek ten nie dośpiał, nie dopił, nie dojadł, ale gromadził skarby dawnej literatury narodowej, zbierał bibliotekę. Obracał na to dochody własne dosyć znakomite z posad duchownych, jakie miał w Polsce i we Francji. Pomagał mu do tego rodzony brat Jędrzej Stanisław, świetny biskup krakowski, bogacz milionowy, pomagali i księża, którzy ujmowali sobie księdza biskupa, pomagali gorliwi o sprawę publiczną uczeni i obywatele. Zgromadził tedy skarby niezmierne. Biblioteka Załuskich posiadała to, czego żadna jeszcze biblioteka nie miała i czego już żadna mieć nie będzie, gdy wiek upłyniony dużo namnożył ruin w literaturze. Biskup osadził w swojej bibliotece *Janockiego*, był to potomek Niemców, osiadłych w Wielkopolsce, nazywał się właściwie Jenisch, ale przyjąwszy wiarę katolicką, przyjął razem i nazwisko polskie. Biskup zrobił go później kanonikiem kijowskim. Janocki głównie poświęcił się opisywaniu skarbów literatury ojczystej,

jakich moc spotykał w bibliotece, pisał po niemiecku i po łacinie, to o mecenasach polskich, to o rzadkich dziełach, to układał słownik żyjących sławnych polaków i t. d. Najsławniejsze dzieło jego: Janociana, które wogóle rozpowiada o skarbach literackich wszech wieków. Żałować tylko musimy, że pisarz tyle pożyteczny, tyle w rzeczy swój zamięlowany, żadnej nie miał krytyki do sądzenia trafnego, bo wynosił wszystko pod niebiosą, i dobre i niedobre. Ta biblioteka już wywierała wpływ nieoceniony na ogół pracujących. Sam Załuski wziął się do spisywania bibliograficznego bogactw swoich. Nakreślił w tym celu ogromne dzieło wierszami białemi, nieocenione jako materiał, które nawet do dziś dnia całe nie jest ogłoszone drukiem, część tylko, to jest: „bibliotekę historyków, polityków i prawników“, wydał *Józef Muczkowski* w 1832 roku w Krakowie. Dalej wydawał wiele dzieł ze swojej biblioteki. Nareszcie Załuski nakreślił plan wielki kolejnego wydawania materiałów i dzieł historycznych. Uczony Niemiec *Wamrzniec Mizler a Kolof*, doktor medycyny, osiadły w Warszawie, kilka dzieł historycznych wielkiej wagi z tej biblioteki ogłosił drukiem. Podawał te skarby swoje potem Załuski na pożytek ogólny.

167. *Poezja*. Załuski budził na około siebie wszędzie gorące życie literackie. Między innemi wygrzebał *Drużbacką Elżbietę*: z domu Kowalska, była za skarbnikiem żydaczewskim na Rusi; po śmierci męża mieszkała w Rzemieniu nad Wisłoką, potem w klasztorze tarnowskim u bernardynek, umarła pod koniec czasów saskich. Drużbacka bez wysokiej edukacji, skromna i cicha, rymowała sobie na ustroniu; Załuski dowiedział się o poetce i wydobył od niej wiersze, które wydrukował i wynosił pod niebiosą, nie wiele się znając na poezji, bo pod tym względem nie przejrzał i szedł za podaniami szkoły, w formie widział uczucie. Wiersze Drużbackiej gładkie i mniej gładkie, nie zubożyły literatury, ale w każdym razie pamiątkę tę jałowych czasów saskich, zaleca przynajmniej język czysty i naturalność ¹⁾.

¹⁾ W Bibliotece Krasińskich w Warszawie pomiędzy znajdującemi się tam rękopismami, napotkaliśmy gruby tom in folio pisany ręką Drużbackiej, a zawierający w większej części nieznane utwory jej pióra.

Drużbacka nic nie wiedziała o literaturze francuskiej, nie zaleciały do niej wcale filozoficzne nowości. Najcelniejsze poezje jej są: „Pochwała lasów“, „Wiosna“ i „Historja chrześcijańska księżny Elefantyny“.

Drugi poeta z owego smutnego czasu rozprężenia się, już zwiastuje nową epokę. Jestto *Wacław Rzewuski*, syn hetmański, sam później hetman w Koronie i z wojewody podolskiego wreszcie kasztelan krakowski, towarzysz Żaluskiego na wygnaniu w Kałudze; przeżyli obadwaj swój wiek i ujrzeni się wśród nowego pokolenia, którego sami nie rozumieli i pokolenie to także ich nie rozumiało. Rzewuski napisał dwie tragedje: „Żółkiewski“ i „Władysław pod Warną“, dalej dwie komedje: „Dziwak“ i „Natręt“, we wszystkich już panował smak francuski, teoria francuska. Ratowały się te rzeczy jedynie czystością języka i przecie jakim takim pojęciem rzeczy; tu autor przynajmniej wiedział, co tworzył i tworzył jak umiał, muza jego nie bujała samopas i nie uganiała się za panegirykami. Wyszły te wszystkie sztuki wraz z pomniejszych poezjami hetmana w jednym zbiorze, pod tytułem: „Zabawki wierszem polskim“. Wacław jednak nie przyznawał się do nich i wydał dziełko pod imieniem syna swego Józefa w Warszawie 1760 roku. Przyjaciół całe życie Żaluskiego, umarł jednocześnie z nim prawie po uwolnieniu się z Kaługi, biskup 9 stycznia 1774, hetman 28 października 1779 r., obadwaj żyli po 74 lat.

168. Nauka historyczna także zbudza się w narodzie, to jest nie piszą już ludzie historii, ale o niej rozprawiają i myślą, badają uczenie i krytycznie przeszłość. Historyka narodu żadnego nie mamy z czasów saskich. Jeden tylko *Jan August Hylzen*, wojewoda miński, pomyślał o dziejach własnej prowincji, o kraju, z którego prowadził ród starodawny i napisał dzieło pożyteczne: „Infanty w dawnych swych i wielorakich dziejach i rewolucjach“ w Wilnie 1750 r. Był wtenczas marszałkiem trybunału litewskiego i kasztelanem inflanckim. Umarł wojewodą mińskim już za Stanisława Augusta 1767 r.

Krytyka, której między polakami nie było, z Prus do nas się przenosi (§ 164). Jeszcze słabe daje początki w *Aleksandrze Józefie Jabłonowskim*. Był to sławny dziwak i opętany względem swojego państwa, jeszcze więcej jak Żaluski. Żaluski został przy-

najmniej przy zdrowych zmysłach, była to w nim lekka i śmieszna słabość, ale Jabłonowski formalnie dał się obłąkać szatanowi pychy, cierpiał zawrót głowy, chorobę. Wystarał się o księstwo u Niemców, a myślał, że równy już Bogu. Wojewodą nowogrodzkim był na Litwie. Pisał i drukował niezmiernie wiele, a w krytyce polskiej stąd o nim wzmianka, że bronił Lecha. Krytyka daje dowód już znakomity życia w samym *Załuskim*, który w rozprawie łacińskiej zbija doskonale bajkę, jaką rozplótł pierwszy Kołudzki (§ 151) o rokosz gliniańskim za króla Ludwika węgierskiego. Załuski przytem rzuca wiele śmiałych uwag i sprostowań względem przeszłości. Już tedy polacy nie powtarzają na ślepo bajek historycznych, jak za panią matką pacierz, nie są kronikarzami, ale owszem oczyszczają z nich tekst dziejów narodowych.

Uczony *Maciej Dogiel*, pijar, zaczyna zbierać dyplomata dla wyświecenia historii (umarł w Warszawie dnia 24 lutego 1760 r.). Obok Załuskiego i Konarskiego, *Stanisław Kozuchowski*, cześnik wieluński za przywilejem królewskim zbiera konstytucje, statuta i przywileje. Założył umyślnie drukarnię w Mokrsku wsi dziedzicznej i tam je wydrukował na rok przed śmiercią Augusta II. *Władysław Aleksander Łubieński*, scholastyk krakowski, napisał pierwszą dobrą jeografię powszechną po polsku. Poprzednikiem miał tutaj polaka gdańszczanina *Filipa Kluwera*, który pierwszy w Europie usystematyzował i podniósł jeografię do godności nauki. Kluwer żył jeszcze za czasów Zygmunta III (umarł w Lejdzie 1623 r.). Łubieńskiego ogromne dzieło nazywa się: *Świat we wszystkich swoich częściach większych i mniejszych*. Wyszło w r. 1740 we Wrocławiu i ma nawet do dziś dnia swoją wartość. Łubieński potem wyszedł na arcybiskupa lwowskiego, ale zaledwie kilka miesięcy siedział na tej stolicy, przeniósł się na prymasostwo. Ostatni to już był prymas koronny, co widział elekcję i koronował króla, umarł w październiku 1767 r. O Jabłonowskim to jeszcze dodamy, że był to dziwak nie tylko w życiu, ale i w literaturze; miał się za niezmiernie uczonego i pochlebcy widząc, że tem się podobają księciu panu, wmawiali w niego tę uczoność; czego też Jabłonowski nie pisał, czego nie drukował w życiu swoim? Układał żywot św. Eustachego, opis zamku i kaplicy w Lachowcach (w dobrach swoich), przekładał psalmy, mowy

Cycerona i z francuskiego dzieje starożytne Rollina, zbierał słownik poetów, drukował astronomję, rodowód Jabłonowskich, wydawał mapy, heraldykę, mowy własne, bo miał się także za wielkiego mówcę, wydawał dyarjusze podróży swoich i t. d. Eru-dycji było w tém wszystkim wiele, smaku mało. Zdaje się, że pochlebcy pisali dzieła, a książę wojewoda wydawał je pod swoim imieniem. Wreszcie popełnił w tém ostatnie pańskie dziwactwo, że wyniósł się z ojczyzny, która go nie warta była posiadać, bo nie umiała cenić (tak sam sądził o sobie) i osiadł w Lipsku. Tam założył uczone towarzystwo Jabłonowskich i fundusz mu wielki przekazał; towarzystwo to złożone z Niemców, wyznacza temata do różnych rozpraw, a pomiędzy niemi z historii polskiej i płaci nagrody co roku za uwieńczone. Fundusze te stracone są zupełnie dla Polski, bo rozprawy piszą się jak dla sędziów Niemców, tylko po łacinie i po niemiecku, rozprawy z historii polskiej nie zawsze tam mogą być dobre, gdyż Niemcy sami o ich wartości sądzą i wyznaczają nagrody. Jabłonowski umarł w Lipsku 1 marca 1777 roku,

170. *Kacper Niesiecki*. Największy atoli krok krytyka historyczna czasów saskich zrobiła w Niesieckim. Uczony ten idąc po śladach Paprockiego, Okolskiego i Kojałowicza, postanowił opowiedzieć narodowi dzieje szlachty, dzieje rodzin. Praca ogromna przechodząca siły jednego człowieka, a jeszcze w sposób taki, w jaki Niesiecki ją wykonał. Przygotowywał się jednak do niej nadzwyczaj długo a sumiennie. Przeglądał archiwa, czytał listy osób znakomitych, przeczytał wszystkie źródła naukowe, radził się uczonych i wszystkich na świecie, żeby mu dawali wiadomości o swoich rodzinach. Głos Niesieckiego rozlegał się jak na pustyni, a kiedy autor ogłaszał tom za tomem, zamiast wdzięczności narodu, połykał gorzkie pigułki, bo nawet sprawy wytaczano mu przed sądy, że osobom uchybiał, że upośledził rodziny, zamilczawszy to i owo, jakby jeden człowiek mógł wiedzieć i zebrać wszystko. Dzieło jego ogromne, najdoskonalsze w tym rodzaju, bo wyszło na końcu po wszystkich innych, wychodziło we Lwowie przez lat 13, to jest od roku 1728—41. Wyszło w 4 ogromnych tomach, nazywa się zaś „Koroną polską”. Nieoceniony to zbiór wiadomości genealogicznych, historycznych i literackich. Bez Niesieckiego nie obejdzie się dzisiaj żaden uczony polak

i to podobno największa pochwała jego Korony. Drugi fakt świadczy o wpływie tego dzieła na literaturę: żadne nie obudziło takiego zajęcia w massach, tyle dopełnień nie wywołało. Oczywiście pomimo wszelkich starań o dokładność, dokładne być nie mogło i odtąd silą się ludzie uczeni dodawać fakta, dopełniać Niesieckiego. Rozpoczyna tę pracę *Stanisław z Łazów Duńczewski*, doktor prawa w akademii zamojskiej, sławny wydawaniem kalendarzy, nadęty uczonością, a mimo to prawdziwy typ uczonego czasów makaronicznych, co to wie dużo, a nic nie umie. Wydał Duńczewski swój herbarz w roku 1757. Dalej dopełniał Niesieckiego *Krasicki*, *Wielądek*, *Kuropatnicki*, *Warszycki*, *Małachowski* i t. d., wszyscy już za Stanisława Augusta, nie licząc pomniejszych, przypadkowych uzupełnień i poprawek. Wreszcie drugie piękne wydanie z nowymi dodatkami ale mniej skrupulatnemi wyszło w Lipsku u Bobrowicza 1839 — 46 w 10 tomach.

Niesiecki powtarza dużo baśni za poprzednikami, a szczególnie nie chce ujmować lustru domom, powtarza więc nieraz i to, w co sam nie wierzy. Jest bardzo religijny, dlatego wywodzi się przy zdarzonej sposobności szeroko o cnotach każdego człowieka, co się odznaczył świętobliwością, przykładnym żywotem na ziemi; anegdotek, szczegółów ma bez liku, mniej lub więcej prawdopodobnych. Dyssydentów nie lubi i chętnie ich pomija, za to wysławia pod obłoki wszystkich dobroczyńców jezuickich. Ale mimo tego wszystkiego, gdy mu się pole nadarzy, gdy może popuścić cugle swojej erudycji nieobrażając nikogo, gdy np. może sprostować genealogie rodzin panujących, rozprawiać o hetmaństwie, o prawach narodowych, wszędzie jest arcyznakomitym krytykiem, historyków samych wiele objaśni i na nowe kombinacje ich naprowadzi.

O życiu tego pracowitego a zacnego człowieka mało wiemy. Był jezuitą, a nie był szlachcicem. Michał Potocki, wojewoda wołyński, sławny satrapa swojego czasu, pisał przeciw Niesieckiemu manifest i skarżył go do generała jezuitów Retza. Inna szlachta też obrzucała go manifestami. Przyjaciel wielki Załuskiego, który miał tutaj serce uczonego, bo acz szlachcic wysoko się noszący, kochał Niesieckiego przez miłość nauki, umarł zgryziony i znękanym w roku 1744 w trzy lata po skończeniu dzieł szlachty. Tom piąty miał wyjść z genealogią rodzin królewskich panują-

cych w Polsce, ale niewiadomo nawet, czy jakie ku temu autor zostawił materiały.

171. *Pisma periodyczne.* Życie nowe zwiastowała także nowa zupełnie u nas gałąź literatury, to jest gazety. Za Zygmunta III i Władysława IV-go, wychodziły „Nowiny“ w miarę tego, jak ważne wiadomości z kraju lub z zagranicy nadchodziły; były to luźne kartki i nie stanowiły żadnej całości. Najwięcej było doniesień obozowych. Później za Jana Sobieskiego wiązał się jakiś czas zamiar wydawania stałego gazet. Pokazał się tedy *Merkurjusz*, który wychodził częścią w Warszawie, częścią w Krakowie, ale ustał. Wreszcie pod koniec 1728 roku, zawiązuje się w Warszawie pismo, które już ciągle wychodzi. Jestto „Kurjer polski“, który zawiera mało wiadomości z zagranicy, ale wyłącznie zajmuje się światem polskim, szlachtą. Z „Kurjera“ wiedział naród szlachecki o każdej śmierci, o każdym weselu, o każdym chrzcie, o każdej nominacji, o każdym wjeździe na urząd, o każdej niemal uroczystości. Gdy ciekawość i dla zagranicznych wypadków obudziła się, „Kurjer“ dodawał do swoich numerów: „Wiadomości uprzywilejowane z obcych krajów“, ale były to prawdziwe dodatki. Kurjer ten za panowania Augusta III-go stracił prawie całą swoją wartość, bo drukowany literami większemi, już nie tyle podawał wiadomości i nie starał się o to. Stąd gdy dawniejszy mógł służyć poniekąd za dopełnienie „Korony“ Nieśieckiego, późniejszy ledwie gdzieś zaspakajał ciekawość, zwłaszcza gdy na szczupłych kartkach swoich mieścił już i wiadomości zagraniczne. Pod koniec Augusta III-go zmieniał się kilka razy tytuł pisma; było to więc albo „Kurjer polski“, albo „Kurjer warszawski“, albo „Wiadomości warszawskie“. Redagował pismo to naprzód *Naumański*, nie wiadomo jak długo, pod koniec zaś czasów saskich książę *Franciszek Bohomolec*, sławny autor komedyi bez mężczyzn, który aż do roku 1771 prowadził pismo i potem odstąpił je księdzu Stefanowi Łuskinie ex jezuicie, jak sam.

Mizler a Koloff niemiec, zdobył się na uczone pismo periodyczne. Wydawał je naprzód po niemiecku, jako „Warschauer Bibliothek“ w roku 1754, potem dla lepszego rozkupu po łacinie: „Acta literaria“ w roku 1755. Są tutaj recenzje dzieł nowo wy-

chodzących, doniesienia literackie, żywoty znakomitych polaków, rozprawy w materjach fizycznych i lekarskich, których autor wyrzec się nie potrafił. Ale nie udało się to przedsięwzięcie, naród potrzeby jeszcze takiego pisma nie rozumiał. Były usiłowania do wydawania takiego pisma po francusku, Friese wydawał „Journal de Pologne“ w Warszawie także, ale i to przedsięwzięcie nie udało się zupełnie.



OKRES PIĄTY

STANISŁAWOWSKI.



172. *Pogląd* na czasy stanisławowskie. Nastąpiła tedy epoka ogłady francuskiej, okres powierzchowności, samolubstwa wyrachowanego, czczości serca, niewiary i wysokiego zarozumienia o sobie. Przy zmianie wyobrażeń literackich dojrzewała i potrzeba zmiany rządu, przeformowania zupełnego społeczeństwa. Wszystko co żyło, myślało o nowych warunkach życia; jedni tylko starzy polacy gniewali się na ten potop francuszczyzny, który ich zalewał. Z suknią, z językiem przyszły nietylko wyobrażenia obce, ale i formy, rozwolnienie obyczajów posunęło się do najwyższego stopnia. Sam król światły, najlepiej dla narodu usposobiony, chcący wsławić swoje panowanie, miał tysiące zalet, ale to jego wychowanie francuskie, to spoglądanie z góry na staropolszczyznę, niby na coś barbarzyńskiego, wreszcie sama młodość jego i galanterja i grzeczność wymuskana, wpływały źle bardzo na naród. Król chciał postępu światła w rzeczypospolitej i poloru, ale francuskiego. Stąd wszystko reformował, nietylko rząd. Z początku tego panowania upoważniony do naprawy akademii krakowskiej biskup Sołtyk nic nie sprawił i dopiero później posłany do niej Hugo Kołłątaj wiele zrobił; kassata

jezuitów, która w tym czasie nastąpiła, pozwoliła narodowi obrócić ogromne fundusze na rzecz edukacji narodowej, ale zepsucie już było tak wielkie, że pierwszy lepszy darł te fundusze bez żadnego skrupułu sumienia; jezuici utrzymali się tylko w kollegjach na Białej Rusi. Upadek ten jezuitów pozwolił przystąpić także do reformy akademii wileńskiej i tutaj to wielkie położył zasługi uczony astronom *Marcin Odlanicki Poczobut*. Ale i tym reformom czegoś brakowało. Kollątaj był powierzchownym tylko katolikiem, a filozofem w duszy, Poczobut pisał po francusku. Założenie za tego panowania komisji edukacyjnej, to jest władzy nad oświeceniem publiczném czuwającej, do czego pierwszą myśl podał Joachim Chreptowicz, podkanclerzy litewski, podniosło szkoły, naprawiło je, zreformowało, ale nie przyczyniło przez to Polsce uczonych. Do nauki prawdziwej był jeszcze wstręt wielki; ściągani do akademii wileńskiej uczeni, jak Gilibert, Becu i t. d., razili polaków starłej daty, na lekarzy bodaj nie tak patrzano jak na cyrulików. Król chciał nadawać ton literaturze przez swoje obiady czwartkowe, na które zapraszał samych tylko pisarzy; byłby to dobry środek, gdyby te obiady na czemś poważném schodziły, ale nie rozprawiano na nich o książkach, więcej się zajmowano plotkami i ta była różnica pomiędzy uczoném na obiedzie, a zwyczajném towarzystwem, że plotki w zamku powtarzali uczeni królowi, który lubił gawędzić i bawić się wesoło. Już więcej było króla zasługi w założeniu korpusu kadetów w Warszawie. Ale jeżeli to wszystko wpłynęło na kierunek oświaty w narodzie, nie miało zawsze wielkiego wpływu na literaturę. Nie miała na nią wpływu ani biblioteka Załuskich, która jak dawniej tak i teraz była dla kilku wybranych, gdy do niej szlachta się nie kwapiała, ani towarzystwo elementarne, które książki pisało i drukowało dla szkół, ani nawet zamiar założenia akademii nauk w Warszawie, co skończyło się na projekcie. Że zaś w literaturę wionął duch nowy, był to wpływ wyobrażeń francuskich, skutek kilku pojedynczych usiłowań, kilku oryginalniejszych zdolności. Ale społeczeństwo nie urobiło tych ludzi nowych, bo literatura sama nadzwyczaj mało była ożywiona. Statystyczny wykaz z roku 1778 pokazuje, że od roku 1764, to jest od chwili wstąpienia na tron Stanisława Augusta przez lat 13—14, wyszło książek rozmaitych w całej polsce tylko 415. Podług przedmiotów liczba ta następnie da się podzielić: religijnych 84, z moralności 37, z polityki 32, z filozofii 13, z mate-

matyki 24, z jeografii 14, z historii 56, z retoryki 13, poetycznych dzieł 56, powieści 22, gramatyk 27, lekarskich 13, z architektury 1, rolniczych 23. Wypadnie tedy na rok książek średnia liczba ze 30, liczba to w każdym razie niezmiernie mała na ogrom rzeczypospolitej. Z księgarzy i drukarzy najwięcej ruch literacki rozwijali w Warszawie *Michał Gröll* i *Dufour*, francuz, ludzie bardzo pod tym względem zasłużeńi, którzy najwięcej dzieł wydali. Jeżeli jeszcze zważym, że w liczbie tej są tłómaczenia z różnych języków i że są dzieła bez najmniejszej literackiej wartości, książki elementarne, gdzież chwalić to nagłe ożywienie się literatury stanisławowskiej? Osobistościami tedy pełnemi siły, ale nie wpływem swoim na oświatę, dzielną jest literatura stanisławowska. Była sobie nibyto kwiat pod obce zaszczepiony niebo, zasilany nie sokami ziemi, ale rosą niebieską. Szlachecka wszelako dawna literatura rosła po za tą urzędową, drukowaną literaturą, żyła w tak nazwanych *silvach rerum*, do których sobie szlachta wpisywała wiersze, mowy i listy osób znakomitych, a częstokroć własne uwagi i spostrzeżenia. Żyła sobie staropolska literatura w wierszach, ulotnych paszkwilach i stanowiła opozycję. Pod koniec panowania Stanisława Augusta, naród stary i nowy zbliżają się ku sobie, wspólne nieszczęścia kazały się szanować dwóm stronnictwom, już wtedy i ci, co stawili z początku opór reformom, ulegają ogólnemu poczuciu, parciu cudownej siły wewnętrznej. Wtenczas niezwykle ożywia się literatura; podniesiono wielkie zagadnienia narodowe. Wszystkie zasady dotychczasowego życia przetrząsano, oceniano. Każdy szlachcic i nieszlachcic głószył mieć w ważnych sprawach narodowych. Epoka ta nadeszła razem z sejmem czteroletnim. Mnożą się tedy dzieła i broszury o wszystkiem, o historii, o prawodawstwie, o tolerancji religijnej, o miastach, o rządzie; literatura wre i kipi. Nikt jeszcze z uczonych nie spojrzał na tę bogatą minę ówczesnej broszurowej, całkiem prawie politycznej literatury, w niej przecież leżą dzieje narodu więcej może, jak w działaniach sejmowych i w konfederacji targowickiej. Nawet najbystrzejszy rozum nie jest w stanie, chociaż w przybliżony sposób, oznaczyć wpływu tej literatury na naród, kiedy nawet żaden matematyk nie zliczył dotąd liczby dziełek i broszur. W lat te kilka naród więcej myślał i wydrukował myśli swoich, jak przez cały wiek może, na tysiące albowiem tytułów liczyć można to już, co mniej więcej jest znane.

173. *Pisma periodyczne* za Stanisława Augusta mają już tutaj większe znaczenie, jak za czasów saskich. *Łuska* prowadzi dalej gazetę warszawską *Bohomolca*, zżyma się na rozpustę i tolerancją jezuitów pod niebiosą wynosi. Zazdrosny o swój przywilej, bo powiedziano w nim, że jeden tylko ma prawo wydawać gazety, pozwami grozi innym, coby o jakimkolwiek innem piśmie politycznem myśleli, nie przeszkadza to jednak Tyzenhauzowi, podskarbiemu litewskiemu, że za jego opieką wychodzi druga w Polsce „gazeta grodzieńska”. Wileńska jest trzecia.

Oprócz gazet zawiązują się w stolicy inne pisma periodyczne. Na ich czele *Monitor*, którego wzór z Anglii wzięty; jestto sobie pismo polityczne, obyczajowe i literackie; nie podaje wcale nowin z obcych krajów, ale całe poświęcone jest wyłącznie myśli reformy. Więc w każdym numerku jakąś kwestję żywotną *Monitor* podnosi i w coś godzi; dowodzi raz np. potrzeby powiększenia wojska, postanowienia tego lub owego prawa, drugi raz potrzeby usunięcia tego lub owego zwyczaju. Mocno ujmuje się zawsze za ludem wiejskim i wogóle za nieszlachtą, dowodzi potrzeby zaprowadzenia w kraju rękodziel i rzemiosł. Biję na przywileje szlacheństwa i na wszelkie wady narodowe a zbyt pospolite. Autorowie najcelniejsi w narodzie piszą do *Monitora*, bo wszystkich przejmuje miłość ojczyzny, wszyscy wierzą w potrzebę reformy. Udają się to niby za korespondentów i kłócą się jeden z drugim lub sami z sobą. Dobierają sobie w tym celu nazwisk, z których brzmienia samego domyśleć się już łatwo, o czém prawić będą tacy np. Pyszno-skąpcy, Pusto-myślscy, Mar-notrawscy, Rozumniccy i t. d. Sama satyra, sama ironia często nudna, ale częściej w sposób nadzwyczaj zajmujący rozwija się. Pojmujemy to łatwo, że „*Monitor*” mógł wywierać wpływ w swoim czasie, ile że znakomicie był redagowany, a znał dobrze naród dla którego pisał. Zapał do *Monitora* tak wzrosnął w początkach panowania Stanisława Augusta, że Mizler powziął plan wydawać go jednocześnie po niemiecku, to jest tłómaczyć go chciał żywcem i na to już od króla otrzymał przywilej. Świetność *Monitora* nie była przecież trwałą. Wpłynęły na to przeważnie wypadki polityczne. Istniał wprawdzie do roku 1784, ale już nie był pod koniec tak ujmujący i tak ważny, jak w początku.

Obok satyry literaci chcieli popierać za pomocą pism periodycznych literaturę piękną. W tym celu założyli „*zabawy przyjemne*

i pożyteczne’. Było to znowu pismo, które drukowało poezję, lubo się i Monitor wierszy nie wyrzekał, i artykuły tak nazwane literackie, które jednakże dlatego, że społeczeństwo dopiero przywykało do nowych pod tym względem pojęć i że szło ślepo za ruchem europejskim, niezbyt już dzisiaj dla nas są zajmujące i ciekawe, ale podówczas miały pewien interes. Były to po największej części tłómaczenia z francuskiego rozpraw moralnych i mów sławnych, żywoty znakomitych mężów, ale nie swojego narodu, jednym słowem same przekłady lub naśladownictwo. Redaktorami „zabaw” byli ex-jezuici *Naruszewicz* i *Albertrandi*, a najcelniejsze dowcipy do nich pisywali; cała prawie poezja ówczesnej epoki przeszła wprzód przez „zabawy”. Wyszło pisma tego tomów 16 od 1769—177... roku. Wiązały się także inne pisma w Warszawie, ale trwały krótko i nie wywierały wielkiego wpływu. Znakomitszy jednak udział w tej zacnej pracy został przy księdzu *Piotrze Świtkowskim*. Był to człowiek pełen życia, stworzony do tego, żeby wywołać ruch i zajęcie, do tego encyklopedysta zwyczajem swego wieku, bo znał się, a przynajmniej znać się chciał na wszystkim i pisał o wszystkim. Zawiedły, chudy, li tylko pracą naukową zajęty, zacny patriota, ale słaby zdrowiem, nie miał energii, jakiej potrzebował w swoim zawodzie. Świtkowski ten jedno po drugim tworzył nowe pisma periodyczne jako to: *pamiętnik historyczno-polityczny*, *magazyn warszawski*, *zabawy obywatelskie* i t. d. Górą jednakże ponad temi wszystkimi pismami szedł *Pamiętnik*. Wyrazu tego pierwszy użył Świtkowski. Był to rodzaj dzisiejszych przeglądów zagranicznych (*Revue, Reviews*); drukował zaś w *Pamiętniku* redaktor artykuły wyrozumowane, odnoszące się do polityki bieżącej, opisy krajów, rzeczy ekonomiczne i administracyjne, pod koniec każdego zeszytu prowadził rodzaj gazetki. Rzeczywiście pismo to w swoim czasie było bardzo szacowne i wskazywało na rzeczywisty postęp w narodzie. Ale i Świtkowski musiał gryść za to nieraz gorzkie jabłko. *Łuski* dokuczał mu za gazetkę, *Karol Wyrwicz* zaś przyjaciel *Łuski* wydał całą książkę na niego pod tytułem: „*pro memoria pamiętnikowi historycznemu*”, w którym chciał Świtkowskiego zabić ciężką swoją erudycją. Starym ludziom i rutynistom młody Świtkowski nie podobał się, że ich za mało cenił, że lepiej od nich pisał, że potrzeby narodowe lepiej rozumiał, że podnosił światło i literaturę. Stąd koalicja ex-jezuitów chciała go zgubić, a ciężki Wyrwicz wyszukiwał skrzę-

tnie błędów i dowodów nieuctwa w Pamiętniku i sam ten nawet wyraz *pamiętnik* był mu powodem do ostrych żartów. Ale oprócz tego, że na kilku rzeczach mniejszej wagi złapał Świtkowskiego, dowieść mu Wyrwicz nie mógł ani umyślnie krzewionych błędów, ani nieuctwa, owszem sam się nieraz złapał, co dopiero dzisiaj lepiej się pokazuje, bo w swoim czasie wszyscy wierzyli w niezmierną powagę naukową Wyrwicza. Za sejmu wielkiego przepadł Łuskina. Pokazały się gazety lepsze o stokroć razy od jego gazety, jakoto „*Korrespondent warszawski i zagraniczny*“, „*Gazeta narodoła i obca*“ i kilka innych, bo życie narodowe obudzone, na wyłączny przywilej Łuskiny redagowania gazet mniej zważało, a entuzjazm patriotyczny ciągle się wzmacniał. Gazetę narodową wydawali trzej posłowie sejmu wielkiego, zwolennicy dojrzewającej już reformy prawa i rządu, to jest: *Ładeusz Młostowski*, który został wtenczas kasztelanem raciańskim, *Józef Weisenhof* i *Julian Ursyn Niemcewicz*, obadwaj posłowie z Inflant. Tutaj już po raz pierwszy w Polsce podawano rozumowane sprawozdania z posiedzeń sejmowych i więcej zajmowano się jak dotąd wewnętrznymi sprawami ojczyzny, nie zaś rodzin szlacheckich, jak za panowania sasków. Po roku 1792, na placu została znowu jedna gazeta Łuskiny. Ale na zamknięciu tych wieków i dwaj owi najcelniejsi bojownicy literatury periodycznej zginęli. Łuskina umarł dnia — sierpnia, Świtkowski 28 grudnia 1793 roku, obadwaj w Warszawie. Obudwu poprzedził o kilka miesięcy Wyrwicz zmarły także 16 czerwca 1793 roku.

168. *Teatr*. Sądził król, że wielki ruch literacki umysłowy obudzi przez otwarcie teatru narodowego w Warszawie. Teatru w znaczeniu europejskim dotąd nie mieliśmy. Dawniejsze dyalogi i misterja były rodzajem praktyk religijnych i ściśle miejscowych uroczystości, a nic z literaturą nie miały wspólnego. Morsztynowie tłómaczyli tragedje francuskie, w ich duchu tworzył oryginalne Wacław Rzewuski, ale tak sobie bez celu, aby pisać. Zawiązał się wprowadzić teatr w Nieświeżu za czasów saskich u Radziwiłłów, a „najzaciejsi kawalerowie i damy“ odgrywali tam sztuki, które sama gospodyni księżna *Frańcisza Urszula Radziwiłłowa* układała wierszem i prozą. Autorka nie miała żadnych pojęć o sztuce, pisała to jedynie, co jej kazało natchnienie. Stąd wchodzi do jej sztuki nieraz po sto osób, dzieci rodzą się niemal na scenie i dorastają w ciągu sztuki, tak, że mogą się żenić lub iść za mąż. Stąd w sztukach jej bywa

po siedm aktów, zwierciadła mówią, dekoracje przedstawiają polowanie. Ale wiersze są gładkie dosyć w tych komedjach i język czysty. Księżna ta była córą ostatniego z rodu Wiśniowieckich, żoną księcia Michała Rybeńki, hetmana wielkiego litewskiego, matką zaś sławnego księcia Karola „panie kochanku“. Rodziła się 13 lutego 1705 roku. Poszła za mąż 23 kwietnia 1725 roku, umarła zaś 13 maja 1753 roku. Komedje jęj i tragedje wydał z druku Jakób Pobóg Fryczyński, kapitan i komendant żółkiewski w 1754 roku.

Ale teatr stanisławowski oprócz tego, że mieszkańcom stolicy zapewniał ciągłą a nową zabawę, żadnych zasług nie położył dla literatury. Otwierano go z wielkim hałasem, zapowiadano niby wielki historyczny wypadek. Rozpoczęto przedstawienia sztuką *Józefa Bielawskiego* pod tytułem „*Natręci*“, później tenże sam autor napisał dla sceny komedję „*Dziwak*“. Sztuka nędzna. Starano się i o własną operę. Stąd ksiądz *Franciszek Bohomolec* napisał tekst: „*Nędza uszczęśliwiona*“, do którego muzykę ułożył *Maciej Kamieński*, słowak. Ale cóż to wszystko za wpływ na ożywienie ruchu umysłowego mieć mogło? Teatr owszem był u nas reprezentantem idei francuskich, przebywał różne koleje, upadł i podnosił się, ale koniec końcem, żywił się ciągle repertoarem francuskim. Pod koniec znowu stanisławowskich czasów ożywił się i teatr za sejmu wielkiego. Zaczęto przedstawiać sztuki nowe oryginalne i do czasowych okoliczności zastosowane, patryotyczne. Aleć i bez teatru wtenczas, zapał unosił naród. Że zaś literatura zyskała kilka talentów poetyckich na tém polu, nie teatrowi stanisławowskiemu to winna, ale ogólnemu narodowemu przesileniu. Teatr znakomitą rolę cywilizacyjną, patryotyczną odegrał, ale dopiero po ostatecznym rozbiore kraju.

169. Czasy postanisławowskie aż do Mickiewicza stanowią jeszcze tenże sam okres literatury z czasami stanisławowskimi, bo były tylko ich przedłużeniem, tak w téj części kraju, która uzyskała potem udział pod imieniem księstwa warszawskiego, jak i w innych prowincjach w Galicji, na Wołyniu i w Litwie. We wszystkim i wszędzie tenże sam duch stanisławowski przeżył rzeczpospolitę. Przerwał się tylko wątek świetnych stanisławowskich poetów. Na czele ruchu stoi jednak Warszawa. Sławne jest Wilno swoim uniwersytetem, Wołyń szkołą krzemieniecką. Kraków i Lwów drzemią, śpi głęboko Pomorze polskie.

W Warszawie zawiązuje się Towarzystwo przyjaciół nauk za czasów pruskich. Miłośnicy kraju dają mu początek, chcą zachować język, król pruski statuta Towarzystwa zatwierdza. Nie jestto grono specjalnych uczonych ludzi, ale zgromadzenie w jedno koło wszystkiego, co Polska po czasach stanisławowskich miała świetnego. Towarzystwo chce napisać testament narodu, bo w pierwszej boleści sądzi, że skończyło się wszystko, że przyszłość zamknięta. Stąd w języku polskim chce zostawić dla potomstwa ślad, że naród kiedyś istniał. Chce pisać teorje, historie, systemata wszystkich nauk. Członkowie dzielą się pracą, nawet panowania pojedynczych królów rozbierają pomiędzy siebie, zaczynają pracę od téj chwili, na której skończył Naruszewicz. Pierwszym prezesem Towarzystwa został ks. Jan Albertrandy, drugim Stanisław Staszyc, trzecim Julian Ursyn Niemcewicz.

Literatura perjodyczna ożywia się w Warszawie, odznaczają się na téj drodze Feliks Bentkowski i Ludwik Osiński. Wychodzi tutaj stale Pamiętnik Warszawski, w Wilnie zawiązuje się i upada kilka pism. Rej w Wilnie wodzą dwaj bracia Śniadeccy.

P O E Z J A.

POECI ORYGINALNI.

170. *Ignacy Krasicki* jest bezwarunkowym wyobrazicielem literatury stanisławowskiej. Paniczyk, potomek starodawnego rodu, chociaż niebogaty, kasztelanic chełmski, stapał po życiu jak po kobiercu zasłanym w róże: wszystko mu się udawało. Przeznaczony przez rodzinę do stanu duchownego, zwiedził Rzym i młodziuchny jeszcze brał bogate prelatury w kapitule lwowskiej i przemyskiej na Rusi. Ale świetny zawód go czekał dopiero za wstąpieniem na tron jego rówiennika i przyjaciela od lat dziecinnych, Stanisława Augusta, z którym się wspólnie wychowywał. Król ten albowiem prosto z prezydenta trybunału małopolskiego, podniósł go na koadjutorję biskupstwa warmińskiego, chociaż wprzód myślał posuwać go na drodze dyplomatycznej i przeznaczał może do pieczęci; w kilka miesięcy biskup Grabowski umarł i Krasicki objął zaraz

jego stolicę. Pierwszy rozbiór oddzielił go od ojczyzny; Krasicki został poddanym pruskim. Była to wielka dla ojczyzny strata, bo „książę biskup warmiński“ (tak go powszechnie nazywano), był duszą towarzystw i literatury w Warszawie, w królestwie pruskim zaś w obcym dla siebie znajdował się żywiole. Wyszło to na złe i samemu Krasickiemu; pominawszy to, że stracił ojczyznę, krzesło w senacie i wpływ na losy ojczyzny, jeszcze mu znacznie obcięto dochody. Odtąd rad nie rad dworakuje w Berlinie. Była myśl przeniesienia Krasickiego na biskupstwo krakowskie, ale później sam król odmienił pierwotny swój zamiar, gdy brata rodzzonego Michała wolał uposażyć tą najbogatszą w Polsce katedrą. Raz tylko przez czas swojej niewoli Krasicki odwiedził Warszawę i Ruś w 1784 roku. Wtedy powitał go wspaniały wiersz Trembeckiego: „Gość w Heilsbergu“.

Tacy ludzie jak Krasicki łamią przesady, zwiastują nowy wiek, stanowią epokę w literaturze. Nie wiek do nich, ale oni do wieku przyszli. Krasicki posiadał żywość umysłu wielką, dowcip najlepszego smaku, zdolności wiele, językiem jako mistrz władał. Nie tak ogromne natchnienie poetyckie, jak łatwość nadzwyczajna gładkiego rymowania uderza w nim, zresztą pisarz pojęć klasycznych nie mógł być, albo był w rzadkich tylko razach poetą, na wieszczów polskich czas jeszcze wtedy nie przyszedł. Talent Krasickiego głównie był satyryczny, satyra też jedynie w owym wieku działać mogła na jak najobszerniejszą skalę. Krasicki w prozie i wierszu znakomicie odznaczył się na polu satyry. Płynął mu potokiem wiersz z pod pióra szczęśliwy, który snuł dowcip niewymuszony i samorodny; cudna była też jego polszczyzna, mianowicie w wierszu, wszędzie w nim przebijała wytrawność męża, co żył doświadczeniem, filozofia praktyczna, zdrowy rozsądek, dar spostrzegania. Śmiał się wtedy dowcipnie i złośliwie z wad i ułomności ludzkich, a umiał tak trafnie je podglądać, tak ostro wyśmiewał to, co w staropolszczyźnie było śmieszne! Satyra swobodnie panuje i w większych poematach Krasickiego, jak np. w „Monachomachii“, w której wyśmiewa erudycję i zabawy naukowe ówczesnych klasztorów; wiele tam żartu i dojmującej prawdy, lubo nieprzyzwoita rzecz była biskupowi drwić sobie z ludzi staropolskiej szczerej wiary, którzy nic temu nie byli winni, że nie zabłysnęła do nich wcześniej ogląda fran-

cuska, encyklopedyczna. Mówią też, że Krasicki napisał *Monachomachię* na prośbę króla pruskiego Fryderyka Wielkiego, który żartował sobie z konfederatów barskich i z ich nabożeństwa do Najświętszej Panny. „*Antimonachomachia*“ miała naprawić złe sprowadzone przez „*Monachomachię*“. „*Myszeis*“ inny poemat w 10 pieśniach, jest także satyrą i przenośnią. Opowiada tu Krasicki wojnę kotów z myszami, które zagryzły króla Popiela; jako plód jedynie dowcipu, byłby to utwór bez znaczenia, gdyby nie podobieństwo w nim i obrazy żywych ludzi i pojęć; jest tam koloryt satyryczny. Jedna tylko „wojna chocimska“, najsłabszy plód znakomitego pisarza, nie jest satyrą, ale też Krasicki rzucił się tutaj na nowe dla siebie pole, które nie było dla jego talentu. Była to mania, choroba wieku. Wszystkie literatury posiadały jakieś epopeje, Francja nie miała jej aż do tej chwili, aż *Henryadę* napisał Wolter, więc i Polska dalej w ślady za Francją, chciała ocalić honor narodowy i porwała się na „wojnę chocimską“. Dawniej „wojny chocimskiej“ Wacława Potockiego nieznano podówczas, inaczej Krasicki oceniłby jej wartość i miałby tyle rozumu, żeby nie odważył się na epopeję i cieszył się z tej co była. W bajce także jest Krasicki satyrykiem.

Kochał jednakże serdecznie swój naród i pragnął go widzieć szanowanym i rządym. „*Pan Podstoli*“, powieść, którą prozą napisał, wystawia właściwy wzór szlachcica, jakim go w imaginyacji swjej widział Krasicki. Ten pan podstoli był człowiekiem obeznanym z historją i literaturą ojczystą, rozumował trafnie o prawodawstwie, o gospodarstwie i o życiu innych narodów, był światłym, praktycznym, wyrozumiałym i rozsądnym. Inna powieść Krasickiego prozą, to jest „*przypadki Mikołaja Doświadczyńskiego*“, ma także ów zwrot praktyczny, ale w części, tam gdzie opisuje dawne sądy polskie, trybunały, panujące na nich zepsucie i pospolite wady narodowe, szczególnie pod względem wychowania, ale w drugiej połowie tej powieści, Krasicki prowadząc *Doświadczyńskiego* na pewną i oddaloną wyspę po rozbiciu się na morzu, wpada już w jakieś filozofowanie, tworzenie systematów idealnych. Satyrą jest nawet jego „*Historja*“, w której chciał wyśmiać dowolne poglądy i domysły uczonych na przeszłość. Znalazł to niby jakiś rękopism na drodze pomiędzy Tarnogrodem a Biłgorajem, gdzieś w stajni kozak go zgubił, Krasicki zaś doj-

rzał przypadkiem, że ów kozak zapalał sobie fajkę kawałkiem papieru z tego rękopismu. Dorwawszy się takim sposobem skarbu, Krasicki z treści niby doszedł, że rękopism znaleziony pisał człowiek, który miał sekret odmładzania się, pochodził zaś z kraju niebywałego na ziemi. Otóż od wieków włóczęg się po ziemi, a ciągle odmładzając się, widział wiele ów człowiek, autor rękopismu, ludów i czasów i opowiada różne zdarzenia, ale nie tak, jak opowiadają je historycy. Rękopism naturalnie był tylko w urywkach bez początku i końca.

Krasickiego ubóstwiali wszyscy zwolennicy nowych wyobrażeń i w istocie było za co. Satyry jego są arcydziełem i zostaną wzorem języka, lekkości stylu i dowcipu. Wszystko w satyrach są rzeczy, któreby złotymi literami pisać należało. Cudowny jest sam wstęp satyr do króla, w którym nibyto wady jego poeta wylicza ze stanowiska staropolszczyzny. Nieraz Krasicki w satyrach w dyalog wpada prześliczny i ożywiony. Pisał i listy wierszem; insza to tylko forma satyry. Są też jego listy przeplatane wierszem i prozą, Krasicki stworzył ten rodzaj dla naszej literatury i wywołał naśladowców. Zresztą książę biskup warmiński, człowiek uczony, kształcił się wszechstronnie. Napisał dzieło o rymotwórstwie i rymotwórcach, w którym wyliczał i oceniał celniejszych poetów i dawał z nich wzory; jeżeli nie znalazł stosownych po polsku, sam ustępy pojedyncze tłómaczył. Tak dosyć poezyj Ossyjana, które świeżo podówczas odkryte wielkie wrażenie w Europie sprawiły, Krasicki na polskie przekładał, ale z mniejszym już talentem, nie pojął albowiem dobrze ich ducha. Pisał także żywoty mężów na wzór Plutarcha i rozmowy zmarłych na wzór Lucjana. W żywotach podnosił ducha narodowego, w rozmowach znowu żartował. Wreszcie zebrał w słownikowy modny podówczas sposób całą encyklopedję wiedzy ludzkiej, czyli ogłosił „zbiór pożytecznych wiadomości“ i dopełniał Niesieckiego, bo z miłą chęcią kopał się w archiwach heilsbergskich. Ogromne te archiwa, a do historyi polskiej niezmiernéj wagi, kazał uprządkować i oprawić w księgi. Pisał nareszcie Krasicki komedje i zostawił kilka kazań, ale nie były to już szczególne rzeczy. Komedje wychodziły na świat pod imieniem *Ignacego Młowińskiego*, który był u księcia biskupa sekretarzem. W istocie trudno pojąć,

jak mu czasu starczyło na wszystko. Prawda zresztą, że biskup z niego był nieosobliwy.

„Gość w Heilsbergu“, jestto pomnik dla Krasickiego, gdy „książe poetów“ (i tak go nazywano), niema dotąd innego. Trembecki wspaniale wiersz ten zaczyna:

Książę! jasnego domu szczepie znamienity
Któremu większe dajesz, nad wzięte zaszczyty,
Kochający ojczyznę i kochany wzajem,
Czemuż cię za ojczystym szukać trzeba krajem?
Twe sądy równie słuszne dla obojęd strony,
Chwalił zwyciężający, chwalił zwyciężony.
Ty wraz mieszczący w sobie bardzo różne dary,
Szerząc światło rozsądku, nie słabiłeś wiary.
Z ciebie miał kościół polski podpórę niezmierną,
Z ciebie senat ozdobę i król radę wierną.
O! jak smutne wspomnienie razi moją tkliwość,
Z polskich nierządów obca korzystała chciwość,
Gdy nasze dzieła dobro sąsiedzkie narody,
Ciebie wzięcie za czwarte rachujemy szkody.

A choć w odległej teraz bursztynowej ziemi
Mieszkać musisz pasterzu z owieczkami twemi,
Sprzyjaj téj, co cię na świat wydała krainie,
Niechaj rodaków imie twemi dzieły słynie.

Ci z usilnem pragnieniem chwytać sobie życzą
Pienia, w których przeplatasz użytek, słodyczą:
Wszak, świetniejszym wybraniem, dla głowy obsłony
Nad purpurowy kolor, przekładasz zielony,
A cnój pisania sztuki z dowcipem i gustem,
Tyś pierwsze dał przykłady pod naszym Augustem.
Rządca ten, gdy swe państwa biegłymi obdarzał,
Ciebie umiał wynaleść a innych postwarzał.
Gdy zaś twój każdy wyraz, wiele zawsze znaczy,
Biedno naśladowniki zostawiasz w rozpacz.
Próżno się onych pióro z twojem równać sili:
Tysiąc było poetów, a jeden Wirgili.

Krasicki urodził się w Dubiecku na Rusi Czerwonej dnia 1 lutego 1735 roku. Po upadku Rzeczypospolitej został już przez króla pruskiego mianowany księciem arcybiskupem gnieźnieńskim, przemieszkiwał odtąd w Skierniewicach i czasem smutny zjeżdżał do Warszawy. Umarł w Berlinie dnia 14 maja 1801 roku.

171. *Adam Stanisław Naruszewicz*, potomek także bardzo znakomitej ale podupadłej rodziny. Wstąpiwszy do zakonu jezuitów kosztem księcia kanclerza Czartoryskiego, jeździł za granicę i wiele się ukształcił, stąd i królowi Stanisławowi znany był osobście. Był professorem w Warszawie w kollegium, kiedy zakon upadł. Król wtedy kazał mu pisać dzieje narodu, a wynagradzając pracę i przywiązanie szczere do siebie, zrobił go naprzód koadjutorem biskupem smoleńskim, przyczem wyświęcony został Naruszewicz na biskupa miasta Emaus w ziemi świętej. Z kolei koadjutor smoleński był potem pisarzem wielkim litewskim i sekretarzem rady nieustającej. Na senatorstwo jednak długo czekał i zajął krzesło dopiero na sejmie wielkim po śmierci Wodzyńskiego, biskupa smoleńskiego w roku 1788. Przesiadł się w dwa lata w roku 1790 na biskupstwo łuckie i odtąd mieszkał w Janowie nad Bugiem, umarł ze zmartwienia po rozbiore ostatecznym Rzeczypospolitej dnia 6 lipca 1796 roku.

Naruszewicz gryzł się niepowodzeniami swemi. Chociaż poszedł na zakonnika, ambicją jednak miał wielką, ale mógł się z nią dopiero zdradzić i napierać urzędów po kassacie zakonu. W istocie królowi wciąż się naprzykrzał, lubo zasługi jego były tak wielkie, że król powinien był o nim sam pamiętać i pamiętał w istocie; nie ruszył się ani na krok bez niego, dał mu mieszkanie w zamku warszawskim, pamiętał o wszelkich jego wygodach. Człowiek namiętnie rozkochany w nauce, był jednakże przy swoich papierach najwięcej na miejscu. Życie albowiem prowadził dość wolne, jak prawie wszyscy ówcześni biskupi, doszedłszy jednak władzy dał się mocno uczuć poddanemu sobie duchowieństwu. Jako poeta Naruszewicz był także satyrykiem. Ostro karmił, padał niby grzmotem na winnych i słabych. Niema w nim lekkości i dowcipu Krasickiego, ale czuć, że w największym oburzeniu gniewa się pisząc. Satyry jego nie są poezją, ale piorunującą i szaloną wymową, która druzgocze bez litości; nieraz jednak zdobywa się Naruszewicz na poetyczne prawdziwie obrazy.

W satyrach też cała jego zasługa w poezji, bo zresztą w lirykach i w odach swoich razi już unізaniem się i pochlebstwem posunięciem aż do bezwstydu.

172. *Stanisław Trembecki*, prawdziwy mistrz słowa w sztuce rymowania, mocarz języka; każdy wiersz jego jest jakoby misternej roboty rzeźbą. Trembecki pełną piersią żyje duchem starożytnych, dźwięki mowy pisarzy zygmontowskich nie zamarły mu w uchu. Nikt tak wymownie, jak Trembecki, nie pisał wierszem. Poezji albowiem w nim wcale niema, jak i w innych rymopisach tego okresu; jest tylko grzmiąca wymowa. Wielki próżniak, filozof, niedowiarek, encyklopedysta, galant pierwszego rzędu, pod starość dziwak aż do oryginalności. Trzydzieści pojedynków odbył, a wszystkie za kobiety. Znał doskonale Francję i dwór Ludwika XV. U Stanisława Augusta był szambelanem i pobierał od niego pensję. Był też królowi obowiązany i służył jego widokom, to jest pisał, jak mu król kazał, stosownie do pewnych celów politycznych. Człowiek pod tym względem bez najmniejszej godności osobistej, bo raz porównywał się nawet do Kiopka szpica królewskiego i kazał zgadywać, kto lepiej służbę pełni, czy on, czy piesek? Bałamut przez całe życie, umiał się wszelako postawić tam, gdzie mógł to zrobić z własnej woli. Nie dużo napisał i częstokroć nawet sympatyzować z tem nie można, co napisał, ale jednak nie podobna się oderwać od czytania jego wierszy, a raczej mów wierszowanych, kiedy się już raz weźmie je do ręki. Dowcipny w nich, logiczny, przekonywający. Poemat jego „Zofiówka“, ogłaszany był długo za arcydzieło europejskie. Jestto opis wierszowany ogrodu na Ukrainie pod Tulczynem, który Szczęsny Potocki, naczelnik Targowicy, już po upadku narodu założył milionowym nakładem dla swojej żony Zofii, greczyнки niskiego rodu z Konstantynopola, gdy rozwiódł ją z jenerałem Wittem, komendantem Kamieńca; było to zaś kobieta najrzadszej na świat całej piękności, z której słynęła w Europie po dworach królewskich i kapryśnica, jakich mało. Zofiówkę tę wytłómaczył na język francuski emigrant francuski hr. de Lagarde i wydał z rycinami najwspaniałej jak tylko można w Wiedniu w czasie kongresu 1815 roku. Wszyscy monarchowie ów sławny poemat polski wtedy prenumerowali. Ale mimo to są w nim próżne tylko dźwięki, rzeczy mało, wspomnień mitologicznych moc, jak we

wszystkich podobnych poematach. Takież sam jest poemat Trembeckiego o Powązkach. Nie w nich więc leży cała potęga Trembeckiego, ale w lirykach; wszyscy spółcześni o tem wiedzieli. Trembecki był też postrachem dla miernostek, nawet talentom wyższym dawał się we znaki. Feliński, jeden z poetów młodszego pokolenia, rozpoczynający swój zawód w czasie sejmu wielkiego, tak z uwielbieniem przemawiał wtedy do Arystarcha:

Ty jeniushu dzielny i dowcipie rzadki!
Który bez pracy toczysz wiersz ważny i gładki,
Któremu są otwarte wszystkie skarby Feba,
Ty, co wiesz jak to wiele na wiersz dobry trzeba;
Przewódzco trudnej sztuki, w której się ćwiczymy,
Powiedz proszę Trembecki! zkąd ty bierzesz rymy?
Rzekłbym, że są posłuszne twemu rozkazowi,
Nigdy cię w końcu wiersza rym nie zastanowi,
Nigdy twojej łatwości nie krępuje sztuka...
Mnie zaś, który uniesion młodości zapalem,
Wierszokletą za grzechy podobno zostałem,
Ten rym przeklęty zawsze najwięcej zatrudnia,
Daremnie go od świtu szukam od południa,
Nigdy mi podług myśli nic się nie udało,
Kiedy potrzeba czarno, to wypada biało...

Węgierski wyższe miał stanowisko od Felińskiego, a hołd jednak składał Trembeckiemu:

Ty, co niezwydłym liściem uwieńczywszy skronie
Nie przestając żeś usiadł na Parnasu tronie,
Zstępujesz do ciemnicy dziejów z oświeceniem,
Nowego światła dając nasz naród promieniem.
Powiedz, przez jakie czary, jakimi sposoby,
Nigdy się zazdrość twojej nie śmie tknąć osoby?
I choć sława wyniosła imię twe wysoko,
Nigdy na cię zawistnych nie zmarszczy się oko.
Ja który niżej stojąc miernemi przymioty,

Żadnejbym nie powinien dawać jój zgryzoty,
Choćbym rad być ukryty, przez jakąś niedolę
Kochanych mych współbraci nadto w oczy kole.
Ale się przyznać muszę: nazbyt miałem chęci
Uwiecznić się zawczasu w kościele pamięci.
Nie każdemu jednako fortuna łaskawa;
Jam szukał sławy, ciebie zaś szukała sława.

Inny wiersz:

SZCZYGIEL.

Szczygieł między kanarki w ptaszarni zamknięty,
Słabym głosem przetwarza melodyjne tony;
Gdy się ozwiesz słowiku, nucą drudzy ptacy,
Lecz w rozpaczy zostawiasz znęcone do pracy.
Tobie poeto sławny dowcipem i gustem
Należało się rodzić pod rzymskim Augustem,
Lecz jego równiennika fortuna łaskawa
Chcąc uczcić, przeniosła się w czasy Stanisława.
Czyli wiejskie piosneczki zadmiesz na fujarze,
Czyli na lirze zagrasz, któż lepiej dokáže?
Horacego następcu, komuż to zaszczytem
Będzie, gdy się z uprzejmym równasz Teokrytem?
Wielu się pnie za tobą, kiedy droga śliska
Zdradzając z spadających daje pośmiewiska.
Ten, który chciał sto sążni bujać nad sokołem,
Potknął się i w szkaradnym błocie ryje czołem,
Nie zrażony przykładem i ja stawię stopy
Na podwójnym pagórku wdzięcznej Kalliopy,
Jeśli mi rękę podasz dzielny przewodniku
Kierując moje kroki po twoim chodniku.
Wybij się nad obłoki, potem tak wysoko
Że cię ledwie już dojrzy przytępione oko;
Ja chcę wieniec przybarwić pachnącemi ziołki
Po najbliższym nadziomku zbierając fiołki.
Ty sobie po największym parnasowym głazie
Na bystro-lotnym rzeżko galopuj Pegazie:

Ja słaby, upragnionój wkrótce dojdę mety,
Gdy między piechotnymi zliczysz mię poety.

Po upadku narodu, Trembecki jeździł z królem do Petersburga, ale na niedolęzną starość osiadł w Tulczynie u Szczęsnego Potockiego i tam zdziwaczał do ostatka. Nie jadł mięsa, a wychowywał całe rodziny wróblów, z ludźmi zerwał wszelkie stosunki. Zajmował się podobno wtedy pisanem dziejów polskich, ale nic nas z téj strony od niego nie doszło, same strzępy. Umarł 90cioletnim starcem 1812 roku ¹⁾).

173. *Kajetan Węgierski*, szambelan Stanisława Augusta, starościc korytnicki, człowiek ogromnych zdolności, świetnego dowcipu, ale wychowany modnie po francusku, drwił z wiary, z moralności i z ludzi. Wystawiał sobie życie jako szereg nieustanny zabaw i przyjemności. Grał tedy w karty, bawił się po całych dniach i nocach, bawił się w rozpustę. Dokuczył każdemu ko-

¹⁾ W tomie IX Biblioteki Ossolińskich znajdują się niedrukowane przedtém poezje Trembeckiego. Wiersze te treści politycznej odznaczają się nietylko wartością literacką, ale także szlachetną tendencją. Nigdzie Trembecki nie okazał się tak dobrym obywatelem, nigdzie nie występował z taką odwagą cywilną gromiąc złe i złych. Występuje tu przeciw nieczynnym sesjom sejmowym, gani króla za powierzenie buławy Branickiemu, pisze znakomity nagrobek Ponińskiemu, ostrą satyrą wyśmiewa niedolężnych dowódców wojska, przemawia do sejmujących stanów wołając ratunku dla rozpadającej się Rzeczypospolitej i t. d. Z nieporównaną zjadliwością występuje przeciw niektórym osobistościom, a zwłaszcza przeciw Jezierskiemu, kasztelanowi łukowskiemu, a jakiego rodzaju są te ostre wycieczki, niech powie krótki wierszyk: „Doniesienie“:

Jestem teraz w robocie pisania żywotów
Wszystkich naszych łajdaków, szelmów i huncwotów,
Jeśli mi w chęci mojej Bóg pobłogosławi,
To dzieło spodziewam się ciekawych zabaw.
Przezacna powszechności! życz mi w tém wytrwania,
Do czego miłość mojej ojczyzny mnie skłania,
Ja zaś wtenczas skuteczną pochlubię się pracą,
Gdy się z wstydu choć jeden obwiesi ładaco.

W tejże Bibliotece Ossolińskich w tomie VIII znajduje się najlepszy życiorys Trembeckiego pióra L. Siemieńskiego.

Przyp. wyd.

lącym dowcipem, stąd jedni go szanowali, drudzy się bali. Próźniak wielki, mało pisał, chociaż językiem władał dzielnie; miał coś z najznakomitszych pisarzy stanisławowskich, Krasickiego i Trembeckiego. Poemat jego „Organy” jest naśladownictwem, które Krasickiemu złożył w ofierze; toż samo jest naśladownictwem scena liryczna „Pigmalion”. Nie tutaj więc zasługi literackie Węgierskiego i prawo do pamięci w literaturze, ale w owych odach i listach wierszem, nienaśladowanych lekkością i wdziękami, w których takie mnóstwo swawolnych i niemoralnych rzucił myśli, a w których doskonale odmalował siebie i lekkomyślny wiek swój, co to żył bez wszelkiej troski o przyszłość. Do tego Węgierski miał mniej wstydu do współczesnych i raził okropnością cynizmu. Zatem w jednym z listów swoich do Bielińskiego spowiada się ze swoich myśli. Mówi, że chciałby być panem dobrej wioski, po przodkach dziedziczyć kupę grosza, a nie krzesła i buławy, za pieniądze kupiłby sobie łatwo godności i tytuły, do urzędów by się nie kwapił, bo to za sobą pociąga obowiązki, a czasby marnował na same zbytki i rozkosze. Pobiegliby do Paryża, na starość zaś osiadłby gdzie blisko Woltera lub Russa. Ale te słodkie marzenia przerywa mu nagle myśl o rzeczywistości.

Trzeba zostać w ojczyźnie w liczbie nieszczęśliwych

w téj ojczyźnie, co to się ledwie „z barbarzyństwa wydobywa cienia”. Używać, używać, to było godło ówczesnej filozofii i tych uczonych, co to za Stanisława Augusta przyszli do panowania w Polsce.

Węgierski był podobno ojcem tych wierszopisów, którzy później ze sztuki rymowania zrobili sobie rzemiosło. Za jego czasów już wielu było takich wierszopisów. Węgierski ostro ich karci:

Gdziekolwiek się obrócę, w które pójde strony
Wszędzie nudnemi rymy jestem zarzucony.
Ten człeka bez sumienia pocziwym być głosi,
Ten sprzedawcę ojczyzny w niebiosą wynosi.
Ten, że kto za pieniądze urzędu nabędzie
Wielbi i w zasłużonych chce go mieścić rzędzie.
Wiersze piszą byleby czyje imieniny,

Wiersze znówu byleby czyje urodziny,
Jeszcze wiersze, byle kto sprzykrzywszy sam w domu
Ślubował przy ołtarzu kaci wiedzą komu.
Jęczą prasy i biedni drukarze się poca,
Głupie się mózgownice ledwie nie przewrócą;
Obiecują ojczyźnie poprawę złej doli,
Dlaczego? że się żeni jakiś pan podatoli;
Oto nieszczęścia wszystkie z ojczyzny wystraszy
Żeniący się z sądzianką jakiś pan podczaszy.

Węgierski pisał mało, a jeżeli jeszcze z jego wierszy usunie się to, co obraża przyzwoitość, zostanie ledwie zbiorek malutki, w obrazie jednak literatury stanisławowskiej, opuścić nie można tego żywego bardzo i charakterystycznego talentu. Nie był to wszelako człowiek bez patryotyzmu, jak wszyscy inni, co żyli w tej epoce, chociaż postępowaniem swoim i lekkomyślnością wszelką o sobie zabijali nadzieję. Wyższy i w tén Węgierski był od innych, że upamiętał się przecie, gdy ujrzał pod sobą przepaść. Napisał raz pewien paszkwil na kilka kobiet najwyższego tonu, stracił tedy łaskę u dworu i musiał wyjeżdżać za granicę. Spotykały go i wprzód z tychże samych powodów różne nieprzyjemności. Zwiedził Europę, a mianowicie Włochy, Francję i Anglję. Wyjechał mając ledwie lat 24 w roku 1779. Z Europy odgłos powstającego narodu przeciw Anglii, pociągnął poetę aż do nowego świata. Był w Martynice, w San Domingo, wreszcie wysiadł na ląd stały w stanach zjednoczonych Ameryki północnej i przebiegł go cały w różnych wycieczkach. Podróże swoje opisywał w listach i w dzienniku, który prowadził, tak samo pisał i pamiętniki, a wszystko po francuzku. Nowy świat, nowe idee wpłynęły dobroczynnie na tę organizację, zepsutą tylko modnym wychowaniem, ale szlachetną w gruncie. Widział, jak się tam naród rozumny organizuje, jak się rządzi i jak myśli o przyszłości. Zbliżył się do Dickensona, prezydenta rady pensylwańskiej, a nawet do nieśmiertelnego Washingtona i pisywał do nich dając rady młodej rzeczypospolitej. „Zrobiłem kilka tysięcy mil, pisze tak do ostatniego, aby widzieć i poznać założycieli rzeczypospolitej amerykańskiej, nie w celu, aby szukać chluby z widzenia ich, lecz aby nauczyć się od nich, jakim sposobem można

zachować ludowi najświętsze jego prawa. Jestem synem narodu dziś w upadku i bezrządzie“. Te słowa wskazują, że chciał studjować Amerykę dla pożytku własnej ojczyzny. Dlatego wszystko w nowym świecie żywo zajmuje Węgierskiego i widać w nim już zakrój na niepospolitego publicystę. Wracał tedy do Polski ożywiony najlepszemi chęciami, odrodzony na duchu. Niestety, że ciało wycieńczone rozpustą dawniejszą i chorobami, nie zwiastowało wielkich dla niego nadziei. Zawsze lekkomyślny, pomimo tego, że spoważniał, zbliżył się w Anglii do księcia Walji, który był później królem Jerzym IV, wesołego i szalonego trzpiota, grał z nim w karty szczęśliwie i rozrzucał pieniądze. Zwlekał podróż do ojczyzny, bo wprzód chciał sobie zrobić niezawisłą fortunę przez żonę lub przez karty. Dziwne zaślepienie, dziwny upadek zmartwychwstającego z nicości umysłu! Ale nim majątek zrobił, śmierć zwolna przychodziła i przyszła nareszcie. Węgierski napróżno biegał po wodach zagranicznych, puścił się wreszcie do krainy ślicznej, pod niebo południowe i umarł w Marsylii dnia 7 kwietnia 1787 roku. Urodzony w roku 1755 żył lat 32. Światły jego umysł doskonaleby właśnie przypadał do prac prawodawczych czteroletniego sejmu, który nadchodził, ale Bóg chciał, żeby z niepospolitych zdolności została jedynie gorsząca pamięć i niedołężne chęci.

178. *Franciszek Dyonizy Książnin* pochodził ze szlachty smoleńskiej, która po odpadnięciu przez pokój andruszowski Smoleńska od Litwy, przeniosła się jedną odnogą swoją do województwa witebskiego, drugą albowiem została na miejscu i z niej to pochodził słynny w literaturze rosyjskiej poeta dramatyczny Jakób Borysowicz Książnin, spółczesny naszego Franciszka. Myślał się Książnin poświęcić służbie ołtarza w zakonie jezuickim, lecz gdy padła kassata za staraniem księcia jenerała ziem podolskich wszedł do biblioteki rządowej Załuskich. Ale był tam niedługo i ostatek życia przepędził na usługę domu Czartoryskich, to w Puławach, to w Sieniawie, przywiązał się do rodziny książąt całą duszą i podobno to nawet przywiązanie było powodem poecie do śmierci: prawda, że go również znękały i nieszczęścia ojczyzny. Poeta czuły, tkliwy i patryotyczny, lubo niewielkiego talentu. Pisał liryczne pieśni, z których wiele przeszło do pamięci narodu, np. oda do wąsów:

Ozdobo twarzy, pokrętne wąsy,
Dworuje na was lud zniewieściały i t. d.

W wielu, ale nie we wszystkich, znajduje się prostota bez granic, sielskość i niewinność.

Ody Książnina i dramata, które pisał, budziły ducha narodowego, przedmiotem ich albowiem była zawsze ojczyzna, poświęcenie się i miłość dobra ogólnego. Dramata przezywał zwykle operami, które się niczem od dramatów nie różniły, może tém jedynie, że właściwie były pisane do śpiewu, jak „matka Spartanka“, „Cyganie“ i t. d. Sztuki te jego, pełne zawsze podobieństw i przypomnień do społecznego położenia ojczyzny, grywano po różnych teatrach dworskich, a najwięcej u książąt Czartoryskich, jakoto w Siedlcach, w Puławach. Książnin był, można to powiedzieć, poetą nadwornym książąt Czartoryskich; w ich pracach i powodzeniu widział losy Polski, ztąd ślepo im zaufał, jak i przyszłości ojczystego kraju. Dlatego ciągle pisze dla Czartoryskich, święci wierszem każdą ich uroczystość rodzinną, niby uroczystość narodową. W poezjach jego Temiry, Amarylle, Lindory, Filony, są to tylko sielankowe nazwiska jednych i tychże samych osób z rodziny książąt lub z rodzin obywatelskich związanych z Puławami uczuciem przyjaźni i wspólnych nadziei; Książnin albowiem wszystko i wszystkich kochał, co tylko z Puławami miało by najmniejszy związek. Dom Czartoryskich w istocie po za rządem wywierał wpływ wielki na naród, miał swoją całkiem oddzielną literaturę, która służyła jego widokom i przyszłej wielkości. Książnin był jednym z najpierwszych poetów w tym zastępie, który nazywano nawet „szkołą puławską“. Służył w istocie Puławom najszczerzej i najdłużej. Pod koniec życia pisywał całe poemata, jak np. „Balon“, „Rozmaryn“, „Troiste wesele“, dla zabawy li tylko młodzieży puławskiej, ale rzeczy te pisane bez natchnienia, są tylko zbiorem lichych wierszydeł. Pisał bajki, ody religijne do Bogą, anakreontyki. Przyjacielowi Zabłockiemu pisał na ulgę żalu po stracie żony „Żale Orfeusza nad stratą Eurydyki“; jestto rodzaj trenów, czasami dosyć nawet szczęśliwych. W 1796 roku dostał pomieszaną zmysłów, wywieziono go wtedy w okolice Puław do Końskowoli i tutaj umarł na łonie owego przyja-

ciela Zabłockiego dnia 26 sierpnia 1807 r. Żył lat 57, gdyż urodził się w 1750 roku.

179. *Francoiszek Zabłocki*, wołynianin, rówiennik i serdeczny przyjaciel Książnina, obadwaj się nawet w jednym roku rodzili. Należał także do szkoły puławskiej, lubo więcej był niezależny od Książnina. Książę Adam wyrobił mu miejsce w komisji edukacyjnej, w której zarazem był sekretarzem. Wesoly, dowcipny, nawet płochy, lubił wytworność w ubiorze i zabawy towarzyskie. Ożenił się i był z żoną bardzo szczęśliwy. Talent jego dramatyczny najwięcej zasilał ówczesny teatr polski. Wierszem i językiem władał swobodnie, po staropolsku; pisał dużo prozą i wierszem. To przekładał komedje z różnych języków, to sam je tworzył oryginalnie. Talent to był rzeczywisty, dowcip rzadki. Zabłocki też jedyny z poetów owego czasu, co odznaczył się w dramacie. Sławne są jego komedje wierszem „Zabobonnik“, „Fircyk w zalotach“, „Sarmatyzm“, „Żółta szlafmyca“, „Małżonkowie poprawieni przez swoje żony“, i t. d. Prozą zaś napisał komedje: „Wielkie rzeczy i cóż mi to wadzi“ „Doktor lubelski“, „Dziewczyna sędzią“, „Balik gospodarski“ operę komiczną i dramat jak go nazywał śmieszno-płaczliwo-sowizdrzalski, pod tytułem: „Arlekin Mahomet, czyli taradajka latająca“. Ze sztuk tłómaczonych najslawniejsza jest wierszem: „Amfitrjon“, komedja z Moliera. Napisał i wytłómaczył sztuk przeszło 80. Z tych wiele zaginęło, to jest nie wiemy dzisiaj, szukając w tłumie sztuk dawniej po teatrach grywanych, które są pióra Zabłockiego. W każdym razie rozwinął Zabłocki czynność literacką nadzwyczajną, w jego czasie nikt tyle nie napisał, Krasickiego może wyjąwszy. Zresztą nieznanie rzeczy te mniejszej są wagi, dogadzały chwilowej potrzebie, wynikały ze stosunków, z położenia autora, nie w nich leży zasługa Zabłockiego. Oprócz komedji pisał nasz dramatyk wiele poezyj okolicznościowych i ulotnych, a zwłaszcza w czasie sejmu wielkiego, pisał satyry. Tłómaczył: „Rozmowy sokratyczne w różnych materjach politycznych i moralnych“, dzieła Saint-Reala i jedną powieść Fildynga z angielskiego: „Tom Dzon, czyli podrzutek“, wszystko z natchnienia księcia jenerała ziem podolskich. Cała zasługa jego w komedjach. Tu znakomity poeta przedstawia typy narodowe, które się ścierały z sobą w towarzystwach czasów stanisławowskich; obok prostoty i dawnej prawości, była

tam rozwiązłość obyczajów, pogarda ważnych i świętych obowiązków, płochość niewiast. Stąd w komedjach jego historyk kiedyś czerpać będzie wzory do swoich obrazów.

Po upadku Rzeczypospolitej Zabłocki zginął dla świata i dla literatury. Smutek i tęsknota ogarnęły umysł, nauczył się po włosku, pojechał do Rzymu i został księdzem. Wrócił na wezwanie księcia Adama. Wziął od niego w 1797 roku plebanie w Górze pod Puławami, a w roku 1800 probostwo w Końskowoli po Piramowiczu. Na chwilę ocucił się z usipienia w 1809 roku, kiedy książę Józef wkroczył do Galicji, a wprędce zapadł w dawną zadumę i tęsknił jak dawniej całe życie, nie ubiegając się o żadne honory, umarł dnia 10 września 1821 roku w Końskowoli.

175. *Franciszek Karpiński* narodził się na Pokuciu w Hołoskowie w 1741 roku. Młodość przepędził w stronach rodzinnych na Rusi, nibyto na pracy, a właściwie na próżniactwie. Świętoszek, chciał uchodzić za anioła, a czuł do grzechu wielką skłonność, wychowany przez ojca staropolskiego surowej cnoty, gonił za wielką rozpustą i głuchy był na głos ojczyzny, której nie chciał bronić w jeneralności barskiej, ale za to niby to uczył się w Wiedniu. Gdy przez Węgry powrócił do Rusi i osiadł na wsi, wziął się do pióra. Był to talent naiwny, domorosły, prosty, sielankowy. Wziął się też najprzód do sielanek, pisał zabawki wierszem i prozą. Wiersz gładki, niewinność i naturalność, zwróciły rychło na niego uwagę powszechną. Gdy chleba nie miał, a urzędu pod Niemcami nie chciał się chwycić, książę Adam powołał go do siebie na sekretarza do interesów politycznych. Stąd pojechał z Galicji, która już była austrijacką, do Polski i ukazał się w Warszawie, gdzie przedstawiony był królowi. Karpiński, któremu się nigdy nie marzyło, że będzie stąpał po dworach i po salonach, nagle z zajęcia, jakim go otaczano, uroił sobie, że jest mężem znakomitym w kraju, wieszczem narodowym i że wszyscy o nim tylko myśleć powinni. W zamku królewskim na wielką skalę monarchiczną prowadzonym, pokazał się jeszcze z najlepszej strony. Prostota i bojaźliwość poety, ujęła wielu i samego króla, nazywano go wtenczas „śpiewakiem Justyny“, na której hołdy składał wiersze: była to pani Ponińska, wojewodzicowa poznańska, z domu Kalinowska, starościanka winnicka. Ale mimo to zawód zupełny

spotkał w Warszawie śpiewaka téj Justyny. Książę Adam szanował go, woził wszędzie z sobą, ale od króla Karpiński nic nie dostał, wreszcie sprzykrzył się i księciu, który go zalecił pod bardzo dobrymi warunkami wojewodzie wołyńskiemu, księciu Hieronimowi Sanguszcze, jako domowego nauczyciela do prowadzenia syna, imieniem Romana. Karpiński i tutaj niedługo wytrwał. Zniechęcony powrócił do Galicji i wtedy to z żalu wylał z piersi ów sławny swój wiersz, jeden z najlepszych, jakie kiedykolwiek napisał:

Otóż mój dom ubogi, też lepione ściany,
Też okna różnofarbne, dach niepolewany,
I biedna strzecha moja! Wszystko tak jak było
Tylko się ku starości nieco pochyliło....

Karpiński był wielce zarozumiały. Do panów teraz wziął przesąd, że bogactwami go nie obsypywali, że w dostojności go nie ubierali. Zarozumiały, bo ze słabą nauką wszystkiego się chwytał. Komisja edukacyjna wyznaczyła raz 300 dukatów nagrody za dzieło elementarne dla szkół o wymowie, w prozie albo wierszu. Karpiński brał się natychmiast do pracy i z przekąsami wspominał o dziele Piramowicza, które otrzymało pierwszeństwo. Zarozumiały, bo z niczego nie był kontent. Wreszcie przez stosunki, za pośrednictwem księżnej kasztelanowej krakowskiej, siostry króla, pani Branickiej, otrzymał dzierżawę dóbr rządowych na Litwie, pod bardzo korzystnymi dla siebie warunkami. Nibyto nie dbał o nic, nibyto prosić się nie lubił, a sam w pamiętnikach swoich, które zostawił, opowiada, że królowi naprzykrzał się i z chlubą dziecinną powtarza grzeczności królewskie, zdawkową monetę, którą bierze na serjo.

— „Honor waćpan robisz panowaniu memu, że wtenczas żyjesz, kiedy ja na tronie“, tak miał do niego raz odezwać się król Stanisław.

Drugą razą powiedział mu:

— „Krzywdę mi waćpan robisz tą prośbą swoją, ja bez przypomnienia o waćpanu myśleć powinienem i proszę nigdy prośbą swoją mnie nie pokrzywdzić“.

W czasie sejmu wielkiego Karpiński pisał za dziedzictwem tronu. Po upadku rzeczypospolitej pochlebiali mu stosunki, jeżeli miał je rzeczywiście, z nowymi gubernatorami, Kuszelewem i Re-

pninem, przechwalał się, że go posuwano na prezesa sądu w Prużanie i że się ledwie od tego zaszczytu wyprosił. Ostatnie lata przesiedział na wsi, najprzód w Kraśniku w Prużańskim, potem w Chorowszczyźnie, którą kupił z oszczędności. Raz tylko przez cały ten czas zajrzał do dawnej stolicy Rzeczypospolitej, za księstwa warszawskiego. Umarł dopiero 4 września 1825 r.

Pod względem tedy charakteru była to indywidualność słaba, bez godności i bez powagi, a z wielkimi pretensjami, pod względem literackim nieco jaśniejsza. Mówiono długo o nim, że to poeta serca, zapewne czułościowości u Karpińskiego więcej jak we wszystkich innych poetach wieku stanisławowskiego, ale nie zawsze w nim wszelako przemawia serce, czasem jest tylko udawanie boleści; płacze poeta o lada co, a częstokroć łzy mu płyną z osobistej przyczyny, bardzo to razi i śmieszy. Nikt dzisiaj w panu Franciszku (tak Kraszewski upoważnił przykładem swoim nazywać Karpińskiego), nie widzi tego wielkiego niepoznanego geniuszu, za jakiego w prostocie ducha miał siebie sam śpiewak Justyny. Między jego sielankami najwięcej wybierze się rzeczy coś wartych, niektóre też z pieśni jego religijnych dostały tego zaszczytu, że przeszły w usta ludu, że śpiewane są po kościołach, na przykład:

Ledwie oczy przetrzeć zdołam — lub
Wszystkie nasze dzienne sprawy i t. d.

Karpiński przetłómaczył także psalmy Dawida, nie zastąpił tu jednak wcale Kochanowskiego, jak miał zamiar, owszem wiele psalmów żywcem z Kochanowskiego wzięwszy, poprawiał je nieszczerliwie. Pisał komedję p. t. „Czynsz“, dramat „Alcesta“, rzeczy niezmiernie biedne i myślą i wykonaniem. Talent to zresztą bardzo mały i naśladowniczy, siły wewnętrznej nie miał. Chciał np. pisać poemat o „bohaterze strasznym“, który miał wojować z bogami niebieskimi, z półbogami ziemskimi, bogami wód i piekielnymi; chciał tutaj uczyć mitologii i bawić. Chciał opisać wierszem państwa Europy. Pojęcie to było arcy-makaronicznych wieków sądzić, że święta poezja da się zniżyć do celów tak małych. Ubolewając Karpiński w myśli nad swoim narodem, że tych skarbów jego pióra nie posiadał, opowiadał naiwnie, że byłby o wszystkiém w podobny pisał sposób, „gdyby król albo magnaci o nim myśleli“. I byłby

w istocie źle zapłacił królowi i magnatom za pamięć, gdyby literaturę polską w tak dziwny sposób zbogacił. A samo to już wyznanie pokazuje, że chciał pochlebiać jak inni i że miał żyłkę do tego, ale wcale nie umiał brać się do rzeczy, dlatego nie można go uniewinniać i tłumaczyć, że życie na łonie natury ochroniło go od pochlebstwa. Bo owszem w poezjach jego znajdzie się wiele wierszy z pochlebstwami i Karpiński tém gorzej się nawet wydaje, że udawał cnotę, której nie miał, że sam ciskał się za pochlebstwa na innych spółbraci pióra, którzy więcej od niego mieli charakteru, bo się nie taili przynajmniej z usposobieniami wewnętrznymi umysłu.

Pisał Karpiński i prozą czułe sielanki, niby to drobne powiastki. Wdawał się i w teorje filozoficzne, np. pisał o szczęściu człowieka i o rzeczypospolitej do Szczęsnego Potockiego. Dwie te rozprawy stanowią jedną całość, autor chciał mówić o szczęściu człowieka w towarzystwie, ale skończył na samych czułościach. Tłumaczył zaś pod starość kilka rzeczy, jakoto: „rozmowy Platona“ i dzieło francuskie Michaud'a pod tytułem „Wiara, prawa i obyczaje Indjan“. Tutaj w przedmowie zwróconej do Karola Prozora, oboźnego litewskiego, Karpiński tak się sam scharakteryzował: „mnie, powiada, los dał serce tkliwe, poznanie ludzi i pióro w rękę, ażebym to pisał, co mi serce powiedziało“. Niby to skromnie, a zarozumiałość wielka. Wielu za nim potem powtarzało to naiwne wyznanie.

180. *Tłomacze. Dmochowski.* Na czele staje tutaj pisarz od wielu innych w swojej epoce zdolniejszy, niespokojny, ruchliwy, ale pracowity, któremu okoliczności tylko nie posłużyły, żeby wyrosnął na jednego z najdzielniejszych mężów reformy w kraju. Mówimy tutaj o *Franciszku Ksawerym Dmochowskim*. Urodził się na Podlasiu i był pijarem, potem sekularyzował się, a za wpływem Kołłątaja, który go używał do prac ważnych w czasie sejmu wielkiego, został proboszczem w Kole. Szlachcic, ale nieprzyjaciel szlachty, bo zaraził się ideami rewolucyjnymi, które zalaływały do nas z Francji, a które były tak w modzie za owego czasu, stąd nawet za Kościuszki rzucił suknię duchowną i był członkiem najwyższej rady narodowej. Wydawał wtedy gazetę rządową i po bitwie maciejowickiej wydalil się do Francji. Ściągnął go potem do kraju, a mianowicie do Warszawy, Krasicki, któremu był wielką pomocą. Ożenił się złamawszy śluby kapłańskie. Nacierpiał się z tego powodu Dmochowski i połknął wiele zmartwienia, władza duchowna albowiem prześladowała

go i miała do tego zupełne prawo. W owęj epoce przed nastaniem księstwa warszawskiego, po śmierci zaś Krasickiego, kiedy zawiązało się towarzystwo przyjaciół nauk, Dmochowski był bez zaprzeczenia najznakomitszym literatem w Warszawie i rej wodził pomiędzy bracią piśmienną. Wtenczas to wydawał „pamiętnik warszawski“, pierwsze pismo periodyczne zupełnie na sposób europejski, wtedy drukował dzieła Krasickiego i powiedział piękną mowę na jego cześć w towarzystwie; wydawał tłumaczenia arcydzieł europejskich. Spodziewał się, że znowu dojdzie do znaczenia i władzy i że wpływ mieć będzie na rządy kraju za nastaniem księstwa; dawne zasługi i zasady przemawiały za nim głośno. Ale zawiodł się okropnie, za czasów albowiem jeszcze pobytu swojego w Paryżu, kiedy emigracja drażniła się namiętnościami i potwarzami, Dmochowski bezimienną napisał broszurkę pod imieniem Wojtyńskiego przeciw generałowi Dąbrowskiemu, który podówczas we Włoszech zakładał legiony. Otóż kiedy Dąbrowski w 1807 roku pierwszy wszedł na ziemię polską ze szczątkami dawnych legionów, uprzedzając orły napoleońskie, urok, który bohatera otaczał, zabił Dmochowskiego, który widząc, że się kończy zawód jego publiczny, w początkach zaraz nowych rządów uciekając z Warszawy przed prześladowaniem, we wsi na drodze zakończył życie 20 czerwca roku 1808..

Dmochowski zaczął swój zawód literacki od „sztuki rymotwórczej“, w której chciał wierszem podać teorię poezji. Było tam naśladowanie ślepe wzorów zagranicznych Horacjusza i Boala. Potém wziął się do tłumaczeń, wydał satyry i listy Horacjusza, wreszcie Eneidę Wirgilego. Od rzymskiej literatury łatwy przechód do greckiej. Przekładał tedy *Iljadę* Homera. Inny zwrot uniósł go ku Anglii i przełożył „*Raj utracony*“ Milтона. Dmochowski jest rymotwórcą bardzo gładkim, często ma nawet dużo siły, robił to, co zdawało mu się, że umiał, a właśnie przekładać poezję i samemu tworzyć nie dla niego to była praca. Język piękny i polski, wiersz potoczysty, nie okupią rzeczy, jeżeli tłumacz wziął się do niej bez należytego przygotowania, jeżeli nie miał zmysłu do pojmovania piękności. Tak mianowicie źle wyglądają jego przekłady tłumaczeń Homera. Prawda, że rzadko którakolwiek z literatur posiada tłumaczenie Homera tak wymuskane i tak nadobne pod względem formy, jak polska, ale mimo to ducha wieszcza greckiego nikt nie pojmie z tłumaczeń Dmochowskiego. W *Iljadzie* są swójego rodzaju pię-

kności, jest koloryt pieśni gminnej na wielką skalę nuconej, pełen prostoty i wdzięku. Dmochowski zaś z bohaterów na pół bajecznych starożytności, szorstkich i surowych, porobił jakieś nowożytne postaci, salonowe i grzeczne. Ale prawda i to, że w jego czasach nikt nie mógł trafić do źródła prawdziwej poezji; kto ją miał w sobie, wylewał swobodnie uczucie wierszem czy prozą, kto jej nie miał, jak Dmochowski, brał pospolicie formę za rzeczywistość. Zresztą Dmochowski nie umiał po grecku i tłómaczył Homera z przekładów łacińskich, więc psuł arcydzieła już raz przez innych zepsute.

181. *Józef Szymanowski* i *Tański Ignacy* należą do szkoły puławskiej. Talenta ich niezmiernie małe, ale w swoim czasie dosyć głośne, dzisiaj prawie zapomniane; lepsi byli wogóle z nich obywatele, jak poeci.

Szymanowski, kasztelanic rawski, spokrewniony z domami pańskimi, uczeń Konarskiego, był nawet teoretykiem, bo pisał listy o smaku, które wysoko szacowano w swoim czasie. Wierszem przełożył z francuskiego poemat Montesquieu'go: „Świątynia Wenery w Knidos“. Oprócz gładkiego wiersza niema tam nic, ale dla stosunków towarzyskich, dla pojęć ówczesnych o sztuce, krytycy ówczesni wysokiej klasy, zapatrując się ze stanowisk bezwzględnych uniesień dla poety, pod niebiosą wysławiali ten poemat. Jeden z nich, Stanisław Potocki, powiedział, że Szymanowski z języka rycerskiego zrobił język miłości i czucia i kazał na ślepo wierzyć naszym ojcom, że literatura ojczysta nabyła arcydzieło w tej świątyni. Drugi Jan Tarnowski, przejęty od lat dziecinnych uwielbieniem dla poematu, kazał go dla osobliwości wydrukować w Parmie u Bodoniego w roku 1804. Jedyna to książka polska drukowana w Parmie. Ale większe zasługi dla ojczyzny położył Szymanowski przez prace swoje w komisji skarbowej i w deputacji do ułożenia praw cywilnych i kryminalnych; umarł 15 lutego 1801 r.

Tański, podwojewodziec wyszogrodzki, po małych piał się na-przód urządach, aż w czasie sejmu wielkiego nagle się rozszerzył zakres prac jego obywatelskich. Sławna była wtedy jego relacja od deputacji wyznaczonej dla wyśledzenia prawdy względem oskarżonych o bunty na Ukrainie. Relacja ta jest ważnym dokumentem historycznym tej epoki. Byłby stąd poszedł wysoko Tański, gdyby nie zbieg przeciwnych okoliczności. Tłómaczył za czasów pruskich „georgiki“ Wirgiliusza, pisał wiersze okolicznościowe, sielanki i ko-

medje, z których drobnostka „i plotka czasem się przyda“, grana była na teatrze puławskim, a „Dobrogosta“ (naśladowanie z francuskiego), grano w Izdebnie u Szymanowskich. Wiersz słaby wszędzie. Najważniejsza jego zasługa literacka, że miał za córkę Klementynę Hofmanową, najzacniejszą z polek. Umarł Tański nagle u Szymanowskich w Izdebnie w sierpniu 1805 roku, urodził się 1761 roku.

182. Z innych tłumaczy odznaczył się ilością prac słynny professor krakowski *Jacek Idzi Przybylski*, który przekładał wszystkich poetów z kolei, jako to: Homera, Hezjoda, Jeremiasza proroka, Wirgiljusza, Owidjusza i Horacego z dawnych, z nowych zaś poetów Popego, Kamoensa, Miltona, Gesnera i t. d. Napisał przez życie swoje kilkadziesiąt tysięcy wierszy, bo co dzień dodawał zawsze coś do okrągłej liczby, jak niegdyś cesarz Tytus, co uważał ten dzień za stracony, w którym nie wyświadczył nikomu żadnego dobrodziejstwa. Nie na tém przestała jednakże czynność Przybylskiego; od roku 1779 aż do 1813, to jest przez przeciąg lat 34, nie minęło roku jednego, żeby nie wydał Przybylski jakiego dzieła najróżnorodniejszej treści. To tłumaczył powieści, to wydawał pojedyncze swoje rozprawy i mowy, to objaśniał wieki uczone starożytnych greków i rzymian w zabytkach ich piśmiennictwa, to wydawał kalendarze lub gramatykę grecką, to pisma Fryderyka Wielkiego, to socjalne uwagi. Odkrył i wydał Orlanda szalonego, poemat Aryosta, tłumaczenie Piotra Kochanowskiego (§ 111). Umiał prawie wszystkie języki europejskie, dawne i nowożytne. Człowiek ogromnie uczony, ale nadzwyczaj nudny i niesmaczny. Poezje jego są ciężkie i bez wdzięku. Stąd dowcipne wiersze o nim:

Wiesz dla czego Jeremiasz płakał całe życie,
Choć go nie zawsze ścigał wyrok Boży?
Oto, jak prorok wiedział należycie,
Że go Przybylski na polskie przełoży.

Obfituje do tego Przybylski w moc oryginalnych dzikich wyrażen. Tworzył także nowe zupełnie wyrazy w duchu języka; w swoim czasie nie podobały się i uczeni przymawiali mocno o nie Przybylskiemu, jednakże pokazuje się, że wiedział dobrze Przybylski co robi, gdy dzisiaj wiele z tych wyrazów przyjęło się i jest w po-

o wierze, dowodził istności Boga, wydał wierszem „list diabła do JP. Woltera“, dalej: Lekarstwo niebieskie przeciwko nagłej i niespodzianej śmierci. Uwagi i maksymy moralne hrabi szwedzkiego Oxenstierna i t. d. Osobliwy tytuł nosi inne dziełko jego: „Nic francuskie na nic polskie przenicowane, albo pochwała niczego, przypisana nikomu, częścią prozą, częścią wierszem“. Poczciwy ten człowiek a wierszokleta, zajmował się niby historją ludu swego, to jest ormian w Polsce, i to byłaby największa jego literacka zasługa, gdyby drukiem była ogłoszona. Zresztą literaturze mało co przyniósł zasługi, chyba wydaniem swojemi. Urodził się w Warszawie dnia 7-go kwietnia 1718 roku, umarł tamże dnia 15-go kwietnia 1796 roku.

POECI POSTANISŁAWOWSCY.

184. *Pogląd.* Aż do zjawienia się nowej poezji, ciągnie się po stanisławowskich czasach ten sam co i wprzód zwrot poezyi. Wszyscy mniej więcej pisarze okresu księstwa warszawskiego rodzili się, a wielu nawet działało i odznaczyło się już w literaturze, za czasów stanisławowskich, jak np. Woronicz i Niemcewicz. Satyra znikła, liryzm został. Z poetów jedni stanowią epokę przejścia, bo narodowe opiewali przedmioty, drudzy trzymali się na ślepo formy i naśladownictwa. Stąd słusznie poetów księstwa można postawić w dalszym ciągu za poetami Stanisława Augusta.

185. *Jan Paweł Woronicz* stoi na czele tego zastępu i wzniosłością swojej liry i położeniem towarzyskiem. Wołynianin z rodu, potem ex-jezuity, jeszcze za króla Stanisława odznaczył się i poezją i wymową. Z kolei proboszcz liwski, kazimirski i wreszcie w Powsinie pod Warszawą. Dziekan kapituły warszawskiej i radca stanu za księstwa warszawskiego, wreszcie od roku 1816 biskup krakowski i senator królestwa w roku 1827 został prymasem i arcybiskupem warszawskim. Najstarszy poeta w kościele pamiątek narodowych, wielki arcy-kapłan, wieszcz natchniony nieszczęściami ojczyzny, sędziwy patriarcha, Jeremiasz oplakujący świetną a zgasłą przeszłość. Na wskrós przepelnioną poezją dusza Woronicza, rozboleła tęsknotą, rozlała się we łzach serdecznych po utracie narodo-

wych nadziei. Myślał o wielkim pieśnio-księgu, w któryby złożył opowiadanie, dumę tęskną o dniach pełnych chwały, w którymby najodleglejszej potomności przekazał pamięć sławnych naddziadów. Stąd jego „Sybilla“, poemat ściśle klassycznej formy, stąd myśl wyśpiewania wielkiej epopei o Lechu, z której tylko zdołał wygotować kilka zaledwie ustępów. Zresztą poemata równie jak i liryki Woronicza, tchną prawdziwym zapalem poetyckim, uniesieniem serdeczném. Mówca to znakomity w poezji, jak znowu poeta w wymowie. Stąd wszystkie dzieła jego tworzą z sobą nierozzerwaną całość, jedne dopełniają drugie, a wszystkie razem dopiero dają obraz zupełny Woronicza. W wymowie jak i w poezji jest gwałtowny i namiętny, porywa z sobą, unosi na niedościgłe okiem obszary idealne. I tu cała jego dusza zakuła się w patryotyzm, jak rycerz w żelazo. Woronicz o niczém nie myśli, nie jest zdolny myśleć i marzyć, jak o swym ideale. Kazania jego, które są arcydziełem wymowy, mają tę jeszcze nad poezjami wyższość, że brak w nich naśladownictwa, formy obcej, nie pachną tak klassycyzmem. Kazań jego więcej mamy, jak poezyj; oprócz kilku prawdziwie pasterskich, powiedzianych do ludu parafialnego, wszystkie są polityczne; rzeczywista wielkość Woronicza, jako kaznodziei, zaczyna się za księstwa warszawskiego. Wtedy to prawil natchnione improwizacje, np. przy poświęceniu orłów w roku 1807 i potem na sejmach. Dla języka ważne położył Woronicz zasługi. Natchniona jego dusza nie posługiwała się wyrazami pospolitej mowy; wpadłszy raz w zapal, tworzył śmiało w natchnieniach obroty i wyrazy barwy prawdziwie poetycznej i wzniosłej, które się zostały w języku raz na zawsze.

Woronicz całe życie przeboleł. Wyjechał dla poratowania zdrowia zagranicę i umarł niespodzianie w Wiedniu dnia 4 grudnia 1829 roku. Pochowany w Krakowie. Żył lat 72.

185. *Juljan Ursyn Niemcewicz* pochodził z Litwy z Brzeskiego, rodził się we wsi rodzinnej Skokach dnia 16 lutego 1758 roku. Wychowaniec korpusu kadetów w Warszawie, potem poseł na sejm czteroletni z Inflant, jeden z najwymowniejszych i najzacniejszych, pod Maciejowicami adjutant Kościuszki i jeniec; uwolniony udał się do Ameryki i tam się ożenił. Powrócił za księstwa warszawskiego do ojczyzny, odtąd sekretarz senatu, a wreszcie kasztelan; od 1828 roku był trzecim i ostatnim prezesem towarzystwa przyjaciół nauk. Umarł w Paryżu dnia 20 maja 1841 roku starcem 84-letnim.

Postać to również wyniosła i szlachetna, a stoi obok Woronicza. Talent różnorodnego zakresu, poeta, dramatyk, satyryk, powieściopisarz, teoretyk, historyk. Treścią muzy jego także zawsze ojczyzna. W „śpiewach historycznych” spełnił w małym zakresie to, o czém marzył Woronicz, to jest utworzył pieśnioksiąg narodowy, który pokoleniom, co już nie pamiętały rzeczypospolitej, brzmiał czarodziejsko o stanie dawnym. W bajkach także alluzje do stosunków przeszłości, do nadziei w przyszłości. Napisał wiele sztuk dramatycznych. Jego sławna komedia „Powrót posła” za sejmu wielkiego, grywana ze znakomitým powodzeniem, budziła kiedyś entuzjazm i uprzedzała dobrze dla reform gotujących się w kraju. Potém różnemi sztukami, których treść po większej części brał z historii narodowej, Niemcewicz rozszerzał w narodzie nietylko wiadomości o królach, bohaterach i wypadkach ojczystych, ale budził zamiłowanie do rzeczy swojskich i do własnego języka. Stąd szczególnie wpływ jego był dobroczynnym wśród wyższego społeczeństwa, które wychowało się, żyło i mówiło zawsze po francusku, lubo chwaliło się miłością dla ziemi rodzinnej. Trudno sobie wyobrazić szacunek, jakiego Niemcewicz używał pomiędzy swoimi, najniższymi czy najwyższymi. Pokazywano go sobie na ulicy, rozstępowano się przed nim, jak przed majestatem, panowie zdobywali się na niespodzianki dla niego, bo chcieli posłyszeć z ust starca chociaż jeden wyraz zadowolenia. Umiał zachować Niemcewicz tę dziwną swoją powagę i niktby znowu nie wierzył, ile przy téj okazałości swój był wesoły, jak nieraz żartem dowcipnym a w czasie, umiał rozweselać towarzystwo i swoich przyjaciół. Kropińskiemu np. przesyłał swoje dzieła „ad usum, jak pisał, bachurorum tuorum”. Wszędzie i zawsze miał na ustach ten dowcip najlepszego rodzaju. Człowiek to znakomity w swoim czasie jako pisarz, ale znakomitszy jeszcze jako obywatel i zostanie w historii narodu.

187. *Wojciech Bogusławski*, wielkopolanin, urodzony w 1760 r. Z biedy wszedł jako aktor do teatru w Warszawie. Właściwie to o nim, nie zaś o królu Stanisławie Augustie powiedzieć można, że był założycielem teatru narodowego. Nie instytucja, ale człowiek buduje. Od najniższego do najwyższego przebiegł wszystkie stopnie w hierarchii teatralnej, wreszcie został dyrektorem grona artystów dramatycznych. Na tém stanowisku człowiek to znakomicie wpływowy i większy jak w zawodzie pisarskim, lubo był Bogusławski

autorem nie bez talentu i zbogacił literaturę naszą dramatyczną. W czasach albowiem porozbiorowych, przenosząc się ciągle z miejsca jednego na drugie, odwiedzał wszystkie większe miasta polskie: Wilno, Lwów, Kraków, Poznań. Przed nastaniem księstwa warszawskiego wszędzie budził entuzjazm, wstępował nawet do miasteczek i rozwoził tak po świecie słowo polskie. Z tego to powodu Witwicki nazywał go poetą nad poetami, poetą żywym, nie słowa ale czynu. Bogusławski trafił nawet na źródło czystonarodowej poezji. Jego sztuka „Cud mniemany czyli krakowiacy i górale“, po raz pierwszy wniknęła głębiej w lud polski, ukazała jego zalety i pozwalała wyższemu społeczeństwu rozmiłować się w prostocie i w serdeczności ludu. Wprawdzie Bogusławski kopiąc pod ziemią, trafił niechcący na ten źródło prawdziwej poezji, ale to właśnie dowodzi, że nie pisał na zimno, jako to robią inni, i dowodzi, że poezja w nim samym żyła. Następcą Bogusławskiego w zawodzie dramatycznym był *Jan Nepomucen Kamiński*, więc dorobił dalsze części „krakowiaków i górali“. Tak zyskał pierwszy narodowy, śliczny nasz dramat. Bogusławski wiele sztuk obcych dla teatru narodowego przetłómaczył, wiele napisał oryginalnych (np. Henryk VI na łowach). Szukał głównie efektu scenicznego, nie zaś wielkich arcydzieł sztuki, bo chodziło mu o chleb doczesny, a nie miał wielkiego ukształcenia. Na Szekspirze nie poznał się i stąd przerabiał niefortunnie „Hamleta“. Bądź co bądź, wielkie ma też Bogusławski zasługi i za spisywanie nawet dziejów teatru, losom którego do ostatnich prawie chwil przewodniczył w Warszawie i za spisywanie żywotów cenniejszych artystów. Dzieł jego wyszło kilkanaście tomów w Warszawie w 1822—23 r. Otaczał go szacunek powszechny za życia, lubo i silny przesąd kazał patrzeć na niego z pewnej wysokości społecznym znakomitościom wyższego tonu, jako na aktora. Bogusławski umarł dnia 23 lipca 1829 roku w Warszawie. Córkę miał za Ludwikiem Osińskim.

188. *Trajedje francuskie*. Wiek stanisławowski arcy-francuski, nie zdobył się na trajedje w duchu szkoły Kornela i Rasyna. „Władysław pod Warną“ Niemcewicza, jest za słaby jako deklamacja. Zostało się tedy następniemu pokoleniu usiłowanie, żeby się zdobyć na jakie arcydzieło. Dotąd jedynie z przekładów Morsztyna знаła Polska ową doskonałość sztuki, którą zdawało się nie tak łatwo było osiągnąć. Otóż pracę morsztynowską postanowił

dalej prowadzić *Ludwik Osiński*, rymotwórca gładki i silny, ale bez najmniejszego za to pojęcia o tém, co stanowi piękność i poezję prawdziwą. Rozumiał tylko jedną formę, której mógł się nauczyć dobrze, na to albowiem miał dosyć talentu. Z Kornela wytłómaczył: „Cyda,” „Horacjuszów” i „Cynnę”, z Woltera „Alzyrę” itd. Próbował nawet sił własnych i na powitanie Napoleona w Warszawie wydał w 1807 roku „Andromedę”, dramat liryczny. Tłómaczył także wiele komedyj i sztuk mniejszych, bo razem z Bogusławskim był przez czas jakiś dyrektorem teatru narodowego. Unosili się spółcześni nad jego tłómaczeniami, ubóstwiali arcydzieła ojczystej mowy. Osiński był poetą tak wielkim w swoim czasie, jak rzadko. Urósł więc w wysokie o sobie zarozumienie i został w późniejszych czasach professorem historii literatury polskiej w uniwersytecie warszawskim. Wykładał tam rzecz, o której żadnego nie miał wyobrażenia, do tego zdolności nie posiadał stosownych, żeby mógł robić studja, ani brać się nie potrafił do tych studjów i stąd szkodził wiele literaturze i poezji narodowej, skoro ta z pieluch naśladownictwa raz się wyrwawszy, swobodnie bujać sobie poczęła. Głos miał donośny i uroczysty, deklamował przecudnie, stąd na jego prelekcje zbiegały się całe tłumy publiczności, same nie wiedząc dlaczego, a professor zbywał ich ogólnikami i zdaniami bez myśli rzuconemi na wiatr, dla efektu, co bardzo popłacało, gdy o gruntowność nikt się wtedy nie pytał, a słuchacze nie byli dostatecznie przygotowani. Dla niezmiernej powagi Osińskiego długo potem poezja narodowa mickiewiczowska znaleźć nie mogła w Warszawie nietylko wziętości, ale nawet tolerancji.

Był więc Osiński na prawdę głównym wyobrazicielem tego zwrotu arcy-klasycznego w literaturze naszej, którego nawet w czasach stanisławowskich nie widać i chociaż tłómaczył tylko, jednak przewodził młodziej braci, która chroniła się pod jego skrzydła opiekuńcze, słuchała jego zdania o swoich utworach, jakby wyroczni. Należą tutaj mianowicie *Feliński*, *Wężyk* i *Kropiński*.

Aloizy Feliński, wołyńnianin, urodzony w 1771 roku, poeta już za sejmu wielkiego (§ 172), dla swojej sławy literackiej ze spokojnego obywatela zrobiony dyrektorem liceum w Krzemieńcu i professorem literatury polskiej w 1819 roku, umarł w kilka miesięcy po nominacji dnia 23 lutego 1820 roku. Tłómaczył nudny poe-

mat francuski Delilla „Ogrody“ i tragedję „Wirginię“. Sam zaś napisał oryginalnie „Barbarę Radziwiłłównę“, tragedję w pięciu aktach.

Franciszek Wężyk rodem z ziemi mielnickiej z Witulina pod Białą radziwiłłowską, świat ujrzał dnia 10 października 1785 r. Sędzia apelacyjny za księstwa, poseł na sejmy, wreszcie senator kasztelan. Od roku 1832 mieszkał ciągle w Krakowie, gdzie był od lat kilku prezesem towarzystwa naukowego, odłączonego od uniwersytetu, aż do 1859 roku. Napisał poemat opisowy „Okolice Krakowa“. Z dziejów polskich ułożył aż cztery tragedje: „Glińskiego“, „Barbarę Radziwiłłównę“, „Bolesława śmiałego“ i „Wandę“. Od lat wielu zajmuje się poematem „Bezkrólewie“, z którego niektóre ogłosił wyjątki. ¹⁾

Ludwik Kropiński także rodem z brzeskiego z Paszук, wsi dziedzicznej, wychowaniec i przyjaciel Czartoryskich, walczy w r. 1794 pod Kościuszką i potem udaje się na Wołyń dla spokojności. W 1812 roku znowu jako generał brygady wchodzi do wojska i czasowo zastępuje ministra wojny. Dawano mu za królestwa kasztelanią, której nie przyjął. Osiadł w Woronczynie na Wołyniu, wieś tę sam kupił i szczególnie rozślawił. Przejeżdżał się tylko do Puław a każde z Woronczyna jego przybycie do Warszawy, było epoką dla literatów ówczesnych; wszyscy albowiem na wyścigi spieszyli pokazać Kropińskiemu swoją cześć i hołdy. Napisał tragedję „Ludgardę“ z dziejów tego Przemysława, co wskrzesił u nas tytuł królewski, zresztą kilka wierszyków okolicznościowych. Spadek więc literacki wogóle po nim bardzo mały. Umarł d. 4 sierpnia 1844 r. Na lat 10 przedtem ociemniał zupełnie.

Wszyscy ci ludzie byli zdolni do wyrabiania harmonijnych wierszy, nie mieli jednak czystego pojęcia o poezji, jak i Osiński. W swoim czasie słynęli jako pierwszorzędni poeci. O Barbarze Felińskiego i o Ludgardzie Kropińskiego długo latały wieści po salonach i kółkach literackich, nim się jeszcze te arcydzieła ukazały na świat, prorokowano o nich zawczasu wielkie rzeczy, jakby o nowém przyjściu Zbawiciela. Cała literatura była w oczekiwaniu, w trwodze, radości, w nadziei cudu. Wreszcie odegrano jedną i drugą. Teatr się zatrząsł od oklasków i w jednej chwili obadwaj poeci zostali nieśmiertelni po wsze wieki. Łatwa to była

¹⁾ Umarł w Krakowie 2 maja 1862 r.

podówczas rzecz stać się wielkością literacką w swoim narodzie, nawet talentu i fantazji poetyckiej nie było potrzeba. Barbara Felińskiego szczególnie budziła zapał bez granic: w prostocie ducha nie jeden sądził, że literatura żadnego narodu nie wskaże nic coś równie doskonałego. Barbara była epoką w przekonaniu tłumów. Stąd wszyscy ci poeci mało pisali, a zyskali sławę. Ale jeden z nich tylko Feliński był tak szczęśliwy, że sławy swojej nie przeżył.

Jeden z tych poetów w niczem nie ustępuje drugiemu; Feliński acz naprzód stawiany, w niczem nie wyższy od Kropińskiego i Wężyka. W dramatach ich niema rzeczy i historii, są tylko wymowne, zdaje się odlane ze spiżu, wyrzeźbione misternie deklamacje i tyrady. Pomimo zimna, które z tych arcydzieł wieje, można smakować w tym wierszu potoczystym i harmonijnym, silnym i pięknym. Tworzeniu tych trajedyj towarzyszył chwilowy obłęd, który dzisiaj już nie istnieje; chciano mieć narodową dramę, wyuczono się więc tajemnicy mechanicznie i odlano po polsku trajedję czysto francuską, która czy jest, czy jej niema, literatury to nic nie bogaci. Śliczną np. jest w Felińskim mowa Boratyńskiego do Zygmunta Augusta, żeby porzucił Barbarę i wspaniałe w niej ustępy, ale niema za to w niej prawdy, rzeczywistości. Postanowił Kropiński pomiędzy innemi pokazać, że nasz język zdolny jest wyrazić najdelikatniejsze odcienia uczuć i namiętności. Nędzne to bardzo zadanie, boś każdy język może wyrażać boleść i żal, smutek i upojenie szczęścia: na to jest mowa, żeby się ludzie rozumieli. Ale literaturze ówczesnej epoki, dla której tworzenie artystyczne nie było potrzebą, ale rodzajem zabawy, igraszką, polem dla wyścigów dowcipu, chodziło nie o rzecz, ale o rozwiązywanie zadań takich, o dowodzenie. Czegoś w podobnym rodzaju próbował już Szymanowski (§ 181). I skądże to Kropińskiemu ta dziwna myśl przyszła? Wyrok areopagu już wtenczas był znany narodowi. Stanisław Potocki powiedział albowiem o Szymanowskim, że język rycerski zrobił językiem miłości. Ludzie ówcześni wierzyli największym niedorzecznościom, kiedy je głosił ktoś z wielkich dygnitarzy myśli. Świat literacki był wielce konwencyjny i czysto arystokratyczny; nazwisko zdobyte bylejakimi pracami, nadawało wtedy prawo do najwyższych zaszczytów i powagi w literaturze. Otóż i Kropińskiemu, wsławio-

nemu arystarchowi, zachciało się w dziejach języka stanowić epokę i dlatego napisał powieść: „Julia i Adolf“, w której zdobywał się na szalone frazy i malowania uczuć rozbudających i namiętnych. Kiedy powieść wyszła, rozpływali się nad nią wszyscy, mianowicie czule polki. Kropiński po Ludgardzie, po Julii i Adolfie, był na szczycie swojej sławy. Ale już wtedy dojrzewało poczucie narodowe. W lat kilka po tych cudach, powieści uczuciowych i trajedji klassycznych zapomniał naród: dzieje literatury o nich tylko piszą, a ludzie chyba bardzo ciekawi je czytają.

Mniej od tych wszystkich głośny jest *Aleksander Chodkiewicz*, syn podstarosty żmudzkiego, jenerał brygady wojsk polskich, kasztelan królestwa, dziedzic Młynowa na Wołyniu. Napisał kilka trajedji, których treść wziął z dziejów Rzymu i wogóle świata starożytnego (Katon, Wirginia, Teona i t. d.) Próbował dla mody coś napisać z narodowej treści (Jagiello w Tęczynie). Poezją się tak gorąco niegdyś zajmował, jak później chemią. Złożył kasztelanią i jako deputowany sandomierski zasiadał na następnych sejmach. Umarł w Młynowie.

Ø D Y.

189. Również tak samo powodziło się odom, jak trajedjom. Śmieszna to rzecz może wyliczać pojedyncze poezje w dziejach literatury, ale dla charakterystyki trzeba i na to się odważyć. Osiński znowu stał tutaj na czele. Dwie szczególnie ody jego, jedna na pochwałę Kopernika, druga na powrót wojska zwycięskiego do Warszawy z Galicji w 1809 roku, były sławne, jako doskonałość. Dzisiaj oprócz nadętych wyrażen, dosyć silnie wyrażonych, nie spotykamy tam nic wielkiego. Sam nawet wiersz nierówny, raz umyślnie długi, drugi raz krótki dlatego, że wyrażał niby samą formę liryzm, psuje koloryt i odejmuje illuzję. Osiński miał naśladowców. Ody także pisali: *Kajetan Koźmian*, *Kantorbery Tymowski*, *Antoni Górecki*, *Franciszek Morawski* i syn Ksawerego Dmochowskiego *Franciszek Salezy*. Uczuć patryotycznych tam dużo, niektóre ody nawet wpadają w dumy, w ro-

dzaj śpiewów historycznych. *Marcin Molski* może być wspomniany dla osobliwości. Ten jeden rymopis, gdyby już innych powodów nie stało, mógłby już obudzić cikliwość dla wszystkich takich lirycznych pieśni. Talent niezmiernie słaby, rymował do kogobądź i za byle co, za łyżkę strawy. Napisał też wierszy moc wielką bez najmniejszej wartości. Niektóre z nich przynajmniej w swoim czasie jako polityczne i okolicznościowe, budziły pewien interes; dzisiaj o Molskim wspominać dlatego potrzeba, że istniał przed laty, a był wielce głośny. Jego literacka działalność sięga jeszcze czasów Stanisława Augusta. Napisał Molski pod koniec tego panowania poemat „Stanislaida“, w którym wynosił pod obłoki politykę królewską, jako rozumną, wielką i patriotyczną. Była to rzecz nadzwyczaj niepopularna, bo pisana już po ostatnich klęskach narodowych, ale Molski pisał ją przez pochlebstwo i w nadziei. Spóźnił się jednak i poemat swój oddał królowi wtenczas dopiero, kiedy król złożywszy koronę jechał do Petersburga, więc Stanisław August za całą nagrodę odpowiedział pochlebcy:

— „Szkoda, żem Waćpana dawniej nie poznał“.

P R O Z A.

P Z I E J E.

190. *Pogląd.* Literatura historyczna jest najżywotniejszą w epoce stanisławowskiej po literaturze poetycznej. Zapewne to są jeszcze początki, ale już widać z faktów, że wступujemy na nową drogę, dążymy do wszechstronności nauki. Dotąd mieliśmy li tylko kroniki, lub ułamki dziejów spisywane przez ludzi współczesnych wypadkom, krytyka słabo odzywała się w Prusiech, około wydawania źródeł naszej historii i dawnych zabytków literatury chodzili najwięcej cudzoziemcy, a wreszcie *Dogiel*; w epoce stanisławowskiej powstaje krytyka. Spisujemy historję narodu i kościoła, zdobywamy się na monografie i na życiorysy. Źródła historyi zbierają się, a lubo wydań niewiele, jednakże ludzie naukowci zaglądają już do archiwów i do bibliotek i do listów osób historycznych. Żywotne zadania kraju poruszają ogół. Każdy polityk, który głos chce podnieść, jest z na-

tury rzeczy historykiem. Szpera po starych aktach i tłumaczy to, co w nich znalazł w sprawach narodu, według ducha stronniczego, lub według prawdy. Na takich poszukiwaniach wiele zyskują np. miasta polskie, władza hetmańska, elekcyjność królów, prawodawstwo. Popęd ogólny do poszukiwań tak dalece owładnął wszystkimi, że nawet jeden z ministrów, uczony z przypadku (Michał Mniszech, marszałek wielki koronny), sili się objaśnić statut wiślicki. Rzecz jego naturalnie słaba, ale mimo to Naruszewicz w swojej historii narodu, pomija przez pochlebstwo rozbiór statutu, odwołując się na lichą pracę ministra. Ludzie historyczni i niehistoryczni piszą pamiętniki i wspomnienia, czasem paszkwile. Nie mówić już o tém, że dla historii czasów Stanisława Augusta nieprzebrane chowa się źródło we spółcześnie wydawanych mowach, dyarjuszach, projektach i broszurach. Król światły lubi historję; gdy naród nie miał jęj dotąd całej a krytycznej, zaprosił do tej pracy Naruszewicza. Chce wsławić wielkiem dziełem swoje panowanie i wsławił je w istocie.

191. *Krytyka* polska zaczęła się w zeszłym jeszcze okresie za sasów. Pierwsze do niej hasło dawali *Załuski*, *Niesiecki* i *Konarski*. Za Poniatowskiego w chronologicznym porządku idzie naprzód *Feliks Łojko*, szambelan królewski i starosta szropski na Pomorzu. Ukształcony na sposób europejski, znał się mianowicie na finansach, ekonomii politycznej i materjach wojskowych. Był stronnikiem Stanisława Augusta i od niego posłował do Francji z oznajmieniem o wstąpieniu na tron, potem służył jeneralności barskiej, wreszcie pogodziwszy się z królem, był członkiem komisji skarbowej i rady nieustającej. Na tych dwóch stanowiskach wielce się zasłużył względem rzeczypospolitej, ale w literaturze naukowej postawił krok olbrzymi przez wydanie sławnego „Zbioru deklaracyj”. Za pierwszym rozbiorem kraju, Prussy i Austria wydały memorjały, w których dowodziły praw swoich do różnych części Polski. Łojko zebrał wszystkie noty i oświadczenia podawane w tym celu do ministrów narodowych i wydrukował je razem, a na uczone wywody dworów wygotował odpowiedzi, w których na nice wywracał złą wolę i brak logiki w rozumowaniu. Pierwszy raz tutaj uczony polski miał sprawę z dawnemi kronikami, tekst ich oczyszczał, podania sprawdzał i z licznych wypadków a nie zgadzających się z sobą, wylamywał prawdę. Łojkę szanował mimo to dla wielkiej nauki król pruski

i dlatego zachował mn starostwo szropskie, chociaż wziął Pomorze. Umarł Łojko w Warszawie 1779 roku.

192. Wszelako przed *Naruszewiczem* wszystko błednieje. Miałby sławę biskup z poezyj samych, ale nieśmiertelność zyskał dopiero przez swoje dzieła historyczne. Na żądanie królewskie podjął się napisać dzieje narodu. Nie bawiąc się długo nad wstępem, rozpoczął od chrześcijaństwa i Mieczysława. W miarę tego, jak tom wygotowywał po tomie, drukował wiekopomne to dzieło. Tom pierwszy miał zawierać dzieje pierwotne, nazwane bajecznemi, przed nastaniem Polski; tom drugi więc naprzód wyszedł w roku 1780. Robota szła szybko, w roku 1786 wyszedł już tom siódmy, w którym dociągnął to opowiadanie swoje aż do wstąpienia na tron Jagiełły. Następne wypadki wytrąciły mu pióro z ręki. Jeździł z królem do Kaniowa, żeby się widzieć z cesarzową Katarzyną, która pierwszy raz miała oglądać Krym zawojowany na tatarach. Napisał wtedy dla niej dzieje „Tauryki“ i osobno dla szlachty „dyarjusz podróży kaniowskiej“. Potém nadszedł sejm wielki i nie było czasu zająć się pracą literacką, aż w końcu zmartwiony kolejną zdarzeń, Naruszewicz dobrowolnie zrzekł się pracy około wielkiego dzieła. Mamy więc tylko historję Piastów jego pióra. Rzecz to wysokiej naukowej wartości, żaden naród słowiański niema tak pięknego pomnika dawniej swojej historji. Byli pisarze z większym od Naruszewicza talentem opowiadania, ale nikt go nie przewyższył w trzeźwym przeglądzie faktów i ocenieniu prawdy, jaka nas doszła z urwanych tu i owdzie szczegółów. Dzisiaj to dzieło naturalnie bardzo jest niezupełne. Naruszewicz nie znał ani połowy nawet tych źródeł, które my mamy pod ręką, więc też nieraz zbłądził, nieraz niejasne miał o rzeczy wyobrażenie. Stąd uczeni wiedzieli, że dzieło jego potrzebowałoby przejrzienia i zastosowania do postępu nauki. Wydanie pierwsze grełowskie powitane było szczerą wdzięcznością narodu, drugie, które wygotował Mostowski w „wyborze pisarzy polskich“, już za pruskich czasów, także było pożądane, ale nim do trzeciego przyszło, upłynęło lat kilkadziesiąt i okoliczności się zmieniły. Wtedy *Joachim Lelewel* i ksiądz *Antoni Tymiński*, pijar, postanowili wygotować nowe wydanie krytyczne, zastosowane do postępu nauki. Obudziła się powszechna uwaga na dzieło Naruszewicza, bo na kilka lat przedtem towarzystwo przyjaciół nauk wydało z rękopismu tom pierwszy historji, który jednakże najmniej miał wartości i nic dziwnego. Wy-

padki polityczne znowu przeszkodziły temu, że wydanie lelewelowskie nie przyszło do skutku, a odniosłaby z niego literatura ogromną korzyść. Dzisiaj niepodobna już nawet przerobić Naruszewicza, tyle się zmienił jego pogląd na sprawy tej i owój epoki, tyle nowych faktów pochodnię dziejów oświeciło. Więc przedruki tylko są możliwe. I w istocie trzecie wydanie wyszło w roku 183... w 10-ciu tomach w Lipsku u Bobrowicza, jest tutaj i tom pierwszy. Czwarte wydanie bez pierwszego tomu ogłasza świeżo Biblioteka polska Turrowskiego w Krakowie. Naruszewicz służyć może za materiał nieoceniony do sprawdzania. Co obalił raz swoją krytyką, to już na wieki przepadło, np. bajkę o mnichostwie Kazimierza odnowiciela, o klątwie na Bolesława śmiałego, o rokoszu gliniańskim i t. d. Nieocenione i niezmierne w nim zresztą morze przeróżnych wiadomości o dawniej Polsce.

Naruszewicz ma jeszcze tę zasługę, że napisał dzieje hetmana Karola Chodkiewicza. Król raz na czwartkowym obiedzie, gdy rozmowa wpadła na Plutarcha, oświadczył życzenie, żeby uczeni rozebrali pomiędzy siebie do napisania żywoty sławnych polaków. Zgłosiło się zaraz wielu z ochotą. Naruszewicz wziął wtedy Chodkiewicza; było to jeszcze dobrze przed historją, do której później król go nawrócił. Jest w tem dziele nie tak żywot hetmana, jak panowanie Zygmunta III w znacznej bardzo części opowiedziane. Oczywiście i ten żywot tu i owdzie potrzebowałby dopełnienia, ale w każdym razie jest to wspaniały pomnik literacki czasów stanisławowskich. Naruszewicz przysłużył się literaturze także przekładem dzieł historycznych Tacyta, które wydał w Warszawie w r. 1772 w 4-ch tomach. Dobrą tedy przebył szkołę i na Tacycie dopiero się zaprawiwszy, zabrał się do pisania dziejów narodowych.

193. *Ustęp o życiorysach.* Naruszewicz w przedmowie do króla przy życiorysie Chodkiewicza wspomina, że ksiądz *Franciszek Bohomolec* podjął się na obiedzie czwartkowym napisać żywoty hetmanów Tarnowskiego i Zamojskiego, oraz kanclerza Jerzego Ossolińskiego, i że młody *Nestor Sapiaha*, jenerał artylerji litewskiej, miał napisać żywot Czarnieckiego. W istocie Bohomolec, który trudnił się historją, który wydał w 4-ch wielkich tomach już za panowania Stanisława Augusta w roku 1764 Bielskiego, Strykowski, Kromera w przekładzie Błażowskiego i Gwagnina w tłumaczeniu Paszkowskiego, stawiał się na słowie ale niezupełnie, wydał albowiem

dwa żywoty Zamojskiego i Ossolińskiego, o trzecim zaś nic nie słyhać. Pokazało się później, że Bohomolec przepisał dzieło Hajdensztajna co do Zamojskiego, zatarłszy tu i owdzie ślad swojej kradzieży, co tém łatwiej mu przyszło, że dzieło Hajdensztajna o Zamojskim do dziś dnia niedrukowane. W Ossolińskim zaś przeźornie skorzystał z dyarjusza, który prowadził młodzieńcem jeszcze będąc sam kanclerz. Ile tylko ciekawego było w dyarjuszu, tyle ciekawego powiedział Bohomolec o Jerzym Ossolińskim; gdy zaś materiału mu zabrakło, bo dyarjusz jest niezupełny, zginął i sam interes w żywocie tak dalece, że nieraz autor po lat kilka opuszczał, gdy nie mógł nic o nich powiedzieć. Dowodzi to małego obeznania się Bohomolca ze źródłami historycznymi, których tak wiele miał pod ręką na zawołanie w bibliotece Załuskich. Sapieha nie napisał żywota Czarnieckiego ale go wyreczył w tej pracy pijar *Michał Dymitr Krajewski*. Jest to także rodzaj, próba około wystawienia w opowieści historii Jana Kazimierza. Krajewski brał się do kompilacji z najpospolitszych źródeł: Kochowskiego, Rudawskiego itd., z dwóch, trzech dzieł lepił czwartą swoją książkę. Naruszewicz w żywocie Chodkiewicza, zakreslił sobie także szersze ramy i umiał powiedzieć wiele nowego, nie umiał tego Krajewski.

Książdz *Kazimierz Kognowicki* kaznodzieja szkół grodzieńskich i trybunału w Grodnie, doktor nauk wyzwolonych i filozofii, jeden szedł w ślady Naruszewicza, bo przedsięwziawszy sobie rozpowiedzieć „żywoty Sapiehów“, wertował po ich archiwach familijnych, czytał listy do nich pisane przez monarchów i książąt; znalazł i ogłosił w części dyarjusz Jana Piotra Sapiehy, starosty uświatskiego, który za samozwańców myślał o zdobyciu korony moskiewskiej dla siebie. Ale nie dokonał Kognowicki dzieła, które jak się zdaje, być miało monografią domu Sapieżyńskiego od początku aż do ostatnich czasów. Dzieło jego więcej jest zbiorem, jak opowiadaniem o przeszłości.

194. *Tadeusz Czacki* po Naruszewiczu wziął trzeci z kolei wydział krytyczny historii narodowej i prowadził go aż do śmierci swojej, która nastąpiła dnia 8 lutego 1813 roku. Dalszą pracę przekazał Lelewelowi, który jest czwartym krytykiem.

Czacki był synem Szczęsnego, podczaszego koronnego (§ 111). Urodził się w Porycku w roku 1755. Gorący miłośnik ojczyzny, od młodu zaprzągnął się do pracy w archiwach i zakochał się całem

sercem w badaniach. Chciał podnieść przemysł i handel w rzeczypospolitej, uszluszczyć rzeki, pomnożyć bogactwo narodowe. Stąd pracował sumiennie i gorliwie, jako członek komisji skarbowej i bronił wielu projektów na sejmie cztero-letnim. Kiedy kraj upadł, poświęcił się całkiem krzewieniu oświaty w trzech południowych prowincjach, t. j. na Wołyniu, Podolu i Ukrainie. Założył w r. 1805 sławne liceum krzemienieckie, które chciał rozwinąć na uniwersytet, co mu się nie udało. Zebrał ogromną bibliotekę narodową w Porycku, bogatą mianowicie w rzeczy polskie. Był dobroczynnym i miłośnikiem, a wielkim opiekunem młodzieży i nauki.

Czacki należał do rzędu tych ludzi, co to muszą koniecznie pracować, bo to leży w ich organizacji, co to niesłychanie wiele umieją, bo mają cierpliwość benedyktyńską i pamięć, ale co mimo to wszystko niczego zrobić nie potrafią i nie mogą, bo im natura odmówiła wszelkich zdolności. Stanisław August polecił Czackiemu, żeby kończył wielkie dzieło Naruszewicza: był to wybór najniefortunniejszy pod słońcem. Czacki był dobrym krytykiem, ale nawet pisać nie umiał. Styl jego ciężki smołą się wlecze; widoczna, że na każdym kroku autor pracuje na wyrażenie się, na jakie takie zaochrantowanie peryodu, na jaką taką budowę nieforemnego zdania. Zaskakująca przecież była czynność tego umysłu. Pisał o wszystkim i o tem co rozumiał i o tem czego nie rozumiał, o prawach mazowieckich, o dziesięcinach, o żydach. Rozbierał ważne zadanie, czy prawo rzymskie było zasadą dawnych praw polskich i litewskich i oświadczył się za tem, że prawa nasze wszystkie poszły ze Skandynawii. Wystawiał obraz panowania Zygmunta Augusta i t. d. Najcelniejszem wszelako jego dziełem jest: „O litewskich i polskich prawach, ich duchu, źródłach i związku“ i t. d. Dzieło to ogłosił w Warszawie w roku 1800. Jest to nic innego tylko wydanie statutu litewskiego, który autor chciał objaśnić. Ale w tych objaśnieniach prawa, wszystko jest oprócz samego prawa; autor można powiedzieć dał tutaj wzór małej encyklopedji polskiej. Byle słówko statutu daje mu zaraz powód do rozpisywania się częstokroć o przedmiocie innym, jaki w danem miejscu traktuje i byle słówko zbija go znowu z tropu na manowce i popycha do innych przedmiotów. Tak więc pod notatką o monecie czytelnik znajduje wiadomość o tatarach, w odsyłaczu o lisowczykach jest ustęp o szkołach i t. d. Wszystko to dowodzi wielkiego nieładu w głowie

i wszelkiego braku systematyzowania. Czackiego wiadomości nie trzymały się kupy; był to uczony, który sam nie miał jasnego wyobrażenia o tem co wiedział i stąd nikogo nic nie nauczył, bo jeżeli Czacki wyjaśnił jaki szczegół, za to żadnego na rzecz i na całość nie dawał poglądu. Wierzył jednakże w siebie i w swoją naukę, jak wszyscy w niego wierzyli. Ale czasby już dzisiaj było zapomnieć o entuzjazmie, jaki dla Czackiego echo z czasów bardzo oddalonych aż do nas donosi.

Serce najpocziwsze, ani wątpić; dusza najszlachetniejsza, na którą można się było zawsze i ślepo spuścić. Wszakże zasługi jego nie są tak literackie, jak obywatelskie. Chęci najlepsze, rozum przecie nie zawsze im starczył. Niesmaczny był Czacki w literaturze i w swojej ukochanej szkole, której wpływ większy przypisywano i więcej o niej pisano, jako była warta. Czacki, to niezawodnie męczennik idei, ofiara poświęcenia się. Cierpiał w istocie wiele nie tylko w politycznym zawodzie, ale i w życiu domowém; miał żonę wielką fantastyczkę, musiał znosić od niej wszystko ze stoicką cierpliwością. Jedna jego sława literacka była nieskazitelną, rzecz, co niezawodnie najmniej miała prawa do narodowego szacunku, ale przed nastaniem prawdziwej literatury, tak w poczi jak i w nauce, wziętość zawsze popłacała, chociaż bez podstawy.

195. *Jan Albertrandi*, był to jedyny może pisarz epoki stanisławowskiej, co próbował na własną rękę, nie zachęcany przez nikogo na świecie, opowiadać Rzeczypospolitej dzieje narodu. Chciał więc to samo robić, co Naruszewicz, tylko gdy Naruszewicz ciął chwasty w lesie nietrzebionym za epoki Piastów, gdy przebierał i brakował ziarno, a więc głównie był krytykiem, Albertrandi wybrał sobie epokę Jagiellonów, z której już wiele załatwowało świadectw obcych i spółczesnych i w której tedy więcej było pola dla kompilacji jak dla krytyki. Nie wiedząc sam jakim sposobem znalazł się Albertrandi na drodze Naruszewiczowi i ciągnął dalej dzieje narodu od chwili, na jakiej historjograf przerwał swoje opowiadanie. I Albertrandi jedynie był zdolny, nie zaś Czacki, podjąć się téj pracy, ale oko królewskie nie padło na niego. Przygotował się do swojej rzeczy, jak tylko można było najlepiej. Jeżeli najpilniejsi badacze nie tracili czasu, Albertrandi jeszcze i tutaj był górą po nad wszystkich. Używał go

król naprzód do pracy pomocniczej Naruszewiczowi, to jest kazał mu odbywać podróże po archiwach i bibliotekach zagranicznych i kopjować dla historjografa ważne materiały, jakieby gdzie się tylko znalazły pod ręką. Zbierało wielu i po różnych stronach materiały, ale głównie to podobno z wypisów Albertrandego urosły owe sławne aż po dziś dzień „Teki Naruszewicza“. Najwięcej przepisał ciekawości w Rzymie z biblioteki watykańskiej i ze szwedzkich zbiorów, bogatych w rzeczy polskie, gdy szwedzi unieśli z sobą aż za morza z Polski całą zdobycz z dwóch wojen. Materiały te, których ogrom przechodzi wyobrażenie, rozsypały się po śmierci Albertrandego i po upadku narodu; takie ich jednak mnóstwo, że szczątkami swojemi zasilają liczne biblioteki w kraju i zagranicą. Aż do dziś dnia pokazują się tu i owdzie wydania różnych części rozproszonych albertrandowskich wypisków, dwa z nich grube tomy wydał w Rossji Turgieniew przed kilkunastu laty. Zebrawszy materiałów tyle, w treści ich rozmawiał się bardzo Albertrandi i zaczął pisać dzieje. Pojąć znowu trudno, jak mógł jeden człowiek takie ogromy dzieło napisać, jak miał na to dosyć czasu? Trzy tylko urywki z późniejszych lat, wydane są z tej całości dziejów popiastowskich. Na końcu wydany był od Raczyńskiego w roku 1844 rękopism obejmujący w sobie pierwsze „dwadzieścia sześć lat panowania Władysława Jagiełły“. Przerwa więc jest od 1412 aż do 1444 roku i niema historii. Następnie zaczyna się „panowanie Kazimierza, Jana Olbrachta i Aleksandra Jagiellończyków“, które Żegota Onacewicz wydał w 1826 roku w Warszawie. Znowu luka obejmująca złote czasy zygmontowskie i następuje „panowanie Henryka i Stefana Batorego“, które także w dwóch tomach wydał w Warszawie roku 1823 Onacewicz. Napisał więc Albertrandi dzieje całej epoki jagiellońskiej, lubo ich nie wypracował jak należy: ostatnie dopiero dwa panowania są najdokładniejsze. Czasu mu i życia zabrakło. Są więc jeszcze do odszukania niektóre ustępy wielkiego dzieła. Niedawno w Wilnie wydano ze zbiorów albertrandowskich listy kardynała Commendoniego, który w Polsce posłował za Zygmunta Augusta i za pierwszego bezkrólewia. Nie znamy materiału cudniejszego, któryby lepiej malował jakąkolwiek epokę dziejów naszych. Są to wypisy z biblioteki barberzyńskiej w Rzymie. Zważmy teraz ogrom prac innych znakomitego czło-

wieka. Wytłómaczył „Dzieje rzeczypospolitej rzymskiej“ w dwóch tomach. Opisał „zabytki starożytności rzymskich w pieniądzach“ dzieło 3 tomowe. Opisał medale polskie w ogromném dziele, które wydał później Raczyński. Wreszcie zostawił mowy, które miewał w towarzystwie przyjaciół nauk, kazania i listy z podróży. W kazaniach i mowach swoich atoli ciężki jest i nudny.

Znakomity ten człowiek pochodził z rodziców włoskich, ale już rodził się w Polsce w Warszawie dnia 7 grudnia 1731 roku. Mając lat 16 chodził już do biblioteki Załuskich, owszem pierwszym był, co do niej się zgłosił, tak się gorąco chciał uczyć, w 1747 roku. Był jezuitą. Po znacznych domach polskich bawił jako nauczyciel, aż po kassacie zakonu, został dozorcą gabinetu starożytności, lektorem i bibliotekarzem królewskim. Na sejmie Mokronoskiego otrzymał indygenat w 1776 roku. Potem posuwał się zwolna w kapitule warszawskiej. Król mu dał medal „bene merentibus“ i order św. Stanisława, wreszcie przedstawił go Rzymowi na biskupstwo in partibus. Najwyższą władzę duchowną piastował w Warszawie w czasach po śmierci prymasa Michała Poniatowskiego, aż do swojej śmierci, przez cały ciąg panowania prusaków. Na biskupstwo zenopolitańskie wyświęcony dopiero w roku 1796. W 1801 roku obrany pierwszym prezesem towarzystwa przyjaciół nauk. Umarł dnia 10 sierpnia 1808 roku. Pochowany u św. Jana w Warszawie.

196. *Karol Wyrwicz*, żmudzin, narodzony w 1717 roku. Jezuita, nauczyciel domowy u Hylzenów, podróżował wiele. Pod koniec życia został rektorem kollegium szlacheckiego w Warszawie, odtąd zbliżył się do Stanisława Augusta i został domownikiem królewskim. Jeden z najuczeńszych ludzi swojego czasu w Polsce, ale za poważny i za ciężki. Król zrobił go po zniesieniu zakonu proboszczem u św. Jędrzeja w Warszawie i opatem hebdowskim. Chciał nawet dać mu podkanclerstwo koronne w 1780 roku. Największe dzieło Wyrwicza jest „Jeografia“, której jednak skończyć nie pozwoliły mu okoliczności. Po Władysławie Łubieńskim, pierwszy to jeograf polski. Należy do historyków, jako autor dzieła „konfederacya gołąbska“. Tu przebiegł całe prawie panowanie króla Michała, a najwięcej się zastanawiał nad samą konfederacją, która mogła przeformować Polskę i ocalić ją, ale nie dokazała niczego dla intryg, owszem dała powód do

większego rozdrażnienia się w narodzie. Rękopism tego dzieła świeżo odkryty, wydrukowany został w Poznaniu. Rzecz ciekawa, lubo dzisiaj opisy tej konfederacji już mamy więcej szczegółowe i poetyckie. Nad wszelki spodziw, nudny Wyrwicz, choć zawsze z trudem pisał i pod tym względem podobieństwo miał z Czackim, jest w swojej „konfederacji“ wcale znośny. Próbował Wyrwicz napisać inną książkę z dziejów powszechnych o lidze kambrejskiej, ale to dzieło dotąd nie odszukane i wiemy o niém tylko z podania, że było. Należy się Wyrwiczowi pochwała, że pierwszy u nas rozumiał potrzebę i korzyść z opracowania pojedynczych monografij, że nie wiązał się solidarnością z całą jaką epoką i okresem: przez to wytrwał w pracy i przysłużył się literaturze. W owym czasie wszystko, co wyłamywało się z rutyny już nosiło na sobie cechę pewnej dojrzałości ducha, Wyrwicz zaś był człowiekiem wielce czytany w literaturach obcych. Gdyby nie te fakta, sama polemika jego ze Świtkowskim (§ 167) byłaby w stanie zabić opinią o zdolnościach i nauce Wyrwicza.

PISARZE HISTORYCZNO-POLITYCZNI.

197. Z historją ściśle łączyła się *polityka*, bo kraj w przeszłości swęj szukał tego, coby należało zachować na przyszłość, a coby należało umieścić w konstytucji. Polityką tedy szczególnież ożywiła naszą literaturę pod koniec czasów stanisławowskich. Echo reformy załata do nas i tą razą z Francyi, gdzie uproszeni przez wielkich mężów narodu uczeni *Mably*, *Jan Jakób Rousseau* i inni kreślą plany ocalenia dla Polski. *Mably* więcej był monarchistą, *Rousseau* był za utrzymaniem formy rządowej, owszem za rozwijaniem jej w duchu republikańskim. Z polecenia sejmu w r. 1776 *Andrzej Zamojski* zajął się nowym „zbiorem praw sądowych“, które miały obowiązywać w kraju. Stąd sławne w swoim czasie „listy patryotyczne“ *Józefa Wybickiego*, który razem z Zamojskim pracował nad księgą praw narodowych. Ale na nieszczęście swoje więcej postępowy od współczesnej sobie szlachty Zamojski pozwolił na kilka praw mieszczanom, stąd krzyki, że klejnot znieważa, że szlachcianki za chłopów chce wydawać i t. d. I nagle

popularny niegdyś mąż utracił wpływ, jaki posiadał w narodzie. Sejm z 1780 roku odrzucił wydrukowany już projekt jego praw nowych. Jednakże w lat kilka potem idee Zamojskiego pannały swobodnie na sejmie wielkim i stanowiły prawa w jego duchu. Niepodobna jest kreślić we wszystkich szczegółach dziejów téj literatury politycznej, kiedy nawet bibliografowie nie zebrali dokładnego spisu dzieł i dziełek, które wtenczas wyszły. Oznaczają się tutaj dwaj *Rzewuscy*, stryj i synowiec *Semeryn*, hetman polny koronny i *Adam Wawrzyniec*, kasztelan witebski, obadwaj bardzo zdolni ludzie, a przeciwnicy ustawy. Hetman podawał „punkta do reformy rządu“, bronił hetmaństwa, jak było dawniej nieograniczone prawem, bronił elekcji tronu; kasztelan ogłosił myśli o formach rządu narodowego. Po Rzewuskich dwaj *Jezierscy*, *Jacek* kasztelan łukowski i ksiądz *Franciszek*, rektor akademii lubelskiej, kanonik krakowski, wielce zasłużony edukacji publicznej, wizytator jeneralny szkół. Jacek dawał zdanie o wszystkim z kolei i wydał broszur kilka, ale zbyt niepraktyczny i paradoxalny, radził np. aby się Polska połączyła unją z Anglią przez obranie dynastji hanowerskiej na tron polski i dziedziczny tak, żeby król angielski był razem i królem polskim, z warunkiem, żeby rok jeden przemieszkiwał w Anglii, drugi w Polsce. *Franciszek* zwolennik gorący rewolucji francuskiej i przyjaciel Kołłątaja, doradzał radykalne reformy i powstawał przeciwko szlachcie. Twierdził, że nie było nigdy elekcji w Polsce i że tron za Jagiellonów szedł spadkiem krwi, w czem się bardzo myli. Ale wtedy nie chodziło stronom o prawdę, ale o dowiedzenie swojej teorii, każdy do teorii wiązał nadzieję politycznego ocalenia Rzeczypospolitej. Tłómaczył ksiądz Jezierski sławne dzieło Sieyesa: „Que c'est que c'est tiers-état?“ które się przyczyniło wiele do rozwoju zasad rewolucyjnych we Francji. Sieyes dowodził, że mieszczaństwo nic dotąd nie znaczyło, a powinno znaczyć wszystko. Wreszcie w „katechizmie o tajemnicach rządu polskiego“ powstawał Jezierski za ludem wiejskim. *Karp*, posel żmudzki wystawiał wymowny obraz nierządnych naszych sejmików. *Wojciech Turski*, zapaleniec francuski, prznosił do nas żywcem idee rewolucyjne. Pisali broszurki *Czacki* i *Naruszewicz* (beziemiennie), *Dyzma Bończa Tomaszewski*, który ogłosił nad konstytucją i rewolucją 3 maja uwagi i t. d. Najznakomitsi przecież

z całego szeregu ówczesnych publicystów są dwaj: Kołłątaj i Staszyc.

198. *Hugo Kołłątaj* był to niezawodnie jeden z największych mężów odradzającej się Polski. Pochodził z dawnych exulantów smoleńskich, to jest ze szlachty, która po traktacie andruszowskim, kiedy Smoleńsk dostał się carowi Alexemu, opuściła rodzinne zagrody i przeszła do głębszej Polski. Urodził się Kołłątaj dnia 1 kwietnia 1750 roku na Wołyniu. Człowiek ambitny bez granic, a zdolności wielkich, postanowił wydobyć się na wierzch, dlatego, aby działać potęgą swojego geniuszu, aby reformować ojczyznę. Z początku nie zupełnie prawych dróg używał dla wyniesienia się, ale też potem posuwał się zasłużenie a prędko na wysokie stopnie. Dla ludzi niebogatyh i niehistorycznego nazwiska jedyna wtedy nadzieja była w duchowieństwie. Za bytności swojej w Rzymie, zyskał kanonią krakowską, przez co narobił sobie wielu nieprzyjaciół, jako człowiek żyjący stosunkami dworu i kortexan. Wróciwszy do Polski, dostał się na członka komisji do ksiąg elementarnych i dawszy się poznać królowi, przekonał wszystkich o potrzebie zreformowania akademii krakowskiej. Wysłany więc do niej jako wizytator. Człowiek młody miał kierować starymi professorami, zastarzalymi w rytynie, miał przeprowadzać w czyn to, co się nie udało biskupowi Sołtykowi. Ale Kołłątaj na wrzaski nie uważał i plan swój przeprowadził ostro, reforma stanęła! Po latach kilku został pierwszym emerytem akademii, a potem jej rektorem. Klócił się wtenczas z Sołtykiem, z kapitułą i z akademią, a robił swoje. W 1783 roku został referendarzem litewskim, wreszcie w roku 1791 podkanclerzym koronnym. Odtąd wpływ jego na rząd był poważny. Kołłątaj należał czynnie do spisania ustawy 3 maja; był autorem wielu projektów sejmowych, które się rychło zamieniały w prawo. Z ustawy jednakże nie zupełnie był kontent. Stronnik energicznych środków, Sieys polski, nie mówił wprawdzie tego głośno, boby nie wywarł wpływu i sam się zgubił, ale pragnął w duszy zniesienia przywileju szlacheckiego i był za oddaniem rządu w ręce mieszczaństwa. Niezmierną miały sławę w czasie sejmu wielkiego Kołłątaja „listy Anonima“. Ogłaszał je po kolei w miarę tego, jak poruszał rozmaite zadania życia narodowego. Pisywał niby radząc się światła Stanisława Małachowskiego, marszałka tego

sejnu, któremu z urzędu o reformach i projektach myśleć należało. Zbijał marzenia historyczne Seweryna Rzewuskiego, pisał przestrogi dla Polski, wydał prawo polityczne czyli układ rządu rzeczypospolitej. Po upadku swoich nadziei schronił się za granicę i miał tam główny udział w napisaniu dzieła wielkiego, które było niby testamentem usiłowań narodowych ku podźwignieniu się. Dzieło to, do którego także wpływali *Ignacy Potocki* i *Xawery Dmochowski*, nosi tytuł: „O ustanowieniu i upadku konstytucji 3 maja“. Więziony był potem długo Kołłątaj przez Austrię, ostatkiem życia przesiedział na Wołyniu lub w księstwie warszawskiém. Na Wołyniu wiele pracował z Czackim dla dobra oświaty narodowej. Umysł nadzwyczaj czynny, do końca życia myślał o przyszłości, o poświęceniu się dla ojczyzny i to już w nim zmieniło się w naturę.

Działalność literacka Kołłątaja była tak samo wielka, jak obywatelska i polityczna. Wiele dzieł napisał, które dopiero niedawno wydano z rękopismów. Za księstwa warszawskiego ogłosił jeden tylko „porządek fizyczno-moralny, czyli naukę o należnościach człowieka“. Ważniejsze są jego pośmiertne prace. Pamiętnikowy zupełnie ma pokrój dzieło, w którém wykazał koleje, przez jakie przechodziła edukacja publiczna w Polsce. Pełno tam zwierzeń się drogich, nieocenionych, pełno szczegółów historycznych. Z uwagą przecież czytać potrzeba to dzieło. Autor był dzieckiem swojego czasu; chociaż ksiądz, rozumował jak filozof wolterjański i z góry spoglądał na katolicyzm. Zakonów nie cierpiał, gniewał się na kanonizację świętych, a jednak rzecz dziwna, chciał grać rolę w kościele wbrew własnemu przekonaniu, bo starał się o biskupstwo smoleńskie, a była mowa i o tem na zamku królewskim, żeby Naruszewicz go zrobił koadjutorem biskupstwa łuckiego. Król na to pozwalał. Inne prace Kołłątaja są to badania nad pierwotną historją, tu rozwinął skarby niezmiernej swojej erudycji i jaśniejszego nad wiek pojmowania rzeczy. Listowanie jego z Czackim w przedmiocie publicznej oświaty na Wołyniu i szkół, obejmuje także kilka tomów. Mówcą był dzielnym i wiele mów jego sejmowych błąka się luźno wydanych. Całą literacką pczostałość po Kołłątaju powinienby kto zebrać w jedność. Wyniesie to do kilkunastu tomów. Mąż wielki, godzien tego pomnika od narodu. Jest w nim klucz do wielu zagadnień

życia narodowego, jest i obraz myśli i materiał nieoceniony do historii panowania Stanisława Augusta. Kollątaj umarł w Warszawie w 1812 roku.

199. *Stanisław Staszic*, mieszczanin rodem z Pily z Poznańskiego, od lat młodych bawił w domu Zamojskich, był nauczycielem synów exkanclerza Jędrzeja. Te właśnie stosunki z możną rodziną dały Staszicowi poznać wyższy świat narodu i zbliżyć się do niego pojęciami. Te stosunki pokierowały Staszica i postawiły na tak wysokim stopniu, że rychło zwrócił na siebie całą uwagę narodu, a stanowisku, jakie pozyskał, odpowiadały znakomite bardzo zasługi. Człowiek wielkiego serca i zdolności niepospolitych, chociaż nie literackich. Był gorącym zwolennikiem reform w kraju i stąd w czasie sejmu wielkiego ogłaszał jedną po drugiej broszury, w których porównyując dawną wielkość Polski z obecnym jej upadkiem, zwracał mowę do prawodawców i wskazywał im na drogę, po której, postępować byli powinni. Idealem Staszica był wielki Jan Zamojski. Rozbierał jego politykę i dowodził, że naród ma się otrząsnąć z dawnych przesądów, a iść tak samo z wiekiem, jak szedł niegdyś Zamojski, że winien zmienić swoje prawodawstwo i administrację. Staszic był w swoim czasie drugim Konarskim. Dojrzałości pewnej narodu już to dowodziło, że gdy Konarski wywołał przeciw sobie tylko złośliwe wrzaski, Staszic znowu wywołał całą bibliotekę pism politycznych, które zbijały lub zatwierdzały jego widoki, ale wszystkie za to rozbierały rzecz z powagą, z godnością, autorowi wyznając wdzięczność. Pismo Staszica pod tytułem: „Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego“ w istocie rozszerzyło w narodzie ducha badania i zgłębiania rzeczy administracyjnych, ekonomii politycznej i bogactwa narodowego. W „przestrobach dla Polski“ autor wystawił znowu niebezpieczeństwa, które grożą narodowi i bez skrupułu wymienił wszelkie wady i nadużycia, jakie były przyczyną klęsk dawnych i będą przyszłych, jeżeli się błąd nie poprawi. Głównie Staszic bije na niewolę wiejskiego ludu, który chce podnieść, uszlachetnić, oświecić i zubożyć; naturalnie o miastach także nie zapominał.

Staszic i po upadku Rzeczypospolitej pisał wiele, bo miał wielką słabość literacką. Wtenczas to, kiedy już ustał powód do pisania, kiedy już przemawiał nie do narodu, ale do czytelników,

pokazało się, że nie miał zdolności. I dawniej już tłómaczył z francuskiego „Numę Pompiliusza“ z Florjana, „Religję“, poemat Rasyna, „Epoki natury“ Buffona. Kochał się niezmiernie wiele w naukach przyrodzonych. Owocem tego upodobania było dzieło „o ziemiorodztwie gór dawniej Sarmacji, a później Polski“. Sam zwiedzał Karpaty. Postanowił przetłómaczyć Illjadę Homera i w tym celu wynalazł nową zupełnie teorię wierszowania. A jeżeli do czego, to do poezji najmniej Staszic miał poczucia. Tłómaczenie jego bez najmniejszej jest wartości; jest to pomnik pewnego zarozumienia o sobie znakomitego męża. Wreszcie postanowił Staszic napisać poemat „Ród ludzki“. Szczególne to pomysłem i wykonaniem dzieło, na pół prozą, na pół pisane wierszem, a niema, właściwie mówiąc, treści, bo jest filozofowaniem o wszystkim. Staszic pokazuje się tutaj zawsze samym sobą, mężem światłym i najlepszych chęci, chciałby jak najzacniej urządzić stosunki wszelkie pomiędzy ludźmi, narodami i stanami. Dzieło to dzisiaj niezmiernie rzadkie. We wszystkich pismach Staszica ogromna ilość nowych wyrazów, częstokroć malowniczych, a częściej nienaturalnych i dzikich.

Mąż ten odżył w księstwie warszawskim i rzucił literaturę. Na widok odradzających się nadziei, napisał tylko rzecz o „statystyce Polski“, w której znowu podniósł kwestje żywotne i drugich zachęcił do badania potrzeb narodowych. Ale zresztą poświęcił się zupełnie służbie publicznej, do której teraz był po raz pierwszy wezwany. Zaszedł w niej wysoko, bo kierował edukacją publiczną, wydziałem przemysłu i handlu, wreszcie skończył na stopniu zaszczytnym ministra stanu. Niezmiernie wiele zrobił dobrego dla kraju, a byłby więcej jeszcze zrobił, gdyby rozwiązane miał zupełnie ręce. Dzieje królestwa kongresowego pamięć o Staszicu przechowają na wieki. Nieśmiertelnie też żyć będzie ten wielki człowiek w swojej Rzeczypospolitej hrubieszowskiej, w którą związał całe gminy dóbr swoich, które kupił za własne oszczędności. Nie jest przecież Staszic bez zarzutu, i na słońcu są plamy. Poszedł dalej jak Kollataj za duchem wieku, za filozofią. Rzucił suknię duchowną i powołanie swoje; mszalny ksiądz zapomniał o kościele, a nawet o Bogu, żył wiarą filozoficzną. Nie doznał prześladowań, li jedynie z tego powodu, że wielkie zajmował w narodzie stanowisko. Zapomnieli mu tego zapomnienia wszyscy.

Kiedy wieść się w Warszawie rozeszła, że Staszic umarł, wszystkie stany oddały mu wtedy cześć publiczną; żałoba po nim była narodowa, wierszami i mowami unieśmiertelniano jego pamięć, ale więcej żyje Staszic w czynach swoich. Umarł w Warszawie w 1826 roku, pochowany przy kościele kamedułów na Biełanach.

Staszic był też drugim prezesem Towarzystwa przyjaciół nauk od 1809 roku. Urząd ten z trzech prezesów piastował najdłużej, bo lat 18. Miał tedy z urzędu mowy na publicznych posiedzeniach Towarzystwa, które drukował w rocznikach. Podarował wtedy gmach wielki Towarzystwu, żeby się nie tułało, jak przedtem, o własnym prawie koszcie przed tym gmachem wystawił pomnik Kopernikowi.

PAMIĘTNIKI.

200. W dzisiejszych dopiero czasach ogłoszono drukiem wiele drogich zabytków historii epoki stanisławowskiej, pisanych sposobem pamiętnikowym. Wszystko to jeszcze nie to, czego-bysmy żądać mogli i chcieli. Wszelako i ten materiał wiele nam objaśnił.

Z ludzi głośnych téj epoki, *Karpiński* i *Niemcewicz* za podstawę głównie życie swoje wzięwszy, opowiadali wypadki, na które sami patrzeli. *Karpiński* chwali się aż do cikliwości: wiecznie zajęty sobą, aż do śmierci pracuje. *Niemcewicz* opowiada z prostotą. Nieoceniona szkoda, że pisał pod starość, dlatego wiele szczegółów wypuścił z pamięci. Pisał, bo namawiano go do tego, czuł sam, że mąż jego zasług i sławy w istocie wieleby umiał powiedzieć narodowi ciekawych szczegółów o przeszłości niedawnej. Pamiętnik Niemcewicza nie ciągnie się aż do śmierci i zaledwie wchodzi w księstwo warszawskie. Prawie cały krąży około epoki Stanisława Augusta. Najdoskonalsze zaś są i najważniejsze w nim dla historii opisy korpusu kadetów w Warszawie, instytucji, której długo pożądał naród i upominał się o nią w pactach konwentach, ale którą dopiero otrzymał z rąk ostatniego króla. Ciekawy też opis tego zakładu, w którym się równie jak Niem-

cewicz wychował, zostawił nam *Seweryn Burkar*, niedawno zmarły obywatel wołyński (na wiosnę 1853 roku), *Chruszczewski* opisuje dom Szczęsnego Potockiego i kreśli dzieje całej jego rodziny. Broni go od zarzutów, że zgubił ojczyznę, lubo sam młodszym będąc, wierzył temu. Ale pamiętniki Burkara i Chruszczewskiego znamy ledwie w ustępach, w całości nie są wydane. *Stanisław Małachowski*, wojewodzie sieradzki, opisuje w pamiętnikach swoich ostatnie poselstwo rzeczypospolitej do Turek, w którym brał udział i wypadki pierwszych lat księstwa warszawskiego. Był później w królestwie kongresowem senatorem wojewodą, umarł w Końskich w majątku swym w maju 1859 r.

Inni o sobie nic prawie nie pisali, ale o sprawach rzeczypospolitej. Rzeź humaną i Koliszczyznę opisywała *Krebsoma* i *Lipoman*. *Maciej Rogowski*, konfederat barski, opisywał jak Pasek swoje przygody i wojny barskie, ale rękopism jego zaginął, ledwie ocalono z niego szczątki, w których czytamy niezmiernie zajmujące szczegóły o chwilach ostatnich konfederacji i o przygodach Kazimierza Puławskiego w Turcji, Niemczech, Francji i Ameryce. Żadne źródło co ten pamiętnik Rogowskiego, nie dało nam tyle wiadomości o losach bohatera po walce. Rogowski bił się i w następnych wojnach rzeczypospolitej, był pod Dubienką, umarł zaś w r. 1828. *Michał Czacki*, podczaszy koronny, brat rodzony Tadeusza, poseł na sejm wielki, wdawał się w politykę, bo pisał „Uwagi nad projektem o pomnożeniu dochodów publicznych“ (w roku 1789). Opisywał w swoim pamiętniku intrygi wiążące się około robót konstytucyjnych na sejmie wielkim, obnażał politykę Szczęsnego, jako szlachcic starój daty i uprzedzeń nienawidził Kołłątaja, a mimo to z jego to podobno wspomnień poznajemy najlepiej tę wielką postać dziejową w czasie działań prawodawczych. Skończył opowiadanie prawie na historii 3 maja. Umarł dnia 28 grudnia 1828 r. w Sielcu na Wołyniu. *Jan Sagatyński* był paziem królewskim i jeździł ze Stanisławem Augustem do Petersburga; napisał wspomnienia swoje o królu, o jego chwilach ostatnich, którym był obecny. Pisał zaś na usilne naleganie znajomych. Szewc *Jan Kiliński*, a za Kościuszki pułkownik, opisał udział swój i przygody za czasów ostatniej wojny, jaką toczyła rzeczpospolita; był to oczywiście człowiek, co się nie znał wcale na piśmie i literatem nigdy być nie myślał, stąd ma pewien naturalny swój powab: styl jego jest bez najmniejszych

ozdób, opowiadanie bez przestanków, a wiąże się ciągle jednym spójnikiem *więc*.

Adam Moszczeński, wielkopolanin, w końcu chorąży braclawski i marszałek w konfederacji targowickiej, poufny przyjaciel Szczęsnego Potockiego i jego towarzysz na sejmie wielkim, miał cel już większy przed oczami, chciał opisać dawną Polskę, jaką zastał i zmiany jakie w niej w ciągu życia swojego widział. Zbliżony do znakomitych ludzi, umiał wiele ciekawych rzeczy o nich rozpowiedzieć, dobrze scharakteryzował pod pewnym względem dwór Stanisława Augusta, ale w pamiętniki się nie wdał, zostawił tylko szkice. Niktby się jednak nie domyślił po treści pamiętek i duchu obywatelskim, jakim tchnie, że był to człowiek, który źle się zasługiwał względem ojczyzny.

Ksiądz *Bartłomiej Pszrokoński*, który zawód swój skończył na kanonii gnieźnieńskiej i łowickiej i był wizytatorem jeneralnym archidiecezji oraz oficjałem gnieźnieńskim, jako zbliżony do prymasa Lubieńskiego, do kanclerza Młodziejowskiego, podał wiele o nich szczegółów i chociaż nie zajmował się historją kraju, w pamiętniku swoim ponotował różne mniej więcej ważne zeznania. Jest nadzieja, że się daleko więcej wynajdzie jeszcze tych pamiątkowych skarbów, co historję naszą zubożają.

Po nad tłumem pisarzy, których dopiero dzisiaj poznaliśmy, wychodzi dwóch tylko, to jest Wybicki i Kitowicz.

201. *Józef Wybicki* rodem z Pomorza polskiego, młodziuchny, a już posłem na sejm wplątał się odrazu do zabiegów stronnicych, przeciw Stanisławowi Augustowi. Był w konfederacji barskiej, potem pogodziwszy się z dworem, pracował z dawnym kanclerzem Zamojskim około skodeksowania praw narodowych, był też od komisji edukacyjnej posyłany na wizytę szkół do Wilna. Prawy, szlachetny, gorący patriota, wszelkimi sposobami budził w narodzie myśl upamiętania się i poprawy. Próbował sił swoich i w dramatycznym zawodzie. Napisał tragedję „Zygmunt August“, w której pierwszy z poetów poruszył przedmiot tak potem zużyty, to jest sprawę Barbary Radziwiłłówny. Jest też opera jego „Samnitki“ i komedja „Kulig“. Czynny w roku 1794 w obozie Kościuszki, przeniósł się następnie zagranicę i wydał kilka pomniejszych dziełek poświęconych edukacji młodzieży, jeografię drukował we Wrocławiu u Korna. Powrócił dopiero do ojczyzny wraz z zwycięskimi

chorągwiemi Napoleona. Odtąd ani na krok nie ustawała polityczna, a wielkiej wagi czynność Wybickiego. Został senatorem wojewodą w roku 1807 prezesem sądu najwyższego i członkiem najwyższych magistratur w kraju. Umarł w dobrach swoich Manieczkach w Poznańskim dnia 10 marca 1822 roku. W pamiętnikach swoich dał obraz kraju pomorskiego za czasów saskich, później w nadzwyczaj zajmujący sposób opisuje początki konfederacji barskiej i wpływy jakie w nią pierwotnie działały. Następnie słabnie interes jego pamiętnika, bo aczkolwiek to zajmuje, co dalej napisał, ale już niktyle; brak tam bogactwa faktów, w jakie wprzód autor obfituje. Nie dokończył nawet pamiętników, bo doprowadził je do 1806 r. Opisał więc najważniejszą część zawodu politycznego, jaki przepędził.

202. *Jędrzej Kitowicz* urodził się w listopadzie w 1728 roku. Z młodych lat służył dworsko, później był konfederatem barskim, wreszcie księdzem. Bywalec nie z jednego pieca chleb jadł. Zdolny do wszystkiego, do wybitki i do wypitki, znał się na gospodarstwie, na winie i na koniach. Myśliwy z niego był zapalony. Wesoly, rozmowny i co z tego wszystkiego idzie, kłamca bez miary, umie i starych i młodych zająć i zabawić. Do wszystkiego się wtrąci, o wszystkim musi mieć swoje zdanie. Nie zbyt uczony, przecież, że wiele się ocierał o ludzi, wiadomościami swojemi dziwi mędrszych od siebie. Lubi plotki i nowinki, zbiera je i spisuje, rozrzuca fałszywe wiadomości, które sam może nakoncypował. Lubo kłania się możliwym, zwłaszcza duchownym, od których los jego zależy i o łaskę ich skrzętnie zabiega, przecież nie lubi króla dlatego, że myśli o reformie kraju, bo Kitowicz jest statystą polskim, politykiem, ale staro-pokroju, nie rozumie rzeczypospolitej bez elekcji, konfederacji i bez liberum veto. Stąd wielce podejrzliwy względem wszystkich ludzi reformy; stąd wielbi roboty jeneralności barskiej nawet we Węgrzech. Katolik na ład staropolski, gotów w cudzy i w upiory wierzyć, a przecież ksiądz z niego nieosobliwy, lubo przykładny, ociera się wśród interesów ziemskich i żyje więcej zawsze na świecie aniżeli w kościele. Ma jednakże miłość u ludzi, ma ich poparcie, stąd dostaje urzędy duchowne, lubo nie wielkie. Dla prymasa Ostrowskiego tyle jest wdzięczny, że zapisuje nawet w swoim testamentie 6000 złp. dla kapituły wolborskiej na doroczne żałobne nabożeństwo za jego duszę, a przecież ten prymas nie był z rządu

tych ludzi, których mógł w gruncie serca Kitowicz kochać i poważać. Całe życie, jak sam opowiada, notował sobie „krótko a węzłowato“ wypadki, które widział a nie miał czasu „robić pod sznur i cyrkul perjodów“. 60-cio letnim dopiero będąc, kiedy mu się troszkę jako tako w życiu uspokoiło, zaczął te wszystkie luźne notaty swoje zbierać w jedną księgę, a spieszył się, bo myślał, że śmierć rychło go zaskoczy. Potem czytał wiele opisów dotyczących się Polski za czasów saskich i Stanisława Augusta, swoich i obcych, i widział, że ten i ów dobrą wolą lub niechęcią zgrzeszył w opowiadaniu wypadków co zaszły. I otóż dla Kitowicza drugi powód pisania. Troszkę zarozumiały sądził, że w jego notatach jedynie mieści się prawda, a nie jest tak wcale, bo częstokroć czerpał nasz wojak duchowny z najmętniejszego źródła, to jest z gadek ulicznych, a miał za dużo namiętności i za mało krytyki, żeby w tych powiastkach odróżniał ziarno od plewy. Ale w każdym razie dzieło jego nieocenionym jest materialem i ogromnym skarbem, w którym śmieci, pereł i dyamentów jest mnogość. Kitowicz zaczyna opowiadanie swoje od lat najdawniejszej młodości, jaką tylko zapamiętał, a prowadzi je wciąż, aż do czasów pruskich. Rok 1788 to jest epoka sejmku wielkiego, przedziela to dzieło na dwie równe połowy. W pierwszej części są obrazy pełne życia i treści, które się same proszą pod malowidło. Z każdej kartki Kitowicza można w istocie narysować piękny obraz historyczny. Niema w dziełach jego dat i chronologicznego ładu, ale są typy, są malownicze szczegóły. Tak np. dotknąwszy dziejów konfederacji barskiej, nie przedstawił nam jej historycznego rozwoju i pod tym względem daleko więcej ma szczegółów Wybicki, przynajmniej o początkach konfederacji, ale skreślał za to portrety osób, które w niej działały. Osoby te, których nikt przed Kitowiczem nie znał, nagle stały się ważne i wielce historyczne, a zajmują dlatego, że występują w najpiękniejszej i zdaje się historycznej opowieści. W drugiej połowie Kitowicz jest więcej satyryczny i ironiczny. Dawniejsze sprawy opisuje z miłością, a te ostatnie z nienawiścią; więc gdzie może przycina politycznym przeciwnikom swoim, a najwięcej królowi; prawda, że i zdrajcom, jak np. Ponińskiemu sporą garścią się dostaje. Tutaj już niema ciągu w dziele, nawet widać z treści, że Kitowicz ciągle pisał, to jest, że rozdział za rozdziałem przybywał do tych pamiętników, w miarę tego, jak materiału z wypadków społecznych mu przybywało. Ale po-

mimo tego w drugiej części pamiętników znajdują się znakomitej wartości obrazy, np. cudnie skreślona postać Dekerta, prezydenta Warszawy, który w czasie sejmiku wielkiego wywołał i podniósł do godności zasady sprawę miast wolnych Rzeczypospolitej. Nie przestał Kitowicz na pamiętnikach; skreślił jeszcze opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III. Jest to albo wstęp do pamiętników, albo ich dopełnienie. Nieoceniona znowu opisu tego wartość, który do nas się dostał bez początku i bez końca. Kitowicz wszystko, całą Polskę, w obrazach tu przedstawia. Zaczął opisywać zakony, potem przeszedł do wychowania dzieci, maluje dwory biskupów, trybunały, wojsko, parady, stroje, ordery, biesiady pańskie, zbytki i zabawy. Przeplata swoje opowiadanie mnóstwem anegdotek, przypowieści i szczegółów charakterystycznych. Nie trzeba mówić, jak podobne obrazy objaśniają przeszłość, jakie światło rzucają na stosunki dawne. Zeczytać się można, tak oderwać się nie chce od Kitowicza. Talent to ogromny w opowiadaniu, talent Paska, tylko Kitowiczowi brak humoru, jakim Pasek dziwnie włada; chociaż czasem żartuje, ale więcej się to dzieje z przypadku, do tego żart jego za zbyt rubaszny. Nie mamy porządnie wydanych dzieł Kitowicza. Raczyński, który je pierwszy dał poznać narodowi, obcinał rozdziały, zacierał charakterystykę. Zebrałoby się pism tych na 9 do 10 tomów przenajciekawszej treści, zwłaszcza gdyby się wydało razem i jego listy, których wiele do różnych osób pisał i obraz statystyczny Polski w 1790 roku, jaki w rubrykach dla wiadomości własnej sobie spisywał z podań mniej więcej urzędowych.

Kitowicz w stanie duchownym dosłużył się kanonii kaliskiej i kantorstwa wolborskiego. Do kanonii był koadjutorem księdza Bartłomieja Pstrokońskiego. Pod koniec życia najprzykładniejszy ksiądz, był proboszczem w Rzeczy. Pracował do samej śmierci i na wesołości humoru nic nie stracił. Testament już w 1799 roku napisał, rękopisma swoje kazał oddać do biblioteki misjonarzom warszawskim; nie znał się na ich wartości. Stąd nazywał je „lichem pismami co do stylu i składu rzeczy“. Tak więc za życia nie miał ani odrobiny literackiej sławy, nie myślał nawet, że ją pozyska kiedyś po śmierci. Umarł w początku 1804 roku mając lat 76.

Przypisek opuszczony przy stronie 118.

Całość Pamiętników Niemcewicza wydał J. K. Żupański. Są one doprowadzone do ostatnich chwil jego życia. Ostatni tom zawiera pobyt na obczyźnie od r. 1831 — 1841.

PISARZE PO FRANCUSKU.

204. Pamiętnikowy téż zupełnie pokrój mają dzieła kilku pisarzy francuskich o sprawach Polski z lat ostatnich. *Rulhiere* napisał w 4-ch tomach „dzieje nierządu polskiego“. Wyszło to dzieło w Paryżu 1807 r., ale jest i po niemiecku i na polskie kilku brało się do tłómaczenia Rulhiera w początkach księstwa warszawskiego, ale tom jeden tylko wyszedł. Rulhiere był w Polsce, kochał nas i Rzeczpospolitą, jak Rousseau i Mably. Opowiadał dzieje ostatnich lat saskich i pierwszych panowania Stanisława Augusta. Wysławia konfederację barską, która w jego czasach była nieskazitelnym wyskokiem patryotyzmu, i nie widzi w zaślepieniu, że w konfederacji téj wiele było brudów. Ale talent opowiadania w nim pierwszorzędny; jest to artysta z wiedzą jak Kitowicz bez wiedzy. Po Rulhierze ciągnął dalej opowiadanie Ferrand, który wydał „dzieje podziałów Polski“. Mniej to zdolny pisarz, ale zawsze ma swoją zasługę. O sprawach barskich pisali téż francuzi, którzy walczyli, na czele kolumn naszych przeciw królowi, np. *Dumourier*, *Viomenil* itd. Dzieje wojny kościuszkowskiej opisał bezimiennie po francusku *jenerał Józef Zajęczek*, który brał w niej ważny udział. Umarł w 1826 r. księciem i namiestnikiem królestwa polskiego. Po niemiecku téż samą wojnę opisywał *Karol Wojde*.

Nie brak innych opisów, chociaż mniej ważnych tych chwil narodu. *Michał Ogiński* ostatni podskarbi wielki litewski, który umarł we Włoszech dopiero w 1831 r. senatorem rosyjskim, wydał w Paryżu 4 tomy swoich „pamiętników o Polsce i polakach“.¹⁾ Tom pierwszy jedynie dotyczy się epoki Stanisława Augusta. Ogiński tutaj skaził cokolwiek prawdę, chcąc się albowiem usprawiedliwić z zarzutów, które mu robiono, pragnął wydać się lepiej przed potomnością, ale sekretarz wydziału skarbowego na Litwie przy nim *Mateusz Łukalski Niebulowicz* napisał sprostowania swoje do podań zawartych w pamiętnikach; zbogaciło to historję, ale nie wyszło

¹⁾ Tłómaczenie ich wydał J. K. Żupański w Poznaniu w r. 1870-72.

na korzyść Ogińskiemu, który jednakże ma wiele ważnych faktów, co nic dziwnego. Ogiński kończy na roku mniej więcej 1816—18. W ogóle trzeba powiedzieć, że posiadamy w języku francuskim wiele bogactw dla ostatniej naszej historii. Wspomnieć pomiędzy innemi należy i o pamiątkach Fryderyka W. króla pruskiego.

205. *Jan Potocki* zajmuje tutaj miejsce nie jako pisarz pamiątkowy, ale jako francuski. Głównie był to krytyk historyczny i stoi pod tym względem obok Łojka, Naruszewicza i Czackiego, tém się jednakże od nich różni, że nie pracował tak dla historii, wyłącznie polskiej, co dla pierwotnej i w ogóle słowiańskiej. Jest też Potocki politycznym pisarzem.

Syn Józefa krajczego koronnego, prawnuk w prostą linię Józefa kasztelana krakowskiego i ostatniego hetmana z rodziny Potockich, pan wielki z krwi i z majątku, po francusku wychowany, nie umiał prawie po polsku. Bóg dał mu wiele zdolności i ciekawość bez granic. Zagrzebawszy się w autorach starożytnych, postanowił Potocki odgrzebać ślady najdawniejsze Słowiańszczyzny. Dlatego przedsiębrał ogromne podróże. Nie mówić już o Europie, ale był w Carogrodzie, na Kaukazie, w Persji, Syrji, Arabji, w Chinach, w Egipcie, Algierze i Marokko. Całe życie jeździł, ledwie co wrócił do ojczyzny, ledwie odpoczął, a już znowu na dłuższe puszczał się wycieczki. Owoce badań swoich ogłaszał zaraz drukiem, ale przez kaprys pański drukował najwięcej po 100 egzemplarzy każdego dzieła. Stąd tak są pisma jego rzadkie, a tak bogate są biblioteki, które mają zbiór ich jakikolwiek. Niektórych, jak atlasu archeologicznego Rossji europejskiej, bił w jednym wydaniu 45, w drugim 12 egzemplarzy. A jest tych dzieł niezmiernie wiele. Opisywał podróże swoje, badał starożytności greckie i rzymskie, oczyszczał tekst dawnych kronikarzy, kreślił dzieje pierwotnych słowiańskich narodów na Rusi, dzieje przedchrześcijańskie pojedynczych gubernij, gdy osiadł na stałe zamieszkanie w Petersburgu. Wszystko to robił dla obcych, wszystko dla nauki, nic dla kraju, oprócz kilku broszur politycznych. Wynarodowiony panicz zasiadał wprawdzie na sejmach, ale nic na nich nie radził; za to balonami latał po Warszawie, w stroju wschodnim pokazywał się po ulicach, trzpiotał się wtenczas, kiedy naród ciężko chorował. Stracił ten instynkt wyssany z mlekiem, co każe pielęgnować własne gniazdo, chociaż gdzie indziej rokoszy i nadziei tysiące. Wałęsanie się to po świecie, gdy

usiłowań i pracy dla narodu było potrzeba, trąciło prawie odstępstwem. Potocki był to awanturник bez serca, ale uczony pierwszej wielkości. Zniechęcił się życiem, jak wielu społecznych mu panów, co to szczęścia ziemskiego i powodzenia mieli do sytości. Na końcu z nudów, gdy już wszystko zrobił, co miał tylko zrobić, a głównie nie starczyło mu już myśli do wyszukania przedmiotu, z braku nowych wrażeń, zabił się w Uładówce na Podolu, d. 2 grudnia 1816 r. Miał lat 55. Powaga jego między uczonymi była tak wielka, że znakomity jeograf Klaproth, odkrywwszy na mappach chińskich 18 wysp na morzu żółtym nieznanych Europie, archipelag ten przezwiał „archipelagiem Jana Potockiego“.

Był to talent niezmiernie różnorodny. Pomimo dzieł uczonych bawił się Potocki płodami poetycznej swojej wyobraźni. Napisał, zawsze po francusku, powieść tak ogromną a złożoną, że same jej części pojedyncze mogą uchodzić za oddzielne powieści. Przedmiotem dzieła są przygody szlachcica hiszpańskiego, potomka rodziny pochodzącej z maurów. Ułamki tylko powieści tej wyszły w Paryżu pod tytułem: „Rękopismu znalezione w Saragossie“. Potem ogłoszono z tego rękopismu częściowe znowu ustępy. Pomysł autor wziął ze wzorów, jakie miał w Tysiącu nocy i innych powieściach perskich lub arabskich, które wszyscy w Europie naśladowali. Nie ma tam ciągu jednego, ale rząd powieści, które wiąże w całość li tylko postać głównego bohatera. W ramach ogólnych ciągnęła rozmaitość. Fantazja wszędzie gorączkowa i oryginalna. W ostatnich czasach powieść ta dała powód do zabawnego we Francji procesu. Ktoś pojedyncze ustępy drukował w dzienniku „La presse“ i obudził gorączkową ciekawość. Odkryto podstęp i przekonano sądownie dziennik, że powieść stara, ale już zapomniana. Potocki niesłychanie zyskał na tém odkryciu. „Rękopism znaleziony w Saragossie“ wyszedł niedawno i po polsku, w tłumaczeniu Edmunda Chojeckiego w Lipsku u Bobrowicza 1847 r. w 6-ciu tomach.

206. Na pole krytyki dziejów pierwotnej Sławiańszczyzny, wysunął się także ks. *Stanisław Bohusz Siestrzeńcewicz*, pierwszy arcybiskup mohilewski i metropolita kościołów katolickich w Roscji. Za Stanisława Augusta był suffraganem białoruskim w kraju przez Rosję zajętym, pamiętał jeszcze Sasa ostatniego. Napisał po francusku dzieje Krymu „La Tauride“; zostawił „poszukiwania o poczatkach narodu słowiańskiego i sarmatów“. Wartości to żadnej

nie ma. W literaturze polskiej Siestrzeńcewicz także zostawił ślady swojej pracowitości, w kazaniach i mowach kościelnych, oraz w tragedji „Gecja w Tauryce“. Tłómaczył téż dzieło jedno lekarskie z angielskiego i po łacinie napisał panegiryk na ocalenie Stanisława Augusta od rąk konfederatów. Intrygant bez serca a złej woli, filozof wolterjański, urodził się dnia 31 września 1731 r., umarł zaś w Petersburgu dnia 1 grudnia 1826 r., starcem prawie stuletnim.

HISTORYCY SZLACHTY, HERBARZE.

207. Ta część literatury nie stanęła wysoko po Niesieckim. Jeden *Krasicki* sumiennie dopełniał „Korony polskiej“ ze źródeł archiwalnych, a szczególnie z bogatych zasobów kapituły warmińskiej we Frauenburgu, które kazał zebrać i oprawić w księgi. Zresztą *Wielądek* fałszował z dobrą wolą rodowody za pieniądze, dla sławy rodzin, które nie żałowały wspierać w poszukiwaniach uczonego. Wtedy to ujrzały światy najfałszywsze genealogiczne wywody jakie mamy np. w Poniatowskich od Torellich z Włoch, Czapskich od Huttenów i t. d. Obok tego fałszerza był inny *Przybysław Dyamentowski* stolnik urzędowski, który układał całe kroniki polskie nawet z czasów przedchrześcijańskich, Nakorsza, Prokosza, Wojana, Żelezów i t. d. *Emarysta Kuropatnickiego* dzieło o szlachcie ma swoją wartość, ale jest mniej więcej kompilacją. Wreszcie *Piotr Małachowski* i *Stanisław Warszewicz* zbierali tylko spisy szlachty i nic więcej.

HISTORYCY OSTATNICH CHWIL TEGO OKRESU.

208. *Towarzystwo przyjaciół nauk* postanowiło dopełnić historję Naruszewicza, dlatego postanowiło, żeby członkowie rozebrali pomiędzy siebie pojedyncze panowania królów. Sądziło Towarzystwo, że przez to przyspieszy wielkie dzieło i zostawi narodowi historję, przed którą znikną wszelkie ogromy erudycji i talentu. To doskonały rys epoki. Nikt historykiem nie będzie z natchnienia, dlatego nikomu nie można poruczać pisania historji. Towarzystwo przyjaciół nauk ani pojęcia nie miało o skarbach, jakie się kryły

dla naszych dziejów w rękopismach; bez poznania tych źródeł, chciało mieć historję. Wtenczas literaci tak łatwo przechodzili od przedmiotu do przedmiotu i ani się domyślali, że do historii potrzebują specjalnych wiadomości, że muszą odbyć wprzód jaką taką aplikację. Stąd belletrysta dzisiaj, jutro filozof, trzeciego dnia teoretyk i poeta, czwartego stawał się historykiem. Wśród takich pojęć o rzeczach, nic dziwnego, że się w istocie zaraz znalazło wielu historyków. Rozebrano pomiędzy siebie panowaniami całkowite dzieje narodu. Fakt to bardzo charakterystyczny. Był to spisek, że się tak wyrazim, jednookich przeciw majestatowi historii. Ludziom uczonym z Towarzystwa przyjaciół nauk nie zbywało na chęciach najlepszych, zbywało im tylko na potrzebnej nauce i pojęciu ogromu przedsięwzięcia, na które się dobrowolnie odważyli, sami nie wiedząc co robią. Zdumiewa ta ich spokojność. Szkołę taką historyków, nim stanowcze przesilenie u nas w nauce nastąpiło, nazwalibyśmy chętnie szkołą ursynowską od najcelniejszego reprezentanta tego zwrotu w nauce, to jest od Niemcewicza.

Tadeusz Czacki miał napisać dzieje pierwotne narodu, niby wstęp do *Naruszewicza*, ale kiedy umarł pracy jego podjął się *Franciszek Czajkowski*, arcydjakon łowicki. Panowanie dwóch pierwszych Jagiellończyków miał napisać *Łukasz Gołębiowski*, Zygmunta starego *Józef Maksymilian Ossoliński*, Zygmunta-Augusta książę generał ziem podolskich *Adam Czartoryski* i znowu wszystkich Jagiełłów syn jego także książę *Adam*. *Walezego* i *Batorego* miał wygotować kasztelan *Jan Tarnowski*, Zygmunta III *Niemcewicz*, *Władysława IV* *Kajetan Krziatkowski*, *Jana Kazimierza* ks. *Michał Dymitr Krajewski*, *Michała Korybuta* i *Jana III* miał naprzód obrobić *Stanisław Kostka Potocki*, a kiedy się następnie od tego wymówił, Towarzystwo zaleciło rzecz tę *Feliksomu Bentkowskiemu*. Czasy *Augusta II*, *III* i *Stanisława Augusta*, czyli cały wiek XVIII miał wystawić *Adam Michał Prażmowski* biskup płocki; dziejów legionów, to jest życia narodowego postanisławowskiego miał się dotknąć *Józef Kalasanty Szaniawski*. Wszystko to byli ludzie zacni, nawet uczeni w pewnej mierze, ale nieobeznani z przedmiotem i nic wielkiego dla historii zrobić nie mogli.

Pierwszy na słowie stawił się zacny *Niemcewicz*. Jego dzieje Zygmunta III są książką, która w swoim czasie miała ogromną wartość, która i dzisiaj jeszcze pewnego uroku nie straciła. *Niemcewicz*

może ze wszystkich pisarzy owego okresu najwięcej był przygotowany do zajmowania się nie samą historją, ale obrazowaniem z historji. Od najmłodszych lat pracował gorąco i z zamiłowaniem nad tym przedmiotem. Za czasów księstwa warszawskiego i później, podróżując w różnych kierunkach po kraju, wszędzie szukał pamiątek narodowych i napisał tak niechcący, dopisując rok za rokiem, dzieło wielkie, które teraz dopiero świeżo odkryto i wydano w Paryżu w 1850 r.: „Podróże historyczne po ziemiach polskich“. Później Niemcewicz pierwszy zrozumiał potrzebę zbierania materiałów historycznych i takim sposobem utworzył się jego szacowny „Zbiór pamiętników o dawniej Polsce“ w 6-ciu tomach, w którym pełno znajduje się ciekawych wyciągów z autorów obcych, co pisali o Polsce. Ale jak „Zbiór“ ten jest tylko dorywczą księgą, bez żadnego systematu i autor nie wiedział, jak się brać do rzeczy, tak i jego „panowanie Zygmunta III“ jest dorywczą księgą historji. Jak fałszywe podówczas panowały jeszcze przekonania, a dla nauki szkodliwe, dowód mamy w tém, że Niemcewiczowi nie podobala się np. szorstkość pewnych wyrażeń w dokumentach historycznych, np. w mowie Kleczkowskiego dowódcy lisowczyków do cesarza; bez skrupułu więc żadnego usuwał szczegóły i tekst wyglądał tych szorstkich zabytków, nie domyślając się, że psuje przez to autentyczność i że fałszuje historję.

Kwiatkowski następnie wyspieszył z Władysławem IV i dał bardzo nędzną robotę. Książd *Krajewski* na inną tylko formę odlał swój dawniej napisany żywot Stefana Czarnieckiego. *Gołębiowski* badał ze źródeł, do czego pomogły mu znakomicie stosunki, jakie miał z Czackim w Porycku, a potem z Czartoryskimi w Puławach. Pierwszy to uczony, co przed Lelewalem zajrzał do dyplomatów, ale na tém się też i skończyło. Człowiek najslabszych zdolności, napchał pełno do swojego panowania Jagiellonów rzeczy obcych, fraz uczuciowych, porównań wziętych żywcem z poetyki, czy z retoryki i zgubił się w labiryncie dzieciństw. Gołębiowski jednakże u współczesnych miał wielką powagę i to właśnie dowodziło niemowlęctwa nauki. Wydał wiele dzieł, które na celu miały niby to przedstawienie dawnego wewnętrznego życia narodu. Opisywał tedy „Lud polski, Domy i dwory w Polsce, Gry i zabawy, Ubiory w Polsce“ i t. d. Spółczesnym się zdało, że mają przed sobą skarbiec starożytności w dziejach Gołębiowskiego, a mieli tylko mozaikę

niezdarną, która nic, a przynajmniej niewiele objaśniała. Gołębiowski miał pod ręką całego Kitowicza i nie poznał się na jego wartości, wiadomości z niego przepisywał, ale sądził go jednak z lekceważeniem. Umarł w styczniu 1849 roku. Pamiętniki o nim wydał syn Seweryn Gołębiowski w Warszawie 1853 r.

Innym historykom tej epoki i małych nawet zasług Gołębiowskiego nie przyszło położyć. Ksiądz *Czajkowski* napisał trzy dziełka o początkach słowian, ale chociaż nie wydano ich, nauka nic na tém nie straciła; są bez żadnej wartości. Skrócił tylko Kadłubka i wydał go w Łowiczu w 1805 roku (urodzony blisko Lwowa 1742 roku, umarł 15 czerwca 1820 roku). Ksiądz *Prażmowski* więcej był wart od Czajkowskiego, ale nie miał czasu na prace pożyteczne, bo za wiele szukał przyjemności życia; miał nadzwyczajną pamięć, nauki dosyć, ale był bez charakteru i głównie ubiegał się za karierą. Tłómaczyć miał na polskie Herodota. Wydał „wiadomość o najdawniejszych dziejopisach polskich“ w 1811 roku. Umarł w Warszawie dnia 8 lutego 1836 r. mając lat 72.

209. *Wawrzyniec Surowiecki* i *Tomasz Święcki* natrafili przypadkiem na jedną myśl i wzięli się do monografij miast polskich. Pierwszy napisał rzecz „o upadku przemysłu i miast w Polsce“, oraz o „rzekach i spławach krajów księstwa warszawskiego“, drugi zdobył się na myśl piękniejszą, bo chciał w jednym wspólnym obrazie dać malowidło potęgi rzeczypospolitej i stworzył jeografię historyczną narodu. Za punkt swojego wyjścia obrał czasy najwięcej sławne rzeczypospolitej, to jest panowanie Zygmunta III. Surowiecki więcej wykształcony i więcej krytyk od Święckiego, brał się nawet do śledzenia początków narodów słowiańskich; nie był i tu bez zasługi. Święcki zaś miał tylko jedno serce, nie pojmował wcale wymagań zdrowej krytyki, nauki nie rozumiał. Więcej jednakże Święcki jak Surowiecki przemawiał do serca narodu. Pisał także dzieje marynarki polskiej na Bałtyku. Chciał i zostawić na wielką skalę historję rodzin i sławnych wogóle osób w Polsce, ale sam nic tutaj nie zrobił i przepisywał tylko źle Niesieckiego, to jest sam tworzył błędy. Surowiecki urodził się pod Gnieznem w 1769 roku, później był sekretarzem jeneralnym w komisji oświecenia, wreszcie radcą, umarł dnia 9 czerwca 1827 roku. Święcki zaś podlasianin, urodzony 1774 r.,

był mecenasem w Warszawie i używał wielkiej popularności, umarł dnia 5 września 1837 roku w Busku, gdzie bawił dla poratowania zdrowia.

210. *Franciszek Siarczyński* rodem z Rusi, był pijarem i sławnym professorem szkół zakonnych w Warszawie. Zwrócił na siebie uwagę Stanisława Augusta. Uwolniony następnie od służby był professorem najprzód w Kozienicach, dobrach stołu królewskiego, potem w Łancucie u Lubomirskich, wreszcie w Jarosławiu, gdzie miał blisko Sieniawę i dom Czartoryskich. Szczęśliwy był w swem pożyciu, miał szacunek wszystkich, najwięksi panowie wyrywali go sobie. Pracy poświęcił się całkiem, naukę miał ogromną i w swoim czasie zapewne nikt go nie przewyższał znajomością rzeczy ojczystych. Charakter posiadał zacny, duch gorliwy i obywatelski. Zaczawszy pracować dla literatury w młodym wieku, wypuścił z ręki pióro dopiero ze śmiercią. Różnorodne bardzo było jego naukowe usposobienie, dotykał wszystkiego z kolei, ale najwięcej miłości miał dla historii narodu, tylko to nieszczęście, że nie był dość krytyczny, nieraz nawet na pamięć pisał, bo mu tak się a nie inaczej zdawało, stąd znajduje się moc błędów w jego dziełach. Tłómaczył kilka dzieł historycznych, wydał „dykcjonarz jeograficzny“, zbierał „traktaty mocarstw europejskich“ z kilku innymi pijarami. Ale najznacniejsze jego dzieła są: „Obraz panowania Zygmunta III“, które na dwie połowy się dzieli. W jednej rozpowiedział pokrótce dzieje sławnych osób tej epoki, w drugiej wystawiał obyczaje, religię, oświecenie, towarzystwo, związki Polski z obcemi mocarstwami, pomyślność i klęski publiczne. Siarczyński był postępowym pisarzem, czuł potrzebę krytykowania dzieł ukazujących się w literaturze, ale oprócz niego nikt z pisarzy dawniejszego kroju, epoki stanisławowskiej, potrzeby tej nie rozumiał. Skrytykował więc np. dzieje Zygmunta III Niemcewicz i stąd wywołał na siebie wielką burzę. Krytyka to była względna, rodziła się albowiem dopiero, wychodziła z pieluch sama myśl recenzji. Zdanie Siarczyńskiego o Niemcewicu byłoby na dzisiaj mierną ramotą, ale że wykrywało pewne niedostateczności i błędy, starowiercy ze zgrozą powitali ten nowy objaw życia, który im zdawał się całkiem niepotrzebny. A jednakże Siarczyński pomimo tego, że Niemcewicz krytykował, był sam tylko ze szkoły ursynowskiej historyków. Umarł 7 listopada 1829 r.

211. *Józef Maksymilian Ossoliński*, potomek starożytnéj rodziny, ukształcił się na pożytecznego pisarza historycznego. Miłośnik ojczyzny wielki, w młodym już wieku odcięty od niej, cały żywot przepędził pod panowaniem rakuskiem w Wiedniu i w Galicji. Tam dostąpił w służbie cesarskiej wysokich stopni, był przełożonym nad biblioteką nadworną. Gromadził z chciwością skarby literatury narodowéj dla siebie, później utworzył z nich znakomity swój zakład naukowy we Lwowie, rodzaj towarzystwa, któremu zapisał wszystkie swoje fundusze i zakład jego miał pracować na wieki dla dobra oświaty narodowéj, dla chluby imienia Ossolińskich. Znakomity ten obywatel przykładem swoim dawał wzór innym panom i bogaczom, na jakiej drodze mają szukać zasług względem narodu. Umarł w Wiedniu dnia 17 marca 1826 roku. Żył lat 78, urodził się albowiem nad brzegami Wisłoki w Sandomierskiem w Woli Mieleckiej 1748 roku.

Jeszcze za Stanisława Augusta chciał pisać dzieje Zygmunta starego, ale nie przyszło mu jednak do tego przez całe życie. Napisał za to rozprawkę „o rozmaitem następstwie na tron dynastji Piastów“, w której dowodził, że rozporządzenia Bolesława Krzywoustego ten cel miały, żeby tron szedł po braciach, nie zaś po synach. Ale daleko ważniejszem jego dziełem są: „Wiadomości historyczno-krytyczne do dziejów literatury polskiej“. Bentkowski (§ 213) podał spis nagi prawie dzieł polskich. Ossoliński zaczął dzieła czytać i objaśniał historję literatury w życiorysach, w rozbiórze wartości i treści dzieł pisarzy. Nie robił tego z pewnym systematem, ale brał z kolei pierwszych lepszych, poetów czy prozaików, zastanawiał się nad nimi i badał. Polubił szczególnie Ossoliński epokę zygmuntofską i stąd jeżeli czasami zapuścił się głębiej w przeszłość piastowską czy jagiellońską, za to prawie nigdy nie przeszedł po za późniejsze granice złotéj epoki literatury. Cały ogromny tom poświęcił Orzechowskiemu. Wszystkich tomów tego dzieła jest cztery. Czwarty niedawno z rękopismów pośmiertnych wydał we Lwowie August Bielowski 1854 roku. Ossoliński był uczonym człowiekiem, ale przy tem wszystkim kompilatorem; nie podniósł się do wyższego filozoficznego poglądu, a przytem styl jego ciężki i chropawy; rzeczywiście li tylko uczeni czytać go mogą. Stąd zmniejszy się bardzo wartość tych prac Ossolińskiego, kiedy nowe studia, dojrzałe i lepsze

następują. Ossolińskiemu jeszcze winni jesteśmy przekład historii rzymskiej Liwiusza, tudzież rozprawę Seneki „o pocieszeniu”. Tłómaczył także satyry Iuwenalisa i mowy kanclerza Jerzego Ossolińskiego. Niedawno ogłoszono także pośmiertny jego rękopism „Wieczory badeńskie, czyli powieści o strachach i upiorach”. Uczony nasz bawił się czasami w poetycką fantazję.

212. *Bandtkowie* dwaj bracia rodzeni, *Jerzy Samuel* krakowskiego i *Jan Wincenty* warszawskiego uniwersytetu profesorowie, należą do prawdziwie uczonych pisarzy tego okresu. Przygotowali się do swego zawodu po szkołach wyższych niemieckich, nauką nie zajmowali się więc z przypadku. Obadwaj pracowali w historii, tylko starszy *Jerzy* więcej się zajmował właściwemi dziejami, a młodszy *Wincenty* więcej prawodawstwem. *Jerzy*, nim przeniósł się do Krakowa, mieszkał we Wrocławiu, pisywał po niemiecku i po łacinie. Większe jego dzieła są: „Historja drukarni krakowskich” i „Historja drukarni w Polsce”, dalej „Historja biblioteki uniwersytetu jagiellońskiego”, oraz „Dzieje narodu polskiego” w dwóch tomach, które już miały kilka wydań. Prócz tego wygotował wiele pojedynczych rozpraw, w których niejedną rzecz objaśnił z przeszłości narodowej. *Wincenty* zaś głównie ogłaszał teksty praw narodowych po łacinie, prawo polskie, prawo chełmińskie, wydał też kronikę Galla i t. d. Pojedyncze rozprawki jego w tymże przedmiocie w swoim czasie miały jakąś wartość. Zostawił w rękopiśmie historję prawa polskiego i wiele innych prac, które dopiero po śmierci jego ogłoszono drukiem, rzeczy to już za stare na postęp dzisiejszej nauki. *Bandtkowie* byli mężami wielkich zasług, w każdym razie *Jerzy* przewyższał brata i dokładnością prac i wpływem na młodzież, z pomiędzy której wielu wyprowadził na ludzi, pracował nad nimi sam i nawet koszt własnyłożył na uboższych. Sławnym był bibliotekarzem uniwersytetu krakowskiego, umarł dnia 11 czerwca 1835 roku. *Wincenty* zaś przeżył brata i doszedł wysokich godności w królestwie polskiem; był albowiem radcą stanu i członkiem komisji rządowej sprawiedliwości. Umarł w Warszawie dnia 7 lutego 1846 roku.

HISTORYCY LITERATURY.

213. Bibliografia polska długo leżała w spokoju po Załuskim i Janockim. W lat kilkadziesiąt po nich książę jenerał ziem podolskich próbował sił swoich do znakomitszego lotu i ogłosił „myśli o pismach polskich“, w których dawał baczenie nie na formę, ale na ducha utworów literackich. *Józef Sołtykowiez*, professor, chcąc wystawić historję akademii krakowskiej przed Fryderykiem Augustem, królem saskim a księciem warszawskim, po raz pierwszy zwiedzającym Kraków, wygotował dzieło w 1810 r., w którem rozszerzył się wiele o sławnych ludziach polskich. Dzieło to ma tytuł „o stanie akademii krakowskiej“. Właściwie była to mowa do króla, ale opatrzona w objaśniające przypiski. Duch panegiryczny wieje z tych wszystkich pochwał, widoczny brak wszędzie krytyki, ale wpośród ubóstwa literatury ówczesnej, dzieło Sołtykowicza znakomicie odbijało, dzisiaj niema tej wartości. Po Sołtykowiczu *Feliks Bentkowski* zdobył się na rzecz większą, wystawił „historję literatury polskiej w spisie dzieł drukiem ogłoszonych“. Jest to bibliografia, którą wielu dopełniało. Ksiądz *Hieronim Juszyński* zebrał słownik poetów polskich, to jest tych, co wierszem polskim pisali, chociażby o poezji nie mieli najmniejszego wyobrażenia. *Łukasz Gołębiewski* wygotował rzecz „o dziejopisach polskich, ich duchu, zaletach i wadach“. *Szymon Bielski*, pijar, po łacinie napisał żywoty uczonych polaków swojego zakonu. *Aloizy Osinśki*, brat rodzony Ludwika, professor w Krzemieńcu, pisał o Skardze, o Wujku i zbierał obszerne materiały ku złożeniu dziejów literatury polskiej. Pojedynczych usiłowań pokazało się wiele mniej dokładnych, ale ponad wszystkich bibliografów poszedł przodem *Ludwik Sobolewski*, bibliotekarz uniwersytetu wileńskiego, niepospolity filolog, który na daleko rozleglejszą skalę przedsięwziął tę samą pracę, co Bentkowski. Sprawili to wielkie wrażenie, wywołało znamienity ruch umysłowy. Sobolewski objechał wszystkie cenniejsze biblioteki i dzieła spisywał i do treści ich zaglądał, robił z nich wypisy. Właściwie zbierał tylko umiejętnie materiały do dziejów literatury; nie do-

zwoliło mu przeznaczenie dokonać pracy i umarł w 1829 roku w Wilnie. Materiały jego wsiąkły potem w ogromne dzieło *Adama Jochera*: „Obraz bibliograficzno-historyczny literatury polskiej“. Zasługa Sobolewskiego nigdy zapomniana nie będzie. Wprzód jednakże, zanim się na tę drogę puścił, wydawał łacińskie komedje Terencjusza i Plauta. Wart także wspomnienia ksiądz *Platon Sosnowski*, który zebrał także spore materiały do dziejów literatury ascetycznej w Polsce, korzystał z nich *Jocher*. Był to ksiądz unicki. Odznaczał się darem przyjemnej wymowy i znakomitą nauką, stąd miał katedrę teologii w uniwersytecie wileńskim (umarł 1827 roku). Ksiądz *Osiński* umarł w 1842 roku jako infułat ołycki, a biskup suffragan łucki. Z wielkich jego przygotowań mało było owocu. *Bentkowski* najwięcej zawsze się zasłużył, bo i redagował pamiętnik warszawski przez lat siedm (1815—1821) i pojedynczemi rozprawami wpływał na rozwój literatury. Prawda, że więcejby mógł zrobić jak zrobił, ale był też całe życie dosyć leniwy i po wydaniu dziejów literatury, wyraźnie chciał spoczywać. Umarł w Warszawie dnia 23 sierpnia 1852 roku.

DZIEJE POWSZECHNE.

214. Historia powszechna nie była u nas oryginalnie obrabianą, bo co najwięcej zdobywaliśmy się na przekłady i na dzieła elementarne. Odznaczali się tutaj sami pijarowie, jakoto: dwaj *Skrzetuscy*, *Wincenty* i *Kajetan*; pierwszy z nich należał do wydania dzieła „Traktaty między mocarstwami“, którą to pracę po nim wziął *Siarczyński* (§ 208). Dalej pracowali w tym zawodzie *Dominik Szybiński*, *Norbert Jodłowski*, a w nowszych czasach *Ławel Kotowski*. Mieliśmy oddzielnie historję Turcji, Szwecji, Francji i Anglji. Ksiądz *Kazimierz Gołcki*, kanonik poznański, wydał już po ostatnim podziale historję Hiszpanii. Nie brakowało też na przekładach z *Montesquiego* i *Bossueta*, *Rollina*, *Goldsmitha* i *Millota*. Ale wszystko to, rozszerzając wiadomości o wypadkach zaszłych po za granicami kraju, nie przyczyniało się jednak w niczem do postępu tej gałęzi literatury. Czasy stanisławowskie wię-

cój tutaj mają zasługi, jak czasy porozbiorowe, w których zapowiedzeń tylko jest kilka, np. Bentkowski, który wykładał dzieje powszechne w uniwersytecie warszawskim, napisał „wstęp do historii“. Z tego czasu *Ignacy Chodźniecki*, karmelita we Lwowie, był bardzo pracowitym człowiekiem, napisał albowiem w ośmiu tomach „dzieje historyczno-polityczne Europy i innych części świata na początku XIX wieku“. Wydał też „Dykcjonarz uczonych polaków“ w ośmiu tomach mniejszej wartości. *Belke*, lekarz nadworny królewski. *David Pilchowski*, exjezuita, który umarł w 1808 roku biskupem suffraganem wileńskim, wytłómaczył dzieło Sallustjusza „o wojnach Jugurty z Katyliną“ (przekładał także filozoficzne rozprawy Seneki). Pod dozorem profesora swojego *Wulfersa*, przełożyli żywoty sławnych wodzów Korneljusza Neposa kadeeci warszawscy i t. d.

P R A W O.

215. *Prawo* nie miało też wielkich uczonych badaczy. *Teodor Ostrowski*, pijar, który napisał niezbyt pragmatycznie i krytycznie „dzieje i prawa kościoła polskiego“, wygotował także „prawo cywilne narodu polskiego“, jak *Wincenty Skrzetuski* „prawo polityczne“. W obręb polityki wkraczał *Antoni Popławski*, pijar, który umarł sekularyzowanym księdzem. Pisał rozprawy o edukacji, jak i *Franciszek Bieliński*, starosta czerski. Nowy zbiór praw w rodzaju zbiorów Łaskiego i Herburta i t. d., podjął się wygotować *Antoni Trębicki*, poseł na sejm 1790 roku z Inflant, sławny potem rolnik i postępowy gospodarz w dobrach narodowych Łomnie pod Warszawą. Nie skończył pracy swojej, a jednak rząd pruski nadał zbiorowi jego obowiązującą moc prawa i każdy kto nie znalazł w Trębickim cytowanego rozporządzenia lub przepisu musiał dowodzić obowiązującej jego mocy; dopiero księstwo warszawskie wróciło powagę woluminom praw, które wydali Załuski z Konarskim.

Rzecz to uderzająca, że znajdują się już wtedy u nas pisarze, których nawet zajmuje prawodawstwo zagraniczne. *Teodor Ostrowski* wydał „prawo kryminalne angielskie“, a sławny członek ko-

misji edukacyjnej ksiądz *Hieronim Strojnowski*, który wykładał prawo w akademii wileńskiej, pierwszy po polsku wydał „naukę prawa przyrodzonego i politycznego, ekonomji politycznej i prawa narodów”. Rodzony brat jego *Walerjan Strojnowski* za czasów rzeczypospolitej podkomorzy buski i poseł na sejm wielki, a potem senator rosyjski, wydawał także kilka rozprawek prawnych i dzieł, które nawet tłómaczył na język rosyjski *Jakób Anastaziewicz*. Ksiądz Hieronim był później po podziale rektorem uniwersytetu wileńskiego, później suffraganem łuckim i wreszcie biskupem wileńskim. Umarł dnia 5 sierpnia 1815 roku.

Z czasów późniejszych tłómaczyli dzieła „o prawie i ekonomii politycznej” *Feliks Słotwiński*, professor krakowski, *Antoni Gliszczyński*, który umarł w 184... roku senatorem wojewodą królestwa. *Jan Znosko* w Wilnie, *Dominik Krysiński* i *Damazy Dziekoński* w Warszawie. Oryginalnie przedmiot ten badał *Fryderyk Skarbek*. Wogóle nie kwitnie u nas ta gałąź literatury, ani się nawet dzisiaj zanosi na to, żeby kwitnęła.

W Y M O W A.

216. *Teorja* zjawia się u nas czysto-polska, czego nie było dawniej. Pierwszy z kolei stawia tu, krok ksiądz *Grzegorz Piramowicz*, jezuita, pochodzenia ormiańskiego, sławny ludzkością i zacnością serca. Długo bywał nauczycielem po domach najznakomitszych i stąd miał sposobność zwiedzić Rzym i Europę. Wreszcie został sekretarzem edukacji narodowej i członkiem komisji do ksiąg elementarnych. Na tém stanowisku położył dla narodu nieocenione zasługi. Najwięcej rozporządzeń zacnych wyszło z pod jego pióra. Nie przestając na tem skreślił dla młodzieży teorję wymowy i poezji. Sam był dosyć znakomitym mówcą. Po upadku rzeczypospolitej, z łaski Ignacego Potockiego, marszałka wielkiego litewskiego, przeniósł się z probostwa kurowskiego pod Lublinem na bogate probostwo międzyrzeckie, na którem biskupi nawet siadywali, pod Białą radziwiłłowską; był tam jak i w Kurowie opatrznnością sierot i biednych. Postać ta legendowa żyje w podaniach ludu.

Teorja wymowa przenosi się następnie do Wilna i tam jej główne siedlisko. Ksiądz *Filip Nerjusz Golański* krakowianin, był tutaj professorem literatury w uniwersytecie. Za dzieło swoje, które miało wziętość po szkołach, wziął medal od Stanisława Augusta. Kiedy umarł w 1814 roku, miejsce jego zajął w uniwersytecie *Euzebiusz Słowacki*, professor z Krzemieńca i stał wyżej ponad Piramowicza i Golańskiego ukształceniem, gdyż się wyłącznie poświęcił swojej nauce. Słowacki nietylko znał się na rzeczy najlepiej w Polsce, ale cenił piękności wzorów i sam był poetą, tłómaczył tragedje na język polski i własne tworzył (np. „Mendog“ i t. d.). Styl miał piękny, poezyjny, uczucia dużo, ale był to zbyt jeszcze klasyk w swoich pojęciach. Słowacki myślał podobno o dziejach literatury polskiej, przynajmniej w pewnej gałęzi, gdyż wygotował rozbiory wielu pisarzy. W istocie był to człowiek znakomity, niedługo tylko piastował katedrę swoją, gdy w tymże samym roku umarł, co Golański (w październiku 1814 r.).

Dla osobliwości wspomni się tutaj o *Ignacym Włodku*, który wydał aż w Rzymie w 1780 roku dzieło: „o naukach wyzwolonych w powszechności i szczególności“ ksiąg dwoje. Umarł w Rzymie.

217. Sama wymowa świecka rozwinęła się wspaniale w epoce odrodzenia się literatury, a mianowicie sejmowa. Ale dziejów literatury tej póty dokładnie znać nie będziemy, dopóki nie zbierze który z uczonych w jeden snop tych pojedynczych pęków wymowy rozrzuconych dzisiaj po luźnych kartkach i dyarjuszach. Nastał wtedy chwalebny zwyczaj, że drukarze wszystkie mowy na sejmach miewane wydawali osobno. Robiono sobie z tego spekulacje, mowy te rozrywano natychmiast, dogadzało się przez to i przedsiębiorcy chciwemu zysku i narodowi, który wiedział o czem każdego dnia na sejmie mówiono. Otóż póki się nie zbierze tych kartek luźnych, trudno będzie ocenić i działalność każdego mówcy i oznaczyć wpływ jego nietylko na prawodawców, ale i na dzieje ojczystej wymowy. To pewna, że bardzo znakomitymi mówcami z czasów Stanisława Augusta, byli *Ignacy Potocki*, marszałek wielki litewski i *Hugo Kołłątaj*, twórcy ustawy 3 maja. Potocki po upadku kraju zajmował się także historją i numizmatyką. Z przeciwników ustawy odznaczył się mianowicie wymową *Seweryn Rzemuski*. Nie zasiadał

na sejmie wielkim, bo już się był pokłócił z królem i z narodem o hetmaństwo, jeszcze przed kilkunastu laty na sejmie Mokronowskiego w karby ujęte, ale w czasie sejmu wielkiego wojował broszurami pełnemi siły. Arcydziełem jego wymowy są właśnie te wspańiałe improwizacje, z jakimi na sejmie Mokronowskiego w r. 1776 występował w obronie hetmaństwa. Mówcami znakomitymi byli: *Stanisław Kostka Potocki*, *Niemcewicz*, *Zabiello* i t. d. *Jacek Jezierski*, kasztelan łukowski, książę *Antoni Stanisław Czetyrtyński*, kasztelan przemyski, targowiczanin, i *Wojciech Suchodolski*, najprzód poseł chełmski na sejm wielki, a potem ostatni kasztelan radomski. Był to stronnik hetmana Braneckiego, który bruździł pracom prawodawczym, znienawidzony więc był Suchodolski i publicznie mu przedrzeźniano. Feliński w sławnym wierszu: „hymn do Trembeckiego“ (§ 176), jest echem tych pogłosek i niechęci. Wystawiając trudności rymowania, że mu się nic nie udaje, powiada:

Gdy celniejszych w narodzie rymotwórców liczę,
Sami nakoniec wiersza spieszą Marewicze,
Gdy chcę wspomnieć kto z mówców sejm zaszczyca polski
Rozum mówi Potocki, a rym Suchodolski.

218. Wymowa kaznodziejska więcej jak sejmowa jest w skupieniu, bo autorowie dzieła swoje i częściowo i razem wydawali.

Pierwszym tu mówcą co do czasu będzie ksiądz *Wilhelm Kaliński* rodem z Poznania, missjonarz w Warszawie, a potem professor akademii wileńskiej. Przemawiał do młodzieży szkolnej i do ludu z prostotą, ze słodyczą taką, że mu pod tym względem najslawniejsi kaznodzieje Skarga i Wujek nie sprostali. Gruntowny i głęboki, był wzorem dla innych mówców. Tę sprawiedliwość mu oddał *Jan Nepomucen Kossakowski*, za czasów polskich biskup koadjutor inflancki, a po 1794 roku pierwszy w cesarstwie rosyjskiem biskup wileński, sam niepospolity kaznodzieja. Kossakowski był arcypatrjotycznym mówcą: prawił zawsze wśród wielkich narodowych uroczystości i o wielkiej wagi przedmiotach, jak o szczęśliwości narodu, o miłości ojczyzny i t. d. Obok niego odznaczał się żywością patrjotycznej wymowy ksiądz *Michał Karpowicz*, litwin z Brzeskiego, missjonarz i professor akademii

wileńskiej, proboszcz w Prenach, który całe prawie życie spędził w Wilnie. Wsławił się odrazu bawiąc jeszcze w Warszawie na naukach w seminarjum. Przyjaciół Kalińskiego, wiele mu był winien. Mówił albowiem płynnie i z siłą, ale niema twórczości i stąd nieraz nagle wezwany na ambonę, brał treść i natchnienie od Kalińskiego. Książę Massalski, biskup wileński, mawiał o nich obydwóch: „Karpowicza lubię słuchać, Kalińskiego czytać”. Z tego widać, że Karpowicz miał więcej organ wspaniały, którym rzecz nieraz mniej doskonałą, pięknie oddawał, Kaliński zaś nauczał spokojnym rozbiorem dogmatu. Stąd drugi biskup Kossakowski kazania Kalińskiego polecał wszystkim podwładnym sobie księżom, jako wzór i formę. Karpowicz pożyczał także często treści z Massyliona, Kaliński znajdował ją w sobie. Nieporównany był Karpowicz w swoich kazaniach trybunalskich i sejmowych, lub kiedy głosił chwałę ustawy rządowej; raz sam król zachwycony jego mową opowiadał, że oprócz Skargi nie miała Polska kaznodziei, któryby naukę o prywatnych, osobistych każdego człowieka powinnościach, umiał połączyć tak jasno i tak pożytecznie z nauką o powinnościach obywatelskich. Karpowicz stał na szczycie swojej sławy wówczas kiedy był członkiem najwyższej rady narodowej na Litwie, wtedy to odzywając się pośród różnych okoliczności, na żałobnem nabożeństwie za poległych na wojnie w 1794 r., przy poświęceniu chorągwi i broni, wywoływał powszechny zapal. W końcu samych nieprzyjaciół umiał sobie zhołdować, bo kiedy po upadku rzeczypospolitej przyszło mu z urzędu przemawiać w Gąbinie w Prusach królewieckich do obywateli dawniej litewskich, którzy mieli wykonywać przysięgę wierności królowi pruskiemu, tak się zgrabnie znalazł, że i narodowi swojemu nie ubliżył i zrobił to co musiał; okoliczność ta sprawiła, że go król pruski wyniósł na biskupstwo wigierskie, które właśnie w tamtej stronie kraju ustanowił. Kaliński, jako nauczyciel, umarł wprzód dnia 20 stycznia 1789 roku w Wilnie, mając lat 42. Dopiero w lat kilkanaście po nim zakończył życie Karpowicz dnia 9 listopada 1804 roku. Kossakowski zaś w październiku 1808 roku u wód badeńskich pod Wiedniem. Był Kossakowski literatem z powołania; stąd zajmował się w chwilach wolnych piórem. Jeden to z najdawniejszych w Polsce przyjaciół słowiańszczyzny. Przejeżdżając przez Warszawę wśród Towarzystwa przyjaciół nauk czytał rozprawę o literaturze czeskiej i było tak, że prawie odkrył przed Polską naród pobra-

tymczy; tak już mało wtedy znali siebie polacy z czechami, tak się mało sobą nawzajem zajmowali. Był Kossakowski człowiekiem wielce dobroczynnym. Jego to głównie zabiegom winna stolica Litwy, że zawiązało się w niej towarzystwo dobroczynności, którego biskup z urzędu pierwszym był prezesem.

Sebastjan Łachowski był jezuitą. Kaznodzieja słynny tego czasu, nadworny Stanisława Augusta wraz z Witoszyńskim. O nim to biegał wierszyk, ubliżający sławie Naruszewicza:

Łachowski prawdę mówił, jest tylko plebanem;
Naruszewicz pochlebiał, biskupem i panem.

Z późniejszych kaznodziei naturalnie pierwszeństwo przed wszystkimi trzyma *Woronicz* (§ 185), który już za Stanisława Augusta wsławiać się zaczął, dalej *Józef Męciński*, reformat, potomek bardzo znakomitego rodu w Polsce, ale już znacznie podupadłego. Był to apostoł prostego ludu, do którego przemawiał w kościołach wiejskich na odpustach. Nie celujący to wymową kaznodzieja i daleko stoi od mocarzy słowa, ale lud go rozumiał i nie tylko słuchał go z żywym uczuciem, ale jeszcze i czytał, gdyż raz wraz mnożyły się wydania jego kazań. Umarł w Krakowie pod koniec 1813 roku. Sławny w narodzie i z tego, że nosił toż samo nazwisko co i poprzednik jego w pracy apostołskiej i kaznodziejskiej: *Wojciech Męciński*, jezuita, męczennik za wiarę w Chinach, za panowania Władysława IV. Wydawali też kazania swoje: pijar *Patrycy Przeczytański* (umarł 1817 roku), *Jan Kanty Chodani*, professor teologii w uniwersytecie wileńskim, kanonik katedralny (umarł 1823 roku), *Naręcy Szaniawski*, który położył wiele zasług obywatelskich, *Wincenty Łancucki*, *Jakób Falkowski*, dominikan, *Andrzej Jilipecki*, kaznodzieja katedralny lwowski, *Kajetan Gamiński*, *Franciszek Godlewski* i t. d. Ksiądz Szaniawski podał pierwszą myśl za księstwa warszawskiego do założenia szkoły prawa, później prawo sam wykładał w uniwersytecie warszawskim i pierwszy przełożył na polskie kodeks francuski, jaki Napoleon zaprowadził do księstwa warszawskiego. W kapitule warszawskiej doszedł stopnia scholastyka metropolitalnego, po śmierci zaś Skarszewskiego prymasa i arcybiskupa był administratorem warszawskim. Umarł dnia 15 sierpnia 1830 roku.

Jednocześnie obok oryginalnych pisarzy mieliśmy w tym okresie: tłumaczenia kazań Bossueta, Massiljona, Bourdalona i t. d.

219. *Pochwały Towarzystwa przyjaciół nauk* należą także do dzieł wymowy, lubo zdawałoby się, że z nich właściwie historia powinna korzystać. Był chwalebny zwyczaj w towarzystwie, że jeden z żyjących przyjaciół nauk pisał życiorys i ocenienie zasług literackich świeżo zmarłego członka; szła ta powinność kolejną. Tak więc żadna praca, żadne zasługi nie ginęły darmo. Z takiej instytucji wiele w istocie mogłyby zyskać z czasem dzieje literatury; w mowach tych leżałby niezmiernie ważny, a z pierwszej ręki czerpany materiał, to jest zeznania współczesnych o współczesnych, ale brak ówczesnej krytyki wykrzywił piękną instytucję i zamienił ją w czczą formę. Nikt wówczas jeszcze nie pojmował jak można pisać prawdę o znajomych, o przyjaciółach; owszem nikt się nawet nie domyślał, żeby literatura mogła wydać coś miernego i wszyscy się nawzajem uwielbiali i kochali. Stąd członkowie Towarzystwa przyjaciół nauk nie zostawiali dla potomności tyle literackiego materiału, ileby go spodziewać się należało, a zamiast poglądów, ocenień i recenzji, pisali same *pochwały*. Ton pochwalny przesiąkał wszystko, mówcy silili się wyrażnie na to, aby błysnąć talentem, o rzecz tu nie chodziło, ale o popis. Roczniki Towarzystwa, których aż do 1830 roku wyszło 21 tomów, wypełnione są tedy wielką ilością pochwał. Rozpoczął ich szereg *Dmochowski* mową na pochwałę Krasickiego, która w istocie jest jedną z najlepszych pod wszelkim względem mów pochwalnych w naszej literaturze. Jak czcze były i nieuzasadnione, a na wiatr rzucane sądy tych arystarchów, wykazał to doskonale Mickiewicz w swojej rozprawie o recenzentach i krytykach warszawskich. Ludwik Osiński np. dał raz o poezjach Trembeckiego zdanie, że łączy w sobie śmiałość Pindara z gustem Horacego a słodyczą Safony: czcze dźwięki słów, bo Safony np. nikt nie czytał, gdy poezje jej nie doszły do naszych czasów. Po za Towarzystwem ksiądz *Aloizy Osiński* (§ 208), odznaczył się pochwałami tejże wartości, co inne prace Towarzystwa.

220. *Stanisław Kostka Potocki* jest najwybitniejszym reprezentantem tego zwrotu wymowy naszej, co to nie szukała treści, ale potokiem szumno-brzmiących wyrazów chciała zadziwić, a czasami rozczerzyć. Potocki służyć może za przykład do czego to prowadzi czczość w sercu i w głowie, a nadętość i pretensja w czynie. Nie

ubliża się tu Potockiemu, bo mówi się tylko prawdę: ojczyznę kochał i chciał jej dobra. W swoim czasie słynął jako najznakomitszy mówca ogromnych zdolności i wielkiego wpływu w literaturze; nazywano go nawet z przesadą księżciem mówców i wszyscy w to ślepo wierzyli. Potocki tedy przyjmując to w literaturze wysokie stanowisko, do którego nie miał żadnego prawa, a które nadał mu oplątany w formułach głos publiczny, szczerze jako księżę wymowy szafował tytułami i z wysokości tronu swojego rozdawał przywileje. Tak w Polsce za czasów księstwa warszawskiego zebrał się cały areopag najznakomitszych imion świata; jeden był Cyceronem, drugi Demostenesem, trzeci Kwintyljanem polskim i t. d. Wielkości te wzięte oczywiście były z koła, w którym krążył Potocki; prawdziwej zasługi i zdolności nigdy księżę nie dostrzegł, bo się na nią nie poznał. Jego stanowisko i wartość, a wartość i stanowisko zasługi, stały na dwóch biegunach i zejść się z sobą nigdy nie mogły.

Prawda, że Potockiemu do tego niezmiernego, a zgubnego wpływu, jaki wymierzał na literaturę, pomagały znakomicie towarzyskie stosunki i pewne zdolności; prawda, że na rzeczywistą literaturę czas jeszcze nie nadszedł. Potocki był potomkiem wielkiej rodziny hetmańskiej. Ojciec jego Eustachy, generał artylerji litewskiej, odznaczył się jako patriota w zapasach ze stronnictwem Stanisława Augusta; Stanisław był bratem rodzonym a młodszym Ignacego, obadwaj się pożenili z siostrami, córkami Lubomirskiego, marszałka wielkiego koronnego. Stanisław po żonie wziął w spadku Willanów, dawne dziedzictwo Sobieskich. Jeszcze za króla Stanisława, będąc podstolim koronnym, posłował na sejmy i popisywał się z wymową, należał także do patryotycznych obrońców ustawy na sejmie czteroletnim. Ale wielkie jego naukowe stanowisko zaczyna się dopiero w Towarzystwie przyjaciół nauk i trwa przez całą epokę księstwa warszawskiego, oraz pierwsze lata królestwa. Wtedy mowy sypał na mowy, pochwały za pochwałami. Gdy mu już osób do wysławiania zabrakło, chwalił hurtem np. wojowników poległych w wyprawie księcia Józefa do Galicji i stawiał im pomniki w Wilanowie. Wychowany zupełnie po francusku, naginał język do niewłaściwych mu obrotów, zarażał polszczyznę gallicyzmami i miał to sobie jeszcze za zasługę; nie mówił tego głośno, ale musiał sam się przekonywać, że cywilizuje język na pół barbarzyński i sarmacki,

że go zbliża do form języka najpozierowskiego na świecie. Wszakże Potocki szczerze w to nie wierzył, co raz powiedział, że Szymanowski pierwszy zaczął po polsku serdecznie wyrażać uczucia i że język nakręcał ku nową doskonałości. Potocki wierzył zapewne, że język francuski był od początku językiem bogów i dla nich stworzonym i może w gruncie serca żałował, że nie rodził się francuzem. Śmieszne to w istocie pojęcie, ale był wiek taki i tacy w tym wieku musieli być literaci i mówcy. Dobrą sławę swoją miał w tem Potocki, że w samej rzeczy wiele pisał i ożywiał literaturę; chociaż i tutaj wielką rolę grała jego próżność. Za księstwa został Potocki wojewodą oraz prezesem rady stanu i ministrów, to jest rodzajem namiestnika królewskiego; kiedy książę warszawski bawił w Saksonii Potocki był pierwszą osobą w kraju. Osobno kierował najwyższą izbą edukacyjną, stąd za królestwa został ministrem wyznań religijnych i oświecenia. W tym wydziale pracował z miłością. Łatwo pojąć jak głos jego był stanowczy. Minister samowładnie rozkazywał literaturze, wielki literat i mówca ozdabiał krzesło ministerjalne. Ale raz przerachował się Potocki. Katolik z urodzenia, był w gruncie serca swojego filozofem, wierzył w swojego własnego Boga, którego stworzyli uczeni, ale się z nim nie wydawali. Dlatego wiara i obrzędy kościoła wydawały mu się czemś starem, bez myśli i bez ruchu, a Potocki pragnął postępu. Stąd na katedry biskupie wynosił ludzi bez przekonań katolickich. Stąd znosił zakłady duchowne i popierał ideę najzupełniejszej zawisłości kościoła od władzy świeckiej, stąd teorie swoje rozwijał w broszurach, które w świat puszczał raz wraz, jako „świstki krytyczne“. Zawiązała się koło tej sprawy cała gorąca polemika, w której wziął udział *Jan Kalasanty Szaniawski*, kiedyś zwolennik filozofii niemieckiej i ksiądz *Karol Surowiecki*, brat rodzony Wawrzyńca (§ 209), który na każdym kroku bił i ścigał „świstka krytycznego“. Wreszcie napisał Potocki słynne swoje dzieło w 4 tomach „Podróż do Ciemnogrodu“, w którym w czarnych kolorach malował społeczeństwo swoje pod względem religijnym, jako ciemne i fanatyczne. Stracił następnie ministerstwo oświecenia, a został prezesem senatu. Wdawał się i w teorię sztuki, napisał albowiem dzieło „o wymowie i stylu“ i wydał „o sztuce u dawnych, czyli Winkelman polski“. Wszędzie u niego język skążony, a rzeczy mało. Zmartwiony wreszcie niechęcią, jakiej doznawał od duchowieństwa i boleśnie dotknięty tem, że kolosu w nim

nie poszanowano, skarżony na sejmie w 1820 roku, Potocki zakończył życie dnia 14 września 1821 roku.

N A U K A J Ę Z Y K A,

222. Nauka języka zrobiła w tym okresie krok olbrzymi. Pierwszym gruntownym badaczem mowy ojczystej był *Onufry Kopczyński*.

Kopczyński urodził się dnia 30 listopada 1735 roku w Czernejowie w Gnieźnieńskim. Wstąpił do zakonu pijarów. W towarzystwie do ksiąg elementarnych jeszcze za Stanisława Augusta zajął się gramatyką polską. Odtąd całe życie poświęcił długiej a sumienniej pracy i, posuwając się coraz dalej w badaniach swoich gramatykę kształcił i rozwijał. Już za tę pracę Stanisław August wynagrodził go medalem złotym; takimże samym medalem uczcił Kopczyńskiego po latach kilkudziesięciu naród, a raczej ci „wdzięczni ziomkowie“, którzy tą razą działali w imieniu narodu (w 1816 roku). Doznał Kopczyński szacunku od wszystkich, poważał go rząd pruski, francuski i narodowy. Robiono go z kolei wizytatorem szkół, członkiem izby edukacyjnej. Za Potockiego wreszcie był rektorem w Warszawie i prowincjałem zgromadzenia. Człowiek nieskazitelny, dobry i gorliwy polak, nie tylko książkami krzewił naukę mowy ojczystej, ale czynem i przykładem. Opowiadają, że raz garnarczowi w Warszawie zapłacił, żeby po ulicy nie wywoływał: „garków, rynków!“ ale jak należało: „garnków, rynek!“ Za wadę to jedynie Kopczyńskiemu uważają i słusznie, że gramatykę języka ojczystego wiązał z łacińską, że nie zdobył się na własne widzenie rzeczy w tej sprawie, ale siedł utartym gościńcem, że zaglądał we wnętrze mowy okiem uzbrojonem w szkielko łaciny. Jednakże Kopczyński stanowi epokę w gramatyce, pierwszy to był postępowy pisarz, który wiele sprawił w swoim czasie, a w następnym pobudził do czynu przykładem swoim nowych badaczy. Od niego nauka języka już śmiało kroczy i coraz potężniej się rozwija.

Obok Kopczyńskiego świeci w zakonie pijarskim inny uczony *Ładeusz Norwaczyński*. Temu uczonemu język to winien, że wykazała się zdolność jego do wierszy nierymowych, ale miarowych, na sposób

w jaki tworzyli starożytni grecy i rzymianie. Dzielko jego „o prozodji i harmonji języka polskiego“, nie wywołało w swoim czasie żadnych usiłowań, ale ważne jest jako pierwszy objaw myśli, które w następnej epoce znalazło obrońców (Nowaczyński urodził się na Mazowszu 1717 roku, umarł zaś w Raszynie pod Warszawą dnia 28 czerwca, 1794 roku).

223. Dalsze za Kopczyńskim badania natury języka zaczęły się właściwie od pisowni. Hasło do nich dał *Franciszek Szopowicz*, żmudzin, rodem z pod Połagi, potem professor matematyki i logiki w liceum krakowskim. Dawszy się chlubnie poznać władzy edukacyjnej ze swoich zdolności, poznał się rychło z Kopczyńskim; został członkiem Towarzystwa przyjaciół nauk i Towarzystwa elementarnego. W 1811 roku, przysłał pierwszemu swoją rozprawę „o pisowni polskiej“; były to raczej uwagi nad samogłoskami i spółgłoskami: przekonał logicznością swoich wywodów, że pisownia Kopczyńskiego jest za stara, że językowi nie wystarczy i wkrótce znalazł gorliwych stronników. Głównie poruszył sprawę spółgłoski zwaną *jotą*, której rzeczywiście dawni polacy używali. *Aloizy Feliński*, mając pod ręką pismo Szopowicza, przywłaszczył sobie jego wywody i ogłosił rozprawę „o ortografii“. Przeciw jocie powstał ostro *Jan Śniadecki* i wojna zawiązała się energiczna. Jednocześnie ze sprawą pisowni wyszło na jaw i drugie nieporozumienie się uczonych, a walka na polu gramatyki stoczona, wiele uprościła sprawę samej pisowni. Zajęcie dla badań językowych rosło. *Józef Elsner* i *Józef Franciszek Królikowski* zastanawiali się nad metrycznością i nad rytmicznością języka, to jest nad jego śpiewnością i miarami. *Jan Nepomucen Kamiński* dowodził, że język polski nadzwyczaj jest filozoficznym: szedł tutaj za podaniami Dębołęckiego tak dalece, że uwierzywszy jego zapewnieniom, przyszłoby wierzyć i temu, że język polski jest najstarożytniejszym; prawda, że Kamiński był dobrze wyższy poglądem i więcej wykształcony od Dębołęckiego. Nad słownikiem polskim pracował ksiądz *Aloizy Osieński*, ale wydał tylko dwa wyrazy: „Łza i Nadzieja“.

224. *Samuel Bogumił de Linde* obok Kopczyńskiego wpłynął wiele na rozwój języka i zamiłowanie narodu do niego, przez wielkie dzieło, nad którym lat wiele pracował, a głównie w bibliotece Ossolińskiego w Wiedniu. Był to „Słownik języka polskiego“. Z rodzinnego miasta Torunia, posłany był do uniwersytetu lipskiego na

teologię protestancką, ale lgnął więcej do filologii i myślał się poświęcić językom wschodnim, kiedy nagle jeden z najznakomitszych profesorów lipskich Ernesti, wyrobił mu katedrę języka polskiego w Lipsku. Z trudnością podejmował się tego Linde, bo znał mało język, z używania nie zaś z gramatyki, z zasad. Ale ustąpiwszy przed powagą wielkiego uczonego, wziął się natychmiast do gramatyki polskiej, którą napisał *Jan Moneta*, rodem z Olecka, kaznodzieja niegdyś dyssydencki w Gdańsku (żył 1659—1735), a którą kilka razy we Wrocławiu wydał Vogel i do słowników polskich na francuskie i niemieckie *Abrahama Troca*, warszawianina, które wychodziły w Lipsku za panowania Augusta III. Moneta ważny dla rozmów, gramatyki mało Lindego nauczył, z Troca młody uczoney więcej korzystał. Zaczął więc ćwiczyć się praktycznie w języku. Tłumaczył na niemieckie komedję Niemcewicza „Powrót posła” i *Mikosz* „opis państwa tureckiego”. Przypadek zdarzył, że właśnie kiedy pracował nad temi przekładami, poznał w Lipsku Niemcewicza i marszałka Ignacego Potockiego, którzy po upadku ustawy cofnęli się do Saxonji. Przez nich zapoznał się z innymi polakami, których było wielu podówczas w Lipsku. Żyjąc z nimi serdecznie wiele się języka poduczył i na ich żądanie ogłosił po niemiecku dzieło „o ustanowieniu i upadku konstytucji 3 maja”. Następnie w czasie powstania Kościuszki był w Warszawie. Ignacy Potocki zalecił go Ossolińskiemu, który w Wiedniu zbierał bibliotekę (§ 211). Ta okoliczność stanowczy wpływ wywarła na całe życie Lindego. Został nietylko bibliotekarzem ale i przyjacielem Ossolińskiego. Chętka do nauk filologicznych mogła się teraz rozwinąć i utrzymać w Lindem. Odtąd czyta książki i gromadzi materiały do słownika. Jednocześnie objeżdża kraj i poświęceniem się bez granic, narażając się na liczne stąd nieprzyjemności, zbogaca księgozbiór swojego przyjaciela i zwierzchnika, który mu pomaga w pracy około słownika. Rychło wieść o znakomitem przedsięwzięciu rozbiegła się po kraju i wzbudziła prawie entuzjazm, bo nie trzeba zapominać, że w pierwszej chwili po upadku rzeczypospolitej największym nawet patryotom się zdawało, że naród powinien tylko myśleć o napisaniu swojego testamentu. Sądzili zatem wszyscy, że w słowie polskim żyć będą, gdy je całe zebrał i objaśnił Linde. Oto klucz do pojmovania stosunków, w jakie teraz wszedł bibliotekarz Ossolińskich. Składki na wydanie słownika sypały się ze wszech stron. W roku 1803 musiał Linde rzucić swo-

jego dobroczyńcę, gdy rząd pruski wezwał go na rektora świeżo założonego liceum w Warszawie. Odtąd resztę życia przepędził w stolicy i piastował znakomite godności w zawodzie edukacyjnym.

Słownik wydawał tomami. Pierwszy tom wyszedł w roku 1807, szósty czyli ostatni w 1814 roku. Było to narodowe przedsięwzięcie. Linde stanął na szczycie sławy. Uczni zapalali się, akademie i towarzystwa uczone na wyścigi spółubiegały się o zaszczyt, żeby co prędzej policzyć Lindego w rząd swoich członków. Minister Potocki chciał go zrobić rektorem uniwersytetu warszawskiego, co gdy się nie udało, utworzył dla niego osobny zupełnie urząd, to jest dyrektorstwo jeneralne bibliotek i muzeów w królestwie polskim. Na tem stanowisku położył Linde nową zasługę, że zwożąc do Warszawy księgi ze zniesionych klasztorów, utworzył potem w Warszawie jedną z najznakomitszych bibliotek polskich w pałacu kazimirowskim. Wreszcie obywatele Warszawy obierali kilka razy Lindego na sejm deputowanym, a król nadał mu szlachectwo z herbem, który przezwiał „Słownik“.

Linde był bardzo pracowitym. Jako rektor liceum co rok w programatach szkolnych pisał uczone rozprawki; z tych jedną „Prawidła etymologii przystosowane do języka polskiego“, wydał osobno przy słowniku. Później jako zwolennik Słowiańszczyzny wytłómaczył na polskie dzieło Grecza o dziejach literatury rosyjskiej, powiększywszy je wielą dodatkami i stosownemi tłómaczeniami także z rosyjskiego. Inne dzieło ogłosił o statucie litewskim wydanym po rusku. Mamy także kilka jego rozprawek mniejszych i recenzyj o dziełach litewskich Rhesy, o języku dawnych prusaków. Z Ossolińskiego wytłómaczył na niemieckie rzecz o Kałużku. Pod koniec życia zajmował się układem słownika porównawczego wszech narzeczy słowiańskich, wziął tu za podstawę język rosyjski. Zebrał ogromne materiały do bibliografii polskiej. Słownik języka polskiego wyszedł niedawno w drugim wydaniu we Lwowie nakładem i staraniem zakładu naukowego Ossolińskich w roku 1854—60 pod dozorem Augusta Bielowskiego; wydanie to jest poprawne i pomnożone.

Doskonały i wytrawny pedagog, najznakomitszym był przewodnikiem i nauczycielem młodzieży, nikt tak doskonale nauczyć, zwłaszcza języków starożytnych, nie umiał. Ale Linde miał też

i słabości swoje. Był próżnym ze wszystkiego, kłaniać się lubił ludziom, chwiał się z wiatrem. Udawał patriotyzm wśród polaków, bo w istocie był zawsze Niemcem i tam mu była ojczyzna, gdzie dobrze. Urodził się w Toruniu jeszcze za rządu polskiego dnia 24 kwietnia 1771 r., umarł zaś w Warszawie 8 sierpnia 1847 r.

225. Stanowczy krok postawił w gramatyce *Józef Mroziński*. Urodził się w Galicyi, w latach młodych wstąpił do wojska polskiego. Kapitanem walczył w pułkach naszych w Hiszpanii za Napoleona. Widział sławne oblężenie Saragossy i po zakończonych bojach, już jako podpułkownik, szef sztabu 1szej dywizji piechoty, wziął się do pióra; chciał rodakom zostawić pamiątki o nadludzkich czynach męstwa polskiego. Wygotował więc opis oblężenia Saragossy i przyniósł go Bentkowskiemu dla pamiętnika warszawskiego. Uczony rzec rozpatrzywszy, uznał, że warta druku, ale zganił język, zarażony galicyzmani. Ubodła ta rzecz Mrozińskiego do tyła, że postanowił nauczyć się rodzinnego języka. Nie przewidywał, że będzie jego prawodawcą i że cudy jego będzie miał posłannictwo objaśnić. Rozmładowawszy się w języku, wziął się do badania jego natury i ogłosił „pierwsze zasady gramatyki języka polskiego“ w Warszawie 1822 roku. Tutaj obejrzał filologicznie budowę języka. Gdy nie przypadły do przekonania ówczesnych uczonych jego wywody, zjawiała się recenzja „pierwszych zasad“ w Gazecie literackiej warszawskiej z 1822 roku przez *Andrzeja Kucharskiego*. Zaczepiony wydał „odповідź“, i usprawiedliwszy w niej swoje rozumowania, przekonał, że lepiej od wszystkich innych zgłębił naturę języka. Pierwszy był, co polszczyznę oderwał od związku z łaciną i na pniu narodowym słowiańskim zaczął budować. Za nim pierwszy poszedł *Józef Muczkowski*, który swoją gramatykę ogłosił w Poznaniu 1825 roku. (Dziółko Mrozińskiego o Saragossie drukowane było rzeczywiście w Pamiętniku warszawskim, a powtórnie wydał je Turowski w Bibliotece polskiej w 1858 roku. Rzecz to niezmiernie ważna dla historii wojska polskiego ostatnich czasów). Mroziński został pułkownikiem dnia 18 października 1820 roku, generałem brygady zaś w dzień koronacyjny dnia 24 maja 1829 roku. Umarł w Warszawie dnia 15 stycznia 1839 roku.

226. *Rozprawy i wnioski o ortografii polskiej przez deputację od królewskiego Towarzystwa przyjaciół nauk wyznaczoną*. Taki ma tytuł

dzieło, które zamyka niniejszy okres badań językowych, a mieści w sobie owoc zbiorowych badań. Nagląca była potrzeba ustalenia zasad pisowni, gdyż skutkiem większego postępu nauki i tego, że Kopczyński zestarzał się prawie w oczach narodu, zamęt nadzwyczajny powstał, a każdy pisał po swojemu. Tylko ciało naukowe wysoko postawione w narodzie, będąc zbiorem mężów o dobro powszechne gorliwych, mogło tutaj postanowić coś pewnego, nie zaś żaden choćby nawet najdzielniejszy uczony; w takim razie głos zbiorowy więcej znaczył od głosu pojedynczego, nawet genialnego. Trud ten w istocie wzięło na siebie jedyne nasze uczone Towarzystwo przyjaciół nauk, które już w 1814 roku wyznaczyło deputację do ustalenia zasad pisowni. Ale deputacja ta działając leniwo, dała się uprzedzić Felińskiemu, a nawet Lelewelowi, który, chociaż historyk, ale zawsze jako człowiek postępowy nie tylko używał joty, kiedy jej dotąd nie używali inni, co ją wprowadzić chcieli do języka, ale nawet więcej jak inni dawał jej pola i praw w języku. Mroziński wykazawszy wewnętrzną budowę polszczyzny, badaniami swojemi rozwalił gmach stary uprzedzeń i już po nim jasno było, że pisownia z gruntu przerobiona być musi. Towarzystwo wtedy drugą wyznaczyło deputację na dniu 4 marca 1827 roku, kiedy po pierwszej jedynym została owocem rozprawa księdza Szwejkowskiego o króskowaniu samogłosek. Udział w tej drugiej deputacji wzięli: ksiądz *Wojciech Szwejkowski*, pierwszy rektor uniwersytetu warszawskiego, *Ludwik Osiński*, *Feliks Bentkowski*, *Jan Kruszyński* poeta klasyczny i *Kazimierz Brodziński*. *Mroziński* był z natury rzeczy prezesem deputacji. Główną zasadą deputacji było, ażeby do projektu nie wprowadzać żadnych nowości, lecz tylko wziąć pod rozwagę te szczegóły pisowni, względem których zachodziła niezgodność w pismach społecznych, następnie śledzić historję każdego szczegółu ortograficznego w drukach dawnych i późniejszych, tudzież w rękopismach, ustnej mowie mieszkańców różnych prowincyj, rozważyć co w obecnym czasie wprowadzone zostało do pisowni przez przepisy gramatyczne, a co było skutkiem samego dążenia języka, mieć wzgląd na zwyczaj, na łatwość wykładu form gramatycznych i na łagodzenie języka. Felińskiego pismo najwięcej pożyteczne było deputacyi. Rozprawy i wnioski wyszły w 1830 roku. Skromni uczeni

nie podawali ich jako owoc, jako dzieło Towarzystwa, ale jako dzieło własne, owszem zapraszali wszystkich profesorów i ludzi zajmujących się nauką, żeby im nadsyłali swoje uwagi i sprawozdania. Ale nastąpione w kraju wypadki przerwały pracę i nie dały się téj sprawie rozwinąć tak, jakby należało, jakby przynajmniej rozwinąć ją myśleli członkowie deputacji. Bądź co bądź „rozprawy i wnioski“ pozostały jako chlubny dowód przenajzaczniejszych usiłowań Towarzystwa i są jedyną u nas dotąd powagą. W swoim czasie deputacja niezmiernie wiele wprowadziła do pisowni nowości, ale dzisiaj już „rozprawy i wnioski“ te nie wystarczają, nauka poszła dalej; dla ludzi prawo powagi miłujących, wyrok deputacji jeszcze jest dzisiaj stanowczy i do niego się odwołują. Ale zastęp takich ludzi zbyt już mały, tak postęp nauki był nagły, gwałtowny, tak wszystkich uprowadził za sobą Chłuba trzymania się przy dawnéj powadze, należy dzisiaj jedynie tylko Bibliotece warszawskiej.

Ważniejsze rozprawy w piśmie deputacji umieszczone są: *Osińskiego* o jocie i samogłoskach *i* i *γ*, jedyna to praca w gramatyce sławnego stylisty. Książd *Szwejkowski* pisał o używaniu litery *x* i *ks* i oświadczył się za tem, że *x* potrzeba pisać w wyrazach cudzoziemskich, np. *Xerxes*, *ks* zaś w polskich, np. *książka*; dalej pisał o używaniu liter *s* i *z*, o trybie bezokolicznym słów: *biegnę*, *mogę*, o łączeniu i rozłączaniu wyrazów. *Bentkowski* pisał o literze *g* przed *e* i przed *i* w wyrazach cudzoziemskich i oświadczył się za tem, żeby pisano *generał* nie *jenerał*, *geografia* nie *jeografia*, tudzież o zakończeniu trybu rozkazującego na *ć* lub *dź*. *Brodziński* zajmował się głównie rzeczą łagodzenia języka, *Mroziński* zaś, który nawet z pracy był rzeczywistym prezesem deputacji, wygotował aż dziewięć rozpraw, w których nietylko że podawał własne spostrzeżenia i uwagi, ale jeszcze wnioski kolegów swoich rozbierał, oceniał i wyświecał. Więc to jeszcze jedna wielka zasługa tego męża, której w dziełach literatury zapomnieć nie podobna.

NAUKI ŚCISŁE.

227. *Pogląd*. Nie więcej u nas kwitnęły w tym okresie, jak w każdym innym, nauki ścisłe. Kilka tylko nazwisk polskich

przeszło do dziejów literatury powszechnej, kilka innych mniej głośnych słynie w naszym piśmiennictwie. Zyskał głównie na pracach tego czasu nasz język naukowy, terminologia. Wyrobiło się całe słownictwo matematyczne, chemiczne i t. d.

Polska nie mogła się zostać po za ruchem naukowym całej Europy, dlatego mniej więcej zaczęła brać udział w pracach około ogólnej oświaty, ale słabe to były kroki i dzieła, któreśmy tutaj zyskali, są to najwięcej tłumaczenia, albo przynajmniej przerabiania dzieł europejskich, dzieł sławnych. Zbogaciło to wiedzę ogólną narodu, ale nic więcej. Reforma akademii wileńskiej Poczebuta za Stanisława Augusta, wielkie miała zamiary, ale spełzła na niczem; więcej przed nim zrobił *Antoni Lysenhauz*, który przynajmniej z zagranicy sprowadził do nas uczonych botaników, fizyków i chirurgów. Kraj wiele zyskał jednakże na opisach *Kluka*, *Jundzilla* i t. d.

228. W matematyce rej wodzi *Marcin Odlanicki Poczebut*, litwin z grodzieńskiego, exjezuita i głównie astronom, professor i założyciel obserwatorium w Wilnie. Akademie zagraniczne uczciły zasługi jego na drodze badań naukowych. Król Stanisław bił medale na cześć jego. Poczebut uwiecznił pamięć rodziny królewskiej przez wyszukanie konstellacji na niebie, którą nazwał Ciołkiem Poniatowskich. Położył wielkie zasługi w komisji edukacyjnej, ale pomimo tego, że wielkie miał pełnomocnictwo od niej, nic nie zrobił dla podniesienia nauk matematycznych w akademii wileńskiej. Po zniesieniu jezuitów użył ich głównie do wykładu, ale nie udali mu się, bo ksiądz *Mikołaj Tomaszewski* był zdolny, a za bardzo leniwy, ksiądz *Ladeusz Kundzicz* nic prawie nie umiał; polubieniec Poczebuta i najpoufalszy jego we wszystkim doradca *Andrzej Strzecki* lubił szyderstwo, plotki i nic więcej; chociaż budził wielkie nadzieje, nic z nich korzyści kraj nie odnosił. Jeden ksiądz *Xawery Narwojsz* przewyższał ich wszystkich gruntowną nauką. Kiedy Wilno miało przynajmniej dobre chęci, Kraków milczał, w całej koronie pracował tylko w ciszy jeden ksiądz *Andrzej Gawroński*, sandomierzanin, kanclerz krakowski a lektor i bibliotekarz królewski. Był to również exjezuita, umarł za księstwa warszawskiego 1813 roku biskupem krakowskim. Z polecenia komisji edukacyjnej tłumaczył Gawroński dla szkół na-

rodowych geometrią i arytmetykę Lhuillera, napisał algebrę. Jednocześnie *Ignacy Zaborowski*, pijar, napisał geometrię praktyczną. Gawrońskiemu zasługa za doskonałą terminologję matematyczną, która się do dziś dnia utrzymuje, bo piękna. Poczobuta najważniejszem było dziełem dobre urządzenie akademji wileńskiej, już po upadku rzeczypospolitej. Kiedy umarł 20 lutego 1810 roku w Dynaburgu, trud swój już wtedy przekazał w ręce dostojnego następcy *Jana Śniadeckiego*. W późniejszych czasach w matematyce odznaczyli się ksiądz *Antoni Dąbrowski*, pijar w Warszawie (umarł dnia 6 marca 1826 roku), *Józef Czech* z Krakowa, był rektorem gimnazjum wołyńskiego w Krzemieńcu (umarł 21 kwietnia 1810 r.), wreszcie *Michał Pełka Polński* w Wilnie (umarł dnia 10 września 1848 roku).

229. W historii naturalnej na czele stoi ksiądz *Krzysztof Kluk*. Postać szanowna, skromna i zasłużona, podlasianin z rodu, był długo proboszczem w swoim miejscu rodzinnem w Ciechanowcu. Był kanonikiem brzeskim i inflanckim i dziekanem drohickim. Szkół wysokich nie kończył, w akademiach nie bywał, ale serce jego zacne i pocziwe rozmiłowało się w pięknościach ojczyściej natury, więc w lesie, w ogrodzie, w polu, wszędzie poświęcał czas swój wolny od zatrudnień parafialnych badaniom roślin i zwierząt ojczystych. Celem jego było poznać bliżej użytek i szkodliwość jednych i drugich. Rośliny miały własności lekarskie, służyły do pokarmu, zwierzęta nie tylko żywiły człowieka, ale mogły mu pomagać w pracy około roli i w gospodarstwie. Kluk objął też swoją miłością całe królestwo istot organicznych, krom ludzi, opisywał rośliny, zwierzęta a nawet rzeczy kopalne. Piśmiennictwo nasze z rąk jego pierwszy raz otrzymało owoc prac własnych narodowych na tem polu, pierwszy to był zoolog i pierwszy botanik polski. Wpływ też jego był wielki na współczesnych. Nie odstraszał erudycją i pedantyzmem, ale pociągał prostotą, więc miał za sobą wszystkich. Przyczyniał się znakomicie do wzrostu ogrodnictwa w kraju. Pisma jego wszędzie czytano z przyjemnością, a Litwa powtarzała, że nie może być dobrym gospodarzem, kto dzieł Kluka nie miał u siebie. Założył u siebie w Ciechanowcu ogród botaniczny przed mieszkaniem plebańskim, które sam zbudował. Pamięć zacną Kluka ośmieszają dzisiaj. Dziedzic Ciechanowca Stefan Ciecierski postawił mu pomnik w swoim miasteczku w 1856 (urodził się Kluk dnia 13 września

1739 roku, umarł dnia 7 lipca 1796 roku). Obok Kluka wspomnieć tylko można *Remigiusza Ładowskiego*, pijara rodem z Wołynia, który wydał historję naturalną królestwa polskiego, owoc własnych badań. Poprzedził ich obudwu jezuita *Gabriel Rzęczyński*, który także opisywał wszelkie osobliwości Polski pod względem naturalnym. Pisał po łacinie. Umarł za panowania Augusta III.

Ksiądz *Bonifacy Stanisław Jundziłł*, litwin, z rodziny dosyć zamożnej, już nie był uczonym z natchnienia jak Kluk, ale zwiędziwszy uniwersytety zagraniczne i poznawszy Europę, był uczonym według wszelkich reguł. Pierwsze jednak kroki na drodze badań naukowych był winien samemu sobie, skoro zostawszy pijarem słuchał w Wilnie wykładu różnych cudzoziemców, Sartorjusza, Galiberta i Regniera. Później w Szczuczynie założył maleńki ogródek botaniczny. Ten kierunek stanowił o całej jego przyszłości, albowiem wezwany z innymi professorami historii naturalnej do akademji wileńskiej, sławny już pracą około ogrodu botanicznego w Wiedniu, poświęcił się zupełnie ulubionej nauce. Wydawał różne dzieła, botanikę, fizjologję roślin nawet zologję; dzieła, które długo po szkołach były używane do wykładu jako elementarne. Człowiek zacny, patriota światły. Posiadał szacunek i swoich i obcych. Fundusze, których sobie oszczędzał, poświęcał na dobro edukacji publicznej. Założył w Wilnie nowy ogród botaniczny i opiekował się nim jako dzieckiem swoim najulubieńszem. Zrzekł się nawet kanonji katedralnej wileńskiej, ażeby miał więcej czasu do pracy. Wysłużył swoje lata w akademji i przeżył ją, a mimo to nie opuścił rąk i pracował ciągle. Miłości swojej dla akademji zostawił dowód znakomity w notatkach, w których zamieścił same tylko ułamkowe wiadomości, już o dawniejszych już o świeższych w niej zdarzeniach i o professorach, bez metodycznego układu, bez porządku: nie jest to już historia, ale pełen interesu materiał, który aż do 1780 roku wtył sięgając po kolei, wtajemnicza nas we wszystkie sprawy akademji. Notaty te dopełniają innych prac pamiętnikowych Jundziłła, które są w pewnym rodzaju historją odrodzenia się nauk przynajmniej ścisłych w Polsce, od czasów Stanisława Augusta. Napisał albowiem dzieje swojego ogrodu botanicznego w Wilnie i zbiorów naturalnych akademji, które sam z niezmordowaną pracą utworzył, napisał treściwy pamiętnik życia swojego, w którym zakreślił i wymienił te tylko przypadki, które z osobistem położeniem

jego mniej lub więcej miały stosunków. W pismach pamiętnikowych Jundziła przebija ironia i gorycz. Człowiek serca, surowo sądził ludzi, którzy z nauki robili sobie rzemiosło, a nie mieli żadnych wyższych, szlachetnych widoków dla kraju; człowiek systematyczny, uczony nie z natchnienia, ale skutkiem pracy długiej i mozolnej, surowo sądził ludzi, którzy podawali się za reprezentantów nauki, a żadnego prawie o niej nie mieli wyobrażenia, przynajmniej za czasów Poczobuta. Jundził oślepił na starość. Urodził się w Jasieńcach w powiecie lidzkim we wsi rodziców dnia 6 maja 1761 roku, umarł zaś w Wilnie dnia 27 kwietnia 1847 roku, miał lat 86.

230. W fizyce pierwsze kroki u nas za czasów stanisławowskich stawiał ksiądz *Józef Łodzia Rogaliński*, exjezuita, potem zaś dziekan kapituły poznańskiej i rektor szkoły, którą nazywano główną czyli akademią w Poznaniu. Pierwszy napisał fizykę po polsku na obszerną skalę, bo aż w 5 tomach. Chwałą w niej jasność i porządek wykładu; pełno utworzył wyrazów naukowych pięknych, bo kochał język ojczysty (urodzony w 1728 roku umarł dnia 5 listopada 1802 roku).

Po Rogalińskim wstąpił się pijar ksiądz *Józef Herman Osiński*, który ciągle przebywając w Warszawie, kilka dzieł wydał w swoim przedmiocie, idąc ciągle za postępem nauki w Europie (urodzony dnia 4 marca 1738 r., umarł dnia 13 marca 1802 r.). Towarzyszem jego w zakonie był ksiądz *Jan Gwalbert Bystrzycki*. Ten po Osińskim dalej ciągnął pracę, ale głównie miał na celu młodzież (urodził się na Wołyniu 11 lipca 1772 umarł w Warszawie 14 sierpnia 1835 r. jako prowincjał pijarski). *Michał Jan Hube* znakomitą był postacią w wydziale naukowym za Stanisława Augusta, urodził się pod Toruniem w 1737 roku, dyssydent. Ojciec pastor chciał go poświęcić teologii, ale syn szczególnie pokochał matematykę i fizykę, do której znowu gorętsze zamiłowanie w Lipsku i w Getyndze wszczepili mu znakomici professorowie. Mógł zrobić los świetny w Niemczech, albowiem minister Münchhausen chciał go ze sławnym Coockiem puścić w Hanowerze w podróż na około świata, ale Hube zatęsknił do ojczyzny. Potem nie przyjął zaprosin cesarzowej Katarzyny do Moskwy. Wróciwszy do Pruss był sekretarzem przez lat kilkanaście miasta Torunia i trzymał protokół na jenerałach pruskich. Uwolnił się wreszcie od tego urzędu i na wsi osiadłszy, wy-

gotował projekta fizyki elementarniej, hydrauliki i historii naturalnej dla szkół narodowych, które podał komisji edukacyjnej. Wtedy Stanisław August wydobyl go z wiejskiego zacisza i postawił jako dyrektora jeneralnego na czele korpusu kadetów w Warszawie. Świetny był stan tej znakomitej szkoły za Hubego od 1782 do 1794 r. Dyrektor pokochał ją tyle, że odmawiał innych zaprosin do uniwersytetów niemieckich. Po upadku Rzeczypospolitej i rozproszeniu się korpusu, zakładał nową szkołę w Warszawie dla dzieci obywatelskich w gmachach kazimirowskich, a lubo król Stanisław August brał wielki udział w tej sprawie, nie udało się przedsięwzięcie. Umarł d. 16 lipca 1807 r., w Potycz, wiosce pod Warszawą. Hube pisał po niemiecku i po łacinie. Dzieła jego dla szkół narodowych musiały dopiero być tłumaczone na polskie. Powagę między uczonymi miał tak wielką, że najznakomitsi matematycy tej epoki, jak np. Euler, pragnęli go pozyskać dla swoich akademij.

231. Na znakomitszy postęp nauk ścisłych u nas i zamiłowanie do nich przeważny wpływ wywarli dwaj rodzeni bracia Śniadeccy, których nawet żywot losy powiązały z sobą; wielkopolanie, rodzili się w Żninie, starszy *Jan* dnia 29 sierpnia 1756 roku, młodszy *Jędrzej* dnia 30 listopada 1768 roku. Nie byli szlachtą; Jan miał znakomite zdolności i wykształcił je mozolną pracą. Pierwszy z polaków w epoce stanisławowskiej odbywał podróż za granicę dla wydoskonalenia się w naukach matematycznych. Jeden z największych uczonych czasu d'Alembert zalecał go rządowi hiszpańskiemu na astronoma-observatora. Wolał Śniadecki powrócić do Polski. Znalazł dla siebie w Krakowie katedrę matematyki i astronomji w 1780 r. W owym czasie jedyny to był w akademji jagiellońskiej uczony na sposób europejski, a więc gruntowny. Stosunek ten zbliża go do Kołłątaja, który doskonale ocenił wielkie zdolności Śniadeckiego, stąd wzajemna ich przyjaźń, która całe życie przetrwała. Po upadku Rzeczypospolitej, kiedy rząd austriacki uwolnił Śniadeckiego ze służby naukowej, Towarzystwo przyjaciół nauk wyznaczyło konkurs na rozprawę o Koperniku. Uczni mieli wskazać na jego zasługi w astronomji i dowieść jeszcze Europie niezbitymi prawdami, że Kopernik był polakiem. Śniadeckiego rozprawa była uwieńczoną. I nagle do tylu tytułów nauki i sławy ten mu przybył: był obrońcą narodowej wielkości. Pojąć dzisiaj nie umiemy powodów entuzjazmu,

jaką rozprawa jego budziła w Warszawie i w całym nawet kraju. Historyczna albowiem część rozprawy nic nie rozjaśniła, zasługi zaś Kopernika w astronomji mógł okazać pierwszy lepszy uczony znający przedmiot i nie potrzeba było do tego wielkich zdolności, ani zapowiedzeń i rozpraw uroczystych. Ale za czasów pruskich wszystko, pospolitość nawet, wydawała się wielkością. Czacki, który bawił podówczas w Warszawie, pisze do Śniadeckiego: „już tedy odebraliśmy twoje dzieło, kobiety i mężczyźni, uczeni i uczyć się chcący, równą czcią dla Kopernika i dla ciebie są zajęci. Jednomyślnie mówią, że nic równego w takiej materji i z taką wymową nie napisano“. W innem miejscu pisze: „abym ci dał krótki obraz ukontentowania, które twe dzieło zrobiło, dość powiedzieć, że dziś o godzinie 10 jest mi oddane, a do godziny 9 w wieczór, o której piszę, jedynaście razy jest przeczytane, dumny jestem z twojej przyjaźni“. Mostowski, który właśnie założył drukarnię, chciał dzieło Śniadeckiego o Koperniku pierwsze u siebie drukować. Towarzystwo przyjaciół nauk troszczyło się zaraz o przekład francuski. W tym celu myślało o *Aleksandrze Linowskim* i o *Walerjanie Tęgoborskim*. Kopczyński miał tę rozprawę za najpiękniejszy plód gramatycznych prawideł. Posiedzenie publiczne, na którem rozprawę odczytano, było całe w uniesieniu, a ledwo połowa przytomnych znajdować się na niem mogła dla niezmiernego ścisku. Łatwo pojąć, jak w towarzystwie ówczesnem, które potrzebowało tak niewiele, które entuzjazmowało się dla tak małej rzeczy, musiał rość w opinii własnej człowiek ambitny a wielce zarozumiały. Był zaś nim Śniadecki w daleko większej mierze, jak wszyscy mu spółcześni, chociażby najuczeńsi i najzasłużeńsi w literaturze. Jednocześnie z tą rozprawą dwa Śniadecki otrzymał wezwania na astronoma, do Bononii i do Wilna. Wybór nie był trudny. Śniadecki wybrał miejsce w ojczyźnie, zwłaszcza gdy nowe widoki naukowe i świetny zawód otwierały się przed nim na Litwie. Głównie wpłynęli na to postanowienie Śniadeckiego: książę Adam Czartoryski, generał ziem podolskich, kurator okręgu wileńskiego, a więc niby minister oświecenia w gubernjach polskich i Tadeusz Czacki, jeden z ludzi najwięcej przywiązanych do Śniadeckiego, bo widział w nim chlubę narodową, a Czacki wszystko namiętnie kochał, co mu powiadało o chlubie i o wielkości narodowej.

Tutaj zaczyna się zawód Śniadeckiego już nie uczony tylko, bo ten się dawno rozpoczął, ale obywatelski. Został rektorem uniwersytetu wileńskiego z najwyższą władzą edukacyjną po kuratorze w 9 gubernjach. Postawił się na tem stanowisku jako prawdziwy władca. Jego tylko rozum był rozumem, jego zdanie prawdziwem. Czacki źle na tem wyszedł; myślał, że kupił sobie przyjaciela, a zyskał narzucającego się pana, który mu nieraz boleśnie dał uczuć prawo swoje. Czacki chciał rozwijać szkołę krzemieniecką na uniwersytet, a Śniadecki szedł naprzekór wszelkim jego zamyśleniom najbezinteresowniejszym, w interesie to niby zachowania jedności edukacyjnej, któraby się przez Krzemieniec rozdzieliła. Miał Śniadecki swoje uprzedzenia, których niczem zbić nie można było w upartym człowieku. Płakał teraz gorzko na niego Czacki i skarżył się księciu kuratorowi, ale i książę niczego z upartym rektorem nie potrafił dokazać. „Śniadecki jest uczony, pisał raz o nim Czacki, lecz w wielkich sprawach narodu nie można mu pióra powierzać“. Chciał zrobić się rektor daleko więcej jak dawnym prezesem komisji edukacyjnej za Polski, napisał albowiem dziwaczny projekt, aby wszystkich spraw edukacyjnych on sam był wraz z emerytami uniwersytetu jeneralnym, a ostatecznym sędzią. „Muszę kochać nauki, utyskuje tak w innem miejscu Czacki w liście do księcia kuratora, a bardziej dobro pokoleń, kiedy znoszę władzę tak dotkliwą Śniadeckiego. Dumy nikt mi nie zarzuci, a potwarz nie odmówi mi gorliwości i przyzna szczęśliwe skutki pracy. Śniadecki kłócił się ze wszystkimi, ja z nikim; on gotowych środków używa do wykonania planu, ja je sam muszę stwarzać i zabezpieczać; on mnie nienawidzi i chce szkodzić, ja jemu oddaję sprawiedliwość i tylko obronę moją przed waszą książęcą mością składam“. „Kocha on, mówi jeszcze raz o Śniadeckim w innem miejscu, język polski, ale kiedy chciał źle uczynić, zapomniał jaka ziemia go wydała“. Takich wyrażen żalu i niechęci pełno w listach nieskazitelnego Czackiego.

Ta niesłychana pycha, którą Śniadecki oddychał, uderza wszędzie we wszystkich jego stosunkach, urzędowych i nieurzędowych. Śniadecki, jako rektor uniwersytetu, czuł się powołanym do podnoszenia głosu we wszystkich sprawach. Miał się za mądrość pierwszego

rzędu, za nieomylność. Lubił wystawę i przepych i stąd imponował nawet okazałością zewnętrzną; zawsze w purpurze, zawsze w togach, z batorowskimi berłami i kluczami, występował jak król, jak monarcha. Corocznie tu przemawiał na uroczystych posiedzeniach. Uważał się za znakomitego krasomówcę, chociaż oprócz pięknego języka znajdziemy w mowach jego wiele nadętych ogólników a pochlebstw tysiące. Powstawał przeciwko wszelkim reformom w języku i w literaturze. Sądził utwory sztuki ze stanowiska własnego, do sądu o nich nieprzygotowany. Potępiał zuchwale pierwsze u nas zarody poezji narodowej, wynosząc pod niebiosą klassycyzm francuzki, po za Horacjusza i Dmóchowskiego albowiem nie wyszedł ani krokiem. Powstawał przeciw Kantowi i filozofii niemieckiej, której nie rozumiał, nawet przeciw reformom Felińskiego w pisowni. Nauk historycznych, które ducha podnosiły, nie cierpiał, jako człowiek rachunku i zimnego doświadczenia. Stąd opór jego Lelewelowi i wogóle ludziom, co nową zwiastowali epokę. Jednem słowem, był to człowiek nie-
zmiernie szkodliwy dla postępu literatury i światła obywatelskiego w narodzie, gdy według jego pojęć jedynie nauki realne, matematyka i fizyka, mają wszelkie za sobą prawo w uniwersytecie. Całą też młodzież polską zmieniał gwałtem w materjalistów i nie pozwalał jej błądzić w sferach ducha. Nie grzeszył jednak złą wolą, szedł tylko za przekonaniem, które było chińskie. Szkodził sprawie tem więcej, że był potęgą szczególnie wielką i socjalną. Poważano go powszechnie, jedno imię Śniadeckiego kiedyś przeważało zwycięstwo.

Jędrzej, także bardzo zdolny człowiek, wybrał sobie daleko skromniejszy zawód. Był to z powołania doktor medycyny, a z ulubionej nauki chemik. Gdy Jan więcej się oddał pracy około rządu, Jędrzej zbierał plony dla nauki. Brat nim kierował za młodości. Z rąk jeszcze Stanisława Augusta w Krakowie odebrał publicznie Jędrzej medal złoty za pilność, potem się ćwiczył w zagranicznych akademiach w Wiedniu, w Pawji, w Paryżu i w Edynburgu. Doktorem medycyny i filozofii został w Pawji. Wsławił się tak, że po Beklerze miał go Stanisław August wziąć do domu na swojego lekarza, kompanja zaś wschodnio-indyjska chciała go posyłać aż do Azji. Wreszcie przed bratem jeszcze wezwany, pojechał do Wilna w roku 1797. Odtąd przez lat czter-

dzieści przeszło liczy się do najznakomitszych profesorów uniwersytetu. Z Jundziłlem od pierwszej zaraz chwili zaczął stanowić związek grona prawdziwych uczonych. Chemią pierwszy Śniadecki wykładał w języku ojczystym. Dzieło, które wydał w tym przedmiocie pod tytułem „początków“, stanowi epokę w naszej literaturze naukowej, bo jeżeli w swoim czasie było znakomite treścią, jest po wsze czasy znakomite językiem. Nastąpiła „Teoria jestestw organicznych“, w której Śniadecki był prawodawcą nowej stworzonej przez siebie nauki. Od wydania tego dzieła, które na wszystkie języki europejskie było przełożone, Śniadecki stanął w rzędzie pierwszych uczonych Europy i wieku, w którym żył. W roku 1805 wraz z Jundziłlem i uczonym filologiem Grodkiem zawiązał pismo periodyczne naukowe: „Dziennik wileński“, w którym zaczął obznajamiać kraj z najznacześniejszymi umiejętnościami, jakimi się podówczas Europa zatrudniała. Pełno tutaj rozpraw uczonych medycznych Śniadeckiego z działu nauk naturalnych. Talent różnorodny, nie nadęty jak brata, do wszystkiego się zastosować umiał. Zawiązało się w Litwie w roku 1817 towarzystwo z osób różnego stanu i wieku, które pod osłoną wesołości miało rozszerzać zapal ku nauce, ku postępowi, ku miłości wszystkiego, co ojczyste. Przezywali się członkowie Szubrawcami. Towarzystwo to miało nawet swój organ „wiadomości brukowe“. Złożone będąc z najcelniejszych ludzi pod względem nauki i zdolności, wywierało wpływ ogromny. Powodzenie tych „wiadomości“ wszelkie przeszło oczekiwania. Później Śniadecki wszedł do grona towarzystwa szubrawców i obrany był jego prezesem. Nazwano go przy tej okoliczności Sotworosem, gdyż było w zwyczaju szubrawców, że każdy z nich przyjmował jakiekolwiek obce imię, pod którym pisał i był znany. Sotwaros zaś był dawniej bożek litewski. Śniadecki nie pożałował fatygi i pisał wiele dla szubrawców rzeczy wesołych, nacechowanych jednak miłością sprawy ogólnej. Znalazł wtedy w sobie dowcip, dla którego przezwano go także Rejem, na cześć onego Mikołaja z Nagłowic. Najpiękniejszym z szubrawskich pism jego jest „próżniacka filozoficzna podróż po bruku“.

Koniec żywota tych dwóch znakomitych braci był całkiem odmienny, jak i zasługi ich różne. Jan, który właściwie mówiąc, nietylko nie genialnego, ale nawet większego nie napisał (bo i jeografia

fizyczno-matematyczna, którą się tyle niegdyś przechwalano, jest tylko książką elementarną, może w porządniejszy ład wprawioną), który pomimo zdolności swoich zły wpływ wywierał, nie trafił na swoją drogę, bo natura stworzyła go uczonym, a okoliczności dały mu w ręce rząd i władzę, przeżył wreszcie swoją wielkość i oddalony od uniwersytetu, ostatek życia przepędził w spokojności na wsi u brata Jędrzeja w Jaszunach, niedaleko od Wilna. Miał być tylko wyłącznie matematykiem, a został w dziejach oświaty polskiej, jeżeli nie pracami swojemi, to wstrzymywaniem postępu i ducha, który rwał się do lotu. W takim położeniu rzeczy Śniadecki jest nawet wielkością, ale ujemną. Nie wypada mu jednakże zazdrościć tej wielkości. Jędrzej zaś skromny i cichy, zbudował sobie pomnik wiecznie trwały w nauce i w sercach uczniów i w sercu Litwy. Już od 1822 roku emeryt, nie wytrzymał w oddaleniu od pracy i w dwa lata do Wilna powrócił na katedrę kliniki, której już aż do śmierci nie opuścił. Nowa tam epoka życia czynnego nastąpiła, pełno pisał rozpraw medycznych. Lekcje jego ściągaly tłumy młodzieży. Przeżył uniwersytet wileński w 1832 roku, a profesorem był ciągle w akademii medycznej w Wilnie. Jan umarł dnia 2 listopada 1830 roku, Jędrzej dnia 11 maja 1838 roku w Wilnie. Nikt prawie nie wiedział o śmierci Jana, ale pogrzeb Jędrzeja odbył się w Wilnie przy liczным tłumie. Żal powszechny trumnę jego otoczył, ksiądz *Ludwik Trzynkowski*, kanonik wileński, powiedział w katedrze na żałobnem nabożeństwie jedno ze swoich najznakomitszych kazań, prawdziwe arcydzieło wymowy. Wdzięczna Litwa nie zapomniała obojgu braciom sławy, jaka przez nich spłynęła na ziemię ojczystą, imię Śniadeckich ukochała. Wspomnienia ich żyją na Litwie i długo żyć będą. Jan nie żenił się, ale Jędrzej zostawił potomstwo. Z jedną córką jego ożenił się historyk litewski Michał Baliński, syn zaś Józef wziął po żonie w posagu obszerne majątności na Litwie, pisał też cokolwiek o Polesiu. Umarł dopiero dnia 4 stycznia 1859 roku.

Wydanie najlepsze i najzupełniejsze dzieł obudwu Śniadeckich, sporządził Michał Baliński. Jana tomów jest sześć, jeden tom osobno zajmuje obszerny, ale nieskończony dotąd, żywot Jana. Wydanie to wyszło w Lipsku nakładem księgarni Augusta

Emanuela Glücksberga 1841 roku ¹⁾. Z Jana prac najważniejsze są żywoty Kołłątaja i Poczobuta; nie wyczerpał tu należycie Śniadecki przedmiotu, stąd żywot Kołłątaja więcej wygląda na pochwałę w Towarzystwie przyjaciół nauk, lubo zawsze treści w Śniadeckim daleko więcej, jak w innych pochwałach Towarzystwa przyjaciół nauk.

¹⁾ W Lipsku wyszły w 6 tomach pisma nie Jana lecz Jędrzeja. Wydanie to poprzedza biografia Jędrzeja napisana przez Balińskiego, który w roku 1865 wydał dwutomowe „Pamiętniki o Janie Śniadeckim”; ostatnie wydanie dzieł Jana wyszło w 7 tomach w Warszawie w roku 1837—1839.

Przyp. wyd.



OKRES MICKIEWICZA.

HISTORYCZNY ROZWÓJ NOWÉJ LITERATURY.

232. Literatura zygmuntońska stanowiła epokę złotą. Zakwitła bowiem wtenczas, kiedy pisanie w Europie mową ojczystą było wielką nowością i nagle ukazała przed nami grono świetne a liczne pisarzy, liczniejsze jak w każdej innej narodowej literaturze. Ale oprócz wyrobienia języka, nic oryginalnego nie miała w sobie literatura zygmuntońska. Najcelniejszy talent téj epoki, Kochanowski, miał widać posłannictwo obeznać przodków naszych z płodami literatur spółczesnych europejskich. Rej bez nauki, naśladował już nie wzory, ale podrzędnej wartości utwory. Jeżeli się kto wtedy zdobył na jakie arcydzieło, na jaki pomnik więcej narodowy, było to z przypadku, więcej z poczucia mimowolnego, jak z obudzenia się ducha i wpływu to na spółczesnych wywierać nie mogło. Zresztą, zbyt wiele zadania żywotne czasu, religijne i polityczne, zajmowały uwagę publiczną. Naród polski wprowadził dużo pisał, a mimo to nie miał swojej literatury, miał tylko masę dzieł polskich i piśmiennictwo. Kaznodziejstwo jedno stało wysoko. I później nawet duch narodowy, uczucie, schroniło się, jak widzieliśmy, do biednych spotwarzonych kazań z okresu ma-

karonicznego; duch polski panował tam w całej sile, a mimo to jednak nie utworzył literatury. Nawet historia nie podniosła się ponad sferę pospolitości, większe czy mniejsze dzieła na tem polu, były zawsze tylko kronikami, z bardzo małym wyjątkiem. Skończyliśmy wszędzie na naśladowaniu, na tłómaczeniach. W epoce tedy zygmuntońskiej rozświecił się tylko właściwie sam brzask literatury.

Drugi rozbrzask w epoce stanisławowskiej był jeszcze więcej naśladownictwem. Znakomitsze tutaj jak za Zygmuntoń podniosły się talenta. Krasicki był to rzeczywiście dowcip żywy, zdolność niepospolita, toż samo Trembecki. Naruszewicz nie był już kronikarzem, ale historykiem europejskiego znakomitego pokroju. Pisarze przecież byli uwikłani w pojęcia francuskie i po większej części wychowani po francusku. Wolter, Raszyn, Molier, Kornel, naśladowcy Wirgilich i Horacych, byli dla nas wzorami. Był to w istocie przerażający stan literatury. W całym tym ogromie jedni tylko „Krakowiacy i górale“ Bogusławskiego, pod narodową śpiewają nutę: porównywano też sprawiedliwie ową sielankę do skowronka, co to nieostrożnie wita pierwszą bryłkę roli wyglądającą z pod śniegów i z niej prorokuje o przyszłym odrodzeniu się ziemi, chociaż półzimowe burze jeszcze go zabić mogą. Fakt faktem, a od tej sielanki datuje się rozbudzenie narodu, pierwszy głos poezji polskiej. Historia jednak obudziła się jeszcze przed poezją. Szereg ludzi ukształconych, przygotowanych do pojęcia majestatu historii ciągnie się już nieprzerwanie od Łojka; składali go Naruszewicz, potem Czacki, szereg to nie długi i zdawało się, że i temu będzie koniec. Żaden z nich nie wywodził szkoły, nie stworzył uczniów, ale zjawia się wreszcie arcy mistrz i dzieła jego ogromny zwiastują postęp, wyjaśniają przeszłość, budują gmach wielki; nie są to już nudne rozpowiadania Towarzystwa przyjaciół nauk i kompilacje, ale obrazy i poglądy, żywe w nich postacie, prawda tryska ze wszystkich rysów malowidła. Poezja tymczasem zamilkła na lat 30, od Bogusławskiego aż do Brodzińskiego. Barwa francuszczyzny wszystko ciągle powlekała. Woronicz, Książnin, Niemcewicz, nie mogli podnieść i rozwinąć ducha przez obrabianie narodowych przedmiotów i owszem tembardziej silili się wszyscy naśladować ślepo wzory, bez uwagi na to, czy znaleźć to wszystko jakiś odgłos w sercu. Ale jak literaci, tak

i czytelnicy łudzili się czczą formą, nie rozumieli życia. Jeden Brodziński prostotą swoją i niewinnym wdziękiem, kłuł w oczy klasyków, to jest poetów i teoretyków ówczesnych. W Europie zorza prawdziwej poezji zaczęła świecić coraz jaśniej, a u nas na nic się jeszcze podobnego nie zanosilo. Osiński z całą siłą tragicznego gniewu powstawał przeciw Byronowi, szubrawcy wileńscy bili na wszelką nowość, wreszcie na ostatnim wyłomie twierdzy piorunującym głosem zawołał na młokosów Jan Śniadecki. Te wrzaski zdradziły przed narodem, że rodziła się wśród niego poezja nowa, romantyczność. Powstała walka gorąca, nawet na polu teorii pomiędzy zwolennikami starego obyczaju a nową ideą. Tymczasem z Mickiewicza śmieją się w Warszawie. Ale nowe zasady płyną prosto z życia, z ducha, więc się krzewią i niewyrozumowane a spotwarzane przyjmują się łatwo w uczuciu narodu. Śniadecki upada, następuje wtedy stanowcza przegrana klasycyzmu. Pierzchają obrońcy dawnego systematu, a gieniusz mickiewiczowski odnosi świetne zwycięstwo. Zdaje się, że na ten pomyslny rezultat wspólnej sprawy, oczekuje praca Lelewela. Poezja nowa podaje badaczom nowym rękę na poparcie i zgodę, pierwsza sławi tryumf nauki. Niepoznany i nieoceniony długo historyk staje obok Mickiewicza zwiastunem nowej ery, gieniuszem swoim wywołuje całą szkołę. Widocznie nadszedł czas; wielki biskup i dygnitarz Naruszewicz nic tu nie zrobił, ani usiłowania królewskie. Nie zrobił i Krasicki, chociaż książę i prymas, a tu tymczasem za Mickiewiczem, za Lelewalem powstają całe szkoły, całe pokolenia poetów i historyków. Już na oślep nie błądzi literatura, spoczęła na gruncie narodowym. Obawiać się teraz o nią niema potrzeby, jak obawiać można było za czasów stanisławowskich i za epoki Towarzystwa przyjaciół nauk.

233. *Joachim Lelewel* ród miał niemiecki. Pradziad był za Augusta II rezydentem pruskim w Polsce, syn jego Henryk był lekarzem nadwornym królewskim i wiele zasług położył w Warszawie dla ludzkości, najdawniejszą szkołę medycyny otworzył w Polsce. Stany rzeczypospolitej, gdy dla zaszłej wkrótce śmierci Henryka wdzięczności swojej jemu samemu okazać nie mogły, przynajmniej synowi jego Karolowi nadały indygenat polski aktem z dnia 24 grudnia 1777 roku. Byli tedy pierwotnie Loelheffelowie szlachcią pruską i pisali się a Loewensprung, stany koronne Karola

przezwał Lelewelem. Synem Karola był nasz Joachim. Dziwne zrządzenie Opatrzności; potomek rodziny niemieckiej podniósł naukę polską o przeszłości narodu ponad wszystko, co dotąd w Polsce słyszano i tem dał główny może popęd do wspaniałego rozwoju literatury.

Karol Lelewel był już wcale znacnym obywatelem nim dostał indygenat i szlachectwo; bił się za młodu w szeregach konfederacji barskiej, a w późniejszych latach został kassjerem jeneralnym w komisji edukacyjnej. Był to mąż zacny i zasłużony. Ożenił się z litwinką Ewą Szeluttówną i przywiązanie do kraju szczepił w swoich dzieciach. Joachim urodził się w Warszawie dnia 22 marca 1786 roku, stąd na wszystkich swoich pismach podpisywał się stale „mazurem“. Umysł czynny, gienialny, rychło się budzić w nim począł. Dzieckiem już układał dzieła niedojrzałe i poprawiał rzeczy drukowane, mniej dokładne. A najgorętsza w nim była wiedza do swojskich rzeczy. Bez wzorów i bez nauczycieli, sam się uczył i bystre robił postępy, wszystko ogarniał wielką pamięcią. Nauczycielem chciał być dlatego, żeby mógł potem zostać autorem, czyli jak sam mówi o sobie: ździecią. W Wilnie, gdzie zostawał w uniwersytecie, pierwsze na świat puszczał prace naukowe, które dokładnością, wyrobieniem i erudycją, zwiastowały wiek nowy. Najprzód wydał „historykę“ i „Eddę“, potem badał losy herulów, których dzieje powiązane są z dziejami Litwy, pisał uwagi o dziejach polskich i t. d. Czacki chciał go ściągnąć do Krzemieńca, ale jakoś się to nie wiązało. Rozrzucił się Lelewel, od rzeczy narodowych raz wraz przechodził do obcych i nawzajem. Badał jeografię starożytną, pisał dzieje samej jeografii, objaśniał odkrycia kartagińczyków na morzach. Raz w kronice Wincentego znalazł osobnego kronikarza Mateusza Cholewę. Pisał urywkowo dzieje polskie, dzieje Indyj i dzieje powszechne. Niema książki tak treściwej i znakomitęj w swoim rodzaju, jak owe „dzieje powszechne“: trudno na niewielkiej stosunkowo liczbie stronnic powiedzieć tak dużo. Jednakże Towarzystwo przyjaciół nauk nie poznało się na Lelewelu, a Lelewel się śmiał z przedsięwziętego planu co do skończenia historii Naruszewicza. Uczony prawdziwie, dobrze pojmował co to kosztuje. Nie ustając w pracy, pierwszy u nas pisał recenzje, oceniał Lengnichą, Wagę, śpiewy Niemcewicza, prawo Jana Wincentego Bandtkiego; brał się do krytyki dziejów, objaśniał to napis grobowy Bolesława Wgo,

to jego zdobycze, to oświecenie w dawniej Polsce. Wszystkie pisma periodyczne zarzucał swojemi pracami historycznemi, by najocleńszą jaką ozdobą, ale nie budziły te badania żadnego interesu i spał naród. Zresztą prawda, że forma tych prac odstraszała. Lelewel nie umiał pisać pięknie, stylem gładkim a potoczystym. Wreszcie sława jego zaczęła się coraz więcej rozchodzić po świecie. Warszawa i Wilno wydzierały sobie nawzajem uczonego. Wilno wzięło pierwszeństwo, Lelewel został tam w uniwersytecie professorem historii. Tłumy młodzieży słuchały ożywionego, a precudnego wykładu. Onacewicz żartował sobie z Lelewela, że pisma jego potrzeba przekładać na język polski, a przecież pojęła go ta młodzież, co miała tchnąć nowe życie w literaturze. Mickiewicz organem był tego powszechnego spólczucia młodzieży i wołał:

O długo modłom naszym będący na celu,
Znowuż do nas koronny znijdziesz Lelewela!
I znowu cię obstąpią pobratymcze tłumy,
Abyś naprawiał serca, objaśniał rozumy...

W krótkich słowach streściwszy postęp dziejów ludzkości, tak kończy Mickiewicz natchnioną swoją apostrofę do mistrza:

Gdzież jestem Lelewelu! Jaka chęć uniosła
Opiewać morza, których nie tknęły me wiosła?
Poziomy płazik, orleń nabrawszy ochoty
Uczone myśleń twoich naśladować loty!
Wyrećzaj mię, bo w polskim dziejopisów kole,
Wyniosły jesteś, stanąć mający na czole!
Ty, co nie dozwoliłeś tylu księgom kłamać,
Z samego kłamstwa prawdę umiejac wyłamać,
Znasz lepiej trudne twojej nauki ogromy.
Słodkości jej owoców, sam lepiej świadomy,
Głosem, którym okrzyki i przyklaski wzniecisz,
Powiedz, jak tam zaszedłeś, skąd tak rano świecisz?
Na wierzchy, gdzie parnaska trzyma cię opoka,
Zwabiaj niższych łagodnym twego blaskiem oka,
Nie jedne już zyskałeś z godniejszych rąk wieńce,
Nie gardź tym, jakić wdzięczni składają młodzieńce.

I. daruj, jeśli będnem. chwalić się po świecie,
Że od ciebie wzięliśmy na ten wieniec kwiatu.

234. *Zorjan Dołęga Chodakowski* był to pisarz, który pierwszy wśród nas i całego plemienia poruszył sprawę słowiańszczyzny; szukał wszędzie po wszystkich ziemiach polskich, ruskich, czeskich, serbskich i t. d. myśli wspólnonarodowej, uczucia wspólnorodzinnego, odkrywał jeszcze w mroku przedhistorycznym jedność zasad, na których wzrosły narodowości słowiańskie, później się same oddzielnie wyrabiały na rozmaite narody, odmienne życiem i prawodawstwem, a przecież zawsze jedne. Chodakowskiego historia narodowa miała się pogrążyć w czasy zamierzchłe pogaństwa, sięgnąć kolebki swęj, miała się skąpać w jedności plemiennęj. Sam ten fakt, że taka idea się pojawiła wśród narodu, już zwiastuje także życie nowęj epoki: dotąd Polska najmniej zajmowała się słowiańszczyzną i powtarzała na ślepo rodowody swoje od scytów, sarmatów, lub wandalów. Chodakowski przypadkiem trafił na to nowe źródło, z którego chciał czerpać naukę. Życie jego kiedyś inny zupełnie brało kierunek i nic w nim nie zwiastowało przyszłego mędrca. Życie to było bardzo burzliwe i niespokojne. Wszedłszy do wojska, miał to nieszczęście, że poszedł pod sąd wojenny i ratował się ucieczką, więc zmienił nazwisko i dla niepoznaki nazwisk przybierał kilka w różnych epokach i w różnych miejscach. Właściwie nazywał się Adam Czarnocki, pochodził zaś ze szlachty województwa mińskiego na Litwie, rodził się za Stanisława Augusta. Wtenczas kiedy już się odznaczył pracą i nauką, stale przezywał się Chodakowskim. Serce rozmiłowane w pamiątkach popchnęło go do badań, chociaż poprzednio nie usposobił się do tego nauką. Chodził po wsiach i z ust ludu zbierał pieśni i podania. Całą prawie ziemię słowiańską przeszedł piechotą. Znali go znakomitsi u nas uczeni: Czacki, Czartoryski, Lelewel; pod koniec jednak życia najwięcej znalazł wsparcia w Rossji urzędowego i prywatnego. Chodakowski oznaczył granice staręj słowiańszczyzny na karcie Europy wschodniej, sięgały tam ku zachodowi i ku wschodowi, gdzie były ślady dawnych chorodyszcz. Napisał rzecz o „Słowiańszczyźnie przedchrześcijańskięj” i bardzo wiele rozpraw i listów po polsku i po rosyjsku.

Chodakowski umarł wśród ogromnych przygotowań, papiery jego zostały się w rękach prywatnych jako notaty, ale poszukiwania

jego wywarły zawsze wpływ wielki, który do dziś dnia się czuje. Umarł dnia 29 listopada 1825 roku w gubernji Twerskiej.

235. *Kazimierz Brodziński* jednocześnie budził życie w Warszawie. I ten także całą swoją naukę sobie samemu był winien. Urodził się w Galicji dnia 8 marca 1791 roku w Królówce, stąd w późniejszym czasie zwykle się przezywał skromnie „Kazimierzem z Królowki”. W szkołach galicyjskich po polsku niczego się nie nauczył, o Naruszewiczu i Trembeckim ledwie co zasłyszał z przypadku. Kiedy część Galicji wróciła się do księstwa warszawskiego, razem ze starszym bratem swoim Jędrzejem zaciągnął się do wojska polskiego w 1809 roku. Tutaj los sprzął go z *Wincentym Reklewskim*. Był to jego dowódzca i kapitan, który namiętnie kochał literaturę i poezję, pisał sielanki pełne uczucia i wiary, a sam o tem nie wiedział, jak wystawiając świat rzeczywisty, trafia w źródło narodowej poezji. Reklewski, jako towarzysz, był najzacniejszym i najprzystępniejszym człowiekiem. Odbył z nim Brodziński sławne wyprawy z lat 1812—13. Prowadził wtedy swój dziennik pełen prostoty i zaczął pisywać lekkie wierszyki pełne dowcipu i swobody. W boju pod Berezyną stracił brata *Jędrzeja*, którego czule kochał; Jędrzej przepadając także za poezję, rymował klassyczne trajedje i tłómaczył ciężkim wierszem trzynastozgłoskowym „Dziewicę orleańską” Schillera. Straty familijne i niepowodzenia ojczyzny smutne echo znalazły w tém zbolalém a utęsknioném sercu Kazimierza. Po wojnach osiadł w Warszawie. Zaczął pracować nad sobą i dawał prywatne lekcje literatury polskiej, aż został profesorem, najprzód w liceum, potem w uniwersytecie. Oczywiście znowu zrządzenie Opatrzności, bo obok Osińskiego cudem tylko mógł w jednym zawodzie i w jednym miejscu pracować. Brodziński skromny i cichy, nie narażał się arystarchowi. Kiedy tamten w szumnodźwięcznych wyrażeniach wiatry gonił po polu, Brodziński pierwszy pukał czarnoksiężką laską w skałę, pod którą płynął życiodawczy strumień poezji narodowej i zawracał do natury. Tłómaczył piosnki serbskie i czeskie. Pierwszy dał poklask romantyzmowi i ocenił Mickiewicza, wreszcie w upartej walce klassyków z romantykami zaczął rozwijać nowe teorie piękności w sztuce i podkopując powagę zastarzałych zasad, ułatwiał narodowi poznanie tego, co zjawilo się świeżo w literaturze. I dlatego sprawiedliwie przyrównywano Brodzińskiego do św. Jana Chrzciciela, co to zwiastował i prostował drogi pańskie.

Brodziński rzeczywiście był tym Janem Chrzcicielem dla Mickiewicza, dla nowej poezji.

Dwa tomy poezyj Brodzińskiego wyszły po raz pierwszy w Warszawie 1822 roku. Najcenniejszy w nich poemat jest „Wiesław” prosta sielanka krakowska, ale jak piękna! Pierwszy to z kolei narodowy poemat wysokiej artystycznej wartości. Inne jego poezje tchną także miłą prostotą. Później Brodziński pisał rozprawy o krytyce, o satyrze, elegji, o exaltacji, entuzjazmie, o narodowości; rozbierał Karpińskiego i Birkowskiego. Teorje jego nie były ze szkoły, ale płynęły prosto z jego ducha, z jego wytrawnych już pojęć o literaturze i sztuce. Lubił nadzwyczaj Kochanowskiego i dlatego pięknym wierszem polskim tłómaczył jego łacińskie elegje.

236. *Stanowczy przełom w dziejach literatury* nastąpił w Wilnie. Tam młodzież akademicka wiązała się w naukowe grona, dlatego, żeby się nawzajem objaśniać i uczyć. Wśród tej młodzieży znalazł się gieniusz jeden i kilka wielkich talentów. Zamiłowanie rzeczy własnych, poważniejsze zastanowienie się nad samymi sobą, prawda uczuć i myśli, a nadewszystko natchnienie, porodziły tam poezję polską, wylały na świat jej strumień. Pomagało do tego przeobrażenie się pojęć literatury w całej Europie. Ale było u nas tak głucho o nich, że ci co najwięcej dźwignąć mieli narodową sztukę, w szkołach jeszcze rymując zabitymi byli klasykami, tłómaczyli i naśladowali wzory łacińskie i francuskie. Mickiewicz np. w szkołach nowogrodzkich przekładał z prozy polskiej na wiersz „Numę Pompiljusza” Florjana, a w uniwersytecie później pisał obszerną arcyklasyczną recenzję „Jagiellonidy” poematu, który torem dawnym napisał *Dyzma Bończa Tomaszewski*, ów za czasów Rzeczypospolitej wróg ustawy 3 maja. Recenzja ta nie powstydzilaby się Osińskiego; nie było w niej myśli i treści, ale tłumy prawideł i rozumowań zastosowanych do pojęć szkoły. *Antoni Odyniec* w szkole w Borunach przekładał także z prozy polskiej na wiersz poemat Florjana „Gonzalw z Korduby” i tłómaczył Ifigenją Rasyna. Trzeci poeta *Juljan Korsak* rozpoczynał swój zawód literacki od tłómaczenia liryków Horacjusza. Professorowie *Słowacki* i następca jego *Leon Borawski* wierzyli li tylko w przepisy.

Tomasz Zan, patriarcha pomiędzy młodzieżą uniwersytecką, poważnie rozumiał naukę i nie radząc się żadnych przepisów sztuki, wśród wolnych chwil, pierwszy zajmował się poezją. Pisał wiersze

jak umiał o wszystkim, każde miłe wrażenie chciał z bracią podzielić i za środek ku temu obierał poezję. Opisywał tedy wierszem swoje uczucia, przechadzki i zabawy i puszczał to wszystko pomiędzy przyjaciół. Jeden z takich ulotnych wierszyków, elegja na odjazd pewnej pensjonarki, z którą w domu wspólnych znajomych przez rok cały widywał się w niedzielę, zastanowił Mickiewicza. Zdumiał się przyszły wieszcz narodowy, bo nie sądził, aby w potocznych szczegółach, w rzeczywistości, mogło być tyle skarbów poezji. I powstała u niego idea o prawdzie w poezji, a raczej o poezji w prawdzie. Nim jeszcze młodzież litewska poznała obce literatury, widzimy jak sama szukała prawdy i poezji. Wtem wpadła pośród nią „Świetlana“, ballada rosyjska Żukowskiego i sprawiła niesłychane wrażenie. Zaraz nazajutrz Żan napisał swoją „Nerone“ pierwszą balladę w języku polskim, za którą wkrótce nastąpiły jego „Cyganka“, tudzież Mickiewicza „pan Twardowski“, „Świtezianka“ i „Lilje“ itd. Młodzi poeci zstąpili z wyżyn klassycyzmu pod strzechy ludu prostego, zaczęli śpiewać o gminnych marzeniach i baśniach, tak samo jak Brodziński, który w Warszawie przetwarzał na język polski ludowe pieśni innych ludów słowiańskich. Natchnienie przystąpiło i zaraz wszyscy zaczęli pisać ballady, powołani i niepowołani. Jak wszędzie tak i tutaj było wiele naśladownictwa, ale przynajmniej znaleźli się i mistrze. Kilkudziesięciu powstało odrazu na Litwie pisarzy ballad, w Warszawie odezwał się z niemi jeden tylko *Stefan Witwicki* z Wołynia, syn profesora liceum krzemienieckiego. *Odyniec* sam naśladowca, ale przynajmniej wyższego talentu od innych, wyśmiał te próby niedołęstwa, ale nie wywarł wielkiego wpływu, jeden tylko Witwicki pojął prawdę lepiej, jak inni i swoje ballady wykupywał i niszczył. Zresztą sama forma ballady traciła już naśladownictwem. Mickiewicz najcelniejszy tu poeta poszedł za sentymentalnością, pasterstwem i ckliwym wymuskaniem niemieckich wzorów, ale przynajmniej język Mickiewicza silny i nowy. Inni go ślepo naśladowają.

Obok nich wszystkich *Tymon Zaborowski* w Warszawie trafił po omacku na drogę narodowej poezji, ale za mało miał siły i talentu, żeby pchnąć się wyżej ku przestworzom. Zostawił „dumy podolskie“, które piękną są po nim pamiątką; poeta opiewa w nich rozpacz Podola pod jarzmem tureckim za Sobieskiego. Pisał więc, ale to niedrukowane. Bardzo po klassycznemu chciał wyśpiewać

epopeję w 24-ch pieśniach o Bolesławie Chrobrym, drukował z niej tylko wyjątki. Poeta najlepszych chęci, nie dożył nawet do przedświtu poezji mickiewiczowskiej, do ballady, a już wpadł w dziwną odrętwiałość i chciał zostać jezuitą (urodzony w Liczkowcach u podnóża gór miodoborskich, krzemieńczyk, zmarł dnia 3go marca 1828 roku).

237. *Adam Mickiewicz*, był to gieniusz nietylko polski, ale i europejski. Urodził się we wsi Osowcu pod Nowogródkiem na Litwie w samą wilgę Bożego Narodzenia 1798 roku. Po skończeniu uniwersytetu w Wilnie był nauczycielem literatury polskiej w szkole powiatowej w Kownie i tutaj pisał pierwsze swoje nieśmiertelne utwory, rozkoszując się wdziękami doliny nad Wilgą, która do dziś dnia na cześć jego nazywa się doliną Mickiewicza. Jedną z najpierwszych jego poezyj po balladach, było „pożegnanie Child Harolda” z Byrona, arcydzieło języka. Stworzył tutaj następnie „Dziady” wyrazne, chociaż wspaniałe naśladowanie Schillera i Getego, wreszcie „Grażynę”, poemat arcynarodowy, który w cudnych zarysach malował nam obrazy starodawniej Litwy. Mickiewicza długo od tego poematu przezywano tylko po prostu *autorem* „Grażyny”. Obok niej narodowością poczucia, odznaczają się tylko dwie jego ballady „Czaty” i „Trzech Budrysów”. Wogóle w tym okresie wielki poeta wiele naśladował i czasem tylko, niby w natchnieniu poetyckiem, prorokował o narodowej przeszłości. Pierwszy zbiór poezyj Adama wyszedł w Wilnie w dwóch tomach 1822 roku. W dwa lata później posłany został do Odessy na profesora do liceum ryszeliewskiego, ale nie pełnił tutaj żadnych obowiązków. Zwiedził następnie Krym, tam napisał wspaniałe swoje „Sonety krymskie” i zaszczerpił znowu orientalizm w naszej poezji, bo jako dusza przedsiębiorcza, a serce poetyczne, gonił wciąż za wrażeniami i nowością i ciągnął poza sobą tłum swawolny, naśladowniczy. Wreszcie, uzyskawszy na to stosowne pozwolenie, przez Moskwę udał się do Petersburga, gdzie go już poprzedziła sława znakomitego poety. Był tam celem powszechnego entuzjazmu literatów polskich i rosyjskich. Puszkina oddawał mu publiczny hołd uwielbienia, a był to największy poeta rosyjski. W Moskwie ogłosił „Sonety”, w Petersburgu skończył i wydał „Konrada Wallenroda”, w powtórny już zbiorze swoich poezyj w 1829 roku. Konrad jest wspaniałym poematem. Przed nim nic jeszcze takiego nie miała literatura polska. Są tam błędy histo-

ryczne i wykroczenia względem prawdy, obraz dawniej Litwy z końca XIV wieku nie wystudjowany w źródłach, ale nakreślony z natchnienia, nie jest malowidłem historycznem, ale całość mimo wszystkie strony ujemne poematu jest tam pełna myśli i patriotyzmu, a zholduje każdego najprzecudniejszym językiem. Konrad nie jest arcydziełem *poezji narodowej*, ale jest zawsze arcydziełem *poezji*. Nie poeta opowiada tam dzieje Konrada i Aldony, ale w poemacie widzimy grzmot potęgi narodowej i siły; nic wspanialszego nad pojedyncze ustępy, nad śpiew wajdeloty, nad rozmowę Konrada z Aldoną. Wszystko to są piękności i każda w swoim rodzaju. Taki poemat obudza zapal, kształci pokolenia. Takimi poematami muszą wieszczę przemawiać do narodu, aby wejrzał w głąb swojej duszy. Mickiewicz ciągle rosł, ale Konradem stanął jak tylko można było najwyżej w miłości narodu. I miał zaszczyt, jakiego dotąd nie miał żaden poeta polski, nawet żadna książka polska; drukowany był w Paryżu. Zaczyna polka Klementyna Małachowska dała stosowny po temu nakład i *Leonard Chodźko* za jej zaleceniem wydał w Paryżu nowy zbiór poezyj Mickiewicza w 1828 roku, w dwóch tomikach. Przed nim księgarz Barbezat drukował w Paryżu w jednym tomie wielkim pierwszą książkę polską, to jest dzieło Krasickiego, według wydania, które sporządził Dmochowski.

238. *Szkoła Mickiewicza litewska* składa się głównie z jego przyjaciół i towarzyszków uniwersyteckich: naśladowali mistrza we wszystkich wadach, gdy nie zdołali w zaletach, jednak naród spragniony nowej literatury, przyjął z oklaskiem ich utwory. *Antoni Edward Odyniec* rej wiedzie w tym orszaku. Poezje jego wyszły w Wilnie w dwóch tomach w 1825 roku, a poświęcone były ojcu „jw. Tadeuszowi Odyńcowi”. Są tam ballady tłómaczone i oryginalne, ale mimo to naśladowane, jest „Góra”, poema opisowe, nastrojone na ton klasyczny, są listy wierszowane i rozmaite urywki. Osobno wydał Odyniec dramat rycerski „Izora”, który już nawet treścią swoją nie jest polski, a pokrój ma romantyczny.

Julian Korsak wiele ma podobieństwa do Odyńcy, są to bliźnięta na parnasia, te same kochają wzory, tenże sam w nich pociąg do listów rymowanych, do grzeczności salonowych, toż samo tulenie się pod skrzydła Mickiewicza i taż sama chęć zostania poetą narodowym, czemu nie sprostały zdolności. Są w Korsaku liryki, które

kiedyś uważano za szczyt poezji, np. „oda do muzyki“, są też wschodnie piękności, bo poeta nietwórczego natchnienia, nic z siebie nie zdołał wydobyć, a brał wszędzie piękno, gdzie je tylko znalazł. Po pierwszym zbiorze jego poezyj, wyszedł drugi, zupełnie nowy, w lat kilkanaście potem w Wilnie w 1840 roku, a postępu nie znać. Jest tam poemat dramatyczny „Twardowski“ bez wyższej poetyckiej wartości, jest dalej poemat „Kamoens w szpitalu“, wierszyk zbyt teatralny i wymuszony, gdy poeta wprowadził go opowiadającym własne przygody; jest sławny zepsuty dramat szekspirowski „Romeo i Julia“ i t. d. Największa może zasługa literacka Korsaka jest w przekładzie komedji boskiej Dantego, która tylko co wyszła w Warszawie w 1860 roku (umarł Korsak dnia 30 sierpnia 1855 roku).

Alexander Chodźko ma talent poetycki wyższy od Korsaka i Odyńca, ale z tem wszystkiem żadnej w nim oryginalności. Kiedyś Mickiewicz wysoko sobie roił o Chodźce: dowodem tego sławna improwizacja, którą odpowiedział przyjacielowi w gronie poufném, kiedy ten w śpiewie swoim lot wieszczą porównywał z lotem orła. Mickiewicz uznając w sobie orła, odpowiada raz, że Chodźko jest sokołem i dodaje o nim:

Tyś pojął tajnie orlego lotu,
Sam orzeł tobie zazdrości....

to drugi raz porównywa go do kolibra; kiedy się orzeł zmordował w polocie ku przestworzom niebios, kolibryk, który pod skrzydła jego się schował, poleciał wyżej jeszcze w nadpowietrzne szlaki:

Orzeł upada, ty latać będziesz,
Adam gdy ginie, ty żyjesz,
Na jego tronie ty kiedyś siedziesz,
Jego się blaskiem okryjesz....

Nie zgadł Adam, Chodźko pozostał naśladowcą przez całe życie i najwybitniejszym był u nas zwolennikiem orjentalizmu. Tłómaczył śliczne pieśni ludowe greckie z Fauriela, napisał poemat wschodni „Derar“, pełen namietności, tłómaczył bardzo pięknie

poezje perskie, nawet sławiańskie. Miał Chodźko czasem swoje szczęśliwe pomysły. Kilka ballad swoich i pieśni, np. „Maliny“, osnuł na tle tematów narodowych, mają też cały wdzięk i świeżość czystonarodowych pieśni. Chodźko bardzo prędko jednakże przestał śpiewać. Wysłany jako konsul rosyjski do miasta Resztu nad morze kaspijskie w Persji, całe swoje zdolności poświęcił badaniom wschodu i na tej drodze obecnie ogłasza owoce, które mogą mu kiedyś znakomite zjednać stanowisko w szeregu orjentalistów europejskich.

Inni poeci, którzy w ślad za tymi trzema zdążali, jak kolibry za orłem, za Mickiewiczem, są mniej głośni i mniej jeszcze zasłużeni, np. *Antoni Górecki* i *Józef Massalski*. Pierwszy uprzedził jeszcze dobrze epokę mickiewiczowską; był zaś to rymopis, którego natchnęły przygody ojczyzny; opiewał tedy wzorem Ursyna dumy historyczne i bawił publiczność bajkami, w których znajdowały się różne alluzje do stanu kraju i umysłów: dosyć nawet miał w swoim czasie rozgłosu. Po Mickiewiczu już poezje swoje podrabiał pod takt muzyki wieszczą, ale nawet nie sprostął mu naśladowaniem, godzien dlatego jedynie wspomnienia w dziejach literatury, że był kiedyś głośny na przednowku. Do charakterystyki człowieka i to dodać musimy, że stary grzesznik, jak była chwila, że pokutował, tak dzisiaj błądzi dobrą wolą i niewiarą w kościół, ironią bez dowcipu ¹⁾. Massalski zaś nie odznaczał się wcale talentem: był tylko bardzo dowcipnym w pisemkach swoich, bajkach, powiastkach, liścikach i nic więcej.

Wypadek tych uwag jest ten, że Mickiewicz był geniuszem, który poruszył wszystko, który trafiając na źródło poezji, trafił i na polskie, ale niepewny jeszcze siebie, bez samowiedzy o potędze własnego gieniuszu, o tworzeniu narodowem, uderzał jak czarodziej wszędzie; dlatego i poezja wytrysnęła z pod jego natchnienia kilką oddzielnemi źródłami. Dotąd hasło tylko było dane, ale poezja polska popłynęła dopiero kiedyindziej, gdzieindziej wspinałem korytem.

¹⁾ Górecki umarł w Paryżu dnia 19 września 1861 roku, zostawił syna Tadeusza, zmarłego przed paru laty znakomitego malarza, ożenionego z córką Mickiewicza.

SZKOŁA UKRAIŃSKA.

239. Kiedy głos wieszczka z Litwy doszedł pierwszy raz uszu Warszawy, spotkały go tam na wstępie szyderski śmiech i drwinki klasyków. Ale bawiło podówczas w stolicy grono kilku młodych, prawie dzieci, którzy pochodząc ze stepów dawniej kozaczyzny, owiani dźwiękami pieśni ukraińskiej, tęsknili do innej poezji, jaką była ta, nad którą się unosili arystarchowie klasyczni. Byli to *Bohdan Zaleski*, *Seweryn Goszczyński* i *Michał Grabowski*. Echo z Litwy ta młodzież jedynie zrozumiała, z ust jej wyszło pierwsze uwielbienie dla mistrza i jak ślicznie opowiada Grabowski, niby wynurzone z chmur słońce, na coraz obszerniejszy widnokrąg, stamtąd swój blask poezja czystopolska zaczęła rozlewać. Goszczyński wydał wtedy swą dumę o Stefanie Czarnieckim; Zaleski ogłosił swój rapsod rycerski. Goszczyński miał przed sobą stare wzory Niemcewicza i Góreckiego, ale już puszczał się swobodnie swoim lotem i nie przemawiał do muz klasycznych, ale do „wiatru towarzysza puszcz nieodstępne” i zabrzmiały w nim po raz pierwszy tony przeciągłe, samotne i ukraińskie. W lat kilka po drobnych poezjach, Goszczyński osnuł na podaniach prawdziwych wspaniałą swój utwór i cały już poemat narodowy „zamek Kaniowski”, z dziejów koliszczyny i rzezi humanńskiej. Obraz ten Ukrainy stanisławowskiej pełen jest barwy i krwią nasiąkły, okropny, ale pełen jednak życia i prawdy. Poeta nagromadził w opisie wiele zbrodni tak, że aż przeraził, ale nie przesadzał mimo to i oddał wiernie stosunki historyczne ludu ruskiego do szlachty polskiej; była tam nienawiść dwóch plemion, które miały żyć w świętej zgodzie, ale od czasu wojen Chmielnickiego same nie wiedząc dlaczego, rozgorzały ku sobie ślepą nienawiścią. Język powieści odpowiada duchowi; jest dziki, nieokrzesany, zaniedbany i namiętny. Łagodny talent Zaleskiego inne jeszcze chwile życia Ukrainy malował z miłością. Zaleski rozkochał się w pamiątkach dawniej kozaczyzny jeszcze niepokłóconej z Polską. Polubił nadbrzeża dniewowe, porohy, życie tułaczów atamanów i watażków, malownicze ich wyspy, śmiałe wyprawy na morze

Czarne i pod Trebizondę i Synopę, albo Carogród, pokochał ich serdeczny stosunek, równie jak i całej kozaczyzny do Polski, do króla, do szlachty, która nieraz wodziła husce ukraińskie na turka lub tatara. Zaleski urodził się tak poetą Rusi, jak rodzili się od wieków poeci ludowi, co śpiewali swoim o dawniej sławie Ukrainy. Naśladował dawniej Brodzińskiego, jako jego uczeń, wreszcie sam poszedł własną drogą, jako talent wyższy a prawdziwy. Dzisiaj dumy jego są już pieśniami narodowymi, bo i któż z nas nie zna pieśni Mazepy, Kosińskiego, Nalewajki? Najcudniejszy wszelako jego poemat stanowi fantazja „Rusałki“. Spuścił tu na chwilę z oczu kozaczyznę i wkroczył w świat dziwów i czarów, w świat wierzeń ukraińskich. Powiedziano też o jego Rusałkach, że je złożył czarnoksiężnik z dźwięków skazanych na zaklęcie, aby się wydawały przez jakiś czas wyrazami. Zarzut ten jedyny Zaleskiemu, że język jego nie zawsze odpowiada treści; zbyt wymuskany i kozacy jego zbyt salonowi i nie tacy, jak ich znamy z krwawych dziejów Zaporozża i tutaj już błąd prawdy. — Trzeci Michał Grabowski w tem gronku młodem, był więcej estetykiem, krytykiem i filozofem, jak poetą, co tamci napisali, to Grabowski oceniał, rozbierał, wskazywał tego zalety i wady; owiany temież samemi dumami co tamci, tęsknił za nową poezją, a więcej od tamtych wykształcony, sam sobie zdawał sprawę z tego, co być powinno. Ale i Grabowski pisał; piękne są jego „melodje ukraińskie“ może cokolwiek za rozwlekłe, legenda zaś „Wawrzyniec z Powodu“, jedna to z najlepszych u nas, według zdania samego wieszcz „zamku kaniowskiego“. Grabowski brał już żywcem materiał gminnej pieśni i oddawał go tylko w języku polskim.

Tejże samej drogi, co Grabowski, trzymał się inny młody wieszcz ukraiński, który nie należał do owego warszawskiego gronka. *Tomasz Padura*, prawdziwy kozak na sposób Zaleskiego, bo kochający Rzeczpospolitą, bo w Krzemieńcu, w szkole Czackiego pobierał nauki. Pisał nie po polsku, ale po rusku, po ukraińsku, historyczne dumy jak Zaleski. Talentem nie ustępuje żadnemu z wieszczów ukraińskich. Padura długo w literaturze naszej był prawie mytem. Przepadł gdzieś jak kamień w wodę. Pieśni jego tymczasem w jedno zebrane wyszły we Lwowie 1842 roku, on sam zaś zjawił się w Warszawie w 1844 roku i wtedy wydał „ukrainki z nutaju Tymka Padury“. Walka wtedy ogromna

toczyła się o niego w Warszawie. Małoruscy pisarze zza Dniepru odmawiali mu wszystkich zalet, nawet śmiali się z języka, ale nie miało to żadnego wpływu na stanowisko raz uznane poety w literaturze polskiej. Wspominają o poemacie jego napisanym po polsku „Kudak“, który ma być niepospolitej piękności, ale po dziś dzień nie jest wydany.

240. *Antoni Malczewski* należał także do szkoły ukraińskiej, lubo nic wspólnego nie miał z Goszczyńskim i Zaleskim, nie znał ich nawet. Panicz wysokiego świata i puławskich wyobrażeń, więc wychowany po francusku, lubo w miłości dla ojczyzny, dopiero się później otrząsał z cudzoziemczyny, ażeby pisać po polsku, ale całe życie swoje nie otrząsał się z niej i nie chciał tego. Rodził się w Warszawie dnia 3 czerwca 1793 roku, ale z rodziców wielkopolan zamieszkałych na Wołyniu, więc na Rusi, nosił też z sobą w świecie wiele podań krzemienieckich Czackiego. Dobrze od tych wszystkich młodych marzycieli był starszy. Życie prowadził bez troski i bez celu, wesołe i salonowe. Przystojny i młody, gonił za roskoszami życia i spalił serce na popiół. Wtedy w Warszawie zostając już w niedostatku, zmarnowawszy ojczysty majątek, zaczął rymować. Pierwsze jego prace były zupełnie klasyczne, w klasycznym duchu nawet utworzył swoją „Marję“, poemat, który uchodzi za arcynarodowy i który unieśmiertelnił poetę. Malczewski nie miał ani wyobrażenia o tem, co się już zrobiło na polu poezji, bo nie znał literatury polskiej i nic z nią nie miał wspólnego. Miał tylko dużo uczucia w sercu i to go zbawiło. „Marję“ swoją dedykował Niemcewiczowi, a uczynił to z wielką nieśmiałością: ta sama okoliczność wskazywała, że szedł po omacku. Wziął za przedmiot swojego poematu gwałtowną śmierć młodej i pięknej Gertrudy Komorowskiej, którą dumni rodzice męża, Potoccy, wojewodowie kijowscy, pozbawili za to życia, że poszła za mąż wbrew ich woli. Dla niepoznaki tylko, Gertruda nazywa się tutaj Marją, a Szczęsny Potocki, ów późniejszy prawodawca Targowicy, Wacławem. Na tle takim Malczewski rysował Ukrainę, ale już zupełnie szlachecką, odmienną od tej, jaką nam wystawiali Zaleski z Goszczyńskim. Ukraina jego czysto-polska, jest magnacka, pańska i rycerska, a z gminem ruskim niema nic wspólnego. Malczewski tęsknił do téj ziemi rodzinnej, owiewały go także jej pieśni, echo jej słyszał i przypominał sobie, jakby

coś znajomego i dalekiego; ta Ukraina, która jest ojczyzną dum jego, w „Marji“ wygląda na prowincję dziką, bezludną i pustą, jest stepem leżącym na pograniczu, zgubionym gdzieś na ziemi, daleko od Polski sejmowej i prawodawczej. Malczewski lubi te smutne pola, mogiłami zasiane...

I pusto, tęskno, smutno, jak gdy szczęście minie,
I pusto, tęskno, smutno w bujnej Ukrainie.

Malczewski bierze z serca naszych dziejów swoje postacie, jak wojewody, miecznika ojca Marji lub kozaka, co to goni zającą skaczącego po stepie; bierze z dziejów naszych i treść, bo śpiewa o walkach codziennych Rusi z tatarami i kreśli śmiałą ręką obrazy Ukrainy nad Bohem, ale zresztą cały jego poemat niema barwy polskiej. Chciał widocznie w epopei wystawić staroświecką obyczajowość narodową, ale że trafiał tylko przypadkiem, że nie miał siły i wiedzy o sobie, stąd sztukował czułościowością i salonowością i psuł pomysł piękny. Malczewski bohaterom i bohaterkom swojego poematu kładzie w usta słowa, które sam pewno powtarzał pięknym kobietom na salonach. Stąd „Marja“ jego jakąś nieziemską wprowadzie, idealną, ale też i nie polską jest istotą, stąd te jej deklamacje, te sceny i powitania, te pożegnania z Wacławem są wzorem stylu i języka, są głosem najczulszym wzburzonej gwałtownie namiętności, ale nie wyrażają prawdy. Nigdy się przywiązanie silniej nie tłómaczyło, jak w Malczewskim; ale są to dobre ustępy, wzięte same w sobie, poematowi jednak szkodzą i ścierają z niego wszelką barwę narodowości. Sceny Konrada z Aldoną u Mickiewicza grzeszą przesadą, ale ileż Mickiewicz jest wielki nawet w grzechach swoich! Malczewski był poetą bardzo miernych zdolności, a jednakże w każdym razie zdobył się na małe arcydzieło i na nic innego już zdobyć się nie umiał. Pisał później tragedje czysto-klassyczne, które zaginęły, ale nie dlatego nie straciła literatura. Wielką także wadą jego jest język nienaturalny, naciągany, często nawet niezrozumiały; widoczna, że nim nie władał swobodnie. Gdzie uczucie silniejsze i prawdziwsze popłynęło mu z serca prosto, tam język więcej naturalny. Stąd nawet trafny poniekąd domysł, że „Marja“ była to próbka poety, czy pisać potrafi po polsku.

Malczewski był obcy wszelkim koterjom i szkołom. Sam jak kwiat wyrósł z nasienia na łące i upadł powalony burzą. Pokazał się już dobrze później po pierwiastkach poezji narodowej, której jednak nie widział i nie pojmował. „Marja“ jego wyszła pierwszy raz z druku w Warszawie w 1825 roku. W kilka miesięcy potem umarł Malczewski z niedostatku dnia 2 maja 1826 roku i pochowany na Powązkach pod Warszawą. Ani się tego domyślał, że w lat kilka stanie się imię jego popularnem, jak rzadko. Dzisiaj po 30 latach jest wydań jego „Marji“ śmiało powiemy kilkadziesiąt, od najuboższych do najwykwintniejszych. Wyszła nawet w Londynie w 1836 roku. Budziła długo entuzjazm troszkę podrobiony. Objasniano ją, pisano żywot autora, zbierano materiały, żeby można było żywot Gertrudy objaśnić.

K R Y T Y K A.

240. *Maurycy Mochnacki*. Nie dosyć było dać hasło i pchnąć w nowe tory poezją, potrzeba jeszcze jęj było trafić nietylko do serca, ale i do rozumu, potrzeba było obalić powagę krzykliwego klassycyzmu i wykazać jego nicość; wtedyby dopiero mogła się krzewić swobodnie nowa poezja i nowe życie w literaturze. Na pierwszy głos śmiałych reformatorów, co nie słuchali ani przepisów ani powagi, cały Olimp klassycyzmu szczerem zawrzał gniewem. Ale ciosy Osińskiego łamały się w powietrzu, niedosięgając nawet zuchwałych. Wzięto się do ironji. Wiersz Mickiewicza „Dziadów“:

Cicho wszędzie, głucho wszędzie,
Co to będzie, co to będzie?

parodjował bez dowcipu Osiński:

Cicho wszędzie, głucho wszędzie,
Nic nie było, nic nie będzie.

A oprócz Osińskiego pokazało się wielu nieznanych krytyków,

którzy uderzyli na Mickiewicza, ale zamiast myślą i zdaniem, wojowali ogólnikami. Zdawało im się, że zgnieść wieszczą było to zgnieść romantyzm i nową poezję. *Franciszek Grzymała*, redaktor *Astrei*, przyznawał Mickiewiczowi talent, ale mu sypał przestrogi, jak uczniowi o potrzebie pracowitości, o strzeżeniu się miłości własnej i o posłuszeństwie dla krytyki. Zresztą sam nie wiedząc, co ma sądzić o tych poezjach, pytał się Grzymała w krytyce swojej o zdanie uczonych warszawskich. Na sąd ten zdobył się *Salezy Dmochowski*, syn Xawerego, klasyk pierwszej wody, tłumacz trajedyj francuskich, wydawca *Zabłockiego* i *Kniaźnina*. Dmochowski wtedy redaktor „Biblioteki polskiej“, dumny w stołeczną powagę, przyznawał Mickiewiczowi talent, ale także obfitych ostróg poecie nie szczędził. Ale kiedy za to w obronie zdrowych zasad powstał *Maurycy Mochnacki* i wskazał, że Mickiewicz pierwszy nadaje poezji polskiej cechę narodową, Dmochowski dowodził znowu, że poezja nasza była narodową i że postępowała ciągle ku doskonałości, bo oto *Kajetan Koźmian* gotuje nowy wspaniały poemat o ziemiaństwie ¹⁾; Mickiewicz pierwszy tę zasadę narodowości zdziera i niszczy, bo wstrząsa zasadami smaku, kazi styl i grozi powtórным upadkiem literaturze polskiej. *Teodozy Sierociński*, recenzent sonetów mickiewiczowskich, krzemieńczyk, wiele z nich wyrazów usuwa i zastępuje innemi. Jednem słowem był w pojęciach bezrząd zupełny. Jeden ubolewał, że Mickiewicz rzucił ballady, a pisze sonety, drugi przeciwnie, że rzucił sonety a pisze ballady. Byli i tacy, co dowodzili w zapale rozumowania, że Horacjusz nawet pisywał coś w rodzaju sonetów. Inni gnie-

¹⁾ Kajetan Koźmian urodzony 1771 roku w lubelskiem, umarł 7 marca 1856 roku. Referendarz rady stanu księstwa warszawskiego, sekretarz sejmu konfederacji w 1812 roku, radca stanu królestwa polskiego, dyrektor administracji krajowej w ministerjum spraw wewnętrznych, w końcu senator. Autor słynnej onego czasu ody na zawieszenie orłów francuskich w Galicji 1809 roku. Poemat „ziemiaństwo polskie“ zyskał mu sławę między klasykami. Pomimo, że należał do ich obozu, odczuł sercem piękności poezji romantycznej, a ostatni swój wielki utwór poetyczny „Stefan Czarnecki“ poświęcił jednemu z najpotężniejszych jej reprezentantów, Zygmunтови Krasieńskiemu. Utwory Koźmiana zalecają się pięknym językiem i gładkim wierszem; nie zbywa mu także na sile a nawet i poetyczności, trudno mu jednak było pozbyć się naśladownictwa.

wali się na koloryt wschodni, jakim niektóre utwory swoje Mickiewicz nawodzi i na wyrazy, których znaczenia nie pojmowali. Prowincjonalizmy i ta cudzoziemczyzna, tudzież niepoprawność wiersza, niewymuskanego wedle przepisów, przeraziły tak recenzentów, że obawiali się znówu barbarzyństwa i literatury makaronicznej. Trzeba było nareszcie złemu położyć tamę, bo ludzie śmiali mogli opętać umysły mniej światłe i mogli, jeżeli nie wstrzymać, to znacznie opóźnić postęp, tryumf reformy literackiej.

Po spokojnych bojownikach i obrońcach romantyzmu, po skromnym Brodzińskim, który nie mógł zapewnić jeszcze dobrej sprawie zwycięstwa, powstał sam *Mickiewicz* osobiście napaściami rozgniewany, a za Mickiewiczem powstał gienialny krytyk *Maurycy Mochnacki*. Mickiewicz napisał do wydania petersburskiego swoich poezyj znakomitą rozprawę „o krytykach i recenzentach warszawskich”. Wieszcz litewski ostrem i wspaniałem piórem, w kilku cięciach, rozbija falangę krytyczną, obnaża całą nicość szkoły i zaczynając od dawniejszych nieco czasów, przechodzi historją krytyki i pokazuje, że jej w Polsce jeszcze nie było i sądu o dziełach sztuki, bo nie było samej sztuki. Wykazał dalej całą nędzę literatury klassycznej, która nas bogaciła tylko w wierszydła, nie stanowiąc umysłowego bogactwa. Dostało się całej szkole dawnych krytyków: Dmochowskiemu (ojcu), Stan. Potockiemu, Osińskiemu, Bentkowskiemu; ciosy wszędzie padały krwawe. Mickiewicz miał ogromną wtedy śmiałość powiedzieć, że Dmochowski ojciec nie rozumiał ani historycznie, ani krytycznie poezyj homerycznych. Rozprawa wieszczka dzielnie a silnie napisana, była tym gromem z pogodnego nieba, na który osłupieli wszyscy. Jeszcze jak literatura polska literaturą, nie powstał nikt tak mocno przeciw przywłaszczonęj powadze fałszywych mędrków. Ale tu walczyła jeszcze osobistość. Mochnacki już z krwią zimną, chociaż z sercem płomieniejącem miłością dla nowych na polu umysłowém zdobyczy, podniósł głos i wydał rzecz swoję „O literaturze polskiej w wieku XIX” w 1830 roku. Z początku zbyt jest tam teoretykiem niemieckim. Dowodzi, że naród dopiero teraz ujrzał się w swoim jestestwie, że tworzy rzeczy własne, w duchu rodzinnym, tworzy z wiedzą. Ale wielkim zakolem zstąpiwszy nareszcie z tego mglistego nieba idealizmu do literatury ukochanęj, Mochnacki jest jasnym, głębokim i dowcipnym; dotąd staczał tylko podjazdowe wałki z klasykami, teraz

zaś na śmierć wydał im wojnę. Rozebrał poezję Mickiewicza i Zaleskiego, podniósł zapomniany „Zamek kaniowski” i krytykowaną przez Dmochowskiego „Marję”. Zadał cios śmiały, stanowczy spróchniałej klassyczności, uderzył w samo serce zastarzanych przesądów. Zwycięstwo było jawne i uroczyste. Dzięki Mochnackiemu nowi poeci stali się ulubieńcami narodu, Mickiewicz ogromnym narodowym wieszczem. Jeżeli był nim sam przez się, naród cały uznał go dopiero przez Mochnackiego. Miał wyjść niedługo następny tom dzieła o literaturze, ale wypadki przeszkodziły temu. Mochnacki później całkiem się zwrócił na drogę polityczną i był znakomitym publicystą. Gieniusz to mickiewiczowski, ale nie miał pola rozwinąć się w pełni. Za zbyt go życie rwało ku sobie, żeby został obok Mickiewicza i Lelewela największym pisarzem swojego czasu. (Urodził się w Bojańcu w Galicji 1804 roku, umarł w Auxerre we Francji dnia 20 grudnia 1834 r.).

Michał Grabowski niepoślednim był także krytykiem owego czasu, ale olśniony blaskiem Mochnackiego, dobrowolnie pozostał w cieniu.

ZIEMIE CHROBACKIE.

241. *Poezję w Galicji przed Mickiewiczem przedstawiał Jan Nepomucen Kamiński i Aleksander Fredro. Zresztą literatura tam była w zupełném uśpieniu i nic warta, nawet klassycznych poetów nie było. Dowcipna bajeczka Alberta Miera, lub ustęp z „Fedry” Rassyna przekładu Wincentego Kopystyńskiego, całą była literaturą ukształconego społeczeństwa. Wychodziły w Galicji liche pisma perjodyczne, jak np. „Pamiętnik lwowski”, „Pszczoła polska” itd. Kamiński był aktorem i przedsiębiorcą teatru i jak Bogusławski rozpoczął swój zawód w smutnej epoce, wśród nieszczęść kraju. Dwadzieścia kilka lat sprawowania sceny, która jedynym była przytułkiem dla muz narodowych, zjednało mu powszechny szacunek, nie tylko prowincji, ale całego narodu. Kamiński zjednał sobie rozgłos odrazu komedją „Zabobon czyli krakowiacy i górale”. Lud na ziemi polskiej, w strojach narodowych, ze swemi*

zwyczajami, wadami i zaletami rozrzewniał widzów. Kamiński był jakiś czas najwięcej narodowym ze wszystkich dramatycznych pisarzy, gdy wtedy nie wymagano wiele, — rzecz dziwna, że się na tem stanowisku utrzymać nie chciał. Zaczął pisać wierszem powiastki żartobliwe i sonety, które ułożył na dotrzymanie zakładu, tłómaczył „Wallensztejna“ dramat szyllerowski, dla sceny moc sztuk jednodziennych pisał, przerabiał je nawet z angielskiego i hiszpańskiego. Dowodził potem w oddzielnych rozprawach filozoficzności języka polskiego. Zenitem jego sławy był rok 1830, w którym odwiedził Warszawę. Potem podupadł nieco w znaczeniu literackim. Urodził się dnia 27 października 1777 roku, umarł we Lwowie dnia 5 stycznia 1855 roku, szlachcic herbu Topor.

Alexander Fredro, oficer napoleoński, człowiek bogaty i światowy, zaczął w późniejszym już wieku, po wojaczce, pracować także dla sceny. Od pierwszego zaraz wystąpienia zyskał okłaski, bo był wesoły, dowcipny i zdolny, dobrze władał językiem, rym posiadał bogaty i komedje sypał jak zza rękawa. Ale po pierwszym rozpatrzeniu się krytyki, Fredro znalazł i przyjaciół i przeciwników. Przyjaciele mówią, że Fredro doskonale maluje salony, to jest wyższe towarzystwo, że zbiera trafnie obrazki dziwactw i śmieszności, z taktem i dowcipem wytwornego człowieka, że stworzył prawdziwą komedję polską. Ale przeciwnicy, i ci mają tutaj daleko więcej słuszności po sobie, utrzymują, że wiersz gładki nie stanowi poezji, że płynny jak woda ma także i smak wody, a dowcip Fredry nie stworzył w nim poezji, że wogóle barwa jego komedji francuska jest, a bez oryginalności. Zresztą Fredro przechodzi zawsze prawie w karykaturę, nie przepisy już nawet, ale maniera w nim stara francuska; niema tam wcale natury, ale jest świat urojony. W komedji „Geldhab“ spanoszony a ograniczony wiadomościami bankier, chce uchodzić za człowieka wyższego tonu i światła i tak się raz np. przechwala córką:

Florko, powiedz ode,
Naprzykład na ten czarny stolik lub komodę,

a Florka zaraz:

Wnet utnie trzysta wierszy nad czarnym stolikiem
Tak, że niech się schowają Nelson z Kopernikiem.

Bankier ograniczony byłby przynajmniej milczał, aniżeli obnażał w podobny sposób swoją zabawną nieznajomość rzeczy, przechodzącą już wszelkie granice w jego położeniu. Nie świat to więc, nie życie, ale figury jakieś parawanowe na scenie tej występują. U Fredry gorzej jeszcze jak w starym Zabłockim. Istota komedji jego w tem, że kobiety przebierają się za mężczyzn, mężczyźni za kobiety, że panny ślubują sobie nie iść nigdy za mąż, że panicz idzie do ogrodu i powiada sobie: pierwsza lepsza kobieta, którą spotkam, będzie moją żoną, że mąż zazdrosny udaje kogoś obcego nie męża, aby wybać żonę, że odludek deklamuje patetycznie i t. d. Nieraz tutaj lokaje i subretki, jak niegdyś w komedjach francuskich, głównejsze grają role od samego pana lub pani. Polskości mało. Ożywił się nieco Fredro pod tym względem w ostatnich sztukach w „Zemście za mur graniczny“, w „Ciotuni“ i w „Dożywociu“; dowcipu tu znacznie więcej, ale to wszystko świat niepolski, pomimo nazwisk i pomimo kilku rysów zdjętych trafnie a przypadkiem z dawnego życia narodu.

Komedji Fredry jest pięć tomów, wychodziły w Wiedniu wtenczas, kiedy Mickiewicz zaledwie rozpoczynał swój zawód. Próbował Fredro i scen dramatycznych wyższego polotu. Napisał „obronę Czorsztyna“ o sławnym wypadku z bezkrólewia po Batorym. Próbował być romantykiem i napisał powieść wierszem „Kamień nad Liskiem“. Jak scena jest patetyczną i bez treści, tak powieści Fredry mają krytycy za parodją baśni osnutych na podaniach gminu ¹⁾).

¹⁾ Fredro umarł dnia 16 Lipca 1876 roku. Milczenie jego przez długi przeciąg czasu tłómaczono surową krytyką Goszczyńskiego, obiecywano sobie przeto wiele po pośmiertnych jego dziełach. Przedstawienia ich rozdzielono na lata z niewiadomą, lecz wierzymy, że z ważnej przyczyny. Dotąd ukazały się dwie większe komedje: „Wielki człowiek do małych interesów“ i „Kewolwer“. Ten ostatni powinien był pozostać w tece, a co najwyżej ukazać się w zbiorowym wydaniu dzieł Fredry, jako pamiątka. „Wielki człowiek“ typami przypomina „Śluby“, tylko tam typy te są wykonane artystycznie. Pomysł „wielkiego człowieka“ bardzo szczęśliwy, niezmiernie

SZKOŁA POETÓW CZERWONORUSKICH.

242. Reforma wreszcie dojrzewała w Galicji. „Haliczanin“ pismo zbiorowe, zdradziło to nowe usposobienie prowincji. Kierowali nim dwaj bracia *Chłędowscy Adam i Walenty*; chcieli podobnie jak w Warszawie Mochnecki, dać rozumowe poparcie romantyzmowi. Haliczanin było to pierwsze w Galicji pismo z barwą i treścią. Zajęło więc stanowisko w literaturze. Redagowane było umiejętnie, z celem i nie tak jak inne podówczas pisma, które wychodziły dlatego, aby coś drukować, dlatego, że każde większe miasto powinno było posiadać swój oddzielny organ literacki. Haliczanin nadzieje romantyzmu i poezji polskiej opierał na Słowiańszczyźnie, stąd poświęcał wiele kart literaturom pobratymczym, a pieśni serbskie stawały w nim obok czeskich w tłumaczeniu, obok poematów ze wspomnień kozackich, których treść wziętą była czysto z dziejów polskich. Tak historie polskie i słowiańskie w Haliczaninie mieszały się razem. *Kamiński* drukował swoje marzenia filozoficzne w języku. W Haliczaninie z tłumaczy pieśni sławiańskich odznaczył się wtedy *Łudwik Nabelak*, który pierwszy wykładał ziomkom rapsody rękopismu króloworskiego, tłumacząc je wierszem białym; niezbyt w nich do twarzy było starosłowiańskim zabytkom. Wreszcie ogniskiem literackiego życia we Lwowie stali się dwaj bracia *Duninowie Borkowscy, Józef i Alexander*. Józef Borkowski mianowicie, powtarzając liryczne uniesienia Woronicza i nowém już życiem tchnące ułamki Zaborowskiego, pierwszy czytał we Lwowie Mickiewicza i za ich szlakami starał się latać w poetycznych krainach. Młodzieniec więc od

słabo wyszedł w wykonaniu. Z drobnych utworów tryskają niewyczerpanym humorem „Dwie blizny“; pieścidełkiem scenicznem jest „Świeczka zgasła“. Jednoaktówka „z jakim się wdajesz, takim się stajesz“, pochodzi zapewne z czasów, kiedy Fredro próbował sił swoich i próby te jako niedołążne przed okiem ludzkim ukrywał.

Syn Fredry, Jan Aleksander, autor wielu drobnych a pełnych dowcipu fraszek scenicznych, zabierał się i do wyższej komedji, ale bez powodzenia.

Przyp. wyd.

innych zdolny i uczony, pociągał ku sobie rozmową i sądem wszystkich, którzy bywali u niego. Wkrótce przyjacielskie stosunki Borkowskiego z bracią literacką większego nabrały znaczenia, gdy z rozmów poufnych rozwinął się rodzaj uczonych posiedzeń, na których i ci i owi odczytywali swoje utwory. *August Bielowski*, jeden z przyjaciół Borkowskiego, skreślił nieco szczegółowo, lubo mniej obszernie, jakby należało, historję tego poczęcia się poezji czerwonoruskiej. Borkowski nie przewidział na czem stanie popęd, który nadał młodzieży; szkoda, że kierunku dać nie umiał spółbraci literackiej, gdy pomimo zdolności, jakimi się odznaczał, główną cechą jego talentu był niesamorodny polot myśli, ale naśladownictwo. Szkoła czerwonoruska sama więc w poezji się rozwinęła; przedmiotem zaś i podstawą jej uniesień poetyckich była historia i Słowiańszczyzna. Tutaj głównie chodziło o stworzenie poematu historycznego, epopei. Z tego samego poczucia poszło później zamiłowanie przez poetów téj szkoły badań historycznych, które oderwało ich od poezji i literaturę naszą pozbawiło przenajwonnejszych i przenajśliczniejszych kwiatów natchnienia.

Borkowski Józef prędko oddzielił się duchem od swoich spółbraci, chociaż nie stracił pomiędzy nimi umysłowego przewodnictwa. Wydawał pisma zbiorowe, bo chciał zbierać ich prace do wspólnego ogniska i należał do każdego przedsięwzięcia literackiego, wspierał wszystkie materjalnie, chociaż dużo tracił na swoich wydaniach. Wada jego ta była, że zbyt przylgnął do wschodu, co się zresztą tłómaczy w poecie czerwonej Rusi. Powstająca z martwych, a łamiąca się z mahometaństwem bohaterska Grecja, budziła podówczas wielki zapal w Europie. W Czeraniowcach na Bukowinie poznał się Borkowski z wielą wychodźcami greckimi i całym sercem do nich przylgnął. Odtąd poeta nasz śpiewa w ślicznych hymnach sławę Hellady i tłómaczy pieśni nowogrodzkie, narzekając na *Alexandra Chodźkę*, że ducha ich nie pojął. Odtąd tłómaczy nawet poetów tureckich i ustępy z *Odysei* Homera, z *Teogonii* Heszjoda, odtąd pisze dzieje literatury nowogreckiej. Zostawił także śliczną rozprawę o języku polskim łowickim. Jak wielki wpływ wywierał Borkowski na młodzież galicyjską, pokazała to śmierć jego, bo nagle kółko pracowników się rozwiązuje, kierunek polityczny inny i gorszy, siły się rozdrabniają.

(Józef Borkowski urodził się dnia 22 marca 1809 roku, umarł dnia 18 czerwca 1843 roku, był rodzonym synowcem Stanisława, który odkrył psalterz Małgorzaty w roku 1834 i wydał podróż swoją do Włoch, którą odbył w roku 1815—1816 (§ 22)).

Borkowski Alexander mniej wpływowy i zasłużony, świeci sławą brata: kiedyś chwalono jego poemat „Kozak”, drukowany w Haliczanie. Potem w dziwacznej fantazji „Orły z Herburtów”, psuł piękne podania gminne, wreszcie rozgłosu nabył przez swoją „Parafiańszczyznę”. Było to pismo, ułożone w prozie, przesadzoną cokolwiek satyrą stosunków galicyjskich. Znany jest w literaturze pod nazwiskiem *Łeszka*. Jest to przetłómaczone tylko chrzestne imię; Alexander bowiem po grecku ma oznaczać po polsku Łeszka.

INNI POECI MNIEJSZEGO ROZGŁOSU

Z EPOKI ROMANTYZMU.

243. Wspomnieliśmy już o Witwickim (§ 229). Po balladach, wydawał „poezje sielskie i biblijne”, potem poemat dramatyczny prozą „Edmund”, naśladowanie Manfreda Byrona. Edmund był to jakiś dziwak, który deklamował szalenie o poświęceniu się, o miłości, o ideałach, aż sam się wreszcie zabił, bo nie dla niego było tu życie na ziemi. Żalowali krytycy, że nie zrobił tego zaraz na pierwszej stronie poematu, nie zanudziłby przynajmniej na śmierć czytelników swojami przygodami. Gładkość i poprawność w rymach Witwickiego wielka, ale niema w nich natchnienia. Witwicki przez usilną pracę nad sobą, przyszedł wreszcie do tego, że tworzył znośne rzeczy, ale nie z nich sława jego w literaturze. Dopiero później upamiętawszy się, wszedł na właściwszą drogę dla swego talentu i zostawił piękne ślady swojego pobytu na ziemi.

Maurycy Gosławski, podolanin, naśladowca wszystkich z kolei: Zaleskiego, Malczewskiego, Mickiewicza, obcych poetów. Marzyło mu się, że utworzy nową szkołę w poezji i że zostanie wieszczem Podola. Stąd poemat jego za chłodno napisany o Podolu, w czterech częściach, w którym niema nic prawdy, ale przesada, idea-

lizowanie. Pisał poemat dramatyczny „Tęsknotę”; z podania chciał wyśpiewać rzecz historyczną o oblężeniu Niemirowa, pisał dумы kozackie, fantazje, romanse, ody, wreszcie pieśni ułana polskiego. Umarł w więzieniu austriackiem ¹⁾).

Stefan Garczyński, jedyny jest z poetów wielkopolskich tego okresu. Poznańskie nie zbudziło się jeszcze wtenczas do życia, gdy już wszystkie inne okolice dawniej Polski dobrze grały życiem. Garczyński miał zdolności wielkie, ale obce pojęcia skrzywiły swobodny polot jego fantazji pełnej imaginacji, czucia, pełnej bogactwa ducha; niemiecki mistycyzm zbyt go przyciągał ku sobie. Mickiewicz jednak stawiał Garczyńskiego na czele poetów polskich. Wojak śpiewał pod koniec życia o miłości ziemi rodzinnej. Najpiękniejszy jego poemat nazywa się „Wacław”. Umarł Garczyński 1833 roku we wrześniu w Avignionie z suchot, żył lat 27. Sam Mickiewicz zamknął mu powieki.

Stanisław Dolina Starzyński, wołyńnianin, chciał być pieśniarzem polskim, jak Beranger francuskim, ale to mu się nie udało. Lepiej wyszedł na tłómaczeniach dramatów niemieckich. Z Grylparcera przełożył „Matkę rodu Dobratyńskich” i z Milnera „Przevinienie” i t. d. W drugim tomie „Haliczanina” są także jego śpiewy.

POECI Z KLASSYKÓW ROMANTYCY.

244. *Franciszek Morawski* i *Józef Korzeniowski* byli niegdyś zwolennikami pojęć czysto francuskich. *Morawski* pisał ody i dowcipne bajki, *Korzeniowski* ułożył „kurs poezji”, który drukował w Krzemieńcu, a którym zupełnie przypomina Euzebiusza Słowackiego. Gdy powionęło po nich natchnienie nowych wyobrażeń, odrodzili się na duchu, ale ocknienie się to nie było samodzielne, zależało od postronnych pobudek i stąd wpływ mały, jaki obadwaj

¹⁾ Gosławski urodzony 1805 roku na Podolu, umarł 1839 roku w Stanisławowie. Leon Zienkiewicz wydał w roku 1859 nieznane jego utwory, poprzedziwszy je życiorysem poety.

wywarli w literaturze. Korzeniowski po 1830 roku dalej zaszedł jak Morawski i został znakomitością, jeżeli nie bezwarunkową, wyglądającą z ram czasu i przestrzeni, przynajmniej znakomitością swego czasu.

Morawski urodził się dnia 7 marca 1785 roku we wsi Bożęcinie (dzisiaj w Poznańskim) w 1806 roku, służył w wojsku narodowym i brał udział w wielkich wojnach Napoleona. Sławną była jego mowa, jaką miał w Sedan przy obchodzie pogrzebowym za księcia Józefa Poniatowskiego (dnia 23 grudnia 1813 roku). Jenerałem brygady mianowany dnia 24 października 1819 roku. Dzisiaj mieszka we wsi swojej Luboni w Poznańskim. Pisma jego wyszły razem zebrane we Wrocławiu 1811 r. Nie romantyk tu i nie klasyk, tworzy według własnego systematu; każda myśl jego, chociaż nie oślepia jaskrawością, przeprowadzona jest artystycznie i dojrzałe, ze smakiem wytrawnym. Napisał dwa większej treści poemata „Wizyta w sąsiedztwo“ i „Dworzec mojego dziadka“, w których naśladował nowych narodowych poetów ¹⁾.

Józef Korzeniowski urodził się 19 marca 1797 pod Brodami. Jedyny był z pomiędzy młodych poetów, co pisał oryginalnie dla sceny. Jak Morawski przeszedł od ody do poematu narodowego, tak Korzeniowski od trajedji klassycznej do dramatu nowego, a potem do powieści, ale w dramacie owym naśladował Szekspira. Trajedja jego klassyczna nosi tytuł „Pelopidowie“. Inne dramata nowego już pokroju pisane wierszem miarowym, bez rymu z tego czasu są: „Klara“, „Aniela“ i t. d. Arcydziełem jest trajedja „Mnich“, opowiadająca żywot w pokucie i zgon Bolesława Śmiałego.

POWIEŚĆ PROZĄ.

245. Jeszcze za króla Poniatowskiego ten i ów próbował powieści; były to ckliwe naśladowania Fenelona, pani de Genlis i t. d. Jeden *Krasicki* najwyżej stanął pod tym względem. Ksiądz *Michał Dymitr Krajewski* napisał cały poemat prozą w dwunastu

¹⁾ Umarł dnia 12 grudnia 1861 roku w Poznaniu.

pieśniach, na wzór Telemaka o Leszku białym; próbował także sił swoich i w innych powieściach. Ksiądz *Jezierski* (§ 197) napisał powieści „Rzepicha matka królów“ i „Goworek“. *Anna z Radziwiłłów Mostowska*, żona Tadeusza, wydawała „moje rozrywki“ w 3 tomach w Wilnie 1806 r. Nędzne to wszystko próby. *Xiężna Marja z Czartoryskich Wirtemberska*, córka jenerała ziem podolskich, najszacowniejsza polka, wyżej się wzrosła, bo napisała powieść dwutomową „Malwina, czyli domysłność serca“, którą przetłómaczono zaraz na francuskie. Powieść tę niezmiernie chciwie czytano, sam nawet Jan Śniadecki, który nie rozumiał rzeczy lekkich, rozbierał tę powieść: prawda, że wiele na powodzenie jej wpłynęło położenie towarzyskie autorki; dom Czartoryskich i Puławy były wtedy świątynią smaku i uczuć narodowych. Rzeczywiście jest dużo serca w Malwinie i powieść zajmuje. Pierwszy to krok naszej literatury na tej drodze, dawniejszy od „Adolfa i Julii“, a jakże od Kropińskiego wyższy i znaczeniem i wartością!

Jednocześnie kiedy u nas dokonywała się reforma literatury, powstał na zachodzie czarodziej wielki, którego nazwano „prorokiem przeszłości“. Był to *Walter Scott*, który chcąc odmalować w sposób nie erudycyjny, archeologiczny, ale w zajmujący dzieje staréj Szkocji, brał pospolicie jaki wypadek historyczny i rozwijał go na tle pospolitych namiętności i uczuć, wprowadzając do obrazu ludzi, których potworzyła jego fantazja poetyczna; koloryt wieku cały tam zwykle pozostawał, malowidło ściśle było historyczne, tylko czarodziej dodawał zmyśleń powieściowych dlatego, żeby czytelników zainteresować, nie tylko przeszłością, ale i samymi ludźmi. Taka metoda stworzyła romans historyczny. Formę tę wkrótce każda literatura sobie przyswoiła, a że i Polska już nie była obcą ruchowi ogólnie europejskiemu skutkiem reformy mickiewiczowskiej, więc i u nas z kolei musiała się pojawić powieść historyczna, z której rozwinęła się i obyczajowa.

Ale trzeba do wszystkiego na świecie odbywać aplikację, nie każdy odrazu może wziąć się do rzeczy. Tak było u nas i z powieścią historyczną. Pisarze brali z przeszłości dowolnie pierwsze lepsze osoby, ale stawiali je wśród okoliczności dowolnie zmyślonych i nie starali się o nadanie malowidłu swemu kolorytu wieku. Nawet po prostu brano te osoby i czasy, na które nauka

choćby największego erudyta nie mogła rzucić żadnego światła, gdy żadnego nie było. Malowidło zatem wychodziło zupełnie fałszywe i być nawet innem nie mogło. Jak do wielu rzeczy tak i tutaj pierwszeństwo bierze *Niemcewicz*, który jedynie za swoją powieść należy do tego okresu; bo powieść jest formą najnowszą i najświeższą literatury. Sławny jego „Jan z Tęczyna“, wywołał powszechny entuzjazm. A jednak niema tam nawet cienia twórczości. Autor brał żywcem historyczne wypadki i rozwadniał je zmyśleniami; za mało znowu posiadał nauki, aby te wypadki uchował w chronologicznym porządku, stąd dziwne u niego pomieszanie się dat i szczegółów. Kto zna historję Zygmunta Augusta, z góry zgadnie po co autor prowadzi bohatera swego Jana z Tęczyna do Królewca, do Lublina, do Szwecji, dla niego niema żadnej illuzji. Jeżeli taka powieść za cel miała uczyć historii ludzi, którzy nie mieli żadnego wyobrażenia o przeszłości narodowej, a o systematyczność nie dbali, wyszła na swoje. Niemcewicz pisał także inne powieści „Dwaj panowie Sieciechowie“, „Lejba i Siora“, i t. d. Trzech zdolnych z młodzieży warszawskiej wspólnemi siłami utworzyło powieść „Władysław Herman i dwór jego“. Tu więcej zajęcia i powieści, ale wszystko za to jest zmyślane i wypadki i ludzie. *Konstanty Gaszyński* napisał powieść „Dwaj Sreniawici“, nawet *Franciszek Wężyk* arcyklassyk skusił się i napisał dwie powieści, jedną „Zygmunt z Szamotuł“ a drugą „Władysław Łokietek“. *Fryderyk Skarbek* zaczął także sypać powieści jak z rogu obfitości i historyczne i obyczajowe; pierwsze nie wiele mają wartości, drugie szczęśliwsze.

Do ruchu powieściowego wiele się przyczynił *Franciszek Salezy Dmochowski*, który zaczął tłómaczyć powieści Waltera Scotta ¹⁾.

¹⁾ Dmochowski urodzony dnia 14 marca 1801 roku, umarł w sierpniu 1871 roku w Warszawie. Nazywano go ostatnim z klasyków; zakochany w nich staczał ciągle boje literackie, stając w ich obronie. Osiński był dla niego wyrocznią. Człowiek nie bez zdolności i wielkiej pamięci, zmarnował się, bo nie chciał uznać nowego prądu w literaturze. Tłómaczył bez wyboru: Waltera Scotta, Bulwera i Kocka. Wydawał zbiorowo dzieła Zabłockiego, Książnina, Dmochowskiego (ojca) i t. d. Sam napisał parę słabych powieści, jak „Nauczycielka“, „Przekleństwo matki“, „Nowe drogi“ i t. d. Jest także jego odpowiedź Mickiewiczowi, napisana na sławną rozprawę o krytykach warszawskich.

246. Najcelniejsi wszelako pisarze powieści są: *Felix Bernatowicz* i *Elżbieta z Krasińskich Jaraczewska*, tamten historycznych, ta obyczajowych. Bernatowicz rozpoczął swój zawód „Nierozsądnemi ślubami“, w których wprowadzał na scenę czasy Zygmunta Augusta. Wyprzedza tutaj autor utworzenie się u nas téj szkoły, której miał kiedyś zostać najcelniejszym pisarzem. Postaci tu dowolnie wymyślane i jest tylko zachowane tło historyczne. Po „ślubach“ nastąpiła „Pojata, córka Lezdejki“, w której autor chciał wystawić obraz Litwy i Polski w czasie Jagiełły i Jadwigi. Na tle zatem powieści rozpowiedział pierwsze stosunki serdeczne i wiekopomne połączenie się dwóch narodów, które następnie miały składać przez wieki jedną Rzeczpospolitą. „Pojata“ jest arcydziełem nie tylko swego czasu, ale wogóle polskiem. Bernatowicz z miłością jak Walter Scott, zaklinał przeszłość w zajmujące obrazy. Następnie napisał „Nałęcz“. Jest to obraz wieku Kazimierza Wgo z czasów, kiedy król ten z Esterką dzielił swoje zabawy. Najmniej tutaj podobno pokazał talentu. Śliczne są także dwie powieści Bernatowicza, spisane z podań i obyczajów narodowych, jedna „Powódź“. druga „Reginka z Sieciechowa“, w której uderza nieco manierowany język (Bernatowicz urodził się 20 maja 1786 r. w Opuszczie w Augustowskiem, umarł w Łomży w 1836 roku z pomieszczenia zmysłów).

Jaraczewska rozwijała dokładniej zarysy towarzystwa polskiego szkicowane zaledwie ręką księżnej Wirtembergskiej. Zna gruntownie charaktery i maluje życie w całej rzeczywistości jak było. Powieści jej malowały współczesnych ludzi, więc w swoim czasie były zupełnie obyczajowe, dzisiaj zaś są już historyczne, bo pokazują nam życie towarzyskie z epoki królestwa kongresowego przed rokiem 1830. Najczystsza w świecie moralność ozdabia te utwory fantazji poetycznej i serdecznej. Powieści te są: „Zofia i Emilja“, „Wieczór adwentowy“ i „Pierwsza młodość, pierwsze uczucia“. (Urodziła się w 1792 roku, umarła dnia 28 września 1832 roku).

247. *Alexander Bronikowski*. Znalazł się w literaturze niemieckiej pisarz, który się bawił walterskotyzacją polską, to jest pisał powieści z dziejów polskich. Należy więc pisarz ten pośrednio do naszej literatury, nie tylko dlatego, że był Polakiem, ale i dlatego, że pisał o nas, nareszcie dlatego, że wszystkie powieści jego histo-

ryczne natychmiast wychodziły w tłumaczeniu polskiem razem prawie z oryginałem niemieckim i żadnej nie przepuszczono. Mówimy tu o *Bronikowskim*. Ojciec jego przywiązał się do sasów, że długo w Polsce królowie z domu tego panowali i stąd służył w ich wojsku niemieckim jako jeneral-lettnant za czasów Stanisława Augusta. Alexander urodził się w Dreźnie 1783 r. i przywykły od dzieciństwa do języka niemieckiego, ledwie co mówił i to źle jeszcze po polsku. Miłość do ojczyzny odezwała się przecież chociaż słabo w tém sercu. Wszedł do wojska narodowego, kiedy stanęło księstwo warszawskie, a wojny napoleońskie zapalały młodzież. Po upadku bohatera wieku, Bronikowski porzucił służbę polską i osiadł stanowczo w Saxonji 1823 r. Wtedy to rozpoczął literacki swój zawód, dosyć znakomity i głośny. Obeznawszy się z historją narodową do tyła, że mógł na kanwie naszej rysować, pisał najprzód większe powieści, lub na mniejszą skalę obrazy historyczne. Najcelniejszą jego powieścią jest „Hipolit Boratyński“, potem zaraz idzie „Jan Sobieski i dwór jego“, „Kazimierz i Esterka“, „Więzienie Jana Kazimierza Wazy“, „Olgierd i Olga“, „Zawieprzycie“ i t. d. Bronikowski pisał wiele w podobny sposób, zbiór cały jego powieści 20—30 tomów wynosi. Czasami jest zbyt jednostajny, opowiadający, drobiazgowy, rozwlekły, opisowości w nim dużo, jakby w historii jakiej, ale dramatyczności mało, czasami i zmyśla zbyt grubo dla braku należytej znajomości historii, ale jednak daje się zawsze czytać z przyjemnością. Mniejsze powiastki Bronikowskiego jak „Elekcja“, „Pretendenci“ i t. d. są zupełną parafrazą historii i prawie niema w nich wątku powieściowego. Zachęciwszy się do pracy, Bronikowski począł robić głębsze studia naukowe i napisał historję polską w 3 tomach. Żeby coś zrobić i dla swojej ojczyzny niemieckiej, miał zamiar Bronikowski napisać także dzieje elektorów saskich z linji albertyńskiej. Były i obyczajowe jego powiastki niemieckie. Umarł w Dreźnie 22 stycznia 1834 r. w więzieniu za długi.

248. Za tymi najcelniejszymi pisarzami śmiało w ślady idzie *Klementyna Tańska*, która poszedłszy za mąż, dopiero pod koniec tego okresu tworzącęj się literatury narodowej, zmienia swoje zacne nazwisko na również zacne i poważane w narodzie, pani *Hoffmanowej*. Hoffmanowa skończyła tylko na powieściach, ale ma swój odmienny wybitny charakter i stąd oddzielnie o niej mówimy. Polka pełna serca i cnoty, od lat bardzo młodych rozpoczęła swój zawód literacki.

Była córką Ignacego, poety stanisławowskich czasów, rodziła się w Warszawie dnia 23 listopada 1798 roku. Wychowywała się jako sierota w domach, które oddychały wprawdzie miłością dla ojczyzny, ale mimo to życiem i wyobrażeniami były zupełnie francuskie. Stąd i pierwsze nawyknienia Klementyny były francuskie, ale wprędce się z nich otrzęsa i występuje w literaturze przezywając się tylko „młodą polką“. Nie dosyć na tém: apostołuje po wyższych towarzystwach, do jakich miała wstęp dla swoich stosunków, mówi ciągle o miłości dla języka i dla przeszłości narodowej. W Klementynie naszej było coś rzeczywiście z pierwiastku kapłańskiego. Uderzała w niej najprzód rezygnacja wielka, czysto chrześcijańska. Nie piękna, zeszpecona ospą, schorowana, powiedziała sobie, że nie dla niej świat i jego uciechy, więc nie myślała nigdy iść za mąż i poświęcić się zacnej pracy całym sercem i duszą. Była to prawdziwa matka młodych pokoleń, żyła w nich myślą swoją. Po małych powiastkach historycznych, drukowała najprzód „Pamiętkę po dobrej matce“, potem dzieło moralne „Amelja matką“, które było dalszym ciągiem Pamiętki. Wszędzie mówiła o Bogu, o poświęceniu się, o powinnościach kobiety. Dla małych dzieci napisała „Wiązanie Helenki“. Zaczęła następnie wydawać periodyczne pismo „Rozrywki dla dzieci“, które było zbiorem podań narodowych i powiastek na mniejszą skalę, komedyjek dziecinnych, podróży po kraju, nauczających anegdotek, wyciągów z dzieł dawniej literatury polskiej. Pismo to w swoim czasie wielki miało rozgłos w Polsce i utrwaliło sławę Klementyny, którą odtąd zwano pospolicie autorką „Rozrywek dla dzieci“. Trzeba było żyć w owych chwilach, lub zachwycić żywych o nich podań, żeby osądzić jaki to był wówczas wpływ, jakie stanowisko Hoffmanowej. Najcelniejsi literaci ubiegali się o stosunki z nią; władza edukacyjna zrobiła ją wizytatorką szkół żeńskich i pensyj w stolicy. Dali jej professurę moralności w zakładzie wzorowym w Warszawie, to jest w Instytucie guwernantek. Hoffmanowa zachęcona przez przyjaciół, wzięła się do historycznej powieści i napisała „Listy Elżbiety Rzeczyckiej“ oraz „Dziennik Franciszki Krasieńskiej“. Talent prawdziwy, zacny, wszędzie trafi samém natchnieniem. Tańska próbowała prywatne pamiętniki o znajomych sobie rodzinach i wspomnienia o niedawnych latach, których się tyle nasłuchiwała, związać w powieść narodową i stąd powstały owe Listy, ten Dziennik, arcydzieła naszej powieściowej literatury. Walterskotyzacja Tańskiej nie

płynęła z naśladownictwa, ale z miłości; co znalazła w żywym podaniu, to podnosiła do wartości literackiej; chcąc zaś wystawić Kochanowskiego w pożyciu domowém, pracą długą a mozolną zbierała materiały. Nie malowała więc dowolnie, ale uczyła się od społecznych; zawsze też sama metoda, bo szukała żywego słowa w martwym już materiale podań narodowych. Małych obrazków a wdzięcznych Tańska sypała mnóstwo. Ostatnie lata życia ta matrona przebyła za granicą, najwięcej we Francji i dziwna rzecz, zawsze sobą pozostała, nawet w oddaleniu od ojczyzny. Talent innych kształcił się, wyrabiał, zmieniał się razem z potrzebą wieku, z natchnieniem okoliczności. Tańska wciąż moralizuje i uczy, wciąż z miłością maluje obrazy przeszłości w barwie powieściowej. Z późniejszych jej powieści największe a bardzo zajmujące są: „Karolina“ (z czasów pruskich, 1799—1806 r.), „Krystyna“ (z epoki już królestwa kongresowego) i „Jan Kochanowski“; do tej ostatniej pracy Brodziński głównie namówił autorkę. Pisała w końcu dla nauki młodych dziewcząt polskich „Żywoty świętych niewiast“, powieści z pisma świętego i t. d. Wszystkie jej dzieła teraz w jednym zbiorze w Warszawie wydaje księgarz Merzbach. (Umarła Hoffmanowa w Passy pod Paryżem dnia 21 października 1845 roku) ¹⁾.

Jako pisarz dla dzieci zasłynął wtedy obok Hoffmanowej *Stanisław Jachowicz*, który wiele dziełek wydawał, ale przez bajki najwięcej sobie zrobił rozgłosu. Mało co przed rokiem 1830 zaczął wydawać pismo periodyczne, poświęcone dla najmłodszego pokolenia to jest „Dziennik dla dzieci“.

CHWILOWY ZASTÓJ LITERATURY

I STOPNIOWE JEJ OŻYWIANIE SIĘ.

249. Wypadki 1830 roku wywarły niepomyślny wpływ na literaturę w kraju. Nagle zagrały w nim wszystkie nadzieje i boleści. Rozkwit spokojny literatury, która była na tak pięknej drodze rozwoju

¹⁾ Świeże wydanie wszystkich pism Hoffmanowej uskuteczniła zmarła w r. b. N. Żmichowska. Przep. wyd.

wstrzymał się, wreszcie całe to grono piszących przepadło dla ojczy-
stej ziemi. Upadła literatura w królestwie kongresowém i na Litwie.
Wielkopolska jeszcze się nie przebudziła. Czerwona Ruś drzymała,
niepokoiły ją sny dziwne, jak mówi poeta, i stąd najmniej dotknięta klę-
skami ogólnemi, najprędzej doczekała się owocu z kwiatu swych
dumań i myśli tajemnych. Za to po chwili rozpoczęła świetny swój
rozrost literatura po za granicami dawniej Rzeczypospolitej. Ognisko
życia literackiego Polski, które zaczynało dopiero co bić w Paryżu
przed rokiem 1830, teraz się rozplomieniło. Widok to rzeczywiście
wspaniały. Książki polskie jednocześnie drukują się w Paryżu, Avignon,
Strasburgu, Mont de Marsan, Poitiers itd., we Francji, dalej w Bru-
xelli, w Londynie, w Berlinie i w Wiedniu, gdzie już poprzednio
Fredro drukował swoje komedje. W Saxonji, a mianowicie w Lipsku
rozpaliło się także głównie ognisko naszej literatury; tutaj najprzód
w drukarni Brockhousa i Haertela wydawały się dzieła polskie,
potém *Jan Nepomucen Bobrowicz* całe tu wydawnictwo przyjął na
siebie. Obok przedruków historii Naruszewicza i klasyków polskich
z ostatniej epoki stanisławowskiej, wydał Bobrowicz Niesieckiego
i wiele dzieł zupełnie nowych; u niego się drukowały powieści Hoff-
manowej późniejsze, materiały historyczne i dzieła nadsyłane z kraju.
Gdy tam literatura polska rozwija się, w kraju mniej więcej lat
dziesięć trwa zastój. Wreszcie wykwita jakby z pod ziemi świetny
zastęp poetów czerwonoruskich. Ożywia się literatura na Litwie, a stąd
życie przechodzi i do królestwa. Najprzód pojawiło się arcyszacowne
pismo „Wizerunki i roztrząsania naukowe“, prowadzone na wzór
sławnych francuskich *Revue*s, *Rewiew*s angielskich: z początku było
zbiorem artykułów tłómaczonych z najcelniejszych dzienników za-
granicznych, w przedmiocie historii, filozofii i literatury, a potem
coraz więcej obfitowało w artykuły miejscowe, historyczne. Potem
„*Atheneum*“ Kraszewskiego budzi życie. W Warszawie zawięzuje
się po wielu niefortunnych usiłowaniach „Biblioteka warszawska“,
pismo, które przeważnego na literaturę nie wywarło wpływu, ale
które pierwsze dało hasło do zjednoczenia się literackiego w War-
szawie i dzisiaj ma nawet tę wielką zasługę przed wszystkiemi
innemi pismami periodycznemi w Polsce, że stale i gorliwie budziło
ruch, jaki budzić mogło i budząc go ciągle od lat dwudziestu, nie-
zaprzeczenie stało się najważniejszym organem polskim literackim.
Pierwój nieco rozkwitła świetnie literatura w Poznańskim, a szcze-

gólniej periodyczna i stanęła odrazu na wysokości swego zadania. Zjawia się w Poznańskim i wielki mecenas literatury, mianowicie historycznej, *Ednard Raczyński* (urodzony w 1786 roku z ojca Filipa, generała wojsk koronnych, zabił się dnia 20 stycznia 1845 roku). Człowiek wielkiej zasługi, bo wiele nowych faktów dorzucił do historii narodowej; wydał Paska, Erazma Otwinowskiego, Kitowicza i t. d. ale do tego wszystkiego zarozumiały; wszystko musiało być przez niego i od niego, inaczej Raczyński sprzeciwiał się choćby i najszlachetniejszemu przedsięwzięciu. Zmieniał także dowolnie koloryt historyczny, oczyszczając text wydawanych przez siebie książek. Z następstwem czasu ogniskiem życia literackiego staje się Petersburg. W Petersburgu drukowały się dzieła polskie już przed 1830 rokiem. Wychodziły tam nawet pisma periodyczne, jako to: „Tygodnik petersburgski“, „Bałamut“, pismo żartobliwe, które sławę swoją i więtość szeroką w swoim czasie winno dowcipowi *Józefa Sękomskiego*. Dopiero po roku 1840 mniej więcej, kiedy „Wizerunki“ ustały i „Atheneum“ niepewne było życia, Petersburg staje się ogniskiem wielkim, czynnym. Tygodnik pierwszy w feljtonie zaczął drukować powieść. Tam się pojawiły „Dziwadła“ Kraszewskiego i „Listopad“ Rzewuskiego. Dalej przeniesiono do stolicy cesarstwa akademię duchowną z Wilna, zaprowadzono w uniwersytecie kursa prawa polskiego; wszystko to budziło życie literackie polskie w owej stronie i stąd wielu pisarzy zaczęło się do narodu odzywać z Petersburga. Zjawiony nareszcie w 1851 roku „Dziennik warszawski“ reformuje prasę periodyczną w stolicy królestwa. Gazety warszawskie coraz więcej stają się organami literackimi, dotykają ważnych zagadnień życia. Literatura tu i owdzie walczy z różnymi przeszkodami i wymaganiem, ale koniec końcem, ciągle a stanowczo się rozwija. Co za życie w porównaniu do czasów stanisławowskich! Teraz w jednym roku wychodzi książek polskich dwa razy więcej, jak za Stanisława Augusta w ciągu lat dziesięciu wyszło ich razem! Dodać potrzeba, że treści, to jest życia daleko w nich więcej, jak kiedykolwiek, nawet za złotych czasów zygmunto-wskich. Była chwila, żeśmy wzdychali za książką francuską, dzisiaj i w salonach naszych są książki polskie, Kraszewski wprowadził je do świata, który się wyższym nazywa. Była chwila, że żyliśmy tłumaczeniami romansów francuskich ze szkoły „szalonej“, już ich teraz ani poświecić pomiędzy nami. Prawda, że publiczność nasza jeszcze nie wyrobiła się dostatecznie,

że nie lubi poważniejszego czytania, a przecież i poważne książki coraz częściej wychodzą. Żupański w Poznaniu drukuje same rzeczy historyczne, znakomite, uczone. Ma dziś Poznańskie jednego z najcelniejszych po wsze czasy mecenasów literatury narodowej w *Łytusie Działyńskim* ¹⁾. Księgarni i drukarni i co za tem idzie nakładców widocznie się mnoży. Nie jest to jeszcze pod tym względem czas zygmunowski, który w stu miejscach polskich widział drukarnie, a jednakże i to uderza, że dzisiaj życie tam się nawet pojawia, gdzie się go najmniej można było spodziewać. Książki polskie drukują się albowiem w dzisiejszej chwili w Królestwie, to jest w Warszawie, w Lublinie, w Kielcach i w Płocku; dalej w Litwie, w Wilnie, Grodnie, Kownie i Mińsku, nawet jakiś czas w Mohilewie; w południowych gubernjach russkich drukują się książki nasze, w Kijowie, Żytomierzu, a od niedawna w Odessie; w Galicji oprócz Krakowa i Lwowa drukują się w Tarnowie, Bochni, Stanisławowie, Przemyślu i Sanoku. Pod panowaniem pruskim w Poznaniu, Lesznie, w Chełmnie, Wrocławiu, Opolu, Niemieckich Piekarach i t. d. Na samym Szląsku rozwija się literatura polska ludowa, mało znana oświeconej publiczności i zatrudnia prass wiele. Na Szląsku austriackiem drukują książki nasze w Cieszynie, wychodzi tam nawet pisemko perjodyczne „Gwiazdka Cieszyńska” i t. d.

Dawniej wszystkie ziemie dawniej Polski prowadziły życie więcej zebrane i zestrzelone, życie to w kilku tylko głównych pulsowało ogniskach. Co się zrobiło w Warszawie, to zaraz echo znajdowało w Krzemieńcu, w Wilnie, w Poznaniu, Lwowie i Krakowie. Nie było trudno śledzić za postępem literatury. Książek i piśmionków było mało i wszyscy się znali, jeżeli nie z osoby, to przynajmniej z nazwiska. Dzisiaj zaś to życie rozstrzelone; każda prowincja działalność literacką mniej więcej w sobie skupia, każda sobie sama już wystarcza. Chcieliśmy przez to powiedzieć, że każda prowincja ma odrębne życie, rozwija się osobno a całkowicie we wszech kierunkach. Dzisiaj żywotności tak dużo jest w literaturze polskiej, że w każdym ognisku bije więcej życia, jak dawniej przed chwilą było go we wszystkich. Wielka mickiewiczowska reforma sprawiła swoje. Poezja

¹⁾ Działyński umarł dnia 12 kwietnia 1861 roku. O nim obszerniej patrz paragraf 294.

odbyła cykl swój przenajcudniejszy; proza się rozwija, w historii mistrz stworzył całą szkołę, wywołał całe pokolenie, co się przed nim nikomu nie udało. Jedna tylko ogromna gałąź wiedzy pozostaje dotąd w literaturze naszej na niskim stopniu, są to nauki właściwe, praktyczne i naturalne; żywimy się w nich najwięcej pracą i doświadczeniem obcem. W przeglądzie literatury nieraz będziemy musieli rozpowiadać o własnościach prowincjonalnych i pisarzy dzielić na grupy.



ROZKWIT LITERATURY.



Noworoczniki.

250. Reforma mickiewiczowska literatury sprawę wygrała dopiero po 1830 roku. Zastęp starowierczy przed tym czasem był zbyt silny. Wypadki zatamowały na czas jakiś regularny bieg literatury, ale kiedy namiętności ucichły, z chaosu zaczęło się nowe wydobywać życie. Walki już nie było, poczucie ogólne zrozumiało wartość daru, jaki narodowi przynosił Mickiewicz. Ale nim wielkie talenta, które miały posłannictwem swoim utwierdzić życie, mogły same wystąpić i działać, nim się same rozwinęły w pełni, potrzeba było przez jakiś czas wspólnej pracy, wspólnego mozolu. Mickiewicz był u nas tem w literaturze wśród poetów, których stworzył, czem dla Europy Napoleon w gronie swoich marszałków. Jak sława wojenna Francji rozbłysła nagle, tak u nas rozbłysła nagle po świecie sława poezji. Wieszczowie pojawili się jeden za drugim, całym szeregiem w różnych stronach; ale przodem szli niby na zwiastuny do narodu noworoczniki, w których nieśmiało jeszcze składali owoce swoich szczerych usiłowań. Noworoczników nie zna do tego czasu literatura polska, teraz zaś pojawiają się po różnych stronach kraju; to nowe życie w nowe wciela się formy. Hasło wprowadzie daje

Warszawa, ale w Warszawie pierwszy noworocznik układa Odyniec, przyjaciel Mickiewicza. Samo nazwanie noworocznika *Melitele*, jest litewskie; nazwisko to jakieś bogini. Pierwszy krok w Meliteli stawia znakomity poeta *Juliusz Słowacki*. Są tutaj też rozprawy i teorie, o których dawniej nie pomyślano nigdy, np. o poezji gminnej. *Haliczanin* we Lwowie jest także noworocznikiem. *Ziemonia* wyszła w 1834 roku, jest to najpiękniejszy zbiór najwonnejszych kwiatów poetycznych, tutaj młodzież czerwonoruska dała znak życia pełnego siły. *Józef Borkowski* wydał kilka noworoczników, jakoto: „Album na korzyść pogorzańców“, „Prace literackie“ w Wiedniu. Noworoczniki w kraju mniej się odznaczały treścią, pierwszy bez nazwiska wydał w Wilnie w 1831 roku *Hipolit Klimaszewski*. Potem wychodziły w Wilnie *Znicz* i *Biruta*, które wydawał Krzeczkowski; w Warszawie były *Wianki*, *Snopek nadwiślański* i *Niezapominajki*, w których drukowały się pierwsze gawędy Wójcickiego. Innych pomniejszych prac i zbiorów było wiele. Zwyczaj noworoczników utrzymywał się długo, ale gdy już pisma te, prawie periodyczne, nie odznaczały się treścią, tracą swój powab. Ostatni pełen jeszcze treści i poezji noworocznik, wydał Odyniec w Lipsku w 1839 roku. Był to trzeci tom *Meliteli*.

LITERATURA NOWA.

P O E Z J A.

251. Mickiewicz od 1829 roku podróżował za granicą. Odwiedził w Niemczech Göthego, bawił się długo we Włoszech, najmilej czas przepędzał w Rzymie razem z Odyńcem. Wśród ruin wielkiej przeszłości czytywał Liwiusza w oryginale i często całe mowy deklamował po polsku, tłómacząc je odrazu. Nie mógł znieść wtenczas szczególnie Niebuhra, uczonego Niemca, który obalił pierwotne dzieje Rzymu światłą swoją krytyką, bo duch poetycki wieszczą w uroczych kochał się bajkach, w które fantazja poetycka spowijała historję dawnych władców świata. Nie napisał Mickiewicz ani jednego wierszyka w Rzymie, bo wobec wielkich

arcydzieł sztuki, wobec samej historii tylu wieków, cały był w podziwie i w uniesieniu. Dopiero w Neapolu wytłómaczył wierszyk Göthego:

Znaszli ten kraj, gdzie cytryna dojrzewa,
Pomarańcz blask złoci drzewa?

Grono rodaków zawsze go otaczało. Był w Rzymie obok niego i *Stefan Garczyński*, którego poznał w Berlinie. Wielbili wszyscy wieszczą. Spotkał w Rzymie dawną znajomość z arystokratycznego kółka petersburskiego, księżną Zenejdę Wołkońską i w jej domu wiele znalazł przyjemności, wiele uroku życia. Mickiewicz unieśmiertelnił ten swój stosunek do księżnej wspaniałym wierszem na jej „pokój grecki“, w którym pomiędzy innemi pisze:

Cóż opowiem wrócony do śmiertelnych kraju?
Ach! powiem, że byłem wpół drogi do raju.
Z duszą na poły tęskną, na poły radosną,
Słyszałem już tę rajską rozmowę wpół głośną
I widziałem te rajskie półświatła, półcienia
I doznałem niestety! tylko pół zbawienia.

Na wiosnę puszczał się wieszcz na wycieczki do Szwajcarii, zwiedzał w różnych kierunkach Włochy. Na zimę znowu powrócił do Rzymu, gdzie w bliskie wszedł stosunki z księdzem *Stanisławem Chołoniemskim* i z *Henrykiem Rzewuskim*. Długi pobyt w Rzymie odmienił wiele wyobrażenia naszego wieszczą i łaska Boża widocznie na niego spłynęła, z półfilozofa został szczerze wierzącym. Rozmowy z ludźmi religijnymi a pełnymi zapału sprawiły taki skutek. I talent wieszczą dojrzał. Rzewuski cułownie opowiadał o niedawno ubiegłej przeszłości stanisławowskiej i dawniejszej jeszcze saskiej; umiał tak wiele, pamiętał tyle zdarzeń. Adam przypominał sobie własne rodzinne podania i poznawał, że nie wszystko tak brudne i tak skalane w naszej przeszłości, jak to utrzymywali niektórzy zbyt przesadzeni chwalcy ustawy 3 maja. Ideał „Soplicy“ był już gotowy. Z niego utworzył wieszcz wspaniały poemat o panu Tadeuszu, w którym opisywał ostatni zajazd

szlachecki na Litwie. Jest to arcydzieło literatury polskiej i europejskiej, poemat czysto narodowy, opisujący życie Litwy przed i w czasie wkroczenia do niej Napoleona w 1812 roku. Wieszczy wydał następnie kilka ulotnych rzeczy jak „Giaura“, tłumaczenie z Bajrona i wiele innych drobniejszych poezyj, małych arcydzieł, pełnych to ognia, to tęsknoty serdecznej. W 1834 roku ożenił się z panną Celiną Szymanowską, córką sławną w Europie fortepianistki, poznał ją dzieckiem jeszcze w Petersburgu, więc umyślnie do niego przyjechała. Odtąd muza wieszczki zamilkła na zawsze, Mickiewicz popisywał się tylko z wymową. W 1839 roku albowiem został professorem literatury starożytnej w akademii lozańskiej w Szwajcarii (nominacja 17 marca 1840 roku). Roku nie bawił w Lozannie. Gdy Cousin, minister oświecenia we Francji, dźwignął w kolegium francuskim katedrę literatur słowiańskich, wieszcz nasz, którego dzieła znała już wtedy Europa i o którego stanowisku w literaturze ogólnej pisała znakomita pani Dudevant (George Sand), został professorem w Paryżu w Collège de France. Pierwszą lekcję miał dnia 22 grudnia 1840 roku. Tu szczególnie widać jego gieniusz. Mickiewicz wziął się do rzeczy, której jeszcze nie znał; wielki poeta nigdy nie badał, nie szperał w przeszłości własnego kraju, a cóż dopiero w przeszłości słowiańskiej? Historia Słowiańszczyzny jestto terra incognita dla samych Słowian; dobrze już jeżeli każde plemię coś wie pewnego o sobie, skądże ma wiedzieć o innych? Plemiona słowiańskie rozstrychnęły się, a każde poszło swoją osobną drogą i dotąd nie spotkały się nigdy w życiu. Ale professorem był Mickiewicz. Lekcją miał jedną co tydzień, dosyć zatem wolnego mu zostawało czasu do studjów naukowych, a zresztą za wszystko odpowiadał tu gieniusz. I zaczęły się te świetne improwizacje wieszczki, w których na tle dziejów literatury plemion słowiańskich, poeta opowiadał Francji o naszych losach dawnych i o naszej czasem sławnej, a czasem smutnej przeszłości. Nie dzieje to literatury opowiadał, ale w wykładzie swoim objął dzieje cywilizacji wszech Słowian. Trudno wystawić sobie do jakiego stopnia poglądy na epoki całe i sądy wieszczki o instytucjach, ludziach i wypadkach były sprawiedliwe. Natchnieniem prorokował o tem, co było. Nie rozwijał w szczegółach obrazu, więc i nie błdził, a historyk z rzemiosła rzadko który fakt mógł w nim obalić. W sądach zaś właściwie literackich

słowo Mickiewicza jest ogromną powagą. Była tam w jego wykładzie historia poetyczna, była poezja historii. Najczystsze uczucie miłości dobra powszechnego ożywiało te lekcje. Entuzjazm rosł dla wykładu przez dwa lata. Potem słabnąć zaczął, gdy Mickiewicz opłątany w marzenia mistyczne, nagle jakby zerwał z kościołem i zaczął rozpowiadać nową erę, prorokiem której ogłosił Towiańskiego, autora sławnej „Biesiady”. Oblęd był zupełny. Poeta zawsze rozmiłowany w Napoleonie, z nową wiarą swoją połączył entuzjazm dla bonapartyzmu; wielkiego człowieka wynosił pod niebiosą, tłumaczył zabory jego i politykę, wywoływał następcę Cesarowi. Głos wieszczą, jak w wielu razach, tak i teraz był proroczy, ale koniec końcem Mickiewicz zgubił swój wykład i siebie, bo Ludwik Filip przez niechęć do bonapartyzmu, oddalił wieszczą od katedry, a miał do tego sprawiedliwy pozór w exaltacjach poety. Idea, którą rozwijał Mickiewicz, zwała się ideą messjanizmu. Opamiętał się nasz wieszcz za Cezara, którego przepowiedział i za Napoleona III został bibliotekarzem arsenału w 1852 roku. Ale już wtedy dochodził kresu swojej pielgrzymki ziemskiej. Zmarła mu na początku 1855 roku żona, więc zdręczony pozostawił we Francji sześcioro sierót i puścił się w podróż do Carogrodu, na wschód słowiański do Turcji. Bywał w obozach, zwiedzał doliny Bułgarii, zdawało się, że odżył i duch dawny w nim wskrzeszenie, ale nagle śmierć przyszła i pozbawiła Polskę w Carogrodzie dnia 28 listopada 1855 roku największego wieszczą, jakiego miała w przeciągu wieków tyle. „Co mąż ten dokonał w swoim wieszczym zawodzie, mówi o nim Lucjan Siemiński, co mógł dokonać, jak sięgnął daleko wpływem, jakie kierunki stworzył, jaki świat wychował, będzie to zapewne przedmiotem szerokich badań i wywodów. Tego rodzaju bogacze, dostarczają zazwyczaj strawy całemu pokoleniu, które ich przed sąd swój na podziw lub potępienie pozywa”. Córka Mickiewicza Marja poszła za Tadeusza Góreckiego, syna Antoniego. Katedrę zaś zajął po nim Cyprjan Robert, który usunięty został w 1858 roku, dzisiaj następcą Mickiewicza jest *Alexander Chodźko* ów kolibryk, który to niegdyś pod skrzydła orle się chował ¹⁾.

¹⁾ Alexander Chodźko urodzony dnia 18 sierpnia 1806 roku w Krzywiczce w gubernii Mińskiej. Professor języków słowiańskich w College de France, były dy-

252. Z dawniejszych z przed 1830 roku poetów *Bohdan Zaleski* tworzył dalej w duchu ukraińskich dum i pieśni, bo jak sam śpiewa:

Pieśni ludu — Jedwabniki.
Przędza na wiatr — lśniąca — lekka —
Któż jęj doda świetnej krasy,
Umaluje — złotem prządka,
I na wieczne — wieczne czasy
Adamaszki i atlasy:
Na królewskie gdzieś pokoje
A na dziewic wszystkich stroje.

Z tem wszystkiem talent Zaleskiego na obczyźnie jeszcze się dzielniej rozwinął i w różne strony serca uderzał; najwięcej tam zawsze miłości do ojczystej ziemi, nawet już nie polskiej wogóle, ale ukraińskiej, bo

Macierz nasza Ukraina!
Hej, u ojca hospodina
Córa, córa to mizina.
Błogosławiż po Bożemu!
Służbę dla nięj, jako w raju,
Od rodzaju do rodzaju,
Michałowi oddał swemu
Półkowódcy anielskiemu.
Błogosławiż jęj i w dzieciach,
Że rok rocznie na stuleciach
Rozwielmoża się jak w kwieciach.
Ani bujność jej przygasa!
Męski hart, niewieścia krasa.
W archaniola tutaj własci,
Hart — i krasa — wedle wzorca!
Piewca — co tu Bóg namaści,
Będzie jako cudotwórca!

Najobszerniejsze poezje Zaleskiego z dziejów Ukrainy są: „Księżna Hanka“, córka ostatniego z Rożyńskich i „Damian Wiśniowiecki“. Są to jedynie ustępy, bo nieukończone, a pełne miłości do ziemi rodzinnej, do Ukrainy. Zaleski stworzył w poezji polskiej nowy rodzaj *dumek*, to jest dum tęsknych i *szumek*, to jest wesołych śpiewek. W jednych i drugich wylewał lub własne uczucia, lub zawsze podania ludu. Z dumkami i szumkami wiążą się *wiosnianki*, które się niczem prawie nie różnią od tamtych, chyba tem, że są drobniejsze. *Pyłki* jest to rodzaj apoftegmatów greckich, lub fraszek Kochanowskiego i Brodzińskiego. Dalej piękne są fantazje Zaleskiego: „Sam z pieśnią“ i „Przygrywka do nowej poezji“; w tej ostatniej wystawił poeta swój pogląd chrześcijański na nic dziejów, na pochod cywilizacji. Wreszcie Zaleski stał się zagranicą poetą religijnym, pisał modlitwy, hymny i utworzył prawdziwą perłę poezji, to jest „Przenajświętszą rodzinę“. Opisuje w tej perle swoim sposobem ten ustęp ewangelji u świętego Łukasza, który mówi o Jezusie w dwunastym roku życia wśród kościoła jerozolimskiego. Tłumaczył Zaleski wiele także z pieśni serbskich ¹⁾.

Seweryn Goszczyński, pisał dwa poematy: „Sobótka“, którego wstęp wspaniały „Kościelisko“ wprzód ogłosił i „Annę z Nadbrzeża“. Jego powieść prozą „Król zamczyska“ jest fantastycznym poematem. Wszystkie te dzieła Goszczyńskiego razem zebrane wyszły u Schlettera we Wrocławiu 1852 roku w 3 tomach: zawierają także poezje liryczne i małe powieści wierszem. Wprzód wyszły „Trzy stróny“ w Strasburgu: Znakomite jest także „słówko o poświęceniu się“, jako ustęp z filozofji narodowej. Zajmujący jest bardzo „Dziennik podróży do Tatrów“, który w 1833 roku jeszcze napisany, w lat 20 potem księgarz Wolff ogłosił w Pe-

¹⁾ Józef Bohdan Zaleski urodził się dnia 14 lutego 1802 roku we wsi Bohaterce na Ukrainie. Szkoły skończył w Humaniu, uniwersytet w Warszawie. W roku 1831 przeniósł się do Francji, zkąd zwiedzał Włochy, w końcu został dyrektorem szkoły Batignolles w Paryżu.

W roku 1862 wydał „Duch od stepu“, poemat wysoko ceniony, choć często zbyt ciemny i manierowany. Później wyszedł jeszcze zbiór nowych drobnych jego utworów w Poznaniu, ale nie czuć już tam śpiewu „słowika“. Obecnie we Lwowie wydał Gubrynowicz kompletny zbiór poezyj Zaleskiego. Patrz o nim § 239.

Przyp. wyd.

tersburgu 1853 roku. Goszczyński tłómaczył prozą pieśni Ossyjana. W końcu jednak stracony został dla literatury, wpadł albowiem w mistycyzm, urągał pojęciom religijnym i szlacheckiej przeszłości Polski ¹⁾).

Gdy w ogóle pociąg był wielki w literaturze polskiej ku mistycyzmowi i ku mrzonkom, starał się ten fałszywy kierunek powstrzymać *Stefan Witwicki*. Talent dotąd niezbyt widoczny i nie bardzo szczęśliwy, teraz dojrzał i rozwinął się pod ciężarem smutku i bóleści. Serce w nim obudziło się tak wielkie, jak serce Mickiewicza, byli też pomiędzy sobą najszczerzszymi przyjaciółmi. Rozum głęboki znalazł osłode w uczuciach religijnych i zrozumiał prawdę Bożą w kościele. Był Witwicki rodzajem opatrności, powstrzymywał wszystkie wybryki pomiędzy bracią, wszystkie niejedności sprowadzał do zgody. Znakomite są dzieła jego téj treści: „Wieczory pielgrzyma“, „Listy z zagranicy“ i „Gadu gadu“, zbiór powiastek i obrazków przenajśliczniejszych. Spokojny i łagodny, miły i fantastyczny, tęskniący i kochający, serdeczny jest wszędzie Witwicki. I wywierał wpływ wielki, bo osobistość jego była zbyt znaczącą i wybitną, żeby się tak bez wpływu żadnego na epokę została. Ulegał Witwickiemu sam nawet Mickiewicz, na którego się gniewał nasz poeta za to, że szczepi prowincjonalizm w literaturze. Wieszczy litewski zaczął pieśń wielką o Panu Tadeuszu od tych wyrazów:

Litwo! ojczyzno moja, ty jesteś jak zdrowie....

a winien wiersz ten według Witwickiego zwrócić do Polski wogóle.

¹⁾ S Goszczyński urodził się w 1803 r. w Ilińcu w gubernii kijowskiej. Kolega i przyjaciel szkolny B. Zaleskiego M. Grabowskiego, Grozy i dra S. Gałęzowskiego. W r. 1829 zamieszkał w Warszawie i tam w dzienniku warszawskim drukował swój „zamek kaniowski.“ W r. 1831 wyszedł z kraju, w r. 1834 osiadł we Francyi, gdzie był jednym z najzagorzalszych towiańczyków. Prawy i szlachetny jego charakter sprawił, że stał się jedną z najsympatyczniejszych osobistości, to też kiedy powrócił do kraju, przyjęty został z zapalem. Jubileusz jego działalności na polu literackiem obchodzono we Lwowie uroczystie, sędziwy poeta prawie znużony był temi oznakami miłości współziomków. Wydano na cześć jego książkę zbiorową pod redakcją A. Gillera. Niedługo potem umarł w 73 roku życia we Lwowie d. 27 Lutego 1876 r, gdzie też ma być mu wystawiony pomnik ze składek publicznych. O nim § 239.

Witwicki pomagał w pracy Mickiewiczowi i napisał kilka ustępów opisowych do pana Tadeusza o lasach litewskich ¹⁾.

Z nowych poetów, którzy się w tym okresie zjawili, najpotężniejsi byli talentem: *Zygmunt Krasiński* i *Juliusz Słowacki*.

253. *Zygmunt Krasiński* posiadał ogromną zdolność poetycką. Powiadają o nim, że w szkołach jeszcze ślicznie przerabiał prozą na łacinę ballady Mickiewicza, co także jest dowodem niepoślednich zdolności, bo ani natura tych utworów, ani pojęcia ludowe w nich zawarte, nie przystawały do toku mowy łacińskiej i poeta musiał tu przełamywać niesłychane trudności. Później tłómaczył na francuskie Lelewela. Kiedy młodzież literacka warszawska duchem już nowej twórczości owiana, siła się na obrazowe odmalowanie przeszłości po walterskotowsku i napisała sławny romans: „Władysław Herman i dwór jego“, największy udział w tej pracy przypadł Krasińskiemu. Próbował i oryginalnych zupełnie utworów i napisał np. wtenczas powiastkę z czasów wojny 30-letniej. „Grób rodziny Reichstallów“, w której znać już popęd jego ku dramatycznym obrazom, przedstawił tam sławnego Wallensteina. Władał dzielnie wierszem, ale układał i całe poemata prozą, która miała wszelako całą barwę formy poetycznej. Fantazja jego bujna miała na zawołanie język cudowny, brylantowy, który wyłamywał się w nowe zwroty i śliczne wyrazy. Jeden tylko cel miał poeta przed oczami, jedną treść pieśni, to jest miłość rodzinnego kraju, na jedną też formę odlewał swoje utwory. Chrześcijańskie poczucia w nim głębokie; poeta ludzi kocha i święte prawdy wiary im przypomina i wieszcz, że świat się tylko odrodzi miłością. Pomimo tego wszystkiego wieszcz nasz jest zbyt monotony i poznać go można z każdego niemal oderwanego wiersza. Rzecz dziwna, chociaż chrześcijański na wskrós ogień i pojęciem, uidealizował sobie szlachcica średniowiecznego i stąd struna jego duszy nieraz hymny bóleści nóciła, kiedy widział świat nowy, który nie znosił przywileju; płakał nad tém, co ginęło. Wydał „Nieboską komecję“, „Nocletnią“, „Psalmy“, „Przedświt“ itd. Wspaniała jest jego „Irydjon“ z czasów upadającego Rzymu, którego potęgę podkopywało chrześcijaństwo. (Urodził się Krasiński w 1813 r. Był synem Wincentego, jen. dywizji wojsk polskich i senatora wojewody, wnukiem zaś Jana,

¹⁾ Witwicki umarł w Rzymie w Kwietniu 1847 r.

starosty opinogórskiego, jednego z najcelniejszych posłów sejmu wielkiego, który za żonę miał Czacką, siostrę Tadeusza; umarł w 1790 roku. Zygmunt cierpiał w życiu wiele, rozdrażniony, namiętny, uczuciowy. Ciągłe chorując, lata całe przepędzał za granicą, nie w kraju, gdzie ojciec dla niego dźwignął ordynację opinogórską w Płockiem. Umarł wreszcie w Paryżu dnia 24 lutego 1859 roku. W kilka miesięcy po śmierci ciało jego przewieziono do Opinogóry.

254. *Juliusz Słowacki*, gieniusz hieroglificzny, pyszny, zu-chwały, który o pierwszeństwo walczył nawet z Mickiewiczem, rzucał się niespokojny całe życie. Prawdziwy mistrz poezji i słowa, kochał się w obrazowości i w kwiatach poetycznych, których rzucał dużo, a wszędzie pełnemi garściami. Był synem jedynym Euzebiusza, profesora literatury polskiej i Salomei z Januszewskich, urodził się w Krzemieńcu 1809 roku. Matka po śmierci ojca poszła za Augusta Becu, profesora uniwersytetu wileńskiego w 1817 roku. Była matką dobrą i zacną. Cwdowiała znowu w 1824 roku, umyślnie dłużej bawiła dla syna w Wilnie, ale wyprawwszy go w 1828 roku do Warszawy dla dalszego ukształcenia się, powróciła do Krzemieńca. Juliusz napisał już wtedy dwie tragedje: „Mindowe” i „Marja Stuart”, ale nie poszedł tam śladem ojca za podaniami klasyków. W 1830 roku wyjechał do Włoch, potem do Jerozolimy i do Paryża, nareszcie już stale zamieszkał w Paryżu. Najczulsza miłość wiązała go z matką, której był winien wiele swojego gieniuszu; pisywali ciągle do siebie. W 1849 roku jeździła do niego umyślnie matka do Wrocławia. Znosiła z rezygnacją oddalenie, cierpienia i chorobę syna, którego imię już wtedy z chlubą powtarzał kraj rodzinny. Zdawało się, że pierwsze poemata Słowackiego pokazują jakąś skłonność ku obrabianiu poetycznemu przedmiotów treści ukraińskiej; „Żmija” i „Jan Bielecki” mają ten koloryt. Ale była tam jedynie kopja kopji, maniera i nic więcej, lubo w „Bieleckim” są niektóre szczęśliwsze i poetyczniejsze miejsca. „Hugo”, powieść krzyżacka, spogląda znowu w świat mickiewiczowski, w którym błyszczą Konrad i Grażyna. Ale pisarz ten, znakomitych zawsze nadziei, wkrótce orle skrzydła rozwinął do lotu. Napisał prędko jedno po drugim „Ojca Marka”, „Beniowskiego”, „Anhellego”, „króla Ducha”, oraz tragedje z dziejów narodowych, jako to: „Balladyna”, „Lilla

Weneda“, „Mazepa“, a z obcych „Beatrix Cenci“ itd. Wytlómaczył z Kalderona tragedję „Księżę niezłomny“. Balladyna miała być jednym tylko ustępem wielkiego poematu w rodzaju Arjosta, który się miał uwiązać z szeregu tragedji, czyli kronik dramatycznych; sam wieszcz nazywa ją fantastyczną legendą utworzoną z Polski przedhistorycznej. „Lilla Weneda“ zaś, jest według poety, nagą a wierną powieścią, która się należy posagowym nieszczęściom, miała zaś rozpocząć szereg mniej fantastycznych tragedji. Słowacki nie chciał być poetą narodowym, chciał być owszem poetą ludzkości. Kiedy umarł w Paryżu 6 kwietnia 1849 r., matka smutna odwiedziła grobowiec jego, postawiła na nim pomnik wspinały, zabrała pamiątki po synu i wróciwszy do Kamieńca ostatki życia poświęciła cierpiącej ludzkości, opatrywała wdowy i sieroty, do Nerczyńska zasyłała pieniądze. Wreszcie w czasie cholery umarła w lipcu 1855 roku ¹⁾).

¹⁾ W roku 1866 prof. Małecki wydał we Lwowie w trzech tomach pośmiertne poezje Słowackiego. O nich znaleźliśmy następujący ustęp w dzienniku autora:

„Czytałem dzisiaj Beatrix Cenci tragedję Słowackiego. Są to rzeczy piękne“.

„Czytałem „Niepoprawnych“. Rzecz dobrze uchwycona, okropnie smutna, bolesna, bo prawdziwa. Nawet po okropnych ostatnich przejściach tych niepoprawnych spotykamy wielu naokoło siebie. Podobał mi się opis Idalji w ustach Fantazego. Powtórzę z Krasieńskim: „co za beczelna łatwość pięknych wierszy“

„Cenci i Niepoprawni są to całe dramata. Ułamki same dzieciństwa. Szalona łatwość wierszy, bogactwo wyrazów. Horsztyński jest jakieś dziwactwo niehistoryczne. Krakus więcej interesuje ze względu na przedmiot. Wallenrod, Walter Stadion przedramatyzowanie Alfa i Aldony; Mickiewicz wpadł w błąd psychiczny, (nieczytelne) Kilka ustępów silnych, lecz wyrazy pospolite, rażące; dobre tam, gdzie poeta maluje książąt, ich stan cywilizacji, ale złe, kiedy używa niepotrzebnie tego co wstydzi, co razi w ustach kobiety nawet litewskiej XIV wieku.....

„Jan Kazimierz i Złota czaszka dzieciństwa są. Fragmenta z Beniowskiego też się nie wiążą. Jakaś pycha rozsapana, rozdasana, przeszkadzała, żeby wielkie rzeczy tworzyć.

„Wydanie pośmiertnych dzieł Słowackiego nie podniosło poety. Cudownie jest piękne opowiadanie matki Makryny..... naturalnie wyjąwszy ostatnie ustępy urągające Rzymowi. Podróż na wschód, Beniowski poemata niesforne. Co za cel pisania takich poematów? Co chwila ustępy kapryśne, dzikie, pół biedy to w Podróży, ale w Beniowskim nieznosniejsze jeszcze, bo to powieść.... Marzeń a la Towiański tłum. Pięknych wierszy drobniejszych kilka: „Smutno mi Boże“, „na sprowadzenie zwłok Napoleona“ i t. d.

255. *Wincenty Pol* pierwszymi poezjami zasłynął nie w kraju. Był to syn austriackiego urzędnika sądowego w Galicji. Urodził się pod Lublinem 1807 roku za czasów, kiedy z tych miejsc nie wypędził Niemców książę Józef. Matka była francuska, Eleonora Longchamp niedawno umarła 1857 r. Był Pol wprzód na uniwersytecie wileńskim. Dostał się nareszcie nad brzegi Renu. Słyszał wtedy we Francji znakomity poeta ludowy Beranger, który za rządów burbońskich opiewał czyny Napoleona i wspomnieniami wielkiej postaci i wielkich bitew rozczulał prostotę; piosnki jego przyczyniły się potem wiele do obalenia tronu Burbonów. Berangera nazywano pospolicie piosenkarzem, bo też nucił same piosenki bez pretensji, ale patriotyczne. Zdaje się, że Pol chciał urosnąć na polskiego piosenkarza. Nie tworzył więc na wielką skalę, ale śpiewał same piosenki obozowe, same wspomnienia wojackie, strokaniej myśli na osłode, marzył o przyszłości, wspierał zawiedzione nadzieje. Te pieśni Januszowe ładne są i prawie wszystkie nadają się do śpiewu. Sam wstęp do nich wspaniał:

Śpiewak wita wasze strony,
Niechaj będzie pochwalony!
Pokój z domem tym!
Śpiewak wita w ojców wierze,
A kto w dom go przyjmie szczerze,
Pieśń i Pan Bóg z nim....
Pieśń ojczysta, narodowa,
Prosta, rzetelna, a surowa,
Jak nasz lud i czas....
A więc w imię pieśni naszej,
Dziejów łaszych i krwi łaszej,
Witam, witam was!

Były w szeregu tych pieśni i urywki z większych utworów niedokończonych, np. „Szabla hetmańska“ itd. W podobnymże duchu wieku, powróciwszy już do kraju, Pol wyśpiewał wspaniałą „pieśń o ziemi naszej“, jest to arcydzieło pomysłu języka i poezji. „Obrazy z życia i podróży“ były księgą filozoficzną i polityczną narodu. Ale wkrótce wpadł autor w manję gawędzeń i stworzył w poezji nowy

rodzaj próbowanej już przez Wójcickiego w prozie gawędy staroszlacheckiej. Pierwszym na takiej drodze krokiem były „przygody Imci pana Benedykta Winnickiego“, które mile zadziwiły wszystkich językiem i duchem staropolskim i żywym obrazowaniem szlachecczym. Obok poezji uprawiał Pol jeografię. Po wypadkach z 1848 roku został nawet professorem publicznym jeografii w uniwersytecie krakowskim. Poeta, więc prelekcje swoje rozpoczynał zwykle od poezji, w której pełno zawsze znajdowało się myśli i siły. Wydał nawet kilka dzieł znakomitych w przedmiocie jeografii fizycznej: nikt jeszcze w podobny sposób co Pol nie wykładał tego przedmiotu. Pol kochał także i nauki przyrodzone, a mianowicie geologią. Jako poeta należy do szkoły czerwono-ruskiej i pobytem długim w Galicji i sympatjami dla téj mianowicie części Polski.

P R O Z A.

POWIEŚCIOPISARSTWO.

256. Pokazało się niezmiernie wiele dzieł i broszur politycznych, czasowych, wiele pamiętników społecznych, żywotów i wspomnień *Felixa Wrotnowskiego*, *Antoniego Ostrowskiego*, *Alexandra Jełowickiego*, *Lelewela* i t. d. Piśmiennictwo perjodyczne było niezmiernie ożywione, zwłaszcza w dawniejszych czasach. Popęd ku temu główny dawał najprzód *Michał Podczaszynski*, jeden z dawnych redaktorów Dziennika warszawskiego (umarł w Paryżu w 1835 r., żył lat 38). Potem do ruchu wiele się przyczyniły zakładane wszędzie drukarnie i księgarnie polskie, z tych najwięcej zasłużyła się wydawnictwem księgarnia Alexandra Jełowickiego.

Jełowicki dał poznać krajowi nowy talent w prozie *Michała Czajkowskiego*; ten szlachcic Jastrzębczyk, szedł z rodziny kozackiej i od młodu nasłuchiwał się powieści o dawniej sławie Zaporozża, sam też urodził się na Ukrainie i miał przed oczami bliskie przykłady własnych przodków, co tchnęli duchem kozaczym. Stryjowie jego: Michał z porucznika kawalerji narodowej poszedł na pułkownika kozaków, drugi Łukasz zginął na Siczy w 1775 roku w obronie

Zaporoża, trzeci Krzysztof walczył pod znamionami kozackimi. Brat tych trzech Stanisław, horodniczy kijowski, poseł na ostatni sejm grodzieński w 1793 roku, wreszcie już po upadku rzeczypospolitej podkomorzy żytomierski, żonaty z Petronellą Głębocką, córką wojskiego owruckiego, był ojcem Michała. Nikt się nie spodziewał długo w Czajkowskim pisarza. Wreszcie raz sam autor przyniósł wydawcy swojemu rękopism „powieści kozackich“. Jełowicki opowiada żartobliwie, że kiedy spojrzał na rękopism, litery Czajkowskiego wydały się mu niby jakie kulasy, podobne do kozackich nahajek. Wejrzawszy jednak głębiej w rzecz, przekonał się, że było coś w tych powieściach dzielnego, ukraińskiego, swobodnego. Czajkowski rzeczywiście stworzył nową formę, nowy styl, który długo popłacał swoją oryginalnością, ale jako nowość; Czajkowski wyraźnie sadził się na wyrażenia poetyczne, omawiał długimi słowami rzecz prostą, tworzył pełno nowych, malowniczych wyrazów, ale zawsze kolorytu ukraińskiego. Pisał niezmiernie prędko i wiele. Głównie powieści jego miały za cel przedstawiać świat kozaczy z jego miłością dla Rzeczypospolitej. Tu Czajkowski wiele przesadzał, lubo go skąd inąd sama myśl tłómaczy. Zresztą jednostajności wszędzie wiele: kozak Czajkowskiego np. tenże sam za Stefana Batorego co i za czasów Stanisława Augusta. Wierząc Czajkowskiemu, trzeba by uwierzyć, że w stosunkach wzajemnych kozaczyzny i Polski nic się w przeciągu tych wieków ani na włos nie zmieniło. Dotykał Czajkowski w powieściach swoich i obecnego czasu. Pisał swoje wspomnienia bardzo interesujące i gawędy ukraińskie. Powieści jego sypały się jak grad, wiele z nich przedrukowywano i u nas, a mianowicie u Wolffa w Petersburgu; później straciły wiele, bo jednotonność formy i treści je zabijała i odbierała im już wszelki powab nowości. Do historycznych powieści na wzór Walter-Scotta, ilekolwiek razy wziął się Czajkowski, zawsze złamał w nich prawdę, z powodu małego bardzo obeznania się swojego z przeszłością narodu i dlatego powieści jego historyczne są bez wartości, jak np. „Stefan Czarnecki czyli Szwedzi w Polsce“ i t. d. Inne powieści jego „Hetman Ukrainy“, „Kosowata“, „Wernyhora“ (jedna z najlepszych), „Owruczanin“ i t. d. „Kirdżali“ jest powieścią z niedawnych dziejów Rumunii, pełną kolorytu i ognia. „Anna“ jest powieścią społeczną małej wartości i t. d. Od dawnego czasu już ustał pisać

Czajkowski, a przynajmniej owoców pracy jego, jeżeli są jakie, nie widać. Wsławił się jednak znakomicie, a dzieła jego są tłómaczone na język czeski, niemiecki i francuski. Obecnie bawi w Turcji, porzucił wiarę katolicką i został renegatem pod nazwiskiem Sadyka paszy ¹⁾).

LELEWEL I HISTORIA.

257. Wielki historyk dopiero w tych czasach wywołał szkołę; bawił we Francji, a od 1832 roku osiadł stale w Bruxelli. Pozbawiony notat i materiałów, które nagromadził w kraju, musiał rozpocząć prace od początku i o nowych dla siebie rzeczach. Praca to była ogromna, a jak siły na nią wystarczyły, rzecz to nie do pojęcia. Lelewel pisał po polsku i po francusku, pisał o najróżnorodniejszych przedmiotach o historii i prawodawstwie, o numizmatyce i archeologii, o jeografii starożytnej, sam kreślił mappy, rysunki i wzory. Całe utrzymanie miał z pracy, a bardzo mało ją oceniał. Dzieła jego najprzód wydawał *Józef Straszewicz*, zamożny zmudzin i gorliwy o dobro literatury ojczystej. Sławne dzieła: „Numismatique du moyen age i Pytheas de Marseille et la geographie de son temps“ wydał Straszewicz; dzieła te europejskiej są wartości, zdumiewają erudycją. Inne wielkie dzieło: „Etudes numismatiques et archeologiques“. Później już wydał Lelewel: „La geographie du moyen age“, dzieło ogromne w 3 tomach. Wsławiły go wiele te prace w Europie. O Polsce pisał dla Francji po francusku: „Considerations sur l'etat politique de l'ancienne Pologne et sur l'histoire de son peuple“, W języku narodowym przerabiał polskie „dzieje potoczne“, które doprowadził aż do ostatnich chwil panowania Stanisława Augusta, toż dzieje Litwy i Rusi i wydał pełno broszur czasowych historyczno-politycznych. Od 1843 roku główne ognisko wydawnictwa dzieł polskich lelewelowskich przeniesione zostało do Poznania do xiegarni Żupańskiego, który teraz rok za rokiem prawie pokazuje coś nowego. Historyk przegląda teraz

¹⁾ Od lat kilku Czajkowski porzucił Turcję i przeniósł się do Rossji.

stare swoje rozprawy i dzieła, przerabia wszystkie podług nowego postępu nauki, poprawia, dopełnia i gotuje wiele nowych rozpraw i uwag. Na początku wyszły u Żupańskiego „Rozbiory dzieł obejmujących albo dzieje albo rzeczy polskie“, w których autor zebrał dawniejsze z przed roku 1830 recenzje swoje, na których wartości nikt się podówczas nie poznał, jak np. o historjach Polski podręcznych Wagi, Faleńskiego, Bandtkiego i t. d., o śpiewach historycznych Niemcewicza i t. d. Potem Żupański ogłosił dwa ważne zbiory, jeden „Polska wieków średnich“ w 4-ch tomach, a drugi „Polska i jej rzeczy“ aż w 7 tomach. Pierwszy zbiór miał dwa wydania, drugi obecnie wychodzi i jeszcze nieskończony. W pierwszym są rozprawy o Mateuszu herbu Cholewa, o zdobyciach Bolesława Chrobrego, rozebrana sprawa Bolesława Śmiałego ze św. Stanisławem jest historją wolności kniecych narodu, pogląd na prawodawstwo Piastów, na odrodzenie się Polski za króla Łokietka i t. d. Rozprawy te przelały ogromne światło na przeszłość narodową. Lelewel do Polski średnich wieków wygotował jeszcze tom wstępny, w którym zawarł dzieje wszystkich narodów stających po ziemiach słowiańskich i wogóle po słowianach przed nastaniem Polski. Drugiego zbioru dotąd wyszły trzy tomy, to jest pierwszy, który obejmuje w sobie wszystkie encyklopedyczne wiadomości, jakie autor wprzód wydrukował w atlasie historycznym panny *Reginy Korzeniowskiej*; tutaj zawarł wszystko w drobnych naturalnie zarysach, co Polskę całą interesowało, wyliczył nasze historyczne źródła, opisał chronologję ważniejszych zdarzeń, krótką historję królów i charakterystykę ich, jeografię, oświatę, spis znakomitych ludzi i t. d. Dalej wyszedł tom trzeci, który głównie zawiera dzieje ludu polskiego i oświaty, i czwarty, w którym rzecz o dostojnościach i urządach oraz o herbach w Polsce; rzecz tę poprzednio wypracował Lelewel do nowego wydania korony Niesieckiego. Nieoceniona szkoda, że będąc zdaleka od kraju, pozbawiony środków postępowania wciąż za naszym ruchem naukowym, nie mógł korzystać Lelewel najprzód ze wszystkich źródeł naszych ogłoszonych drukiem i z prac naukowych już dokonanych. Nadto Schletter ogłosił we Wrocławiu w. 1849 roku w 6-ciu tomach: „Dzieje powszechnie“. Ale była to kanwa tylko dziejów, więcćj program, jak wykład, którego autor używał będąc professorem w uniwersytecie wileńskim, rzecz w każdym razie znakomita, lubo

aż nazbyt treściwa. Wyszło też w Poznaniu „Album rytownika polskiego“, obejmujące zbiory wszelkich map i rysunków, które Lelewel sam robił do wszystkich dzieł swoich. Ma swoje jednak i wielkie wady historyk nasz; kiedy nie tyka teorii socjalnych i przywidzeń religijnych jest jasny i w pomysłach swoich i w poglądzie: ale za to rzeczpospolitą polską, szlachecką, zbyt pojął w duchu wyobrażeń dzisiejszych, w materji religijnej zaś formalnie się obłąkał. Szuka u nas śladów filozofii samorodnej na polu wierzenia, której nigdy nie było i stąd dowodzi, że z Rzymem trzymaliśmy się zawsze na ostro i w zapale bluźni. Główna zasługa Lelewela w tem, że wszystkich jak są dzisiaj historyków polskich nauczył miłości dla dziejów i sztuki chodzenia około nich. Co dzisiaj są warci wszyscy, jemu to winni. Studjowanie stanęło na tak wysokim stopniu, że tradycje nie zginą i przejdą od pokolenia do pokolenia; teraz dopiero nauka spodziewać się może stanowczych rezultatów, objaśni się dokładnie przeszłość i narodowe instytucje, jakie były. Wrotą nauki historycznej odmykał dla nas Łojko, Naruszewicz i Czacki, ale dopiero stanowczo je otworzył Lelewel ¹⁾.

¹⁾ Lelewel umarł dnia 29 maja 1861 roku.

„Śród puszczy dawnych słowiańskich dziejów, do których zbliżyć się lękano, Szafarzyk wybił pewne drogi, ustawił skazówki, ukazał w niej zdumiewające pamiątki. Jest to rozsądny i bezpieczny przewodnik wzbudzający zaufanie, kiedy Lelewel często i za często, przez nie wiemy jakie usposobienie, ma przyjemność rzucania się na bezdroża, urwiska i moczary. Takim był zawsze Lelewel... najserdeczniejszy i najkapryśniejszy — najuczeńszy i najanarchiczniejszy — najstalszy i najlekkomyślniejszy — cichy i pochylony, a czołem dumnym uderzający o same niebiosy. Natura wielka zawsze, ale która do zgody, do jaśni wewnątrz samej siebie jeszcze nie przysła. Umysł niejako jenjalny, który mógł być jenjalnym, któremu coś, czego dokładnie oznaczyć nie możemy, do pełni wznieść się nie pozwoliło. Człowiek dni naszych, a przecież zwracający uśmiechające się, prawie pobożne uczucie ku posązkom milnickim, ku Światowidowi wydobytemu ze Zbrucza, nawet ku węzom i godłom litewskim, w pośród których dla krzyża jakoś zabrakło miejsca. Można mieć zaniłowanie dla litewskiej i słowiańskiej pogańskiej przeszłości. I my je mamy. I my twierdzimy, że wiele jej piękności z niewypowiedzianym żalem i uszczerbkiem przepadło. To rozumiemy i dzielimy. Ale to nie upoważnia nas, abyśmy nie mieli sprawiedliwości i uszanowania ku temu, co stworzyło europejski świat, ku chrześcijaństwu, ku duchowej zasadzie i ku symbolom, pod którymi myśl chrześcijaństwa przedstawiła się, udzieliła się człowieczeństwu, weszła doń, uzacniła je, podniosła, bliżej Boga postawiła“. (Jul. Bart. w Przegl. Pozn. XIX 317).

Czynność naukowa około dziejów narodowych nie ustawała po zagranicą królestwa. Wydawano wiele rzeczy ciekawych. Karol Sienkiewicz (dawniej znany pod nazwiskiem Karoła z Kalinówki), bibliotekarz puławski i zdolny tłumacz poematu Waltera Scotta: „Pani jeziora“, ogłosił ciekawe materiały historyczne i objaśnił je poglądem, ale nleco chorowitym. Człowiek to bardzo uczony, ale wbrew duchem przeciwny Lelewelowi, bo przysięga na to, że mało monarchiczności zgubiło Rzeczpospolitą¹⁾. Leonard Chodźko

„Lelewel, ta postać nachylona ku ziemi, przełamana, sędziwa, ma wszystkie umiastenia i złudzenia młodzieńczej wyobraźni. Lubi się rzucać na bezdroża najodleglejsze, błagając się sam i usiłując zbłąkać tych, których prowadzi, albowiem pytamy się w jakim celu, dla jakiej korzyści Lelewel szeroko opowiada dzieje Traków, Illirjan, Maqedonów, Gallów, Rzymian, Daków i Getów. Wszakże przeskoczył Hellespont pytając się o nazwiska i pochodzenie wojowników pod i za murami Troi. Tabliczka oznaczona nrem ósmym ukazuje nawet rodowód Jafeta, Gomery, Magogi, Mozochy, Ankenasy, Rifaty. Jeszcze jeden krok a ukazałaby się wieża Babel i korab Noaha. Jakiż to związek z poszukiwaniami o pierwotnych siedzibach słowian? Żadnych, najnieodstępniejszych nie ganimy poszukiwać. Lecz wywody szerokie, drobniagowe, bezładne i chaotyczne są takie, że po ich najnieznośniejszem przejrzaniu nie wynika zaprzeczenie pierwotnej ojczyzny słowian na północy Karpat, ani dowód że tej ojczyzny za Dunajem szukać należy“. (Jul. Bart. tamże str. 356).

Przypisek według notaty autora.

¹⁾ Kazimierz Karol Sienkiewicz urodził się na Ukrainie dnia 20 stycznia 1793 r. Przydany do towarzystwa młodemu Zamojskiemu zwiedził Szwajcarię. Wysłany powtórnie za granicę przez księcia Adama Czartoryskiego zwiedził Niemcy, Włochy, Anglię i Szkocję. Tu przełożył walterskotowską „Panią jeziora“. Powróciwszy z podróży objął po Łukaszu Gołębiowskim nadzór nad biblioteką puławską i zajął się pracami historycznymi. Ożeniwszy się w roku 1829 podążył niezadługo do Warszawy, a po wypalkach 1831 roku udał się za granicę. Chwilowo powrócił do kraju wezwany na kustosa zakładu Ossolińskich (1833), którą to posadę zmuszony był opuścić. Odtąd osiadł stale w Paryżu, gdzie zmarł dnia 7 lutego 1859 roku.

Ważniejsze jego dzieła są: „Documents historiques relatifs a la Russie et la Pologne“ (3 tomy), „Skarbiec historii polskiej“ (4 tomy), „Rozprawy tyczące się pierwotnych dziejów Polski“ i t. d.

„Karol Sienkiewicz, pisze J. Bartoszewicz w rozbiórce lelewelowskiej „historji polskiej do końca panowania Stefana Batorego“, był czystym monarchistą z przekonania głębokiego. Pogląd jego był więc surowy względem wielu objawów szlacheckiej, republikańskiej Polski. W poglądzie tym wszystko się logicznie wiązało. Dlatego znając myśl, wyobrażenia Sienkiewicza, z góry możemy przewidzieć, kiedy go o sąd zapytamy względem ludzi i wypadków, co o nich powie. Możemy z tym sądem nie godzić się, ale musimy przyznać, że ze stanowiska swojego sąd trafny Sien-

starał się na wszelkie sposoby obznajamiać francuzów z rzeczą polską przez powieść, opisy, historję, tłómaczenia i t. d. Wydawał nawet wiele pism wyłącznie poświęconych Polsce. W części dosyć mu się to udawało, lubo pisarz z niego wielce niekrytyczny i nauce polskiej niewiele się przysłużył, nie ten nawet był cel jego, żeby się uganiał za zdobyczą ¹⁾. Studjował sumiennie rzecz *Walerjan Skorobohaty Krasieński*, białorusin, który niema nic wspólnego z Korwinami Krasieńskimi, oprócz nazwiska. Człowiek zacny, przed rokiem 1830 założył w Warszawie drukarnię stereotypową dla taniego wydawnictwa dzieł i obniżenia ceny książek, pierwszy utworzył plan Encyklopedji Powszechnej, która jednak dla wypadków ówczesnych nie przyszła do skutku. Po 1830 roku osiadł w Anglii i głównie poświęcił się temu, żeby anglików obeznac z rzeczą polską. Wziął się do tego mniej zręcznie, bo zamiast jak Chodźko, ukazywać im to, co uwagi warto, chciał zainteresować Krasieński przedmiotem popularnym w Anglii. Sądził, że przez to zaskarbi Polsce serce dumnego narodu. Krasieński był dyssydentem, pisał więc dla Anglii dzieła o historii różnowierstwa polskiego. Dowodził, że Polska zginęła dla stosunków swoich z Rzymem i z katolicyzmem, że ocaliłaby się przyjęciem zasad dyssydenckich; pogląd to był oczywiście zbyt jednostronny i nieprawdziwy. Niezmiernie także czynny był Krasieński w publicystyce angielskiej. Cokolwiekby poruszyło opinią angielską przez ciąg dwudziestu lat ostatnich, zaraz o tém głos swój podnosił i tłómaczył Anglii jej prawdziwy interes, jak rozumiał. Stanowisko jego było przecież wyłącznie zawsze polskie. Tłómaczył na angielskie Bronikowskiego powieść „Hipolit Boratyński“. Krasieński

kiewicz wydał, powody do niego objaśnił. Toć pogląd pewny, niezachwiany, płynie z systematu. Wolność się ostoï przy poglądzie ściśle monarchicznym. Wolność jest tylko pewną formą, w której się duch narodu przejawia: trudnoź potępiać wolność, kiedy się żyje w świecie ucywilizowanym, kiedy co chwila, co krok napotyka się na wielkie sprawy wolności w każdej sferze ducha, w każdym zawodzie pracy“.

Przyp. wyd.

¹⁾ Leonard Chodźko, uczeń uniwersytetu wileńskiego, około roku 1830 osiadł stale w Paryżu. Umarł w Poitiers dnia 13 marca 1871 roku. Dzieło jego „La Pologne“ wyszło w kilku edycjach i tłómaczone było na język niemiecki, angielski i włoski.

Przyp. wyd.

napisał także dla anglików dzieje Polski, ale ledwie drukować zaczął tę pracę, śmierć mu ją przerwała. Prowadził życie nadzwyczaj czynne, zabił go też nawał pracy i starość szybko zbliżająca się i kłopoty na obcej ziemi; trudno nawet było pojąć, jak to słabowite zdrowie tak dużo wytrzymać umiało. Umarł w Edynburgu dnia 22 grudnia 1855 roku na serce, bardzo stary. Pomimo excentrycznego swego poglądu na przeszłość polską, człowiek to wielce zasłużony i szlachetny.

F I L O Z O F J A

258. *Ferdynand Bronisław Trentowski*. Za granicą rozbiły się znakomita indywidualność, pełna oryginalności, pierwsza w literaturze polskiej na tej drodze, po której stąpała. Małośmy się dotąd zajmowali filozofią, jako nauką; naród więc nasycony do praktycznych celów, nie do mrzonek, bujną miał tylko i poetyczną fantazję, a za mrzonkami nie gonił. *Józef Gołuchowski* zostając w uniwersytecie w Erlangen, napisał rozprawę niemiecką: „die Philosophie in ihrem Verhältnisse zu den Leben ganzer Völker und einzelner Menschen“; obudził poklask, stąd potem wielkie o nim nadzieje. Wezwany więc został Gołuchowski do uniwersytetu wileńskiego na katedrę filozofji, którą nędznie wykladał w Warszawie *Krzysztof Łach Szymba*. Ale Gołuchowski skończył swój zawód publiczny w ciągu roku, a jął się roli; ¹⁾ filozofja zatem w Polsce spoczywała do czasu aż zjawił się Trentowski. Rodem pochodził z królestwa kongresowego; w 1831 roku przeniósł się za granicę i osiadł w Frejburgu, w Bryzgowji w wielkiem księstwie Badeńskiem. Poświęciwszy się filozofji niemieckiej, postanowił dźwignąć dalej myśl ludzką i popchnąć ją w inne tory za przewodem Hegla. Uroił sobie, że filo-

¹⁾ Józef Gołuchowski urodzony dnia 11 kwietnia 1797 roku w Galicji, umarł w Garbacz w sandomierskiem dnia 22 listopada 1858 roku. Pośmiertne jego dzieło: „Dumania nad najwyższymi zagadnieniami człowieka, poprzedzone historycznem rozwinięciem pewnych systematów filozoficznych od Kanta do najnowszych czasów“ wyszło w Wilnie w roku 1861 w dwóch tomach.

zofja francuska zajmowała się głównie ciałem i rozwijała materializm i że filozofja niemiecka heglowska myślała o duchu i rozwijała idealizm. Trentowski dwie te filozofje postanowił zwieść w jedno, skojarzyć i w miejsce cząstkowej filozofji postawić wszechstronną, a więc jedynie prawdziwą. Ponad filozofją niemiecką i francuską miała się tedy podnieść filozofja rzeczywistości, słowiańsko-polska, ale chciał wprzód rozgłosu i stąd starał się o posadę profesora filozofji w Fryburgu. Rozprawa jego po łacinie napisana „o życiu wiecznem człowieka“, otrzymała pierwszeństwo i dała mu katedrę. Odtąd Trentowski pierwsze swoje plody ogłasza po niemiecku: Vorstudien, Grundlagen i t. d. — Trentowski, chociaż się przechwala filozofją słowiańską, w owęj chwili był zupełnym Niemcem, ożenił się z Niemką, dzieci wychowywał po niemiecku i chwalił się Niemcom ze swojej miłości i zupełnego poświęcenia się dla nich. Szedł za niemiecką ulubioną zasadą: tam ojczyzna, gdzie dobrze. Gorliwsi rodacy żalując niepospolitych zdolności, chcieli wzbudzić w naszym filozofie patriotyzm polski i udało się to. Odtąd dzieło po dziele Trentowski wydawał po polsku. Wymyślił terminologję właściwą filozofji polskiej. Stworzył język w téj gałęzi wiedzy. „Jaźń“ Trentowskiego jest to połączenie się, zjednoczenie się materji i ducha; jaźń ta jedynie widzi rzeczywistość; świat cielesny poznajemy przez zmysły, duchowy przez umysł, a gdy umysł nie może pojąć materji i zmysły ducha, jest trzecia w nas władza, jako połączenie się pierwszej i drugiej, jest „mysl“, który przystoi jaźni i poznaje rzeczywistość i t. d. Dalej rozwijając swoją myśl Trentowski wszędzie dochodzi do upragnionéj troistości. — Bóg „całość niczem nie zawarowana“, jest u niego *stnicniem*, świat jego utwór *istnieniem*, człowiek zaś „całostka zawarowana Bogiem i światem“, jest *istnio-stnieniem*, ma w sobie boską i światową naturę i t. d. Mrzonki te z nadzwyczajną logiką przeprowadzone przez liczne dzieła, wielkie wrażenie sprawiały szczególnie na umysłach młodzieży, której wobec świata całego Trentowski zapowiadał, że winna w sobie rozbudzać boskość, bo każdy człowiek jest Bogiem i zachęcał ją do samodzielności zupełnie tak samo, jak kiedyś zapalał Mickiewicz w swojej sławnéj odzie do młodości: wreszcie sam Trentowski ogłosił się Bogiem, Chrystusem doskonalszym jak Chrystus, bo późniejszym od niego o lat tysiąc ośmset: obadwaj zwiastowali postęp w świecie, ale Trentowski korzystał z doświadczenia kilkudziesięciu wieków

i stąd postęp, który zapowiadał, był większym postępem od ewangelii. Do tych szalonych dziwactw doprowadzała go filozofja niemiecka i pojęcia religijne. Trentowski był zabitym dyssydentem. Mógł zapalać młodzież, bo pisał językiem poetycznym, silnym, obrazowym, a pisał z rzadką wymową, najtrudniejsze pojęcia najdokładniej wykladał i filozofja jego była więcej proklamacją, tak trafiał do serca. Często prozę wierszami wspaniałemi przeplatał. Rzeczywiście język był silną w rękach jego bronią. Młodzież przepadała za nim; każdy za przewodem mistrza chciał być reformatorem ludzkości i dobroczyńcą narodu, nawet poważniejsze umysły zajęły idee Trentowskiego. W kraju *Libelt* budował swoją filozofją opartą na terminologii i duchu Trentowskiego. *Wincenty David* systemat logiki jego chciał zastosować do wykładu estetyki narodowej, a nawet *Romuald Świerzbiewski* w swój historii cywilizacji Rzymu miał także na względzie nomenklaturę filozoficzną i pojęcia z Frejburga. Trentowski niezmiernie wiele i to z łatwością pisał o bardzo ważnych przedmiotach odnoszących się do filozofji. W „Chowannie” zawarł system pedagogiki narodowej, w „Myślini” wykład logiki, w „Demonomanji” tworzył teorię snów i jasnovidzeń, w „Przedburzy” przepowiadał przyszłość, ułożył nawet wzór do konstytucji rządowego państwa i wygotował „stosunek filozofji do cybernetyki”. Pisał dydaktykę, teologję, którą nazwał bożnicą i t. d. Talent to niezmierny rozprawiania nadzwyczaj jasnego i łatwego o rzeczach najnieodstępniejszych. Talent ten miał bardzo świetną epokę, dzisiaj się przeżył i „ojciec Bronisław”, jak go nazywano, nie wywiera już żadnego wpływu na naród. Całą wartość jego stanowi język, który stworzył, lubo i tutaj Trentowski grzeszy dziwaczną nomenklaturą (prawdoblamy, wiedzoblamy, poznanioblamy i t. d.).

Ale i Trentowskiemu nie udawało się tak wciągnąć umysły. Znalazł we Frejburgu jeszcze silnego nieprzyjaciela w *Felixie Kozłowski*, który także z początku szedł za filozofją niemiecką, ale wprędce opatrzył się i poszedł za podaniami naddziadów katolickich, a nawet został księdzem. Kozłowski z inteligencją wysoką, lubo nie posiadał zalet stylu Trentowskiego, dzielnie walczył z nim wszędzie, a największy mu zadał cios przez „Początki filozofji chrześcijańskiej”. Wreszcie skończywszy polemikę, poświęcił się idealizowaniu. Napisał dziełko „ksiądz Bogobojski”, w którym nakreślił wzór dobrego kapłana, jak Krasicki w „panu podstolim” chciał pokazać wzór dobrego

obywatela. Nawet wzór Krasickiego ślepo naśladowany w tym księdzu Bogobojskim. Kozłowski był kiedyś szczerym przyjacielem Trentowskiego, mieszkali razem we Frejburgu. W kraju ostro przeciw Trentowskiemu powstawał ksiądz Hołowiński, Tyszyński, Kraszewski i t. d. ¹⁾

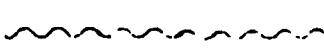
Przed Trentowskim znakomitego rozgłosu nabył w Europie, jako filozof, polak, który pisał po francusku, bo język ten był prawie jego rodzinnym. *Hoene Wroński* od początku bieżącego wieku mieszkał we Francji. Z powołania matematyk, puścił się odrazu w sfery ideału i nie samą matematyką się trudnił, ale filozofją matematyczną. To go poniosło dalej w kraj myślenia i Wroński stał się reformatorem ludzkości, podawał plany dobrego rządu i najlepszych instytucyj, wywodząc wszystko z filozofji. Gieniusz zawiły, wszystko odnosił do jednego początku, wszystko wiązał w jedną całość. Stworzył wreszcie cały systemat „messjanizmu“, to jest nauki, która według jego wyobrażeń, miała być dalszym ciągiem chrystjanizmu. W messjanizmie to ogłaszał owego pocieszyciela, ducha prawdy, który miał przyjść z czasem, jako obiecany przez Zbawiciela, aby nas nauczyć z czasem wszelkiej prawdy. Wroński wierzył, że dojdziemy do poznawania Boga rozumem i że czas się ten zbliży, za stopniowem wyrobieniem woli, to jest samodzielności człowieka, wtenczas nieśmiertelność, mówił, stanie się udziałem ludzkości i zniknie z ziemi królestwo śmierci i złości, a przyjdzie królestwo Boże ²⁾.

¹⁾ Trentowski ur. 22 stycznia 1808 roku pod Warszawą, umarł w roku 1869 w Freiburgu. Po śmierci jego księgarz poznański Żupański wziął się do wydania pozostałego po nim w rękopiśmie „Panteonu wiedzy ludzkiej“, którego część dopiero opuściła prasę.

Przyp. wyd.

²⁾ Wroński urodził się w roku 1778 w Poznańskim, umarł w Paryżu dnia 9 sierpnia 1853 roku.

Przyp. wyd.



LITERATURA W KRAJU.

G A L I C J A.

259. *Bielowski i Siemieński. Poezja exermono-uska* rozwinęła się bujnie skutkiem popędu wieku, a usiłowań i wpływu Józefa Borkowskiego. Kiedy spały inne okolice kraju, a literatura tylko po za granicami jego swobodny brała polot, Czerwona Ruś najprzód się budzi. Literatura jej powstawała z żywiołów rodzinnych, z podań przeszłości, z pieśni gminnej, zdradziła się *Galicianinem*, a potem w lat kilka *Zienonią*.

Brodziński pierwszy tłómaczył ludowe pieśni czeskie i serbskie. Prozaiczny *Krystyn Łach Szyrma*, profesor filozofji, na której się nie znał wiele, w uniwersytecie warszawskim, próbując sił własnych w poezji, pierwszy na język polski wytłómaczył dumkę ukraińską i dał tém hasło do popularyzowania w literaturze pieśni ludu. Mogło to być natchnienie krzemienieckie, bo wydawane przy szkole Czackiego „Ćwiczenia naukowe“, zajmowały się wiele słowiańszczyzną, duchem wiały rodzinnym. Zorjan Chodakowski rzucał pomysły, kniaź Certelew pierwszy zbierał pieśni ruskie i wydawał je drukiem. Gosszczyński i Zaleski uderzeni temi cudami, zwracali baczną na pieśni uwagę. Jednakże dopiero głównie Galicja miała przeznaczenie odznaczyć się w dziejach społecznej cywilizacji polskiej miłością dla pieśni ludu. Jakoż w istocie zbiór największy tych pieśni czysto-polskich wydał najprzód w Galicji *Wacław z Oleska (Zaleski)* w 1832 roku z melodjami Karola Kurpińskiego (był ten Zaleski gubernatorem Galicji po wypadkach 1848 roku i umarł po niebardzo długim urzędowaniu). Po nim *Żegota Pauli* pokazał wiele smaku w zbieraniu pieśni już nietylko polskich, ale i ruskich. Wreszcie *Łoziński* ogłosił ruskie śpiewy obrzędowe przy weselu. Odtąd za danem hasłem wszyscy początkujący poeci w Galicji biorą się do tłómaczeń pieśni ludu innych plemion słowiańskich, a noworoczniki i pisma zbiorowe, jak *Słowianin* Jaszowskiego, *Galicianka*, *Dniestrzanka* itd.

pełne są prób tego rodzaju. Na czele tego ruchu stoją dwaj znakomici poeci *August Bielowski* i *Lucjan Siemieński*. Pierwsze ich próby są razem i najdoskonalsze. Bielowski prześlicznie z ruskiego wytłumaczył „Wyprawę Igora na połowców“, Siemieński „rękopism króloworski“. Obadwaj obdarzeni wysokim duchem poetyckim, odgadli łatwo tajemnicę, jak tłumaczyć te arcydawne pieśni ludu; język dzisiejszy wyrobiony i salonowy nie zdał się do tego, bo zbyt daleko odszedł od prostoty, więc pożyczali tłumacze wyrażenia z języka staropolskiego i szukali ich u plemion pobratymczych, brali żywem nietylko pojedyncze wyrazy, ale zwroty całe czeskie i ruskie, stąd ślicznie powiedziano o nich, że obmyli język polski w żywym rodzinnem źródle Słowiańszczyzny. Za to dzieje literatury postawią kiedyś obu tych poetów na czele szkoły czerwonoruskiej. Krok już był od tego twórczego tłumaczenia do samego utworzenia, do pomysłu o dumie historycznej polskiej, ale już nie śladem Ursyna, który tylko rymował historję, wykręcał dowolnie zdarzenia i charakterystykę osób.

DUMA HISTORYCZNA.

260. Bielowski wyśpiewał tedy „pieśń o Henryku pobożnym“, która jest iście rapsodem; niby to stary zabytek dumy staropolskiej, jak „słowo o pólku Igora“ jest zabytkiem ruskim, a pieśni króloworskie czeskim. Ruś i Czechy miały dawno wielkich poetów dum, Polska ma dzisiaj żyjącego. Misterstwo to pewno najwyższe, umieć przejąć się tak duchem pieśni rodzinnej. Bielowski wziął proste zdarzenie z kroniki, ale zrymował je w rapsod arcystary duchem i treścią. Siemieński zrobił toż samo; jego „Trąby w Dnieprze“, są prawie wyjęte z kronik. Bielowski śpiewał o pierwszym napadzie tatarów na Polskę i o boju pod Lignicą, Siemieński o Bolesławie chrobrym. W podobny sposób rymując wyjątki poetyczne kronik, które się w pewną całość złożyły, poeci nasi, jeżeli nie dali nam poematów na wielką skalę, przynajmniej następcom ukazali drogę, a w każdym razie z bogacili język i literaturę w klejnoty najczystszej wody. Sam Siemieński pisze o Henryku pobożnym, że jest to najcudniejszy utwór tego rodzaju i że Bielowski jednym kro-

kiem rzucił tu daleko po za sobą tych wszystkich, co na tej drodze razem gonili. Mniej ważny jest poemat Siemieńskiego „Potrzeba warneńska”; za to „kniaź Dymitr Wiśniowiecki” cudowny. *Antoni Czajkowski* później na téjże samej kanwie osnuł dumę śliczną „Śmierć Czarnieckiego”. Oto są dotąd jedyne zabytki płodnej myśli poetów czerwonoruskich. Siemieński przewyższa Bielowskiego precudownym darem odtwarzania barwy słowiańskiej i gminnej. Na tej drodze posuwał się także dłużej i wytrwalej od Bielowskiego, postanowił albowiem wydać wybór piosnek gminnych wszystkich ludów europejskich w przekładzie polskim. Michał Grabowski zachęcał go do przekładu *Odyssei*, która także jest pieśnią gminną, tylko na wielką skalę. Rzeczywiście kilka ustępów z tego poematu Siemieński ogłosił drukiem, ale ubolewać należy, że nie dokończył tej pracy i że nawet nie chce się jęj poświęcić. Na tem Siemieński kończy swój zawód literacki, o ile należy do poezji czerwonoruskiej. Następnie oddał się piśmiennictwu, lubo i poezji nie zaniedbywał; pisywał powiastki prozą, którym dał tytuł: „Muzamerit, albo powieści przy świetle księżyca”. Ładne to bardzo drobiazgi. Z późniejszych jego poezyj pamiętamy szczególnie: „Trzy wieszczby”; wziął tu poeta w istocie trzy dawne prorocтва o Polsce i wyśpiewał je w wierszu; w przedmowie do wieszczów polskich wieje natchnienie. Wieszczowie wszystko wiedzą, wszystko odgadli, sercem czują boleści wieku, opiewali już wiele, ale mają zaśpiewać jeszcze pieśń ostatnią, a wtedy, jak mówi inny poeta, „sprawiedliwość wstanie”.

Przedhomerowy znacie wiek bajeczny
Gdy młodą ziemię trapiły sny dziwne,
Gdy na Olimpie drżał Jowisz odwieczny
A w Tebach gaje młoczały oliwne....
A dziś że mówcie, co lutnią trzymacie
Dusz naszych rządy....

Wydał Siemieński „legends polskie, ruskie i litewskie” w 1845 r. Jest to zbiór podań krążących w ustach ludu, lub wypisanych z książek, które posłużą wybornie za treść poetycką do niejednego rap-sodu. Dramacik „Świtezianka” słabszy jest, bo autor tutaj już sam z siebie tworzył w duchu fantazji ludowej, a nie przerabiał gotowych arcydzieł pieśni. Kiedy już w Siemieńskim wytłął ogień patriotyczny,

wydawał potem „czytania postępowe“, to jest zbiór powiastek moralnych, wschodnich legend, żywotów, obrazów, przypowieści, tłumaczył z hiszpańskiego „Rady patroniuszowe“ tejże treści, wydał „Wieczory pod lipą“, to jest dzieje Polski napisane popularnie dla ludu, wydawał pamiętniki, żywoty i materiały historyczne. Ten zwrot Siemieńskiego uderza szczególnie od téj chwili, jak wszedł do redakcji „Czasu“, pisma krakowskiego. Z poezji wydał wtedy w tłumaczeniu „Biszen i Menisze“, poemat perski, arcydzieło w swoim rodzaju i oryginalny poemacik „Mimoza“ bez treści, z gładkim wierszem, humorystyczny. Ważniejsze daleko przedsięwzięcie Siemieńskiego, które rozpoczął tylko, był „przegląd dziejów literatury powszechnéj“; wyszedł tego dzieła jedynie tom pierwszy, a miało być ich trzy; rozpowiedział więc dotąd dzieje literatury hebrajskiej, greckiej i rzymskiej i wszystkich starożytnych. Siemieński tu czerpał ze źródeł obcych, ale taka rzecz uchodzi, smaku miał dosyć, żeby wybierał z nich co warto, a samodzielnych badań nikt tu nie wymaga, idzie o pogląd na sprawy literackie. Nieoceniona szkoda, że Siemieński dzisiaj, oddając się piśmiennictwu, nie wytrzyma w pracy, że niczego nie może skończyć, wreszcie, że oddaje się drobiazgom. Najważniejsze jego prace dzisiaj są co miesięczne przeglądy literackie, pobieżne sprawozdania i recenzje drukowane w dodatku do Czasu; znać wszędzie człowieka zdolnego ze smakiem, wyższego na sprawy literackie poglądu, ale wszystko są to rzeczy pobieżne, chwytane z dnia na dzień, bez większego znaczenia w dziejach literatury. Zbiór tych artykułów w dodatku do Czasu drukowanych świeżo wyszedł w Warszawie, w dwóch tomach.

Siemieński dobrowolnie zstąpił z wysokości, na której stał kiedyś wobec narodu. Zbyt wiele ma dzisiaj poszanowania do tego, co się nazywa stanowiskiem na świecie i stąd to sąd jego nawet literacki zawsze jest stronniejszy względem ludzi z historycznem nazwiskiem: wiele tu zmiany od dawniejszych wyobrażeń.

Bielowski zaś nic ze swojej powagi nie stracił, tylko na innéj drodze sumiennie i wytrwale pracuje. Rówiennicy to są obaj. Bielowski urodził się we wsi Krechowcu w 1806 roku na Pokuciu, a Siemieński w okolicach Żółkwi w 1809 roku. Bielowski dzisiaj jest dyrektorem zakładu naukowego imienia Ossolińskich we

Lwowie, Siemieński zaś jednym z najgłówniejszych redaktorów „Czasu“¹⁾.

261. *Dominik Magnuszewski* urodził się na Mazurach w styczniu 1810 roku we wsi Ustanowie, którą posiadali własnością jego rodzice, Jacek i Ludwika z Borakowskich. Uczył się u pijarów w Warszawie, na Żoliborzu i już wtedy na jednym examinie czytał balladę romantyczną, co wtedy było wielkim dowodem nachylania się ku nowości. Później uczęszczając na uniwersytet warszawski, napisał komedję wierszem: „Stary kawaler“ i „Zdzisław czyli skutki płochości“ (na wzór fredrowskich); obiedwie grywano w teatrze. W 1831 roku przeniósł się do Galicji, ożenił się i osiadł na wsi prowadzić życie magnata, żona albowiem jego była bardzo bogatą, a lubiła świat i towarzystwo. Magnuszewski miał wielki talent, ale go zniarował skutkiem takiego życia prozaicznego, jakie prowadził z ludźmi pospolicymi, wśród ciągłych zabaw i wizyt; i w tworzeniu także wstąpił na fałszywą drogę. We Francji tylko co zaczynała kiełkować literatura szalona, która malowała obrazy obrażające samo uczucie przyzwoitości, przesadzała także i w formie, bo sadziła się na poetyczność wysłowienia i myśli, a zapominała o naturalności. Magnuszewski w nowym tym duchu chciał stworzyć powieść i dramat historyczny polski. Poeci czerwonoruscy znając Magnu-

¹⁾ L. Siemieński urodzony 1809 roku w Belzkiem, kończył szkoły w Lublinie, w roku 1831 służył wojskowo, potem opuścił kraj i mieszkał przez kilka lat w Strasburgu, od roku 1843 do 1846 przebywał w Poznańskim, poczem udał się znów za granicę, zkąd powrócił po roku 1848 do Galicji. Wykładał czas jakiś literaturę polską w uniwersytecie jagiellońskim, był jednym z założycieli „Czasu“.

Poezje Siemieńskiego wyszły razem zebrane w Lipsku. W ostatnich czasach przysłużył się on znakomicie literaturze polskiej wyborem przekładem Odysei. Jako tłumacz i jako oryginalny poeta stoi Siemieński bardzo wysoko, a mógłby stać jeszcze wyżej, gdyby olbrzymiego swego talentu nie rozpraszał. Pisał bowiem i powieści, i studia historyczne, i podręczniki naukowe, i pogadanki w rzeczach sztuki, rozbierał system polityczny Machiawella, tworzył album malarzy, wydawał pamiątniki, przeglądy literatury powszechniej i t. d.

W każdym z tych rodzajów pracy literackiej odznaczył się Siemieński jako pisarz zdolny i wytrawny. W literaturze pozostanie głównie jako poeta i jako krytyk. Wychodzące w Poznaniu jego „portrety literackie“ należą do najpiękniejszych monografii z dziejów naszej literatury. Siemieński jest przytem jednym z najlepszych polskich stylistów, prawdziwym władcą słowa.

O Bielowskim § 294.

Przyp. wyd.

szewskiego, oczekiwali po nim prawie cudu, a nasz poeta tymczasem wielki swój talent skaził naśladownictwem. Napisał dzieło powieściowe pod tytułem: „Niewiasta polska“. Chciał w niem ukazać na kobietę w trzech epokach historycznych, czasem znacznym oddzielonych od siebie. Szeroko rozwodził się w przedmowie, dowodząc rzeczy jasnej jak słońce, że niewiasta polska musiała być inną w każdej epoce. Wystawił tedy jedną w czasie Małgorzaty z Zembočina za buntu kniecego, który wypadł w téj chwili, kiedy Bolesław śmiały bawił się w Kijowie z rycerstwem; drugą niewiastę wystawił za czasów Zygmunta Augusta, była to sama królowa Barbara Radziwiłłówna, trzecią zaś ukazał za czasów Stanisława Augusta, panią Grabowską, tajną żonę tego króla. Pierwsza i trzecia część są powieściami prozą, druga dramatem wierszowanym. W powieściach autor silił się na nienaturalny język, na mniemany archaizm, w którym widział wdzięk i poezję, ale poecie tylko zdawało się, że tak jak pisał mówili kiedyś polacy, tym językiem wszelako przemawiała jedynie muza jego. Zresztą język Magnuszewskiego podobny sobie w różnych trzech epokach; jeżeli odkrył wielką prawdę, że ta niewiasta zmieniała się przez wpływ wieków, jak nie dowiedział tego, że zmieniał się język? Magnuszewski nie przestał na tych powieściach, pisał inne, a zawsze historyczne, „Guy du Four“ z czasów Henryka Walezjusza, „Zemsta panny Urszuli“ z czasów Zygmunta III i t. d. Jeżeli język Magnuszewskiego razi w prozie, nieznośniejszy daleko jest w poezji, przesada niema tu już granic. Zygmunt August np. chce powiedzieć dwom włoszkom, że je lubi i na jak dziwny ztąd zdobywa się komplement. Powiada do nich:

Obu wam za muą, jako koń mój rzyć...

Autor wprawdzie mówi, że w piersi młodzieńczej króla tętni coś chropawego i lackiego ducha, ale chrzęści go tutaj za dużo i nie lackiego. Nareszcie trzeba i to powiedzieć, że we wszystkich powieściach Magnuszewskiego jest dużo niemoralnych obrazów, a historia pomimo pretensji autora cierpi na każdym kroku.

Magnuszewski próbował ciągle dramatu i historycznego i dzisiejszego. Brał za przedmiot ich to Radziejowskiego, to Władysława Białego księcia na Gniewkowie. Są też urywki jego dramatów: „Młodzieniec“, „Kamil“, „Rozbójnik salonowy“. Mamy i fantazję jego:

„Dramat w naturze“. Wszystko to urywki małe i drobne, które zdradzają niepospolity talent, ale skrzywiony nim jeszcze dojrzał. Magnuszewski nie miał czasu zmężyć, wyrobić się pracą i myśleniem, bo dzień i noc przyjmował gości. Strawiła go wyobraźnia namiętna. Zmordowany życiem bez celu, kiedy siadał do pracy, umierał przy niej z wycieńczenia. Wreszcie i domowe miał zmartwienia; żona, która mu przyniosła majątek, wiele cierpiała, wreszcie umarła a w kilka miesięcy i Magnuszewski poszedł za nią do grobu dnia 27 lutego 1845 roku na Pokuciu. Spółcześni zepsuli go, bo niewidziany dotąd a upragniony upatrywali w poecie geniusz. Jeden tylko Michał Grabowski poznał się na tem, że kierunek Magnuszewskiego błędny i ostrzegał poetę, ale już było zapóźno. Smutny nam z niego został przykład.

K R A K Ó W.

162. *Kraków* nie stanowił osobnej szkoły, nie odznaczył się poezją, ale miał mimo to znakomitych pracowników w piśmiennictwie. Na ruinach sławy narodowej najwłaściwiej się było krzewić historji, krzewiła się więc mocno, ale obok niej, rzecz dziwna, krzewiła się i filozofja. Zbieg okoliczności, że w Krakowie był jedyny po roku 1830 uniwersytet polski, który miał kilku zdolnych i wysoce ukształconych professorów, sprawił; że nauka tutaj wybujała. Najlepsze pisma perjodyczne pokazują się w tym czasie w Krakowie. Dotąd prawdę powiedziawszy, literatura perjodyczna polska, wyjąwszy gazet, które zadosyć czyniły swojemu przeznaczeniu, była u nas pasożytném zielskiem; pisma perjodyczne nie zajmowały się rzeczą publiczną serjo, jakby im to z urzędu należało, ale drukowały pierwsze lepsze artykuły, bez wyboru i treści; były to raczej zbiorowe pisma, które dlatego wychodziły, że i w Europie wychodziły pisma perjodyczne, dlatego dzisiejszy uczony i literat niesłychanie mało w nich znajdzie rzeczy dla umysłowego pokarmu. Niektóre pisma warszawskie na kilka lat przed rokiem 1830 lepsze były od wszystkich innych dla artykułów historycznych Lelewela, literackich Michała Grabowskiego, Brodzińskiego i Mochnackiego, ale to więcej przypadek i teraz dopiero w Krakowie pojawiają się

pisma periodyczne na wysokości literatury, która powstaje. Są to „kwartalnik krakowski“, redagowany przez *Antoniego Zygmunta Helcla*, „pamiętnik naukowy krakowski“ wydawany przez *Lesława Łukaszevicza*. Ale krótki bardzo czas powodzenia tych pism; upadają. Poeta z owego czasu *Edmund Wasilewski* ¹⁾.

LITWA I WOŁYŃ.

263. *Józef Ignacy Kraszewski* daje pierwszy znak życia po wypadkach 1831 roku w tak nazwanych guberniach zachodnich. Urodził się w Warszawie w czasie wojny napoleońskiej z Rosją dnia 26 lipca 1812 roku. Wychowany w Romanowie na Podlasiu, niedaleko od Białej radziwiłłowskiej i Brześcia (dzisiaj w królestwie polskim), uczył się najprzód w Białej, potem w Lublinie, wreszcie w Swisłoczy i tylko co wszedł do uniwersytetu w Wilnie, kiedy wypadki polityczne zawichrzyły wszystko. Obdarzony zdolnością żywą, pełną zapału i twórczości, Kraszewski pochłaniał wszystko. W r. 1832—1833, kiedy wystąpił w literaturze, miał zaledwie lat 20. Odrazu uderzył i zajął czytelników. Rzadko kto tak był szczęśliwy jak Kraszewski. Inni po wielu dopiero dniach mozółu dobijają się jakiejś takiej więtości i uznania swoich zasług w narodzie, Kraszewskiemu wszyscy odrazu przyznali, że ma wielkie zdolności. I była to rzeczywiście zdolność, jakiej u nas nikt dotąd nie miał. Mickiewicz i poeci narodowi porywali, unosili gieniuszem, Kraszewski, czyli jak się sam wtenczas żartobliwie przezywał Kleofas Fakund Pasternak, nie zdumiewał głębokością i siłą, ale niesłychaną twórczością, językiem zupełnie nowym, talentem obrazowania, nauką, jak na wiek młody ogromną, naczytaniem się, sądem niepodległym a oryginalnym, swoim własnym, dowcipem i humorem. Powieści sypał za powieściami, obyczajowe i historyczne. Z pierwszych zwróciły na niego uwagę publiczności: „Wielki świat małego miasteczka“, „Pan Karol“,

¹⁾ Ed. Wasilewski ur. 1814 w Rogoźnie w lubelskiem, umarł 1846 w Krakowie. Poeta to niewielkiej siły i natchnienia, ale dziwnie umiejący uderzyć w strunę narodową. Dlatego też utwory jego są popularne, dość wspomnieć znany wszystkim krakowiak: „Na Wawel, na Wawel krakowiaku młody“, lub wiersz „Hej bracia orły do lotu“ itd.

„Pan Walery“, „Cztery wesela“ i t. d. Z drugich „Kościół świętomichalski w Wilnie“, „Ostatnie lata panowania Zygmunta III“ itd. Te przynajmniej powieści były najpierwsze, co drukował. Literatura nasza miała dotąd utwory obmyślane powoli i długo obrabiane, niby to jakie posągi; Kraszewski tworzył rzeczy drobne, a tak szybko, że trudno było zdążyć nawet za myślą i pracą jego. Obok powieści rozrzucał setkami rozprawek, broszurek i artykułów, z których każdy podnosił albo myśl nową, albo zwracał uwagę na zupełnie nowe strony życia. Wybrał sobie podówczas za organ literacki gazetę „Tygodnik petersburski“, gdy innych pism periodycznych w Litwie nie było. Każdy z jego artykułów nawet najdrobniejszy był wrywany, przedrukowywany, czytany. Kraszewskiego rzecz „o kradzieży literackiej“, w której dowodził, że niema oryginalności na świecie i że wszyscy kradną jedni z drugich robiąc książki, ustępy o Pińsku i Pińczyczu, charakterystyka domów i ludzi, rozprawy o Karpińskim, którego nazywał panem Franciszkiem, recenzje dzieł nowych, a raczej krótkie o nich zdania, częstokroć nie wymotywowane, ale pisane za pierwszym wrażeniem, po przeczytaniu książki, raziły starych, ale zachwyciły młodych. Starzy ogłosili Kraszewskiego za młodzika, który zarozumiale poważa się targać na powagę ludzi sławnych i zasłużonych, a jednak Kraszewski kształcił całe pokolenie młode, które wzrastało, budził w niem życie i chęć do pracy i miłość do literatury ojczystej. Były więc dwa obozy czytelników, w jednym Kraszewskiego z góry traktowano, w drugim pod niebiosa go wynoszono, a silny bojownik tymczasem nie ustawał. To ogłaszał ulotne studia literackie, w których starc, ale z innej zupełnie strony ukazywał rzeczy, to drukował „wędrowki umysłowe“, zbiór dowcipnych fantazji i urywków, to dzieje Wilna, to podróże po kraju, jak „Wołyń i Litwa“.... Wszystko to w swoim czasie było bardzo znakomite. W ustępach historycznych Kraszewski pokazywał się prawdziwym poetą, np. kiedy kreślił postać Witolda, kiedy opisywał Wilno za Zygmunta Augusta w czasie wesela księcia Jana finlandzkiego z Katarzyną Jagiellonką, kiedy opisywał zjazd lucki za Jagiełły, kiedy kreślił charaktery Witolda i prymasa Wojciecha Jastrzębca i biskupa krakowskiego Zbigniewa. Miał przecież grzech jeden Kraszewski, którego mu nie można było darować, otóż zbyt się wdawał w poezję. Poeta niezmierny w prozie, był zawsze słabym rymotwórcą. Młodzież umiała kiedyś i powtarzała całe ustępy z jego

powieści: „Świat i poeta“, ale zaraz poznała się na tém, że elegje Kraszewskiego są narzekaniem i parafrazą pospolitości sto razy inaczéj opowiadanych, że jego „Halszka“ dramat z dziejów sławnéj Elżbiety z Ostroga, jest patetyczną deklamacją, że jego fantazja „Szatan i kobieta“ niema pomysłu i treści. Wprawdzie późniéj Kraszewski stworzył i w poezji rzecz lepszą. Chciał zostawić Litwie epos wielkie zebrane z samych podań bajecznych u kolebki narodu i z późniejszych już historycznych. Eposowi temu nadał mityczne nazwisko „Anafielas“, które oznaczało niebo u pogan litewskich. Poemat podzielił na trzy części; w „Witoloraudzie“ wyśpiewał dzieje Witola bajecznego bohatera przedchrześcijańskiéj Litwy, w drugiéj części wystawił pierwszy brzask dziejowy w losach Mindowsa, w trzeciéj najwyższy szczyt potęgi Litwy opiewał za czasów znakomitego Witolda. Pomysł bardzo szczęśliwy i w nie jednym ustępie dobrze wykonany; fantazja grała tu główną rolę, bo autorowi wszystko przyszło odgadywać, gdy dzieje pierwotnéj Litwy zbyt są ciemne, żeby jasne wyobrażenie dawały o przeszłości. Wszystkich rodzajów poezji i wiersza użył Kraszewski w poemacie, który w każdym razie jest niepoślednią ozdobą literatury naszéj z tego okresu.

Okolo Kraszewskiego wiązać się zaczęło rychło grono literackie: był sam koryfeuszem. Stworzył nawet organ dla rodzącego się ruchu piśmienniczego, to jest „Atheneum“, pismo zbiorowe, które poświęcił naukom, sztukom i literaturze; sumiennie i długo je redagował. Atheneum wychodziło w Wilnie, chociaż Kraszewski mieszkał kolejną w Omelnie, w Gródku i w Hubinie: trzy te miejsca stały się przez pobyt w nich Kraszewskiego historyczne. W 1837 roku ożenił się z Woroniczówną, synowicą sławnego poety, prymasa królestwa polskiego.

264. Z dawnych literatów odezwał się w Ukrainie po długiem milczeniu pierwszy *Michał Grabowski* i przerwał ciszę głęboką wydaniem „Literatury i krytyki“ w 1837 roku w dwóch tomach. Był to zbior dawniejszych, a dotąd nicogłoszonych, lub nowych rozpraw krytycznych; dawniejsze swoje pisma dawał tu autor w skróceniu, w wyjątkach, gdy już nie wszystko w nich było stosowne do nowych potrzeb narodu. Artykuł naczelny „o poezji XIX wieku“, był niby objaśnieniem, dalszym ciągiem Mochnackiego. Grabowski nie zajmował się wyłącznie literaturą polską, ale wskazywał na zjawiska nowego życia, wszędzie gdzie i jakie było. Drugi artykuł o pie-

śniach ukraińskich“, z powodu wydania zbioru przez Maxymowicza gminnych pieśni, trącał w rzeczy już znane i ukochane w literaturze naszej, a przecież zawsze nowe i piękne. Inny artykuł o literaturze szalonej we Francji, wskazywał na zboczenia zdrowego smaku i poczucia piękności, jakie się swobodnie rozwijało nad Sekwaną i nam szkodziło, jak to widzieliśmy np. na Magnuszewskim. Następne dwa tomy „Literatury i krytyki“ wyszły w roku 1840. Zawierają w sobie rozprawę o szkole poezji ukraińskiej, historją i literaturę romansu w Polsce. Były to wszystko rzeczy znakomite i budziły do myślenia i praca w narodzie około literatury podnosiła się do znaczenia jakiegoś kapłaństwa, gdy dotąd stanowiła miłą zabawkę.

265. Obok Grabowskiego zjawił się nowy krytyk w Petersburgu. Był to *Alexander Tyszyński* (urodzony dnia 1-go czerwca 1811 roku w Miassocie niedaleko od Mołodeczna na Rusi litewskiej). Napisał powieść „Amerykanka w Polsce“, utwór znakomity a wpływowy w swoim czasie. W powieści tej była nauka. Stara to metoda. Niedawno co przed Tyszyńskim, *Józef Massalski* napisał „pana Podstolica; był to syn „pana Podstolego“ z czasów Stanisława Augusta. Massalski zawarł w swoim dziele rozprawę o gospodarstwie i ekonomji politycznej. Tyszyński tak samo w powieści osadził rozprawy o dziejach literatury polskiej. Niby to amerykanka poszła za mąż za polaka: przyjechała do nas poznać rodzinę męża, a że światła była kobieta, więc śledziła za postępem społecznej literatury polskiej i pisała o niej uwagi swoje do Ameryki. Powieść Tyszyńskiego czytano więcćj dla owych rozpraw naukowych, jak dla intrygi, która także interesowała. Tyszyński mianowicie kładł nacisk na bogactwo wewnętrzne naszego języka, na jego piękność i siłę, wreszcie na literaturę nową mickiewiczowską. Podobał się wszystkim podział poetów naszych na szkoły, których amerykanka pięknie kreśliła odcienia i rysy główne.

Obudzona zatem czynność umysłowa prowincji ześrodkowała się w trzech mianowicie punktach, to jest w Wilnie, Kijowie i Petersburgu.

266. Wilno kładziemy na początku dlatego, że w tem jedynie mieście drukowały się wówczas książki polskie Litwy, Wołynia, Podola i Ukrainy: w Wilnie się zbiegały wszystkie pro-

mienie tamtejszego życia umysłowego, w którym i Litwa miała swój znakomity udział. Życie tutaj budziło się przez noworocznik „Znicz“, który wydawał *Józef Krzeczkowski*. Po *Janie Chodźce* syn jego *Ignacy* zaczął wtedy ogłaszać swoje obrazy i podania litewskie, precudowne rysunki przeszłości, artystycznie skreślone. Zaczął od drobiazgów, to jest od powiastek takich, jak „Domek mojego dziadka“, jak „Samowar“ i t. d., a kończył na wspanialszych obrazach, na „Brzegach Wilji“, na „Pamiętnikach kwestarza“, na „Kamieniu w Olgienianach“, na „Żegocie Milanowskim“ it.d.¹⁾ *Placyd Jankowski* żartobliwy a niesłychanie dowcipny, niby anglik polski *John of Dycalp*, sypał jak z rogu obfitości swoje książeczki, w których humor można było spotykać obok rzewności, naukę obok obrazu („Pisma przedślubne i przedsplinowe“, „Zaścianek“, „Ostatni upór w Bielehradzie“, „Chwila“, „Pamiętniki Elfa“ i t. d.) W powieści także odznaczał się *Kazimierz Bujnicki*, obywatel z Białej Rusi. *Jan Czeczot* zbierał i tłómaczył na polskie piosnki wieśniacze z nad Wilji, Dźwiny i Niemna. *Odyniec*, który wrócił z zagranicy, gdzie wydał tom trzeci Meliteli, sławnego noworocznika w Lipsku, przesłicznie przekładał arcydzieła literatur europejskich, Walter Scotta, Byrona, Schillera (Panią Jeziora, Dziewicę orleańską i t. d.). Cudniejszych przekładów niema żadna literatura. Dla historii narodu wielkie zasoby gotowali *Józef Jaroszewicz*, dawny profesor uniwersytetu wileńskiego, który rozprawiał o cywilizacji przedchrześcijańskiej i chrześcijańskiej Litwy i *Mikołaj Malinowski*, znakomitość wielka, który brał udział w każdym prawie nowem przedsięwzięciu naukowem, dotyczącem się historii, tło-

¹⁾ Ignacy Chodźko urodzony w roku 1795, umarł dnia 1 sierpnia 1861 roku. W „dwóch konwersacjach“ mówi o sobie, że „talent czy też pretensje do talentu wyniósł z lekcyj literatury polskiej wykładanych w uniwersytecie (wileńskim) przez Euzebjusza Słowackiego, najściślejszym wówczas klasycyzmem i francuszczyzną technicznych“. Ukończywszy nauki uniwersyteckie pracował przy swym stryju Janie prezesie sądu w Mińsku, jeździł do Warszawy i niedługo wreszcie po powrocie do Wilna, gdzie wszedł do towarzystwa Szubrawców, przeniósł się na wieś. Spełniając rozmaite obowiązki obywatelskie, porzucił pisanie wierszy, czemu się za młodych lat oddawał, a wziął się do pisania powieści, odznaczających się humorem i trafnem odwzorowaniem przeszłości. Chodźko jest pisarzem bardzo oryginalnym, nawet sposób pisania ma tylko sobie właściwy.

maczył dzieje Wapowskiego i pisał historję Jagiellonów na Węgrzech. *Ludwik Jucewicz* zbierał podania i gądky ludu na Litwie, opisywał Żmudź, objaśniał jęj pamiątki. *Teodor Narbutt* zdobył się nawet na „dzieje narodu litewskiego“, które wydrukował aż w 9ciu dużych tomach (Wilno 1836—42 roku). Dzieło to niezmiernie jest ważne, ale jako materiał, bo zresztą grzeszy zbyt wielką łatwowiernością. Jest to następca w prostej linii Strykowski. *Eustachy Lyszkiewicz* gorliwy archeolog zbierał pamiątki, rozkopywał mogiły i odbył nawet podróż do Szwecji, którą opisał w swoich listach (Wilno 1846 r. 2 tomy). *Adam Jocher* zaczął wydawać znakomity swój „obraz historyczno-bibliograficzny literatury polskiej“ ¹⁾. Z dawniejszych literatów krzatali się *Leon Borowski* i *Ignacy Szpyłkowski*, redaktor *Wizerunków* i ksiądz *Mamert Herbert*. Kaznodzieją znakomitą, sławną na całej Litwie był ksiądz *Ludwik Trynkowski*, kanonik katedralny wileński (umarł 1849 roku). Siła wymowy w nim zadziwiająca.

267. Kijów był „katolicką oazą“, jak się malowniczo wyraził o nim Michał Grabowski. Nie drukował nic wtedy po polsku, ale najszersze do niego zbierało się koło literatów polskich trzech gubernij południowych: siedzieli u siebie po wsiach, ale jednoczyli się w Kijowie, tu się zjeżdżali, tu widywali, myśleli tutaj o podniesieniu literatury. Najznakomitsze postacie literackie wyszły z tego kółka. Kraszewski i Grabowski należą do kijowskich prowincji. Obok nich uderza szczególnie wydatnością swoją ksiądz *Ignacy Hołowiński*, wówczas kanonik katedralny żytomirski i professor religji katolickiej w uniwersytecie. W 1839 roku odbył podróż do ziemi świętej i opisał ją w ślicznej „Pielgrzymce“, która należała do najcelniejszych utworów czasu swojego. Ksiądz Hołowiński chciał spławić literaturę polską w duchu czysto katolickim, stąd pielgrzymka jego, która tak wielki wpływ wywarła, stąd myśl wydawania w przekładzie polskim ojców świętych, do czego poprzednio już wiele zrobionych było przygotowań. Do przekła-

¹⁾ Adam Benedykt Jocher, urodzony w 1791 roku, umarł w Wilnie dnia 3 kwietnia 1860 roku. „Obraz bibliograficzno-historyczny“ i t. d. wyszedł w trzech wielkich tomach w Wilnie w 1839—1858 roku. Była to tylko część zamierzonego dzieła, cały tom 2gi i 3ci poświęcony jest tylko bibliografji dzieł teologicznych.

dań tych należał i *Konstanty Świdziński*. Ksiądz Hołowiński pomyślał także o podniesieniu literatury przez zapoznanie narodu z arcydziełami europejskimi. Z jego to głównie pomysłu wyszedł świetny projekt wydania Szekspira po polsku, do czego pomoc mu swoją obiecali *Józef Korzeniowski*, *John of Dycalp*, *Alfons Walicki* i t. d. Sam tłumaczył sonety Petrarke. Ale zawód poetycki nie służył Hołowińskiemu. Poeta w duszy, szczęśliwszy był w legendach, w powieściach *Żegoty Kostromca*, jak w przekładach. Szekspira wydawał pod nazwiskiem *Kefalińskiego*¹⁾. Oprócz kolorytu religijnego, jakim nawodzili pisarze kijowscy swoje pisma, mocno tutaj przebijał pierwiastek historyczny. Zdaje się, że Kraszewski na to głównie wpłynął przez ogłaszanie materiałów dziejowych w *Atheneum* i przez dzieło swoje „Wspomnienie Wołynia, Polesia i Litwy”. Zaraz więc *Alexander Przeździecki* wystąpił z ciekawem dziełem „Podole, Wołyń i Ukraina, obrazy miejsc i czasów”, w którym zdobywał się na poetyzowanie przeszłości historycznej. Grabowskiemu należy ta zasługa, że Przeździeckiego oderwał od literatury francuskiej i nakłonił ku rzeczom swojskim i że wskazał mu na drogę, jaką po nawróceniu się ma postępować. Pisał Przeździecki dawniej w Petersburgu francuskie tragedje (don Sebastjan de Portugal) i tłumaczył powieści polskie na język francuski pod pseudonimem Noirvilla (Świat i poeta). Potem po polsku tworzył dramata bez zasługi (Jadwiga, Kapitalik i t. d.). Wreszcie wziął się do historii. Pierwszy pomysł zbierania materiałów historycznych wyszedł także z kółka kijowskiego i plan stosowny nakreślił Grabowski z Przeździeckim, do czego się później przyłączył *Mikołaj Malinowski* i wydali w Wilnie zbiór bardzo znakomity „źródeł do dziejów polskich”. Odtąd zbieranie to źródeł historycznych stało się zwyczajem i modą; wreszcie zmieniło się w potrzebę czasu, na czém wszystkim nauka niezmiernie

¹⁾ O Księdzu Hołowińskim jest obszerny artykuł autora w Encyklopedji powszechnej Orgelbranda (tom XII). Znajduje się tam prócz życiorysu szczegółowa ocena wszystkich jego prac literackich.

Ksiądz J. Hołowiński, arcybiskup, metropolita mohilewski, urodził się dnia 24 września 1807 roku w Owruczu, umarł dnia 19 października 1855 roku w Petersburgu.

skorzystała. Grabowski jest tutaj głównym przewodnikiem i kierownikiem ruchu, a czynność jego umysłowa niezmiernie wielka. Za arcyutwór naszego czasu uważał poniekąd i sprawiedliwie formę walterskotyczną obrazowania przeszłości. Więc sam wystąpił z teorią w tym przedmiocie, widząc tyle kulawych prób i usiłowań polskich. Chciał, aby pisarze powieści historycznych studjowali jako uczeni epokę, którą mieli wystawiać w swoich obrazach. Grabowski przepisał granice zmysłom, zdefiniował koloryt. Nie ma wątpliwości, że pomiędzy naszymi powieściopisarzami Grabowski jest jednym z najdoskonalszych znawców historii narodowej: jeżeli sam jej nie pisze, za to zagłębia się w szczegóły, studjuje ją dla własnej nauki i zna ją dobrze nie tylko w ogólnych zarysach, ale i w drobiazgach, ocenia odrębność prowincjonalną, i pogląd jego na stosunki dawne społeczne np. Ukrainy do Polski, na sprawę unji religijnej i na prawne zasady i polityczne konstytucje, oryginalny jest a prawdziwy. Grabowski utworzył myśl wydawania „Pamiętników domowych“ i namawiał starych ludzi, co pamiętali dawne czasy, żeby notowali swoje wspomnienia, chciał w pamiętnikach domowych przygotować tak obszerny materiał dla Waltera Scotta polskiego, co miał malować wiek XVIII, jak sam w źródłach zbierał rysy do odwzorowania epok dawniejszych jeszcze. Ogłaszał nawet częściowo drukiem te pamiętniki, które już zebrał, w czym nie tak zupełnie się mu powiodło, jak tego żądał. (Wydał urywki *Karola Młicońskiego* i *Wacława Borejki*, miał zaś notaty podręczne *Chrzyszczemskiego* i *Hermana Jęlotwińskiego* i t. d.). Wreszcie i sam w praktyce dał się poznać; wydał bowiem piękne powieści historyczne „*Stepy i koliszczyzna*“, „*Stanica Hulajpolska*“, „*Tajkury*“ i t. d.

Można zarzucić powieściom Grabowskiego manierowanie i brak ruchu, ale nikt nie zarzuci im wielkiego zajęcia i trafnego obrazowania prawdy historycznej. Widać zaraz, że obrazy przeszłości skreślał mistrz, który długo zastanawiał się nad teorią tworzenia i nauczył się dobrze cudownej swojej tajemnicy. Szczęśliwszy tu był daleko od Kraszewskiego, który brał się także do powieści historycznych, ale tworząc za prędko, bez obmyślenia należytego, nie miał czasu na dostateczne przygotowanie się naukowe, a jednak Kraszewski jest to jeden z pisarzy polskich, co mógłby napisać doskonałą powieść historyczną. Ogromne Gra-

bowskiego zasługi przepadły rychło w morzu niepamięci narodowej; winien był sobie sam ten dziwny upadek. Postawił raz krok fałszywy, który go zgubił w opinii. A jednak jest to znakomitość, której blask był nadzwyczaj świetny w literaturze. Grabowski umilkł już oddawna i ledwo czasem się tylko odzywa, ale głos to zawsze poważny i znakomity, lubo nie zawsze jednakowo sympatyczny ¹⁾. *Tytus Szczeniowski*, piszący pod nazwiskiem *Izaslawa Blepońskiego*, chciał zwrócić umysł narodowy ku przedmiotom głębszego myślenia, ku zastanawianiu się ze stanowiska wyższego nad dziejami ludzkości, a osobno w „*Bigosie hultajskim*“ kreślił obrazy satyryczne społecznego towarzystwa, pełne wysokiej wartości i poglądu. Za poetę szkoły ukraińskiej uważał Grabowski *Alexandra Grozę*, który gładko wierszuje, a nawet ma czasami szczęśliwe chwile, ale mimo to równać się nie może z żadnym prawdziwym poetą szkoły ukraińskiej. Z tego czasu głównie pochodzi jego poemat „*Starosta Kaniowski*“. Wyższy nierównie jest od Grozy talentem *Tomasz Olizarowski*, autor „*Zawieruchy*“ i „*Bruna*“. Groza doskonale przerabiał na polskie motywa ruskich pieśni, z których tworzył całe poemata, np. „*Marucha*“. Kiedy się ludu trzymał, wychodził jeszcze jako tako na swoje, w poematach szerszego rozmiaru grzeszy zawsze wykrzywionym pomysłem. *Gustaw Olizar* należał do sentymentalnych, ale nieszczęśliwych poetów kółka, w którym zabłysnął wreszcie *Henryk Rzewuski*, znakomitość pierwszego rzędu. Ci wszyscy pisarze byli reprezentantami umysłowości szlacheckiej i katolickiej. Ale kiedy z kolei zrobiwszy swoje zamilkli, w Kijowie powstała „*Gwiazda*“, redagowała ją zdolna młodzież kijowska, wywiesiwszy na czele pisma swego chorągiew nowoczesnego postępu; z Grabowskim, Hołowińskim i Rzewuskim nie mogła się w niczem zgodzić. Było to ważne zjawisko, ale tylko jako organ życia, nie zaś jako pomnik literacki. *Gwiazda* redagowana umiejętnie w duchu szkoły, żywa, namiętna, wymowna, demokratyczna i filozoficzna jest dzisiaj prawdziwym pomnikiem wyobrażeń młodzień-

¹⁾ Michał Grabowski umarł w Warszawie dnia 19 listopada 1863 roku jako dyrektor komisji oświecenia w Królestwie polskiem. Pseudonim jego: Edward Tarsza. O nim § 264.

czych i niedojrzałych. Dzisiaj Kijów został już na prawdę ogniskiem życia literackiego, bo dosyć tam drukuje się książek polskich. Obok Kijowa dźwiga się teraz ruchem piśmienniczym Żytomierz, nowa stolica gubernji wołyńskiej.

PETERSBURG, BIAŁA RUŚ.

267. W Petersburgu już od lat kilkunastu drukowały się książki polskie, nawet wychodziły pisma periodyczne. Po 1831 roku zaczął nabierać powagi „Tygodnik Petersburski“, wreszcie zjawiała się „Niezapudka“; był to noworocznik wydawany przez młodzież polską, kształcącą się w uniwersytecie, po największej części rodem będącą z królestwa polskiego. Niezapudki tej wyszło pięć tomów: pierwszy ukazał się w 1840 roku, następne co rok wychodziły. Pisemko bez większego literackiego znaczenia, tę jednakże miało zasługę, że ukazało kilka młodych talentów, które się potem świetnie rozwinęły, że dało pole do wystąpienia kilku dojrzałym już znakomitościom i że wreszcie rozbudziło życie umysłowe, szczególnież na Białej Rusi, z którą związki miał redaktor, wybrany przez młodzież. Redaktor ten *Jan Barszczewski*, nauczyciel prywatny, zamieszkały był od wielu lat w Petersburgu. Rodem z Białej Rusi oddawna zajmował się poezją. Mickiewicz jeszcze mu poprawiał wiersze. Nie przesadzamy bynajmniej, kiedy mówimy, że nowa siła prądu literackiego przez Niezapudkę wpadła do Biało-Rusi, prowincji zdaje się obumarłej dla wszelkiego życia, gdyż osobiste stosunki redaktora pisemku temu utorowały drogę w prowincji, która młodzież wsparła najlichnieszą prenumeratą, dlatego, że i swoje prace mogła drukować w Niezapudce; pobudziły się więc do życia miejscowe zdolności. Miała już wprawdzie i przedtem Biało-Ruś swoich pisarzy, ale jedna wszelako jaskółka nie czyniła wiosny. *Kazimierz Bujnicki* zdobył się nawet na organ osobny dla prowincji, to jest wydawał *Rubon*, którego wyszło 7 tomów. *Rubon* było to nazwisko starożytne i oznaczało Dźwinę u Rzymian. Obok mniej udatnych poezyj kwitnęła w piśmie Bujnickiego proza i obok historii kwestje ekonomiczne i gospodarskie, jednem słowem, objawiała się tam cała wszech-

stronna działalność literacka. W Rubonie drukował Bujnicki swoje „Pamiętniki księdza Jordana“, to jest powieść historyczną osnutą na tle przeszłości Inflant. Powieść ta podobala się nawet Grabowskiemu, tyle wymagającemu nauki po malarzach fantazji historycznych. Dalej obok redaktora występowali w Rubonie *Michał Borch* i *Adam Plater*, potomkowie tych rycerzy inflanckich, z których wojewodowie polscy powstawali w tej stronie Rzeczypospolitej, trzej bracia *Grzymałomscy* i t. d. Borch budził wtedy wielkie nadzieje w Grabowskim, zabierał się albowiem do wielkiego malowidła, więcej już historycznego, chciał wystawić życie świętej Eufrozyny i Przedzysławy Połockiej, żyjących w XIII wieku; nie miał to być prosty chronologiczny żywot i zbiór niestrojny cudów, jaki napotykamy po naszych książkach pobożnych i żywotach, ale obraz wielki, poetyczny stariej już bardzo przeszłości; kilka ustępów z tego dzieła Borch ogłosił drukiem i podobno się na tem skończyło. Malowideł takich jeszcze wcale nie mamy, a byłyby przesliczne i pożądane. Do tych bujnych żywiołów literatury białoruskiej nowy dodał *Barszczewski*, który puścił się teraz na szersze pole tworzenia. Oprócz *Niezabudki* wydawał od 1844 roku pojedynczemi tomanami „Szlachcica Zawalnię, czyli Białoruś w fantastycznych opowiadaniach“, to jest zbierał i spisywał podania i bajki ludu swojej ziemi ojczystej. Dziełko to pełne jest wartości. Barszczewski zresztą nie był szczęśliwy w poezjach, których zbiór jeden ogłosił w 1849 roku w Kijowie (urodzony 1794 roku, umarł dnia 11 marca 1851 roku w Cudnowie u pani Henrykowej Rzewuskiej na Wołyniu). — *Gaudenty Szepielewicz*, jeden ze współpracowników *Niezabudki*, ogłosił w Petersburgu powieść mitologiczną wierszem „Psyche“. *Wincenty Reutt* poezjami swemi zarzucał różne pisma i t. d. Do tego wreszcie doszło, że aż *Romuald Łodberski*, który koczując po kraju wydawał różne pisma zbiorowe (Rocznik literacki, Pamiętnik naukowy i t. d.), napisał krytyczny rzut oka na literaturę białoruską, chcąc uwydatnić w niej stanowisko Barszczewskiego. Do białoruskich poetów także należy *Ładeusz Łada Zabłocki*, który umarł na Kaukazie i *Alexander Spasowski*, który niegdyś w Tygodniku petersburskiem umieszczał różne poetyczne urywki w rodzaju oddawnych klasycznych, a przypominał Trembeckiego językiem energicznym. Choć forma tam była klasyczną, wiały z niej przecież imagi-

nacja i duch pełen zapału. Niezabudka wreszcie wywołała do życia świetny talent *Sztyrmera*, który zaczął pisać swoje „powieści fantastyczne“, pełne humoru i filozofji, pod imieniem żony swojej Eleonory. Najpierwszą jego pracą był „Pantofel, historia mego kuzyna“, powiastka wydrukowana w drugiej Niezabudce z 1841 roku. Odtąd powieści Pantofla sypały się gradem, jakoto: „Frenofagiusz i Frenolesty“, „Światło i Cienie“, „Kataleptyk“ i t. d.

Nowe życie wstępuje w literaturę petersburską, kiedy się przeniósł z Kijowa ksiądz Hołowiński do stolicy cesarstwa, na urząd rektora akademji duchownej. Świetne go tam czekały przeznaczenia i rychło wyszedł na biskupa suffragana karysteńskiego i wreszcie z koadjutora arcybiskupiego został metropolitą mohilewskim. Stanąwszy już raz na tem stanowisku, Hołowiński porzucił światowe rzeczy i oddał się całkiem sprawom religijnym: walczył w Tygodniku z filozofją i z Gwiazdą kijowską, pisał homilje, rymował pobożne legendy, zbierał luźne rozprawki i kazania księdza Wereszczyńskiego i przygotowywał je do druku, rozczytywał się w kaznodziejach naszych z XVII—XVIII wieku i odkrył wartość Młodzianowskiego (§ 142). Jednocześnie z tem Tygodnik drukował „Listopad“, najznakomitszą powieść historyczną Rzewuskiego o pierwszych latach panowania Stanisława Augusta. *Romuald Hłube* wydawał prawa dawnych synodów polskich w texcie łacińskim. Otwarto katedrę prawa polskiego w uniwersytecie petersburskim. Przedsiębiorczy Wolff założył księgarnię i drukarnię polską, z której zaczął wydawać najznakomitszych autorów polskich, nakoniec czasopismo „Słowo“ w 1859 roku założone, zwiastowało najpiękniejszą może epokę dla literatury polskiej na północy. W każdym razie Petersburg stał się ogniskiem jednym z najważniejszych bieżącej naszej literatury. Dzisiaj *Józefat Ohryzko* spółzawodniczy tam z Wolffem w szlachetnem wydawnictwie ¹⁾.

¹⁾ Józefat Ohryzko wydawał przez krótki czas w Petersburgu „Słowo“, dziennik polityczny, przy którym zamierzał wydawać tomami „dodatek“, zawierający prace naukowe i literackie. Dodatku wyszedł tylko tom jeden. Potem wydawał wielkiej wartości „Pismo zbiorowe“, którego ukazało się dwa tomy. Najważniejszą jednak zasługą Ohryzki było przedrukowanie Voluminów Legum.

268. *Henryk Rzewuski* najznakomitszym jest przecie reprezentantem literatury polskiej w Cesarstwie przed jej teraźniejszym, a coraz bardziej wspanialszym rozwojem. Rzewuski wywołał pewną reformę literacką i jak Mickiewicz pchnął silnie dalej kolej przeznaczeń piśmiennych narodu. Jeżeli Kraszewski ma tę zasługę, że wszędzie trafiając, podniósł zamięłowanie literatury rodzinnej i że z salonów usunął w znacznej części książki francuskie (niestety niezupełnie!), Rzewuski rozgniewawszy naród paradoxami, dał mu czas do zastanowienia się nad sobą i myślenia o poprawie. Talent to wielki, snuje łatwo obrazy przeszłości i zachował w duszy czyste słowo podania, nieskażone żadnymi obcymi wtrętami. Mówi śmiało w oczy prawdę, nie boi się niczego. Kiedyś to było, jak równie wpływ wielki wywierał na samego Mickiewicza, ale nie wierzył jednak swoim literackim zdolnościom. Aż wreszcie silnie przez przyjaciół naciskany, sam o tem nie wiedząc, że jest arcy mistrzem w swoim rodzaju, ogłosił „pamiętki Soplicy“, prawdziwe arcydzieło. Była tam rehabilitacja niedawno ubiegłej przeszłości szlacheckiej. Aż do czasów Rzewuskiego utrzymywało się w społeczeństwie przekonanie, które narzucała narodowi szkoła ursynowska, że w przeszłości naszej aż do reform Stanisława Augusta było wszystko swawolą, nieładem, rozpustą i t. d. Ganiono więc konstytucją narodową i ludzi, wynoszono pod obłoki duch, jaki panował w reformie Konarskiego i w monarchicznych popędach rzeczypospolitej. Rzewuski wywrócił do szczytu te stare wyobrażenia i ukazał z najpiękniejszej strony tę przeszłość splugawioną. Było tam w niej dużo miłości i wiary, wiele prostoty i zacności charakteru. Bohatyrem Soplicy jest książę Karol Radziwiłł, wojewoda wileński, zwany „panie kochanku“, stronnikiem szlacheckiej Polski i wróg reform. Rzewuski przedstawił tę postać oryginalną i cały orszak, jaki otaczał Radziwiłła, z taką siłą talentu, że wszyscy w pierwszej chwili uwierzyli mu na ślepo i zamiast dotychczasowych wymysłów, nastąpiło wielkie spólcucie w literaturze dla szlachetczyzny. Po Soplicy poszły inne utwory Rzewuskiego, jakoto: „Listopad“, drugie prawdziwe arcydzieło, „Zamek krakowski“, „Rycerz Lizdejko“ i t. d. Rzewuski doskonale maluje tylko obrazy z XVIII wieku, do tego starczy mu podań rodzinnych szlacheckich, ale kiedy sięga epoki dawniejszej robi grube błędy w swoim malowidle historycznym, chociaż ko-

loryt wieku zawsze utrafiiony i talent znać wszędzie u niego znakomity. Zasoplicowało się zaraz w naszej literaturze. Wszyscy malowali obrazy szlacheckie, sejmiki, wesela i uczyty staropolskie. A tymczasem kiedy naśladowcy wykrzywiali rzecz do niepoznania, kiedyśmy już wpadali w drugą ostateczność i ubóstwiali to, co niedawno okładali klątwą, a okładali klątwą to, co niedawno jeszcze ubóstwiali, zjawiała się i reakcja przeciw obrazowaniu przeszłości w duchu Rzewuskiego. Nauka wykazała, że autor „Listopada“, chcąc być wyrocznią, myli się często, że zbyt rozkochany w przeszłości szlacheckiej, nie widzi dobrze całej prawdy, bo obok pięknych stron miłość nie pozwala mu dojrzeć w dawnej cywilizacji stron brzydkich; rozum przekonał wreszcie, że Soplica jest człowiekiem jednego tylko stronnictwa i t. d. Chciałby nawrócić do źródła, z którego wypłynęły dzisiejsze przekonania narodu. Autor „Listopada“ w naszych czasach jest istną anomalią, podnosi broń już ostatecznie stępioną i złamaną. Wyznawca zasad targowickich, urodził się w ten sam dzień 3 maja 1791 roku, kiedy sejm czteroletni ogłaszał ustawę. Ojciec jego *Adam Warzyńiec* przedostatni kasztelan witebski, powiedział przy tej okoliczności, czy też jemu powiedziano, że urodził się w dniu ustawy nowy dla niej nieprzyjaciel.

Apoteozowanie przeszłości nie pokłóciło jeszcze Rzewuskiego ze społeczeństwem, ale pokłóciła go prawda wypowiedziana zbyt szczerze a nieoględnie i moc paradoxów drażniących. Rzewuski albowiem nietylko jest artystą, ale i filozofem na dzisiaj, bez wiary w przyszłość. Wydawszy pod nazwiskiem Jarosza Bejły „Mieszaniny obyczajowe“, obraził swoją prowincję, a potem stawiając się na wyłącznym stanowisku szlacheckim, zelżył wszystko, co nieherbowe. W reformach, któremi dźwigał się naród, widział powód jego upadku. Drażnił przypiskami, w które ustrajał zawsze swoje powieści. Na końcu już wydał 8-tomowe „Pamiętniki z Michałowskiego“ i przebrał wszelką w nich miarę: z ludzi oporu i prywaty porobił najzacniejszych obywateli i patryotów, w stronnikach reform stanisławowskich widział, jak sam się wyraża: „nikczemnych miejskich trzepietarzy“. Rzewuski miał zapewne prawo odkrywać złe strony w zabiegach ludzkich, ale gdy zły

woli nie widział, pomimo w oczy bijących faktów, w jednym tylko stronnictwie, kładł sobie dobrowolnie bielmo na oczy ¹⁾.

LITERATURA NA KAUKAZIE.

269. Pomiedzy młodzieżą polską, bawiącą na Kaukazie, wiązał się także pewien ruch umysłowy, który zdaje się odrębne od krajowego prowadził życie. Najwięcej kwitnęła tam poezja, a między młodzieżą chwilowo najwięcej się odznaczył *Ładusz Łada Zabłocki*, rodem z Białej Rusi (§ 267). Po nim szedł zaraz poeta *Władysław Strzelnicki*, autor „Bejbułata”. Wielka była szkoda *Stanisława Winnickiego*, który na większą skalę rozpoczął poemat „Artem Popowicz”, ale umarł zawczasu w twierdzy Groźnej 1842 r. *Leon Janiszewski* nie źle tłómaczył poetyczne powieści Puszkina i sam próbował o własnych puszcząć się siłach; spisywał także swoje obrazy i wrażenia z podróży na Kaukaz. *Konstanty Zach* obeznawszy się z miejscowymi językami, śledził podania i tłómaczył gminne piosnki, *Hugo Korsak* próbował powieści z podań miejscowych. Inni autorowie kaukazcy byli: *Michał Andrzejkiewicz* który gotował opis Kaukazu, *Jan Wierzbicki* naturalista, *Wincenty David* i t. d.

KRÓLESTWO POLSKIE.

270. Piśmiennictwo perjodyczne długo się nie wiązało po 1831 roku w Warszawie. Wreszcie w 1834 roku powstały różne „magazyny”, na wzór świeżo wynalezionych ilustracji zagranicznych (Magazyn powszechny, Magazyn dla dzieci, Magazyn mód i t. d.). Magazyn powszechny redagował przez jakiś czas *Brodziński*. Była tam dziwna mieszanina wszystkiego, i historii, i re-

¹⁾ Henryk Rzewuski zmarł 25 lutego 1866 roku. Zostawił podobno ciekawy pamiętnik. O nim § 274.

alnych nauk, dla ciekawości i zabawy; pospolicie wszystkie to rzeczy obce, żywcem brane z podobnychże magazynów zagranicznych, w niczem samej literatury zbogacić nie mogły. *Salęzy Dmochowski*, który zaczął wiele wydawać powieści tłómaczonych ze wszech języków europejskich założył *Muzeum domowe* w rodzaju magazynów, w którym już nieco więcej odznaczył się kierunek swojski i literacki, co dobrze wpłynęło i na inne podobne pisma. Noworoczniki wydawał *Karol Kormel*, tłómacz na język polski powieści rosyjskich *Ladusza Bulharyna*.

Z poetów noworocznikowych odznaczał się swoją liryką *Antoni Szabrański*, który usiłował także założyć pierwsze pismo literackie na większą skalę i wydawał „*Panorama literatury krajowej i zagranicznej*”; ale pismo to niedługo trwało, chociaż należało do najlepszych w swym czasie. Później już zaczęły rozwijać się gazety, jak *Dziennik pomorski*, *Gazeta codzienna* i dawały między innemi przedruki artykułów Kraszewskiego budzących życie. Literatury naukowej, poważnej i historycznej nie było. Jeden tylko z professorów dawnego uniwersytetu *Wacław Alexander Maciejowski* pracował na większą skalę i wydawał kolejno to „historją prawodawstw słowiańskich”, to „pamiętniki o dziejach prawodawstwie Słowian”, to „Polskę i Ruś”, to „pierwotne dzieje Polski i Litwy” i t. d. *Adrian Krzyżanowski*, także professor uniwersytetu, z powołania matematyk, nieszczęśliwie wdał się w historją. Zachorowawszy na Kopernika i jezuitów, szukał przyczyn upadku narodu, nie w historii, ale w swoich marzeniach. *Andrzej Kucharski*, który kiedyś wielkie budził nadzieje, bo miał być pierwszym professorem literatur słowiańskich w Europie i w Warszawie, skończył tylko na wydaniu „pamiętników prawodawstw słowiańskich” z rękopismów Maciejowskiego ¹⁾. *Linde*, jak widzieliśmy, myślał o słowniku rosyjskim.

Życie budzi się około 1841 roku. Wtedy albowiem powstaje „*Biblioteka warszawska*”. Do redakcji tego pisma należy grono ludzi gorliwych o chwałę narodową; na ich czele stają *Szabrański* i *Michał Baliński*, potem *Kazimierz Władysław Wójcicki*. Obok Bi-

¹⁾ Kucharski urodzony dnia 30 listopada 1795 roku, umarł dnia 18 stycznia 1862 roku w Warszawie.

blioteki zawiązuje się *Pielgrzym*, pismo katolickie pod redakcją *Eleonory Ziemięckiej*, szczególnej przyjaciółki filozofji, a nawróconej od mglistego heglizmu do nauki kościoła. Ruch religijny znać i w noworoczniku *Alleluja*, który wychodził w tymże czasie przez lat kilka i w „Żywotach świętych“, które ogłaszają dwaj bracia z Wilna *Rogalscy*, *Adam* i *Leon*. Wkrótce cały ten ruch religijny literacki w księgarni swojej jednoczy księgarz Jan Glücksberg, wyłączny nakładca dzieł podobnej treści. „Biblioteka“ pierwsze miesiące swojego bytu odznacza namiętną polemiką *Ignacego Rychtera* z *Maciejowskim*; obadwaj wykazywali sobie różnice, jakie zachodziły nawzajem pomiędzy ich dziełami i rozprawami, a historją. Pierwszy rozpoczął jednakże walkę Rychter recenzją pamiętników Maciejowskiego. Nic nie dowodzi więcej biednego stanu literatury podówczas, jak ta polemika. Rychter, człowiek zdolny, znał się dosyć na wszystkim, ale nie miał żadnej specjalności; spierał się, bo mu tak wypadało. Maciejowski podnosił kwestję zupełnie nową i nietykaną dotąd w nauce: dowodził np. że szlachta polska pochodzi od wychodźców słowiańskich z Saxonii, których tam zawojowali i uciskali Niemcy; dalej utrzymywał, że w krajach późniejszej Polski za czasów jeszcze świętego Metodjusza, rozszerzyła się wprzód przed łacińskim obrządkiem, wiara obrządku greckiego, ale było to wtenczas, kiedy wschód jeszcze był w jedności wiary z Rzymem. Wnioski te później dostatecznie oceniła krytyka, ale Rychter w każdym razie nie był dostatecznie usposobiony do zbijania Maciejowskiego, chociaż miał za sobą głos ogólny ¹⁾. Do polemiki tej wplątał się później *Tyszyński*, który przyjechał do Warszawy i wszedłszy do służby publicznej, należał do założycieli Biblioteki. Tyszyński wiernym tu został swojej

¹⁾ Wacław Al. Maciejowski, urodził się w roku 1793, szkoły kończył w Piotrkowie, poczem udał się na uniwersytet krakowski. Po kilkoletnim pobycie na niemieckich uniwersytetach, powrócił do kraju, gdzie w roku 1825 objął w uniwersytecie warszawskim katedrę prawa rzymskiego. Po roku 1831 przeszedł do służby sądowej, z której wyszedł jako sędzia trybunału. Najważniejsze ze wspomnianych wyżej jego dzieł „Historja prawodawstw słowiańskich“ wyszło w drugim wydaniu 6-ciotomowem w Warszawie w roku 1856—1865. Prócz tego Maciejowski wydał: „Polska aż do pierwszej połowy XVII wieku pod względem obyczajów i zwyczajów“ (4 tomy, 1842), „Roczniki i kroniki polskie i litewskie“ (1 tom, 1850), „Piśmiennictwo polskie od czasów najdawniejszych aż do roku 1830“ (4 tomy, 1851), „Dopełnienia

przeszłości literackiej; był głównie krytykiem, lubo brał się i do powieści fantastycznych („Morena“, „Powieści blade“ i t. d.). Biblioteka zresztą tak słabe stawiała kroki i tak nie rozumiała swojego stanowiska, że umieszczała nawet bajki Jachowicza i pełno wierszydeł okolicznościowych. Biblioteka ostro karmiła młodą zdolność Kraszewskiego, który nawet ogromnie przymawiał Warszawie i w istocie było wtedy za co. Niektórzy gorliwsi uczeni zdobyć się chcieli na „Encyklopedję powszechną“, ale zawsze to było usiłowanie, ludzi ku temu nie stało. Przesilenie sprawił popęd ku badaniom historycznym. Najprzód to w Warszawie pomyślano o zbieraniu i wydawaniu dyplomatów, ztąd to *Kazimierz Stronczyński* wystąpił ze „wzorami pism dawnych“, potem *Rzyszczeński* z dyplomatarjuszem. Baliński i Wójcicki pracowali w kierunku historycznym. Pierwszy pod owe czasy ogłosił „Pamiętniki o królowej Barbarze“, które też były rodzajem listowego dyplomatarjusza, „żywot Wolana“ i t. d.

271. Wybitną postacią tego okresu literatury w Warszawie jest *Kazimierz Władysław Wójcicki*, szwagier Magnuszewskiego. Młody, żywy i zdolny, lubo bez rozległej znajomości źródeł, bo zna tylko polskie, instynktem więcej trafiał w serce narodu. Jeszcze przed rokiem 1830 odznaczał się Wójcicki zamiłowaniem ku pamiątkom, ale w rodzaju Święckiego, który się nigdy nie zdobywał na krytykę. Największe dzieło Wójcickiego z tego czasu, były to „Przysłowia narodowe“, pismo zupełnie w rodzaju śpiewów historycznych Niemcewicza, tak samo lubione i poszukiwane, tak samo przejęte duchem miłości ku wszystkiemu co swoje, ale pomimo to pełne bajek, które się tu szczególniej powiązały ze wspomnieniami. Potem podróżował Wójcicki po Galicji, zwiedzał Karpaty, lub studjował, a kiedy powrócił do Królestwa, wydawał to „Pieśni ludu Białochrobatów i Mazurów z nad Buga“, to „Klechdy“, wreszcie ogłosił w 1840 roku u Senewalda „Stare gawędy i obrazy“, dzieło, które postawiło go niezmiernie wysoko w uznaniu młodej

historji prawodawstw słowiańskich“ (1 tom, 1872), „Historja włościan (w Polsce)“ (1 tom, 1874). Wszystkie te dzieła wychodziły w Warszawie. „Dopełnień historji prawodawstwa“ wyszedł tylko artykuł pierwszy, zawierający dzieje Polski przedchrobrowej, w rękopiśmie posiada Maciejowski kilka dalszych „dopełnień“.

Przyp. wyd.

rodzącą się literatury warszawskiej. Była to chwila, w której szczyt sławy Wójcickiego. Stare jego gawędy, są to naprawdę gawędy o przeszłości szlacheckiej, urywki, pamiątki i t. d. Wójcicki niema siły ku tworzeniu powieści historycznych na większą skalę, dowodem np. „Kurpie“, których jeszcze we Lwowie ogłosił; miał tam być niby obraz Polski za czasów drugiej wojny szwedzkiej. Ale Wójcicki doskonałym się za to pokazał w tych małych obrazkach, w których pojedyncze typy przeszłości, co jeszcze się wśród naszego pokolenia zabłąkały, przenosił żywcem do literatury przez pismo. W pierwszej chwili typy te były tak miłe i tak przystawały ogółowi do serca, że nie spostrzegano żadnych wad w nich, tej np. głównej, że Wójcicki wciąż malował postaci rubaszne, że u niego polskość mieściła się w hulankach szklenicowych i w bijatyce. Naśladowano Wójcickiego i upowszechniły się takie gawędy w literaturze. Autor nasz miał jeszcze inne swoje zasługi: dużo czytał starych książek polskich i w owym czasie nie było zapewne nikogo w Warszawie, któryby się mógł popisać równą jak Wójcicki znajomością literatury dawnej czysto-polskiej. Nie była to jednak znajomość systematyczna. Wójcicki głównie smakował w broszurach i w dziełach mniejszej wagi, które były niezmiernie ważne dla historii obyczajów. Dowód tej miłości dał nawet w ogłoszeniu „Biblioteki starożytniej pisarzy polskich“, w której bawił się przedrukami Reja, Zawickiego, Rysińskiego, Zbylitowskiego i wielu innych pisarzy zygmontowskich. Młodzież ówczesna, która nic nie wiedziała o przeszłości narodowej, dla której nawet Rej i Bielscy były to postacie nieznane, która ledwie coś posłyszała o Kochanowskim i Krasickim, z entuzjazmem spotykała po pismach warszawskich i magazynach artykuły Wójcickiego, a zawsze o rzeczach swojskich, bo z nich uczyła się, dowiadywała się tego, o czym najmniejszego nie miała pojęcia. Wójcicki nie ustawał w pracy, wszędzie go znać było; dzieła wydawał jedne po drugich, artykuły sypał jak z rękawa obfitości. Artykuły te są częstokroć zbiorem sądów dowolnych i nieuzasadnionych, a czasem są zupełnie bez sądów i dzisiaj wiele straciły na swęj wartości, ale podówczas był Wójcicki profesorem wykładającym publicznie przedmiot ukochany i stąd wpływ jego na inłode talenta niepospolity. Kraszewski i Wójcicki byli to dwaj ludzie niezmiernęj zasługi; pierwszy pociągał talentem, śmiałością

swoją i rzutnością wprawiał do lotu, a drugi uczył, rozprawiał i wskazywał drogę ku pracy.

272. Wśród takich okoliczności zaczęła się w Warszawie wiązać nowa, młoda literatura, która nic wspólnego nie miała ani ze starszymi pisarzami, ani z Biblioteką warszawską. Czas na nią przyszedł. Podrosło nowe pokolenie i wyuczywszy się cokolwiek, próbowało sił własnych. Byli tam wszystko ludzie zdolni, zdolność też jedynie wielu z nich ocaliła w przyszłości, bo nic innego. Nauki głębszej, poglądu spokojniejszego i dojrzałego na życie, tam nie było. Powstawali niby odrodzeni w duchu, niby nowi ludzie, bo nawet nie mieli nic wspólnego z pojęciami socjalnemi stariej rzeczypospolitej. Wszyscy wrzeli życiem, na przesąd żadnego nie mieli względu, gotowi będąc zawsze do wszelkiej manifestacji i czynu i pióra. Chodzili umyślnie brudno i ubogo, zgiełk wielki robili nawet po ulicach. Ich organem był z początku „Przegląd warszawski“, a potem „Nadwiślanin“. Zdobyli się na „Jaskółkę“, noworocznik własny. Poezja tam główny rej wodziła, a była to już prawdziwa poezja zapalna, ognista, nie zimna, jak urzędowe, chociaż piękne ody Szabrańskiego. Patriarchą tej młodzieży był *Juljan Fileborn*, zdolność poetycka niezaprzeczona, ale umyślnie się zmarnował. Z gronka tego wyszli jednak *Roman Zmorski*, *Antoni Czajkowski*, *Włodzimierz Wolski*, *Bohdan Dziekoński*, *Sierpiński*, *Normidowie* i *Teofil Lenartowicz*. *Dziekoński* i *Czajkowski* odznaczali się nawet w tem gronie pod względem naukowym, bo obadwaj skończyli uniwersytet, a *Czajkowski* był magistrem prawa. Inni własną pracą i czytaniem się wyrobili. *Dziekoński* uczył się w Dorpacie; był wcale dobrym krytykiem i napisał niezłą powieść historyczną o sławnym naszym alchemiku, pod tytułem „Michał Sędziwój“, a zachęciwszy się stąd do poszukiwań, zbierał materiały do dziejów alchemji wogóle. *Włodzimierz Wolski* napisał wtedy poemat swój „Ojciec Hilary“, który był niby rodzajem hasła dla szkoły i poeta w jednej chwili zyskał wielką popularność pomiędzy młodzieżą. *Wolski* próbował i powieści towarzyskiej, a nieźle mu się udawała. *Zmorski* szalony, namiętny i fantastyczny, poematem „Lesław“, który już wtedy latał po rękach, a dopiero w lat kilkanaście później był wydany, odą do Liszta rozpalał do najwyższego stopnia. *Zmorski* marzył wtedy o utworzeniu szkoły mazowieckiej w poezji naszej i próbował poematu z dziejów mazowieckich, do czego miał wielkie w sobie zasoby, jako

namiętny zbieracz podań ludowych. *Lenartowicz* rozpoczynał wtedy najskromniej. Historji jeden tylko się poświęcał z pomiędzy téj młodzieży; był to *Semeryn Zenon Sierpiński*. Wszystko co umiał, sobie samemu był winien; wiadomości miał dosyć, ale nie przetrawione w nim były, nie dojrzał tam jeszcze talent i nauka. Dlatego na wzór Wójcickiego pisywał Sierpiński artykuły, które miały wartość względną, stosowną do czasu i okoliczności, bo ukazywały przed mniéj świadomymi na świat cudów naukowych i w czarownych kolorach wystawiały przeszłość narodową; pisywał także Sierpiński drobne powiastki historyczne, w których znajdowało się dosyć życia i erudycji; wygotował i „obraz historyczny Lublina“ i myślał ciągle o dziejach akademji zamojskiej. Obok Dziekońskiego, który ciągle nie opuszczał kółka przyjacielskiego, był to jeden w niem uczony z urzędu, chociaż powstał o własnych siłach. Śmierć obydwu zabrała w kwiecie wieku ze stratą wielką dla literatury. Sierpiński umarł w 1843, Dziekoński w 1855 roku.

Wójcicki był najprzód pojęty w tem gronie, młodzież uważała go sobie za patryarchę. Zmorski napisał recenzję „Starych gawęd i obrazów“, a czuć w jego wyrazach było to religijne poszanowanie dla zasługi, które tak dobrze zaświadczało o usposobieniu zacnem tej młodzieży. W pojęciu sprawy dotyczącej się gawęd i pieśni ludu, Zmorski mógł robić uwagi Wójcickiemu i robił je ze czcią, przez wdzięczność za naukę, którą starsi młodszych obdzielali. Obok Wójcickiego *August Wilkoński* podawał rękę młodej literaturze. Przypadek, ślepy trafiał Wilkońskiego literatem. Opuściwszy Poznańskie po hulaszczem życiu, gdy przeżył ojcowiznę, przeniósł się do królestwa i pracować musiał na roli: nie był tam w swoim żywiole, a gdy mu się nic nie wiodło, przyjechał do Warszawy i zaczął próbować sił swoich w zawodzie literackim. Pierwsza zaraz ramotka, drukowana w Bibliotece warszawskiej: „czy Kopernik był polakiem?“ króciuteńka i dowcipna, zwróciła na niego uwagę powszechną. Odtąd sypały się ramotki jak grad; drukowała ich wiele Biblioteka, a potem osobno wyszły w kilku tomach. Gawędy, które stworzył Wójcicki, były obrazkami dawniej rubaszności. Rubasne także były i ramotki Wilkońskiego, a stanowiły więcej szkice powieściowe i satyry z węzłem dramatycznym lub komicznym. Wilkoński nie umiał obmyślać swoich utworów, jako artysta, owszem, pisał to, co wylewało mu się z pod pióra; ratował go tylko niesłychany dowcip

i serce najpocziwsze, które serdecznie umiłowało kraj i dlatego chciało wszystko w nim widzieć jak najlepszem. Wilkoński chciał oglądać w ojczyźnie same cnoty, a wad żadnych, stąd nielitościwie chłostał wszystko, co było nikczemne i brudne. Zapominał się tak dalece i sympatyzował z pojęciami młodzieży, że wierzył w cnotę li tylko ubożuchnych i najmniejszych pod względem socjalnym na świecie, każdy zaś człowiek wyższy stanowiskiem, musiał prócz tego być egoistą, tchórzem, zdrajcą kraju i t. d. Wilkoński nie lubił straszliwie herbów i szlachectwa. Teorje te były w modzie, więc trudno sobie wystawić, jakie wzięcie miały ramotki i jak znany był Wilkoński w kraju; kto nie słyszał o Lelewelu, słyszał pewnie o Wilkońskim, chciał go poznać i mówić z nim. Założył ramotkarz pismo zbiorowe „Dzwon literacki“, które wywiesiło jawnie chorągiew postępu, ale nie długo wychodziło. Obok męża przenajzacniejsza *Paulina z Łauczów Wilkońska*, wzór rezygnacji i cnót domowych, z poetycznem sercem, wzięła także za pióro powieściowe. Pierwsze jej drobniejsze obrazki, jak „Wieś i miasto“ były miłe i prawdziwie kobiece. Później wzięła się Wilkońska do powieści większych rozmiarów i napisała „Tak się dzieje“, „Wawrzynę“ i t. d. Talent zdobniał, że tak się wyrazim; nuży powieść jej przeciążona zbyt nieznaczącemi szczegółkami, ale wszędzie widać serce najpocziwsze i zasady męża wiernie przeprowadzone ¹⁾.

Edward Dembowski z *Hipolitem Skimborowiczem* założyli „Przegląd naukowy“, także w imię postępu. Pismo to przez lat 7—8 regularnie wychodziło i drukowało czasami nie złe rzeczy, podawało rękę młodzieży, chciało dyszyć ogniem, ale redaktorowie mu na to nie pozwolili. Dembowski była to ciekawa istota; socjalista, radykalista, heglista, sam nie wiedział czego chciał i czem był; ciskał się przeto na różne strony, a kiedy Przegląd opuścił, w Poznaniu już wydał dzieje literatury polskiej, w których nakreślił doskonale charakterystykę własnych usposobień i widoków. Literaturę dawną podzielił na dwie kategorie, na postępową i niepostępową,


¹⁾ P. Wilkońska umarła w czerwcu 1875 r. w Poznaniu. Do końca życia pisała powieści pełne tych samych zalet i wad, co i poprzednie. Wydała także „Wspomnienia“ z pobytu w Królestwie. Są one bardzo ciekawe, lecz autorka na wszystko patrzy przez szkła różowe. Każdy tam utalentowany, szlachetny, pocziwy, bez złości i miłości własnej — istny anioł.

drugą naturalnie odrzucił, jako rzecz bez wartości, więc w postępowej bardzo mało się faktów zostało. Poszła tedy precz np. cała historia, bo ciągle pawiła o szlachcie, o szlacheckich sejmach itd. a ludzie są równi i szlachty być nie powinno na ziemi. Wogóle wszyscy nasi radykaliści nigdy nie lubili historii, u nich ci tylko byli wielkimi ludźmi, co myśleli o postępie, o reformach radykalnych, a że duch reformy nie jest stanem normalnym społeczeństw i zjawia się tylko w czasach przesilenia, więc i tak nazwani postępowi ludzie rzadsi są nierównie w historii, jak się to wydaje ludziom stronnictw ostatecznych. W Polsce nawet szedł postęp na odwrót, to jest wyglądał na reakcję. Szlachta zdobyła dla narodu wolności, rozwinęła się, ale poczuwszy się na siłach, przywłaszczyła sobie wszystko bez podziału i stawała się coraz więcej wyłączną, wreszcie była stanem panującym. Bardzo późno już przejrzała, że była niesprawiedliwą względem innych stanów narodu i że naraziła przyszłość ojczyzny. Postępowych więc ludzi takich, jakich szukał Dembowski, było bardzo mało w Polsce, stąd jego niechęć do historii. Dembowski przekonywał tedy mimowolnie naród, że literatury zupełnie w Polsce nie było i niema. Zapłacił tu za obłąd i chorobę wieku. Skimborowicz wydawał wiele gazet, pism, książeczek i t. d. Wreszcie wypadki 1846—8 roku rozwiały zupełnie tę młodą literaturę.

REFORMA DZIENNIKARSTWA

274. Kiedy się zapał młodzieży nieco uspokoił, *Henryk Rzewuski* z pomocą *Wilkońskiego* założył w Warszawie pismo codzienne pod tytułem „Dziennik warszawski”. Było to pierwsze pismo redagowane u nas na sposób europejski; jeden „Czas” tylko w Krakowie poprzedził Dziennik. Ale Czas był więcej gazetą, pismem politycznym, Dziennik pismem żywotnym dla kraju i literackim. Dziennik zabił się odrazu niefortunnym wystąpieniem naczelnego redaktora w artykule „Cywilizacja i religja”; zwyczajem tu swoim drażniąc opinią, odmawiał Rzewuski wszelkiej zasługi rozumowi i pracy, a obstawał za przywilejem. Ale mimo to Dziennik zreformował dziennikarstwo i może sprawił to, że odtąd ognisko główne literatury polskiej przenosi się do Warszawy. Nie zasługa już tu Rzewuskiego,

który jedynie założył i zgubił pismo, ale czyja inna. Dziennik pierwszy stworzył fejleton oryginalny, dał powieść, artykuły naukowe, bo nie pozwolił zbyt się rozpościerać powieści z ujmą innych stron pisma, pierwszy drukował poezje i rozbiory dzieł historycznych, pierwszy dawał życiorysy zmarłych autorów polskich i dawał poglądy na ich przeszłość literacką i zasługi, czem przygotowywał ciekawy materiał dla dziejów piśmiennictwa. To pod względem wyższym literackim. Jako pismo bieżącej chwili, Dziennik tchnął życiem, treścią niepospolitą: spojrział głębiej w naród i przejrzał się w nim, wszędzie na całej przestrzeni języka naszego dopatrywał się życia. Naród zbyt się skupiał w prowincjonalnych swoich odrębnościach i stąd się nie znał; przedtem np. mało kto wiedział o tem, co się działo na Litwie lub Ukrainie, w Poznańskim lub w Krakowie; oprócz literatów, którzy czytali razem warszawskie, lwowskie i wileńskie książki i których jedynie interesowało piśmiennictwo, żadnej wspólności pomiędzy prowincjami nie było. Dziennik teraz zebrał do swego ogniska korespondencje z różnych stron kraju, który przez to zbliżył się częstkami i poczuciem do siebie i pokochał się w odrębnościach swoich, skupił pracę wspólną, rozpoznał grunt i zaczął pracować około przyszłości. Dziennik zwrócił uwagę czytelników na fakt, że w spółczesnych pismach zagranicznych wiele piszą o nas, notował też skrzątnie, gdzie to i o czem było, czasem ważniejsze zdania i fakta żywcem do kolumn swoich tłómaczył. Wiadomości luźne o wszystkim, co wogóle mogło interesować kraj i literaturę, drukowane pod rubryką Warszawy, dostarczyły moc szczegółów ciekawych, poruszyły kwestje żywotne, o ile to się dało. Wprowadzając to wszystko do swojego pisma, redakcja Dziennika stworzyła życie, jakiego dotąd nie było i pismo swoje podniosła na stopień czynnika, już nietylko literackiego. Inne gazety warszawskie poszły za tym przykładem. Wilkoński zaraz w początkach Dziennika powrócił w Poznańskie i tam umarł dnia 4 lutego 1852 roku.



WIELKIE KSIĘSTWO POZNAŃSKIE I PRUSSY.

LITERATURA PERJODYCZNA.

275. W pierwszych latach po roku 1831 najznakomitszą oznaką ruchu piśmienniczego w częściach Polski do Pruss oddzielonych, był „Przyjaciół ludu“, tygodnik wydawany w Lesznie. Stworzył go *Jan Popliński* (urodzony dnia 14 czerwca 1796 roku w Topoli pod Ostrowem, umarł dnia 17 marca 1839 roku). Pismo to rozmaite przechodziło koleje i różnych miało redaktorów. Było zaś w rodzaju magazynów, jakich aż trzy podówczas wychodziło w Warszawie; obok artykułów dawało ryciny, celowało zaś ponad wszelkie magazyny polskie i zagraniczne tem, że miało w sobie wiele barwy narodowej. Przyjaciół ludu był przeznaczony do popularnego czytania, a jest do dziś dnia poszukiwany przez uczonych dla swojej bogatej treści. Wychodził przez lat kilkanaście i podupadł potem z wielką szkodą dla literatury i nauki. Obok tego „Przyjaciół ludu“ nic się stale nie wiązało czas długi, aż wreszcie wstąpienie na tron Fryderyka Wilhelma IV (w czerwcu 1840 roku), dało silniejszy popęd literaturze i narodowości. Piśmiennictwo perjodyczne poznańskie niezmiernie się ożywiło i z niem ruch naukowy. Piśmiennictwo to było żywotne treścią, a nawet przez jakiś czas jednoczyło w sobie ruch umysłowy całej niemal Polski, skoro podtrzymywała je znakomicie Warszawa i Galicja, a z prowincji ruskich nadsyłali prace swoje do pism poznańskich *Michał Grabowski* i *Kraszewski*. Najznakomitsze dzienniki z owego czasu były: *Tygodnik literacki*, który powstawszy w 1838 roku, uprzedził nieco epokę stanowczego rozwoju piśmiennictwa, potem *Orędownik naukowy*, *Dziennik domowy*, *Przegląd poznański*, wreszcie *Rok*, pismo historyczno-polityczne rozumowane, wychodzące pod hasłem „naprzód myśl narodowa!“ i *Goniec polski*, gazeta redagowana umiejętnie a dzielnie. Najwięcej zasługi nabyli na tem polu pracy szlachetnej *Jędrzej Moraczewski*, *Napoleon Kamiński*, *Władysław Bentkowski*, *Józef Łukaszewicz*,

Jan Popliński i oboje *Wojkowscy*, to jest mąż *Antoni* i żona *Julia* z *Molińskich*; ci ostatni podsycali gorączkowego ducha prowincji zbyt jaskrawemi zdaniem i pojęciami. *Wojkowski* nie miał talentu pisarskiego i drażnił uczonych, musiał bawić się zatem często w polemikę. Żona jego była bardzo poetyczną postacią i pisała wiele dla ludu i dla dzieci. Oboje przemarnowali znaczny majątek i umarli w nędzy, mąż dnia 19 kwietnia 1850 roku w Poznaniu, żona zaś dnia 9 sierpnia 1851 roku we Wrocławiu. Zawiązywały się w Poznaniu i pisma religijne, jak *Archivum teologiczne* księdza *Jabczyńskiego*, jak *Gazeta kościelna*, potem pedagogiczne, jak np. *Szkoła polska* i t. d. Wykłady publiczne lekcji zaprowadzały się w Poznaniu. *Jędrzej Moraczewski* wykladał dzieje Polski i Słowiańszczyzny, *Karol Libelt* dzieje literatury niemieckiej, *Krauthofer-Krotowski* prawo i t. d. Był tam w Poznaniu rodzaj zaimprovizowanego na prędcę uniwersytetu. Rok 1848 nowy jeszcze podał zasilek rozwijającemu się świetnie piśmiennictwu perjodycznemu w księstwie, ale treść i charakter nowozawiających się dzienników, była już tam przeważnie polityczna. Prawo z 1850 roku o prassie ścisnęło wiele tę swobodę piśmienniczą, która poniosła tu cios stanowczy i zaledwie dzisiaj dopiero przychodzi znowu kraj do jakiejś nadziei na przyszłość w tych ostatnich czasach. Jeden tylko Przegląd poznański wybrnął energią swoją z powodzi i stoi odważnie na stanowisku katolickim i narodowym.

276. *Edward Raczyński*, syn *Filipa*, jenerała wojsk koronnych za *Stanisława Augusta*, wnuk zaś po kądzieli *Kazimierza Raczyńskiego*, marszałka nadwornego koronnego, jednego z ludzi, którzy ciężko zdradzali ojczyznę, urodził się w 1786 roku. Ukształcony znakomicie, służył tam w wojsku narodowym i odbył wojnę z Austrią w 1809 roku. W trzy lata później był posłem poznańskim na sejm 1812 roku. Opuściwszy zawód publiczny, odcięty w księstwie poznańskim od reszty ojczyzny, wylał się całkiem na usługi narodu na drodze politycznej, a najwięcej literackiej. Sprawie ukochanej przynosił w darze zapal bez granic, serce zacne, wielki majątek, zdolności i rozumu wiele, ale kaziła te wszystkie świetne skądinąd przymioty osobiste, pycha i mimowolny popęd ku arystokracji. Przed rokiem 1830 jeszcze podarował miastu Poznaniowi bogatą bibliotekę i zrobił z niej zakład publiczny oświaty narodowej. Wtenczas to rozpoczął na wielką skalę wydawnictwo dzieł polskich, a najwięcej

materiałów historycznych. Zaczął od listów Jana III do Marji Kazi-
miry z czasów wyprawy wiedeńskiej i od materiałów do panowania
Stefana Batorego. Raczyński dał nam poznać pierwszy Paska, Kito-
wicza, Frazma Otwinowskiego i t. d. Wszystko, co ogłaszał, było
nowe i piękne, a wielką miało wartość naukową. Utworzył zbiór
„Obraz Polaków i Polski z XVIII wieku“, w którym wiele pomieścił
pamiętników. Wydał kronikę Wiganda i wspaniałe dzieło o meda-
lach polskich w 4 tomach i zebrał tę pracę z materiałów przygo-
wanych już poprzednio do druku przez Albertrandego i Gołębiow-
skiego. Zamierzał także wydać klasyków łacińskich w tłumaczeniu
polskiem, tych zwłaszcza, których dotąd nie tknęli się nasi pisarze;
jakoż przy pomocy uczonych wydał historję naturalną Plinjusza,
dzieło Witruwiusza o budownictwie, poezje Tybulla, Katulla i Pro-
percjusza, do czego mu chętną pomoc nieśli *Józef Łukaszewicz*, *Ro-
man Ziolecki*, *Szymon Baranowski* i t. d. Tybulla tłumaczył wierszem
Jędrzej Moraczewski. Raczyński nie żałował na nic i wydał ze 200
tomów. Swoich dzieł zostawił kilka, jakoto: „Podróż do Turcji“,
którą odbywał w 1814—15 roku i „Wspomnienia Wielkopolski“,
w których zawarł historję różnych miejscowości rodzinnych swoich
okolic. Ale zasługując się tak względem nauki historycznej i lite-
ratury, jednocześnie wielki występki popełniał Raczyński przez ob-
cinanie i psucie swoich materiałów, które wydawał; wszystko tam,
co tylko raziło jego arystokratyczne pojęcia, przemazywał bez litości
i zacierał prawdę. Pycha ta nawet wtrąciła go w nieprzyjemne zaj-
ścia z prowincją. Ponieważ wszędzie chciał być pierwszym i sam
wszystko robić, stąd opierał się wszelkim projektom; jeżeli kto
chciał w czyn wcielić jaką myśl szlachetną, musiał ostrożnie i z da-
leka napomykać o niej Raczyńskiemu, żeby się sam domyślał o co
rzecz chodzi i wtedy Raczyński szybko tworzył projekt i przystę-
pował do wykonania. Umarł nawet dla pychy. Zbierał składki na
pomnik dla dwóch pierwszych królów polskich, mający się postawić
w Poznaniu w katedrze. Prawda, że znaczną część funduszu sam
dołożył, ale nie miał wszelako prawa pisać na pomniku, że stawiał
go swoim nakładem i znosił za to wyrzuty, które do innych dodane
zatrwały mu życie. Zabił się tedy z moździerza dnia 20 stycznia
1845 roku w Zaniemyślu. Żona jego Konstancja, córka Szczęsnego
Potockiego, wdowa po Janie, znakomitym uczonym, brała także
udział w pracach naukowych męża; należała między innemi do tłó-

maczenia z francuskiego dzieła: „Portofolio Marji Ludwiki“. Umarła w Salone we Francji w dobrach syna swego jedynego Rogera dnia 24 grudnia 1852 roku. Rodzony brat Edwarda Atanazy, poseł pruski w Madrycie, znawca i lubownik sztuki, zniemczał zupełnie i napisał znakomite dzieło o historii malarstwa, bo kochał i zbierał arcytwory sztuki.

277. *Jędrzej Moraczewski* niezmiernie wiele podnosił w prowincji ruch umysłowy. Urodził się w Dusinie pod Gostyniem (dzisiaj w księstwie poznańskim), dnia 4 lutego 1802 roku. Uczęszczał potem na uniwersytet warszawski, ale od 1831 roku stale osiadł w księstwie. Należał z kolei do redakcji wszystkich pism periodycznych, jakie tam wychodziły. Ale gdy mu taka ciężka a męcząca praca nie zabierała jeszcze wszystkich chwil czynnego życia, rzucał się w obywatelskie przedsięwzięcia. To pomagał doktorowi Karolowi Marcinkowskiemu do zakładania Towarzystwa naukowej pomocy, które wiele dobrego zrobiło, to został współwłaścicielem księgarni i drukarni pod firmą Kamieńskiego i spółki. Ogrom pracy miał wszędzie, gdzie tylko spojrzeć było. Był to pisarz gorący, miłośnik wielki ziemi swojej i dziejów jej. Dlatego pierwszy nie tylko w prowincji ale i w kraju pomyślał w naszych czasach o szerszej pracy historycznej. Jemu winne było życie dzieło „Starożytności polskie“, które w rodzaju słownika, w pojedynczych artykułach dawało poznać różne strony naszej przeszłości. Myśl ta nierozwinięta w pełni, bo też dostatecznego zasobu naukowego brakowało prowincji, zawsze jest początkiem i zarodem przyszłej narodowej encyklopedji. Dalej Moraczewski postanowił napisać „Dzieje Rzeczypospolitej polskiej“. Nie w sposób kronikarski Naruszewicza, pragnął opowiedzieć najobszerniej, jak tylko można, dzieje narodowe. Potrzeba tego była wielka, gdy żadnego dzieła na większą skalę nie mieliśmy i elementarne książki nie starczyły umysłowym potrzebom młodego pokolenia. Ale w budowie swojej Moraczewski wziął pogląd nieco za jednostronny. Kiedy inni pisali dzieje królestwa, narodu lub państwa polskiego, Moraczewski postanowił ogłosić dzieje „Rzeczypospolitej“. Była polska rzeczpospolitą zapewne, bo wyrosła z czystej gminy słowiańskiej, ale była rzeczpospolitą na swój własny sposób i niema nic wspólnego pomiędzy pojęciami tej dawnej polskiej rzeczypospolitej, a jakąkolwiek zasadą rzeczpospolitych dzisiejszych z XVIII—XIX wieku. Moraczewski nie chciał tego widzieć,

a będąc pojęć czysto-republikańskich, własne zasady swoje do historii żywcem przenosił. Robi to może zaszczyt jego sercu, które zawsze ujmowało się za sprawiedliwością i ganiło ucisk, ale nie robi to zaszczytu jego historycznemu prorostwu. Tom pierwszy dziejów rzeczypospolitej wyszedł w 1842 roku w Poznaniu, a dziewiąty i ostatni dopiero w 1855 roku. Autor dosięgnął w dziele tem opowiadanie swoje aż do abdykacji Jana Kazimierza. Dzieło znakomite w pierwszych tomach wyczerpuje prawie nawet treść całkowitą dziejów. Ale dzieje ostatnich lat, gdy materiałów pod ręką autor miał mnóstwo, są niedostateczne i pełne opuszczeń i w poglądzie często tam autor kuleje. Stanowisko Moraczewskiego pod względem socjalnym i religijnym, jest lelewelowskie. Śmierć nie dała mu dokończyć gorliwie prowadzonej pracy. Widząc, że dzieło rośnie mu pod ręką i że przez to nie będzie dostępne dla ogółu, wydał Moraczewski osobno dla ludu „opowiadanie gospodarza Jędrzeja“, a dla klasy wyższej „Polskę w złotym wieku“. Umarł 21 lutego 1855 r. w Poznaniu.

278. *Józef Łukaszewicz*, dawniej bibliotekarz Raczyńskich w Poznaniu, od kilku lat gospodaruje na wsi własnej w Komornikach w Poznańskim. Jeden to z najgorliwszych i najuczeńszych pracowników na niwie dziejowej, ale zbyt namiętny i drażliwy: prawda to, że dla polemiki ludzi uczonych u nas, wielkie jest pole, gdy samozwańców naukowych dużo, a śmiało głos podnoszą. Łukaszewicz również jak Moraczewski, pisywał do wielu pism periodycznych i sam był przez jakiś czas redaktorem Przyjaciela ludu. Za główne zadanie wziął sobie Łukaszewicz rzędem monografij polskich rozjaśnić dzieje reformy religijnej w Polsce i rzeczywiście rozwidnił tę stronę przeszłości, jak nikt przed nim. Wydał szereg dzieł ważnych, to „o kościołach braci czeskich w dawniej Polsce“, to „wiadomości historyczne o dyssydentach w mieście Poznaniu“, to „dzieje kościoła wyznania helweckiego na Litwie“, to „dzieje kościołów wyznania helweckiego w dawniej Małopolsce“. Faktów tutaj wiele, ale i poglądu stronniczego dosyć. Pogląd ten jest wpływem najzacniejszych usposobień ku sprawiedliwości, ale nie rad Łukaszewicz przeglądać się w ramach czasu i pojmuje tę sprawiedliwość po nowotnemu, gdy się pojęcia o niej wyrobiły zbyt odmienne od dawnych, Łukaszewicz nie przenosi się zwykle bezstronnie w ten wiek walki i nienawiści religijnych i nie widzi tego, że katolicyzm częstokroć

miał za sobą prawdę, gdy z nowinkami wojował. Łukaszewicz nie dogodził nikomu, chcąc być za nadto sprawiedliwym. Zawsze za dyssydentami mocno obstawał, a że był katolikiem, nie dawał tem znowu rękojmi bezstronności dzisiejszym dyssydentom polskim. Oskarżali go katolicy o sprzyjanie zbytnie reformie, dyssydenci o sprzyjanie zbytnie kościołowi; jedno i drugie nie prawda, bo Łukaszewicz stanowisku obranemu jedynie był to winien, że się wydawał takim, a nie innym. Chciał się podnieść na wysokość niedostępną, ponad ludzi i wieki i sądził wszystko, ale zawsze z pewnem uprzedzeniem, z myślą powziętą a priori. W jego np. pojęciu kościół był niesprawiedliwy i zgubił rzeczpospolitą swoją wyłącznością, Łukaszewicz chce chociaż w historii niesprawiedliwość tę czemś okupić. Oprócz dziejów reformy Łukaszewicz dał literaturze „obraz historyczno-statystyczny Poznania“, jedną z najdoskonalszych w swoim rodzaju monografij, „historję szkół“ w 4 tomach i teraz ogłasza „opis historyczny kościołów parafjalnych w dawniej dyecezyi poznańskiej“. Głównie we wszystkich dziełach Łukaszewicza, bardzo zresztą ważnych, uderza kompilacja ¹⁾.

279. Z poetów odznaczał się w owych czasach w Poznańskiem *Ryszard Berwiński*, ognisty zapaleniec. Jako filologowie *Jan Popliński* wydał porządne wypisy polskie, *Cegielski* napisał pomiędzy innemi dwa znakomite dzieła „o słowie polskim“ i „naukę poezji“. *Ładysz Wolański* bawił się w archeologją, a najwięcej w numizmatykę. Nie miała nigdy Polska więcej łatwowiernego uczonego, jakim jest ten Wolański; z lada czego tworzył wielkie fakta i objaśniał najzawilsze zagadki życia narodu. Zdumiewał tak bujną fantazją, że o stokroć przewyższa pod tym względem Teodora Narbutta. Wolański np. odkrył w pieniążkach swoich kronikę syna Owidjusza, z pierwszego wieku ery chrześcijańskiej w Płocku, odkrył ostatniego potomka Palemona, założyciela Litwy, bogaczem wielkim na Madagaskarze i t. d. Wspomina się Wolański tutaj li tylko dla osobli-

¹⁾ J. Łukaszewicz urodzony w roku 1799, nauki kończył w Poznaniu, bibliotekarz Raczyńskich od roku 1820, współredaktor „Przyjaciela ludu“, „Tygodnika literackiego“ i „Orędownika“, nauczyciel gimnazjum, archiwista miasta Poznania, w roku 1856 osiadł w Targoszycach pod Kobylinem w krótoszyńskim, gdzie zmarł w lutym 1873 roku. O nim § 301.

wości. Miał niezawodnie naukę, która jak jego samego nie doprowadziła do celu, tak na nic się nikomu nie zdała. W Poznańskim osiadł i Władysław Wężyk, rodem z królestwa, który podróżował po Europie i dalszym wschodzie: stąd wydał dwa tomy opisu swoich wędrówek. Był to talent rzeczywisty i śmierć zawczasu wyrwała go większym nadziejom. (Umarł z poświęcenia się, gdy opatrywał chorych w Szląsku w czasie zarazy).

280. *Karol Libelt*, urodził się w Poznaniu z rodziny podobno pierwiastkowo polskiej, ale zniemczonéj, ojczyźnie zaś wychował go ksiądz Wolicki, arcybiskup gnieźnieński. Już w 1829 roku w uniwersytecie berlińskim otrzymał medal złoty za rozprawę o „Spinozie” i stopień doktora filozofji. Pierwsze kroki w piśmiennictwie stawiał w „Tygodniku literackim” i w „Roku”, a wstąpił się najwięcej prelekcjami publicznemi, jakie miał o literaturze niemieckiej w Poznaniu w 1841 roku. Talent wielki, różnostronny, miłość dobra publicznego ogromna. Stąd czynnym był bardzo Libelt wśród wypadków, jakie nieraz budziły nadzieje księstwa poznańskiego, lub zwiastowały w nim upadek ducha. Nieraz bywał posłem na sejmy do Berlina; odznaczył się znakomitą wymową. Trudno bardzo w krótkich słowach scharakteryzować Libelta, jest to razem filozof i historyk, matematyk i teolog, pedagog i statysta. Wszędzie na każdej drodze dowody pracy swojej zostawił. Ale największem dla niego polem filozofja. Wyszedł ze stanowiska Trentowskiego, to jest przyswoiwszy sobie jego wyrazy i pojęcia, budował dalej gmach filozofji narodowej. Stworzył system „umnictwa”, czyli estetyki, którą wykladał w sposób czarujący, a każdemu dostępny. Wyszły osobno jego pisma pomniejszych aż w 6 tomach. Zebrał w nich artykuły swoje porozrzucane po tylu pismach periodycznych i księgach. Od 1853 roku Libelt osiadł na wsi własnej i mało się poświęca literaturze, pracuje może w ukryciu ¹⁾).

¹⁾ Myli się autor twierdząc, że Libelt pochodzi z zniemczonéj rodziny. Rodzina jego pochodziła z Litwy z okolic Sławuty. W roku 1794 Samuel Libelt ranny podczas oblężenia Warszawy. Ojciec Karola Stanisław stale mieszkał w Poznaniu, gdzie ożenił się z Katarzyną Zielińską. Tak ojciec jak i dziad Karola nie umieli nawet po niemiecku.

Karol urodził się dnia 8 kwietnia 1807 roku, gimnazjum skończył w roku 1826, na uniwersytecie był w Berlinie, w roku 1829 pojechał do Paryża, skąd wrócił

281. *August Cieszkowski*, rodem z królestwa polskiego, chociaż głównie zamieszkały w Poznańskim, gdzie ciągle posłuje na sejmy pruskie do Berlina i odznacza się szlachetnie obroną narodowości polskiej. Cieszkowski należy do znakomości naszych pierwszego rzędu dzisiejszej chwili, a wiele przedmiotów traktuje z powagą i dojrzałością wytrawnego sądu. Pokochał się w filozofji Hegla i najprzód jęj stawiał ołtarze. Potem wdawał się w ekonomję polityczną i w skarbowość; pisał zaś wszystko po francusku i po niemiecku. Dzieło jego „*Gott und Palingenesie*“, najznakomitszym jest owocem bieżącej filozofji i zrobiło wielkie wrażenie w Niemczech; posypały się tam gradem uwagi i recenzje. Inne dzieło ekonomiczne „*du credit et de la circulation*“, jest inną pracą europejskiej wartości. Wreszcie zstąpił Cieszkowski z marzeń teorji wprost do zastosowania ich, do praktyki, i wydał rzecz o parostwie „*de la pairie et de l'aristocratie moderne*“. Chciał tutaj przekonać arystokrację, że czas dla niej przeszedł, że tem jedynie utrzymać się zdoła na zyskanem stanowisku, jeżeli zapomniawszy chluby z urodzenia, które dziś nic nie znaczy, połączy się ściśle z arystokracją intelligencji i jeżeli ją wcieli do siebie. Te znakomite prace ogłaszane w językach obcych, nie zaś w narodowym, wywołały prześliczny wiersz Antoniego Czajkowskiego:

Błogosławieni pomazańcy Pana
Boć błogo naród ich ślawi....

w którym poeta przemawia tak dalej do Cieszkowskiego rozwijając myśl, że każdy i człowiek i naród ma tutaj na ziemi swoje posłannictwo i winien spełnić obowiązek.

do kraju i wstąpił w roku 1831 do artylerji. Ożenił się po raz pierwszy w roku 1834 z Antoniną Jaworską, po raz drugi w roku 1835 z Marią Szumanówną. Przez nią spokrewniony został ze St. Staszicem. W roku 1843 został nauczycielem. Poseł, właściciel dóbr, prezes Towarzystwa Naukowego Poznańskiego. Umarł w Brdowie dnia 9 czerwca 1875 roku, pochowany w Czeszewie.

Dzieła Libelta wydaje Żupański. Wydawnictwo przerwano ze szkodą literatury po wyjściu 6 tomów. Nakładca dopiero po rozprzedaży ich dalej zamierza prowadzić wydawnictwo. Całość dzieł wynosić będzie 20 tomów.

Przyp. wyd.

A komu Bóg serce dał
I jasne myśli w serce tchnął
Niech zwielokroci to co wziął,
By kiedyś liczbę Panu zdał....
Pomny na złego sługi los,
Co bez użytku chował skarb,
Niechaj do karbu dotknie karb,
Niech pracą ziarnko zmieni w kłos....
I nie na próżno Stwórca sam
Dał mu się rodzić tu lub tam....

Następują teraz wyrzuty:

A ty Auguście, gdy tve skronie
Światłem wybrańców pańskich płonie
Gdy Ci twój naród niesie cześć....
Pragniesz babelską wieżę wznieść.
I jakby obcy pomiędzy swemi
Błądzisz po dziejach obcej ziemi,
W obcym rynsztunku, w obcej zbroi,
A swoim nic! Przecież to swoi!...
A dzieje nasze, Boże daj,
Żeby miał takie każdy kraj....
Może się straszysz słowy temi:
„Nie jesteście prorok między swemi“,
A przecież nawet Zbawca sam,
Gdzie się urodził, umarł tam....
A choć o męce wiedział wprzód,
Kochał swój język i swój lud....

Poeta tutaj w tonie wyrzutu złożył największy hold, na jaki go stać było, znakomitą zdolności i nauce....

Cieszkowski jednak był najlepszym polakiem, używał języka obcego w sprawach prawie obcych i dopiął swego celu. Dzisiaj zna go Europa i ceni jako wysoką inteligencją. Sławne akademje i towarzystwa ubiegają się prawie o zaszczyt i zapraszają go do swoich gron uczonych w Paryżu, we Włoszech i t. d. Cieszkowski został umyślnie hrabią nie dla pychy, ale dlatego, by mógł się przed

Europą stanowiskiem zalecić. Teraz znaczy coś wszędzie głos jego, a w parlamencie berlińskim słucha się go z większą wyrozumiałością, kiedy prawi o narodu zdeptanych przywilejach. W literaturze polskiej pamiętny jest tem Cieszkowski, że należał do założycieli Biblioteki warszawskiej i że mianowicie głosił wielkie dzieło „Ojciec nasz“, w którem rozbierał modlitwę pańską, w roku 1848 obszerny rozbiór tego dzieła wygotował Tyszyński. Pierwsza przecież jego rozprawka po polsku, była poświęcona ochronkom wiejskim. W tem wielkiem dziele swoim Cieszkowski zapowiada przyjście królestwa Bożego i twierdzi, że królestwo to musi zejść jeszcze na tę ziemię i że niema go co czekać dopiero po skończeniu świata, aż w niebie. Cieszkowski skreślił tutaj dzieje ludzkości we wspaniałym prawdziwie obrazie i wykazał, że dwie doby dziejów tych już przeszły i że nastaje trzecia. Pierwsza epoka do Chrystusa była przygotowaniem się i wstępem, druga Chrystusowa głosiła zasady miłości, trzecia dopiero zasady te wprowadza w czyn, słowo dopiero teraz ciałem się stanie. Epoka druga skończyła się z nastaniem okresu socjalnych rewolucyj, który rozpoczęła w 1789 roku arcysławna rewolucja francuska. Zasady te chrześcijańskie, nie nowe i razem nowe, w życie wprowadzić ma plemię słowiańskie, a polacy mianowicie. Jest w tych wszystkich improwizacjach filozofów naszych coś z sobą krewnego i w wspólnego, jest w istocie przeczucie słabe i niepewne jakiejś świetnej przyszłości plemienia i narodu. Dalszy rozbiór modlitwy pańskiej wskaże nowe głębokie widoki autora, który dotąd rozebrał tylko w obszernym tomie jeden wstęp modlitwy pańskiej.

282. W Prusach daleko był gorszy stan rzeczy jak w Poznaniu; tam pierwiastek niemiecki dusił oddawna Słowiańszczyznę. W części kiedyś hołdowniczej koronie, to jest królewskiej, cudem prawie przechowała się narodowość polska mazurska, która zajmuje dzisiaj jednak całą okolicę, od Elku (Lyck) aż do Torunia i od Gołdapi aż do Grudziąza, to jest pas ziemi długi na mil 50 a szeroki na 10. Narodowość ta jednak nie wydaje się, nie błyszczy, bo została tylko wśród ludzi wiejskich: właściciele ziemscy, po naszymu szlachta, są tam Niemcy. Książęta, a później królowie pruscy sądzili, że ta ziemia, którą już od 1657 roku z pod hołdu uwolnili, sama się zniemczy i dali jej pokój. W tej zaś części Prus, która ciągle była prowincją korony, pierwiastek niemiecki dopiero od wieku blisko dusi narodowość

polską. Niestety jest dla tego rozerwanego kraju, że podwójną ma wiarę, na zachodzie panuje katolicyzm, protestanci zaś liczniejsi są na wschodzie, z powodu apostołowania tam Małeckich i Alberta starszego i t. d. Los zdarzył jednak, że i ta zachodnia część ziemi prusko-polskiej dawno już obumarła dla literatury w znaczeniu wyższem, a i tu wielu napłynęło Niemców i kupowało dobra, a nasza szlachta coraz więcej Niemceje. Biskupstwo warmińskie zamieniło się na niemieckie, chełmińskie na pół jest niemieckiem, w skutek różnego rodzaju usiłowań. Rozwijała się więc i w tej zachodniej części Prus jedynie literatura czysto-ludowa, jak na Szląsku i teraz budzić się zaczyna do życia nieco rozleglejszego. Smutno nawet pomyśleć, przez cały ten wiek ubiegły ziemia pruska literaturze polskiej nie dała ani jednego pisarza, chociaż dawała ich Niemcom. Dzisiaj się zmienia cokolwiek ten stosunek i niezapomniane tu będą zasługi *Mrongowiusza* i *Gizewiusza*. Obadwaj byli pastoramii dyssydenckimi. Dziwne zrzządzenie Opatrzności!

283. *Krzysztof Celestyn Mrongowiusz* urodził się na Pomorzu 1764 r., to jest wtenczas, kiedy Stanisław August na tron polski wstępował. Kiedy Rzeczpospolita upadła, już był dojrzałym mężem. Poślubił wtedy miłość językowi i narodowości i odtąd przez pół wieku przeszło nieustannie pracował dla swojej ukochanej idei. Był kaznodzieją polskim gminy ewangelickiej w Gdańsku. Mrongowiusz wierny przedstawia obraz siły duchowej narodu, bo kiedy naród znalazł w sobie racjonalistę z taką siłą miłości i poświęcenia się, czegoż wśród nas nie zrobi człowiek wiary gorącej? Krzątano się wiele za czasów pruskich w Warszawie około pieśnioksięgu narodowego, Mrongowiusz zaraz zbiera ponad brzegami Bałtyku starożytne pieśni religijne, które lud śpiewał i ogłasza je w Gdańsku w 1803 roku „ochotnym nakładem obywateli pomorskich“. Wydaje potem najdokładniejszy słownik niemiecko-polski i polsko-niemiecki. Stąd wszedł w stosunki z księciem Adamem Czartoryskim. Wydrukował dla ludu „Flisa“ Klonowicza w Gdańsku 1829 roku. Tłómaczył historyków greckich na polskie, np. *Anabasis Xenofonta*, *Cebes*a i t. d. Poświęcał się gramatyce i badał mowę polską. To literackie jego zasługi, a jakież obywatelskie? Najgorliwszym był obrońcą narodowości i dla niej nie żałował żadnego trudu. Literaturę polską wykładał w gimnazjum gdańskim. Pisał do króla

raz wraz memorjały i skarżył się przed nim w różnych dolegliwościach prowincji: oto np. że dzieci polskie uczą koniecznie czytać po niemiecku, że zakazują im mówić pacierza w języku ojczystym. Mrongowiusza szanowano, głos jego nie był czczem echem. Nie twierdzimy tu, żeby co wskórał, ale przynajmniej słuchano zacnego człowieka; wstydzono się nie przyznawać słuszności sędziwemu patrjarsze, który oglądał dawne Rzeczypospolitej czasy. Król pruski Fryderyk Wilhelm IV osobiście považał Mrongowiusza i odwiedzał go, ile tylko razy był w Gdańsku. Naród polski oddawał publiczne hołdy Mrongowiuszowi. I nie było towarzystwa naukowego w kraju, żeby go na członka swego nie zaprosiło, żeby nie miało za honor mieć z nim jakiekolwiek urzędowe stosunki. Nawet wobec Słowiańszczyzny Mrongowiusz miał wziętość. Kanclerz rossyjski Rumiancow dawał mu fundusze, żeby objechał kaszubów w 1826 roku. Syty lat i zaczął sławy umarł Mrongowiusz dnia 2 czerwca 1855 roku, mając lat wieku 91.

Gustav Gizewiusz nie urodził się nawet polakiem, to jest nie wiedział i nie chciał wiedzieć, że kiedyś przed laty przodkowie jego byli polakami i że może do nich należał sławny Tydeman Giżę, biskup warmiński, ów przyjaciel Kopernika. Urodził się w Jansborgu czy Johannisbergu w Prusach królewieckich w 1810 roku. Ojciec jego był tam rektorem szkoły miejskiej. Dziecko od lat młodych zapragnęło zostać kaznodzieją, żeby lud uczyć i nie chciało pracować w sklepie korzennym. W Królewcu pracując nad teologją, poznał 14-stoletnią panienkę, sierotę po obojgu rodzicach; była troskliwie wychowaną i bogatą. Panienka ta mazurek, tchnęła czystym patryjotyzmem, czytała pilnie wszelkie opisy Polski i książki o dawnych dziejach rodzinnej ziemi, obeznawała się też z ochotą ze społecznemi kolejami narodu. Rozkochala się tak mocno w narodzie polskim, że postanowiła pójść za mąż koniecznie tylko za polaka. Gizewiusz umiał się jej przypodobać, potem ożenił się z nią, ale za to został gorącym polakiem: otrzymał kaznodziejstwo parafji polskiej w Osterodzie i odtąd cały się poświęcił ludowi swojemu i narodowości. Znosił za to cierniową koronę od swoich krewnych, którzy znowu nienawidzili wszystkiego, co było polskie. Gizewiusz pokochał wkrótce całą miłością lud, język, piśmiennictwo i historję polską. Do Gdańska umyślnie jeździł, żeby poznać tam Mrongowiusza, do Warszawy, żeby po-

znać uczonych stolicy. W Warszawie wykazała się naocznie różnica dwóch stanowisk religijnych, katolickiego i dyssydenckiego. W albumie jednego z literatów wspomniał coś Gizewiusz o matce ojczyźnie, ksiądz Mętlewicz zaraz pod nim podpisując się, zrobił uwagę, że matką jest kościół, ojczyzna tylko wiedzie do kościoła. W istocie tego jeszcze brakowało Gizewiuszowi, żeby się jeszcze ujrzał i pokochał w prawdzie narodowej i katolickiej. Zawiązał zacny ten człowiek korespondencje z Poznaniem, Wrocławiem, Lipskiem, Pragą i t. d. Zaczął potem pisać. Najprzód tłómaczył na niemieckie powieści Czajkowskiego, było to w celu przekonywania Niemców, że Polacy mają swoją literaturę: cel zaiste zabawny. Dalej w różnych pismach niemieckich bronił Polaków, skarżył nawet urzędowe figury za ucisk języka, gromił nadużycia szlachty niemieckiej w postępowaniu z chłopami polskimi. Serce jego obejmowało wtedy całą ziemię pruską. Obok Polaków i mazurów znalazł swobodne chwile, wśród których poświęcał się pracy dla kraju około podniesienia narodowości litewskiej w Prusach. Najważniejszą może pracą Gizewiusza było wydawanie przez lat kilka we Łku „Przyjaciela ludu leckiego“. Było to pierwsze periodyczne pismo polskie w tych stronach; nie bogaciło wprawdzie literatury, ale piśmiennictwo, bo nie o wielkie, głośnie sprawy w niem chodziło. Gizewiusz chciał tylko propagandy oświecenia, obudzał muzę prostaczą, narodową. Wywoływał działalność literacką wśród swojego ludu i z radością prawdziwą znajdował pomocników na swojej drodze. Było tam w tych próbach zacnych, choć nieudatnych, dużo życia i myśli swojskiej, obok cudownej nieraz prostoty wyrażenia. Oto jak np. Skubich mazur, kandydat kaznodziejstwa ewangelickiego, wita pożytecznymi radami leckiego przyjaciela ludu, niby zorzę duchownego odrodzenia się mazurów pomorskich:

Niech mędrsze więc będą innych pisma inne,
Lecz twoje te słowa niech będą niewinne
Dla starców, dla dzieci jasne i zrozumne,
Niechaj brzmią zbawiennie od chaty do chaty.
Niech może są droższe obce wianki dumne,
Lecz twoje to liście przecież są rodzinne,
Swojskie, tem miłsze twoje dla nas kwiaty,

Choć te kwiaty twoje gdzieś na piaskach rosną,
I rosa ich karmi pod posępną sosną.

O, mój „przyjacielu mazurskiego ludu“,
Gdy woń ich poczuje mazur, wieśniak bosy,
Nie będzie dbał wtenczas o swe biedne losy,
Z ciebie mając radość, już zapomni trudu,

Może są śliczniejsze gdzie weselne wianki,
Zaplecione w lubej dziewczyny włos złoty,
Ale cóż? wnet zwiędną przy burzliwej dobie,
O! tyś trwalszy Lecki od wianków kochanki
Bo ciebie wplotły nabożne sieroty,
I płacząc składają na swych ojców grobie,
Tych łez jaśniejsze kropelki,
Nad wszystkie świata perełki,
Przyemią złość i chytrość wroga.

Tak ci zabłysną do Boga!
Kiedy te wianki zwiędną, łzy wiatry osuszą,
Lecz jak łzy Chrystusa ukrzyżowanego,
Kiedy nie ludzi to Boga poruszają!
Więc witam cię, Ludu przyjacielu cnego.

A jak pełna ironji i narodowego ognia rada:

Ucz się bracie, po niemiecku!
Ucz się dla mnie i po grecku:
Ale w naszym polskim dziecku —
Męcząc one po niemiecku
Nie zabijaj, po zdraździecku,
Żyćle duszy po zbójceku.
Włożyć suknię po niemiecku,
A już nie po staroświecku —
Łatwa sztuka, po krawiecku.
Lecz nicować po niemiecku,
Polską duszę w małym dziecku,
To mi sztuka po turecku!
Kupczyć mową po kupiecku,
Mieniać ją po nowoświecku,
Nie jest to po mazowiecku.

Wolę siedzieć w mym zapiecku,
Skromnie żyć, nie po szlachecku —
Niż być przechrztą po niemiecku!!
Miej twych zysków po niemiecku,
Kształtuj *pysków*, po niemiecku,
Legowisków po niemiecku,
Szukaj skarbów po niemiecku,
Bądź wybranym po niemiecku,
Nauczonym po niemiecku. —

Ja chcę żyć po mazowiecku,
Chleb swój mieć po mazowiecku,
Króli czcić po mazowiecku,
W wierze trwać po mazowiecku,
Umrzeć raz po mazowiecku.
Ty żyj, tyj, gnij — po niemiecku!
Bądź zdrów!

Jak Gizewiusz lud kochał tak i lud kochał i ubóstwiał Gizewiusza. Nie rzucił pasterz gminy swojej polskiej Osterody, chociaż się to nieraz zdarzało, że mógł zrobić sobie świetniejsze stanowisko. I Gizewiusz nie myślał tego zrobić i lud go na klęczkach nie puszczał z Osterody. Jedyną posadą, dla której gminę swoją gotów był rzucić, było miejsce w seminarjum polskiem nauczycieli w Królewcu, ale nie doczekał się wakansu. W 1848 roku obrany był posłem na sejm do Berlina; już się cieszył, że stanie w obronie narodowości, wśród najpoważniejszego grona w kraju, kiedy śmierć nagle prawie przyszła dnia 7 maja 1848 r. Lud go najserdeczniej opłakiwał. W istocie mąż to wiekopomnej zasługi. Żył zaledwie lat 38.

STAN DZISIEJSZY LITERATURY POLSKIEJ.

P O G L Ą D.

284. Literatura nasza dzisiejsza jest na zupełnej drodze ku wszechstronnemu rozwijaniu się. Nauka rzadko błyszczy na firmamencie dzisiejszego naszego piśmiennictwa, częściej uderzają zdolności niewyrobione, a najczęściej ani jedno ani drugie. W takim stanie rzeczy, gdy każdy daje głos i sądzi, że ma do tego prawo, nie może się rozwinąć krytyka, któraby wyrwała chwasty, uprawiała pole i pokazywała narodowi, co jest wielkie w jego tworzeniu, a co tylko pożyteczne. Piszą wszyscy, a mierność wielce jest drażliwa. Czasami nawet ludzie większego talentu i wpływu, uwodzą się koteryjnemi widokami i osobistością, a zamiast ułatwić rzecz krytyce, utrudzają jej sprawę. To, cośmy wygrali obecnie jest, że świetna poezja pchnęła nas na drogę więcej poważną i że obudziła w nas zamiłowanie w studjowaniu dziejów. Ale naród pomimo to nie lubi jeszcze poważniejszej strawy, przepada za powieściami, a wszystkich piszących ma nietylko za światła, ale zaślepia się nawet zupełnie dla tych, którzy nabyli pewnego prawa do jego względów pocziwą zasługą. Literatura nasza dzisiejsza niezawodnie więcej ma treści, jak kiedykolwiek i w jakiegokolwiek epoce. Wielu z nas nawet nie pojmuje literatury jako dźwigni prawdziwej i stąd uważa ją jako zabawkę. Jesteśmy w samym początku okresu. Ale po wszystkim widzieć możemy, że ziarno w ziemię rzucone wyda plon bujny.

P O E Z J A.

285. Poezja nasza wprowadzi oniemiała, epoka jej świetności już zeszła; tu i owdzie jeszcze połyskuje niby odbłask dawniej

sławy małe światelko, niepróżne jednak cudownej woni. Żyją nawet dawnego okresu znakomici poeci, poważniejsi i spółcześnicy wieszczą narodowego, ale gdy wyśpiewali już po słowiczemu myśli i marzenia swoje, umilkli, zdaje się na zawsze, jako to: *Zaleski*, *Goszczyński*, *Bielomski* i *Siemieński*. Najwspanialszym blaskiem dzisiaj świeci *Teofil Lenartowicz*, który mieszka w Rzymie, w atmosferze katakumb i żywej gorącej wiary. Poezje jego, są to niezapominajki ludu, miłe, rzewne, proste i serdeczne. Przygrywa więc ciągle poeta na prostej lirze polskiej, nawet nie na lirze. Czasami w duchu podań ludowych tworzy większe poemata, jak „Błogosławiona“, „Zachwycona“ i t. d. Jeżeli komu, to Lenartowiczowi, zdaje się, że nic poezja nie kosztuje. Wszędzie w Lenartowiczu miłość ojczystej ziemi i religijność głęboka. Każdy wierszyk jego to balsam, pomimo tego, że tęsknotę rodzi. Niema wątpliwości, że w obecnej chwili najgłośniejszy to poeta narodowy ¹⁾.

Wysoki polot unosi ku sferom idealnym *Kornela Ujejskiego* z Galicji. Ten poeta wydał kilka zbiorów swoich poezji: „Pieśni Salomona“, „Kwiaty bez woni“, „Skargi Jeremiego“, „Zwiedle liście“, „Melodje biblijne“. Usposobieniem ducha przypadł do poetycznej, namiętnej duszy Słowackiego, który do niego te wiersze napisał, stosując je do poezji:

Twoja święta kochanka
Chodzi po łąkach, pani słoneczna;
Ty chodzisz za nią jak duch baranka
I wołasz: wieczna!

Ujejski urodził się we wsi Beremnianach w obwodzie Czortkowskim 1823 roku. Dzisiaj dzierżawi Zubrze, wieś od magistratu lwowskiego.

¹⁾ T. Lenartowicz mieszka obecnie we Florencji. Uprawiając dalej pole poezji (w ostatnich latach wydał „Ze starych zbroic“, „Album włoskie“), oddaje się i rzeźbiarstwu. W rękopiśmie posiada piękny dramat: „Piekielni“.

W roku 1875 odwiedził Kraków, gdzie był serdecznie przez ogół obywateli przyjmowany.

Henryk Jabłoński, którego burzliwe życie aż na brzegi Zanzibaru od Afryki rzuciło, odznaczył się pełnym siły poematem „Gwido”. Do dziś dnia zasila pisma swojemi poezjami, w których płonie talent.

286. *Gawędy*. Pol rzucił się zupełnie w tok gawęd i podług nas, zniżył ku ziemi, niegdyś więcej orli swój polot. Poeta już nie zapala ogniem namiętnym, ale maluje obrazy. Ale i „Senatorska zgoda” i „Sejmik w Sądowej Wiszni” i „Mohort”, są to obrazy przeszłości zbyt idealne, w stylu Henryka Rzewuskiego i pokazują dawny byt narodu szlacheckiego ze strony najwięcej pochlebnej. Pol chce w nas wmówić, jak Rzewuski, że w tej przeszłości saskiej i stanisławowskiej były same tylko wzory poświęcenia się, poczciwości i cnoty i że w nich żadnych błędów i prawie wad nie było, jak nie było nierządu w głowach, sobkostwa, prywaty i pychy. Nie można więc pojąć, jak upadł ten świat szlachecki polski, z takimi serdecznymi cnotami, taki poczciwy, taki zacny! Pol przesadza; wiersz jego podoba się, jest w nim dusza, język, koloryt, ale niema prawdy i do tego malowidło powtórzone tylekroć razy, razi swoją jednostajnością. Pol talentem swoim wywołał cały tłum gawędziarzy, którzy go przedrzeźniają i być może zniesławiają w narodzie do szczytu rodzaj mistrza. W „Wicie Stwoszu” Pol nie dotyka już szlacheckiego świata, ale i tutaj jednostajnością manieri dawniejsze swoje przypomina malowidła ¹⁾. Gawędami z początku się odznaczył *Ludwik Kondratowicz* (Władysław Syrokomla). Tworzył najprzód małe, potem większe poemata. Od tłumaczeń klasyków polsko-łacińskich i od tak nazwanych „wybryków dobrego humoru”, przeszedł do gawęd. Największą zawsze zasługą Syrokomli, będą świetne tłumaczenia poezyj Janickiego, Sarbiewskiego i Kochanowskiego. Nie jest tak już szczer-

¹⁾ Wincenty Pol (§ 255), umarł w Krakowie dnia 2 grudnia 1872 roku. Zbiór zupełny jego utworów wydaje Rychter we Lwowie.

Pol w ostatnich latach życia wydał jeszcze dramat „Powódź” i gawędę „Pan starosta Kiślacki”. „Powódź” należy do najsłabszych utworów dramatycznych naszej literatury, również i „Pan starosta Kiślacki” nie podniósł poety. Pominąwszy rażącą już manierę, brak „Panu staroście” i treści i zalet formy, która tu jest bardzo zaniedbana.

śliwy w oryginalnem tworzeniu. W gawędach małych tkliwy i zajmujący, w większych już dzisiaj nudzi. Najpierwszym i największym jego poematem gawędowym są „przypadki Dęboroga“, nic już potem równie dobrego nie utworzył, chociaż poemata sypał jak z rękawa. Posiada Syrokomla twórczość niższego rodzaju, niema w nim pomysłu i artystycznie ułożonych draperji, nawet treść jego poematów bardzo uboga i pospolita; twórczości tej cechą, że Syrokomla ciągle ogromną moc odlewa wierszy i ta gorączka pióra do tego przywiodła poetę, że kiedy mu już przedmiotu zbrakło na podorędziu, rymował artykuły historyczne gazet (Starosta Kopanicki). Największa pamięć nie zliczy już tych poematów Syrokomli. Wszyscy mają nieustannie w pamięci najmniejsze nawet postacie, stworzone przez wieszczą, Syrokomli już dzisiaj żadnej prawie postaci nie znamy, coraz są pospolitsze, a następne zatarły wybitniejsze dawniejsze. Pisał Kondratowicz sielanki na większą skalę i poemata ludowe, zdołował się nawet na epeję litewską z czasów krzyżackich (Margier). Chciało mu się tworzyć i dramat, wszystkiego próbował. Nieoceniona szkoda, że zaniedbał tak rzeczywisty talent. Kondratowicz urodził się w 1822 roku ¹⁾.

Inni poeci żyjący są: *Alexander Groza*, który wciąż na niwie ukraińskiej buduje, taka jest przynajmniej treść ostatniej jego fantazji „Hryć“. Napisał niedawno także poemat historyczny „Marek Jakimowski“ i t. d. ²⁾. *Tomasz Olizarowski* zamilkł za to. *Konstanty Gaszyński* przebudził się niedawno i napisał obrazek

¹⁾ Kondratowicz urodzony dnia 17 września 1822 roku w Sluckiem, umarł dnia 15 września 1862 roku w Wilnie. Oprócz poezyj pisał „Dzieje literatury w Polsce“ w 2 tomach. Poezje jego pośmierne wydał J. I. Kraszewski. Kompletnem wydaniem jego dzieł zajął się W. Korotyński. Wyszły one w 8 tomach w Warszawie w 1872 roku.

Przyp. wyd.

²⁾ Al. Groza urodzony w 1807 roku we wsi Zahranicze w powiecie tatarszczańskim w gubernji kijowskiej, ukończył uniwersytet wileński, pracował następnie około roli osiadłszy na wsi Sołohobówce, przeniósł się następnie do Żytomierza, gdzie umarł w roku 1875.

Prawie jednocześnie ze śmiercią Grozy wyszła jego ostatnia praca „Twardowski“. Rzecz to słaba, gorsza od wszystkiego, co napisał. O nim § 266.

Przyp. wyd.

dramatyczny „Wścigi konne w Warszawie“ i wydał osobno tomik poezyj „pro publico bono“. Talent ten dosyć podrzędny kiedyś, wzmógł się pracą i staraniem. Znamy jedną jego sielankę, nad którą nic cudowniejszego i prostszego na świecie, wygrał też nagrodę niedawno w Poznańskim za najlepszą satyrę przeciw graczom ¹⁾. *Gustaw Zieliński* jest autorem dwóch poematów: „Stepy“ i „Kirgiz“, z których drugi dostąpił zaszczytu tego, że tłómaczony jest na język niemiecki ²⁾. *Bermiński* zszedł z pola, *Żeligowski*, *Włodzimierz Wolski* odzywają się czasem. Z nowszych poetów odznaczają się *Wincenty Korotyński*, przyjaciel Syrokomli w Wilnie, ³⁾

¹⁾ Konstanty Gaszyński (urodzony 1809 roku, zmarł 1866 w Aix), tłómaczył za lat młodych wyjątki z Byrona, Moora, Szyllera, a także z Guzli Merimego. Mając lat 19 napisał powieść historyczną „Dwaj Śreniawici“. Krytyka zarzuciła, że w powieści tej brak prawdy historycznej — zarzut prawdziwy, ale dziwne wymaganie dokładnej znajomości historii i starodawnych obyczajów od 19-toletniego młodzieńca. Po roku 1831 udał się Gaszyński do Francji, gdzie wreszcie osiadł na stałe w Aix w Prowancji. Bawił tam do roku 1844 studiując literaturę prowensańską i redagując dziennik „Memorial d'Aix“. Lubo polak, wykwiłtnością stylu — jak pisze jego biograf pan Gant — rywalizował z pierwszymi pisarzami francuskimi. Serdeczny przyjaciel Krasińskiego, tłómaczył na francuskie dwa jego poematy: „Ostatni“ (Le Dernier) i „Przedświt“ (L'Aube). Przez długi przeciąg czasu bawił w Paryżu, w Niemczech i we Włoszech, aż w końcu powrócił do Aix i tam zmarł dnia 8 października 1866 roku.

Gaszyński był poetą wysokich zdolności. W utworach jego widać dużo uczucia i wiele nieharmonizującej z nią ironji. „Sielanka do młodości“, przesłiczny obrazek poetyczny, stała się nadzwyczaj popularną, tak jak i niektóre z mniejszych jego utworów, jak np. „Czarna sukienka“, będąca przez pewien czas na ustach wszystkich. Wspomniana satyra „Gra i karciarze“ stać może śmiało obok najlepszych satyr Krasińskiego. Z prac prozaicznych najwybitniejszy jest obrazek emigracyjny: „Pan Dezydery Boczko i służa jego Pafnucy“. Pisał także Gaszyński zajmujące „Listy z podróży po Włoszech“ i zostawił nieukończoną pracę o Zygmuncie Krasińskim i swoich z nim stosunkach, która jednak do tej chwili nie została wydana.

Przyp. wyd.

²⁾ G. Zieliński urodzony dnia 1 stycznia 1809 roku w Markowicach w powiecie inowrocławskim. Skończył uniwersytet w Warszawie w roku 1830 i wszedł do wojska. Był na Syberji, zwiedził stepy kirgizkie. Po napisaniu „Stepów“, „Kirgiza“ i drobnych utworów wierszem, zamilkł od lat 20. Mieszka w Skępem w Płockiem; zasługi jego obywatelskie równie wybitne zjednały mu stanowisko, jak i jego poetyczne utwory.

Przyp. wyd.

³⁾ Wincenty Korotyński porzucił poezję i przeniósł się do Warszawy, gdzie jest współredaktorem „Gazety warszawskiej“. Przed kilku laty wydał całkowity zbiór utworów Syrokomli.

Przyp. wyd.

Mieczysław Romanowski ¹⁾ i *Adam Pajgert* ²⁾ we Lwowie. Niepospolity talent poetycki rokuje *Felicjan Faleński*, którego zbiór ogłoszony tylko co pod tytułem: „Kwiaty i kolce“ w Warszawie ³⁾.

287, Rzecz uderzająca, wśród kobiet wykwitły teraz znakomite talenta. *Gabryella (Narcyza Żmichowska)*, nawet w prozie tworzy natchnione uczuciem i myślą poemata (Adeodat, Poganka, Książka pamiątek i t. d.). Poezje jej wyszły u Żupańskiego w Poznaniu pod tytułem: „Wolne chwile Gabryelli“ (1844 roku) ⁴⁾.

Między młodszemi poetkami śliczny ma talent pani *Marja Ilnicka*, która chwyta za serce uczuciem głębokiem i że się tak

¹⁾ Mieczysław Romanowski, zdolność pierwszorzędna, poeta prawdziwego zapału i natchnienia, rokował wiele dla literatury, lecz śmierć zaskoczyła go w młodym wieku pod Józefowem dnia 24 kwietnia 1863 roku. Oprócz drobniejszych utworów lirycznych i epickich, odznaczających się wysokim polotem myśli i skończoną formą, wydał w roku 1862 tragedję „Popiel i Piast“, która bezzaprzeczenia stoi na równi z najznakomitszymi płodami naszej muzy dramatycznej. Urodzony w roku 1834 w Żukowie w Kołomyjskiem.

Przyp. wyd.

²⁾ Adam Pajgert, poeta wyższego natchnienia, oprócz własnych utworów lirycznych i epicznych mniejszej objętości, wydawał w pięknem tłómaczeniu „Juljusza Cezara“ Szekspira, „Raj i Peri“ Moora i t. d. Umarł dnia 21 lipca 1872 roku w Franzensbadzie.

Przyp. wyd.

³⁾ F. Faleński zawiódł oczekiwania, nie z braku rzeczywistego talentu, lecz z rozdrobienia jego na rzeczy mniejszej wartości, jak tłómaczenia, drobne powiastki i t. d. Wielką wartość literacką ma jego dramat „Syn gwiazdy“, lubo brak mu warunków scenicznych. Powieści jego: „Zdaleka i zbliska“ i „Sama jedna“, są bez wątpienia piękne, ależ to drobnostki, kiedy ich autor zdolnym byłby do napisania powieści obszerniejszych i większego znaczenia w literaturze. Faleński urodzony w r. 1825, mieszka w Warszawie.

Przyp. wyd.

⁴⁾ N. Żmichowska umarła dnia 25 grudnia 1876 roku. Był to najznakomitszy talent z pośród piszących polek. Wysoki nastrój poetyczny i nieporównana piękność stylu i języka, cechują jej utwory. Wydanie zupełne jej dzieł byłoby tembardziej pożądane, że większa część jej precudnych utworów lirycznych rozchodziła się tylko po rękopismach, lub też bezimiennie była drukowaną. Żmichowska poświęciła się także pedagogji, opracowała jeografię w dwóch tomach, wydała dzieła Hoffmannowej i t. d. Zbiór (niekompletny) jej utworów wydał Unger w Warszawie w czterech tomach.

Przyp. wyd.

wyrazimy, niewinnością stylu i obrazów. Pani *Severyna z Zochowskich Pruszkowa*, tworzy niezmiernie łatwo a miło, tylko za monotonię, zresztą zakres jęj pracy znacznie rozleglejszy, jak innych poetek; pisze powieści, wydaje „Rozrywki“, tłómaczy książki pewnej wartości naukowej i tem rozszerza zakres wiadomości narodowych (Listy o Ameryce Fryderyki Bremer, dzieje literatur północnych Eichhoffa, Ozanama, Venture) ¹⁾. Na Litwie jest druga Gabryella, ale nie z przybranem imieniem bo *Gabryella z Ginterów księżna Puzynina*; talent zacny i pocziwy ²⁾. Ponad te wszystkie poetki, „ponad ziemię, ponad wody“, chce bujać *Deotyma*.

Deotyma, Jadwiga Łuszczewska, warszawianka, improwizuje ciągle; poezja jęj zimna, filozoficzna, niedostępna dla wszystkich, ma wiele w sobie z dydaktyzmu starego. Niedawno zaczęła myśleć o dramacie narodowym, o epopei i napisała „*Tomirę*“, a potem poemat o Lechu, jest to początek, ustęp jeden, ma albowiem poetka wyśpiewać całą „Polskę w pieśni“. Tyszyński największym jej zwolennikiem pomiędzy recenzentami.

288. *Dramat* jest słabszy jeszcze. Oprócz komedyj *Skarbka* i *Korzeniowskiego* odznaczał się kiedyś pracą dla teatru *Adam Gorczyński* w Galicji pod Krakowem, który pisywał małe powiastki historyczne, pod nazwiskiem *Jadama*; są to jednak rzeczy mniejszej wartości. *Korzeniowskiego* z ostatnich czasów mamy piękny dramat „*Cyganie*“ obrazek dramatyczny i obrazek „*Gentile Belini*“. Z dawniejszych najslawniejszym jest dramat najwięcej zacny myślą „*Karpaccy górale*“. Komedje *Korzeniowskiego* wiele miały powodzenia na teatrze. *Stanisław Bogusławski*, syn *Wojciecha*, pisze komedje według dawnych wzorów i dowcipne są, wiersz w nich gładki, ale literatury nie bogacą.

¹⁾ S. z Ż. Pruszkowa, dziś Duchńska, żona historyka, jest niezmordowaną w pracy. Literatura jęj winna także przyswojenie wielu utworów poetycznych. Tłómaczenia te jęj są piękne, odznaczają się formą i czystością języka. Duchńska poświęca się także etnografji. Mieszka stale w Szwajcarji.

Przyp. wyd.

²⁾ G. Puzynina zmarła w roku 1869 w Hordziłowie. Główne jęj prace „*W imię Boże*“, „*Dalój w świat*“, „*Pisma prozą i wierszem*“ i t. d.

Przyp. wyd.

Wtem pokazały się pretensje więcej podniosłe, *Karol Szajnocha* napisał dramat „Jerzy Lubomirski” i wywiązał się nieźle z zadania sztuki, ale sfalszował mimo to fakt historyczny. *Stanisław Piłat* napisał dramat historyczny: „Strusiowie” (we Lwowie w r. 1848). *Odyniec*, który pisywał w ostatnich czasach pod imieniem Innocentego Staruszkiewicza dowcipne satyry, w inny już nie klasyczny sposób, popróbował także dramatu i napisał z dziejów pierwotnych chrześcijaństwa „Felicytę”, a z dziejów narodowych „Barbarę Radziwiłłównę”. Nie udało się mu ani jedno, ani drugie. *Odyniec* ma talent liryczny, dramatycznego brakuje mu zupełnie. Są ładne wiersze w *Felicycie* i w *Barbarze*, ale niema jednak w utworach *Odynca* dramatu. Czuł to dobrze sam poeta i dlatego w *Barbarze* poprawił się, nazwał albowiem swój utwór „poematem dramatycznym”. Utwór to jednak słaby, prolog lepszy od następnych sześciu aktów: pomimo wszelkich zabiegów o koloryt historyczny, o prawdę, *Odyniec* nieszczęśliwie powiązał różne fakta i osoby historyczne w całość, która utrzymać się nie może, jako utwór sztuki we właściwym odtwarzaniu przeszłości¹⁾. Szczęśliwszy nierównie w usiłowaniach utworzenia dramatu polskiego jest *Antoni Małecki*, poznańczyk, niegdyś profesor uniwersytetu w Krakowie i w Inspruku, a teraz we Lwowie, gdzie wykłada literaturę polską. Z pamiątek *Soplicy* wykroił dramat wierszem miarowym „List żelazny” i z pamiętników *Paska* komedją „Grochowy wieniec czyli wesele w Krakowskiem”. Obiedwie te próby udały się, a chociaż krytyka to i owo przeciw niemu powie, zawsze to pierwsze są i nie złe usiłowania na drodze utworzenia dramatu narodowego. Małecki ma wszelkie nawet do

¹⁾ Antoni Edward *Odyniec* urodzony w roku 1804, kończył uniwersytet wileński. Koło roku 1830 bawił w Warszawie. Serdeczny przyjaciel *Mickiewicza* odbywał z nim podróże za granicą, których opis podał w prześlicznych „Listach z podróży”. Od roku 1839 do 1860 redaktor „*Kurjera Wileńskiego*”. Obecnie mieszka w Warszawie.

Z dramatów wydał jeszcze w roku 1861 „*Jerzego Lubomirskiego*”. Tłómaczenia jego, będące ozdobą literatury, wyszły w roku zeszłym w Warszawie, gdzie też wydano jednocześnie zbiór jego poezyj. „*Listy z podróży*”, jedyne w swoim rodzaju, są prawdziwym arcydziełem, część ich nawet tłómaczoną była na język niemiecki.

tego ukształcenie; dobry filolog, zna literaturę grecką i rzymską, obeznał się z wzorami, tłómaczył nawet na polskie jedną z tragedyj Sofoklesa „Elektrę“, Teraz dochodzą nas wieści o nowym dramacie. Małeckiego, treści mu dostarczyło poświęcenie się królowej Jadwigi ¹⁾. W ostatnich chwilach wystąpił dziarsko w zawody *Józef Szujski*, który napisał nierymowym wierszem „Halszkę z Ostroga“. Przedmiot zużyty, a przecież dobrze się tutaj wydaje. Szujski zwiastuje nową może epokę dramatu²⁾. W komedji odznaczył

¹⁾ Antoni Małecki, urodzony w roku 1821 w Obiezierzu pod Poznaniem. Za rozprawę „de academia vetere“ otrzymał doktorat filozofji na uniwersytecie berlińskim. Nauczyciel w Poznaniu, w roku 1850 zamianowany zastępcą profesora nauk filologicznych na uniwersytecie krakowskim, był nim do roku 1854, poczem powrócił do Poznania. Powołany na profesora literatury polskiej we Lwowie, wybrany został rektorem, posłem do sejmu i t. d.

Wspomnianego dramatu „Jadwiga“ nie wydał. Miała to zresztą być podobno tragedia, której tylko wyjątek drukował. W roku 1863 wydział sejmowy galicyjski uwieńczył nagrodą jego „Gramatykę języka polskiego“. Gruntowne studjum o Słowackim uznane zostało jako arcydzieło w dziedzinie krytyki polskiej. Małecki pisze także i rozprawy historyczne, które drukuje w „Przewodniku naukowym“, są to jednak prace mniejszego znaczenia. Od lat kilkunastu zapowiadają jego „Historję literatury polskiej“ w obszernych rozmiarach, ale dotąd o dziele tem nic nie słyhać.

Przyp. wyd.

²⁾ Józef Szujski urodzony w Tarnowie w roku 1835. Professor historii polskiej na wszechnicy jagiellońskiej, sekretarz Akademji umiejętności, konserwator archiwów galicyjskich, poseł na sejm, jeden z współzałożycieli „Przeglądu polskiego“ i t. d.

Szujski dotychczas pracuje na polu dramatu, choć specjalnie poświęca się dziś badaniom dziejów polskich. Z dramatów wydał: „Dzierżanowskiego“, „Jerzego Lubomirskiego“, „Jadwigę“, „Zborowskiego“, „Marynę Mnischównę“ i t. d. Najznakomitszą jednak jego pracą na tem polu jest tragedia z dziejów szkockich „Wallas“,

Jako historyk wydał Szujski czterotomowe „Dzieje Polski“. Praca ta wślawiła jego imię, lubo pisaną była w czasie, kiedy Szujski zdobywał sobie dopiero naukę historyczną. Nauce tej oddał się z zapalem i należy się spodziewać cennych owoców jego pracy, do czego mu służy nietylko nauka, ale i wielki talent. Dotąd wydał dwa tomy „Scriptores rerum polonicarum“ oraz zbiór rozpraw historycznych i krytyk pomieszczonych w czasopismach.

Szujski oprócz tego pisał poezje liryczne i poemata, powieści („Czyste dusze“), słynne w swoim czasie „Portrety Nie-Van-Dycka“, humorystyczne obrazki prozą i wierszem („Przygody p. Sylwana“, „Historja szlachcica na bruku“), wydawał tłómaczenia tragedyj Aischylosa: „Agamemnon“ i „Prometeusz w okowach“, przełożył także „Rycerzy“ Arystofanesa, wydał „Dzieje literatury świata niechrześcijańskiego“ itd.

Przyp. wyd.

się *Apollo Nałęcz Korzeniowski* z Wołynia („Komedia“, „Dla miłego grosza“) ¹⁾. W ogóle o dramatach zauważymy, że poeci nasi mało się biorą do historii, wciąż jedne i te same obrabiają przedmioty, jak gdyby treści w dziejach naszych brakło, nie zbraknie jej tymczasem na wymagania jak najobszerniejsze.

289. *Tłómacze poezji*. Na czele tutaj kładziemy *Romana Zmorskiego*, który w ostatnich czasach najwięcej zajął się tłumaczeniem pieśni serbskich i wydał ich dwa tomy w 1853 roku u Senewalda. Tu są luźne ustępy, ale niedawno dał nam Zmorski całe epopeje, jak „*Królewicza Marka*“ i „*Lazaricę*“. Zmorski cudownie tłumaczy, jego to wydział pieśń ludowa słowiańska, wszędzie gdzie tylko jest. Tłumaczy zwykle wierszem miarowym bez rymu, dla lepszego wydania kolorytu oryginalnego pieśni. Ale oprócz tego Zmorski jest to poeta wysokiego talentu, który w duchu poezji gminnej narodowej jest w stanie tworzyć arcydzieło. Czy w Serbji, czy w Polsce Zmorski zawsze jest tym samym; dzisiaj podobno układa poemat, któremu za treść służyć mają przygody Warszki i Ewy, bajecznych założycieli stołecznego grodu ²⁾. Serbskie też pieśni nieźle tłumaczy *Matejko* (Brzetysław). *Józef Paszkowski* pierwszy nam daje tłumaczenie dramatów Szekspira, godne wieszczą ³⁾; obok niego *Jan Komierowski* ogłasza inny

¹⁾ Apollo Nałęcz Korzeniowski, wołyńianin, zmarły w Krakowie w roku 1866, znakomity tłumacz Wiktora Hugo.

Przyp. wyd.

²⁾ Roman Zmorski urodzony w roku 1822 w Warszawie, początkowo chodził do szkół w Białym podlaskiej, gdzie na jednej ławce siadywał z Julianem Bartoszewiczem, potem uczęszczał do szkół w Warszawie. Zwiedzał Szląsk, bawił w Wrocławiu, po roku 1848 osiadł na lat parę w Budyszynie na Łużycach, później udał się do Serbji. Dopiero w roku 1859 wrócił do Warszawy, gdzie jednak bawił tylko do roku 1863, w którym udał się za granicę. Umarł w Dreźnie dnia 18 lutego 1867 roku.

Oprócz „*Lesława*“ (§ 272), napisał oryginalnie „*Wieżę siedmiu wodzów*“ i „*Domowe wspomnienia i powiastki*“.

Przyp. wyd.

³⁾ Józef Edmund Paszkowski urodzony 1817 roku w Warszawie, sekretarz komitetu egzaminacyjnego, umarł w Warszawie w roku 1861. Tłumaczenie Szekspira wydał w trzech tomach w roku 1857—1860. Są one także pomieszczone w wydaniu kompletnem dzieł Szekspira, którego kierownictwo objął J. I. Kraszewski. W wydaniu tem znajdują się tłumaczenia: Paszkowskiego, Koźmiana i Ulricha.

Przyp. wyd.

przekład nie bez zalet, ale manierowany. Dawniejsze przekłady Korzeniowskiego, Dycalpa a nawet Hołowińskiego, były cząstkowe, teraz już posiadać będziemy przekład całkowity. Kalderona tłumaczy *Karol Baliński*; wyszedł dotąd jeden dramat „Kochankowie niebios”, przesłicznie oddany po polsku ¹⁾. Około przyswojenia nam dramatu greckiego wzięli się *Kazimierz Kaszewski* w Warszawie ²⁾ i niedawno *Węclewski* w Poznaniu ³⁾; tłumaczenia są nie złe. *Wiktor Baworowski* tłumaczył poemat Wielanda „Oberon”, a z Göthego „Hermana i Dorotę” *Antoni Czajkowski* pięknie wytłumaczył ⁴⁾. Do „Fausta” aż dwóch się naraz wzięło: *Alfons Walicki*, professor uniwersytetu w Charkowie i *Alexander Kra-*

¹⁾ Baliński Karol urodził się w Dzierzkowicach w województwie lubelskiem dnia 27 maja 1817 roku. Tułał się po obczyźnie, przebywał lat kilkanaście we Francji, wreszcie powróciwszy do kraju zmarł dnia 10 stycznia 1864 roku. Poezje jego wyszły w Poznaniu 1849 roku.

Baliński pisał z wielkim wdziękiem i siłą. „Farysem” i niedokończonem „Męczehństwem Zbawiciela” zasłużył sobie na nazwę znakomitego poety. „Farys” jego stoi na równi z mickiewiczowskim, a nawet twierdzą niektórzy, że go przewyższa.

Przyp. wyd.

²⁾ K. Kaszewski urodzony w roku 1825, wyborny tłumacz. Wydał w przekładzie „Burgrawów” Wiktora Hugo, Sofoklesa: „Antygonę”, „Edypa w Kolonie”, „Edypa króla” i wiele innych dramatów i komedyj, które czasami przerabiał. Ceniony jest jako krytyk teatralny i utworów literatury pięknej. Napisał także kilka rozpraw naukowych z dziedziny krytyki i filozofji.

Przyp. wyd.

³⁾ Zygmunt Węclewski, znakomity filolog, professor Szkoły głównej w Warszawie, a następnie uniwersytetu lwowskiego, urodził się w roku 1824 w Międzyrzeczu. Oprócz rozpraw filologicznych, pisanych po łacinie, pisał Węclewski po polsku „o niewiastach greckich”, „historję tragedji greckich” oraz wiele innych artykułów dotyczących się literatur starożytnych. Rozbierał także poezje Kl. Janickiego, Andrzeja Krzyckiego (w Rocz. Akad. Um.). Przekład tragedji Aischylosa wydał w Poznaniu w roku 1873. „Hekabe” Euripidesa podał w tłumaczeniu w Bibl. Warsz.

Przyp. wyd.

⁴⁾ Antoni Czajkowski urodzony dnia 13 czerwca 1816 roku w Krakowie, um. dnia 9 lutego 1873 roku w Petersburgu. Professor prawa polskiego na uniwersytecie petersburskim. Pisał mało, ale wszystkie jego utwory poetyczne cieszyły się popularnością. Wiersze takie, jak „Nasza się Wisła ukochana toczy”, „Pająk się Malce Boskiej sprzeciwia”, „Starosta Wilczek”, „Do Aug. Cieszkowskiego”, „Baśń o żelaznym wilku” znano niegdyś powszechnie i uczono się ich na pamięć. Prócz „Hermana i Dorotei” przełożył także po mistrzowsku „Beppo” Bajrona.

Przyp. wyd.

jemski. Felix Jezierski tłómaczył z angielskiego Lonfellowa „Ewangelinę“ i „Złotą legendę“. *Wacław Szymanowski* przekładał alexandryny Ponsarda ¹⁾. W ogóle miły jest widok w literaturze naszej bieżącej tego krzątania się ludzi talentu około przyswojenia językowi i literaturze arcydzieł piśmiennictwa europejskiego.

P O W I E Ś Ć.

290. Powieść rozwiłmożniła się niezmiernie w dzisiejszej literaturze. Najcelniejszym jej zawsze reprezentantem *Kraszewski*, który tworzy niezmiernie łatwo, a że tworzy już od lat trzydziestu i to najwięcej same powieści, ani sposób przeliczyć wszystkich jego dzieł i powiedzieć, które z nich najlepsze. Zdaje się, że i samemu Kraszewskiemu już powieść obrzydła; wybrał wszystkie typy i nieraz już się powtarza. Sam w jednym z artykułów swoich narzekał na zużytą formę powieści, a przecież co chwila nowe wydaje i lada przedmiot dostarcza mu treści, np. choroby wieku, kręcenie się stołów, podróż do Włoch, przeczytanie świeżo jakiej książki historycznej, w której znalazły się przypadkiem gotowe jakie zasoby do powieści ²⁾. Obok niego stoi *Józef Korze-*

¹⁾ W Szymanowski urodzony w roku 1821, współpracownik i współredaktor wielu pism politycznych i literackich, obecnie jest redaktorem „Kurjera Warszawskiego“. Szymanowski tłómaczył oprócz „Honoru i pieniędzy“ Ponsarda, „Dzieci Edwarda“ Delavigne’a, przerabiał tegoż autora „Parię“ itd. Jako tłómacz Szymanowski jest znakomitym. Wiersz jego gładki, jędrny, potoczysty.

Oryginalnie napisał kilka komedyj i dramatów, z których wyróżniają się dramat „Salomon“ i komedja „Dzieje Serca“ nagrodzona na konkursie warszawskim w r. 1860. Drobne jego utwory poetyczne cechuje humor, piękność myśli i wykończona forma.

Przyp. wyd.

²⁾ J. I. Kraszewski od roku 1863 mieszka stale w Dreźnie. Płodność jego literacka coraz bardziej się zwiększa. Niema prawie pisma, którego by nie był współpracownikiem, niema przedsięwzięcia literackiego, do którego by ręki nie przyłożył. W ostatnich czasach głównie zwrócił się na pole powieści historycznej. Obrabiał ostatnią epokę dziejów polskich w „Brühl“, „Hrabinie Kosel“ i t. d. Od trzech lat pracuje nad całym cyklem powieści historycznych, któreby w całości dały powie-

niowski, który tworzy mniej szybko, a więcej z namysłem ¹⁾. W Galicji berło powieściopisarskie trzymał długo *Józef Dzierzkowski*, który w duchu swego stanowiska zbyt jednostronny ma pogląd na sprawy świata i zawsze z miłą chęcią rysuje w czarnych kolorach „salon“, żeby mu stawić przeciwieństwo z cnotliwej, najzacniejszej, pełnej zapału i poświęcenia się „ulicy“ ²⁾. Dzisiaj powstały w Galicji piękne talenta: *Jan Zacharjasiewicz* ³⁾,

ściowy obraz naszej przeszłości. Dotąd wyszło pięć powieści: „Stara Baśń“, „Lubonie“, „Bracia Zmartwychwstańcy“, „Masław“ i „Boleszczyce“. Przyp. wyd.

¹⁾ Józef Korzeniowski urodzony dnia 19 marca 1797 roku pod Brodami w Galicji, umarł dnia 17 września 1863 roku w Dreźnie. Nauczyciel Zygmunta Krasińskiego, bibliotekarz Zamojskich (1820—23), professor literatury polskiej w Krzemieńcu (do roku 1830), professor uniwersytetu w Kijowie, od roku 1838 dyrektor gimnazjum w Charkowie, po roku 1846 dyrektor gimnazjum w Warszawie, wizytator szkół, w końcu dyrektor wydziału oświecenia w komisji wyznań i oświecenia.

O dramatach jego patrz § 244 i 288. Z powieści jego najznakomitsze: „Wędrówki oryginalne“, „Tadeusz Bezimienny“, „Garbaty“, „Krewni“ i t. d. Powieści swoje Korzeniowski starannie wykończył, czasami nawet zbyt drobiazgowo; panował zupełnie nad przedmiotem, z góry obmyślał plan i rozmiary powieści, pojedyncze części obrabiał ze spokojem, zawsze mając na uwadze zastosowanie ich do całości i do przewodniej myśli. Ztąd powieści jego należą do najbardziej wykończonych i najstaranniej obrobionych. Brak im za to polotu, fantazji, nie zdołają poruszyć czytelnika, ani go olśnić. Tendencje przytem Korzeniowskiego często były zbyt wsteczne, zbyt niefortunne, a nawet czasami wstrętne i stąd ściągały na jego powieści słuszne gromy takich krytyków, jak Julian Klaczko.

Przyp. wyd.

²⁾ Józef Dzierzkowski, urodzony w roku 1806, umarł dnia 13 stycznia 1865 roku. W roku 1831 służył wojskowo, potem osiadł we Lwowie. Z powieści jego najgłośniejsze: „Kuglarze“, „Salon i ulica“, „Król dziadów“, „Uniwersał hetmański“ itd.

Przyp. wyd.

³⁾ Jan Zacharjasiewicz, urodzony w roku 1825, w gimnazjum przemyskim kolegował z Z. Kaczkowskim, J. Dobrzańskim, Łobeskim itd., w roku 1840 więziony w Szpilbergu, w roku 1848 redaktor „Postępu“ a w roku 1849 „Tygodnika polskiego“, potem znowu więziony i w roku 1854 znów redaktor „Nowin“, a następnie „Kółka rodzinnego“.

Najznakomitsze są jego powieści z wybitnymi tendencjami politycznymi jak: „Święty Jur“, „Na kresach“, „Marcjan Kordysz“ itd. Najgłośniejszym jest „Śty Jur“, obraz prześliczny, pełen życia i treści. Daleko słabsze są jego powieści obyczajowe, zwłaszcza drukowane po czasopismach warszawskich. Brak w nich naturalności, którą często zastępuje ckliwość i przesada. Najlepsze z nich są: „Boże dziecię“, „Konfederat“, „Wiktorja Regina“ itd.

Przyp. wyd.

Walery Łoziński ¹⁾ i t. d. *Felician Łobeski* także drukował powieści, ale już umarł dnia 19 czerwca 1859 roku. *Szczesny Morawski* ze Lwowa wydawca materiałów do konfederacji barskiej, daleko lepszym jest pisarzem, jak artystą w malarstwie. Tworzy pod nazwiskiem Bonifacego Arbuzowskiego obrazki pełne kolorytu i humoru. *Wojciech Goczałkowski* jest autorem prześlicznych „Pamiętników ułana“.

W Warszawie *Włodzimierz Wolski* zaniechawszy poezji, w powieść się przerzucił i napisał kilka rzeczy z wyższym talentem dobrze obmyślanych, tylko zarzut mu, że zbyt lubi kąpać się w błocie i wydobywa brudne obrazki. *Alexander Niemirowski* i *Józef Miniszewski* ²⁾ mają także talent powieściopisarski, ale zbyt lubią efekt, styl jaskrawy i t. d.

Lud czysto-polski, to jest krakowski i sandomierski, dzielnie malował *Jan Kanty Gregorowicz*, ale obrazy jego więcej wyglądają na dagerotypy, aniżeli na utwór sztuki, bo odbijają wreszcie wszystko co piękne i co nie piękne, a literatura zawsze ma tworzyć typy i ideały. Nienaśladowany jest Gregorowicz w podrabianiu się pod język ludu. Na tej drodze spółzawodniczy z nim krakowianin *Walery Wielogłowski*, który ogłosił już wiele dobrych, a zajmujących obrazków z życia ludu ³⁾. Piszą jeszcze powieści: *Kazimierz Bujnicki*, *Sztyrmer*, *Władysław Chadźkienicz*, pisarz niezmiernie satyryczny i dowcipny i *Miłkowski* (*Handzia Zahornicka*, *Szandor Kowacz*); ci dwaj

¹⁾ Łoziński zmarł wcześniej (dnia 30 stycznia 1861 roku) ze stratą dla piśmiennictwa. Miał lat 25. Z licznych jego powieści powszechnie są znane: „Szlachcic chodackowy“, „Dwór zaklęty“, „Szaraczek i Karmazyn“, „Czarny Matwij“.

Przyp. wyd.

²⁾ Józef Miniszewski, urodzony 1823 roku, zakończył smutnie życie dnia 2 maja 1863 roku. Talent to był nadzwyczaj sympatyczny w początkach swjej działalności. Z staropolskiem, szlacheckiem zacięciem, pisał swoją „Galerję obrazów staroszlacheckich“. „Listy Cześnikiewicza“, zbiór artykułów rozbierających w formie lekkiej kwestje społeczne, cieszyły się wielką wziętością. Najobszerniejszą jego powieścią, jest „Życie w parafji“. W ostatnich latach życia był stałym współpracownikiem „Dziennika Powszechnego“, który później zmienił tytuł na „Dziennik Warszawski“.

Przyp. wyd.

³⁾ Walery Wielogłowski, umarł dnia 11 lipca 1865 roku w Krakowie. Położył także zasługi na polu oświaty ludowej przez wydawanie książeczek dla ludu.

Przyp. wyd.

ostatni pisarze są znakomitego talentu, a wielce sobie podobni. Zdawałoby się, że w tej już zużytej formie powieści nic nowego stworzyć się nie da, a tymczasem Chadźkiewicz i Miłkowski zdumiewają prawdziwą oryginalnością. Obadwaj dużo świata zwiedzili; znają swój lud i studjowali obce narodowości w najniższych pokładach ludowych. W Chadźkiewiczu więcej przebija się strona satyryczna, w Miłkowskim więcej malownicza. Mamy wyborny obrazek Chadźkiewicza, którego celem jest wyśmianie choroby naszej narodowej, że lubimy podróżować za granicę: autor tworzy obrazy, jak ich nazywa: „bocianów polskich“ i kreśli ich charakterystykę. Odkrywa w tych bocianach rodzaje i gatunki, niby naturalista jaki i opisuje rodzaju każdego zajęcia i zdolności (Ciconia ex Polonia). Miłkowski nienaśladowany jest w swoim malowidle. Z jego powieści i korespondencji lepiej poznamy społeczne Węgry, Multany, Wołochy i serbów, lud wreszcie na Rusi, jakby z nie jednej historii. Talent gawędzenia w Miłkowskim znakomity. Bierze najprostszą rzecz np. taniec węgierski i obrazuje go tak żywo, tak długo, że dziwimy się, jak można obszerną taką tyradę o niczem wypowiedzieć; ale autor ciska w gawędzie swojej tak dużo iskiei dowcipu, tak jest śmiało wesoły, tak żartobliwie poważny, że mimowolnie porywa za sobą czytelnika ¹⁾).

292. *Teodor Tripplin* pisał podróże, ale była to tylko nowa, przez niego obrana forma, w którą oblekał swoje powieści, a raczej szkice. Z początku póki Tripplin bawił się za granicą, mógł opisywać i ogłaszać drukiem rzeczywiste podróże swoje po Norwegji i Anglji, jako podróże. Ale przybywszy do Warszawy w 1849 roku i dawszy się poznać ze znakomitego talentu, wkrótce jedne po drugich zaczął ogłaszać coraz nowsze zmyślane podróże swoje po Hiszpanji, Portugalji i Marokko. Z początku to jakoś ludzie wierzyli, ale wkrótce przekonywać się zaczęli, że Tripplin zmyśla na potęgę. Nie porozumiał się tu autor ze swoimi czy-

¹⁾ T. T. Jeż (Zygmunt Miłkowski), jeden z najznakomitszych powieściopisarzy, urodzony na Podolu, mieszka w Lozannie.

Zbiór powieści jego zaczął wydawać A. J. Rogosz. Najznakomitsze z nich są: „Historja o prapradziadku i praprawnuku“, „Uskoki“, „Herzog słowiański“ i t. d.

Przyp. wyd.

telnikami i stąd poszło rozdrażnienie. Mógł podawać Tripplin zmyślenia swoje za powieści i niktby mu tego nie wziął za złe, ale na nieszczęście tworzył z imaginacji i chciał płody swoje za to udawać, czem właściwie nie były. Wyrzucano Tripplinowi, że zmyśla podróże i swoje przygody, autor wziął to za ubliżenie umyślnie talentowi. Sam jednak w zapale zdradzał swoje tajemnice. A kiedy mu zbrakło już treści i wymysłów do tworzenia i opisywania wrażeń z własnych podróży, brał się to niby do obrabiania materiałów przygotowanych przez innych, ziomkowie to niby rozproszeni po świecie, mieli mu ich dostarczać. I znowu wychodziły podróże jakiegoś tam doktora Zanowicza na około świata, jakiegoś innego polaka do Szwecji i t. d. Przekonano się nareszcie, że gust ten do podróży zadaleko zawiódł autora, skądinąd bardzo znakomitego. Brał Tripplin po prostu dzieła francuskie i niemieckie, traktujące o podróżach i przerabiając je dowolnie po polsku, zmyślał w nich zdarzenia i wypadki, wprowadzał siebie w ramy opowiadania, znajdował wszędzie polaków, na Otahajti, na Madagaskarze, na przylądku Dobrej Nadziei i t. d., dosyć, że cudze spostrzeżenia i uwagi chciał gwałtem wydawać za wrażenia z podróży swoje własne, lub przynajmniej ziomków. Tripplin pierwszy na wielką skalę zastosował u nas, na dziewiczych pod tym względem pojęciach ziemi, dzisiejsze francuskie wyrobnictwo książek. Otworzył formalny kantor, w którym najęci przez niego tłumacze, przerabiali dzieła obce, które sam później przerabiał i poprawiał, do których wtrącał moc anegdotek o Polsce i polakach, żeby koloryt oryginalności zachować. I sam przerabiał w taki sposób powieści obce (Amazonkę), przerabiał nawet na powieść swoje własne dawniejsze podróże. „Pan Zygmunt w Hiszpanji“ zawiera same reminiscencje, oprócz albowiem dodanych nowych powieściowych zmyśleń, moc tutaj niemal tychże samych faktów, których tyle czytamy we wspomnieniach z podróży. „Pamiętniki lekarza“ były także dowolnem przerabianiem cudzej kanwy, rysowaniem na niej zmyślonych, a za prawdziwe udawanych wypadków. Wszakże Tripplin łatwo mógł się pogodzić z publicznością, która jakiś czas przepadała za nim, gdyby mniej posiadał pychy: zarozumiałym był jak nikt na świecie. Raził także nieraz ekscentrycznością swoich pomysłów, exaltacją dyssydencką, malowaniem obrazów nieprzyzwoitych i obrażających moralność,

a w nich szczególnie się lubował. Wreszcie gdy się przebrała miarka cierpliwości, a zaczęto Tripplinowi wyrzucać plagiaty i błędy, pisarz, zamiast się poprawić, zhardział i wypowiedział światu całemu wojnę. Głos krytyki potępił go, ale Tripplin zbyt wyniośle poglądał na sprawy ludzkie, by mógł przypuścić w sobie chociaż kropelkę nieudolności i nieomylności. Doszło do tego, że wyprowadził się zupełnie z kraju, w którym nie umiano go cenić. Charakter excentryczny i gwałtowny, przed którymby na kolana trzeba upadać, aby z jednej ostateczności nie wpadł w drugą, to jest z miłości w nienawiść ¹⁾).

293. *Zygmunt Kaczkowski* w chwili obecnej najdzielniejszym jest reprezentantem walterskotyzmu, to jest romansu historycznego w Polsce i pospiesza za śladami Rzewuskiego. Nie odrazu jednak na tej drodze wystąpił; wprzód pisywał poezję, nawet dramata wierszem. Ale doskonale wystudjowawszy epokę saską, wsparty pamiątkami domowemi, Kaczkowski tak wspaniale wystąpił, że zagasił wszystkich poprzedników, a nawet po części i samego Rzewuskiego, tak dalece, że Michał Grabowski zaczął od niego rachować nową fazę obecnych dziejów literatury, a nawet nową zupełnie jej epokę. Nie rozumieliśmy dawniej domowych i społecznych stosunków Rzeczypospolitej, gdy się przerwały podania narodowe przez podział kraju; Kaczkowski, zdawało się, mógł odchylić nam tajemnice dawnego życia i nawet wierniej je nam odrysować, jak Rzewuski, bo kiedy autor „Listopada“ tylko poetyzował wady narodowe, Kaczkowski przedstawiał całkowite życie tak samo z pięknej, jak i ze szpetnej strony. Kaczkowski przedstawiał w obrazach swoich dziwnym staropolskim namalowanych językiem, samą tylko sanocką szlachtę, a więc małą bardzo część ludzi dawniej Rzeczypospolitej, ale wszelako typy szlacheckie spotykały się wszędzie też same i jednakowe, czy w Krakowskiem, czy w Wilnie, czy na Białorusi. Malował więc Rzeczpospolitą. Było i familijne podobieństwo w nim do Rzewuskiego i bijąca w oczy różnica. Że zaś powieści Kaczkowskiego wiązały się wszystkie w jedną całość, bo ciągle o jednych potraçały ludzi,

¹⁾ Tripplin powrócił w roku bieżącym do Warszawy i jak donoszą dzienniki, ma zamiar na nowo wziać się do pióra.

o jedne miejscowości i nazwiska, a krążyły zawsze w epoce saskiej i stanisławowskiej, wydawały nam się te powieści, niby jako ustępy wielkiego poematu o przeszłości i stąd oczywisty powstawał wniosek, że Kaczkowski jakieś gotowe pamiętniki przerabiał i rozwijał w powieści. Tém przypuszczeniem nie ubliżało się nic, ani oryginalności, ani wielkiemu talentowi Kaczkowskiego. Jużcić musiał mieć gdzieś pod ręką skreśloną historję stron sanockich, kiedy tak cudnie pod jego piórem odżyła. Ta historja jednakże mogła być najlichszą w życiu notatą o weselach, o sprzedażach, o dobrach, o plotkach sąsiednich i t. d. Musiały tam być spisane genealogie rodzin, stosunki osób, kiedy je tak dobrze zna Kaczkowski. Powiedzieliśmy, że sto osób snuje się w jego powieściach, jużcić za dużo byłoby trudu i owszem trud byłby niepotrzebny, gdyby artysta stwarzał te osoby, gdyby każdej zawczasu obmyślał charakter, gdyby w głowie swojej odrazu układał plany do dzieściu, dwunastu powieści historycznych, tak ściśle z sobą powiązanych, że tworzą jedną powieść. Więc miał gotową tę galerję w pamiętnikach, a charakter każdej osoby mógł z dwóch trzech fraz starego jakiego szlachcica, autora notat kalendarzowych pochwycić, miał gotowe stosunki rodowodowe, bez czego w powieści obejść się nie można, a że wierny był zresztą historji, przecudne many tego dowody, po charakteryzowaniu wielkich postaci, które już ogromem swoim wyszły po nad poziom jednej ziemi sanockiej i wyjrzały ponad Rzeczpospolitę. W naszym przypuszczeniu, że Kaczkowski posiada pamiętniki jakieś, niema dla niego żadnej obrazy, owszem, podziwia się to nadzwyczajne misterstwo, ten nadzwyczajny talent poety, że historyka nie razi, tak mu cudownie i prawdziwie wiek odtwarza. Wszakże i Michał Grabowski pierwsze powieści Kaczkowskiego wziął za wypis z czegoś i cieszył się, że nowy Pasek przybył literaturze. Ten nowy drugi Pasek Michała Grabowskiego, jest największą pochwałą daną kiedykolwiek i jakimukolwiek autorowi. Pasek pisał bez wiedzy, a był znakomitym artystą. Jeżeli powieść pierwsza Kaczkowskiego, była powieścią rzeczywiście przez niego napisaną, nie urywkiem jakiegoś tam Paska, zjawiał się literaturze mąż pożądaný, wielki talentem, przyszłością potężny....

W świetnym tym dla talentu swojego okresie Kaczkowski utworzył całą galerję powieści, pod tytułem: „Ostatniego z Nie-

czujów". I obrazki pojedyncze, jakoto: „Junacy", „Swaty na Rusi", „Bitwa o chorążankę", „Grób Nieczui", „Kasztelanice Łubaczewscy" i większe powieści, jakoto: „Murdelio", „Bracia ślubni" i t. d. były ustępami z przeszłości, rozpowiadzanymi przez ostatniego z Nieczujów. Ten świetny atoli okres trwał niedługo. Kaczkowski talent swój znamienity i erudycją niepospolitą puścił samopas i tworzyć zaczął na pręde, bo chciał tworzyć zawiele, jak Tripplin, i robił już tylko książki. Brał się do powieści współczesnych (Wnuczęta, Bajronista) i do historycznych, ale nie z epoki Augusta III, jak „Annuncjata", powieść z czasów konfederacji barskiej, jak „Sodalis Marianus", z czasów innéj konfederacji tarnogrodzkiej, jak „Starosta hołobucki", w której nibyto chciał malować stanisławowskie czasy, a jakieś społeczne sceny wywlekał na jaśnią i t. d. Kiedy już Kaczkowski opuścił Sanockie, musiał nadrabiać erudycją historyczną, a czasu dosyć nie miał na studia, tworząc tu dosyć prędko nie wytrzymał; ztąd zamiast historycznych obrazów, dawał saméj podejrzanéj wartości malowidła. Psuł nawet własne utwory, przez miłość rozmazywania szczegółów i rozprawiania zbytecznego. „Annuncjata" w pierwszej redakcji była piękną, miłą powiastką, klejnocikiem w rodzaju „Żegoty Milanowskiego" Chodźki i w drugiej dopiero redakcji, która wyszła w trzech ogromnych tomach, straciła na prawdzie, żywości i kolorycie: w pierwszej redakcji stałaby się ozdobą literatury, w drugiej chybionym obrazem, w której i sama konfederacja barska i ludzie w niéj działający zepsuci są do niepoznania; nie można tak dowolnie przerabiać dziejów ¹⁾.

¹⁾ Zygmunt Kaczkowski, urodzony 1826 r., redaktor „Pamiętnika literackiego" (1850) i „Głosu", pisma politycznego, wychodzącego w roku 1861. Pisał także i powieści obyczajowe, jak „Rozbitex", „Żydowscy" itd., ale są to rzeczy mniejszej wartości. Obecnie mieszka stale w Wiedniu.

HISTORIA.

294. Historia może dzisiaj najwięcej zajmuje piór polskich, ale to nie dziwi: w Europie całej, nietylko u nas w Polsce, spostrzegamy dzisiaj ten szczególny zwrot ku badaniom przeszłości, ku gromadzeniu i wydawaniu materiałów historycznych, zwrot, który niesłychanie wzbogaca naukę i otwiera przed nią nowe widoki! U nas mniej tu nawet zrobiono, jak gdziekolwiekby indziej. Niemcy, francuzi, Anglicy i t. d. już oddawna poogłaszali drukiem swoje materiały, poobrabiali je krytycznie i pod tym względem daleko się więcej zasłużyli względem nauki, jak my, którzy dzisiaj dopiero, od lat trzydziestu mniej więcej, zdążamy za ogólnym popędem wieku. Główne bogactwo obecnej naszej literatury historycznej jest w wydawaniu materiałów, które jeszcze bardzo długo trwać będzie, bo materiałów tych moc niezmierna, większa aniżeli w jakimkolwiek innym narodzie. Nie byliśmy piśmiennym ludem, ale rycerskim i ztąd literatura rozwijała się u nas więcej z potrzeby, jako środek, a nie jako sztuka, ale że naród wrzał życiem pełnym, ognistym, że wrzał niem w całym stanie szlacheckim, który rząd miał w rękach, a na sta tysięcy się liczył, że każdy u nas działał kto chciał, a kto działał to i zaraz pisał, ztąd materiałów wiele. Przebierze się cały materiał w Europie, a nie przebierze się go nigdy w Polsce. A potrzeba go wyczerpać chociaż w połowie, bo inaczej historii mieć nie będziemy i trzeba albo wielkiego zuchwalstwa, albo dziwnego zaślepienia, żeby się dzisiaj porywać na dzieje, które jutro, pojutrze za odkryciem tego lub owego pomnika, najlżejszej nie wytrzymają krytyki. U innych narodów całe dzieje zamykają się w wojnach i w burzach religijnych lub socjalnych, rzadko gdzie walka przybiera charakter wewnętrznej a ciężkiej pracy narodu. U nas znowu dzieje są mieniącą się ciągle panoramą życia; wielcy przodkowie, królowie, hetmanowie nasi, szli z różnych narodowości, które wspólnie pracowały na wyrób jednego tylko życia. Historia nasza jest obrazem rozwijającego się bezustannie prawodawstwa, jest przede wszystkim walką zasad i pierwiastków, których rozwój odbywa się przez wieki tak harmonijny, tak wspaniały! Nie doszliśmy jeszcze do takiego

bogactwa wiedzy o sobie, żebyśmy mogli już dobrze pojmować instytucje nasze, charakteryzować czasy i ludzi; potknąć się na téj drodze łatwo, sądy nasze bywają o przeszłości zbyt dowolne. Nawet nauka nie zawsze tu pomoże, gdy ludzie zbyt się przywiązują do pojęć, jakich zachwycili od młodu, bez względu na to, czy dobre i sprawiedliwe. Pochodzi to ztąd, że mało jeszcze znamy wydanych źródeł. I na téj to właśnie drodze jest ogromne pole do działania dla ludzi dobrej woli. Rzeczywiście od Edwarda Raczyńskiego, który pierwszy zaczął wydawać materiały, aż do téj chwili mamy już moc ogłoszonych a nieznanych przedtem pamiętników, relacyj, dyarjuszów, poselstw, korespondencyj, opisów i t. d., które naukę niezmiernie zbogacają. Skutkiem tych różnych odkryć i do dziejów literatury polskiej mnóstwo nowych nazwisk przybyło.

Ale pamiętniki, opisy, listy i t. d. osób historycznych, są jak pospolite ruszenie w literaturze; większe daleko ma znaczenie ogłaszanie krytyczne materiałów większej wagi. Tu już nauki wielkiej potrzeba, kiedy do wydania pamiętnika, relacji, dosyć jedynie gorliwości i zamiłowania rzeczy publicznej. Ale i na téj drodze obudziła się praca.

Nie dosyć na tem, że jesteśmy w epoce rzeczywiście wielkich przygotowań naukowych. Rzecz to jeszcze niezawodna, że pokolenie nasze dopiero nauczyło się chodzić około nauki. Mieliśmy dotąd i sławnych kronikarzy i sławnych historyków, to prawda, ale krytyki nie było. Kronikarz daje zwykle materiał nieobrobiony i błędny, a dawniejsi historycy nasi najlepiej o własnych czasach pisali; zasługa ich więc pamiętnikowa. W czasach Kochowskiego i Paska, jeden z najuczeńszych ludzi, ksiądz Stanisław Bużeński, kiedy pisał swoje żywoty prymasów, łajał Damalewicza za to, że wierzył dyplomatom, że zmieniał podług nich porządek następowania arcybiskupów; dla Bużeńskiego słowa niekrytycznego kronikarza Długosza, były święte, a Długosz twierdził inaczej, jak dyplomata; powaga tu pargaminów i świadectw wiarogodnych dziejowych, ustępować musiała powadze ukochanego męża. Ksiądz Krajewski, autor panowania Jana Kazimierza i żywota Czarnieckiego, już za czasów Stanisława Augusta, nie wierzył listom oryginalnym historycznych osób, bo to w jego oczach były tylko szczątki nie warte uwagi i w niczem nie przeważały, przeważać nie mogły powagi Rudawskich i Grądzkich. Dar wysoki krytyki, w połączeniu z darem poetyckim

tworzenia obrazów przeszłości, stanowią dopiero majestat historyka. Ten dopiero mistrzem będzie, kto światłem krytyki objaśni sobie tak dobrze te czasy dawne, które opisuje, że odrzuci uprzedzenia i błędy kronik, a z samych prawdziwych brylancików, ułoży sobie obraz świetny, zajmujący i poetyczny przeszłości.

Starano się tedy wydawać i objaśniać krytycznem światłem nauki historję narodową. Grunt mało jeszcze uprawiony na posiew, ale pierwszy raz od lat wielu, uprawia się z większą znajomością rzeczy, z większem poznaniem potrzeb naukowych. Naród polski przedtem nie miał tego w nauce historycznej, co ma dzisiaj. Nie mieliśmy np. dotąd krytycznego wydania najdawniejszych kronik naszych. Zbieranie dopiero dyplomatarjuszów zrodziło myśl piękną wydania tekstu oczyszczonego kronik polsko-łacińskich. Dzisiaj mianowicie zajął się tą pracą *August Bielowski* i wogóle literaci lwowscy, który znaleźli wzór doskonały i znakomity w wydaniu kronik niemiecko-łacińskich *Pertza*. Drukuje się tedy dzieło: „*Historica Poloniae monumenta vetustissima*“ ¹⁾. Biorą w niem udział: *Jan Szlachetowski* ²⁾, ksiądz *Jan Dalibor Wagilewicz* ³⁾, *Karol Szajnocha*, *Alexander Batowski* ⁴⁾. Osobno się gotuje wielkie wydawnictwo wszystkich dzieł

¹⁾ August Bielowski wydał dwa tomy dzieła: „*Monumenta Poloniae historica*“. Umarł pracując nad przygotowaniem do druku tomu trzeciego. Dalsze wydawnictwo „*Monumentów*“ przyjęła na siebie podobno Akad. Um. O tem patrz przyp. do §. 26.

Przyp. wyd.

²⁾ Jan Szlachetowski, urodzony w 1817 roku, umarł w roku 1871. Redaktor „*Pamiętnika literackiego*“, w którym umieszczał wiele artykułów, a między innemi początek obszerniej pracy: „*Dziesięć lat panowania Stefana Batorego*“.

Przyp. wyd.

³⁾ Jan Dalibor Wagilewicz, urodzony dnia 2 września 1811 roku, umarł dnia 10 maja 1866 roku. Kustosz Biblioteki Ossolińskich, oddalony przez M. Dzieduszyckiego. On to głównie z Szajnochą wydawał *Słownik Lindego*. W roku 1863 został archiwistą lwowskim. Pracował nad gramatyką, filologją i chronologją. Przełożył latopis Nestora wraz z Bielowskim. Najważniejsze prace jego pozostały w rękopismach.

Przyp. wyd.

⁴⁾ Alexander Batowski, umarł we Lwowie w roku 1861. Rękopisma biblioteki Ossolińskich przejrzał i w znacznej części opisał. Głównie krzątał się około zebrania dyplomatów oraz wszelkiego rodzaju zapisków dotyczących historii sławnego opactwa tynieckiego.

Przyp. wyd.

Długosza ¹⁾. Znakomitym na téj drodze pracownikiem jest ze wszech miar *Zygmunt Antoni Helcel* ²⁾.

Wydawnictwo materiałów i większój i mniejszój wagi, rozwinął na wielką skalę w Poznańskim *Tytus Działyński*, właściciel zbiorów kórnickich, obywatel najzacniejszy, mecenas nauki po wsze czasy znakomity a wielki. Ogłosił już ważne rzeczy swoim nakładem, wylawszy się całkowicie dla sprawy publicznej. Już samo wydanie aktów Tomickiego (Tomiciana), unieśmiertelniłoby pamięć każdego mecenasa; są to materiały od wyrozumienia najpiękniejszych stron i czasów historii polskiej, dyplomatarjusz swojego rodzaju, złożony z przywilejów i uniwersałów królewskich, z uchwał sejmowych i z listów osób historycznych. Działyński ogłosił także dzieło Długosza, obejmujące proces Polski z krzyżakami za Łokietka i Kazimierza W. (Lites), wydał roczniki domu Orzelskich i genealogję Szydłowieckich ze wspaniałemi rycinami, wygotował nowe wydanie Roczników Orzechowskiego. To wszystko materiały łacińskie szacowne i drogie, ale Działyński wydał oprócz tego wiele zabytków, znanych już i nieznanych literatury polskiej; z pomiędzy nich jako sam pomnik języka z XV wieku na szczególną zasługują uwagę ułamki kazań i psalmów; przy tem wydaniu pomagał nauką swoją

¹⁾ Patrz § 72 przyp. na str. 136.

Przyp. wyd.

²⁾ Helcel Antoni Zygmunt, znakomity uczony prawnik i historyk urodzony 1808 roku w Krakowie, umarł 1870 roku tamże. Ukończył w roku 1828 uniwersytet krakowski i słuchał nauk w uniwersytetach: wrocławskim, berlińskim, heidelbergskim i paryżkim. W 1833 i 1849 roku był dwukrotnie przy uniwersytecie krakowskim professorem prawa polskiego, a po zwinięciu téj katedry założył drukarnię. Redaktor w 1835 — 1836 roku „Kwartalnika naukowego”. W latach 1837, 1838 i 1848 był posłem, a w 1861 roku deputowanym do Rady państwa w Wiedniu. Wydał wiele prac w przedmiocie prawa lub historii polskiej; najznakomitszem jego dziełem są: „Starodawne prawa polskiego pomniki, poprzedzone wywodem historyczno-krytycznym, tak zwanego prawodawstwa wiślickiego Kazimierza Wielkiego, w texcie starych rękopismów krytycznie dobranym”. Wydał ich dwa tomy, trzeci wydała Akademia umiejętności. Czynny również przyjął udział w wydawnictwie Roczników w 1859 i 1860 roku, pod tytułem: „Biblioteka Ordynacji Myszkowskiej”, zapisu Konstantego Świdzińskiego. Śmierć Helcla była stratą dla nauki i dla kościoła katolickiego, którego Helcel był gorącym wyznawcą. Założył nawet w ostatnich chwilach życia towarzystwo „Warowni krzyża.”

Przyp. wyd.

najzacniejszemu wydawcy *Ludwik Jagielski*. Działyński przerósł już dzisiejszemi zasługami swojemi o stokroć dawniejsze i długoletnie zasługi Raczyńskiego, bo dając literaturze naukowej dzieła znakomitej i pomnikowej wartości, darów fortuny używał najszlachetniej, a zupełnie bezinteresownie. Raczyńskiego wydania były popularniejsze i drobniejsze. Raczyński mógł się spodziewać, że chociaż częściami nakład swój wyręczy. Działyński nie miał i niema żadnej do tego pretensji, a grosz swój poświęca na dobro ogólne bez żadnej nadziei, że mu się nakład kiedykolwiek powróci. Pierwszy to dzisiaj mecenas polski, a i w całym szeregu dziejów naszych jeden z największych miłośników i opiekunów nauki.— Tytus Działyński jest synem Xawerego, wojewodzica kaliskiego i posła na sejm 4 letni za czasów Rzeczypospolitej: Xawery został senatorem wojewodą za czasów księstwa warszawskiego i umarł dnia 13 marca 1819 roku. Matka Tytusa, Justyna z Dzieduszyckich, zmarła w sierpniu 1844 roku w Dreźnie. Jeszcze przed rokiem 1830 Tytus zbierał książki i pragnął zasłużyć się narodowi na polu wydawnictwa. Towarzystwu warszawskiemu przyjaciół nauk oświadczył wtenczas, że chce wydrukować swoim kosztem pomniki prawodawstwa polskiego i w tym celu upraszał o pomoc Lelewela (oświadczenie na sesji Towarzystwa dnia 4 maja 1828 roku): pomniki te już były pod prasą, ale ówczesne wypadki, nie dały dokończyć Działyńskiemu pracy. Dnia 30 kwietnia 1829 roku został członkiem Towarzystwa przyjaciół nauk. Opuściwszy następnie Warszawę, na wsi zajął się wydawnictwem. Zabytki prawodawstwa litewskiego wydał naprzód w roku 1844. Za zmianę stosunków politycznych królestwa pruskiego, jako największy właściciel w Poznańskiem, zasiadał po wielokroć razy, jako poseł na sejmach berlińskich i jako członek izby panów. W ostatnich czasach wskrzesił Towarzystwo Przyjaciół nauk w Poznaniu, a raczej do założenia nowego dał silny popęd i pierwszy został prezesem tego Towarzystwa. Mąż ogromnych zasług na polu literackiem ¹⁾.

¹⁾ Tytus Działyński, urodzony dnia 25 grudnia 1797 roku, ożeniony z Celiną Zamojską, żołnierz z roku 1831, założyciel wspaniałej biblioteki kórnickiej, umarł dnia 12 kwietnia 1860 roku w Poznaniu. O dalszem wydawnictwie Tomicjanów patrz § 133 w przyp. O Działyńskim artykuł obszerny autora w Tyg. Illustr.

Wolff, księgarz petersburski, powziął piękny zamiar ogłoszenia w tłumaczeniu polskiem cenniejszych „Dziejopisów krajowych“. Wyszły już w tym zbiorze niektóre pisma Stanisława Łubieńskiego, Pamiętnik Solikowskiego, komentarze o wojnie chocimskiej Jakuba Sobieskiego, wyszedł Hajdensztein, więzienie Jana Kazimierza, Waszenberga (Carcer Gelicus) Rudawski, broszury Łasickiego i Góreckiego, Fredry, a największe zasługi z wydania Orzelskiego, którego dzieje dwóch pierwszych bezkrólewów niezmiernie ważne, bo mające wartość pamiętnikową przy całym majestacie historii, dotąd tylko chodziły w rękopiśmie po rękach. Tutaj do pracy i do przekładów się wzięli: *Włodzimierz Spasowicz, Adam Jocher, Michał Baliński, Michał Głiszczyński, Ludwik Kondratowicz* i t. d. Wiele niedostaje tym tłumaczeniom, chociaż znakomicie w każdym razie popularyzują naukę; nie wszyscy albowiem tłumacze mieli należyte przygotowanie się do pracy, a najwięcej tu grzeszył nieznajomością swojskich rzeczy Kondratowicz (Syrokomla).

Na czele krytyki dziejowej zawsze u nas stoi *Lelewel*, jako patriarcha. Po nim idzie zaraz Maciejowski, którego poglądy krytyczne na przeszłość pierwotną Polski i jej prawodawstwo, ciągle żywe obudzają spory literackie. *Bielowskiemu* także mniej się powiodło. We „Wstępie krytycznym do dziejów polskich“ i w skróconym z tego wstępu „Rzucie oka na najdawniejszą historję polską“ silił się Bielowski wykazać, że wszystkie powiastki kronik naszych o Popielach, o Piaście, o Gnieźnie i o Kruświcy nie są czysto-polskie, to jest nadgoplańskie, nadwarteńskie i że nie z IX wieku pochodzą, ale że stanowią echo naddunajskich jeszcze wspomnień przodków naszych, że miejsce dla nich było w II i III wieku ery chrześcijańskiej, to jest w epoce, kiedy późniejsi, nie polanie jeszcze, ale słowiańscy ich ojcowie mieszkali za Tatrami i ucierali się z cesarstwem rzymskiem. Żadna jeszcze książka rozprawiająca o tak dawnych czasach i dziejach, dotykająca tak suchego przedmiotu, bo krytyki i sprawozdania podań kronikarskich, nie wywołała takiego naukowego ruchu, jak ów „Wstęp krytyczny“, co także może służyć za dowód rozwoju literatury naszej historycznej. Bielowski nakreślił sobie plan bardzo piękny. Chciał naprzód ocenić i opisać źródła pierwsiastkowych dziejów polskich, potem zestawiając już pewne i oczyszczone podania kronik, chciał Bielowski opowiedzieć historję praojców naszych słowiańskich, nim jeszcze nad Wisłą i nad Bał-

tykiem osiedli, a podług niego byli wprzód nad Dunajem. Potem chciał nakreślić pierwsze dzieje Polanów i Polski. Oczywiście przegląd źródeł służył do tego, żeby ocenić wiarogodność ich zeznań, a historia słowian w pierwiastkowej ich ojczyźnie, była bardzo stosownym wstępem do dziejów samej Polski. Bo autor miał wskazać na przyczyny wędrówki starych słowian nad Wisłę, a prowadząc ich, postępując ślad w ślad za każdym ich krokiem, byłby nam wskazał na patriarchów narodu, na ojców piastowskich, którzy znowu wnukami byli jafetowych plemion. Ale Bielowski popuścił zbyt łatwo cugle fantazji. Znajdował najdawniejsze źródła w kronice jakiegoś łęchickiej, która świata nigdy nie widziała i w Miorszu, którego z Dzierzwy przerobił, a któremu kazał żyć i pisać jeszcze za królowej Ryxy. Część ta jednakże „Wstępu” z opisem źródeł najlepsza jest i najwięcej ma wartości. Ale potem Bielowski dowolny jest w dowodzeniach, kiedy Ziemowita naszego chce wy kierować gwałtem na Decebala, króla Daków, co wojował z Trajanem i kiedy dynastję Piastów chce wywodzić z dynastji morawskiej Świętopełka morawskiego: mówi, że kiedy upadło państwo świetnej Morawji, pod wspólnymi siłami madziarów i Niemców, ułamek jego miał przechować się w Polsce, Polska tedy jest nie nową centralizacją słowiańską, ale dalszym ciągiem dawniej zaczętej przez Świętopełka. Samo nawet to przypuszczenie Bielowskiego, że przodkowie nasi tak późno zajęli strony naddunajskie (w II—III wieku), utrzymać się nie może w nauce. Pisał o wywodach Bielowskiego Lelewel w „Polsce średnich wieków” i o samym Miorszu Szajnocha, który dowodził urojeń naukowych Bielowskiego, co do tego pierwszego kronikarza Polski. Jest i osobna broszurka Juljana Bartoszewicza „o pomysłach historycznych Augusta Bielowskiego” (Warszawa 1852 roku) ¹⁾.

Szajnocha chciał postawić swój systemat pierwotnych dziejów narodu i napisał dzieło „Lechicki początek Polski” (Lwów 1858 r.) Jak Maciejowski wychodźcom saskim, tak Szajnocha skandynawskim przypisuje założenie państwa, które się później polskiem nazywało. Podług Szajnochy szlachta nasza jest potomstwem rycerzów i zdo-

¹⁾ August Bielowski, urodzony w roku 1806 na Pokuciu, umarł dnia 12 października 1876 roku we Lwowie. O nim patrz § 260. O „monumentach” § 26. O „Wstępie krytycznym” wydał także osobną obszerną broszurę prof. Brandowski.

bywców normañskich. Początek taki sam Polski, jak i państw drobnych Słowiańszczyzny wschodnio-północnej, z której się potem wyrobiły rozmaite dzisiejsze Rusie (Czerwona, Biała, Czarna i Mała); do żywiołu miejscowego słowiańskiego, przyplątał się obcy żywioł napływowy, zdobywczy i stworzył władzę, dał popęd tworzeniu się państw. Sam przecież Szajnocha w rozprawie swojej o nastaniu szlachectwa i herbów w Polsce, instytucje te uważał za wynikłość idei chrześcijańskiej, za wypływ czystej już niemczyzny, nie skandynawizmu. Szajnocha zresztą nie pierwszy u nas wpadł na tę myśl, że siła przyszła do nas zewnątrz; jeszcze na pół wieku przed nim Czacki za tem się oświadczał, że prawa nasze mają za podstawę prawa skandynawskie. Dowodził tego Czacki, nie znając zupełnie rzeczy, o której mówił tak sobie na domysł; Szajnocha już więcj wyrozumowany postawił systemat, ale zawsze a priori i dowieść prawdy swojej nie potrafił.

Pierwotny stosunek samej Polski do sąsiednich słowian rozierać zaczął niedawno w broszurach i rozprawach swoich *Duchiński*; nie daje ten autor żadnych poszukiwań naukowych, ale rozwija poglądy swoje i drugich uczonych, na przeszłość narodową, ogłasza prawdy stare jak świat, które dlatego jednak że zapomniane, mają całą barwę nowości. Pogląd jego wyjęty z serca narodu i z głowy wszystkich głębszych myślicieli, ale zapuszcza się czasem nawet do ostateczności: np. małżeństwo Jagiełły z Jadwigą przypisuje *Duchiński* słowiańskiemu charakterowi Litwy, a nawet samą dynastją litewską Mendoga wywodzi z książąt połockich na Rusi ¹⁾.

¹⁾ F. H. *Duchiński*, urodzony 1817 roku. Podróżował po całej Europie, przez ośm lat przebywał w Turcji. Wszędzie rozsiewał swe zasady: w Paryżu, w Turynie, w Atenach, Konstantynopolu. Sekretarz towarzystwa „Societa Italo-Slava”, wiceprezes towarzystwa etnograficznego w Paryżu, członek paryskich towarzystw: antropologicznego, geograficznego i azjatyckiego. Teorje jego popierali: Henri Martin, Ban (jeden z najznakomitszych pisarzy słowiańskich), Mickiewicz, Al. Chodźko, Trentowski, Lelawci, L. Chodźko, Jabłoński, Gołembowski itd. *Duchiński* mieszka w Szwajcaryi. Przed dwoma laty odwiedził kraj i wydawał w Krakowie i we Lwowie: „Przegląd etnograficzny” w trzech językach: polskim, francuskim i niemieckim. Żona jego znana autorka: Seweryna z Żochowskich primo voto Pruszkowa. O nim pisał obszerniej autor w Encyklopedji Powszechniej.

Nowa epoka literatury historycznej polskiej nastaje. Niema dzisiaj przedmiotu, któregoby prace piśmienne nie tknęły, bo chociaż nie brak nam jak dawniej dyletantów, są i mistrze nauki. Historia kościoła, historia pojedynczych konfederacyj i ruchów narodowych, wszystko to arcy-surowej krytyce i przeglądowi uczonych ludzi podlega. Na historję nie zrywamy się jeszcze, bo zawczasu, świadczą o tem nawet same dzieje Moraczewskiego. Tak samo, jak filozofja dziejów naszych, dawniejszych mianowicie, jest zawczesna. „Słowo dziejów polskich“ Koronowicza (Walerjana Wróblewskiego), piękne myślą, która je natchnęła, piękniejsze jeszcze miłością, która w niem tchnie, jest za pobieżne i dowodzi niepraktykowanej śmiałości autora. Zawsze i tu jest cecha postępu; pierwsza to jaskółka, co zwiastuje wiosnę ¹⁾.

¹⁾ Walerjan Wróblewski, urodzony na Ukrainie w roku 1809. O nim obszerny artykuł autora w Encyklopedji powszechnej. Przytaczamy jego zakończenie:

„Autor dostrzegł, że całe dzieje nasze złożyły się z jednej ogromnej walki pierwotnego słowa narodu, to jest gminy z dwiema przeciwnemi mu zasadami, monarchiczną i możnowładną, że w tych dziejach ważyły się ciągle te siły, a walka nie rozstrzygnęła się wcale. Jestto dzieło znakomite jako pomysł, jedno z najwspanialszych w naszej literaturze, jestto filozofja naszej historii, jestto badanie missji naszej dziejowej. Koronowicz sam powiada, że trzymał się najwięcej książki Moraczewskiego, na zasadzie podanych przez nią faktów snował swoje badania słowa dziejów. Szkoda; nie były więc te pierwotne badania owocem studjów samorzutnych, lecz opierały się na cudzej powadze, chociaż przyznać to trzeba, że Moraczewski nie mógł zamącić czystego źródła prawdy. Lelewel, chociaż gienjalny pisarz, więcej zamącił to źródło dowodzeniem, że pierwsi Piastowie byli samowładni. Tak, ten pogląd jedynie, co wytrzyma krytykę. Samowładztwo nie mogło nagle się zrodzić, jakby natchnieniem czarodziejskiej laski, nie mogło rozwinąć się w gminach, w opolach. Poglądy Koronowicza odznaczają się też wytrawnością sądu, ostrożnością, dowiedzione są, wymotywowane. Poglądy te objaśniają wypadki niezrozumiałe inaczéj, bez wyjaśnienia słowa dziejów. Nie tu miejsce wdawać się w szczegóły. Dzieło tak wielkiej wagi, obszernych studjów potrzebuje. Nie na wszystkobyśmy się w niem pisali, owszem pół książki byśmy odrzucili, ale pół za to przyjęli bezwarunkowo. Ale i w odrzuconej części przez nas, jest zawsze ten „rozum wzniosły“, który podziwiał Soplica. W obecnej chwili Koronowicz trudniąc się jak zawsze gospodarstwem wiejskim w okolicy Wiśniowca na Wołyniu, czerpie bogate materiały do studjów historycznych w archiwum dawnem Mniszchów. Czytaliśmy niedawno jego „Dzieje fortuny Radziwiłłowskiej“, oraz „Kilka szczegółów o czasach stanisławowskich“ w „Kółku domowym“. Rzeczy piękne i zajmujące. Na nieszczęście i dzieje te niedokończone i rozprawy o piękności epoki piastowskiej i jagiellońskiej nie całe wydane i samo „Słowo

Zejdziemy do szczegółów.

Najliczniejszy, najznakomitszy dzisiaj poczet historyków, znawców historii narodowej, jako też i badaczy, mamy w Galicji. Oprócz Bielowskiego i wydawców tekstu kronik dawnych, to jest monumentów, wielu tam ludzi i rozległej nauki i więcej twórczego talentu; Lwów jest tutaj promieniejącem na kraj cały ogniskiem, stolicą nauki.

296. Najgłośniejsze ma imię i stanowisko zajął niepospolite w literaturze *Karol Szajnocha*. Urodził się w roku 1818 na Rusi Czerwonej, w okolicach Sambora, który ma tyle wspomnień po Marynie Mniszchównie; w Samborze początkowe odebrał nauki, późniejsze we Lwowie aż do roku 1835. Reszty, czego mu brakowało, dopełniła mozolna, krwawa praca nad sobą, bodaj czy nie najważniejsza w każdym naukowem wykształceniu się. Szajnocha prędko zrywał się do pióra, jak każdy młody a zdolny, lubo sam jeszcze nie wiedział, dokąd się ma zwrócić, czy do tworzenia poetyckiego, czy do badań serjo naukowych. Interesujący jest zawsze początkowy zawód młodych ludzi, którzy się potem wysoko wzbili, każdy niemal krok ich niefortunny nawet, wart z tego względu zanotowania w dziejach literatury. Szajnocha zaczął naprzd pisać do „Dziennika mód“ Kulczyckiego; było to pismo poważne, które chronić się musiało pod ramki lekkości i elegancji. W Dzienniku tym wydrukował małą powiastkę „Romans na własne oczy widziany“. Zdolności tam były widoczne i odtąd Szajnocha występuje w rzędzie młodych literatów lwowskich. Ciekawe jest wrażenie, jakiego doznał Pol, spotkawszy raz Szajnochę u marszałka Wasilewskiego we Lwowie. Pol odbywał wtedy podróż po Galicji, a wrażenia z tego co widział i słyszał, opisywał w listach do przyjaciół, które potem wydrukowało jedno z pism poznańskich. Pol studjował Szajnochę. Widział tedy, że już przeszedł w młodym pisarzu czas negacji duchowej i że organiczną myśl przenosić już zaczynał na obszary historii powszechniej; świecące punkta w historii przemienił na pojęcia, a pojęciami liczył ściśle, jak cyframi. Szajnocha czytał Polowi jedną z rozpraw swoich, a zawarł w niej moc widoków ogólnych, rozu-

dziejów polskich znamy tylko w dwóch tomach, bo trzeci inaczej wygląda w rękopiśmie, jak w druku.

Przyp. wy.¹.

mowań i stosowań filozoficznych. Poecie to się oczywiście nie zdało. Pismo to, mówił autorowi, zawczesne jest dla nas; faktów nie znamy, a już chcemy z nich wyciągać wnioski, które oczywiście w takim razie muszą być dowolne i w niczem nauki nie poprą. Wpływ pewien wywierał także na Szajnochę Dobrzański, jeden z młodych literatów lwowskich i współredaktor dziennika Kulczyckiego. Człowiek to był zdolny, ale zbyt paradoxalny. Pol wyraził nadzieję, że obaj przyjaciele zmieniają rychło swoje widoki, dojrzawszy cokolwiek; bo dotąd, jak widział, umysł ich rozszerzał się jeszcze na wsze strony i nie był ustalony jak należało, co zresztą nie powinno było dziwić Pola.

W roku 1843 Szajnocha zaczął pracować przy „Gazecie lwowskiej”: pisał recenzje teatralne i różne drobne artykułiki, które помещano w oddziale „Nowin”. Nazwisko jego wtedy stało się głośnie z powodu tragedji „Stasio”, jaką napisał w czterech aktach prozą i wydrukował zaraz w piśmie zbiorowém „Gołąb’ pożaru”. Jednocześnie przedstawiono tę tragedję na scenie lwowskiej dnia 8 czerwca 1843 roku. Stasio niezwykłą obudził polemikę. Leszek Borkowski i August Bielowski w artykułach swoich, drukowanych w „Dzienniku Mód”, potępili tragedję. „Gazeta lwowska” za to bezwzględnie ją chwaliła i kruszyła kopje z krytykami. „Orędownik Poznański” wniósł się do walki i chwalił rzecz, echo zaś, które zaleciało do Warszawy ze Lwowa i ozwało się w „Bibliotece Warszawskiej”, ganiło Stasia. Praca ta w każdym razie ukazała literaturze nowy talent niepospolitego pisarza, który mógł się i powinien był z czasem wyrobić. Dlatego słusznie ci, co w „Stasiu” widzieli próbę sił pisarskich i nic więcej, odzywali się ze współczuciem o Szajnosze.

Nic ustając w usiłowaniach swoich, młody poeta w roku 1846 napisał nową tragedję w pięciu aktach „Zonię”, a w roku 1847 wierszem dwa dramata „Panicz i dziewczyna” i „Wojewodzianka „Sandomierska”. Do „Panicza i dziewczyny” Kornel Ujejski napisał epilog. „Wojewodzianka Sandomierska”, jak tego łatwo domyśleć się można, przedstawia u drammatyzowane dzieje sławnej piękności Maryny Mniszchówny, która na tron rossyjski wstąpiła. Przedmiot to bardzo poetyczny i wdzięczny widać, bo zajmował wielu poetów i powieściopisarzy. Dramata te jednakże, równie jak jeszcze kilka innych, które z tego czasu autorstwa Szajnochy pochodzą, nie wi-

działy dotąd światła dziennego; dzisiaj dopiero Karol Wildt, księgarz lwowski, obiecuje wydać „Wojewodziankę”.

W roku 1847 Szajnocha wyszedł z „Gazety lwowskiej” i wziął się do redakcji dziennika literackiego, pod tytułem: „Tygodnik polski”. Jednocześnie, kiedy za wpływem Pola zreformowało się „Czasopismo Biblioteki Ossolińskich” i wezwano do niego młodych, a mniej wtedy znanych pisarzy, Szajnocha stanął jeden z najpierwszych do szlachetnej pracy. W czasopiśmie tém widać, jak umysł jego się rozstrzela widocznie w dwóch kierunkach. Z poezją zerwać nie może, bo wszystko go ku niej ciągnie, a najwięcej sama natura talentu; ale już widać w pracach jego zwrot poważny, naukowy, chociaż zawsze excentryczny i paradoksalny. Obok scen z dramatów swoich, Szajnocha drukuje w „Czasopiśmie” rozprawy historyczne. Obok scen o Marynie Mniszchówniej z „Wojewodzianki” i drugih scen z „Panicza i dziewczyny”, obok aktu pierwszego nowego dramatu, który tu poznajemy, a w którym poeta chce oczyścić pamięć Jerzego Lubomirskiego, stają takie artykuły, jak: „Pogląd na ogół dziejów Polski”, „Obyczaje pierwotnych Słowian”, „Literatura czasowa w Polsce”. Poeta wysokiego polotu, ale historyk nieostrożny, ma Szajnocha talent do systematyzowania; więc też nie ogląda się na prawdę, nie studjuje serjo przeszłości, ale do przywidzeń swoich, powziętych a priori, stosuje i naciąga fakta. Tak w owym „Poglądzie na ogół dziejów Polski” dowodzi, że cała historia Słowiańszczyzny jest odbiciem się wypadków, które poprzednio zaszły w Europie. Autor dzieje na doby pewne rozbija i wskazuje ciągły jakiś postęp myśli; rozwojem ludzkości kieruje u niego Opatrzność, która w dozach homeopatycznych udziela światu lekarstwa na postęp. Ale postęp ten rozpoczyna się na Zachodzie w jednej dobie i przechodzi na Wschód w drugiej, tak iż Zachód zawsze o dobę jest przed Wschodem. W ostatniej dobie głównie rozwijała się na Zachodzie idea monarchiczna, aż do rewolucji francuskiej; potem zaś kiedy tam inna idea weszła w życie, idea monarchiczna przeszła na wschód słowiański i do Polski. Gdy się nowa dzisiejsza idea zestarzeje na Zachodzie, przejdzie do nas, ustąpiwszy tam miejsca innej itd. Ale są to wszystko marzenia, ogólniki naukowe, nie filozofja dziejów.

W roku 1848 Szajnocha zaczął wydawać dzieła osobne, ale już się wtedy stanowczo przerzucił na stronę nauki. Z utworów

poetycznych dwa tylko wydał w tym nowym okresie swojego publicznego zawodu, to jest śliczny poemacik wierszem: „Jan III w tumie św. Szczepana“ (Lwów 1848 roku nakład Szlachtowskiego) i „Jerzy Lubomirski“, dramat historyczny w czterech aktach, Lwów 1859 roku, druk E. Winiarza w 8ce, stron 114 V i XX przedmowy, nakład Wildta). Za to moc jest utworów historycznych jego z téj epoki, jakoto: „Pierwsze odrodzenie się Polski od roku 1299—1333,“ „Bolesław Chrobry“, „Szkice historyczne“, „Jadwiga i Jagiełło“, „Lechicki początek Polski“. Świeżo dochodzą nas wieści, że dla spółki wydawniczej żytomierskiej pisze „Opowiadania o rodzinie Sobieskich“ i początek téj pracy, pod tytułem „Mściciel“, już oglądamy w druku ¹⁾).

W tym przeciągu czasu podawany był Szajnocha w roku 1850 na profesora historii powszechnéj w uniwersytecie krakowskim. Współzawodnikami jego byli: Ropelewski z Paryża i Kulawski, profesor gimnazjum krakowskiego. Nie dostał żaden z nich téj posady dlatego, że rząd austriacki chciał wynagrodzić zasługi p. Antoniego Walewskiego ²⁾).

Wziął za to Szajnocha zaszczytną w owych czasach posadę kustosza zakładu naukowego Ossolińskich w roku 1853. Że zaś fundusze zakładu znacznie wtedy były obdłużone, przeto uczony nasz pobierał pensją tylko skryptora. Na rok przedtem objął redakcją główną nowego pisma „Dziennik literacki“, które budziło życie naukowe w obumarłym Lwowie. Rok było téj redakcji; bo gdy Szajnocha przeszedł na urzędnika zakładu, porzucił Dziennik i po nowym roku 1853 jeszcze się tylko przez cały styczeń podpisywał, jako redaktor główny, ustąpiwszy miejsca Felicjanowi Łobeskiemu.

Zakładowi Ossolińskich niezmiernie był pomocny. Już to najprzód samo nazwisko Szajnochy, zacne a dobrze w kraju zasłużone, było chlubą dla zakładu, któremu w istocie naród mógł być wdzię-

¹⁾ Więcej nie wyszło z powodu rozwiązania spółki.

Przyp. wyd.

²⁾ Antoni Walewski, zmarł w r. 1876 w Krakowie. Wydał: „Historję wyzwolenia Polski za panowania Jana Kazimierza“, „Dzieje bezkrólewia po skonic Jana III“, oraz kilka broszur i dziełek po polsku, niemiecku i francusku. Najwięcej smutnego rozgłosu zrobiła mu „Filozofja dziejów polskich“.

Przyp. wyd.

czyen, że umie dobierać ludzi. Szajnocha zaczął spisywać katalog dzieł polskich w bibliotece i w ciągu roku 1853—1854 znacznie posunął tę pracę. Dalej prowadził korektę drugiego wydania słownika Lindego, z rzadką sumiennością; prostował albowiem w tym słowniku wiele miejsc błędnych, poprawiał pomyłki. Praca ta, niesłychanie zmudna, zepsuła do szczytu znakomicie osłabiony dawniej wzrok Szajnochy. Spowodowało to nawet jego podróż do Ostendy, która nic nie pomogła. Mimo to objął jeszcze redakcję „Rozmaitości” przy „Gazecie lwowskiej” i kierował nią przez dwa lata 1856—7. Ożenił się właśnie w październiku 1856 roku z młodą osobą, Bieślińską z domu, którą pokochał za wdzięki i dobre serce, nie za majątek. Żona była mu wśród kalectwa aniołem pociechy i sekretarzem, kiedy wrócił z Ostendy i prawie już zaniewidział. To stało się powodem, że wziął uwolnienie z zakładu naukowego Ossolińskich w roku 1857 i dzisiaj mieszka zupełnie prywatnie, nie mieszając się do żadnych pism i stowarzyszeń. Leczy się ciągle na oczy, na które prawie już nic nie widzi. Ma jedynaka syna ¹⁾).

O wartości prac żyjącego pisarza sąd zawsze musi być zawczesny, bo chociaż wiadomo jest co zrobił, niewiadomo co jeszcze zrobi. Przecież ze znakomitych już śladów pracy człowieka, który przebył większą połowę żywota swego, można wnosić o zdolnościach, o kierunku i o duchu prac jego literackich, jeżeli nie o zasługach.

Niema żadnej wątpliwości, że do historii u nas nie rzucił się dotąd nigdy tak znakomicie poetyczny talent, jak Szajnochy. Rodzaj jego pisania jest obrazowy, rodzaj to Baranta, Thierrego, Micheleta. Szajnosze nie tylko o wyświecenie przeszłości idzie, lecz i o to, żeby ją przedstawił w sposób malowniczy i piękny. Nie jest jednakże u niego forma pierwszorzędną rzeczą: Szajnocha bada, studjuje i rzeczywiście w przeszłości naszej odkrywa nowe światy, rzuca na nie nowe poglądy, ale większy to zawsze i dobrze większy poeta, jak myśliciel i krytyk.

Tę zbyt przeważną w organizacji swojego umysłu zdolność poetyczną, przeniósł Szajnocha do historii, bo wprzód był poetą,

¹⁾ Karol Szajnocha umarł we Lwowie dnia 10 stycznia 1868 roku. Czwarty tom „Szkiców” wyszedł już po jego śmierci w roku 1869.

nim został historykiem i ztąd płyną wady wszystkich jego prac naukowych, z kądinąd serdecznych, pożądaných, prześlicznych, które naród zawsze przyjmował i które czyta zawsze z miłością. W najcelniejszym i największym dziele Szajnochy, to jest w „Jagielle i Jadwidze“, pełno jest rzeczy niepotrzebnych i urojonych. Szajnocha czasy kawalerskie Europy przenosi żywcem do Polski i zdaje mu się, że prawie żadnej nie było różnicy pomiędzy naszym a obcym rycerstwem. Czasem się uwodzi pierwszym lepszym słówkiem kronik, nieostrożnem, niesprawdzonym przez krytykę i na niem buduje całe systematy. Tak mnich niemiecki dostarczał mu powodu do oskarżenia o lekkomyślność Litwy i księcia Kejstuta; tak drugie słowo było przyczyną, że zbyt ciemnym kolorytem nakreślił swoje obrazy pogańskiej Litwy. Krytyka wieleby miała do roboty, żeby każde malowidło sprawdzała w Szajnosze.

Ma nasz autor znakomity pociąg ku przedstawianiu faktów i przeszłości z nową zupełnie strony. Jestto słabość, która wiele ujmuje ślicznym jego pracom. W nauce historycznej polskiej, bardzo niedawno, wczas wyrzeczone słowo wielkiego mistrza, stworzyło ludzi i metodę. Aż do Lelewela, oprócz Naruszewicza i Czackiego, którzy także umieli chodzić około źródeł, nie mieliśmy historyka z powołania, ale mieliśmy historyków tylko z natchnienia, więc nie przygotowanych do wielkiej pracy. Jeżeli tedy w jakiej historii, to w naszej, praca sumienna a wytrwała, może łatwo ukazywać co chwila nowe widoki. Ale niechże te widoki same z siebie przyjdą, niech historyczne postacie w nowych się szatach odsłonią narodowi, skutkiem odkryć rzeczywiście ważnych, znalezionych w grudach materiałów. Szajnocha ze starych rzeczy nowych ukazuje ludzi i zmienia dowolnie charakterystykę, jaka jest w kronikach i jaka się do nas podaniem wieków dostała. Tak Elżbieta Łokietkówna jest u niego ideałem niewiasty, matki i nawet obywatelki, wbrew kronikom narodowym; ależ na poparcie tego pewnika Szajnocha nie znalazł dosyć faktów. Tak nieraz nie dowiódł Szajnocha wielu innych swoich założeń, bo zwykle uprzedzał się z góry, podług pierwszego lepszego wrażenia i upodobawszy sobie taki lub inny charakter historycznej osoby, fakta naginał do pojęć, a nie z faktów domyślał się charakteru.

Prawdziwem za to arcydziełem jego jest „Bolesław Chrobry“, arcydziełem, któremu nic zarzucić nie można. Autor nie miał tu nic

do roboty z fantazją, z ideałami. Ideał wielkiego króla narysował w kronice swojej wróg jego i Polski, Dytmar, biskup merseburgski. Szajnocha wziął z niego wszystko, co się odnosiło do Bolesława, wziął też wszystko, co mu potrzebne było do utworzenia obrazu z kronik innych i namalował śmiało wspaniałym rylcem historycznym, jedną z największych postaci naszej historii i wogóle ludzkości. Całe misterstwo artysty w tém było, żeby te drobne kamieszczki faktów i podań o Bolesławie, złożyć w najpiękniejszą mozaikę. Sztukował więc swoje opowiadania wyrazami kronik, obrazami tłómaczonemi dosłownie na polskie, tak dalece, że każdy tam niemal zwrot, każde słowo można usprawiedliwić cytacją kronik. Tu dla fantazji pola nie było, bo szczupły jest zasób wiadomości, z których tworzyło się malowidło. Szajnocha dobrze to rozumiał, że dodawać tu nic nie można, żeby nie zatrzeć prawdy, samęj przez się wspaniałej i pięknej.

W czém także nieoceniony jest Szajnocha, to w owych brylancikach literatury, które przeżywa szkicami historycznemi. Na utwór wielki brak mu zmysłu krytycznego, ale w artykułach mniejszych jest nienasładowany, czarujący. Szajnocha pokazuje się tutaj nawet krytykiem. Ale zawsze wierny sobie, krytykę faktów umie tak doskonale połączyć z artystycznością, że niewiedomo, czemu się wprzód dziwić, czy trafności spostrzeżeń, czy sile talentu w opowiadaniu.

W szkicu np. „Brody krzyżackie” Szajnocha zbija fakt, który przez nieoględność dostał się do dziejów, ale zbija go w sposób taki, że zdaje się czytamy śliczną powieść historyczną. Złośliwi kronikarze krzyżowi twierdzili, że polacy po bitwach z zakonem, poległym rycerzom razem z ciałem odcinali brody i składali je jako trofea po wspaniałych swoich kościołach, to jest po większych katedrach, np. w Krakowie i w Wilnie. Echo tych baśni rozległo się aż do naszych czasów, wszyscy wierzyli im na ślepo, nawet Teodor Narbutt jeszcze powtarzał tę baśń w swoich dziejach Litwy. Szajnocha ma powagę Decyusza na obalenie łatwe potwarzy; ale przytoczyć Decyusza, nie będzie powieści, a powieścią chce zbijać wieści o tych brodach krzyżackich. Więc tworzy obraz historyczny, przenosi nas w czasy wesela Zygmunta Starego z Barbarą Zapolską, wprowadza do katedry na Wawelu posła mistrza krzyżackiego, który idzie umyślnie oglądać brody

krzyżackie, jako dowód barbarzyństwa polskiego. A Decyusz prawi posłowi: „Nie dąsaj się, miły bracie, i płochem, ba śmieszném podejrzeniem, nie krzywdź uczciwego narodu: to buńczuki tatarskie wiszą po kościołach, ale nie brody krzyżackie, a buńczuków pełno po zwycięstwach polacy składali w swych świątyniach. I oto w téj chwili, dodaje Decyusz, książę Konstanty ugania się na Wołyniu za tatarami; poczekaj, a zobaczysz jak wkrótce nowych ozdób przybędzie Pańskim świątyniom“.

Inne szkice są zupełnie powiastkami historycznemi, ale dlatego sama w nich prawda. Szkic „Przed sześciuset laty“ maluje nam Polskę szlązką w XIII wieku, na zasadzie dyplomatów klasztoru henrykowskiego, wydanych niedawno przez Stenzla. Jest to sielanka, w której widzimy wielkich i drobnych właścicieli ziemi, gospodarujących obok siebie i w stosunkach codziennych; poemat to prozą, bardzo wdzięcznej woni, istny brylancik literatury. Taki sam brylancik, lubo mniejszej wartości, bo nie w takim stopniu zajmujący, jak obraz Polski przed 600 laty, jest szkic: „O hussarzach i hułanach“.

Szajnocha kreślił też z prawdziwą miłością biografie dawnych Jagiellonek i wogóle królewien naszych i kobiet, które stopami swemi dotykały tronu narodowego; na czele ich postawił rakużankę, Elżbietę żonę Kazimierza Jagiellończyka, aleć była to zawsze „matka Jagiellonów“. Drugi wizerunek jest Jadwigi księżnej bawarskiej, córki Kazimierza i Elżbiety, która w nieszczęśliwym żyła małżeństwie. Według pamiętników Balińskiego skreślił również postać historyczną Barbary Radziwiłłówny i nie uwodząc się romantyzmem i uwielbieniami, z faktów jakie podały pamiętniki, narysował prawdziwy i najartystyczniejszy portret Barbary. Zaślubiny Klementyny Sobieskiej z Jakubem Stuartem, należą do téj samej kategorii szkiców.

„Święta Kinga“ wychodzi nawet po za granice prostego szkicu, prostej biografji. Pomimo tego, że Szajnocha chce wiązać całe swoje opowiadanie li tylko do żywota Kingi i stąd zawód świętej niewiasty rozwija w trzech oddziałach, pod tytułem: „Posag, pierścień i klasztor“, jest to zawsze coś więcej, jak święta Kinga; są tutaj wielkie odłamy historii kraju za Bolesława Wstydliwego. Pierwsze napady Mongołów na Polskę, w nowy opowiedziane sposób, pochód nieprzyjaciół dokładnie wskazany;

oceniono usiłowania bohaterskiej Polski, żeby wstrzymać nawałę barbarzyńską.

Szajnocha czasami wyłącznie nawet poświęcał się krytyce; w rzeczach drobniejszych szczęśliwy, nie zrobił przysługi nauce poglądami rozleglejszymi. „Lechicki początek Polski“, stanowi paradox tak widoczny o pochodzeniu szlachty naszej ze Skandynawii, że li tylko głowie poetycznej, excentrycznej, mogło się widzieć prawdą to, co tam poeta wyższego lotu napisał.

A Szajnocha ma jednak częstokroć i rzut oka trafny. Zbijał pomysł o Miorszu, który utworzył także w fantazji poetyckiej August Bielowski; zresztą zbijać to było łatwo. Ale w czém jego główna zasługa jest pod względem krytycznym, to w rozjaśnianiu stosunków Jadwigi z Wilhelmem rakuskim; krytyka Szajnochy wyszła z boju zwycięska, ale straszne, zaciekle staczała walki. Ludzie, co lubią ideały w historii, dla których nauka dziejowa jest nauką systematu, kursem pedagogicznym, poezją, gniewali się na Szajnochę, że Jadwigę odzierał z nieprawdziwego uroku, w jaki ją wieki całe ubrały. Gniewali się za to na niego szczególnie Pol i ksiądz Łętowski. Pytali się przeciwnicy, co zyska na tem naród, że ideał zniknie? Lepiej go zatrzymać i ludzić się ciągle. Ale historia jest nauką prawdy przede wszystkim i pragnie dojść prawdy; dla historyka tedy prawda, choćby i najbrzydsza, lepsza jak najsliczniejszy ideał. A wreszcie co straciła Jadwiga na uroczej piękności swojej w dziejach, w czém zbladło jój poświęcenie się dla narodu, w czém jój zasługi zbladły, że historyk wykrył prawność jój stosunku małżeńskiego do Wilhelma? Jadwiga była i jest zawsze ideałem, a jednak lepiej znamy teraz jak dawniej życie tego narodowego ideału.

Zasługą też krytyczną Szajnochy jest zabicie baśni o miłości platonicznej Oświecimów, o której u nas już tyle razy pisano w różny sposób i stąd życiorys samego bohatera powieści Stanisława, którego dyarjusz i notaty znalazł autor w bibliotece Ossolińskich we Lwowie, wielce zajmują. Owszem poznajemy tutaj postać ciekawą, która dotąd w historii nie gościła, a warta jest tego: Oświecim był ochmistrem Władysława IV, kiedy ten jeszcze był królewiczem.

Zasługą Szajnochy jest także wykrycie prawdziwego autora poematu o wojnie chocimskiej. Przypisywano go pospolicie Ję-

drzejowi Lipskiemu, podwojewodzie sanockiemu; Szajnocha wykrył, że był nim Wacław Potocki, autor Pocztu herbów i Fraszek, tłumacz Syloreta i Argenidy. Potocki tutaj przepisywał sobie z dawniejszych dzieł swoich, kopjował, poprawiał i dawną wena swoją się sztukował.

Szajnocha, powiedzieliśmy to już kiedyś, ma zdaje się w literaturze naszej posłannictwo rozlać znajomość historii na masy ciekawe (Biblioteka Warszawska 1854 IV str. 578 itd.). Po pięciu latach nie cofamy tego sądu. Wybijała ślicznie poezja i powieść nasza, ale inne gałęzie literatury jeszcze w uśpieniu; zdaje się nadchodzi teraz czas na historję. Publiczność do sprawy ciężkiej nie nawykła, zaprawia się teraz dopiero i kształci, od powieści i poezji ma przejść do rzeczy poważniejszej. Otóż Szajnocha, zajmującemi swojemi szkicami i szerszemi opowiadaniem historycznemi, wciągnął publiczność do czytania, do uczenia się, do głębszego zastanawiania się nad sobą. Nie utrzymujemy tutaj, by Szajnocha nie ogłaszał rzeczy ciekawych, nawet dla fachowych ludzi, ale niechby na tymczasem profanom wystarczył, a będzie miał wielką zasługę. Pomaga mu do tego talent znakomity, który bądź co bądź, nie jest szczerze historycznym talentem; ale formą tak góruje ponad wszystkich Szajnocha, że nie dziwić się wielkiej jego wziętości wśród narodu, dla którego pisze.

297. Opowiada także dzieje w Galicji *Maurycy Dzieduszycki*, który dzisiaj jest kuratorem zakładu naukowego Ossolińskich we Lwowie. Urząd ten znakomity otrzymał przypadkowo, gdy sprawa ordynacji przeworskiej, do której opieka naukowa zakładu należy, dotąd nie jest ostatecznie załatwiona. Dzieduszycki jest w sile wieku i wiele jeszcze dla nauki może zrobić. Zawód literacki rozpoczął już od kilkunastu lat; napisał i wydał wtedy „Dzieje Lisowczyków“ w roku 1843. Później wydał obszerne monografie, w których większe zdradzał pretensje, bo na tle żywota znakomitych ludzi chciał malować obrazy trzech odmiennych wieków, to jest: jagiellońskiego, zygmuntońskiego i epoki Augustów saskich. Najpierwsza z kolei tu praca była o Piotrze Skardze, druga o kardynale Zbigniewie Olesnickim, trzecia o Wacławie Sierakowskim, arcybiskupie lwowskim, który przeżył pierwsze lata panowania Stanisława Augusta i umarł już pod rządami austriackimi w Galicji. Pogląd Dzieduszyckiego na sprawy żywota dawniej

Polski, jest nie tylko katolicki, co słuszne, ale obok tego i za zbyt może jednostronny, bo przesadza w ostatecznościach; zawsze w treści swojej pogląd to prawdziwszy i więcej daleko narodowy od poglądu wszystkich literackich przeciwników Dzieduszyckiego, którzy powstawali na jego duch jezuicki w pojmowaniu dziejów i wogóle pisali przeciw jezuitom. W istocie, zakonu tego Dzieduszycki gorąco broni zawsze i wszędzie, a częstokroć i bardzo nawet szczęśliwie. Nie chcemy jednakże utrzymywać przez to, że ma zawsze słuszność po sobie; jako członek stronnictwa, przyjmujący ślepo za wyroki niebios interes duchowieństwa, Dzieduszycki i tutaj przesadza, ale za to umie przesadę odkryć i w nieprzyjacielu i chłoszcze go potem boleśnie i bez litości. Doskonały jest wszędzie tam, gdzie polemizuje z wrogami swego systematu, bo dowcipnie wykazuje nielogiczność przeciwników, a sam rozumuje porządnie i sprawiedliwe wnioski wywodzi. Rzeczywiście, gdyby największej przesady nie było w narzekaniach na zakon jezuicki, jeden Dzieduszycki mógłby już starczyć za dowód, jak jednostronne jest pojmowanie rzeczy wielu niby to głębiej myślących a krytyczniej piszących społecznych naszych historyków. Ta cecha polemiczna prac naukowych Dzieduszyckiego głównie i odrazu uderza czytelnika, a jest obok niej i pewna strona krytyczna, jest i obrazowa, ale za wiele niektórzy przyjaciele Dzieduszyckiego powiedzieli o nim, że w zdolności opowiadania stanie obok Szajnochy. Za wiele albowiem przypisywano tą razą zdolności poetyckich zbyt suchemu autorowi; niema ich wcale Dzieduszycki, jest to owszem pisarz w duchu dawnej szkoły, podobny jak kropla wody do Ossolińskiego i jak Ossoliński głównie odznacza się erudycją. Prace jego więcej wyglądają na materiały do monografij, jak na same monografie, jak na obrazy życia rzeczywistego; są to kartki tylko, liście wyschłe przeszłości. Człowieka w nich nie widać, ani Skargi, ani kardynała Zbigniewa, ludzie rozplnęli się tutaj w drobiazgach, w cytatach i w polemice. Nie widać tembardziej wieku w pracach naukowych Dzieduszyckiego, bo malowidło wieku potrzebuje wiele twórczych zdolności w autorze; jest tylko wszędzie w Dzieduszyckim moc faktów nagromadzonych w pewnym chronologicznym porządku, tak dalece niewolniczo utrzymywanym, że autor do jednej rzeczy wraca po razy kilka, jeżeli dat ma kilka, kilkanaście. Rozrywa to niezmier-

nie uwagę; rozrzuca ale nie skupia obraz, który sobie potrzeba dopiero samemu tworzyć w imaginacji. Dzieduszycki nie potrafi dwoma, trzema rysami, a nawet i w obszerniejszym zakresie przedstawić tak historycznej osoby, żebyśmy od razu mogli ocenić wpływ jej na epokę, jej znaczenie i wielkość. Toż samo widać w monografiach skromniejszych nie tak wpływowych ludzi, jak nimi byli Skarga i Oleśnicki. Jego „starowierny pasterz“ Sierakowski, odżyje kiedyś dopiero w obrazie, który może inne zdolniejsze nakreślić pióro na podstawie podań i faktów nagromadzonych przez Dzieduszyckiego. W każdym razie, gdyby nie zbytnia jednostronność, byłby to pisarz bez zarzutu. Tylko niespodziewać nam się od niego dziejów narodu, jak to utrzymywali nasi historycy krakowscy. Jest wiele pojedynczych rozpraw Dzieduszyckiego drukiem ogłoszonych; pisarz ten nigdzie nie zajmuje, a wszędzie uderza erudycją. Badania swoje ogłasza pod nazwiskiem przybranem Rychcickiego.

Czasami popuszcza Dzieduszycki cugle i poetyckiej fantazji, bo rymuje. Treścią takich jego wystąpień, są zawsze wywody polemiczne, krytyka ludzi i wyobrażeń. Rzeczywiście szkoda czasu, którego lepiej mógłby użyć pisarz takiego już stanowiska w literaturze, jak Dzieduszycki ¹⁾.

298. Znakomitościami także literatury historycznej w Galicji są dwaj *Stadniccy*, *Kazimierz* i *Alexander*. Kazimierza największą jest zasługą prześliczne dzieło „Synowie Giedymina“. Autor postanowił tutaj z rozmaitych ciągle się zbijających wzajemnie podań kronik litewskich i ruskich, z faktów zanotowanych przez historyków, z dat dyplomatycznych, wyłamać prawdę i opowiedzieć całe dzieje rodziny Giedymina. Rzecz ważna, a ze wszechmiar godna, żeby ją przecie raz stanowczo objaśnić, bo dotąd nie wiemy nawet z pewnością, ilu synów miał Giedymin i jakie rodziny książęce w Litwie i na Rusi od niego pochodziły; światło należyte na ten przedmiot puszczane, objaśniłoby wiele i same dzieje Litwy i Rusi, stosunek narodowości jednej i drugiej, stosunek książąt lennych do wielkiego panującego na Litwie, który

¹⁾ Maurycy Dzieduszycki, urodzony w roku 1813 w Rychcicach, umarł w kwietniu 1877 roku we Lwowie.

później został królem polskim; do obrazu dotychczasowego, jaki mamy owych ludzi i czasów, dostarczyłoby kolorytu, dolałoby krwi, dodało namiętności. Kazimierz Stadnicki nie ukończył jeszcze badań swoich, chociaż dwa tomy już ogłosił drukiem. Wywiązał się zaś znakomicie ze swego zadania; dał literaturze polskiej dzieło krytyczne, pełne nauki i wysokiej wartości, sumiennie wystudjowane z okrucich przeszłości. Alexander Stadnicki zaś wdał się w dzieje wewnętrzne narodu, ale porzucił szlachtę i zniżył się do samego ludu pracującego na roli; objaśniał znaczenie wsi wołoskich na Rusi, wydał nawet osobny dyplomatarjusz wsi wołoskich, pisał o wybraniectwach i t. d., jedném słowem, gotował materiały piękne i ciekawe do historii ludu w Polsce, na który dotąd mało zwracano uwagi, a który bądź co bądź, godzien by obudzić spólcucie w historykach, dla swoich przejść mniej lub więcej szczęśliwych. Odkrycia Stadnickiego na tém polu dziewiczém wykazały exystencję wielu instytucyj czysto-ludowych poza szlachtą, wyrobionych już i wyrabiających się ciągle aż po sam kres politycznego bytu Rzeczypospolitej. Podziwienie tu wielkie było dla nauki; uderzyły ją widoki zupełnie nowe i majestatyczne; a życie szlacheckiego narodu nagle z innéj, nieznanéj dotąd ukazało się strony. Widzimy teraz jak na dłoni, że szlachta polska nie odgrodziła się tak szczelnie murem chińskim od innych krajów społeczeństwa narodowego i że nie zagarnęła tak sobie wyłącznie wszelkiego panowania w Rzeczypospolitej, jak to powszechnie dotąd mówiono, na ujme i zarzut szlachcie, gdy właśnie w téj wyłączności jednego stanu, w tem wielkiem przywłaszczeniu sobie wszelkich przywilejów, chciano upatrywać i przyczyny upadku Rzeczypospolitej. Owszem szlachta polska nie jako ludzie, ale jako instytucja wychodzi śliczna i nieskalana z tych wielkiej wagi badań naukowych, piękniejsza od każdej innéj szlachty feudalnej na świecie. Zasadą jéj szczerosłowiańska miłość i braterstwo. Od ludu łatwy był u nas przechód do szlachty. Dostawszy się raz włościanin na kniazia wsi wołoskiej, na wójta lub sołtysa we wsi na prawie niemieckiem, wreszcie na wybrańca do służby wojskowej, nieznacznie tem samem przechodził pomiędzy szeregi szlachty i stawał się drogą częstką stanu panującego w narodzie, wbrew i pomimo wiedzy narodowego prawa. Niedosyc na tem, że dawniej, zanim wyłącznie tylko sejmy zaczęły u nas uszlachcać,

rodziny pojedyncze mogły nieszlachtę przyjmować do swoich herbów i hojnie używały tego przywileju, dzisiaj widzimy jeszcze, że pomiędzy szlachtą a ludem pełno było stopni, po których każdy zabiegleszy a świetlejszy nie szlachcic dostawał się do nazwiska, do herbu i do ziemskiej posiadłości. Takim samym sposobem, jak niegdyś mieszczenie krakowscy zastawami i dzierzawami ziemskimi, dostawali się pomiędzy szlachtę i wychodzili z czasem na panów, tak samo i włościanie nasi przez liczne szczyby w murze szlacheckim, stawali się szlachtą (Terleccy, Uruscy, Ustrzyccy i t. d.). Uszlachcanie to nie na mocy jakiegokolwiek konstytucji, jak skartabellat, dawany za wojenne zasługi, ale samo przez się, trwało ciągle aż do XVIII wieku i dopiero skutkiem ostatnich reform konstytucyjnych, zamieniło się w zasadę. Badania Alexandra Stadnickiego dały więc obszerne pole nowym kombinacjom naukowym.

Obadwaj Stadniccy są pracownikami z powołania. Kazimierz posiada nawet stopień doktora prawa; Alexander w ostatnich czasach wystąpił z bardzo uczonym przeglądem dzieła Helcla o prawodawstwie naszym za Piastów. Przegląd ten drukowała Biblioteka Warszawska. Dzisiaj wyszedł w osobnej odbitce ¹⁾.

299. W Krakowie oprócz Helcla, Ambrożego Grabowskiego ²⁾,

¹⁾ Alexander Stadnicki, urodzony dnia 27 lutego 1806 roku, umarł dnia 19 grudnia 1861 roku we Lwowie.

Kazimierz Stadnicki wydał jeszcze dzieła: „Bracia Władysława Jagiełły” (1867), jako dalszy ciąg „synów Giedymina”, oraz „Olgierd i Kiejstut” (1870). Dzieła te pełne erudycji i krytyki niczem nie ustępują poprzednim jego pracom. Stadnicki mieszka we Lwowie.

Przyp. wyd.

²⁾ Ambroży Grabowski, urodzony 1782 roku w Kętach, umarł dnia 3 sierpnia 1868 roku w Krakowie. Z powołania księgarz, zajmował się z zamiłowaniem archeologią i wydawnictwem materiałów historycznych. Wydał: „Historyczny opis miasta Krakowa” (1822), „Groby królów polskich w Krakowie” (1835), „Kraków i jego okolice” (kilka wydań), „Starożytności historyczne polskie” (1840), „Ojczyście wspominki” (1845), „Listy Władysława IV” (1845) i wiele innych dziełek poświęconych historii sztuki polskiej.

Przyp. wyd.

Żegoty Paulego ¹⁾ i Józefa Mączyńskiego ²⁾ dwóch kapłanów poświęciło się pracom historycznym: ksiądz *Mateusz Gładyszewicz* i *Ludwik Łętowski*. Gładyszewicz, dzisiaj kustosz i administrator tej części dyecezyi krakowskiej, która leży po za granicami królestwa polskiego, a niedawno jeszcze stanowiła małą Rzeczpospolitą krakowską, wydał „Żywot błogosławionego Prandoty z Białaczewa, biskupa krakowskiego“ (w roku 1845). Praca ta jeszcze w staropolskim smaku; zamiast nauki z historii płynie z niej więcej woń cudowności i głębokiej wiary; panegiryk to więcej i legenda, jak dzieje, cały postęp dzisiejszej nauki znać w dyplomatarjusz, który autor zebrał około życia świętego ³⁾. Ksiądz Łętowski jest pisarzem z powołania, człowiek to niepospolitej erudycji i silnej wymowy. Znakomite jest i wielkiej wagi dzieło Łętowskiego pod tytułem: „Katalog biskupów, prałatów i kanoników krakowskich“. Cztery grube tomy poświęcił tutaj autor przedmiotowi ukochanemu, bo ksiądz Łętowski kocha wszędzie przeszłość polską, ale kocha ją najwięcej w kościele narodowym, ale nad wszelkie kościoły droższe mu są krakowskie, a pomiędzy krakowskimi, katedra na Wawelu. W katalogu więc zawarł dzieje i życiorysy wielu znakomitości w kościele narodowym. Po studjowaniu historii ludzi, wziął się do spisywania historii murów i dzisiaj owocem jego pracy jest wiekopomne dzieło o katedrze krakowskiej, na które oprócz erudycji i sztuka się jeszcze wysiliła. Rzewną i poetycką mając duszę, jak Woronicz, rozplakał się Łętowski nad upadkiem wielkości dawniej, nad zatrąta staropolskiej pobożności, która mu się co krok przypomina; o niej więc tylko marzy i myśli. Styl także jego dziwnie jest nastrojony ku boleści, ztąd i język jego

¹⁾ Pauli Żegota wydał: „Pieśni ludu polskiego w Galicji“ (1838), „Pamiętniki do życia i sprawy Samuela i Krzysztofa Zborowskich“ (1846), „Żywoty hetmanów królestwa polskiego i Wielkiego księstwa litewskiego“ (1850), „Pamiętniki o wyprawie chocimskiej“ i t. d. Pauli jest przytem jednym z najznakomitszych naszych bibliografów. Mieszka w Krakowie.

Przyp. wyd.

²⁾ Józef Mączyński, dyrektor teatru w Krakowie, umarł w roku 1862, Wydał opis Krakowa, jego starożytności, jego podania i t. d.

Przyp. wyd.

³⁾ Ksiądz Mateusz Gładyszewicz, umarł w roku 1862 w Krakowie.

Przyp. wyd.

Stanisław Przyłęcki wydał materiały do historii rodziny hetmańskiej Koniecpolskich i sławny poemat Wacława Potockiego o „wojnie chocimskiej“, który jest także materiałem historycznym. Główną cechą innych prac jego na tem polu jest kompilacja i biblijografja; ma Przyłęcki bogate zasoby w notatach swoich dla wyjaśnienia obrazu skarbów naszych literackich. I wogóle cała jego praca poświęcona badaniom przeszłości, głównie zwraca się ku biblijografji, a nie tyle ku właściwym dziejom. Nawet ten charakter nosi jego dzieło wyłącznie historyczne o Koniecpolskich, przepełnione faktami dla dziejów piśmiennictwa. Stąd wszelkie jego monografie o dawnych pisarzach, bardzo są nau czające, jednakże nie udało się Przyłęckiemu dowodzenie, że Jędrzej Lipski był autorem poematu o „wojnie chocimskiej“; Szajnocha był od niego pod tym względem przenikliwszy. Ma Przyłęcki i drugą jeszcze specjalność, pisze dosyć o gospodarstwie wiejskiem ¹⁾).

Niedawno zaczął pracować dla historii ksiądz *Sadok Barącz*, z rodu ormianin ruski, który przybrał sukienkę św. Dominika i jest dzisiaj jednym ze światel swego zakonu w Galicji. Pisarz to niezmiernie pracowity i zabiegły, ale bez krytyki i bez zdolności. Ciągłe się krzątając około nauki, zebrał już niemało dla niej owocu. Wydał naprzód „Pamiętniki miasta Żółkwi“, rzecz to niezmiernie sucha i w kronikarski sposób przedstawiona. Wydał dalej „Pamiętnik dziejów polskich“, w którym zawarł jako materiały historyczne, wypisy z akt miejskich lwowskich, w czeni naśladował głównie Ambrożego Grabowskiego i wreszcie ogłosił najważniejsze, przynajmniej pod względem pomysłu, swoje dzieło „Żywoty sławnych ormian“. Żywoty te nie są bez pewnej wartości pod względem faktycznym, ale w wykonaniu niezmiernie słabe; autor rozkochany w plemieniu i narodowości swojej przesadził miłością i lada kogo, lada za co, zrobił wielkim człowiekiem. Z pism Baracza to jednak bierzemy przekonanie, że dosyć są bogate materiały dla historii w ręku ormian naszych; spisywali je sami w swoim narodowym języku, a więc niedostępnym dla ogółu, albo po łacinie; spisywali je najwięcej dla siebie

¹⁾ Stanisław Przyłęcki umarł w 1866 roku.

i o sobie. Wogóle o naszych ormianach bardzo mało wiemy, po polsku jest zaledwie o tym przedmiocie kilka broszurek (Siarczyńskiego, Zacharjaszewicza i t. d.). Ormianie boleli nad tem niezmiernie, że się nimi nikt nie zajmował w Polsce, to jest w ojczyźnie, którą od wieków za swoją przybrali, więc chociaż dla pamięci swojej ten i ów gromadził materjały, a znalazł się nawet pomiędzy nimi człowiek, co chciał na skalę bardzo obszerną rozwinąć historyczne studia po polsku o narodzie ormiańskim. *Marjanowi Zakrzewskiemu* rychła śmierć tylko nie dozwoliła spełnić powziętej stanowczo myśli. Zdaje się, że dzisiaj jego zadanie wziął za swoje ksiądz Barącz. Dwie naukowe miłości ma ten zacny sługa Boży: kocha i swój naród i swój zakon. Miłość dla zakonu słusznie się tutaj tłómaczy miłością dla narodu, bo i nasi ormianie są bardzo pobożni i bardzo przywiązani do kościoła katolickiego, zakonne życie bardzo lubią, a gdy nie mają klasztoru swojego obrządku, wstępują do katolickich, zarówno łacińskich jak i ruskich. Dominikański jednak zakon najmiłszy im ze wszystkich na świecie; na ogólną liczbę zakonników ormiańskich, dominikanów było najwięcej. Ksiądz Barącz więc obok tego, że zajmuje się historją ormian, pracuje i nad dziejami zakonu kaznodziejskiego w całej Polsce ¹⁾.

Henryk Szmitt rozpoczął opowiadać dzieje narodu na skalę nieco obszerniejszą od téj, w jakiej ją wykładają po zwykłych dziełach elementarnych, ale dotąd nie skończył dzieła tego wydawanego zeszytami. Napisał później dzieje rokoszu Zebrzydowskiego. Czytaliśmy także wiele jego pojedynczych rozpraw historycznych, jako to: „O zdobyciu Gdańska i wogóle Pomorza przez krzyżaków za Łokietka w początkach XIV wieku“, „o rozruchach gdańskich za Zygmunta Starego“. W pismach lwowskich Szmitt trzyma pióro krytyczne i donosi wciąż czytelnikom o postępie nauk historycznych i wogóle badań około przeszłości narodowej. Częstokroć zapuszcza się Szmitt w polemikę i dotyka wtedy bieżących kwestyj żywotnych prowincji, chciałby zaradzić złemu,

¹⁾ Ksiądz Sadok Barącz, urodzony dnia 29 kwietnia 1814 roku. Wydał jeszcze: „Rys dziejów zakonu kaznodziejskiego“, „Wolne miasto Brody“ i „Pamiętniki Jęzłowieckie“.

które widzi, a szczepić zdrowe pojęcia o dobru ogólnem. Pisarz to więcej sumienny i uczony od innych, obeznany dostatecznie ze źródłami, niema jednak żywości stylu ani piękności w obrazowaniu, periody jego są za długie; ztąd każda jego rozprawa może nauczyć wiele faktów, odznacza się pewnym porządkiem, systematycznością, logicznością wywodów, ale nigdy zająć nie potrafi. Do tego wszystkiego ma Szmitt słabość naukową; zbyt uprzedzony o tém, że jego pojmowanie historii jest prawdziwe, ze stanowiska bardzo wyłącznego i właściwego tylko sobie jednemu, zapatruje się na sprawy narodu; na ludzi i prawodawstwo i zasady rządu spogląda z góry, nie jako opowiadacz, ale jako sędzia i to często bardzo surowy. Stąd każde dzieło i rozprawa Szmitta nie jest tyle historycznym szkicem, ustępem, ale dowodzeniem czegoś, twierdzeniem; obrona to lub oskarżenie, wywód prawny, stronniczy, który wymaga dopiero dojrzałego sądu i wyroku. Wprawdzie oryginalności tym wszystkim poglądom Szmitta zaprzeczyć nie można, ale i nauka za to nie tyle na nich zyskuje, ileby miała prawo, jeżeli się zwróci uwagę na zdolności autora i naukę. Prace jego nie zawsze objaśniają przedmiot, ale tworzą przesady naukowe i szkodzą prawdzie, ile że wszędzie w nich widać erudycję niepospolitą, a chęci najlepsze. Szmitt jest radykalistą politycznym w nauce, potępia królów, a mianowicie Zygmunta III, podnosi zbyt znowu szlachtę i jej to niby nigdy nieskalaną miłość ojczyzny; nie widzi zalet z jednej, a winy z drugiej strony. Stąd przeinacza wypadki i Zebrzydowskiego np. robi bohaterem, chociaż nigdy nim nie był. Pojęcia XIX wieku zbyt jaskrawo świecą z historii Szmitta.

Jan Konrad Załuski zjawiał się ostatni; jest wydawcą kilku materiałów historycznych i stworzył kilka paradoksalnych pojęć o przeszłości narodu. *Szczęśny Morawski*, artysta malarz z urzędu, z miłością poświęca się pracom historycznym; wydał ciekawy zbiór aktów od konfederacji barskiej i napisał kilka mniejszej objętości monografij. Morawski rokuje wiele dla nauki w przyszłości¹⁾. *Franciszek Wolański* drukuje moc dyplomatów w „Dodatku tygodniowym do Gazety Lwowskiej“.

¹⁾ *Szczęśny Morawski* wydał w roku 1866 w dwóch tomach „Sądeczynę“.

Niedawno co umarł we Lwowie *Juljan Alexander Kamiński*, urzędnik zakładu Ossolińskich, pisarz mniej krytyczny, a więcej kompilator. Najwięcej przyniósł zasług dla historii rodzin znakomitych w kraju, czem się z upodobaniem zajmował całe życie.

301. W Poznańskim zawsze na czele pisarzy historycznych stoi *Józef Łukaszewicz*. Pierwszeństwo to z wielu względów sprawiedliwie się jemu należy. Najstarszy jest wiekiem, zasługami i wielkością już dokonanych prac naukowych. Erudyta pierwszego stopnia, ale głównie kompilator. Ostro gromi nieuctwo, niezdolność i pretensją po nad prawo i słuszość, ale sam także nie jest wolny od zarzutu, bo się uwodzi pojęciami, jakie powziął z góry o ludziach i instytucjach. Z raz powziętém w tój mierze przekonaniem nie rozstaje się tak łatwo, a naciskany w swoim stanowisku, częstokroć prowadzi walkę zaciętą, już nie dla miłości prawdy, ale dla polemiki. Sam Łukaszewicz świadczyć może o życiu naukowém prowincji, tak jeszcze po dziś dzień pełen jest młodzieńczego zapału, tak dużo pracuje. Przebrawszy już dzieje wszystkich prawie wyznań dyssydenckich w Polsce, dzieje swojej prowincji i miasta jój stołecznego, Łukaszewicz dzisiaj opisuje kościoły katolickie dawniej diecezji poznańskiej i zbiera rysy do dziejów arjańskich w Polsce. Nie cierpi jezuitów, panów i wogóle szlachty; wrogiem jest konstytucji narodowej, jaką była przy liberum veto, przy nierządzie i przy mniemanej nietolerancji religijnej. Stąd pogląd jego na przeszłość jest wogóle jednostronny. Łukaszewicz chciałby, żeby Polska wcale odmienną była od tój, jaką była, a gdy tego nie jest w stanie zrobić, ostro powstaje na instytucje i ludzi. Radykałiści naukowci podobni do Łukaszewicza, już w samym zarodzie instytucyj takich, jakie mieliśmy, gotowi widzieć przyszły upadek narodu; sami urządziliby wszystko inaczej, ale pojąć trudno, co przy takim poglądzie na sprawy, mogą być winni jezuiti i liberum veto? Byłoby pół biedy, gdyby poglądy takie oskarżały tylko, ohydzały przeszłość przed samym narodem, ale szkodzą jeszcze zdrowszym pojęciom, tworzą przesady. Niech co chcą powiedzą ci ludzie rozsądku i bezwarunkowej sprawiedliwości w nauce, tolerancji religijnej dla dyssydentów było więcej w Polsce nawet w dobie upadku moralnego i ciemnoty za sasów, jak wszędzie w Europie było jój dla katolików. Pominawszy jednostronność, Łukaszewicz stanowi poniekąd epokę

w badaniu historycznem; faktów moc odkrył, naukę zbogacił, a w niejednym miejscu objaśnił ją światłem krytyki. Wogóle wszędzie jest zwyciężką ta jego krytyka, gdzie nie idzie o ustalone już na zawsze pojęcia autora względem przeszłości.

Obok Łukaszewicza powstają młodzi a pełni nadziei pracownicy. Dzisiaj Poznańskie jedynie co może nam dać zastęp uczonych historyków, którzy będą umieli chodzić około źródeł łacińskich; w innych prowincjach dawniej Rzeczypospolitej klucz ten do nauki już dawno zarzucono. Młodzi ci ludzie znakomite siły umysłowe przynoszą w ofierze historii, jest w nich nauka i zdolność, znać szkołę. *Jan Nepomucen Romanowski* stoi bezzapreczenia na czele tego zastępu. Napisał dwie piękne rozprawy historyczne, jedną „o zakonie dobrzyńców” i drugą „o stosunku Konrada mazowieckiego do krzyżaków”. Dzisiaj doskonale rozumiemy ten stosunek i w całej nagości stanęła przed nami zdradliwa i haniebna polityka samolubnego a dumnego zakonu. Na wielką rzecz odważył się tutaj Romanowski, bo na walki z upartym plemieniem uczonych niemieckich, takich jak Vogt i jak Watterich, którzy nigdy z zasady nie przyznają słuszności Słowiańszczyźnie. Stosunek krzyżaków do Konrada był także treścią trzeciej rozprawy, którą napisał po łacinie, kiedy starał się o stopień doktora filozofji we Wrocławiu. Romanowski był na uniwersytecie uczniem Röpella, który jeden może z Niemców sprawiedliwy jest dla nas i napisawszy dzieje Polski za Piastów, pracuje teraz nad historją jagiellońską. Romanowski opuściwszy Wrocław, dostał się do Tytusa Działyńskiego i dzisiaj w Kórniku pracuje nad wydawnictwem drogich materiałów, należał np. do wydawania dyarjusza sejmu unji lubelskiej, który ma być pieczęcią i końcem dzieła, co jakby dyplomatarjusz jaki zbierze wszelkie dowody i świadectwa o unji Polski z Litwą, zanim ostatecznie jako prawo nie stanęła w Lublinie. Romanowski pracuje nad dalszym ciągiem materiałów tych do dziejów unji, które poprzedzały sejm lubelski i już wciągnął się powoli w nową pracę i po krzyżakach zajmował się studjami nad samą unją; ważną będzie jego praca, którą teraz gotuje do druku „*Otia cornicensia*”; w niej zawierać się będą ważne rzeczy o ustanowieniu wojska kwarcianego, o sprawie z duchownymi, w której rozwinię autor rys stosunków kościoła do państwa w Polsce zacząwszy od XVIII wieku, dzieje

korrektury z roku 1532 i inne rozprawy, których związek ze sprawą unji widoczny ¹⁾).

Józef Przyborowski, filolog z powołania, później już wziął się do historii, kiedy został archiwistą akt miejskich poznańskich. Obszernie i pięknie wydobywa z nich szczegóły o życiu dawno ubiegłym. Rozległe jest bardzo pole jego działalności; prawodawstwo, rzecz menniczna, dzieje literatury, charakteryzowanie osób, wszystko to kocha Przyborowski. Najobszerniejsza atoli i najpiękniejsza jego praca, jest szczegółowa wiadomość o Kochanowskim, dziełach jego i wydaniach (§ 101) ²⁾.

Kazimierz Plebański napisał po łacinie rozprawę o intrygach elekcyjnych Marji Ludwiki i wydał dyarjusz podróży po Europie królewicza Władysława Wazy w roku 1624—1625. Jest Plebański professorem literatury polskiej w gimnazjum w Lesznie ³⁾.

Leon Czaplicki napisał zyciorys Dantyszka po łacinie i ocenił wartość jego utworów poetyckich.

Józef Wagner ocenił prawodawstwo Ostroroga.

Ważną pracę rozpoczął *Władysław Nehring*, professor w Trzemesznie. Postanowił ocenić historyków polskich złotej epoki zygmunto-wskiej. Zyciorysy służyły tu jako podstawa do poglądu naukowego. Zaczyna to i sumienna praca. Wydał naprzód Nehring rzecz o Hajdensztajnie po łacinie, potem lepiej się namyslił i rozprawy o Sułkowskim i Bielskich wydał już po polsku. Jeżeli Nehring pracy swojej dokończy, literatura polska mieć będzie naj-

¹⁾ Romanowski umarł w młodym wieku dnia 15 października 1861 roku w Pau we Francji, gdzie udał się dla poratowania zdrowia. „*Otia cornicensia*“ wyszły na kilka miesięcy przed jego śmiercią. Był to pierwszy tom studjów nad wydanym przez T. Działyńskiego zbiorem: „*Źródłopisma do dziejów unji Korony Polskiej i W. Ks. Litewskiego*“.

Przyp. wyd.

²⁾ J. Przyborowski, urodzony w Gałczowie w Poznańskim w roku 1823, nauczyciel i archiwista w Poznaniu, od 1863 do 1871 roku bibliotekarz biblioteki głównej w Warszawie, dziś bibliotekarz Zamojskich.

Przyp. wyd.

³⁾ Plebański urodzony w roku 1831 w Poznańskim. W roku 1861 powołany był na profesora historii powszechnej w szkole głównej warszawskiej.

Przyp. wyd.

dokładniejszą monografię o dziejopisach narodowych, ustęp ważny z historii literatury ¹⁾.

Wiele zwiastuje i budzi ducha *Kazimierz Jarochoński*. Wydał „Tekę Podoskiego“, materiał ciekawy do historii czasów saskich. Napisał dzieje pierwszych lat panowania Augusta II i wogóle widać to po licznych jego rozprawach, że szczególnie się poświęca studjowaniu téj epoki i wogóle XVIII wieku (O porwaniu królewiczów Sobieskich, o Ponińskim staroście kopanickim itd.). Pisarz sumienny i zdolny, gorliwie się bierze do nauki, zna poważne nawet źródła i robi studja nad niemi (kronika Helmolda); umie i z gazet starych wyciągać treść pożyteczną (Kronika Pruss południowych) i t. d. Zarzut mu ten, że zbyt zawcześnie zrywa się do sądu o dawnych stosunkach; sąd ten wywiedziony albowiem nie z długoletnich mozolnych śledzeń nad nauką, niemając jeszcze potrzebnej głębokości i dojrzałości obraca się dotąd na stanowisku zdrowego rozsądku; podług téj miary wiele instytucyj wogóle, nie tylko u nas, ale i wszędzie pokaże się czemś nielogiczném i niesprawiedliwém, a wszelako każdy naród wyrobił się z własnych zasad i pierwiastków; co jednemu nie służy, drugiemu może być dobre i zbawienne. Stanowisko zdrowego rozsądku wszystkie państwa i narody uorganizowałyby na jeden sposób, co niepodobna. Praca sumienna a wytrwała, chęć oświecenia się prawdziwego da z czasem każdemu badaczowi sąd sprawiedliwy o przeszłości; potrzeba tylko brać się do nauki bez żadnych uprzedzeń i przesądów, potrzeba odrzucić z myśli wszystko ogólnikowe, co się kiedykolwiek czytało i słyszało o przeszłości, a wtedy i zdumieniu odjąć się nie będzie można, jak wszystko stanie w jasnym świetle, do któregośmy nie nawykli i nauka z inném zupełnie ukaże się obliczem ²⁾.

¹⁾ Nehring pracy swojej nie dokończył, napisał natomiast jednotomową historję literatury polskiej, która wyszła w roku 1866 w Poznaniu. Jest to podręcznik dla szkół. Większą część dzieła zajmuje literatura XIX wieku z uszczerbkiem dla dawniej literatury, która zbyt pobieżnie jest traktowana.

Nehring urodził się w Klecku w Poznańskim, wykłada obecnie dzieje literatur słowiańskich na uniwersytecie wrocławskim. Przyp. wyd.

²⁾ K. Jarochoński, urodzony w roku 1828, sędzia w Poznaniu. Wydał w ostatnich czasach dalsze „dzieje panowania Augusta II“ i „nowe studja historyczne“. Przyp. wyd.

Kazimierz Szulc zajmuje się dziejami pierwotnemi narodu i mitologją słowiańską i t. d.

Władysław Bentkowski, syn Felixa, pierwszego historyka literatury polskiej, dawny redaktor pism politycznych, dzisiaj poseł na sejm berliński. Zdolność żywa, serce zacne; zajmował się także historją. Napisał kiedyś po łacinie historję sejmów i wziął za to dzieło nagrodę od Towarzystwa Jabłonowskiego w Lipsku. Dzisiaj oddaje się naukom wojskowym i strategji, a na téj drodze objaśnia już i znakomicie z czasem objaśnić może sprawę i rzecz wojskową w dawnéj Polsce.

Do literatów poznańskich potrzeba także policzyć *Augusta Mosbacha*, który mieszka we Wrocławiu. Encyklopedysta to zawołany, więc dlatego i historyk; człowiek nie bez wiadomości, ale przytem wszystkiem wiele rozumiejący o sobie, będzie rozprawał o rzeczy, której nie zgłębił dostatecznie. Tak np. rozbiierał kiedyś dzieło Wiszniewskiego o literaturze polskiej i prowadził z tego względu żywą polcmikę z Łukaszewiczem. Nie poznawszy dobrze języka urzędowego dawnéj Polski, źle tłómaczył Klimaktery Kochowskiego i przeinaczał pojęcia do niepoznania, np. z uniwersalów królewskich przedsejmowych, porobił okólniki do rad wojewódzkich. Dzisiaj Mosbach rzucił się na daleko właściwsze pole dla siebie. Przegląda archiwa szląskie prowincjonalne i bogate z nich zbiera wypisy dla nauki ¹⁾.

W Poznaniu i duchowieństwo światło bierze się do badań naukowych. Wychodzą więc tam monografie kościołów, historie miasteczek duchownych itd. Odznaczają się chlubnie na tém polu książdz *Jabeżyński*, *Dudziński* itd.

307. Na Litwie i w tych trzech południowych gubernjach cesarstwa rosyjskiego, które dawniej składały część Małopolski, to jest na Wołyniu, Podolu i Ukrainie przednieprowskiej, nauka historyczna równie jak literatura ma dwa ogniska, Wilno i Kijów. Pracują i tu i tam gorliwi i uczeni badacze, każdy za siebie, ale wogóle powiedzieć tu potrzeba, że cała najważniejsza działalność naukowa histo-

¹⁾ A. Mosbach później jeszcze wydał: „Przyczynki do dziejów polskich z archiwum miasta Wrocławia” (1860), „Piotr syn Włodzimierza” (1865), oraz wiele mniejszych rozpraw i krytyk historycznych.

ryczna skupiła się w pracach dwóch komisji archeologicznych, które są zupełnemi towarzystwami naukowemi. Ma taką jedną komisję Kijów, ma taką drugą Wilno. Kijowska jest tymczasowa, wileńska jest stała; nie idzie zatem, żeby i kijowska miała się kiedy zwinąć, ale gdy ją rząd ustanowił dla wydawania materiałów historycznych dawniej Rusi, był jej na póty zapewniony, na póki ludzi uczonych i materiałów do wydawania starczy, a sam ten warunek utrzyma na całe okresy lat działalność Towarzystwa. Komisja kijowska nierównie dawniejszą jest, więcej też zrobiła dotąd, jak wileńska, ale to nie zaciąga żadnego zobowiązania się względem przyszłości, bo komisja wileńska zaledwie w roku 1855 utworzona, już znakomicie rozpoczęła swoje prace i obiecuje niezmiernie wiele dla nauki. Komisja kijowska utworzona przez rząd, stanęła jako oddział wielkiej komisji archeologicznej w Petersburgu; uczeni co tutaj około wydawnictwa chodzą, pracują wyłącznie dla historii i dlatego są płatni, samo nawet wydawnictwo dzieje się kosztem rządu; komisja wileńska zaś stanęła prywatnemi zabiegami i rozwija się na ogromne towarzystwo naukowe, w którym nauka historyczna zajmuje tylko jeden wydział, prawda, że wydział największy i który o sobie najwięcej znać daje. Dlatego towarzystwo wileńskie ma nawet dożywotniego prezesa i jest nim *Eustachy Tyszkiewicz*; autor „Listów o Szwecji“, „Opisu klasztorów dyecezy wileńskiej“, wydawca kilku dziełek archeologicznych i materiałów ¹⁾. Do komisji wileńskiej należeli lub należą wszyscy miejscowi uczeni i badacze, zacząwszy od

¹⁾ Eustachy Tyszkiewicz urodzony dnia 6 kwietnia 1814 roku w gubernji mińskiej, umarł w sierpniu 1873 roku. Gimnazjum kończył w Mińsku, od 1832 roku zamieszkał w Petersburgu i tam pracując nad rękopismami w bibliotece cesarskiej, zbierał obsite materiały do dziejów polskich. W roku 1835 osiadł w Wilnie i oddał się archeologii. Odbywał podróże po Ducji, Szwecji i Finlandji w celu badań archeologicznych. Marszałek szlachty powiatu borysowskiego, kurator szkół, założyciel muzeum starożytności, prezes komisji archeologicznej wileńskiej. W roku 1865 osiadł w Birżach. Opisywał powiat borysowski, wydawał badania archeologiczne nad zabytkami przedmiotów sztuki na Litwie i Rusi, zbierał wiadomości o fundacjach kościelnych dyecezy wileńskiej, ogłosił drukiem rękopism księdza Bażyńskiego, rachunki podskarbstwa litewskiego itd. W ostatnich latach swego życia wydał monografię Birż, źródła do dziejów Kurlandji i Semigalji (1870) i groby rodziny Tyszkiewiczów (1873).

Brat Eustachego, Konstanty, również oddawał się archeologii, zajmując się przytem specjalnie pracami geograficznymi. Owocem pracy jego była mapa Wilji,

pozostałości dawnego uniwersytetu wileńskiego: Narbutt ¹⁾, Jaroszewicz ²⁾, Homolicki ³⁾, Jocher itd.

Wydawnictwo kijowskie znakomite już rzeczy ogłosiło drukiem. W Pamiętnikach, których już cztery pierwsze ogromne wyszły tomy, materiały historyczne na trzy dzielą się kategorie, to jest na sprawy kościoła ruskiego, na sprawy wewnętrznego życia prowincji, które obejmują stosunki ekonomiczne dawniej Rusi i na sprawy polityczne. Wiele tu ważnych rzeczy poznaliśmy. Do ostatniego rozdziału dostarczał wiele materiałów Konstanty Świdziński z bogatych zasobów swojej biblioteki; wchodzimy tutaj odrazu bez żadnych wstępów w epokę Chmielnickiego i śmiertelnych zapasów kozaczyzny z Polską; do tej epoki nic jeszcze tak ciekawego nie wydano dotąd nad ten zbiór listów różnych osób i do osób różnych o smutnej katastrofie ukraińskiej. Dalej wyszły w Kijowie kroniki ruskie Wieliczki i Hrebenki, które niezmiernie światło rzuciły na dzieje Ukrainy, wyszły materiały do życia kniazia Kurbskiego, które nam odmalowały jaskrawymi literami życie szlachty na Litwie w XVI-tym wieku itd.

jakoteż obszerne dzieło „O kurhanach w Litwie i zachodniej Rosji“. Wydawał także „Pomniki rytnictwa krajowego“. Umarł w roku 1868 w Mińsku.

Przyp. wyd.

¹⁾ Teodor Narbutt urodzony w Szawrach w powiecie lidzkim dnia 8 listopada 1784 roku, umarł w Wilnie dnia 28 listopada 1864 roku. Za młodych lat wojskowy, opuścił potem służbę i osiadł w majątności dziedzicznej Szawrach, gdzie gospodarował. Wydał: „Dzieje narodu litewskiego“ w 9 tomach (1835—1841), „Pomniki do dziejów litewskich“ (1844), „Pisma pomniejsze historyczne do historii Litwy“ (1856). Dużo rozpraw umieszczał po czasopismach, a głównie w *Ateneum* Kraszewskiego. Tłumaczył ody Horacjusza i Rousseaua, pisał o cyganach, a nawet z dziedziny gospodarstwa o uprawie lnu, konopi i t. d. Obszerne o nim pisał autor w życiorysie umieszczonym w *Tygodniku Ilustrowanym*.

Przyp. wyd.

²⁾ Józef Jaroszewicz wykładał w Wilnie w latach 1830 i 1831 prawo cywilne i kryminalne. Po zniesieniu uniwersytetu usunął się na wieś i pracował na niwie historii. Owocem tej pracy było 3-tomowe dzieło wydane w Wilnie w roku 1844 pod tytułem: „Obraz Litwy pod względem cywilizacji“. W Bibliotece Warszawskiej wiodł spór z D. Szulcem o Jądzwingów. Miał podobno przygotowaną historję Jezuitów. Umarł w lutym 1861 r.

Przyp. wyd.

³⁾ Michał Homolicki był niegdys professorem fizjologii na uniwersytecie wileńskim. Poświęcał się badaniom dziejów polskich i języka. Drukował tylko drobne

W Wilnie komisja zaczęła co drukować swoje materiały, których w roku 1858 zaledwie tom pierwszy wyszedł pod redakcją *Maurycego Krupowicza*, sekretarza komisji, jako zapowiedź większych daleko przedsięwzięć naukowych w przyszłości. Inni zacni członkowie tego uczonego zgromadzenia, pracują także na drodze wydawnictwa i tak *Jan Sidorowicz* ogłosił w téj chwili bardzo ważny „Skarbiec dyplomatów“ do dziejów Litwy i Rusi, zebrany przez *Ignacego Daniłowicza*.

Na czele ludzi zajmujących się historją na Litwie, stoi *Mikołaj Malinowski*, mąż gruntownie uczony i wielce zdolny; szkoda tylko, że niezupełnie oddaje się nauce, gdy sprawy domowe wiele mu zabierają czasu. Mąż niezmordowany, podawał dawniej rękę i podaje ją dzisiaj każdemu naukowemu przedsięwzięciu, to również rozprasza siły jego; szczególnie sobie upodobał pracę około historii Jagiellonów węgierskich ¹⁾. Obok niego stoi *Michał Baliński*, pisarz mniej krytyczny, zwolennik szkoły ursynowskiej. Kiedy bawił jeszcze w Warszawie, utworzył wspólnie z *Tymoteuszem Lipińskim* wielkie dzieło „Starożytna Polska“, to jest dał jeografię historyczną dawniej Rzeczypospolitej, na skalę, jak tylko można było wówczas najrozleglejszą i to największa jego zasługa ²⁾. Baliński nie miał nigdy pewnego celu w swoim zawodzie naukowym; robił to, co mu pod rękę wpadło, to jest pisał pamiętniki o królowej Barbarze, obok życiorysów obudwu braci Śniadeckich; wydawał materiały historyczne. Dzisiaj zajęty jest dziejami uniwersytetu wileńskiego, oraz

artykuły i recenzje; recenzja „Historji Wilna“ Kraszewskiego w swoim czasie miała wielkie na Litwie powodzenie. Otoczony powszechnym szacunkiem umarł w Wilnie w roku 1861.

Przyp. wyd.

¹⁾ M. Malinowski umarł dnia 29 czerwca 1865 roku. „Historja Jagiellonów węgierskich“, dzieło wykończone, dotąd oczekuje nakładu.

Przyp. wyd.

²⁾ T. Lipiński urodzony w grodzieńskim w 1797 roku, nauczyciel szkół w Warszawie, umarł tamże w roku 1856. Pisał o koronacjach wizerunków matki Boskiej w dawniej Polsce, wydał opis powiatu radomskiego księdza Siarczyńskiego, zbierał przysłowia i przypowieści. Zostawił w rękopiśmie życiorysy sławnych polaków z XVIII wieku, a także własny pamiętnik, który znajduje się w naszych rękach.

Przyp. wyd.

zbieraniem materiałów do historii Stefana Batorego ¹⁾. Ksiądz *Mamert Herburt* wertował akta kapituły wileńskiej i niejedno z nich objaśnił.

Po za granicami obojga komisji dał się poznać *Edward Kotłubaj*, który pisywał jeszcze do *Atheneum* i świeżo wystąpił z dziejami domu Radziwiłłowskiego (Galerja nieswieżska). Głównie tutaj genealogja, bo autor miał za cel nie opuścić żadnego Radziwiłła, ani Radziwiłłówny, ale przytem co uzbierał z biograficznych o nich szczegółów, wszystko to wpisał do swojej książki. Teraz nawet rozwija swoje monografie, wydał np. świeżo żywot hetmana Janusza Radziwiłła, tego co szwedom za Jana Kazimierza wydał Litwę. Kotłubaj gromadzi skrzętnie materiały, wydał ich dosyć przy obudwu dziełach swoich. Nauka ma prawo spodziewać się znacznego zasobu w przyszłości na tej mianowicie drodze od Kotłubaja, bo zresztą niema ten autor ani żywości stylu, ani języka, który pod jego piórem skażony jest niepospolicie.

W południowych guberniach mniej starania około historii; zabiegi około nauki budzą się tam dopiero, gdy pomiędzy epoką, w której dla nauki działali Michał Grabowski, Kraszewski i Przeździecki, a dniem dzisiejszym, dużo upłynęło wody; zdaje się ślad nawet zaginał i pamięć o tych ostatnich przed kilkunastoletnich usiłowaniach i dzisiaj pracownicy wydobywają się tam o własnej sile, bez podań, bez ręki, któraby ich wiodła, bez szkoły, któraby ich oświeciła.

Edward Rulikowski zajmuje się opisem historycznym Ukrainy, to jest chce na obszerniejszą skalę rozwinąć to, co powiedziano o Ukrainie w „Starożytnéj Polsce”. Wydał na początek opis powiatu wasilkowskiego, książkę niezmiernie ciekawą. Oprócz tego po pismach perjodycznych znajdujemy wiele jego pojedynczych artykułów. Pobieżnie, ale tego samego dotyka przedmiotu, *Zenon Fisch* (Padalica), który w swoich podróżach po Ukrainie głównie zwraca swoją uwagę ku przeszłości. Pogląd Padalicy na stosunek Polski do Rusi jest bardzo prawdziwy; pojął doskonale sprawę kościoła,

¹⁾ M. Baliński urodzony dnia 14 sierpnia 1794 roku, umarł w roku 1863. „Dzieje uniwersytetu wileńskiego” wydał w roku 1862 w Petersburgu p. t.: „Dawna Akademia wileńska”. W roku 1864 wydał dwutomowe „Pamiętniki o Janie Śniadeckim”.

sprawę kozactwa i cywilizacji. Stawiał już Padalica kroki na drodze polemiki historycznej, zbijał urojenia zbyt gorącej krwi kozaczęj w swoich „Opowiadaniach i krajobrazach“, które wydawał jako wędrówki po Ukrainie. W kozaczyźnie dawniej widział hajdamaczną późniejszą. Talent Padalicy zbyt się w różne strony roztryska, w powieść i w rozumowania obyczajowe i w malowidła krajów; jest to pisarz zdolności wielkiej, mile o wszystkim rozprawia, ale nie głęboko. Gdyby się teraz skupił, a poświęcił dziejom Ukrainy, nauka zyskałaby w nim niezmiernie wiele ¹⁾. Wyższy jest nad nich znajomością różnostronną przedmiotu całej historii narodowej, nie zaś jednego z niej jakiegokolwiek ustępu, albo jednej jakiegokolwiek prowincji, jak Fisz i Rulikowski, *Alexander Weryha Darowski*, znany pod pseudonimem Czombra. Jest to owszem jeden z najznakomitszych znawców historii narodowej; przy zdolności ogromnej, znajomość rzeczy i naczytanie się w nim wielkie. To jedynie szkoda, że nauką zajmuje się Darowski, jak zabawką; gdyby się jęj wyłącznie poświęcił, zostałby znakomitością wielką. Dzisiaj go kraj prawie nie zna pod tym względem, gdy wiele ważnych artykułów swoich drukował bez imienia dawniej w Dzienniku a potem w Kronice warszawskiej. Jest to zdolność wszechstronna, bo i poetycka; Darowski pisze powieści, wojuje ironją i dowcipem, poezją swoją budzi uczucia poważne i wzniosłe, lub za serce żywo nas porusza (Trzej królowie, Opowiadanie teorbanisty itd.) ²⁾. *Antoni Marcinkowski* (Albert Gryff, Nowosielski), poświęcił się studjom ludowym i badaniom dziejów pierwotnych, ale za bardzo pokochał

¹⁾ Zenon Fisz, urodzony dnia 10 lipca 1820 roku we wsi Kluczki w gubernji mohilewskiej, zmarł w listopadzie 1870 roku w Prussach w powiecie czerkaskim. Korespondencje do Gazety warszawskiej zrobiły jego imię głośnem. Wydał 3-tomowe „Listy z podróży“, pisał także powieści, jak „Noc tarasowa“, „Pokojówka“ i t. d. Prace Fisza odznaczały się barwnym językiem i świetnym kolorytem. Wszystko był winien własnej pracy, brak systematycznych studjów nie pozwolił potężnemu umysłowi wzbić się wysoko. Pseudonim jego: Tadeusz Padalica.

Przyp. wyd.

²⁾ Al. W. Darowski, umarł w roku 1874 w Dreźnie. W ostatnich latach zajmował się zbieraniem przysłów polskich, tyczących się nazwisk osób i miejscowości.

Przyp. wyd.

się w sanskrycie ¹⁾. *Juljan Kotkowski*, doktor medycyny, ogłosił świeżo wydanie polskie kroniki Nestora; fakt ważny jako zasada, ale wykonanie mniej szczęśliwe ²⁾.

303. W Warszawie i w Królestwie najwięcej było i jest dzisiaj badaczy historycznych. Z pomiędzy dawniejszych tych, co już pominerali, wspomnimy o następujących: *Tymoteusz Lipiński*, współautor *Starożytniej Poolski* i zbieracz przysłówiów narodowych, umarł we wrześniu 1856. Przed nim umarł *Wincenty Hipolit Gamarecki*, który spisywać zaczął już przed 1830 rokiem historie miast i różnych osad mazowieckich, nie było w nim żadnego talentu, ale podziwiali wszyscy cierpliwość bernardyńską bez granic. *Ignacy Zagórski* pierwszy poruszył rzecz numizmatyczną w Polsce (umarł w Piotrkowie dnia 19 listopada 1854 roku). Za jego śladami poszli: *Kazimierz Stronczyński* ³⁾ i *Kazimierz Bandtkie-Stężyński* ⁴⁾. *Seweryn Gołębiowski*, syn Łukasza, zwiastował wielkie nadzieje, ale rychło go śmierć zabrała. Wydrukował „Dzieje Zygmunta Augusta”, mniej dokładne i na wzór ojca. Opracował również żywoty wielkich mężów przeszłości, jako to: Żółkiewskiego, Chmieleckiego, Tomasza Zamojskiego, Chodkiewicza, w których wiele rzeczy nowych, bo czerpał ze źródeł; prawda że nie miał poglądu, bo rzeczą Gołębiowskiego było kompilatorstwo, mniej więcej artystyczne ⁵⁾.

Kazimierz Władysław Wójcicki wciąż jeszcze wydaje materiały historyczne, jak dawniej, i tém się nawet już głównie dzisiaj zajmuje.

¹⁾ A Marcinkowski wydał: „Stepy, morza i góry”, „Lud ukraiński” oraz kilka powieści i drobnych szkiców. Pisarz nie bez talentu, ale chorujący na popisywanie się podejrzaną wartości erudycją. Największym jego przeciwnikiem literackim był Al. W. Darowski. Mieszka w Kijowie.

Przyp. wyd.

²⁾ J. Kotkowski, professor Szkoły głównej warszawskiej, obecnie mieszka w Kijowie. Poświęcał się specjalnie geografji.

Przyp. wyd.

³⁾ K. Stronczyński, senator, urodzony 1809 roku, wydał: „Wzory pism dawnych”, „Statut wiślicki”, „Pieniądze Piastów” i t. d.

Przyp. wyd.

⁴⁾ K. Bandtkie-Stężyński wydał w roku 1840 „Numizmatykę krajową”.

Przyp. wyd.

⁵⁾ S. Gołębiowski urodzony w roku 1820 w Puławach, umarł w roku 1854.

Przyp. wyd.

Alexander Przeździecki z Edwardem Rastawieckim wydają „Wzory sztuki średniowiecznej w Polsce“. Przeździecki jest bardzo gorliwym mecenasem, gromadzi pamiątki, objaśnia je i wydaje materiały ¹⁾. Rastawiecki wydał poprzednio „Mappografję Polski“ i „Słownik malarzów“. Historję sztuki plastycznej, pierwszy właściwie zaczął się u nas zajmować na rozległą skalę. Zajmuje go zaś każdy objaw sztuki, malarstwo, rzeźba, snycerstwo. Sądzone u nas dotąd, że ziemia polska ubogą jest w płody sztuki, w myśl artystyczną. Rastawiecki nie przekonał, żeby miało być inaczej, ale zebrał wiele dowodów i faktów dla przyszłego historyka sztuki, jeżeli się znajdzie i jeżeli pracy téj podjąć się będzie warto ²⁾. Uчени krakowscy, a mianowicie Ambroży Grabowski, pierwsze tu lody złamali. Jest w Warszawie i drugi na tém polu znawca *Franciszek Maksymiljan Sobieszczański*; zajmował się wiele sztukami pięknymi i historją ich w Polsce, dzisiaj pracuje nad dziejami Warszawy, nad bibliografją i wogóle nad archeologją Polską. Z historji Warszawy wiele już prób ogłosił; nie będzie to właściwa historja miasta, ale archeologja, spis i opis wszelkich pamiątek. Podobną zupełnie pracę gotował dla nauki ksiądz *Franciszek Xawery Kurowski*, prowincjał pijarów, zmarły w Warszawie dnia 14 stycznia 1857 roku i wiele także ustępów z nićj ogłosił drukiem. Ksiądz Kurowski nie posiadał krytycznego zmysłu, który posiada właśnie Sobieszczański i stąd spodziewamy się, że żadne miasto polskie nie będzie miało tak dokładnej monografji, jaką kiedyś otrzyma Warszawa, bo autor oddał kilkanaście lat wyłącznie jednemu przedmiotowi poświęconej, a mozolnej pracy, przygotował się zaś do nićj nalczyć studjami. *Wejnert Alexander*

¹⁾ Alexander Przeździecki, urodzony dnia 29 lipca 1814 roku, syn Konstantego marszałka szlachty podolskiej, umarł dnia 26 grudnia 1871 roku w Krakowie. Przeździecki pracował iłożył wiele. Niema prawie epoki dziejów naszych, którejby w badaniach swoich nie dotknął. Brał czynny udział w wydaniu monumentów Theinera, Długoszowi postawił pomnik przepysznem wydaniem dzieł jego. Umarł pracując nad ostatnim tomem największego swego dzieła: „Jagiellonki polskie“. Wogóle Przeździecki gromadził nieocenione materiały dla historyków, mało się zajmując ich obrobieniem, ku czemu brakowało mu odpowiednich pisarskich zdolności. Dowodem tego także i prace jego beletrystyczne, którym oddawał się bez powodzenia.

Przyp. wyd.

²⁾ E. Rastawiecki urodzony w roku 1805 w Nowosiołkach, umarł w r. 1874.

Przyp. wyd.

wziął kiedyś wyłącznie na siebie trud około dziejów Warszawy i wydał wiele materiałów, ale nieszczęśliwy był zawsze, ilekroć się tylko razy sam pokusił wybudować co, lub opowiadać.

Historja ludzi i wogóle wszystkich instytucyj ludowych zainteresowała w ostatnich czasach badacza bardzo zdolnego i sumiennego; jest to książkę *Jan Xadeusz Lubomirski*, który owoce prac swoich drukował w Bibliotece warszawskiej (Rolnicza ludność, Starostwo ratneńskie i t. d.). Mało dotąd wprowadzie było tych rozpraw, ale znać jest po ich duchu i zakresie, jak wielkie skarby do odkrycia ma nauka przed sobą na téj niebadanej dotąd drodze. Lubomirski zajmuje się finansowością dawnéj Polski, przemysłem jéj i handlem, systemem opodatkowania ¹⁾. Wielkiéj wagi są także badania o finansach Polski *Feliksa Zielińskiego*; pisarz to pierwszego rzędu zdolności, specjalnie do zbadania przedmiotu tego się ukształcił, ale nauki dotyka się rzadko i czasami, a nieoceniona to szkoda ²⁾. Bliski jest do nich treścią prac swoich *Edmund Stawiski*, obywatel z Sieradzkiego. Robił poszukiwania nad rolnictwem Polski, dotykał i stosunków handlowych, o ile związek mają z rolnictwem, ale Stawiski jest tylko dyletantem w nauce, pomimo zdolności swoich; na obrany temat pisze fantazje, które nauki w niczém nie zbogacają. Nie można dzisiaj pisać historji z książek, nie można także bawić się nauką, trzeba jej się oddać zupełnie. Rozprawy Stawiskiego czytają się mile, jest w nich styl, pewny układ artystyczny, zaokrąglenie, ale nawet nie mają téj zasługi, żeby popularyzowały naukę, skoro rozsiewają błędy i uprzedzenia. Najmniejsze rozprawki Lubomirskiego i Zielińskiego wiele nauczają, a w Stawiskim wątku mało, bo dość ogólników nieusprawiedliwionych. Właśnie badania takie, jak Lubo-

¹⁾ X. J. T. Lubomirski, urodzony w roku 1826, prezes warszawskiego towarzystwa dobroczynności. Wydał „Kodeks dyplomatyczny mazowiecki” (1863), „Pamiętniki Jewłaszewskiego”, „Trzy rozdziały z historji skarbowości w Polsce” (1869), „Listy Stanisława Żółkiewskiego” itd. Jego staraniem podjęto ważne wydawnictwo Encyklopedji rolniczej. Jest to pisarz sumienny, uczony i z prawdziwym zamiłowaniem oddający się pracy naukowej.

Przyp. wyd.

²⁾ F. Zieliński urodzony w roku 1817 w Warszawie, umarł w roku 1876. Ekonomista, współredaktor Biblioteki warszawskiej, sekretarz Rady stanu. Osobno wydał „Ustawę wekslową niemiecką”, „O zakładach kredytowych” i t. d.

Przyp. wyd.

mirskiego i Zielńskiego, wykazują całą wartość niewczesnych improwizacyj.

Bartoszewicz Julian pisał biografie znakomitych mężów polskich. W „nowej epoce literatury historycznej” ocenił prace bieżącej epoki. Pisał wiele recenzyj i rozpraw pojedynczych i poglądów.

Spis bibliograficzny prac jego historycznych, które wyszły oddzielnie, jest następujący:

1. Królewicze biskupi, żywoty czterech kapłanów, Warszawa 1851 r. u Orgelbranda.
2. Panowie niemieccy na dworze Stanisława Augusta, Warszawa 1852 r., druk Ungra.
3. O pomysłach historycznych Augusta Bielowskiego. Warszawa 1852 r., druk Ungra.
4. Bezkrólewie po Janie III, dzieło Bizardiera, Wilno 1853 r. u Rubena Rafałowicza (tłómaczenie z francuskiego objaśnione przypisami).
5. Znakomici mężowie polscy, 3 tomy, Petersburg 1853—6 r., u Wolffa.
6. Kościoły warszawskie rzymsko-katolickie, Warszawa 1855 do 1856 r., druk Orgelbranda.
7. Pogląd na sprawy polskie z Turcją i z Tatarami, Warszawa 1859 r., druk Jaworskiego.
8. Historyczne pamiątki znakomitych rodzin i osób dawniej Polski, Warszawa 1860 r., 2 tomy, u Merzbacha. To dzieło Tomasza Święckiego, jest prostym wypisem, skróconym do podręcznego użytku, Korony Niesieckiego. Stąd cała wartość dzieła mieści się w obszernych bardzo dopiskach, w których podania Niesieckiego, urwane na 1740 r., doprowadzone już aż do ostatnich chwil bytu politycznego Rzeczypospolitej.
9. Codex diplomaticus Regni Poloniae, Varsoviae 1858. (Tom trzeci kodeksu Rzyszczewskiego).
10. Królowie polscy, tekst do wizerunków zebranych przez Lessera, Warszawa u Pecqua 1858—9.
11. Arcybiskupi gnieźnieńscy i prymasi, tekst do wizerunków wziętych z galerji łowickiej. Warszawa u Pecqua i Dzwonkowskiego 1858—9 roku (dzieło jeszcze nieskończone).

12. Hetmani polscy u Dzwonkowskiego (wizerunki zbierał Gerson). (Dzieło nieskończone jeszcze)¹⁾.

Są jeszcze prace historyczne *Michała Gliszczyńskiego*, *Leona Rogalskiego* i t. d. Rogalski najwięcej tłumaczy i przerabia dzieła obce, które mają dla nas jakikolwiek interes. Tak wydał „Dzieje Krzyżaków“, „Dzieje Jana III“ i t. d. Uczony to nieocenioną dotąd należycie zasługi; pracowitość w nim zdumiewająca, ogromna; Rogalski rozkoszuje się pracą, jak kto inny zabawą i przyjemnościami

¹⁾ Julian Bartoszewicz urodzony dnia 17 stycznia 1821 roku w Białej podlaskiej, umarł dnia 5 listopada 1870 roku w Warszawie. Syn Adama, inspektora szkół, marszałka bialskiego za królestwa kongresowego, wnuk Jana, rotmistrza wilkomirskiego. W roku 1841 ukończył uniwersytet petersburski. Professor i kustosz biblioteki głównej w Warszawie. W roku 1849 ożeniony z Kazimierą Zapałowską, córką Jana, majora wojsk polskich.

Prócz dzieł wymienionych wydał jeszcze osobno: „Historję literatury polskiej“ (1861), „Pamiętniki Krzysztofa Zawiszy“ (1862), „Historję szpitala Dzieciątka Jezus“ (1870) i t. d. W rękopiśmie pozostawił następne prace: „Początkowe dzieje Polski“ (4 tomy), „Anna Jagiellonka“ (2 tomy), „Adam Kisiel“ (1 tom), „Alexander Jagiellończyk“ (1 tom), „Rys dziejów kościoła ruskiego w Polsce“ (1 tom, drukowany częściowo po różnych czasopismach), „Tablice historyczne“ (3 tomy, także częściowo drukowane), oraz wiele pomniejszych prac, jak „Książ i książę“ (osobna broszura, wyszła w Krakowie w roku 1876), „Żywot Stanisława Poniatowskiego“ (ojca króla), niedokończony „Żywot Hozjusza“, również niedokończone „Dzieje Białej radziwiłłowskiej“ i t. d.

Współpracownik wszystkich prawie pism polskich, umieszczał w nich setki rozpraw, dochodzących czasami do objętości tomowej („Nowa epoka literatury historycznej polskiej“ w Bibliotece warszawskiej, „Biskupstwa polskie“, „Polska“ w Enc. powszechniej). Artykuły jego umieszczane w Bibliotece warszawskiej stanowiłyby zbiór kilkutomowy, z artykułów zaś w Encyklopedji powszechniej 10 dużych tomów utworzyć można. Przegląd poznański też parę tomów prac jego zawiera.

Redaktor „Dziennika warszawskiego“ po Henryku Rzewuskim, a następnie „Kroniki“, współredaktor Biblioteki warszawskiej.

Bartoszewicz oddawał się także literaturze pięknej. Drukował powiastki historyczne, tłumaczył wierszem miarowym Puszkina (Borys Godunow, Gość kamienny) Oehlenschlegera (Hagbart i Sygna, drukował w Bibliotece warszawskiej), Silvia Pellica (Francesca z Rimini, wyszła osobno), Halma (Gryzelda, w rękopiśmie), a wreszcie dokonał całkowitego przekładu Tucydidesa. Wszystkie prace Bartoszewicza wydane razem wyniosłyby 50 do 60 grubych tomów.

Umarł Bartoszewicz w 49 roku życia, pomnik wzniesiono mu ze składek w kościele opieki św Józefa (Wizytek) w Warszawie.

Przyp. wyd.

życia. Ważne jest także bardzo, że czasami zagląda na pole słowiańszczyzny; tak wiele sobie robimy nadziei po historii księstw naddunajskich Kogalniczana, które teraz przerobił na polskie ¹⁾).

Z prowincjonalnych badaczy odznaczył się najwięcej ksiądz *Józef Gacki*, ex-pijar, dzisiaj proboszcz w Jedlniej w biskupstwie sandomirskiém. Postanowił opisać pod względem historycznym kościoły w swojej dyecezi i gorliwą pracą coraz liczniejsze daje dowody usiłowań zacnych dla dobra nauki ojczystej. Jeden i drugi kapłan tu i owdzie naśladuje przykład jego. Skład główny tego materiału, jakim naukę z bogaca Gacki i jego naśladowcy, jest w *Pamiętniku religijno-moralnym* ²⁾).

304. W historii powszechnej nigdy nie mieliśmy i nie mamy dzisiaj owoców własnej, samodzielnej pracy. To co było i jest, nie wychodzi po za kres dzieł elementarnych. Jeden *Jan Szrajnic* napisał dzieje narodu i państwa rzymskiego; pisarz to uczony, ale nie dał sobie rady z krytyką historyczną i raz idzie za Niebuhrem, drugi raz sam własny sąd daje o rzeczach ³⁾). Jednocześnie prawie *Romuald Śmierzbieński* pisał o cywilizacji rzymskiej rzeczy piękne, ale niebuhrowskie. *Tomasz Dzickoński* dał nam dzieje Francji, Anglii i Hiszpanji w obszerniejszym nieco zakresie, przerobiwszy najlepsze

¹⁾ L. Rogalski wydał wspomniane „dzieje księstw naddunajskich“ w roku 1861 (2 tomy). Potém wydał jeszcze krótką „Historję polską“ i dwutomową „historję literatury polskiej“. Jak pierwsza była słabą kompilacją, tak druga nie posiada żadnej wartości. Rogalski nie chciał się utrzymać na polu kompilacji dzieł zagranicznych, do czego miał stosowne zdolności i czém się dobrze zasłużył literaturze, a przerzucił się na pole niestosowne, które go doprowadziło aż do takich wydawnictw, jak „Świat duchów“. Rogalski urodzony w Wilnie dnia 7 stycznia 1806 roku, był nauczycielem i sekretarzem rady wychowania w Królestwie Polskiem.

Przyp. wyd.

²⁾ Kiedy „Pamiętnik religijno-moralny“ przestał wychodzić, ksiądz Gacki ogłaszał swoje prace w osobnych wydaniach. Tak w roku 1872 wydał: „Benedyktyński klasztor w Sieciechowie“, w roku 1874 „Jedlnię“ i t. d. Pisał także o „rodzinie Jana Kochanowskiego“ (1869 roku). Ksiądz Gacki urodzony w roku 1805 w Pensach w augustowskiém, umarł w roku 1876 w Jedlniej.

Przyp. wyd.

³⁾ J. Szrajnic, urodzony w roku 1795, umarł koło roku 1870 w Warszawie. Członek komitetu egzaminacyjnego, profesor kursów prawnych. „Historję narodu i państwa rzymskiego“ wydał w 3 tomach w roku 1845—1847.

Przyp. wyd.

źródła zagraniczne ¹⁾. *Leon Rogalski* wytłómaczył wielką historję powszechną Cezara Cantu z włoskiego.

305. Opisy podróży po krajach zagranicznych także się częściej teraz w literaturze polskiej trafiają, jak kiedyś. Po *Krystyna Łacha Szyrmy* ²⁾ podróży do Anglii i Szkocji odbytej w 1824 roku, mieliśmy tylko dwie podróże do Włoch, jedną *Stanisława Borkowskiego* ³⁾, tego co wyszukał psalterz Małgorzaty i drugą *Michała Wiszniewskiego* ⁴⁾. Później już, po 1830 roku dopiero, dział ten literatury zaczyna się zasilać pięknymi bardzo dziełami. Łucja z książąt Giedrojciów *Rautenstrauchowa*, uczona polka, której działalność literacka sięga jeszcze dawniejszych czasów, odmalowała nam Francję Ludwika Filipa i Włochy dzisiejsze. *Orański* opisał podróże swoje po Włoszech i Szwajcarji. *Tripplin*, jak powiedzieliśmy, w formie podróży pisał tylko powieści swoje, lubo i sam w istocie wiele podróżował.

W ostatnich czasach spotykamy piękne tutaj bogactwa literackie. Polacy rozproszeni po stepach i górach Rossji, opisują w sposób wcale zajmujący miejscowość, którą poznali i zbogacają tém skarbnicę nawet ogólnej literatury europejskiej. *Józef Kobylecki*,

¹⁾ T. Dziekoński, urodzony w roku 1790, umarł w roku 1875 w Warszawie. Inspektor szkół. Wydawał wiele rozprawek pedagogicznych, dziełek dla dzieci i t. d. Oprócz historyi Francyi, Anglii i Hiszpanji wydał „Życie Napoleona“, „Życie marszałków francuskich“; są to także przeróbki ze źródeł obcych. Z pomiędzy tłumaczeń, jakimi przysłużył się literaturze, najważniejszy jest przekład dziejów Momsena.

Przyp. wyd.

²⁾ K. Łach Szyrma, urodzony w Wojnikach w Prusach wschodnich w 1791 roku, umarł w roku 1866 w Devonport w Anglii.

Przyp. wyd.

³⁾ St. Borkowski, urodzony dnia 3 maja 1782 roku, umarł dnia 29 grudnia 1850 roku. Zajmując się specjalnie geologją i mineralogją pisał rozprawy w tych przedmiotach w językach francuskim i niemieckim.

Przyp. wyd.

⁴⁾ M. Wiszniewski, urodzony w roku 1794 w Firlejowie w Galicji, był profesorem uniwersytetu Jagiellońskiego, poczem stale osiadł we Włoszech. Pomnikiem dziełem jest jego „Historja literatury polskiej“ (7 tomów sam wydał 1840—1845), 8my wydał Macewicz (1851), 9ty opracował z rękopismów autora T. Żebrawski (1857), 10ty (spis) wyszedł dopiero w roku 1866). Dzieło to nieukończone. Ważne są także jego: „Pomniki historyi i literatury polskiej“ (4 tomy).

Przyp. wyd.

rodem z Królestwa, opisał Syberję, na której długo bawił, jako urzędnik. *Józef Kowalewski*, dawniej uczeń uniwersytetu wileńskiego, kolega Mickiewicza, później professor literatury mongolskiej w uniwersytecie kazańskim, pierwszy na świecie, dzisiaj nawet rektor tego uniwersytetu; opisał długoletnie swoje podróże po Rossji azjatyckiej, po Mandżurji, Mongolji i Chinach, ale z wielką szkodą literatury opis ten nie jest w całości wydrukowany, tylko ułamki znajdują się w „Tygodniku petersburskim” ¹⁾.

Dzisiaj opisują stepy i góry: *Eugenjusz Żmijewski*, *Agaton Giller*, *Wincenty Dawid*, *Juljan Surzycki*, *Leon Cienkowski*, naturalista polski, był on u źródeł Nilu i podróż swoją opisał. Nawet w Australji zabrzmiało imie polskie.

Urzędnik służby angielskiej ziomek nasz *Strzelecki*, odkrył złoto w górach Australji i dał opis téj ziemi w kilku dziełach pod wszelkimi względami, ale pisze po angielsku. Inny ziomek nasz *Korzeński*, którego burza aż do Australji zagnała, opisał w zajmującym wykładzie historją swojego dwuletniego tam pobytu.

W obecnej chwili drukuje się wielkie dzieło *Józefa Kremera* w pięciu tomach; są to podróże do Włoch, w których autor głównie na dzieła sztuki zwracał swoją uwagę ²⁾.

306. *Archeologja* od niedawnego czasu zwraca więcej na siebie uwagę uczonych polskich. Poświęcają się jęj dzisiaj mianowicie: *Józef Łepkowski* w Krakowie ³⁾, *Karol Rogaski* w Galicji, *Adam Honory*

¹⁾ J. Kowalewski urodzony w grodzieńskim w roku 1800. Jeden z najznakomitszych społecznych orientalistów. Od roku 1862 professor Szkoły głównej, a potem uniwersytetu warszawskiego. Wydał słownik mongolsko-rossyjsko-francuzki w 3 tomach i mnóstwo dzieł i broszur w języku polskim, rossyjskim i mongolskim.

Przyp. wyd.

²⁾ Józef Kremer, urodzony w roku 1808 w Krakowie, żołnierz w roku 1831, od roku 1837 osiadł stale w rodzinnem mieście, gdzie został w roku 1850 profesorem uniwersytetu, umarł dnia 2 czerwca 1875 roku. Kremer słynie jako filozof i estetyk. Wydał: „Wykład systematyczny filozofji” (2 tomy, 1859), „Listy z Krakowa” (3 tomy 1843), „Podróż do Włoch” (5 tomów, 1859), oraz pomniejsze prace i broszury. W rękopiśmie zostawił „Logikę”, która już dziś wyszła z druku.

Przyp. wyd.

³⁾ Józef Łepkowski, urodzony w roku 1826 w Krakowie, profesor archeologji na uniwersytecie Jagiellońskim, konserwator zabytków sztuki w zachodniej Galicji. Wydał wiele dzieł i rozpraw treści archeologicznej, jak: „Broń sieczna”, „Z prze-

Kirkor w Wilnie ¹⁾, Kazimierz Stronczyński, Bolesław Podczaszyński w Warszawie ²⁾, Łepkowski dużo rozpraw już w tym przedmiocie wygotował, inni opisują szczególne pamiątki i wykopaliska. Kirkor pod względem archeologicznym opisał Wilno z okolicami i wycieczki swoje po Litwie po różnych stronach. Dla archeologii wiele robią towarzystwa naukowe, niedawno zawiązane archeologiczne w Wilnie i przyjaciół nauk w Poznaniu. Z młodszego pokolenia odznacza się na tej drodze Antoni Białecki ³⁾. Nie mówimy tutaj nic o historykach, którzy się też zajmują archeologią.

307. *Postęp literatury naukowej* wogóle jest znaczny. Dotąd obchodziliśmy się samemi tłumaczeniami niekoniecznie arcydzieł europejskich; tłumaczenia te, jeżeli nie narodowi całemu, to przynajmniej ludziom specjalnym pokazywały, że Polska chce iść w odkryciach za Europą i że dowiaduje się wciąż o nowych postępach myśli ludzkiej. Dzisiaj u nas znać większy ruch umysłowy na polu nauk ścisłych, większe zainteresowanie się rzeczą, jak dawniej. Cały ogół, już nietylko sami specjaliści uczeni zajmują się np. fizyką, astronomją, chcą się wywiadywać i czytać. Dowodem jest tego, że mamy nawet specjalne pisma periodyczne,

złoci, szkice i obrazy", „Ikonoğrafja", „Przegląd zabytków Krakowa", „Sztuka" i t. d. Łepkowski położył wielkie zasługi jako konserwator i zbieracz pamiątek. Jemu zawdzięcza powstanie znakomity krakowski gabinet archeologiczny, on głównie zajmował się odnowieniem grobów królewskich i t. d.

Przyp. wyd.

¹⁾ A. H. Kirkor, urodzony w roku 1818, od roku 1860 redaktor „Kurjera wileńskiego", wydawca „Teki wileńskiej", jednego z najlepszych pism zbiorowych polskich, redaktor pisma rosyjskiego „Nowoje Wremia", od roku 1870 osiadł w Krakowie, gdzie wydał trzy tomy pisma zbiorowego: „Na dziś". Autor „przechadzki po Wilnie" i wielu broszur treści archeologicznej.

Przyp. wyd.

²⁾ Bolesław Podczaszyński, urodzony w roku 1824 w Wilnie, zmarł dnia 9 listopada 1876 roku w Warszawie. Budowniczy okręgu naukowego warszawskiego. Wydał: „Pamiętnik sztuk pięknych", „Przegląd historyczny starożytności krajowych", „Opis wykopalisk w kraju" i t. d.

Przyp. wyd.

³⁾ A. Białecki, był profesor szkoły głównej w Warszawie, ekonomista. Pisał „o rękopismach Długosza", znajdujących się w bibliotekach petersburskich, „o uniwersytetach" i t. d. Tłumaczył Mohla „Encyklopedję umiejętności politycznych".

Przyp. wyd.

że wzrasta nam coraz więcej grono ludzi naukowych specjalnych, że piśmiennictwo na téj drodze się ożywia znakomicie, że publiczność z ochotą schodzi się na publiczne prelekcje, jakie się tu i owdzie przypadkiem zdarzą, że pochwytuje z radością wszelkie tak nazwane gawędy naukowe, a które napotyka po gazetach warszawskich, a które pisywali umyślnie dla niej *Antoni Żyszkiewicz*, *Apolinary Zagórski* ¹⁾ itd. W Poznaniu trwał przez trzy lata pod redakcją *Juljana Zaborowskiego* ²⁾ ślicznie redagowany tygodnik, poświęcony przystępnemu wykładowi wszystkich gałęzi nauk przyrodzonych, praktycznemu ich zastosowaniu do potrzeb życia, tudzież najnowszym odkryciom i wynalazkom. Tygodnik ten nazywał się „Przyroda i Przemysł“, wychodził od roku 1856—1858. Tu wiele jest badań oryginalnych i artykułów, a w całym ogromie pisma, znać staranne ubieganie się, ażeby nie został naród za postępem i ażeby Polsce donosić o wszystkim, co się tylko robi w Europie na drodze nauk przyrodzonych. W Warszawie mamy aż dwa pisma specjalne medyczne: „Tygodnik lekarski“ i „Pamiętnik Towarzystwa lekarskiego warszawskiego“.

308. Rozbiorem prawa staropolskiego obecnie zajmują się: *Wacław Alexander Maciejowski* i *Antoni Przeszkodziński* w Warszawie, *Zygmunt Helcel* w Krakowie, *Romuald Hube* ³⁾ w Petersburgu, gdzie świeżo pojawił się *Stosław Łaguna*, adjunkt uniwersytetu. Ma-

¹⁾ A. Zagórski, urodzony w roku 1830 w Olyce na Wołyniu, umarł dnia 22 listopada 1858 roku. Wydał: „Zarysy kosmologiczne“ i „gawędy naukowe“. Te ostatnie wydał w dwóch tomach po śmierci autora J. I. Kraszewski.

Przyp. wyd.

²⁾ J. Zaborowski, urodzony 1824 roku, umarł dnia 5 października 1858 roku w Poznaniu.

Przyp. wyd.

³⁾ R. Hube, senator, radca tajny, urodzony w roku 1803, wykładał od roku 1826—1830 prawo kryminalne na uniwersytecie warszawskim. W roku 1843 roku profesor prawa polskiego w Petersburgu. Od roku 1861 mieszka stale w Warszawie. Wydał „Zbiór synodów prowincjonalnych gnieźnieńskich“, „Kodex dyplomatyczny tyniecki“, pisał o dawnych pisarzach prawa kryminalnego w Polsce, przyczynki do objaśnienia statutu wiślickiego i wiele dzieł i broszur dotyczących się specjalnie prawa karnego i jego historii.

Przyp. wyd.

ciejowskiego wszyscy znają z powtórnego wydania „Historji prawodawstw słowiańskich“, dzieła niezmiernie szacownego, jako zbiór materiałów, a mianowicie w tomie szóstym. Krytykę, objaśnienie prawa samego, wysoko podniósł Helcel, chociaż szedł za śladem Lelewela, to jest za jego przykładem, chociaż nie za myślą i krytyką. Helcel zupełnie odmiennie wyłożył swój pogląd na prawodawstwo narodowe; wywód jego ocenił *Alexander Stadnicki* w osobnej rozprawie. Przeszkodziński pisał kiedyś w Bibliotece polskiej o spadkach; jeden to z najlepszych znawców dawnego prawa polskiego; nieoceniona szkoda, że się nie mógł wyłącznie poświęcić nauce. W obecnej chwili niepodobna nie wspomnieć jeszcze o prześlicznem przedsięwzięciu *Ohryzki* w Petersburgu; nowe wydanie „Woluminów Legum“ rozpowszechniając zbiór praw narodowych musi się przyczynić do znakomitego ruchu naukowego około historji naszego prawa, która dotąd nie wykazała początku, wzrost i rozwijania się instytucji czysto-narodowych, wybujających na gruncie wolności gmin naszych słowiańskich.

Ale prawu polskiemu i wogóle historji narodowej przybywa na téj niwie znakomity bardzo badacz w osobie Stosława Łaguny, znakomity nie wielkością dokonanych prac, bo wziął się do nich zaledwie, ale ukształceniem, zdolnościami i chęcią gorliwą, usiłowaniem ku zbogaceniu nauki. Dwie tylko dotąd rozprawki ogłosił Łaguna drukiem, ale rozprawki te zapowiadają wiele po nim, chociaż nawet nie są tak znaczne objętością. Treść ich historyczno-prawna, tytuły następujące:

1. Kilka uwag nad wywodem historycznym niektórych artykułów statutu Wiślickiego. Biblioteka Warszawska, lipiec, rok 1859, str. 161—185.

2. Hanza nad Dzwina w XIII wieku; szkic historyczny w piśmie zbiorowem *Ohryzki*, tom 2, wyszedł w osobnej odbitce w Petersburgu, str. 41.

Wielka praca Helcla znalazła pobieżnych kilku recenzentów; byłoby to zapewne dowodem pięknego rozwoju nauki u nas, gdybyśmy nie wiedzieli, że praca ta może zainteresować jedynie małe bardzo kółko czytelników. W każdym razie literatura ta nie upada, która ma takich poważnego dzieła recenzentów, jakimi są *Alexander Stadnicki* i *Stosław Łaguna*, owszem rozwija się, bo Łaguna jest świeżym dla niej nabytkiem. Ciekawy w nauce jest spór o ślady

prawodawstwa polskiego przed statutem wiślickim; autor ksiąg bibliograficznych wskazuje na te ślady, Helcel im nie zaprzecza. Pomimo tego, nestor naszych historyków się broni i na poparcie swoich twierdzeń, nowych szuka dowodów. Łaguna w tym sporze trzyma stronę Helcla. Istnienie prawodawstwa Henryka Brodatego, wogóle jest tak samo wątpliwe w oczach Łaguny, jak w oczach Helcla. Cały spór tak postawiony ściąga się do tego, czy zapiski uchwał przedwiekowych wiślickich istniały kiedykolwiek i czy weszły w skład statutu kazimierzowego? Autor ksiąg bibliograficznych mówi, że weszły; Helcel zaś utrzymuje, że prawodawstwo polskie pisane, zaczyna się dopiero od Kazimierza Wielkiego i że więcej powstało ze zwyczajnego prawa, ale nie ze statutów. Łaguna jednak wskazuje na fakt, który jeżeli więcej podobnych znajdzie się wskazówek, rozjaśni tę rzecz sporną i domysłom autora ksiąg bibliograficznych doda naukowej powagi. W przywilejach mazowieckich książąt z roku 1296 i 1350 odkrył Łaguna ślady jakichś dawniejszych uchwał mazowieckich, bo dwaj książęta Kazimierz warszawski i Ziemowit czerski w dwóch różnych miejscach, a w jednym prawie czasie, zatwierdzali w roku 1350 przywilej Bolesława czerskiego z roku 1296. Wtrąciwszy pewne ustępy w osnowę pierwotnego nadania Bolesława, wyrazili się w jednych i tychże samych prawie słowach, to dowód prawie, że ustępy te z jakichś nieznanych dawniejszych uchwał mazowieckich przepisywali. Może świeży przykład Kazimierza Wielkiego, obradującego przed trzema laty w Wiślicy stał się dla nich pobudką, że założyli na Mazowszu swoje osobne wieca prawodawcze.

Prawodawstwo wiślickie zresztą starc jest w naszej literaturze, objaśniano je tyle już razy i tyle razy objaśniać je będą, że fakta podobnego rodzaju nie tak zastanawiają. Nauka oczywiście coraz więcej z badań perjodycznych korzysta, ale prawodawstwo wiślickie jest kością pacierzową, że się tak wyrazimy, dziejów cywilizacji naszej staropolskiej, dlatego nie zbraknie nam nigdy tu na badaczach. Ale nowość widoku dla literatury naszej przedstawia druga obszerniejsza praca Łaguny „o Hanzie nad Dzwina”. Nigdy nie przestaniemy zachęcać pracowników naszych do tego, żeby rozjaśniali dzieje Rusi. Na tém polu nicśmy jeszcze nie zrobili. Świeże fakta pokazują, że kierunek prac naukowych na tę stronę się zwraca, co wszystkich miłujących naukę niezmiernie raduje. Mamy przecież już

swoje wydanie Nestora. Długo się zbierało na to: wielu tłómaczyło tę kronikę, ale owocu, faktu literatura nie miała. Dzisiaj *Kotkowski* z mniej może dokładną pracą wystąpił, ale z pierwszą, dokładniejszą po nim niezawodnie będą i być muszą. Trudno sobie zresztą wystawić na pierwszy rzut oka, ile to światła spłynie na historję naszą z krytycznego obejrzenia dziejów Rusi. Jesteśmy przekonani, że te sprawy Ruryków i Włodzimierzów zupełnie kiedyś przerobione będą. Same początki téj historii są ważne, ileż ważne będą dzieje tych księstw wschodnio-słowiańskich nad Dnieprem i nad Dzwina, kiedy życie rozdzieliło się na tysiące rozmaitych oddzielnych ognisk? Zwróciliśmy już dawno na ten przedmiot uwagę w artykule naszym o wydaniu sag skandynawskich w Kopenhadze (Biblioteka Warszawska z 1851 roku, Tom I-szy).

Daliśmy tam nawet pewne tablice genealogiczne, które nawet i dzieje same właściwej Polski obchodzą. Co tutaj w kilku słowach, tam w obszerniejszej wypowiedzieliśmy treści i wykazywaliśmy, jak tu wielkie bogactwa dla historii naszej. Ale koniecznie, koniecznie wziąć się musimy do tych studjów, tak dotychczas dla nas obcych, tak nowych w naszej literaturze. Pobudką silną do tego wszystko. Oto znowu Łaguna daje nam taki jeden obrazek z życia Rusi nad Dzwina i szczęść mu Boże za to. Tu prawdziwe życie w zbiorze tych starych papierów i dyplomatów na pó zbutwiałych, a cudem uratowanych od zagłady; tu nie historia wojen i zaborów, ale widzimy w nich cywilizację samą, cywilizację starą, słowiańską w stosunkach z pierwiastkiem nowym, napływowym, niemieckim od Infant. Było wprawdzie i przed Łaguną pokuszenie się, godne ze wszechmiar spółczucia, żeby odmalować nam to życie Rusi dawniej naddzwinskiej, ale już w zupełnie artystycznym obrazku. *Michał Borch* miał zamiar opowiedzieć życie księżniczki Przedzysławy połockiej; skończyło się na pięknych urywkach i na piękniejszych jeszcze chęciach. U Łaguny nie życie jedno, ale życie całego społeczeństwa, całego narodu, a przynajmniej jedna jego strona w artystycznym ukazała się obrazku. Obrazki te nietylko, że ciekawe, że śliczne, ale i różne od wszystkiego, co tylko znaleźć możemy w dawniej, właściwej Polsce, w której sąsiedztwa handlowego, hanzeatyckiego dwóch narodowości oddzielnych nie było. Wcielamy do naszej historii dzieje Mazowsza i Szląska, czemuż nie księstw tych nad Dzwina, z których

później urobiła się Litwa? Bez tego jednoczenia wcześniejszej i późniejszej historii sam początek historii Litwy wygląda jak oderwany. Niechże nauka wyjaśni, czem były te składowe pierwiastki, które stworzyły państwo Gedyminów. To są ogólne uwagi o samym obrazku „Hanzy nad Dzwina”; ale Łaguna ma tutaj zasługę, że pierwszy oddzielnie obrabiać począł w naszej literaturze te strony mniej oglądane i badane przeszłości narodowej ¹⁾.

Rozbiorem i objaśnieniem prawa dzisiaj obowiązującego w królestwie, zajmują się przedewszystkiem *Valenty Dutkiewicz* i *August Hejzman* ²⁾. Inni na tej drodze uczeni są: *Cyprian Zaborowski* ³⁾, *Franciszek Maciejowski* ⁴⁾, *Antoni Wrotnowski*, *Stanisław Budziński* ⁵⁾, *Jan Chryzostom Słowianowski* ⁶⁾, *Konstanty Małkowski* itd. Dutkie-

¹⁾ Świętosław Łaguna, urodzony w roku 1833, profesor prawa na uniwersytecie petersburskim, sędzia trybunału cywilnego w Warszawie.

Przyp. wyd.

²⁾ August Karol Hejzman, urodzony w roku 1796, członek rady stanu. Pisał „o sądownictwie Królestwie Polskiem” (1834), „historję organizacji sądownictwa w Królestwie Polskiem” (1861), „rozbiór wykazu hipotecznego” i t. d.

Przyp. wyd.

³⁾ Cyprian Zaborowski, urodzony w roku 1799 w łowickim, umarł w Warszawie w roku 1866, profesor uniwersytetu petersburskiego, senator Królestwa. Wydał: „Prawo cywilne Królestwa Polskiego”, „O dowodach praw familijnych” itd.

Przyp. wyd.

⁴⁾ Franciszek Maciejowski, urodzony w Piotrkowie w roku 1798, profesor uniwersytetu warszawskiego, senator, umarł w roku 1874 w Warszawie. Wydał zasady prawa rzymskiego” (1861) i „Wykład prawa karnego” (1848).

Przyp. wyd.

⁵⁾ Stanisław Budziński, urodzony dnia 25 listopada 1824 roku, profesor prawa na uniwersytecie petersburskim, potem profesor szkoły głównej i uniwersytetu warszawskiego. Wydał przekład „Polski” J. Krasieńskiego, o „zbiegu przestępstw”, „o pojedynkach”, „o dowodach praw familijnych”, „wykład porównawczy prawa karnego”, „zarysy ekonomji politycznej Ellisa” i t. d. Pod pseudonimem Bolesława Wiktora tłómaczył Oehlenschlegera (Corregio), Halma (Gladjator Raweński), Kalde-rona (Czarnoksiężnik) i t. d.

Przyp. wyd.

⁶⁾ Jan Chryzostom Słowianowski, urodzony w roku 1804 w sieradzkim, sędzia apelacyjny Królestwa Polskiego, umarł koło roku 1870 w Warszawie. Rozprawy dotyczące się prawa cywilnego umieszczał w Bibliotece warszawskiej.

Przyp. wyd.

wicza znakomite jest dzieło o hipotekach; Hejłman dużo pisał w różnych materjach, ale najwięcej odznaczał się polemicznością pism swoich, jest albowiem ten uczony drażliwy bardzo, a namiętny. Dutkiewicz czasami wkraczał w obręb dawnego prawa polskiego ¹⁾. Wogółności posiadamy nie szczupłe wcale, mianowicie w Warszawie, grono uczonych prawników, którym tylko brak stosownego organu literackiego, żeby badania naukowe wysoko podnieśli. Trwają jeszcze w całej sile podania pisma periodycznego które pod tytułem „Temidy polskiej“ wychodziło w Warszawie przed rokiem 1830. Do znakomitych prawników, którzy się czasami piórem bawili, należeli dziś już dwaj zmarli bracia *Antoni* i *Onufry Wyczechomscy* ²⁾.

W ekonomji politycznej pracują u nas: *Ludwik Wołowski*, *Felix Zieliński*, *August Cieszkowski* i t. d., z dawniejszych *Fryderyk Skarbek* ³⁾. Najwybitniejsze tutaj stanowisko zajmuje Wołowski, który wśród najznakomitszego zgromadzenia ekonomistów w Paryżu, często głos podnosi z urzędu, że tak powiemy, jako członek uczonych towarzystw i professor w konserwatorjum sztuk i rzemiosł (Conservatoire des arts et metiers). Znakomitość to wielka,

¹⁾ Walenty Dutkiewicz, urodzony 1798 roku, członek senatu, profesor prawa. Pisał „o prawie hipotecznym w Królestwie Polskim“, „o prawie cywilnem w Polsce od roku 1748 do wprowadzenia kodeksu napoleońskiego“, „spostrzeżenia nad historją prawodawstw słowiańskich Maciejowskiego“ i t. d.

Przyp. wyd.

²⁾ Onufry Wyczechowski, dyrektor komisji sprawiedliwości w Warszawie, urodzony w roku 1779, umarł dnia 10 marca 1859 roku. — Antoni urodzony w roku 1780, umarł w Warszawie dnia 10 grudnia w roku 1844, również dyrektor komisji sprawiedliwości.

Przyp. wyd.

³⁾ Fryderyk Skarbek, urodzony dnia 15 lutego 1792 roku roku w Toruniu, profesor ekonomji politycznej na uniwersytecie warszawskim (1818), dyrektor komisji sprawiedliwości w Królestwie Polskim (1854—1858). Powieściopisarz, ekonomista i historyk. Z powieści wydał: „Pan Starosta“, „Życie i przypadki Faustyna Dodosińskiego“, „Olim“. Tłómaczył Anakreona, pisał także komedje bez wartości. Z dziedziny nauk ekonomicznych wydał: „Elementarne zasady gospodarstwa narodowego“ (2 tomy, 1820), „Dykcjonarz ekonomji politycznej“ (1828). Jako historyk wydał za życia: „Dzieje księstwa warszawskiego“ (2 tomy, 1860). Po śmierci jego wyszły: „Dzieje królestwa kongresowego“.

Przyp. wyd.

europejska; we Francji samój stanowisko jęgo wysokie. Wołowski bywał reprezentantem Paryża na zgromadzenia narodowe, obrany dyrektorem banku kredytowego ziemskiego, członkiem instytutu. Zasiadał na kongresach europejskich, statystyki i dobroczynności. Wykład jego ożywiony, wdaje się często w obszary historii, a rozmaitością nęci i dlatego ściąga do konserwatorjum tłumy słuchaczów. Wielkie już wogóle położył Wołowski zasługi względem literatury ekonomicznęj we Francji. Polsce ten jedyny zaszczyt, że Wołowski do nięj z urodzenia i z przywiązania należy; urodził się w Warszawie dnia 31 sierpnia 1810 roku, jest synem Franciszka, sławnego prawnika, który bywał deputowanym na sejmy królestwa, a potem wiele także pisał po francusku. Po polsku Ludwik Wołowski rzadko pisuje, najczęściej tylko w formie listów od czasu do czasu drukowanych obznajamia naród z postępami, jakie w naszych czasach robi ekonomja polityczna. Piękna rozprawa jego „o ekonomji politycznej we Włoszech“ mieści się w piśmie zbiorowem Ohryzki. Wołowski nietylko jest ekonomistą ale i historykiem ekonomji; rozbierał we Francji ustawy i nadania królów względem handlu, oceniał prace Colberta, Lawa, Turgota, rewolucji, przeglądał historycznie towarzystwa handlowe itd. W praktyce jest stronnikiem wolnego handlu bez komor ¹⁾.

308. Filozofją katolicką ciągle naukowo zajmuje się *Eleonora Ziemięcka* w Warszawie. Kolej naukowego zawodu tęg autorki była następująca. Naprzód p. Ziemięcka pisała tylko pomniejsze artykuły do pism perjodycznych, a mianowicie do „Pierwiosnka“, noworocznika ściśle kobiecego, który kiedyś wychodził w Warszawie pod redakcją Pauliny Krakowowęg. Potęm pierwszą pracą Eleonory Ziemięckięj większego rozmiaru, jest rozprawa o filozofji zamieszczona w Bibliotece Warszawskiej z 1842 roku. Rzecz ta wywołała bardzo przychylny sąd pana Tyszyńskiego w „Rozbiorach i krytykach“. Następnie wydała „Myśli o wychowaniu kobiet“ dziełko, które rozbierał ksiądz Hołowiński w „Tygodniku peters-

¹⁾ Ludwik Wołowski, kapitan sztabu w roku 1831, naturalizowany we Francji w roku 1834. W roku 1852 założył pierwsze we Francji Towarzystwo kredytowe. W roku 1871 deputowany departamentu Sekwany, w roku 1875 wybrany dożywotnim senatorem rzeczypospolitej francuskiej. Umarł dnia 15 sierpnia 1876.

burgskim“; uczony pasterz zarazem wskazywał autorce zasady i widoki, podług których dzieło to mogłoby się rozszerzyć i uzupełnić, owszem zachęcając ją do powtórnego wydania. Potém wydawała „Pielgrzyma“, pismo perjodyczne miesięczne przez lat cztery; pisali do niego wszyscy ówcześni autorowie. W roku 1846 przestała wydawać „Pielgrzyma“ i odtąd wątłe zdrowie nie dozwoliło jój zajmować się autorstwem aż do roku 1856, w którym przełożyła wolnym sposobem powieść angielską: „Magdalena“ Julji Kawanagh. Następnie wydała „Zarysy filozofji katolickiej“. Ostatnią pracą Eleonory Ziemięckiej jest przekład dzieła księdza Mareta „O godności rozumu i potrzebie objawienia“. Jest to dzieło znakomitego kapłana i profesora filozofji w Sorbonie, znanego z zasad pełnych umiarkowania przeciwnych wszelkiemu fanatyzmowi. Obecnie wydała Studja, w których znajduje się rozbiór kursu literatury Adama Mickiewicza ¹⁾).

Ucichł już od znacznego czasu *Feliks Kozłowski*, wróg naukowy ojca Bronisława. Dochodzą nas wieści, że niedawno wstąpił do stanu duchownego w Poznańskim. Religijnym katolickim filozofem jest także *Alexander Tyszyński* ²⁾).

309. *Krytyka* jest wszędzie w każdej nauce. Krytyką podtrzymuje się i objawia postęp każdej literatury, dlatego nienależałoby stawiać osobnego działu krytyki w dziejach literatury. Ale stawimy go tutaj, bo najwięcej nam chodzi o wykazanie, jaką jest dzisiaj kontrola narodowa w rzeczach imaginacji i smaku; idzie nam tutaj o właściwą, tak nazwaną, krytykę literacką. Otóż krytyka owa jeszcze u nas w kolebce. Pospolicie głos krytyki bierze się za napaść na ludzi, a rzadko kto rozumie, że krytyka jest to historia bieżącej literatury i przynajmniej jako materiał dla

¹⁾ Ziemięcka Eleonora z Gagatkiewiczów wydała jeszcze: „Powieści ludowe“ (1860) i „Kurs nauk wyższych dla kobiet. Zmarła w roku

Przyp. wyd.

²⁾ Alexander Tyszyński, urodzony w roku 1811 w Petersburgu, profesor historii literatury polskiej w szkole głównej warszawskiej. Wydał osobno: „Amerykanka w Polsce“ (1838), „Rys historyczny oświecenia Słowian“ (1841), „Morena, czyli powieści blade“ (1842), „Rozbiory i krytyki“ (3 tomy, 1854), „Pierwsze zasady krytyki“ (1870), „Dwie Świtezianki“ (1871). Wiele jego rozpraw umieszczała Biblioteka warszawska.

Przyp. wyd.

przyszłych dziejopisów, nieoceniona. Z dawnych na tem polu pracowników rzadko podnosi głos *Michał Grabowski*, krytyk wytrawny; częściej daje się słyszeć *Alexander Tyszyński*, a w Warszawie najczęściej czytamy recenzje *Fryderyka Henryka Lewestama* i *Alexandra Krajewskiego*. W Krakowie poważne ma zdanie *Lucjan Siemieński*. Za Bugiem odzywają się *Antoni Marcinkowski* (*Nowosielski*) i *Zenon Trisz*. *Kazimierz Kaszewski* i *Edward Sirmiński* zdobywają sobie dopiero stanowisko. Lewestam obznajamia nas także od czasu do czasu z postępami literatur zagranicznych, a najwięcej angielskiej¹⁾; ważne tutaj są artykuły Biblioteki Warszawskiej, pojawiające się od niedawnego czasu o literaturze angielskiej, włoskiej i niemieckiej. *Kazimierz Jarochoński* doskonale streszcza w pobieżnych artykułach znakomitsze dzieła zagraniczne.

Oto celniejsi naturaliści nasi z bieżącego okresu: *Fryderyk Skobel*, professor farmakologii i patalogji w Krakowie²⁾. *Paweł Eustachy Leśniewski* kiedyś najwięcej ożywiał tę gałąź piśmiennictwa i prawie sam jeden pisał w przedmiocie historii naturalnej, jako to: o rybołówstwie, o chowie pszczoł i t. d.³⁾ Tłómaczył wiele dzieł, oraz słynął jako znawca i pisarz dzieł gospodarskich *Jan*

¹⁾ F: II: Lewestam, urodzony w roku 1817, od roku 1845 osiadł w Warszawie, gdzie był nauczycielem i inspektorem gimnazjum, a następnie profesorem uniwersytetu, dziś znowu jest nauczycielem gimnazjalnym. Przekładał na niemieckie „Klechy” Wojcieckiego, „Nieboską komedję” Krasińskiego, pisał książeczki dla dzieci, tłómaczył na polskie Andersena, założył dziennik polityczny „Wiek” w roku 1873. Z prac ważniejszych wydał: „Historję literatury powszechnęj” (4 tomy) i „Historję literatury polskiej”, obie jednak te prace są tylko kompilacją, pierwsza ma przynajmniej tę zasługę, że zapeliła ważną lukę w naszej literaturze, gdyż dziejów powszechnęj literatury nie mieliśmy wcale. Specjalnością Lewestama są krytyki teatralne i utworów beletrystycznych

Przyp. wyd.

²⁾ Fryderyk K: Skobel, urodzony dnia 13 listopada 1806 roku, umarł dnia 26 listopada 1876 roku. Oprócz prac w dziedzinie nauk lekarskich zajmował się badaniem języka polskiego. Mając na względzie czystość języka występował energicznie przeciw jego skażeniu, choć i sam do tego dopomagał, tworząc często bez przyczyny nowe wyrazy.

Przyp. wyd.

³⁾ E. Leśniewski umarł w Warszawie w roku 1855.

Przyp. wyd.

Nepomucen Kuromski. Pisali: *Seweryn Zdzitowiecki*, *Andrzej Radwański* ¹⁾, *Feliks Jarocki* ²⁾, *Szymon Pisulewski* ³⁾, *Michał Oczapowski* ⁴⁾, słynny gospodarz, *Konstanty Tyzenhaus* ornitolog ⁵⁾.

Dzisiejsi polscy naturaliści:

Antoni Waga w Warszawie. Głównie jestto zoolog, a właściwie entomolog, jeden z największych znawców swojej nauki w Europie. Zaczął w tych dniach ogłaszać swoją „Historją naturalną” w Warszawie u Friedleina.

Józef Majer w Krakowie, doktor medycyny, kilka razy prezes towarzystwa naukowego i rektor uniwersytetu krakowskiego, mianowicie w latach 1849—1851, uczony fizjolog, zajmował się także wielę historją nauk przyrodzonych w Polsce, tutaj położył wielkie zasługi, nawet dla bibliografji.

Emil Czarniański, professor uniwersytetu w Krakowie, wykłada tam chemją.

Wojciech Urbański, profesor fizyki we Lwowie: zajmująca jest jego rozprawa „o warunkach rozwijania się roślin”, drukowana w *Przyrodzie i Przemysle* i druga „o kometach”.

Jan Baranowski, dyrektor obserwatorium astronomicznego w Warszawie. Wydał w tłumaczeniu polskiem wszystkie dzieła Kopernika, obok tekstu oryginalnego. Dzieło to pomnikowe wyszło w Warszawie w roku 1854. Baranowski przyłożył się także do wytłómaczenia na polskie Kosmosa Humboldta, do czego mu

¹⁾ Andrzej Radwański, umarł w Warszawie dnia 20 maja 1860 roku.

Przyp. wyd.

²⁾ F. Jarocki umarł dnia 25 Marca 1865 roku w Warszawie.

Przyp. wyd.

³⁾ Szymon Pisulewski, nauczyciel, urodzony w roku 1808 w Osieku, umarł w Warszawie 1859 roku.

Przyp. wyd.

⁴⁾ Michał Oczapowski, urodzony w roku 1788, dyrektor instytutu gospodarskiego w Marymoncie pod Warszawą, umarł w roku 1854.

Przyp. wyd.

⁵⁾ Konstanty Tyzenhaus, urodzony dnia 3 czerwca 1786 roku pod Grodnem, umarł dnia 16 marca 1853 roku.

Przyp. wyd.

pomagali: *Ludwik Zejszner* i *Hippolit Skrzyński*. Wydał „*Meteorologję*“ *Froisarda* z francuskiego.

Ludwik Zejszner urodzony w roku 1807 w Warszawie, dawniej professor uniwersytetu w Krakowie, dzisiaj urzędnik przy Komisji spraw wewnętrznych w Warszawie. Uczony mineralog i geolog. Opisywał podróże po Spizu. Zbierał pieśni góralów karpackich ¹⁾.

Ignacy Jonberg, dawniej professor uniwersytetu wileńskiego, dzisiaj professor, emeryt w Kijowie.

Wojciech Jastrzębowski, filozof natury więcej, jak naturalista.

Hieronim Łabęcki, badacz dziejów górnictwa w Polsce ²⁾.

Kazimierz Wodzicki w sposób powieściowy, z humorem i wdziękiem opowiada w Dodatku do Czasu o „zwyczajach i życiu ptaków”; przedmiot ten wyklada ze szczególną miłością. Osobne dziełko wydał w Warszawie „o sokołach i sokolnictwie”. Urodził się w roku 1816.

Feliks Berdau, botanik krakowski.

Gustaw Belke w Kamieńcu Podolskim, opisywał florę podolską i tłómaczył z *Alexandrem Kremerem* historją nauk przyrodzonych, której dopełniał swojemi spostrzeżeniami i dodatkami.

Adam Adamowicz, dawniej professor uniwersytetu, dziś prezes towarzystwa lekarskiego w Wilnie, autor wielu dzieł weterynaryjnych i lekarskich.

Ludwik Gasiński, doktor medycyny, napisał dzieje nauki, a raczej literaturę bibliografji lekarskiej w Polsce. Dzieło to ogromne, bo w czterech tomach, a wartości nieocenionj; wyszło w Poznaniu u Żupańskiego: tom pierwszy w roku 1839, ostatni w roku 1855 pod tytułem: „Zbiór wiadomości do historii sztuki

¹⁾ *Ludwik Zejszner*, zamordowany w Krakowie w roku 1871.

Przyp. wyd.

²⁾ *Hieronim Łabęcki*, urodzony w roku 1809, żołnierz z roku 1831, wicedyrektor górnictwa w Królestwie Polskim, zmarł w roku 1862 w Warszawie.

Przyp. wyd.

lekarskiej w Polsce" ¹⁾). Już z tego jednego dzieła można poznać, jak jest ogromny ruch w piśmiennictwie medycznym polskim, ale ruch na ilość, nie na wartość, bo znakomitości wielkich i europejskich, arcydzieł medycznych nie mamy wcale. Dzisiaj samych lekarzy, którzy z przypadku lub zamiłowania pisali w różnych gałęziach nauk przyrodzonych w zastosowaniu do medycyny, jest przeszło kilkaset żyjących osób. Gdybyśmy okiem statystycznym spojrzeli na inne odrośle tych nauk, możebyśmy także inne odkryli bogactwa, na ilość nie na wartość.

W Poznańskim najwięcej ruch około nauk przyrodzonych rozwijał *Juljan Zaborowski*, który urodził się dnia 7 stycznia 1824 roku w Sarbinowie pod Krobią; umarł dnia 6 października 1858 roku w Poznaniu. Obok niego pracowało wielu innych. Dzisiaj odznaczają się tam mianowicie: *Hipolit Cegielski*, znakomity kiedyś filolog ²⁾, *Stanisław Szenie*, *Władysław Szafarkiewicz*, *Felician Synpiemski* doktor, *Teofil Matecki*, *Józef Szafarkiewicz*, po największej części nauczyciele nauk przyrodzonych w księstwie Poznańskim, doktorowie i obywatele. We Lwowie pracuje *Hipolit Witowski*, w Wilnie *Walerjan Tomaszewicz* i *Januاری Filipowicz* ³⁾.

Nomenklatura jeszcze dotąd nieukształcona, wstrzymuje postęp nauk przyrodzonych w Polsce. Śliczny język chemiczny Śniadeckiego nie ostał się przed postępem nauki.

Nauka języka zyskała dzisiaj bardzo wielu gruntownych i mniej gruntownych badaczy. W Warszawie odznaczają się na tej drodze *Feliks Żochowski* i *Adolf Kudasiemcz*. Pierwszy wydał

¹⁾ Ludwik Gańsorowski, urodzony w roku 1808, wielkopolanin, umarł w Gonskim w roku 1863.

Przyp. wyd.

²⁾ Hipolit Cegielski, urodzony dnia 6 stycznia 1815 roku w Ławkach pod Trzemesznem, umarł dnia 30 listopada 1868 roku w Poznaniu. Nauczyciel gimnazjum, poseł, założyciel „Dziennika Poznańskiego”, filolog, przemysłowiec. Wydał: „Gramatykę grecką”, o „konjugacji polskiej”, „naukę poezji” itd.

Przyp. wyd.

³⁾ Januاری Filipowicz, urodzony w roku 1815, był jednym z wydawców wielkiego „Słownika języka polskiego, redagował pismo „Lud i Czas”. Umarł 29 sierpnia 1869 roku.

Przyp: wyd.

„Mownię języka polskiego“, tó jest jak dawniej mówicno gramatykę, a więc po prostu zstąpił do zastosowania, do praktyki ¹⁾; drugi spojrział głębiej, w samo tworzenie się języka i wydał „Próbki filozofii mowy“. Ważne są rozprawy Kudasiewicza o pisowni polskiej, rzecz ta najwięcej mu leży na sercu, chciałby ją ustalić rozwinawszy na zasadach Deputacji Towarzystwa przyjaciół nauk ²⁾ *Feliks Jezierski*, w Lublinie jest filologiem na większą skalę, po europejsku. Dziełka jego w tym przedmiocie noszą na sobie cechę dojrzałości umysłowej. Już bardzo dawno nie odzywa się Jezierski na polu filologiczném, ale w każdej, by najmniejszej jego tu pracy, znać człowieka pojęć rozleglejszych ³⁾. *Antoni Morzycki*, obywatel z Kujaw, poszedł głównie za pomysłami Żochowskiego w swojej gramatyce, tylko nie przyjął jego terminologii i zmienił do szczytu używaną dotychczas. W Poznańskim jest znakomity filolog ksiądz *Xawery Malinowski*, proboszcz w Komornikach. Ten uczony naturę mowy polskiej bada inaczej jak wszyscy, bada ją albowiem w porównywaniu z innemi narzeczami słowiańskiem, które w tym celu poznał bliżej. Ta porównawcza filologia słowiańska, która gdzieindziej po za granicami Polski, jak np. w Czechach i Rossji, znakomite zrobiła postępy, u nas prawie jest zapomniana; jeden ksiądz Malinowski godnie ją podnosi ⁴⁾. W Warszawie mamy także filologa słowiańskiego, który

¹⁾ Feliks Żochowski, dyrektor gimnazjum w Radomiu, urodzony w roku 1802, umarł w roku 1868.

Przyp. wyd.

²⁾ A. Kudasiewicz urodzony w roku 1820 roku w Krakowie, professor Instytutu szlacheckiego i gimnazjum w Warszawie, umarł w roku 1866. Wydał także „kurs początkowy“ i „kurs drugi nauki języka polskiego“.

Przyp. wyd.

³⁾ F. Jezierski, wspominany już wyżej tłumacz Longfellowa, wydał osobno w roku 1843: „Przygotowania do wiedzy mowy polskiej“. Prace swoje umieszczał w Bibliotece warszawskiej, Tygodniku petersburskim i Przeglądzie naukowym.

Przyp. wyd.

⁴⁾ Ksiądz Fr. Ks. Malinowski, urodzony w roku 1807, żołnierz w roku 1831, potem ksiądz, oprócz wielu rozpraw, jak np. „Krytyczny pogląd na zasady głosowni w gramatykach polskich, wraz z uzasadnieniem ilości brzmień i głosów polskiego języka“, wydał w roku 1869 „Krytyczno porównawczą gramatykę języka polskiego“.

Przyp. wyd.

już złożył dowody pięknej nauki i zdolności. *Jan Papłowski* spółzawodniczy na jednej drodze z *Malinowskim*, ale znajomością języków słowiańskich, a nawet wogóle dziejów Słowiańszczyzny o wiele go przewyższa. *Malinowski* wpadał czasem w ostateczność; marzył np. o wspólnem abecadle dla wszystkich ludów słowiańskich, ale uwodził się tutaj li tylko fantazją, bo ułudy jego nie spełnią się nigdy. Stare cywilizacje, jak polska np. nie nagną się do marzeń czyichbądź, młode więc mogą tylko wymyślać sobie abecadlo, a jeżeli chcą przyjść do porozumienia się i jedności pisma na tej drodze, jedyny zostaje im do tego środek; mogą przyjąć abecadlo już wyrobionej cywilizacji. *Hipolit Cegielski* w *Poznańskim*, napisał piękną rzecz „o słowie polskiem”. W *Galicji* nad językiem polskim pracują: *Jan Nepomucen Deszkiewicz* i *Matteusz Sartyni*. W *Pradze Czeskiej*, professor literatury polskiej w uniwersytecie, *Henryk Suhecki*, jest grammatykiem ¹⁾. W *Wilnie* gramatykę polską dla dzieci wygotował ksiądz *Adam Stanisław Krasiński*, biskup wileński ²⁾. Obok niego stoją książcz *Piotr Podlewski* i świeżo teraz *Florjan Czepieliński*.

Innych pracowników na tem polu mniej głośnych, co nie miara po wszystkich stronach Polski. Dzisiejsze prace słownikowe dodadzą wiele żywiołu badaczom językowym. We *Lwowie* ogłoszono drugie wydanie *Lindego*, w *Wilnie* kończy się już na nowo opracowany przez grono specjalnych uczonych „Słownik języka polskiego”, w *Warszawie* jeszcze trzecie gotuje się przed-

¹⁾ Henryk Suhecki, urodzony w roku 1810, umarł w *Krakowie* dnia 3 lipca 1872 roku, profesor uniwersytetu w *Pradze* i w *Krakowie*. Wydał: „Naukę języka polskiego”, „Przegląd form gramatycznych języka staropolskiego”, „Budowę języka polskiego pojaśnioną wykładem historycznym porównawczym w zakresie europejskim i wobec Słowiańszczyzny”.

Przyp. wyd.

²⁾ Adam Stanisław Krasiński, biskup wileński, urodzony w roku 1810 w gubernji wołyńskiej, współpracownik „Tygodnika Petersburgskiego”, „pisma zbiorowego” *Ohryzki* i innych czasopism, znakomity tłumacz „Wyprawy *Igora* na *Połowców*”. Wydał: „Prawo kanoniczne”, „Noworoczniki literackie”, uzupełnił „Historję kościoła” *Alzoga* itd.

Przyp. wyd.

sięwzięcie podobnego rodzaju. Ze specjalnych słowników najdoskonalszy jest „Słownik górniczy” Hieronima Łabęckiego, dotąd nie drukowany. Słownictwu polskiemu wogóle wielkie odda przysługi *Stanisław Mikucki*, który za pomocą filologii rozjaśnia niejedno nawet zagadnienie historyczne.

313. *Pisma perjodyczne* skupiają dzisiaj w sobie na swoich kartach całą bieżącą literaturę ojczyzną. Pisma perjodyczne, tak samo u nas jak i w Europie, podniosły się do godności prawdziwych organów społecznych i kiedy dawniej były składem artykułów mniej więcej interesujących, a czasem i zupełnie bezbarwnych, dzisiaj wyrażają dokładnie rozum, umysł i działalność naukową całych społeczności; im który naród dzielniejszą ma prasę perjodyczną, tém silniej zdradza życie swoje, którem wre, którem się wyrabia dla zadań przyszłości.

Ta nasza prassa perjodyczna rozpada się na wiele odnóg. Czysto literacka ma reprezentacją swoją głównie w *Bibliotece Warszawskiej*, w *Dodatk do Czasu* i w *Dzienniku literackim lwowskim*. Dodatek do Czasu żywotném, jędrném jest bardzo pismem ¹⁾. Biblioteka, pomimo większej swojej teraz, jak kiedyindziej wartości, wygląda zawsze na zbiór artykułów, niepowiązanych żadną wspólną myślą. Dziennik literacki nie tak obszerny ma zakres, ale wiele także zdradza życia ²⁾. *Przegląd Poznański* wyłącznie od innych pism służy kwestjom żywotnym, czasowym, lubo nie odbiega i literatury, której poświęca redakcja znakomite spółczucie ³⁾.

We Lwowie najwięcej teraz gotuje się nowych przedsięwzięć na téj drodze, bo i w Galicji wogóle przyjazna jest pora jedynie dla rozwoju naszego dziennikarstwa perjodycznego. W ostatnich czasach wychodzić we Lwowie zaczęło „Kółko rodzinne” pod

²⁾ „Dodatek do Czasu przestał wychodzić w roku 1861.

Przyp. wyd.

²⁾ „Dziennik literacki upadł w roku 1864.

Przyp. wyd.

³⁾ „Przegląd poznański” został zwinięty w roku 1864.

Przyp. wyd.

redakcją Zacharjasiewicza i ma już dość ustaloną sławę¹⁾. Niedawno zawiązany w Warszawie obrazkowy „Tygodnik ilustrowany“, stawia pierwsze kroki; celem jego opis kraju pod wszelkim względem, literatura i archeologia, krytyka i sprawy obecne.

W literacką stronę także bogate są gazety nasze, które rozwinęły się mianowicie od czasu nastania „Dziennika warszawskiego“; dzisiaj pół na pół są tylko polityczne. Gazety warszawskie drukowały niegdyś przed kilką jeszcze laty niezmiernie wiele powieści cenniejszych naszych pisarzy; co zyskała pod tym względem lepszego w ostatnich czasach literatura nasza, wszystko to przeszło przez kolumny gazet. Dzisiaj przeminął ten zapal ku powieściom; gazety wogóle zajmują się kwestjami żywotnemi, literaturą i krytyką. Najznakomitszemi tutaj organami są w Warszawie *Gazeta Warszawska* i *Gazeta Codzienna*²⁾, za niemi zdąża *Kronika krajowa i zagraniczna*³⁾. W królestwie pruskiem *Dziennik Poznański* doskonale służy prowincji w jej interesach, *Czas* wychodzący w Krakowie, pod względem politycznym zasługuje na wziętość, jako gazeta prawdziwie europejska; znakomicie redagowany co do polityki, upada w seljetonie, ale za to ma swój Dodatek literacki. *Gazeta Lwowska* niema wartości, ale odznacza się ciekawym i arcyważnym „Dodatkiem tygodniowym“⁴⁾. W ostatnich czasach podniósł się znakomicie „Przegląd polityczny“ we Lwowie. W Wilnie od początku 1760 roku zreformował się „Kurjer Wileński“. Najstarsza to z gazet polskich, bo w roku 1860 rozpoczęła rok setny pierwszy życia⁵⁾.

¹⁾ „Kółko rodzinne“ przestało wychodzić w roku 1861.

Przyp. wyd.

²⁾ „Gazeta codzienna“ zamieniła się potem w „Gazetę polską“.

Przyp. wyd.

³⁾ „Kronika krajowa i zagraniczna“ w roku 1860 stała się własnością Nie-
wiarowskiego i wychodziła jeszcze przez rok pod tytułem „Pszczołka“.

Przyp. wyd.

⁴⁾ Przy „Gazecie lwowskiej“ zamiast „Dodatku tygodniowego“, wychodzi teraz „Przewodnik literacki“.

Przyp. wyd.

⁵⁾ „Kurjer wileński“ przestał wychodzić z rokiem 1864.

Przyp. wyd.

Stronę religijną społeczeństwa reprezentuje u nas *Pamiętnik religijno-moralny*, o pół roku młodszy od Biblioteki warszawskiej ¹⁾. Redagowany słabo, ale ma czasami dobre artykuły. Teraz świeżo związał się w Poznańskim *Tygodnik katolicki* pod redakcją księdza *Alezego Prusinowskiego*, który należy do rzędu najcelniejszych społecznych naszych kaznodziejów ²⁾.

Gospodarskich pism stosunkowo najwięcej. Pierwszeństwo tutaj trzymają *Roczniki gospodarstwa krajowego*, wydawane przez Towarzystwo rolnicze w Królestwie polskim. W Warszawie wychodzą przy gazetach *Codziennej* i *Warszawskiej* *Gazeta rolnicza* oraz *Korrespondent rolniczy, handlowy i przemysłowy*. W Krakowie wychodzi *Tygodnik rolniczy* i *Ognisko*, które wprowadzie różnaitością barwy nęci, ale najwłaściwiej do tój kategorii pism może się rachować. Towarzystwo rolnicze lwowskie także wydaje swoje roczniki, w Poznaniu wreszcie wychodzi *Ziemianin* ³⁾.

Dla dzieci mamy także pism kilka. Na czele ich stoją „Rozrywki“ pani *Pruszkowej*. Jest to naśladownictwo, dalszy ciąg *Rozrywek* dla dzieci *Klementyny Tańskiej*, przynajmniej ten cel miała redaktorka, żeby wznowić stare *Rozrywki*, a tyle ulubione. Jest podobieństwa wiele, ale jest i niemało różnicy *Rozrywek* dawnych od nowych; różnice te płyną z wielu powodów. W dawnych *Hoffmanowej* więcej było wspomnień narodowych i wyciągów z dzieł polskich zapomnianych, więcej anegdot o dzieciach, w nowych więcej literackiej wartości i rzeczywistój nauki ⁴⁾. Panna *Józefa Śmigielska* wydawała także „Zabawki“, pismo dla dzieci, ale ustało na sześciu tomach. We Lwowie założył niedawno „Czytelnię dla młodzieży“ *Karol Cieszewski* ⁵⁾.

¹⁾ „Pamiętnik religijno-moralny“ zastąpiony został „Przeglądem katolickim“, pismem tygodniowem. Przep. wyd.

²⁾ „Tygodnik katolicki“ upadł w roku 1873.

Przep. wyd.

³⁾ Ze wszystkich wymienionych pism gospodarskich istnieją dziś jeszcze tylko „Korespondent“ i „Ziemianin“.

Przep. wyd.

⁴⁾ „Rozrywki“ istniały tylko do roku 1860.

Przep. wyd.

⁵⁾ „Czytelnia dla młodzieży“ przestała wychodzić w roku 1861.

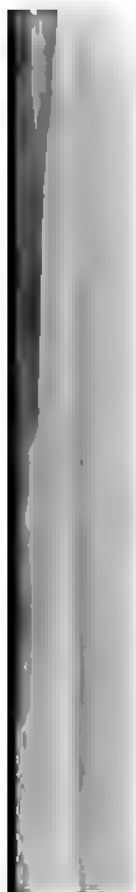
Przep. wyd.

Piśmiennictwo periodyczne ludowe ma także kilka u nas organów: „Czytelnię niedzielą“, „Kmiotka“ w Warszawie, „Gwiazdkę“ na Szląsku i „Nadwiślanina“ w Prusach zachodnich, tylko to ostatnie pismo u nas nieznane, rozwinęło się dzisiaj podobno w poważniejszy organ literatury ¹⁾).

¹⁾ Z wymienionych tutaj pism ludowych istnieje dziś tylko „Gwiazdka cieszyńska“.

Przyp. wyd.

K O N I E C .



DEDYKACJA PRZY PIĘRWSZEM WYDANIU.

ZOSI, MARYNI I EMILCE

BOHOWITYNIANKOM

KOZIERADZKIM.

Myślałem długo, kochane dzieci moje, jakimbym miał zadatkiem szczerego do was przywiązania utrwalić pamięć tych stosunków i uczuć, jakie nas wszystkich na zawsze z sobą połączyły. I oczywiście przyszło mi zaraz na myśl, żebym dla was napisał jaką książkę. Naprzód więc pomyślałem o historii.

Aleć wymaganiom dzieciennym starczyły wybornie dzieje Polski, które kiedyś stryj synowcom swoim opowiedział; obszerniej zaś rzecz tę wykladać, potrzebaby wiele zachodu. Do tego musicie wiedzieć, że mam wstręt nieprzewyciężony do przerabiania rzeczy znanych i opisywanych już tyle razy na rozmaite sposoby. Inna byłaby rzecz z poglądami i dziejami cywilizacji narodu, tu już jest rozkosz pisać, bo światy się nieznane odkrywa, ale wam jeszcze faktów potrzeba, młodociane umysły nie pojmują tak łatwo zagadnień wyższego życia. Ale mam myśli, kiedyś jak starsze będziecie, a nawykniecie do książek poważniejszych, napiszę coś także dla was w tym przedmiocie.

I zdało mi się, że dzieje literatury polskiej, których się uczyć niedługo zaczniecie, będą ze strony mojej tym najpożądańszym dla was podarunkiem.

Literatura u nas ma wielki związek z historją, większy jak gdzieindziej, a niejeden mąż, co znakomicie się odznaczył w radzie i w boju, imał później za pióro. A potem wiecie, jak to u nas dawniej bywało, wszystko zarówno zajmowało wszystkich. Po za jednym urzędowym sejmem, złożonym z posłów i senatorów, radził jeszcze sejm drugi i poważniejszy, sejm pisarzy polskich, była to opinja narodowa. Mówią niektórzy teraz, że sztuka sama sobie wystarczy i że literatura iść może jak misterstwo, nawet w oderwaniu się od narodu. Otóż u nas nigdy takiej teorji nie było. W Polsce literatura wiecznie była sprawą żywota. Każda myśl, co nurtowała społeczeństwem, rozbieraną była w literaturze; każdy, co czuł gorące serce w piersiach, a mógł co na to poradzić głową, pisał i drukował, jak umiał. Stąd życie nasze niezmiernie wrażliwe i rozrzucone. Literaturą właśnie wyrabiała się ta wielka ogółu opinja, która tyle miała znaczenia, bo oświecała i przygotowywała ludzi do publicznego zawodu. Dziejów literatury polskiej nie uważano dotąd w związku z samą historją narodu, a widzicie kochane dzieci moje, jak wielki tutaj związek pomiędzy jednym a drugim objawem życia. Rozerwano naukę na dwie połowy, a nauka jest jedna.

Dziękujcie stokrotnie Bogu dzieci moje, że taką zacną a staropolskiej cnoty pobłogosławił was matką. Czysta apoteoza poezji w życiu, serca wasze święte i czyste, ustrzegła ta matka przed błędem, wskazała wam drogę ku zasłudze w cierpieniu i w spełnianiu powinności chrześcijańskich, przed młodocianym umysłem waszym, otworzyła szeroki, piękny świat ideałów i nauki. Chciała wam, o ile to od niej zależało, zapewnić szczęście doczesne i wieczne. Dziękujcie niebu za taką matkę, co was nauczyła miłości i czci dla pamiątek. Już teraz nawet zajmują was rzeczy poważniejsze, piękniejsze i szlachetniejsze; nie gonicie już za próżną zabawką, po której zwykle zostaje czczość w sercu i w głowie.

Oto w tém macie dowód mojej prawdy, żem dla was te dzieje literatury polskiej napisał. Będziecie może je nieraz później z matką odczytywały i stąd o dawnym wspominały przyjacielu. Jakże serdecznie z tego cieszyć się będę, jak każdą chwilę taką przeczuję!

Dla napisania téj książki, oderwałem się na czas jakiś od studjów moich naukowych, które jak wiecie, kocham całą duszą. Ale mi tak przyjemnie było pracować z tą drogą myślą, że to dla was

ta książka moja, dla najzacniejszych dziewczątek polskich. Przyjmijcie więc tę małą moją ofiarę, z takim samem sercem, z jakiem wam ją tutaj przynoszę, przyjmijcie jako pamiątkę najdroższych naszych wzajemnych stosunków, które da Bóg wzmocnią się jeszcze więcej w przyszłości wspomnieniem.

Pisałem w Warszawie dnia 8 czerwca 1860 roku.

JULJAN BARTOSZEWICZ.

SKOROWIDZ IMIENNY

AUTORÓW, TŁÓMACZY, WYDAWCÓW I INNYCH

W NINIEJSZYM DZIELE ZAMIESZCZONYCH.

Uwaga. Liczba rzymska oznacza tom, zwyczajna stronnice, ob. obacz.
Liczby większe oznaczają ważniejsze ustępy.

A.

Adamowicz Adam, II, 346.
Albert starszy, książę pruski, I, 161, 162,
Albertrandi Jan, biskup, II, 67, 70, 101,
236.
Anastasiewicz Jakób, II, 136.
Andrysowicz Łazarz, I, 181, 223.
Andrzejkowicz Michał, II, 244
Anzelm Polak, I, 151.
Arbuzowski Bonifacy pseud., ob Morawski
Szczęsny.
Arkadiusz Piotr, grek, I, 107.
Arsacjusz, I, 221.

B.

Badeni Ignacy, I, 340.
Baliński Karol, II, 279.
Baliński Michał, II, 160, 245, 247, 293,
324.
Bandtkie Jerzy Samuel, I, 96, 99, 184,
II, 132.

Bandtkie Jan Wincenty, brat poprzedn.
I, 45, 46, 59, 120, II, 132, 165.
Bandtkie Stężyński Kazimierz 327.
Z Banicy vel Balicy Leonard, I, 151.
Baranowicz Łazarz, arcyb., II, 3.
Baranowski Szymon, II, 256.
Baranowski Jan, I, 185, II, 256, 345.
Barącz Sadok, ksiądz, II, 314.
Bardziński Jan Alan, ksiądz, II, 9.
Bartoszewicz Julian, I, 11, 185, 322, II,
31, 50, 217, 236, 293, 278, 330.
Barszczewski Jan, II, 239, 240.
Baszko vel Pasek Godysław, I, 56.
Batory Stefan, król, I, 164.
Batowski Aleksander, I, 66, II, 290.
Baworowski Wiktor, II, 279.
Beauplan, II, 50.
Becu August, II, 64, 209.
Belke Gustaw, II, 346.
Belke Józef Ignacy, II, 135.
Bembus Mateusz, II, 16.
Bendoński, ob. Szymonowicz Szymon.

Benedykt Polak, I, 68.
 Bentkowski Feliks, I, 14, 15, 16, 18, 81, II, 16, 70, 127, 131, 133, 134, 135, 148, 150, 181.
 Bentkowski Władysław, syn poprzedzającego, II, 254, 321.
 Berdau Feliks, II, 346.
 Bernatowicz Feliks, II, 192.
 Berwiński Ryszard, II, 259, 273.
 Białecki Antoni, II, 335.
 Białobrzeski Marcin, ksiądz, I, 346.
 Bielawski Józef, II, 69, 186.
 Bieliński Franciszek, II, 135.
 Bielowski August, I, 32, 41, 42, 46, 54, 55, 56, 57, 82, II, 25, 131, 147, 223, **224**, **270**, 290, **293**, 298, 305.
 Bielski Marcin, I, 28, 29, **351**, II, 33.
 Bielski Joachim, syn poprzedzającego, I, **351**, II, 37.
 Bielski Samuel, I, 370.
 Bielski Szymon, pijar, II, 133.
 Birkowski Fabjan, I, 265, 340, **348**, II, 169.
 Biskupski Jan, I, 204.
 Bizardiere Michał Dawid (de la), II, 50.
 Blandrata, I, 199.
 Blepoński Izasław pseud. ob. Szczeniowski Tytus.
 Błażowski Marcin, I, 388.
 Z Błonia Mikołaj, I, 106.
 Z Bnina Piotr, biskup, I, 122.
 Bobrowicz Jan, II, 196.
 Boehm Jan Bogumił, I, 321, 323.
 Boguś z Rożyców, I, **56**, 57.
 Bogusławski Jan, ksiądz, I, 343.
 Bogusławski Wojciech, II, **96**, 163.
 Bogusławski Stanisław, syn poprzedzającego, II, 275.
 Bohomolec Franciszek jezuita, I, 253, 380, 393, II, 61, 69, 105.
 Bojanowski Jan, I, 298.
 Bolesław Śmiały, król, I, 24.
 Boner Izajasz, I, 114.
 Bonfilio Marek, I, 137.
 Borch Michał, II, 240.

Borejko Wacław, II, 237.
 Borkowski Dunin Stanisław, I, 35, II, 333.
 Borkowski Dunin Józef, II, 185, **186**, 201.
 Borkowski Dunin Alexander, Leszek, II, 185, **187**, 298.
 Borneman Gustaw, I, 132, 137.
 Borowski Leon, II, 169.
 Bounacorsi Filip ob. Kallimach.
 Brandowski, II, 294.
 Braun Dawid, II, 49, 294.
 Brodziński Jędrzej, II, 168.
 Brodziński Kazimierz, brat poprzedzającego, I, 308, II, 149, 150, 164, **168**, 170, 195, 223, 229.
 Bronikowski Alexander, II, 192.
 Broński Krzysztof, I, 207.
 Broszusz vel Brzoski Jan, I, 340.
 Z Brudzewa Paweł herbu Dołęga, I, 115.
 Z Brudzewa Blar Wojciech, I, **152**, 184.
 Z Brzegu, kleryk, I, 50.
 Brzetysław pseud. ob. Matejko.
 Brzeziński pseud. ob. Szymonowicz Szymon.
 Z Brzozowa Walenty, I, 225.
 Budny Szymon, I, **195**, 199.
 Budziński Stanisław, I, 392.
 Bujnicki Kazimierz, II, 234, 239, 282.
 Bukar Seweryn, II, 118.
 Bułharyn Tadeusz, II, 245.
 Burski Adam, I, 166.
 Bużeński Stanisław, ksiądz, II, 48, 289.
 Bychowiec, I, 149.
 Bystrzycki Jan Gwalbert, pijar, II, 154.
 Bzowski vel Bzovius Abraham, ksiądz, I, 29, **215**.

C.

Cedrowski Jan, II, 29.
 Cegielski Hipolit, II, 259, **347**, 349.
 Celichowski, I, 71, 396.
 Celtes Konrad, I, 103.

Certelew Mikołaj, książę, II, 223.
 Chabielski Mikołaj, I, 371.
 Chadźkiewicz Władysław, II, 282.
 Chartwit, biskup węgierski, I, 60.
 Chłędowski Adam, II, 175.
 Chłędowski Walenty, II, 175.
 Chodakowski, ob. Czarnocki Adam.
 Chodani Jan Kanty, ksiądz, II, 140.
 Chodkiewicz Grzegorz, hetman, I, 183.
 Chodkiewicz Alexander, II, 101.
 Chodynieski Ignacy, ksiądz, II, 135.
 Chodźko Alexander, II, 173, 186, 204, 295.
 Chodźko Jan, II, 234.
 Chodźko Ignacy, II, 234.
 Chodźko Leonard, II, 172, 217, 295.
 Chojecki Edmund, II, 125.
 Cholewa Mateusz, I, 36, 50, 52, 53, 122, II, 165.
 Chołoniewski Stanisław, ksiądz, II, 202.
 Chomiński Ksawery, II, 93.
 Chrapowicki Jan Antoni, II, 29.
 Chrościński Stanisław, II, 9.
 Chrystjan, biskup, I, 59.
 Chrzastowski Andrzej, I, 198.
 Chrzaszczewski, II, 118, 237.
 Chwalczewski vel Falczewski Stanisław, I, 145.
 Chwałkowski Michał, II, 31.
 Ciekliński Piotr, I, 300.
 Cienkowski Leon, II, 334.
 Cieszewski Karol, II, 352.
 Cieszkowski August, II, 261, 341.
 Ciolek vel Vittelion Erazm, biskup, I, 74.
 Ciolek Stanisław z Żelechowa, I, 97.
 Commendoni Jan, kardynał, nuncjusz, II, 109.
 Connor Bernard, II, 50.
 Contarini, I, 143.
 Cornerus Herman, I, 142.
 Coyer Gabriel Franciszek, ksiądz, II, 47.
 Czachrowski Adam, I, 299.
 Czacki Szczesny, II, 53.

Czacki Tadeusz, syn poprzedzającego, I, 16, 35, 91, 120, II, 106, 114, 127, 156, 157, 165, 295.
 Czacki Michał, brat poprzedzającego, II, 118, 266.
 Czajkowski Paweł, ksiądz, I, 34, 55.
 Czajkowski Franciszek, ksiądz, II, 127, 129.
 Czajkowski Antoni, II, 225, 250, 261, 279.
 Czajkowski Michał, II, 212.
 Czaplicki Leon, I, 322, II, 319.
 Z Czarnkowa Janko, I, 33, 41, 42, 57.
 Czarnocki Adam, II, 167, 223.
 Czech Józef, rektor gimnazjum, II, 152.
 Z Czechela Sędziwój herbu Korab, I, 115.
 Czechowicz Marcin, I, 196, 197, 198, 199.
 Czeczot Jan, II, 234.
 Z Czerska Mikołaj, I, 121.
 Cześnikiewicz pseud. ob. Miniszewski Józef.
 Czetwertyński Antoni Stanisław, II, 138.
 Czomber pseud. ob. Darowski Weryha Alexander.
 Czyrniański Emil, II, 345.

D.

Daleryac, II, 50.
 Damalewicz Stefan, ksiądz, I, 132, II, 48.
 Dambrowski Samuel, I, 222.
 Daniecki Jan, I, 299.
 Danilowicz Ignacy, I, 66, 149, 364, II, 324.
 Dantyszek vel Hoefen Jan, I, 160, 316, 318.
 Darowski Weryha Alexander, II, 326.
 Dawid Łukasz, I, 59.
 Dawid Wincenty, II, 221, 244, 334.
 Dąbrówka Jan, I, 122.
 Dąbrowski Antoni, pijar, II, 152.
 Decjusz Justus Ludwik, I, 246, 385.
 Dembołęcki Wojc. z Konojad, ks. II, 29.

Dembowski Edward, I, 11, 14, 300, II, 251.

Deotyma pseud. ob. Łuszczewska Jadwiga.

Deszkiewicz Jan Nepomucen, II, 349.

Dębowski Andrzej Jelita, I, 300.

Długosz Jan, I, 18, 33, 35, 42, 121, 122, 123, 146, 385, II, 335.

Dmochowski Eranciszek Ksawery, expijar II, 88, 114, 141, 381, 191.

Dmochowski Franciszek Salezy, syn poprzedniego, II, 101, 172, 180, 191, 245.

Dobrowski, I, 50.

Dobrzański, II, 281, 298.

Dogiel Maciej, ksiądz, I, 65, II, 102.

Drezner Tomasz, I, 166.

Drużbacka Elżbieta, II, 56.

Duchiński, II, 295.

Dudycz Jędrzej, I, 199.

Dudziński, ksiądz, II, 321.

Dufour, księgarz, II, 65.

Duisburg Piotr, I, 62.

Dumourier, II, 123.

Duńczewski Stanisław z Łazów, II, 60.

Durini Anioł Marja, nuncjusz, I, 332.

Dutkiewicz Walenty, II, 340.

Dyamentowski Przybysław, falszerz kronik II, 126.

Dytmar, I, 38.

Działyński Tytus, I, 42, 134, 392, 395, 396, II, 198, 291.

Dzieduszycki Włodzimierz, I, 83.

Dzieduszycki Maurycy, II, 290, 306, 312.

Dziekoński Tomasz, II, 332.

Dziekoński Bohdan, I, 329, II, 249, 250.

Dzierożyński Damazy, II, 136.

Dzierswa (niewłaściwie Miorsz), I, 41, 57, II, 293.

Dzierzkowski Józef, II, 281.

E.

Elgot Jan, I, 106, 114.

Elsner Józef, II, 145.

Elżbieta, królowa, I, 140.

Erndtel Chrystjan, II, 5.

Eschenloer Piotr, I, 142.

Estreicher, I, 10, 79, 82, 84, 86, 87.

F.

Faleński Felicjan, II, 274.

Falimierz Szczepan, I, 86.

Falkowski Jakób, ksiądz, II, 140.

Fassman, II, 50.

Feliński Alojzy, II, 77, 98, 138, 145

Ferrand, II, 123.

Fijol Świętopelk, drukarz, I, 80.

Fileborn Julian, II, 249.

Filipecki Andrzej, II, 140.

Filipowicz January, II, 347.

Firlej Mikołaj, wojewoda krakowski, I, 398.

Fisz Zenon, II, 325.

Fonberg Ignacy, II, 345.

Franciszek herbu Prawdzic, I, 70

Fredro Jędrzej Maksymiljan, II, 42.

Fredro Alexander, II, 182, 183.

Fredro Jan Alexander (syn), II, 185.

Friese, II, 61.

Fryczyński Jakób Pobóg, II, 68.

Fryderyk W., król pruski, II, 124.

G.

Gabrjella pseud. ob. Żmichowska Narcyza.

Gacki Józef, ksiądz, II, 332.

Gall, I, 28, 29, 41, 42, 46, 47, II, 132.

Galli Marjan, II, 43.

Gallicus Marcin, I, 42, 46.

Galczowski A., II, 207.

Galka Jędrzej z Dobczyna, I, 98.
 Garczyński Stefan, II, **188**, 202.
 Gastold, kanclerz litewski, I, 398.
 Gaszyński Konstanty, II, 191, **272**.
 Gawarecki Wincenty Hipolit, II, 327.
 Gawiński Kajetan, II, 140.
 Gawroński Andrzej, biskup, II, 151.
 Gąsiorowski Ludwik, II, 346.
 Gębicki Jakób, I, 226.
 Z Gielniowa Władysław, I, 105.
 Gietko, starzec, opowiadacz, I, 59.
 Gillibert, II, 64.
 Giller Agaton, II, 207, 334.
 Gilowski Paweł, I, 198, 221.
 Ginter-Zeiner, drukarz, I, 79.
 Gize Tydeman, I, 185.
 Gizewiusz Gustaw, II, 265.
 Glaber Jędrzej z Kobylina, I, 86, 385.
 Gliczner Erazm, I, 198.
 Gliszczyński Michał, I, 140, 393, II, 293, 331.
 Gliszczyński Antoni, II, 136.
 Gładyszewicz Mateusz, ksiądz, II, 311.
 Z Głogowy Jan, I, 80, 109, **112**, 153.
 Głuchowski Jan, I, 299.
 Goczalkowski Wojciech, II, 282.
 Godebski Cyprjan, I, 32.
 Godlewski Franciszek, II, 140.
 Golański Filip Nerjusz, ksiądz, II, 137.
 Gołęcki Kazimierz, ksiądz, II, 134.
 Gołębiowski Łukasz, I, 145, II, 133, 256.
 Gołębiowski Seweryn, syn poprzedniego, II, 327.
 Gołuchowski Józef, II, 219.
 Gomółka Mikołaj, muzyk, I, 223.
 Z Goniądza Piotr, I, 197, 199.
 Gorczyn Piotr, I, 299, 314.
 Gorczyński Adam, II, 275.
 Górecki Leonard, I, 394.
 Górecki Antoni, II, 101, **174**, 175, 204.
 Górnicki Łukasz, I, 189, 191, 300, 344, **376**.
 Górnicki Łukasz, syn poprzedniego, I, 378.
 Górski, zbieracz Tomicianów, I, 119.
 Górski Stanisław, I, 317, **395**.
 Górski Jakób, I, 176.

Górski Jakób (inny), I, 189, II, 38.
 Z Góry Henryk, I, 121.
 Goślicki Wawrzyniec, biskup, I, 344.
 Gosławski Maurycy, II, 187.
 Goszczyński Seweryn, II, **175**, 184, **206**, 270.
 Grabowski Piotr, ksiądz, I, 371.
 Grabowski Ambroży, II, 310.
 Grabowski Michał, I, 66, II, **175**, 176, 182, 207, 229, **232**, 236, 237, 254, 285, 286, 344.
 Grądzki Samuel, II, 44.
 Gregorowicz Jan Kanty, II, 282.
 Grochowski Stanisław, I, 278, **284**.
 Grodek, II, 159.
 Grodzicki Stanisław, jezuita, I, 203, 219.
 Groicki Bartłomiej, I, 399.
 Gröll Michał, księgarz, II, 65.
 Groza Alexander, II, 207, 238, **272**.
 Grunon Szymon, I, 59.
 Gryf Albert pseud. ob. Marcinkowski Antoni.
 Grzymala Franciszek, II, 180.
 Grzymałowscy, II, 240.
 Gwagnin Alexander, I, 323, 358, 362, 363.

H.

Hajdensztajn Reinhold, I, **392**, II, 106, 293.
 Haller Jan, drukarz, I, **80**, 81.
 Hanka, I, 30.
 Hartknoch Krzysztof, I, 54, II, 49.
 Haur Jakób Kazimierz, II, 5.
 Hejzman August, II, 340.
 Helcel Zygmunt Antoni, I, 71, 72, 73, II, 230, **291**, 310, 336.
 Helmold, I, 61.
 Henryk IV, książę wrocławski, I, 34.
 Herberstejn Zygmunt, I, 143.
 Herbest Benedykt, I, 168, 176, 198.
 Herburt Jan Feliks, I, 54, 122, 131.
 Herburt Walenty, biskup, I, 171, 174.

Herburt Szczęsny, I, 248.
 Herburt Jan z Fulsztyna, I, 398.
 Herburt Mamert, ksiądz, II, 235.
 Hesse Benedykt, I, 106, 114.
 Hewelke vel Heweljusz, astronom, II, 4.
 Hoene Wroński, II, 222.
 Hoffmann Jan Daniel, I, 183, II, 50.
 Hoffmanowa Klementyna z Tańskich, II, 193, 274.
 Hołowiński Ignacy, arcybiskup, I, 347, II, 235, 241.
 Hołowiński Herman, II, 222, 237.
 Homolicki, II, 323.
 Hozjusz Stanisław, I, 160, 167, 179, 202, 215, 320, 321, 340, 387.
 Hrebenko, kronikarz, II, 323.
 Hube Michał Jan, II, 154.
 Hube Romuald, I, 71, 72, II, 241, 336.
 Hussowian Mikołaj, I, 316.
 Huyssen Henryk, I, 131.
 Hylzen Jan August, wojewoda, II, 57.

J.

Jabczyński, ksiądz, II, 255, 321.
 Jabłonowski Jan Stanisław, II, 51.
 Jabłonowski Alexander Józef, II, 57, 58, 59.
 Jabłoński Henryk, II, 271.
 Jachowicz Stanisław, I, 194.
 Jadam pseud. ob. Gorczyński Adam.
 Jagielski Ludwik, II, 292.
 Jakubowski Wojciech, I, 300, II, 93.
 Jan, kronikarz, I, 59.
 Jan, opat witowski, I, 33.
 Janczar, Polakiem zwany, ob. Konstanty (serb).
 Janicki Klemens, I, 169, 300, 322, II, 279.
 Janiszewski Leon, II, 244.
 Jankowski Placyd, II, 234, 236.
 Janocki vel Jenisch Jan Daniel, I, 10, II, 55.

Januszowski Jan Łazarzowicz, I, 190, 191, 248, 344, 399.
 Jaraczewska Elżbieta z Krasieńskich, II, 192.
 Jarochoński Kazimierz, II, 220, 344.
 Jarocki Feliks, II, 345.
 Jarosław, kanonik płocki, I, 25.
 Jaroszewicz Florjan, ksiądz, II, 31.
 Jaroszewicz Józef, II, 234, 344.
 Jastrzębowski Wojciech, II, 345.
 Z Jaszowic Jędrzej, ksiądz, I, 87.
 Jaszowski, II, 223.
 Jełowicki Alexander, II, 212.
 Jemiołowski Mikołaj, II, 25.
 Jerlicz Joachim, II, 26.
 Jezierski Jacek, II, 112, 138.
 Jezierski Franciszek, ksiądz, II, 112, 190.
 Jezierski Feliks, II, 280, 348.
 Jeż Teodor Tomasz pseud. ob. Miłkowski.
 Ilnicka Marja z Majkowskich, II, 274.
 Jocher Adam, I, 10, 394, II, 134, 235, 293.
 Jodłowski Norbert, II, 134.
 John of Dycalp, pseud., ob. Jankowski Placyd.
 Jonsac, II, 50.
 Jonston Jan, II, 4.
 Jucewicz Ludwik, II, 235.
 Jundziłł Bonifacy Stanisław, ksiądz, II, 151, 153, 159.
 Jurgiewicz Alexander, I, 101.
 Juszyński Hieronim, ksiądz, I, 94, 101, II, 133.

K.

Kaczkowski Zygmunt, II, 281, 285.
 Kadłubek Wincenty, I, 22, 36, 41, 51, 53, 122.
 Kaliński Wilhelm, ksiądz, II, 138, 139.
 Kalinka, I, 136.
 Kallimach (Bounacorsi Filip), I, 109, 137.
 Kamiński Ludwik, I, 302.

Kamiński Jan Nepomucen, II, 97, 145, 182, 185.
 Kamiński Julian Alexander, II, 317.
 Kamiński Napoleon, II, 254.
 Kanty czyli z Kąt Jan święty, I, 106, 114.
 Karnkowski Stanisław, prymas, I, 168, 215.
 Karp, II, 113.
 Karpiński Franciszek, II, 85, 117, 169, 231.
 Karpowicz Michał, II, 138, 139.
 Kaszewski Kazimierz, II, 279, 344.
 Kazimierz święty, I, 103.
 Kafaliński, pseud. ob. Hołowiński Ignacy.
 Z Kępy Jan herbu Łodzia, I, 33.
 Kętrzyński W, I, 396.
 Kiliński Jan, szewc pułkownik, II, 118.
 Kirkor Adam Honory, II, 335.
 Kiszka Jan, I, 183.
 Kitowicz Jędrzej, ksiądz, II, 119, 120.
 Klimaszewski Hipolit, II, 201.
 Klonowicz Sebastian Fabjan (Acernus), I, 271, 328, 333.
 Kluk Krzysztof, ksiądz, II, 152.
 Kluwer Filip, II, 58.
 Kłodziński, I, 152.
 Kłos Tomasz, I, 87.
 Kmita Jan Achocy, I, 300.
 Knapski Grzegorz, I, 191.
 Książnin Franciszek Djonizy, II, 82, 180, 191.
 Kobierzycki Stanisław Pomian, II, 41.
 Z Kobylina Jakób, I, 153.
 Kobyłecki Józef, II, 333.
 Kochanowski Jan, I, 18, 177, 189, 191, 224, 225, 226, 247, 269, 274, 278, 301, 303, 306, 328, II, 169.
 Kochanowski Jędrzej, brat poprzedniego. I, 301.
 Kochanowski Mikołaj (podobnie), I, 301.
 Kochanowski Piotr (jak wyżej), I, 301, II, 91.
 Kochanowski Jędrzej, w zakonie Alexan-

der a Jesu, ksiądz, I, 301, II, 17.
 Kochowski Wespazjan z Kochowa, II, 6, 35, 37, 106.
 Kognowicki Kazimierz, ksiądz, II, 106.
 Kojalowicz Wojciech Wijuk, jezuita, II, 43.
 Z Kokorzyna Andrzej, I, 114, 121.
 Kollar, I, 24.
 Z Kolna Jan, I, 151.
 Kołakowski Stanisław, I, 300.
 Kollataj Hugo, II, 63, 113, 137, 161.
 Kołudzki Augustyn, II, 31, 58.
 Komarnicki, I, 40.
 Komierowski Jan, II, 278.
 Konarski Adam, biskup, I, 168.
 Konarski Stanisław, pijar, I, 12, 14, 16, 18, II, 52, 103.
 Kondratowicz Ludwik, I, 29, 275, 315, 317, 324, 334, 394, II, 14, 42, 48, 271, 273, 293.
 Konstanty Serb, I, 144.
 Kopczyński Onufry, pijar, II, 144, 145, 149.
 Kopernik Mikołaj, I, 184, 340, 155, 156.
 Kopitar Bartłomiej, I, 35.
 Kopystyński Wincenty, II, 182.
 Korczewski Wit, I, 311.
 Kordecki Augustyn, ksiądz paulin, II, 43.
 Koronowicz pseud. ob. Wróblewski Walerjan.
 Korotyński Władysław, II, 273.
 Korsak Julian, II, 169, 172.
 Korsak Hugo, II, 244.
 Korwel Karol, II, 245.
 Korwin Wawrzyniec, I, 103.
 Korzeliński Seweryn, II, 334.
 Korzeniowska Regina, II, 215.
 Korzeniowski Józef, II, 188, 236, 275, 281.
 Korzeniowski Apollo Nałęcz, II, 278.
 Kossakowski Jan Nepomucen, biskup. II, 138, 139.
 Kossow Sylwester, metropolita, I, 213.
 Koster w Harlem, I, 70, 71.

Kostrowiec Żegota pseud ob. Hołowiński
Ignacy.

Koszerski, ob. z Żarnowca Grzegórz.

Z Koszyczek Jan bakalarz, I, 82, 84.

Kotkowski Julian, I, 48, II, 327.

Kotłubaj Edward, II, 41, 325.

Kotowski Paweł, biskup, II, 134.

Kotwicz Mikołaj, I, 103, 116.

Kowalewski Józef, II, 334.

Kownacki Hipolit, I, 46, 54, 57, 120.

Kozaczyński Michał, archimandryta, II, 4.

Z Kozłowa Mikołaj, I, 106.

Kozłowski Alojzy Kalikst, I, 90.

Kozłowski Feliks, II, 221, 343.

Kozmas Pragski, I, 38, 48.

Koźmian Kajetan, II, 101, 180.

Kożuchowski Stanisław, II, 58.

Kraiński Krzysztof, I, 221, 226.

Krajewski Michał 1 ymitr, ksiądz pijar,
II, 106, 127, 128, 189, 289.

Z Krakowa Mateusz, I, 70.

Z Krakowa Stanisław, I, 59.

Krasicki Ignacy, biskup, II, 60, 70, 126,
141, 172, 189.

Kraśński Adam Stanisław, biskup, I, 32,
II, 349.

Kraśński Jan, synowiec biskupa, I, 205,
388.

Kraśński Walerjan Skorobohaty, II, 218.

Kraśński Zygmunt, II, 180, 208, 273,
281.

Kraszewski Józef Ignacy, I, 314, 336,
364, II, 43, 196, 197, 222, 230,
237, 247, 248, 254, 278, 280,
294.

Krauthofer (Krotowski), II, 255.

Krebsowa, II, 118.

Kremer Józef, II, 334.

Kremer Alexander, II, 346.

Królikowski Józef Franciszek, II, 145.

Kromer Marcin, I, 132, 160, 355, 386,
387.

Kropiński Ludwik, generał, II, 99, 190.

Z Krośni Paweł, I, 315, 321.

Krowicki Marcin, I, 194, 197.

Krupowicz Maurycy, II, 324.

Kruszyński Jan, II, 149.

Krysiński Dominik, II, 136.

Krzeczkowski Józef, II, 231, 233.

Krzesichleb Piotr (Artomjusz), I, 225.

Krzyszkowski Wawrzyniec, I, 193, 195.

Krzycki Jędrzej, biskup, 160, 317, 325,
328, II, 279.

Krzyżanowski Adrian, II, 245.

Kucharski Andrzej, I, 24, II, 148, 245.

Kudasiewicz Adolf, II, 347.

Kulczycki, II, 298.

Kulczyński, I, 48.

Kulickowski, I, 11.

Kundzicz Tadeusz, ksiądz, II, 151.

Kuropatnicki Ewaryst, II, 60, 126.

Kurowski Franciszek Ks., ksiądz, II, 328.

Kurowski Jan Nepomucen, II, 345.

Kwiatkowski Kajetan, II, 127, 128.

L.

Laboureur, II, 50.

Lach Szyrma Krystyn, II, 219, 223, 333.

Lachowski Sebastjan, jezuita, II, 140.

Lagard hr. (de), II, 76.

Lannoy Gilbert (de), I, 143.

Lappenberg, I, 40, 61.

Laskary Jędrzej z Gosławic, I, 106.

Latosz Jan, I, 217.

Lauterbach Samuel, II, 49.

Lebbelski Jerzy z Wresznic, ksiądz, I,
344.

Lelewel Karol, II, 165.

Lelewel Joachim, syn poprzedzającego,
I, 54, 56, 58, 83, 92, II, 104, 158,
164, 208, 212, 214, 229, 292, 293,
294, 295.

Lenartowicz Teofil, II, 249, 270.

Lengnich Godfryd, I, 41, 45, 57, II, 49,
165.

Leopolita Nicz Jan, I, 194, 345.

Leopolita Łukasz, I, 345.

Leśniewski Paweł Eustachy, II, 344.

Leszczyński Stanisław, król, II, 52, 53, 54.

Lewestam Fryderyk Henryk, I, 11, II, 344.
 Libelt Karol, II, 221, 255, **260**.
 Lindau Jan, I, 142.
 Linde Samuel Bogumił, I, 10, 32, II, **145**, 245.
 Lipiński Tymoteusz, II, 324, 327.
 Lipnicki Augustyn, ksiądz, I, 90.
 Z Lipnicy Szymon, I, 105.
 Lipoman, II, 118.
 Lipski Jędrzej, II, 305.
 Liskie Ksawery, II, 50.
 Lubelczyk Jakób, I, 194, 224, 225.
 Lubomirski Jan Tadeusz, książę, I, 66, 88, II, **329**.
 Lutek Jan z Brzezia, I, 115.

L.

Łabęcki Hieronim, II 346.
 Z Łabiszyna Maciej, I, 107.
 Ładowski Remigjusz, pijar, I, 153.
 Łaguna Stosław, II, 336, **337**.
 Łańcucki Wincenty, II, 140.
 Łasicki Jan, I, 394. II, 293.
 Łaski Jan, prymas, I, 81, 117, 160.
 Łaski Jan. synowiec poprzedzającego, I, 194.
 Ławrowski Jan, ksiądz, I, 48.
 Łepkowski Józef, I, 136, II, 43 **334**.
 Z Łęczycy Sebastjan, I, 310.
 Łętowski Ludwik, biskup, I, 42, II, 305, **311**.
 Łobeski Felicjan, II, 281, 282, 300.
 Łojko Feliks, II, 103.
 Łotysz Henryk, I, 61.
 Z Łowicza Stanisław, I, 340.
 Łoziński Walery, II, 223, 282.
 Łubieński Stanisław Pomian, biskup, I, 132, **393**, II, 293.
 Łubieński Władysław Alexander, II, 58.
 Łukaszewicz Lesław, I, 11, 15, 18, 82, II, 230.
 Łukaszewicz Józef, II 254, 256, **258**, **317**.

Łuskina Stefan, ksiądz, II, 66, 68.
 Łuszczewska Jadwiga, II, 275.

M.

Mably, II, 111.
 Maciejowski Wacław Alexander, I, 13, 27, 28, 33, 34, 35, 66, 82, 90, 94, 101, II, 245, **246**, 336.
 Maciejowski Franciszek, II, 340.
 Magnuszewski Dominik, II, 227.
 Majer Józef, doktor, II, 345.
 Mailath Jan. hr., I, 88.
 Majorkiewicz Jan, I, 11, 14.
 Malczewski Antoni, II, 177.
 Malinowski Mik., I, 66, 386, II, 239, **324**.
 Malinowski Ksawery, ksiądz, II, 348.
 Małachowski Piotr, II, 60, 126.
 Małachowski Stanisław, wojewoda, II, 118.
 Małecki Hieronim, I, 221.
 Małecki Antoni, I, 82, 88, 136, II, 13, 210, **276**.
 Małkowski Konstanty, II, 340.
 Z Marburga Wigand, I, 62.
 Marchocki Mikołaj Ścibor, I, 370.
 Marcin Polak herbu Boduła, I 66, 69.
 Marcinkowski Antoni, II, 326.
 Marycki Szymon, I, 171.
 Maskiewicz Samuel, I, 370.
 Massalski Józef, II, 174, 233.
 Matecki Teofil, II, 347.
 Matejko, II, 278.
 Matuszewicz Tadeusz, minister, II, 92.
 Matuszewicz Marcin, kasztelan, II, 92.
 Maksimowicz, I, 32, II, 232.
 Mączyński Józef, II, 311.
 Mecherzyński, I, 11.
 Mettenleiter, ksiądz, I, 104.
 Męciński Józef, ksiądz, II, 140.
 Męciński Wojciech, jezuita, II, 140.
 Mętlewicz Józef, ksiądz, I, 71.
 Miaskowski Kasper, I, **276**, 287.
 Miączyński Jan, I, 191.

Mickiewicz Adam, I, 11, 12, 16, 19, II, 166, 168, 169, 170, 171, 173, 174, 178, 180, 181, 200, 201, 208, 295.
 Micowski Karol, II, 237.
 Z Miechowa Maciej, I, 79, 384, 385.
 Mijakowski Jacynt, ksiądz, II, 17.
 Mikołaj Polak, I, 69.
 Mikołajewski Daniel, I, 204.
 Mikucki Stanisław, II, 350.
 Milis Jan, I, 142
 Miłkowski, II, 282.
 Minasowicz Józef Epifani, I, 332. II, 93
 Miniszewski Józef, II, 282.
 Mizler a Koloff Wawrzyniec, I, 41, 45, 58 II, 56, 61.
 Młodzianowski Tomasz, jezuita, II, 17, 19 241.
 Mniszech Michał, II, 103.
 Mochnacki Maurycy, II, 179, 180, 181, 229.
 Modrzewski Andrzej Frycz, I, 161, 399.
 Mojecki Przecław, ksiądz, I, 133.
 Molski Marcin, II, 102.
 Moneta Jan II, 146.
 Moraczewski Jędrzej, II, 254, 255, 256, 296, 257.
 Morawski Franciszek, II, 101, 188.
 Morawski Szczesny, malarz, II, 282, 316.
 Morochoowski Joachim, biskup, I, 210, 212.
 Morsztyn Hieronim, II, 10, 11.
 Morsztyn Jędrzej, brat stryjeczny poprzedzającego, II, 10.
 Morsztyn Zbigniew, II, 10, 12.
 Morsztyn Stanisław, II, 12.
 Morzycki Antoni, II, 348.
 Mosbach August, II, 38, 321
 Z Mościsk Melchior, ksiądz, I, 340, 345.
 Moskorzewski Jarosz, I, 199.
 Moskonowski Piotr, I, 200.
 Mostowska Anna z Radziwiłłów. żona następnego, II, 190.
 Mostowski Tadeusz, minister, II, 68, 102.
 Moszczeński Adam, II, 119.

Motty Józef, I, 89
 Mowiński Ignacy, pseud. ob. Krasicki Ignacy.
 Mrongowiusz Krzysztof, II, 264.
 Mroziński Józef, II, 148, 149, 150.
 Muczkowski Józef, I, 22, 134, II, 56, 148.
 Mułkowski, I 55.
 Murinius Marcin, ksiądz, I, 369.
 Murmeliusz, I, 192.

N.

Nabielak Ludwik, II, 185.
 Naramowski Adam, II, 48
 Narbutt Teodor, I, 149, II, 233, 323.
 Nakielski Samnel, I, 54, II, 48.
 Naruszewicz Adam Stanisław, biskup. I, 40, II, 66, 75, 103, 104, 107.
 Narwojsz Ksawery, II, 151.
 Naumański II, 61.
 Nawojka, I, 88.
 Nehring Władysław, I, 11, 393, II, 319.
 Nestor, kronikarz ruski I 38, 41, 46, 127.
 Nidecki Andrzej Patrycy, I, 160, 177, 248.
 Niemcewicz Julian Ursyn, II, 68, 70, 95, 97, 117, 122, 127, 130, 138, 146, 191.
 Niemierzyc Krzysztof z Czernichowa, II, 10.
 Niemojewscy Jan i Jakób, I, 198.
 Niesiecki Kacper, jezuita, II, 59, 196, 215.
 Niewiarowski Alexander, II, 282.
 Z Nissy Bernard, I, 106.
 Z Nissy Michał, I, 121.
 Norwidowie, II, 249.
 Noskowski Jędrzej, biskup, I, 168.
 Nowaczyński Tadeusz, pijar, II, 144.
 Nowosielski Antoni, pseud. ob. Marcinkowski Antoni.

O.

Oboleński, książę, I, 54.
 Obuchowicz Filip, II, 29.
 Obuchowicz Teodor Hieronim, syn młod-
 szy Filipa, II, 29.
 Obuchowicz Michał Leon, syn starszy po-
 przedzającego, II, 29.
 Oczapowski Michał, II, 345.
 Odrowążowa Zofia ze Sprowy, I, 163
 Odyniec Antoni Edward, II, 169, 170,
 172, 201, 254, **276**.
 Ogińscy, książęta, I, 183, 211.
 Ogiński Michał, II, 123.
 Ohryzko Józefat, II, 241, 337.
 Okólski Szymon, ksiądz, II, 44.
 Z Oleska Wacław, pseud., ob. Zaleski
 Wacław.
 Oleśnicka Zofia z Piaskowej Skąły, I, 223.
 Oleśnicki Zbigniew, kardynał, I, 77, 101,
 123, 124, 125, 128, 130, 133,
 139.
 Olizar Gustaw, II, 238.
 Olizarowski Tomasz, II, 238, 272.
 Z Olkusza Marcin, I, 153.
 Z Olkusza Marcin (młodszy), I, 216.
 Olof Efraim, I, 227, II, 50.
 Olszowski Jakób, jezuita, II, 16.
 Onacewicz Żegota, II, 109.
 Opaliński Krzysztof, II, 8.
 Z Opatowic Jan, I, 121.
 Opeć Baltazar, I, **82**, 84.
 Orański, II, 333.
 Ortlib, cysters, I, 68.
 Orzechowski Stanisław, ksiądz, I, 177,
 191, 201, 204, 344, **380**, II, 131.
 Orzelski Świętosław, I, 390.
 Orzelski Jan, brat poprzedniego, I, 390,
392.
 Osiński Józef Herman, pijar, II, 154.
 Osiński Ludwik, II, 70, **98**, 101, 141,
 149, 150, 179, 181, 191.
 Literatura T. II.

Osiński Alojzy, ksiądz, brat poprzedniego,
 II, 133, 141, 145.
 Ossoliński Józef Maksymilian, I, 386, II,
 127, **131**, 146, 307.
 Ossoliński Jerzy, kanclerz, II, 132.
 Ostrogska Anna, księżna, I, 168.
 Ostrogski Konstanty Wasil, książę, I, 183.
 Ostroróg Jan, I, **118**, 399.
 Ostrowski Józefat Bolesław, I, 364.
 Ostrowski Teodor, ksiądz pijar, II, 135.
 Ostrowski Antoni, II, 212.
 Ostrowski Danejkowicz Jan, II, 16.
 Z Oświecima Jan Sakran, I, 102, 108,
 114.
 Otwinowski Walerjan, I, 300.
 Otwinowski Erazm, I, 300, II, **26**.

P.

Padalica, pseud., ob. Fisz Zenon.
 Padura Tomasz, II, 176.
 Pajgert Adam, II, 274.
 Palacky Franciszek, I, 30.
 Palczowski Paweł, I, 371.
 Papłoński Jan, I, 32, 61.
 Paprocki Bartosz, I, 146, 270, **364**.
 Parkosz Jakób, I, 94.
 Parthenay, II, 50.
 Pasek Jan Chryzostom, I, 18, II, **23**.
 Paszkowski Marcin, I, 363, 371.
 Paszkowski Józef, I, 323, II, 278.
 Patrycy Sebastjan, I, 395.
 Patrycy Jan Innocenty, syn poprzedniego,
 I, 395.
 Pauli Grzegorz, I, 197, 199.
 Pauli Żegota, I, 66, 71, 223, I', 311.
 Paweł Włodzimierzowicz, I, 121.
 Pawlikowski Gwalbert, I, 34.
 Pedriruno Dobiesław (de), I, 42.
 Pelcl, I, 50.
 Peregryn, dominikan, I, 70.
 Pertz, I, 40, 41.
 Petrycy Sebastjan, I, 300.
 Piasecki Paweł Janina, II, **34**, 37.

Piccolomini Eneaszy Sylwiusz, I, 143.
 Pieniążek Krzysztof, I, 370.
 Pilchowski Dawid, ex-jezuity, biskup, II, 135.
 Pilat Stanisław, II, 276.
 Piotr, magister, I, 57.
 Piotrkowczyk, księgarz, I, 181, 215.
 Pironowicz Grzegorz, ksiądz jezuita, II, 136.
 Pisulewski Szymon, II, 345.
 Plano Carpino Jan (de), I, 68.
 Plastwig Jan, I, 121.
 Plater Włodzimierz, I, 392.
 Plater Adam, II, 240.
 Plebański Kazimierz, II, 319.
 Pociej Hipacy, biskup, I, 207, 210.
 Poczobut Odłanicki Marcin, ex-jezuity, II, 64, 151, 161.
 Podbereski Romuald, II, 240.
 Podczaszyński Michał, II, 212.
 Podczaszyński Bolesław, II, 335.
 Pol Wincenty, II, 211, 271, 297, 305.
 Poliński Michał Pelka, II, 152.
 Polkowski, ksiądz, I, 185.
 Popliński Jan, II, 254, 255, 259.
 Popławski Antoni, pijar, II, 135.
 Potocki Wacław, I, 18, II, 5, 72, 306.
 Potocki Paweł, II, 44.
 Potocki Stanisław Kostka, II, 127, 138, 141, 181.
 Potocki Ignacy, II, 114, 137.
 Potocki Jan, II, 124.
 Powodowski Hieronim, ksiądz, I, 203, 214, 315.
 Poznańczyk Piotr, I, 87.
 Z Poznania Benedykt, I, 121.
 Z Przasnysza Wawrzyniec, I, 198.
 Prażmowski Andrzej, I, 198.
 Prażmowski Adam Michał, biskup, II, 127, 129.
 Protaszewicz Walerjan, biskup, I, 168.
 Prusinowski, ksiądz, II, 352.
 Prusakowa Paulina z Żochowskich, II, 275, 295, 352.
 Pruszczyk Jacek, II, 31.

Przeczytański Patrycy, ksiądz, II, 140.
 Z Przemyśla Marcin, I, 153.
 Przeszkodziński Antoni, II, 336.
 Przeworszczyk Jan, I, 94.
 Przeździecki Alexander, I, 54, 104, 134, 135, II, 236, 328.
 Przyborowski Józef, I, 258, 319.
 Przybylski Jacek Idzi, I, 303, II, 91.
 Przyłęcki Stanisław, II, 6, 314.
 Przyłuski Jakób, I, 398.
 Przypkowski Samuel, I, 200.
 Pstrokoński Bartłomiej, ksiądz, II, 119.
 Pudłowski Melchior, I, 300.
 Puzynina Gabriela, księżna z Ginterów, II, 275.

R.

Raczyńska Konstancja, żona następnego, I, 256.
 Raczyński Edward hrabia, I, 62, 65, 96, 394, II, 24, 26, 57, 110, 197, 255.
 Raczyński Atanazy, brat poprzedniego, II, 257.
 Z Radoszyc Piotr, I, 88.
 Radwański Andrzej, II, 345.
 Rakowiecki, I, 32, 96.
 Z Radlic Jan, I, 74.
 Radziwiłł Mikołaj Czarny, książę, I, 161, 182, 194, 195, 196.
 Radziwiłł Mikołaj Krzysztof Sierotka, syn poprzedniego, I, 161, 396.
 Radziwiłł Albrycht Stanisław, II, 39.
 Radziwiłłowa Franciszka Urszula, II, 68.
 Rastawiecki Edward, II, 328.
 Rautenstrauchowa Lucja z książąt Giedrojciów, II, 333.
 Regnard, II, 50.
 Rej Mikołaj, I, 18, 189, 222, 224, 228, 248, 304, 305, 376.
 Reszka Stanisław, I, 340.
 Retyk Joachim, I, 185.
 Reutt Wincenty, II, 240.

taube, II, 50.
 ski Józef Łódzia, ksiądz, II, 154.
 i Adam, II, 246.
 i Leon, brat poprzedniego, I, 11,
 I, 246, **331**.
 . Karol, I, 335.
 ki Maciej, II, 118.
 owski Mieczysław, II, 274.
 owski Jan Nepomucen, II, 318.
 Jan, I, 70.
 II, 318.
 ewski Wojciech, jezuita, I, 208.
 u Jan Jakób, II, 111.
 rdamu Erazm, I, 163.
 etter Maciej, I, 204.
 na Maciej, I, 91.
 owski Jakób Kazimierz, II, 31.
 ki Wawrzyniec, II, **38**, 106, 293.
 biskup wrocławski, I, 81.
 , II, 123.
 ski Edward, II, 325.
 i Józef, II, 29.
 ózef Welamin, metropolita, I, 209,
110, 212, 219.
 i Maciej, I, 226.
 ki, I, 11.
 ki, pseud., ob. Dzieduszycki Mau-
 rycy.
 Ignacy Lojola, II, 246.
 iewicz Jan, I, 273.
 ian Jan, I, 107.
 ski Gabrjel, jezuita, II, 4, 153.
 ki Franciszek, II, 48.
 ki Kreuza Leon, arcybisk., I, 211.
 ki Wacław, hetman, II, **57**, 68.
 ki Seweryn, hetman, II, 112, 114,
 137.
 ki Adam Wawrzyniec, synowiec
 poprzedniego, II, 112.
 ki Henryk, II, 197, 202, 241, **242**,
 252, 331.
 ewski Leon, I, 65, 93, 210, II,
 247.

S.

Sadyk Pasza, ob. Czajkowski Michał
 Sagatyński Jan, II, 118.
 Sakowicz Kassyan, ksiądz, I, 219.
 Z Samborza Grzegorz zwany Wigilan-
 cjus, I, 338.
 Z Sanoka Grzegorz, I, 78, 79, 101, 102,
 105, **109**, 121, 137, 139.
 Sapieha Jan Fryderyk, kanclerz, II, 16.
 Sarbiewski Maciej Kazimierz, ksiądz, I,
 27, II, **14**.
 Sarnicki Stanisław, I, 162, 198, **389**, 399.
 Sartyni Mateusz, II, 349.
 Schultz Jerzy Piotr, II, 49.
 Seklucjan vel Sieklucki Jan, I, 162, 167,
190, 193, 198, 220, 224.
 Sękowski Józef, II, 197.
 Siarczyński Franciszek, ksiądz, II, 130.
 Sidorowicz Jan, I, 66, II, 324.
 Siemek Kacper, I, 171.
 Siemienowicz Kazimierz, II, 4.
 Siemieński Lucjan, I, 30, II, 79, 223,
 224, **225**, 270, 344.
 Sienkiewicz Karol, II, 217.
 Siennicki Marcin, I, 87.
 Siennik Marcin, I, 152.
 Sierociński Teodozy, II, 180.
 Sierpiński Seweryn Zenon, II, 249, 250.
 Siestrzeńcewicz Bogusz Stanisław, arcyb.,
 II, 125.
 Siwiński Edward, II, 344.
 Skalmierczyk, bernardyn, I, 340.
 Skarbek Fryderyk hrabia, II, 186, 191,
341.
 Ze Skarbimierza Stanisław, I, 106.
 Skarga (Pawęzki) Piotr, ksiądz jezuita,
 I, 168, 177, 189, 195, 200, 201,
 206, 212, 213, 215, 222, **258**,
 348, II, 133, 306, 307, 308.
 Skibicki Andrzej, jezuita, II, 16.
 Skimborowicz Hipolit, II, 251
 Skobel Fryderyk, doktor, II. 344

- Skoryna Jerzy Franciszek, I, 193.
 Skrzetuski Kajetan, II, 134.
 Skrzetuski Wincenty, II, 134, 135.
 Skrzyński Hipolit, II, 346.
 Śliwnicki Maciej, I, 398.
 Sławianowski Jan Chryzostom, II, 340.
 Słotwiński Feliks, II, 136.
 Słowacki Piotr, I, 217.
 Słowacki Euzebjusz, II, 137, 169, 234.
 Słowacki Juliusz, syn poprzedzającego, II, 201, 208, 209.
 Ze Słupia vel Słopuchowski Andrzej, I, 99.
 Słupski Wojciech, I, 204.
 Smalcyzus Walenty, I, 199, 200.
 Smera Jan, I, 74.
 Śmigielska Józefa, II, 352.
 Śmiglecki Marcin, jezuita, I, 204, 399.
 Smolik Jan, I, 303.
 Smotrzycki Meleczy, I, 208.
 Śniadecki Jan, II, 70, 145, 152, 155, 160, 161.
 Śniadecki Jędrzej, brat poprzedniego, II, 70, 155, 158.
 Sobieski Jakób, I, 394, I', 293.
 Sobieszczański Franciszek Maksymilian, I, 79, 82, 356, II, 328.
 Sobolewski Ludwik, I', 133, 134.
 Socyn Faust, I, 197, 199, 200.
 Sokołowski Stanisław, ksiądz, I, 345.
 Solignac, II, 50.
 Solikowski Jan Dymitr, arcybiskup, I, 246, 340, 389, II, 293.
 Solski Stanisław, II, 4.
 Soltykiewicz Józef, II, 133.
 Sommersberg Fryderyk Wilhelm, I, 41, 57, 58, 59, 132.
 Sorbohm (Zorenbaum) Henryk, I, 121.
 Sosnowski Platon, ksiądz, II, 134.
 Sowa Antoni, pseud., ob. Żeligowski Antoni.
 Sowiński, I, 12.
 Spasowicz Włodzimierz, I, 391, II, 39, 293.
 Spasowski Alexander, II, 240.
 Spiczyński Hieronim, I, 87.
 Stadnicki Kazimierz, II, 308.
 Stadnicki Alexander, brat poprzedniego, II, 308, 337.
 Stanisław, teolog, dominikanin, I, 59.
 Stankar Franciszek, I, 246.
 Starowolski Szymon, I, 371, II, 31.
 Staruszkiewicz, pseud., ob. Odyniec Antoni Edward.
 Starzyński Stanisław Doliwa, II, 188.
 Staszic Stanisław, II, 70, 115, 261.
 Satorjusz vel Stojęński Jan, I, 191.
 Stawiski Edmund, II, 329.
 Ze Stobnicy Jan, I, 151.
 Stojkon Stanisław, I, 70.
 Straszewicz Józef, II, 214.
 Strejfrók Jan, I, 121.
 Strigtzen Teodor, I, 142.
 Strojnowski Hieronim, ksiądz, II, 136.
 Strojnowski Walerjan, brat poprzedzającego, II, 136.
 Stronczyński Kazimierz, I, 92, 356, II, 247, 327, 335.
 Strubicz Maciej, I, 162.
 Struś Józef, I, 169.
 Strykowski Maciej Osostowicz Prekonides, I, 48, 132, 148, 358.
 Strzecki Andrzej, II, 151.
 Strzelecki, II, 334.
 Strzelnicki Władysław, II, 244.
 Ze Strzempna Tomasz, I, 114, 121.
 Suchecki Henryk, II, 349.
 Suchodolski Wojciech, II, 138.
 Suchywilk Janusz ze Strzelc, I, 72.
 Sudrowski Stanisław, I, 199, 226.
 Surzycki Julian, II, 334.
 Surowiecki Wawrzyniec, II, 129.
 Surowiecki Karol, ksiądz, II, 143.
 Świdziński Konstanty, I, 34, 82, 398, II, 236.
 Świerzbiński Romuald, II, 221, 332.
 Święcicki Jędrzej, I, 395.
 Święcicki Zygmunt, syn poprzedzającego, I, 395.
 Święcki Tomasz, II, 129.
 Świnka Adam, I, 103.

Świtkowski Piotr, ksiądz, II, **67**, 111.
 Sygiert Józef, I, 328.
 Sypniewski Felicjan, II, 347.
 Syrokomla Władysław, pseud., ob. Kon-
 dratowicz Ludwik.
 Szabrański Antoni, II, 245, 249.
 Z Szadka Jan, I, 123.
 Szafarkiewicz Władysław, II, 347.
 Szafarkiewicz Józef, II, 347.
 Szajnocha Karol, I, 29, II, 276, 290,
 294, 295, **297**.
 Szamotulski Wacław, muzyk, I, 227.
 Z Szamotuł Mateusz, I, 153.
 Szaniawski Ksawery, ksiądz, II, 140, 143.
 Szaniawski Jan Kalasanty, II, 127.
 Szarsfenberger Maciej, I, 171.
 Szarzyński Mikołaj Sęp, I, 269
 Szarzyński Jakób, brat poprzedzającego,
 I, 269.
 Szczeniowski Tytus, II, 238
 Szczerbicz Paweł, I, 399
 Szczygielski Stanisław, opat benedyktyń-
 ski, II, 48.
 Szenic Stanisław, II, 347.
 Szepielewicz Gaudenty, II, 240.
 Szlachetowski Jan, I, 45, 46, II, 290.
 Szłecier August Ludwik, I, 48, 146.
 Szlichting Jonasz, I, 200.
 Szmitt Henryk, II, 315.
 Szopowicz Franciszek, II, 145.
 Szyrmer Eleonora, autor pod imieniem
 żony, I, 241.
 Szujski Józef, II, 277.
 Szulc Dominik, I, 14.
 Szulc Kazimierz, II, 321.
 Szurkowski Wojciech z Poniecza, I, 93.
 Szuski Andrzej, I, 378.
 Szwajnic Jan, II, 332.
 Szwejkowski Wojciech, ksiądz, II, 149,
 150.
 Szydłowski Ignacy, II, 235.
 Szybiński Dominik, II, 134
 Szymanowski Józef, II, **99**, 100.
 Szymanowski Wacław, II, 280.

Szymonowicz Szymon, I, **288**, 328, 332,
 348.

Szyrzyk Piotr, I, 60.

T.

Tabor Wojciech, biskup, I, 107.
 Tański Ignacy, II, 90.
 Tarnowski Jan, hetman, I, 161.
 Tarnowski Stanisław, I, 400.
 Tomaszewski Mikołaj, ksiądz, II, 151.
 Tomaszewski Dyzma Bończa, II, 113,
 169.
 Tomaszewicz Walerjan, II, 347.
 Tomicki, kanclerz, I, 160, 395.
 Traska vel Tratka, I, 42.
 Trąba Mikołaj, arcybiskup, I, 116.
 Trembecki Stanisław, II, 74, **76**
 Trentowski Bronisław Ferdynand, II, **219**,
 260, 293.
 Trepka Eustachy, I, 220.
 Treter Tomasz, I, 33, 132, 340, 396
 Trębicki Antoni, I, 135.
 Tripplin Teodor, II, 283.
 Troc Abraham, II, 146.
 Trynkowski Ludwik, ksiądz, II, 160, 235.
 Trzeciecki Jędrzej, I, 194, 224, 228, 230,
 233, 234, 235, **245**, 338.
 Tukalski Nielubowicz Mateusz, II, 123.
 Turnowski Szymon, I, 215.
 Turnowski Jan, I, 224.
 Turowski Kazimierz, I, 224.
 Turrecremata Jan, I, 79.
 Turski Wojciech, II, 113
 Twardowski Samuel ze Skrzypny, II, 6.
 Z Tyczyna vel Tyczyński Jerzy, I, 338.
 Tymiński Antoni, pijar, II, 104.
 Tymowski Kantorbery, II, 101.
 Tympefeld Mikołaj, I, 142.
 Tyszkiewicz Eustachy, II, 235, **322**.
 Tyszkiewicz Konstanty, II, 322.
 Tyszyński Alexander, I, 242, II, 222, **233**,
 246, 263, **343**, 344 I, 9.

Tyzenhauz Antoni, podskarbi litewski, II, 151.

Tyzenhauz Konstanty, II, 345.

U.

Ujejski Kornel, II, **279**, 298.

Urbański Wojciech, II, 345.

Ustrzycki Jędrzej Wincenty, II, 10.

V.

Viomenil, II, 123.

Vogel, II, 146.

W.

Waga Antoni, II, 345.

Waga Teodor, II, 165.

Wagilewicz Jan Dalibor, ksiądz, I, 48, II, 290.

Wagner Józef, II, 319.

Walewski, II, 300

Walicki Alfons, II, 236, 279.

Walter Scott, I, 190.

Wapowski Bernard z Rachtamowic, I, 224 353, 355, **386**.

Wargocki Andrzej, ksiądz, I, 203, **397**

Warszewicki Stanisław, jezuita, I, 57, 168, 170, 287, **343**.

Warszewicki Krzysztof, brat poprzedniego, I, 343.

Warszycki Stanisław, II, 60.

Wasilewski Edmund, II, 230.

Wejnert Alexander, II, 328

Weisenhof Józef, II, 68.

Werdum, II, 50.

Wereszczyński Józef, biskup, I, **346**, 372, **373**, II, 241.

Węclewski, II, 279

Węgierski Kajetan, II, 77, **79**.

Węzyk Franciszek, kasztelan, II, 191.

Węzyk Władysław, II, **99**, 260.

Wieladek Wojciech, II, 60.

Wieliczko, kronikarz, II, 323.

Wielogłowski Walery, II, 282.

Z Wielunia Hieronim, I, 84.

Wierzbicki Jan, II, 244.

Wierzbietą, drukarz, I, 181.

Wilkońska Paulina z Lauczów, żona następnego II, 251.

Wilkoński August, II, **259**, 252, 253.

Wincenty, brat, dominikanin, kronikarz, I, 59.

Winnicki Stanisław, II, 244.

Wirtemberska Marja z Czartoryskich, księżna, II, 190.

Z Wiślicy Jan, I, 316.

Wiszniewski Michał, I, 11, 17, 18, 27, 53, 60, 69, 83, 97, 140, **332**.

Wiszniowski Tobjasz, I, 298.

Wiszowaty Jędrzej, I, 200.

Wit święty polak, I, 60.

Witkowski Stanisław, I, 299, 300

Witoszyński, II, 140.

Witowski Hipolit, II, 347.

Witwicki Stefan, II, 170, **187**, **207**.

Witwiński Augustyn, II, 17.

Wlast Dunin Piotr ze Skrzynna, I, 25.

Włodek Ignacy, II, 137.

Włyński Alexander, ksiądz, I, 383, 384.

Wodyński Stefan z Mniszewa, I, 117.

Wodzicki Kazimierz, II, 346.

Wójcicki Kazimierz Władysław, I, 11, 92, II, 26, 28, 37, 245, **247**, 327.

Wojciech święty, biskup pragski, I, 26, 27, 38, II, 14.

Wojciech, herbu Jastrzębiec, prymas, I, 114, 116.

Z Wojcieszyna Świętosław, I, 90.

Wojde Karol, II, 123.

Wojkowska Julja z Molińskich, żona następnego, II, 255.

Wojkowski Antoni, II, 255.

Wojtyński pseud., ob Dmochowski Franciszek Ksawery.

Wolan Andrzej, I, 201.

Wolański Tadeusz, II, 259.
Wolański Franciszek, I, 66, II, 315.
Wolski Mikołaj, II, 97.
Wolski Włodzimierz, II, 249, 273, 282.
Wołowski Franciszek, II, 342.
Wołowski Ludwik, syn poprzedniego, II, 341.
Wołyniec Sebastian z Korwina, I, 221.
Woronicz Jan Paweł, arcybiskup, II, 94.
Wróbel Walenty, I, 88, 224.
Wróblewski Walerjan, II, 296.
Z Wrocławia Michał, I, 152.
Wrotnowski Feliks, II, 212.
Wrotnowski Antoni, II, 340.
Wujek Jakób z Wągrowca, jezuita, I, 27, 35, 194, 198, 203, 248.
Wulfers, II, 135.
Wybicki Józef, II, 111, 119.
Wyczehowski Antoni, II, 341.
Wyczehowski Onufry, II, 341.
Wydźga Jan Stefan, II, 27.
Wyrwicz Karol, jezuita, II, 67, 110.

Z.

Zabiello, II, 37, 138.
Zabłocki Franciszek, II, 84, 180, 191.
Zabłocki Tadeusz Łada, II, 240, 244.
Zaborowski Stanisław, ksiądz, I, 96, 190.
Zaborowski Paweł, I, 300.
Zaborowski Ignacy, pijar, II, 152.
Zaborowski Tymon, II, 170.
Zaborowski Julian, II, 336, 347.
Zaborowski Cypryan, II, 340.
Zach Konstanty, II, 244.
Zacharjasiewicz Jan, II, 281, 351.
Zagórski Ignacy, II, 327.
Zagórski Apolinary, II, 336.
Zajączek Józef, generał, II, 123.
Zakrzewski Marjan, II, 315.

Zaleski Józef Bohdan, II, 175, 285, 207, 270.
Zaleski Wacław, II, 323.
Zaluski Józef Jędrzej, biskup kijowski, I, 10, II, 45, 52, 54, 58.
Zaluski Jędrzej Stanisław, biskup krakowski, brat poprzedniego, II, 55.
Zaluski Jędrzej Chryzostom, kancl., II, 45.
Zaluski Jan Konrad, II, 316.
Zamoyski Jan, I, 165, 248, 332.
Zamoyski Andrzej, II, 111.
Zan Tomasz, II, 169.
Zaremba Jan, I, 224.
Z Zatora Paweł, I, 106.
Zawadzki Kazimierz Rogala, II, 44.
Zawicki Jan, I, 309.
Zawisza Krzysztof, wojewoda, II, 24, 30.
Zbylitowski Jędrzej, I, 291.
Zbylitowski Piotr, brat stryjeczny poprzedniego, I, 291.
Zdanowicz Jan, I, 12.
Zdżitowiecki Seweryn, II, 345.
Zejszner Ludwik, II, 246.
Zieliński Gustaw, II, 273.
Zieliński Feliks, II, 329, 341.
Ziemiecka Eleonora, II, 246, 343.
Zimorowicz Szymon, I, 296.
Ziolecki Roman, II, 256.
Zmorski Roman, II, 249, 278.
Znosko Jan, II, 136.
Zrzenczycki Jan, I, 222.
Zabowski Ksawery, ksiądz, I, 328, 332.
Zubrzycki Dyonizy, II, 313.
Zygmunt I (Stary), król polski, I, 398.
Zygmunt II, August, król, syn poprzedniego, I, 398.
Zygmunt III, Waza, król, I, 398.
Zyzani Stefan (Stefanek) I, 206, 207, 211.



Żabczy Jan, I, 298.

Żagiel Marcin Michajłowicz, I, 214.
Z Żarnowa Jędrzej, I 60.
Z Żarnowca Grzegorz, I, 203 221.
Żebrawski Teofil, I. 11.
Żebrowski Szczęśny, I, 198, 207. 219.
Żebrowski Jakób, I, 300.

Żeligowski Antoni, II, 273.
Żmichowska Narcyza, II, 195. 274.
Żmijewski Eugenjusz, II, 334.
Żochowski Feliks, I, 88, II, 347.
Żółkiewski Stanisław, hetman, I, 370.
Żyszkiewicz Antoni, II, 336.



PODZIAŁ TREŚCI.

Tom I.

	strona
<i>Przygotowania</i>	I —
Okres I. Piastowski czyli <i>Okres kronik łacińskich</i>	20
§ 12. Pogląd ogólny na oświatę	—
„ 13. Akademia krakowska	22
„ 14. Wpływ oświaty zachodniej na literaturę czysto-polską i jej pomniki	24
<i>Zabytki języka i ślady literatury czysto-polskiej</i>	26
<i>Poezja</i>	—
§ 15. Bogarodzica	—
„ 16. Ślady innych ale już światowych pieśni	28
„ 17. Ślady teatru	29
„ 18. Porównanie polskiej ówczesnej literatury poetycznej z pobratymczymi a sąsiednimi	—
„ 19. Słowo o pułku Igora	30
„ 20. Autorowie pieśni	32
<i>Proza polska</i>	34
§ 22. Ślady tłumaczeń pisma świętego	—
„ 23. Wymowa	36
<i>Literatura łacińska</i>	37
§ 24. Pogląd	—
<i>Dzieje. Kronikarstwo</i>	38
§ 25. Dytmar	—
— Początki kronikarstwa polskiego i wogóle słowiań- skiego	40
§ 26. Katalogi i roczniki	—
— Właściwi kronikarze	42
„ 27. Gallus (Gall)	—
„ 28. Nestor	46
„ 29. Kosmas pragski	48

	strona
§ 30. Mateusz herbu Cholewa	50
„ 31. Wincenty Kadłubek	51
„ 32. Poplątanie Mateusza z Wincentym, rękopisma i wydania	53
„ 33. Boguś z Rożyców	56
„ 34. Baszko, czyli Godysław Pasek	57
„ 35. Dzierswa	—
„ 36. Janko z Czarnkowa	—
„ 37. Inne pomniejsze dzieła historyczne i kroniki	58
„ 38. Ślady zaginionych dzieł	59
„ 39. Pisarze postronni o rzeczach polskich	60
„ 40. Dyplomatarjusze	62
<i>Dzieje powszechne</i>	66
<i>Podróże</i>	68
<i>Teologia i kanoniści</i>	69
<i>Prawo narodowe</i>	71
§ 43. Synody	—
„ 45. Prawodawstwo nasze świeckie	72
<i>Nauki przyrodzone</i>	73
Okres II. Jagielloński czyli <i>Okres Długosza</i>	76
§ 47. Pogląd	—
„ 48. Akademia krakowska	77
„ 49. Szkoły mniejsze	78
„ 50. Pierwsze druki w Polsce	79
„ 51. Druki polskie	81
„ 52. Najpierwsze trzy książki polskie	82
„ 53. Inne książki polskie po tamtych najdawniejsze aż do rozwinienia się literatury	84
„ 54. Biblia szarospatacka	87
„ 55. Książeczka Nawojki i jój historia	88
„ 56. Statut wiślicki	90
„ 57. Ortyłe	92
„ 58. Drobniejsze zabytki języka polskiego	93
„ 59. Badania językowe	94
<i>Poezja czysto-polska</i>	97
§ 60. Autorowie	—
„ 61. Ślady teatru	101
„ 62. Poezja i literatura łacińska	102
<i>Proza</i>	105
<i>Krasomówstwo</i>	—
§ 63. Kaznodzieje	—
Mówcy	106
<i>Filozofja</i>	107
§ 65. Grzegorz z Sanoka	109
„ 66. Jan z Głogowy Głogowczyk	112

	strona
<i>Teologia i Kanoniki</i>	113
§ 68. Synody	116
<i>Prawo narodowe</i>	117
<i>Historja</i>	120
§ 71. Pogląd	—
„ 72. Jan Długosz	123
„ 73. Kallimach	137
„ 74. Dziełko królowej Elżbiety	140
„ 75. Pisarze obcy o rzeczach polskich	142
<i>Pisarze narodowi historyczni</i>	144
<i>Kroniki litewskie</i>	147
<i>Dzieje powstachne i etnografja</i>	150
<i>Nauki</i>	152
Okres III. Mikołaja Reja i Kochanowskiego czyli złota epoka Jagiellońska	154
§ 80. Pogląd na dzieje względnie do literatury	—
„ 81. Mecenasi	159
„ 82. Akademje	163
„ 83. Hozjusz i Jeznici	167
„ 84. Szymon Marycki	171
„ 85. Spór Jakóba Górakiego z Benedyktem Herbestem	176
„ 86. Różnowierstwo rozwijało się u nas obok szkół dysydenckich	178
„ 87. Drukarnie	181
„ 88. Mikołaj Kopernik	184
„ 89. Wnioski ze wszystkich poprzednich uwag	186
<i>Piśmiennictwo</i>	187
§ 90. Język polski	—
— Piśmiennictwo religijne	192
„ 91. Główny charakter literatury tego okresu	—
„ 92. Przekłady pisma świętego	193
„ 93. Polemika niekatolicka	197
„ 94. Andrzej Wolański	201
„ 95. Piśmiennictwo polemiczne katolickie	202
„ 96. Polemika w kościele ruskim	205
„ 97. Dzieje kościelne	212
„ 98. Spór o kalendarz	216
„ 99. Postylle dysydentów	220
— Himnologja polska, to jest literatura pieśni nabożnych kościelnych	223
<i>Porzątki włościańsk literatury czysto-polskiej</i>	228
<i>Trzej najczelniejsi pisarze</i>	—
§ 100. Mikołaj Rej	—
„ 101. Najczelniejszy poeta Jan Kochanowski	247
„ 102. Najczelniejszy mówca polski Piotr Skarga	258
<i>Poezja czysto-polska</i>	269

	strona
§ 103. Celniejsi wieku Zygmuntońskiego poeci	—
— Mikołaj Sęp Szarzyński	—
„ 104. Sebastian Fabjan Klonowicz	271
— Kacper Miaskowski	276
„ 105. Stanisław Grochowski	284
„ 106. Szymon Szymonowicz	288
„ 107. Jędrzej i Piotr Zbylitowscy	291
„ 108. Szymon Zimorowicz	296
<i>Poeci mniej głośni</i>	298
§ 109. Tomasz Wiszniewski	—
„ 110. Przekłady na polskie	300
„ 111. Kochanowscy	301
„ 112. Dramat	303
<i>Poezje łacińskie</i>	315
§ 113. Paweł z Krośni i jego szkoła	—
„ 114. Jędrzej Krzycki	317
„ 115. Jan Dantyszek	318
„ 116. Klemens Janicki	322
„ 117. Kochanowski, Szymonowicz i Klonowicz	328
„ 118. Reszta poetów łacińskich mniejszej wagi	338
<i>Wymowa</i>	340
§ 119. Wymowa świecka sejmowa	—
„ 120. Wymowa kaznodziejska	344
„ 121. Fabjan Birkowski	348
<i>Dzieje i polityka</i>	351
§ 122. Bielscy	—
„ 123. Maciej Strykowski	356
„ 124. Bartosz Paprocki	364
„ 125. Dzieła mniejsze, polityka i pamiątki	368
„ 126. Józef Wereszczyński	373
„ 127. Łukasz Górnicki	376
„ 128. Stanisław Orzechowski	380
<i>Dziejopisarze łacini</i>	384
§ 129. Maciej z Miechowa	—
„ 130. Orzelscy	390
„ 131. Reinhold Hajdensztajn	392
„ 132. Stanisław Pomian Lubieński	393
„ 133. Acta Tomiciana	395
<i>Podróże</i>	396
§ 134. Mikołaj Krzysztof Sierotka Radziwiłł	—
<i>Prawo</i>	397

T o m II.

Okres IV. Epoka języka makaronicznego i panejryków	1
§ 136. Pogląd	—

	strona
<i>Nauki</i>	4
<i>Poezja</i>	5
§ 138. Literatura obca	9
„ 139. Morsztynowie	10
„ 140. Maciej Kazimierz Sarbiewski	14
<i>Wymowa</i>	16
<i>Dzieje po polsku</i>	22
§ 144. Jan Chryzostom Pasek	23
„ 145. Mikołaj Jemiołowski	25
„ 146. Joachim Jerlicz	26
„ 147. Erazm Otwinowski	—
„ 148. Jan Stefan Wydźga	27
„ 149. Wojciech z Konojad Dembołęcki	28
„ 152. Szymon Starowolski	31
<i>Dziejopisarze łacińscy, których dzieła tłómaczone są na język polski</i>	34
§ 153. Paweł Janina Piasecki	—
„ 154. Wespazjan z Kochowa Kochowski	35
„ 156. Wawrzyniec Rudawski	38
„ 157. Albrycht Stanisław Radziwiłł	39
„ 158. Stanisław Pomian Kobierzycki	41
„ 159. Judrzěj Maksymiljan Fredro	42
„ 160. Augustyn Kordecki	43
<i>Pisarze łacińscy dziejów</i>	—
§ 163. Monografie biskupstw	48
„ 164. Uczeni pruscy	—
„ 165. Cudzoziemcy	50
<i>Przesilenie</i>	51
§ 166. Józef Jędrzej Załuski	54
„ 167. Poezja	56
„ 168. Kacper Niesiecki	59
„ 169. Pisma perjodyczne	61
Okres V. Stanisławowski	63
§ 170. Pogląd	—
„ 171. Pisma perjodyczne	66
„ 172. Teatr	68
<i>Poezja</i>	70
<i>Poeci oryginalni</i>	—
§ 173. Ignacy Krasicki	—
„ 174. Adam Stanisław Naruszewicz	75
„ 175. Stanisław Trembecki	76
„ 176. Kajetan Węgiński	79
„ 177. Franciszek Dyonizy Kniaźnin	82
„ 178. Franciszek Zabłocki	84
„ 179. Franciszek Karpiński	85

	strona
§ 180. Tłómacze	88
— Dmóchowski	—
„ 181. Józef Szymanowski i Tański Ignacy	90
<i>Poeeci postanisławowscy</i>	94
§ 184. Pogląd	—
„ 185. Jan Paweł Woronicz	—
„ 185. Julian Ursyn Niemcewicz	95
„ 187. Wojciech Bogusławski	96
„ 188. Trajedje francuskie	97
<i>Ody</i>	101
<i>Proza</i>	102
<i>Dzieje</i>	—
§ 190. Pogląd	—
„ 191. Krytyka	103
„ 193. Ustęp o życiorysach	105
„ 194. Tadeusz Czacki	106
„ 195. Jan Albertrandi	108
„ 196. Karol Wyrwicz	110
<i>Pisarze historyczno-polityczni</i>	111
§ 198. Hugo Kollataj	113
„ 199. Stanisław Staszic	115
<i>Pamiętniki</i>	117
§ 201. Józef Wybicki	119
„ 202. Jędrzej Kitowicz	120
<i>Pisarze po francusku</i>	123
§ 205. Jan Potocki	124
<i>Historycy szlach'y, herbarze</i>	126
<i>Historycy ostatnich chwil tego okresu</i>	—
§ 208. Towarzystwo przyjaciół nauk	—
„ 209. Wawrzyniec Surowiecki i Tomasz Święcki	129
„ 210. Franciszek Siarczyński	130
„ 211. Józef Maksymiljan Ossoliński	131
„ 212. Bandtkowie	132
<i>Historycy literatury</i>	133
<i>Dzieje powszechno</i>	134
<i>Prawo</i>	135
<i>Wymowa</i>	136
§ 216. Teorja	—
„ 219. Pochwały Towarzystwa przyjaciół nauk	141
„ 220. Stanisław Kostka Potocki	—
<i>Nauka języka</i>	144
§ 224. Samuel Bogumił de Linde	145
„ 226. Rozprawy i wnioski o ortografji polskiej przez deputację od królewskiego Towarzystwa przyjaciół nauk wyznaczoną	148



	strona
<i>Nauki ścisłe</i>	150
§ 227. Pogląd	—
Okres VI. Mickiewicz	162
<i>Historyczny rozwój nowej literatury</i>	—
§ 233. Joachim Lelewel	164
„ 234. Zorjan Dołęga Chodakowski	167
„ 235. Kazimierz Brodziński	168
„ 236. Stanowczy przełom w dziejach literatury	169
„ 237. Adam Mickiewicz	171
„ 238. Szkoła Mickiewicza litewska	172
<i>Szkoła ukraińska</i>	175
§ 240. Antoni Malczewski	177
<i>Krytyka</i>	179
§ 240. Maurycy Mochnacki	—
<i>Ziemie chłobackie</i>	182
<i>Szkoła poetów czerwonoruskich</i>	185
<i>Inni poeci mniejsze; o rozrywie z epoki romantyzmu</i>	187
<i>Poezi z klasyków romantycy</i>	188
§ 244. Franciszek Morawski i Józef Korzeniowski	—
<i>Powieści prozą</i>	—
<i>Chwilowy zastój literatury i stopniowe jej ożywianie się</i>	195
<i>Rozkwit literatury</i>	200
<i>Noworoczniki</i>	—
<i>Literatura nowa</i>	201
<i>Poezja</i>	—
§ 253. Zygmunt Krasiński	208
„ 254. Juliusz Słowacki	209
„ 255. Wincenty Pol	211
<i>Proza</i>	212
<i>Powieściopisarstwo</i>	—
<i>Lelewel i historia</i>	214
<i>Filozofja</i>	219
§ 258. Ferdynand Bronisław Trentowski	—
<i>Literatura w kraju</i>	223
<i>Galicja</i>	—
§ 259. Bielowski i Siemieński	—
<i>Duma historyczna</i>	224
§ 261. Dominik Magnuszewski	227
<i>Kraków</i>	229
<i>Litwa i Wołyń</i>	230
§ 263. Józef Ignacy Kraszewski	—
<i>Petersburg i łań Rur</i>	239
§ 268. Henryk Rzewuski	242
<i>Literatura na Kaukasku</i>	244
<i>Królestwo Polskie</i>	—

